

PAMIĘTNIK LUBELSKI



TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK W LUBLINIE

PAMIĘTNIK LUBELSKI

TOM I

ZA LATA 1927 — 1930



*WYDANO Z ZASIĘKIEM KASY IM. MIANOWSKIEGO,
INSTYTUTU POPIERANIA POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI NAUKOWEJ*

LUBLIN

*SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—PARYŻ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE
NEW YORK—THE POLISH BOOK IMPORTING
1930*

czas 7396/1.



Liter 57(6)

K. 149/53/1

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE



OD WYDAWNICTWA.

Założone przed laty niemal trzema Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie postawiło sobie za naczelne hasło popieranie i organizowanie pracy naukowej na tym terenie. Prawda, istnieje w Lublinie Katolicki Uniwersytet Lubelski, ale ten jest przede wszystkim uczelnią, więc wszystkich potrzeb, z rozwojem nauki związanych, nie może przejąć na swe barki. Cały szereg instytucyj takich, jak Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Muzeum Lubelskie, Archiwum Państwowe, Biblioteka Uniwersytecka, stwarza możliwość pracy naukowej. By te możliwości mogły się w czyn zamienić, potrzeba było instytucji, któraby sobie to realizowanie za cel postawiła.

To jednak nie wystarcza. Są w Polsce instytucje, które skupiają pracę naukową całego Państwa, wystarczy wskazać Polską Akademię Umiejętności w Krakowie i Towarzystwo Naukowe w Warszawie, Towarzystwo Naukowe we Lwowie i szereg innych towarzystw naukowych o zakresach specjalnych, ale obok tego istnieje cały szereg Towarzystw o charakterze wybitnie regionalnym, dość wskazać Poznań, Toruń, Wilno. W szeregu ich pragnie znaleźć się również Lublin.

Regjonalizm ten nie może jednak być pojęty zbyt ciasno. Towarzystwo rozumie, że nie może badaczom naukowym narzucać przedmiotu badania; choć wita szczególnie mile prace naukowe, o ziemi Lubelskiej mówiące, to jednak nie może zapominać i o osobach, które los z Lublinem związał. Stąd też możnaby ten cel określić jako popieranie rzeczy i ludzi, z Lublinem związanych i pracę naukową na tym terenie rozwijających. Widoczne to jest i w obecnym tomie „Pamiętnika Lubelskiego”. Na 14 prac, objętych tym tomem, połowa dotyczy dziejów Lublina i regionu lubelskiego, druga połowa przynosi zagadnienia inne, ale zostały one wykonane w Lublinie, przez osoby w Lublinie osiadłe i na tym terenie pracujące.

W ten sposób „Pamiętnik Lubelski”, obok wydawnictw Kat. Un. Lubelskiego, może być wizerunkiem pracy naukowej, rozwijającej się w Lublinie.

Przyznajemy, że dorobek ten nie jest bogaty, ale mamy nadzieję, że praca rozpoczęta znajdzie u wszystkich jak najżywsze przyjęcie i poparcie. Kilka prac, poprzednio przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłoszonych, i obecny tom świadczą, że praca nasza nie ustaje, że mimo wszelkiego rodzaju trudności, posuwa się naprzód i w przyszłości zdobędzie Lublinowi poczesne miejsce wśród miast polskich.

Rozumiejąc dobrze warunki, wśród jakich nam działać przychodzi, nie organizowaliśmy Towarzystwa Naukowego, lecz zorganizowaliśmy Towarzystwo Przyjaciół Nauk, do którego każdy obywatel może należeć; jeżeli sam pracy naukowej nie uprawia, zajęty inną pracą obywatelską, to zawsze naukę popierać może, a otrzymując nasze wydawnictwa, może mieć to głębokie wewnętrzne zadowolenie, że się i on swym groszem do jego rozwoju przyczynił. Towarzystwo zaś w ten sposób spodziewa się ugruntować wśród obywateli zrozumienie dla wartości pracy naukowej, bez której nie można sobie wyobrazić kulturalnego społeczeństwa.

Oddając do rąk publiczności ten tom, Towarzystwo ma nadzieję, że przyczyni się on do ściślejszego nawiązania kontaktu między Towarzystwem a społeczeństwem, nie zamierza jednak naznaczać terminu, w którym ukaże się tom następny, choć wydawnictwo ma się w dalszym ciągu ukazywać w pewnych odstępach czasu. Szybkość ukazania się następnego tomu będzie zależna od przyjęcia obecnego i od poparcia Towarzystwa przez jak najliczniejsze warstwy społeczne, a wtedy tytuł Towarzystwa Przyjaciół Nauk nabierze naprawdę głębokiego i realnego znaczenia.

Lublin, w czerwcu 1930 r.

ZARZĄD T. P. N.

PAMIĘTNIK LUBELSKI
ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE.

.....

SPIS RZECZY.

	Str.
1. <i>Leon Białkowski</i> : Ze Wschodu i Zachodu	1
2. <i>Jan Riabinin</i> : Fragmenty z dziejów cenzury lubelskiej (1831—1864 r.) . . .	34
3. <i>Aleksander Kosowski</i> : Arjanie polscy w Lublinie a sprawa Jana Kokota, mieszczanina lubelskiego	52
4. <i>Zofja Froehlichowa</i> : Z dziejów organizacji władz miejskich m. Lublina do końca XVII wieku	69
5. <i>Stefan Wojciechowski</i> : Zaginione osady w Lubelskiem	116
6. <i>Kazimierz Sochaniewicz</i> : Cech rzeźnicko-piekarski w Janowie Lubelskim w XVIII wieku	170
7. <i>Helena Maliszewska</i> : Ksiądz Stanisław Brzózka	184
8. <i>Henryk Życzyński</i> : Charakterystyka poezji K. Brodzińskiego	215
9. <i>Wiktor Hahn</i> : Henryk Ibsen w Polsce. W setną rocznicę urodzin	240
10. <i>Stanisław Dąbrowski</i> : Teatr w Lublinie i teatry w Lubelskiem 1860—1880 .	272
11. <i>Juljan Krzyżanowski</i> : Nieco o „Szachach” Jana Kochanowskiego (Studjum z dziejów romansu staropolskiego)	352
12. <i>Mieczysław St. Popławski</i> : Wiersze Horacego do przyjaciół	373
13. <i>Ignacy Czuma</i> : Dzisiejsza filozofja sowieckiego prawa a romantyzm prawniczy	455
14. <i>Ludwik Kamiński</i> : Ze studjów nad Janem Śniadeckim	496

ZE WSCHODU I ZACHODU.

I.

Z DZIEJÓW POLSKIEGO OSADNICTWA LUDOWEGO NA RUSI.

Niemasz kraju, którego ludność czas dłuższy mogłaby się oprzeć wpływowi z zewnątrz, domieszkom krwi obcej, a już najmniej oczekiwać tego można od ludów, zamieszkujących obszary Rusi południowej. Wyjątkowy dziejów jej charakter nie sprzyjał trwałości i ciągłości rozwoju osadnictwa wewnętrznego, bo i zasadniczy, co do autochtonizmu i liczebności, żywioł ruski ulegał ustawicznym fluktuacjom i już np. w w. XVI postać ziem tych etniczna wielce się różni od stanu, który tu, w zaraniu dziejów, w wieku XI, panował. Czasy mrocznego na Rusi średniowiecza ogromnie ludność pierwotną uszczupliły, natomiast fale tiursko-tatarskie, kolejno uderzające od wschodu i południa, pozostawiły tu osad obfite, zrazu obce, z biegiem jednak lat wsiąkający w podłoże słowiańskie. Treść dziejową następnych stuleci wypełniają zmagania się dążeń twórczych, kolonizacyjnych, z destrukcyjnymi, pustoszącymi. Były to dwie siły potężne, ale płynące z przeciwnych sobie źródeł psychicznych i w chwilach gdy moc ujemna, zda się, ostateczny triumf święciła, ta pierwsza, z podziwu godną zdolnością odradzania się, nawiązywała wciąż rwącą się nić ładu społecznego. Ludność polska, już bodaj ze względu na zachowanie własnego bytu i wiekowego dorobku, łącznie ze świadomością dobra ogólnego żywiołami społeczności ruskiej, w dziejach tych była zawsze czynnikiem siły życiodajnej, zmierzającej do pracy pokojowej i bezpieczeństwa kraju.

Rodowód ludności polskiej na Rusi również nie jest bez przerw, boć i ona nie była czemś stałym i w sobie zamkniętym, uzupełniał ją i wciąż odświeżał przyływ nowych sił osadniczych z Polski gniazdowej, wzajemne zaś na się oddziaływanie warstw przodujących ruskich i polskich powodowało stopniowe, a dobrowolne upodabnianie się pod względem narodowo-kulturalnym pierwszych do typu polskiego. Nie była też polskość na Rusi tak wyłącznie szlachecką, jak mniema wielu.

Początki intensywnego Polaków na Ruś przyływu sięgają doby wydłupienia jej i osłabienia skutkiem najazdów plemion koczowniczych. Inicjatywę dawała władza państwowa, główna zaś rola w życiu publicznym pozo-

stawiała w ręku szlachty i możnych, ale było tak nietylko w Polsce, lecz i w krajach o jeszcze wyższej kulturze. Przedstawiciele atoli owych warstw wkraczali na ówczesne rubieże świata cywilizowanego nie sami, lecz w otoczeniu wychodźców polskich wszelkiego pochodzenia i zawodu i jeśli przed Unją Lubelską dziedziną odwiecznej kolonizacji polskiej była jeno Ruś Czerwona, Podole i — w pewnej mierze — Wołyń, to odtąd dotyka ona i Ukrainy właściwej, gdzie — jak barwnie powiada Al. Jabłonowski — „z każdym dniem coraz więcej osadnika polskiego; śpieszy tu sługa rękodajny, kniaziowskich pustych włości osadca, rzemieślnik wszelaki, śpieszy bakałarz, arjański kaznodzieja, a z czasem za biskupem, tamtego przeciwnik, kapłan katolicki”. Ciągnął tu nadewszystko żołnierz polski, którego znachodzimy w załogach zamków kresowych, w spisach posterunków straży granicznej, w rotach zaciężnych, w pospolitem ruszeniu — ba, nawet w pocztach kozactwa niżowego! Stawa on do szeregu, współ z Rusinem, pod murami Kamieńca, Chocimia, hojnie krwią zrasza cecorskie pola.

Po pradawnem osadnictwie polskiem na Rusi pozostały dziś jeszcze niezatarte ślady. W księgach sądowych z XVI wieku, przechowywanych w kijowskiem archiwum centralnem są dowody, jak na ziemi podolskiej osiadają całe zastępy rycerzy-ziemian jagiellońskiej doby, owi Dobromirscy, Ślęzakowie, Dobkowie, Rokoszowie, Sieciechowie, Wężykowie, Milanowscy, Iłkrzyccy, Brwinowscy, Brzescy, Goreccy, Gościcy, Krępscy, Bąkowie, Śladkowscy, Czermieńscy, Jakimowscy, Siekierzyńscy, Kostrzewscy, Radeccy, Sroczyccy, Nadolscy, Pretlicze i w. innych, strzegących „od Tatar” granicy, którzy w aktach wprost wspominają swe dalekie macierzyste ziemie na Mazowszu, w Wielkiej i Małej Polsce, Śląsku¹. Trudne warunki bytowania kresowego rychło zużywały siły; na zmianę dawniejszych, nowe przybywały jednostki, rody, hufce, odmładzając ducha, przekazując jedni drugim hasła i zadania służby narodowej.

Odmienne były na Rusi losy polskiego ludu wieśniaczego. Ruś jest wogóle przytuliskiem od najdawniejszych wieków wszelakich zewsząd zbiegów; w związku z wyprawą kijowską Bolesława Chrobrego stwierdza ten fakt Tietmar². Osiadają tam nietylko dobrowolni przybysze, ale i jeńcy z wypraw książąt ruskich; Jarosław Mądry osiedla wzdłuż rzeki Rosi Polaków, których dużo uprowadził z wyprawy na Polskę (1030 r.)³; strzegą oni granic ziemi kijowskiej od najazdów stepowców. W czasach bliższych, w dobie współ-

¹ Białkowski, *Podole w XVI wieku*, rozdział I i X.

² Thietmari *Chronicon* (ed Fr. Kurze) Hannover 1889, p. 258: „...quae (scil. Kijovia), sicut omnis haec provincia ex fugitivorum robore servorum huc undique confluentium ...hactenus resistebat et alios vincebat”.

³ M. P. H. I, str. 698.

życia historycznego tych ziem z Polską, dobrowolne osadnictwo i zbiegostwo chłopów polskiego na Ruś miało przybierać wielkie rozmiary. Tak chcą dawniejsi pisarze oraz ustalona tradycja. Ale w istocie ani ziemie ruskie, ukraińskie, nigdy nie były całkowicie opustoszałe, nawet po najsroższych najazdach stepowców, ani lud nasz nie podążył na nie zbyt tłumnie. Byłyby tego ślady. Tymczasem np. w XV wieku nawet na Rusi Czerwonej chłopów polskiego było jeszcze niewiele. Rozbiegają się wtedy kmiecie np. w Wielkopolsce, wyludniają tam całe wioski. „Dokąd oni uciekali? Powszechne jest mniemanie, że na Ruś... Ależ mamy wydane prawie wszystkie średniowieczne zapiski sądowe z Rusi (Czerwonej), a chłopów polskich tam mało widać”¹. Papée wskazuje na możliwość przenoszenia się ich na kresy zachodnie, i poza nie, na Śląsk, Brandenburgię i Pomorze. Podobnie skromne są ślady polskiego osadnictwa ludowego w województwie podolskim XVI w., zebrane z ksiąg ziemskich kamienieckich, gdzie pełno nomenklatur chłopskich². Ożywiony ruch osadniczo-gospodarczy schyłku XVI i pierwszych dziesięcioleci XVII w. wciąga w grę sporo żywiołu polskiego, ale cały ten dorobek zostaje zaprzepaszczonej w dobie wojen kozackich na Ukrainie, okupacji tureckiej Podola itp., ażeby powoli się odradzać dopiero w XVIII w.³ Wtedy to, według znanej relacji Erazma Otwinowskiego, „poczęło się po pokoju uczynionym (tj. po traktacie karłowickim z Turcją, 1699 r.) Podole osadzać, dokąd wiele tysięcy poszło chłopów od Wisły, a osobliwie od Przemyśla i Sanoka, że prawie całe wsie pustkami pozostawały w Podgórzu. Zeszło się też tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurówie successu temporis w Ruś się poobracali, i może się tam teraz nazwać ten kraj polsko-ruski”⁴... Wynarodowienie się ludu polskiego na Rusi jest zjawiskiem bardzo doniosłym, stwierdzonym wielokrotnie⁵; proces ten w zmienionych warunkach politycznych dotknął w pewnej mierze i warstwy szlacheckiej na Rusi ale dopiero w ciągu XIX w.⁶

Przyczyniło się do tego zdeklasowanie społeczno-gospodarcze ubogiej szlachty czynszowej, wyzutej przez „heroldję” petersburską z praw szlacheństwa, bo nie mogącej się wywieść od przodków posesjonatów lub urzędników i zepchniętej do stanu włościańskiego lub mieszczańskiego, a więc do śro-

¹ Fr. Papée, *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich*. Tom I, str. 347. Kraków 1903.

² Białkowski, l. c. str. 175—177.

³ Tenże, *Na rubieży podolsko-ukraińskiej* (Kwart. hist. XXXIX v.).

⁴ E. Otwinowski, *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II*. Kraków 1849, str. 12.

⁵ Jabłonowski Al., *Pisma* t. I, str. 106, 112—113. Tenże, *Historja Rusi południowej*, str. 219.

⁶ Sprawę „Polaków prawosławnych na Rusi” zajmuje się p. Olgierd Czarnowski w broszurze wydanej własnym nakładem w Brześciu n. B. 1927 r.; materiał statystyczny ciekawy, opracowanie co do metody dość luźne, korekta zaniedbana.

dowisk o bezwzględnej przewadze Rusinów. Zrobiły spustoszenie „mieszane małżeństwa”, których potomstwo — z konieczności prawosławne — tonęło w świecie ruskim, pozbywając się jedynej nieomal cechy odrębnej, t. j. katolicyzmu, bo językowo już i tak chłop-katolik coraz bardziej ruszczał, mieszczkański zaś syn lub drobnoszlachecki w szkole, wojsku czy na urzędzie ciążył do kultury rosyjskiej. Zrobiła też mimowolne duże szczyrby unja kościelna. Znikła ona w ziemiach południowo-ruskich za Mikołaja I i utonęła w prawosławiu zupełnie inaczej niż na Podlasiu — bez martyrologii „opornych”, bo tu ich nie było. Inny byłby plon, gdyby magnaci kresowi, zamiast hojności na cerkwie unickie, więcej zbudowali byli kościołków łacińskich. Połowiczność unji sprawiła, że metamorfoza została przez carat dokonana bez przeszkód. Tylko, że taniej było fundatorom stawiać po wioskach drewniane cerkiewki i utrzymywać skromnych parochów unickich w XVII—XVIII w., niż wznosić i uposażać kościoły i mieć doczynienia z kulturalniejszym i dobrze zorganizowanym i uprzywilejowanym klerem łacińskim¹. Były nadto swoiste „uwstecznienia”, przykłady schłopenia, już nie gospodarczego, ale sprostaczenia kulturalnego u szlachty kresowej i to od słynnego „Starosty kaniowskiego” (miłośnika unji) aż do „bałagunów” i „chłopomanów” z XIX wieku i do naumyślnie ordynarnych kresowych młodzieńców-radykałów z r. 1905, obnoszących nawet po Krakowie swe kijowsko-rewolucyjne manjery i wschodni typ ubrania. A była to częstokroć zupełnie „burżuazyjna” młodzież, której rodzice, dbając o dobrobyt fizyczny, zaniedbali wychowanie w kulturze polskiej. Kultura ta zresztą — nawet wśród zamożnych — nieraz ograniczała się do przeżywania zewnętrznych tradycji narodowych lub tylko rodzinnych i nie była odświeżana stałym kontaktem z ogniskami umysłowymi Polski rdzennej. Wyjątkowo wrażliwe i świadome narodowo jednostki dążyły do współżycia duchowego z Polską nowożytną, dla wielu polskość była echem jakiejś nie-realnej świetności, którą musiała wyprzeć rzeczywistość państwowo-rosyjska. Szkoła, książka, kierunki życia podmywały wysepki polskie, na których ostawał się tylko element ideowo mocny. Tak było w ostatnich lat dziejsiatkach XIX w.

Jeżeli w wojew. podolskiem, jako ziemi koronnej, przynajmniej żywił szlachecki, z rdzennej Polski przybyły, był od wieków ogromnie liczny, wprost dominujący, to na Wołyniu, w Braclawszczyźnie i Kijowszczyźnie przed Unją Lubelską ani szlachty krwi polskiej ani chłopów prawie nie widać.

W ramach artykułu niepodobna dotknąć głębiej zagadnienia ludności polskiej na Rusi. Podpisany chciał zdać sobie sprawę, jaki mógł być udział

¹ Popularnie sprawy te porusza p. Marja Dunin-Kozicka *Rok 1917*, str. 61, 86. Autorka zna pracę obywatelską sfer ziemiańskich, nie uwzględnia atoli pracy narodowej w sferach uboższych oraz wśród inteligencji miast na Rusi.

tej ludności w ogólnej masie zaludnienia kresów południowych w drugiej połowie XVIII w., tj. w dobie, kończącej się zagarnięciem tych prowincyj przez Rosję. Wybornego w tej mierze materiału dostarczają inwentarze dóbr koronnych, przechowywane wraz z lustracjami w Archiwum Skarbowem w Warszawie, którego dyrekcja uprzejmie mi je udostępniła. Znano je i wykazywano już dawniej, ale tylko ze stanowiska ekonomiczno-społecznego; lustracje np. starostw ukraińskich XVII w. ogłoszono ongi w *Archiw Jużo-Zapadnoj Rossii* (część VII tom 3²), pominięto w nich jednak to, co dla badanej kwestji najistotniejsze, tj. wykazy imienne gospodarzy wiejskich, jako zdaniem wydawców, pozbawione większego znaczenia naukowego. Tymczasem właśnie te spisy „poddanych” i czynszowników, osiadłych w dobrach królewskich, pozwalają dokładnie ustalić procentowy udział Polaków (chłopów, mieszczan i szlachty czynszowej) w ogólnej masie ludności.

Dla znającego dokładnie stosunki kresowe z wieloletniego tam pobytu, określenie, czy dane nazwisko i imię odnosi się do Rusina, czy do Polaka, nie nastrocza trudności. Błąd będzie znikomo rzadki. Władze polskie, dla samej tylko dokładności ewidencji, przestrzegały fonetycznej ścisłości, zapisując do inwentarza nomenklatury osobowe i miejscowe tak, jak je z ust ludności na miejscu słyszały. Imiona brzmiące po rusku, np. Andrej, Fedor, Iwan, Wasyl, Petro itp., obok nazwisk (przezwoisk) również typowo małoruskich, nigdy nie są w inwentarzach polonizowane; obok nich notowano imiona o brzmieniu polskim, np. Stanisław, Kazimierz, Jan, Mateusz itp. zawsze obok typowo polskich nazwisk (przezwoisk). Inna rzecz, że się spotyka niekiedy postaci mieszane, świadczące o zruszczeniu chłopca polskiego. Występują np. formy: Fedor Mazur, Mikoła Mazuryk, Petro i Fedko Jastrzębski, Petro Bączkowski, Łukijan Kazmierczuk, Jakow Wojtkow syn, Iwan Gębaroski, Hrycko Dąbrowski, Kuba Augustiuk. Świadczą one o stosunkowo niedawnem upodobnieniu się do przeważającego liczebnie tła ruskiego. Dla ścisłości takich mieszańców zaliczam stale do Rusinów, biorąc za Polaków tylko tych, co mają nazwiska polskie i imiona katolicko-polskie (sami i członkowie ich rodzin). — Inwentarze uwydatniają podobnie, rzadkie zresztą, obce żywioły etniczne, tak np. w starostwie jaruskim (Jaruga), jako leżącym „na samym pograniczu od Wołoszczyzny, między Dniestrem a Murachwą”¹, spotyka się w r. 1789 nieco Wołochów i cyganów: na przedmieściu Jarugi siedzą m. inn. Iwonica Dzeruł, Łopuł syn tegoż, Diordiey Cygan; we wsiach okolicznych: Szkrypkarz Cygan, Łopuł Cygan kowal, Miron z Wołoszczyzny, Łopuł Apostoliuk, Teodor Wołoszyn, Iwan Cygan „przy młynie”. W Bahowicy jako „Wołosza” zapisani: Jan Wonczuł i Aleksander Łupaszko. W temże pogranicznym starostwie jaruskim siedzi i drobna szlachta na czynszu;

¹ Archiwum Skarbowe, Dz. 46 Nr. 13 f. 60 v.

każdy z nich oficjalnie tytułowany „pan”, w odróżnieniu od rzeszy chłopskiej. Nazwiska tych „panów”: Papliński, Lisowski, Śnigurski, Czaykowski, Fiałkowski, Goliński, Kociubiński, Suhak, ale są i tacy jak Czerniatyński, Czezelnicki (nazwiska od nazw miasteczek kresowych wzięte, snąc domorosłej nobilitacji byli ci dwaj „panowie”).

Są i „Piliponi”, tj. starowiercy rosyjscy, srodze prześladowani w rodzinnym kraju, szczególnie za czasów Piotra I szukający przytułku w obrębie ziem południowych Rzplitej Polskiej. Osiadając tam, zakładali całe wioski, zwane Pilipy, Pilipony¹.

Plądrujące kraj ten „auxyliarne” wojska rosyjskie już w r. 1735 i później, ścigały, zbierały i pędziły włąb Rosji i aż na Sybir nieszczęsnych wychodźców. Są tego ślady i w naszych lustracjach. We wsi Balinie w starostwie lityńskim w r. 1762 zapisani są: Rylenko, Kuzmin, Artemow, Łukianow, Semenow, ale z boku dopisano: „Pilipowcy, których Moskwa zabrała”. W temże starostwie wieś Nowosielica liczy ośmnastu osadników o nazwiskach takich jak: Gawryłow, Wiały, Fedorow itp., ale dodano w inwentarzu uwagę: „Pilipowców wszystkich z tej wsi wojsko moskiewskie zabrało anno Domini 1765 die 10 Januarii. Chałupy wszystkie pustkami w czasie lustracji zastaliśmy”². Koło Meżyrowa była wieś Pilipy, której mieszkańcy mieli nazwiska takie jak: Tarasionok, Zahiczonok, Trohimow, Tymoffiejew, Borysow, Obruczew itp. (pisownia oryginału). Wieś ta w lustracji 1789 r.³ wymieniona jako „nowo osiadła”, zapewne więc jej osadnicy byli z liczby tych, co się nie dali rodakom odprowadzić do pierwotnej ojczyzny.

Naogół pozatem ludność siedzi dość trwale na miejscu; chyba że we właściwej Ukrainie są tu i ówdzie ślady spustoszeń hajdamackich, jak np. w starostwie kaniowskim (lustracja z r. 1774), gdzie „wieś Czaple podczas buntów kozackich roku 1768 zdemoliowana została, z której ludzie rozeszli się i dotąd żaden chłop ani chałupa nie zostaje na tym miejscu, tylko pole cheptą”⁴ zarosło. Na Podolu stosunki społeczne były mniej luźne niż bardziej na wschód i południe; mieszczanie np. miasteczka Chmielnika, w skardze przedłożonej lustratorom w r. 1789, żalą się m. in.: „Tak byliśmy oczernieni, że nas poczytywali być za haydamaków i buntowników i tak nas gnębiono, wiązano, więziono, szubienice na nas postawiali, wojska na nas sprowadzali, że aż musieliśmy jeździć do jw. Potockiego, generała leytnanta partji ukraińskiej, ekskuzując się z swojej niewinności i dopraszaliśmy się o to, abyśmy

¹ Jabłonowski Al., *Historja Rusi*, str. 337.

Rawita-Gawroński, *Historja ruchów hajdamackich I*, str. 91.

² Arch. Skarbowe, Dział 56, B 12¹, f. 112—3.

³ Tamże, Dział 46 Nr. 13, f. 71.

⁴ Tamże, Dz. 56 K. 13, f. 34.

się mogli z tego emundować, gdyż się do tego nie poczuwamy i sami na siebie komisją wyrobiliśmy, abyśmy z tego oczernienia oczyścili się" ¹.

Sumując niewątpliwie polskie pozycje w zaludnieniu niektórych królewskich Podola i Ukrainy, podług inwentarzy drugiej połowy XVIII w., doszedłem mozolnie do ułożenia załączonej tablicy, w której liczby, podane przy każdym starostwie, otrzymałem ze szczegółowych obrachunków „osiadłości” poszczególnych wsi do starostwa należących. Liczby więc oznaczają nie ilość głów wogóle, lecz ilość t. z. osiadłości, a więc rodzin, względnie głów tychże rodzin. Pod względem plemiennym olbrzymią większość i zasadniczy żywioł stanowią rusini. Ludność polska występuje gęściej na zachodzie i północy, im dalej zaś na południe i wschód tem jej jest mniej. A więc najwięcej Polaków jest na Podolu, gdzie już w XVI w. wypełniali niemal całkowicie szeregi pełnoprawnego ziemiaństwa (bo wśród szlachty służebnej, jurysdykcji starostów podległej, przeważali Rusini) i spory zastęp tworzyli w mieszczaństwie ². Bardzo jeszcze wtedy nieliczny wśród kmieci, teraz, tj. w XVIII w. zasilony szeregiem prądów kolonizacyjnych w postaci napływu owych „Mazurów” do królewskich dóbr szlacheckich, żywioł polski przedstawia się na Podolu pokaźnie. Załączona tablica dotyczy tylko pewnych królewskich, nie ma w niej więc elementu „pańskiego”, tylko sam lud, do którego policzyłem chłopów, mieszczan i szlachtę czynszową, siedzącą na wszelkich kategoriach gospodarstw chłopskich, od „parowych” do „pojedynków”, „pieszaków” i chałupników, tylko zobowiązaną nie do pańszczyzny lecz do czynszu. Nie chodziło mi tu o kategorie gospodarcze lecz tylko o próbkę ilościowego stosunku ludności polskiej do ruskiej wogóle, przyczem uwzględniłem i Żydów. Zestawienie to więc ma charakter przykładowo-próbny.

Podkreślić należy, że w starostwach województwa podolskiego Polacy licznie występują zarówno wśród szlachty czynszowej, jak wśród mieszczan i włościan, w wojew. braclawskim wśród włościan coraz rzadszy „Mazur”, ale jest dużo Polaków w postaci szlachty czynszowej i mieszczan, w kijowskim zaś województwie (np. Korsuń, Kaniów) nie ma ani jednego chłopca polskiego, ani jednego mieszczanina, sama tylko czynszowa szlachta reprezentuje żywioł polski.

Owa „szlachta” może nie zawsze jest heraldycznie niezawodna, lecz skąd co wiedzieć o jej pochodzeniu? W jej zastępie w tak kresowym starostwie korsuńskim spotykamy (1774 r.) nomenklatury godne pod tym względem zaufania, więc np. Czyżewski, Łoziński, Minkowski, Nowicki,

¹ Tamże, Dz. 46 Nr. 13 f. 329.

² W miasteczkach podolskich XVI w. polacy stanowią od 12% do 23%, na wsi zaś tylko w pow. kamienieckim osiąga 14,5%, w innych powiatach ilość ich spada do 2% i niżej. Białkowski, *Podole*, str. 8—9.

Krzyżewicz, Płaszczynski, Popowski, Pohorecki, Ziobrowski, Żurbicki, Piątkowski, Sadłowski, Szatuński, nie liczę w to Rusina „szlachcica” Kusznirowskiego. W starostwie salnickiem na Podolu jest aż 46 osiadłości szlacheckich czynszowych, których gospodarze nazywają się: Radwański, Szweykowski, Ptaszyński, Kosmaczewski, Gromnicki, Tyszkowski, Gutowski, Nęciński, Poturzański, Zawistowski, Wachowski; w starostwie prosiatkovskim: Czarny, Kurowski, Sielecki, Błażejowski, Zajęzkowski, Lubowiecki, Branicki, Kłosiewicz; w dzierzawie Olchowieckiej: Skrodzki, Komarnicki, Grocholski, Strzelecki. To tylko przykłady.

Najbardziej „polskie” starostwo płoskirowskie obeszło się bez „panów szlachty”, choć są tam nazwiska niekiedy na modłę szlachecką¹.

Nie mogąc dziś oddawać się głębszym w tej kwestji badaniom, nie umiem wskazać okresu, w którym to osadnictwo się dokonało, ani określić z jakich dzielnic kraju² owi osadnicy przybywali na Podole, ani z czyjej inicjatywy. Obcuując z archiwaljami, oddawna wyrobiłem sobie przekonanie, że ten stan polskiego osadnictwa ludowego, który zastajemy na Podolu, Wołyniu i Ukrainie mniej więcej w połowie XVIII w., nie jest wcale wynikiem spokojnego rozwoju poprzednich stadiów, lecz przeciwnie, że jest to osad ostatniej, świeżej, fali kolonizacyjnej, która spłynęła tam z dalszych ziem polskich właśnie po „ruinie”, co wypełniła całą drugą połowę XVII wieku.

Jeżeli dla królewskiej materjału imiennego dostarczają inwentarze, to dla dóbr prywatnych trzeba się uciekać do ksiąg metryk parafjalnych. Zebrałem je w Archiwum centralnem kijowskiem i na miejscach dla pięciu parafij podolskich (Orynin, Tynna, Szarogród, Morachwa, Mołczany). Położona na granicy województw podolskiego i bractawskiego, Morachwa, w swej najstarszej księdze metryk parafjalnych z lat 1736—1743, zawiera cały zasób nazwisk chłopskich, już to typu przezwiskowego już to na modłę szlachecką urobionych³. Sąsiednia z nią rozległa parafia Szarogrodzka liczy w latach

¹ *Płoskirów*, lustr. 1789 r., mieszczanie: wójt Jacek Zawacki, burmistrz Jakób Wypyszek; Bryła, Tomusiak, Sikora, Kobić, Łukomski, Kuszabski, Sakowski, Siwiec, Sochacki, Bartosiewicz, Widacki, Banach, Lewandowski, Mroczkowski, Barwieki, Kozina, Król, Szebrzeski, Pająk, Dumański, Rekiel, Żółkiewski (s), Grygiel, Pękala, Smagacz, Pachuta, Siwicki i t. p. — *Wieś Hreczana*, gospodarze: Kazimierz i Maciej Kozak, Bielak, Mandebura, Kowalczyk, Głaz, Gornicki, Bigos, Breś, Latosz, Bieszczanin, Tomusiak, Łysiak, Dereżański, Siwek, Swatek, Gałus, Chamski, Sandomirski, Kochaniec, Okniński, Markowski, Kopiejowski. — *Wieś Szaraweczka*: Kokoszka, Galanty, Długosz, Pająk, Gałus, Legaj, Klekot, Skorupa, Koldra, Stroik. — *Zarzecze*: Olchowski, Huffman, Trzpiot, Mardziałka, Michalewicz, Marnotrawski, Rey. — *Leźniów*: Nowinka, Stawiński, Matyaszcuk, Jakub Krokodyła, i t. p.

² P. M. Dunin-Kozicka wskazuje na Biłgorajskie, jako na punkt wyjścia chłopów polskiego osiadającego na Podolu w pocz. XVIII w. (*Rok 1917*, str. 110, 117).

³ Hayduk, Białowas, Pieniek, Chudzik, Białoszyj, Słobodzianik, Dzwonowczyk, Gdak, Mazur, Bacheiak, Hałas, Kiwacz, Kulik, Soltys, Skrzypnik, Krynicki, Krzeszowski, Orzy-

1787—1789 bardzo dużą ilość Polaków, tak szlachty jak mieszczan i chłopów¹. Szarogród w 2-iej połowie XVIII w. należy do Lubomirskich; pod koniec tegoż wieku część „klucza” szarogrodzkiego, tj. wieś Mołczany z przyległościami, przechodzi we władanie Trzecieskich, którzy fundują tam kościół rz.-katol., wykazujący w swych metrykach znowu szereg nazwisk chłopskopolskich². Taką samą obfitość nazwisk polskich u ludu wiejskiego spotykamy i na innym krańcu Podola, w parafjach rz.-katolickich Orynin i Tynna³. Świadczy to o wzmożonym ruchu osadniczym w tym kraju, zasilanym w pierwszej połowie XVIII w. napływem chłopów polskiego z ziem macierzystych.

kowski, Sadowski, Łanowiecki, Skałcki, Jaworski, Skotnicki, Saganowicz, Zarychtowicz, Szkolarski, Chrzastowicz, Karasiewicz (notowałem w Morachwie około r. 1905).

¹ Szlachta (magnifici, generosi, nobiles): Dąbrowski, Nowosielski, Korzeniowski, Raczynski, Czerwiński, Halczyński, Kruszyński, Zajączkowski, Prusianowski, Orłowski, Wasowicz, Gelewicz, Kwiatkowski, Konopacki, Kulesza, Trzecieski, Hurbaniewicz, Borzęcki, Zwiedziński, Szulicki, Skorupski, Jankowski, Barecki, Janecki, Słomiński, Korczewski, Niedobylski, Złobkowski, Pierzchula, Radziejewicz, Kurlakowski. *Mieszczane* (honesti, famati): Konopacki, Głowacki, Tuszyński, Samborski, Zawałowicz, Rogalski, Kawecki, SzalaWiński, Krynicki, Jelewicz, Głowacki, Kukliński, Maciejowski, Kierkiewicz.

Włościanie (laboriosi): Czechowski, Sobotowski, Basistowy, Krynicki, Krzywy, Rozdoba, Miroszczyński, Krzyżanowski, Ratuszniakowy, Turkiewicz, Kaczorowski, Zieliński, Żelechowski, Wężykowski, Szelażek, NiewygodoWy, Baryła, Czerniecki, Szczygieł, Czyrpiński, Gieresz, Podufały, Łoziński, Duńczak, Tomczak, Hipowy, Łukaszewicz, Pułaty, Jarczewski, Gęsiorowski, Kręcony, Zmurczyński, Mackiewicz, Samborski, Szumiatycki, Pastulanica, Bystrzycki, Wolański, Lapiński, Banach, Kotowicz, Małyga, Bryudag, Kucy, Łubiński, Podkany, Gracki, Kłapuszyński, Juzefowicz, Buynowski, Narolski, Porębski, Jasiński, Jazłowiecki, Raszkowicz, Kawecki, Szpaczyński, Okruszczak, Bzdrya, Fajarowski, Pasłaniewicz, Chruściany, Gorezyczyn, Nijaki, Cybulski, Domeracki, Medyński, Woyżyński, Widecki, Kazimirczuk, Markiewicz, Chablak, Dziubos, Gładyszewski, Wiszniowski, Biełański i wiele innych (Archiwum Centralne w Kijowie, księga N. 5533).

² Parafia *Mołczany* (pow. jampolski): chłopci Grzyb, Zając, Olech, Bogacz, Bajdała, Sendel, Kozina, Juzwak, Welgosz, Mościpan, Sobuś, Geresz, Ochota, Sierota, Mazur, Śmietanka, Dostoy (z ksiąg metryk kościelnych z lat 1797—1809).

³ Parafia *Orynin* (pow. kamieniecki) chłopci: Walęzak, Dobosz, Długosz, Roracki, Ptasznik, Podgruszny, Halicki, Piątkowicz, Skrycki, Kret, Zdanowski, Waliduda, Nadstawny, Skalski, Kuźmiński, Kędziński, Kropka, Święty, Podwysocki, Lach, Karaczkowski i w. in. (*Liber mortuorum ab anno 1769*).

Parafia *Tynna* (pow. uszycki) chłopci: Strzelski, Dubaniowski, Pękała, Michałowski, Dynowski, Jarząbek, Skopowski, Czemiernicki, Woytowicz, Skiba, Duniecki, Sawicki, Chęciński, Wołkowski, Machalski, Wolański, Niewiadomski, Stokrocki, Polański, Krogulecki, Jabłoński, Łysakowski, Lewicki, Pankiewicz, Tomaszewski, Rybicki, Zawada, Rodolowski, Zieleniecki, Popiel, Dzikowski, Flis, Osnicki, Tradyński, Piecuch, Pokrywka (Metryki chrztu kość. paraf. w Tynnie od r. 1765, Archiwum Centralne w Kijowie ks. N. 4074. Tamże pod r. 1781, fol. 20: „November. Hac die, 10 et 11 die, statio in Tynna serenissimi Stanisłai Augusti regis Poloniae etc., domini elementissimi. Posteritati sit notum”).

Tynna w XVIII w. należała do Humieckich.

NAZWA KRÓLEWSZCZYZNY	Ogólna ilość „osiadłości”	Polacy	%	Żydzi	Sygnatura w Archiwum Skarbowem	W czyjem posiadaniu
1762 rok						
Starostwo Braclawskie	1916	208	ok. 10	49 (2,5%)	Dz. 56, B. 12i	
1782 rok						
Starostwo Winnickie	1834	274	14,9	201 (10,9%)	Dz. 56, W. 4	Stanisl. ks. Poniatowskiego
1789 rok						
Starostwo Chmielnickie	2232	369	17	175 (8%)	} 13	Ossolińskiego
" Latyczowskie	909	153	17	75 (8%)		Adam ks. Czartoryski
" Płoskirowskie	1058	588	55	184 (17%)		Konstancji z Czartor. Zamojskiej
" Ulanowskie	810	95	11,7			Spadkobierców Kraszewskiego
" Markuszewskie	211	27	12,8			Szczęsnego Nowickiego
" Jaruskie	593	19	3,2		} 2	Michała Mnischka
" Prosiatkowskie	312	90	28,8	2 (0,6%)		
Miasteczka: Letniowce i Wierzbowiec z przyległ.	463	122	26	89 (19%)	} 46, 1	Stan. Szczesn. Potockiego
Dzierżawa Olchowicka	278	56	20			Ilńskich
" Skarżyniecka	257	101	39			
" Dumenska	145	1	0,7			Szłubowskich
" Kudyniecka	192	20	10,4			"
Wieskrólewska Siomaki (paraf. Ulanów)	59	15	25,5		} 13	Ossolińskiego
" Sulimirska (par. Chmielnik)	48	15	31,2			
" Sokółowa, Lelotka, Porubie (par. Chmielnik)	102	8	7,8			
Innych 17 wsi oddzielnych (w paraf. Meżyrow, Lityn, Latyczów, Nowokonsztantynów, Chmielnik, Stara Sieniawa)	710	59	8,3			
Starostwo Bachtyńskie { 1764 r.	258	20	8			
{ 1789 r.	247	27	10,9		Dz. 56, B. 15 Dz. 46 N 13	

Starostwo Teremeckie	367	5	1,4			Dz. 56, T. 6	Izab. z Czartor. Zamojskiej
Wies Wiszniowczyk z przyl.	231	36	15,6			Dz. 56, W. 8	
" Bachowica i Jaruga	108	15	14			Dz. 56, B. 21	
" Heleniszczów	105	4	3,8			Dz. 56, H. 6	
1762 rok							
Starostwo Lityńskie	556	23	4		64 (11 ⁰ / ₀)	Dz. 56, B. 121	
1763 rok							
Szelechów i Słobódka	88	1	1,1			Dz. 56, S. 18	
1769 rok							
Starostwo Balinskie (z. kamieniecka)	273	33	12		27 (9,9 ⁰ / ₀)	Dz. 56, B. 17	Stadnickich
1791 rok							
Starostwo Smotryckie	912	271	29,7		169 (18,5 ⁰ / ₀)	Dz. 56, S. 17	po śmierci Ign. Czosnowskiego
" Salmickie (par. Ulanów)	222	53	24			{ Dz. 46, N. 16 Dz. 56, S. 19	
1792 rok							
Starostwo Uszyckie	365	26	7,1		43 (11,8 ⁰ / ₀)	Dz. 56, U. 1	
1773 rok							
Starostwo Owruckie	341	19	5,6		88 (25,8 ⁰ / ₀)	Dz. 56, O. 6	Jana Steckiego Wyhowskiego
Niechorosza	169	3	1,8			Dz. 56, N. 5	
1766 rok							
Taraszcza i Lissowicze	278	2	0,7		34 (12,2 ⁰ / ₀)	Dz. 56, T. 8	
1774 rok							
Starostwo Korsuńskie	1496	34	2,2		20 (1,4 ⁰ / ₀)	Dz. 56, K. 27	Ignacego Potockiego
" Kaniowskie	1532	4	0,3		13 (0,8 ⁰ / ₀)	Dz. 56, K. 13	

PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW KAMIEŃCA I PODOLA
W WIEKU XVI—XVII.

Napisanie źródłowej monografii Kamieńca Podolskiego byłoby zadaniem pięknym i godnym trudu. Trud zaś byłby niemały, bo wymagający zbadania wielkiej ilości ksiąg miejskich, które się zachowały od roku 1520 i znajdują się w Archiwum Centralnem w Kijowie.

Gdy w r. 1911 i 1912 gorliwie wertowałem księgi ziemskie kamienieckie XVI w., miałem zamiar, po wyzyskaniu ich, zabrać się z kolei do akt miejskich, ufny, że zdołam z nich wykrzesać iskry dawnego życia tej warowni kresowej, tego cypla latyno-polonizmu kulturalnego wśród bezkresów ruszczyzny, bizantyństwa, a dalej — stepowości i nalołu tatarskiego. Także trójgminny jak i Lwów (gminy prawa niemieckiego, ormiańskiego, ruskiego), ale bardziej surowy, skalisty, bardziej in crudo i to w sensie dosłownym jak i w przenośni, prastary ten bastion jagiellońskiej Polski zasłużył na nowożytną monografię naukową. Jakiegokolwiek są dziś Kamieńca i Podola polityczne i duchowe losy, nic nie wymaże kilku wieków sławnej przeszłości. Ale nie ziściły się moje pragnienia. Zamiast mnie, zabrał się w r. 1912 do najstarszych akt m. Kamieńca młodszy mój krakowski kolega, p. Juliusz Jurczyński, w ślady moje ongi do Kijowa przybyły. Niestety jednak, mimo wielu lat minionych, jego kijowskie studia archiwalne nie oblokły się w twór widomy. Poświęcił się zresztą chlubnie innej niwie naukowej: geografii. Nie przewidując tego przed laty, zrezygnowałem był z tematu i z upatrzonych materiałów. Zresztą Kijów był tylko etapem mych prac archiwalnych; z zebranych tam zasobów wysnułem dwa studia i jeden przyczynek¹, ale pozostały mi jeszcze okruchy, co same przez się nic nie znaczą, bo jest ich zamało. Dziś jednak i one godne są druku, bo pochodzą z niedostępnego dla nas archiwum. Dostrzec i w nich można wpływ kultury polskiej (urządzeń prawno-społecznych) na środowisko południowo-ruskie. Żywiół starodawny ruski bytuje swoistym trybem w warstwach niższych, od góry zaś ton kulturalny i formy państwowe kształtują się na modłę polską. Zapiski te do-

¹ *Podole w XVI wieku. Rysy społeczne i gospodarcze.* Warszawa 1920, str. 229. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Praca odznaczona przez Polską Akademię Umiejętn. nagrodą im. Juliana Ursyna Niemcewicza.

Na rubieży podolsko-ukraińskiej. Kwartalnik Historyczny t. 39. Lwów 1925, str. 31. *Urzednicy ziemscy podolscy wieku XVI i poczatku XVII.* Rocznik Towarzystwa Heraldycznego t. VIII. Kraków 1928.

tyczą rozmaitych spraw. Jedne zawierają szczegóły z życia gospodarczego lub obyczajowego m. Kamieńca, inne—do stosunków kościelnych; trafia się i zajmujący opis trwogi wobec grożącego najazdu tatarskiego, co w r. 1618 uderzył na Mołdawę i poruszył fale uchodźców, uciekających z dobytkiem do Chocimia i Kamieńca, wreszcie szczegóły topograficzne i różne drobne „varia”.

Rzuca się w oczy ogromny udział przybyszów z ziem zachodnich w zastępie szlachty podolskiej (o czym dokładniej w „Podolu w XVI w.”), ale i wśród mieszczaństwa niebrak rdzennych Polaków, nieraz z dalekich stron. Pisarzem miejskim w Kamieńcu jest w r. 1535 Adam z Szamotuł, rajcą w r. 1561 Stanisław Długosz, wójtem w r. 1606 Stanisław Sambor, słuźebnikiem starosty barskiego Pretwicza jest w r. 1541 Stanisław Zgonek „poznani”. Zapiski te częściowo pochodzą z księgi N 4384 (Acta advocatialia Camenecensia); jest to najstarsza przechowana księga miejska kamieniecka, zaczynająca się z rokiem 1520. Następne zapiski oraz wzmianki topograficzne pochodzą z późniejszych ksiąg tejże kategorii. Niektóre pochodzą natomiast z ksiąg ziemskich kamienieckich NN 3627—3630. W odsyłaczach podają tylko numery ksiąg, które są oznaczone w Archiwum Centralnem w Kijowie¹.

* * *

Nad wyraz ubogie są wiadomości o przeszłości biskupstwa kamienieckiego; gdyby zostały zbadane księgi miejskie kamienieckie, nie jeden szczegół oświeciłby działalność biskupów i kapituły. Troskliwy o wzrost dochodów ubogiej katedry, biskup Leonard Słoneczewski, ukazuje się w aktach również jako inicjator budownictwa kościelnego. Z jego bowiem polecenia Mikołaj, wójt prawa niemieckiego, zawiera dn. 1 stycznia 1547 r. umowę ze Stanisławem Barszczem o łamanie stu sztuk (sthuk) białego kamienia na budowę kościoła św. Piotra w Kamieńcu. W tej liczbie 40 sztuk miało mieć po trzy łokcie długości, z pozostałych zaś 60-ciu: jedno po dwa łokcie, inne po półtora. Zapłata za to miała wynosić sześć złp. i osobno na naprawę narzędzi 15 groszy, a to przy pracy w gotowej czyli nagiej łomnicy kamienia. Jeżeli zaś Barszcz sam sobie kopalnię kamienia przygotowuje czyli obnaży, wtedy te sto sztuk wyrobi również za sześć zł., ale za odsłonięcie kamieniołomu będzie mu dodany siódmy złoty².

¹ O stanie zbiorów tego archiwum w teraźniejszej dobie informuje cenna książka zbiorowa p. t. „Centralnyj archiw starodawnych aktiv u Kyjwi” (Kijów 1929, str. VIII i 223) wydana przez Centralny zarząd archiwalny U. S. R. R.

² Ks. 4384 f. 416 ver.

Do bardzo rzadkich wiadomości z dziedziny jurysdykcji tegoż kresowego biskupa przybywają następujące:

W dn. 24 lipca 1549 r. bp. Leonard Słonczewski rozłącza od łoża i współżycia małżonków niezgodnych, Franciszka Kantorka, złotnika, i Helenę Kantorową, mieszczan kamienieckich, wobec dowodów, że mąż godził na życie żony, i ustanawia między nimi zakład (*vadium*) tysiąca zł. Jako świadkowie dokumentu są wymienieni: Maciej Gawroński, kanonik i wikariusz in *spiritualibus* tudzież oficjał generalny kamieniecki, Stanisław — zakrystjan, Krzysztof Leopolda — *sacellanus noster*, Wojciech Winarski, Jakób Słonczewski, Stanisław i Feliks — mieszczenie i rajcy kamienieccy, oraz Bartłomiej Truszkowski, pisarz aktu¹.

W dn. 24 maja 1554 tenże biskup cofa wyrok, którym, (z powództwa Jana Gintara) skazał był na ekskomunikę Mikołaja Mięsopusta i żonę tegoż Agnieszkę, mieszczan kam., zadając im pokutę kościelną, ale zachowując sobie dalszą akcję o ruchomości kościołom zapisane.

Z dziedziny rzadkich fundacyj na cele religijne, oprócz faktów znanych z XVI wieku², dla następnego stulecia zanotować można następujące:

W dn. 21 stycznia 1623 ks. Wojciech Kisieliński, kustosz katedry kam., altarysta kaplicy św. Sebastjana, „in porticulo” tegoż kościoła wzniesionej, kwituje ks. Piotra Czerniejowskiego, kanonika kam., dziekana i parocha zińkowskiego, z otrzymania 160 zł. czynszu rocznego od sumy dwóch tysięcy złp., ufundowanej przez niego na rzecz tejże kaplicy. Równocześnie ks. Stanisław Brandinus, *vicepraepositus* szpitala św. Katarzyny, swoim i proboszcza kamienieckiego, Adama Mąkowskiego, imieniem kwituje tegoż ks. Czerniejowskiego z odbioru 24 zł. czynszu rocznego na upiększenie kościoła przy tymże szpitalu³.

Podobnie istniejąca wówczas na zamku kamienieckim kaplica św. Stanisława miała, przywilejem królewskim ubezpieczony, czynsz roczny (*pensio annualis*) 100 zł. na młynie pod zamkiem. O zaległość z ośmiu lat (1621—1628) czynszu tego pozywa kapituła w r. 1634 Stefana Potockiego, wojewodę braclawskiego, starostę generalnego podolskiego⁴.

Jest także wzmianka o korzystaniu z pięknej fundacji Pawła Wołuckiego, biskupa kujawskiego, na wykup jeńców z niewoli tatarskiej. W dn. 15 maja 1631 Kuryło Bergiesowicz, przysiężnik ormiański, zeznaje przed sądem ziem. kam., że z rąk Jezuitów kamienieckich otrzymał pewne sumy ze wspomnianej fundacji i wykupił z niewoli tatarskiej dwóch szlach-

¹ Ks. 4385 f. 77.

² Białkowski, o. c. (Dodatki 41, 42).

³ Ks. 3628 f. 144, akta 167—8.

⁴ Ks. 3630 f. 95, akt 201.

ciców: Jana Torskiego za 202¹/₂ talarów „złotowych bitych” (po 2 złp. na talar) oraz Studzińskiego za 530 złp. i obydwóch zostawił w kolegium tychże jezuitów¹.

Wykup jeńców z rąk niewiernych był nieraz przedmiotem ciekawych umów i trudnych usiłowań, pośredniczyli ormianie lub żydzi; skądinąd znów i tatarzyn w polskiej niewoli był szacownym obiektem wymiany lub wykupu. W drugiej połowie XVI w. ziemianie podolscy szacują sobie raz jeńca tatara na sześćset talarów, innym znów razem szlachcic bierze za pojmanego do niewoli tatara pięćset czerw. zł. węg. i trzy konie tureckie². Nie dziw więc, że i chłop dba o niewiernego, jeśli mu do rąk wpadnie. Tak np. Jury Michajłow syn z części wsi Załucza, poddany p. Andrzeja Kocięckiego, w asystencji pana swego, ma rok sądowy ziemski 21 stycznia 1627 z Dominikanami kamien., pozwanymi przezeń o odebranie mu Tatara, którego wraz z innymi Tatarami, zbiegłymi z więzienia, na gruncie wsi Załucza z sąsiadami swymi pojął i do domu sprowadził³.

Niezwykłe rzadki musiał być wypadek, żeby tatar się dał ochrzcić, jak to się stało w XVI w. na Podolu gdzie tatara nawrócono na katolicyzm i ożeniono z polką⁴.

Rzadkie są wzmianki o cerkwiach obrządku grecko-wschodniego, jak np. o cerkwi piatnickiej (ecclesia s. Piethnicza) w dokumencie z r. 1475 i 1490⁵ albo o cerkwi św. Piotra i cerkwi „przeczystskiej” (Przecziska) na ul. Tatarskiej w roku 1513⁶. Jest i pod r. 1541 wzmiankowana „ecclesia s-ti Petri ruthenicae fidei”⁷. Administratorem jej w r. 1631 jest Teodor Wdodik, wójt gminy ruskiej, który wraz z Aleksandrem Szczywiczem, „popem” cerkwi św. Trójcy, w imieniu własnym i innych popów kam., ceduje prawa do trzeciej części kamienicy, łąnów i pasieki, przez mieszczkę Horpynę Lechnowiczową w r. 1614 popom w testamencie zapisanej, na rzecz szl. Abrahama Kotłubaja Iłasowskiego⁸.

Zarysowują się w aktach postaci kupców i przedsiębiorców. Taki np. Hanus Najtart, układny wobec znacznego szlachcica, któremu jest winien,

¹ Ks. 3628 f. 934, akt 1454.

² Białkowski, o. c. str. 80—81.

³ Ks. 3629 f. 457, akt 668.

⁴ Białkowski o. c. (Dodatki, 32).

⁵ Ks. 4385 f. 206—207.

⁶ Ks. 4385 f. 198 v.

⁷ Ks. 4384 f. 248 v.

⁸ Ks. 3628 f. 922 r., akt 1429.

bezwzględny wobec rzemieślnika. Skarży go w r. 1523 jakiś Zań o niedotrzymanie umowy co do wynagrodzenia za budowę młyna. Miał mu dać dwie kopy podolskie oraz do lat czterech „miarę” mlewa z młyna, tymczasem nic mu nie dał, wygnał go z młyna i jeszcze mu zabrał dwie beczki pszenicy, jedną żyta i trzy „półbeczki” prosa¹. Inaczej sobie poczyną z Mikołajem Iskrzyckim, ślązakiem z rodu Czamborów-Rogalów, co zawędrował aż na Podole i tu, jako stolnik (a w końcu i starosta) kamieniecki, należał do czołowego ziemiaństwa². W r. 1524 Najtart jest mu winien za trzydzieści wołów dziewięćdziesiąt zł. pol., przyczem dał zapis czyli „szulbryw”, że połowę sumy zapłaci suknem a połowę pieniędzmi. Pozwany o dług przez Jana Cieszowskiego, sługę p. Iskrzyckiego, oświadcza, że nie ma gotowizny ale chce zapłacić suknem i innemi towarami; ponieważ jednak Cieszowski nie miał zlecenia, aby dla pana swego przyjmować towary zamiast pieniędzy, sąd wójtowski orzekł, że do przybycia samego wierzyciela dłużnik winien dać rękojemstwo. Nie mając rękojmi, Najtart zapisuje dom swój podle Kępciny złotniczki (juxta Campczyna szlotnyczka), co niegdy był Mikołaja Kozłana (Coszlan), tytułem rękojemstwa aż do przybycia p. Iskrzyckiego, którego w Kamieńcu ma oczekiwać i skończyć z nim o ten dług, pod zakładem takiejż sumy 90 zł. na ratusz pp. rajcom, gdyby nań nie oczekiwał³.

Są także bodaj drobne rysy obyczajowe z życia mieszczan i chłopów, nawet w postaci wzajemnych zniewag i kłótni. Jakaś np. Anna Kiepkowa opowiadała o Annie Nokciowej, że jest czarownicą (quia tu es sedutrix et meretrix alias czarownycza) i że potrafi dowieść tego świadkami. Dnia 20 czerwca 1533 r. prawny zastępca zniesławionej, niejaki „nobilis dominus Leonardus”, zaskarżył Kiepkową przed sąd wójtowski, który nakazał jej stawić świadków, czego ona wszakże nie wykonała i sprawę przegrała. Sąd skazał ją na karę taką, jak za zabójstwo (habet sessionem succumbere uti pro capite interfecto)⁴.

Wskutek nieufnych obopólnie stosunków z Mołdawją śnać i u ludu nazwa „mołdawan” nie była zaszczytną, skoro np. w r. 1536 Aleksy, mieszczanin kam., kołodziej (carpentarius) lży swego współobywatela i towarzysza zawodu: „quia tu es Moldavus et fraudator moldavicus et es filius ex meretrice progenitus alias sk....syn”⁵.

¹ Ks. 4384 f. 18 v.

² Białkowski w Roczn. Tow. Herald. VI, 88 i op. cit., 151.

³ Ks. 4384 f. 26 v. — 27.

⁴ Ks. 4384 f. 101.

⁵ Ks. 4384 f. 151.

Są i drobne wzmianki o stosunkach rodzinnych i handlowych z sąsiednią Wołoszą¹.

Zdarzają się umowy, zawierane z wieśniakami, przyczem używane są nieraz archaiczne określenia krajowej stopy monetarnej. Tak np. 20 stycznia 1523 r. wobec wójta Jakóba oraz wobec Tomasza Brudnego i Mikołaja Czynnego, mamka Klimkowa wraz z synem swym Łuczkiem (Luczka) sprzedaje Hostylowi z Jarmoliniec, kmieciowi p. Aleksandra (Jarmolińskiego), pas za 15 kóp liczby podolskiej i 15 groszy litewskich².

W taką „numizmatykę” zasobny jest czasem nawet zwykły hultaj, nieosiadły łązeka³, jakim był np. Hrycko z Dubna „hultaj”, któremu w r. 1536 pewna niewiasta⁴ jest winna półczwarta kopy podolskiej pieniędzy liczby dawnej podolskiej (tres intergras cum dimidia sexagenas podolienses pecuniarum numeri antiqui podoliensis).

Ciekawa jest umowa zawarta przez miasto ze „stadnikami”, tj. pasterzami do pasienia koni i bydła; różnaitość w niej terminów i nazw opłat. Dnia 12 kwietnia 1521 r. w obecności trzech wójtów: Jakóba — prawa niemieckiego, Mikuły — ormiańskiego, Stefana Kota — ruskiego, zawarto umowę z pasterzami, Tymkiem, Radywonem i Ihnatem, tym trybem, iż kto zechce konia oddać do stada, winien dać naprzód „medientem”, a potem od pierwszego „zaporu”, który ma być na św. Jakób w lipcu, należy od sztuki dać trzy medientes, poczem za drugiego zaporu, na św. Michał, znów po trzy medientes. Podobnież w tychże terminach od wołów należy dawać ternara tytułem „wpustnego” i od każdego zaporu po 2 medientes. Nadto od każdego konia, tytułem hospitium, trzeba płacić tygodniowo 50 ternarów, potem jedną medientem jako „wypustek” i tyleż przy drugim, ostatecznym, zaporze. Te same ustanowiono warunki i na rok 1522⁵. W umowie zaś zawartej w r. 1535 opłaty są następujące: „providi” Seńko, Roman i Rad'ko najęci są do pasienia stadniny miejskiej i mają pobierać za konia po 4 ternary

¹ Wobec wójta Jana Szyjki i przysiężników, w domu Walentego, pisarza miejskiego, 25 stycznia 1520 r., żyd Marek, mytnik kamieniecki, oznajmia, iż odebrał parę koni przemycanych (in *przemyta*) Fedorowi Czobotarowi z Chocimia (Ks. 4384 f. 2).

Na sądzie gajonym prawa niem. w Kam., 3 lipca 1521, Minko, pop z Siekiryniec w ziemi wołoskiej, kwituje bratową swoją Łukonową ze spadku po bracie (Ks. 4384 f. 5). Tenże sąd skazuje Senka na zapłacenie Iwankowi z Chrolowa 11 grzywien za beczkę wina wołoskiego (Ibidem).

² Ks. 4384 f. 15 v.

³ O hultajach ob. Białkowski, o. c., 68.

⁴ Honesta Anastasia alias Nyasta Russynycza (Ks. 4384 f. 145 v.).

⁵ Ks. 4384 f. 9 v. Takichże spraw „stadników” (pasterzy) i trzody miejskiej tyeż są akta w tejże księdze, fol. 121, 129, 148, 335.

„wpustnego” tudzież tytułem „zaporu” po dwie litewskie medientes od konia i każdej sztuki bydła¹.

Odwieczne są spory miast ze starostami, którzy je skubią, niepomni zazwyczaj na przywileje miejskie i wolności. Wierny tradycji był zapewne i Mikołaj Potocki, protoplasta słynnego rodu, co urosł z podolskiej gleby. W r. 1571 burmistrz, rajcy i wójtowie wszystkich trzech „praw” (niem., orm., rus.) wraz z całym pospółstwem miejskim czynią przed sądem wójtowskim² protestację przeciw Mikołajowi Potockiemu, staroście kamienieckiemu i generalnemu ziemi podolskiej, z powodu niesłusznego — wbrew przywilejom i wyrokowi królewskiemu — pobrania od nich targowego za ryby (ex piscibus Hvsonis) sprowadzone do miasta z Turcji. Opłaty tej zażądano przed bramą ruską, co woźny widział i słyszał a dwóch szlachty potwierdziło. Nadto woźny zeznał, iż słyszał z ust p. starosty w grodzie kamienieckim odpowiedź, daną tymże mieszczanom, proszącym o przyjęcie relacji do akt grodzkich kamienieckich: szukajcie sobie akt, gdzie chcecie, i wierźcie swoim aktom miejskim, a ja — moim grodzkim.

Milkną atoli spory, gdy zawiśnie groźna chmura najazdu tatarskiego. Ustaje wtedy wymiar sprawiedliwości i to nieraz na długie miesiące. W rokach np. ziemskich kamienieckich zaszła w r. 1618 długa przerwa, trwająca od 10 maja aż do 8 listopada. Była poważna obawa napadu Tatarów. Uwiecznił ją podpisek, Łukasz Drozdowski, wierszykiem kancelaryjnym, na czele księgi N 3627 umieszczonym, który brzmi:

PRZESTROGA.

Przestrzegam cie tu zaras, y strzesz pilnie tego,
Żebyś nieprzepisował potym zaś wszystko,
Bo Act, co iest naprzędzie, roków nie sądzili:
Tatarowie sądowym sądzić przeszkodzili.
Tak dla wielkich zabiegów, tę limitatyą
Odłożyli do roków y conseruatyą.
Po nim inszy act zaras, gdzie roki sądzili
Y porządnie w pokoju sądy odprawili.

Stało się to tak: w dniu 10 maja miały właśnie się odbyć roki ziemskie. Zjechało do Kamiénca wiele szlachty; oprócz sędziów stawili się: Stanisław Grodecki — wojski czerwonogrodzki, Stanisław Siekierzyński — poborca ziemi podolskiej, Jan Włodkowski — komornik sędziego, Mikołaj Korzeniowski — komornik podsędka ziem. kamien., Jakób Kieleczowski, podstarości

¹ Ibidem f. 121.

² 10.XII.1571 wobec sądu, złożonego ze Stanisława Długosza, wójta prawa niem., oraz ławników: Błażeja bakalarza, Jana Marszałka, Łukasza woskobojnika, złożył relację Jan Łobzowski, woźny ziemski kamieniecki, mając przy sobie dwóch szlachciców (Mikołaja Piczkowskiego i Andrzeja Korzeniowskiego) (Ks. 4387 f. 69).

żydaczowski, Andrzej Pilawski, Stanisław Kierzyński, Wawrzyniec Kostuk Wołodowycki, Jerzy Tchorzewski Rogala, Aaron Balicki, Aleksander Padolski, Piotr i Paweł Wiercińscy, Stanisław Kruszowski, Andrzej Łaskawski, Jan Łaszowski, Maciej Sworotowski i inni. W sądzie zasiadali: Stanisław Podfilipski — sędzia, Adam Podfilipski — podsędek, Gabrijel Kozietułski z Kozietuł — pisarz ziem. kamienieccy.

Woźny jeneralny, szl. Wojciech Zgłobicki, z zachowaniem wszelkich formalności, uroczystie obwieszcza otwarcie roków. Nikt się jednak do sądu nie zjawia, wobec czego odroczono sesję do dnia następnego. Nazajutrz atoli gruchnęła wieść o napadzie Tatarów na ziemię mołdawską i o wtargnięciu ich aż pod Chocim. Wobec tego wszyscy, którzy do Kamieńca na sądy przybyli, naradziwszy się, postanawiają prosić sąd o przeniesienie roków na inny czas. Tłumy wieśniaków z okolic, graniczących z Mołdawią, uciekają z żywym i martwym dobytkiem i otaczają zewsząd Kamieniec. Kupcy ormianie, którzy z towarami wybrali się do Konstantynopola, muszą w Chocimiu zaprzestać dalszej podróży — bo groźne jest niebezpieczeństwo tatarskie. Wszystko to wytwarza stan rzeczy, wśród którego sąd postanawia przychylić się do powszechnego żądania i roki swe limituje¹.

Wzmianki topograficzne (ulice, kościoły, cerkwie, kamienice). Starodawny sposób oznaczania sytuacji realności miejskich, przy kupnie - sprzedaży, przechował w aktach szereg nazw ulic i znajdujących się obok siebie budowli publicznych czy prywatnych. Tak np. 25 sierpnia 1475 r. Zygmunt z Nowosielec, sędzia, i Jan z Boryszkowiec, podsędek ziemi podolskiej, oznajmiają, że szl. Mikołaj de Pyasnicze, pisarz ziemski kamieniecki i wójt prawa ruskiego w Kamieńcu, dom na starem mieście, w pobliżu cerkwi piatnickiej, który zbudował, kupiwszy puste dworzyszczce, zapisał Annie, córce sławetnego Jana Wieluńskiego (Vyeliunsky), wnuczce (nepti) żony swej Anny, wraz z ogrodem (cum hortu pomerii) przy rzece w sąsiedztwie garbarzy (in vicino cerdonum)².

¹ Ks. 3627 f. 1—2.

² Ks. 4385 f. 206 (odpis z XVI w.). Świadkowie: Andrzej Fredro z Pleszowic, wojewoda i starosta generalny ziemi podolskiej, Mikołaj z Nowodworu, kasztelan, Grzegorz Hrycko z Orynina, podkomorzy, Mikołaj z Podfilipia, wojski, Jan Niemirza z Pilawiniec, podczaszki kamienieccy, Jakób z Humieniec, Michał z Piaseczny, Klemens de Mossini, Jan Domarat z Szarawki, Daszko (Daschone) z Jarmoliniec i inni. Też treść drugi akt z 21.V. 1490 (ibidem f. 207), przyczem świadkami są: Łukasz de Wyerzykowce podkomorzy, Jan z Piaseczny, Andrzej Zelibor z Orynina, Jan Dunaj także z Orynina, Jan z Zieleniec, Jan Ussarz z Zinkowa i inni. Ten drugi dokument wystawiają: Zygmunt z Jagielnicy, sędzia i Zygmunt z Wierzbkowiec, podsędek ziemscy podolscy.

Z pośród ulic są czasem wzmianki o ul. Tatarskiej¹. Tak np. w r. 1513 szl. Anna z Humieniec, córka niegdy Jana Pukowskiego, zostaje wwiązana do domu, dworzyszczu i ogrodu, znajdującego się między cerkwią ruską św. Piotra z jednej a cerkwią „przeczyską” z drugiej strony, na ulicy Tatarskiej². Na tejże ulicy w r. 1523 wyznaczono kramy jakiemuś kupcowi Lechnie³. W r. 1537 wspomniana jest ulica Piatnicka (Pyatnyczka)⁴, której nazwa, pochodząca od cerkwi tegoż wezwania, przetrwała aż do XX w.⁵.

W r. 1540 znajdujemy ulicę św. Mikołaja⁶ oraz ulicę Zerwańską (Szerwanyszka)⁷. W r. 1544 ulicę Ziemiańską, na której szereg zamożnych rodzin szlacheckich ma swe kamienice, podobnie jak i na Tatarskiej⁸. Były to pewne schroniska dla rodzin i ruchomości „czasu trwóg od Tatar”. W r. 1560 wymieniona jest ulica Garncarska (platea figulorum)⁹. W pewnym zaś akcie z następnego roku wspomniana jest ulica Wzniesieńska (Wsznyesyenska)¹⁰, nazwa pochodząca, jak i Piatnicka, od wezwania cerkwi W(o)zniesienia.

Posiadamy wreszcie pewien poczet akt kupna-sprzedaży domów w Kamieńcu, ukazujący różnorodne żywioły wśród tego światka miejskiego. Wymienimy je po kolei:

1521 r. 5.X. Antonius Italus sprzedaje dom swój, stojący między domem Jakóba Dąbskiego (Dampsky) a domem Mandra (Mandro), mieszczaninowi Trochimowi¹¹.

1527 r. Jakób czyli Jakosz, syn Czarnego Jurca, wraz z siostrą rodzoną Orynką, zeznaje akt w sprawie domu, sprzedanego przez ojca za 36 kóp podolskich, Janowi czyli Hanzłowi, znajdującego się między domami Doroty Zychowej a dworzyszczem pp. rajców¹².

1529 r. Erazm szewc dom swój, między Kuligiem z jednej strony a „miedzy kramy” z drugiej, rezygnuje Ambrożemu puszkarzowi¹³.

1529 r. Konstancja, wdowa po Janie, postrzygaczu sukna, udzieliła Tomaszowi Brudnemu pełnomocnictwa do rezygnacji swego domu, między domem Jakóba krawca, a „Garbatą Babą” z naprzeciwka¹⁴.

1529 r. Hieronim Juchnowicz z teściem swym Ambrożym dom swój, między domem Katarzyny Lechnowej a domem Tomasza Brudnego, rezygnuje niejakiemu Serwacemu¹⁵.

¹ W pierwszym 20-leciu XX w., i dawniej, zwana Soborną (Prusiewicz, *Kamieniec Podolski*, str. 26).

² Ks. 4385 f. 198 v. ³ Ks. 4384 f. 15 v. ⁴ Ks. 4384 f. 162 v.

⁵ Prusiewicz, o. c., 34. ⁶ Ks. 4384 f. 233. ⁷ Ks. 4384 f. 237.

⁸ Białkowski, *Podole*, 102. ⁹ Ks. 4385 f. 267 v. — 268. ¹⁰ Ks. 4385 f. 274 v.

¹¹ Ks. 4384 f. 6 v. ¹² Ks. 4384 f. 44. ¹³ Ks. 4384 f. 63 v.

¹⁴ Ks. 4384 f. 64. ¹⁵ Ks. 4384 f. 66.

1529 r. Matrona Pasternaczka sprzedaje dom swój, między domem Łazura Płaksiwego a domem Sebastjanka Kurykowego syna, Iwaszkowi Jar-mole z Kołomyi¹.

1530 r. Katarzyna Wilamowa sprzedała dom swój między domami Ortów i Chocińskiego² siostrze rodzonej, Semianowej, za 40 kóp liczby podolskiej.

1531 r. Konstancja, wdowa po Stanisławie Ordyńcu, dom swój „inter domos parte ex una Joannis Szwynka Garbathey baby in postico ex altera” sprzedała Janowi, wrotnemu bramy ruskiej i ma jemu dać „na ćwierć piwa jeden srothphas”³.

1560 r. Mikołaj Potocki i Stanisław Jacimirski wydierżawiają Jakóbowi Przyłuskiemu, cechmistrzowi krawieckiemu, na jeden rok mieszkanie naprzeciw ratusza, obok domu puszkarza miejskiego Stanisława⁴ itp.

Pełno tu nazw osobowych, ale z okrucichów archiwalnych trudno wnio-skować o składzie etnicznym ludności miejskiej Kamieńca. To pewna, że żywioł polski był tam, równie jak na całym Podolu zachodnim, bardzo stary⁵ z pewnością tak dawny, jak dawno istniał obrządek łaciński w tych stronach, wiadomo zaś, że biskupstwo kamienieckie zostało założone w r. 1386⁶. Już wszystkie powyższe wzmianki zawierają sporo śladów wybitnej roli Po-laków w stolicy Podola. Wystarczy dorzucić jeszcze kilka.

W r. 1535 m. in. wspomniani są:

Jan Szyjka, rajca; Walenty, dawny pisarz miejski; Stanisław alias Stan-czel, decimarius comitivae peditum gen. d-ni Nicolai Iskrzycki; Adam z Sza-motuł, bakałarz artium, pisarz miejski, wraz z żoną Katarzyną z Gródka pod Lwowem⁷.

W r. 1541: famatus Albertus chirurgicus, mieszcz. kam.⁸, fam. Stani-sław Zgonek „Poznanita”, służebnik p. Pretficza, starosty barskiego⁹.

W r. 1561: Jakób Chociński, wójt prawa niemieckiego, Stanisław Dłu-gosz, Mikołaj Mięsopest (ławnicy)¹⁰.

W r. 1571: Prokop Słoma, sługa biskupa Dionizego Secygniowskiego, kwituje Agnieszkę Złotniczkę, dzierżawczynię wsi biskupiej Zinkowiec ze stu zł. rocznego czynszu dzierżawnego¹¹.

W r. 1629 sprawcą (factor) folwarku zamkowego w Kam. jest jakiś

¹ Ks. 4384 f. 70. ² Ks. 4384 f. 78. ³ Ks. 4384 f. 85. ⁴ Ks. 4385 f. 237.

⁵ Białkowski, *Podole w XVI w.*, rozdz. I i X.

⁶ Abraham, *Założenie biskupstwa łaciń. w Kamieńcu Pod.*, Kraków 1911.

⁷ Ks. 4384 f. 136. ⁸ Ks. 4384 f. 243. ⁹ Ks. 4384 f. 256.

¹⁰ Ks. 4385 f. 238. ¹¹ Ks. 4387 f. 54 v.

nobilis Furbański¹. Jednym z rajców kam. jest w r. 1631 Octavianus Rogerius, który ma kamienicę².

Mieszczanstwo kamienieckie miało oczywiście, wzorem innych miast, swe znaczki pieczętne, własnościowe (gmerki). Znam tylko gmerk Stanisława Sambora, wójta kamienieckiego, wyciśnięty na sprawionej przezeń własnym kosztem, dnia 11 listopada 1606 r., oprawie skórzanej księgi „Acta advocatialia Camenecensia in terra Podoliae”³.

NIKTÓRZY DUCHOWNI KATOLICCY NA PODOLU W W. XVII.

1608 r. *Wierzbowiec*, miasteczko królewskie, kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Marji Panny (Ks. Nr. 3628, fol. 69).

1610 r. *Czarnokozińce*: pleban Martinus Zmieiovius, kanonik kamieniecki (Ks. Nr. 3623 fol. 524 v.)

1617 r. *Dunaygrad*: pleban Albertus Stephanides (Ks. Nr. 3625 fol. 295 v., akt 489). W r. 1639 parochem jest tu Bartłomiej Kotkowski, archidjakon i oficjał kamieniecki (Ks. Nr. 3633 f. 261).

1618 — 1619 r. *Bar i Morachwa*: Nicolaus Daniecki, canonicus camenecensis, parochus Barenis Morachwecensisque (Ks. Nr. 3625 fol. 484).

1619 r. *Jarosów*: Stanisław Gronostajski, parochus Jaroszouiensis (Ks. Nr. 3627, f. 527 r., akt 821).

1619 r. Staniewski Grzegorz, kanonik kamieniecki (Ks. Nr. 3627 f. 538 r., akt 841).

1619 r. Kłodnicki Wawrzyniec, kanonik kamieniecki, plebanus *Czernensis*, pozywa o dziesięcinę z Ciukowej (Ks. Nr. 3627, f. 597 r., akt 951).

1619 r. *Gródek*: pleban Maciej Czarkowicz, o dziesięcinę z Oleksiniec Napolnych (Ks. Nr. 3627 f. 577, a. 912).

1619 r. Mąkowski Adam, proboszcz katedry kamienieckiej, posesor połowy Milejowiec (Ks. Nr. 3627 f. 599 r., akt 880). Kisieliński Wojciech, kustosz katedry kamienieckiej (Ibidem, f. 555, akt 870). Praelati ecclesiae cathedralis camenecensis: Preslaus Moieczki, decanus, et Albertus Kiszielniczki, custos, certarum sortium villae Beznoskowce legitimi possessores (Ks. Nr. 3627 f. 738, a. 1078).

1622 r. Wolski Albertus, praepositus capellae litteratorum tituli Beatissimae Mariae Virginis in ecclesia cathedrali camenecensi consistentis (Ks. Nr. 3628 fol. 41).

¹ Ks. 3630 f. 95.

² Ks. 3628 f. 922 v.

³ Ks. 4385.

1623 r. Prałaci katedry kamienieckiej: Wojciech Kisieliński, kustosz, i Grzegorz Staniowski, penitencjarzusz, zeznają akt w imieniu swoim oraz ks. Adama Mąkowskiego „ad Regnum Neapolitanum a Sacra Regia Majestate internuntii designati, abbatiae Andriowiensis administratoris, praepositi Camenecensis, Vladislaviensis, Sandomiriensis etc. canonici, praepositi ac rectoris ecclesiae parochialis *Jazłowiecensis*, (Ks. Nr. 3628 f. 159 ver.). Wikarjuszami kościoła w Jazłowcu są wtedy: Grzegorz Gliczkowicz i Petrus Ungarus (Ks. Nr. 3628 f. 160, a 176). W r. 1639 parochem jazłowieckim jest Adam Siekierzyński, kanonik kamieniecki (Ks. Nr. 3633 fol. 44).

1623. r. Stanislaus Brandinus, vicepraepositus hospitalis s. Catherinae camenec. (Ks. Nr. 3628 f. 144). Piotr Czerniejowski, kanonik kamieniecki, dziekan i paroch zińkowski, do kanonji jego należy dziesięcina z Chreptjowa (Ks. Nr. 3629 f. 361).

1625—1631 r. *Szarogród*: Albertus Zielonka, parochus Sarogrodiensis (Ks. Nr. 3628 f. 879 v.; ks. Nr. 3629 f. 206 v.).

1627 r. *Skala*: paroch Stanisław Wawrzynowski (ks. Nr. 3629 f. 264 v., akt 369). Jan Pułkoski (sic) wikary skalski 1631 r. (Ks. Nr. 3628, f. 928v.). Kasper Dąbrowski, kanonik kam., proboszcz skalski 1637 r. (Ks. 3632 fol. 93).

1628 r. Prałaci katedry kamienieckiej: Paweł Karski, dziekan, Wojciech Kisieliński, kustosz (Ks. Nr. 3628 f. 589).

1630 r. *Buczacz*: pleban Venceslaus Sapalius (Ks. Nr. 3628 f. 676 v.).

1630. Jan Parzyński, proboszcz kamieniecki, dzierżawca połowy Miłowiec (Ks. 3628 f. 660), a w r. 1639 jest nadto „provisorem” szpitala ubogich (Ks. 3633 akt 64).

1631 r. *Czarnokozińce*: proboszcz Maciej Parzyński, kanonik kamieniecki (Ks. 3628 f. 873 ver.). W r. 1637 jest on parochem zińkowskim (Ks. 3632 f. 262 v.), a w Czarnokozińcach proboszczem Marcin Trojan, kanonik kam., (ib. f. 264).

1631 r. Marcin Zmiowski, archidjakon, vicarius in spiritualibus et officialis generalis camenecensis, dzierżawca połowy Załucza czyli Łucznikowiec (Ks. 3628 f. 962).

1636 r. Stanisław Bilski, kustosz katedry kamieniec., (Ks. Nr. 3631 fol. 136). Wojciech Łęcki, paenitentarius eccl. cath. camenec. (ibid. f. 35).

1636 r. *Chmielnik*: Szymon Momotkiewicz plebanus Chmielnicensis (Ks. 3631 fol. 137 ver.).

1637 r. Sebastjan Perkowski, parochus *Czerncensis*, pozywa dzierżawców Ciukowej i Karaczkowiec o dziesięcinę (Ks. Nr. 3632 f. 21 ver.). Bartłomiej Kotkowski, archidjakon, wikarjusz in spiritualibus i oficjał generalny kamieniecki (ibid. f. 512).

1637 r. *Międzyboż - Bar*: Krzysztof Janicki, proboszcz międzyboski i paroch barski (Ks. 3632, fol. 286).

1639 r. *Czarnokozińce*: proboszcz Stanisław Bielski, kanonik kam. (Ks. 3633, f. 21).

1641 r. *Mukarow*: pleban Mikołaj Girzyński (Ks. 3634, f. 256 ver.).
Husiatyn: paroch Tomasz Łącki (ibid., fol. 236).

1657 r. Władysław Albert Cebulski, dziekan i oficjał kamieniecki.
Andrzej Stanisław Święcicki, kustosz katedry kamienieckiej (Ks. 3635 akt 121).

AKTA DOTYCZĄCE KLASZTORU DOMINIKANÓW W KAMIENCU¹.

1619 r. 7/XI. Dominikanie kamienieccy pozywają Stefana Potockiego, starostę felińskiego, o nieuczynienie sprawiedliwości z poddanym swym z Wyżnich Paniowiec, który założył pasiekę na gruncie wsi Zubrowiec, w miejscu, zwanem „Jakóbów Dąbek” (Księga Nr. 3627, fol. 472, akt 695).

— Ciż pozywają tegoż o nieuczynienie sprawiedliwości z kilkoma poddanymi z Wyż. Paniowiec, którzy spaśli łąki w Zubrowcach, zwane „za Muksą od Mogiły” (Tamże, akt 696).

— Ciż pozywają tegoż o nieuczynienie sprawiedliwości z poddanym, który założył w Zubrowcach pasiekę „nad Kolybajowem” (Tamże, akt 697)).

— O. Augustyn Potrykowski, dominikanin, pozywa tegoż Potockiego, którego dwóch poddanych zadało rany skarżącemu, gdy wzbraniał wypasania zboża na gruncie klasztornym w Zubrowcach, przyczem Daniło Kosteckiego z Wyż. Paniowiec ranił go rzuconą siekierą koło oka prawego, drugi zaś—kamieniem w rękę (Tamże, akt 698 i 699).

1619 r. 24/I. Dominikanie kamienieccy kwitują Piotra Borzysławskiego, podkom. podol., z odbioru 70 złp. czynszu rocznego od tysiąca złp., ubezpieczonych na Pudłowcach (ks. Nr. 3625, akt 753).

1619 r. 7/XI. Rok sądowy między biskupem i kapitułą kamieniecką a Dominikanami o zwrot poddanego Andruszka Kaczorka, zbiegłego z wsi Rosow do Zubrowiec (ks. Nr. 3627, akt 860).

1598 r. Wojciech Humiecki, łowczy podolski, zapisuje Dominikanom kamienieckim jałmużnę wieczystą 1000 złp. na połowie wsi Olchowiec, z czynszem rocznym 60 złp., zakonnicy zaś winni corok pewną ilość mszy odprawiać w kaplicy św. Wojciecha, przez ofiarodawcę nowowzniesioną, gdzie spoczywa żona jego i gdzie będzie grób rodzinny (Ks. Nr. 3617, fol. 86, akt 181).

¹ Zasadnicze wiadomości o tym klasztorze u Wołyniaka, *Zniesione kościoły i klasztory* (Nova Polonia Sacra T. I, Kraków 1928, str. 226 i n.).

1599 r. Tenże Humiecki do powyższych tysiąca złp. dołącza zapis nowej sumy 500 złp. na rzecz tegoż klasztoru i na Olchowcu ubezpiecza (Ks. Nr. 3617, fol. 419).

1610 r. Bartłomiej Silnicki z pewnej sumy, mianej od matki, zapisuje 200 złp. Symforjanowi Tyszkowskiemu „S. Theol. bacc., ordinis Praedicatorum ordinario contionatori camenecensi” (Ks. Nr. 3623 akt 638).

1610 r. Barbara Podfilipska, virgo religiosa, córka Prokopa, za zgodą i w asystencji ojca oraz brata, Mikołaja, zapisuje dominikanom kamienieckim sumę 400 zł., którą ma u Wojciecha Humieckiego, zachowując sobie tylko dożywotni ususfructus tej sumy (Ks. Nr. 3623, akt 50).

1611 r. 30/IX Jan Kopyciński sporządza testament, gdzie, prócz innych zapisów na cele religijne, rozporządza: „.....a ojcom św. Dominika zakonu, przy kościele św. Mikołaja w Kamieńcu mieszkającym... sześć tysięcy złotych monety i liczby polskiej... Których to ojców Dominikanów obowiązuję sumnieniem, aby czasy wiecznymi w poniedziałek mszą świętą mieli, za duszę moją Pana Boga prosząc, do tego na każdy rok raz śpiewany anniwersarz odprawić będą powinni”. — „Ciało memu leżeć naznaczam i tam grób mieć chcę w Kamieńcu w kościele św. Mikołaja u Ojców Dominikanów” (Ks. Nr. 3625, fol. 138—140. Oblata z r. 1616).

1612 r. 10/V. Elżbieta de Kamieniecz, wdowa po Janie Potockim, wojewodzie braclawskim i staroście generalnym podolskim, „ex pio in Deum et cultum divinum augendum affectu, dotando capellam per se apud ecclesiam s. Nicolai ordinis fratrum Praedicatorum s. Dominici hic Cameneciae sumptu suo erectam et extructam”, zapisuje tymże Dominikanom dwa tysiące złp. na wszystkich dobrach swych oprawnych, pod warunkiem, że cotydzień będą odprawiać dwie msze (we środy i soboty) w tejże kaplicy, a po jej śmierci anniwersarz w rocznicę zgonu. Zobowiązanie to przyjmują: Rafał Bełski, przeor konwentu kamienieckiego i Symforjan Tyszkowski—kaznodzieja (Ks. Nr. 3624, f. 222, akt 318).

1612 r. Walenty Karśnicki, w liczbie zapisów na kościoły, Dominikanom kamieniec. zapisuje 150 złp. (Ks. Nr. 3624 f. 74).

1616 r. 16/VI Zygmunt III nakazuje A. W. Kalinowskiemu, staroście kamieniec., aby nie czynił trudności Dominikanom kamieniec. „w wybieraniu dziesiątej miary z młynów kamienieckich”... „którą miarę oni z dawnych czasów przedtym od starostów kamienieckich podług prawa swego w pokoju wybierali i na kościelną potrzebę obracali”. (Ks. Nr. 3625 fol. 235 ver.-236).

1617 r. 26/I. Rok sądowy pomiędzy dominikanami kamieniec. a Konięcpolskimi, dziedzicami Sokoła, których poddani wypaśli plony klasztorne na gruncie Zubrowiec. Podobnyż rok pomiędzy tymiż Dominikanami a Krzy-

sztodem Jaczymirskim, dziedzicem części Sokoła, i Janem Magierdyczem, dzierżawcą. (Ks. Nr. 3626 ff. 190, 202).

1615 r. Lustracja wojew. podol. przywileje na młyn jeden ormiański w Kamieńcu dla dominikanów. (Jabłonowski: *Źródła Dziejowe* tom V, str. 15).

1617 r. 26/I Protestacja dominikanów kamienieckich przeciw Orzechowskiemu o nieoddanie klasztorowi 20 ulów, oraz 100 złp. z zapisu niegdy Baltazara Orzechowskiego (Ks. 3625 akt 375).

1620 r. 23/I Zofja Telefusówna, 1^o v^o Mikołajowa Orzechowska, 2^o v^o Janowa Włodkowska, całą swą oprawę posagu i wiana, mianą od pierwszego męża, w sumie 3 tysięcy złp. przelewa na dominikanów kamienieckich, wskazując jako pobudkę: „quia ipsa igne divini amoris succensa erga ecclesiam eius sanctam catholicam et apostolicam in partibus Russiae et in toto dilatandam oriente”. (Ks. 3625, akt 926—928).

1625 r. 6/XI. Dominikanie kam. pozywają Andrzeja Kocienckiego, dzierżawcę części Załucza, o szkody i gwałty, uczynione na gruntach klasztornych w tejże wsi. (Ks. 3628 f. 412—3).

1631 r. 23/I. Dominikanie kam. przeciw Stefanowi Potockiemu, wojewodzie bract. etc., rotmistrzowi królewskiemu, o najście przez żołnierzy jego chorągwi wsi klasztornych: Załucze, Zubrowce i Czybilowce i wymuszenie stacyj i poborów niesłusznych (Ks. Nr. 3628 akt 1241).

1637. Dominikanie kam. tudzież córki Jakóba Podfilipskiego, jako dziedzice Załucza, pozywają Mikołaja Brzeskiego o rozoranie pięciu kopców granicznych od wsi Podfilipia w miejscu zwanem „na dąbrowie od manastera”. (Ks. Nr. 3632 akt 23).

* * *

W oderwaniu, nawet chronologicznem, od niniejszych notat, ale jako drobiazg obyczajowy — choć rotys przysięg żydowskich są znane — podaję tekst przysięgi, złożonej w r. 1707 przez Moszka Notowicza z Dunajowiec i Berka Szymonowicza „arendatora” ze Żwańczyka na Podolu w sprawie pewnego podatku:

„Niech nas tak Pan Bóg wspomóże, ten sam, który niebo i ziemię uczynił, powietrze i rosę, góry i rosę (!), kwiecie i żywioły wszystkie, a jeżeli niesprawiedliwie oddajemy ten podatek szelężnego, niech nas napadną parchy i jad, który z modlitwą Elizeusza Naamana Syre (?) opuścił a Gezego napadł, a jeżeliśmy w tym winni, niech nas ogień niebieski spali i kaduk ciśnie i krwie płynienie napadnie i żebyśmy zginęli na duszy i ciele i niech Adonay zmaże z xięgi żywota mocą swego bóstwa i niech nas diabli wezmą. Corporale praestiterunt iuramentum”¹...

¹ Ks. 4232 f. 16 v.

Z ŻYCIA DAWNEJ WIELKOPOLSKI.

Uchwała Wielkopolan z 26.1. 1403. — Późniejsze niepokoje wojenne. — Fraszki sąsiedzkie.

W *Szkicach z życia Wielkopolski w siedemnastym wieku* (Poznań 1925) dałem próbę wizerunku życia domowego pokolenia, „co na barkach swych dźwigało okropności pierwszej wojny szwedzkiej”. Kartki niniejsze uzupełnią ten zarys kilku szczegółami, choć jeden z nich wyprzedza dobę, będącą przedmiotem owego studjum, więcej niż o dwa stulecia. Jest to fakt z epoki wczesnojagiellońskiej, ale nader znamienny dla charakterystyki dawnych Wielkopolan.

Na tle parowiekowego, przed walną rozprawą grunwaldzką, Polski z Zakonem krzyżackim stosunku, karta dziejowa zapisuje — obok wielkich wydarzeń — całe pasma drobnych czynów i naprężeń woli, będących wyrazem stanowiska nie samych tylko szczytów, władców i wodzów, ale i ostatnich rzesz społecznych, owego tłumu, który był już przecie narodem. Zrozumienie przez te warstwy sytuacji, umiejętność wydobywania z siebie energii — to były czynniki, bez których nie stałby się ów wielki wysiłek, nie byłoby Grunwaldu. Dość zajrzeć do starszych niemal o sto lat opowieści świadków w sprawie wytoczonej Zakonowi przez Polskę Łokietkową przed papieża o zabór krajów, o mord i pożogę. Co tam za prostota i groza realizmu krzywdy! Jaka plastyka w obrazie bólu i niedoli, spadłej naraz, jak z nieba jasnego, na łany kujawskie, na drewniane i słomiane miasteczka. W obliczu wysłańców stolicy apostolskiej, zeznania swe pod przysięgą składali wielcy i mali: kapłani, dostojnicy, zwykli rycerze i wreszcie gdzieś z Pyzdr czy Szadka mieszczenie. Czara pamięci niosła pokoleniom dalszym jadowne krople goryczy, wzbogacone srogiem doświadczeniem własnego pokoleń tych życia. Tkwiła jednak w duszy narodowej cicho skupiona gotowość. Gdy wkońcu za Jagiełły bez miary zasępi się mroczny horyzont polsko-krzyżacki, gotowość ta w czyn wcieli się pod Grunwaldem. Drobne atoli jej znamiona wcześniej już widać.

Siedem lat przed ową „wielką wojną”, w czasie, gdy Zakon niszczącą wyprawą na Żmudź i Litwę mści się raz po raz na Witoldzie za „zdradę” przymierza, spotykamy się z laudum czyli uchwałą, powziętą przez Wielkopolan na sejmiku generalnym w Poznaniu, w dniu 26 stycznia 1403 roku. Nie znamy jej bezpośredniej pobudki, jest ona jednak w prostocie swej wymowna. Mieszkańcy Wielkopolski, mając obronę swej ziemi przed najeźdem wroga na celu, zobowiązali się tu do ścisłego zachowania swej uchwały. Przebrana z szaty łacińskiej brzmi ona tak:

Postanowiono naprzód, iż jeśliby jacy nieprzyjaciele zechcieli dokonać najazdu zbrojnego na tę krainę (tj. Wielkopolskę), wówczas wszyscy razem ziemianie, od pierwszego do ostatniego (a primo ad ultimum), nikogo nie wyjmując, nawet jeśli w jednej i tej samej wsi mieszka ich z osobna, „własny chleb jedząc”, dziesięciu, czy też więcej lub mniej, powinni niezwłocznie wystąpić z bronią zaczepną i odporną, ażeby opór stawić wrogowi i bronić własnej ojczyzny. Uchwalono ponadto, że wszyscy ogółem kmiecie, wsi tak królewskich, jak ziemiańskich, w razie gdyby silny nieprzyjaciel chciał ziemię tę najechać, muszą podobnie z bronią, o łukach, lancach, szczytach, mieczach i toporach, corychlej i bez oporu z panami swemi wystąpić, zostawiając zaledwie w większej wiosce czterech, w małej zaś tylko dwóch kmieci do pasienia i zarządzania bydłem oraz trzodami. Tak szlachta jak kmiecie zabiorą przytem z sobą żywności na sześć niedziel¹.

Nie należy się dziwić, że występuje tu tylko Wielkopolska. Ta oczywiście stara Wielkopolska, wiele na wschód i południe rozleglejsza, niż mianem tem dziś nazywana dzielnica. Był to kraj bezpośrednio zagrożony, pierwszy też musiał o samoobronie myśleć. Nadto było to w epoce, gdy przedstawicielstwo całego państwa — sejm walny całej Polski — nie było się jeszcze wytworzyło. Dzielnice obradowały na własnych wiecach, zjazdach i sejmikach. Obojętną też tu jest rzeczą, że nie rychło zaszła „potrzeba” i nie zupełnie dosłownie uchwała ta miała się wcielić. Uwagi godnym natomiast jest tak dosadny, acz w formie niemal lakonicznej wypowiedziany, wyraz niezmiernie żywej solidarności współobywateli. Jest to próbka pierwotnego, lecz jakże prawego, patriotyzmu, gdzie prostota ujęcia obowiązku, jako bezwzględnej wszystkich powinności, nie zna jeszcze miejsca na rozumowanie, frazes lub sentyment.



Nieścisle jest mniemanie, jakoby Wielkopolska przed pierwszą wojną szwedzką (1655) oddawna była pogrążona w niezmaconym pokoju i pomyślności. Roku 1629 dotknął Wielkopolskę „głód wielki”, po którym „powietrze wielkie nastąpiło”, trwając w Poznaniu i w innych miejscowościach aż do początku r. 1631. Przez ten czas nawet urząd grodzki nie był czynny w Poznaniu, lecz księgi jego „w Kostrzynie leżały”. Nastąpiły nadto zamieszania wojenne, zawarto wprawdzie ze Szwecją niepomyślny rozejm altmarski, ale — jak zeznaje w r. 1641 skromny pisarz celny komory wschowskiej, Krzysztof Brzeski — „jako prędko w Prusiech z Gustawem (Adolfem) pokój stanął,

¹ Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum, II str. 428.

lud szwedzki do Śląska wtargnął, gdzie do tego czasu wojna bez przestanku trwa". Pan pisarz patrzył na wypadki w świetle strat, poniesionych przez skarb koronny, wskutek tego, że handel ze Śląskiem i Niemcami ustał, bo kupcy „obawiali się i do tego czasu obawiają i nie tajno to każdemu, że wszędzie na milę z miasta nie śmie się żaden nad granicę wychylić i pokazać dla wielkiej drapieży". Nastąpiło potem bezkrólewie po śmierci Zygmunta III, „zaczynam wielki rozruch stał się po Koronie" i znów ustały jarmarki, bo każdy, czy to kupiec czy nie kupiec, gdzie mógł uchodził i tam się chronił. Dalej wojna z Moskwą wznowiona, wreszcie w r. 1633 znowu powietrze na Śląsku i wzdłuż pogranicza, aż blisko Poznania — więc ruch handlowy nieustannie zamiera, skąd straty celne dla skarbu wielkie¹.

Po pewnym czasie nad zachodnią rubieżą Wielkopolski przelatuje ponure widmo wojenne, jakby zapowiedź tego, co po dwudziestu latach nieodwołalnie nastąpi. Chwila ta znalazła wyraz w uniwersale, który Stanisław Przyjemski, marszałek nadworny koronny i generał wielkopolski, rozesłał z Koźmina, 10 lipca 1637 r., do szlachty wielkopolskiej, oznajmiając, „iż w tych dniach Bannier, hetman szwedzki, ustępując z wojskiem swoim z Rzeszy Niemieckiej, nademknął się ku granicom naszym i trzy mile od Międzyrzecza stanął, za którym, jako mam wiadomość, wojska cesarza jmc i także książąt ichmców saskiego i brandenburskiego następują i pasy (= przejścia) mu ku Szczecinu oblegli. Obawiając się, żeby za nastąpieniem wojsk tych, potędze ich wydołać nie mogąc, a innego przejścia wolnego ku Kolbrzegowi nie mając, przez granice nasze uchodzić nie zamyślał, obwieszczam o tym ... abyście w domach swoich ostrożni byli i w gotowość wszelaką sposobiali się i gdzieby niebezpieczeństwo dalsze od tego wojska następowało za którym obwieszczeniem, żebyście się w. m. na czas i miejsce naznaczone do ichmców pp. wojewodów swoich gromadzili"².

Nie jest to jedyna w aktach grodzkich poznańskich wzmianka o wojsku generała Banér'a, jednego z najznakomitszych wodzów szwedzkich z czasów wojny trzydziestoletniej, jest bowiem jeszcze skarga opata bledzewskiego na spustoszenia w dobrach klasztornych, sprawione przez jakieś oddziały szwedzkie z armii „generalis ducis Banieri". Rabunek miał trwać od dnia 6 lipca cały tydzień; splądrowano wsie klasztorne: Nowawieś, Chwachwalo, Osiecko, Stary Dworek, Zemsko i Popowo, od których o milę stał obóz szwedzki. Maczali w ten ręce i pocziwi mieszczańkowie z Międzyrzecza³. Ale i cesarskie wojska mocno szarpnęły mienie tegoż opactwa, zniszczyły

¹ Archiwum Państw. w Poznaniu. Relat. Posnan. ks. 166 f. 1081 v.

² Arch. P. w Pozn. Relat. Posnan. ks. 162 f. 439 v.

³ A. P. w P. Rel. Posnan. ks. 162 f. 508 v., 1142 — 3.

też one dobra Jana Tomickiego, któremu w r. 1636 „niejaki Popic z wojska cesarza jmcí” z kompanją swą najechał wieś przy miasteczku Baranowie i wraz z folwarkiem ją spalił oraz pozabijał mu ludzi. Bezprawia te odezwały się echem w petitach sejmikowych, bo szlachta uchwaliła prosić króla o „list przyczynny” do cesarza o wymiar sprawiedliwości¹.

Jakby ilustracją tego, jaki los w owe czasy mógł spotkać kupca, wędrującego po kraju, i jak trudno było wykołatać sprawiedliwość już nie u obcego monarchy, ale u władz swojskich, jest skarga z r. 1645 „uczciwego” Tomasza Wojtały, obywatela z Lignicy, na szlachcica Wojciecha Stawskiego z pomocnikami. Skarżący, handlując „ubogim towarem” — chmielem — jechał z miasteczka Obry ku Śląskowi przez bór odolanowski. W gęstwinie leśnej wypadają nań z zasadzki oskarżeni, obrabowują wóz, biorą 500 zł. gotówką i ruszają jego końmi do Odolanowa. Biedny Wojtała, „cichem śladem za nimi następując, raz w Odolanowie, drugi raz w Raszkowie, potem Dobrzycy, Jarocinie, Nowem Mieście, Śrziemie i Buku”, wkońcu do Poznania piechotą przychodzi i tu zbója „w rynku u rybnych ław” postrzega. Towarzyszowi każe mieć go na oku, a sam idzie do urzędu grodzkiego, żebząc o pomoc. Dano mu ją, więc „z dobrą otuchą” udaje się na Chwaliszewo do gospody złoczyńcy, lecz ten przez kogoś przestrzeżony — „tyłem uchodzi”, konia jeno zrabowanego zostawiając. Ale Wojtała puszcza się w pogoń; czeladź zamkowa ima winowajcę, krępuje go, lecz prowadząc przez most — chcący czy niechcący — pozwala mu umknąć. Sprytny rabuś ucieka do klasztoru Dominikanów. Zakonnicy nie chcą go wydać. Poszkodowany „od żalu i utrudzenia obumierający, do miłosierdzia się jw. jmcí ks. biskupa poznańskiego ucieka, świątobliwej decyzji na obwinionego żebrze”. Biskup posyła do klasztoru swego komisarza, który wraz z trzema hajdukami wiedzie Stawskiego ku tumowi. Raduje się kupiec, że wkońcu złego ducha pojmał. Ale los jeszcze raz figla mu płata. Panowie: Kazimierz Ewald, Gulczowie i Żmijewski, którzy „zasadzili się za wielką bramą na moście z niemалą kupą pomocników swych”, zniénacka robią tumult, odbijają Stawskiego i kupiec zostaje sam na sam z rozpaczą, gorzko lamentując nad niepochwytnym złoczyńcą, co go „ze wszystkiej substancji złupił i obnażył”².

Nie pocieszyła go zasmucona Themis.



¹ A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 162 f. 11 v., 12.

² A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 170 f. 254 v.

Kultura dzisiejszych warstw oświeconych nakłada ludziom pewne piętno jednostajności. Uchybienia obyczajowe jednostek nie występują już tak jaskrawo, jak dawniej. Na kartach starych ksiąg sądowych, obok ponurych obrazów mordów i zabójstw, których się dopuszczano zwykle na tle pijaństwa, pełno obrazków, zakrawających na materiał do humoreski. Bohaterkami są nieraz kobiety. Nie chodzi tu o głośne damy, co wybrykami swymi budziły zgorszenie współczesnych, ale o typy drobnoszlacheckie, parafjańskie. Weźmy przykład pierwszy lepszy.

Przed trzystu niemal laty w Witakowicach, wiosce parafji Sławno (gnieźn.), zamieszkiwała pani Dorota z Łagiewnickich Janowa Otuska. Skarża się na nią różne osoby jako na nieznośną sąsiadkę. W tych samych Witakowicach siedzi p. Stanisław Biliński, syn Marcina, sędziego ziemskiego brzesko-kajawskiego, dzierżawiacz część od niejakiego Lublińskiego. Twierdzi on, że pani Dorota szczególnie nań jest „rankorem zjęta” i chciałaby się go pozbyć. Gdy mu raz zajęła owce z jego własnego ścierniska, o co począł czynić jej wymówki, p. Otuska zelżyła go „sprośnemi i nieuczciwemi słowy” i do tego stopnia złości dała upust, że „na jego większą wzgardę, słowami się nie kontentując, podółka podniosła i wykryła się, od której niewstydlivej białyglowej...” p. Biliński się oddalił, ale ona mu „w oczy z córką zaszła i im dalej, tym więcej onego słowy z piekła — rzecz podobna — branemi lżyła i z kijem do niego bić go pięta się”. Nic innego w rękę nie mając, prócz oszczepu, tą bronią Megerę natarczywą „odepchnął i odszedł”. Oczywiście skargi, sądy, trybunał koronny!...

Nim wyroki zapadną, obie strony siedzą w domu. Nie jest to jednak zawieszenie broni. Żali się p. Biliński, że mu sąsiadka szkody w gospodarstwie wyrządza, czeladź bije, codzień pod dwór jego podchodzi, lżąc go równie jak domowników jego, wraz z córką swą na dzieci Bilińskiego „przez płot kamieniami ciska”. Jejmość poprostu prowokuje, „aby ją Biliński stłukł i tych słów jej nie wytrwał, jakoż to jaśnie woła, że basarunkami¹ córkę wyposaże, a ciebie w niwecz obróć i dawszy cię czci odsadzić — szyjęć każe uciąć!” Mógłby nieborak o to się prawować, ale nie chce, bo mąż napastnicy „prawo umięjąc, wysiedziećby mu się z pokojem nie dał, przeto na Pana Boga krzywdy swe niezmierne puszczając, tę manifestacją o mizerjach swoich do ksiąg zanosi”, zaznaczając z rezygnacją, że „większego utrapienia, obelżenia i niewoli na świecie żaden mieć w domu swym nie może”².

Są jednak wskazówki, że pognębiony sąsiad zrywał się czasem do buntu przeciw tyranowi w spódnicy. Przynajmniej syn p. Doroty, Łukasz

¹ Basarunek, nagroda za bicie, nawiązka.

² A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 162 f. 635, rok 1637.

Otuski, wnosi skargę do grodu na pp. Lubińskiego i Bilińskiego, zarzucając im również „srogie uciśnienie i uprzykrzenie się”, polegające na tem, że oni „ubogą i żalosną matkę jego okrutnie, na dobrowolnej drodze, do kościoła idącą, niewinnie, niezwyčajnym sposobem zbili”, zadali nadto samemu Łukaszowi takie cięgi, że mało ducha nie wyzionął, „gdyby nie wypadły z domu białęgłowy, które go... w dom wciągnęły i wewlekły”¹.

To przecież pewna, że p. Otuska częściej i wobec innych przybierała postawę zaczepną. Był to duch niepokoju. W parę lat po zejściu z Bilińskim, namówiła wraz z synem niejaką Zofję Maciejową Niemojewską do wzięcia w dzierżawę części jej Witakowic. Tymczasem dzierżawczyni żali się, że ją oszukano: cudze pola, lasy i łąki „za swoje bydź powiadali”, z sił roboczych dali jej zaledwie jednego komornika, dopiekają i nagabują tak, „że się z czeladzią z domu wyruszyć nie może”, wreszcie p. Otuska, prowokując ją również do bójki i drogę zastępując, woła: „Bijże mię, dasz mi dobry basarunek, jako i drudzy”! Ustępliwa p. Niemojewska kończy swą skargę konkluzją, że „podobno z tych dóbr musi ubiegać”².

Urozmaicano sobie życie sąsiedzkie, jak kto umiał. Chcąc np. dopiec sąsiadom Paksyńskim, niejaki Jakób Dupski każe czeladnikowi swemu „koło wozowe do płota w podwórzu swoim przywiązać”. Bierze muszkiet, nabity kulą, wtyka rurę w piastę od tego koła i daje ognia ku mieszkaniu owych Paksyńskich, wzniciając pożar domostwa³.

Częstokroć podobne zatargi kończyły się polubownie, przyczem jedna ze stron odsiadywała karę, akt zaś wpisywano do ksiąg grodzkich. Czytamy np. takie zeznanie: „Chcąc ichmość panowie Jarochowscy ukontentować i ukoić w urazach imć pana Mycielskiego, jako wuja swego, podejmują się — i z wynalazkiem przyjacielskim (t. j. w myśl ugody polubownej) — siedzieć w wieży poznańskiej niedziel cztery bez uproszenia, na co się tym kontraktem submitują”⁴.

Innym razem był zatarg jakiś między senatorem a szlacheicem: p. Andrzej Witosławski ubliżył w jakiś sposób p. Zygmuntowi z Grudny Grudzińskiemu, wojewodzie kaliskiemu. Rozjemcy z Kasprem z Wiemborka (Więborka) Zebrzydowskim na czele postanowili, że Witosławski musi przeprosić wojewodę na sądach w Nakle i w Poznaniu, a nadto umyślnie zjechać w tym celu „w dom” wojewody. Co więcej, „w wieży nakielskiej... zasieść ma imp. Witosławski i tamże przez trzy niedziele, trzy łokcie w głębią od

¹ A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 162 f. 701.

² A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 164 f. 667, rok 1639.

³ A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 172 f. 340, rok 1647.

⁴ A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 165 f. 312 v., rok 1640.

wierzchu, to siedzenie kontynuować". Ale i służba jego ponosi karę: jeden zostaje odprawiony, hajduka zaś i innych pacholców swych p. Witosławski „na pierwszych przyszłych sądach nakielskich na rybnych ławach tu, w Nakle, powinien rozkazać... bić”¹.

Już to słudzy i poddani musieli nieraz odpokutować i za własne winy i za uchybienia swych panów. Tak oto np. jakichś ośmiu poddanych Marcina i Andrzeja Zawadzkich z Objezierza popełniło występki, którego akta nie odsłaniają, ale ukazują tylko karę, jaka na nich za to spadła. Chłopi owi „we gźła”*) poubierani, „przez msze święte u kościoła objeziarskiego stojąc a ku elewaciej Naświętszego Sakramentu do kościoła wchodząc, krzyżem przez całe trzy dni niedzielne... przed Naświętszym Sakramentem upadali, gdzie w tychże koszulach wyżej mianowane ceremonje odprawiwszy, ostatecznej niedzieli trzeciej (w przytomności wielu ludzi do tegoż kościoła przybyłych) tymże chłopom panowie Zawadzcy po sześci plag każdemu z nich powrozem dać rozkazali”².



¹ A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 160 f. 586 v., rok 1633.

*) Gźło, koszula.

² A. P. w P. Rel. Poznan. ks. 169 f. 393, rok 1644.

FRAGMENTY Z DZIEJÓW CENZURY LUBELSKIEJ
1831 — 1864 r.

WSTĘP.

Zasłużony konserwator dla zabytków archiwalnych i bibliotecznych przy jenerał-gubernatorstwie w Lublinie w czasach okupacji austriackiej, dr. Józef Seruga, który energiczną akcją swoją od końca 1916 r. uratował od zagłady wiele cennych akt, przechowywanych obecnie w lubelskiem Archiwum Państwowem, wydał w r. 1918 w Krakowie pracę *Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce* (Rok Polski i w oddzielnej odbitce), zawierającą „wyjątki z aktów sekretnych gubernatora rosyjskiego w Lublinie z lat 30-tych ubiegłego wieku”.

Znajdujemy tu interesujące szczegóły, dotyczące tropienia szkodliwych, w mniemaniu ówczesnego rządu, książek („poematu w buntowniczym duchu” — *Pan Tadeusz* Mickiewicza, *O rewolucji w Niemczech* (!) Mochnackiego, dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej), oraz ogólnej rewizji księgarń w Lublinie i Józefowie Ordynackim, zarządzanej przez dyrektora głównego prezydującego w Komisji spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, generała E. Gołowina w r. 1834.

Obecnie, po usystematyzowaniu i skatalogowaniu przez p. Helenę Siczyńską archiwum wojewódzkiego (do r. 1837) i gubernjalnego (do r. 1866), mamy możność dorzucić z innego działu Archiwum Państwowego nieco materiału do podniesionej przez d-ra Serugę kwestji.

Artykuł niniejszy obejmuje okres czasu od powstania 31 r. do powstania 63 r., dochodząc w paru miejscach do r. 1864.

Skoro zaś poruszamy na tem miejscu losy książki w Lublinie, spróbujemy jednocześnie dać odpowiedź na parokrotnie skierowywane do nas pytanie, w jakiej mierze zasoby rękopiśmienne Archiwum Państwowego mogłyby być wyzyskane dla ewentualnej historii książki lubelskiej.

Po niepowetowanej stracie, jaką poniosło nasze Archiwum w r. 1915, gdy najstarsze zabytki zostały wywiezione z Wilna w głąb Rosji (los tych zabytków dotychczas nieznanym), wiek XVI przedstawia się obecnie

w Archiwum względnie słabo. Natomiast do XVII i XVIII w. Archiwum posiada ogromny materiał w księgach grodzkich, ziemskich i miejskich, który wszakże, wobec szczupłości personelu archiwalnego, nie został jeszcze doprowadzony do należytego ładu. Wyczerpujące informacje względem wszystkich działów archiwalnych badacze nasi, o ile nie rozwiną własnych żagli i o własnych siłach nie popłyną na obszar naszego morza papierowego, otrzymają nie od nas, lecz od przyszłej dopiero generacji archiwistów lubelskich.

Ale drogowskazów mamy już sporo. Nie doprowadzą one wprawdzie do rezultatów osiągniętych w ostatnich czasach przez prof. Ptaśnika (*Monumenta Poloniae typographica. Cracovia impressorum XV et XVI saeculorum*, Leopoli 1922.) lub dr. Marję Wojciechowską (*Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.* Poznań 1927)¹ — o prace tej doniosłości i tego rozmiaru nie trzeba się kusić w obecnej chwili, tembardziej, że Lublin nie odegrał w dziejach książki polskiej tak wybitnej roli, jak macierz oświaty, Kraków — pozwolił wszakże i nasze drogowskazy wzbogacić niejednym cennym przyczynkiem ubogą literaturę, dotyczącą miejscowego księgarstwa.

W księgach miejskich lubelskich, tak wójtowsko-ławniczych, jak również radzieckich, występuje przede wszystkim szereg księgarzy lubelskich, że wymienimy tutaj z wieku XVII Kownackiego Jana², Latowickiego Wawrzyńca, Majera Sebastjana, Migdałowskiego Pawła, Paschackiego Jeremjasza, Pszonkowicza Marcina, Rafanga Jana — rajcę lubelskiego, Skarbimierza Andrzeja, Świbicza Marcina, Wałkowicza Stanisława, Wieczorkiewicza Jana, Wirowskich Bernarda i Jakóba³, Zella Wilhelma.

Oprócz tych księgarzy zawodowych posiadamy wiadomości o osobach, łączących handel książkami z innymi profesjami, więc o Leonie Dachnowskim, burmistrzu, aptekarzu i księgarzu w jednej osobie, mylnie nazywanym w literaturze drukowanej Duchowskim (Zieliński, *Monogr. Lublina*, 175) lub Duchnowskim (Encykl. Orgelbrandta, 1864, XVI, 370); o Wilhelmie Peschlu, również aptekarzu, kramarzącym książkami; o Janie-Dawidzie Barańskim, elekcie lubelskim i kupcu żelaznym, sprzedającym wraz z żelastwem książki, spokrewnionym przez żonę Beatę-Elżbietę Noakównę z zasłużoną w nauce rodziną Bandtkich. Dachnowski, Peschel i Barański wystę-

¹ We Lwowie ostatnio wyszła praca dr. A. Jędrzejowskiej *Książka Polska we Lwowie w XVI w.*

² W 1615—1619 latach księgarze lubelscy wystąpili w urzędzie radzieckim przeciwko Kownackiemu z powodu uprawianego przez tegoż handlu zabronionymi książkami heretyckimi i arjańskimi, sprowadzanymi z Rakowa, Ob. Cons. 110, f. 268—285, i Cons. 111, f. 78, 80 v., 164, 247, 632—655 v.

³ Jakób Wirowski — bibliopola lublinensis et cracoviensis.

pują w ostatniej ćwierci XVIII w. Pod r. 1721 mamy wzmiankę o Józefie Gostyńskim, posiadającym kram z książkami pod ratuszem; takiż kram trzymał również w Lublinie ojciec Gostyńskiego (Adv. 26, f. 121).

Z przytoczonych wyżej księgarzy, Łatowicki, Migdałowski, Paschacki (Paschatius), Pszonkowiec, Skarbimierz i Wirowski trudnili się jednocześnie introligatorstwem.

Cechowi introligatorzy, niechętnie patrzący na księgarzy, zajmujących się oprawą książek, zaskarżyli w r. 1639 do panów rady księgarza Jeremiasza Paschackiego *occasione compactionis seu compositionis in thecas librorum in derogationem artificii et detrimentum eorum*; twierdzili oni, że Paschacki nie tylko sam oprawia książki, lecz nawet sprowadza oprawne; pozwany zaś powoływał się na zawartą między nim a introligatorami ugodę, zezwalającą na oprawianie mniejszych książek, kalendarzy i elementarzy za opłatą 20 groszy kwartalnie do skrzyni cechu introligatorskiego. Sprawa wraz z wyrokiem urzędu radzieckiego w Cons. 127, f. 125¹.

Akta wójtowsko-ławnicze i radzieckie wspominają również księgarzy innych miast, z którymi lubelscy znajdowali się w ożywionych stosunkach handlowych. Spotykamy więc w XVII w. księgarzy Chechelskiego Jana (Kraków), Fabriciusa Pawła (Warszawa), Förstera Jerzego (Gdańsk, filja w Lublinie), Förstera Kacpra (Gdańsk), Jaworskiego Piotra (Kraków), Kalinkowicza Walentego (*ibid.*), Kobylińskiego Wojciecha (*ibid.*), Policiusa Jana (Zamość), Rurycha Melhira (Kraków), Sternackiego Sebastjana (Raków), Tańskiego Stanisława (Wilno).

Z pokrewnych księgarskiemu zawodów najliczniej przedstawiony jest złotniczy. Sztuka złotnicza wysoko widocznie rozwinięta była w Lublinie w epoce odrodzenia i baroku. Świadczą o tem inwentarze i testamenta, wymieniające zwykle na drugim miejscu, zaraz po „pieniądzach gotowych”, klejnoty i srebro stołowe i zbytkowe, licznością swą często całkiem nieproporcjonalne do innych, spisanych w inwentarzach skromnych rzeczy ruchomych. O rozwoju lubelskiego złotnictwa świadczy również długi poczet występujących w księgach miejskich złotników, piastujących niekiedy wysokie urzędy w samorządzie miejskim, do burmistrza włącznie, i posiadających szereg nieruchomości miejskich. Mamy również niemało wiadomości o życiu cechu złotniczego w naszym mieście (*aurifabri, aurifices*, w r. 1648 — Cons. 129, f. 200 v. — *jubilerus* Tyli Augustinus, syn rajcy poznańskiego, przyjmujący prawo miejskie lubelskie).

¹ Por. w Cons. 129, f. 501 v., 509—510, 527, wiadomość pod r. 1649 o warunkach przyjęcia Bernarda Wirowskiego do cechu introligatorskiego: „aby ksiąg oprawnych z Krakowa nie woził albo w *sexternach*, nie miał też żydom tutecznym *reynstrów* i tek robić dawać”, „miał braci robotę dawać”.

Mniej natomiast wiemy o cechach lubelskich księgarzy, introligatorów i szkatulników (*bibliopolaе, bibliopegi, introligatores vel compactores librorum, cistarii*¹). W księgach radzieckich, w spisach cechmistrzów cechowych, *cistarii* i *bibliopegi* dla małej widocznie ich ilości występują zwykle, jako cech zjednoczony. Więć np. pod r. 1633 — „*cistarii et bibliopegi*”: *Martinus Podsadecki et Bartholomeus Cistarius* (Cons. 124, f. 458); r. 1634: *Jacobus Waszkowicz et Bartholomeus Pazdajczyk* (Cons. 125, f. 12); r. 1635: *Thomas Studzinski et Martinus Pszonkowicz* (*Ibid.*, f. 166); r. 1637 — „*introligatores*”: *Martinus Podsadecki et Bartholomeus Szkatulnik* (Cons. 126, f. 5 v.); r. 1639 — „*bibliopegi*”: *Thomas* (bez nazwiska, *Studzinski*?) et *Martinus Pszonkowicz* (Cons. 127, f. 14 v.); r. 1641 „*introligatores*”: *Thomas Studzinski et Bernardus Wirowski* (Cons. 128, f. 9 v.).

O papierni i papiernikach lubelskich (*chartarii, chartarum lusoriarum magistri*) możnaby znaleźć w oblatach grodzkich lubelskich pewne dopełnienia do wiadomości, zawartych w przechowywanych w Archiwum lustracjach województwa lubelskiego i stale powtarzanych w druku. Papiernia lubelska, pierwotnie, w połowie XVI w., młyn papierny „na wielkim stawie pod zamkiem”, figuruje w oblatach grodzkich jeszcze pod r. 1785 (*Manif., relat. et oblat.* 480, f. 287). Papiernika Jerzego Bargla i żonę jego Zofję Papierniczankę wymieniają *Consularia* z r. 1600 (ks. 106, f. 137 v.).

Najgorzej stoi sprawa z uzupełnieniem ze źródeł rękopiśmiennych wiadomości J. S. Bandtkiego, Lelewela, Sierpińskiego, Zielińskiego, Estreichera i inn., o drukarniach i drukarzach lubelskich. W *Advocatia* 64,

¹ „*Cistae atque thecae lagenariae alias puzdra*”, Cons. 153, f. 319 v. — O szkatulnikach pod r. 1650 w Cons. 130, f. 95 i 105: sprawa z krawcem lubelskim Marcinem Łomżyńczykiem, który sprzedawał szkatuły z naruszeniem przywilejów cechu szkatulniczego; sprawę załatwiono ugodowo: Łomżyńczyk dał panom szkatulnikom złotych 6, kupił im garniec wina i zobowiązał się kupować szkatuły wyłącznie od panów szkatulników.

W Cons. 130, f. 358, czytamy: „Roku Pańskiego 1648. Działo się za urzędu j. mego pana Wojciecha Lewickiego, na ten czas będącego burmistrzem lubelskim. Przyjechali szkatulnicy z Ratna nie według czasu przed jarmarkiem z szkatułami, przez co się krzywda działa przywilejowi Jego Król. Mości i ubogiemu cechowi. Poszli panowie cechmistrze skarżyć do j. mego pana burmistrza. On, widząc ubogich ludzi krzywdę tutecznych szkatulników, kazał tym rusinom szkatulnikom, żeby dali winę według dekretu cechowego, ażeby więcej nie bywali bez jarmarku z taką robotą, na co się rękami swemi podpisali, że nie będziemy więcej bywać, okrom jarmarku pod przepadkiem tej roboty, którąbyśmy przywieźli, a teraz nas uczynicie wolnymi, bośmy o tym nie wiedzieli, a to damy złoty, bośmy ubodzy ludzie, a pojedziemy stąd precz i nie będziemy w. mościom więcej przeszkadzać, ale przecie w jarmark, jeżeli będziemy bywać, obiecujemy w. mościom po złotemu za każdym razem dawać, co dla lepszej pewności podpisujemy się rękami swemi, Piotr Kotelnik, ślusarz z Ratna, Thomas Kotelnik, także ślusarz. Co dla lepszej wiary podpisał się ręką swą. *Locus appositorum duorum signorum ad instar crucis † †*”.

f. 385, znaleźliśmy akt sprzedaży w r. 1649 przez wdowę pierwszego drukarza lubelskiego, Pawła Konrada, Annę drukarni swej Janowi Wieczorkiewiczowi¹, przysłemu mężowi swemu, za 250 flor. polsk. — Consularia 123, f. 309 v., wspominają o wysłaniu w r. 1630 do Lublina sekretarza króla Zygmunta III, stolnika litewskiego, Jakóba-Maksymiljana Fredry, celem zabrania od żydów starej ich drukarni ze wszystkimi instrumentami i pismami i deponowania tychże panom rajcom za strażą i kluczem, a następnie odwiezienia do Krakowa ks. rektorowi collegium krakowskiego oo. jezuitów. Mamy wreszcie wzmianki o drukarzach lubelskich, Wojciechu Ciastko, Mateuszu Nekowiczu i Mikołaju Niedzielskim (Ciastko w samym początku XVII w., Nekowicz — drukarz w drukarni jezuickiej i Niedzielski — prefekt tejże drukarni w r. 1721)².

Z drukarzy krakowskich spotykamy w księgach lubelskich XVII w. Mateusza Andrzejowczyka, Marcina Horteryna, Andrzeja Piotrkowczyka i Sebastjana Zasadzkiego.

O tem, jakie książki kupowano i czytano, świadczą inwentarze księgozbiorów prywatnych, więc ławnika, Józefa Gostomskiego³, wójta, Marcina Grudzowskiego, rajcy, Walentego Grydyka, bibliopoli, Mikołaja Hebanowskiego⁴, złotnika, Tomasza Kijkowicza, ławnika, Jana Kurowskiego, triumvira, Marcina Prasulowicza, triumvira, Jana Szylinga, kupca, gdańskiego, Rejnholda Witki i inn.

¹ O Janie Wieczorkiewicz, bibliopoli i drukarzu lubelskim, ożenionym z wdową księgarza lubelskiego, Jeremiasza Paschalisa, Marianną (w niekt. aktach Małgorzatą), vide: Cons. 130, f. 31 v., 99 v., 105 v., 109, 112 v., 118 v., 205 v., 246, 251, 352 v., 358, Cons. 153, f. 326 — 327.

² Ziemia Lubelska w Nr. 284 z dn. 14.X. 1928 r. (*Z przeszłości Lublina*) podała spis drukarni lubelskich XVI — XVIII w. Ogółem wymieniono tu 18 drukarni w zestawieniu chronologicznym. Przy zestawieniu rzeczowem i uwzględnieniu zmiany firm, znaczna ta, jak na Lublin, liczba drukarni niewątpliwie zmniejszyłaby się. Paweł Konrad, Jan Wieczorkiewicz i wdowa Konrada, Anna, 2-o voto Janowa Wieczorkiewiczowa, figurujący pod 4-ma pozycjami, byli właścicielami jednej i tej samej drukarni założonej przez Pawła Konrada. Jedną również pozycję zajęłaby w wykazie rzeczowym drukarnia jezuitów, potem, po kasacji tego zakonu, Komisji Edukacji Narodowej, następnie trynitarzy, w w. XIX objęta przez rząd. Zmiana imion na szyldzie trzech Kalonymów, Mardochaja, Abrahama i Zewiego, nie świadczy jeszcze o istnieniu trzech oddzielnych drukarni. Natomiast z XVII w. znana ponadto jest drukarnia Jana Więcmorowskiego.

³ Obszerny ten księgozbiór po śmierci Gostomskiego oddany został w r. 1735 przez ławnika Jana Szarweja aptekarzowi Marcinowi Gołyńskiemu.

⁴ Bibliopola lublinensis et varsaviensis privilegiatus w 1-ej połowie XVIII w. Wład. Zielińskiemu, autorowi *Monografji Lublina*, znani są w XVIII w. księgarze Hebanowscy Ignacy, Antoni i Fabjan.

Podane w niniejszej wzmiance nazwiska i pozycje mogą być odnalezione w odnośnych księgach według ułożonego przez nas i oddanego do użytku publicznego w Archiwum Państwowem w Lublinie katalogu kartkowego do ksiąg wójtowsko-lawniczych, oraz układanego obecnie takiegoż katalogu do ksiąg radzieckich.

OBOSTRZENIE PRZEPISÓW CENZURALNYCH PO R. 1831.

Cenzura rządowa, zaprowadzona w Królestwie Kongresowem postanowieniami namiestnika Zajączka z dn. 22 maja² i 16 lipca 1819 r.³ i 7 maja 1822 r.⁴, po stłumieniu powstania listopadowego uległa znacznemu obostrzeniu.

Przepisy z r. 1819 i 1822, nakazujące oddawanie pod cenzurę wszelkich druków, rozciągnięte zostały w r. 1836 do medali, rysunków, sztychów, litografji, rzeźb, odlewów, wycinków, oraz wszelkich „wyobrażeń emblematycznych”, wyrabianych w kraju lub sprowadzanych z zagranicy⁵.

W r. 1846 kurator okręgu naukowego warszawskiego, gen.-lejt. Okunew⁶, powiadomił władze lubelskie, że „handlarze, sprzedający na jarmarkach

¹ Źródła: Akta Archiwum Państwowego w Lublinie.

I. Akta generalia Rządu Gubernjalnego Lubelskiego dotyczące się:

1) Drukarń, litografji, księgarń, cenzury pism (sygn. 1. D. 2).

2) Drukarń i litografji (2. D. 16).

II. Akta specialia tegoż rządu dotyczące się:

1) Cenzury pism (5. C. 57).

2) Dziel zakazanych (1. D. 8 i 2. D. 64).

3) Założenia drukarń (5. D. 86).

4) Drukarni w Lublinie (5. L. 67).

5) Założenia drukarni w Hrubieszowie (5. H. 65).

6) Drukowania i prenumeraty żydowskich książek (5. Z. 50).

² Cenzura gazet i pism periodycznych, poruczona Komisji Rządowej W. R. i Ośw. Publ. Dziennik Praw, t. VI, str. 327 — 329.

³ Cenzura, rozciągnięta do wszystkich pism i wychodzących dzieł. Dz. Praw, t. VI, str. 362 — 363.

⁴ Cenzura wszelkich pism i dzieł, oddana pod zarząd dyrektora generalnego wychowania publicznego przy Komisji Rządowej W. R. i Ośw. Publ. Dz. Praw, t. VII, str. 368 — 375.

⁵ Postanowienie Rady Administracyjnej z d. 28.IV/10.V. 1836 r. Dz. Praw, t. XVIII, str. 429 — 431.

⁶ Warszawski komitet cenzury podlegał kuratorowi warsz. okręgu naukowego.

książki, ryciny, mapy geograficzne, wzory do haftów i t. p., winni posiadać potwierdzone przez komitet cenzury wykazy przedmiotów swojego handlu”¹.

Reskryptem Komisji Rządowej spraw wewnętrznych z d. 23.IV 5.V 1849 r., podpisanym przez rzeczywistego radcę stanu Biernackiego, gubernator lubelski został poinformowany, że bez pozwolenia cenzury mogą być drukowane tylko bilety inwitycyjne, obwieszczenia prywatne, karty wizytowe i tym podobne ogłoszenia, „nie zawierające w sobie ani myśli, ani żadnych rozbiórów”².

W tymże 1849 r. nakazano ściąganie od drukarzy, litografów i sztycharzy podpisów o nieodbijaniu na biletach, wezwaniach i ogłoszeniach „ozdób symbolicznych”³.

W r. 1850 zabroniona została sprzedaż bez upoważnienia Komji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych „wszelkich wizerunków czci religijnej poświęconych” i „odnoszących się do wiary, obrzędów chrześcijańskich lub historii świętej”, więc medalików, medaljoników, pierścionków, sztychów i t. p.⁴.

W r. 1853 wydane zostały (w języku polskim) przez prezesa warsz. komitetu cenzury Muchanowa *Przepisy dla utrzymujących litografje rytowników, rysowników i innych w litografjach robotników* z d. 1/13 stycznia, przesłane niezwłocznie przez gubernatora lubelskiego władzom powiatowym do ścisłego wykonania.

§ 1 *Przepisów* tych opiewał: „Podlegają cenzurze wszelkie ryciny, portrety, wizerunki, widoki, krajobrazy, rysunki, szkice, plany, mappy, nuty muzyczne z słowami i bez słów, wzory kaligraficzne, afisze, wszelkie ogłoszenia literackie lub handlowe, klapsydry, etykiety z godłami lub wizerunkami, preiskuranty i wszelkie cenniki, bilety z powinszowaniami — słowem, wszystkie roboty litograficzne i rytownicze lub jakimkolwiek innym sposobem na prasie odbijane, które noszą na sobie jakikolwiek rysunek lub zawierają wyrazy i słowa”.

W § 2 tychże *Przepisów* czytamy: „Wolne są od wizy cenzury i mogą być na odpowiedzialności utrzymującego litografję wykonywane i odbijane bez poprzedniego upoważnienia cenzury tylko bilety wizytowe bez godeł, znamion i herbów, tabelle bez słów, blankiety kupieckie do płynnych lub innych towarów, jeżeli nie mają jakich osobnych godeł lub znamion, wizerunków i obszerniejszych nad zwykły adres napisów”⁵.

W r. 1855 opublikowano cyrkularz względem niedopuszczania do sprzedaży zakazanych kart do gry⁶.

¹ 1. D. 2, pod r. 1846. ² Ibid., pod r. 1849. ³ Ibid.

⁴ Dz. Praw, t. XLIII, str. 47. ⁵ 5. C. 57, str. 21 (druk).

⁶ 1. D. 2, pod r. 1855.

POSZUKIWANIA W LUBLINIE I W LUBELSKIM DRUKÓW,
WYDANYCH PODCZAS POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Na terenie Lubelszczyzny jednym z pierwszych zwiastunów zmienionych po powstaniu listopadowem stosunków cenzuralnych był otrzymany w r. 1833 przez lubelską Komisję Wojewódzką od Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego nakaz sporządzenia spisu wszystkich książek, pism periodycznych, drobnych broszur, listów, nut muzycznych i rycin w ciągu rewolucji wydanych¹.

W tymże roku Komisja Rządowa poleciła Komisji Wojewódzkiej zbadać kwestję, czy instytucje edukacyjne nie posiadają w składach i zbiorach szkolnych jakowych pism, druków i gazet w ciągu rewolucji wydanych².

W r. 1849 nakazano zlustrować archiwa gubernjalne, powiatowe, miejskie i gminne celem wynalezienia i przedstawienia odnośnym władzom druków zabronionych³.

Zakrzętnęli się około tej sprawy komisarze obwodowi, zwierzchnicy zakładów naukowych, burmistrzowie i wójtowie gminni.

Komisarz obwodu lubelskiego, Pomianowski, raportował, że „województwo lubelskie przez wojsko cesarskie od 8 lutego 1831 r. było zajęte i ciągle prawie rząd prawy istniał”, wobec czego nie nadawało się do podjęcia szerszej agitacji rewolucyjnej. Ponadto drukarnie w owych czasach poza Lublinem (o czym niżej) prawie nie istniały w województwie⁴.

Dyrektorowie gimnazjum wojewódzkiego w Lublinie, Neuburg, w r. 1833, i Truskolaski, w r. 1834, zawiadomili Komisję Wojewódzką, że żadnych pism i druków wydanych podczas powstania ani biblioteka gimnazjalna, ani kancelaria nie posiadają⁵.

Inspektor szkoły obwodowej w Hrubieszowie przysłał dwie broszury: *Postanowienie rządu tymczasowego Królestwa Polskiego z d. 4 grudnia 1830 r.* Nr. 30, zawierające odezwę rządu rewolucyjnego do żołnierzy i oficerów, oraz *Odezwę Lelewela do stanu nauczycielskiego z dnia 18 grudnia 1830 r.*⁶

¹ 2. D. 64, str. 13—15.

² Ibid., str. 30, 118.

³ 1. D. 8, pod. r. 1849.

⁴ 2. D. 64, str. 20.

⁵ Ibid., str. 27 i 129.

⁶ Ibid., str. 38 i 121.

Inspektor szkoły obwodowej w Opolu, Wilczopolski, następca rektora szkoły pijarskiej w temże mieście, ks. Siekierzyńskiego, nadesłał przy piśmie z dn. 12 list. 1834 r... *Katalog uczniów Królewsko - Warszawskiego Uniwersytetu* za r. 1830¹.

W sprawie archiwów wydano następujące rozporządzenie: gazety rewolucyjne, proklamacje rządu rewolucyjnego i wogóle pisma w duchu rewolucyjnym, nie należące do zwyczajnych akt korespondencyjnych, polecono przedstawić wraz z konsygnacjami do Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, korespondencję zaś z czasów powstania 31 r. zachować na miejscu w oddzielnych szafach, pod kluczem urzędnika na zaufanie zasługującego, przestrzegając, aby do akt tych nie byli dopuszczani młodzi urzędnicy i aplikanci².

III.

KONFISKATA KSIĄŻEK I PISM, ZAKAZANYCH PRZEZ CENZURĘ RZĄDOWĄ.

Poza wyszukiwaniem druków, mających bezpośredni związek z powstaniem, na władze miejscowe włożono obowiązek konfiskowania wszelkich wogóle książek, zakazanych przez cenzurę rządową.

W r. 1832 odebrana została od księgarzy lubelskich deklaracja względem niesprzedawania *Historji Polski* d-ra Ryszarda Spaziera, wydanej w Lipsku w tymże 1832 roku, jako „napisanej w duchu rewolucyjnym”³.

W latach 1833 — 1834 usilnie konfiskowano w Lublinie i Lubelskiem u księgarzy, kramarzy oraz osób prywatnych rozpowszechnioną widocznie, niedużą, 51 stronicę liczącą, książeczkę p. t. *Wybór pieśni, nucących tajemnice*

¹ Ibid., str. 131.

² 1. D. 8. Pismo dyrektora głównego przewodniczącego w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, jen.-lejt. Wikińskiego, do p. o. gubernatora cywilnego lubelskiego z d. 14/26 IV 1854 r., Nr. 105. Oto ustęp z pisma tego w przekładzie z rosyjskiego, „Jeden z gubernatorów cywilnych, powiadamiając mnie, że zgodnie z poleceniem Komisji Rządowej 6/18 lipca 1844 r. Nr. 12314/23603 akta rządu gubernjalnego z czasów rewolucji, zawierające urzędową w różnych przedmiotach korespondencję, zostają w zachowaniu pod kluczem w oddzielnej szafie i że podobne akta znajdują się w archiwach urzędów powiatowych również pod kluczem, prosił o decyzję: czy należy akta te zebrać z urzędów powiatowych do Archiwum rządu gubernjalnego i następnie, wraz z przechowywaniami w temże Archiwum aktami, przechowywać je nadal tamże, czy też zniszczyć lub przedstawić dokądkolwiek”.

³ 2. D. 64, str. 3.

Chrystusa Pana, Najświętszej Matki Jego i niektórych świętych, za pozwoleniem cenzury rządowej przedrukowany w Częstochowie, nakładem i drukiem P. Szyszkowskiego w r. 1832. Według raportu urzędu municypalnego m. Turobina do komisarza obwodu Krasnostawskiego książka ta „obejmowała w sobie nieprzyjemne wyrazy przeciw prawemu rządowi”¹.

W tymże 1834 r. nałożono areszt na *Książkę do pocierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy świętej*, dla szkółki puławskiej napisaną².

Wtedy też poszukiwano, lecz nie odnaleziono Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 — 1831*, Paryż 1834 r., Mickiewicza *Pan Tadeusz*, ibid., eod.,³ oraz *Słowa wieszczę xiędza Lamenego* ibid., eod.⁴.

W r. 1835 zabroniona została sprzedaż i prenumerata pisma periodycznego *Przyjaciel ludu*, wydawanego w języku polskim w Lesznie⁵.

Władze obwodowe, oraz gminne występowały często nie tylko w roli wykonawców ściśle określonych poleceń Komisji Wojewódzkiej. Pod rokiem 1835 spotykamy rozporządzenie, nadające wójtom gminnym i urzędowi municypalnym inicjatywę w sprawach konfiskaty książek. Nakazano im mianowicie „jaknajmocniej dostrzegać książek do nabożeństwa, w których są umieszczone wyrażenia niestosowne i niezgodne z widokami rządu, i opieczetowane komisarzowi obwodu nadsyłać”⁶.

Takie właśnie „wyrażenia niestosowne” znaleziono np. w książce do nabożeństwa p. t. *Błeg roku całego na cześć i chwałę Boga w Trójcy św. jedynej, niepokalanie poczętej Panny Marii i wszystkich świętych albo Modlitwy na wszystkie całego roku święta tudzież i inne nabożeństwa* za pozwoleniem cenzury rządowej przedrukowane w Częstochowie, nakł. i drukiem Pawła Szyszkowskiego, w r. 1834⁷.

Też władze prowincjonalne obowiązane były zapobiegać rozchodzeniu się wszelkich pism, nienoszących na sobie cechy przejścia przez cenzurę rządową. Na jarmarkach w Lubelskiem odbierano np. od kramarzy w 1844–45 r. książeczkę *Cud rzadki w świecie, że pijak przecie statkuje się*, jako nieupoważnioną do druku⁸.

Nieco wcześniej obszerną korespondencję pomiędzy komisarzem obwodu Hrubieszowskiego a lubelską Komisją Wojewódzką wywołało odnalezienie u proboszcza parafii Łabuń, ks. Trojanowskiego, wydanej podczas powstania książki p. t. *Zgodność i równość między wschodnim i zachodnim kościołem*

¹ Ibid., str. 28, 40, 51, 52, 55, 56, 61. ² Ibid., str. 97. ³ Ibid., str. 142.

⁴ Ibid. Mowa o *Paroles d'un croyant* par l'abbé Lamennais, uznanych za „przeciwne tak przepisom religijnym, jak też duchowi rządu”.

⁵ Ibid., str. 142, 154, 156. ⁶ Ibid., str. 150.

⁷ Ibid., str. 152, 157.

⁸ S. C. 57, str. 1, 2, 6, 8.

czyli pomysł ku połączeniu odstępnej cerkwi z kościołem rzymsko-katolickim, której autorstwo w raporcie komisarza mylnie przypisane zostało ks. Józefowi Gołębiowskiemu;¹ w rzeczywistości książka ta napisana była przez J. H. Schmitta i przetłómaczona, oraz dopełniona przez ks. Franciszka Siarczyńskiego; po polsku wydana była bez oznaczenia drukarni i bez podpisu wydawcy.

IV.

INDICES LIBRORUM PROHIBITORUM.

^{23 grudnia 1852 r.}
^{4 stycznia 1853} ogłoszona została nowa instrukcja namiestnika, hr. Pa-skiewicza-Erywańskiego, względem książek, planów, nut, obrazów i t. p. rzeczy przywożonych z zagranicy².

Spisy książek, zakazanych przez cenzurę druków zagranicznych, wydawane nieperjodycznie (miesięcznie, kwartalnie lub półrocznie) w Petersburgu drukiem cesarskiej Akademji Nauk, przesyłane bywały przez warszawski komitet cenzury przy Ministerjum Oświecenia do gubernatora lubelskiego.

Spisy te obejmowały ogromną ilość książek wydawanych w innych za-borach, w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie, Poznaniu, Wrocławiu, Lesznie, Gnieźnie.

Nad nieutrzymywaniem w handlu księgarskim, oraz niesprowadzaniem przez biblioteki lub osoby prywatne zakazanych przez cenzurę zagraniczną książek i pism obowiązane były czuwać władze administracyjne gubernjalne, powiatowe i gminne.

Rzeczą niezmiernie trudną jest zrozumienie zasad i motywów, jakimi kierowała się cenzura zagraniczna przy układaniu owych indeksów librorum prohibitorum.

W myśl obowiązujących przepisów cenzuralnych zakazowi sprzedaży lub rozpowszechnienia podlegały płody literatury, nauk i sztuk pięknych, 1) gdy zawierają cokolwiek, dążącego do zachwiania prawa i dogmatów wiary chrześcijańskiej; 2) cobądź, uwłaczającego najwyższej władzy „samo-dzierżawnej” lub poszanowaniu ku domowi cesarsko-królewskiemu i przeciwnego zasadniczym ustawom państwa; 3) gdy obrażają dobre obyczaje i przy-stojność i 4) gdy w nich ubliżono honorowi jakiej osoby.

W większości atoli książek objętych indeksami petersburskimi, trudno dopatrzeć się czegoś przeciwnego rządowi, dynastji lub obyczajowości.

¹ 2. D. 64, str. 62, 69, 84.

² 1. D. 2, pod r. 1852.

Przy przeglądaniu indeksów tych odbiera się wrażenie, że cenzura walczyła nie z myślą przeciwpamiętną lub antydynastyczną, nie z prądami niepodległościowymi lub rewolucyjnymi, lecz z wszelką myślą w ogóle, że zezwalała na drukowanie jedynie tego, co, jak pisał w r. 1849 cytowany już przez nas rzecz. radca stanu Biernacki, „nie zawiera w sobie ani myśli, ani żadnych rozbiórów”.

Przytoczymy dla ilustracji krótkie wyciągi ze spisów książek zabronionych przez cenzurę druków zagranicznych w r. 1853 — 1854, uwzględniając jedynie rzeczy polskie¹.

Ilościowo pierwsze miejsce w spisach tych zajmują dzieła treści teologicznej, nauki, kazania i książki do nabożeństwa. Spotykamy tu np.

Rozmyślanie o męce Chrystusa Pana podług pisma św., ojców i pisarzy kościelnych. Berlin 1852.

Miesiąc Marji czyli rozmyślanie na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece. Berlin 1852.

Wujek Jakób x., Postylla katolicka mniejsza, t. j. krótkie kazania czyli wykłady św. Ewangelji na niedziele i święta całego roku. Napisane w r. 1579. Wrocław 1853.

List pasterski, wzywający do modłów publicznych i ogłaszający odpust zupełny w formie jubileuszu na czas 30-dniowy z uroczystością Zwiastowania N. Marji Panny rozpocząć się mający. Poznań 1852.

Ulanowski Leon x., Obraz Najśw. Marji Panny w kościele Bożego Ciała xx. Dominikanów we Lwowie łaskami i cudami słynący. Lwów 1853.

Bellarmini Robert kardynał., Katechizm większy czyli wykład nauki chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII papieża, na polski język przez x. A. I. przetłumaczony. Berlin 1850.

Tomicki J. x., Książka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Leszno 1851.

Ółtarzyk mały albo ćwiczenia się w nabożeństwie dla młodzieży katolickiej. Kraków 1851.

Złoty ółtarzyk wonnego kadzidla przed stolicą Bożą, t. j. modlitwy rozmaite, które duch gorący na wolność Panu Bogu słodkości chwały Jego ofiarować może. Lwów.

Z podręczników szkolnych włączono do indeksów:

G. I., Nowe abecadło polskie z obrazkami. Rzeszów — Lwów.

Estkowski E., Metoda pisania i czytania. Poznań 1851.

Z klasyków polskich znajdujemy Mickiewicza, Norwida, Ujejskiego, Siemieńskiego i inn.

¹ S. C. 57, *passim*.

Z zakresu historii i geografii:

Błociszewski Kazimierz, *Historja powszechna dla uczącej się młodzieży*. Poznań 1852 r.

Kalinka Walerjan x., *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*. Poznań 1853.

Mierosławski Louis, *Histoire de la révolution de Pologne*. Paris 1838.

Moraczewski Jędrzej, *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej*. Poznań 1852.

Raczyński Edward, *Obraz Polaków i Polski w w. XVIII*.

Szyc Joachim, *Geografja dawnej Polski dla użytku młodzieży*. Poznań 1852.

Z przyrodoznawstwa: Kwiaty czyli wykład znaczeń blisko tysiąca roślin krajowych i zagranicznych w języku polskim, łacińskim i niemieckim spisanych. Leszno 1851.

Z zakresu filozofji: Libelt Karol, *Umnictwo*. Poznań 1852.

Z dziedziny nauk ekonomiczno-społecznych: Bank mobilizacyjny czyli projekt nowego systemu kredytu rolnego z zastosowaniem do wolności handlowej między narodami. Poznań 1853.

Z pism periodycznych:

Szkółka niedzielna, *Pismo czasowe poświęcone włościanom*. Leszno 1848 — 52.

Szkółka dla młodzieży, *Pismo 6-tygodniowe*. Poznań 1854.

Dzwonek, *Pismo młodemu wiekowi poświęcone*. Leszno 1850.

Do indeksów ksiąg zakazanych przedostała się nawet Henryka Beecher-Stowe ze swoją *Chalą wuja Tomasza*, Lwów 1853, i takie nikomu i niczemu niezagrożające rzeczy, jak *Sybilla* czyli zręczna wróżka, nauczająca sposobu wróżenia z 34 kart. Przedmiot ciekawości, rozrywka dla samotnych, pociecha cierpiących, doradca dla kochających i zakochanych. Z niem. Lwów 1843, albo *Sennik* nowy czyli wykład snów nowych dla rozrywki każdego. Gniezno.

Ze znanego dzieła Ludwika Gąsiorowskiego *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*, T. II, Poznań 1853, nakazano usunąć str. 4 — 6.

V.

DRUKARNIE, KSIĘGARNIE I FOTOGRAFJE.

Wpierwszej połowie XIX w. drukarnie zakładano na prowincji przeważnie na użytek władz państwowych, celem ulepszenia biegu służby administracyjnej.

Odtłaczano w nich głównie cyrkularze władz powiatowych, które zastąpiły dawniejsze t. zw. obiegniki, przepisywane odręcznie w kancelariach

powiatowych w kilkunastu egzemplarzach, stosownie do ilości gmin w powiecie, i następnie ekspedjowane na tyleż dróg sposobem kurendy¹.

Na koszt, połączone z drukowaniem cyrkularzy, każda gmina wpłacała z funduszków kancelaryjnych pewną kwotę, od 4 rubli 50 kop. do 7.50 rocznie. Gminy chętnie przykładały się do tego wydatku, dawniejszy bowiem sposób komunikowania rozporządzeń drogą kursorjiłączony był z nader uciążliwym dla ludności obowiązkiem dostarczania posłańców nawet w porze uprawy gruntów i pilnych robót².

Co przedstawiało pismo urzędowe, noszące tytuł *Cyrkularz naczelnika powiatu N?* Był to mutatis mutandis *Monitor* powiatowy, zawierający rozporządzenia władzy powiatowej, oraz władz wyższych, cywilnych i wojskowych, dotyczące danego powiatu.

W przełomowych w życiu narodu chwilach te oficjalne pisemka, odzwierciadlając wielkie wypadki dziejowe, drukowały rzeczy niepozbawione dotychczas pewnego znaczenia historycznego.

Exempli gratia w cyrkularzach naczelnika powiatu Hrubieszowskiego z r. 1864 posiadamy „objawienia najwyższego zadowolenia” z powodu złożenia przez mieszkańców miast Hrubieszowa i Grabowca adresu wiernopoddańczego, rozporządzenia względem „zupełnego przebaczenia osób, które z powstania dobrowolnie meldować się będą” pod warunkiem ich „szczerego we wszystkim przyznania się i żalu”, ukazy o „zabezpieczeniu losu rodzin tych osób, któreby, służąc w Królestwie Polskiem, stały się ofiarą przychylności swojej dla rządu”, i t. d.³.

Interesujące są również zarządzenia władz powiatowych, cywilnych i wojskowych, w sprawie obchodu w m. Hrubieszowie uroczystości Bożego Ciała⁴, żałoby narodowej oraz „jakichkolwiek oznak współczucia w powstaniu”⁵ i t. p. Pod d. 13/25 maja 1864 r. znajdujemy następujący rozkaz naczelnika powiatu Hrubieszowskiego, majora Emcowa: „Wpłynąć na mężczyzn, którzy noszą hiszpanki, aby lepiej nosili całe brody, co nierówno jest przyzwoiciej, a szczególnie dla klasy szlacheckiej”⁶.

W r. 1851 — 1852 powstał projekt drukowania w *Cyrkularzach* naczelników powiatowych ogłoszeń prywatnych o kupnie, sprzedaży i wogóle różnych potrzebach gospodarczych powiatu dotyczących, dla braku atoli ofert projekt ten skuteczniejszy nie został⁷.

¹ 5. H. 65, str. 43 — 47.

² 2. D. 16, str. 57 — 59.

³ 5. D. 86, str. 349, 351, 377, 387.

⁴ Ibid., str. 377.

⁵ Ibid., str. 414, 484.

⁶ Ibid., str. 414. ⁷ Ibid., str. 26 — 30.

Największa w Lublinie drukarnia rządowa, wraz z połączonem z nią przedsiębiorstwem drukowania *Dziennika Urzędowego gubernji Lubelskiej*, tudzież odciskania druków na potrzeby rządu gubernjalnego i podwładnych mu urzędów, należała niegdyś do funduszu edukacyjnego, stąd inna jej nazwa — „pojezuicka”. Drukarnia ta pozostawała pod zarządem skarbu i wypuszczana bywała w dzierżawę w drodze licytacji. Dzierżawcami w omawianym w szkicu niniejszym okresie czasu byli: Handelsman Fiszel, Gutfeldowie Mendel i Szabsa, Kossakowscy Władysław i Józef oraz Nowaczyński Józef. Opłata dzierżawy rocznej wynosiła od 535 do 655 rubli¹.

Gutfeldowie, Kossakowscy i Nowaczyński posiadali również drukarnie prywatne. Drukarnię Szabsy Gutfelda „na Żydach” wymieniają już akta 1827 r.²

Pozatem w 30—60-tych latach ubiegłego wieku spotykamy w Lublinie jeszcze dwie drukarnie: 1) Walentego Mierzejewskiego, która następnie przeszła na własność Marjanny Wysockiej i w r. 1846 została nabyta przez wspomnianego wyżej Józefa Kossakowskiego³, i 2) Kazimierza Szczepańskiego, po śmierci zaś jego — wdowy po nim, Heleny Szczepańskiej, nabytą w r. 1855 przez Moszka Wagmajstra⁴.

Józef Nowaczyński oprócz drukarni utrzymywał litografje w Lublinie i w Kranjńmstawie przy biurze naczelnika powiatu Krasnostawskiego⁵.

W r. 1852 wniesione zostało przez Michała Greima, zecera drukarni rządowej lubelskiej, do gubernatora Mackiewicza podanie o zezwolenie na założenie w Lublinie „cynkografji cyrkularza rządowego”; wiadomości o urzeczywistnieniu projektu tego nie znajdujemy wszakże w aktach⁶.

O drukarniach konspiracyjnych w Lublinie posiadamy z owych czasów w dostępnych nam aktach jedną tylko wzmiankę. Pomocnik naczelnika lubelskiego wydziału wojennego, pułk. Sołłohub, komunikuje gubernatorowi lubelskiemu 25.VIII. 1864 r., że „klasztor Kapucynów w Lublinie okazywał znaczną pomoc rokoszowi (miateżu) i wogóle służył za schronisko dla agentów rewolucyjnych; w murach klasztoru tego niedawno podczas rewizji ujawniona została drukarnia rewolucyjna i znaczna ilość egzemplarzy różnych podburzających odezw, oraz jakaś starożytna szabla”⁷.

Przechodzimy do drukarni w Lubelszczyźnie.

W Siedlcach założona była w r. 1838 drukarnia Aleksandra Rylle, trudniąca się przeważnie odbijaniem okólników dla powiatów bialskiego, łukowskiego i siedleckiego⁸.

¹ Ibid., str. 66—73, 106—111, 128—131. ² Ibid., str. 317, 321, 364.

³ S. L. 67, str. 2, 5—8. ⁴ Ibid., str. 23—25.

⁵ S. D. 86, str. 310—311, 321; S. L. 67, str. 56—61.

⁶ S. D. 86, str. 23—25. ⁷ Ibid., str. 455.

⁸ Ibid., str. 320.

W Józefowie Ordynackim (obwód Zamojski) istniały dwie drukarnie: Szai Waxa i Borucha Zetzera. Wax już w r. 1824 otrzymał konsens na druk pism hebrajskich, w roku zaś 1827 — na druk pism polskich. Drukarnia Zetzera, wyłącznie hebrajska, otworzona była w r. 1863¹.

W Zwierzyńcu (obwód Zamojski) egzystowała od r. 1849 drukarenka na potrzeby administracji Ordynacji Zamojskiej².

W Janowie Zamojskim otworzył w r. 1862 drukarnię Antoni Kurzątkowski. Drukarnia zajmowała się odbijaniem cyrkularzy dla powiatu Zamojskiego, które przedtem drukowano u Kossakowskiego w Lublinie³.

W Hrubieszowie funkcjonowała od r. 1849 drukarnia rządowa przy powiecie, pod kierunkiem Mendla Gutfelda; wykonywała roboty dla biura powiatowego, cyrkularze, obwieszczenia i intytulacje blankietów⁴.

W Radzynie w r. 1857 założona została przez Szabsę Gutfelda drukarnia na potrzeby biura powiatowego⁵.

Przedsiębiorczy Mendel Gutfeld projektował w latach 50-ych urządzenie wspólnie z synem swoim Szabsą i innymi współwyznawcami drukarni we wszystkich miastach prowincjonalnych gubernji Lubelskiej, spotkał się jednak ze sprzeciwem ze strony dzierżawcy drukarni rządowej w Lublinie Nowaczyńskiego, który w piśmie do rządu gubernjalnego wskazywał na nieunikniony upadek drukarni rządowej wobec tak znacznej konkurencji, oraz na malwersacje, jakich dopuścił się Gutfeld, odtłaczając jakoby paszporty dla popisowych i ułatwiając im w ten sposób ucieczkę. W rezultacie drukarnie Gutfelda w Hrubieszowie i w Radzynie zostały czasowo zamknięte⁶.

Co do księgarń w 30—60 latach XIX w., to w aktach z owych czasów znajdujemy wiadomości o następujących firmach:

- w Lublinie⁷, w 30 latach — Strejbel Stanisław, Szczepański Kazimierz,
- „ „ od r. 1840 — Arct Samuel,
- „ „ od r. 1841 — Brejtle Wilhelm,
- „ „ od r. 1858 — Bergryn Berek,
- „ „ „ „ — Kierer Emanuel - Mendel;
- w Siedlcach⁸, od r. 1842 — Białostocki,
- „ „ od r. 1864 — Strumpf Gustaw;
- w Józefowie Ord.⁸, od r. 1858 — Bener Haskel,
- „ „ „ „ 1864 — Zetzer Szloma.

¹ Ibid., str. 288, 318, 364. ² 1. D. 2, pod r. 1849.

³ 5. D. 86, str. 321. ⁴ 5. D. 86, str. 319; 5. H; 65, str. 34, 38, 42.

⁵ 5. D. 86, str. 197. ⁶ Ibid., str. 106—123.

⁷ Ibid., str. 444.

⁸ 2. D. 64 str. 201; 5. D. 86, str. 359, 365, 391.

⁸ 5. D. 86 str. 338, 365.

Obie księgarnie w Józefowie Ordynackim trudniły się handlem wyłącznie książek hebrajskich.

W r. 1839 w m. Lublinie i w bóżnicy lubelskiej opublikowane zostały przy odgłosie trąby przepisy Komisji Rządowej spraw wewn., duch. i ośw. publ., dotyczące się nadzoru nad handlem księgarskim. „Księgarze utrzymujący porządne księgarnie” pociągnięci byli do złożenia deklaracji, że 1) książek przez cenzurę zakazanych utrzymywać w handlu nie będą; 2) że będą posiadać katalog książek; 3) że książki będą wpisywać do katalogu w celu sprawdzenia przez komisarza handlu księgarskiego tego, co się znajduje i sprzedaje w danej księgarni¹.

Naczelnym komisarzem do nadzoru handlu księgarskiego i drukowania książek w Królestwie Polskiem mianowany został w r. 1834 Gerard Witowski, asesor prezydujący w komitecie starozakonnych. Polecone mu było odbywać co kwartał rewizje perjodyczne, a w miarę potrzeby nadzwyczajne wszystkich księgarń, drukarni, sztycharń, litografii i składów muzycznych w kraju istniejących².

Za „zasługujących na większą bacność” uznani zostali trudniący się pomniejszym handlem książek dawnych i używanych czyli antykwarze, „jakimi — czytamy w przepisach 1839 r., dotyczących się nadzoru nad handlem księgarskim — są po większej części żydzi, nawet czytać nieumiejący”, oraz kramarze handlujący książkami „narówni z paciorkami, szkaplerzami, obrazkami, kropidlami, pierścionkami prostymi — mosiężnymi i ołowianymi, kubkami i jaszczykami drewnianymi, łyżkami drewnianymi i tym podobnymi drobiazgami prostej roboty”³.

Dokonywane u tych kramarzy rewizje ujawniały od czasu do czasu handel książkami „zawierającymi w sobie wspomnienia rewolucyjne” i wogóle zakazanymi przez cenzurę. Tak np., u kramarza lubelskiego Zdybickiego inspektor policji Salecki znalazł i skonfiskował w r. 1835 *Zbiór pieśni rozmaitych wraz z Krakowiakami* po ś. p. x. Józefie Poniatowskim w r. 1823 wydanych⁴.

W r. 1839 polecono antykwarzom wykazanie czystego i pewnego funduszu w kwocie przynajmniej 3000 zł. p., udowodnienie umiejętności czytania i pisania „krajowym językiem”, utrzymywanie „porządnego katalogu książek, znajdujących się w magazynie” oraz sprzedawanie książek wyłącznie po przejrzaniu i zacyfrowaniu spisu tychże przez właściwego urzędnika policyjno — administracyjnego⁵.

¹ 2. D. 64, str. 193. ² 1. D. 2, pod r. 1834.

³ 2. D. 64, str. 193.

⁴ Ibid., str. 147—148; Seruga, op. cit., 9—13.

⁵ 2. D. 64, str. 193.

Czterem kramarzom lubelskim, Wawrzyńcowi Bartnikowskiemu (Grodzka, 6), Feliksowi Zdybickiemu (Grodzka, 86), Chaimowi Ejzenmanowi (Kalinowszczyzna, 839) i Jankłowi Klugermanowi (Jateczna), nakazano w r. 1839 wykupienie konsensów. Ci jednak nie zastosowali się do powyższego rozporządzenia i zrzekli się trudnienia nadal handlem książek, przyczem podpisali odnośne deklaracje¹.

W roku 1864 zwrócono uwagę na fotografów lubelskich. Było ich wtedy pięciu: Tytus Marenicz, Marceli Rzymkowski, Franciszek Strzyżowski, Jakób Cohn i Karol Grundhandt. Kazano im złożyć deklaracje względem przyjmowania obstalunków „z wielką ostrożnością” i niedopuszczania na fotografiach „wyobrażeń przeciwnych przyzwoitości i przedmiotów, mających znaczenie rewolucyjne, jak niemniej osób w rewolucyjnych ubiorach”².

¹ Ibid., str. 189—192; 196—204.

² 5. D. 86, str. 323—324, 331.

ARJANIE POLSCY W LUBLINIE A SPRAWA JANA KOKOTA, MIESZCZANINA LUBELSKIEGO.

Pierwsza połowa XVI stulecia stanowi okres przełomowy w dziejach kultury duchowej Europy Zachodniej. Ideały rycerstwa i teokracji średnio-wiecznej tracą swą niepodzielną władzę nad umysłami. Już nie jednostki tylko, lecz rzesze i narody nawet, pragnąc się wyzwolić całkowicie z pod opieki Rzymu, zrywają z wiarą ojców i wypowiadają posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej. Nowe idee religijne zyskują licznych, gorliwych wyznawców we wszystkich krajach. Polska też staje się terenem wzmożonego ruchu przeciwkościelnego. Podbojom protestantyzmu sprzyja tu wszechwładztwo szlachty oświeconej i dumnej, wynoszącej wolność ponad wszystko, niechętnie usposobionej do duchowieństwa. Ten antagonizm jej w stosunku do hierachji kościelnej, którego głównym źródłem były toczące się przeważnie od połowy XIV w. spory o dziesięcinę i jurysdykcję duchowną, jak również pragnienie zagrabienia rozległych dóbr ziemskich duchowieństwa, wyciska swoje piętno na protestantyzmie polskim. Butna, samowolna szlachta oparowała rząd; dąży teraz i w ustroju kościelnym do zajęcia miejsca naczelnego. Panująca w Polsce XVI w. „złota wolność” szlachecka jest (coprawda nie dla wszystkich warstw społecznych) ostoją wolności wyznaniowej, ściągającej do tego kraju głosicieli skrajnych wierzeń religijnych i radykalnych teoryj społecznych, prześladowanych w innych państwach przez inkwizycję i rządy. Dzięki tej wolności w zamęcie niezliczonych sekt żadne wyznanie protestanckie nie zdobyło przewagi. Dlatego przedewszystkiem nie mogli różnowiercy polscy stawiać skutecznego oporu szermierzom odrodzonego katolicyzmu i pociągnąć szerszych warstw ludności za sobą.

Pomimo to protestantyzm polski wywarł znamienity wpływ na rozwój dziejowy narodu naszego. Nie ulega wątpliwości, iż ten ruch znacznie się przyczynił do rozkwitu oświaty i literatury narodowej, do rozszerzenia uświadomienia politycznego i widnokregu umysłowego oświeconych warstw, spowodował tu, jak i w innych krajach, znaczne postępy w zakresie badań teologicznych i odrodzenie katolicyzmu. Stwierdzić jednak również musimy, że protestantyzm wszędzie, a więc i w Polsce, rozbił jedność narodową, wniósł rozdzwiek i zarzewie niesnasek, walk bratobójczych, wzmógł dążenia

separatystyczne wśród ludności niemieckiej miast polskich i przez to wszystko osłabił siły żywotne kraju.

Odrębne stanowisko w szeregach protestantów zajmują arjanie polscy, nieuznawani przez rząd i znienawidzeni przez większość społeczeństwa. Barwną, pełną ruchu, a smutną i złowrogą zarazem w swym rozwoju i skutkach kartę naszej przeszłości tworzą losy arjan polskich¹. Antytrynitaryzm bowiem polski jest to tragedia psychiki naszej narodowej, szerokiej i rozlewnej, jak rozległe obszary równin naszych, lubującej się w wolności nadmiernej, nieujętej w karby karności i przymusu, ciężającej ku skrajnym doktrynom.

Ten prąd kulturalny, wybitnie racjonalistyczny i dlatego lekceważący dogmatykę kościelną, podporządkujący Objawienie rozumowi ludzkiemu, odrzucał wszystko, co się temu rozumowi napozór sprzeciwia, przede wszystkim zaś dogmat Trójcy św. Usuwając podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, „bracia polscy” przekraczali granice chrystjanizmu. Pogardzie sił umysłowych człowieka, ujawniającej się w protestantyzmie pierwszej połowy XVI w., przeciwstawiają „chrystjanie”, w związku z rozkwitem filozofii racjonalistycznej, głęboką wiarę w potęgę rozumu i oświaty, charakterystyczną dla okresów humanizmu i oświecenia. W ideologii antytrynitaryzmu umysłowość powraca do światopoglądu humanistycznego; duch ludzki nie wzbija się ponad ziemię, ograniczając wykład prawd wiary do nielicznych nauk podstawowych, niezbędnych i, zdaniem antytrynitarzy, wystarczających człowiekowi do zbawienia.

Nie stanowili wprawdzie arjanie polscy zwartego obozu, lecz powstały wśród nich zwalczające się wzajemnie ugrupowania. Ta rozbieżność zdań wywoływała zażarte walki w łonie przeciwników dogmatu Trójcy św. Piotr z Goniądza i Farnowski uznawali przedwieczne istnienie Syna Bożego, który jednak podług natury Boskiej niższym jest od Boga Ojca. Inni, na których czele stał Grzegorz Paweł, odrzucali przedwieczność drugiej Osoby Trójcy św. Najkonsekwentniejsi wreszcie, których wybitnym i zdolnym przedstawicielem na Litwie był Szymon Budny, zaprzeczali bóstwa Chrystusa i, prześcigając w zapędzie swym mistrza, święcili sobotę, poddawali się nawet obrzezaniu i tworzyli sektę t. zw. judaizantów².

Niemniejsza rozbieżność daje się zauważyć i w poglądach społecznych arjan polskich. Niektórzy z nich (Szymon Budny, Marcin Krowicki) bronili

¹ Zatrzymuję tę nazwę, jako najbardziej rozpowszechnioną w literaturze naukowej i zwykle używaną w aktach, chociaż tylko pewien odłam przeciwników dogmatu Trójcy św. wznawiał naukę Arjusza. Najśluszniej byłoby nazywać ich antytrynitarzami. Sami oni woleli się zwać *braćmi polskimi* lub *chrystjanami*.

² Aleksander Brückner, *Różnowiercy polscy*. Warszawa 1905, str. 154—155.

podstaw współczesnego im ustroju społecznego, a więc wojny, kary śmierci i poddaństwa włościan. Szerzą się pomimo to wśród arjan polskich nauki, wzbraniające „prawdziwym uczniom Chrystusa” przelewania krwi na wojnie lub na mocy wyroku sądu, a nawet celem obrony własnego życia lub życia bliźnich. Ogniskiem, z którego promieniowała ta doktryna, staje się Raków, nazywany „Atenami sarmackimi”.

Źródłem rygorystycznej etyki arjan polskich jest ich chrystologia. Rozważając tajemnicę Wcielenia, sądzą ci sekciarze że nie Bóg dla naszego zbawienia przyjął naturę ludzką, lecz człowiek, dzięki łasce Bożej uświęcony i wolny od skazy grzechu, stał się Bogiem. Skoro zaś Chrystus był zwykłym człowiekiem, którego Bóg obdarzył naturą Boską, więc każdy człowiek, przy pomocy Stworzyciela, może pokonać niemoc, wszystkim ludziom właściwą, wykonywać ściśle przepisy, w Ewangelji św. zawarte i osiągnąć stan doskonałości.

Wymowny obraz ideałów społecznych, panujących wśród teologów arjańskich szkoły rakowskiej, znajdujemy w dziele Marcina Czechowicza (ur. 1532, zm. 1613), wydanem p. t. *„Rozmowy christiańskie, które z greckiego nazwiska dialogami zowią: a ty je nazwać możesz wielkim katechizmem”*. W Rakowie w 1575 r. Prawdziwy chrześcijanin winien zaprzeczyć się samego siebie, cierpliwie nieść krzyż swój i iść za Chrystusem. Wierny uczeń Chrystusa Pana bezwzględnie nie ma prawa zabijać człowieka, chociażby chodziło o obronę własną lub bliźniego. Gdyby jednak chrześcijanin poczuł w duszy swej głos Boży, nawołujący do odebrania komukolwiek życia, i po dłuższem badaniu stwierdził, że natchnienie to pochodzi nie od złego ducha, lecz od Boga, że pobudza go do stanowczego kroku miłość i żal, nie zaś nienawiść, jeśliby działał tylko słowem, nie uciekając się do narzędzia lub wogóle siły fizycznej, wtedy na mocy rozkazu Bożego, może zabić człowieka, nie popełniając grzechu. Jeśliby świat się składał tylko z chrześcijan ożywionych duchem nauki Chrystusowej, wszelka władza, zdaniem Czechowicza, byłaby zbyteczną. W istniejących jednak warunkach rząd, obdarzony możliwością zmuszenia do posłuszeństwa, chroni wiernych uczniów Zbawiciela od gwałtu. Prawdziwi chrześcijanie, jako łagodne owieczki, nie potrzebują używać przymusu. Pomiędzy Ewangelią a mieczem i katem nic niema wspólnego.

Chrześcijanin nie tylko nie ma prawa brać udziału w działaniach zbrojnych i mordować nieprzyjaciół ojczyzny, lecz nawet iść na pole walki, chociażby w innym celu, boby ściągnął wtedy na siebie niechęć władzy i rycerstwa.

Z biegiem czasu ta krańcowość ideologii społecznej arjan polskich stopniowo się zaciera. Faust Socyn, który usystematyzował ich światopogląd, a w większej jeszcze mierze Jan Krell, piastujący przez pewien czas urząd

rektora szkoły arjańskiej w Rakowie, wypowiadają zdania bardziej umiarkowane, jakkolwiek wojnę potępiają.

Te teorie antymilitarystyczne głoszą ci marzyciele, zapatrzeni w przyszłość daleką, oceniający wszystko sub specie aeternitatis, nie liczący się wcale z rzeczywistością, wtedy, gdy oręż polski święci triumfy za Batorego i później w okresie nieustannych niemal wojen i buntów za panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, w okresie, wymagającym wyłączenia wszystkich zasobów sił duchowych i fizycznych w walce o zachowanie bytu niepodległego.

Znienawidzone przez katolików, luteran, kalwinów i braci czeskich, osłabione wskutek walk wewnętrznych w swym łonie, stanowią gminy arjańskie jakgdyby świat odosobniony ze swoistą kulturą. To życie, znajdujące się w rażącym kontraście z rozlegającym się prawie bez przerwy szczykiem broni i wyłącznością stanowią szlachty polskiej XVI—XVII w., było pomimo to koniecznością dziejową rozwoju narodu polskiego, wpływało z właściwości naszego charakteru narodowego. Nie z samej tylko szlachty, wprawdzie, formowały się szeregi arjan, pewną rolę w gminach arjańskich odgrywał żywioł mieszczański. Szlachta atoli, jako stan rządzący, podporządkowując wszystko w państwie swej woli, mogłaby, pomimo swego uwielbienia wolności, wobec radykalizmu społecznego arjan, niebezpiecznego dla ówczesnego ustroju, tłumić ten ruch. Dlaczego tego nie zrobiła?

Uwzględnić tu musimy coraz bardziej od końca XV w., wzrastającą niechęć ku wszelkiej wojnie wśród szlachty, oddającej się z zapalem wyzyskiwaniu płonów pracy rolnej. Temu nastrojowi antymilitarystycznemu, na który często się uskarżają nasi poeci i pisarze polityczni XVI—XVII w., przypadają zapewne do gustu protesty arjan polskich przeciw używaniu miecza przez chrześcijan. W radykalnych teoriach arjan polskich upatrujemy bunt przeciw wszelkiej władzy, państwowości, rokosz, pociągający ku sobie w owej dobie i katolików wielu narówni z protestantami.

Skrajny indywidualizm sekciarzy pozbawiał atoli organizacje ich możliwości solidarnego wystąpienia i współdziałania. W zasadniczych kwestiach wydawały się rażące sprzeczności: racjonalistyczne ujęcie prawd wiary łączono z supranaturalizmem, uznawano jednocześnie przeznaczenie i wolność woli ludzkiej, śmiertelność duszy i znikomość ciała. Niekonsekwencje te są odbiciem różnych, nieskojarzonych ze sobą pierwiastków, które złożyły się na powstanie takiego skomplikowanego zjawiska w dziejach kultury duchowej, jakim był antytrynitaryzm. W światopoglądzie arjan polskich znalazły wyraz:— racjonalizm wolnomyślicieli włoskich, ratujących życie ucieczką do Polski, radykalizm anabaptystów niemieckich, bierne stanowisko wobec wszelkiej państwowości braci czeskich na Morawach, z którymi się stykali Piotr

z Goniądza, Czechowicz i wielu innych arjan, wrogi dogmatowi Trójcy św. skrajny monoteizm przybyłych z Rusi Moskiewskiej judaizantów. Wreszcie daje się zauważyć również wpływ swoistych pierwiastków ducha narodowego; wszak nazywano, i słusznie poniekąd, arjanizm polski „polską wiarką”.

Wybitnem ogniskiem arjanizmu polskiego staje się w drugiej połowie XVI i pierwszych dziesięcioleciach XVII w. Lublin, miasto bogate, ludne, kulturalne, którego mieszkańcy utrzymują ożywione stosunki handlowe z innymi miastami tak w kraju jak i poza granicami ojczyzny, przeważnie zaś z Gdańskiem. Z najodleglejszych krajów przybywają kupcy na jarmarki lubelskie; wraz z towarami cudzoziemców przenikają do Lublina nowe idee religijne i szerzą się z początku wśród mieszczan.

Pierwszy zbor kalwiński w Lublinie powstał około r. 1560. Uwzględniając nadesłaną przez synod zebrany w Bychawie, w kwietniu 1560 r. prośbę kalwinów okręgu lubelskiego o ministra, zgromadzeni w Krakowie na synodzie w sierpniu 1561 r. protestanci mianują kierownikiem zboru lubelskiego Stanisława Paklepkę (Paclesius'a). W kilka lat potem nastąpiło przesilenie w obozie kalwinów polskich: odszczepili się od nich, po sporach 1562—1565 r., przeciwnicy dogmatu Trójcy św. — arjanie.

Dlaczego jednak kolebką arjanizmu polskiego były gminy kalwińskie, jakkolwiek kalwini potępiali bezwzględnie wszelkie wystąpienia przeciwko dogmatowi Trójcy św.? Czyż nie wydaje się dziwnem to przeobrażenie licznych ministrów kalwińskich w zagorzałych arjan? Wytlumaczyć to napozór niezrozumiałe zjawisko można tylko po zestawieniu ideologii kalwinów i arjan, celem uwydatnienia niektórych cech wspólnych. Wyznawcy nauki Kalwina uważają siebie za wybrane przez Boga narzędzia Jego woli, tworzą społeczność „świętych”, którzy wykonują przepisy Boskie i stoją ponad obowiązującą „bałwochwalców” moralnością. Gminy arjańskie też składają się z „chrystjan”, odosobnionych dzięki swej etyce rygorystycznej od świata całego i głęboko przekonanych o swem posłannictwie. Zrzeszenia kalwińskie „świętych” i gminy „chrystjan” — są to organizacje jednego typu, które powołuje do życia myśl, iż nad świat, pogrążony w otchłani grzechu i niemocy, wywyższa się zgromadzenie wybranych przez Boga bohaterów ducha. Prócz tego organizacjom tym, tak kalwinizmowi, jak arjanizmowi właściwe są tendencje teokratyczne.

Antytrynitaryzm zadał bolesny cios kalwinizmowi. Około 50 ministrów porzuciło gminy kalwińskie, między innymi tacy zdolni szermierze, jak Stanisław Lutomirski, zięć Jana Łaskiego, Marcin Krowicki, Marcin Czechowicz. Większą stałość ujawnili świeccy patronowie ze szlachty. Jednak i z jej szeregów niektórzy kalwini przeszli do obozu arjan; wymienię chociażby Jana Niemojewskiego, Mikołaja Sienickiego, Hieronima Filipowskiego, Ta-

szyckich, Błońskich Jana, Piotra i Aleksandra. Pierwszy minister zboru lubelskiego Paclesius, „suspectus arianismi”, od r. 1563 nie ukrywał swych poglądów

Zbór wraz z szkołą mieścił się z początku w kamienicy Stanisława Tęczyńskiego, kasztelana lubelskiego, wojewody bełzkiego; oddano później kamienicę jezuitom, którzy wzniesli na tem miejscu wspaniałą świątynię (dziś katedra)¹. Do stałych słuchaczy Paclesius'a należeli mieszczenie: Maciej Kroker, Jan Balcerowicz, Joel Naborowski, Ciechańscy, Jerzy Bach, Schirer, Jan Kokot, Zacharjasz Ekker i inni. Czynnymi członkami gminy byli lekarze, złotnicy i wogóle rzemieślnicy².

Po śmierci Paclesius'a, w ciągu lat kilku, Lublin był pozbawiony ministra, gdy tymczasem ukazali się fałszywi prorocy, Ezjasz Moskwicin i Walenty Krawiec, rozsiewający doktrynę nowego żydostwa.

Lepsze czasy dla arjan lubelskich nastąpiły z przybyciem w r. 1570 do Lublina z Kujaw Jana Niemojewskiego, Marcina Czechowicza, Wojciecha Brzezińskiego i innych „braci”. Na zbór przeznaczono dom Andrzeja Lasoty, łowczego lubelskiego, położony obok kamienicy, należącej niegdyś do Stanisława Tęczyńskiego. Około r. 1598 zbór się mieścił na dworze Ostrowskiej, cześnikowej lubelskiej, Suchodolskiej z domu, i syna jej Piotra, skąd przeniesiono go do kamienicy Stanisława i Zofji Orzechowskich.

Urząd ministra zboru piastował Marcin Czechowicz do r. 1598, kiedy go usunięto z tego stanowiska, ponieważ głosił nauki odmienne od doktryny Socyna. Przymusowe ustąpienie Czechowicza było objawem zwycięstwa prądu bardziej umiarkowanego. Prąd radykalny, reprezentowany przez Czechowicza, nie ustał jednak odrazu. Do śmierci swej w r. 1613 Czechowicz stał na czele tych zapaleńców, którzy wymagali od wstępujących do gminy arjańskiej powtórnego chrztu czyli t. zw. ponurzenia (dlatego nazywano arjan nurkami). Tworzyli oni odłam t. zw. „nowochrześcijański”. Nawet po zgonie tego patriarchy nowochrześcijańców Socyn musiał się liczyć z jego zwolennikami. Od r. 1598 na czele zboru lubelskiego stali Krzysztof Lubieniecki senior i Walenty Szmalc.

Tak w Lublinie, jak i w pobliskim Lewartowie (dziś Lubartów), odbywały się częste dysputy arjan z karmelitami i jezuitami. W toku namiętnych sporów o wiarę wydano dużo dzieł polemicznych, z których największy rozgłos zyskał skierowany przeciwko jezuitom pamflet p. t. *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* — 1589. W artykule swym o Janie Niemo-

¹ „... quae illic loci ubi jam superbum Jesuitarum templum cernitur, sita | erat” Lubieniecius, *Historia reformationis Polonicae*... 1685 str. 254.

² „Auditores et ex civibus viri spectabiles Crokerus, Balcerovicus, Naborovius, Ciechanii, Bachus, Schirerius, Cocotus, Eccerus, alii. Agebant ibi praeter Pharmacopolas, Aurifices et omnis generis opifices, praeclari in re medica viri Ciachowius, Crokerus, Tomcovicius et alii”. Ibid str. 253 — 254.

jeńskim¹ Dr. J. Płokarz dowodzi, że książka ta była dziełem zbiorowem i wyszła z kuźnicy zboru lubelskiego.

Rozkwit antytrynitaryzmu polskiego przypada na koniec XVI-go w. W jednym ze swych traktatów², pisanym w Luławicach w r. 1599, Faust Socyn cieszy się z ciągłych postępów antytrynitaryzmu, stwierdza wzrost liczby gmin arjańskich kosztem ewangelików, jakkolwiek warunki dziejowe bynajmniej takiemu rozwojowi nie sprzyjają. Składają się te gminy przeważnie z ubogich i niezamożnych; odczuwa się dotkliwy brak mężów uczonych. Znikąd nie mogą oczekiwać poparcia. Panuje wśród nich pogląd, iż nie wolno chrześcijaninowi używać oręża dla obrony, celem odparcia przymusu w sprawach wiary. Pomimo to wszystko, oświadcza Socyn, antytrynitaryzm pomyślnie się rozwija³.

Tej argumentacji Socyna, dążącego do wykazania, jak czuwa Opatrzność nad gminami arjańskimi, nie możemy przyjąć bez zastrzeżeń, już chociażby dlatego, że arjanie polscy liczyli w swych szeregach wielu ludzi zamożnych z warstw szlacheckich, wielu działaczy niepospolitych, słynnych ze swej wiedzy i zdolności dialektycznych.

Gmina arjańska w Lublinie również składała się z osób różnego stanu i zawodu. Prócz kupców i rzemieślników należało do niej kilkadziesiąt rodzin szlacheckich, naprz.: Bibersteinowie — Kazimierscy, Bieniewscy, Gorayscy, Lubienieccy, Otwinowscy, Suchodolscy i inni. Abraham Suchodolski i Krzysztof Lubieniecki do śmierci swej byli ministrami zboru. Liczni cudzoziemcy: Szkoci, Holendrzy, Anglicy, kupcy gdańscy biorą też czynny udział w życiu gminy. Niepoślednie miejsce w zborze lubelskim zajmowały wreszcie warstwy najniższe, lud prosty. Wkroczenie tego pierwiastka demokratycznego do życia zborowego w dosadnych słowach maluje Kasper Wilkowski, lekarz lubelski, w książce swej p. t. *Przyczyny nawrócenia do wiary powszechnej od sekt nowokrzęćców samosateńskich*, którą wydał po porzuceniu arjanizmu w Wilnie w r. 1583: „...nigdzie, pisze Wilkowski, takiego niedbalstwa niemasz w ćwiczeniu albo wprawowaniu dzieci w religią swą ku pomnożeniu jej, jako u Nowokrzęćców, choć wolą sami słuchać ćwiczonych: pilniej i nie tak tęskno słuchają Czechowicza albo Aleksandra (Vitreline), co w szkołach zrośli i doktorów świętych rozumieją i przywieść umieją w swych kazaniach, niż szlachcica od gospodarstwa, chłopca od pług, mieszczanina od kopyta, albo od kramu albo od czopu: tęskno i nie smakuje, nie buduje,

¹ Dr. Józefat Płokarz, *Jan Niemojewski*. Reformacja w Polsce. 1922, z. 5—6, str. 71—117.

² „Quod Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae homines, vulgo Evangelici dicti, qui solidae pietatis sunt studiosi, omnino debent se illorum coetui adjungere, qui in iisdem locis falso atque immerito Arriani atque Ebionitae vocantur”.

³ Bibliotheca Fratrum Polonorum, t. I, 1656, str. 707.

powiadają, jego mowa". Ks. Hieronim Powodowski, kanonik poznański, polemizujący z Czechowiczem, w dziele, wydanem w Poznaniu w 1582 r. p. t.: *„Wędzidło na sprosne błędy a bluźnierstwa nowych arjanów*, również podkreśla rolę ludu prostego w zborze arjańskim lubelskim, do którego należą: „...chłopi, tokarze, strugarze, wrzeciennicy, płóciennicy, kapuściarze i insze drożdże narodu ludzkiego”.

W końcu XVI w. antytrynitaryzm polski stanowi poważną siłę polityczną i kulturalną w kraju. Brak jednolitości poglądów w obozie arjan osłabiał jednak ich odporność w walce z przeciwnikami tem bardziej, że odrodzony katolicyzm w zakonie jezuitów znalazł dzielnych, utalentowanych, ideowych szermierzy, gdy tymczasem śmierć porywała najwybitniejszych wodzów antytrynitaryzmu¹.

Dotkliwé ciosy spadają na arjan polskich za panowania Zygmunta III, gdy nienawiść wyznaniowa, wyrosła na tle szybko postępującego procesu rozkładu protestantyzmu i coraz świątniejszych triumfów reformacji katolickiej, znajduje wyraz w częstych tumultach, których wynikiem było zwykle burzenie zboru.

Tumult r. 1627 w Lublinie, gdy właśnie zburzono zbor miejscowy, spowodował ogłoszenie przez trybunał zakazu wszelkiego kultu protestanckiego. Sejm jednak już w tym samym roku unieważnił ten dekret. Posiadamy liczne ślady istnienia zboru w Lublinie i po r. 1627, chociaż wydawane przez Zygmunta III mandaty zadawały bolesne ciosy gminom heretyckim.

W końcu XVI i pierwszej połowie XVII w. ojcowie jezuiti swej wiedzy niepospolitej i zapału używają do walki żarliwej z herezją. Na ambonie i katedrze, w szkole i sądzie z wielkim talentem wyzyskują swe zdolności spostrzegawcze i umiejętnie wpływają na umysły współczesne, zwłaszcza na młodzież, znajdując poparcie w szeregach licznych konwertytów. Do ciekawych objawów walki jezuitów z arjanami można zaliczyć sprawę sądową, wszczętą przeciwko byłym współwiercom swym przez Jana Kokota, mieszczanina lubelskiego².

¹ W ciągu lat 26-ciu 1598—1624 r. arjanie ponieśli, dotkliwé straty. Zmarli w tym krótkim okresie czasu następujący utalentowani przedstawiciele arjanizmu polskiego: Jan Niemojewski, „przedniejszy dozorca zboru” (tak nazywa go Powodowski) w Lublinie 8 marca 1598. W kilka lat potem — 3 marca 1604 r., w Łuławicach, jeden z wodzów naczelnych antytrynitaryzmu — Faust Soeyn. Marcin Czechowicz — w listopadzie 1613 r. W rok po nim — Erazm Otwinowski, ten sam, który w r. 1564, podczas procesji w święto Bożego Ciała w Lublinie, wydarł z rąk księdza monstrancję, rzucił na ziemię i podeptał. W r. 1623 — Andrzej Lubieniecki, w r. zaś 1624 — Krzysztof Lubieniecki.

² Archiwum Państwowe w Lublinie. Acta Advocatialis vol. 16 k. k. 148—150, 152, 159—160, 166, 171, 172—174, 174—176, 179—181, 182—185, 185—186, 186—188, 191—192 i inne. P. Dyrektorowi Archiwum Państwowego, prof. D-rowsi L. Białkowskiemu, oraz p. Kustoszu tegoż Archiwum J. Riabininowi za cenne wskazówki składam serdeczne podziękowanie.

4 sierpnia 1629 r. stanął przed sądem miejskim Jan Kokot, żądając unieważnienia zapisu długu, zaciągniętego rzekomo od nieboszczyka Abrahama Suchodolskiego¹. Rozpoczynając proces sądowy ze spadkobiercami jego, oświadczył, iż mając doń zaufanie, wniósł wraz z nieboszczką małżonką 1 lipca 1619 r. do ksiąg miejskich akt pożyczki 4500 złotych, których zwrot ubezpieczył na własnej kamienicy. W samej rzeczy jednak żadnych pieniędzy od Abrahama Suchodolskiego nie brał. Twierdzi Jan Kokot, że wpisał zeznanie długu, ulegając żądaniom starszych zboru arjańskiego, ponieważ tak sam, jak i żona jego również byli arjanami. Skoro dzieci jego porzuciły wiarę arjańską i stały się katolikami, postanowił, za namową współwierców, wydziedziczyć je i przeznaczyć majątność swą na utrzymanie zboru. Grozili mu bowiem starsi zborowi, iż w razie oporu ściągnie na siebie przekleństwo Boże i karę wieczną w piekle. Uwzględniając istniejące przepisy, wzbraniające jakichbądź nadań na rzecz sekt, zobowiązał się być spłacać Abrahamowi Suchodolskiemu, jako wierzytelowi, ten rzekomy dług. Obecnie „z błędu arjańskiego za łaską Pańską powstawszy”, ogłasza zapis powyższy długu za nieważny.

Występuje jednocześnie Jan Kokot również przeciwko spadkobiercom Krzysztofa Lubienieckiego i ówczesnym starszym zborowym sekty arjańskiej. Dzięki mianowicie namowom starszych, przeważnie zaś Krzysztofa Lubienieckiego, poniósł poszkodowany dotkliwe straty materialne. Winien był Janowi Kokotowi 14000 złotych Henryk Drejer, mieszczanin gdański, którego dłużnik Henryk Stimmel sprzedawał kupcom Holendrom w Gdańsku wywożone z Polski „potasze i wodosze”. Celem zapewnienia zwrotu pożyczonych pieniędzy, Jan Kokot wspólnie z nieboszczykiem Orzechowskim, podkomorzym bełzkim, te towary zaareztował. Wtedy Drejer, należący też do starszych zboru arjańskiego, udał się do Lubienieckiego i innych starszych zborowych z prośbą o ratunek w tej biedzie. Ci, obiecując mu spłatę długu, zaciągniętego przez Drejera, namówili Kokota, by odebrał zabrane popioły od Orzechowskiego i oddał im te towary. Popioły w ilości około 150 łasztów, 50 mniej więcej beczek potaszu, oraz prawa swe do pożyczonych Drejerowi pieniędzy odstąpił Kokot starszym zboru. Z temi towarami wysłali do Gdańska zborowi syna Krzysztofa Lubienieckiego, Andrzeja, który większą część towarów sprzedał. Wyręczonych pieniędzy Kokotowi nie zwrócono! Dzieci jego porzuciły wiarę arjańską, wszystko zatem, celem wydziedziczenia ich, za namową arjan, oddano na zbór. Skutkiem tych zabiegów byłych współwierców swych stracił Kokot, podług jego obliczeń, 24000 złotych.

¹ Acta Advoc. Vol. 16 k. k. 148—150.

6 sierpnia 1629 r. wszystkich praw swych w procesie z arjanami odstępuje Jan Kokot ojcom jezuitom. Ci oczywiście pośpieszyli wyzyskać nadarzającą się sposobność obrony konwertyty i zaatakowania arjan, by wykryć przebiegłe machinacje ich celem utrzymania zboru i zatamować szkodliwą dla Kościoła Katolickiego działalność. Sprawa sądowa, wszczęta przez Kokota, staje się odtąd jednym z ogniw w długim łańcuchu nieustannych zatargów arjan z jezuitami, którzy, występując w sali sądowej przeciw spadkobiercom przewodców gminy arjańskiej, przenoszą walkę z herezją na nowy teren i usiłują uwydatnić nieprawomocność legacji na zбір, chociażby upozorowanej aktem pożyczki.

Z toku tego procesu, przerywanego wielokroć, bądź dzięki nieobecności pozwanych, którzy wzywani przez woźnego, nie stawili się w oznaczonych terminach, bądź wskutek limity spraw sądowych, spowodowanej przez srożącą się w r. 1629 dżumę, wyłaniają się szczegóły, stanowiące ciekawe przyczynki do historii rozwoju życia religijnego i gospodarczego ówczesnego społeczeństwa naszego. Tak naprz., relacje woźnego, złożone 27 sierpnia i 1 września 1629 r. stwierdzają istnienie w tym czasie zboru arjańskiego¹.

W zgłoszonym przed sądem zeznaniu podkreśla Kokot wpływowe stanowisko w gminie arjańskiej lubelskiej Krzysztofa Lubienieckiego, jako zwierzchnika zboru. Rola kierownicza tego, cieszącego się wśród sekciarzy wielkiem uznaniem, ministra zboru ma wytłumaczyć pobudki, które popchnęły Kokota—arjanina, zięcia Jana Balcerowicza, starszego zboru, do ofiarowania wszystkich majątności swych na rzecz zboru z pominięciem dzieci własnych—katolików, stanowi moment nie tylko wyświetlający, lecz obciążający zarazem winę pozwanych. Dlatego więc, chcąc pozbawić oskarżenie mocy przekonującej, spadkobiercy Krzysztofa Lubienieckiego oświadczają, że ojciec ich nie był wcale starszym zborowym. Zaznaczają dalej również, że dóbr „żadnych przy mieście nie mają” i, powołując się na prawo obowiązujące, „w statucie Herbortowem” spisane, twierdzą, iż nie podlegają jurysdykcji miejskiej, ponieważ „*nemo in alieno foro respondere tenetur*”².

Opiekun dzieci Abrahama Suchodolskiego, Andrzej Suchodolski dąży do obalenia podstaw oskarżenia i pod niebiosa wynosi dobroczynność i miłosierdzie Abr. Suchodolskiego, który, udzielając Janowi Kokotowi pożyczki,

¹ „*Se citationem literalem ratione superius insinuatorum emanatam in curia seu synagoga Arrianorum posuisse et inquilino eiusdem curiae ad manus tradidisse*”. 27 sierpnia 1626 r. Ibid. k. 159.

„*Se citationem literalem ratione suprascriptorum extraditam in curia seu Synagoga Arianorum posuisse et ad manus hou. Evae providi Alberti eiusdem curiae inquilini consorti tradidisse*”. 1 września 1629 r. Ibid. k. 166.

² Ibid. k. 179.

uratował go od ruiny materialnej. Wbrew stanowczym zapewnieniom Jana Kokota oznajmia, iż „... pan Kokoth wespół z nieboszką małżonką swoją z płaczem wielkim wyłakali tej summy złotych 4500 u nieboszczyka pana Abrahama Suchodolskiego anno 1610”,¹ wydając rewers 23 lipca tego roku i obiecując spłatę w krótkim czasie. Nie mogli atoli się uścić wtedy z tego długu i, za wstawiennictwem panów deputatów, uzyskali odroczenie, zobowiązując się spłacać pożyczkę ratami. Uznaje dług ten Jan Kokot w zapisie swym, wciągniętym do ksiąg miejskich 1 lipca 1619 r.²

Zaprzeczają tym oświadczeniom ojcowie jezuici,³ którzy usiłują dowieść, iż zapis długu był fikcyjny. „Naprzód isz na ten czas pan Kokot dobrze się miał, pożyczać nie potrzebował, i owszem sam inszem pożyczał, probatur recognitione parentis actorum”⁴. Wykazują też jezuici sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy zapisem długu a intercyzą⁵. Podług zapisu dług miał być spłacony w ciągu 3 lat, intercyza zaś wyznacza termin dziesięcioletni. Na mocy intercyzy Kokot miał wziąć w dzierżawę swą kamienicę, na której dług ubezpieczył. Dlaczegoż nie z niej nie płacił? Przewiduje tekst umowy, iż, w razie niezapłacenia raty, Kokot powinien był opuścić kamienicę, którą mieli prawo objąć spadkobiercy wierzyciela. Dlaczegoż tego nie zrobili i kamienicy nie odebrali? Dlatego właśnie, iż zapis długu poczyniono poto tylko, by uprawnnić nielegalne nadanie na zbór arjański.

W rozprawie sądowej pomiędzy jezuitami a spadkobiercami Abrahama Suchodolskiego spór się toczy o to, czy Jan Kokot istotnie był dłużnikiem Suchodolskiego. Dysputa zaś jezuitów z Lubienieckimi dotyczy z początku niemal wyłącznie kwestji raczej formalno-prawnej, procesualnej, sprowadzającej się do pytania, czy pozwani, jako osoby stanu szlacheckiego, podlegają jurysdykcji miejskiej.

Dowodzą jezuici, że właściwem forum dla pozwanych jest sąd miejski. Wszak podług konstytucyj z lat 1550 i 1611 szlachta może mieć domy i place w mieście tylko pod warunkiem uznania jurysdykcji miejskiej — „modo onera et iurisdictionem civilem ferant”⁶. Pozwani zaś mają „zbór i insze loca publica”. Powołują się o. o. jezuici na precedens: szlachcie Gorzkowski, któremu pewien mieszczanin winien był 200 zł., poszukiwał

¹ Ibid. k. 180.

² Acta Advocatialis Vol. 11 k. 225—226.

³ 15 września 1629. Acta Advoc. Vol. 16 k. 182—185.

⁴ Ibid. k. 183 v.

⁵ Intercyza (od sł. *intercidere*) nazywano umowę, której tekst rozcinano nawpół i części rozdawano domawiającym się stronom, by zapobiec fałszerstwu dokumentu.

⁶ Vol. leg. t. II. Petersburg 1859 str. 8.

Vol. leg. t. III. Petersburg 1859 str. 16—17.

tej sumy pożyczonej przed sądem miejskim. Mieli Lubienieccy w mieście podlegający jurysdykcji miejskiej dwór, który dopiero niedawno sprzedali. Ze względu na zbór też mają pozwani stawać przed sądem miejskim. „Zbór jest Ich Mei panow Lubienieckich, oni starszemi są, przeto ponieważ zbór podległ jurisdicției tutecznej, za czym też forum vigore zboru i miejsca mają”¹.

Lubienieccy jednak nie dają za wygranę. Oświadczają², iż żadnych w Lublinie dóbr nie mają. Grunt nabyty od pana Czernego nie stanowił ich własności, lecz I.E. Mei pana Jana Lubienieckiego. Ojciec ich wcale nie był starszym zboru. Gdyby zaś nawet zajmował takie stanowisko w gminie arjańskiej, nie mógłby przeto z tego tylko powodu być pociągnięty do odpowiedzialności, której tem bardziej nie ponoszą synowie w zastępstwie nieżyjącego już ojca³. Zresztą w każdym razie przepisy prawne wyznaczają im inne forum.

Wnioskowanie strony powodowej, utrzymującej, że Lubienieccy ze względu na wiarę (*ratione religionis*) i ze względu na zbór ich (*ratione congregationis*), powinni podlegać jurysdykcji miejskiej, pozwani uważają za pozbawione wszelkiej podstawy prawnej, bo „*religio non facit forum in eo saeculo, opróczby summus Pontifex*”. Niekonsekwentne byłoby rozumowanie oparte na błędnym wnioskowaniu: tam bywa, ergo ma forum. Twierdzą Lubienieccy, że po zamknięciu zboru arjańskiego w Lublinie zaniechali odprawiania kultu⁴.

¹ Acta Advoc. Vol. 16 k. 186.

² 17 września 1629 r.

³ Z całą pewnością możemy stwierdzić niezgodność tego zapewnienia Lubienieckich z prawdą. Krzysztof Lubieniecki senior, zmarły w r. 1624, był starszym zboru. Píše o Krzyszcie Lubienieckim, jako o ministrze między innymi Stanisław Lubieniecki (*Historia reformationis Polonicae* 1685 str. 255).

Mamy jednak wcześniejsze jeszcze świadectwo. Biblioteka książąt Czartoryskich w Krakowie posiada bardzo ciekawy zabytek kultury duchowej arjańskiego Rakowa, t. zw. „*Pamiętnik przyjaciół Andrzeja Lubienieckiego*” (Rkp. N 1403). Jest to raczej album z lat 1617—1619, do którego najwybitniejsi arjanie wpisywali własnoręcznie ku pamięci wiersze, sentencje i t. p. w językach: łacińskim, polskim, żydowskim, perskim, starosłowiańskim i in. Umieścił Andrzej Lubieniecki w albumie wiersz do braci swych Stanisława i Krzysztofa, zawierający następującą pochwałę ich czynów:

„Ze skarbow przednich bozych szafarzmi się stali,

Bo ministrami razem Panskiemi zostali.

Ci zborom przez wiele lat swym kosztem służyli

Przytym sławę i zdrowie wczas swój odważyli” — str. 12.

⁴ „A też to szczerze powiedają, iż jusz i tej kongregacji poprzestali po dekreście Ich Meiów pp. deputatów”. Acta Advoc. Vol. 16 str. 192. Oświadczenie to nie odpowiadało istotnemu stanowi rzeczy. Pomijając bowiem inne liczne dowody istnienia zboru i po r. 1627,

Opiekun spadkobierców Abrahama Suchodolskiego zapewnia⁵, że nie potrzebował zmarły używać podstępów celem wyłudzenia pieniędzy od Jana Kokota, „gdyż wiadome są pościwe postęпки i substantia przestrona w województwie i powiecie lubelskim i gdzieindziej tego zacnego slachcica, któremu nie potrzeba się było bogacić cum alterius iactura et damno”¹. Czyżby Kokot we zborze nie spisał celem ubezpieczenia losu dzieci własnych osobnej intercyzy, jakieś prywatnej umowy? Dlaczego dotychczas nie kwestjonował zaciągniętego przez się długu, który spłacał? Teraz dopiero, gdy po śmierci Abrahama Suchodolskiego opiekunowie dzieci jego żądają wypłaty pożyczonej sumy, co wprawia dłużnika, nie mogącego się z pożyczki uiścić, w wielkie zakłopotanie, „przerzecony Kokot i katolikiem rzymskim został i pro patronis sobie Ojce P. P. Jezuiti nietilko wziął”, ale i praw swych im odstąpił².

Przeciwnicy Kokota usiłują obniżyć wiarogodność jego zeznania o zapisie na rzecz zboru i w tym celu oświadczają, iż nietylko nie posiadał znaczniejszych zasobów pieniężnych, by wyświadczać dobrodziejstwa, lecz przeciwnie sam gniłby w więzieniu, gdyby zaciął ludzie, między innymi Suchodolscy i Lubienieccy nad nim się nie ulitowali³.

Spadkobiercy Krzysztofa Lubienieckiego twierdzą, że ojciec ich nie był dłużnikiem Jana Kokota, lecz przeciwnie jego wierzycielem, i podają bardzo szczegółowy opis afery, której ofiarą padł Kokot⁴. Kupcy gdańscy Henryk Stimmel i Zemelak, pracujący w puszczech pana braclawskiego Siemaszki, celem zdobycia pieniędzy przyjechali w r. 1610 do Lublina na jarmark i wciągnęli do udziału w swem przedsiębiorstwie bogatego kupca gdańskiego Henryka Drejera. Ten nie miał na razie większej sumy, udał się do Jana Kokota i, wabiąc widokami pewnego zysku, złote góry mu obiecując, namówił do pożyczania znacznej kwoty pieniężnej, wynoszącej około ośmiu tysięcy złotych. Nie posiadał atoli znaczniejszych zasobów materialnych Kokot, pożyczył więc w tym samym roku cztery tysiące złotych

ograniczyć się do wymienienia dwóch akt: 1) pisma Zygmunta III do biskupa krakowskiego z dn. 11 maja 1630 r., w którym król pisze, że wojewodzina wołyńska w kamienicy małżonka „zbór niemal zalożela i tam nabożeństwo publiczne religij swojej odprawuje” (Archiwum Konsystorza Katolickiego w Lublinie. Vol. 19), 2) edyktu królewskiego z dn. 30 czerwca 1630 do urzędu miasta Lublina, aby nie pozwalał arjanom zbierać się na nabożeństwo i wydalil ich ministrów. Por. mój artykuł: „*Z życia arjan polskich w Lublinie*”, — *Reformacja w Polsce*, 1928 r. N. 19 str. 77—80.

¹ 24 września 1629 r.

² *Acta Advoc.* Vol. 16 k. 193—194.

³ *Ibid.* k. 195.

⁴ *Ibid.* k. 195.

⁵ *Ibid.* k. 197—203.

od Krzysztofa Lubienieckiego, ubezpieczając dług na kamienicy i wszystkich dobrach swoich.

Wkrótce potem towary Stimla — popioły i potasz, prowadzone Bugiem do Gdańska, aresztuje pod Drażkiem Orzechowski, podkomorzy chełmski, wierzyciel Drejera, uwzględniając prośby Jana Kokota i Drejera, którzy nie mieli zaufania do Stimla. Profesty Holendrów, kupców gdańskich, których faktorem był Stimel, żadnego skutku nie odnoszą. Na wieść o bankructwie i uwięzieniu Drejera, Kokot tem usilniej się stara by Orzechowski popiołów nie oddawał. Krzysztof Lubieniecki z litości nad Kokotem nie wyrzuca go z kamienicy i zgadza się pieniądze pożyczone wziąć z sum, które się wyręczy ze sprzedaży popiołów. Komuż jednak je sprzeda? Na miejscu nikt ich nie kupi. Dostarczone zaś nad ujście Wisły staną się łupem wierzycieli. Przyszedł tu z pomocą Lubieniecki. Zawarto kontrakt pomiędzy nim, jako wierzycielem Kokota, a Drejerem jego dłużnikiem. Intercyzę wpisano do ksiąg grodzkich lubelskich 26 lutego 1615 r.¹

Po sprzedaniu popiołów i uregulowaniu rachunków z wierzycielami gdańskimi, Krzysztof Lubieniecki nie tylko nic nie zyskał, lecz stracił nawet tysiąc złotych. Wydał też w tym czasie, przy pośrednictwie Piotra Borkowskiego, chorążego sandomierskiego, tysiąc złotych celem wykupienia Kokota z więzienia od Żółkiewskiego, hetmana koronnego, u którego w wieży przez dłuższy czas Kokot przebywał. O tym czynie miłosierdzia świadczy kwit, wydany przez wspomnianego p. Borkowskiego w Lublinie 11 stycznia 1617 r.

Spisano 16 lutego 1617 r. w Gdańsku w obecności Lubienieckiego rachunki pieniężne pomiędzy Kokotem a Drejerem, który wydał wtedy rewersy. Na zobowiązaniach, w charakterze poręczyciela podpisał się Lubieniecki, jako wierzyciel Kokota, zainteresowany w zwrocie pożyczonych pieniędzy. W okropnych mękach po pewnym czasie skończył życie swe Drejer: — jako zdrajcę Rzeczypospolitej wbito go na pal².

Nie mogli oczywiście o. o. jezuici pozostawić tych tłumaczeń swych przeciwników bez odpowiedzi. 28 września 1629 r. przed sądem zbijają ich zarzuty³. Nie zawierają zapisy w księgach dowodu, że Kokotowi odliczono pieniądze rzekomo pożyczone, tylko uznanie długu, „...a są to diversa numerationem pieniędzy zeznać, albo tilko zapis”. Rachunków żadnych nie spisano. Dziękował cóprawda Kokot za uczynność i nazywał tych, z którymi się teraz procesuje, swymi dobroczyńcami; dziękował jednak dlatego, że był

¹ Archiwum Państwowe w Lublinie nie posiada odnośnego tomu ksiąg grodzkich lubelskich.

² *Acta Advoc.* Vol. 16 k. 202. Nie zdołałem wykryć, za jaki występki poniósł Drejer okrutną karę.

³ *Ibid.* k. 204—206.

wtedy arjaninem, robił więc wszystko za ich namową; nie sam Kokot właściwie akt pisał, lecz Suchodolski. Obecnie, powróciwszy do Kościoła Katolickiego, uświadamia krzywdę, jemu i dzieciom jego wyrządzoną.

Niesłusznie się zarzuca Kokotowi, iż nie sporządził prywatnej umowy. Wszak pieniądze legowano na zbór. Pismo poświadczające istniało, lecz zatrzymał je Suchodolski. Nie występował przedtem Kokot z żądaniem unieważnienia zapisu, ponieważ był dotychczas arjaninem. Dzieci, które stały się katolikami w r. 1617, nie wiedziały o tym długu¹. Aby się nie domyślano, że bodźcem do wciągnięcia do ksiąg miejskich zapisu długu była dla Kokota chęć wydziedziczenia dzieci własnych, które się sprzeniewierzyły wierze jego, datowano zapis rokiem 1610-ym.

Twierdzą o. o. jezuici, że Kokot, mieszczanin zamożny, nie miał potrzeby zaciągania pożyczki, bo „z łaski Bożej tak wiele substantiej ma w Lublinie, wie o tym każdy”. Nie był Kokot dłużnikiem hetmana Żółkiewskiego, który uwięził go, jako poręczyciela za Drejera. Lubieniecki wykupił istotnie Kokota, lecz Drejer zwrócił mu sumę na ten cel wydaną.

Wreszcie 5 października 1629 r. zapadł wyrok ostateczny sądu miejskiego w sprawie sądowej pomiędzy Janem Kokotem a Suchodolskimi². Polecono Kokotowi przysięgnąć, iż 4500 złotych od Abrahama Suchodolskiego nie pożyczał, zapis długu zaś wpisał celem wydziedziczenia dzieci swych, które zostały katolikami. Po odebraniu przysięgi, sąd unieważnił wpisane do ksiąg miejskich w r. 1619 rewers Kokota wraz z wwiązaniem i zobowiązał spadkobierców Abrahama Suchodolskiego do zwrotu Janowi Kokotowi ofiarowanych przezeń na zbór 2228 zł. 22 gr. w pięciodniowym terminie.

Tak strona, pozwana, jak powodowa również zapowiedziały apelację od wyroku sądu do Jego Królewskiej Mości. Te żądania sąd uwzględnił. Czy istotnie odwołano się do króla? Czy wydano dekret królewski w tej sprawie? Nie wiem. Próby moje odszukania dekretu tak w dawnych księgach miejskich, jak również w bardzo zdefektowanych księgach ziemskich i grodzkich nie dały pożądaných wyników.

¹ Dokładnej daty powrotu Jana Kokota do wiary przodków nie mogłem oznaczyć. W każdym razie w r. 1622 jeszcze był arjaninem. 12 lutego tego roku stanął Jan Kokot przed sądem duchownym i oświadczył, że, wobec grózb proboszcza, na którego ziemi znajdują się dom jego i ogród, usunięcia go, jako arjanina, z gruntu kościelnego, nadaje je, za zgodą tegoż proboszcza, synom swym Janowi i Łukaszowi. Wbrew jego życzeniom porzucili oni sektę arjańską i stali się wyznawcami wiary katolickiej. Nic jednak nie może wykorzenić miłości ojcowskiej, przed którą ustępują inne względy. Archiwum Konsystorza katolickiego w Lublinie. Vol. 20 k. 372—373. J. E. Księdzu Biskupowi lubelskiemu M. Fulmanowi za zezwolenie korzystania z akt Archiwum Konsystorza składam wyrazy szczerzej wdzięczności.

² Archiwum Państwowe w Lublinie. Acta Advoc. Vol. 16 k. 214—215.

Nie mogłem też znaleźć dekretu sądu w sprawie wszczętej przez Jana Kokota przeciw spadkobiercom Krzysztofa Lubienieckiego. Wszystkich przysługujących jezuitom do ściągania drogą sądową od spadkobierców Krzysztofa Lubienieckiego 14-tu tysięcy złotych praw, odstąpionych przez zmarłego Jana Kokota, rzekł się 23 lipca 1631 r. rektor kolegium jezuickiego w Lublinie na rzecz jego spadkobierców. Ci występują przeciwko Lubienieckim już 22 września tego samego roku. Sąd wójtowsko-ławniczy uznał siebie za właściwą instancję prawną w tej sprawie i odrzucił apelację strony pozwanej do sądu radzieckiego.

Nie zrezygnowały, zdaje się, ze swych roszczeń dzieci Jana Kokota i jeszcze w r. 1642 zawarta ugoda pomiędzy synem Jana Kokota, Łukaszem, a zięciem tegoż, Dawidem Lauermanem, zawiera zastrzeżenie, umożliwiające Kokotowi dochodzenie swych praw w procesie z Suchodolskimi i Lubienieckimi¹. Koszta procesu prawdopodobnie znacznie nadwężyły fortunę rodziny Kokotów².

W zatargu sądowym, którego przebieg streściłem, starły się ze sobą dwa wrogie obozy, dwie kultury. Stanowi ten proces jeden z epizodów walki jezuitów z arjanami.

Karnej, ożywionej jednym duchem i dobrze zorganizowanej armii Towarzystwa Jezusowego, popieranej przez rząd i większość społeczeństwa, potęgi idei, nie zdołali złamać arjanie, nie stanowiący jednolitego zwartego obozu, niezdolni do wspólnej akcji, do czynu. Myśl religijna w gminach arjańskich zrywa z tradycją i, szukając dróg nowych, niedoceniając wielkiego znaczenia dogmatów i prawd wiary, ograniczając istotę religii niemal tylko do systemu moralności, popełnia właściwie czyn samobójczy. Sceptycyzm, spowodowany przez nadmierny wzrost racjonalizmu, nigdy nie był czynnikiem twórczym, z natury swej nie sprzyja wszelkim próbom zjednoczenia różnych odłamów jednego prądu, wydziera wreszcie z dusz ludzkich poczucie łącz-

¹ „Zdrowe jednak prawo temusz panu Kokotowi cum successoribus generosi Suchodolski et Lubieniecki, jeżeli będzie chciał, weale zachowując”. Ugoda z dn. 5 kw. 1642 r. wpisana do ksiąg miejskich 9 kwietnia tegoż roku. *Acta Advoc.* Vol. 22 k. 54 v.

² „Naprzód, iż tenże pan Łukasz Kokot praetendował sobie certas summas pecuniarias in solutionem debitorum per olim famatum Ioannem Kokot parentem suum diversis personis contractorum tudziesz pewne expensa w sprawie cum successoribus I. E. Mci pana Suchodolskiego i Lubienieckiego przez się wydane, które in relationibus Sac. Regiae Mttis pendent, tedy panowie kompromissarze registra et quamvis impensas umarzają i wieczne silentium panu Kokotowi eo in passu zakładają”. *Ibid.* k. 54—54 v. „A isz ta kamienica, która jest tam debitis, quam et legatis onerowana, musi byđz przedana, tedy pan Łukasz Kokoth nie ma jej solus per se przedawać i zapis venditionis urzędowny spólnie ma byđz emptorii zeznany, jednak evictionem haeres pan Łukasz Kokoth in omnibus bonis, habitis et habendis powinien zapisać”. *Ibid.* k. 55.

ności człowieka z Bogiem — ten klejnot najdroższy, pozostawiając w nich pustkę i szerząc ateizm. Tylko niezłomna wiara w potęgę i świetlaną przyszłość społeczności, mającej wcielić w życie ożywiające jej członków ideały, hartuje ducha i wzmacnia siły w walce życiowej; tylko pewność lepszego jutra podnieca zapał i gotowość do ofiar nawet w ciężkich warunkach bytu.

Takiego zapału zabrakło wśród znienawidzonych w kraju arjan polskich w pierwszej połowie XVII w., kiedy, wobec wydatnych owoców odrodzenia katolicyzmu i coraz częstszych i liczniejszych powrotów odstępców od wiary ojców na łono Kościoła Katolickiego, stanowisko sekciarzy odosobnionych, narażonych na niebezpieczeństwa życia i mienia podczas tumultów, stało się niezmiernie przykrem, niekiedy wprost tragicznem.

Mocarstwa katolickie Europy Zachodniej, zwłaszcza Polska za rządów Zygmunta III, monarchja Habsburgów w okresie wojny trzydziestoletniej, Francja, kierowana silną dłońią Richelieu'go, dążyły do pozbawienia protestantów wszelkiego wpływu na życie polityczne. Rok 1629, w którym Jan Kokot występuje przeciw arjanom, jest znamienną datą w dziejach protestantyzmu, który wtedy niemal wszędzie przegrywa: Ferdynand III w tym roku wydaje edykt restytucyjny, Richelieu, po zwycięskiej walce z hugonotami — „akt łaski”.

Przebieg sprawy Kokota rzuca pewien promyk światła na życie „chrystjan” w okresie stopniowego zaniku sił żywotnych arjanizmu polskiego. Minęły niepowrotnie czasy rozkwitu i blasku kultury arjańskiej, promieniającej zwłaszcza ze szkół rakowskiej i lewartowskiej. Po wydaniu w r. 1627 rozkazu o zamknięciu zboru arjańskiego w Lublinie, po zniesieniu w r. 1638 szkoły i zboru w Rakowie, nastąpił zmierzch w dziejach arjan polskich. Na tle przełomu w ich losach dobitnie się uwypukła, jako ciekawy objaw walki jezuitów z heretykami, proces sądowy, wszczęty przez Jana Kokota przeciwko swym byłym współwiercom.

*Z DZIEJÓW ORGANIZACJI WŁADZ MIEJSKICH
M. LUBLINA DO KOŃCA XVII WIEKU.*

ŹRÓDŁA I LITERATURA.

I. Źródła archiwalne:

1) Dyplomy:

- a) Archiwum Magistratu. Dyplomy z lat: 1392, 1447, 1460, 1504, 1535, 1541, 1571, 1591 i 1750.
- b) Biblioteka Publiczna im. Łopacińskiego w Lublinie. Rękopisy Nr. 35 r. 1448, Nr. 40 r. 1456, Nr. 50 r. 1489, Nr. 81 r. 1548, Nr. 90 r. 1614, Nr. 1410 r. 1504, Nr. 1411 r. 1565, Nr. 1734 r. 1611, w/g katalogu d-ra Jaworowskiego.

2) Księgi miejskie lubelskie. Archiwum Państwowe w Lublinie:

- a) księgi wójtowsko ławnicze Nr. 1 r. 1645—1475, Nr. 2 r. 1561—1531, Nr. 3 r. 1528—1547, Nr. 19 r. 1637—1638, Nr. 236 r. 1682—1687, Nr. 64 r. 1648—1649, Nr. 65 r. 1650—1652, Nr. 68 r. 1667—1669, Nr. 80 r. 1655—1661, Nr. 81 r. 1662—1666, Nr. 82 r. 1678—1680, Nr. 84 r. 1670—1687;
- b) księgi radzieckie: Nr. 105 r. 1535—7, Nr. 106 r. 1600—4, Nr. 107 r. 1605—9, Nr. 108 r. 1610—12, Nr. 109 r. 1613, Nr. 110 r. 1614—16, Nr. 111 r. 1617—19, Nr. 112 r. 1620—1, Nr. 113 r. 1622—23, Nr. 114 r. 1624—28, Nr. 114 r. 1629, Nr. 115 r. 1653—9, Nr. 116 r. 1660—4, Nr. 123 r. 1630—1, Nr. 124 r. 1632—3, Nr. 125 r. 1634—6, Nr. 126 r. 1637—8, Nr. 127 r. 1639—40, Nr. 128 r. 1641, 1643, 1644 i 1646, Nr. 129 r. 1647—9, Nr. 130 r. 1650—3, Nr. 132 r. 1661—5, Nr. 133 r. 1666, Nr. 134 r. 1667—9, Nr. 135 r. 1670—2, Nr. 136 r. 1673, Nr. 137 r. 1676—99, Nr. 138 r. 1700—1707;
- c) księgi przychodów i rozchodów: Nr. 181 r. 1530—1766, Nr. 181/a r. 1570—1580, Nr. 183 r. 1603—1678;
- d) księga przywilejów m. Lublina Nr. 242 r. 1317—1755;

- e) lustracje województwa lubelskiego z r. 1564 i 1570 w odpisach z r. 1788 Nr. 246;
 - f) lustracja województwa lubelsk. z r. 1660 w odpisie bez daty Nr. 247;
 - g) insygnia miejskie (spisy, protokoły przy odbiorze etc.) r. 1639 — 1720 Nr. 252;
 - h) księga przyjęć do prawa miejskiego: r. 1609—1627 Nr. 255.
- 3) Księga wójtowska m. Lubartowa w Archiwum Państwowem w Lublinie Nr. 2, r. 1570—1642.

II. Wydawnictwa źródłowe:

- 1) Helzel A., Starodawne prawa polskiego pomniki, T. II, VII.
- 2) Białkowski L., Materiały do monografji Lublina, Wilkierze XV—XVII w., Lublin 1928.
- 3) Bielowski August, Monumenta Poloniae Historica, t. II, III.
- 4) Długosz Jan, Dziejów Polskich ksiąg 12, przekład K. Mecherzyńskiego, t. II, III.
- 5) Piekosiński Fr., Codex Diplomaticus Minoris Poloniae, t. I—IV.
- 6) Porządek sądów y spraw mieyskich prawa maydeburskiego, Przemyśl r. 1760.
- 7) Ulanowski B., Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej. Archiwum Komisji Historycznej, t. III, Kraków 1886.
- 8) Volumina Legum.
- 9) Relation oder ausführliche Beschreibung von der jämmerlichen und erbärmlichen Verstörung und Einäscherung so bey Eroberung der schönen Stadt Lublin von den Moscoviten und Kosacken barbarischer Weise verübet worden, r. 1656. Polski przekład w pracy Łopacińskiego „Z czasów wojen kozackich”, Przegl. Hist., t. IX, r. 1909. Niemiecki tekst reprodukował według egzemplarza b-ki Uniw. Moskiewskiego Riabinin w „Cztenjach” T-stwa Historji i Star. Ros. przy Uniw. Mosk. 1910 r. i w odb.

III. Literatura:

- 1) Baliński i Lipiński, Starożytna Polska, t. III, Warszawa 1886.
- 2) Below G., Das ältere deutsche Städtewesen und Bürgertum, Leipzig 1898.
- 3) Bobrzyński Michał, O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim, Kraków 1875.
- 4) Chmiel Adam, Organizacja miejska i cechów, Roczn. krak., t. VI, Kraków 1904.
- 5) Czołowski A., Pogląd na organizację dawnych władz m. Lwowa, Lwów 1896.

- 6) Ehrenkreutz Stefan, Z dziejów organizacji miejskiej starej Warszawy, Warszawa 1913.
- 7) Kamiński Jan, Z przeszłości cechów lubelskich, Przemyśl 1924.
- 8) Kaser Kurt, Politische und soziale Bewegungen im deutschen Bürgertum zu Beginn den 16 Jahrhunderts, Stuttgart 1899.
- 9) Kobierzycki Alfred, Monografia Lublina, Lublin 1901.
- 10) Kutrzeba Stanisław, Historia rodziny Wierzyńków, Rocznik krak., t. II, Kraków 1899.
- 11) Tenże, Finanse Krakowa w wiekach średnich, Rocznik krak., t. III, Kraków 1900.
- 12) Tenże, Historia ustroju Polski, t. I, Lwów 1917.
- 13) Tenże, Historia źródeł dawnego prawa polskiego, t. II, Lwów 1926.
- 14) Krzyżanowski Stanisław, Morsztynowie w XV wieku, Rocznik krak., t. I, Kraków 1898.
- 15) Łopaciński Hieronim, Z czasów wojen kozackich — przyczynki do dziejów Lublina z lat 1648 — 1655, Przegląd Hist., t. IX r. 1909.
- 16) Tenże, Materiały do historii cechów w Lublinie, Tyg. Ilustr. 1892.
- 17) Mecherzyński Karol, O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa, Kraków 1845.
- 18) Papée Fryderyk, Przełom w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka. Studja i szkice, Warszawa 1907.
- 19) Piekosiński Franc., O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. Rozprawy, t. XVIII, Kraków 1885.
- 20) Tenże, O łanach w Polsce wieków średnich, Kraków 1887.
- 21) Ptaśnik Jan, Miasta w Polsce, Lwów.
- 22) Tenże, Obrazki z przeszłości Krakowa, t. I, Kraków 1902.
- 23) Tenże, Studja nad patrycjatem krakowskim wieków średnich, Rocznik krak., t. XV, Kraków 1913.
- 24) Tenże, Walki o demokratyzację Lwowa od XVI do XVIII w. Kwartalnik Histor., Rocznik XXXIX, Lwów 1925.
- 25) Preuss Hugo, Die Entwicklung des Deutschen Städtewesens, t. I, Berlin 1906.
- 26) Riabinin Jan, Archiwum Państwowe w Lublinie, Warszawa 1926.
- 27) Tenże, Materiały do monografii Lublina, Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII i XVIII w., Lublin 1928.
- 28) Roeppel Richard: Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete des Polnischen Reichs ostwärts der Weichsel, Breslau 1857.
- 29) Ronkierowa Marja: Ilustrowany przewodnik po Lublinie, Warszawa 1901.
- 30) Rymar Leon, Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczypospolitej. Rocznik krak., t. VII, Kraków 1905.
- 31) Sierpiński Seweryn, Historyczny obraz miasta Lublina, Warszawa 1843.

- 32) Szujski Józef, Kraków aż do początków XV w. Opowiadania i rozstrząsania historyczne, Warszawa 1882.
- 33) Wadowski Jan-Ambroży ks., Kościoły lubelskie, Kraków 1907.
- 34) Warschauer Adolf, Die Wahl und Zusammensetzung der städtischen Behörden im mittelalterlichen Polen, — Zeitschrift der histor. Gesellschaft für die Provinz Posen, t. VI, 1891.
- 35) Tenże, Stadtbuch von Posen, t. I, Posen 1892.
- 36) Zieliński Władysław, Monografia Lublina, t. I, Lublin 1878.

KRYTYKA ŹRÓDEŁ I LITERATURY.

Słuszne postulaty, wysunięte na ostatnim zjeździe historyków polskich w Poznaniu, a odnoszące się do wydawnictw ksiąg miejskich i dokumentów, służących do dziejów miast¹, objęły między innymi także i Lublin, który chociaż należy do rzędu większych miast Polski, opublikowaniem historii swojej przeszłości poszczycić się nie może. Pracę nad nią niewątpliwie umożliwi zapoczątkowane wydawnictwo p. t. *Materjały do monografji Lublina*, którego dwa pierwsze zeszyty wyszły w roku 1928. Jeden z nich wydany przez dyrektora Archiwum Państwowego w Lublinie, L. Białkowskiego, obejmuje wilkierze XV — XVII wieku, drugi zaś napisany przez kustosa Archiwum J. Riabinina, informuje o treści ksiąg wójtowsko-ławniczych XVII i XVIII w.

Praca niniejsza ma być przyczynkiem do całokształtu dziejów Lublina, jako próba skreślenia organizacji władz tego miasta od założenia go na prawie magdeburskiem do końca XVII w.

Materiału źródłowego dostarczyły mi przedewszystkiem dyplomy, zgromadzone częścią w skarbcu Magistratu Lublina, a częścią w Bibliotece Publicznej im. Łopacińskiego. Wobec tego, że dyplomy, znajdujące się w Magistracie, nie były jeszcze w czasie zbierania materiałów uporządkowane, wykorzystano tylko część ich w oryginałach, większość zaś z kopij, znajdujących się w księdze przywilejów w Archiwum Państwowem. Przy korzystaniu z tych dyplomów posługiwałam się spisaniem w r. 1841 sumariuszem, który jednak nie jest zgodny z obecnym stanem posiadanych przez magistrat dyplomów. Katalog rękopisów Biblioteki im. Łopacińskiego został wydany drukiem przez Dr. A. Jaworowskiego². W pracy posługiwałam się numeracją tego katalogu. Biblioteka posiada także odpisy dyplomów, ręką H. Łopa-

¹ K. Kaczmarczyk: *Wydawnictwa do historii miast. Pamiętnik IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu*. Lwów 1925.

² *Katalog rękopisów Biblioteki Publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie* — zestawił Dr. Aleksander Jaworowski. Lublin 1913.

cińskiego poczynione, których oryginały zaginęły¹. Z odpisów tych również korzystałam, zaznaczając w odnośnikach, że jest to odpis².

Znacznej części materiału, zwłaszcza do rozdziału II i III, dostarczyły księgi miejskie lubelskie, przechowane w Archiwum Państwowym w Lublinie. Orientację w nich umożliwił katalog, umieszczony na końcu książki J. Riabinina p. t. *Archiwum Państwowe w Lublinie*, oraz katalog kartkowy i cenne wskazówki autora tej książki. Z ksiąg tych podstawowy materiał do rozdziału II stanowi księga uchwał, spisana na pergaminie w połowie XVI w. (1532), a zawierająca wilkierze od r. 1408. Księga ta została wydana we wspomnianym już pierwszym zeszycie *Materiałów do monografii Lublina* L. Białkowskiego i w odnośnikach pracy niniejszej z tego wydawnictwa jest cytowana. Z najstarszych ksiąg sądowych jedna wójtowsko-ławnicza z w. XV i dwie także, oraz jedna radziecka z w. XVI, jako w przeważnej części księgi zapisów nieruchomości, poza fragmentarycznym spisem wójtów i ławy nie zawierały nic ciekawszego do tej pracy. Natomiast obfite wiadomości znalazły się w księgach z w. XVII, przyczem z ksiąg wójtowskich korzystałam, kierując się wskazówkami i katalogiem kartkowym kustosza, J. Riabinina, zaś księgi radzieckie, wtedy katalogu jeszcze nieposiadające, przeglądałam kolejno rok za rokiem, uzupełniając brakujące księgi czystopisów protokołami. Nie mniejszą wagę stanowiły księgi przychodów i rozchodów, których przejrzałam trzy z różnych lat, dwie z XVI w. i jedną z XVII, oraz „Księga Przywilejów miasta Lublina”, zawierająca przywileje od r. 1317 — 1755, spisana w r. 1763; ponadto lustracje województwa lubelskiego z lat 1564 i 1570 w odpisach z r. 1788, oraz lustracja z r. 1660 w odpisie bez daty, wreszcie księga insygnjów miejskich z lat 1639 — 1720 i księga przyjęć do prawa miejskiego od r. 1609 — 1627. Ogółem przejrzałam ksiąg tych około pięćdziesięciu. Nie wszystkie one jednak są czystopisami, większość stanowią protokoły, niektóre w bardzo złym stanie zachowane, znacznie nadgryzione zębem czasu i warunkami przechowania w wiekach ubiegłych. Przy powoływaniu się na powyższe źródła obok zaznaczonego miejsca, w którym się znajdują, podaję numer wymienionego katalogu.

Ze źródeł drukowanych w pracy wykorzystano: *Codex Diplomaticus Minoris Poloniae*, t. III; *Monumenta Poloniae Historica*, t. II.; *Kronika Dłu-*

¹ W r. 1915 zbiory lubelskie wywiezione zostały z Wilna w głąb Rosji. Riabinin, *Archiwum Państwowe*, str. 18.

² Przywileje Lublina zostały skontrolowane z sumarjuszem, podanym w r. 1919 przy raporcie Brandysa, dozorca miast dozorstwa pierwszego województwa lubelskiego, do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Sumarjusz ten wraz z opisem historycznym Lublina znajduje się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, vol. Nr. 3658, Arch. Kom. Rząd.

gosza, z której zaczerpnęłam wiadomości do dziejów politycznych Lublina w XIII w.; *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. II i VII i wreszcie *Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej* Ulanowskiego.

Opracowań na temat historii Lublina jest niewiele. Najstarsze z nich *Historyczny obraz miasta Lublina* Seweryna Sierpińskiego zajmuje się głównie opisem zewnętrznym miasta i jego historią polityczną. Zielińskiego Władysława *Monografia Lublina* opisuje w porządku chronologicznym również dzieje polityczne miasta i oparta jest zasadniczo na opracowaniach historycznych, wspomina jednak o przywilejach, uwzględniając materiał archiwalny¹. Zapowiadany tom II tej pracy nie ukazał się w druku. Podobny temat obejmuje praca Alfreda Kobierzyckiego p. t. *Monografia Lublina*. Jest to praca popularna z rycinami, a sam autor na końcu jej zaznacza, że korzystał jedynie z innych opracowań². Znacznem pod względem objętości i dokładności opracowania jest dzieło ks. J. A. Wadowskiego p. t. *Kościół lubelski*, zawierające opis i historię kościołów w Lublinie. Wyzyskane z niego zostały jedynie dopiski, rzucające światło na historię miasta. Z mniejszych rozmiarami opracowań Hieronima Łopacińskiego *Z czasów wojen kozackich — przyczynki do dziejów Lublina z lat 1648 — 1655* uwzględnia, jak to widać z tytułu, sprawę inwazyj moskiewsko-kozackich w latach wymienionych.

Do ważnych prac, niezajmujących się Lublinem specjalnie, a jednak dających nowe wiadomości do jego historii, należy praca prof. J. Ptaśnika p. t.: *Studja nad patrycjatem krakowskim wieków średnich* w *Roczniku krakowskim*, t. XV, której jeden z rozdziałów obejmuje szczegóły, odnoszące się do wójtów lubelskich, a oparte na niewydanych aktach miejskich krakowskich. Szereg wiadomości z tej pracy uzupełni niniejsze opracowanie w rozdziale pierwszym. Również i z pracy St. Krzyżanowskiego p. t. *Morsztynowie w XV wieku* wyzyskano w rozdziale I wiadomości, o których materiały źródłowe, znajdujące się w Lublinie, nie wspominają.

Na zakończenie dodać trzeba, że znaczną pomocą w pracy niniejszej dla wyrobienia sobie poglądu na zagadnienia ustrojowe była literatura polska i niemiecka, ujmująca ogólnie sprawy organizacji miast na prawie niemieckiem lub poruszająca podobne kwestje odnośnie do poszczególnych miast w Polsce. Najważniejsze dzieła zostały podane w spisie literatury.

RZUT OKA NA DZIEJE POLITYCZNE LUBLINA PRZED NADANIEM PRAWA MAGDEBURSKIEGO.

Początki Lublina, jak wielu innych miast w Polsce, giną w mrokach dalekiej przeszłości. Istniejąca w literaturze wzmianka o zbudowanym tu

¹ Przywileje znajdujące się w archiwum Magistratu. ² Str. 112.

kościół św. Mikołaja na Czwartku już w X wieku oparta jest na podaniu¹. W okresie organizacji państwa utworzył się tu gród zapewne, a przy nim znaczniejsza osada. Losy jej jednak do końca XII w. nie są nam znane. W spadku po Bolesławie Krzywoustym otrzymał ziemię lubelską Henryk, a po nim odziedziczył tę część kraju Kazimierz Sprawiedliwy, który z kolei przekazał ją synowi. Dopiero w XIII w. spotykamy fragmentaryczne wzmianki o Lublinie w kronice Długosza, który wiadomości te czerpał z roczników lub źródeł nam nieznanych.

Z tych wzmianek stwierdzić możemy, że Lublin, leżący na wschodniej granicy państwa, podlegał ustawicznym napadom nieprzyjaciół. I tak w r. 1205 został oblężony przez Romana, księcia halickiego, który żądał od Leszka wydania grodu. Nie zdołał jednak Roman zająć Lublina, natomiast w pochodzie pod Zawichost spustoszył ziemię lubelską². W r. 1241 padł znowu Lublin ofiarą napadu Tatarów, a trzy lata potem opanował go Daniel halicki i, chcąc się utrzymać przy tym grodzie, obwarował go wałami, w samym zaś środku zamku kazał wybudować wieżę okrągłą³. Odebrał Lublin Rusinom w r. 1253 Bolesław Wstydlivy⁴, czy jednak bez przerwy aż do tego czasu pozostawał w rękach ruskich, nie wiadomo. Niedługo cieszył się Bolesław odzyskaniem grodu, w dwa lata później bowiem napadł na Lublin książę litewski Mendog, pozostawiając go w zgliszczach i ruinach⁵. W r. 1282 Leszek Czarny, po dokonanej zemście i odniesionem nad Narwią zwycięstwie nad Litwinami i Jadźwingami, którzy z namowy książąt ruskich najechali okolice Lublina⁶, na pamiątkę tego zwycięstwa założył w nim, na przedmieściu Czwartku, kościół pod wezwaniem św. Michała⁷. W następnych kilkunastu latach i w czasie zmagania się Łokietka z Czechami losy miasta nie były więcej pomyślne. Śmierć Leszka Czarnego w r. 1288 dała ruskim książętom okazję do nowych zachodów dokoła podboju ziemi lubelskiej. Tym razem na Lublin ruszył syn Lwa Jur, któremu początkowo Lublin zdołał się oprzeć, lecz w końcu został zdobyty⁸. Dopiero w r. 1302 wyruszyło przeciwko Rusinom wojsko polskie i zagrabiony przez wrogów Lublin odebrało⁹.

¹ M. Balicki i T. Lipiński, *Starożytna Polska*, t. III. Warsz. 1886.

² Długosz, *Dziejów Polskich* ks. 12, t. II, str. 164—5.

³ Rocznik Świętokrzyski, MPH III, str. 72, Długosz, ibidem, str. 286.

⁴ Rocznik Świętokrz., MPH III, str. 73.

⁵ Długosz, ibidem, str. 337. (Wiadomość tę czerpał Długosz z nieznanego źródła ruskich. Semkowicz: *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza*, str. 54).

⁶ Rocznik Traski, MPH II, str. 848.

⁷ Długosz, ibidem, str. 449.

⁸ M. Hruszewski, *Istoria Ukrainy—Rusi*, III, str. 183.

⁹ Długosz ibidem, t. III, str. 9. Rocznik Traski, MPH II, str. 853.

Odtąd już gród ten został na zawsze z Polską złączony, a wraz z nastaniem energicznych rządów Łokietka mógł się spodziewać jaśniejszej przyszłości. Tę przyszłość istotnie ugruntowała Lublinowi lokacja na prawie magdeburskiem, które z już istniejącego prawdopodobnie ośrodka miejskiego pod względem gospodarczym wytworzyło miasto w znaczeniu prawnem. Szereg zaś nadań następnych królów, darzących Lublin wolnościami i przywilejami, doprowadził do szybkiego rozwoju i postawił go w rzędzie miast o pierwszorzędnem stanowisku politycznem w państwie, jak długo ono istniało¹.

Gdy inne miasta znaczniejsze w państwie, jak Kraków i Poznań, wcześniej założone i mające dodatnie warunki istnienia, wcześniej się też rozwinęły, Lublin, niszczony ciągle napadami nieprzyjacielskimi, pozostawał w tyle. Organizacja więc władz jego przypada na czasy, w których tamte miasta już w pełni korzystały z urządzeń prawa magdeburskiego.

I.

WÓJTOSTWO LUBELSKIE.

Lokacja. Dzieje wójtostwa do r. 1504 i atrybucje prawne wójtów dziedzicznych. Wykupno wójtostwa przez miasto. Wójt sądowy i tawa.

Lokacja na prawie niemieckiem była najdonioślejszem zdarzeniem w życiu osady, prowadziła bowiem do ekonomicznego, społecznego i kulturalnego jej rozwoju. Następstwem tego faktu była przemiana urządzeń osady zarówno pod względem jej wyglądu zewnętrznego jak i wewnętrznego ustroju.

Dla Lublina ważny ten moment przypadł na r. 1317², który w braku innych danych w źródłach uważać musimy za datę pierwszej lokacji. Przy lokowaniu na prawie niemieckiem rozróżnić należy trzy stadja: polecenie lokacji osady, nadanie jej prawa niemieckiego i wynagrodzenie osadźcy. Władysław Łokietek w przywileju z r. 1317 powierzył lokację Lublina Maciejowi, wójtowi z Opatowa, mieszkańcom nowolokowanego miasta nadał sto łanów ziemi miary magdeburskiej³, uwolnił ich od ceł w całym państwie

¹ Należał Lublin do szeregu miast, które poręczały traktaty pokojowe i brały udział w sejmach. Gdy w r. 1418 Jagiełło przedłużał rozejm z Krzyżakami, traktat ten między innemi miastami poręczył także i Lublin. Również i dyplom koronacyjny Władysława Jagiełły w r. 1434 wymienia Lublin w liczbie miast, biorących udział w życiu politycznem. L. Rymar: *Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczypospolitej*. Rocznik Krak., t. VII, str. 189 i 191.

² Cod. D. M. P., t. II, str. 237.

³ Łan magdeburski czyli frankoński wynosił przeszło 40 morgów. Piekosiński Fr., *O łanach w Polsce wieków średnich*. Kraków 1887, str. 31.

nazawsze, od czynszów zaś oraz wszelkich ciężarów na lat dwadzieścia, po których upływie obowiązani byli do płacenia po wiardunku srebra od łanu. Przywileje, płynące z nadanego równocześnie miastu prawa magdeburskiego, usunęły z terytorjum lokacyjnego wszelkie inne sądownictwo dotychczasowe, a podporządkowały ludność w sprawach cywilnych i karnych sądownictwu wójta, z możliwością apelacji od wyroków wójtowskich do sądów królewskich.

Zadaniem wójta było wymierzenie gruntów na łany i wynikające stąd przegrupowanie ludności dotychczasowej w stosunku do zajmowanej przez nią ziemi oraz urządzenie osady i jej gospodarczego życia według zasad prawa magdeburskiego. Za czynność tę otrzymał on urząd swój oraz wszelkie związane z nim wynagrodzenie. Maciejowi z Opatowca nadał Władysław Łokietek na własność dziedziczną każdy szósty łan ziemi, dochody w całości z rzeźni, karczem, łaźni i młynów, które mógł pobudować na rzekach w granicach terenu lokacyjnego, z ław piekarskich i sklepów szewskich. Należały też do wójta dochody z każdego szóstego sklepu sukienniczego i szóstej jatki rzeźniczej oraz dochód z rybołówstwa, przyczem przywilej zaznacza, że pod tym względem otrzymuje wójt uprawnienia takie jak i inni osadźcy¹. Z nadania prawa magdeburskiego wynikał też dla wójta przywilej sądownictwa karnego i cywilnego nad ludnością terenu lokacyjnego, a wraz z tem i dochód w postaci $\frac{1}{3}$ z kar sądowych, z których $\frac{2}{3}$ obowiązany był oddawać królowi. Z urzędem wójtowskim wiązały się jednak pewne obowiązki i świadczenia na rzecz państwa, mianowicie obowiązek służby wojskowej i świadczenia podatkowe. Co do pierwszego, to chociaż przywilej o nim nie wspomina, przypuszczać jednak trzeba, że wobec zwolnienia mieszkańców Lublina od wszelkich ciężarów, a więc i od służby wojskowej na lat dwadzieścia, musiał też i wójt być od niej wolny na przeciąg tego czasu². Odnośnie zaś do świadczeń podatkowych przywilej wyraźnie zaznacza, że wymienione uprawnienia majątkowe wójta mają być wolne od wszelkich opłat.

O tym pierwszym wójcie lubelskim wiemy tylko tyle, że był niewątpliwie mieszczaninem i że król powierzył mu urząd wielkorządcy dóbr swoich w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, który to urząd sprawował Maciej jeszcze w r. 1321³. Wiemy też, że z Krakowem związany był przez brata swego Piotra, który mieszkał tam i posiadał domy. Przypuszczać też

¹ Sochaniewicz, *Wójtostwa i Sołtystwa*, str. 331. Autor w obrębie tego prawa rozróżnia trzy stopnie: prawo spustu stawu, rybołówstwo większe i mniejsze, między którymi różnica polegała na wielkości sieci, przeznaczonych do łowienia. Z reguły przyznawano wójtom pełne prawo rybołówstwa.

² Z charakteru lennego stosunku wójtów do króla lub panów wypływał obowiązek osobistego pełnienia służby wojskowej. Rzeczą wójta było ponadto dostawić jednego lub kilku towarzyszy. Ibidem, str. 260—261.

³ Ptaśnik, *Studja nad patrycjatem*, str. 73.

należy, że mając tak znaczny urząd, w Lublinie nie przebywał, a w posiadłościach swych lubelskich prowadził gospodarkę czynszową, która zresztą była powszechnie przyjęta.

Jak długo wójtostwo lubelskie pozostawało w rękach Macieja, nie wiadomo, jak również nieznane nam są przyczyny, dla których przeszło w jakiś czas potem w ręce królewskie. Dopiero w r. 1342 natrafiamy w źródłach na ślady dotyczące wójtostwa. W tym to roku król Kazimierz sprzedał je mieszczaninowi z Moguncji Franczkowi za sumę 140 grzywien¹. W akcie sprzedaży powołał się król na dawniejsze przywileje wójtostwa, widocznie więc od lokacji 1317 r. zaszły jakieś zmiany; być może byli wójci, którzy z nieznanym nam przyczyn na wójtostwie się nie utrzymali. Dowiadujemy się z aktu, że posiadłości wójtostwa zostały powiększone w międzyczasie o dwie wsie, Bronowice i Konopnicę, a wójtowi Franczkowi przypadły w udziale korzystniejsze warunki od Macieja z Opatowca. Otrzymał on mianowicie oprócz tych wsi sześć łanów bezpośrednio oraz — nie jak Maciej w lokacji 1317 r. dochód z każdego szóstego sklepu sukienniczego i kramu, — lecz dochody z wszystkich sklepów sukienniczych, szewskich, z kramów, z ław z chlebem, solą i rybami, sadzawki i pastwiska, oraz prawo rozwżenia drzewa w granicach miasta, a ponadto również dworzyszcze pod budowę domu. Należały do niego dochody z trzech jatek rzeźniczych i, jak do Macieja, dochody z rzeźni, łaźnia i młyny, które w międzyczasie zostały pobudowane. Co do łaźni jednak i młynów wójtowskich poczynił król pewne zastrzeżenia, mianowicie w łaźni miał odtąd mieć wraz z dworem, oraz jego następcy, wolną od opłaty kąpiel, w młynach zaś wójtowskich zabronił mleć zboża, przeznaczonego do wyrobu piwa, zachowując przywilej ten dla młyna swego pod zamkiem. Aby jednak na przyszłość nie uszczuplać dochodów wójta, przyrzekł, że żadnego więcej młyna w mieście nie wybuduje. Wszystkie te posiadłości i dochody zostały uwolnione od opłat i ciężarów na rzecz króla. Całkowite również sądownictwo w mieście należało, jak i poprzednio, do wójta i $\frac{1}{3}$ część dochodów z kar pobierał on dla siebie.

Z tego, tak znacznie powiększonego, uposażenia dla obecnego wójta wnosić można, że warunki pracy gospodarczej na terenie Lublina w okresie tym musiały być trudne i ciężkie i że celem zachęcenia wójtów do rozwinięcia większej i wydawniejszej przedsiębiorczości, a może nawet dla utrzymania ich na wójtostwie, musiał król dać im większe korzyści. Trudność tych warunków i pracy gospodarczej wynikać musiała z położenia miasta, narażonego na ustawiczne napady i spustoszenia ze strony Rusinów.

¹ Cod. D. M. P. III, str. 46 — 48.

O nowym nabywcy wójtostwa, obywatelu Moguncji, żadnej wiadomości nie posiadamy.

W drugiej połowie XIV w. wójtostwo lubelskie niewątpliwie zmieniło swoich właścicieli. Wiemy bowiem, że w r. 1407 posiadał je Wawrzyniec Schirmer, odziedziczywszy je po wuju, Zygmuncie Wierzyńku, a ponieważ w rok później wystąpił z pretensjami do wójtostwa Jan z Pragi, siostrzeniec Piotra Czecha Bogacza, musiało więc prawdopodobnie należeć kolejno do Piotra Bogacza i Zygmunta Wierzyńka i dopiero po nich przeszło w posiadanie Schirmera¹. Przejście wójtostwa w drugiej połowie XIV w. w całości lub przynajmniej w części w inne ręce potwierdza jeszcze i ten fakt, że w r. 1400 odkupił Lublin wieś Konopnicę od Włodka z Charbinowic, którego jednak źródła jako wójta lubelskiego nie wymieniają².

Piotr Czech Bogacz, nazwany w źródłach *Petrus Dives Bohemus de Lublin*, przyjął w Krakowie prawo miejskie w r. 1395³, a pochodził zapewne z Pragi, jak jego siostrzeniec Jan. Był istotnie bogaczem, posiadał bowiem dwa wójtostwa, domy we Lwowie, Sandomierzu i Krakowie, a oprócz tego wiele ogrodów i kramów⁴. Wawrzyniec Schirmer pozostawał z nim w stosunkach kupieckich, handlując jego sukniem⁵. Jaki stosunek pokrewieństwa łączył Piotra Bogacza z Wierzyńkami, nie wiadomo. O rodzinie Wierzyńków wiemy, że była bogata i bardzo licznie rozrodzona⁶, bliższych jednak wiadomości o Zigmuncie Wierzyńku nie posiadamy⁷.

Wójtostwo lubelskie przez czas jakiś pozostawało w posiadaniu rodziny Schirmerów, pochodzącej z Moraw⁸. Wawrzyniec Schirmer przekazał je synowi Mikołajowi, ten zaś synowi Piotrowi. Piotr Schirmer umarł jednak bezpotomnie, a wtedy wójtostwo dostało się w spuściźnie pochodzącej ze Śląska rodzinie Pieczeniów w osobie Janusza, syna rajcy krakowskiego Jana, który przez żonę spokrewniony był z Schirmerami.

Wójtostwo lubelskie przyniosło Januszowi Pieczeniowi, wówczas również rajcy krakowskiemu, wiele kłopotów. Musiał on bowiem w szeregu procesów udowadniać prawa swoje do wójtostwa, przeciwstawiając się kolejno różnym

¹ Kutrzeba, *Historja rodziny Wierzyńków*, str. 51, J. Ptaśnik, *Studja nad patryjatem*, str. 75.

² Arch. Państw. Lib. Priv. fol. 13. Wł. Zieliński nazywa wprawdzie Włodka z Charbinowic wójtem lubelskim, nie podaje jednak skąd tę wiadomość czerpie. *Monografia Lublina*, przypis na str. 16.

³ *Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa*, t. II, str. 134.

⁴ J. Ptaśnik, *ibidem*.

⁵ *Najstarsze księgi II*, str. 145.

⁶ Kutrzeba, *Hist. rodz. Wierz.*, str. 43 i n.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Ptaśnik, *Stud. nad patryc.*, str. 73.

pretendentom. Pod koniec r. 1445 wytoczył mu proces Mikołaj Tczeniecki, który swoje prawa uzasadniał bliskim pokrewieństwem z poprzednim wójtem¹. Miał on być mianowicie przez córkę swą Katarzynę dziadkiem zmarłego wójta. Proces toczył się przed sądem wyższym prawa magdeburskiego na zamku lubelskim i dowiadujemy się z niego, że przedtem miał już Janusz Pieczeń głośny spór o wójtostwo z Mikołajem Rozmysłem i że sprawa z Mikołajem Tczenieckim uzyskała poprzednio wyrok korzystny dla Pieczenia na sądzie odbytym na konwencji piotrkowskiej. Mikołaj Tczeniecki, niezadowolony z nieprzychylnego wyroku sądu lubelskiego, wniósł apelację. Sprawa więc znalazła się powtórnie w r. 1447 przed sądem panów, który, jak poprzedni, zdecydował na korzyść Pieczenia².

W rok później sąd sześciu miast rozstrzygał pretensje króla Kazimierza, na którego prawem kaduka spaść miało wójtostwo po zmarłym bezdzietnie Piotrze Schirmerze³. Echa tego sporu jeszcze w r. 1450 się odzywają, król bowiem od wyroku sądu sześciu miast odwołał się do sądu panów, ale i ten wydał wyrok negatywny⁴. Wreszcie ostatnim ze znanych nam przeciwników Pieczenia w procesach o wójtostwo był w r. 1453 Jakób Felstyński, jako brat stryjeczny Schirmera⁵.

Z wszystkich tych procesów zdołał wprawdzie Janusz Pieczeń wyjść zwycięsko i utrzymać się przy wójtostwie lubelskim, dowiadujemy się jednak z zatwierdzenia przez króla w r. 1451 wyroku sądu komisarskiego, że miał on również spory o dochody wójtostwa⁶. Z namowy prawdopodobnie rady, konkurującej z wójtem dziedzicznym o władzę, odmówili kramarze, rzeźnicy oraz sukiennicy lubelscy placenia wójtowi czynszów. Chodziło Januszowi o dochody z kramów pod ratuszem, które odbudował po zniszczeniu miasta przez ogień, a z których rada pragnęła ciągnąć zyski dla miasta, jako z kramów nowych, a więc nie objętych dawnymi przywilejami wójtostwa. Podobnie też rościła rada pretensje do czynszów z 4-ch jatek rzeźniczych, które Janusz Pieczeń uważał za należące do wójtostwa. Najciekawiej przedstawiała się sprawa czynszów z sklepów sukienniczych.

W r. 1447 z powodu spalenia się otrzymało miasto od króla zwolnienie od wszelkich czynszów na lat dziesięć⁷. Przebiegła rada wytłumaczyła sukien-

¹ Arch. Państw. Lib. Priv. f. 3. Mikołaj nazwany został tutaj przez kopistę mylnie Mikołajem z Krzeńca. Por. *Słownik geogr.* t. XII.

² *Star. pr. pol. pomn.* II, str. 563.

³ Arch. P. Lib. Pr. f. 3v. i Magistrat, oryg. r. 1448.

⁴ *Star. pr. pol. pomn.* II, str. 594.

⁵ *Ptażnik, Stud. nad patr.*, str. 76 i 77.

⁶ Arch. P. Lib. Pr. f. 4. i n. n.

⁷ Magistrat, oryg.

nikom, że dotyczy to wszelkich czynszów, a więc także i wójtowskich, w rezultacie czego odmówili oni płacenia wójtowi czynszów od swoich sklepów. Janusz Pieczeń wniósł tedy skargę do króla, który wydelegował komisję i wyrok jej w r. 1451 zatwierdził¹. Wyrok wypadł dla Janusza pomyślnie, król bowiem przyznał mu prawa do świeżo odbudowanych kramów, oraz do owych czterech jatek rzeźniczych. W sprawie tej nakazał też, aby wątpliwości rozstrzygał i prawa rzeźników kontrolował starosta wraz z radą, od których dopiero wyroku mogły się zainteresowane strony odwołać do sądu królewskiego. Sprawę czynszów od sukienników, co do której tłumaczył Pieczeń, że król w r. 1447 mógł dać uwolnienie od opłat tylko na rzecz swoją składanych i że nie mogło to dotyczyć dochodów wójta, rozstrzygnął w trzy miesiące później sąd sześciu miast, wydając wyrok, skazujący sukienników na zapłacenie wójtowi zaległych czynszów².

Mimo jednak szeregu wygranych procesów nie zaznał Janusz Pieczeń spokoju na stanowisku wójta dziedzicznego lubelskiego. Walka rady, wszczęta przeciwko wójtowi, nie od razu została rozstrzygnięta, lecz przeniosła się i na następców Pieczenia.

Wreszcie w r. 1456 pozbył się Pieczeń kłopotu, oddając wójtostwo lubelskie w posagu córce swej Katarzynie i mężowi jej Stanisławowi Morsztynowi, sobie zaś z posiadłości lubelskich zachowując jedynie kamienicę w rynku³. Przy akcie zapisu, zeznanym przed sądem najwyższym prawa magdeburskiego na zamku krakowskim, obecnym był także i syn Janusza Jan i obaj zrzekli się praw do wójtostwa imieniem swoim, małoletniej córki Janusza Doroty, oraz dzieci zmarłego brata Janusza.

Tak więc wójtostwo lubelskie pozostało nadal w rękach obywatela krakowskiego. Stanisław Morsztyn, jeden z najbogatszych mieszczan, pochodził ze znanej rodziny krakowskiej tak znakomitej z czasem, że członkowie jej weszli w szeregi arystokracji polskiej⁴. Był on synem rajcy, Jerzego Morsztyna, sam również został rajcą krakowskim. Katarzyna była jego drugą żoną, pierwszy raz bowiem ożeniony był z Magdaleną, wdową po Janie Weynku lub Wynku⁵. Cieszył się też Stanisław Morsztyn szczególną łaską króla, który powierzył mu stanowisko naczelnika swojej mennicy, a jako wójta lubelskiego uwolnił od wszelkich ciężarów, związanych z wojną wewnątrz i zewnątrz kraju⁶.

¹ Arch. P. Lib. Pr., f. 4 i nn.

² Ibidem, f. 7 v.

³ Ibidem, f. 5 v.

⁴ Krzyżanowski, *Morsztynowie w XV w.* Autor nazywa Morsztynów bankierami średniowiecznego Krakowa, str. 350.

⁵ Ibidem, str. 332.

⁶ Arch. P. Lib. Priv., f. 6 i 7.

W r. 1459 wydzierżawił Stanisław Morsztyn wójtostwo na dwa lata Pawłowi Tschirnerowi, przyczem dzierżawa roczna wynosiła 70 grzywien i 60 szczupaków długich na łokieć. Warunki kontraktu zastrzegały Morsztynowi wszelkie czynsze oraz ważne prawa wyboru wójta sądowego i rajców lubelskich¹.

Były to prawa, które decydowały o znacznem stanowisku wójtów dziedzicznych w Lublinie, nie więc dziwnego, że nie chciał się ich Stanisław Morsztyn pozbywać. Pierwsze z tych praw posiadali wójtowie dziedziczeni od początku, dla prowadzenia bowiem spraw sądowych musieli mieć zastępcę w Lublinie. Nie ulega też wątpliwości, że wójtowie dziedziczni lubelscy posiadali również wpływ na wybór rajców w Lublinie. Zachodzi jednak pytanie, jak daleko wpływ ten sięgał? Czy władza wójtów dziedzicznych była tak wielka, że mieli oni prawo mianowania pewnych członków rady², czy też wraz z pospółstwem wybierali rajców? Pytania te nasuwa przywilej królewski z r. 1489, zatwierdzający ugodę, zawartą „przez starostę lubelskiego między radą i mieszczanami z jednej, a przedmieszczanami z drugiej strony, w sprawie wyboru rajców³. Przywilej ten bowiem wśród uczestników elekcji nie wymienia wójta. Wydany został w parę lat po śmierci Stanisława Morsztyna⁴, trudno więc przypuścić, żeby prawo wyboru rajców lubelskich należało tylko do Stanisława Morsztyna i żeby król następcę jego pozbawił tego prawa tak, że w 30 lat od chwili wydzierżawienia wójtostwa Pawłowi Tschirnerowi wybór rady do wójta dziedzicznego lubelskiego już nie należał. Przypuszczenie to wydaje się tem mniej prawdopodobne, że Morsztynowie byli bankierami w średniowieczu i że król niejednokrotnie musiał pieniądze od nich pożyczać. Na podstawie jednak analogji do późniejszych czasów, co do których posiadamy pewność, że wójt sądowy lubelski do elekcji rajców należał, wybierając wraz z pospółstwem dwóch członków rady, oraz opierając się na słowach wspomnianego przywileju, stwierdzających, że pospółstwo miało prawo wyboru rajców, przypuścić trzeba, że i wójtowie dziedziczni lubelscy nie mianowali niektórych członków rady, a wybierali owych dwóch członków wraz z pospółstwem. Przemilczenie zaś w przywileju r. 1489 osoby wójta, wobec braku w źródłach innych dowodów, uważać musimy za przypadkowe i bez znaczenia dla atrybucyj prawnych wójtów dziedzicznych.

¹ Krzyżanowski, *Morsztynowie*, str. 342. Autor powołuje się na akta radzieckie krakowskie, które wyraźnie podają to zastrzeżenie Morsztyna w kontrakcie dzierżawy.

² Ptaśnik, *Miasta w Polsce*, str. 51.

³ Bibl. Łop., Nr. 60.

⁴ Stanisław Morsztyn umarł przed 31/I r. 1482, Krzyżanowski, *Morsztynowie*, s. 343.

Po śmierci St. Morsztyna wójtostwo lubelskie odziedziczył syn jego, również Stanisław. I ten, chcąc uniknąć bezustannych procesów¹, usiłował sprzedać je za 2500 dukatów węgierskich Szymonowi z Wierchowisk. Transakcja ta jednak do skutku nie doszła².

Tymczasem zaś rada lubelska, wzrastająca coraz bardziej w znaczenie w mieście, podtrzymywała buntujących się przeciw wójtowi mieszczan. Miała ona tem łatwiejsze zadanie w dążeniu do wydarcia praw, przysługujących wójtom dziedzicznym, że wszyscy prawie będąc mieszczanami krakowskimi, związanymi interesami, stosunkami, a niekiedy i godnością radzieką z Krakowem, przebywali zdala od Lublina, nie mogli więc przeciwstawiać się skutecznie jej wpływowi. Znowu więc doszło do zatargów, i w r. 1494 Stanisław Morsztyn wytoczył przed królem szereg skarg na rajców o uzurpowanie prawa wyboru wójta sądowego, o pobieranie nadal czynszów z czterech jatek rzeźniczych, przyznanych wójtowi wyrokiem z r. 1451 oraz o niedopuszczanie innych rzeźników i kramarzy do składania opłat wójtowskich³. Widać z tego, że rada lubelska wyraźnie dążyła do zagarnięcia całkowitej władzy w swe ręce, stać to się jednak mogło tylko przez usunięcie znienawidzonej władzy wójta dziedzicznego. Powstała więc myśl wykupna wójtostwa przez miasto.

I oto w r. 1504 odbyło się na ratuszu lubelskim zgromadzenie mistrzów wszystkich cechów jako przedstawicieli pospólstwa, wójta sądowego i ławników, które zdecydowało wykupić wójtostwo⁴. Dla załatwienia transakcji prawnej wydelegowano dwóch rajców, jednego z urzędujących i jednego z pośród starych, wójta sądowego i ławnika. Jednocześnie nałożono na miasto szos dla pokrycia kosztów, związanych z wykupnem. Akt sprzedaży i kupna wójtostwa spisano jeszcze w tymże roku w lipcu⁵. Do aktu stanęli z jednej strony Rafał Wielopolski, jako plenipotent Stanisława Morsztyna i Jana Bonera, oraz Piotra Morsztyna, rajców krakowskich, opiekunów małoletniego Jerzego Morsztyna⁶, ponadto w imieniu wdowy po Stanisławie Morsztynie, Erazm Betman, z drugiej zaś strony delegaci z Lublina. Za wyjątkiem kamienicy na rynku lubelskim, wszystkie posiadłości i prawa wójtostwa kupiło miasto za sumę 2400 florenów, płatnych w ośmiu ratach,

¹ W r. 1482 toczył się spór bliżej nieznanym o wójtostwo Krzyżanowski, *Morsztynowie*, str. 343.

² Ibidem.

³ Arch. P. Lib. Pr., f. 9.

⁴ Bibl. Łop., Nr. 1410, odpis z oryginału.

⁵ Arch. P. Lib. Pr., f. 10.

⁶ Brata ówczesnego wójta.

z których najbliższa przypadała na dzień św. Marcina tegoż roku. Całkowitą należność spłacił Lublin dopiero w r. 1512¹.

Nie wystarczyło jednak uzyskanie zgody króla Aleksandra na kupno wójtostwa w r. 1504², musiało się miasto starać jeszcze o zatwierdzenie praw do wójtostwa u jego następców. W r. 1533 Zygmunt I nadał miastu przywilej orzekający, że w ciągu dwudziestu lat nikt wójtostwa odkupić nie może, po upływie jednakże tych lat król oraz jego następcy uzyskują prawo do nabycia go³. W r. 1548 wójtostwo zostało do jurysdykcji miejskiej przyłączone oraz zwolnione od ciężarów wojennych⁴. Zygmunt August, potwierdzając ten przywilej, dodał do niego jeszcze zgodę na wieczyste posiadanie wójtostwa przez miasto⁵, którą ponownie potwierdził w r. 1571⁶ z okazji podniesienia sprawy nabycia wójtostwa przez dworzanina, Pawła Krupkę.

Przejęcie wójtostwa z rąk dziedzicznych właścicieli w posiadanie miasta musiało mieć w jego historii znaczenie epokowe. Oprócz bowiem całego majątku wójtostwa, zyskiwała gmina także i na samodzielności, przede wszystkim w zakresie sądownictwa. Odtąd rada mianowała wójta sądowego, którego zadaniem było rozsądzanie spraw kryminalnych i cywilnych. On też przewodniczył sądom, w których rolę sędziów spełniali ławnicy. Oni wyznawali winę, wójt zaś wyrok wydawał.

Gajenie sądu wójtowskiego miało formę bardzo uroczystą. Zachowane w księdze miasta Lubartowa pouczenie „około gajenia praw”, dane przez Mikołaja Firleja z Dąbrowicy, kasztelana wiślickiego w r. 1570⁷, pozwala się domyślać, że w podobny sposób musiało się odbywać gajenie sądów i w innych miastach. Prawo bowiem magdeburskie wprowadziło jednolity typ form. Stąd też i w Lublinie zapewne pierwsze słowo na sądzie należało do wójty, który czterokrotnie zapytywał sąd „jeśli czas, godzina prawo gaić; albowiem mogła zająć przygoda jaka słuszna dla czego, aby się sprawiedliwości komu nie uwlokło, tedy prawo znajduje jeszcze poczekać”. Za czwartym dopiero razem odpowiadał sąd przez młodszego ławnika, że czas już, i wtedy wójt zagajał prawo, zaznaczając przede wszystkim w czyjem imieniu to czyni, a następnie wzywając przysiężników, aby z czcią do prawa przy-

¹ Arch. P. Lib. Pr., f. 12 v.

² Magistr., oryg.

³ Arch. P. Lib. Pr., f. 17.

⁴ Przywilej, znany z kopji, zatwierdzenia go przez Zygmunta Augusta z tegoż roku. Bibl. Łop., Nr. 81.

⁵ Ibidem.

⁶ Magistr., oryg.

⁷ Arch. P., ks. 2, r. 1570—1642.

stąpili. Przestrzegał wreszcie, że, gdyby nie mogli czego „głowami swemi dosięgnąć”, niechaj proszą o poradę burmistrza.

Rozgraniczenia spraw między sądy wójtowsko-ławniczy i radziecki początkowo nie było. Wszelkie sprawy za wyjątkiem kryminalnych, które sądzone były wyłącznie w sądach wójtowskich, przyjmował zarówno jeden, jak i drugi sąd. Musiała jednak istnieć jakaś zasada, według której kwalifikowano sprawy na podlegające osobno sądom wójtowsko-ławniczym, a osobno radzieckim, w późniejszych bowiem czasach na tle rozgraniczenia spraw między oba sądy dochodziło do sporów, które ostatecznie rozstrzygnęła ugoda z r. 1651¹.

Ława w Lublinie składała się z 7-miu ławników wybieranych przez radę z ogółu mieszczan. W XVI, a zwłaszcza w XVII w., po ustaleniu hierarchji w urzędach miejskich, ławnicy byli wybierani z elektów. Działalność sądownicza nie była jedynym ich tylko zadaniem. Byli współpracownikami rady, z którą, oraz z wójtem tworzyli t. zw. oboj magistrat (*uterque magistratus*). Stanowili też część składową ciała ustawodawczego w mieście. Wyróżniał się z pośród nich pierwszeństwem starszy ławnik (*senior scabini*). Jeden też z nich nosił nazwę młodszego ławnika i ten odgrywał pewną określoną rolę w sądach. W XVI w. stanowisko ławy wzmocnił przywilej, nakazujący wybór rady z pośród ławników², a zatem poszło także z czasem przekształcenie jej na kolegjum dożywotnie.

II.

RADA MIEJSKA.

Wybór rady. Dzień wyboru. Skład. Burmistrz. Wynagrodzenie. Ogólna charakterystyka. Uprawnienia rady i jej czynności. Inne urzędy i służba miejska.

W ustroju municypalnym średniowiecza rada występowała jako najwyższy organ samorządu miejskiego. Dla braku wcześniejszych źródeł trudno określić czas jej powstania w Lublinie. Najdawniejszą wzmiankę o radzie lubelskiej spotykamy w sześćdziesiąt lat dopiero po wydaniu przywileju lokacyjnego, w zaświadczeniu kasztelana i starosty lubelskiego z r. 1377, stwierdzającym, że król Ludwik uwolnił mieszczan Lublina od czynszów³. Czy powstała w Lublinie, jak w innych miastach, jako naturalne następstwo prawa

¹ por. str. 97.

² por. str. 87.

³ Cod. D. M. P. III str. 312.

magdeburgskiego, trudno rozstrzygnąć¹. Przywileje z r. 1317, oraz z r. 1342 nie poświęcają jej żadnej wzmianki. Jak się też kształtowała od pierwiastkowych swych zawiązków, odpowiedzieć na to nie możemy.

Kto ją wybierał? W poprzednim rozdziale stwierdziliśmy, że w XV w. wójt dziedziczny wraz z pospółstwem wybierali dwóch członków rady. Obok nich występują też przy elekcji starosta i wojewoda lubelscy, którzy, jak przez analogię do późniejszych czasów wnosić można, mianowali również dwóch członków rady. Treść wspomnianego już przywileju z roku 1489, omawiającego wybór rady, wskazuje, że nie poraz pierwszy starosta i wojewoda mianować mają rajców. Nie miał więc Lublin prawa zupełnie wolnego wyboru rady i nie wiadomo, czy je kiedykolwiek przedtem posiadał. Poza przedstawicielami królewskimi, rajcami ustępującymi, wójtem i ławą brało także udział w elekcji rady, w myśl przywileju z r. 1489, pospółstwo, w skład którego wchodziło z miasta mistrzowie cechów, kramarze i kupcy, wogóle tylko obywatele zamożniejsi i znakomitsi, z przedmieść zaś starsi cechów.

Wybory miały odbywać się „według prawa i zwyczaju” — jak zaznacza przywilej. Czy jednak były one jawne czy tajne, czy starosta i wojewoda mianowali obu kandydatów z pośród przedłożonych im przez dotychczasową radę na liście, są to kwestje, co do których posiadane materiały źródłowe wyjaśnienia nam nie dają.

Co rok, w oznaczony dzień elekcji, zwoływali rajcowie przez bicie w dzwon mieszczan do ratusza. Ze względu na hałasy i niepokoje, które zwykle towarzyszyły tak licznym dorocznym zgromadzeniom, wszyscy ci, którzy do elekcji nie należeli, pozostawali w przedsionku ratusza, a prawo wstępu do izby ratusza miały tylko wymienione poprzednio osoby. Po dokonany wyborze ogłaszano wynik tłumowi, który obowiązany był wysłuchać go w skupieniu i bez sprzeciwu. Elekcje musiały się w Lublinie odbywać nie mniej uroczyście, niż w innych miastach, szczegółowych jednak wiadomości o ich przebiegu nie mamy. Po wyborze następowała przysięga rajców², której rota nie różniła się od podobnej przysięgi w innych miastach Polski, przyczem składano palce na krucyfiksie drewnianym, specjalnie do celów przysięgi służącym.

Wybory odbywały się początkowo w dzień 14 lutego³. W miarę tego jednak, jak zakres działania rady się zwiększył, możliwe też, że w związku

¹ Por. Warschauer: *Die Wahl und Zusammensetzung der städtischen Behörden im mittelalterlichen Polen*. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. 1891. B. VI, str. 426.

² Białkowski, *Materiały do monografji Lublina*, str. 15.

³ Wybór ławy odbywał się również w dzień elekcji rajców. Arch. P. Acta adv., ks. I, r. 1465 — 1475.

z coraz to bardziej rozwijającymi się jarmarkami dorocznymi, z których jeden kończył się na cztery dni przed elekcją, dzień ten okazał się niedogodnym, przeto na prośbę rajców Zygmunt I, w r. 1537, zgodził się na przeniesienie go na 8-y stycznia¹. Z biegiem lat i ten termin również stał się nieodpowiedni, ponieważ w tym dniu odbywały się sądy ziemskie, w czasie których zby ratusza były zajęte. Znowu więc rada uzyskała od Zygmunta III, w r. 1611, i dekret, ustanawiający elekcję w wigilię Nowego Roku i dzień ten już do końca XVII w. zachowano².

Przypuszczać należy, że początkowo zasadniczo każdy obywatel mógł być wybrany do rady. Mieszczanie jednak, przedewszystkiem zamożniejsi, bywali częściej wybierani. Z czasem zaś praktyka wykazała, że nie wystarczy być obywatelem, posiadaczem dóbr miejskich, lecz trzeba było znać także prawo magdeburskie, które było właściwym regulatorem życia miejskiego. Dlatego rajca, którego godność i funkcja w hierarchji urzędniczej była najwyższą, musiał, obejmując urząd, być do niego przygotowany. Potrzebę takiego wyszkolenia rozumiał opiekun miast, Zygmunt I, i w r. 1508 nakazał, aby rajcowie byli wybierani wyłącznie z pośród ławników jako tych, którzy wchodząc do rady posiadali już znajomość prawa magdeburskiego i spraw miejskich³.

Rada składała się z rajców urzędujących (nowych lub „siedzących”) — i z rajców starych, którzy odgrywali rolę doradców, wzywanych w ważnych sprawach. Było ich w XIV i XV w. ośmiu, t. j. czterech urzędujących, i czterech starych. W r. 1408 spotykamy nazwiska urzędujących, byli nimi: Mikołaj Kilhaw, Maciej Trocki, Mikołaj Zaczek i Piotr Filipowicz⁴. W miarę jak ilość agend miejskich się zwiększała, a rajcowie, zajęci osobistym życiem i prywatnymi interesami, nie spełniali gorliwie przyjętych na siebie obowiązków, okazała się potrzeba zwiększenia ich liczby. Toteż przywilejem Zygmunta I z r. 1535 została liczba rajców lubelskich drogą dodatkowego wyboru powiększona do dziesięciu, w ten sposób, że starych było sześciu, liczba zaś urzędujących pozostała niezmienną⁵.

Na czele rady stał burmistrz. W Lublinie od najdawniejszych czasów urząd ten sprawowali rajcowie urzędujący, którzy zmieniali się co kwartał w następującej kolejności: w pierwszym kwartale roku był burmistrzem rajca, mianowany przez starostę, w drugim przez wojewodę, w trzecim i czwartym

¹ Arch. P. Lib. Pr., f. 43 v.

² Bibl. Łop. Nr. 1734.

³ Arch. P. Lib. Pr. f. 23.

⁴ Biłkowski, *Materiały*, str. 1. Ulanowski, *Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej*, Arch. Kom. Histor. T. III str. 47.

⁵ Arch. P. Lib. Pr. f. 43.

wybierani przez pospólstwo, według kolejności wyboru. Uchwała miejska z r. 1539 postanowiła, że wrazie niedojścia do skutku dla jakichkolwiek przyczyn elekcji, burmistrzostwo nadal ma sprawować ostatni z burmistrzów roku ubiegłego¹. Jeżeli burmistrz opuszczał na pewien czas miasto, czynności jego obejmował rajca, mający być w następnym kwartale burmistrzem, na jego zaś miejsce wchodził rajca stary tak, że urzędujących zawsze było czterech.

Obok przysięgi, wynikającej z godności radzieckiej, składał burmistrz przysięgę, związaną ze swym urzędem, każdy też ustępujący burmistrz oddawał w ręce następcy insygnja miejskie, które pod jego opieką pozostawały². Wyłączność prerogatyw burmistrza polegała na pierwszeństwie we wszystkich oficjalnych wystąpieniach miasta. W kościele, na procesjach, wobec króla, na zgromadzeniach miejskich wreszcie, on pierwsze miejsce zajmował. Kolejność miejsc na takich wystąpieniach była zwyczajem ustalona; po burmistrzu drugie miejsce zajmowali rajcowie urzędujący, a trzecie starzy, w wypadkach jednak, gdy chodziło o reprezentację przed majestatem królewskim, rajcowie starzy następowali bezpośrednio po burmistrzu³. Burmistrz również przewodniczył sądom radzieckim. Z własnej inicjatywy mógł on zwoływać radę na posiedzenia, często odbywane w jego prywatnym domu, oraz pospólstwo w ważnych wypadkach na ratusz.

Posiedzenia rady były tajne. Do zachowania w tajemnicy spraw miejskich zobowiązywali się rajcowie przysięgą. Widocznie jednak niezawsze przysięgi tej dotrzymywali, spotykamy się bowiem w księgach miejskich z faktami karania rajców za takie przestępstwa⁴. Nakładała również rada kary na członków swoich, którzy na posiedzenia nie przychodzili. W r. 1495⁵ uchwalono, żeby rajca, zaniedbujący obowiązek przybycia na posiedzenie, płacił sześć groszy, burmistrz zaś podwójnie.

Zasadniczo rajcowie spełniali swoje funkcje bezinteresownie, prawo bowiem magdeburskie, uważając urząd ten za zaszczytny, wynagrodzenia dla rajców nie przewidywało. Powszechnie jednak utartym zwyczajem było dawanie im okolicznościowych podarunków. Musieli je zapewne otrzymywać

¹ Białkowski, *ibidem*, str. 10.

² Najdawniejszy spis insygnjów posiadamy dopiero z r. 1639 i zawiera on następujące przedmioty: krycyfiks drewniany do juramentu, sygnet złoty, dzwonek, dwie pieczęcie: żelazną i srebrną, klucze do skarbcza, klucze do baszty okrągłej, gdzie armata, klucze do wieży, gdzie prochy i zbroje, skrzynkę radziecką z przywilejami, cztery ko-bierce. Arch. P., ks. 252.

³ Białkowski, *Materjały*, str. 10.

⁴ Arch. P. Acta cons. 110.

⁵ Białkowski, *Materjały*, str. 5.

rajcowie lubelscy w naturze od cechów, otrzymywali też i od żydów „należytą gratitudinem”, jak to zostało nazwane w paktach z żydami w XVII w.¹, jak również od poszczególnych mieszczan z okazji załatwiania przez nich w urzędzie radzieckim różnych spraw². Ponadto i ze skarbu miejskiego dwa razy do roku, na Wielkanoc, na cielęta i piwo, oraz na Boże Narodzenie, na sarnę i strucle, dawano im w gotówce pewną sumę, co w rejestrach wydatków z XVI w. nazywa się *refectiones dominorum*. Zasiłały również szkatułę radziecką dochody z kar płynące i należitości za przyjęcie do prawa miejskiego³.

Były to jednak gratyfikacje, niezadawalające rajców jako należyta rekompensata za trud ich i prace. Dlatego królowie, zarzucani częstemi skargami na złą gospodarkę miejską, starali się pobudzić radę do pracy perspektywą dobrego wynagrodzenia. Hojnym pod tym względem dla Lublina był Zygmunt I, który w r. 1541 przekazał na wynagrodzenie dla niej całkowity dochód z wódki⁴. Dochód ten później rajcowie wydzierżawili, a według lustracji z r. 1564 otrzymali z tej dzierżawy 200 florenów rocznie⁵. W tym samym, 1541 r. pozwolił ponadto Zygmunt I rajcom wybudować młyn na rzece Bystrzycy, z którego $\frac{1}{3}$ dochodów przeznaczył na wynagrodzenie dla nich, resztę zaś miano oddawać na zamek⁶. Zobaczmy, jak rada gospodaruje w tym młynie i jakie dochody stąd czerpie.

W r. 1564 młyn ten był już wybudowany i posiadał dwa koła walne, jak stwierdziła lustracja z tego roku⁷. Dochodu, według orzeczenia rajców, miał przynosić wówczas 45 fl. rocznie, z których 15 fl. mieli otrzymywać rajcowie, tyleż młynarz i tyleż również miano oddawać na zamek. Po dokładniejszych jednak indagacjach stwierdzili lustratorowie nieprawdziwość zeznań rady. Okazało się bowiem, że młyn rada wydzierżawiła burmistrzowi na trzy lata t. j. na r. 1562—3—4 z tem, że w pierwszym roku płacił jej burmistrz 40 fl., w drugim 50 fl., a trzecim 60 fl. Z owych 60-ciu florenów, przypadających na r. 1564, król winien był otrzymać 40 fl., lecz nie zapłacili tego rajcowie, tłumacząc się, że młyn często bywa nieczynny, gdyż

¹ Arch. P. Cons. ks. 115, f. 720 v. r. 1658; przy tej okazji powołano się na pakta zawarte z żydami w XVI w. (1555 r.)

² Powstawały też z tego sprawy sądowe. Jedną z nich jest sprawa przyjętego w r. 1606 podarunku przez burmistrza Sebastjana Konopnicę od mieszczanina Dunkisona z okazji kupna przez niego placu miejskiego pod kramnicę. Riabinin, *Materiały*, str. 20.

³ W XVII w. należitość wynosiła najwyżej 30 zł. Bialkowski, *ibidem*, str. 24.

⁴ Magistr., oryg.

⁵ Arch. P. Lustracja 1564 r., ks. 246.

⁶ Magistr., oryg.

⁷ Arch. P., ks. 246.

rury wodociągowe przeprowadzone od rzeki Bystrzycy dostarczają miastu za małą ilość wody.

W r. 1570 lustracja wykazała, że $\frac{2}{3}$ dochodów młyna zabierali rajcowie, resztę zaś młynarz. Na zamek rada żadnej części nie oddawała, wobec czego zabroniono z zamku mleć w tym młynie¹. W XVII w. nie spotykamy już wzmianki o młynie radzieckim, widocznie został zniszczony przez nieprzyjaciół i nie odbudowany więcej.

Do tych licznych źródeł dochodów dołączyć jeszcze trzeba korzyści, które rajcowie ciągnęli z bud, otrzymywanych w dożywocie bez obowiazku płacenia miastu czynszów², a nadto i znaczna część nieruchomości, które w mieście posiadali, wolna była od podatków. Również i wójt według uchwały rady z r. 1548 winien był płacić rajcom po 8 fl. rocznie³. Wszystkie te jednak dochody i korzyści przypadały głównie rajcom urzędującym. Kiedy zaś starzy upomnieli się o równe z urzędującymi części z opłat karanych i za przyjęcie do prawa miejskiego, 'ci orzekają, że więcej należy się tym, którzy więcej pracują⁴. Jeżeli się wreszcie zważy, że częste skargi pospółstwa na obracanie przez rajców dobra publicznego na własny użytek musiały nie być bezpodstawne, dojdziemy do przekonania, iż korzyści rady nie tylko moralne, ale i materialne były bardzo znaczne.

Nie wiemy, przez jakie etapy szła do coraz to większej potęgi i znaczenia rada lubelska. Spotykamy ją już w pełni władzy, gdy członkowie jej, panowie rajcy, należą do pierwszych rodzin w mieście. Częsty wybór coroczny tych samych ludzi na stanowiska rajców musiał ułatwić dość wcześnie wykształcenie się patrycjatu miejskiego w Lublinie. Dla braku wcześniejszych źródeł obserwować tego nie możemy, w XVI w. jednak, w latach od 1534 — 1537, stwierdzić można, że te same nazwiska rajców jak: Lubomelski, Kropidło, Łabędź, Domarat, Chrzyniecki powtarzają się⁵. W początkach też XVI w., jak wnioskować możemy z wystąpień pospółstwa przeciw rajcom, dążyła już rada do stworzenia zamkniętego koła, wciągając do urzędów miejskich swoich krewnych. Pod koniec zaś tego wieku postarała się o uprawnienie istniejącego stanu, otrzymała bowiem od Zygmunta III w r. 1591 dekret, który urząd radziecki uczynił dożywotnim⁶. Odtąd już

¹ Arch. P. Lustr. z r. 1570, ks. 246.

² Ibidem. Acta cons., ks. 115, f. 93.

³ Bińkowski, *Materiały*, str. 11.

⁴ Rajcowie urzędujący starali się w cień usunąć starych. W r. 1537 wydał król dekret, nakazujący radzie wprowadzenie do swego grona samowolnie wykluczonego Jana Domarata, jednego z rajców starych. Mecherzyński, *O magistratach miast polskich*, s. 73.

⁵ Arch. P. Acta cons., ks. 105.

⁶ Magistr., oryg. Na grzbiecie napisane: *Cura et labore spectabilis domini Joannis Lisowski consulis Lublinensis*.

rada była uzupełniana przez wybór z pośród ławników tylko na wypadek śmierci któregoś z jej członków, a coroczne wybory w wigilię Nowego Roku na rajców urzędujących odbywają się tylko z pośród starych. Z początkiem XVII w. przekształcona w ten sposób rada na osobny stan miejski przedstawiała dzięki składowi członków z szeregu osób, spokrewnionych ze sobą, jak gdyby jedną rodzinę, narzucającą miastu swą wolę wbrew nawet dekretem komisarskim i królewskim, wydawanym z powodu skarg pospólstwa na rządy rady.

W XVII w. taką znaną w Lublinie była n. p. rodzina Konopniców, której członkowie spełniali w różnych latach urzędy miejskie; tak więc Sebastian Konopnica był rajcą w r. 1602, a później dwaj jego synowie, Andrzej rajcą, Baltazar wójtem, a następnie także rajcą; krewny ich, Aleksander Konopnica, był również rajcą. Posiadała ta rodzina rozległe stosunki pokrewieństwa¹, a majątek jej musiał być znaczny, byli bowiem właścicielami licznych kamienic i folwarków. Znakomitość tego rodu uświetniały ponadto małżeństwa ze szlachtą².

Dla rozpoznania wpływów na rządy w mieście rzemieślników i kupców ciekawym byłby pod tym względem skład rady. Brak jednak źródeł wcześniejszych, mogących służyć za podstawę do tego rodzaju badań, nie pozwala bliżej zająć się tem zagadnieniem. W XVII w. obok rzemieślników, którym naturalna organizacja miasta, zapewniająca trwałe wpływy cechów, jako ośrodków życia politycznego, dawała możliwość udziału w rządach, spotykamy też wielu kupców; tym bowiem bogactwo ułatwiało drogę do zaszczytów. Bywali też rajcami doktorowie filozofii i medycyny; od r. 1594 do 1602 urząd radziecki sprawował Sebastian Klonowicz (Acernus).

Pod względem narodowościowym przedstawiała rada w Lublinie jednolity charakter. Wprawdzie wśród dominujących w radzie lubelskiej nazwisk polskich spotykamy nieraz nazwiska o pochodzeniu niemieckim lub włoskim, świadczące o napływie tych narodowości do miasta, z biegiem jednak lat musiała je ludność miejscowa wchłoniąć tak, że nazwiska takie n. p. jak Lauermań, Eylich lub Nossadini pojawiają się w XVII w. już tylko jako ślady dawnego pochodzenia obcego. Co do religii, to powszechnie panująca zasada, wymagająca od obywatela miasta przynależności do kościoła rzymskokatolickiego, wykluczała możliwość zasiadania w radzie mieszczan innego wyznania³. Wyjątek pod tym względem stanowi w r. 1655 krótki okres

¹ Marcin Lemka rajca był ich krewnym, Jakób Żędzian rajca ich szwagrem, Lichański Kupcewicz rajcowie również z nimi spokrewnieni.

² W r. 1602 szlachcic, Jan Rudnicki, ożenił się z córką rajcy Sebastjana Konopnicy, porwawszy ją uprzednio. Ks. Wadowski, *Kościół Lubelski*, str. 27.

³ W XVII w. przyjmujący prawo miejskie nie rzymskokatolik musiał zobowiązać się, pod utratą tegoż prawa, że religię rzymskokatolicką przyjmie w ciągu roku. Arch. P. Acta ius civile suscipientium. Ks. 253.

opanowania Lublina przez wojska moskiewsko-kozackie z Danielem Wyhowskim na czele, który wprowadził do rady mieszczan religii grecko-katolickiej¹.

Jakie były kompetencje rady pierwotnie w stosunku do kompetencji wójtów dziedzicznych, nie wiemy. Zdobywając krok za krokiem wpływy w mieście, doszła rada w Lublinie do pełni władzy w rozstrzyganiu we wszystkich sprawach miejskich. Należały więc do niej czynności: administracyjna i skarbowa zarazem, policyjna i sądowicza oraz w części tylko prawodawcza, gdyż pod względem prawodawczym nie stanowiła rada samoistnego ciała. Uchwały wydawała przy współudziale rajców starych i ławy, oraz za wolą i zgodą początkowo tylko starszych cechów, jako jedynych przedstawicieli gminy, później zaś także wójta sądowego i całego pospólstwa niezorganizowanego w cechy. Uchwały podejmowane wraz z pospólstwem były to statuta miejskie, których treść początkowo wpisywano w osobne księgi, potem zaś tego zaprzestano, lub może nie doszły do nas.

Zakres ustaw był bardzo rozległy i różnorodny. Obejmował całkowite życie miejskie, odnosił się więc do kwestyj przemysłowo-handlowych, porządku w mieście i zdrowotności, bezpieczeństwa i moralności obywateli, wreszcie kwestyj finansowych i prawniczych.

Na pierwszym miejscu pod względem ilości spotykamy w księdze statutów miejskich ustawy, odnoszące się do życia przemysłowo-handlowego, które, tak bujnie rozwijając się pod wpływem swobód i przywilejów, uzyskiwanych od królów, wymagało najwięcej troski i czujnego oka administratorów miasta.

Najważniejszą zdobyczą miasta, związaną z handlem, były jarmarki. Już Władysław Jagiełło w r. 1392, niewątpliwie na skutek starań rady, ustanowił w Lublinie dwutygodniowy jarmark na Zielone Świątki, uwalniając jednocześnie kupców od cła². Kazimierz Jagiellończyk zaś powiększył ich ilość do czterech, a terminy ich przypadały na dni: 2-go lutego, Zielone Świątki, 15-go sierpnia i 28-go października³. W XVII w. spotykamy już tylko trzy jarmarki, a wzory z nich, podobnie jak z poznańskich i gnieźnieńskich, czerpała Warszawa⁴.

W celu zabezpieczenia kupiectwa miejscowego przed obcymi postarała się rada u Zygmunta I o dekret, zabraniający żydom osiedlania się w mieście⁵. Troskliwość rady w tym kierunku poszła jeszcze dalej, uchwałą bowiem

¹ Riabinin. *Materjały*, 51.

² Magistr., oryg.

³ Bibl. Łop. Nr. 35 r. 1448 (oryg. nieczytelny i uszkodzony). Arch. P. Lib. Pr., f. 31.

⁴ Ehrenkreutz, *Z dziejów organizacji starej Warszawy*, str. 44.

⁵ Magistr., oryg.

z r. 1529 zakazano mieszczanstwu dzierżawienia żydom bud poza jarmarkami, oraz przechowywania wszelkiego ich dobra w domach mieszczanskich¹.

Znaczna część ustaw miejskich odnosi się do handlu piwem; widać z tego, że handel ten musiał Lublinowi przynosić duże korzyści. Zmierzała w nich rada do podniesienia jakości tego napoju, nakładając kary na tych, którzy sprzedają zły sód², lub mieszają piwo dobre ze złem³, lub wreszcie pozbawiając prawa sprzedaży tych, którzy posiadali piwo dobre, a wzbranieli się je sprzedawać⁴. Ustanawiała ceny, żądając, aby za średni achtel piwa liczono po 8 groszy⁵. Pragnąc ponadto zapewnić miastu i miejscowym kupcom zyski z handlu piwem, zakazywała przywożenia i sprzedawania obcego piwa⁶.

Wyznaczała rada również miejsca dla przekupniów⁷, a nadzór jej nad handlem znalazł swój wyraz także w trosce o takie artykuły, jak ryby, chleb i skóry⁸. Wszystkie ustawy usiłują w ramy prawne ująć handel lokalny, aby zapewnić mieszczanom dobrą jakość towaru i miarę właściwą.

W dziedzinie miar i wag była rada ze swego urzędu regulatorem. Szczególniej ważną dla miasta była kwestja miar i wag w czasie jarmarków, na które zjeżdżali kupcy z najrozmaitszych stron, przywoząc ze sobą różne miary i wagi. W r. 1543 uchwaliła rada, aby przez czas trwania jarmarków w Lublinie kupcy mierzyli towary na łokcie i ważyli na kamienie, które to miary nie obowiązywały poza jarmarkami⁹.

Kary, wymierzane przez ustawy, stopniowo zwiększały się w przewidywaniu kilkakrotnych przekroczeń przepisów, a także godziły nietylko w przestępcę, lecz niekiedy w jego rodzinę lub towarzyszy cechowych¹⁰, a nawet tych, którzy odważyli się bronić przestępcę¹¹.

Czynność ustawodawcza rady w kierunku przemysłowo-handlowym była związana z jej stosunkiem do cechów. Prawo magdeburskie nakazywało cechom bezwzględne posłuszeństwo radzie i oddawało w ręce jej całkowitą władzę nad cechami, wyrażającą się w uprawnionej ingerencji w życie cechów i ich ustawy które rada powinna była zatwierdzać¹². Była więc rada

¹ Białkowski, *Materjały*, str. 7.

² Ulanowski, *Wyjątki z najd. ks. miejsk. lub.*, str. 58, Białkowski, *Materjały*, s. 5.

³ Białkowski, *ibidem*, str. 3. ⁴ *Ibidem*, str. 6.

⁵ *Ibidem*, str. 7, r. 1526.

⁶ *Ibidem*, str. 7 i 8.

⁷ *Ibidem*, str. 2.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*, str. 11.

¹⁰ *Ibidem*, str. 9.

¹¹ *Ibidem*, str. 2 i 8.

¹² *Porządek sądów y spraw mieyskich prawa maydeburskiego*, cz. II, str. 184.

władzą nadzorczą i kontrolną dla cechów. Potajemne zebrania cechów wbrew wiedzy rajców były przestępstwem karanym. Za takie przestępstwo zostali rzeźnicy w r. 1432 skazani na zapłacenie dwudziestu grzywien kary¹. Uchwała z r. 1455 wykluczyła wszelkie narady cechów bez woli rajców, nakładając jedną grzywnę kary na mistrzów cechów i tyleż, oraz tydzień więzienia na tego, w którego domu takie odbyło się tajne zebranie². Celem ułatwienia mieszczanom odwoływania się do rajców przewidywały ustawy kary na mistrzów, niedopuszczających do tego³.

Z władzą administracyjną rady związane były jej czynności finansowe. Nie wiadomo, jak wyglądała gospodarka finansowa w Lublinie w XIV i XV w. Przypuszczać można, że — zwłaszcza pod koniec XV w. — musiała już rada prowadzić jakieś rachunki. Przywiązywano jednak do nich małą wagę, a potrzebne były tylko do sprawozdania rocznego, możliwe więc, że je później niszczone. Zachowane księgi rachunkowe z XVI w. mają charakter bruljonów, prowadzonych niedokładnie i chaotycznie.

Czerpało miasto dochody przede wszystkim z własności nieruchomości, do których w XVI w. należały wsie: Bronowice, kupione przez miasto wraz z wójtostwem w r. 1504, i Konopnica, kupiona w r. 1400. Obie te wsie wydzierżawiono. Posiadało też miasto domy i ogrody w Kawęczynie, na Żmigrodzie i na Czwartku, które przynosiły dochód w postaci czynszów⁴. W XVII w. miało również dochody różne pod nazwami: korcowe, mostowe, strygielne⁵, sztukowe, szafarskie, wodne (od browarów), złotowe (od win), kwartniki od miodu i piwa i inne. Pobierano wreszcie czynsze od cechów, i tak w r. 1629 każdy cech zapłacił po złotemu⁶.

Szereg przedsiębiorstw stanowił również źródło dochodów. Były niemi: łaźnia, która dostała się miastu w spuściźnie po wójtach dziedzicznych, woskobożnia, nadana przywilejem z r. 1548⁷, blech⁸, skład żelaza i smoły, oraz karczma pod ratuszem. Niemale znaczenie miała również waga, zwłaszcza w czasie jarmarków, z którymi związany był dochód zwany budne i tragarne⁹. Do przedsiębiorstw też należała postrzygalska, a istnienie jej zawdzięcza Lublin przywilejowi z r. 1564⁹. Osobną rubrykę stanowiły czynsze

¹ Ulanowski, *Wyjątki z najd. ks. miejsk. lub.*, str. 51.

² Białkowski, *ibidem*, str. 4.

³ *Ibidem*.

⁴ Arch. P. Acta perceptorum et expensorum, ks. 181 i 181/a.

⁵ Strichgielt od sprzedaży sukna na łokcie.

⁶ Riabinin, *Archiwum Państwowe*, str. 76.

⁷ Zieliński, *Monografia Lublina*, przypis, str. 17. ⁸ *Ibidem*, do str. 48.

⁹ Przywilej z r. 1503. Wzamian za ten przywilej dawało miasto do kaplicy św. Trójcy na zamku 3 razy do roku 1 bałwan wina i 1 kamień wosku. Arch. P., ks. 246. Lustr. z r. 1564.

z jatek i różnych kramów. W końcu właściwe podatki, jak szos, pogłównne, podymne, quadruple—wszystkie o charakterze niestałym. Oprócz tego nadzwyczajnymi źródłami dochodu były pożyczki, które rada zaciągać mogła tylko za zgodą pospółstwa, lub podatki nadzwyczajne, które mogła pobierać przez pewien czas na mocy przywilejów królewskich. Zdarzało się to zwłaszcza w XVII w., gdy chodziło n. p. o sumy potrzebne na naprawę murów¹.

Niektóre z tych dochodów przeznaczono od razu na pewne wydatki i tak: dochód z budnego na utrzymanie w porządku i czystości rynku i ulic², czynsz z domów i kamienie, pobierany co kwartał, t. zw. quartalia po 1 gr.—na cekhaus i bramę, opłaty wreszcie za świadczenia administracyjne, jak za dostarczanie wody, na utrzymanie szpitala³.

Wydatki zapisywane były osobno. Szły one na świadczenia dla króla, jako podatek szos, oraz na świadczenia w naturze w postaci podwód, jakoteż w formie podarunków, uprawnionych zwyczajem zarówno dla króla, jak i urzędników jego, i te mieściły się w rubrykach rozchodu pod nazwą „propinae et dona”. Wliczano więc w to i przyjęcia dla wojewody i starosty, a także przyjęcia z okazji wyjątkowych zjazdów, n. p. zjazdu 1569 r. z powodu unji lubelskiej⁴.

Najznacznieszczą pozycję rozchodu stanowiły wydatki na administrację. Należały do tego płace urzędników i służby miejskiej, z których pierwsi pobierali zapłatę kwartalnie, drudzy zaś tygodniowo, naprawy różnych budynków miejskich i zapłata rzemieślników. Wydatkowano ponadto ze skarbu miejskiego na utrzymanie mostów, murów, bruków, na szpital wreszcie i na kata.

Całość gospodarki skarbowej w Lublinie czyni wrażenie bezplanowej, nieopartej na budżecie. W zasadzie dla spraw, związanych z finansami, został stworzony urząd szafarzy. Początkowo spełniali go jednak tylko rajcowie, a i później, kiedy od r. 1522 jeden z szafarzy był z pospółstwa obierany⁵, nie chciała rada rezygnować ze swej naczelnej w tej dziedzinie roli. To też z biegiem czasu stają się oni urzędnikami, którym rada powierza tylko formalne czynności rachunkowe⁶, sama zaś zajmuje się finansowaniem

¹ W r. 1613 Zygmunt III pozwolił miastu na przeciąg 10 lat pobierać od każdego achta piwa dowożonego po 1 gr. na naprawę murów. W r. 1620 rozszerzył ten przywilej na wszelką miarę piwa dowożonego. W r. 1634 Władysław IV pozwolił Lublinowi pobierać na ten cel opłaty od kupców obcych. Zieliński: *Mon. Lub.*, str. 66, 95 i 97.

² Arch. P. ks. 246. Lustr. z r. 1564. ³ Acta percept., ks. 181/a r. 1571.

⁴ W tym roku propinae et dona wyniosły ponad 116 fl. Arch. P., ks. 181.

⁵ Arch. P. Lib. Pr., f. 14.

⁶ W r. 1614 skarży się pospółstwo przed komisarzami, że „dotąd rajce czynili wydatki, mający w ręku pospolite prowenta, a szafarzom kartki tylko do wpisowania w regestr podawali”. Bibl. Łop. Nr. 90, f. 5.

interesów miejskich i dysponuje pieniędzmi. Odpowiedzialnym za stan kasy był burmistrz w danym kwartale roku, kontroli jednak nad dochodami i wydatkami kasy miejskiej nie było. Teoretycznie wprowadzić istniała ona oddawna, w rzeczywistości jednakże nie była wykonywana. Pospółstwo, przywiązujące wiele wagi do spraw finansowych, domagało się ciągle tej kontroli i w początkach XVI w. otrzymało prawo delegowania komisji kontrolnej, która miała być obecna przy zdawaniu rachunków¹, a rada w uchwale z r. 1531 zobowiązała się zdawać je na tydzień przed elekcją². O tem, że kontrola ta ze strony pospółstwa była tylko formą, której zresztą rajcowie nie zawsze czynili zadość, świadczy ustawiczne podnoszenie tej kwestji przez pospółstwo w zatargach z radą. Dopiero stworzenie urzędu lunarego³ z dodaniem ściślejszej komisji z kilku osób uczyniło tę kontrolę mniej iluzoryczną i usunęło niedomagania rachunkowości miejskiej. Już wtedy jednak skarb miejski był ruiną, spowodowaną przez nadmierne ciężary i ciągle przemarsze wojsk.

Obok kierownictwa skarbowością należały też do rady czynności policyjne. Zabezpieczenie miasta przed nieprzyjacielem, oraz nadzór nad wewnętrznem bezpieczeństwem mieszkańców, utrzymanie czystości wreszcie, jej kompetencji podlegały. Z jej rozkazu na bramach, prowadzących do miasta, czuwała straż dniem i nocą. Bram nocą bez wiedzy rajców otwierać nie było wolno, a tego rodzaju przestępstwo musiało być poważnie karane⁴. Musiały zdarzać się w mieście, a nawet w budynku ratusza zajścia krwawe, obniżające powagę siedziby władz miejskich, zabrania bowiem rada w r. 1514 wchodzenia z bronią do ratusza i noszenia jej w mieście pod karą 100 fl.⁵. Sama jednak rada nie przestrzegała, jak widać, skrupulatnie swych ustaw, bo oto w uchwale z r. 1518 ze względu na nienawiści, kłótnie i gwałty, często wśród rajców powstające, nałożyła karę śmierci na tych rajców, którzy w obrębie ratusza lub w miejscu mającem znaczenie ratusza, użyli przeciw komuś broni, zaś karze 100 fl. podlegał rajca, któryby kogoś z pospółstwa zranił lub spowodował gwałtowny napad⁶.

Wydawała rada lubelska ponadto przepisy w kierunku utrzymania czystości w mieście, nakazujące wywożenie nieczystości lub zabraniające trzymania ich w miejscach niedozwolonych⁷. Przestrzegają następnie policyjne

¹ R. 1522. Lib. Pr., f. 14.

² Białkowski, *Materjały*, str. 7.

³ Nazwę tę spotykamy dopiero w połowie XVII w., wiemy jednak, że już przedtem istnieli szafarze, którym rada powierzała pieczę nad finansami.

⁴ Znany jest protest rajców lubelskich przeciw rajcy Belczarowi, który bez wiedzy burmistrza i kolegów nocą otworzył bramę Grodzką i wpuścił zastępcę starosty w r. 1504. Ulanowski, *Wyjtki z najd. ks. miejsk. lub.*, str. 60.

⁵ Białkowski, *Materjały*, str. 6.

⁶ Ibidem. ⁷ Ibidem, str. 2.

zarządzenia rady ścisłego obserwowania świąt; niewolno ich było pod karą łamać żadną pracą. Jeżeli zaś burmistrz w myśl tej ustawy nie ukarał przestępcy, sam płacił 10 grzywien kary¹.

Była również rada organem bezspornego i obyczajowego sądownictwa, a także instytucją apelacyjną.

Przewodnictwo w sądach radzieckich należało do burmistrza. Mieszali ię widocznie jednak przedstawiciele władzy państwowej do sądownictwa miejskiego, a zazdrośna o swoje kompetencje rada musiała znosić skargi na to do króla, bo w r. 1460 Kazimierz Jagiellończyk wydał przywilej, zastrzegający wyłączność przewodniczenia sądom radzieckim² burmistrzowi i wykluczający jednocześnie ingerencję w sprawy sądowe miejskie kasztelana lubelskiego lub innej osoby ze strony grodu³. Wzamian za to nałożył król na miasto obowiązek płacenia jednej grzywny rocznie na naprawę zamku lubelskiego. Musiało się przypuszczać, że miasto uwolni się od tej opłaty, bo rejestry wydatków jej nie wymieniają.

Zagarnianie przez radę spraw, należących do sądów wójtowsko-ławniczych, wywołało długotrwałe spory, które łączyły się z ogólną walką pospólstwa przeciw radzie. Ostatecznie kwestję kompetencji obu sądów rozstrzygnęła ugoda z r. 1651⁴, oparta na dekreście królewskim z r. 1560⁵. Ugoda ta przewidywała trzy kategorie spraw sądowych: jedne z nich podlegały wyłącznie sądowi radzieckiemu, drugie wyłącznie wójtowsko-ławniczemu, w trzecich wyrokować mogły oba sądy. Do sądów radzieckich należały odąd sprawy związane z zarządem (*causae regiminis*), opiekuńcze, podziału granic, obwarowania murów, budowlane, fiskalne i z prawa kaduka wypływające, z obcymi przybyszami, sprawy waśni i tumultów, a ponadto także apelacje od sądu wójtowsko-ławniczego. Sąd wójtowsko-ławniczy rozstrzygał wyłącznie w sprawach sprzedaży, posagów i opraw, alienacji dóbr ruchomych i nieruchomości, testamentów i inwentarzy. Inne natomiast sprawy jak: plenipotencje, zapisy długów i obligacji, relacje woźnych, cesje prawa, protestacje⁶, rozstrzygały oba sądy, zależnie od wyboru stron.

Jeszcze w r. 1613⁷ wyznaczono środy i piątki na sądy radzieckie, ugoda zaś 1651 r. dodała do tego i soboty, w tych więc dniach tygodnia

¹ Ibidem, str. 5.

² Przywilej ten odnosi się również do wyłączności przewodnictwa wójta w sądach wójtowsko-ławniczych.

³ Arch. P. Lib. Pr., f. 8 v.

⁴ Białkowski, *Materiały*, str. 31. Wyjątek z ugody, dotyczący sądów, wydrukowany również w książce J. Riabinina p. t. *Archiwum Państwowe w Lublinie*, str. 80—82.

⁵ Arch. P. Acta cons. 130.

⁶ Z wyjątkiem spraw kryminalnych, które do sądu wójtowsko-ławniczego należały.

⁷ Arch. P. Acta. con. 109 f. 41.

miały odtąd odbywać się te sądy. Apelacje miały być rozpatrywane w środy i piątki, oprócz kryminalnych, które mogły być załatwiane codziennie.

Domagała się również ugoda skrócenia procedury sądowej, mówi bowiem: „proces tak długi i dla wymysłów samych jurystów ku pożytkowi swemu i szkodzie ludzkiej wielkiej niesłusznie wymyślony, ma być bez zwłoki przez oba urzędy skrócony”.

Do tego szeregu uprawnień rajców i ich czynności dodać należy także i to jeszcze, że występowali oni jako prawni opiekunowie wdów¹ i sierot, „najwyżsi po Bogu i królu wszystkich małoletnich i sierot opiekunowie” — jak to często spotykamy w księgach radzieckich².

Administracja i gospodarka miejska, z biegiem lat coraz bardziej rozszerzająca swoje ramy, zatrudniały oprócz właściwego kierownictwa, które stanowili rajcowie, pewną ilość urzędników o charakterze pomocniczym. Początkowo ilość ich musiała być szczupła, zczasem, w miarę przybywania nowych agend, wzrosła.

O urzędzie szafarzy pisaliśmy już poprzednio³. Było ich dwóch, wybieranych co rok w dzień elekcji rajców. Oba otrzymywali płacę z funduszków miejskich⁴. Jak już zaznaczono, rola ich zczasem — a odnosi się to zwłaszcza do szafarzy z pospólstwa — ograniczyła się do zapisywania rachunków przedkładanych przez rajców. W połowie XVII w. w miejsce ich ustanowiono luna-rego, którego wybierał magistrat i pospólstwo w dzień dorocznych wyborów.

Dla zbierania podatków początkowo rada wyznaczała poborców, w XVII w. zaś wybierało ich również i pospólstwo.

Z działalnością sądowniczą miejską związane były urzędy pisarzów, syndyka i instygatora. Pisarzów było dwóch: radziecki i wójtowski. Pierwszy mianowany przez radę, nosił nazwę „notarius civitatis” lub „notarius civilis” i wynagradzany był ze skarbu miejskiego⁵. Drugiego również naznaczała rada, ale kosztów jego wynagrodzenia nie ponosił skarb miejski. Wynagradzany był widocznie z funduszków urzędu wójtowskiego. Oba te urzędy, w XVII w. dożywotnie, były tem ponętne dla mieszczan, żadnych karier, że stanowiły szczebel prowadzący do ławy, a następnie do rady. Spotykamy też niekiedy ławnika i pisarza wójtowskiego w jednej osobie⁶. Zajmowali się pisarze

¹ Uchwała rady z r. 1458 wyraźnie mówi o tej opiece rajców nad wdowami. Białkowski, *Materjały*, str. 4.

² Opieka również przynosiła rajcom dochody, o czem świadczą liczne protesty w księgach.

³ Por. str. 95.

⁴ Pod koniec XVI w. po 8 fl. kwartalnie.

⁵ Po 8 fl. kwartalnie w XVI w.

⁶ Albert Lewicki w r. 1638, Stanisław Konopnica w r. 1646. Arch. P. Acta cons. 126 i 128. Riabinin, *Materjały*, str. 45 — 46.

wpisywaniem katów, przede wszystkim sądowych, do ksiąg i utrzymywaniem ksiąg tych w porządku. Nie zawsze jednak rada okazywała dbałość o księgi radzieckie. Dowiadujemy się, że w połowie XVII w. przez 20 lat księgi radzieckie nie były z protokołów do induct wciągane¹. Wtedy pospólstwo zatroszczyło się o księgi miejskie i w ugodzie z r. 1651 czytamy: „wiele na tem zależy, aby księgi, które pamięć spraw bieżących zachowując, przekazują potomności, były jako najlepiej spisywane, tedy na przyszłość oba urzędy mają co rok rewizję aktów u pp. pisarzów swoich czynić i onych serjo napominać, aby akta porządnie spisywali”.

Syndyk był to prawnik, obrońca sądowy w sprawach, dotyczących miasta. Kiedy powstał ten urząd—niewiadomo, stwierdzić jednak można, że istniał już w XVI w.². Od połowy XVII w. wybierany był przez radę z ławą, wójta oraz pospólstwo. Instygatora zadaniem było występowanie w sprawach kryminalnych i innych w roli oskarżyciela z urzędu. Wiadomość o nim znajdujemy dopiero w połowie XVII w., w ugodzie z r. 1651, odkąd też miał być wybierany przez radę i wójta łącznie z ławą.

Nadzór nad wagą miał wagowy, któremu pomagali pisarz przy wadze, oraz szalnik. Wynagradzano ich trzy razy do roku na jarmarki. Wszystkie wymienione urzędy były zaprzysiężone.

Miał też Lublin w XVI w. zegarmistrza, pod którego opieką pozostawał zegar na bramie Krakowskiej. Na bramach Krakowskiej i Grodzkiej utrzymywani byli odźwierni i straż. Straż nocna miała osobnych dowódców. Również trębacz miał swą siedzibę na wieży bramy Krakowskiej. Byli też słudzy miejscy³, rurmistrz, woźni, sługa przy lonherji, jakoteż rzemieślnicy utrzymywani przez miasto, ponadto cepacy, których w XVII w. było dwudziestu czterech⁴, i wreszcie grabarz.

Stale utrzymywanego kata Lublin w XV w. nie posiadał. Mistrza, jak go zwano, utrzymywało miasto z Sandomierzem i Opatowem wspólnie, przy czem każde z tych miast korzystało z niego przez jeden rok, płacąc mu po sześć groszy tygodniowo⁵. Do kata oprócz wykonywania egzekucyj należało również czyszczenie miasta, za co pobierał osobne wynagrodzenie⁶.

W ten sposób zorganizowany aparat administracyjny z radą na czele przetrwał szereg wieków do czasów reform z końcem XVIII w. Już wcześniej

¹ Białkowski, *Materiały*, str. 33.

² W aktach komisji dla zbadania nadużyć magistratu z r. 1614 wymieniony jest rajca, Jan Lisowski, jako syndyk w r. 1593. Bibl. Łop.

³ Było ich pięciu. Riabinin, *Arch. Państw.*, str. 75.

⁴ Białkowski, *Materiały*, str. 36.

⁵ Ulanowski, *Wyjutki z najd. miejsk. ks. lub.*, str. 50 r. 1428.

⁶ Arch. P. Acta perc., ks. 181/a.

jednak rada lubelska stała się cieniem tylko tego potężnego tworu, który w XVI w. był jedynym wyrazem woli miasta. Do walki bowiem przeciw radzie o władzę stanęło, jak ongiś rada w stosunku do wójta dziedzicznego, pospólstwo, które, podobnie jak ona, wytrwale torując sobie drogę do osiągnięcia znacznego wpływu na bieg spraw miejskich, przygotowywało powolną demokratyzację ustroju Lublina.

Przedstawienie etapów tych walk będzie zadaniem następnego rozdziału.

III.

POSPÓLSTWO.

Skład i znaczenie pospólstwa. Pierwsze wystąpienie do walki z radą. Pięciu mężów jako reprezentacja pospólstwa nieorganizowanego w cechy. Powstanie 21 męża — elekta. Zdobycze prawno-polityczne w XVI w. Protest rady z powodu odmówienia podatków przez pospólstwo. Ugoda 1651 r. Władza pospólstwa podczas zarazy. Najazd Wyhowskiego i reprezentacja 40-tu mężów. Gabryel Dobrogoszcz „gubernatorem” Lublina. Transakcja 1691 r.

Poza wójtem dziedzicznym i radą, jako reprezentantami władz miejskich, stał ogół mieszczan, posiadających prawo obywatelstwa. Obywatelem Lublina można było zostać na mocy nadania prawa miejskiego przez radę, przyczem kandydat musiał się wykazać „listami od urodzaju”¹ lub poręczeniem dwóch ludzi o dobrym urodzeniu. W XVII w. obowiązany był nabyć grunt, należący do jurysdykcji miejskiej, ewentualnie złożyć obietnicę, że za rok grunt taki nabędzie².

Poza uczestnictwem w przywilejach handlowych, wolnością wykonywania rzemiosł i należenia do cechu, oraz podlegania wyłącznie sądom miejskim, miał także obywatel Lublina, o ile był cechmistrzem lub zamożnym, pewne przywileje prawno-polityczne. Wprawdzie z warunku nabycia gruntu w mieście, nałożonego w XVII w., a zapewne także i poprzednio na każdego, przyjmującego prawo miejskie, wynikałoby, że nie mógł być obywatelem Lublina człowiek, nieposiadający własności, wiemy jednak z przywileju 1489 r., że oprócz cechmistrzów, właścicieli sklepów i realności, uprawnionych do głosowania do rady, byli jeszcze mieszcianie, którzy z przywileju tego korzystać nie mogli. Tak więc z pośród mieszczan wyeliminować trzeba tych, którzy byli poza nawiasem życia prawno-politycznego, a przez pospólstwo rozumieć należy tylko mieszczan zamożniejszych i zorganizowanych w cechy.

¹ Ulanowski, *Wyjątki z najd. ks. miejsk. lub.*, str. 52, Białkowski, *Materjały*, str. 24. ² Białkowski, *ibidem*.



Wpływ pospólstwa lubelskiego na sprawy miejskie musiał oddawna być dość znaczny, a wyrazem jego było prawo wyboru rajców, udział w uchwalaniu ustaw i prawo kontroli gospodarki finansowej. Wiemy już, że prawo udziału w głosowaniu do rady i wyboru dwóch rajców posiadało całe pospólstwo, przy uchwalaniu jednak ustaw do początków XV w. reprezentowane było tylko pospólstwo, zorganizowane w cechy przez swoich cechmistrzów. Dopiero w r. 1526, a więc w parę lat po wystąpieniu pospólstwa do walki przeciw radzie, spotykamy w księdze uchwał obok rady, ławy i cechmistrzów zaznaczoną poraz pierwszy także obecność wójta sądowego i całego pospólstwa¹. Odtąd do połowy XVI w. uchwała ustawy także pospólstwo, niezorganizowane w cechy, które następnie uzyskuje stałą delegację.

W XV w. popierało pospólstwo walkę rady przeciw wójtom dziedzicznym, wraz z nią również broniło swoich przywilejów politycznych przeciw przedmieszczanom. Stan taki jednak nie potrwał długo. Z chwilą, gdy rada lubelska po wykupnie wójtostwa objęła władzę po wójtach dziedzicznych i rządy jej w mieście przybierały coraz to widoczniej charakter oligarchicznych rządów, pospólstwo zwróciło się przeciw niej. Odtąd przez cały wiek XVI i XVII trwała w Lublinie walka o wpływy na rządy w mieście, która ostatecznie zupełnie osłabiła znaczenie rady.

Pierwsze wystąpienie pospólstwa przeciw radzie musiało być burzliwe, a może nawet i krwawe. Oto w r. 1522 powstał spisek, którego bezpośrednie przyczyny nie są nam znane. Pospólstwo rzuciło się na więzienie, uwalniając więźniów osadzonych tam przez radę. Ten bojowy charakter wystąpienia przesądził o wyroku, gdy sprawa została wytoczona przed królem, który tegoż roku dnia 21 czerwca zatwierdził dekret komisarzy, jako arbitrów w tym sporze. Dekret ten, zawierający kilkanaście artykułów, obejmuje pretensje pospólstwa o charakterze politycznym i ekonomicznym².

Chodziło mieszczanom o wybór ławy, który wyłącznie należał do rady. Ponieważ od r. 1508 tylko z kolegium ławniczego mogła być rada wybierana, przez uzyskanie więc wpływu na wybór ławników uzależniłoby pospólstwo i radę od siebie. Ponadto, więcej dbając o dobro publiczne niż rada, żądało pospólstwo, aby znaczne sumy, łożone ze skarbu miejskiego na króla, były za jego zgodą wydatkowane; aby rajcowie nie brali w dzierżawę wsi miejskich i aby nie korzystali dla swego użytku z własności miejskich. Wysuwają też mieszczenie postulat kontroli finansów przez prawo wyboru szafarzy oraz upominają się o niewykonywane prawo kontroli rachun-

¹ Biłkowski, *Materiały*, str. 6.

² Arch. P. Lib. Pr. f. 14 i n.

ków z dochodów i wydatków. Narzekają na ucisk rady, na obrzucanie przez rajców uczciwych ludzi słowami obelżywymi, na obciążenie ciągle tych samych mieszczan obowiązkiem straży nocnej. Żądają, aby rada przywileje miastu nadane podawała do wiadomości pospółstwa. Skarżą się wreszcie na niedbały stosunek rajców do spraw miejskich, żądając, aby rada częściej niż dotychczas odbywała posiedzenia i aby w domach swych nie pędziła piwa i miodu.

Wyrok komisarski, zatwierdzony w całości przez króla, nie przyniósł zwycięstwa mieszczanom. Inicjatorów rozruchów, 5-ciu ludzi z pospółstwa, nakazał uwięzić, a mieszczan zobowiązał do posłuszeństwa i szacunku dla rajców pod utratą życia. Nie uwzględnił też pretensji o wybór ławników, który nadal pozostał w rękach rady. Wyraził natomiast zgodę na wybór jednego z szafarzy miejskich z pośród pospółstwa, oraz przypomniał rajcom obowiązek zdawania rachunków w obecności wójta i dwóch cechmistrzów. Nie zabronili też komisarze radzie dzierżawienia dóbr miejskich, lecz nakazali je przedtem oszacować i wysokość szacunku podać do wiadomości pospółstwa. Postulat odczytywania przywilejów rozstrzygnęli w ten sposób, że zobowiązali radę, aby tylko w razie koniecznej potrzeby pokazywała je i odczytywała publicznie.

Nie małym, jak widzimy, poparciem królewskim cieszyła się rada lubelska. Zaraz też poczyniła ona starania o zmianę jednego z artykułów dekretu komisarskiego, zabraniającego rajcom pędzenia piwa i miodu, na co, w nagrodę za pracę dla miasta, z początkiem następnego roku otrzymała od króla pozwolenie¹.

Nie przeraziła mieszczan groźba kar, a nawet utraty życia, Wpływały na to zapewne i inne czynniki. Nie był Lublin odosobniony w walce przeciw istniejącemu zarządowi gminy. Niewątpliwie znacznie się do tego przyczynił stały jego kontakt z Krakowem, w którym od dłuższego już czasu trwające walki zostały na rok przed wystąpieniem mieszczan lubelskich pomysłnym dla pospółstwa krakowskiego skutkiem uwieńczone². Walka ta zresztą była objawem powszechnym, prowadziły ją w tym czasie pospółstwa miast Torunia, Gdańska, Elbląga i nieco później Starej Warszawy³. Gdy więc rada lubelska nie chciała pogodzić się z wyrokiem komisarskim i nie uczyniła mu zadość, udało się pospółstwo znowu z żalami do króla. Dowiadujemy się, że z początkiem 1523 r. nowa komisja z nakazu królewskiego zjechała do Lublina⁴.

¹ Arch. P. Lib. Pr. f. 16.

² Ptaśnik, *Spór między radą a pospółstwem w początkach XVI w. i tenże, Miasta w Polsce*, str. 68.

³ Ptaśnik, *Miasta w Polsce*, str. 75.

⁴ Arch. P. Lib. Pr. f. 16.

Wśród różnych punktów spornych, nieznanym nam, gdyż dekret komisarzski ich nie wymienia, wysunęło pospółstwo na plan pierwszy sprawę wyboru wójta sądowego. Dotychczas wybierała go rada, uważając się za wyłącznie do tego uprawnioną, jako przedstawicielka najwyższej władzy w mieście¹. Obecnie mieszczanie wysunęli ten postulat przed forum komisarzskie, uważając, że z racji wykupna wójtostwa za pieniądze ogółu mieszczan, wybór wójta nie radzie, a im winien przysługiwać.

Wyrok komisarzski wprowadzić tę pretensję pospółstwa uwzględnił, nie zyskał on jednak zatwierdzenia królewskiego. Zygmunt I w dekreście z r. 1523 zajął stanowisko przychylnie dla rady. Powołał się wprowadzić na fakt, że wszędzie w miastach królestwa istnieje zwyczaj, iż rajcowie sami wybierają wójta, mimo to pragnąc doprowadzić do spokoju w mieście, rozstrzygnął sprawę kompromisowo. Dopuszczał mianowicie do wyboru wójta reprezentację pospółstwa, składającą się z delegatów od cechów po jednym z każdego, oraz z 5-ciu ludzi, delegowanych od reszty pospółstwa poza cechami, a więc od kupców, kramarzy i innych mieszczan, niezorganizowanych w cechy. Ci wszyscy wraz z rajcami nowymi i starymi obowiązani byli odtąd wybierać wójta z pośród ławników lub starszych cechów. Jednocześnie rozstrzygnął też Zygmunt I inną kwestję sporną, dotyczącą reprezentacji pospółstwa przy zdawaniu rachunków. Stylizacja bowiem odnoszącego się do tej sprawy artykułu komisarzskiego z r. 1522 nasuwała możliwość dowolnej interpretacji. Artykuł ten brzmi: „rajcowie powinni zdawać rachunki, powołując od siebie wójta i dwóch cechmistrzów”. Skorzystała z tego rada i cechmistrzów tych wybierała według własnego upodobania. Uzyskało tedy pospółstwo w dekrecie królewskim z r. 1523 wyjaśnienie, że nie rada, a ono winno wybierać owych cechmistrzów.

Niedługo cieszyło się pospółstwo nową zdobyczą, odnoszącą się do wyboru wójta. W r. 1546 cofnął mu król to prawo, oddając je z powrotem w ręce burmistrza i rajców, oraz zaznaczając konieczność wyboru wójta jedynie z pośród ławników lub rajców, jako ludzi znających prawo magdeburskie². Sprzeczność obu tych przywilejów stała się później przedmiotem częstych zatargów z radą i mimo danego przez Zygmunta Augusta wyjaśnienia, rozstrzygającego sprawę na korzyść pospółstwa, jeszcze z końcem XVII w. spotykamy ślady sporów na tem tle³.

Tak więc do połowy XVI w. poza urzędem szafarza nie zdołało pospółstwo wywalczyć sobie konkretniejszych zdobyczy. Okazała się tymczasem

¹ „...consulibus in contrarium nitentibus eandemque electionem viceadvocati ad se qui primas partes in civitate eiusque gubernacula teneret”. Ibidem.

² Arch. P. Lib. Pr. f. 67.

³ Ibidem, Acta adv., ks. 27/b f. 429.

potrzeba stworzenia nowej reprezentacji gminy, gdyż zgromadzenia całego pospólstwa były zbyt liczne i wskutek tego utrudniające możliwość sprawnego prowadzenia obrad. Wprawdzie przeznaczona do wyboru wójta i powstała na zasadzie przywileju z 1523 r. delegacja z 5-ciu ludzi stała się tymczasem reprezentacją pospólstwa we wszelkich innych również sprawach, była jednak za szczupłą w stosunku do ilości reprezentowanych mieszczan. Uchwalono tedy w roku 1555 powiększyć jej liczbę przez dodanie jeszcze 16-tu osób, wybranych doraźnie w następujący sposób: rada miała wyznaczyć 30-tu mężów, t. j. 20-tu mieszczan i 10-ciu przedmieszczan, z nich zaś pospólstwo miało wybrać 10-ciu mieszczan i 6-ciu przedmieszczan. Tych 16-tu ludzi wraz z poprzednimi 5-ciu reprezentantami miało stanowić stałe przedstawicielstwo pospólstwa, poza cechami będącego. Odtąd w dwóch osobnych izbach ratusza odbywały się posiedzenia, w jednej więc obradowali rajcowie i ławnicy, w drugiej zaś wójt, mistrzowie cechów i owi 21 mąż, inaczej nazwani mężami elektami¹.

Nowo powstała instytucja była dożywotnia, wrazie bowiem śmierci któregoś z elektów korporacja ta miała się sama uzupełniać². Podobną delegację otrzymała również Stara Warszawa, gdzie gmina, reprezentowana początkowo przez 12-tu mężów, od r. 1560, a więc w parę lat po uzyskaniu instytucji mężów-elektów przez pospólstwo lubelskie, delegowała 20-tu mieszczan, wybieranych dożywotnio³. W Starej Warszawie jednak vigintivirat reprezentował całe pospólstwo, podczas gdy w Lublinie obok elektów występowali też mistrzowie cechów. Z pośród elektów wybierało pospólstwo lubelskie dwóch delegatów dla wysłuchania sprawozdania ustępującej rady z gospodarki finansowej. W Lublinie także, jak w Warszawie, w XVII w. utarł się zwyczaj, że rada wybierała ławników z pośród elektów, przez co godność ta stała się stopniem, prowadzącym do urzędów miejskich.

Wzrost znaczenia pospólstwa pociągał za sobą coraz szersze dążności. Czuło się ono niezadowolone z tego, co mu dekrety królewskie przyznały, i pragnęło odpowiednich do swego znaczenia w mieście praw i atrybucyj. Rada zaś trwała w uporze i nie chciała się dekretem podporządkować.

¹ „Præconsul cum consulibus ac scabinis in uno loco seu conclavi prætorii, vice-advocatus vero cum hiis viginti et uno viris electis necnon cum czechmagistris omnibus similiter in altero prætorii loco seu conclavi consulere debent”. Białkowski, *Materiały*, str. 12.

² „Quodsi vero aliquem ex ipsis viginti et uno viris mori contigerit, extunc in locum demortui alterum e vestigio sufficere eorundem reliquorum viginti virorum erit auctoritatis”. Ibidem, str. 13.

³ Ptaśnik, *Miasta w Polsce*, str. 75.

To też na nowe skargi Zygmunt August ustanowił sąd komisarki i w r. 1565 wyrok tego sądu zatwierdził¹.

Z zatwierdzenia tego dowiadujemy się, że nie mogło pospółstwo przeboleć faktu utraty prawa należenia do wyboru wójta i żądało na zasadzie przywileju z r. 1523 przywrócenia sobie praw dawnych. Ponowiło również żądanie odczytywania przywilejów, czego rada wbrew nakazom królewskim nie wykonywała. Zapragnęli mieszczanie wreszcie nowych uprawnień, domagając się wysyłania na sejm swoich przedstawicieli, co dotąd było wyłączną atrybucją rady, oraz wyboru szafarza kościoła parafjalnego i szpitala z pośród pospółstwa.

Zygmunt August okazał się łaskawszym od swego poprzednika dla pospółstwa. Przywrócił mu więc prawo uczestniczenia w wyborze wójta, a i inne kwestje rozstrzygnął po jego myśli. Odtąd też w dzień elekcji rajców pospółstwo miasta i przedmieścia, zgromadzone w ratuszu, miało wybierać z pośród siebie 12 mężów, i tym burmistrz z rajcami obowiązany był odczytywać i objaśniać wszystkie przywileje pod karą 100 grzywien². Za pośrednictwem tej delegacji dowiadywało się następnie pospółstwo o treści przywilejów. W związku z delegacją na sejmy nakazał radzie powoływać do siebie pięciu mieszczan z pospółstwa i wraz z nimi wybierać posłów, którzy mieli występować w interesach miasta³. Do spraw szpitala i kościoła parafjalnego miała rada wybierać dwóch prowizorów, jednego z rajców, drugiego zaś z pospółstwa, na których nałożono obowiązek składania rachunków w dzień elekcji urzędów miejskich.

¹ Bibl. Łop. Nr. 1411 (odpis ręką Łopacińskiego z oryginału zrobiony).

² „Omnia privilegia civitati concessa circa unamquamque electionem consulum quoniam per proconsulatum et consules iuxta veterem consuetudinem exhiberi debere, ita quod eodem tempore electionis consularis tota communitas civitatis et suburbii Lublinensis in locum praetorii ad eosdem consules antiquo more convenire debet, quae quidem communitas electis e numero suo duodecim viris probatae virtutis et honestae fidei, illos proconsuli et consulibus praesentare tenebitur. Proconsulque et consules Lublinenses coram eisdem omnia privilegia reipublicae civitatis illius quavis ratione concessa coram eisdem (sic) proferre atque illis audientibus tenores eorumdem tam Latino quam Polonico sermone publice prelegere astricti erunt”. Bibl. Łop. Nr. 1411.

³ „Proconsul et consules Lublinenses iuxta veterem consuetudinem antiquitus observatam vocatis et admissis ad se quinque viris e medio totius communitatis nuntios, viros prudentes et industrios ad conventus Regni generales quoties necessitas postulaverit mittendos cum scitu et assensu eorum perpetuis temporibus eligent et negotia omnia tam a consulatu, quam a communitate ad disponendum illis committere”. Bibl. Łop. Nr. 1411. L. Rymer w pracy, *Udział Krakowa w sejmach i sejmikach*, str. 195—6, podaje, że prawa miast do uczestniczenia w sejmach za wyjątkiem Krakowa i miast Prus polskich ograniczały się tylko do sejmików koronacyjnych i elekcyjnych. Z powyższego jednak wynikałoby, że miał w tym czasie Lublin prawo wysyłania posłów na wszystkie sejmy.

Widzimy, jak uporczywie dążyło pospólstwo do uzyskania wpływu na rząd w mieście, zdobywając coraz to więcej przywilejów i ograniczając powoli radę. W XVI w., z wyjątkiem wyboru ławników, wszystkie postulaty pospólstwa zostały uwzględnione, mimo to jednak rada była jeszcze dość silna, a w postępowaniu jej z pospólstwem niewiele się zmieniło. W początkach XVII w. rachunków z administracji sumami skarbu miejskiego już dawno rada nie zdawała, a majątek nieruchomy oddawany był w dzierżawy bez wiedzy pospólstwa. Rada, wzmocniona przywilejem z r. 1591, czyniącym jej urząd dożywotnim¹, gospodarowała bezkarnie, nie licząc się z głosami niezadowolenia ze strony mieszczan. Poszły więc skargi do króla, uporczywie dopominające się skontrolowania czynności administracyjnych i finansowych rady.

Dnia 20 kwietnia 1614 r. wyszedł dekret królewski, ustanawiający komisję złożoną z sześciu osób, która w dwa miesiące potem zjechawszy do Lublina, wszczęła badania w połowie lipca tegoż roku¹. Po dwóch jednakże miesiącach zostały one przerwane i wznowione dopiero latem w r. 1616. Z aktów komisji dowiadujemy się, że rada usiłowała zwlekać ze zdawaniem rachunków. Pospólstwo żądało zbadania ich od r. 1562, rada zaś, wymawiając się śmiercią szafarzy z ubiegłych lat, ofiarowała się zdawać je od r. 1593. Ostatecznie zgodzono się na propozycję rady i komisja przystąpiła do badań.

I znowu zebrali komisarze szereg skarg na nadużycia ze strony rady, a dotyczyły one nadużyć już ongiś jej zarzuczanych. Wykazali więc, że wydawała znaczne sumy bez zgody mieszczan na przyjęcia dla gości², że obracała pieniądze ze skarbu miejskiego na prywatne potrzeby³, przedkładała fałszywe rachunki⁴ i że rozporządzała dowolnie majątkiem miasta. Tak np. jeden z folwarków, zwany Kilowskim, przynoszący 40 fl. rocznie dochodów, oddała rajcy i syndykowi jako wynagrodzenie na lat siedem, na co jednak dopiero w 13 lat potem uzyskała potwierdzenie królewskie. Sprawa wałących się wież i murów z powodu niedbałej gospodarki, lokacyj, odsprzedawania gruntów szlachcie i przyjmowania do prawa miejskiego bez zgody pospólstwa, złych więzień wreszcie, — oto najważniejsze szczegóły, stanowiące przedmiot skarg mieszczan i kontroli komisji.

¹ Bibl. Łop. Nr. 90.

² W r. 1611 wyprawiła rada bankiet dla burmistrza poznańskiego, który kosztował miasto ponad 70 fl. Pospólstwo żądało, aby rajcowie sumę tę zwrócili, ponieważ uczynili to „dla prywatnego swego zachowania się nullo publico respectu et necessitate”.

³ W r. 1602 zapłacił skarb miejski koszty podróży posłańca do Wilna w sprawie porwanej córki rajcy Sebastjana Konopnicy.

⁴ W r. 1612 wydała na kata, którego nie było.

Widać z tego, że rada ignorowała dekrety królewskie i coraz bardziej lekceważyła pospólstwo. Nie liczyła się z pospolitym człowiekiem, gdy chodziło jej o własne dobro i interes, dla zasilenia jednak skarbu potrzebowała podatków, a na to właśnie zgody pogardzanego przez siebie pospólstwa. I tu załamała się jej potęga.

W początkach XVII w. znalazło się miasto w przykrych bardzo warunkach. Nadchodziły czasy wojen. Obłożone ciężarami wojennymi, niszczone częstymi przemarszami wojsk na Ukrainę przeciw Kozakom, w długach i o pustym skarbie, musiało podatkami nowymi ratować fatalną gospodarkę finansową. Daremnie jednak rada apelowała do kieszeni mieszczan, pragnąc tą drogą uzyskać środki dla wystawienia wciąż nadchodzącym wojskom podwód. Rozgoryczone i wrogo usposobione pospólstwo głuche było na jej wezwania. Zniecierpliwieni i zrozpaczeni rajcowie ślą skargi do króla, zakładają wreszcie protest w aktach sądu radzieckiego¹. W proteście tym skarży się rada na „oporność i krnąbrność” pospólstwa, na lekceważenie kłopotów miasta i nieposłuszeństwo, oraz powołuje się na to, że pospólstwo ulega namowom i złym radom swoich prowodyrów, wśród których wymienia także nazwiska dwóch ławników i wójta². Usiłuje następnie rada zrzucić z siebie odpowiedzialność za ewentualne następstwa lekceważenia tak ważnych spraw miasta, mówi bowiem: „nie onym (magistratowi), ale raczej tym opornie idącym ludziom i rady zdrowej niesłuchającym przypisać się musi i na nich to na potym i dobrą ich spaść ma, jeśliby, czego Boże uchowaj, z ich oporu, nieposłuszeństwa, rebelji co gwałtownego ze szkodą miasta przypaść miało”.

Tak broniła się rada, gdy jej stanowisko uprzywilejowane, podcięte utratą poparcia ze strony pospólstwa, zachwiało się. Nie pomogło powoływanie się na posłuszeństwo i szacunek, któremi każdy mieszczanin winien był otaczać swoją zwierzchność i do czego przysięgą się zobowiązał. Nie pomogły nawet uniwersały królewskie, nawołujące do zgody, bo i tych, jak mówi rada, nie chciało pospólstwo słuchać.

Tymczasem komisarze, przeprowadzający w tym czasie śledztwo na ratuszu, ukończyli właśnie badania, uwzględniając szereg żądań pospólstwa, co niewątpliwie przyczyniło się do złagodzenia jego wrogiego nastroju. To też powołując się na dekret komisarski, w kilkanaście dni później, uchwaliło pospólstwo szos celem dostarczenia podwód, oraz wybrało poborców dla ściągnięcia zaległych podatków³. Narazie więc sprawa podwód została roz-

¹ Arch. P. Acta cons. Nr. 110 f. 620.

² Widać z tego, że ława, a przynajmniej niektórzy z jej członków, występowali po stronie pospólstwa.

³ Arch. P. Acta cons. 110, f. 642.

wiązana, rada musiała poczynić ustępstwa na rzecz pospółstwa, na jakiś spory milkną.

Był to jednakże jak gdyby spokój przed burzą, którą przyniosły Lublinowi wypadki polityczne w drugiej połowie XVIII w., a po których miasto, i tak już chylące się ku upadkowi, straciło całkowicie nerw życia. Pierwsze zwiastuny tych wypadków okazały się już w r. 1648, kiedy klęski pod Korsuniem i Pilawcami szybko doprowadziły wojska Chmielnickiego pod Lwów i Zamość. Wtedy to trwoga ogarnęła i Lublin, a rada wraz z pospółstwem zarządziła obronę miasta i zagroziła karami tym, którzy opuszczą swe stanowiska, skazując ich nie tylko na pozbawienie urzędu, lecz także i majątku¹. W obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa rada, czując, że nie poradzi sama w trudnych warunkach, okazała skłonność do zgody z pospółstwem kosztem znacznych ustępstw. Doszło więc do układów, których wyrazem była ugoda z r. 1651², poprzedzona znowu skargami do króla³. Ugoda ta przyniosła zupełne zwycięstwo pospółstwu, oddając w jego ręce kontrolę nad całkowitą gospodarką miasta. Oto treść najważniejszych punktów ugody:

1) Opieka nad kościołem farnym i szpitalem św. Ducha należy nadal do rajców jako kolatorów, szafarze jednak mają być wybierani przez urząd wójtowski i pospółstwo z mieszczan dla kościoła, a przedmieszczan dla szpitala i zdają oni rachunki przed pospółstwem.

2) Dzierżaw bez zgody pospółstwa rajcowie dawać nie mogą, przyczem kontrakty na nie muszą być wpisane do ksiąg radzieckich w obecności 12 mieszczan, którzy też mogą decydować o wyborze osoby, biorącej dzierżawę. Na dotychczasowe dzierżawy musi rada uzyskać zgodę pospółstwa.

3) Dochody z bud i kramów muszą być powiększone; nikt też w dożywocie otrzymać bud nie może. Szafarstwo dochodami z tego źródła wójt z pospółstwem powierza osobie przez siebie wybranej.

4) Grunty miejskie nie mogą być nikomu na własność oddane, a tylko za opłatą na pewien czas do użytku.

5) Lokacje wszelkie wprawdzie według przywilejów królewskich należały dotąd do rady, odtąd jednak bez zgody pospółstwa żadnych lokacyj, ani kupna dóbr magistrat czynić nie może.

6) Alienacyj dóbr miejskich osobom duchownym i ze stanu szlacheckiego bez konsensu pospółstwa magistrat czynić nie może; żaden też z mieszczan dóbr swych wymienionym osobom nie może sprzedawać pod karą 500 grzywien. Bez wiadomości pospółstwa niewolno magistratowi zaciągać długów.

¹ Karę tę później rada zmniejszyła, a kilku rajców i ławników, którzy opuścili miasto, skazała na infamję przez podanie ich nazwisk do publicznej wiadomości. Arch. P. Acta cons. 129 f. 187.

² Białkowski, *Materiały*, str. 19—37. ³ Arch. P. Acta adv. 65 f. 102 v.

7) Dla zawiadywania skarbem miejskim powstaje urząd lunarego, któremu dla kontroli oddano sześć osób, w tem jednego z rajców, jednego z ławy i czterech z pospółstwa. Co miesiąc komisja ta winna odbierać rachunki od lunarego, ogólne zaś rachunki zdawane być mają co trzeci miesiąc na trzy dni przed zmianą burmistrza. Wydatki i dochody notuje, oraz rejestry podpisuje pisarz. Trzy klucze od skrzynki publicznej pozostają w rękach rajcy, ławnika i lunarego. Obiera go rada, ława wraz z wójtem i pospółstwo.

8) Czwarty grosz, przeznaczony na municję szańców i okopów, może być dzierżawiony tylko za zgodą pospółstwa. Inwentarz armaty miejskiej czyniony ma być co rok w obecności rajcy, ławnika i jednego z mieszczan, a następnie do ksiąg wciągany. Kamień z gór, do miasta należący, obracany ma być na naprawę murów. Baszty podzielone być mają między cechy, które też własnym kosztem utrzymują armatę i łożą na proch. Rewizja armaty cechowej ma się odbywać przez ławnika młodszego.

9) Przyjmowanie do prawa miejskiego należy do rajców, którzy jednogłośnie w tej sprawie rozstrzygają. Za przyjęcie do prawa płaci kandydat nie więcej jak 30 złotych, które pobierają rajcowie, ponadto na rzecz miasta jeden kamień prochu lub więcej, zależnie od zamożności. Arjanie zostają wyjęci z pod prawa miejskiego i tym zabrania się handlu w mieście i na przedmieściu oraz nabywania dóbr na własność. Żadnego poddanego szlacheckiego rajcowie do prawa przyjmować nie mogą.

10) Przywileje wszystkie mają być spisane w obecności dwóch rajców, wójta i ławnika w ciągu dwóch miesięcy. Co rok, na dwa tygodnie przed elekcją rajców, mają być odczytywane publicznie pospółstwu. Do ważnych również kwestyj należał podział spraw między sądy radziecki i wójtowsko-ławniczy, o czym już w poprzednim rozdziale wspomniano. Punkty ugody, podpisanej przez radę i pospółstwo, a zatwierdzonej przez króla dnia 8 sierpnia 1651 r., zobowiązały się obie strony zachowywać pod karą 500 grzywien od przekroczenia każdego z osobna.

Widzimy, że ugoda ta zdruzgotała potęgę rady, odarła ją z dotychczasowych atrybucyj i sprowadziła do roli władzy wykonawczej. Nie mogła rajcom taka rola dogadzać. Powstaną jeszcze spory między nimi a pospółstwem pod koniec XVII w., narazie jednak osłabieni moralnie, wobec nadchodzących klęsk wykazywali zupełną nieudolność do spełniania obowiązków kierowniczych.

W następnym po ugodzie roku wybuchła w Lublinie wierna towarzysza wojny, zaraza, która i w składzie radzieckim poczyniła spustoszenia¹. Ofiarą jej padł burmistrz Wojciech Lewicki, a następca jego Chrystjan

¹ Arch. P. Acta adv. 65 f. 501 i inn.

Żywert wyjechał¹. Rajcowie wszyscy uciekli, z 7-miu zaś ławników pozostało tylko trzech. Wtedy to całkowita władza spoczęła w ręku ławnika i zastępcy wójta Mikołaja Sz wajki, któremu pospółstwo dało do pomocy dla wspólnej administracji miastem sześciu mieszczan, z kupców i rzemieślników złożonych. A gdy nieubłagana zaraza i Mikołaja Sz wajkę, oraz niektórych z jego pomocników zabrała, wysunęła gmina innych, stawiając na czele miasta Andrzeja Orłowicza, złotnika, zdekompletowane zaś szeregi jego rady przyboocznej uzupełniła nowymi ludźmi. Zarządziło też pospółstwo środki ostrożności², oraz uchwaliło pożyczki na pokrycie nadzwyczajnych wydatków. Te stosunki trwają dość długo, bo jeszcze w następnym roku rada jakiś czas była zdekompletowana. Wprawdzie ten i ów z rady i ławy wrócił do miasta, nie zaraz jednak nastąpiły wybory. Zarówno w r. 1652, jak i w następnych latach, w chwilach nieszczęść, które miasto spotykały, rola rady okazała się bardzo podrzędna. Nie zdążył jeszcze Lublin podnieść się z przygnębienia po straszliwej zarazie, a już nowy wróg mu zagrażał.

Oto, gdy Chmielnicki wraz z Buturlinem w r. 1655 od września trzymali Lwów w oblężeniu, część wojsk moskiewsko-kozackich pod wodzą Piotra Iwanowicza Potemkina i Daniela Wyhowskiego z pod Zamościa na Lublin pociągnęła. W dzień św. Jadwigi, 15-go października, o świcie wtargnęły znaczne wojska — jak mówi naoczny świadek, dziesięć tysięcy liczące³ — na przedmieścia Lublina. Dokonawszy spustoszenia i zabiwszy wiele osób⁴, zażądały okupu w wysokości trzydziestu tysięcy złotych. Podczas, gdy nieprzyjaciele oczekiwali w obozie pod Piaskami na zebranie okupu, Daniel Wyhowski w dniu 22 października ustanowił w mieście nowe władze. W miejsce dotychczasowej rady wprowadził nową, złożoną z sześciu osób: dwóch mieszczan religii rzymskiej, dwóch greckiej i dwóch ze szlachty⁵. Radzie tej dodał nową reprezentację z pospółstwa z 40 mężów, złożoną z katolików i Rusinów. Dokonał również nowego wyboru wójta i ławy, w której zasiadało dwóch mieszczan religii greckiej, jeden dyssydent i czterech katolików. Z rozkazu Wyhowskiego dawne władze miasta miały po-

¹ „Ob hoc calamitosum tempus Lublini manere non potest ob ardua sua negotia”. Ibidem.

² Sądy nie odbywały się, spisywano tylko testamenty w nagłych wypadkach, a świadkowie i urzędnicy sądowi nie w mieszkaniu zapowietrzonego, lecz przy oknie lub u progu stojąc, wysłuchiwali i notowali ostatnie słowa chorego.

³ *Relation oder ausfür. Beschreibung.*

⁴ „...multos homines tam spiritualis, quam et saecularis status existentes utriusque sexus crudeliter et miscere trucidaverunt, alios convulnerarunt”. Arch. P. Acta cons. 115 f. 433 v.

⁵ Arch. P. Acta adv. 80 f. 196.

zostawać jako doradcze obok nowo wybranych aż do następnego roku. Dekret Wyhowskiego zniósł również wszelkie jurysdykcje w mieście, podając je wyłącznie sądom miejskim¹. Wszyscy nowo wybrani złożyli ponownie przysięgę. W ten sposób nastąpiło zupełne przekształcenie stosunków ustrojowych Lublina, które jednak niedługo, bo zaledwie jeden miesiąc przetrwało. Jedynym ze śladów nowego przedstawicielstwa była uchwała, zmierzająca do wprowadzenia w zajętem przez wrogów mieście porządku².

Po cofnięciu się wojsk nieprzyjacielskich dnia 26 listopada nastąpiła restauracja dawnych władz lubelskich. Dnia tego zjechał do Lublina w towarzystwie licznej szlachty sędzia ziemski łukowski Stanisław Domaszewski Widlica, który imieniem Stanisława Potockiego, wojewody kijowskiego i hetmana, przywrócił dawną radę, reprezentację pospólstwa, wszystkie urzędy oraz sądownictwo³. Zaledwie jednak miasto pomyślało o ratunku w ciężkich kłopotach finansowych, starając się uzyskać od króla zwolnienie od ciężarów wojennych⁴, gdy znowu z początkiem 1656 r., dnia 21 lutego, nastąpiła inwazja szwedzka i Lublin został obłożony nową kontrybucją⁵. Chcąc się uchronić od grożącego spalenia miasta, musieli mieszczanie oddać swe mienie wrogom, po ich zaś ustąpieniu trzeba było zebrać znowu podatek dla umożliwienia ekspedycji wojsk, których przemarsze przez Lublin ciągle się odbywały. Do całości klęsk dołączyła się jeszcze i zaraza, która wybuchła z początkiem r. 1657⁶. Nie odbyła się w zwykłym czasie elekcja na ten rok, gdyż kilku rajców w obawie o własne życie salwowało się ucieczką, pozostawiając miasto jego własnym losom. Jeszcze przed 20 laty rada lubelska, stanąwszy przed ewentualnością inwazji wrogów, nie myślała o ucieczce, mając dość siły, aby ująć ster rządów w momentach trudnych, a tych, którzy opuścili stanowiska, karała infamją i utratą mienia. Teraz jednak bez wahania

1 „Żydzi i wszelakiej kondycji ludzie lubo przedtem inszej podlegali jurysdykcji, odtąd aby już jednym podlegali sądom miejskim wyżej mianowanym, nie referując się na insze jurysdykcje, które wszystkie tym pisaniem odcinamy i anihilujemy”. Ibidem.

2 Arch. P. Acta adv. 80 f. 198 v.

3 *Generosus Stanislaus Domaszewski Widlicza iudex terrestris Łucoviensis una cum aliis nobilibus in praetorium civitatis Lublinensis personaliter descendens autoritate illustrissimi domini Stanislai de Potok in Podajce Potocki, palatini et generalis Kiöviae supremi ducis exercituum regni, Crasnostaviensis etc. capitanei, remoto et abrogato magistratu novo extraordinario a Daniele Wyhowski non ita pridem ordinato, antiquum magistratum civitatis a Sacra et Serenissima Regia Maiestate domino nostro elementissimo dependentem, nec non omnes et singulos eiusdem civitatis officiales antiquos ad officia et regimina ipsorum restituit et statum civitatis ad pristinum iudiciorum vigorem reduxit.* Arch. P. Acta cons. 115 f. 434 v.

⁴ Ibidem f. 453 v. ⁵ Ibidem f. 457.

⁶ Arch. P. Acta cons. 115 f. 493.

rzuciła cały ciężar rządów na barki pospólstwa. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, wrócili ci dożywotni władcy, a pospólstwo, źle do nich usposobione, szukało okazji do oskarżenia ich przed królem. Okazja taka łatwo się znalazła. W latach ostatnich przeszły przez ręce radzieckie znaczne sumy pieniędzy na najrozmaitsze konieczne świadczenia państwowe i kontrycje, rada zaś rachunków z pobranych kwot nie składała. Na skargę pospólstwa w r. 1665 wydał Jan Kazimierz mandat, nawołujący do zgody i nakazujący, aby obie strony wydelegowały przedstawicieli i w domu burmistrza sprawdzili rachunki pod karą tysiąca złotych węgierskich¹.

Z pośród pospólstwa wybitną rolę w tym okresie klęsk, spadających na Lublin, odegrali Gabriel Dobrogoszcz i Mikołaj Delamars. Pierwszy z nich już w r. 1652 w czasie zarazy został delegowany do zarządu miasta, później wybrano go ławnikiem, a następnie rajcą i przez szereg lat burmistrzem, drugi również doszedł do stanowiska rajcy i burmistrza. Obaj uzyskali jeszcze zaszczytniejsze urzędy w mieście. W r. 1667, w cztery dni po dokonanej elekcji, zebrali się na ratuszu rajcowie, wójt, ławnicy i całe pospólstwo, i oceniając zasługi Gabriela Dobrogoszcza wybrali go „gubernatorem” Lublina, dając mu absolutną władzę bez jakiegokolwiek od kogoś zależności². Mikołajowi zaś Delamarsowi, który okazał wiele wysiłków w pracach nad naprawą szanów i murów miasta, powierzono całkowicie tę część administracji, do pomocy zaś dodano im czterech kupców z miasta i trzech z przedmieścia. Niedługo jednak trwały te rządy gubernatorskie, już w następnym roku rada wróciła do swego w mieście stanowiska, a gospodarując w niem jak dawniej, wywołała znowu zatargi z pospólstwem.

W r. 1680 pozywa Jan III magistrat radziecki przed sąd swój dla wytłumaczenia się z nadużyć, które mu mieszczenie zarzucali³. Chodziło pospólstwu znowu o sprawy ekonomiczne, o przywłaszczenie pieniędzy publicznych, konszachty z żydami, nadawanie praw miejskich obcym, o naprawę murów i inne, już niejednokrotnie podnoszone. Komisja,znaczona wtedy, przez szereg lat nie dochodziła do skutku. Daremnie wysyłało pospólstwo do Warszawy posłów, prosząc o nią, „aby — jak mówiło — już wreszcie od tak wielkiego ucisku magistratu miasto zostało uwolnione”⁴. Tymczasem król wydał reskrypt nawołujący do zgody⁵, zagroził karami, wreszcie wy-

¹ Arch. P. Acta adv. 80 f. 90 v.

² ob... heroicam ipsius in regenda urbe virtutem, spectabilem Dobrogost pro gubernatore totius civitatis Lublinensis unanimibus vocibus elegerunt ac illi absolutam facultatem ac omnimodam potestatem boni regiminis tradiderunt absque ulla a quopiam dependentia. Arch. P. Acta adv. 68 f. l.

³ Ibidem 82 f. 550.

⁴ Ibidem 84 f. 393 v. i 394. ⁵ Ibidem 23/b f. 327 r. 1685.

znaczył komisję dla skontrolowania rachunków od r. 1671¹, która jednak również do skutku nie doszła.

Dopiero w r. 1691 zawarły obie strony ugodę², która w treści swej była powtórzeniem z pewnemi zmianami ugody z r. 1651. Charakterystyczny jej wstęp, w którym rada zastrzegała sobie posłuszeństwo ze strony pospółstwa i zabezpieczyła zgodę jego na dotychczas pobierane wynagrodzenie, oraz „rękawiczne” od kontraktów wszelkich, jako rekompensatę za szkody, poniesione w czasie wojen, świadczy o tendencjach jej do wzmocnienia swego stanowiska. Wstęp ten pod nagłówkiem: „Prawa i przywileje magistratu radzieckiego” brzmi:

„Ponieważ przez te czasy prowadzonej kłótni między świetnym magistratem, a zacnem pospółstwem znaczna powagi tego magistratu była ujma, posłuszeństwa onemu winne szwankowały, szkodliwe zagęszczają się zniewagi, tedy chcąc ten przywilej magistratu do dawnego powinnego przywrócić honoru, respektu i porządku, obowiązuje się pospółstwo obecną transakcją według przysięgi swojej wszelakie posłuszeństwo, obserwację i należyty respekt onemu na zawsze wyświadczyć pod karami w prawach i dekretach J. K. Mości wyznaczonych. Ażeby zaś imć panowie rajcy za ustawiczne swoje koło dobra pospolitego prace, ciężkie kłopoty i znaczne w czasach klęski obecnej na rzecz miasta z własnego majątku koszty, jakkolwiek mieć mogli konsolację, że im natenczas w tem miasta zniszczeniu żadne nowe nie może przypaść wynagrodzenie, tedy tę wdzięczność zachowując do szczęśliwszych czasów, dawne onych obwence na przywilejach, dekretach i starym zwyczajem ufundowane ratyfikuje też zacne pospółstwo na zawsze, jako to specjalnie od wszystkich wogóle kontraktów zwyczajne rękawiczne... z arendy gorzałczanej uprzywilejowany do stołu radzieckiego prowent i insze według dawnego zwyczaju dotąd zachowywane wynagrodzenia, nakoniec uwolnienie od wszelkich prywatnych podatków według przyjętej praktyki w innych miastach i dekretów J. K. M. potwierdza i wiecznie asekuje i waruje”³.

Nowa ugoda nie naruszyła zdobyć pospółstwa, którego reprezentacja zachowała nadal swój charakter kontrolny we wszelkich czynnościach rady. Niektóre jednak punkty poprzedniej ugody zmieniono lub dodano nowe. Tak więc w miejsce sześciu osób, dodanych lunarowi w charakterze kontroli, ustanowiono dwóch superintendentów, jednego z rajców starych, drugiego zaś z ławników, których odtąd wybierać miały urzędy radziecki i wójtowski z ławą. Jak poprzednio co miesiąc, tak teraz co tydzień obo-

¹ Ibidem f. 433. ² Arch. P. Lib. Priv. f. 76 v. i n.

³ Wyrazy łacińskie w niniejszem ustępie podane są w przekładzie na język polski.

wiązany był lunary przed owymi superintendentami zdawać rachunki. Aby pusty skarb zasilić, zgodzono się opodatkować mieszkańców Lublina podatkiem, wybieranym co miesiąc przez poborców, wyznaczonych przez obydwie urzędy magistrackie na jeden rok, a w skład tych poborców wchodził: jeden kupiec, elekt lub mistrz cechu i jeden przedmieszczanin. Stworzono też, dawno zresztą uchwalone, a dotąd niewykonywane, sądy fiskalne, złożone z ośmiu osób, reprezentowanych przez dwie osoby z pośród rajców, dwie z urzędu wójtowskiego, a przez cztery z pospółstwa.

Ugoda z r. 1691 stanowi ostatni etap walk pospółstwa z radą w XVII w. Nie jest to jednakże ostateczne zakończenie tych walk, przeniosły się one bowiem na w. XVIII. Już z początkiem tego wieku w r. 1703 konstytucja sejmowa dopuściła Lublin do przywilejów służących Krakowowi¹, nadając mu prawo wolnej elekcji rajców, które Kraków od r. 1677 posiadał. Ten nowy przywilej zniósł prawa wojewody i starosty do mianowania rajców, oddając je w ręce pospółstwa, które wraz z radą ustępującą wybierało odtąd większość naczelne władze miejskie.

WYNIK I ZNACZENIE WALK POSPÓŁSTWA.

Poznawszy historję organizacji władz miejskich Lublina, stwierdzić trzeba, że — chociaż powstała na gruncie wprowadzonego w r. 1317 prawa magdeburgskiego, — była przedmiotem dłuższego procesu historycznego, przybierając formy coraz lepsze w miarę wzrastających potrzeb. Jednym z czynników kształtujących te formy była walka pospółstwa z radą. Występując do niej, pospółstwo lubelskie nie było wprawdzie pozbawione wszelkich praw politycznych, wobec jednak wszechpotężnej władzy rady mogło korzystać z nich tylko teoretycznie. Nic więc dziwnego, że oprócz żądań ekonomicznych wysuwało przede wszystkim żądanie wyboru ławników przez siebie, pragnąc pośrednio uzależnić od siebie i radę. Tego jednak prawa nie otrzymało nigdy i dlatego zwycięstwo jego w walkach przeciw radzie nie było zupełne. Kolejno jednak zyskiwało coraz więcej uprawnień, które wpływ jego ugruntowały. Tak więc zdobyło prawo należenia do wyboru wójta, oraz powiększyło reprezentację gminy przez dodanie dotychczasowym jej przedstawicielom — cechmistrzom delegacji, złożonej z 21 męża-elekta, którą w XVII w. uzupełniało jeszcze 5-ciu mieszczan, jako t. zw. triumwiri urbani i duumwiri suburbandi². Otrzymało też pospółstwo prawo wyboru wraz z radą delegacji na sejmy, wreszcie wpływ na wybór niemal wszystkich

¹ Wiadomość znana z przywileju 1750 r. Bibl. Łop. Nr. 1411.

² Wiadomości o charakterze tej delegacji w źródłach nie znaleziono.

ważniejszych urzędów miejskich w XVII w. dopełniał całokształtu zdobyczy prawno-politycznych pospółstwa.

I w dziedzinie gospodarczej zyskało pospółstwo najwyższe uprawnienia, występowało bowiem jako władza kontrolna we wszelkich czynnościach rady. W tym kierunku na plan pierwszy wysunęło walkę o prawo kontroli rachunków z szafowania dochodami miejskimi. Komisja kontrolna, dla tych celów stworzona, a złożona z wójta sądowego i dwóch mistrzów cechów, istniała wprawdzie oddawna, chociaż dodano jej również później jeszcze dwóch elektów, nie wystarczyło to jednak pospółstwu, chodziło mu bowiem o faktyczne administrowanie dochodami, w czym rzeczywistą rolę odgrywali rajcowie. Wysunęło więc postulat, aby jeden z szafarzy wybierany był przez pospółstwo, co już w drugiej połowie XVI w. zostało przywilejem uprawnione. Idąc dalej w żądaniach po tej linii, stworzyło w XVII w. urząd lunara, a w dodanej mu komisji kontrolnej miało pospółstwo 4-ch przedstawicieli. Przy zdawaniu rachunków rocznych już cała reprezentacja pospółstwa brała udział. Podobnie i dla ściągania podatków delegowało pospółstwo w XVII wieku poborców.

Dla historii wewnętrznej miasta walka pospółstwa z radą miała bardzo doniosłe znaczenie, podniosła bowiem stanowisko pospółstwa, przez co przygotowała podstawy do przyszłego ustroju demokratycznego.

ZAGINIONE OSADY W LUBELSKIM.

Po¹ monumentalnych świątyniach i przy nich leżących osadach w dolinach Nilu, Eufratu i Tygrysu, po luksusowych pałacach Niniwy, Babilonu, Memfis, Teb egipskich czy stolicy Minosa kretańskiego prócz wzmianek historycznych pozostały widzialne szczątki, dzisiaj jeszcze oglądane, podziwiane, badane, a nawet rekonstruowane. Interesują one nie tylko archeologa czy historyka, ale i geografa, pragnącego poznać stosunek ówczesnego człowieka do otaczającej go przyrody.

W naszym kraju nie brak ruin, świadczących swoją okazałością i położeniem o tem, co niegdyś było. Są to jednak ruiny zamków lub pałaców i to stosunkowo niezbyt dawnych, a jedynie wskutek zmieniających się stosunków politycznych (przesunięcie się granic państwa), czy gospodarczych (powstanie nowych szlaków komunikacyjnych i nowych sposobów podróżowania, wygaśnięcie rodów i w ślad za tem idący podział majątności) opuszczonych, zaniebawianych i oddawanych na pastwę czasu. Zainteresowanie się nimi przejawia się nie tylko w opiece różnych towarzystw ogólnopństwowych czy lokalnych, w licznych wędrownych do nich badaczy i turystów, ale także w obfitej literaturze, jaką im już poświęcono².

Prócz zamków i pałaców istniały jednak osady, wsie, oraz miasteczka, które rozwijały się, by w pewnym momencie zacząć upadać, a wreszcie i zniknąć zupełnie. Po nich śladów takich, jak po owych zamkach, niema, bo były one budowane z materiału łatwo zniszczalnego, z drzewa. Dlatego dzisiaj, by ustalić, gdzie leżała jakaś osada, o której mówią nam źródła historyczne, nie wystarczy stanąć nawet na jej cmentarzysku, badanie lokalne

¹ Szkic niniejszy, gotowy w głównym zarysie już w jesieni 1928 r., ukazuje się drukiem dzięki staraniom i poparciu Zarządu T. P. N., w szczególności pp. dyr. dr. L. Białkowskiego, dr. L. Kamykowskiego i prof. dr. Z. Kukulskiego. Osobne podziękowanie wyrazić muszę p. prof. dr. Władysławowi Semkowiczowi za łaskawe przeglądnięcie rękopisu, szereg cennych uwag, oraz słowa zachęty.

² Mam na myśli monografie, opracowane pod kątem widzenia sztuki, historii, oraz wzmianki w literaturze przewodnikowej. Ostatnio ukazała się pióra Kaz. Paszkowskiej-Jeżowej *Geografia ruin w Polsce*, Poznań 1927—8.

nic nam nie da, niczem się do rozjaśnienia zagadnienia nie przyczyni¹. Czasem na miejscu dawnej osady możemy zobaczyć las, a czasem wody stojące czy płynące, kiedyindziej i gdzieindziej pola uprawne. W takich wypadkach mówią nam o nich tylko wzmianki, wyławiane w źródłach historycznych.

Chcąc umiejscowić te osady Lubelskiego, które od najdawniejszych czasów, od X czy XI wieku nieraz już istniały, a potem znikły tak, że o nich słuch wogóle zaginął, oprzeć się należało na materiale historyczno-geograficznym, w innym wprawdzie celu zgromadzonym², ale narazie przynajmniej wystarczającym do uzyskania tych skromnych wyników.

Nie bierzemy pod uwagę całego dzisiejszego województwa lubelskiego, lecz tylko jego południowo-zachodnią część, t. j. dawne województwo lubelskie bez ziemi łukowskiej, czyli obszar zamknięty od zachodu Wisłą, od północy Wieprzem i Tyśmienicą, od południa pasem lesistym, leżącym na pograniczu wyżyny lubelskiej a niziny podkarpackiej, a na wschodzie pokrywający się z zasięgiem wschodnim dawnego biskupstwa krakowskiego.

Ponieważ często zdarza się, że osada jakaś nadal dzisiaj istnieje ale z nazwą, albo zupełnie albo tylko częściowo odmienną, przeto nietylko o tych, które zupełnie zniknęły wraz z nazwami, ale i o samych zmienionych i zaginionych nazwach musimy też powiedzieć słów kilka.

Całość podzielimy sobie na sześć rozdziałów:

1. o osadach, których nazwa uległa niejakej morfologicznej zmianie przy zachowaniu tego samego źródłosłowu,
2. o osadach, administracyjnie dzisiaj samoistnych, które dawną nazwę utraciły i uzyskały nową (nazwy zmienione),
3. o osadach, obecnie niesamoistnych, które zatrzymały jednak swoją nazwę,
4. o osadach, złączonych z sąsiednimi przy całkowitem zniknięciu ich dawnych nazw,
5. o osadach, które zaginęły wraz z nazwami, ale które można jeszcze umiejscowić, i
6. o takich, o których wiemy, że istniały, ewentualnie w jakim czasie i w której okolicy, ale nic konkretniejszego, narazie przynajmniej, nie jesteśmy w stanie o nich powiedzieć.

¹ Michaël Walter, (*Die abgegangenen Seidelungen*, Karlsruhe 1927, str. 5—15) zaleca przede wszystkim badanie lokalne. Na naszym obszarze badań takich nie przeprowadzono — ludność miejscowa nie wie o minionych stosunkach osadniczych, n. p. o istnieniu wsi Dłotlic, Chłopia, Giszowie, Grambinicy, Sulistawic.

² Zebrany materiał posłużył do napisania rozprawy na temat, *Krajobraz dawnej ziemi lubelskiej*. Rękopis jej znajduje się w Dziekanacie U. J. w Krakowie.

Pięć pierwszych rodzajów osad umieszczono na załączonej mapie, szóstego niestety nie można umiejscowić, a hipotetycznie tylko to czynić jest rzeczą bezcelową i w niczem się nie przyczynia do wyjaśnienia kwestji. Ponieważ na mapce nie można było umieścić wszystkich nazw bez szkody dla przejrzystości rysunku, przedstawione przy pomocy odpowiednich sygnatur osady oznaczono cyframi. Opisano jedynie tylko osady, nie omawiane poniżej, dla orientacji jednak uwidocznione na mapie. W tekście, dla ułatwienia, podana będzie stale obok nazwy odpowiednia cyfra w nawiasie. O ile dla tej samej osady należałoby zastosować kilka sygnatur, dajemy tę, o której mówimy najpóźniej.

I.

Zmiany morfologiczne nazwy świadczą o żywotności języka, nieraz jednak i o zmianach, jakie mogły (ale nie musiały) zajść w samej osadzie. Ze zmian morfologicznych lingwista (rozumie się, o ile materiał byłby wystarczający) może zawsze wiele skorzystać, a nawet w niejednym pomóc historykowi. W naszych osadach zmian tych nie możemy śledzić zbyt daleko w głąb wieków dla tej prostej przyczyny, że źródła do historii Lubelskiego przeważnie nie cofają się poza wiek XIV, a nadto stanowią je nazwy, zapisywane w języku łacińskim i nie zawsze przez krajowców, co wszystko utrudnia badanie. Nie chodzi nam tutaj o lingwistyczne rozważania, chcemy jedynie zebrany materiał ułożyć w pewien wykaz na podstawie wspólnych zmian językowych. Zaznaczamy przytem, że zmiany te nie będą może nawet tak uderzające i znaczne, jeśli badania przeprowadzimy nie na podstawie rozwoju języka literackiego (tkwiącego przecież podstawami w Wielkopolsce), ale na podstawie zmian historycznych gwary miejscowej, tego języka, który pozostał i rozwijał się na prawym brzegu Wisły, ściślej w dorzeczu Wieprza. Niestety historii takiej gwary miejscowej nie posiadamy i zestawienie to musimy oprzeć na gramatyce języka literackiego.

Nie będziemy też przeprowadzali morfologicznych wywodów, toby nas zadaleko od założenia odwiodło. Podajemy jedynie zmiany morfologiczne odnośnie do nosówek, następnie pierwiastków, wreszcie sufiksów. Obok każdej zachowanej formy zaznaczamy datę, oraz źródło, z którego je czerpiemy¹.

¹ W ustaleniu zmienionych form językowych oparłem się na Jana Łosia, *Krótkiej gramatyce historycznej języka polskiego*, Lwów 1927; w ustaleniu pochodzenia pewnych nazw od dawnych imion na pracy Witolda Taszyckiego, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Rozpr. Ak. Um., Kraków 1926.

Bętki (68) występują w drugiej połowie XV w.¹ jako Banthky, podobnie w 1543 r.²

Znany dzisiaj Borzęcinek (45), dawny Borzęcin, w XV w. pisano Borzancin³, podobnie zresztą i w 1531 r.⁴

Gołąb (139) w XIV w. pisano Golambe⁵, nawet Cholube⁶, w XV w. Gołąbye⁷ i Golambye⁸, w XVI w. Golabye⁹.

Książ (52) Długosz jako Xansch nam przekazał¹⁰.

Księżyce (121), obecnie nieistniejące, w 1468 r. zapisano jako Xanzicze¹¹. Długosz różnie je pisał: to Xanszicze¹², to Xyazicze¹³. Po raz ostatni występują jako Kzyazicze w 1531 r.¹⁴

Łączna (110) była od XIV w. jako Lanczna podawana¹⁵. Tak pisano ją aż do XVI w. włącznie¹⁶.

Nie ma już dzisiaj Pstrągów (17),¹⁷ o których mamy bardzo wczesne wiadomości. W 1191 r. występują one jako Pistrasnici¹⁸, w 1257 r. jako Pstrusznice¹⁹. Nazwa ta brzmiała więc dawniej Pstrąznice, a ślady tego mamy jeszcze z XV w., wtedy znane są już tylko pod tą drugą nazwą²⁰.

Rąblów (67) w XV w. pisano Wrąblow, Wrąblow, także Rablow²¹. W XVI w. tylko Ramblow²².

Samokłęski (153) w 1415 r. nazywano Sowoklanski, podobnie zresztą przez cały wiek XV²³, XVI, a nawet jeszcze i XVIII²⁴.

Zaginione przed końcem XV w. Świątniki (22) w 1425 r. występują jako Swānthniki²⁵, później jako Świanthniki i Szwyathnyky²⁶.

¹ L. Bn. II, 575. ² Ks. poborowa z 1543, parafia Wojciechów, Bantki.

³ Joh. Długosz, *Historia Poloniae*, instr. Ignatius Żegota, Pauli, T. I., Cracovia 1873, s. 13.

⁴ Żr. dz. XIV, 363, Borzęcin od imienia Borzęta. ⁵ M. P. V. I, 172, rok 1325.

⁶ Ibid. II, 199. ⁷ A. C. L., f. 82 v., rok 1431. ⁸ L. Bn. II, 548. ⁹ Żr. dz. XIV, 360.

¹⁰ L. Bn. II, 547. ¹¹ Ziem. Lub. 20820, f. 332. ¹² L. Bn. II, 540. ¹³ Ibid. 541.

¹⁴ Żr. dz. XIV, 348. ¹⁵ M. P. V. II, 373, 385.

¹⁶ Ziem. lub. 20687 f. 188, rok 1425; L. Bn. II, 549; Żr. dz. XIV, 352; Ziem. lub. 20704, f. 3, rok 1538. ¹⁷ K. Mp. I, 2. ¹⁸ Ibid. I, 44. ¹⁹ L. Bn. I, 332.

²⁰ W L. Bn. II, 505: Psztrangi alias Postruznicze, oraz L. Bn. III, 314: Postruznicze alias Psztrangi.

²¹ Rg. lustr. woj. sand. z 1569 r., f. 1569 ma Psztragi; Registr ten jest mi znany tylko w wypisach Gabinetu Nauk pomocniczych historii U. J. w Krakowie. Żr. dz. XIV, 375, Pstrągi.

²² Wrąblow, L. Bn. II, 569, III, 256. Pochodzić może od imienia Wrobl. Wrąblow, L. Bn. III, 247. Rablow, Ziem. lub. 20693, rok 1463 i 20792, rok 1581.

²³ Żr. dz. XIV, 358. Ziem. lub. 20729, f. 499; 20723, rok 1574.

²⁴ Ziem. lub. 20689, f. 47, rok 1415. Szawocłansky, A. C. L. f. 36 v., rok 1426; Sowoklansky, L. Bn. II, 557.

²⁵ Soboklanski, Żr. dz. XIV, 363. Sewoklanski, *Spis. 1787*, str. 439.

²⁶ K. Mp. IV, 1227. ²⁷ L. Bn. II, 510 i, 392.

Węgielszów (120), już w XV w. zaginiony, po raz pierwszy występuje w 1351 r., po raz ostatni w *Liber beneficiorum* Długosza¹.

Węglin (9) to dawne Wanglno². Zbędowice (133) w XV w. pisano Sbandoycze, Zbandovycze i Sbandowycze³, w XVI w. Sbadowicze⁴.

Dodamy tutaj jeszcze nieumieszczone, na załączone mapce, Gałęzów⁵, który leży tuż na południe od Bychawy (46); oraz Mętów⁶ nad Czerniejówką naprzeciw Ćmiłowa (86).

Tyle o nazwach z nosówkami. Zmiany powyższe są raczej tylko zmianami w pisowni. Natomiast poniższe zmiany mają już odmienny charakter, bo są to zmiany morfologiczne.

I tak Bałutów przekształcił się w obecny Bałtów (138)⁷. Dokonało się to najpewniej w XVII w.

Przemiany samogłosek e—i widzimy w nazwach Liśnik (11)⁸, Pilaszkowice⁹, które leżą nad Giełczewką na południe od Rybczewic (44); u—o: Bassonia (25)¹⁰; u—e Klementowice¹¹ (leżą na zachód od Buchalowic—131); u—ę: Zadębie¹² (pod Bychawą—46); o—e: Giełczew (90)¹³, Jaroszewice¹⁴

¹ W 1351 r. jako Wangiercze, *Codex diplom. Poloniae*, Rzyszczeński—Muezkowski, t. III, nr. 231, Warszawa 1858. Cytuję: K. D. P. Wygnielzow, *Ziem. lub.* 20820, f. 332, rok 1468. Wangelszow, *L. Bn.* II, 541.

² K. Mpr. IV, 1470, rok 1445. *Ziem. lub.* 20820, f. 249, rok 1468. *L. Bn.* I, 332, II, 503. *Żr. dz.* XIV, 376.

³ Sbandoycze, *Ziem. lub.* 20692, f. 2, rok 1462. Zbandovycze, *L. Bn.* II, 553. Sbandowycze, *L. Bn.* III, 246. ⁴ *Żr. dz.* XIV, 357. ⁵ Galanzów, *L. Bn.* II, 546.

⁶ Manthow, *Arch. Sang.* II, str. 175, rok 1447. *L. Bn.* II, 540.

⁷ *Ziem. lub.* 20691, f. 242, rok 1470. *Rg. lustr. sand.* 1569 r., f. 437. *Vis.* 1598, f. 301. *Ziem. lub.* 20745, f. 463, rok 1609. Bałtów pierwszy raz. *Vis.* 1748, f. 16 v.

⁸ Nawet Leszczenik, *Ziem. lub.* 20687, f. 195, rok 1425. Lesnyk, *Żr. dz.* XIV, 376. Lesnik, *Grodz. lub.* 21025 f. 916, (rok 1616—1620). Lysnik, *Żr. dz.* XV, 21a.

⁹ Pylaskowicze, *Żr. dz.* XIV, 352. *Ossol. rkps.* 60, f. 32 v. — 34, rok 1549. Pielaskowicze, *Arch. Sang.* V, 347, rok 1547.

¹⁰ Basszunya, *L. Bn.* I, 113. Barzunia, *Vis.* 1592, f. 473.

¹¹ Clymothowicze, *A. G. L.*, f. 40 v., 1426 rok. Clymunthowicze, *L. Bn.* II, 555. Climuntowicze, *Żr. dz.* XIV, 359. Klimuntowice, *Grodz. lub.* 21238, f. 246, rok 1657.

¹² Zadubie, *Żr. dz.* XV, 8a. *Vis.* 1748, par. Bychawa. *Spis 1787*, str. 449, Heldenfeld, sect. 197.

¹³ Gołcewa, *M. P. F.* I, 173 (rok 1325), 248. 302. Gołczowa, *ibid.* II, 432, obok Gełczwa, *ib.* II, 373, rok 1350, 385. *A. C. L.*, f. 64 v., rok 1434. Gyełczew, *L. Bn.* II, 548. T. Wierzbowski, *Matricularium Regni Poloniae summarium*, t. IV, Supplementum 332, rok 1388.

¹⁴ Jaroschowicze, *Ossol. rkps.* 60, f. 1 v., rok 1447. Jaroszwicze, *Ks. pob.* z 1543 r., par. Bełzyce. Jaroszwicze, Heldenfeld, sect. 173.

(tuż na południe od Bzieńca—69), Rybczewice (44)¹; o—u: Chruslina² (na zachód od Woli Wierzbickiej—27); a—e: Czesławice (122)³, Zemborzyce (73),⁴ Zezulin (163)⁵; i—e: Klementowice (zob. przyp. 11, str. 211), oraz i—u: Kluczkowice⁶ (leżą między Opolem a Łopocznem—26).

Zanikły spółgłoski: —t— prawdopodobnie w Leszkowicach (158)⁷ i Szpicy, (102)⁸ były Lestkowice i Stpicza, w Prawiednikach (71)⁹ —l—, były Prawidniki, w Rąblowie (67)¹⁰ —w—, był Wrablów, a może nawet i Wroblów, w Sielcach —d—, były Syedlcze i Syedlec¹¹ (leżą tuż na północy wschód od Końskowoli—137).

Dysymilacja miała miejsce w nazwie Trzydnik (10)¹². Nowe spółgłoski pojawiają się w nazwach: Ch—wałowice (14)¹³, Ł—opatki (132)¹⁴ i Ł—opo-

¹ Rybczewice, *A. C. L.*, f. 93 v., rok 1432. *Żr. dz.* XIV, 352. Rybczewice, *Ziem. lub.* 20687, f. 48, rok 1443; 20688, f. 88, rok 1430; 20691, f. 424, rok 1465. *Arch. Sang.* II, str. 256, rok 1496. *Żr. dz.* XV, 16a.

² Chruslina, *Ziem. lub.* 20689, f. 349. *Żr. dz.* XIV, 375. *Spis 1787*, str. 449. Chruszlin, *Vis.* 1592, f. 472 r.

³ Czasławice, *A. C. L.*, f. 15 v., rok 1428 i dalej aż do początku XIX w. (Heldensfeld, sect. 172) włącznie.

⁴ Zamborzech, *M. P. V.* II, 402, rok 1354. 418. Zamborzie, *A. C. L.* f. 4 v., rok 1428. *Ziem. lub.* 20689, f. 227, rok 1437. *L. Bn.* II, 543. *Żr. dz.* XIV, 360.

⁵ Zazulin, *Ziem. lub.* 20690, f. 84, rok 1451. Zezulin, *Żr. dz.* XIV, 352.

⁶ Cliezkow, *A. C. L.*, f. 31 v., rok 1425. Cliezkowycze, *L. Bn.* II, 512. Kliczkowice, *Żr. dz.* XIV, 356. XV, 34a.

⁷ Trudno jednak stanowczo to stwierdzić na podstawie jednego przekazu, *A. C. L.* f. 96 rok 1431, gdzie podobno Lestowice. Zresztą zawsze Leszkowice, *K. Mp.* II, 602. *L. Bn.* I, 632.

⁸ Od XIII w., *Kodeks dypl. Katedry krak.*, t. I, 34, Kraków 1874. (Cytuję: *K. K. Kr.* I, 34), gdzie podano dokument Bolesława Wst. z 1252 r., potwierdzający nadania dla klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie do XVII w. (*Żr. dz.* XV, 42a).

⁹ *Ziem. lub.* 20687 f. 188, rok 1925. *Arch. Sang.* II, str. 175, rok 1447. *L. Bn.* II, 540. Prawiedniki już od XVI w., *Żr. dz.* XIV, 354.

¹⁰ Patrz str. 120, przyp. 21.

¹¹ Syedlcze, *Żr. dz.* XIV, 359. Syedlec, *Ziem. lub.* 20704, f. 152, rok 1542.

¹² Trzenek, *A. C. L.* f. 55 v., rok 1430. Trzenik, *Ziem. lub.* 20687 f. 195 rok 1425. Trzeny, *L. Bn.* II, 575. *Arch. Sang.* II, str. 236, rok 1485. Trzynnik, *Żr. dz.* XIV, 376. *Ziem. lub.* 20751, rok 1628. *Żr. dz.* XV, 42a. Trzydnik już u Heldensfelda, sect. 156.

¹³ Fałowice, *L. Bn.* I, 194. Chwałowice, *Ks. pob.* 1563 r., par. Zdziechowice. Ta księga poborowa i z r. 1564, znane mi są w wypisach P. Dr. Z. Budkowej—Kozłowskiej, przechowanych w Gabinetie N. P. Hist. U. J. w Krakowie.

¹⁴ Opatków, *Żr. dz.* XIV, 366. Opatki, *Ziem. lub.* 20859, f. 753, rok 1679. *Żr. dz.* XV, 45a.

czno (26)¹, S—krzynice (87)² i S—krzyniec (51)³. Ginie natomiast na początku nazwy spółgłoska: S—Trzeszkowice (101)⁴.

Zmianie ulega spółgłoska: Ćmiłów (86)⁵, który powstał z Smiłowa; możliwe, że Syrniki (161)⁶ pozostały z Żernik.

Przedstawienie mamy w nazwach Buradów (172), który powstał z dawnego Obradowa⁷, Melgiew (100) z Melgwi⁸, Uhnin (leży na południe od Bednarzówki—177) z Huwnina⁹, Zminne (176) z Zimnego¹⁰.

Zanikły końcówki samogłoskowe w nazwach: Bełczac—e (174)¹¹, Łuck—a¹² (leży tam, gdzie Wola Łucka—160), Nieciecz—a¹³ (leży na wschód

¹ Opoczno, *L. Bn.* II, 556. *Żr. dz.* XIV, 375. *Vis.* 1592, f. 473. Łopoczno, *Żr. dz.* XV, 43a.

² Crzynicze, *A. C. L.*, f. 57 v., rok 1430. Krzinicze, *Żr. dz.* XIV, 354. Krynice, *Żr. dz.* XV, 1a. Jednak i Skrzynicza, *L. Bn.* III, 306. Skrzynnicza, *Ziem. lub.* 20963, f. 222, rok 1530.

³ Chrzeniecz, *A. C. L.*, f. 61 v., rok 1430. Cryenyecz, *Ziem. lub.* 20689, f. 212, rok 1437. Grzymyecz, *L. Bn.* II, 570. Chrzenyecz, *L. Bn.* II, 547. Crzyniecz, *Żr. dz.* XVI, 369. Csrzyniecz, *Ossol. rkps.* 60, f. 2 v., rok 1452. Skrzyniec, *Żr. dz.* XV, 13a.

⁴ Słrzeschkowycze, *L. Bn.* II, 551. Strzeszkowicze, *Żr. dz.* XIV, 351. *Vis.* 1611, f. 539. *Żr. dz.* XV, 30a. Pochodzi od imienia Strzeszek lub Strzeszko.

⁵ Smilow, *Ziem. lub.* 20687, f. 132, rok 1421. *A. C. L.* f. 63 v., rok 1434. *Ziem. lub.* 20689, f. 82, rok 1437. *Ossol. rkps.* 60, f. 77, rok 1443. *L. Bn.* II, 539, 540. *Żr. dz.* XIV, 354. XV, 1a. *Vis.* 1611, f. 537 v. *Spis* 1787, str. 449. Pochodzi od imienia Smil.

⁶ Gdybyśmy się oparli tylko na *L. Bn.* II, 576, gdzie Długosz zapisał Żyrniki. Ale wcześniej (rok 1330) jest w *K. Mp.* II, 602 Syrnice, a w *Ziem. lub.* 20688, f. 233, rok 1430 Syrniki. Ponadto *Żr. dz.* XIV, 354 Szirnik.

⁷ *Rg. lustr. lub.* 1570 r., f. 94 podaje, iż lokowano go 1559 r. pod tą nazwą. Lustracja ta (a także następne z 1660 i 1789 r.) mieści się w Archiwum państwowym w Lublinie, rkps. nr. 246, (247 i 248). *Vis.* 1611, f. 542 r. już ma Buradow. Do dziś na wschód od wsi istnieje jezioro Obradowskie.

⁸ Dawne moglić = modlić dzisiejsze. Cf. Al. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, str. 343. Meglewa, *M. P.* V, 1, 173, 247. Moglewa, *ibid.* II, 373, 385. Moglwo, *ibid.* II, 432. Moglna, *ibid.* I, 377. Neglewa, *ibid.* I, 308. Negłowa, *ibid.* II, 199, 207, 218, 228, 237. Negowa, *ibid.* II, 246. Melywi, *K. Mp.* II, 602 rok 1330. Meglew, *Bibl. im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Rkps. nr.* 270, rok 1428. *L. Bn.* II, 551. *Ziem. lub.* 20964, f. 93, rok 1532, 20704, f. 260, rok 1541, spotykamy Petrus Meglewski de Melgiew — nazwa wsi uległa już wówczas zmianie, nazwisko, wcześniej dużo powstałe, zachowało dawne brzmienie. ⁹ Huwnin, *Rg. lustr. lub.* 1570 r. f. 83—84. *Ks. pob.* 1563 r. par. Parczów. Kuchinin, *Vis.* 1611 f. 542 r.

¹⁰ Tak wolno wnioskować z zapiski w *Ziem. lub.* 20700, f. 242, rok 1519, gdzie mowa o sprzedaży „Syeman, Wola Syemańska et Zimna Woda”, co uważam za Siemień, Wolę Siemieńską i Zmincze. Ta forma mogła powstać z Zimnego, ewentualnie z Zimnej Wody. Szmyna, *Ziem. chełm.* 19963, f. 251, rok 1510. Smyenna, *Żr. dz.* XIV, 350.

¹¹ *A. C. L.* f. 34 v., rok 1425. *L. Bn.* II, 550. *Żr. dz.* XIV, 350.

¹² Łuczka, *Ziem. lub.* 20689, f. 197, rok 1437. *Arch. Sang.* V, 15, rok 1446. *L. Bn.* II, 576. ¹³ *Żr. dz.* XV, 34a.

od Jarentowic — 61), Podgórz — e¹ (leży między Zastowem — 63 — a Kazimierzem), Węglin — o (9)². Pojawiły się natomiast: Słup — ie (6)³, Sobieszczan — y (47)⁴. Zmieniły się końcówki samogłoskowe w nazwie Czołna (50)⁵, oraz drugiej osadzie, o takiej samej nazwie (145)⁶, możliwe że i w nazwie Konopnica (75)⁷, napewno Kowala (58)⁸ i Moszna (119)⁹.

Znikły samogłoski końcowe, miękcząc poprzednie spółgłoski w nazwach Kaleń¹⁰ (leży między Oleksowem — 129 — a Markuszowem — 126) i Zagóźdź¹¹ (leży na północ od Łukowicy 147).

Całe zgłoski uległy zmianie w końcówkach: Barłogi (150), powstały z Barłozisk¹², Berejów (leży na południe od Woli Brzeźnickiej — 171) z Berechowa¹³, Borysów (leży tuż na zachód od Gozdu — 146) z Borzyszkowa¹⁴, Braszew (4) z Branicy¹⁵, Drozdówka (167) z Drozdowic¹⁶, Giełczew (42)

¹ A. C. L. f. 42 v., rok 1426. *Ziem. lub.* 20691, rok 1462. *L. Bn.* II, 554. III, 248. *Żr. dz.* XIV, 357. ² Patrz str. 121, przyp. 2.

³ *Ziem. lub.* 20689 f. 38, f. 88, rok 1434. *Grodz. lub.* 21185, rok 1590. *L. Bn.* II, 503, 575. ⁴ *Ziem. lub.* 20696, rok 1417, 20699 f. 244, rok 1519. *Rkps. L. Bn.* f. 160 r. A. C. L., f. 58 v., rok 1430.

⁵ Czołny, *Ossol rkps.* 60, f. 81 r., rok 1407, f. 3 v. i r., rok 1436. *Ziem. lub.* 20691, rok 1462 i dalej (Czołnie) aż do *Spisu* 1787, str. 452.

⁶ Czołny, *Ziem. lub.* 20820, f. 332, rok 1468 i aż do *Spisu* 1787, str. 432. Jednak Czołna, *Żr. dz.* XIV, 359.

⁷ Mimo, że od XIV w. *K. Mp.* III, 668, rok 1342 występuje nazwa Konopnica, widzimy w niej wieś służebną niegdyś, o końcówce — ce.

⁸ Cowale, *Ziem. lub.* 20696, f. 223, rok 1418, 20690, f. 2, rok 1450, 20820, f. 386, rok 1471, f. 429. *L. Bn.* II, 569, III, 253. Prawdopodobnie niegdyś wieś służebna grodu wąwolnickiego.

⁹ Moszni, A. C. L. f. 14 v. rok 1428. Mosni, *Żr. dz.* XIV, 361. Moszny Wielkie, *Żr. dz.* XV, 17a. Moschin maior, *L. Bn.* II, 542. Ślad dawnej nazwy mamy w obok leżącej wsi Moszenki. Były więc Moszny i Moszenki (Moschin maior et minor). Gdyby była Moszna, to znana nam z *L. Bn.* II, 542 Moschin minor nazywanoby analogicznie Moszenka.

¹⁰ Kalynye, *L. Bn.* II, 572. III, 254. Calenye, *Żr. dz.* XIV, 359. Kalenie, *Vis.* 1611, f. 544. *Vis.* 1748, f. 52 v. *Spis* 1787, str. 447. Kalinie, *Żr. dz.* XV, 30a. Na mapach i obecnie Kalenie figuruje, tak je zapewne i w okolicy zwa, Kaleń jednak brzmi urzędowa nazwa.

¹¹ Zagóździe, *Żr. dz.* XV, 31a. *Vis* 1721, p. 88. *Vis.* 1748, par. Baranów. *Spis* 1787, str. 432. Heldensfeld, sect. 169.

¹² *Ks. pob.* 1563 r., par. Markuszow. *Vis.* 1611, f. 544. Barłogi już *Żr. dz.* XV, 30a.

¹³ Berechów, *Ks. pob.* 1564 r. par. Ostrow. Berchów, *Żr. dz.* XV, 35a.

¹⁴ Borzyszkow, *L. Bn.* II, 572.

¹⁵ Brenwicz, *K. Mp.* III, 893, rok 1377. Branicza, *Ziem. lub.* 20691, f. 31, rok 1466. Jednak i Brenwo, *L. Bn.* II, 576. Brnew, Długosz, *Hist. Pol.* I. 13. Branew, *Ziem. lub.* 20698, f. 270, między 1464 a 1493 r.

¹⁶ Niebardzo pewne, bo tylko w *Ks. pob.* z 1563 r., par. Ostrow, gdy *Reg. Iustr. lub.* 1570 r., f. 79, podaje o jej lokacji w XV w. jako Drozdówki.

z Gielczwicy¹, Markuszów (126) z Markuszowic², Pstrągi (17) z Pstrążnic³, Stawki (8) z Stawisk⁴, Zabłocie (125) z Zabłocic⁵. Pojawiła się nowa zgłoska na końcu: Borzęcin—ek (45)⁶, tworząc zdrobnienie dawnej nazwy.

Znikła zupełnie końcówka: Firlej—ów⁷ (leży tuż na południe od Zagród Serockich—157).

Zmiany też zaszły w zgłoskach, stanowiących trzon nazwy: Jarentowice (61)⁸, Łukawica (147)⁹, Samokłęski (153)¹⁰ i Wilkołaz (31)¹¹.

Skróciły się nazwy: Bronowice na Bronice (124)¹², Bogusławice poprzez Buchwałowice na Buchałowice (131)¹³, Falisławice na Fajslawice (92)¹⁴,

¹ Gielczowicza, *Ossol. rkps.* 60, f. 1, rok 1462, f. 3 v. i r., rok 1566. Gwyczycz, *L. Bn.* II, 503. Gielczowicza, *Ziem. lub.* 20692, f. 110, rok 1519. Goleczew *Ziem. krasnostawskie* 19830, f. 109, rok 1543.

² *K. Mp.* II, 602, rok 1330. *A. C. L.*, f. 36 r., rok 1426. *L. Bn.* II, 572. *Żr. dz.* XIV, 359. Markuszów już *Vis.* 1611, f. 544, bo w 1550 r. założono tu miasto. Cf. Gacki, *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej górze*, Warszawa 1873, str. 292.

³ Patrz str. 120, przyp. 18, 19 i 20.

⁴ *K. Mp.* IV, 1470, rok 1445.

⁵ Zabłoczycze, *L. Bn.* II, 573. *Żr. dz.* XIV, 358. Zabłocie już *Vis.* 1611 f. 544.

⁶ Patrz str. 120, przyp. 4. Borzęciniek już *Żr. dz.* XV, 15a.

⁷ Firlejów założony w 1557 r. Cf. Baliński — Lipiński, *Starożytna Polska*, Warszawa, 1845, str. 1114. *Żr. dz.* XV, 17a. *Vis.* 1721. *Spis* 1787, str. 434. Wspomnieć też tutaj przynajmniej należy o zmianach samogłosek w końcówkach, — ów na — ew, najpewniej pod wpływem języka ruskiego — Był Kozarzów, Okalów, jest Kosarzew, Okalew.

⁸ Jarnolthowycze, *L. Bn.* II, 567. III, 241, 243. Jarnoltkow *L. Bn.* II, 573—4.

⁹ Laskowice, *Ziem. lub.* 20691, f. 244 v., 20820, f. 125 v., połowa XV w.; 20692, f. 43 rok 1462. *Żr. dz.* XIV, 35a. Lokalizacja Prof. Wł. Semkowicza, *Ród Awdańców*, Poznań, 1920, str. 201.

¹⁰ Wyras to złożony Sowo — kłaski, ale w źródłach już złączony w całość Sowoklanski, *Ziem. lub.* 20689, f. 47, rok 1415. Szowrelansky, *A. C. L.*, f. 36 v., rok 1426. *L. Bn.* II, 557. Saloklaski, *Żr. dz.* XIV, 349. Samokłęski już *Żr. dz.* XV, 42a.

¹¹ Złożone Wielkie — łazy. Wielkolas (także Vilcolas i Vilcholas), *Ar. P. V.* 1, 173, 248, 309, 373, 385, II, 218, 228, 432. Wilkolasy, *A. C. L.*, f. 98 v., rok 1432, *Ziem. lub.* 20688, f. 8, rok 1427. Wilkolasz, *K. Mp.* IV, 1315. *L. Bn.* III, 384. Wilkolazi, *L. Bn.* II, 551. Położenie wsi w szerokiej, podmokłej dolinie erozyjnej tłomaczy dostatecznie pochodzenie nazwy.

¹² Prawdopodobne, bo jakkolwiek w *L. Bn.* II, 569. III, 257 mamy Brouycze, to jednak *Żr. dz.* XIV, 358 (*Ks. pob.* 1553 r.) są Bronowicze.

¹³ Boguchwałowycze, *L. Bn.* II, 569. *Ziem. lub.* 20694, f. 22, rok 1532. Boguchwałowice, *L. Bn.* III, 244. *Ziem. lub.* 20690, f. 28, rok 1450. *Żr. dz.* XIV, 358. Buchwałowice, *Żr. dz.* XV, 45a. *Vis.* 1748, f. 70 v. Buchałowice u Heldensfelda, sect. 171. Pochodzi od imienia Boguwał — Boguchwał.

¹⁴ *Ziem. lub.* 20696, f. 203, rok 1418. *A. C. L.*, f. 49 v., rok 1430. *Ziem. lub.* 20704, f. 260, rok 1541. *Żr. dz.* XIV, 352. Fajslawice już *Żr. dz.* XV, 5a.

Pankraczewice na Kraczewice (56)¹, Parchowatka na Parchatkę (134)², Siostrzewitów na Siostrzytów (97)³, Zasczytów na Zastów (63)⁴.

Zrosty widzimy w nazwach: Chudowola⁵ (niedaleko Mieniny na północ od Michowa—148), Kamiennowola⁶ (między Wierchowinami—173 a Leszkowicami—158), Suchowola⁷ (tuż na wschód od Świrskiej Woli—175), Wielkolas⁸ (między Osią—149 a Zabuziem—151), Kaniowola (106)⁹, Końskowola (137)¹⁰, Turowola (108)¹¹, Wilczopole (85)¹² jeszcze dawniej, tylko nie mamy żadnych przekazów, także zapewne i Wilkołaz (31).

Częściowo moment zmiany form gospodarczych, częściowo zaś dążność do skrócenia przydługiej nazwy¹³ zmieniły cały szereg nazw na odmienne od dawniejszych, mające jednak silny z nimi związek, ten sam temat.

Moment pierwszy widzimy w Woli Idzikowskiej (93). Wieś ta przedtem nazywała się Idzikowice¹⁴. Zmianę nazwy na Wola Idzikowska tłumaczyć sobie należy jedynie nadaniem Idzikowicom przywileju lokacyjnego z wolnością. Fakt ten musiał zajść w XVI w., ponieważ nazwa Idzikowice występuje ostatni raz w 1531 r.

¹ A. C. L., f. 17 v., rok 1428. *Ziem. lub.* 20697, f. 81, rok 1483. *Arch. Sang.* II, str. 236, rok 1485. *L. Bn.* II, 568. III, 256. *Żr. dz.* XIV, 357. XV, 47a. Kraczeiowice. *Vis.* 1748, f. 70 v.

² *L. Bn.* II, 564. III, 254. *Zr. dz.* XIV, 359. Parchatka już *Vis.* 1611, f. 546 r.

³ W XV w. Długosz, *Hist. Pol.* I, 13. A. C. L., f. 107 v., rok 1433. *K. Mp.* IV, 1482. *L. Bn.* II, 551. W XVI w. *Żr. dz.* XIV, 350. Siostrzytów, *Żr. dz.* XV, 37a. *Vis.* 1748 p. Piaski. Jednak jeszcze *Spis* 1787, str. 432 ma Siostrzenitów.

⁴ Zasczythow, *L. Bn.* II, 554. III, 249. *Żr. dz.* XV, 47a.

⁵ Chuda Wola, *Ks. pob.* 1563 r., par. Michów. Także i Heldensfeld, sect. 192.

⁶ Kamiona Wola, *Ks. pob.* 1563 r., par. Czemierniki. Kamienna Wola, *Vis.* 1611, f. 542 r. *Vis.* 1721, p. 39. *Spis* 1787, str. 433. Tak też i na niektórych mapach, obecnie jeszcze używanych. Wola Kamionowa, *Żr. dz.* XV, 16a. Kamienowa Wola, Heldensfeld, sect. 214.

⁷ Sucha Wola, *L. Bn.* II, 550. *Żr. dz.* XV, 15a. Heldensfeld, sect. 213.

⁸ Wielki Las, *Ks. pob.* 1563 r., par. Klementowice. Wielki Las, *Żr. dz.* XV, 42a. *Vis.* 1721 p. 110. *Spis* 1787, str. 439. Heldensfeld, sect. 170.

⁹ Kanińska Wola, *Ks. pob.* 1563 r., par. Łączna. Kanińska Wola, *Żr. dz.* XV, 27a. Kania wola, *Spis* 1787, str. 436; Heldensfeld, sect. 233.

¹⁰ Wolya Konyuska, *L. Bn.* II, 571. *Ziem. lub.* 20704, f. 152, rok 1541. *Żr. dz.* XIV, 359. Końskowola już *Żr. dz.* XV, 25a.

¹¹ Turowa Wola, *Ks. pob.* 1563 r., par. Puchaczów. *Vis.* 1611, f. 539 r. *Żr. dz.* XV, 42a. *Vis.* 1721 p. 160. *Vis.* 1748. *Mappa szczełglna wojew. lubel.* z 1786 r. Karola de Perthes'a. Turowola już *Spis* 1787, str. 438.

¹² Najwyraźniej Vylcze Polye, *L. Bn.* II, 540. Wylczepole, *Ziem. lub.* 20687, f. 41, rok 1443. Vylczopole, A. C. L. f. 9 v., rok 1428.

¹³ Uwagę na tę dążność raczył mi zwrócić Prof. Wł. Semkowicz.

¹⁴ Idzykowycze, *L. Bn.* II, 551. Idzikowice, *Żr. dz.* XIV, 350.

Możliwa jest też zmiana nazwy Ostre Błoto (128) na Zabłocie = Zabłocie (125), gdybyśmy się zgodzili na przyjęcie istniejącego już tłumaczenia¹. Ostre Błoto występuje tylko raz jeden i to równocześnie z Zabłociem², potem zupełnie niknie. Wobec tego bardziej prawdopodobny jest ostatni domysł³, że Zabłocie leżało za Ostrem Błotem i utrzymało się, podczas gdy Ostre Błoto zginęło.

Skrócenie nazwy widzimy w następujących osadach: Baranówka (162)⁴, Bednarzówka (177)⁵, Brzeziny (103)⁶, Brzostówka (165)⁷, Kozłówka (154)⁸, Oleśniki (94)⁹, Rozkopaczów (164)¹⁰, Wileczanka¹¹ (leży na zachód od Baranowa).

Na tem wyczerpaliliśmy zmiany nazw bez odchyień od zasadniczego źródłosłowu.

¹ Ks. Józ. Gacki, o. c. 293. ² L. Bn. II, 572—3 w par. Markuszów.

³ Prof. Wł. Semkowicz.

⁴ Ks. pob. 1564 r. par. Łuck ma Wola Nowa, co identyfikuję z omawianą osadą, Baranowa Wólka, Vis. 1611 f. 541. Baranówka już Vis. 1721, p. 13.

⁵ To tylko prawdopodobne, bo wprawdzie jest Wola Bednarzowska, w Ks. pob. 1563 r., par. Parczów, ale w Rg. lustr. lub. 1570 r., f. 84—5 powiedziano, że w połowie XVI w. lokowano między innymi wsiami i Bednarzówkę. Wola Bednarzowska mogła przeto skrócić się w Bednarzówkę, ale mogła być też tylko jakimś przejściowym zjawiskiem osadniczym obok Bednarzówki.

⁶ Brzozowa Wola, L. Bn. III, 268, Ks. pob. 1563 r., par. Puchaczów. Vis. 1611, f. 541. Brzeziny już r. dz. XV, 42a.

⁷ Lokowana 1530 r. jako Brzostowa Wola, Rg. lustr. lub. 1570 r., f. 93. Brzostówka już Vis. 1611, f. 543.

⁸ Kozielek Wola, Ks. pob. 1563 r., par. Kamionka. Kozłówka już Vis. 1611, f. 541 r.

⁹ Najwcześniejszą wiadomość o Oleśnikach mamy w Ossol. rkps. 60, f. 1, rok 1462. Na północny zachód od Oleśnik leżą Biskupice, wówczas wieś, a raczej miasteczko biskupstwa krakowskiego, K. Mp. IV, 1482. Zaraz obok Biskupic leżącą Strużę w 1442 r. kupił Jan Oleśnicki, K. Mp. IV, 1420, by w trzy lata później odstąpić ją bratu Zbigniewowi, biskupowi krak., K. Mp. IV, 1496. Tenże biskup dziesięcinę z Oleśnik, mimo iż one w parafii Czemierniki leżały, „in dotem dedit” kościołowi w Biskupicach, L. Bn. II, 550. Ponieważ jednak to samo źródło, L. Bn. II, 551, przy opisie parafii czemiernickiej podaje i Oleśniki Pełki, możemy twierdzić, że wieś ta była podzielona, jedną jej część posiadał biskup Zbigniew, drugą zaś Pełka. Nie wiemy, jaką drogą Oleśniki dostały się Oleśnickiemu, czy były jego prywatną własnością czy biskupstwa. W każdym razie widoczny jest fakt zaokrąglania posiadłości przez Zbigniewa Oleśnickiego w okolicy Biskupic. Jeszcze w 1430 r. w Woli Oleśnickiej mieszka jakiś Maciej, a opłaty kościelne uiszcza kościołowi w Giełczwi obok Piasków, A. C. L. f. 83 v. Była to widocznie pierwotna nazwa Oleśnik, które przed 1462 r. przyjmują nazwę obecną, jednak ich właściciele mogą płacić dziesięcinę (zapewne tak zw. swobodną) tam, gdzie sami chcą.

¹⁰ Roskopaczowska Wola, tylko Długosz, Hist. Pol. I, 33. Jednak Roskopaczów, Ziem. lub. 20694, f. 75, rok 1469.

¹¹ Wilecza Wola, Ks. pob. 1563 r., par. Końskowola.

Wcale znaczna liczba osad zmieniła nazwy na zupełnie odmienne i różnolicie związane z poprzednimi. Podstawą podziału tej grupy będzie jednak dla nas nie to właśnie związanie dawnej i nowej nazwy, ale cecha charakterystyczna nazwy obecnej. Najpierw więc omówimy osady o nazwach związanych z topografią, potem z nazwiskiem nowych właścicieli, oraz sąsiedztwem, dalej nazwy przeciwkowe, określające starszeństwo osad w stosunku do sąsiednich, wzięte od imion, i wreszcie takie, których pochodzenie do żadnego z poprzednio wyszczególnionych podziałów nie da się zaliczyć.

W XV w. występuje Wola Dłotowska¹. W XVI w. pojawia się w parafii Słupie (6) osada zwana Wolą². Obie te wsie identyfikujemy na tej podstawie, ponieważ w XV i dalej XVI w. właścicielami wsi (parafjalnej!) Słupie byli Dłotowie³, oni jedynie więc mogli dać początek Woli Dłotowskiej, najpewniej gdzieś niedaleko Słupi. W XVI w. określano wieś jako „Wolę”. W XVII w. ginie zupełnie nazwa Wola, a pojawia się w parafii Modliborzyce, utożsamianej zresztą wówczas z dawną parafią w Słupi⁴, wieś Dąbie (7)⁵, później (w XVIII w.) ściśle zespolona z wsią Słupie⁶. Wobec tego związku Dąbia z Słupiem, a zaginięcia nazwy Wola właśnie przed ukazaniem się nazwy Dąbie możemy przyjąć, że Wola Dłotowska z XV w. to Wola w parafii Słupie w XVI w., a Dąbie od XVII w.

Do niedawna jeszcze jedną całość z dobrami Boiska stanowiła Grabówka (19)⁷. Pierwszy raz nazwa ta pojawia się w źródłach w 1676 r.⁸ Identyfikujemy ją z Wolą Grabową, na początku XVII w. znaną⁹. Ta sama

¹ *Ziem. lub.* 20691, rok 1464. ² *Żr. dz.* XIV, 374. *Vis.* 1592, f. 462.

³ *L. Br.* II, 503. *Ziem. lub.* 20689, f. 38, 88, rok 1434. *Żr. dz.* XIV, 374.

⁴ „Turkowski Stanislaus plebanus in Słupia Dłotowa alias Modliborzyce”, *Ks. radz. lubel.* 133 f. 70 v., rok 1666. Za zwrócenie uwagi na tę notatkę dziękuję p. J. Riabininowi, kustoszowi Arch. państw. w Lublinie. — Identyfikacja uzasadniona, ponieważ Modliborzyce powstały w pierwszej połowie XVII w. na gruntach wsi Słupie.

⁵ *Żr. dz.* XV, 32a.

⁶ W opisach do *Karte von Westgalizien Heldensfelda*, sect. 157, „Dombie (mit Słupie)” posiadają razem 68 dymów. Dane tej mapy odnosimy jeszcze do XVIII w.

⁷ *Stownik geograficzny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1880 — 1902, t. I — XV. Cytuję *Słown. geogr.* II, 779. ⁸ *Żr. dz.* XV, 7a.

⁹ *Bibl. im. Łopacińskiego, Rkps nr. 721*, rok 1618, gdzie omówione są granice między Mazanowem i Wolą Luboszą z jednej, a Boiskami i Wolą Grabową z drugiej strony. Inny rękopis tejże biblioteki (nr. 952) z tego samego roku opisuje te same granice z jednym tylko wyjątkiem, zamiast Woli Grabowej występuje w nim Wola Boiska. Uważam *rkps. 952* za wcześniejszy odpis, może nawet z 1618 r., kiedy Wola obok Boisk zwała się Boiską, *rkps. 721* zaś za późniejszą kopję z czasów przemiany jej określenia na Grabową. W ciągu XVII w. zmieniła się z Woli Grabowej na Grabówkę. Widoczna w tem jest wyżej już omówiona dążność do skracania przydługich nazw.

Wola Grabowa w XVII w. i wcześniej, nawet w pierwszej połowie XV w. nosiła nazwę Boiskiej Woli¹. To musiała być jej pierwotna nazwa, z czasu gdy powstała na obszarze należącym do Boisk. Nazwa Wola Grabowa, oraz skrócona Grabówka, jest więc już nazwą nowszą, urobioną od cechy charakterystycznej najbliższej lesistej okolicy.

Leszczyna (28) jest osadą świeżego pochodzenia. Założona dopiero „około 1820 r.” jako Majdan Skorczycki², w XIX w. zamieniła nazwę na obecną.

Rczyszyn (38) był własnością klasztoru Cystersów z Koprzywnicy. Nadania nad górną Bystrycą (wsie Sulów, Zakrzówek, Bystrzyca) otrzymał ten klasztor w połowie XIII w.³ Sam klasztor tutaj bezpośrednio nie gospodarował na swojej ziemi mimo, że rolnictwo było głównym jego zadaniem, ale oddawał ją w zarząd, a nawet w dzierżawę, zaczęły się nietylko spory i procesy⁴, ale przede wszystkim upadek gospodarczy tych wsi. Pod koniec XIV w. takie trzy, „in magna parte desertae” wsi celem „załudnienia, polepszenia i powiększenia” oddaje klasztor nowemu dzierżawcy⁵. Jedną z nich był Rczyszyn. Według tego, co później Długosz podał⁶, była to wieś, dopiero przez klasztor założona na obszarze wyłączonym z Bystrzycy, Zakrzówka i Sulowa. Leżał więc albo na wschód albo na zachód od górnego biegu rzeki, Sulów niedaleko jej źródeł, Zakrzówek od niego na północ, dalej w dół rzeki Bystrzyca. Wydzielenie terenu osadźczego rozumieć należy w ten sposób, iż skoro od rzeki na prawo i lewo ciągnęły się pola do wspomnianych wsi należące, a więc niejako równoleżnikowo z zachodu na wschód, to z tych terenów odcięto najdalej wysunięte przestrzenie, zabierając każdej z owych trzech osad po kawale tak, że teren, na którym miała się nowa wieś rozłożyć, miał kształt podłużnego pasa, ciągnącego się z północy na południe, a nie, jak jego macierzyste wsie, z zachodu na wschód. Czy leżał na wschód czy na zachód od rzeki, możemy się dowiedzieć, analizując zapiszkę Długosza. Sąsiadował Rczyszyn z Kraśnikiem, Rudnikiem, Batorską Wolą i Studziankami. Ponieważ leżał na zachód od rzeki, nie mogły się stykać granice jego pól z trzema ostatnimi, gdyż dzieliłyby go od nich obszary osad, rozłożonych nad rzeką. Pozostaje więc dlań miejsce jedynie na wschód od rzeki. Pół jego nawet wówczas mogły dotykać obszary, należące do Kraśnika, gdyż miejscowość ta, własność Tenczyńskich, olbrzymie posiadała tereny, które zapewne i na wschód daleko się ciągnęły. Rudnik, też Cystersów własność, stykał się z Rczyszynem, bo leżał wówczas i dzisiaj leży na wschód od rzeki i wsi Bystrzycy. Nie mówi Długosz o sąsiednim Sulo-

¹ Ten sam *rkps.* 659. ² *Słown. geogr.* V, 910. ³ *K. Mp.* I, 93, 103. II, 486.

⁴ *K. Mp.* III, 874. ⁵ *K. Mp.* IV, 994, rok 1388. ⁶ *L. Bn.* III, 385.

wie, Zakrzówku i Bystrzycy, gdyż rozumiało się to samo przez się, iż muszą się ich role stykać, skoro złożyły się one niejako na jego powstanie. Jeśli chodzi o prawdopodobne jego umiejscowienie, musiał leżeć na wschód od Zakrzówka (środkowej wsi z trzech jego macierzystych) tak, by mieć na południe i północ swoje role. Że ze zniszczenia, w jakim się znalazł w XIV w., podniósł się, świadczy fakt, że w połowie XV w. miał sołtysa dziedzicznego: ¹ widocznie został niedawno przedtem lokowany, może nawet powtórnie. Późniejsze źródła milczą zupełnie o tej wsi. Oddalenie właścicieli nie wpływało korzystnie na jej wzrost i dlatego szybko zbliżała się do upadku. Może nawet i upadła, tak że las zaczął napierać na zamieszkały przez ludzi teren, skoro widoczna na obecnych mapach wieś Majdan (38), leżąca właśnie w tym miejscu, gdzie według wyżej wspomnianych danych powinien był leżeć Rczyszyn, jest otoczona dosyć zwartym lasem. Jakkolwiek Majdan występuje w źródłach dopiero w 1804 r. ² i to jako „Skotniki Maydan”, to jednak fakt, że wówczas liczył aż 107 (sto siedm) dymów, pozwala twierdzić, że wieś ta musiała dużo wcześniej powstać, by się w tak poważne osiedle rozwinąć tem więcej, że była otoczona wówczas wysokopiennym lasem sosnowym, a więc już starszym ³. Dlatego to mimo braku łączności przekazów źródłowych na tak olbrzymiej rozpiętości chronologicznej, jaką jest okres od mniej więcej 1480 r. do 1804, nie wahamy się przyjąć, że Majdan to dawny Rczyszyn. Jest zupełnie prawdopodobne, że wieś ta leżąc na uboczu, długi czas uchodziła uwagi poborców (stąd mógł powstać brak wiadomości o niej w XVI i XVII w.), tem więcej, że jako wieś klasztorna musiała być wolna od pewnych ciężarów. Może zbadanie dziejów gospodarczych klasztoru koprzywnickiego wyświetliłoby bodaj w części to zagadnienie. Jeszcze raz podkreślamy, że jedynie lokalizacja Rczyszyna na podstawie przekazu Długosza w *Liber beneficiorum* daje nam podstawę do identyfikacji tej wsi zaginionej z obecnie istniejącym Majdanem.

Podobnie dosyć długi czas dzieli Białkę od Młynisk (155). Osada ta (Białka) pojawia się w XVI w. i to jako wieś parafjalna, mająca młyn ⁴. Od roku 1531 (kiedy po raz pierwszy w źródłach występuje) do 1563 ⁵ upłynęło zaledwie 32 lata, a Białka w tym czasie utraciła już kościół

¹ *Ziem. lub.* 20694, f. 103, rok 1469 występuje „advocatissa de Riczyssin”, zapewne wdowa po sołtysie. Sołectwo miało 4 łany ziemi, jak to Długosz W. L. Bn. III, 385 podaje.

² Heldensfeld, sect. 175; 176.

³ Autorzy opisów poszczególnych sekcji mapy Heldensfelda określali las jako „młody” i „wysokopienny” (jung, hochstämmig). Ponieważ te pojęcia są tam sobie przeciwstawione, wysokopienny rozumiem jako starszy, młody zaś musiał być niski.

⁴ *Żr. dz.* XIV, 359. ⁵ *Ks. pob.* 1563 r. par. Rudno.

parafjalny i została włączona do parafji w Rudnie. Potem o Białce głucho zupełnie. Dopiero w 1787 r.¹ występują Młyniska. Istnienie młyna w Białce w XVI w. uważany (mimo powszechności tego zjawiska) za nić łączącą tę nazwę z Młyniskami. Białka musiała leżeć gdzieś nad wodą, skoro młyn posiadała. Ponieważ zaś ma nazwę topograficzną od „biel = bagno” się wywodzącą, było widocznie w pobliżu jakoweś bagno. Te argumenty każą nam widzieć w Młyniskach, leżących nad znikającym stawem Mienińskim, dawną Białkę. Możliwe, że po dawnej wsi tylko młyn pozostał, a nazwę nadawaną miejscu, gdzie on dalej istniał, albo gdzie tylko dawniej stał², otrzymała osada, później w tem miejscu założona. Nie chcemy jednak dopatrywać się tutaj żadnej przerwy chronologicznej w zasiedleniu i uważamy, że Białka nie zaginęła jako osada, ale jako nazwa, odradzając się w obecnie istniejących Młyniskach.

I jeszcze jeden fakt podobny do dwóch poprzednich. W XV w. obok Kraśnika istniała wieś Bieliny³, dosyć duża nawet⁴. W niej klasztor Kanoników Regularnych z Kraśnika miał cztery łany ziemi, uprawianej przez kmieci i folwark, „habens multa pecora et pecudes”⁵. Tyle wogóle wiemy o Bielinach. Dzisiaj głucho o nich. Ale czy zniknęły zupełnie? Spróbujmy przedewszystkiem umiejscowić na podstawie tych szczupłych danych zaginioną wieś. Jako własność Tenczyńskich należały Bieliny do klucza kraśnickiego. To, a także przynależność do parafji kraśnickiej, wreszcie fakt, że tu leżał folwark hodowlany klasztoru Kanoników Regularnych, nie pozwalają nam odsuwać jej zbyt daleko od Kraśnika. Nazwa zaś sama, kiedy wyraz „biel” oznacza błoto, bagno, każe nam umieścić ją nad rzeką Wyżnicą, zwaną w górnym biegu Stróżką, tą samą, nad którą i Kraśnik leży, ale niedaleko od tego miasta w górę albo w dół rzeki. Przypatrzmy się z kolei dzisiejszym osadom koło Kraśnika. Wszystkie z wyjątkiem jednej mają te same co i dawniej nazwy i połączenie źródłowo-historyczne między danymi o czasach dawnych i obecnych. Tą jedną osadą jest Pasięka (36). Wprawdzie leży ona „wśród wyniosłych wzgórz”⁶, ale to tylko sama wieś, osiedle, pola natomiast sięgają do rzeki. Ważniejszym od tego jest szczegół, że „do kasaty w 1864 r.” stanowiła ona część dóbr Kanoników Regularnych w Kraśniku⁷. Pojawia się zaś po raz pierwszy na mapie Perthès’a w 1786 r.⁸ Żadna zaś

¹ *Spis 1787* str. 439.

² Lud zwykły miejsce, gdzie cmentarz niegdyś leżał, nazywać „cmentarzysko”. Uroczę miejsca, w którym cześć bogom oddawano, otrzymywały nazwę, która potem dopiero tę grozę w brzmieniu nabyła, „uroczyska”. Podobnie wywodzą „bagnisko”, oraz „młynisko”, w naszym wypadku „młyniska”.

³ *L. Bn.* I, 341. ⁴ Miała 10 łanów i folwark, właścicielem Jan Rabsztyński (Tenczyński), *L. Bn.* II, 500. ⁵ *L. Bn.* III, 176. ⁶ *Słown. geogr.* VII, 833. ⁷ *Ibidem*.

⁸ Także i *Spis 1787*, str. 441.

z wsi, będących własnością tego klasztoru w okolicy Kraśnika, nie występuje tak późno w źródłach. Nie wiemy też nic o jakiegokolwiek wcześniejszej działalności kolonizacyjnej tego klasztoru, a trudno przypuścić, by w tak urodzajnej okolicy dopiero w XVIII w. zakładano wieś. Nazwa Pasieka nie musi oznaczać gospodarstwa pszczelnego, ale może się wywodzić od „pasieka — miejsce, gdzie las posieczono”¹. Zgadza się zatem to, że na obszarach bielawych czyli błotnistych można było mieć dużą oborę, a nie jest nieprawdopodobnem usuwanie resztek zalesienia pod rolę, gdy gospodarstwo hodowlane zaczęło upadać. O ile kiedyś wieś ta leżała niżej, to później po usunięciu zalesienia mogła usadowić się wyżej nad poziomem rzeki. Może więc Pasieka być tą samą wsią, która w średniowieczu istniała pod nazwą Bielin, wsią o nazwie zaczerpniętej od sposobu gospodarki stosowanej tutaj przez klasztor.

Pod koniec XVI w. pojawia się na terenie parafii świeciechowskiej Wólka Sucha², zwana na początku XVII w. również Wolą Luboszwą³. W 1676 r.⁴ znana jest pod obiema temi nazwami, obecnie tylko pod nazwą Sucha Wólka (18).

Lanczenska Wolya z XV w.⁵, w 1531 r. jest Wolą bez bliższego określenia⁶. Jeszcze w pierwszej połowie XVI w. należała do parafii w Łęcznej. W 1563 r.⁷ natomiast pojawia się w parafii Puchaczów „Turowa Wola”. Ponieważ w 1531 r. wspomniana Wola występowała łącznie z Szpicą, która w 1563 r. należała też do niedawno przedtem utworzonej parafii puchaczowskiej, a obie wsi były częścią dóbr, jakie w tych stronach posiadał klasztor Benedyktynów sieciechowskich, możemy przyjąć, że Wola Łęczniańska z XV w. jest Wolą z 1531 r., Turową Wolą z 1563 r. i później, i wreszcie Turowolą (108) od 1787 r.⁸

Ostatnie z tej grupy są Wierzchowiny (173), występujące od XVII w. w parafii Czemierniki⁹. Wcześniej istniała w tejże parafii wieś „Linbla alias Wierzchowska Wola”¹⁰. Skoro była Wierzchowska Wola, to najwidoczniej nazwa ta skróciła się w czasie między 1563 a 1676 r. na Wierzchowiny. Przed 1563 r. wieś ta nazywała się Lubłą, a dopiero około tego roku otrzymała nową nazwę topograficzną, może nawet w związku z lokacją, nieznaną nam dotychczas.

Kilka osad otrzymało nowe nazwy od nowych właścicieli. Należą tutaj Końskowola (137), Lubartów (159), Michów (148), Mniszek (12) oraz Sobieska Wola (43).

¹ Brückner, o. c. 398. ² Wólka Szucha (in nova radice), *Vis.* 1592, f. 473.

³ Biblj. Łopacińskiego, *rkps.* nr. 721 i nr. 952, rok 1618.

⁴ *Żr. dz.* XV, 43a ma „Wola Lubaszowa alias Wola Sucha”.

⁵ *L. Bn.* III, 268. ⁶ *Żr. dz.* XIV, 352. ⁷ *Ks. pob.* 1563 r., par. Suchaczów.

⁸ *Spis* 1787, str. 438. ⁹ *Żr. dz.* XV, 16a. ¹⁰ *Ks. pob.* 1563 r.

Pierwsza, Końskowola, pierwszy raz występuje w drugiej połowie XV w. ale łącznie z nazwą Wola Witowska¹. Parafia była w miejscu, właścicielem wsi był Jan Koniński. W tej samej parafii były wówczas dwie osady o nazwie Wola Witowska. Obok Końskowoli leżą Witowice, pochodzenie więc nazwy zrozumiałe. O tej drugiej Woli Witowskiej będzie jeszcze mowa niżej przy innej okazji. Obie te osady wcześniej stanowiły najpewniej jedną, ponieważ w połowie² i na początku³ XV w. występuje tylko Wola Witowska. Właśnie w połowie XV w. część wsi mogła otrzymać nowego właściciela, wspomnianego Konińskiego, a od niego przyjęła nazwę Konińska Wola, którą i nadal zachowała⁴, w XVII w. przyjmując obecną: Końskowola⁵. Rozrastające się miasteczko, bo miastem Końskowola w 1532 r. została, przysięgnęło drugą część jednej dawniej osady, która nawet utraciła swoją nazwę⁶.

Założona w 1543 r. przez Piotra z Dąbrowicy Firleja osada na gruntach wsi Łucka i Szczekarkowa otrzymała od herbu Firlejów nazwę „Lewartów”⁷. Później przez Wiśniowieckich i Lubomirskich przechodzi w ręce Sanguszków i w 1744 r. otrzymuje nową urzędową nazwę, od protoplasty rodu Sanguszków wziętą, Lubartów (159)⁸. Lud okoliczny jednak nadal nazywa to miasto Lewartowem.

Nazwy Michów (148) w XV w. niebyło jeszcze. Długosz w parafii Rudno wylicza osady: Ostrów duży, Węgiełce, Rudno i Rudzienko (Rudno maior, Rudno minor), „Wola Rudno minoris”, Wielkie, Wolica, Samokłęski⁹. Rudno i Rudzienko leżą obecnie opodal siebie, Woli koło Rudzienia nie ma, leży natomiast na północ od tej osady miasteczko Michów. Tę Wolę uważamy za Michów. Stanowiła ona bowiem część dóbr rudzieńskich¹⁰, zupełnie dokładnie w określonych w notatce z 1477 r. Wojciech Michowski miał wówczas: Rudno, Minor Rudno, Wola Rudzieńska, Hoszy, Składow, curia Bruliów¹¹. Zwyczajnie „wole”, otrzymujące określenie od jakiejś miejscowości, leżały niedaleko od swoich macierzy, gruntami przynajmniej musiały się z nimi stykać. Widać to i w naszym wypadku. W 1531 r. „Rudno minor et Wola Rudniczka” razem płaci podatek od 6 łanów i jednego młyna¹².

¹ L. Bn. II, 571, Wolya Konynska alias Wythowska.

² Ziem. lub. 20690, rok 1452. ³ A. C. L., f. 3 v., rok 1428.

⁴ Miastem została 1532 r., cfr. Baliński—Lipiński, o. c. 1105. Ziem. Lub. 20704 f. 152, rok 1541. ⁵ Żr. dz. XV, 25a. ⁶ O tem niżej przy omawianiu Starej Wsi (136).

⁷ Baliński—Lipiński, o. c. 1111—13. Ks. pob. 1563 r. Vis. 1611, f. 541. Żr. dz. XV, 27a. Vis. 1721, p. 13.

⁸ Baliński—Lipiński j. w. Już jako Lubartów figuruje w Ks. oblat gr. lub. 21666, f. 345, rok 1789. ⁹ L. Bn. II, 556—7.

¹⁰ Z Rudnem i Składowem ma je w dzierżawie Grot z Ostrowa. Ziem. lub. 20692, f. 9, rok 1462. ¹¹ Ziem. lub. 20695, f. 220. ¹² Żr. dz. XIV, 349.

Ale już w 1563 r. parafia jest gdzieindziej, nie w Rudnie, mianowicie w miasteczku „Mnichów”¹, do której należą dwa Ostrowy, Rudno, Oś, Pistówka, Chuda Wola. Podobnie w 1564 r. podano jeszcze „parafia Rudno alias Mychów oppidum”. Był to widocznie okres przeniesienia parafii z Rudna do świeżo powstałego Michowa. Gdzie jednak powstał Michów i skąd się wzięła jego nazwa? W 1477 r. miał tu włości Wojciech Michowski, w 1496 r. „minus Rudno alias Michów, Wola eiusdem Rudno et Maius Rudno” posiadają w dalszym ciągu Michowscy². Ale dlaczego w 1496 r. Rudzienko, a w 1564 r. Rudno nazywano Michowem, kiedy w następnych stuleciach, a i obecnie, istnieją trzy oddzielne osady: Michów, Rudno i Rudzienko? Zdaje się, że właściciele chcieli na obszarach swoich mieć i miasto i to o nazwie, od swojego nazwiska utworzonej, i dlatego w 1496 r. nazywają Michowem Rudzienko (była to może pierwsza próba), w 1564 r. zaś Rudno (z okazji przeniesienia parafii do rzeczywiście już istniejącego Michowa). O ile to nazwanie Rudzienka Michowem było usiłowaniem nadania nowej nazwy dawnej osadzie, o tyle nazwanie Rudna Michowem mogło być tylko notatką pisarza, który to zrobił ze względów administracyjnych, chcąc zaznaczyć, że dawna parafia Rudno mieści się już w Michowie. A zatem Michów powstał naprawdę przed 1563 r. Ponieważ jednak Rudzienko istnieje nadal, niema zaś (już w 1563 r.) Woli Rudzieńskiej, przyjmujemy i pewnem nam się to wydaje, że po uprzednich próbach Michowscy założyli wreszcie miasto w Woli Rudzieńskiej, która tem samem jako nazwa przestała istnieć, i nadali mu nazwę od swego nazwiska³.

Mniszek (12) na początku XV w. od właścicieli, klarysek zawichojskich, przeniesionych do Skały, poczem do Krakowa, otrzymał swoją nazwę. Píše o tem Długosz⁴, podając liczne wojny jako powód zniszczenia poprzedniej osady, leżącej w tem miejscu, a zwanej Tuczyną (zapewne od rzeki, nad którą leży). Pierwszą wiadomość mamy o Tuczynie z 1257 r.,⁵ następną z 1262 r.,⁶ Potem nie mamy o niej przekazu aż do 1373 r. (lokacja)⁹. Wiemy, że w 1404 r. był w Tuczynie młyn, do niego należały łąki, były też i barcie⁷. W 1425 r. klaryski sprzedały sołectwo w Mniszku⁸, co właściwie było nową lokacją wsi. Skoro Tuczyna była jeszcze w 1404 r., Mniszek zaś występuje już w 1425 r., to kiedyż był tu taki stan, jak Długosz opisuje¹⁰, że „omnes agri consiti forent maximis

¹ *Ks. pob.* 1563 r. ² *Arch. Sang.* V, 27.

³ Że nazwisko „Michowski” jest wcześniejsze od nazwy miasteczka Michów, widoczne jest z poprzednich wywodów. ⁴ *L. Bn.* II, 505. III, 315.

⁵ *K. Mp.* I, 44, akt darowizny tej wsi przez Bolesława Wst. klaryskom.

⁶ *Ibid.* I, 58. ⁷ *Ibid.* I, 315.

⁸ *K. K. Kr.* II, str. 299. ⁹ *K. Mp.* IV, 1230. ¹⁰ *L. Bn.* III, 315.

quercubus ac in loco villae haeremitorium conderetur Mniszek vocatum"? W każdym razie nie między 1404 a 1425 r. Jak nazwę nowej czy tylko nowolokowanej osady wywodziśmy od właścicieli mniszek („to mniszek wieś”), a nie od pustelni, mającej istnieć w tym miejscu, jak to Długosz podaje, podobnie nie możemy przypuścić, by wobec powyższych przekazów źródłowych zupełnie zaginął ślad dawnej osady. Wieś rzeczywiście mogła ulec zniszczeniu, ale w czasie między 1262 a 1373 r., z którego to czasu nie mamy o niej żadnych wzmianek źródłowych. Po roku 1373 w tych stronach zupełny panował spokój, natomiast przed 1373 r. (a po 1262 r.) tedy właśnie, via Lwów—Lublin, szły zagony tatarskie oraz litewskie i one to mogły wieś zniszczyć. Widoczne to z tego, że klaryski usiłowały wieś podnieść z upadku, lokując ją w 1373 r. Niebardzo się to powiodło, skoro w 1404 r. tylko młyn z łąkami i barciami obsadzają jednym kmieciem na prawie niemieckim, tyle prawdopodobnie pozostało z całej wsi, która jedynie nazwę przechowała. Możliwe, że wpłynęła na to i ta okoliczność, że klaryskom niedogodnie było zarządzać temi włościami z Krakowa, dlatego dopiero, kiedy odsprzedały swoje prawa do nowo organizującej się wsi w 1425 r., powstała wreszcie w tym miejscu osada, złożona częścią ze starych, częścią z nowo wykarczowanych ról¹, przez nowego osadźcę, jak sądzimy, Mniszkiem nazwana.

Sobieska Wola (43) dopiero w XVIII w. otrzymała od Sobieskich swoją nazwę². Przedtem nazywano ją Gielczewską, Gielaszkowską, Wyszmunowską. Gielczewską nazywano ją w XV w.³, ale równocześnie i Wyszmunowską⁴. Ponieważ Wolę Gielczewską posiadał wówczas Kaszowski, a Wyszmunowską Pełka (ta ostatnia istniała jeszcze w 1530 r. i graniczyła z Żółkiewką)⁵, musimy przyjąć, że różni właściciele różnie swoje części tej samej wsi Woli nazywali. W 1573 r.⁶ jest jeszcze i Wola Pielaszkowska, a właścicielem jej jest wówczas Stanisław Sobieski. Jakkolwiek niedaleko Sobieskiej Woli mamy dzisiaj Pilaszkowice (były one jednak i w XVI w.), nie uważamy tej Woli Pielaszkowskiej za związaną z Pilaszkowicami i dzisiaj za całkowicie zaginioną osadę, ale za wieś Wolę Gielczewską, która w XVI w. przeszła w posiadanie Sobieskich, a przejściowo nosiła (może tylko część jej) nazwę Pielaszkowskiej. Opieramy się w tem przypuszczeniu na tem, że 1°. Woli Pielaszkowskiej ani wcześniej ani też później po 1573 r. nie ma w źródłach, 2°. Sobiescy w 1547 r. nabyli Pilaszkowice⁷ i po otrzymaniu sąsiadującej z niemi Woli Gielczewskiej chcieli jej nadać nazwę od swej pierwszej posiadłości,

¹ L. Bn. I, 331, II, 505. ² Stow. geogr. X, 946. ³ Żr. dz. XV, 14a.

³ Ossol. rkps. 60, f. 1, rok 1462. ⁴ Ibid. f. 22, rok 1465. ⁵ Ibid. f. 19 v.

⁶ Ziem. lub. 20724, f. 293. ⁷ Arch. Sang. V, 347.

jaką w tych stronach posiadali. Nazwa Wola Sobieska pojawia się w źródłach dopiero od 1676 r.¹, kiedy to nazwisko Sobieskich stało się już znane.

Ciekawy przykład wpływu najznacniejszej osady w okolicy na nazwę osady z nią związanej widzimy w Woli Piaseckiej (88). Kiedy Pogorzały Staw (89) był jeszcze osadą silną i wpływową, Wolą Stawską ją nazywano, z upadkiem jednak Pogorzałego Stawu zwą ją Kębłowską². Prawie równocześnie³ nazywa się ją i Wolą Piaseczną, która to nazwa z wzrostem Piasków a upadkiem Kębłowa utrzymuje się nadal⁴.

Wólka Rozwadowska (156) jeszcze w 1804 r.⁵ zwała się Rozwadowką. Podobnie i wcześniej aż do 1676 r.⁶ W 1563 r.⁷ ma nazwę podwójną: Rogalew alias Rozwadow. Widocznie Rogalew było nazwą wcześniejszą, bo stoi na pierwszym miejscu. Wobec tego notatkę z 1532 r.⁸, „nobilis Stanislaus, dictus Sympark, haeres de Skromowicze, Wola Skromowska, Rogalycze, Łukowiecz, Sułowym”, musimy odnieść i do Wólki Rozwadowskiej — Rozwadowka — Rogalewa, ponieważ wyliczone w niej miejscowości leżą w sąsiedztwie Wólki Rozwadowskiej, a przy różnolitości pisania nazw w XVI w. Rogalew w 1563 r. może być Rogalicami z 1532 r.

Przezwiskiem jest Biadaczka (152) wobec dawnej nazwy tej osady, Wólka Starościńska⁹.

Podobnie Dragany (40). Nazwa ta pojawia się dopiero około 1800 r.¹⁰ na określenie wsi Wysockie, prawdopodobnie jako przezwisko. Wieś Wysockie istnieje obok miasteczka tej samej nazwy od XV w., przynajmniej od tego czasu występuje w źródłach¹¹. Tak dawnego pochodzenia są więc Dragany.

Dziesiąta (84) mogła się w XII w. nazywać Sokolnikami. Opieramy się w tem przypuszczeniu na wiadomości, przekazanej nam przez Długosza, że do końca XII w. była to wieś książęca, zamieszkała przez sokolników. Wówczas przeszła na własność archidjaka lubelskiego, a sokolników książę przeniósł gdzieindziej¹². Ponieważ w pobliżu Lublina mamy bardzo nieliczne do dzisiaj zachowane nazwy wsi grodowych (służebnych), bo tylko Łagiewniki

¹ *Żr. dz.* XV, 14a.

² Około 1450 r. droga łączy Wolę Sławską z Melgwią. Ta sama droga prowadzi w 1595 r. z Melgwi do wsi „Wola Sławska alias Kiembłowska”. *Bibl. im. Łopacińskiego, rkps nr. 270.* ³ *Ks. pob.* 1563 r., par. Piaski.

⁴ Wspomniany wyżej rękopis *Bibl. im. Łopacińskiego* opisuje granice tych samych wsi od XV do XVIII w. W 1782 r. (*rkps 270*, str. 21) nazywa osadę, określaną przedtem mianem Woli Sławskiej i Kębłowskiej, Wolą Piasecką. Wynika to z kontekstu oraz określenia jej granic. ⁵ Heldensfeld, sect. 191. ⁶ *Żr. dz.* XV, 24a.

⁷ *Ks. pob.* 1563 r., par. Kock. ⁸ *Ziem. lub.* 20702, f. 288 v.

⁹ Wólka Starościńska alias Biadarska. *Żr. dz.* XV, 18a. Wcześniej nie występuje. ¹⁰ Dorf Wysockie auch Dragani genannt, Heldensfeld, sect. 198.

¹¹ *L. Bn.* II, 502—503. ¹² *L. Bn.* I, 198.

i Bronowice, możemy pozostać przy domyśle, że wieś ta zwała się przed XIII w. Sokolnikami, a od XIII w. Dziesiątą, prawdopodobnie z powodu ustroju dziesiętnego jej nowych mieszkańców, osadzonych tutaj przez księcia z chwilą darowania jej kościołowi.

Cztery miejscowości otrzymały w ciągu wieków zamiast dawnych nazw nową: Stara Wieś, służącą do określenia ich stosunku do osad sąsiednich.

Pierwszą z nich jest ta, o której już wyżej wspomniano, Stara wieś (136) w powiecie puławskim, na południe od Końskowoli. Na miejscu obecnej Końskowoli i Starejwsi istniała dawniej jedna tylko osada, Wola Witowska¹, aż do chwili, kiedy Konińscy objęli ją w posiadanie (zapewne koło połowy XV w.), albo oddzielili część dawnej Woli Witowskiej, która od nich nazwę Konińskiej przybrała, albo też założyli obok drugą osadę, choć to ostatnie mało prawdopodobne. W każdym razie w drugiej połowie XV w. były dwie Wole Witowskie, z których jedna miała też drugą nazwę, Woli Konińskiej². Kiedy w 1532 r.³ Wola Konińska (w XVII w. Końskowolą już nazywana) zostaje miastem, zaczęto dawną Wolę Witowską (najwidoczniej dla odróżnienia) nazywać Starąwsią, bo już w 1563 r.⁴ ta nazwa się pokazuje i nie ginie.

Druga z kolei Stara Wieś (107) po raz pierwszy występuje pod tą samą nazwą⁵ w 1563 r., no i później aż do dnia dzisiejszego. Ponieważ parafia puchaczowska powstała świeżo w pierwszej połowie XVI w. (bo samo miasto założono dopiero 1527 r. we wsi „Mnijska Łączna”)⁶, musimy ustalić, do której parafii należały te obszary wcześniej, no i którą z osad w tej okolicy, a w najbliższym sąsiedztwie Puchaczowa, zaczęto w odróżnieniu od „nowego miasta” nazywać „starą wsią”. W 1563 r. do parafii puchaczewskiej należały miejscowości: Puchaczów, Szpica, Starawieś, Turowola, Brzeziny, Nadryb, w 1564 r. jeszcze i Zawadów. W 1531 r.⁷ niektóre z powyższych osad należały do parafii łączniańskiej, która obejmowała Łączną (czyli Łączną-miasto w widłach Wieprza i Świnki, własność królewska, przy niej w 1564 r. widnieje „Wola”), Łączną (wieś, na wschód od Łączny miasta), Szpicę, Wolę, (Turowolę), Trębaczów, Dratów, Nadryb, Ciechanki, Smółjanę(?). W 1676 r. w tejże parafii z wyżej wymienionych osad występują: Łączna miasto, Ciechanki, Dratów⁸, w puchaczewskiej zaś te same co i w 1564 r. W 1676 r. widzimy dwie Stare Wsi, jedną w parafii Łączna, drugą w parafii Puchaczów. Na razie rozpatrujemy tylko drugą. Łączna

¹ A. C. L., t. 3 v., rok 1428. *Ziem. lub.* 20690, rok 1452.

² L. Bn. II, 571—572. ³ Baliński—Lipiński, o. c. 1105.

⁴ Ks. pob. 1563 r., par. Końskowola. ⁵ Ks. pob. 1563 r., par. Puchaczów.

⁶ Baliński—Lipiński, o. c. 1123. ⁷ *Żr. dz.* XIV, 352.

⁸ *Żr. dz.* XV, 27a; ponadto Milejów, Wola Łańcuchowska, Łańcuchów, Ostrówek, Starawieś (pod Łączną-miastem), Trębaczów, Osierdów, Zakrzów, Kaniawola.

mniska czyli Lanczna monachorum znana jest nam już z źródeł z 1428 r.¹ Wiemy, że w XII w. Jaksa darował ją w kompleksie dóbr zawieprzańskich Benedyktynom z Sieciechowa.² Uzasadniona jest więc jej dawna nazwa „mnijska = monachorum”. Po 1527 r. (założenie Puchaczowa przez Benedyktynów) nazywano ją Starą Wsią, czego dowód mamy z 1563 r., kiedy to w parafii puchaczowskiej osada ta występuje po raz pierwszy, a niknie całkowicie Łęczna mniska.

Tuż obok Łęcznej — miasta leżącą Starą Wieś (109) pierwszy raz widzimy też w 1563 r.³ Tamta była w tym samym roku w parafii Puchaczów, ta w parafii Łańcuchów. Ponieważ Łańcuchów (leży nad Wieprzem na południe od Turowoli — 108) w 1676 r.⁴ należał do parafii Łęczna razem z Starą Wsią, a w parafii Puchaczów w tymże 1676 roku też była Stara Wieś (107), nie można obu tych wsi uważać za jedną i tę samą, mimo że w niewielkiej leżą odległości. Stara Wieś puchaczowska czyli dawna Łęczna mniska to wieś odrębna, jak to zresztą co dopiero wykazano, a Stara Wieś łączniańska to wieś inna. Jak się ona jednak wpierw nazywała przed 1563 r.? Ponieważ Łęczna miastem była już w XV w.⁵, a Stara Wieś leży tuż na północ od tego miasteczka, tak jak np. Starawieś obok Końskowoli, możemy jedynie przyjąć, że to część dawnej królewskiej Łęczny jeszcze z przed czasu jej umiastowienia, która później, t. j. w XVI w., najpierw, nazywała się „Stara Łęczna”⁶, a od połowy tego wieku nosi już nazwę Starej Wsi.

Wreszcie czwarta Stara Wieś (39), do XVII w. nazywała się Piczkowice czy też Piszczkowice i była wsią zamieszkałą przez szlachtę zagrodową⁷.

Mamy też osady obecnie noszące nazwy od imion urobione. W tem miejscu, gdzie dzisiejsze karty pokazują wieś Antolin (5), mapa Heldenfelda⁸ umieszcza wieś „Maydan Wielkuszowsky”, dosyć dużą, bo 45 dymów liczącą. Powstać musiała w ostatnich latach XVIII stulecia, bo pierwszą wiadomość o niej podaje nam dopiero wspomniana mapa.

Podobnie na tejże mapie w miejscu obecnego Ewunina (29) widnieje osada Ewin Majdan⁹, zwany gdzieindziej Majdanem Ostrowskim¹⁰.

¹ A. C. L., f. 17 v.

² K. K. Kr. I, 42, kopja z 1242 r., gdzie błędnie zapisano „Leszno” zamiast „Łęczna”. Jest to jednak nasza Łęczna, bo obok niej występuje Szpica.

³ Ks. pob. 1563 r., par. Łańcuchów. ⁴ Patrz wyżej. ⁵ L. Bn. II, 549, III, 267—8.

⁶ Ziem. lub. 20704, f. 3, „oppidum Lanczna, antiqua Lanczna, Dratow, Trebaczw”.

⁷ Piczkowycze, L. Bn. II, 544. Było tam wówczas 64 właścicieli (drobna szlachta). Puszczkowycze, L. Bn. III, 385. Piczkowycze. Żr. dz. XIV, 356, 366. Piszczkowice alias Starawieś. Żr. dz. XV, 9a, kiedy było tu 43 szlachty zagrodowej. Starawieś, Vis. 1721, p. 537.

⁸ Sect. 177. ⁹ Sect. 174. ¹⁰ Słow. geogr. V, 910.

Na północnym krańcu południowego pasa puszczy, w miejscu dzisiejszej Karolówki (1), mapa Heldensfelda umieszcza wieś Rudę¹.

Kończymy niniejszy rozdział wzmianką o dwóch osadach. Jedną z nich, Goraj (2), jest nazwą nową części dawnej wsi Łada. Łada, wieś, istnieje do dziś dnia obok Goraja nad rzeką Ładą. Najwcześniejszy przekaz o niej mamy z XIII w.² Dopiero kiedy ten klucz dóbr darował Ludwik węgierski Dymitrowi w 1377 r. pojawia się nowa nazwa dawnego grodu, Goraj³. Nie wiemy, od czego się ta nazwa wywodzi. Najprawdopodobniejszym wydaje się nam założenie w tym właśnie czasie (czwarte ćwierćwiecze XIV stulecia) miasta na terenie Łady i nadanie mu nowej nazwy⁴.

Druga osada to Bychawa (46), która miała otrzymać, a nawet urzędowo otrzymała w 1539 r. w chwili lokacji miasta nową nazwę „Klethno”⁵. Nazwa dawna jednak utrzymała się, nowa się wcale nie przyjęła.

III.

Kilkanaście osad zakończyło swój żywot samodzielny, łącząc się z sąsiednimi, ale zachowując przytem dawną nazwę swoją, już ustaloną w tradycji. Omówimy je w alfabetycznym porządku.

Bętki (68), północno-zachodnia część Maszek, w XVIII w. miały jeszcze 7 dymów⁶. Pierwszy raz występują w XV w.⁷

Boboszków (70) obecnie tworzy jedną całość z Radawczykiem konopnickim. W XVI w. była to tylko niwa⁸. Po osiedleniu się jednak tutaj ludności zatrzymała ona nadal swoją nazwę, którą i obecnie posiada, mimo że oficjalnie w opisach figuruje tylko Radawczyk.

Bronowice (82), teraz przedmieście Lublina, były do 1342 r. wsią książęcą, najprawdopodobniej przez ludność służebną w najdawniejszym okresie zamieszkałą. Od 1342 r. stały się własnością miasta⁹. W XV w. są już tylko folwarkiem wójta lubelskiego¹⁰. W 1804 r. miały 7 domów mieszkalnych¹¹. Obecnie rozbudowują się w szybkim tempie, ale już jako dzielnica Lublina.

¹ Tę nazwę odtwarzamy tylko na podstawie mapy Heldensfelda, sect. 200.

² *Latopis hipacki*, str. 529.

³ Dymitr haeres de Lada, *K. K. Kr.* II, 287, rok 1373. Dymitr de Goraj, *A. G. Z.* VII, 12, rok 1375. Dymitr de Lada, *A. G. Z.* V, 11. *K. Mp.* III, 893.

⁴ Miastem jest w *L. Bn.* II, 503, 576. ⁵ *Ziam. lub.* 20780, rok 1539, oblata z 1802 r.

⁶ Heldensfeld, sect. 172. ⁷ *L. Bn.* II, 575.

⁸ *Ossol. rkps* 60 f. 47, rok 1546, f. 31, rok 1566.

⁹ *K. Mp.* III, 668. ¹⁰ *L. Bn.* I, 199. ¹¹ Heldensfeld, sect. 195.

Czwartek (78), też dzielnica Lublina, w XV w. był wsią odrębną, z własnym kościołem¹. W tej osadzie brygidki lubelskie miały posiadłość ziemską². Jeszcze w 1564 r.³ był Czwartek samodzielnym osiedlem. Później niknie ślad po nim, widocznie już w XVI w. wchłonął go Lublin.

Kozubizna (48) w XVII w. była samodzielną osadą⁴. Obecnie leży na terytorium Niedzwicy Małej.

Oleksów (129) był w 1804 r. na mapie Heldensfelda podany łącznie z Kurowem⁵. Na *Karcie topograficznej* (1839 r.)⁶ figuruje obok Kurowa jako „Kolonja Olesin”. Dzisiaj tę nazwę nosi park, będący częścią Kurowa⁷.

Piaski (33) są przedmieściem Kraśnika⁸. Osobną wsią były jeszcze 1804 r., także 1787, a nawet i w XV w.⁹

Inne Piaski (83) są dzielnicą Lublina. Według (niesprawdzonej) wersji¹⁰ miał je założyć Kazimierz Wielki, jako „Kazimierz żydowski”. Mało to jednak wydaje się prawdopodobne, gdyż wyrażenie to zdradza nowsze pochodzenie tego podania. Wiadomą przytem jest rzeczą, że Kazimierz W. zakładając pod Krakowem miasto Kazimierz, nie dla żydów to robił, bo żydzi w tym czasie mieszkali jeszcze poza obrębem osad chrześcijańskich. Należałoby może jedynie poprawić wyrażenie *Słownika geograficznego*, twierdząc, że Kazimierz W. założył Piaski jako osadę żydowską. Jako oddzielną osadę podała je ostatnio *Mappa szczegulna Perthcs'a* z 1786 r.

Ponigwodę (79) w XV w. pisano Ponikwoda, zapewne w związku z podłożem kredowym i zjawiskami z tem złączonemi. W XV w. przechodziła ona z rąk do rąk, aż ją wreszcie kupiło miasto Lublin¹¹. W XIX w. była jeszcze folwarkiem miasta, obecnie jest prywatnym folwarkiem, ale też w obrębie miasta.

¹ A. C. L., od r. 1425 dość często wspomina kościół św. Mikołaja „extra muros civitatis”. Tradycja widzi kościółku fundację Mieszka z 986 r., jak to podaje Baliński—Lipiński, o. c. ² L. Bn. III, 305. ³ Ks. pob. 1564 r., par. Lublin.

⁴ Kozubszczyzna *Żr. dz.* XV, 32a. ⁵ Heldensfeld, sect. 171.

⁶ *Topograficzeskaja karta po zapadnoj granicie rossyjskoj imperii na polskom jazyku*, Petersburg 1839.

⁷ Informacje o dzisiejszym stanie opierają się na 1^o *Spisie ludności z 1921 r.*, 2^o mapach specjalnych, 3^o relacjach mieszkańców.

⁸ *Słow. geogr.* VIII, 51.

⁹ Heldensfeld, sect. 155. *Spis* 1787, str. 441. L. Bn. III, 175.

¹⁰ *Słow. geogr.* V, 428, opracowanie Lublina pióra Bron. Chlebowskiego.

¹¹ W 1456 r. (Bibl. im. Łopacińskiego *rkps* nr. 23) za młyn na Chłopezy otrzymał ją od Bogusława Jan z Szczekocina. W 1468 r. (*Ziem. lub.* 20820, f. 325) kupił ją mieszczanin lubelski Maciej Sklarz za 60 grzywien. Była więc wsią niedużą w porównaniu z innemi, których cena wynosiła 100 (Stróża koło Biskupic, *K. Mp.* IV, 1420, 1469) lub 300 grzywien (Pogorzale Staw *Ziem. lub.* 20696, f. 303). W 1486 r. (*Liber privilegiorum civit. Lublin* w Arch. państw. w Lublinie, nr. 242) kupiło ją miasto.

Tatary (81), przedmieście Lublina, niedawno zostały włączone w obszar miejski. W 1804 r. były dużą wsią (40 dymów). Przedtem były królewską; lokowane w 1477 r.¹ Według niepotwierdzonej tradycji miały powstać na miejscu bitwy z Tatarami w 1341 r.²

Wieniawa (77), do niedawna osobna osada w gminie Konopnica, obecnie jest dzielnicą Lublina. Samodzielnie występuje w 1677 r.³ Powstała około 1400 r.⁴

IV.

Przechodzimy z kolei do osad, obecnie całkowicie złączonych z sąsiednimi. O tem, że istniały samodzielnie, wiemy tylko z źródeł historycznych. Podobnie jak w poprzednim rozdziale omówimy i te w porządku alfabetycznym.

Biskupice (96), wieś, istniały nadal obok miasta tej samej nazwy, założonego w 1450 r. aż do 1611 r.⁵, kiedy to po raz ostatni je widzimy. Zwały się w całość z miasteczkiem.

W obszar Kraśnika weszła Chuda Strona (35) w ciągu XVIII w.⁶ Było to zapewne drobne i efemeryczne osiedle, skoro ani przed ani po 1787 r. nic o niem nie słyszymy.

Pewien rozgłos zyskała sobie wieś Dłotlice (115), ponieważ pojawił się był głos, że ona w Lublin się zamieniła.⁷ Była to wieś samoistna, miała swoich kmieci⁸, pola jej graniczyły z Rudnikiem i Ciecierzynem⁹, oraz Lublinem¹⁰, prowadziła do niej droga z Lublina¹¹. Razem z Dysem w XVI w. była własnością Jana z Oleśnicy¹², a miały obie te wsi wówczas 8 łanów i wspólną przynależność parafjalną — Dys¹³. Ostatni raz słyszymy o nich w 1611 r. przy okazji wizytacji kościelnej w Dysie¹⁴. Gdzie wieś ta leżała, wnioskujemy z pewnych danych źródłowych. Wiemy np., że w XVI w. gra-

¹ *Rg. lustr.* 1570 r., f. 9., 33.

² Baliński—Lipiński o. c. pod „Lublin”. ³ *Zr. dz.* XV, 29a.

⁴ Hieronim Łopaciński, faktyczny autor *Przewodnika po Lublinie*, wydane pod nazwiskiem M. A. R(onikierowej) 1900 r., str. 53, bez podania źródła. Wierzmy autorowi, jednak nie zaliczamy do zaginionych już nazw poprzedniej osady, jaka na miejscu Wieniawy miała istnieć pod nazwą Niwa.

⁵ *K. Mp.* IV, 1482. *L. Bn.* II, 549. *Vis.* 1611, f. 540. ⁶ *Spis* 1787 str. 453.

⁷ Wł. K. Zieliński, *Monografia Lublina*, Lublin 1878, str. 43. Dodam, że nazwa jej wywodzi się od dawnego imienia Dłotla, Cf. Taszycki, o. c. 71.

⁸ *A. C. L.*, f. 38 v., rok 1428. ⁹ *Arch. Sang.* V, 12, rok 1447.

¹⁰ *Liber priv. civ. Lublin*, f. 37, gdzie jest akt określający granice Lublina z Dysem i Dłotlicami.

¹¹ *L. Bn.* I, 199. II, 536. ¹² *Zr. dz.* XIV, 348. ¹³ *Vis.* 1611, f. 540 r.

¹⁴ *Liber priv. civ. Lublin*, l. c.

nica posiadłości Lublina od północy prowadziła od drogi Lublin—Ciecierzyn do drogi Lublin—dwór Dłotlice, stąd do drogi Lublin—Dys, stąd do drogi Lublin—Jakubowice (Końskie)¹. Ponadto z aktu sądu podkomorskiego z 1447 r.² dowiadujemy się, że z Dłotlic do Ciecierzyna płynęła rzeka, podobnie jak z Jakubowic Końskich do Dysa³. Dzisiaj nad rzeką Dyską leżą wspomniane miejscowości w następującym porządku, najdalej na zachód wysunięte są Jakubowice Końskie, od nich na wschód leży Dys, na wschód od niego Ciecierzyn. Lublin leży na południe od Dysa. Ponieważ między Ciecierzynem a Dysem obecnie nie ma żadnej osady, a dowody przekazane w wyżej wspomnianych dokumentach mówią, że Dłotlice leżały między Dysem a Ciecierzynem nad Dyską, że w XVI w. miały dwór połączony z Lublinem osobną drogą (na wschód od niej biegła droga Ciecierzyn—Lublin, a na zachód Dys—Lublin), że należały do parafii w Dysie, że w XVI w. już się gospodarczo z Dysem zlewać zaczęły, lokalizujemy Dłotlice we wschodniej części dzisiejszej wsi Dysa, w miejscu, gdzie leży folwark (może to ów dwór w Dłotlicach), w przekonaniu, że Dys rozciągnął swoją własną nazwę i na wchłoniętą osadę.

Dobieszów (20) leżał obok Świeciechowa nad Wisłą i był w XV w. własnością biskupstwa krakowskiego⁴. Stara to była wieś, już XII w. dochody z niej pobierała kolegiata sandomierska⁵. Ostatni raz występuje na początku XVI w. (ale przed 1523 r.)⁶, kiedy to opisano granice Rachowa z Świeciechowem, Wolą Świeciechowską i Dobieszowem. Później nie mamy o tej wsi żadnej wzmianki. Nie mamy żadnych podstaw do wnioskowania, że zniszczyła ją całkowicie Wisła⁷. Ostatnio lokalizowano ją na północ od Świeciechowa⁸, z czym możnaby się ostatecznie zgodzić, uważając, że złączyła się ona z Świeciechowem, jako że obie te osady były własnością biskupią i nie było tem samem poważniejszych przeszkód do połączenia się. Nie wykluczone jest jednak, że leżała na południe od Świeciechowa, skoro mogła w 1523 r. graniczyć z Rachowem, a co trudne jest do zrozumienia, gdyby leżała od Świeciechowa na północ.

W parafii wąwolnickiej w XV w. były dwie wsi o podobnej nazwie, „Drzewcza” i „Dzewcza Góra”⁹. Pierwsza była wsią, zamieszkałą przez liczną szlachtę z rodu Jastrzębców i Nałęczów, druga (123) własnością prepozyta wąwolnickiego. Długosz podaje, że ta druga niegdyś należała do

¹ Arch. Sang. V, 12. ² Arch. Sang. V, 14.

³ L. Bn. I, 323, 402, II, 310. ⁴ K. Mp. I, 2. ⁵ Biblj. im. Łopacińskiego, rkps. 629.

⁶ Słow. geogr. XV, 415, „zapewne zniszczona przez wylewy Wisły”.

⁷ Stefan Inglot, *Stan i rozmieszczenie uposażenia biskupstwa krak. w połowie XV w.*, Lwów 1925, mapa.

⁸ L. Bn. II, 569—570. ⁹ K. K. Kr. I, 34, zatwierdzenie z 1252 r.

klasztoru sieciechowskiego, jako darowana przez księcia Henryka (sandomierskiego w XI w.), ale niewiadomo, w jaki sposób przeszła w posiadanie prepozytury wąwolnickiej. O tem nadaniu wiemy i skądinąd¹, uważamy więc Dziewczą Górę za osadę starą. Ale i Drzewce, nazywane także Drzewca², już od początku XV w. występują³. Nie mamy wprawdzie dowodu na to, ale podobnie jak się to stało z Jastkową Dąbrową, wsią opactwa sieciechowskiego obok Garbowa, rozebraną niejako przez sąsiadów, Dziewcza Góra znikła, wchłonięta przez Drzewce, tem więcej, że była wsią duchowną, a Drzewce miały przecież licznych właścicieli, napewno pożądlivem okiem patrzących na otaczające ich włości duchowne. Potwierdza to fakt, że najwyższy punkt w tej okolicy - 227 leży we wsi Drzewce, na południowym jej krańcu. Jest to napewno miejsce dawnej Dziewczej (dziawiczej?) Góry. Mało jest prawdopodobne, by Dziewcza Góra przyjęła w XVI w. inną nazwę⁴.

Kraśnik wchłoniął jeszcze przed XV w. wieś Gramlinicę (34). Była to niegdyś wieś parafjalna, zamieszkała prawdopodobnie przez drobną szlachtę zagonową. Skorośmy wyżej dawną wieś Bieliny utożsamili z dzisiejszą Pasieką, a wiemy, że role kmieci w Gramlinicy ciągnęły się od młyna wójta kraśnickiego aż do folwarku klasztornej Bieliny, umieszczamy Gramlinicę między Kraśnikiem a Pasieką⁵, jednak na lewym brzegu Wyżnicy w przekonaniu, że role Pasieki przechodziły z prawego również na lewy brzeg tej rzeki.

Jak meteor błysnęła w XVI w. osada, zwana Kierz (112). Może pojawiła się już przy końcu XV w., ewentualnie na początku XVI. Ponieważ w 1564 r.⁶ „solvit cum Vitanow”, gospodarczo z Witaniowem był wówczas zespolony, i z nim najpewniej się łącząc, był samodzielny zakończył.

¹ *Ziem. lub.* 20689, f. 5, rok 1431. *L. Bn.* II, 569. III, 255. *Żr. dz.* XIV, 358. XV, 46a.

² Drzewce, *A. C. L.* f. 82 v., rok 1428.

³ Tuż obok wsi Drzewce leży wieś Łopatkki (132), która pojawia się w źródłach od 1531 r. (*Żr. dz.* XIV, 366) jako „Opatków”. W 1579 r. nawet oznaczono granice między „Opatkami a Drzewcą” (*Ziem. lub.* 20859, f. 753). Nazwę mogła wziąć od Opatów, co by wskazywało na jej posiadanie przez klasztor sieciechowski czy też prepozyturę wąwolnicką (ta była ekspozyturą klasztoru łysogórskiego, *L. Bn.* III, 255). Nawet i to zgadzałoby się, w XV w. niknie Dziewcza góra, w XVI pojawiają się Opatki, dzisiaj Łopatkami zwane. To jednak mniej się prawdopodobne wydaje i pozostajemy przy pierwszym tłumaczeniu.

⁴ Opieramy się tylko na Długosza *L. Bn.* I, 341. II, 501. III, 176. Że wieś to była dawna, wskazuje fakt płacenia przez nią dziesięciny scholastykowi sandomierskiemu, co odnosimy do XII w. Że mieszkała tam szlachta zagrodowa, wnioskujemy z wyrażenia *L. Bn.* III, 176, „milites residebant in ea habentes curias speciales et agros praediales”, byli więc liczni i mieli osobne domostwa.

⁵ *Ks. pob.* 1564 r., par. Nowogród. Jedyny to przekaz.

⁶ *Xyazicze*, *L. Bn.* II, 541.

Księżyce (121) w XV w. były wsią bogatą, miały 20 łanów ziemi, 2 szlacheckie folwarki i 10 karczem.¹ Stanowiły one wraz z dobrami Węgielszów i Garbów jeden kompleks gospodarczy.² Jeszcze w 1531 r. miały 6 łanów opodatkowanych³ i wtedy to występują po raz ostatni w dokumentach. Obfitość karczem w XV w., domów zajezdnych — hoteli ówczesnych, każe je przysunąć w pobliże samego Garbowa. Dokładnie nie możemy określić, w którym miejscu leżały, ale uważamy je za połączone obecnie z Garbowem, który już w XV w. był niejako metropolją dla nich.

Mścisław (55) prawdopodobnie już w XV w. przestał samodzielnie istnieć, bo prócz wiadomości u Długosza⁴, żadnych innych o nim przekazów nie posiadamy. Że był jednak wsią starszą, wskazuje fakt płacenia przezeń dziesięciny klasztorowi łysoogórskiemu. Pobieranie zaś dziesięciny przez ten klasztor na obszarze ziemi lubelskiej zaczęło się najprawdopodobniej w XIII w. Leżał w parafii kłodnickiej. Dzisiaj wieś Kłodnica stanowi prawie całość z miasteczkiem Chodlem. Ponieważ i Mścisław, i Kłodnica były w jednym wówczas ręku, mniemamy, że Mścisław ściśle się złączył z Kłodnicą, a może nawet poprzez jego terytorjum zbliżyły się ku sobie Kłodnica z Chodlem.⁵

W XV w. w parafii markuszkowskiej pojawia się wieś Ostaszów (127). Ponieważ dziesięciny z niej pobierał biskup krakowski, była to osada świeżo założona, w każdym razie już po 1359 r.⁶ Właściciel Ostarczowa był z rodu Lewart, a tuż obok w Markuszowie równocześnie siedzieli Ostarcz i Dersław z tegoż rodu⁷. Nic nie stoi wobec tego na przeszkodzie przyjęcia tego Ostarza z Markuszowa, ewentualnie jego ojca czy dziada (imię to bowiem mogło być w tym rodzie dziedziczne), za założyciela Ostarczowa przede wszystkim z tego względu, że była to wieś, założona najprawdopodobniej w XV w. W XVII w. istniała jeszcze ona⁸, poczem znikła zupełnie. Domyślamy się, że wchłonął ją Markuszów bez jakiegokolwiek śladu.

Piasieczna Wola (32) w XV w. była dużą wsią, skoro miała 22 łany. Należała do parafii kraśnickiej⁹. Tyle też tylko o niej wiemy. Przypuszczamy, że już gdzieś w XVI w. złączyła się z Piaskami (33), by potem wraz z niemi stać się przedmieściem Kraśnika.

¹ Xanżycze, *Ziem. lub.* 20820, f. 332.

² *Żr. dz.* XIV, 348. ³ *L. Bn.* II, 546, III, 253.

⁴ Nie jest niemożliwe założenie Chodla na gruntach wsi Mścisław.

⁵ *L. Bn.* II, 572. Według dekretu biskupa krak. Bodzanty z r. 1359, *K. Mp.* III, 720, dziesięciny z wszelkich nowizn odtąd miał pobierać biskup krakowski.

⁶ *L. Bn.* III, 245. ⁷ *Żr. dz.* XV, 30a.

⁸ *L. Bn.* I, 341, II, 500. ⁹ *Ziem. lub.* 20696, f. 303, rok 1419.

Pogorzały Staw (89) na początku XV w. był wsią bardzo dużą (sprzedano ją za 300 grzywien groszy praskich)¹ i lokowaną². Leżał nad doliną rzeczną, u spływu Kozicy z Giełczwią, w miejscu, gdzie dawniej nusiła być znaczna przestrzeń zalana. W chwili zakładania tu wsi żyła jeszcze pamięć owego stawu, skoro wieś nazwano pogorzałym, t. j. zanikłym, wyschniętym stawem. Kiedy obok założono Piaski, później luterskimi nawiązane, niewiadomo. Powstały one najpewniej w XV w., może w połowie, odrazu jako miasteczko, na gruntach wsi Pogorzały Staw³, powoli przyswajając sobie dużo starsze osady, jak Giełczew, Kęblów, Pogorzały Staw. Ten ostatni, jako najbliższy, wciągnął one z czasem w siebie zupełnie. Ostatni raz występuje Pogorzały Staw pod koniec XVIII w.⁴

W Jastkowie nad Dyską, na zachód od Dysa, były w XV w. 3 folwarki szlacheckie⁵. Wiemy, że w 1463 r. mieszkała tutaj z swoimi synami wdowa po jakimś Prandocie⁶. Najpewniej jeden z tych folwarków po mężu Małgorzaty Prandocinem (116) się nazywał. Może był nawet osadą wiejską, boć inaczej byłby go Długosz w *Liber beneficiorum* nie umieszczał⁷. Ponieważ później już nie występuje, musiał zostać wcielony do Jastkowa przestał istnieć jako odrębna osada.

Zemborzyce (73) wchłonęły w siebie wieś Sulisławice (74). Obie były wsiami królewskimi⁸. Skoro w XV w. wieś Konopnica (75) graniczyła z Sulisławicami w ten sposób, że granice te zaczynały się nad sadzawką w Chłopiu (76), a więc nad Bystrzycą, tuż na południe od Lublina, i ciągnęły się na południe aż do granicy między Konopnicą a Zemborzycami, to Sulisławice, wieś samoistna (dokument wyraźnie „villa” je nazywa), musiały leżeć między Chłopiem a Zemborzycami i to na lewym brzegu Bystrzycy.

¹ A. C. L., f. 59 r., rok 1430. *Ziem. lub.* 20688, f. 283, rok 1431.

² W L. Bn. II, 548, Piaski są miasteczkiem i parafią. Parafię przeniesiono tu z sąsiedniej Giełczwi (90), bo Długosz podaje: „Pyassek alias Gyełczew oppidum”, wymieniając, wśród przynależnych do tej parafii osad i Pogorzały Staw, i Giełczew. Ta ostatnia wieś była starą parafią, cf. M. P. V, I, 173, rok 1325.

³ Biblj. im. Łopacińskiego, *rkps.* nr. 270, str. 21–22.

⁴ L. Bn. II 541. ⁵ *Ziem. lub.* 20691, rok 1463.

⁶ *Rkps. L. Bn.* II, f. 132 v., dopisane na marginesie, ale ręką Długosza, jak zbadałem, nie wiadomo tylko, dlaczego wydawcy, podając do druku tyle innych marginesowych dopisków, tego specjalnie w tekst nie włączyli.

⁷ Jedynym źródłem jest dyplom pergaminowy w Biblj. im. Łopacińskiego (*rkps.* nr. 45). Jest to akt graniczny z 1459 r., wystawiony przez podkomorzego Jana Kuropatwę. Granice między wsią Konopnicą (własność miasta Lublina) a wsiami królewskimi, Sulisławicami i Zemborzycami, zaczynały się na brzegu sadzawki w Chłopiu, „abinde, quo rectius nobis ore videbatur, inter limites praedictorum (!) haereditatum Sulyslawyce et Conopnyca jusque pervenimus ad parietem villae suprascriptae Zemborzyce” i t. d.

⁸ L. Bn. I, 193.

Dlatego na lewym brzegu, ponieważ role sulisławickie, granicząc z konońnikami, leżały na lewym brzegu, przeto i wieś napewno. Ponieważ nie mamy żadnych danych ani wcześniejszych ani późniejszych o tej wsi, przeto uważać ją należy za zjednoczoną z Zemborzycami. Dzisiaj na północ od wsi Zemborzyce aż do Lublina niema żadnego oddzielnego skupienia osiedli ludzkich. Sulisławice więc leżały w tem miejscu, gdzie obecnie znajduje się północny kraniec wsi Zemborzyce (dalej na północ, a bliżej Lublina leżała wieś Chłopie, o czem w następnym rozdziale). Możliwe, że gdyby istniały obfitsze dane, zmieniłoby należało powyższą lokalizację odpowiednio, ale tymczasem to jedynie wydaje się prawdopodobnem i jedynem określeniem położenia Sulisławic i ich późniejszych losów.

Bardzo niewiele wiemy o Szczepanowie (24). Długosz tylko mimochodem o nim wspomina, gdy wylicza sąsiadujące z Popowem osady (Szczepanów, Basszunya, Wałowice)¹ i gdy omawia uposażenie klasztoru braci szpitalnych św. Ducha w Sandomierzu, którego własnością była ta wieś.² Pozatem wiemy jeszcze, że w XVI w. „Valovicze et Szczepanów” razem płaciły podatek od 4 łanów³. Ponieważ leżał obok Wałowic, a nawet z nimi gospodarczo był niejako złączony, najpewniej z nimi w jedną złączył się całość, tem więcej, że sąsiadował przecież z Popowem, a należał do parafji św. Jędrzeja w Świerze.

Świrską Wola (175) jako wieś należała w 1431 r. do parafji czerwińskiej⁴. W 1468 r. dostaje się Konińskim⁵. W dwanaście lat później⁶ dokładniejsze już mamy o niej wiadomości. Wówczas to synowie Mikołaja Pszonki, który posiadał Strzeszkowice, Charłęż i Świerze, podzielili między siebie na nowo majątek ojcowski z tem, że najstarszy otrzymał Świerze i „Wolę Świrską, jakkolwiek mamy dowody na jej istnienie już w 1431 r. Wyrażenie, że syn jego otrzymuje „antiqua villa”, można rozumieć jako podkreślenie jednej całości, jaką już wówczas obie te wsi stanowiły. Dlatego też zapewne później nic o Woli Świrskiej nie słyszymy, gdyż się złączyła z Świerzem.

Przy omawianiu Księżyc (121) wspomniano już, że Księżyce razem z Garbowem i Węgielszorem (120) stanowiły jeden kompleks dóbr⁷. Długosz o tej ostatniej miejscowości też wspomina, zaznaczając, że w Garbowie „septem tabernae haeredis vocantur Wangelszow, Xanszicze”⁸.

¹ L. Bn. III, 53—4. ² Żr. dz. XIV, 356. ³ A. C. L., f. 69 v.

⁴ Ziem. lub. 20820, f. 332. ⁵ Ossol. rkps. 60, f. 32 r.—34.

⁶ Wygnielzow, Ziem. lub. 20820, f. 332, rok 1468.

⁷ L. Bn. II, 541. ⁸ Ibid. III, 250.

W okolicach Garbowa miał dawniej klasztor łysegórski swoje dobra, a śladem tego jest wzmianka¹, że dawniej płaciły te obszary dziesięciny temuż klasztorowi. Wobec tego możemy uważać „Wangiercze”, wymienione między wsiami klasztornymi, które 1351 r. otrzymały prawo średzkie, za Węgielszów². Skoro zaś już Długosz znał pod tą nazwą tylko 7 karczem w Garbowie, najwidoczniej w XV w. Węgielszów został wcielony do Garbowa, podobnie jak i Księżyce.

Wola Wilkołaska (30) powstała już po wspomnianym wyżej dekrete biskupa krakowskiego Bodzanty, czyli po r. 1359, ponieważ w drugiej połowie XV w. kmiecie płacili dziesięcinę biskupowi krakowskiemu³. Pierwszy raz występuje ona w 1433 r. jako wieś królewska w zastawie⁴. Ostatni raz widzimy ją jeszcze w 1611 r.⁵ Ponieważ Wilkołaz (31) był już parafią w 1325 r.⁶, musi być osiedlem bardzo dawnym. Wskazuje zresztą na to i jego topograficzna nazwa (wielkie łązy). Ma on obecnie kształt kąta rozwartego (około 120°) i tak jest położony, że ramię poziome biegnie z zachodu na wschód, drugie prawie południkowe ma kierunek północno-wschodni. Leży nad małą strugą, nad którą „łązy”, t. j. mokre łąki, mogły być i są jeszcze w tym właśnie ramieniu poziomem, o kierunku zachodnio-wschodnim. Tu też tylko mógł powstać właściwy Wilkołaz. Nie mógł zaś powstać wyżej, w tym ramieniu północno-wschodnim, bo nigdy dawne osadnictwo nie zaczynało się od źródeł rzek, czy strumieni, ale z dołu ku nim właśnie dążyło. Dlatego ramię to musi być młodszego pochodzenia. Uważamy je za dawną Wolę Wilkołaską w XVII w., złączoną z Wilkołazem i odtąd razem z nim stanowiącą jedną osadę.

Nie wiele możemy powiedzieć o Woli Brzeźnickiej (171), jedynie to, że istnieje obok Brzeźnicy w 1531 r.⁷ poczem ginie, najpewniej złączona z swoją macierzą.

Podobnie stać się musiało z Wolą Kowalską (57) w XV w.⁸, która zlała się w całość w Kowalą (58).

Analogicznie Wola Baranowska (144) złączyła się w XIX w. z Baranowem⁹.

Wola Fajstawska (91) tylko przez jeden wiek w źródłach widnieje, mianowicie w latach 1676, 1721 i 1787.¹⁰ Założona na obszarze Fajstawic, jak sama nazwa na to wskazuje, z niemi też zlać się musiała.

¹ K. D. P. III, 231, pisownia Wangiercze jest tylko błędem pisarza.

² L. Bn. II, 552.

³ A. C. L. t. 87 r. i K. Mp. IV, 1384, rok 1440; Ziem. lub. 20691, rok 1464.

⁴ Vis. 1611, t. 535. ⁵ M. P. V. I, 173. ⁶ Żr. dz. XIV, 351.

⁷ L. Bn. III, 248. ⁸ Tylko Heldensfeld, sect. 169.

⁹ Żr. dz. XV, 5a. Vis. 1721, p. 144. Spis 1787, str. 433. ¹⁰ L. Bn. II, 547.

Wola Jezowska (53) połączyła się z swoją macierzą Jezowem, obok którego w połowie XV w. powstała¹.

Wola Kolechowska (166) powstaje najpewniej na początku XVI w. obok Kolechowic, skoro istnieje już w 1531 r.² Przyłączona w 1548 r. do lokowanego miasta Ostrowa³, po 1570 r. już więcej samodzielnie nie występuje.

Wola Łucka (160) weszła w obszar Łucka, obok którego pojawia się w 1564 r.⁴ po raz pierwszy, a w 1676 r.⁵ po raz drugi i ostatni.

Wola Mełgiewska (99) raz tylko występuje w XV w. i to razem z Mełgwią⁶, z nią też złączyć się musiała.

Wola Płońska (130) złąła się z Płonkami⁷ w XVIII w., a Wola Trębaczowska (111) z Trębaczowem w XV w.⁸

Wólka Wierzbicka (27) pod koniec XVIII w.⁹ złączyła się z Wierzbicą, jakkolwiek była starem osiedlem. Występuje bowiem od połowy XV w.¹⁰, zwana raz Wolą, raz Wólką Wierzbicką¹¹, to znów samą Wolą, czy Wólką¹².

Zagrody Serockie (157) dziś stanowią zapewne część rozrośniętego Serocka. Występuje obok niego tylko raz w XVIII w.¹³

Zabuzie (151) już w chwili pojawienia się w źródłach w XVII w. było „in villa Abramow inclusa”¹⁴. Występuje potem jeszcze w XVIII w.¹⁵, w XIX w. już znika, ściśle łącząc się z Abramowem.

To są więc miejscowości, które właściwie nie zaginęły, ale istnieją nadal, tylko bez samodzielności i nazwy. Niewątpliwie wykaz ten dałby się rozszerzyć nawet na podstawie materiału tutaj wyzyskanego, a cóż dopiero, gdyby wykorzystać wszelkie niewydane, a niedostępne jeszcze źródła.

V.

Przed omówieniem osad zaginionych w pełnem tego słowa znaczeniu, t. j. takich, na miejscu których obecnie żadna inna osada się nie rozpościera, musimy wspomnieć o tych, które niegdyś już „zagięły”, lecz znowu się odbudowały.

Jedną z nich, Mniszek (12), opisano już wyżej między osadami o nowych nazwach, konkludując, że wieś ta między rokiem 1262 a 1373 całkowicie

¹ *Żr. dz.* XIV, 351. ² *Rg. lustr.* 1570 r., f. 96. ³ *Ks. pob.* 1564 r., par. Łuck.

⁴ *Żr. dz.* XV, 28a. ⁵ *Bibl. im. Łopacińskiego, rkps. nr. 270*, rok 1428.

⁶ *Vis.* 1748 f. 42 r. ⁷ *Tylko A. C. L.* f. 81 v., rok 1428.

⁸ Ostatni raz *Spis* 1787, str. 449. ⁹ *Bibl. im. Łopacińskiego, rkps. nr. 65 b.*

¹⁰ *Żr. dz.* XIV, 358. *Vis.* 1748 p. Boby. *Spis* 1787, str. 449. *Bibl. im. Łopacińskiego.*

¹¹ *Vis.* 1592, f. 472 r. *Vis.* 1611, f. 534. *Vis.* 1721, p. 636.

¹² *Spis* 1787, str. 435. ¹³ *Żr. dz.* XV, 42 a.

¹⁴ *Spis* 1787, str. 439. ¹⁵ *Heldensfeld*, sect. 171.

jednak nie zaginęła, ale że jakiś ślad, młyn najprawdopodobniej, po niej pozostał, koło którego skupiła się potem w 1425 r. lokowana nowa osada, zwana odtąd już, nie jak dawniej Tuczyną, ale Mniszkiem od właścicieli klarysek krakowskich.

Drugą taką odbudowaną wsią jest Nadrybie (104). W XII w. znany fundator bożogrobców w Miechowie, Jaksa, darował ją z innemi wsiami klasztorowi sieciechowskiemu¹. W XV w. jednak wieś ta znikła. Długosz opisując jeziora Polski, położenie jeziora Nadryb określa względem Łęczny (= Stara Wieś — 107)², a gdzieindziej zupełnie wyraźnie pisze, że wieś Nadrybie niegdyś do parafii Łęczna—miasto (110) należała, lecz od dłuższego czasu opuszczona, zaginęła bez śladu w terenie, a jezioro jedynie jej nazwę zachowało³. Na początku XVI w. nastały dla klasztoru sieciechowskiego pomyślniejsze czasy (a może zaważyło to niemało, że ziemie te do XV w. były rubieżą pograniczną, podczas gdy za Jagiellonów znalazły się w środku kraju), skoro mógł on tu miasto Puchaczów założyć, a ponadto wznowić i zaginioną wieś Nadrybie. W 1531 r. „Nadryb monachorum” płaci podatek od 3 łańów⁴. O wsi tej piszą wszystkie akta wizytacji kościelnych od początku XVII w.⁵ Na początku XIX w. jest to już olbrzymia na owe czasy wieś, licząca 67 zamieszkałych domostw⁶.

Te osady, które już całkowicie zaginęły, podzielimy sobie na 3 grupy według domniemanych i rzeczywistych przyczyn zaginięcia. Pierwszą grupę stanowią będą osady, zaginione wskutek przyczyn natury przyrodniczej; za takie uważać będziemy wylewy rzek, wzrastające zabagnienie, ewentualnie brak wody, spowodowany prawdopodobnie obniżeniem się poziomu wód gruntowych. Drugą grupę zaginionych osad zestawimy na podstawie przyczyn gospodarczo-społecznych, a więc wzrostu jakiegoś większego ośrodka w pobliżu, upadku znaczenia właściciela danego obszaru, zmiany stosunków społecznych, zmiany systemu gospodarczego. Grupę trzecią, nieliczną zresztą, uczynią osady zaginione z przyczyn nam całkowicie nieznanymi, ani nie dających się nawet wywnioskować na podstawie dotychczas posiadanych materiałów.

Zaczynamy od tych, które zniszczone zostały przez wylewy Wisły. Omówimy je w porządku alfabetycznym. Pierwszy jest Czupel (62), który powstał przed 1707 r. a znikł po 1804 r.⁷ W miejscu gdzie ostatnio był jeszcze na mapie zaznaczony, dzisiaj widnieje niski, piaszczysty, zalewany falami brzeg Wisły.

¹ K. K. Kr. I, 34. ² Hist. Pol. I, 33. ³ L. Bn. III, 271. ⁴ Żr. dz. XIV, 352.

⁵ Vis. 1611, f. 539 r. Vis. 1727, p. 160. Vis. 1748. Spis 1787, str. 438.

⁶ Heldensfeld, sect. 233.

⁷ Spis 1787, str. 448. Heldensfeld, sect. 133.

Goszcza (60) już na początku XIV w. była wsią parafjalną¹, lokowaną na prawie niemieckim². W połowie XV w. przechodzi w posiadanie klasztoru łysohorskiego³. Po raz ostatni występuje w połowie XVIII w.⁴, poczem niknie. Umiejscowiamy ją na wyspie wiślanej na zachód od Solca, opierając się na tem, że od XV do XVIII w. należała do parafji w Solcu (Solec leży na lewym brzegu Wisły na południowy-zachód od Goszczy) i leżała najwidoczniej na lewym brzegu Wisły, sąsiadując z Jarentowicami, leżącymi wówczas na lewym brzegu⁵, z Braciejowicami i Zakrzowem, leżącymi na wyspie⁶ i z Głodnem⁷. Zmiany w korycie Wisły, jakie się tu dokonywały do XVIII w., zniszczyły całkowicie tę wieś, zostawiając po niej jedynie nazwę kępie wiślanej. Na tej to kępie benedyktyni założyli w 1789 r. nową wieś i nazwali ją mianem tej kępy: Kępą Gostecką⁸. Że na tej kępie dawna Goszcza leżała, widać i z poprzednio wspomnianej przynależności parafjalnej, z sąsiedztwa, jak i z nazwy przetrwałej owej kępy, oraz z prawa własności, jakie do owego obszaru posiadali Benedyktyni. Pod koniec XVIII w.⁹ widoczny jeszcze był w tem właśnie miejscu, gdzie wyspa wiślana na mapach się mieści, a na niej nowa wieś, Kępa Gostecka, jeden obiekt, nazwany „Chałupa Goszcza”. Może wówczas był to już ostatni widomy ślad zniszczenia całej, niegdyś ludnej osady.

Jaworzec (135) podobno Kazimierz Sprawiedliwy nadał premonstratenskom zwierzynieckim, na tej przynajmniej podstawie posiadały go one w XVIII w. Miał do niego i las jakiś w XVII w. należeć¹⁰. Znikła ta wieś jednak zupełnie jeszcze przed połową XV. w., skoro Długosz już nie wie, gdzie mogła leżeć, wie tylko, że Wisła ją pochłonęła¹¹. Umieszczamy ją w dolinie Wisły w tem miejscu, gdzie między Kazimierzem a Puławami jest ona dostatecznie szeroka, i gdzie wskutek tego mogły nastąpić zmiany w korycie rzeki, które spowodowały zagładę wsi.

Takiemu samemu losowi uległa i Krępa (65), tylko nieco później od Jaworca. Była ona własnością tego samego klasztoru, i ten sam władca miał mu ją darować. W XV w. istniała ona jeszcze, była wsią królewską, należała do parafji kazimierskiej¹². Ponieważ krępa oznacza to samo co grąd,

¹ *M. P.* V. I, 309, rok 1325. II, 374, 432. Do tej wsi odnosimy powyższe wzmianki na podstawie sąsiedztwa, w jakim wymienione są w spisach kolektorów.

² *K. Mp.* II, 602 rok 1330 jako Costeza.

³ Gacki o. c. 211. ⁴ *Gosia Vis. 1748*, f. 138 r.

⁵ Należały do parafji Chotcza *L. Bn.* III, 243, podobnie jak i Zakrzów.

⁶ *L. Bn.* II, 573. III, 241. ⁷ *K. Mp.* IV, 1243. ⁸ Gacki o. c., str. 240—8.

⁹ *Mappa szczególna Karola de Perthe's'a.* ¹⁰ *K. K. Kr.* I, 40 z r. 1254.

¹¹ *L. Bn.* III, 59, 72. ¹² *L. Bn.* II, 554. III, 72.

t. j. „wyniosłość suchą, sterczącą nad przyległymi moczarami”¹, szukać jej musimy w takiej okolicy, gdzie jakieś mokradła mogły wówczas istnieć tem więcej, że ostatnie o niej wiadomości mamy z końca XV w. Skoro należała do klucza dóbr kazimierskich, nie mogła leżeć zbyt daleko od tego grodu. Z drugiej strony w okolicach Kazimierza, loessowych i pagórkowatych, gdzie zatem wody przy silnym spadku z reguły nie tworzyły zastoisk i nie zabagniały terenu, mokradła mogły się wytworzyć tylko w dolinie Wisły. Dlatego Krępę umieszczamy w dolinie Wisły na obszarze zalewowym, ale niedaleko Kazimierza.

Komorzyn (16) był w XV w. wsią w parafii borawskiej, na prawym brzegu Wisły. Już wówczas tracił on rolę pod naporem Wisły. Wsią był dosyć dawną, skoro dziesięciny zeń pobierał archidjakoł sandomierski². Istniał jeszcze w 1531 r., nawet 1592 r.³ Ponieważ w XV w. obok niego leżał folwark szlachecki „Falowicze”, t. j. dzisiejsze Chwałowice (14), wiemy, że koło tej osady szukać go należy. Skoro nad Wisłą, bo ta rzeka rolę zabierała, to nie gdzieindziej tylko prosto na zachód od Chwałowic. Znikł całkowicie w XVII w., skoro ostatni przekaz pochodzi z końca XVI w. Ludność jego najprawdopodobniej przeniosła się na obszar dawnego folwarku Chwałowice, dając początek nowej wsi.

Kudłów (141) pojawia się w XVII w.⁴, istnieje i w XVIII⁵, pokazuje go *Karte von Westgalizien* Heldesfelda, także i *Mapa topograficzna*. Po 1840 r. niknie zniszczony przez wylewy rzeki. Tuż obok Kudłowa należałoby umieścić i Matygi, która to wieś od początku XVIII w. występuje⁶. Na początku XIX w. liczyła jeszcze 9 dymów⁷, a dzisiaj, też dzięki atakom Wisły, spadła do rzędu folwarków, by w krótkim już zapewne przeciągu czasu powiększyć liczbę prawdziwie zaginionych osad.

Mapa szczególna Perthees’a tuż na południowy zachód od Gołębia (139) uwidocznia karczmę, nazwaną *Płószczyzny* (140). Nie mamy żadnych innych danych, jednak można się domyślać, że to była może już tylko jakaś resztką większej niegdyś osady (czy „Gronki”?, o czym niżej w rozdziale VI). Obecnie w tem miejscu widzimy tylko starorzecza, a żadnego śladu osady.

Pstrągi (17), przed XV w. Pstrążnicami zwane⁸, były niezmiernie starym osiedlem ludzkim, już w 1191 r. jako „Pistrasnici” wchodziły w skład uposażenia kolegiaty P. Marji w Sandomierzu⁹. Nie wiadomo, jaką drogą

¹ *Słow. geogr.* IV, 669.

² *L. Bn.* I, 194. ³ *Żr. dz.* XIV, 375. *Vis.* 1592, f. 458 r. ⁴ *Żr. dz.* XV, 19n.

⁵ *Spis* 1787, str. 445. Heldesfeld, sect. 149.

⁶ *Vis.* 1748, f. 11 r. *Spis* 1787 str. 447. ⁷ Heldesfeld, sect. 149.

⁸ Patrz str. 120 przyp. 18, 19 i 20 i str. 125 przyp. 3. ⁹ *K. Mp.* I, 2.

przeszły w ręce książęce, z których w 1257 r. otrzymały je klaryski zawichojskie¹. Wieś ta otrzymała w drugiej połowie XIV w. prawo niemieckie², ale mimo to widocznie upadała, skoro na początku XV w. dostała się pod jurysdykcję wójta z Mniszka (12)³. Długosz cztery razy o nich wspomina⁴, dla nas najważniejsze jest podanie sąsiadujących z niemi osad (Popowice, Borów, Komorzyn, Ochodza). Wiedząc, gdzie wszystkie te sąsiednie osady leżą, ewentualnie leżały, możemy już w przybliżeniu określić położenie Pstrągów. Wprawdzie umieszczono je nad Sanną⁵, ale nie zgadza się to z opisem Długosza⁶, że leżały one „iuxta lacum in quem fluvius Szanna exoneratur”. Jezioro u ujścia Sanny nie mogło być niczem innym, jak tylko dużym starorzeczem Wisły, po którym obecnie na zachód od Borowa, a na południe od Kosina widnieją jeszcze olbrzymie mokradła. Ponieważ Sanna obecnie na ten mokry, a do XV w. jeszcze zalany, obszar wpływa tuż na zachód od Borowa, nie mogły Pstrągi leżeć nad Sanną między Borowem a owym „jeziorem”, tem więcej zaś nie można ich umieścić na wschód od Borowa nad tą rzeką. Musimy je przeto umieścić nad tem dawnym starorzeczem, a pomiędzy czterema wspomnianymi osadami tak, że Borów leżał od nich na wschód, Komorzyn na południowy zachód, Ochodza na południe, a Popowice na zachód.

Niedaleko stąd na północ leżała ongiś wieś Świątniki (22). Na początku XV w. dostaje się ona drogą kupna w ręce biskupa Zbigniewa Oleśnickiego⁷. Ponieważ jednak Wisła zabierała jej rolę, założył tenże biskup nową wieś, Świeciechowską Wolę (31), włączając do niej niezabrane jeszcze przez Wisłę pola Świątnickie (4 łany). Nowa wieś miała 10 świeżych łanów. Po dawnej osadzie, Świątnikach, w drugiej połowie XV. już nawet śladu nie było⁸. Wola Świeciechowska występuje jeszcze w XVI w., a nawet i 1615 r.⁹, poczem i po niej ślad ginie w źródłach. Spotka ją widocznie los ten sam, co i Świątniki. Gdzież obie te osady umieścimy? Nie na południe od Świeciechowa, jak to już próbowano¹⁰, bo tu nie mogłaby ich zniszczyć Wisła, ale na zachód odeń w dolinie Wisły. Przed XV w. Wisła płynęła pod samym Świeciechowem, jednak już pod koniec XIV w. zaczęła się powoli przesuwać pod lewy swój brzeg, niszcząc

¹ Pstrusznice *K. Mp.* I, 4.

² *K. Mp.* I, 315 rok 1373. ³ *K. Mp.* IV, 1230 rok 1425.

⁴ *L. Bn.* I, 332, 402. II, 505. III, 314. To ostatnie najważniejsze.

⁵ *Słow. geogr.* IX, 252. ⁶ *L. Bn.* III, 314.

⁷ Nabyta przez sędziów lubel. od Wilhelma z Pawłowa, przysądzona biskupowi Zbigniewowi *K. Mp.* IV, 1227 rok 1425. Podobnie *L. Bn.* II, 510.

⁸ Opisuje to dokładnie Długosz w *L. Bn.* I, 332, II, 510.

⁹ Biblj. im. Łopacińskiego *rkps* nr. 659. ¹⁰ Ingłot, o. c. mapa.

najpierw Świątniki, a potem nieco wyżej od nich i więcej na zachód położoną Wolę Świeciechowską.

W XVIII w. gwałtowny wylew zniszczył Wólkę (15), osadę liczącą 20 dymów, a należącą do Chwałowic (14)¹. Leżała ona najpewniej nieco na zachód od Chwałowic.

Opodal Świeciechowa w XVI w. założono wieś, Wólkę Grędową (23)². Sama nazwa „grąd” oznacza, jak to już wyżej przy Krępie zaznaczono, obszar suchy, ponad mokradła wzniesiony. Leżała więc ta osada napewno w dolinie Wisły i uległa też jej naporowi z biegiem lat tak, że niema po niej żadnego śladu. Umiejscowiamy ją hipotetycznie na północny zachód od Świeciechowa w dolinie Wisły.

Wyżej opisane osady znikły przez niszczącą działalność wody bieżącej. Następna, Królik (168), leżała pośród obszarów dzisiaj podmokłych i bagnistych i znikła w XIX w. najprawdopodobniej wskutek podniesienia się w tej okolicy poziomu wód, a tem samym wzrostu zabagnienia. Pierwszy raz występuje w 1787 r.³, ostatni na mapie Heldensfelda, która nam ją dokładnie lokalizuje⁴.

Cztery następne miejscowości znikły najpewniej wskutek braku wody, t. j. obniżenia się poziomu wód gruntowych. Wprawdzie na terenach niegdyś przez nie zajmowanych tu i ówdzie domostwo jedno czy drugie (n. p. w najbliższej okolicy Rawszyc 72) znajdujemy, ale wieś cała widocznie w takich warunkach nie mogłaby istnieć. Zresztą dzisiaj (wprawdzie jeszcze nie u nas) inne są możliwości osadnicze przy nowoczesnej technice budownictwa, oraz urządzeń, ułatwiających człowiekowi osadnictwo na terenach niezbyt temu sprzyjających, inaczej jednak było dawniej, gdy nie stosowano żadnych udogodnień, w pierwszym rzędzie nie zaopatrywano z dalsza osad w tak konieczną wodę, o ile jej brakło na miejscu, ale raczej poświęcano już istniejące osady.

W czterech poniższych wypadkach nie jest to pewne, by osady te znikły dla powodów wyżej omówionych, jest jednak bardzo prawdopodobnem, a nawet jedynem wytłumaczeniem zaginięcia tych osad.

Borek (59) istniał w XVII i XVIII w.⁵ W tem miejscu, w którym go *Mappa szczegulna* Pertheës'a umieszcza, obecnie teren jest piaszczysty i wydumowy. Zdaje się więc niejako pewne, że właśnie brak wody spowodował zniknięcie tej osady po 1786 r.

Krynki (41) znane są nam tylko na podstawie jednego źródła, ale wiarogodnego⁶. Najwcześniejsza wzmianka z 1518 r. mówi, że właścicielem

¹ *Słowo. geogr.* VIII, 799. ² *Vis.* 1592, f. 473. ³ *Spis* 1787 str. 437. ⁴ *Sect.* 232.

⁵ *Źr. dz.* XV, 47a. *Mappa szczegulna* Kar. de Pertheës'a.

⁶ *Ossol. rkps* 60., f. 122 rok 1518; f. 22 v., rok 1541; f. 114, rok 1563; f. 109 v.—111, rok 1586.

w Giełczwi (42, w gminie Wysokie, bo druga, 90, jest w gminie Piaski luterskie) i w Krynkach był Sebastjan Pełka. Następna z 1541 r. przekazała nam imię następcy owego Sebastjana (nie wiadomo tylko czy bezpośredniego), którym był Tomasz Pełka. Nieco więcej mówi nam akt ugody Jana i Stanisława Sobieskich z Stanisławem Pszonką z 1563 r. o dział w Woli Giełczewskiej (później Sobieską zwanej — 43) i Giełczwi (42). Zaznaczono w nim wyraźnie, że Kryнки i Giełczew to oddzielne jednostki, i że obie strony godzące się podzielią między siebie wymienione wsi, „excepto fundo antiquo haereditatis villae antiquae desertae dictae Krinki”, które miały przypaść Pszonce. Pomiar i ustalanie granic w związku z wspomnianą ugodą z 1563 r. odbyły się w dwa lata później i tu bardzo interesujący nas szczegół zauważamy: na pewnej długości granice biegną przez „potok, z Giełczwi do Woli Giełczewskiej płynący”. Skoro potok płynął bezpośrednio z Giełczwi do Woli, to niebyło wówczas między nimi żadnej osady, a tem bardziej i nasze Kryńki nie mogły tu leżeć. Leżały one w miejscu, gdzie ów potok wypływał, na zachód od Giełczwi, a dlatego tam, ponieważ nazwa wsi wywodzi się od krynicy, t. j. źródła¹, i każe nam szukać we wsi jakiegoś większego źródła. Jedynym źródłem takim może w danym wypadku być źródło rzeki Giełczwi. W 1563 r. wieś była już opuszczona, a charakterystyczne jest nazwanie jej „starą”, może nawet i dla zaznaczenia jej starszeństwa od Giełczwi. W 1586 r. jedyny dowód istnienia tutaj kiedyś wsi odrębnej stanowić będzie nazwa niwy „na Krynkach wsi”. Czy jednak wieś ta naprawdę zaginęła, czy też może wchłoniętą została tylko przez Giełczew? Dostatecznym dowodem odrębności i zaginięcia wsi wydają się nam wyrażenia: „villa antiqua deserta”, czyli że była to wieś opuszczona, oraz „na Krynkach wsi”, co oznaczało, że na miejscu dawnej wsi wówczas role już tylko były. Ponadto źródła rzeczki nie leżą obecnie w samej wsi Giełczwi, jak to być powinno, gdyby Kryńki w jej obszar weszły, ale powyżej niej. Jedynym możliwym wytłumaczeniem zaginięcia Krynek wydaje się nam obniżenie się poziomu wody gruntowej, co przy sąsiedztwie silnej, a dogodniej położonej osady Giełczwi mogło w rzeczywistości spowodować tak szybki upadek wsi, a w ślad za tem i jej całkowite zaginięcie.

Ochodz (13), wspomniana już przy okazji omawiania Pstrągów, występuje w źródłach od XV w., ostatni raz w 1786 r.² Zdaje się, że już od XVI w. upadać zaczęła, skoro w księgach poborowych zapisano ją nie samodzielnie ale łącznie z Komorzynem i Witkowicami. Leżała o dwa kilo-

¹ Brückner, o. c. 274.

² L. Bn. III, 313—4. Żr. dz. XIV, 375. Vis. 1592 f., 458 r. jako Ochodzow. Żr. dz. XV, 8a. Ostatni raz na *Muppie szeregowej* Pertheß'a.

metry na wschód od Chwałowic, na mapie Portheës'a dokładnie (jako Ochodzów) umiejscowiona. Podobnie jak Borek wskutek braku wody upaść musiała, bo i tutaj piaski są typowym zjawiskiem krajobrazowym.

Pewną trudność przedstawia lokalizacja wsi Rawszyce (72). Wiadomości o niej mamy bardzo skąpe. W 1437 r. jakiś „Zambrza de Rawszicze obligavit nobili Petro de Smylow (= Ćmiłów — 86) in Rawszicze incipiendo a graniciebus Wrotkowiensibus ad granicies Zambrzicze”¹. Wiemy, że w 1462 r. burgrabią zamku w Kazimierzu był „Stanislaus Kostka de Rawszyce”². W drugiej połowie XV w. „Raphycze” należały do parafii zemborzyckiej, miały role kmiece i 2 folwarki szlacheckie³. W 1531 r. „Rafsicze” należą do parafii w Krężnicy Jarej i 3 łany w nich posiada szlachta⁴. Niewiele to wszystko nam daje. Domyślać się jedynie możemy, że skoro równie dobrze mogły należeć do parafii zemborzyckiej jak i krężnickiej, a dzisiaj między temi obiema parafjalnemi wsiami niema prawie żadnej przerwy w zasiedleniu, mogły Rawszyce zlać się w całość z obiema sąsiednimi wsiami, albo też z jedną z nich. Czy tak jednak rzeczywiście było? Najwięcej podaje nam pierwsza notatka, bo mówi, że wieś ta graniczyła z Wrotkowem i Zemborzycami. Obie te wsi były królewską własnością⁵. Rawszyce były własnością prywatną i miały nawet 2 folwarki szlacheckie⁶. Oddanie w 1437 r. w zastaw pewnej części Rawszyc (niestety nie wiemy, czy roli uprawnej, czy lasów, ale pewniej roli) właścicielowi Ćmiłowa musiało być korzystne dla tego ostatniego, bo on był wierzycielem, a tem samem napewno domagał się tej części ziemi swego sąsiada, do której mógł mieć łatwy dostęp. Ponieważ zaś role rawszyckie graniczyły z wrotkowskimi, musiały leżeć na prawym brzegu rzeki Bystrzycy, a wówczas dotyczyłyby i ról zemborzyckich, a ponadto jeszcze i ćmiłowskich. W takim razie Rawszyce nie zostały włączone do Zemborzyc ani do Krężnicy Jarej, ale zaginęły, jako osada leżąca na prawym brzegu Bystrzycy, na południe od obecnej wsi Zemborzyce, jak to z wyżej określonego sąsiedztwa tej wsi wynika. Wprawdzie na południe i południowy wschód od Zemborzyc na prawym brzegu Bystrzycy jest obecnie kawał ziemi niezalesiony, ale nie jest pewne, czy takim był w XV, a nawet w XVI w. Zdaje się jednak, że ten właśnie teren był miejscem, gdzie leżały Rawszyce. Gleba tu pia-

¹ *Ziem. lub.* 20689 f. 227.

² *Ziem. lub.* 20692 f. 37. Kostka użyte tu jako nazwisko. Dzięki zestawieniu imienia z tem nazwiskiem już w XV w. i podobieństwa do św. Stanisława Kostki zapisał ks. Kozicki tę osobistość w wypiskach swoich.

³ *L. Bn.* II, 543. ⁴ *Żr. dz.* XIV, 364.

⁵ *L. Bn.* I, 199, II, 543. *Rg. lustr. lub.* 1570 r., f. 25.

⁶ Właściciel należał do rodu Nowinów. *L. Bn.* I, c.

szczysta, wysokość względna nad poziomem Bystrzycy do kilkunastu metrów, kiedy więc poziom wód gruntowych się obniżył, wieś w niedogodnych warunkach powoli się wyludniła, aż wogóle przestała istnieć.

W ostatnich setkach lat w okolicach dawniej lesistych, a obecnie już gęsto zaludnionych i tem samem wylesionych klimat się zmienił. Stał się suchszy, różnice między maksymami letnimi a minimami zimowymi wzrastają tak, że ten proces obniżania się wód gruntowych jako głębsza przyczyna zanikania całych wsi jest zupełnie możliwy.

Niżej opisane osady znikły z powodu przewagi większych, a sąsiadujących z ziemi miejscowości. I tak Bzieniec (69) w XV w. graniczył z Jaroszewicami¹ (dzieliła je tylko rzeczka, Bzieniec się nazywająca) Wiemy ponadto, że 1452 r. Piotr Pszonka z Babina otrzymał prócz połowy Babina także i połowę karczmy z połową jej roli w Bzieńcu². Leżał nasz Bzieniec na północ od Jaroszewic, najpewniej w kącie utworzonym przez rzeczkę, od Matczyna płynącą, i Bzienik. Nie jest jednak pewne, czy to była wieś w całym tego słowa znaczeniu. „Haereditas” bowiem nie musi wsi oznaczać. Skąpe wiadomości, jakie posiadamy o nim, nie pozwalają dokładniej prześledzić jego tajemnicy. Jeśli był osadą, mógł zniknąć pod wpływem rozrostu Jaroszewic.

Na południe od Lublina leży na prawym brzegu Bystrzycy wieś Wrotków. Długosz zupełnie prawie o niej nie mówi, może dlatego, że była królewsczyzną, wspomina jedynie, że wieś Dziesiąta (84) graniczy „cum Wrothkowicze regia”³. W XIV w. mieli w niej Tarnowscy prawdopodobnie tylko jakieś nadania⁴. Na początku XV w. graniczył Wrotków z Rawszycami i Zemborzycami⁵. Dużo wcześniej musiał być lokowany na prawie niemieckim, skoro w 1439 r. sołtys wrotkowski otrzymuje już tylko uzupełnienie uposażenia⁶. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad najdawniejszymi wzmiankami o wsi, która istnieje do dzisiaj i nazwę swoją dalej zachowała jedynie dlatego, że tuż obok niej kiedyś leżała wieś Chłopye (76), obecnie całkowicie zaginiona. Najdawniejszy przekaz o tej wsi mamy z 1405 r.⁷ Dowiadujemy się mianowicie, że jest ona położona nad rzeką Bystrzycą, a z młyna trzecią część dochodów król Władysław darowuje Janowi z Dzierzkowic. W 1418 r.⁸ młyn ten był zburzony, skoro młynarz Maciej miał go odbudowywać. Późniejsze wiadomości mamy z 1428 r.⁹, kiedy to wspomniany już młynarz Maciej „in Chlopye” zjawił się w konsystorzu lubelskim. Tak z tych źródeł, jak i z Długoszowego

¹ Ossol. rkps nr. 60., f. 1 r., rok 1427. ² Ibid. f. 2 r. ³ L. Bn. I, 199.

⁴ Arch. Sang. II, str. 60, rok 1383. ⁵ Ziem. lub. 20689, f. 227, rok 1437.

⁶ Rg. lustr. lub. 1570 r., f. 31. ⁷ Matr. R. P. Samm. IV, Suppl. 447.

⁸ Ibid. 529. ⁹ A. C. L., f. 18 v.

określenia¹, że jeden młyn królewski „in villa Chłopye” ma dawać brygidkom lubelskim 10 miar², możemy się dowiedzieć jedynie tyle, że Chłopie leżało nad Bystrzycą. Jeszcze i to, że była to wieś odrębna, skoro w XV w. „villa” ją nazywano. W XVI w. pamiętano ją jeszcze dobrze, jakkolwiek już i wówczas ona nie istniała, jeśli sołtys wrotkowski przy lustracji przedstawia dokument królewski z 1439 r.³, określający jego uposażenie, między innymi, i 3 łany i jaz w górnej części sadzawki „in Chłopie”. Gdyby była wówczas, w czasie lustracji 1570 r., istniała, to jako wieś królewska byłaby opisana, a przynajmniej wyżej wspomniane młyny królewskie. Skoro natomiast lustracja ta podaje⁴, że do Wrotkowa (królewskiego) należy i młyn „na stawie, do którego Bystrzyca idzie”, i że ten staw „nie jest rozłożysty, bo między górami, przeto wąski, alie długi”, a przypomnimy sobie, że w 1405 r. Chłopie leżało nad Bystrzycą, miało w XV w.⁵ sadzawkę, od której zaczynały się granice między Sulisławicami i Zemborzycami a Konopnicą, to musimy przyjąć, że ów staw wrotkowski „wąski alie długi” mógł być tylko tą sadzawką w Chłopiu z 1439 i 1459 r. Bo opierając się choćby na tem ostatniem źródle, zgodzić się musimy, że Chłopie leżało na północ od Sulisławic, tak jak te leżały na północ od Zemborzyc. Że leżało na lewym brzegu Bystrzycy i to naprzeciw Wrotkowa, dowodzą owe nadania w niem uposażenia sołtysowi wrotkowskiemu, położenie tej wsi na północ od Sulisławic, a przede wszystkim istnienie w niem sadzawki, która leżała więc między Chłopiem i Wrotkowem, a po zniknięciu wsi w ciągu XV w., przypadła w całości do Wrotkowa. Potwierdza to jeszcze i opis Wrotkowa z XVII w., a w nim stawu „przez Kozaków przekopanego” i określenie, że staw z jazem sołtysa wrotkowskiego leżał „w Chłopiu alias w tymże Wrotkowie”⁶. Jednak mimo to ostatnie wyrażenie i wcześniejsze z połowy XV w.⁷, nie możemy utożsamić obu tych wsi. Nie możemy przyjąć, że Chłopie to wcześniejsza nazwa Wrotkowa, bo Wrotków pojawia się wcześniej od Chłopia⁸, w XV w. występują równocześnie i Wrotków i Chłopie⁹. Na

¹ L. Bn. III, 304.

² Określa to właściwie dokument Władysława Jagiełły, wystawiony w Krasnymstawie 1 kwietnia 1426 r. *Lustr. woj. lub. 1789 r.* w Arch. państw. w Lublinie, *rkps nr. 250*, f. 12.

³ *Rg. lustr. lub. 1570 r.*, f. 31.

⁴ *Ibid.* f. 31—32.

⁵ *Bibl. im. Łopacińskiego, Rkps nr. 45* z 1459 r.

⁶ *Rg. lustr. lub. 1660 r.*, f. 89 (Arch. państw. Lublin, *rkps 247*).

⁷ W *Acta consistorii Lublinensis* w indeksie, sporządzonym już po ukończeniu wszystkich zapisów, a więc po 1450 r., ale w bardzo niedługim czasie, co wskazuje charakter pisma. ⁸ *Arch. Sang. I. c.*

⁹ W XV w. u Długosza w *Liber beneficiorum* I, 199. III, 304; w XVI w. *Rg. lustr. lub. 1570 r.*, f. 31.

początku XV w., kiedy Chłopie po raz pierwszy występuje, „villa” je w dokumentach określano. Jednak już w pierwszej połowie XV w. proces zaniżania wsi Chłopie, jako osady, a łączenie się jej ról z rolami Wrotkowa było w pełnym stadium, jeśli już wówczas wyraźnie zaznaczano, że księża zamku lubelskiego biorą dziesięcinę „in Chlopyen alias Wrotkow”, tak od młynarza, jak i od kmieci. Dlatego prawdopodobnie utożsamiano obie te wsi, że obie były królewskimi oraz, że po upadku Chłopia, role i wszystko, co stanowiło dawną wieś, przyłączono do Wrotkowa. Może na dokonanie tego procesu wpłynęła komasacja, może jakaś klęska żywiołowa¹, ale najpewniej emigracja ludności do rozrastającego się ciągle Lublina. Dowodem na to mogą być puste role w Wrotkowie w 1570 r. w ilości 15 półłanków, oraz w tej samej wsi w 1660 r. taki stan, że gdy przedtem bywało tu 7 łanów osiadłych, to podówczas tylko jeden półłanek, a zagrodników zamiast 11, tylko 2! Silniejszy gospodarzo Wrotków w takich warunkach utrzymał się, słabsze Chłopie przestało istnieć.

Pod koniec XVIII w. na wschód od Lublina była wieś Dębina (80)². Wieś była duża, na początku XIX w. 31 dym liczyła³. Na mapie *Topograficznej* już tej osady nie widzimy. Wojny w pierwszej ćwierci XIX w. były może przyczyną jej zagłady, prawdopodobniej jednak wpływ Lublina. Dzisiaj na wschód od miejsca, gdzie wieś ta leżała, niewielkie skupienie domostw nosi nazwę Zadębina, możliwe, że pod wpływem zaginionej Dębiny.

Kleszczów (170) w XVI w. do parafii w Ostrowie należał i 2 łany w nim były w rękach szlacheckich⁴. Obecnie w pobliżu Ostrowa znajdujemy tylko jezioro kleszczowskie. Tutaj więc zaginioną osadę musimy umiejscowić, tem więcej, że miasto Ostrów miało „w polu kleszczowskiem 35 stajen” ziemi⁵. Nie mogło zaś miasto mieć ról zbyt odległych. Osada ta znikła zapewne pod wpływem rozwijającego się obok miasteczka, skoro nawet gospodarczo z niem była związana.

Oś (149) na początku XIX w.⁶ leżała na północ od obecnej kolonii Dębiny (istniejącej od XVI w.). Liczyły wówczas obie te osady 16 dymów. Ostatni jednak jest to występ Osi. Wcześniej dosyć często w źródłach ją spotykamy. Od XVI do XVIII w. należała do parafii michowskiej⁷. W XVI w. zapisano jej nazwę jako „Oyssza”. Istniała ona i w XV w., bo w składzie dóbr Wojciecha Michowskiego z Rudna jest osada „Hoszy”⁸, która napewno

¹ Lustracja z 1570 r. wspomina o gwałtownych powodziach i zrywaniu grobli. Podobnie musiało być i wcześniej, skoro w 1418 r. oddano młyn w Chłopiu młynarzowi Maciejowi do odbudowania.

² *Spis* 1787, str. 452. Lokalizacja według mapy Perthes'a.

³ Heldenfeld, sect. 195. ⁴ *Żr. dz.* XIV, 352. ⁵ *Rg. lustr. lub.* 1570 r., f. 99.

⁶ Heldenfeld, sect. 170. ⁷ *Ks. pob.* 1563 r. *Żr. dz.* XV, 31a. *Vis.* 1721, p. 102.

⁸ *Ziem. lub.* 20695, f. 220, rok 1447.

jest naszą Osią. Znikła bez śladu, rozrosły się natomiast (napewno jej kosztem) obok leżące Dębiny.

Dotychczasowej¹ lokalizacji Skowieszyna, (64) zwanego w XIII w. Wietrzną górą², przeciwstawić musimy inną. Wieś tę miał Kazimierz Sprawiedliwy darować premonstratenskom zwierzynieckim³, w niej założył miasto Kazimierz, później przez panujących odkupione od klasztoru⁴. Czy dlatego Kazimierz ma być dawnym Skowieszynem? Wiemy, co to znaczyło podówczas założyć na obszarze jednej osady drugą. Ponieważ kraj był słabo zaludniony, wsie miały olbrzymie terytoria, a nowa osada o całe kilometry od dawnej leżała, jakkolwiek „w niej” powstawała. Przykład tego widziliśmy już wyżej w Rczyszynie—Majdanie (38). Podobnie być mogło i było napewno i tutaj. W drugiej połowie XV w. już Skowieszyna nie ma, skoro na miejscu wsi pole wielkie z folwarkiem królewskim⁵ się rozciągało. Miejsce, gdzie leżał, podaje nam Długosz: ⁶ „fluvius Grodecz apud Skowiszyn consurgens iuxta Kazimierz decurrit et illic in Wislam exoneratur”. Musimy więc Skowieszyna szukać gdzieś bliżej źródeł, aniżeli ujścia Grodarza. Druga nazwa (a prawdopodobnie wcześniejsza) tej osady „Wietrzna góra” każe nam na obszarze zaginionej wsi szukać jakiegoś wyniosłego punktu, może nawet najwyższego w całej okolicy. Miejsce takie leży na południowy wschód od Kazimierza, gdzie na mapie ujrzymy 214. Jestto właśnie w połowie odległości między źródłem a ujściem Grodarza i zgadza się z naszym umiejscowieniem. W takim wypadku nie może być tą osadą Skowieszyn, leżący tuż obok Rąbłowa (67), bo ten jeszcze na mapie *Topograficznej* (w 1839 r.) nie był uwidoczniony i nie istniał wcale nawet w połowie XIX w. *Słownik geograficzny* uważając tę właśnie osadę za zaginiony Skowieszyn⁷, mylnie informuje, a także w sprzeczności stoi z lokalizacją, gdzieindziej w tem wydawnictwie umieszczoną. Mylna jest także i ostatnia lokalizacja z 1927 r., uważająca jeszcze inny Skowieszyn, dalej na północ leżący, za ów z XV w.⁸ Jednak Kazimierz nie pozostał bez wpływu na Skowieszyn. Rozrost tego grodu spowodował zapewne upadek wsi, a z czasem włączenie jego ról do obszaru posiadłości miasta.

¹ *Słow. geogr.* III, 924—5, w miejscu obecnego miasta Kazimierza.

² *K. K. Kr.* I, 40 z 1254 r. ³ *Ibid.* I, c. ⁴ *L. Bn.* III, 59.

⁵ *L. Bn.* III, 71 „in loco villae campus magnus cum praedis regio.

⁶ *L. Bn.* III, 72. ⁷ *Słow. geogr.* III, 924—5.

⁸ Prof. Stan. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej*, Kraków, 1927. O naszym Skowieszynie wiemy, że był królewsczyzną, i że w XV w. był tu już tylko folwark, gdy wieś wcześniej znikła. Tymczasem ów drugi Skowieszyn (w gminie Puławy) nazywano także Sobieźycami (*L. Bn.* II, 563, III, 245. *Słow. geogr.* X, 713), był on w XV w. wsią zamieszkałą, a właścicielami jego byli wówczas Rawieci (*L. Bn.* i *Ziem. lub.* 20689, f. 313). Nie można zatem żadną miarą zamieniać obu tych osad.

Koniec Jastkowej Dąbrowy (117), też Opatkami zwanej, opisuje dokładnie Długosz¹, i na podstawie tego opisu możemy ją dosyć ściśle umiejscowić. Była to wieś klasztoru sieciechowskiego, podobno przez Jakśę w XII w. podarowana². Skoro opat, Jan Boturzyński (z Batorza?), sołectwo w tej wsi sprzedał Piotrowi Leścickiemu (Leśce leżą na północ od Jastkowa), ten po „sąsiedzku zagarniał znaczne obszary, a za jego przykładem poszli i inni sąsiedzi, i resztę wsi zajęli, i zajmować do dnia dzisiejszego nie przestali”, pisze Długosz najpewniej na podstawie relacji otrzymanej z Sieciechowa. Podaje jacy to byli sąsiedzi: Jastków, Leśce i Piotrowice. Wieś kiedyś duża i ludna znikła zupełnie, i już w połowie XV w. nie istniała. Lokalizujemy ją w środku między wspomnianymi wsiami, skoro ich terytoria dotyczyły jej pól. Przyczyna zaginięcia jasna, i stanowi dla siebie specjalną grupę przyczyn zanikania osad.

Na mapie *Topograficznej* na południowy wschód od Chodla widzimy Loret (54). Podaje go i mapa Heldensfelda (1804 r.), także i w 1787 r. istniał³. U Heldensfelda nazwany jest „Rellet”, co może być tylko przekręceniem lokalnem tej obcej (od Loreto) nazwy i zapisaniem jej przez obcokrajowca-topografa według relacji miejscowej ludności. Mieściła się tu kapliczka, koło której powstały budynki, jako koło miejsca odpustowego⁴. Prawdopodobnie później, za rosyjskich już tutaj rządów, zniesiono ten ośrodek kultu, a osada, w tem miejscu rozłożona, przestała istnieć, nie mając nie tylko widoków rozwoju, ale nawet podstawy bytowania. Możliwe, że w samym Chodlu, wśród jego mieszkańców, a najpewniej w archiwum właściwego klasztoru, czy zakonu, t. j. jezuickiego⁵, znaleźlibyśmy albo jeszcze żywą tradycję tego osiedla, albo może nawet i jakoweś pisane źródła. Dzisiaj ani spisy urzędowe, ani mapy specjalne nie podają w tem miejscu żadnego domostwa mieszkalnego, ani innego budynku.

Lokalizację wsi Giszowie (118) zawdzięczamy mapie Heldensfelda⁶. Mapa *Topograficzna* już jej nie podaje, a według nowszych opracowań „wieś obecnie nie istnieje”⁷. Pierwszy raz stykamy się z niemi w 1423 r.⁸ Później w drugiej połowie XV w., kiedy miały tu być właściwie dwie wsi o tej samej nazwie, w parafii garbowskiej, w jednej mieszkała liczna szlachta (zagrodowa) i niewielu kmieci, w drugiej sama tylko szlachta⁹. W 1531 r. płacą Giszowice podatek od 1 łanu (zapewne kmiecego) i 2 łanów szla-

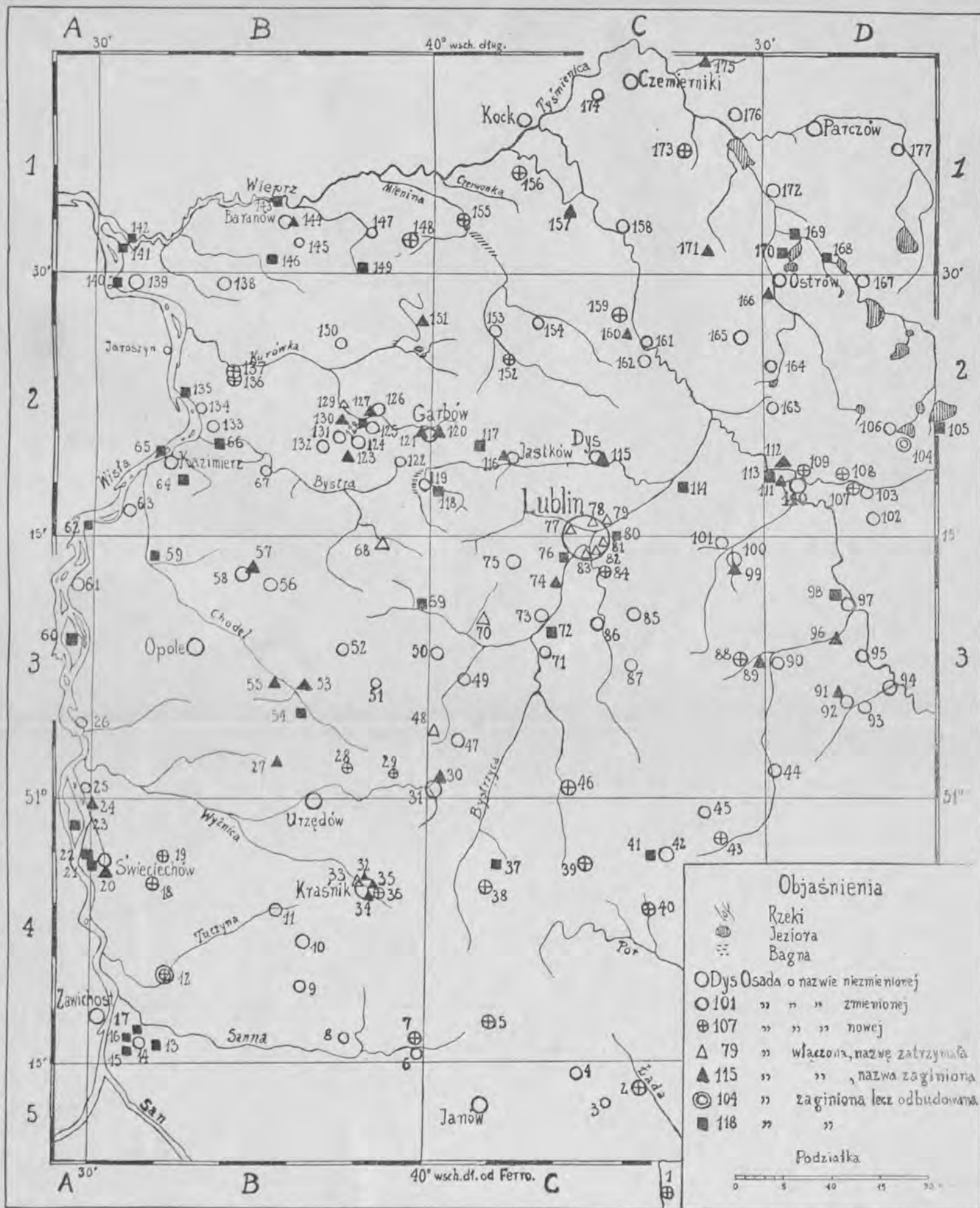
¹ L. Bn. II, 542, ale przedewszystkiem III, 271. ² K. K. Kr. I, 34.

³ Heldensfeld, sect. 153, *Spis 1787*, str. 450.

⁴ Mapa Heldensfelda podaje w nim 8 dymów.

⁵ Wacław Świątkowski, *Lubelskie*. Warszawa 1928, str. 42. ⁶ Sect. 172.

⁷ *Słow. geogr.* XV, 502. ⁸ *Ziem. lub.* 20687, t. 27. ⁹ L. Bn. II, 542.



checkich¹, ale nie ma już mowy o 2 wsiach, ale tylko o jednej. Występuje ona dalej w XVI, XVII i XVIII w.² Na początku XIX w.³ jest niewielką tylko osadą, bo o 8 dymach. Dlaczego malała, a wreszcie zupełnie znikła? Prawdopodobnie stosunki społeczne to zrobiły. Szlachta drobna, zachowując swoją odrębność, wymierała, od XVIII w. już do innych niż rolnictwo brała się zajęć, opuszczała też tego rodzaju wsi, jak Giszowice, wyprzedając swoje role. Ponieważ zaś bardzo blisko Giszowic leżą wsi Tomaszowice (na wschód) i Moszna (na zachód), przeto role giszowickie mogli wykupić sąsiedzi i obrabiać z swoich starych sadyb, bez potrzeby przenoszenia się do nowych domów.

Przypadkowo tylko udaje się umiejscowić Osierdów (113). Notatka z XV w.⁴, podająca, że „Oscharadow” leżał w parafii łączniańskiej, nic nam jeszcze nie mówi. W tejże parafii pod koniec XVII w. był folwark szlachecki Osierdów, mieszkało w nim wówczas 6 osób szlacheckiego pochodzenia⁵. Dopiero niepozorna wzwianka z połowy XV w., „że Wieprz od Kijan do Wiłaniowa i Ossyardow” jest linią graniczną między jakimiś majątkami⁶, pozwala nam umiejscowić Osierdów przedewszystkiem nad Wieprzem, a potem w najbliższym sąsiedztwie Witaniowa, zapewne na przeciwnym brzegu, skoro oboma temi osadami oznaczano odległość od Kijan (te leżą w widłach Wieprza i Bystrzycy). Prawdopodobnie osada ta została zamieniona na folwark (w XVII w.), by wnet zagać zupełnie, skoro mimo rozlicznych wizytacyj kościelnych, spisu ludności w XVIII w., oraz map, nie słyszymy już później o niej zupełnie.

Nie wiele trudu mamy z lokalizacją Opatkowic (98). Wieś ta w połowie XIV w. otrzymała, jako posiadłość klasztoru benedyktynów z Łysej Góry, prawo niemieckie⁷. Z opisu granic Biskupic⁸ z 1446 r. wynika, że leżała nieco na południe od Łysołajów, a jeśli dodamy od tego jeszcze określenie Długosza „nad Wieprzem”⁹, dochodzimy do pewności, że znajdowała się między Łysołajami a Siostrzytowem, nad Wieprzem. Powód i czas jej zniknięcia znany: klasztor sprzedał ją w 1400 r., jako „niedogodnie położoną”, za 100 grzywien właścicielowi Siostrzytowa¹⁰. Skoro

¹ *Żr. dz.* XIV, 361. ² *Ziem. lub.* 20850, f. 229. *Vis.* 1611, f. 544. *Żr. dz.* XV, 19a. *Vis.* 1748, f. 60 v. *Spis* 1787, str. 544.

³ Heldensfeld l. c. ⁴ *L. Bn.* II, 549. ⁵ *Żr. dz.* XV, 27a.

⁶ *Ziem. Lub.* 20690, f. 84, rok 1451. Daje to miarę, ileśmy stracili cennego materiału z wywiezieniem do Rosji ksiąg ziemskich i grodzich lubelskich, skoro ułamki z nich wybrane tak ważne dają przekazy. Zaznaczam „dopiero”, bo dostęp do wypisków ks. Kozickiego uzyskałem dużo później, po poznaniu się z *L. Bn.*, oraz *Żr. dz.*

⁷ *K. D. P.* III, 231, rok 1351. ⁸ *K. Mp.* IV, 1482.

⁹ *L. Bn.* III, 245—6. ¹⁰ *L. Bn.* II, 550.

w 1446 r. jeszcze istniała, wobec tego w kilka lat po tej dacie musiało się tutaj stać to, co Długosz dalej opisuje: że z wszystkich jej pól właściciele zrobili folwark i nie pozostał nawet ślad, gdzie leżała. Stało się to napewno na tle dążenia do gospodarstwa folwarcznego. Zrozumiałe jest tutaj właśnie nad Wieprzem, w czasie kiedy otwierała się droga dla polskiego zboża do Bałtyku, skasowanie wsi jako osady, jeśli pola jej mogła obrabiać ludność sąsiedniego Siostrzytowa.

Klasztor sieciechowski prócz Jastkowej Dąbrowy stracił i za Wieprzem pewne osady. Jedną z nich Nadrybie (104) odbudował (o czym już wspomniano), druga Uściwierz (105) zaginęła całkowicie. I ta osada należała do kompleksu, darowanego przez Jakś¹. W XV w. jednak już nie istnieje. Długosz nas objaśnia, że „całkowicie zaginęła, i pozostało tylko jezioro (Osthfysz)”². Ponieważ ośrodkiem tych majątności była Starawieś—Łączna (107) nad Świnką, wsi, do tego klucza należące, leżały względem tej metropolii, o ile warunki na to pozwalały, w dogodnych i komunikacyjnie dostępnych okolicach. Tak n. p. Nadrybie leżało i leży na południowym brzegu jeziora tej samej nazwy. Dlatego i Uściwierz analogicznie umieścimy na południowym brzegu jeziora tejże nazwy.

Równocześnie z Rczyszynem—Majdanem (38) założył klasztor koprzywnicki wieś Rudnik (na północny wschód od Majdanu). W 1469 r. powstał spór między sołectwem w Rczyszynie—Majdanie a opactwem koprzywnickim: sołtys rościł sobie pretensje do połowy sołectwa na Niwkach (37) z tej przyczyny, że po pierwsze Rudnik założony został na obszarze, zastrzeżonym w przywileju dla Rczyszyna, a powtóre opat miał (napewno według ustnej uprzedniej umowy) jedynie 3 łany wybrać celem wydobywania rudy, a tymczasem spędził kmieci z 4 łanów³. Gdybyśmy tą wiadomością jedynie się posługiwali, moglibyśmy snadnie mniemać, że Niwki, to tylko nazwa sołectwa w Rudniku. Tymczasem inne źródło⁴ powiada, że była to osada odrębna, założona świeżo przez ten sam klasztor. Niewiele więc naogół o niej wiemy i prawie, że domyślać się musimy, gdzie leżała. Umieściamy ją na północny wschód od Rczyszyna, gdzieś bardzo blisko Rudnika. Możliwe, że spór, jaki powstał w chwili zakładania tej osady, zakończył się tragicznie dla niej samej: przestała istnieć, z tem samym znikł powód, dla którego zapisano jej istnienie w *Księgach ziemskich*, skoro później już ani o niej, ani o tym sporze nie słyszymy.

¹ K. K. Kr. I, 34. ² Długosz, *Hist. Pol.* I, 13. L. Bn. III, 270—1.

³ *Ziem. łub.* 20694, f. 103, rok 1469, gdzie występuje „advocatissa de Riczyssin”, zapewne wdowa po sołtysie.

⁴ L. Bn. III, 386.

Nielada trudność staje przed nami przy umiejscowianiu Rudki (66). Opiaramy się na wyrażeniu, użytym w źródle, że: Bochohnica „cum duabus villulis ad ipsam pertinentibus, sicuti Wierzhoniow et Rudka”, w 1330 r. otrzymuje prawo niemieckie¹. Jeśli była częścią Bochohnicy², która leży u ujścia Bystrej), a miała na swoim obszarze jakieś podeschnięte bagna, dające rudę, nie mogła leżeć wysoko nad doliną Bystrej czy Wisły. W dolinie samej Wisły nie możemy jej umieścić, gdyż nigdzie wzdłuż tej rzeki nie widzimy osad o podobnym źródłosłowie. Pozostaje jedynie dolina Bystrej. Dlatego umieściliśmy ją między Bochohnicą a Wierzhoniowem, ponieważ w tym miejscu dolina rzeki jest dosyć szeroka i zabagniona dostatecznie jeszcze dzisiaj dla uzasadnienia nazwy osady, niegdyś tutaj leżącej, tem więcej, że i Wierzhoniów leżał wówczas na obszarze tejże Bochohnicy. Zaginęła Rudka zapewne z wybraniem rudy. Byłaby to więc osada, ściśle gospodarczo z danem miejscem związana, a po wyeksploatowaniu zniesiona.

Na południe od Baranowa rozciągał się dawniej olbrzymi las, który po prostu lasem, „gozdem” nazywano. Wskazują na to nazwy osad: Zagózdzie, w dolnym biegu rzeki Mieniny położone, oraz Gozd (146), na południe od Baranowa na początku XIX w. leżący³. Nie widzimy tej osady ani wcześniej, ani też później. Było to zapewne osiedle, o charakterze lasowo-gospodarczym, do pobliskiego Żyrzyna ciążące (Guzd Waldhütten mit Žirzin), a zaginione z powodu postępu karczowania tych dużych lasów i przejścia do gospodarki rolnej.

Gościniec (169) w parafii Ostrów zjawia się pod koniec XVIII w.⁴ Na początku XIX stulecia ma 4 dymy⁵, około 1839 r. już jest tylko jako młyn na mapie *Topograficznej* widoczny. W XV w., według Długosza, na południe od Parczowa rozciągał się olbrzymi las „Goszdrzyca”⁶. Ponieważ obecnie rzeczka, na południe od Buradowa (172), z prawej strony do Tyśmienicy wpadająca, nosi nazwę Guźnicy (od gozdu!), przyjąć możemy, że i nazwa Gościniec od tego samego źródłosłowu się wywodzi. Że w XVIII w. była to osada, nie ulega wątpliwości. Bardzo szybko jednak ginęła, skoro w 1804 r. mając 4 dymy, w 30 lat później spada do jednego zabudowania (młyna), by z czasem zniknąć zupełnie. Prawdopodobnie nie opłacało się utrzymywanie młyna w tym miejscu, może po zniknięciu tego olbrzymiego lasu dawał się mu odczuwać brak wody, uległ więc likwidacji.

Dwie następne osady najpewniej z tych samych powodów, co i Gościniec,

¹ K. Mp. II, 602, rok 1330.

² Fr. Bujak, *Studja nad osadnictwem Małopolski*, Rozpr. Ak. Um., Kraków 1905, str. 291, 295, ³ Heldensfeld, sect. 170. ⁴ *Spis 1787*, str. 437.

⁵ Heldensfeld, sect. 232. ⁶ Długosz, *Hist. Pol.* I, 13.

zniknęły. Osady to były drobne, może tylko jedno-dymowe. Pływak (143) był na początku XIX w.¹ młynem pływającym na Wieprzu niedaleko Woli Baranowskiej (144). Zajak (142) takimże młynem na tej samej rzece na początku XVII w.² Obu tych młynów obecnie nie ma, nie ma też żadnych osad nad brzegiem Wieprza takich, które mogłyby mieć jakąś łączność z nimi.

Nie wiele wiemy o Grabianowicach (114). Po raz pierwszy pojawiają się one w źródłach nam dostępnych w 1443 r.³ Długosz podaje jedynie nazwę „Grabyeyanowicze”, jako wieś w parafii Bystrzyca⁴ Widzimy je jeszcze w XVI, XVII i na początku XVIII w.⁵ Miejsce, gdzie leżały, odtwarzamy w ten sposób, że analizujemy na mapie specjalnej obszar, jaki zajmowała dawna parafia bystrzycka, oraz szukamy jakiegoś bodaj śladu, wskazującego na jakiekolwiek dawne osadnictwo na tym obszarze. Ponieważ każda z obecnie tu leżących wsi rozłożyła się możliwie blisko doliny Bystrzycy, wyzyskując erozyjne wcięcia w brzegi tej doliny, nie przypuszczamy, by Grabianowice mogły od tej niemal zasady odstąpić. Takie wgłębienie w prawy brzeg doliny rzecznej niezamieszkałe, a nawet lasem pokryte, widzimy na południe od wsi Bystrzycy. Ponieważ ponadto tutaj, mimo że jest to teren zalesiony, schodzą się drogi, a normalnie w takich miejscach krzyżowania się dróg lasy ulegają karczunkowi pod powstającą w dogodnym położeniu komunikacyjnym osadę, mamy prawo twierdzić, że schodzące się drogi to jest właśnie ów szukany ślad dawnej osady. Bo przecież częściej drogi schodzą się w jakiejś osadzie, niż osady powstają na skrzyżowaniu dróg. Teren, jak to wspomniano, był odpowiedni: bliskość rzeki i niewielki jar boczny. Śladem dawnej osady mogą być i dwie karczmy, w tym miejscu na karcie uwidocznione, prawdopodobnie przetrwałe z minionych wieków. Nasuwa się ponadto przypuszczenie, że były w tej okolicy dwie wsi o nazwach patronimicznych: na lewym brzegu Bystrzycy Sobianowice, a naprzeciw nich, na prawym brzegu, nasze Grabianowice. Ten ostatni argument mniej ważki, ale prawdopodobny. Przyczyna zaginięcia tej osady niejasna, i nie da się nawet domyśleć. Może i tu sięgnął wpływ Lublina?

Mało też wiemy o samej osadzie Ostre Błoto (128), a jeszcze mniej o powodach jej zaginięcia. Wprawdzie utożsamiono ją z istniejącym dzisiaj Zabłociem (125)⁶, ale to się nam mało prawdopodobnym wydaje. U Długosza

¹ Heldensfeld sect. 169 Schiffmühle mit Wola Baranowska.

² *Ziem. lub.* 20745, f. 463, rok 1609, Jagielka alias Zajak. Ponieważ należał do kompleksu dóbr, złożonego z Bałutowa, Skoków i Niecieczy, w tem, a nie innem lokalizujemy go miejscu.

³ *Ossol. rkps.* 60., f. 77. ⁴ *L. Bn.* II, 576.

⁵ *Żr. dz.* XIV, 349; XV, 12a. *Vis.* 1611, f. 541 r. *Vis.* 1721, p. 121.

⁶ Ks. Gacki, *Klasztor św. Krzyża*, str. 293.

obie te osady oddzielnie występują, jakkolwiek w tej samej parafji¹. Ponieważ jednak Ostre Błoto było w XV w. nową osadą, płacącą dziesięcinę biskupowi krakowskiemu, nie możemy jej utożsamiać z dawniej powstałym Zabłociem. W XVI w. Ostre Błoto już w źródłach nie występuje. Najpewniej zaginęło, nie możemy tylko dociec, dlaczego.

VI.

Pozostają nam jeszcze te miejscowości, o których wiemy, że istniały, wiemy nawet, koło których większych osad, ale tylko w przybliżeniu mogliśmy powiedzieć, gdzie się znajdowały. Przejdziemy je w porządku alfabetycznym, podając jako bliższe określenie parafję, ewentualnie sąsiedztwo osad, wśród których występują, a w przypiskach daty źródłowe.

Bieliny, parafja wąwolnica, istniały w XV w.², prawdopodobnie gdzieś w dolinie Bystrej. Bobrowniki, parafja Łańcuchów, leżały w XV w.³ najpewniej w zabagnionych lasach na wschód od swej parafji, w okolicy, gdzie bobry mogły dogodnie swoje żeremia budować. Bozankowe (6) od końca XVI prawie do połowy XVIII w. istniały w parafji Łęczna⁴. Bracienin w XV w. w parafji Jaroszyn (Jaroszyn leży na lewym brzegu Wisły, na południe od Gołębia; z parafjalnej ongiś wsi obecnie tylko folwark pozostał)⁵; mógł leżeć tak na lewym, jak i na prawym brzegu Wisły. Długosz podaje niedokończony opis tej miejscowości, zaznaczając, że już wówczas była zniszczona⁶. Prawdopodobnie leżała w okolicy Puław. Brułowy (s) był to w XV w. dwór czy też folwark⁷ w okolicy Michowa (148) i Osi (149). Budziska w parafji Żyrzyn występują w XVIII w. już jako „demolita cum praediis suis”⁸.

Czelustka w parafji Kłodnica koło Chodla⁹, możliwe, że pozostaje w jakimś związku z występującym w 1438 r. Maciejem Czelustką¹⁰.

W parafji Borów u ujścia Sanny w XVII w. były Gąsiorzy¹¹. W XVI w. w parafji Ostrów nad Tyśmienicą widzimy Gościeradówkę¹², oraz Górkę¹³; w parafji Rudno koło Michowa (148) była Góra¹⁴. W XVIII w. w parafji Opole była Grabianka¹⁵. W parafji Gołąb (139) w XVI w. pojawiają się

¹ *L. Bn.* II, 572, 573.

² *L. Bn.* II, 570, III, 256. ³ *Ibid.* II, 547. ⁴ *Vis.* 1611, f. 539, *Vis.* 1721, p. 167.

⁵ *L. Bn.* II, 563. ⁶ *Ibid.* III, 245. ⁷ *Ziem. lub.* 20695, f. 220, rok 1471.

⁸ *Vis.* 1748, f. 27 r. ⁹ *L. Bn.* II, 547. ¹⁰ *Ziem. lub.* 20689, f. 283.

¹¹ *Żr. dz.* XV, 8a. ¹² *Ks. pob.* 1564 r. ¹³ *Żr. dz.* XIV, 351.

¹⁴ *Ks. pob.* 1563 r. ¹⁵ *Vis.* 1748, parafja Opole.

Gronki, nikną powoli pod koniec XVII w.¹ W tej samej parafii w XVII w. istniał folwark Hiszpanja².

Jasice, „sors in terra Sandomiriensi districtu Urzandoviensi”, a więc gdzieś koło Urzędowa³, występuje raz tylko na początku XVI w.

Lasków w parafii Ostrów pojawia się w XVI w.⁴ W XVIII w. występują Majdan w parafii Gościeradów nad Tuczyną⁵ oraz Majdan Stary lubartowski w parafii Lubartów (159)⁶. W XVI w. w parafii Wąwolnica widzimy Niesowice⁷.

W XV w. w okolicy Kocka Opatki jakież istniały, bo w 1447 r.⁸ wymienione są one między Górką a Tchórzewem, płacącymi dziesięcinę kościołowi w Kocku. Obie wspomniane, do dziś istniejące wsi leżą na wschód od Kocka. Orlicz w XV w. leżał nad rzeczką Czerwonką⁹, płynącą równolegle do dolnego biegu Mieniny. Ostrówek w parafii Parczów zjawia się w XVI w., ale już później nie występuje¹⁰.

Pępów w parafii Końskowola (137) istniał zapewne już pod koniec XVI w., niknie z końcem XVIII w.¹¹ W parafii Chodel w XVIII w. istniały Piaski¹². Piśtówka w parafii Michów (148) występuje tylko w XVI w.¹³, Połtancze (s) w parafii Kraśnik tylko w XVIII w.¹⁴

Rasów w parafii Lubartów (159) mógł istnieć tylko w XVII w.¹⁵ Rogalice w parafii Łańcuchów istniały w XV i XVI w.¹⁶

Sanna nad rzeczką tej samej nazwy zjawia się w XVI w.¹⁷ Sewłód istniał w XII w. w okolicy Łęcznej — mniszej — Starejwsi (107)¹⁸.

Siestrula w XV w. występuje, prawdopodobnie na zachód od Kurowa. W 1485 r.¹⁹ Piotr Koniński posiadał Witowice, Opokę, Crzechow (= Chrzachów), Crzechowek (= Chrzachówek), Szyestrula, Czechow, Szydowskie i dom z portykiem w Lublinie. W 1541 r. Barbara, wdowa po Mikołaju Pileckim, kasztelanie lwowskim, zapisuje swoje dobra Jędrzejowi Tenczyńskiemu, kasztelanowi połanieckiemu, mianowicie: Witowice, Pożóg, Chrzochow, Chrzochowek, Opoka, Siedlec, Syestrzula²⁰. Ponieważ wszystkie (z wyjątkiem ostatniej) leżą na zachód od Kurowa, możemy przyjąć, że i ta ostatnia w pobliżu tamtych, a niedaleko Kurowa leżała.

¹ *Vis. 1598*, f. 301. *Vis. 1611*, f. 545. Według *Słowa. geogr.* II, 849 „Gromki, Gromkowa Wola” w 1664 r. miała 22 dymy, w 1673 r. tylko 2.

² *Żr. dz.* XV, 20a. ³ *Żr. dz.* XV, 461 z 1508 r. ⁴ *Ks. pob.* 1564 r.

⁵ *Spis 1787*, str. 441. ⁶ *Ibid.*, str. 439. ⁷ *Ks. pob.* f. 564 r. ⁸ *K. Mp.* IV, 1488.

⁹ *Ziem. lub.* 20691, f. 210 rok 1458. ¹⁰ *Ks. pob.* 1563 r.

¹¹ *Vis. 1611*, f. 546 r. już go wymienia, musiał więc w końcu XVI w. istnieć. Dalej *Vis 1748*, f. 31 v. *Spis 1787*, str. 446. ¹² *Spis 1787*, str. 450. ¹³ *Ks. pob.* 1563 r.

¹⁴ *Spis 1787* str. 441. ¹⁵ *Żr. dz.* XV, 27a. ¹⁶ *L. Bn.* II, 547. *Żr. dz.* XIV, 352.

¹⁷ *Ks. pob.* 1563 r. ¹⁸ *K. K. Kr.* I, 34. ¹⁹ *Ziem. lub.* 20695, f. 419.

²⁰ *Ziem. lub.* 20704, f. 152.

Sokołów leżał w XVI w. w parafii Wąwolnica¹. Ujście osada widnieje w XVIII w. w parafii Lubartów (159)².

Wilkowice prof. Wł. Semkowicz³ umieszcza w okolicy Strzyżowice i Bystrzycy nad rzeką Bystrzycą na podstawie zapiski sądowej z 1390 r.⁴ Wiry, niewiadomo, do których Czemiernik w XV w. należały, ponieważ jedynie Długosz o nich mówi⁵. Wola pojawia się w parafii Garbów w XVII w.⁶, inna Wola w XVI w. w parafii Łęczna⁷. W XV lw. występują trzy Wole, o których jedno tylko wspomina źródło⁸: Chodorowska w parafii Kamionka, Imlochowska alias Piotrowa w parafii Białka (Młyńska 155), oraz Lipcowa w parafii Końskowola (137). Wola Lasocina w parafii Potok istniała w XV w.⁹ gdzieś niedaleko na wschód od Stawków (8). Wolę Niemłusowską widzimy w parafii Ostrów w XVII w.¹⁰, Skrzyńską (od Skrzynic 87) w parafii Czarniejów w XVIII w.¹¹ Sobkową w parafii Lubartów (159) w XVI w.¹² Wola Tomczyńska¹³ w parafii Końskowola (137) w XVI w. napewno związana była z osobą nowego właściciela tego klucza, jak to już przy Siostrzuli wyżej omówiono. Wola Wiśka w parafii Łuck¹⁴ i Żabia w parafii Batorz¹⁵ z XVI, Wólka Judaszowska w parafii Rybitwy¹⁶ i Wólka Niezabitowska w parafii Wąwolnica¹⁷ z XVII w. napewno pochodziły. W XV w. w parafii Kurów istniał Wy-szenyc (s), być może, że tylko folwark¹⁸.

Zabuniec w parafii Parczów występuje w XVI w.¹⁹ Zagrody Janowskie w parafii Biała²⁰ pojawiają się dopiero w XIX w., skoro w 1827 r. miały 7 dymów, a później podobno z Janowem się złączyły. Zatworzec w parafii Kielczewice leżał w XVI w.²¹ nad Bystrzycą na wschód od Wilkołaza (31)²².

¹ Ks. pob. 1564 r. ² Spis 1787, str. 435.

³ *Ród Awdańców*, str. 182. ⁴ Ulanowski, *Liber ind.* nr. 8422.

⁵ L. Bn. II, 550. III, 244; w XV w. jedno i drugie Czemierniki były wsiami parafjal-nemi. Długosz je za jedną osadę uważał i wsi, do obu parafii należące, w jednej rubryce umieścił. ⁶ *Żr. dz.* XV, 18a. ⁷ *Żr. dz.* XIV, 352. ⁸ Ks. pob. 1563 r.

⁹ *Rkps. L. Bn.* II, f. 163 v. ¹⁰ *Żr. dz.* XV, 35a. ¹¹ Spis 1787, str. 350.

¹² Ks. pob. 1563 r. ¹³ Ibid. ¹⁴ Ks. pob. 1564 r. ¹⁵ Vis. 1592, f. 465.

¹⁶ *Żr. dz.* XV, 43a. ¹⁷ Vis. 1611, f. 547. *Żr. dz.* XV, 45a.

¹⁸ *Rkps. L. Bn.* II, f. 160 v. na wklejonym skrawku, ale ręką Długosza.

¹⁹ Vis. 1611, f. 542 v. ²⁰ *Słow. geogr.* XIV, 276. ²¹ Ks. pob. 1564 r.

²² Szkicu powyższego nie mogłem rozszerzyć do rozmiarów obszerniejszej i gruntow-niejszej rozprawy choćby z tego powodu, że zamierzam dalej kontynuować swoje studia nad krajobrazem dawnej ziemi lubelskiej w rozwoju historycznym i w pracy tej, odpow-iednio przerobionej i do opublikowania dostosowanej, omówić także i zaginione osady w Lubelskiem, akcentując silniej ich zależność od podłoża, klimatu, hydrografii, człowieka. Dlatego wszelkie rzeczowe uwagi życzliwej krytyki będą dla mnie materiałem do dalszych studiów nad tem zagadnieniem.

SPIS MIEJSCOWOŚCI, OMÓWIONYCH I UMIESZCZONYCH NA MAPIE.

1. Karolówka C. 5.
2. Goraj C. 5.
3. Dzwola C. 5.
4. Branew C. 5.
5. Antolin C. 4.
6. Słupie B. 4.
7. Dąbie B. 4.
8. Stawki B. 4.
9. Węglin B. 4.
10. Trzydnik B. 4.
11. Liśnik B. 4.
12. Mniszek B. 4.
13. Ochodza B. 4.
14. Chwałowice B. 4.
15. Wólka B. 4.
16. Komorzyn B. 4.
17. Pstrągi B. 4.
18. Sucha Wólka B. 4.
19. Grabówka B. 4.
20. Dobieszów B. 4.
21. Wola Świeciechowska A. B. 4.
22. Świątniki A. B. 4.
23. Wólka Grądowa A. 4.
24. Szczepanów A. B. 4.
25. Bassonia A. 3.
26. Łopoczno A. 3.
27. Wólka Wierzbička B. 3.
28. Leszczyna B. 3.
29. Ewunin B. 3.
30. Wola Wilkołaska C. 3.
31. Wilkołaz C. 3.
32. Piaseczna Wola B. 4.
33. Piaski B. 4.
34. Grambinica B. 4.
35. Chuda Strona B. 4.
36. Pasieka B. 4.
37. Niwki C. 4.
38. Majdan C. 4.
39. Stara Wieś (Piczkowice) C. 4.
40. Dragany C. 4.
41. Krynki C. 4.
42. Gielczew C. 4.
43. Sobieska Wola C. 4.
44. Rybczewice D. 3.
45. Borzęcinek C. 4.
46. Bychawa C. 3.
47. Sobieszczany C. 3.
48. Kozubizna C. 3.
49. Niedrzwica C. 3.
50. Czołna C. 3.
51. Skrzyniec B. 3.
52. Książ B. 3.
53. Wola Jeżowska B. 3.
54. Loret B. 3.
55. Mścislaw B. 3.
56. Kraczewice B. 3.
57. Wola Kowalska B. 3.
58. Kowala B. 3.
59. Borek B. 3.
60. Goszcza A. 3.
61. Jarentowice A. 3.
62. Czupeł A. 2.
63. Zastów B. 2.
64. Skowieszyn B. 2.
65. Krępa B. 2.
66. Rudka B. 2.
67. Rąblów B. 2.
68. Bętki B. 3.
69. Bzieniec B. 3.
70. Bołoszów C. 3.
71. Prawiedniki C. 3.
72. Rawszyce C. 3.
73. Zemborzyce C. 3.
74. Sulisławice C. 3.
75. Konopnica C. 3.
76. Chłopie C. 3.
77. Wieniawa C. 2.
78. Czwartek C. 2.
79. Ponigwoda C. 2.
80. Dębina C. 2. 3.
81. Tatary C. 3.
82. Bronowice C. 3.
83. Piaski C. 3.
84. Dziesiąta C. 3.
85. Wilczopole C. 3.
86. Ćmiłów C. 3.
87. Skrzynice C. 3.
88. Wola Piasecka C. 3.
89. Pogorzały Staw C. 3.
90. Gielczew D. 3.
91. Wola Fajslawska D. 3.
92. Fajslawice D. 3.

93. Wola Idzikowska D. 3.
94. Oleśniki D. 3.
95. Czemierniki D. 3.
96. Biskupice D. 3.
97. Siostrzytów D. 3.
98. Opatkowice D. 3.
99. Wola Melgiewska. C. 3.
100. Melgiew C. 3.
101. Trzeszkowice C. 3.
102. Szpica D. 2.
103. Brzeziny D. 2.
104. Nadrybie D. 2.
105. Uściwierz D. 2.
106. Kaniowola D. 2.
107. Stara Wieś koło Puchaczowa D. 2.
108. Turowola D. 2.
109. Stara Wieś koło Łęczny D. 2.
110. Łęczna D. 2.
111. Wola Trębaczowska D. 2.
112. Kierz D. 2.
113. Osierdów C. D. 2.
114. Grabianowice C. 2.
115. Dłotlice C. 2.
116. Prandocin C. 2.
117. Jastkowa Dąbrowa C. 2.
118. Giszowice C. 2.
119. Moszna B. 2.
120. Węgielszów C. 2.
121. Księżyce B. 2.
122. Czesławice B. 2.
123. Dziewcza góra B. 2.
124. Bronice B. 2.
125. Zabłocie B. 2.
126. Markuszów B. 2.
127. Ostaszów B. 2.
128. Ostre Błoto B. 2.
129. Oleksów B. 2.
130. Wola Płońska B. 2.
131. Buchałowice B. 2.
132. Łopatki B. 2.
133. Zbądowice B. 2.
134. Parchatka B. 2.
135. Jaworzec B. 2.
136. Starawieś B. 2.
137. Końskowola B. 2.
138. Bałtów B. 2.
139. Gołąb B. 2.
140. Płoszczyny B. 2.
141. Kudłów B. 1.
142. Zajak B. 1.
143. Pływak B. 1.
144. Wola Baranowska B. 1.
145. Czołna B. 1.
146. Gozd B. 1.
147. Łukawica B. 1.
148. Michów B. 1.
149. Oś B. 1.
150. Barłogi B. 2.
151. Zabuzie B. 2.
152. Bładaczka C. 2.
153. Samokłęski C. 2.
154. Kozłówka C. 2.
155. Młyniska C. 1.
156. Wólka Rozwadowska C. 1.
157. Zagrody Serockie C. 1.
158. Leszkowice C. 1.
159. Lubartów C. 2.
160. Wola Łucka C. 2.
161. Syrniki C. 2.
162. Baranówka C. 2.
163. Zezulin D. 2.
164. Rozkopaczów D. 2.
165. Brzostówka C. 2.
166. Wola (Kolechowska) D. 2.
167. Drozdówka D. 2.
168. Królik D. 1.
169. Gościńiec D. 1.
170. Kleszczów D. 1.
171. Wola Brzeźnicka C. 1.
172. Buradów D. 1.
173. Wierzchowiny C. 1.
174. Belcząc C. 1.
175. Wola Świrska C. 1.
176. Zminne C. 1.
177. Bednarzówka D. 1.

CECH RZEŹNICKO-PIEKARSKI W JANOWIE LUBELSKIM W XVIII WIEKU.

Nie może się Janów Lubelski (ordynacki) pochłubić zbyt dawnymi tradycjami, aczkolwiek w dobie niewoli przypadła mu rola miasta powiatowego gubernji Lubelskiej. Wola ordynatów wydobyła Janów Lubelski na widownię jako miasto i to dosyć późno, bo dopiero w połowie XVII wieku. Katarzyna z Ostroga, żona Tomasza Zamojskiego, podskarbiego wielkiego koronnego¹ założyła miasto Janów na gruntach przyległej i dotąd istniejącej wsi Białej², uzyskawszy przywilej Władysława IV dnia 21 lipca 1640 r. Na mocy tego przywileju mieszkańcy otrzymali prawo rządzenia się prawem magdeburskiem, otrzymali osobne godło miejskie z wyobrażeniem Najświętszej Panny Marji³, pozwolenie na konfraternie kupieckie i cechy rzemieślnicze, targi tygodniowe i 8 jarmarków. Pierwotnie miasteczko otrzymało nazwę Białej, dopiero Jan Kazimierz przywilejem 10 czerwca 1653 r. pozwolił Janowi Zamojskiemu, ówczesnemu ordynatowi, przemianować nazwę Białej na Janów⁴. Wówczas też otrzymało miasteczko, które z powodu przechodu wojsk nawiedziło morowe powietrze, szalejące w r. 1652, rozliczne przywileje, a przede wszystkim zostało uwolnione od stacyj wojsk królewskich.

¹ *Słownik geogr.* sub voce *Janów Lubelski*.

² Dzieje wsi Białej, na której gruntach powstało miasto Janów, same przez się nie przedstawiają nic szczególnego. Jedynie okoliczność ścisłego związku z działalnością kulturalną rodziny Korczaków Gorajskich, a zwłaszcza z osobą sławnego Dymitra z Goraja, narówni z innemi miejscowościami tego obszaru, zwraca uwagę historyka. Nie jest jeszcze rozstrzygnięte w nauce, kiedy obszar wsi Białej dostał się w posiadanie Gorajskich, czy za Kazimierza W., czy Ludwika Węgierskiego. To jednak pewne, że już w r. 1377 gród Goraj czyli Łada łącznie z szeregiem wsi, między innemi i Białą, dostał się w posiadanie Dymitra z Goraja, a następnie podzielił losy jego olbrzymiej fortuny, i drogą spadków i transakcyj dostał się nareszcie w posiadanie Zamojskich za Jana Zamojskiego, kanclerza, jako część składowa ordynacji.

³ W. Wittyg w swoim albumie *Pieczęci miast polskich* (zeszyt III, str. 94) pomieszcza pieczęć, która wyobraża herb Koźlarogi czyli Jelitę, t. j. trzy włócznie skrzyżowane w gwiazdę. Godło to dowodzi ścisłego związku między rodem ordynatów, a godłem i dziejami miasta.

⁴ *Słownik geogr.* l. c.

Istotnie, dopiero początkowy byt wiodące miasteczko zasługiwało na tego rodzaju wyróżnienie tembardziej, że parę lat zaledwie przedtem szalała na tych przestrzeniach wichura buntu Chmielnickiego, który w r. 1649 dotarł w te okolice. Zapewne były to watahy kozacko-tatarskie Chmielnickiego, które rezydowały w Łabuniach i pustoszyły posiadłości ordynacji zamojskiej. Zaraza, która szalała w r. 1652, objęła cały szereg miast ordynacji, nietylko Janów, ale także i Zamość, i Tomaszów Lubelski¹. Tradycja, przechowana w ówczesnych pamiętnikach Goljusza, mieszczanina zamojskiego, oraz tradycje innych miejscowości, jak n. p. Tomaszowa Lubelskiego, dają nam pojęcie o rozmiarach tej klęski.

Jeżeli do tego dodamy najazd Szwedów z r. 1656, otrzymamy obraz wcale niewesoły warunków rozwoju młodego miasteczka. Mimo tych przeciwności ordynaci starali się ze wszystkich sił o jego podniesienie, o czym świadczą liczne przywileje, wydawane przez ordynatów, jak n. p. Jana Zamojskiego z r. 1664, Marcina, wojewody braclawskiego, który w r. 1668 dodał miastu trzy nowe jarmarki i pozwolił pobierać targowe i inne opłaty na rzecz miasta. Przywileje te potwierdziła Anna Zamojska w r. 1696².

Mimo tych starań warunki rozwoju miasta były ciężkie, bo brak nam wiadomości o organizacji cechowej jego mieszkańców. Sprawa ta jest o tyle zagadkowa, że założycielka miasta, Katarzyna z Ostrońskich Tomaszowa Zamojska, w tym samym czasie przeprowadza organizację cechów w Tomaszowie Lubelskim, i to całego szeregu rzemiosł, jako to stolarzy, tokarzy, bednarzy i karetników, dalej tkaczy, zdunów, ślusarzy, kowali, mieczników i t. p.³ Być może, że cechy takie zorganizowano w XVII wieku w Janowie, ale jak dotąd, brak nam wszelkich wskazówek w tym kierunku. Wiadomości, które posiadamy, wskazują na to, że organizacja cechowa rozwinęła się w Janowie dość późno, bo dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Twórcą jej jest Jakób na Zamościu, ordynat zamojski, wojewoda podolski, starosta lubelski, rostocki etc., wojsk J. K. Mci i Rptej pułkownik, orderów św. Stanisława i Orła Białego kawaler. Dokonał tego aktem, wydanym na zamku zamojskim dnia 10 maja 1770 r., którym zatwierdził ustawę cechu wieprzowników, wołowników i piekarzy, mieszkających w mieście Janowie ordynackim.

Ten dokument, jedyne, jak dotąd, świadectwo organizacji cechowej

¹ O zarazie, panującej w tych okolicach, wspomina pamiętnik zamojskiego mieszczanina, Goljusza, ogłoszony przez prof. Kallenbacha. Zob. też K. Sochaniewicz, *Tomaszów Lubelski*. Monografia historyczna. Teka Zamojska, t. IV, 1921, nr. 5—6.

² *St. geogr.* I. c.

³ Por. K. Sochaniewicz: *Przywileje m. Tomaszowa*. Teka Zamojska, R. III 1920, nr. 9—10, R. IV, 1921, nr. 1—8.

mieszkańców miasta Janowa zachował się w oryginale. Jest to duży płat pergaminu, długości 65 cm., a szerokości 53 cm., niegdyś opatrzony pieczęcią której dziś brak, a została jedynie wstążeczka z jedwabnej mory, dziś zbrukana, a niegdyś koloru „fraise”. Oryginał ten wydobyła z pomroku niepamięci zawierucha wojny światowej. W sposób, dla mnie bliżej nieznany, znalazł się wspomniany oryginał w aktach byłego generał-gubernatorstwa w Lublinie, specjalnie zaś w dziale aktów austriackiego, okupacyjnego komisarza cywilnego. Oryginał ten, naogół dobrze zachowany i noszący na sobie ślady dawnych sygnatur archiwalnych, znajduje się dziś w aktach, pozostałych w archiwum byłej okupacji austriackiej, przechowanych w Archiwum Głównym w Warszawie. W czasie moich prac archiwalnych w Warszawie sporządziłem odpis z oryginału, który służy za podstawę niniejszej publikacji.

Pod względem formalnym jest to zatwierdzenie statutów cechowych, zawierających 20 artykułów, prawdopodobnie współcześnie powstałych z datą zatwierdzenia. Artykuły te podali ordynatowi do zatwierdzenia ówcześni przedstawiciele miasta w osobach Jana Królika, burmistrza, Michała Borowita (?), mistrza kunsztu wieprzowniczego i wołowego, tudzież Andrzeja Hirosza, mistrza kunsztu piekarskiego. Prośba, wyrażona ich imieniem, stwierdza, że rzemieślnicy wspomnianych kunsztów w swoim rzemiośle „żadnych praw i porządków nie mają, dlatego niezgoda i nieporządek dzieje się”. To też Jakób Zamojski, czyniąc zadość ich prośbie, zatwierdził wspomnianym przedstawicielom rzemiosła ich statuty, które moc swoją rozciągały nietylko na wieprzowników, wołowników i piekarzy, ale jak świadczy art. 11 ich statutu, także na piernikarzy, krochmalników, mączarzy i krupiarzy, którzy także do tego cechu należeć mieli.

Statuty te dają nam obraz organizacji cechowej mieszczan janowskich dosyć wyraźny. Charakterystyczny jest rys tolerancji religijnej, a mianowicie fakt, że członkami cechu mają być ludzie wiary katolickiej rzymskiej lub obrządku greckiego, unici. Co się tyczy składu cechu, to przepisy nie określają dokładnie, czy do cechu mają należeć wyłącznie tylko mistrze, czy też czeladź. Sądząc jednak z brzmienia artykułu XIX, można mniemać, że towarzysze, czyli czeladnicy, należeli do cechu.

Zgodnie z ogólnymi pojęciami o życiu cechowym artykuły te regulują przede wszystkim sprawę uprawnienia do prowadzenia rzemiosła. Artykuł VI wyraźnie postanawia, że oileby jakiś towarzysz kunsztu objętego zakresem działania cechu, czy to rodem z Janowa, czy też z innych okolic pochodzący, chciał zostać mistrzem, „takowy ma atestację wyuczenia swego pokazać, po tym list urodzenia swego prezentować, czego bracia w cechu kwitować powinni, a on do skrzynki ma dać gr. 15 kwitowego, po tym w urzędzie miejskie prawo przyjąć, to odprawivszy, ma dać wstępny do

cechu złotych 2, muszkiet prezentować, prochu funtów trzy, którym podczas Bożego Ciała bracia strzelać mają, i wosku funtów cztery oddać powinien i z każdego szankru kwitować się, a przy kwitach poczesne dla braci sprawi, nadto kolacyjnego ma dać do skrzynki złotych 8, albo kolację dla braci i siostr sprawić. Warunki te, zwłaszcza opłaty, są zredukowane do połowy, o ile kandydat na samodzielnego mistrza zgodzi się pojąć córkę mistrza, albo wdowę po mistrzu. Wogóle do przyzwoitości należało i niejako obowiązywało małżeństwo. Pod tym względem statutu były bardzo rygorystyczne, o czym świadczy ich XIX artykuł, będący biczem na kawalerów, zwłaszcza starych, a który brzmi: „jeżeliby który towarzysz albo magister do cechu wdawszy się, nie ożeniłby się do roku i niedziel sześciu, powinien dać co roku do cechu bykowego wódki dwa garnce i piwa achtel dla panów braci i do skrzynki złotych jeden.

W duchu istniejących urządzeń, przewidywały statuty równie, i kontrolę policyjną w zakresie wykonywania przepisów statutowych co do czasu pracy, święcenia niedziel i świąt, jakości wyrobu, oraz w zakresie wykonywania kontroli nad życiem moralnym swoich członków. Co się tyczy święcenia świąt, to mamy pozytywne dane, że członkowie cechu biorą udział szczególnie w procesjach Bożego Ciała, podczas których strzelają na wiat z muszkietów (artykuł VI). W związku ze święceniem świąt pozostają specjalne schadzki suchedniowe, oraz opłaty na światło dla celów kościelnych (artykuł IV). Specjalnie służba kościelna była powierzona opiece młodego mistrza, który miał ją pełnić tak długo, dopóki inny jego miejsca nie zastąpił, a to pod winą półkamienia wosku i siedzenia w klitce. Pozatem młodszy w cechu mieli brać udział w wszystkich procesjach w kościele „z wachlami”, a bracia ze świecami, zwłaszcza podczas procesji Bożego Ciała. Gdyby zaś młodszy w cechu z wachlami na procesji się nie zjawił, płacił funt wosku do skrzynki, a brat półfunta (art. XVI). Wszyscy zaś bracia i bratowe cechu powinni czynić składki na msze żałobne u Wszystkich Świętych, które za dusze zmarłych braci i siostr rzemiosł tego cechu powinny się odprawiać we wigilję św. Macieja, wigilję św. Trójcy, św. Mateusza i św. Tomasza, a więc cztery razy do roku (artykuł XIII). Te postanowienia, odnoszące się do święcenia świąt cechowych, zarówno żałobnych, jak i radosnych, dowodzą, że cech był związany z dawnym kościołem Wszystkich Świętych w Białej, który został wybudowany w r. 1440, odbudowany w końcu XVIII wieku, a który zgorzał w zawierusze wojennej w r. 1915¹. Co się tyczy kontroli jakości wyrobów, to artykuł X zawiera postanowienia, bardzo rygorystyczne i zwracające się silnie przeciwko

¹ Zob. opis Janowa i rysunek kościoła w *Tyg. Illustr.* 1870, nr. 135.

działającym na szkodę ludności Powiada bowiem ów artykuł, co następuje: „wieprzowi magistrowie za wyznaczeniem magistratu jatki swoje rzeźnicze, a piekarze osobne mieć powinni, i czysto w rzemieśle swoim sprawować się, miernie a pobożnie. Mięso wieprzowe i wołowe sprzedawać, a gdzieby brat śmierdzące albo z bydłęcia niezdrowego towar sprzedawać ważył się, takowy za wynalazkiem braci sądzonym być powinien i więcej takowego mięsa nieprzedawać, ale go w dom obrócić, albo w ziemię zakopać kazać ma. Także i piekarze chleb tak razowy jako i pytlowy, tak żytni jako i biały pszenny według ceny sprzedawać mają, i inaczej wykładać nie mogą, poki cechmistrze nie obaczą, czyli jest według próby, którą co miesiąc magistrat stanowić powinien, a jeżeli nie będzie według próby, tedy takowego chleba sprzedawać nie powinien pod winą funta wosku”.

W zakresie kontroli obyczajów dążył cech przede wszystkim do unikania wszelkiego rodzaju zgorszenia w zakresie rozwiązłego życia, o czym świadczy wyżej powołany artykuł, nakładający podatek „bykowy”, stosowany do starych kawalerów. Dążył pozatem do utrzymywania harmonji i karności w obrębie cechu między członkami i dlatego (w myśl artykułu V) wszystkie sprawy o złe występki, hałasy, rozterki i nieposłuszeństwa sądził sam cech w pierwszej instancji. Od wyroku sądów cechowych przysługiwało odwołanie do magistratu, przyczem opłata apelacyjna, składana do skrzynki, wynosiła gr. 6.

Zgodnie z duchem polityki cechowej stał cech na straży interesów zarówno producenta, jak i konsumenta. Przede wszystkim należało uniknąć niezdrowej konkurencji między samymi producentami. W tej mierze art. IX. postanawia: „żaden towarzysz ani magister jeden drugiego w bydło lub zbożu podkupować nie powinien, ale gdy jeden targuje, inny w drugie miejsce pójść powinien, a jeżeliby ten odszedł, co targował, a ten przyszedłszy, podkupiłby brata, takowy ma być w cechu funtem wosku (karany) i to bydło lub zboże za oddaniem sobie należytości wrócić powinien pierwszej targującemu”. Obronę interesów konsumentów zawierał wyżej powołany artykuł X, który dbał o jakość towaru. W przewidywaniu dalszego rozwoju cechu, a mianowicie przystąpienia do niego piernikarzy, krochmalników, mączarzy i krupiarzy, zastrzegali się już z góry wieprzownicy, wołownicy i piekarze przynależność tych pokrewnych rzemiosł do ich cechu i to pod grozą zabrania im towaru i rozdania na ubogie. Wolna sprzedaż, tak mięsa jako i chleba, była dozwolona jedynie w jarmarku, każdy jednakowoż przybywający z chlebem lub mięsiwem na jarmark (a tych było jak wiadomo 11 w roku) musiał w myśl postanowień artykułu XI statutu opowiedzieć się wprzód w cechu i złożyć opłatę trzech groszy. W związku z zagadnieniem obrony interesów producentów prowadziły cechy

walkę z tak zwanymi fuszerami (których nazywano także sturarzami, partaczami, przeszkodnikami). Chodziło tu o to, ażeby ci ludzie, którzy nie należąc do cechu i nie ponosząc ogólnych ciężarów, trudnili się potajemnem wykonywaniem rzemiosła, a równocześnie pokątną sprzedażą, nie byli dopuszczeni do jakiegokolwiek działalności, połączonej ze szkodliwą konkurencją fachowych rzemieślników. W tej mierze artykuł XII zawiera bardzo charakterystyczne postanowienia, bo rozstrzyga także kwestję sprzedaży mięsa i chleba koszerne w sposób następujący: „partacze i niecechowi rzemieślnikom tym przeszkadzać nie powinni, także i żydzi (tylko koszerne mięso albo chleb dla samych żydów i to na ulicy swojej żydowskiej a nie w rynku miejskim) przedawać nie mają pod zabranie takowego partacza, do czego urząd, t. j. magistrat, pomocy cechmistrzom dodać powinien i ten zabrany towar cechowi dostać się ma”.

Wychodząc z założenia, że źródło niezdrowej konkurencji tkwi nie tylko w samem sprzedawaniu gotowego towaru lecz także w nabywaniu surowca, a potem nieprzestrzeganiu zasad prawdziwie sąsiedzkiej usługowości, artykuł XVII daje w tej mierze wskazówki, specjalnie w odniesieniu do piekarzy, w jaki sposób mają regulować nabywanie mąki: „w mieleniu zboża we młynach, aby jeden drugiemu nie zabiegał lub zbożem kamienia nie zaprzętał, a jeżeliby się trafiło, że jeden kosz zaprzętnie zbożem, a drugiemu mąki nie stało, na ten czas albo kamienia potrzebnemu ustąpić, albo mąki na pieczywo chleba pożyczyć powinien będzie; zboże zaś jeżeli się trafi, że jeden kilka korcy zakupi, a drugi dostać nic nie może, na ten czas z bracią zbożem dzielić się będzie obligowany, a bracia tę kwotę, jaką on na zboże wydał, wrócić mu powinni, a to pod winą f. 2., do skrzynki dostać się mających, a jeżeliby się upornie dzielić nie chciał, urząd go w tym koniecznie przymusić powinien, aby w mieście drożyzny nie uczynił”. Dla regulowania obrotu towarem mieli wszyscy rzemieślnicy, należący do cechu jak i ci, którzy w przyszłości doń należeć mieli, wyznaczone stałe miejsca dla sprzedawania towaru, za które mieli opłacać tytułem czynszu dzierżawnego na skarb właściciela miasta jeden grosz tygodniowo.

W przytoczonych przepisach, zwłaszcza dotyczących jakości towaru, sądownictwa cechowego, oraz obrony interesów producenta i konsumenta mieliśmy scharakteryzowaną zawodową stronę zagadnień życia cechowego; w przepisach, dotyczących święcenia niedziel i świąt, stronę duchową tego życia cechu jako bractwa religijnego. Pozostaje teraz charakterystyka cechu jako instytucji humanitarnej.

Do tych humanitarnych stron należy w pierwszym rzędzie opieka nad wdowami i dziećmi zmarłych mistrzów. Niewątpliwie z pobudek humanitarnych wypłył cytowany już przepis artykułu VI, który towarzyszowi, chcą-

cemu zostać mistrzem, a poślubiającemu wdowę albo córkę mistrza, zniża opłaty do połowy. Ten kult dla zmarłych jest bardzo znamieny, i cech odgrywa rolę nie tylko bractwa kościelnego ale także bractwa pogrzebowego. Powiada bowiem artykuł XIV: „a kiedy brat tego cechu albo bratowa umrze, wszyscy bracia ze świecami na pogrzebie być powinni i ciało zmarłego przystojnie pochować, a jeżeli ubogi będzie, to i ze skrzynki dopomóc potrzeba”. Konsekwencją już oczywiście tego były cytowane wyżej przepisy, odnoszące się do udziału cechów w nabożeństwach żałobnych. Statuta janowskie przewidują też ten wypadek, kiedy wdowa znajdzie się w tem położeniu, że zamaż nie wyjdzie i będzie zmuszona męzowskie rzemiosło prowadzić. Natenczas, w myśl artykułu XV cech ma przydać jej czeladnika, który tak długo ma pozostawać, dopóki wdowa zamaż nie wyjdzie. Jeżeliby jednak oprócz wdowy pozostały i sieroty po mistrzu, to choćby zamaż wyszła, może wykonywać do śmierci, jeżeli zechce, rzemiosło, byleby tylko opłaty cechowe regularnie uiszczała.

Utrzymywanie niejako numerus clausus samoistnych przedsiębiorstw, względnie warsztatów pracy starały się nasze organizacje cechowe już od XVI wieku w sposób statutowy ustalić, a względnie obostrzyć warunki zyskiwania stopnia mistrzowskiego w hierarchji cechowej. Pomijając już przytoczone przepisy artykułu VI, który określał ogólne warunki uzyskania stopnia mistrzowskiego, jako to: wpisanie się do cechu, uzyskanie obywatelstwa miejskiego, ożenek, opłatę wpisową, okazanie listu urodzenia i t. p. świadczeń, na rzecz cechu samego dokonywanych, do uzyskania stopnia mistrzowskiego trzeba było dokonać tak zwanego majstersztyku. W tej mierze mamy tu przepisy, zawarte dla wieprzowników, wołowników i piekarzy w artykule XVIII: „młody mistrz nim się w cechu ze służby kwituje, powinien sztukę pokazać, to jest wieprzownik powinien wieprza bez kwiku zakłóć, wołowy skórę bez noża zdjąć, a piekarz obartuch¹ w kwandransie zrobić, upiec i między braci rozkładać, i te sztuki przy braciach czterech, których ma swoim wiktem i napojem zastąpić, odprawione być mają. A kiedy odbyć nie zechce, ma zapłacić do skrzynki cechowej złotych sześć i braci uczęstować”.

Organami korporacji mistrzów były ogólne zgromadzenia, czyli tak zwane schadzki cechowe, na których cechmistrze czyli starsi bywali wybierani. Schadzki te miały odbywać się periodycznie co miesiąc i to były schadzki zwyczajne. Do schadzek zwyczajnych należy też zaliczyć przewidziane artykułem IV schadzki suchedniowe. W razie potrzeby przewidywał statut schadzki nadzwyczajne. Zwoływanie cechu następowało przez obesłanie tak

¹ Kolacz, placek z serem w formie koła.

zwanej cechy po warstatach. Cecha była to ozdobna płytką drewniana lub metalowa z godłami cechu, a czasami szkatułka w kształcie książki, do której doczepiano zawiadomienie o dniu i godzinie zgromadzenia, i tę cechę odsyłał jeden mistrz do drugiego, póki nie wróciła do starszego. O tej procedurze obsyłania cechy sam statut nie mówi, zapewne dlatego, że była to rzecz powszechnie obowiązująca. Natomiast artykuł III opisuje samą cechę, na której z jednej strony topór, nóż i muszkap, a z drugiej dzieża i kopyść, rok i dzień wybite lub wyrżnięte być powinny. Przewidziana była także i pieczęć cechowa, na której te wszystkie godła mieścić się miały, pod którą wszystkie transakcje cechowe wydawać się powinny.

W postanowieniach statutu brak nam dokładnych wiadomości o regulaminie obrad, jest jednakowoż rygorystyczny przepis, który powiada, że gdyby brat na sesję za cechą nie stanął, lub opłaty cechowej nie uiszczył, takowy winę dwu groszy i dwojakim datkiem skarany być ma.

Wybór cechmistrzów czyli starszych w cechu określa artykuł I i II. Wyboru tego dokonują rokrocznie między sobą mistrzowie w ten sposób, że wybierają czterech kandydatów, z których magistrat miasta Janowa ma przez wolne głosowanie wybierać dwóch, w mieście osiadłych, znanych ze stateczności. Obrani mają zaraz przysięgę w prawie magdeburskiem przed magistratem wykonać. W stosunku do obranych cechmistrzów wszystkich braci starszych i młodszych obowiązuje uczciwość i posłuszeństwo pod winą funta wosku.

Cech posiada swój własny majątek, a składają się nań stałe opłaty, składane przez członków cechu, opłaty wpisowe przy uzyskiwaniu stopnia mistrzowskiego, oraz wszelkiego rodzaju grzywny. Grzywny, opłacane we wosku, mają przeznaczenie kościelne, albowiem służą do wyrobu świec dla kościoła, oraz uświetnienia nabożeństw i procesyj. Majątkiem i dochodami cechu zawiadują cechmistrzowie, którzy co roku, przed elekcją cechową, na sesji zupełnej w cechu braci mają czynić rachunki z przychodów i rozchodów cechowych i tamże się kwitować pod winą dwu funtów wosku.

Majątek cechowy gotówką, pieczęcie, dokumenty przechowywano w skrzynce ozdobnej, zwanej ladą. Zwykle przepisy przewidywały do skrzynki dwa klucze, które były przechowywane zwykle z osobna u cechmistrza starszego i młodszego. Artykuł III omawianego statutu tego nie przewiduje, natomiast orzeka, że skrzynka sama ma być u starszego cechmistrza, a tylko klucz do niej u młodszego.

Do majątku cechowego zaliczały się przybory najrozmaitsze, jakoto buzdygany, kielichy, konwie i t. p. przedmioty. Czy z istniejącego dawniej cechu pozostały jakie przedmioty, o tem mi niewiadomo, ale możliwe, że cośkolwiek z tego zakresu ocalało, a względnie przetrwało do czasów nowszych, skoro podstawowy przywilej cechowy ocalał.

Zgodnie z istniejącymi zwyczajami uregulowany jest stosunek uczniów do mistrzów. Uczeń, przyjęty przez mistrza, miał być, w myśl artykułu VIII, najdalej do dwóch niedziel wpisany w rejestr cechowy, a mistrz miał zań uiścić groszy 15 do skrzynki. Nauka w rzemiośle miała trwać rok. Jeżeliby uczeń przed upływem roku odszedł od mistrza, tedy tracił czas swój wyterminowany, a jeżeliby chciał się wrócić na nowo do służby, powinien zacząć służbę chłopięcą na nowo. Przewidywał też statut wyzwoliny wcześniejsze, oileby się uczeń chciał za pieniądze ugodzić. Wystarczyło w tym wypadku zapłacić do skrzynki złotych dwa, „może się wyzwolić, i potym, jako towarzysz, ma za pieniądze u magistra, ugodziwszy się, cejtować”.

Nie przewidywał więc statut, o ile chodziło o przechodzenie ze stopnia ucznia na stopień towarzysza, przedkładania dowodu nabytej wprawy, przez wykonanie tak zwanej sztuki czeladniczej (*Gesellenstück*). Sam akt wyzwoliny skuteczniał się jedynie przez złożenie opłaty. Towarzysza cechowego, podobnie jak i mistrza, obowiązywał ożenek do roku i sześciu niedziel po przyjęciu do cechu. O sposobie uzyskiwania stopnia mistrzowskiego przez towarzyszy była już mowa wyżej. W ten sposób wyczerpaliliśmy ogół przepisów statutu wieprzowników, wołowników i piekarzy miasta Janowa. Obraz nasz może nie jest zupełny, bo oparty jest jedynie na postanowieniach statutu, gdyż ogół aktów cechowych nie jest nam znany, możliwe jednak jest, że wiadomość ta zwróci uwagę czynników miejscowych, którym może się uda odnaleźć inne akta cechowe, na podstawie których niniejsze wiadomości będzie można uzupełnić.

DODATEK.

TEKST OMÓWIONEJ USTAWY CECHOWEJ.

W Zamku Zamojskim 10 maja 1770 r.

Jakób na Zamościu, ordynat zamojski, wojewoda podolski etc. zatwierdza ustawę cechu wieprzowników, wołowników, piekarzy, (mączarzy, krupiarzy, piernikarzy, krochmalników, olejarzy i smolarzy) w mieście Janowie Ordynackim.¹

¹ Oryginał pergaminowy 653 (622) mm $\times$ 535 (529) mm + 5 mm (zagięta). Po pieczęci, umieszczonej w środku, pozostała jedynie wstążeczka z jedwabnej mory, dziś zbrukana, niegdyś koloru „fraise”. Obecnie przechowuje się w archiwum byłej okupacji austriackiej (Militär general Gouvernement Lublin — Zivilandeskommissariat), gdzie się znajdował jako załącznik przy aktach. Oryginał ten, naogół dobrze zachowany, wykazuje ślady wilgoci i u góry z lewej strony jest nadbutwiał i nadszarpany. Złożony w 8-kę (najpierw na połowę w poprzek pisma, a następnie dwukrotnie równolegle do

In Nomine Domini. Amen.

Jakób na Zamościu, Ordynat Zamojski, Wojewoda Podolski, Starosta Lubelski, Rostocki etc. Woysk J. K. Mci i Rptey Pułkownik, Orderów S. Stanisław(a) i Orła Białe(go) Kawaler.

Wiadomo czynię, komu o tym wiedzieć należy, osobliwie zanie Sławetnym Magistratom Miast Ordynacji mojej Zamojskiej, iż Ja wiedząc dobrze, że w miastach na prawach, rzemieślnikom artykułami opisanych, dobry zawisł porządek, kiedy zaś doniesiono mi przez Sławetnych Jana Krolika, burmistrza, Michała Borowita (?), konsztu wieprzowniczego i wołowego, tudzież Andrzeja Hirosza, piekarskiego magistrów, mieszczan Janowskich, iż w rzemiośle swoim żadnych praw i porządków nie mają, dlatego niezgoda i nieporządek dzieje się, w czym do mnie suplikowali. Ja tedy życząc sobie widzieć miasta w jak najlepszym porządku, z inszych praw cechowych, w mieście moim Zamościu znajdujących się, konsztu wieprzowego, wołowego i piekarskiego magistrów miasta mego Janowa artykuły niżej wyrażone wypisać rozkazałem, których jest tenor takowy:

I artykuł. Gdy w tych trzech konsztach, wieprzowym, wołowym i piekarskim jeden cech (nim się ludzie rozkrzewią) postanović umyśliłem, zalecam tedy, aby w tym cechu wybrani byli ludzie wiary katolickiej rzymskiej lub obrządku greckiego, unjaci, którzy [by] z między siebie corocznie po elekcji magistratu Janowskiego czterech kandydatów na cechmistrzostwo wybierali i magistratowi tamecznemu podali, a z tych czterech magistrat za wolnemi głosami braci dwóch, w mieście osiadłych i statecznych, na cechmistrzostwo obiorą, a tak ci obrani zaraz przysięgę w prawie magdeburskim wykonają.

II. Tym cechmistrzom bracia wszyscy, tak starsi jako i młodszy, wszelką uczciwość i posłuszeństwo czynić powinni pod winą funta wosku; ciż cechmistrzowie co rok przed elekcją cechową na sesji zupełnej w cechu braci z przychodów i rozchodów cechowych czynić rachunki mają¹⁾ i tamże kwitować się pod winą dwóch funtów wosku.

III. Ten cech nowo obrany powinien się starać o skrzynkę, która u starszego cechmistrza być powinna, a klucz do niej u młodszego, i mają mieć cechę, na której z jednej strony topór, nóż i musztap²⁾, a z drugiej dzieża i kopyś, rok i dzień wybite i ub wyrżnięte być powinni, a na pieczęci cechowej te wszystkie znaki mieścić się mają, pod którą wszystkie transakcje cechowe wydawane będą.

pisma) ma in dorso (poplamionym rdzą) trzy różnemi atramentami napisy: „10 Maj 1770”, „Sub. Sig. Z. Z.”, „Nr. 11”. Tytuły i inicjał wypisane majuskułami, tekst staranną, ale niezbyt kaligraficzną kursywą. Lewy i prawy brzeg tekstu ozdobiony esami, wykonanymi minią i grynspanem, u góry zakończony floresami (z lewej strony bogatsze).

¹⁾ nadpisane. ²⁾ miara, łokieć.

III. Schadzki cechowe co miesiąc, a jeżeli potrzeba przypadnie, i prędzej składać się mają, a na schadzki suchedniowe wieprzownicy od głowy po gr. 2., a wołownicy od wołu po gr. 4, od jałowicy i drobiu po gr. 3, a piekarze po gr. 6. na światło do cechu oddawać mają, a któryby brat na sesję za cechą nie stanął lub datku namienionego nie oddał, takowy winą dwóch gr. i datkiem dwojakiem skárany być ma.

V. Sprawy o złe występkę, hałas, rozterki, nieposłuszeństwa w cechu między bracią rozsądzane być mają, a jeżeliby się dekretem obciążonym być widział, wolno mu apelować do magistratu, zapłaciwszy od apelacji do skrzynki gr. 6.

VI. Gdyby który towarzysz konsztu tego, janowski lub obcy, chciał zostać magistrem, takowy ma atestacją wyuczenia swego pokazać, potem list urodzenia swego prezentować, z czego bracia w cechu kwitować powinni, a on do skrzynki ma dać gr. 15 kwitowego, potem w urzędzie miejskie prawo przyjąć, to odprawiwszy, ma dać wstępnego do cechu złotych 2, muszkiet prezentować, prochu funtów trzy, którym podczas Bożego Ciała bracia strzelać mają, i wosku funtów cztery oddać powinien, i z każdego szankru kwitować się, a przy kwitach poczesne dla braci sprawi, nadto kolacyjnego ma dać do skrzynki złotych 8, albo kolację dla braci i sióstr sprawić, a któryby był tego rzemiosła lub pannę magistrównę albo wdowę pojął, połowę tych datków zapłacić powinien.

VII. Tenże młody mistrz służbę tak kościelną, jako i cechową pót powinien służyć, póki inny na jego miejsce nie nastąpi, pod winą pół kamienia wosku, do skrzynki dawać się mającego i siedzeniem klitki.

VIII. Któryby mistrz przyjął chłopca na naukę, ma do tego cechu najdalej we dwie niedziele wpisać, a magister ma zań gr. piętnaście do skrzynki zapłacić, a on rok w rzemieśle uczyć się ma, a jeżeliby roku niedobycwszy, odszedł od magistrata, tedy traci czas swój wyterminowany, a jeżeliby się chciał wrócić, de novo służbę chłopięcą zaczynać powinien, a jeżeliby się chciał na pieniądze ugodzić, tedy zapłaciwszy do skrzynki złotych dwa, może się wyzwolić, i po tym, jako towarzysz, ma, za pieniądze u magistrata ugodziwszy się, cejtować.

IX. Żaden towarzysz, ani magister jeden drugiego w bydle lub zbożu podkupować nie powinien, ale gdy jeden targuje, inny w drugie miejsce pość powinien, a jeżeliby ten odszedł, co targował, a ten przyszedłszy, podkupiłby brata, takowy ma być w cechu funtem wosku [ukarany] i to bydle lub zboże, za oddaniem sobie należytości, wrócić powinien pierwszej targującemu.

X. Wieprzowi magistrowie za wyznaczeniem magistratu jatki swoje rzeźnicze, a piekarze osobne mieć powinni, i czysto w rzemieśle swoim

sprawować się miernie a pobożnie. Mięso wieprzowe i wołowe sprzedawać, a gdzieby brat smierdzące albo z bydłęcia niezdrowego towar sprzedawać ważył się, takowy za wynalazkiem braci sądzonym być powinien i więcej takowego mięsa nie sprzedawać, ale go w dom obrócić, albo w ziemię zakopać kazać ma. Także i piekarze chleb tak razowy jako pytlowy, tak żytny jako i biały pszenney według ceny sprzedawać mają, i inaczej wykładać nie mogą, poki cechmistrze nie obaczą, czyli jest według próby, którą co miesiąc magistrat stanowić powinien, a jeżeli nie będzie według próby, tedy takowego chleba sprzedawać nie powinien pod winą funta wosku.

XI. A jeżeliby piernikarze, krochmalnicy, mączarze, krupiarze znajdowali się, do tegoż cechu należeć mają i wszystkie powinności, jako i inni bracia, do cechu odprawiać mają pod zabranie towaru i rozdaniem na ubogie. W jarmarki wszelkie wolno będzie każdemu tak mięsa, jako i chleb dla żywności ludzi przywozić, każdy jednak w cechu opowiedzieć się powinien i zapłacić do cechu groszy trzy.

XII. Partacze i niecechowi rzemieślnikom tym przeszkadzać nie powinni także i żydzi (tylko kuszerne mięso albo chleb dla samych żydów i to na ulicy swojej żydowskiej, a nie w rynku miejskim) sprzedawać nie mają pod zabranie takowego partacza, do czego urząd pomocy cechmistrzom dodać powinien i ten zabrany towar cechowi dostać się ma.

XIII. Wszyscy bracia i bratowe cechu tego powinny się składać na żałobną mszę ś., która się w suchedni, to jest w wigilię ś. Macieja, druga ś. Trójcy, trzecia ś. Mateusza, a czwarta w wigilię ś. Tomasza za braci i siostry tego rzemiosła odprawić powinna, i na tych wszyscy bracia pod winą funta wosku bywać powinni, a młodsi z wachlami asystować.

XIV. A kiedy brat tego cechu albo bratowa umrze, wszyscy bracia ze świecami na pogrzebie być powinni i ciało zmarłego przystojnie pochować, a jeżeli ubogi będzie, to i ze skrzynki dopomóc potrzeba.

XV. Wdowa, któraby się po mężu pozostała, rzemiosło robić powinna, póki by stanu swego nie odmieniła, i czeladnik jej powinien być przydany, a jeżeliby dzieci miała, to choćby stan odmieniła, do śmierci rzemiosło (jeżeli zechce) robić może, byle datki zwyczajne do cechu płaciła.

XVI. Młodsi cechu tego w procesjach wszystkich w kościele z wachlami, a bracia ze świecami, a osobiwie podczas Bożego Ciała, bywać powinni, a któryby młodsi z wachlami nie był, funt wosku do skrzynki, a brat pół funta zapłaci. Także na miejską potrzebę, ileby razy potrzeba wymagała, z dardami czyli z bronią pod takową winą bywać powinni i w cechu usługi pełnić.

XVII. W mieleniu zboża we młynach, aby jeden drugiemu nie zabiegał lub zbożem kamienia nie zaprzętał, a jeżeliby się trafiło, że jeden kosz

zaprzątnie zbożem, a drugiemu mąki nie stało, na ten czas albo kamienia potrzebnemu ustąpić albo mąki na pieczywo chleba pożyczyć powinien będzie; zboże zaś, jeżeli się trafi, że jeden kilka korcy zakupi, a drugi dostać nic nie może, na ten czas z bracią zbożem dzielić się będzie obligowany, a bracia tę kwotę, jaką on na zboże wydał, wrócić mu powinni, a to pod winą f. 2, do skrzynki dostać się mających, a jeżeliby się upornie dzielić nie chciał, urząd go w tym koniecznie przymusić powinien, aby w mieście drożyzny nie uczynił.

XVIII. Młody mistrz nim się w cechu ze służby kwituje, powinien sztukę pokazać, to jest wieprzownik powinien wieprza bez kwiku zakłóć, wołowy skore bez noża z wołu zdjąć, a piekarz obartuch w kwadransie zrobić, upiec i między braci rozkładać, i te sztuki przy braciach czterech, których ma swoim wiktem i napojem zastąpić, odprawione być mają. A kiedy sztuki odbyć nie zechce, ma zapłacić do skrzynki cechowej złotych sześć i braci uczęstować.

XIX. Jeżeliby który towarzysz albo magister do cechu wdawszy się, nie ożeniłby się do roku i niedziel sześci, — powinien dać co roku do cechu bykowego wódki dwa garce i piwa achem dla panów braci i do skrzynki złoty jeden.

XX. Każdy magister, wieprzownik, wołownik i piekarz, z miejsca, sobie dla przedawania towaru wyznaczonego, na skarb do arędy grosz jeden co tydzień, gdy towar przedawać będzie oddać obligowany, (które to prawa artykuły, z innych przywilejów wypisane, we wszystkich klauzulach, punktach i kondycjach opisane, aprobowawszy, dla lepszej chwały Pana Boga i pomnożenia porządków sławetnym mistrzom janowskiemu, wieprzowemu, wołowemu rzeźnikom i piekarzom, jako też mączarzom, krupiarzom, piernikarzom, krochmalnikom (olearzom, smolarzom) do obserwowania podają. A dla większej wagi, wiary i waloru ręką moją własną podpisawszy, pieczęcią zwyczajną stwierdzić rozkazałem.

Datum w Zamku Zamojskim, Die 10. maji anno Domini 1770 ¹.

J. O. Zamojski ²

m. p.

¹ Dwie ostatnie cyfry daty wypisane na podskrobanym pergaminie.

² Podpis własnoręczny.

Artykuły¹, niniejszym przywilejem dla cechu rzeźniczego miasta Janowa przepisane, względnie szczególnego tegoż cechu i innych porządku (z ostrzeżeniem jednak, żeby depaktacji przy wyzwoleniu chłopca na czeladnika, a czeladnika na magistra nie było, chyba tylko to dać może, co jego wola, na światło bratnie, gdyż tę depaktację czyniący we czwornasób ukrzywdzonemu powróci, gdy o to skarga zajdzie) zostrzeżeniem całości praw moich, aby nic nie uwłaczało przepisowi i ustawie pierwiastkowej ordynackiej na prośbę miasta mego dziedzicznego Janowa i pomienionych cechów podpisuję. Dan w Turobinie, dnia 13. marca 1792 r.

Aleksander August, Ord. Zamojski.²

¹ Dodane inną ręką.

² Podpis własnoręczny.

KSIĄDZ STANISŁAW BRZÓSKA.

Ź R Ó D Ł A:

Rękopisy:

- I. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.
 - 1) Vojenno - sudnoje dělo o ksendzě Stanislavě Brzorskě 1861—1862 g.
 - 2) Idem. 1865 r.
 - 3) Dělo po upravleniju general - policijmejstera v Carstvě Polskom o prestupnikě ksendzě Brzorsko 1864—1865.
- II. Archiwum Wojskowe.
 - 1) Dělo Varšavskago Vojennago Okruga o predanii sudu Esaula Łuzanova (3.III. 1865 — 22.V. 1866 goda). Sygn. 97/324.
- III. Archiwum Państwowe w Lublinie.
 - 1) Akta szczegółowe Rządu Gubernialnego Lubelskiego, dotyczące się Korespondencji w przedmiotach politycznych 1861 — 1862 r. Sygn. Arch. 1. P. 32. poszyt 2.
W cytatach ¹, cyfra 1. oznacza pierwszy z wymienionych rękopisów Archiwum Akt Dawnych, cyfra 2 — drugi, cyfra 3 — trzeci.

Druki:

- 1) Rogiński Roman, Kartki z pamiętnika. Biblioteka Warszawska. Warszawa 1907 str. 417—451.

L I T E R A T U R A:

- 1) Berg Mikołaj Wasyliewicz, Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 r. i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyi od 1856 r. z rosyj. oryg. dosłownie przełożył K. J. T. I—III.

¹ A. A. D. = Archiwum Akt Dawnych. A. W. = Archiwum Wojskowe.

A. L. = Archiwum Państwowe w Lublinie.

Wyrażam uprzejme podziękowanie p. Gustawowi Kaleńskiemu za ułatwienie poszukiwań w archiwach warszawskich.

- 2) Białynia Ewa, Powstanie Styczniowe. Warszawa 1925.
- 3) Białynia Chołodecki Józef, Księga Pamiątkowa, opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w 40-ą rocznicę powstania r. 1863/64. Lwów 1904.
- 4) Białynia Chołodecki Józef, Dowódcy Oddziałów w powstaniu styczniowym i współczesne pieśni rewolucyjne. Lwów 1907.
- 5) Błoński Rafał, Stan sprawy narodowej w związku ze sprawą Kościoła w latach 1861 — 1864, z wyłożeniem przyczyn upadku powstania. Kraków 1868.
- 6) Cederbaum Henryk, Powstanie Styczniowe. Wyroki Audytorjatu polowego z l. 1863, 1864, 1865, 1866. Warszawa — Lublin 1917.
- 7) Grabiec J., Powstanie styczniowe 1863—1864. Warszawa—Kraków 1921.
- 8) Maliszewski Edward, Organizacja Powstania Styczniowego. Warszawa 1924.
- 9) Mościcki Henryk, Dwa pomniki (Tadeusza Reytana i Ks. Stanisława Brzóska), Kurjer Warszawski 3/VI. 1928 r.
- 10) Orion, Ks. Stanisław Brzóska, generał i główny kapelan wojsk narodowych. Kurjer Lwowski 1895. Nr. 142.
- 11) Pietrzak Józef Stanisław, Księga powstańcy 1863. Kraków 1916.
- 12) Piłsudski Józef, 22 stycznia 1863 roku. Boje polskie. I. Poznań 1920.
- 13) Piłsudski Józef, Rok 1863. Odczyt wygłoszony dnia 20 stycznia 1924 r. w Warszawie. Warszawa 1924.
- 14) Piłsudski Józef, Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego. Wykłady wygłoszone w r. 1912 w szkole nauk społeczno-politycznych w Krakowie. Wydawnictwo Wojsk. Biura Historycznego. Warszawa 1929.
- 15) Riabinin Jan, Lublin i lubelskie w przededniu powstania styczniowego. Lublin 1925.
- 16) Struś Pułkownik, Ludzie i wypadki z 1861 — 1865 r. Obrazki z powstania. Tom II. Lwów 1894.
- 17) Świerk Jan, Ostatni. (O Ks. Brzózce). Kraków 1909.
- 18) Z. L. S. (Walery Przyborowski), Historia 2-ch lat 1861 — 2. Tom III.
- 19) „ „ „ „ „ Ostatnie chwile powstania styczniowego. Na podstawie autentycznych źródeł. T. I. Poznań 1887.
- 20) Zieliński Stanisław, Bitwy i potyczki 1863—1864. Rapperswil 1913.

* * *

Zanim zajmiemy się właściwą treścią niniejszej pracy, stosowną rzeczą będzie zapoznać się z tłem, na jakim postać księdza Stanisława Brzóska występowała. Musimy przyjrzeć się stosunkom ówczesnym, żeby zrozumieć cały ogrom bohaterstwa i poświęcenia tego dzielnego wikarego z Łukowa.

Już od roku 1793, nieszczęsnego roku drugiego rozbioru Polski, ludzie dobrej woli, gorliwi patrioci, zaczynają rozumieć ogrom nieszczęścia narodowego i starają się znaleźć środki zaradcze. Trudno było o nie. Z początku jakgdyby zmartwiała dusza w narodzie. Trzeba było ją budzić, budzić hasłem zdolnym poruszyć wszystkich. Uświadomienie narodowe szło powoli. Emisarjusze byli tępieni, w czym rządowi zaborczym pomagali chłopcy, jętrzeni przez zaborców nieuregulowaną sprawą stosunków z dworem. Jednak łatwopalny rycerski element nie pozostał głuchy na odzew trąbki bojowej. Tylko w ten sposób zareagowała większa część społeczeństwa polskiego na widok klęski. Walczyć i w walce zwyciężyć wroga, odebrać mu władzę nad Ojczyzną, to stało się dewizą szlachetnie myślących. I oto powstała Polska w 1794 roku. Insurekcja Kościuszkowska zbyt miała jednak ograniczone siły i środki, aby mogła osiągnąć swoje zamierzenia. Znowu na pewien czas zastygła w bolesnym bezruchu wiara w lepszą przyszłość. Rozgorzała płomieniem w czasach walk Napoleońskich; po klęsce Małego Kaprała przygasła nanowo. Zamknęła się w sobie. Skoro hasła Rewolucji francuskiej nie wszystkie mogły być u nas wprowadzone w życie, starano się przynajmniej dwa z nich zrealizować: „*Fraternité et Egalité*”. Dzięki jednak złośliwej polityce, było to prawie niewykonalne, usiłowania wydawały owoce bardzo mizerne, czego dowodem niepowodzenie r. 1831 i rzeź galicyjska z 1846 r.

Sprawa pańszczyzny i serwitutów, rozmyślnie przewlekana, zaogniała stosunki i psuła harmonię wsi z dworem. Na takim podłożu oczywiście nie mogło być mowy o owocnej pracy emisarjuszy. Ale nie tracono nadziei, przygotowywano grunt, podsycano zarzewie miłości Ojczyzny, aby kiedyś w stosownej chwili mogła wybuchnąć, ujawnić się w czynie wiekopomnym, stać się ową biblijną opoką, na której miał zostać zbudowany gmach odrodzonej Polski. Wszak śpiewano „święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły pocziwe”. Rzeczywiście widać ją było wszędzie, we wszystkich poczynaniach patriotów chociaż zależnie od poglądów na środki walki z wrogiem różnili się bardzo między sobą. Najważniejsze były dwa odłamy: stronnictwo białych i stronnictwo czerwonych. Do pierwszego należały elementy bardziej pokojowe i umiarkowane nastrojone, do drugiego zapalne, składające się w większej części z młodzieży akademickiej.

Przyjrzyjmy się pokrótce programom obu partij. Biali nie chcieli występować orężnie; widząc słabe siły narodu, pragnęli podźwignąć go ekonomicznie, rozwinąć szkolnictwo, jednym słowem wzmocnić kraj moralnie i materialnie. Inni byli zdania czerwoni. Nie zaczynać odbudowy gospodarczej w niewoli. Znieść hańbiącą zależność od zaborców i wtedy, zakasawszy rękawy, wziąć się z energią do pracy. Boć wolny inaczej pracuje, z większą ochotą i lepszym wynikiem. Nie liczyli się jednak młodzi ze

smutnym faktem ekonomicznego wyczerpania Polski. Zaiste mierzyli „siły na zamiary, nie zamiar według sił”. Przeliczyli się trochę, nie zwrócili uwagi na starą maksymę, głoszoną już przez Napoleona, że dla osiągnięcia zwycięstwa potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Mieli je Rosjanie, to też mogli walczyć skutecznie. Posiadali lepsze uzbrojenie, łatwo dostępne im były środki komunikacji, wreszcie nie-trudno im było również o szkodenie powstańcom przy pomocy włościan, stale przez wrogów polskości dla celów tępienia „polskiego miatieża” przekupywanych.

Nie można jednak powiedzieć, żeby grupa czerwonych postępować chciała zupełnie nieroztropnie i zbyt pośpiesznie. Nie, czerwoni przygotowali wybuch powstania w tajemnicy, oznaczając termin w przybliżeniu na rok 1865, ale wypadki odegrały rolę zapalonego lontu miny i spowodowały przedwczesną eksplozję. Przyjrzyjmy się trochę tym wypadkom.

Jak wiadomo, rządy w Królestwie sprawował wielki książę Konstanty, jako namiestnik cara Aleksandra. Naczelnikiem rządu cywilnego był margrabia Wielopolski, człowiek światły, patriota, ale jednocześnie zwolennik współpracy z Rosją, ufny w jej zbawczą dla narodu polskiego pomoc. Wielopolski starał się podnieść poziom gospodarstwa polskiego, uważając, że to jedynie powinno być celem, godnym osiągnięcia i możliwym do zrealizowania.

Mimo naprawdę wielkich zdolności i wielkiej nauki, niewiele mógł zdziałać, gdyż nie miał poparcia w narodzie. Poprostu nie ufano mu.

Rusofil — to słowo wystarczało — było synonimem wroga ojczyzny. Wielopolski jasno sobie zdawał sprawę z sytuacji i z nastrojów, jakie rozwijały się i opanowywały wszystkie umysły. Bał się, jak ognia, zatargu z rządem, to też starał się przedsięwziąć wszelkie możliwe środki zapobiegawcze. Uważając młodzież za element niebezpieczny, wywrotowy, chciał ją unieszkodliwić, sparaliżować jej zamiary, oddając ją w służbę jego cesarskiej mości. — Już od pogrzebu jenerałowej Sowińskiej w 1861 r. podniecenie ogólne było ogromne. Ludzie żyli w oczekiwaniu jakiegoś przewrotu, łudzili się nadzieją, że skoro Europa dowie się o wybuchu, natychmiast pośpieszy z pomocą. Jakże rychło przekonali się, że źle jest budować zamki na lotnym piasku.

Przyczyna powstania tkwiła, jak widać z powyższego, głęboko w psychice narodu, nurtowała, żłobiła duszę polską, powód — jawił się, jak błyskawica, spadł jak piorun, a była nim branka.

Skoro margrabia Wielopolski zarządził w 1863 r. przymusowy pobór do wojska rosyjskiego, społeczeństwo nie mogło nie zareagować.

Tymczasowy Rząd Narodowy wydał odezwę do ludu, odezwę znoszącą pańszczyznę, uwłaszczającą chłopów. Tym czynem wielkim rozpoczęło się

powstanie narodu polskiego 22 stycznia 1863 roku. Powstanie rozpoczęło się w najgorszych warunkach, bo wśród zimy i bez broni. Chciano broń zdobyć gołymi rękami. Tak zwana partyzantka, walka podjazdowa, miała służyć do tego celu. Wkrótce doznano jednak skutków rozczarowania, poznano różnicę między życzeniem — nadzieją — zapalem, a — rzeczywistością. Ludność wiejska powoli przystępowała do powstania, chętniej czynili to rzemieślnicy i inteligenci.

Małe oddziały kryć się musiały po lasach, wypadać znienacka i szarpać wroga. Wkrótce jednak poznali się Rosjanie na tej taktyce i skutecznie zastosowali koncentrację swej regularnej armii. Silne oddziały wojska rosyjskiego mogły prowadzić zwycięską kampanję z wygłodniałymi i strudzonymi marszami i niewygodami, nieprzywykłymi do życia obozowego powstańcami. Nic też dziwnego, że po początkowym powodzeniu, powstanie chylić się zaczynało coraz więcej ku upadkowi.

Poszczególni dowódcy, bądź ginęli, jak Sierakowski, ks. Mackiewicz i inni, bądź też usuwali się zupełnie, jak Langiewicz. Część szeregowców, zresztą bardzo znikoma, wróciła do domowych pieleszy, reszta zginęła od kuli, na stryczku lub z niewygód.

Jednym z ostatnich pionierów tej walki o wolność był ksiądz Stanisław Brzóska. O nim wypadnie nam opowiedzieć w niniejszej pracy szerzej i dokładniej, a więc zaczniemy od biografii tego dzielnego żołnierza w sutannie, którego postać niestartem zgłoskami zapisana na kartach historii powstania 63 roku. Od samego zarania ruchu narodowego wytrwał aż po dni ostatnie; a nawet więcej jeszcze, gdyż dawno już powstanie stłumiono, kiedy on z orężem w ręku wierzył, że tyle krwi nie może być napróżno przelanej, że postęp, czas nie ścierpi zbrodni, jakich się dopuszczała Moskwa, zniewoli Europę dziś czy jutro do położenia nadużyciom końca¹. Wierzył i czekał, wszak związany był przysięgą „do ostatniej kropli krwi”. Zawiodła nadzieja — nie ujrzał jaśniejszego jutra dla Polski. I jak tysiące innych — złożył życie w ofierze Tej, której wiernie służył. — Ksiądz Stanisław Brzóska urodził się w 1832 lub w 1834² roku we wsi Dokutowie pow. Bielskiego³, w dawnej guberni podlaskiej, jako syn szlachcica Marcelego Brzóska i Karoliny z Enskajtów⁴. Nauki początkowo pobierał w Białej, później w gimnazjum w Siedlcach⁵. Mając lat 16—17 wstąpił na uniwer-

¹ A. A. D. 2 str. 70.

² Daty urodzenia Ks. Stanisława Brzóska ustalić nie można, gdyż zeznania jego są sprzeczne; zob. A. A. D. 1. Zeznanie Ks. Brz. przed Polowym sądem woj., ustanowionym przy kostromskim pułku piechoty, z dnia 30/XI 61 roku i A. A. D. 2. Zeznanie Ks. Brz. przed Czas. Śledczą Woj. Komisją, z dnia 1/V 65 r.

³ Dokudów, pow. Bialski, zob. *Słown. Geogr.* T. II. str. 93. ⁴ A. A. D. 2. str. 7 0v.

⁵ A. A. D. 2. str. 7 v. „... przeszedłem do gimnazjum w Siedlcach”.

sytet kijowski; przebył tam tylko dwa i pół roku i nie ukończywszy studjów, powrócił do domu. Wkrótce potem, niewiadomo czem powodowany, namową czy powołaniem, wstąpił do seminarjum duchownego w Janowie. W roku 1857 został wyświęcony na księdza i wyznaczony na stanowisko wikarego do miasta Sokołowa, powiatu siedleckiego, gdzie przebywał trzy lata. Następnie przeniesiono go na wikariat do miasta Łukowa. Tu go zastały czasy gorętszych rozruchów w kraju. Rok 1860—61 to okres silniejszych przejawów ducha narodowego w Polsce, których uzewnętrznieniem był prąd patriotyczny, niepozwalający zaprzepaszczać się polskości i przeciwstawiający się wszystkiemu, co moskiewskie. Dla podtrzymania w narodzie idei polskości najlepszym bodźcem i środkiem były w pierwszym rzędzie manifestacje religijno-narodowe. Duszą ich było duchowieństwo. Słusznie Arseniew (obrońca Rosji przed Europą) pisze do Lamberta, przed przybyciem jego do Warszawy na stanowisko namiestnika, iż należy w dużej mierze baczyć na działalność duchowieństwa, które jest „narzędziem podburzającym tłumy do nieporządków i do nieureczywistnionych nadziei polskich”¹. Tak! Duchowieństwo ówczesne rozumiało dobrze i jasno sobie zdawało sprawę z konieczności zupełnego uniezależnienia się Polski. Rozumiało i to, że owo odrębne istnienie należało wywalczyć. Dla przeprowadzenia takiej akcji potrzeba było uświadomienia narodowego. Każdy Polak powinien odczuwać potrzebę niezależności ojczyzny. Sprawę uświadomienia wzięli i księża na swoje barki; acz w skromnych, czarnych sukienkach, jednak silni duchem, wytrwali i, pełni poświęcenia dla sprawy narodowej, robili, co było tylko w ich mocy.

Kapłan częściej niż ktokolwiek inny stykał się z masą ludu polskiego, a wykorzystując sposobność, starał się uprzystępnić zrozumienie, czem dla Polaków wolna niepodległa ojczyzna; zrozumienie, że Polska, dziś ciemiona przez wroga, stacza się w przepaść, że należy ją za wszelką cenę ratować. Nie przerażało księży, że podobne wystąpienia mogli przypłacić życiem. Mimo niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony władz rosyjskich, prowadzili pracę w dalszym ciągu, chcąc choć w części przyczynić się do wzbudzenia instynktu patriotycznego i podtrzymania w narodzie ducha polskości.

Jednym z takiej miary kapłanów, był ksiądz Stanisław Brzóska; człowiek o wyższych ideałach i celach; o wytrwałym niezłomnym charakterze i bezwzględnem poświęceniu się na usługi tej, „co nie zginęła”. Jako kapłan umiał zjednać sobie lud, pozyskać pełne zaufanie jego i miłość; jako wielki patriota potrafił ten lud, drogi mu i bliski, uczyć miłości ojczyzny, wpajać

¹ Z. L. S. Historia dwóch lat 1861—62. Tom III. str. 204—5.

weń obowiązek służenia jej do ostatniej kropli krwi. Piękny przykład dobrego Polaka słuchacze znajdowali w nim samym. Choć był pasterzem, nie zawahał się ni chwili w chwyceniu oręża do ręki, kiedy ojczyzna zawołała o pomoc! Z orężem wytrwał do końca i był ostatnim, którego pokonali Moskale, a ostatnim dla tego, że z nim był lud.

Przyjechawszy w 1860 r. do Łukowa, działał wiele dla dobra kraju. Cicho, spokojnie pędził żywot, zdawało się, że przeszkód nie napotka w zbożnej pracy oświecenia ludu, gdy tymczasem miało być inaczej. Władze ówczesne przestrzegały pilnie, by chłopa nie rewolucjonizować, t. zn. w pojmowaniu Moskali, nie zapoznawać go z prawdą o niewoli, z prawdą tak zresztą gorzką dla Polaka. Nie uszło pilnej uwagi „carskich czynowników”, że wśród tych, co rozdmuchują zarzewie miłości ku cierpiącej ojczyźnie, stoi i ksiądz Stanisław Brzóska. Rozumieli dobrze, że wobec posiadanych wpływów może stać się człowiekiem niebezpiecznym, to też czekali tylko na sposobność, by go wpływów tych pozbawić. Rzeczywiście nie czekali długo.

Dnia 10 listopada 1861 r. miał nieszczęście wypowiedzieć podczas sumy w kościele parafialnym kazanie w duchu narodowym, wzruszając niem do głębi zebrany lud.

Wśród tłumu znajdowało się kilku oficerów rosyjskich, którzy, rzecz naturalna, jednej chwili gotowi byli ze słów jego wyciągnąć wnioski o tendencji politycznej, by w następstwie pociągnąć winnego do odpowiedzialności. W zupełności wykorzystali ów moment podniecenia ludności słowami księdza i natychmiast przed władzą oskarżyli ks. Brzóske o podburzanie przeciw carowi. Brzóska, aresztowany przez naczelnika radzyńskiej żandarmskiej komendy, Chwoszczańskiego, z rozkazu przypuszczalnie Chruszczewa, wojennego naczelnika okręgu lubelskiego¹, już 27 listopada odwieziony został² pod konwojem 2-ch żandarmów do Siedlec, gdzie oddano go pod sąd polowy.

O cóż właściwie go oskarżano?

Obwiniali go oficerowie o to, że jakoby w kazaniu swem podburzał lud przeciw ciemieżcom Moskałom, nazywając wojskowych grabieżcami, tyranami, prześladowcami i krępującymi kraj. A zwracając się do obecnych w kościele oficerów i wskazując ich ręką, miał się wyrazić, że oto ci sprzedawcy, judasze, rozbójnicy, nie zadawałnają się prześladowaniem narodu na ulicach i w mieszkaniach; przychodzą do kościoła pod pretekstem modlitwy, a właściwie, by wysłuchać słów pasterza i ściągnąć na kogo śmierć³. Głosił

¹ A. L. 1. str. 186 i 186 v.

² A. L. 1. Pismo Ks. Brzóske do Nacz. Pow. Łuk. z dn. 27.XI. 61 r.

³ A. A. D. 1. str. 7, 8, 10, 11, 13 v.

dnia tego ks. Brzóska słowa ewangelji św. o pszenicy i kąkolu, przyrównując Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre ziarno na polu swem, ale kiedy siewca zasnął, przyszedł djabeł, w ziarna te wrzucił plewy. — I zrozumieli, że plewami w Polsce, oni sami — wdzierający się bezprawnie na ziemię nasze i wkradający się w najtajniejszy niemal zakątek życia narodowego Polski, — zrozumiał wreszcie to i lud obecny na kazaniu, który ponurem, nienawistnem spojrzeniem obrzucał grupę oficerów stojących nieopodal, uważając ich za sprawców swych materialnych i moralnych krzywd. Po skończonem zaś kazaniu tłum każdego prawie odprowadzał do mieszkania z uśmieszkami, powtarzając słowa księdza.

Poczuł się pp. oficerowie mocno obrażeni tem, co ich spotkało, a poczytując za obrazę już nie tylko osobistą, ale wogóle całej armji, poszli skarżyć winnego.

30 listopada stanął ks. Brzóska przed polowym wojennym sądem, ustanowionym w Siedlcach, gdzie usiłował bronić się jeszcze. Zeznawał, że głosząc ewangelję o pszenicy i kąkolu, bynajmniej nie chciał waśnić stanów, lub podburzać lud przeciw wojsku, rozumiejąc, że na zgodzie i jedności stoi całe szczęście i pomyślność narodu. Choć słowa ewangelji o pszenicy i kąkolu w ówczesnem rozdrażnieniu umysłów mogły na słuchaczach zrobić złe wrażenie, starał się jednak w swem przemówieniu być tak oględnym, aby nie wznieszać niechęci do wojsk, kwaterujących w Łukowie. Dla stwierdzenia prawdziwości słów swych, powoływał się na świadków, którzy podczas kazania byli również w kościele; na ludzi poważne zajmujących stanowiska, a więc godnych wiary.

Takie wyrazy, jak „judasze”, „zdrajcy”, mogły wprowadzić złe wrażenie sprawić w skardze, ale w kazaniu żadnego nienawistnego nie tylko uczucia, ale nawet spojrzenia nie wywołały. Chciał temi słowami wyrazić zło w narodzie, przejawiające się w składaniu doniesień i zwrócić uwagę, by lud w kościele zajmował się modlitwą, a nie świeckimi, codziennymi myślami i sprawami. A że naród to zrozumiał źle i odniósł wszystko do oficerów, znajdujących się w kościele, to ani w myśli, ani w zamierzeniu jego nie było ¹. „Alboż to”, mówi ks. Brzóska, „doświadczenie nie uczy, że niekiedy inna się nauka wypowiada ludowi, a lud później wyszedłszy z kościoła, co innego mówi, o czem ani myślał kaznodzieja” ². Co do mieszkańców, którzy z okazji nauki ubliżać mieli oficerom poza kościołem, o tych mówi ks. Brzóska, że ich na nabożeństwie nie było — to nie lud, ale żaki uliczne, nie nauką, ale duchem czasu podniecone. Co do gestów swych w czasie kazania, zeznał,

¹ A. A. D. 1 str. 25 v.

² A. A. D. 1 str. 25 v.

że używał ich umiarkowanie i ogólnie, nie wytykając nikogo specjalnie, gdyż nawet nie widział panów oficerów; jednego tylko i to nie w tej stronie, do której kazał¹.

Idąc dalej po linii raz wytkniętej, oskarżający obwiniali go jeszcze i o to, że nie stawił się dnia następnego po owym nabożeństwie na wezwanie naczelnika strzelców kostromskiego pułku, majora Ostachewicza, i że w sposób niegrzeczny przyjął burmistrza m. Łukowa, p. Jackowskiego, i oficera z nim delegowanego, którzy przybyli w celu zawezwania go do magistratu.

Tu ks. Brzóska tłumaczył się, że w dniu tym administrował św. Sakramenta w kościele i na chwilę mógł się tylko oderwać w celu udania się na obiad do p. Kałużyńskiego, u którego jadał stale, a następnie śpiesznie wrócić miał do kościoła kończyć rozpoczęte nabożeństwo. Zaledwie jednak usiadł za stołem, ukazał się burmistrz miasta, p. Jackowski, z wyżej wzmiankowanym wezwaniem, na co odpowiedział mu ks. Brzóska, że drzwi jego domu są otwarte, dając tem do zrozumienia, że w jego sprawie, w jego mieszkaniu winien był się stawić, a nie tam, gdzie ks. Brzóska był tylko chwilowym gościem. Po pewnym czasie przyszedł burmistrz powtórnie w towarzystwie oficera, wyłuszczając żądanie nanowo. Nie usłuchał i tym razem ks. Brzóska wezwania, a to z wielu względów. Przedewszystkiem lud zebrany w kościele czekał rychłego powrotu księdza, aby kontynuować nabożeństwo, następnie, ponieważ ks. Brzóska nie poczuwał się do żadnego politycznego przestępstwa, więc nie przewidywał, że p. major wzywa go jako władza, tembardziej, że nie wiedział, iż on jest komendantem miasta, żadnych bowiem wiadomości o stanie wojennym od władzy swej nie dostawał. Słyszał wprawdzie, że wysłał ks. biskup zawiadomienie o stanie wojennym do niektórych kościołów i że je potem cofnął; do parafji zaś łukowskiej wcale go nie przysłał. Wreszcie zrozumiał ks. Brzóska, iż oficer delegowany oświadczył mu, że niekoniecznie ma stawić się w Łukowie, a sprawę załatwić może w Radzynie, czy Siedlcach. Co do podnoszenia głosu w rozmowie z nim i burmistrzem tłumaczy go silne podenerwowanie, jakie wypływało z niespodziewanego obrotu całej sprawy. Na dowód, że rozkazy władzy zawsze szanował, dodaje ks. Brzóska, że sam do ludu przemawiał, by w myśl rozporządzeń zaniechano noszenia czamarek, konfederatek i zaprzestano pieśni i hymnów zakazanych.

Nie na wiele jednak przydało się takie wyłożenie sprawy przez oskarżonego. Moskale zadowoleni, że mogą unieszkodliwić jednego z gorętszych patriotów polskich, żadną miarą nie zgodziliby się na uwolnienie go. Wyrokiem

¹ A. A. D. 1 str. 25 v.

też polowego wojennego sądu został skazany na dwa lata twierdzy¹. Namiestnik Lüders karę zmniejszył do roku. — Prócz ks. Brzóska sąd uznał winnymi ks. Kożuchowskiego i ks. kanon. Roszkowskiego, proboszcza m. Łukowa². Pierwszego za to, że obecny u pp. Kałużyńskich w czasie dwukrotnej bytności burmistrza, miał jakoby wstrzymywać ks. Brzóska od pójścia do majora Ostachewicza i że jakoby razem z nim napominał burmistrza za nieznamość swych obowiązków i miał nawet grozić skargą do władz wyższych. Oburzało go bowiem to, że służka moskiewski mógł żądać wbrew przyzwoitości, wbrew wszelkim prawom tak kościelnym, jak i cywilnym, by kapłan, przewodnik ludu, był prowadzony do magistratu ze zgorszeniem ludności miejscowej i wojska. Winę zaś ks. Roszkowskiego motywowali tem, że w celu sparaliżowania skargi oficerów na ks. Brzóska, przedstawionej 11 listopada, napisał tegoż dnia w formie niegrzecznej skargę na tychże oficerów do majora Ostachewicza, gołosłownie obwiniając ich o nieprzyzwoite zachowanie się w kościele. Zarówno ks. Roszkowskiego jak i ks. Kożuchowskiego ukarano srogiem napomnieniem i zastrzeżeniem, by podobne wystąpienia przeciw władzy na przyszłość nie miały miejsca.

Dnia 30 stycznia 1862 r. zamknięto ks. Brzóska w twierdzy zamojskiej zgodnie z rozkazem namiestnika na przeciąg jednego roku. Już jednak w krótkim czasie ważne zajść musiały w jego sprawie zmiany, gdyż po 3-ch miesiącach wypuszczono go na wolność i pozwolono wrócić do obowiązków kapłańskich. Co było powodem tych zmian, niewiadomo. Raz tylko wspomina ks. Brzóska w zeznaniu, że zwolniono go na skutek wykrycia jego niewinności³. W dokumentach nic bliżej tycającego tej sprawy niema — nic też pewnego twierdzić nie można; to pewne tylko, że znów był wolnym, wrócić mógł na dawne stanowisko, mógł dalej pracować dla sprawy.

Nie zaniedbywał też swych obowiązków dla kraju, zawsze oddany sprawie narodowej, zaraz po uwolnieniu, wszedł w skład tajnej organizacji, jako jeden z najczynniejszych jej członków w powiecie łukowskim; jeden z pierwszych udał się na zjazd kłeczewski, gdzie zobowiązał się wraz z innymi księżmi diecezji podlaskiej, podlegać władzy Komitetu Centralnego, którego zarządzenia ściśle mieli wykonywać. Wreszcie został mianowany naczelnikiem powiatowym cywilnym na powiat łukowski. Jako taki rozszerzał organizację wśród szerokich mas ludu wiejskiego, szlachty, wreszcie mieszcza⁴.

¹ A. A. D. 1.

² A. A. D. 1.

³ A. A. D. str. 64 i 64 v.

⁴ Rogiński Roman, *Kartki z pamiętnika*. Biblioteka Warszawska 1907 r. T. II, str. 418.

W innych powiatach województwa podlaskiego naczelnicy również sprawy nie zasypiali. Praca nad przygotowaniem umysłów do wspólnego działania z każdym niemal dniem wzrastała. Tak nadszedł styczeń 1863 r. Pogłoski o brance niepokoiły Komitet Centralny coraz bardziej. Na walnem zebraniu komisarzy i członków Komitetu, odbytem w Warszawie dnia 11 stycznia, postanowiono przeprowadzić dyslokację spisowych, która polegać miała na przesiedleniu tych, co mieli być powołani do wojska, w powiaty odległe od miejsca ich stałego zamieszkania. O wybuchu powstania nie myślano wcześniej, jak na wiosnę.

Z tem wrócił z Warszawy i komisarz województwa podlaskiego, Roman Rogiński. Zaopatrzony w 3000 blankietów na paszporty, myślał o dyslokacji i na Podlasiu, gdy 17-go stycznia najniespodziewaniej zaskoczony został wiadomością o uchwale, wyznaczającej dzień powstania już na 22-go tegoż miesiąca. Nie wiedział, czy naprawdę ma w to wierzyć. Udał się też natychmiast do Warszawy po to tylko, by po raz wtóry usłyszeć to, co było już pewne. Pewne, gdyż na wieść o ogłoszeniu branki, Zygmunt Padlewski, naczelnik miasta Warszawy, widząc tem szeregi powstańcze popsute, dowiedziawszy się jednocześnie, że w Modlinie spiskowcy czekają tylko hasła, by się do ruchu przyłączyć, zdołał przeprowadzić w Komitecie przyspieszenie wybuchu powstania na dzień 22 stycznia¹. Spiesznie też Walenty Lewandowski, naczelný dowódca sił powstańczych na województwo podlaskie, wraz z Rogińskim ułożyli plan pierwszych poruszeń w swem województwie. Chodziło o zaatakowanie, a następnie zajęcie węzłowych punktów komunikacyjnych między Warszawą, Brześciem i Lublinem, co utrudniłoby w dużej mierze ruchy Moskałom i przecięłoby komunikację Warszawy z Brześciem i Moskwą, czego jednak, niestety powstańcy przeprowadzić nie zdołali². Siedlce z liczną siłą atakował sam Lewandowski, Radzyń — Bronisław Deskur, wojewoda podlaski; w Białej zmuszony Rogiński sam dawać sobie radę (ponieważ Mrocza, dowódcę bialskiego powiatu, na którego liczył, Komitet Centralny wysłał do Kazania, w celu organizowania tam elementów dywersyjnych), nie wiele mógł dokazać ze względu jeszcze na zdradę, jakiej się dopuścili spiskowi oficerowie. Rogiński z małym oddziałkiem ledwo zdołał wycofać się z miasta³.

Ks. Brzósce w udziale przypadło atakowanie Łukowa. Ludzi w organizacji miał dosyć, liczył jeszcze na kilkudziesięciu żołnierzy Polaków,

¹ Rogiński Roman, *Kartki z pamiętnika*. Biblioteka Warszawska 1907 r. T. II, str. 421.

² Grabiec J., *Powstanie styczniowe 1863—1864*. Kraków 1921, str. 84.

³ Rogiński Roman, *Kartki z pamiętnika*. Biblioteka Warszawska 1907 r. T. II, str. 427.

zorganizowanych w wojsku rosyjskiem¹. Niespodziewaną jednak napotkał trudność w zebraniu oddziału w oznaczonej godzinie, przytem brak mu było ludzi, którzyby możliwie orjentowali się w ruchu zbrojnym. Wszystko to spowodowało niefortunne zakończenie wystąpienia. Pomimo, iż najpierw udało się Brzósce wyprzeć Moskali z Łukowa, nad ranem zmuszony był opuścić miasto, tembardziej, że silne oddziały wojsk rosyjskich już nadciągały na pomoc wrogowi. Udał się tedy do Lewandowskiego, którego nie odstępował z górą dwa miesiące. Lewandowski po nieudanych również działaniach pod Siedlcami, skierował się w stronę Siemiatycz. Tam to z nim podążył i Brzóska. Do Siemiatycz przybyli zaledwie na godzinę przed bitwą z Moskalami. Zastali tam bowiem Zameczka² z licznym oddziałem powstań-
czym i Rogińskiego, który energicznie czynił przygotowania do rychło spodziewanej walki. Pomimo że wojska powstańcze liczebnie może nie ustępowały Moskalom, o porównaniu broni, czy wyćwiczenia żołnierza, mowy być nie mogło³. Bitwa siemiatycka skończyła się klęską Polaków. Winę w dużej mierze przypisywał Rogiński Zameczkowi, który przebywając w mieście od dziesięciu dni, nie robił żadnych poważniejszych przygotowań do spotkania z wojskami nieprzyjacielskimi.

Z pod Siemiatycz udał się Lewandowski i Brzóska z oddziałem Rogińskiego w stronę puszczy; nie chcąc jednak wychodzić z Korony, rozstali się z nim i wrócili w podlaskie, gdzie w dalszym ciągu wiedli zaciętą partyzantkę z Moskalami. Brał w tym czasie ks. Brzóska czynny udział w potyczkach pod Woskrzenicami, Gręzówką, walcząc jako żołnierz, jako kapłan niosąc słowa pociechy i ukojenia rannym i umierającym. Dnia 1-go kwietnia, sam ranny w nogę w potyczce pod Staninem, zmuszony był opuścić szeregi zbrojne i odwieziony został do szpitala łukowskiego⁴. Tymczasem Lewandowski, ranny również pod Różą, dostał się do niewoli, a dowódcą oddziału został Krysiński. Po dwóch miesiącach ks. Brzóska wyleczywszy się z ran, niezwłocznie udał się do wsi Zwoli powiatu łukowskiego, do tamiecznego proboszcza, księdza Korolca, (który pod pseudonimem Hipolita Dębowskiego sprawował urząd rewolucyjnego naczelnika powiatu łukowskiego), chcąc

¹ Rogiński Roman, *Kartki z pamiętnika*. Biblioteka Warszawska 1907 r. T. II, str. 423.

² Pseudonim obywatela ziemskiego Cichorskiego. Zob.: Berg. M. W. *Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 r. i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyj od 1856 r.* T. II. str. 297.

³ O braku wychowania wojennego ludzi i braku broni jako jednej z ważnych przyczyn niepowodzeń powstania mówi obszernie Piłsudski, *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego*, str. 14 i n.

⁴ A. A. D. 2. Zeznanie ks. Brzóska przed Czasową Woj. Kom. Śled. w Warszawie z dn. 10 maja 1865 r. Stanisław Zieliński zaś podaje, że ks. Brzóska został ranny pod Sosnowicą w nocy z 4-go na 5-go marca. Zob. Bitwy i potyczki 1863—64 str. 61.

dowiedzieć się cośkolwiek o powstaniu. Tam dostał nominację od Rządu Narodowego na naczelnego kapelana i generała wojsk narodowych.

Przywiózł mu ją komisarz Rządu, Antoni Skotnicki, wraz z rozkazem natychmiastowego udania się do oddziału Krysińskiego i pilnego czuwania nad jego czynnościami, ponieważ został oskarżony o zmarnowanie pieniędzy. Odnalazł go Brzóska w powiecie Radzyńskim, koło wsi Brusa¹ i znowu pozostawał w oddziale przez szereg miesięcy, dowodząc kawalerją, złożoną ze 150 koni.

Walczył pod Włodawą, Sławatyczami, Sosnowicą i Fajslawicami. Po klęsce fajslawickiej, kiedy Krysiński nanowo zaczął formować rozbity oddział, zachorował ks. Brzóska ciężko na tyfus. Zmuszony chorobą, pojechał najpierw do Różanki, pod opiekę porucznika Nowickiego. Przeleżawszy tam miesiąc, udał się następnie na dalszą kurację do szpitala łukowskiego, skąd, ze względu na większe bezpieczeństwo, na grudzień przenieść się musiał do wsi Kępki, do dziedzica tej wsi, Francuza Levittoux. Tu przyszedł do niego Franciszek Wilczyński, syn kowala z Łukowa, który od pierwszych niemal chwil powstania, razem przebywał z ks. Brzóska w partji Lewandowskiego. Teraz, gdy dowiedział się o chorobie ks. Brzóska i że znajduje się on w tej samej wsi, gdzie Wilczyński bawił u brata, udał się z prośbą o przyjęcie go do oddziału formującego się przy ks. Brzósce z kilkunastu konnych powstańców, kwaterujących w pobliżu Kępek, w celu połączenia się z partją Krysińskiego. Od Wilczyńskiego dowiedział się ks. Brzóska, że Krysiński, nie mogąc otrzymać zasiłków pieniężnych na dalsze utrzymywanie oddziału, wyjechał zagranicę, a komendę objęło 4-ch poruczników, którzy koło stycznia 1864 r. uciekli również, a partja się rozproszyła. Rozeszła się jednak wiadomość, jakoby miał wracać z zagranicy z nowymi ludźmi. Postanowił Brzóska odszukać jego oddział. Przedtem jednak, uważając Kępki za miejsce niebezpieczne, jako leżące w pobliżu traktu, którego często przechodziły wojska rosyjskie, udał się w okolice Radzyna, gdzie w leśniczówce za wsią Brzozowicą znalazł bezpieczne schronienie. Często wyjeżdżając stamtąd do wsi okolicznych w celu dowiedzenia się czegoś o postępie powstania, napotkał kiedyś pod Łukowem powstańca Byszewskiego i zabrawszy go z sobą do leśniczówki, w kilka dni później wysłał z oddziałem konnych powstańców, by coś usłyszeć o partji Krysińskiego. We wsi Wieszajkach² wojsko rosyjskie ujęło owych powstańców. Byszewskiemu tylko udało się umknąć i donieść o tem, co zaszło. Nie udała się również podobna próba z oddziałkiem, wysłanym w tym samym celu pod dowództwem porucznika

¹ Brusa wieś, pow. włodaw. Zob. Bobiński i Bazewicz: *Przewodnik po Król. Polsk.* T. I, str. 64.

² Prawdopodobnie Wierzejki. Zob. *Słow. Geogr.* T. XIII, str. 417.

Nowickiego; część ludzi zabito, lub raniono — innych wzięto do niewoli. W tym czasie dowiedział się ks. Brzóska o rozkazie Rządu Narodowego formowania oddziałów kozackich między powstańcami; dla łatwiejszego prowadzenia walki, w mundurach rosyjskich. Słyszac, że oddziały takie przebywały i w lasach łukowskich, wybrał się na poszukiwanie ich wraz z Byszewskim i kilkunastu powstańcami z rozbitej partii litewskiej Kobylńskiego i napotkał ich, ukrywających się w lesie petrykockim. Przybywszy w okolice wsi Młynki, powiatu łukowskiego¹, pozostawił tam oddziałek z Byszewskim, sam zaś w towarzystwie Wilczyńskiego udał się dalej. W kilka dni jednak doszła go smutna wiadomość, że Moskale oddziałek cały wzięli do niewoli. Wrócić zatem musiał z Wilczyńskim do leśniczówki, gdzie zupełnie niespodziewanie zastał grupę polskich kozaków ze Stanisławem Mierzejewskim na czele. Ci, poszukując towarzyszy pod dowództwem Melanowskiego, podobno zbiegłego junkra wojsk rosyjskich, wkrótce się oddalili, zabierając z sobą Wilczyńskiego, a na miejsce jego pozostawiając ks. Brzósce za furmana kozaka Pawłowskiego. Tegoż jeszcze dnia udał się ks. Brzóska w lasy, tak zwane jackie, w celu lepszego ukrycia się przed Moskalami i już w bardzo krótkim czasie przybył tam do niego Mierzejewski ze swym ordynansem Zakrzewskim i Wilczyńskim. Wystarczyło zaledwie kilkanaście dni na to, by oddziałek ich zupełnie się rozproszył. Powodem tego było ostre nieporozumienie, wynikłe między Mierzejewskim i kozakami. Z rozkazu swego dowódcy złapali oni w lesie pod Zarzycem dwóch handlarzy z Łukowa, jadących bidką przez las, którzy mieli jakoby śpieszyć do Kąkolewnicy po zakupiony transport okowity. Podejrzewając, że są to szpiegdy rosyjscy, kazał Mierzejewski najpierw wychłostać ich mocno, potem powiesić. Egzekucja powieszenia przypadła w udziale między innymi i Wilczyńskiemu, pomimo, że się jej gorąco opierał, tłumacząc, iż żydzi ci uchodzili w Łukowie za ludzi zamożnych, a więc nie mieliby potrzeby zajmować się szpiegowaniem. Po skończonej egzekucji Mierzejewski wyjął żydom pugilaresy i schował je, nadmieniwszy towarzyszom, że znalazł w nich 120 rubli. W chwilę później oznajmił, że chce się oddalić w interesie do pobliskiej wsi, poczem niezwłocznie obiecywał wrócić do partji. Podwładni domyśliwszy się, że zamierza uciec, pokłócili się z dowódcą i odjechali szukać sami Melanowskiego. Pozostali: Mierzejewski z ordynansem Zakrzewskim i Wilczyński. Wilczyński wyraził chęć powrotu do ks. Brzóska, do niego przyłączyli się i dwaj pozostali towarzysze. W kilka już dni odnaleźli dowódcę, przebywającego w gęszczach Jaty. Ks. Brzóska dowiedziawszy się o aferze z żydami,

¹ Młynki, pow. siedlecki. Zob. *Słownik Geogr. T. VI*, str. 546.

ostro wyraził swe niezadowolenie za niesprawiedliwe postąpienie z ludźmi niewinnymi, a doszedłszy do przekonania, że winnym śmierci jest Mierzejewski, powziął zamiar oskarżenia go przed Rządem Narodowym. W parę dni jednak, gdy z powodu krążących Moskali wyruszyli w stronę wsi Lisi-Kierz, Mierzejewski niespostrzeżony przez nikogo znikł w drodze i więcej się nie pokazał. Od tego czasu Brzóska nie widział go zupełnie.

Jadąc dalej, napotykali wiele oddziałów wojsk rosyjskich, tak że zmuszeni do ukrycia się przed wrogiem, oddali bryczkę napotkanemu chłopu z Róży, Piotrowi Soczewce, sami zaś, by łatwiej przedostać się przez błota, udali się pieszo w głąb lasów jackich, gdzie przebywali do września 1864 r.¹ Żywność w tym czasie kupowali za pieniądze, otrzymane przez ks. Brzóske jeszcze w styczniu od ks. Karolca. Jednocześnie otrzymał on wtety i pisemne upoważnienie na zbieranie pieniędzy od niektórych obywateli, którzy tytułem dobrowolnej składki na rzecz powstania, mieli dość pokaźne sumy składać na ręce ks. Brzóske. Tymczasem wystarczały pieniężne zapasy od ks. Karolca, mógł więc nie uciekać się jeszcze czas jakiś do tego sposobu zdobywania pieniędzy dla oddziału. W lipcu 64 r. napisał tylko list do dawnego przyjaciela swego, właściciela folwarku Popławy, Wilczyńskiego, prosząc o przysłanie 30 rb., jako zwrot pożyczki zaciągniętej kiedyś u Brzóske². Z listem tym wysłał 4-ch powstańców, przykazując im jednocześnie pójść do lasu pod wsią Rzymkami i przynieść stamtąd ukryty w drzewie rewolwer. Powstańcy ci, powróciwszy z 15-ma tylko rublami, odebranymi od Wilczyńskiego,

¹ Opierałam się tu na zeznaniu ks. Brzóske, uczynionem 10 maja przed czasową Wojsk. Komisją Śledczą w Warszawie. Nie mogę jednak pominąć, że nie zgadza się ono z wcześniejszym (o 9 dni) jego zeznaniem, w którym działania swe od lutego do połowy maja przedstawia w nieco odmiennej formie. Mianowicie mówi w nim, że powróciwszy w lutym 64 r. do zupełnego zdrowia, pośpieszył rychło w Lubelskie, gdzie napotkawszy Krysińskiego, przyłączył się do jego partii. Niedługo jednak, po ucieczce tego ostatniego zagranicę, objął po nim dowództwo. A przyłączywszy szczątki oddziałów Ćwieka, Rudzkiego i innych dowódców, których partje zostały porozbijane, powiększył oddział na tyle, że z kawalerją i piechotą liczył w nim do 1000-a ludzi. Unikając walk, przetrzymał partję do maja; dostając żywność ze wsi okolicznych, a pieniądze z Administracji Rządowej. W maju, po ogłoszeniu amnestji dla tych, którzy dobrowolnie opuszczali polskie szeregi powstańcze, rozpuścił ks. Brzóska wszystkich, by wracali do domu. Zostało przy nim zaledwie kilkudziesięciu powstańców i kilkunastu żołnierzy, zbiegłych z wojska rosyjskiego, którzy z obawy rozstrzelania w razie powrotu woleli dalej ukrywać się w lasach podlaskich. Jasne jest, że w powyższym i w tem, co podałam w samym tekście — zgodności nie ma. Biorąc pod uwagę zeznanie późniejsze, na którym się w tym wypadku opierałam w mej pracy, a opierałam się dlatego, że jako bardziej szczegółowe, więcej przemawiało mi do przekonania i że potwierdzenie znalazłam w zeznaniu Wilczyńskiego, biorąc je więc pod uwagę, nie widzę nawet tygodnia — w okresie od lutego do maja (64 r.), kiedy mógł ks. Brzóska mieć tak liczny oddział pod swem dowództwem.

² A. A. D. 2. str. 56 i 56 v.

przyprowadzili z sobą partyzanta, imieniem Franciszka. Przebywał on kiedyś jako żandarm przy oficerze Laweckim, powieszonym później przez Moskali, pozostawszy teraz sam, napadał na chłopów, zmuszał ich do dawania pieniędzy i wiele innych rzeczy wykonywał, które szerzyły tylko postrach wśród okolicznej ludności. Dowiedziawszy się o tem ludzie Brzóska, wysłani z listem do Wilczyńskiego, pojmali go we wsi Rzymachy¹ i zaprowadzili do partji. Tu jednak, kiedy po paru dniach okazał dwukrotnie chęć ucieczki, postanowiono go powiesić. Jakie stanowisko w sprawie tej zajął ks. Brzóska, napewno twierdzić nie można. Franciszek Wilczyński zeznaje, że na pytanie powstańców, jak z Franciszkiem mają postąpić, miał ks. Brzóska odpowiedzieć, że jeśli prawdą jest, co ludzie mówią o nim — mogą go powiesić², ks. Brzóska zaś zapewniał, że na powieszenie się nie zgodził i że Franciszka powieszono samowolnie w czasie nieobecności jego w partji³.

Podobne zdarzenie miało miejsce w parę miesięcy później w lasach seroczyńskich. Gdy pewnego dnia naczelnik oddalił się do lasu, chcąc z ukrycia śledzić ruchy wojsk rosyjskich, ludzie jego przyprowadzili do obozu dwoje starych dziadów z tem, by ich w lesie powiesić, gdyż, jak mówiono mieli to być ci sami szpiedzy, którzy przed 3-ma miesiącami zdradzili przed Moskalami grupę powstańców, przybyłych do wsi Soczki⁴. Jednemu z tych powstańców, mianowicie Pafnucemu, a właściwie Franciszkowi Szwagierkowi, byłemu kwestarzowi z klasztoru kapucyńskiego w m. Zakroczymiu, udało się wówczas uciec, a teraz zbiegiem okoliczności znalazł się w oddziale ks. Brzóska i poznał winnych. Potwierdziła to również i kowalka, zawezwana specjalnie z Soczek dla rozeznania dziadów. Brzóska powróciwszy do obozu, poznał w dziadach znanych mu oddawna żebraków, którzy często spowiadali się u niego w Łukowie. Przekonany o ich niewinności co do szpiegostwa, nie chciał zezwolić na stracenie i rozkazał wypuścić na wolność, a następnie wypowiadawszy oboje, oddalił się do lasu w celu dalszego śledzenia wojsk przeciwnika. Tymczasem powstańcy nie mogąc pogodzić się z myślą oswobodzenia dziadów-szpiegów, w co wierzyli najzupełniej, postanowili pomimo zakazu naczelnika powiesić ich sami. Co też niebawem uskutecznił. Gdy Brzóska wrócił było już po egzekucji.

We wrześniu (64 r.) w tych samych lasach seroczyńskich spotkał ks. Brzóska Pawła Ługowskiego, który pod jego komendę przyprowadził z pod m. Łatowicza ze 30-tu powstańców, uzbrojonych w sztucery i pistolety, Sam Ługowski, tłumacząc, że w partji żandarmów Strzyżewskiego był

¹ Prawdopodobnie Rzymki.

² A. A. D. 2. str. 63.

³ A. A. D. 2. str. 57.

⁴ Soćki w p. łukow. Zob. Bobiński A. i Bazewicz J. *Przewodnik po Król. Polsk.* T. II., str. 175.

porucznikiem, w teje randze pozostał w partji. Z takim to oddziałkiem przebywszy zaledwie kilkanaście dni w lasach Seroczyńskich, pomimo iż ludność okoliczna bardzo przyjaźnie odnosiła się do nich, przynosząc nawet gorące posiłki, zmuszony był Brzóska wracać na dawne locum w lasy jackie, gdzie znacznie trudniej było przedostać się Moskałom, ze względu na błota, jakie je oddzielały. Mieszkańcy okoliczni i tu starali się pomagać powstańcom do przetrwania, jak się wszystkim zdawało, tylko chwilowo ciężkiego momentu, dosyłając żywność i w możliwej tajemnicy zachowując miejsce obozowania partji.

Niedługo jednak głośno i szeroko rozniosła się wieść, że Brzóska ukrywa się w błotach jackich, że stamtąd wysyła ludzi do obywateli ziemskich z żądaniem pieniędzy na rzecz powstania. Rzeczywiście, chcąc partję zaopatrzyć na zimę, korzystał Brzóska z upoważnienia, otrzymanego w styczniu od ks. Korolca, i rozsyłał teraz oddziałki po majątkach, wskazanych wówczas przez niego. Sprawa jednak przedstawiała się o wiele gorzej, niż ją sobie wyobrażał. Panowie obywatele bynajmniej nie kwapili się z datkami, a przeciwnie, często w sposób bardzo nielicujący z imieniem dobrego Polaka, przyjmowali ludzi Brzóska i odmawiali datków. Stąd powstawały zajścia o charakterze nader niemiłym, jak z p. Dmochowskim z Jeleniec, którego w odpowiedzi na odmowę wydania należnych od niego 1000 złp. zbili mocno stemplami od sztucerów, a zabrawszy burkę, kozuch i zegarek, tak obdartego puścili do domu; to znowu z p. Hempel z Tuchowicz, którego za to, że nieuprzejmie obszedł się z powstańcami, przybyłymi po pieniądze, uprowadzili do obozu w celu ukarania go przez naczelnika. Rzecz prosta, że zajścia te musiały zwrócić i tak czujną uwagę władz rosyjskich. Sam wreszcie Hempel, wypuszczony przez ks. Brzóske na wolność, wiele wiadomości o nim podał Moskałom. Prowadzono go przez największe gąszcze, by utrudnić orientację, co do miejsca obozowania. Wogóle mówił, że w poczynaniach byli bardzo ostrożni i w czasie obecności wojsk rozbiegali się w różne strony. Patrole wysyłał daleko, a dla przewidzenia się czegoś posyłał powstańców przebieranych w wieśniacze ubrania. Uzbrojeni byli w szwajcarskie sztucery, rewolwery i szable, które utrzymywali w porządku i czystości. W partji przebywało do 8-miu ludzi, byłych rosyjskich żołnierzy¹.

Oto dość dokładny raport o tem, co działo się w Jacie.

Generał Maniukim, naczelnik wojskowego oddziału siedleckiego, bezzwłocznie wysłał 5 rot dla odszukania „rozbójniczej bandy” ks. Brzóska, która, pomimo upadku powstania, śmiała mężnie stawiać opór przeciwnikowi—nie myśląc

¹ A. A. D. 3. str. 4 v. — 5 v.

w żadnym razie o poddaniu się. Przetrząsienie jednak lasów jagodzińskich, jastrzębskich wraz z błotami jackimi nie dało żadnych rezultatów. Poszukiwania w pow. adamowskim¹, żelechowskim² i siedleckim również zostały bezowocne i zrozumieli Moskale, że sprawa ujęcia ks. Brzóska nie jest łatwa. Utrudnieniem w tym względzie było ustosunkowanie się do niego ludności okolicznej, która nie tylko czciła go i poważała, ale miłowała jak ojca i opiekuna swego. Skarżą się Rosjanie, że nikt z Polaków, mający jakie takie środki do życia, nie wydaje zła wymierzonego przeciw legalnemu rządowi, a przeciwnie każdy stara się ukrywać i mnożyć to zło; gdyby lud zechciał wznowić porządek na swoich ziemiach, to napewno nikt nie ośmieliłby się zjawić w majątku z groźbami bez broni, lub z bronią, jak to miało miejsce niejednokrotnie z tymi, co przychodzili po pieniądze i nietylko dziesiątki „oprysków” można byłoby zgładzić, ale setki i to nawet nie siłą, a drogą przekupstwa³. Chcąc więc zmusić włościanstwo do wydania ks. Brzóska — ogłosił Maniukin, z rozkazu Namiestnika, że jeżeli chłopci nie wydadzą zaraz Brzóska wraz z towarzyszami, to ci, którzy go ukrywali, podlegać będą sądowi wojennemu, jako współwinni, a domy ich będą zniszczone. Nadto władze warszawskie wysłały ppłk. Zinkisowa w celu rozbicia „bandy” Brzóska i ujęcia jego samego. Tymczasem Brzóska, ścigany ze wszystkich stron, najpierw przez wojska Maniukina, następnie przez samego Zankisowa, przechodząc z lasów jackich do wojcieszkowskich i odwrotnie, wyślizgiwał się niemal z rąk osaczającego go wroga. Partję swoją z braku żywności i ze względu na większe bezpieczeństwo musiał podzielić na 4 oddziały, pod zwierzchnictwem Turnellego, a właściwie Czyżewskiego, emigranta z wojsk tureckich, Pawła Ługowskiego i Franciszka Wilczyńskiego. Kazał partyzantom rozejść się w różne strony, a po oddaleniu się wojsk rosyjskich znowu wrócić do jackich lasów. Przy nim został Franciszek Szwagierek, Stanisław Bujanek, kleryk od Św. Krzyża z Warszawy, Józef Ziemia, szlachcic z pod Łukowa, Paweł Buszkowski, chłop z powiatu siedleckiego, Jan Dzieciatko i nowoprzybyły do partji Soczewka. Ten przyprowadziwszy wóz i konie, okazał się bardzo pomocnym w dostarczaniu żywności, kupowanej za pieniądze, czy też otrzymywanej od ludności bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Już w parę dni po rozdzieleniu partji, Turnelli, Ługowski i Wilczyński wrócili w błota jackie na umówione miejsce. Wrócili jednak sami

¹ Adamów, pow. łukow. zob. Bobiński A. i Bazewicz J.: *Przew. po Król. Polsk.* T. I, str. 10.

² Żelechów, pow. garwol. zob. Bobiński A. i Bazewicz J.: *Przew. po Król. Polsk.* T. II, str. 343.

³ A. A. D. 3. str. 2 v.

bez swoich oddziałów, gdyż, jak mówili, powstańcy porozchodzili się do swoich domów, zabrawszy z sobą broń. Zdaje się, że znaczna ich część została w drodze wyłapana przez wojska rosyjskie. Zostało po nich zaledwie 9 sztucerów i 9 skórzanych ładownic, które ks. Brzóska zakopał w lasach jackich na t. zw. Krymskich łąkach w mrowisku, na pagórku między dwoma błotami.

Tymczasem nadchodziły zimna. Wojska Maniukina i Zankisowa wciąż prześladowały powstańców. Jeśli od czasu do czasu udawało im się złapać kilku, nie wiele od nich dowiedzieć się mogli o Brzósce. Zawsze sprawnie, cicho, potrafił z oddziałkiem ukryć się tam, gdzie najmniej się tego spodziewali. Daremne były ciągle rozkazy władz rosyjskich z Warszawy: „ści-gać, prześladować Brzóske”. Wprawdzie nie dano mu odpocząć ani przez chwilę, ścigano stale, ale nie osiągnięto. W inny jeszcze sposób starali się go pozbyć. Widząc poważne trudności, nastrożające się przy ściganiu Brzóske, wystąpili z ordynarną propozycją zaofiarowania mu pieniędzy, by tylko zaniechał działalności swej na terenie Podlasia i zechciał oddalić się zagranicę. „Precz to”, powiada na to nasz bohater i dalej niepokoi nieprzyjaciela¹. Miotani bezsilną złością, nie mogli pojąć Moskale, jaką mocą ten dzielny powstaniec się jeszcze trzyma. Zaraz po Wszystkich Świętych (1864 r.) porzucił Brzóska lasy jackie z powodu dokuczliwych mrozów i wyruszył ze swymi w Siedleckie na kwatery. Tu koło folwarku Leśna Wólka, gdzie zatrzymał się na chwilę dla zrobienia zapasu owsa dla koni, niemal nie natknął się na oddział nieprzyjacielski, tak że zmuszony do ucieczki pieszo, udał się z 5-ma towarzyszami przez bagna do lasu petrykozkiego, odległego o 10 wiorst drogi². Tam spotkać się mieli z Ługowskim i Soczewką, uciekającymi na koniach, a zatem drogą o wiele dłuższą. Stanąwszy nad ranem w lesie pod Petrykozami³, byli świadkami ujęcia Pawła Ługowskiego przez chłopów. Ługowski nie mogąc trafić na miejsce umówione, przyjechał wraz z P. Soczewką do wsi Nakory, gdzie postawiwszy konia w oborze tamtejszego właściciela, sam zamierzał dalej uciekać piechotą. Z rozkazu jednak dziedzica chłopci natychmiast złapali go i tylko Piotr Soczewka zdołał umknąć. Wielkie nadzieje pokładali Moskale w schwytaniu pomocnika ks. Brzóske. Wierzyli, że wskaże im drogę do obozu, a wówczas złapać będą mogli i samego dowódcę. Rzeczywiście Ługowski wzięty na obietanki Maniukina, że skoro tylko dopomoże w tym

¹ A. A. D. 2 str. 70 v.

² A. A. D. 2. Zeznanie Ks. St. Brzóske przed Czas. Śledczą Komisją Woj. z dn. 1.V.1865 r.

³ Patrykozy zob. *Słowo. Geogr.* T. VII, str. 897.

względnie, życie będzie mu darowane — wskazał w lesie jagodzińskim pieczarę, gdzie wiele znaleziono broni, w gąszczach zaś jackich miejsce stałego schronienia powstańców. Miejsce owo znajdowało się na wysepce, okrażonej błotami, według zdania żołnierzy rosyjskich, niemożliwymi wprost do przebycia. Jednym słowem znaleźli wiele, nie znaleźli tylko Brzóska. Brzóska z resztą powstańców przebywał wtedy w Sokołowskiem. Zmieniając ciągle kwatery, utrudniał Moskalom pościg. Najpierw parę dni spędził w Przewózkach u wdowy Bielińskiej, potem przeszedł do Kozuchowskiego zamieszkałego w Kasmach, stamtąd udał się znowu do Krasnodębskiego w Sypytkach i t. d. Przechodząc tak z miejsca na miejsce, wszędzie witany był bardzo przyjaźnie, gdyż gospodarze tamtejsi, pamiętając go jeszcze z czasów jego wikarjatu w Sokołowie, a następnie wiedząc, co dziś znosi i z jaką wytrwałością pracuje dla ojczyzny, chcieli w miarę możliwości oszczędzić trudów i narażania na niebezpieczeństwo ukrywania się w lasach, tak skrupulatnie przetrząsanych przez Moskali.

O tem, w jak trudnych warunkach znajdował się Brzóska, w jakim odosobnieniu i odcięciu od świata, bez najmniejszej pomocy ze strony Rządu Narodowego, a nawet bez wiadomości od niego, a pomimo to, jak święcie wierzył w pomyślny obrót sprawy narodowej — wierzył i czekał lepszego jutra dla Polski, o tem najlepsze świadectwo daje raport jego pisany do tegoż Rządu w grudniu 64 roku, który w celu lepszego przedstawienia jego ciężkiej sytuacji, jak również dla lepszego zrozumienia postaci i dążeń ks. Brzóska — podaję w całości na końcu niniejszej pracy.

Już dowiedział się Zankisow, że Brzóska bawi w Sokołowskiem. Pomimo, że władze warszawskie kilkakrotnie z niewiadomych powodów wzywały go do powrotu, postanowił śledzić go dalej. Nie zrażał się bynajmniej tem, że jedna z większych wypraw, przedsiębrana w połowie października w północną część łukowskiego lasu, skończyła się tylko na odnalezieniu niedaleko jackich błot, pustego obozowiska, składającego się z 8-miu namiotów, zrobionych z gałęzi i z 2-ch miejsc, gdzie rozkładane bywały ogniska, po których tylko wnioskować można było, że obozowisko opuszczono nie więcej, jak przed 8-ma dniami.

Pomimo tak nikłych rezultatów swych poszukiwań, nie tracił Zankisow nadziei i nie ustawał w ściganiu znienawidzonego „miateżnika”. 15-go listopada w raporcie do generała policmajstra miasta Warszawy donosił, że połowę oddziału wysłał z powrotem do Warszawy, z połową zaś udaje się na miasto Sokołów, gdzie spodziewa się odnaleźć dowódcę powstańców. Usłyszawszy, że w dniu 16-ym tegoż miesiąca przybyło 5-ciu uzbrojonych ludzi do obywatela z Bielan Jarosławskich, p. Jurkiewicza, z żądaniem pieczędy i że w obawie, by ich nie złapano, po kilku minutach bytności

oddalili się do lasu, następnego zaraz dnia przedsięwziął wyprawę na nich. Wyprawa ta jednak nie dała najmniejszego rezultatu.

Jak Zankisow, tak Maniukin nie mogli żadną miarą po nici dojść do kłębka.

Istotnie nici było wiele, wiadomości o Brzósce nieraz bardzo dokładne dochodziły do uszu jednego i drugiego; zdawało się, że bez większego wysiłku mogą wreszcie ująć generała wojsk narodowych. Ten jednak potrafił skryć się w nowej kryjówce prędeej, niż go wyszukano w poprzedniej i przechodziły już nie tygodnie bezowocnego ścigania tego człowieka niezwykłej mocy i wytrwania, ale nawet i miesiące. „Dwa i pół miesiąca śledzę go wojskami powiatu siedleckiego” pisze Maniukin do Namiestnika, „niepowodzenia ekspedycji nie można przypisywać brakowi energii lub starań¹. Przedsięwziąłem i inne środki do pochwycenia Brzóski; według opowiadań Ługowskiego, każdy „rozbójnik” w okolicznych wsiach ma przyjaciela, od którego zwykle oddala się przez pola i ogród; tak że reszta mieszkańców wsi i straż nie wie o obecności „brodiagi” we wsi. Takiego znajomego ma i Brzóska, dlatego nad jego domem ustanowiony jest stale sekretny nadzór”². W tym samym liście prosił Maniukin Namiestnika o pozwolenie wysiedlenia w dalekie gubernie Rosji, całej wsi, która okaże się winną przechowywania przestępców. W razie, gdyby okazał się winnym tylko jeden człowiek, prosił Maniukin, aby wolno mu było spalić jego dom i sprzedać własność. Pozatem prośba dotyczyła jeszcze pozwolenia na wyrąbanie lasu na błotach jackich, dla łatwiejszego poszukiwania powstańców, a także wydawania dwóch porcyj wina tym żołnierzom, którzy walczą z powstańcami. Namiestnik zezwolił tylko na to ostatnie. Na wyrąbanie lasu, jak również na spalenie domów, względnie wysiedlenie współwinnych ukrywania „bandy” Brzóska nie zgodził się.

Drażniło Maniukina, że w celu utrudnienia pościgu za sobą, odbierał Brzóska przysięgę od napotykanym chłopów, iż donosić nie będą władzom, że go widzieli i gdzie się znajduje. Zwrócił się więc znów z prośbą do władz warszawskich o pozbawienie Brzóska stanu duchownego i ogłoszenie go rozbójnikiem, co miało według Maniukina poderwać popularność naczelnika u chłopów, ułatwić i przyspieszyć złapanie przestępcy.

Prośbę tę chętnie uwzględniono.

W raporcie naczelnika siedleckiego oddziału wojskowego z dn. 22 stycznia 1865 roku czytamy, że ogłoszenie o zdjęciu święceń duchownych księdza Brzóska już częściowo spełnione w parafjalnych kościołach podlaskiego

¹ A. A. D. 3 str. 40.

² A. A. D. str. 39 v.

biskupstwa, w stanisławowskim zaś powiecie, chociaż grasował tam i znany jest ludności, nie zrobiono tego, bo należało to do biskupstwa warszawskiego.

Pomimo, iż Brzóska sam uchodził szczęśliwie ręki nieprzyjaciela, garstka jego towarzyszy topniała z każdym niemal tygodniem. I tak w dniu 20-ym grudnia ujęto znów Turnelego (Czyżewskiego) i Franciszka Szwagierka¹, którzy zaopatrzeni w piśmienne upoważnienia ks. Brzóska z podpisem jego, jako generała Brzezińskiego (gdyż tem nazwiskiem podpisywał się Brzóska od czasu, kiedy został mianowany przez Rząd Narodowy generałem) i zaopatrzeni w kwity, wyruszyli w okolice nadbużańskie w celu zbierania składek pieniężnych na potrzeby oddziału. W nocy z 19 na 20 grudnia zatrzymali się w majątku Jabłonno². Przybyli do rządcy i zażądali imieniem Brzóska 50 rb. jako kontrybucji. Rządca pieniędzy nie dał, wymawiając się, że ich nie posiada. Grożąc więc, że przyjdą z większą siłą upomnieć się o należność, obaj powstańcy oddalili się furmanką do Skrzyszowa³. Tam z polecenia Brzóska wstąpili do ks. Augustynowicza, dawnego kolegi naczelnika z seminarjum, który obecnie miał im nieco pomóc w zbieraniu pieniędzy.

Tymczasem wójt gminy Jabłonno nie omieszkiał jeszcze tegoż dnia powiadomić naczelnika sokołowskiego oddziału, kapitana Erna, o pojawieniu się powstańców w majątku. Ern zebrał dokładne wiadomości o zajściu, dowiedział się, że poszukiwanych przywiózł włościanin z Skrzyszowa, Antoni Flisiuk, którego zaraz aresztował, ten zaś zeznał, że powstańcy zatrzymali się u ks. Augustynowicza. Zabrawszy z sobą 10 kozaków, kpt. Ern okrążył dom i ujął wszystkich trzech.

Władze, uznając ks. Augustynowicza winnym znoszenia się z Brzóska i współdziałania z nim w ściąganiu pieniędzy, przekazały go doraźnemu polowemu sądowi wojennemu wraz z Czyżewskim, Szwagierkiem i Flisiukiem. Brzóska, który wówczas przebywał w Zawadach u szlachcica Skorupki — usłyszał o tem. Unikając spotkania z wojskami rosyjskimi, udał się z pozostałymi powstańcami, mianowicie z Fr. Wilczyńskim, Pawłem Buszkowskim, Józefem Ziembą i Janem Dzieciątko do wsi Kozy i tam u wdowy Kozieradzkiej ukrywał się przez parę dni. Dano naraz znać, że do Zawad przybyło wojsko. Podążył więc znów pod Sokołów, gdzie święta Bożego Narodzenia w lasach tamtejszych z garstką towarzyszy spędzać musiał na trzaskającym mrozie.

Zimna dokuczały bardzo. Musieli myśleć o jakimś schronieniu. 27 grudnia w nocy udali się pod wieś Przewózki, gdzie niepostrzeżeni przez nikogo, schroniwszy się do stodoły Adama Przewózkiego, zamierzali

¹ A. A. D. 3. str. 57 v.

² Jabłonno zob. Bobiński i Bazewicz: *Przewodnik po Król. Polsk.* T. I. str. 208.

³ Skrzyszew Zob. *Słownik Geogr.* T. X, str. 723.

trochę odpocząć¹. Nie upłynęła jednak godzina, kiedy w następnych okolicznościach otoczeni zostali przez wojsko.

Podporucznik pułku rewelskiego Tołmazow z oddziałem 35-ciu oręnburskich kozaków, pod dowództwem chorążego Łuzanowa, i 11-ma żołnierzami pułku rewelskiego, z noclegu z Brodaczy, wszedł do wsi Przewózki, w której, jak mu powiedział szlachcic Krasnodębski, ukrywać się miał ks. Brzóska. Okrążył wieś i rozdzieliwszy wojsko na kilka oddziałów, rozpoczął dokładne przeszukiwanie². Już w bardzo niedługim czasie kozak Popow z 3-ma żołnierzami odnaleźli stojącą poza wsią stodołę Przewózkiego, weszli doń i kiedy Popow dostawszy się na belki, pod strop, z pomocą szabli począł szukać tam w słomie powstańców, niespodziewanie został uderzony kolbą w głowę tak silnie, że spadł na klepisko. Żołnierze momentalnie kozaka wynieśli i chcieli zatarasować wieżeje. Tymczasem ks. Brzóska w obawie, by stodoły nie podpalono, dał dwa strzały i korzystając że przerażeni tem Moskale cofnęli się nieco, wybiegł wraz z towarzyszymi z ukrycia; odstrzeliwując się z rewolwerów cały oddziałek począł ratować się ucieczką do pobliskiego lasu.

Na odgłos strzałów ppor. Tołmazow, na czele reszty wojska, natychmiast pośpieszył swoim z pomocą, a ujrzawszy w oddali uciekających powstańców, dał rozkaz atakowania ich z dobytymi szablami, sam zaś wyruszył pierwszy. Lecz jakież było zdziwienie jego i oburzenie, kiedy obejrzawszy się za siebie, zobaczył, że niekarny oddział kozacki nie rusza z miejsca; głuchy też pozostał na powtórny rozkaz Tołmazowa ścigania nieprzyjaciela.

Bezradny dowódca, z podniesioną szablą popędził sam za uciekającymi; w chwilę jednak potem, celnym strzałem jednego z powstańców raniony ciężko w lewy bok, zmuszony był osobiście zaniechać pościgu, oddając równocześnie dalsze nad oddziałem dowództwo chorążemu Łuzanowowi. Lecz tylko podoficer Dembczenko, z 3-ma żołnierzami czas jeszcze jakiś próbowali ścigać powstańców, 2-ch nawet udało im się zabić, a mianowicie: Ziembę i Buszkowskiego; reszta jednak zdołała skryć się w gąszczach lasu. Chor. Łuzanow powrócił tymczasem wraz z oddziałem do wsi, jak się później przed swemi władzami tłumaczył, na ponowne poszukiwanie ks. Brzóska, gdyż jakoby miał słyszeć, że ukrył się on po raz drugi w Przewózkach³.

Tak więc i tu niedołęstwo Moskali, szybka decyzja i bohaterstwo ks. Brzóska daje mu niejako zwycięstwo nad 10-krotnie przeważającym oddziałem wroga zorganizowanego i uzbrojonego.

¹ A. A. D. 2. Zeznanie ks. St. Brzóska przed Czasową Śledczą Komisją Wojskową z dn. 1.V. 1865 r.

² A. W. 1.

³ A. W. 1.

Raz jeszcze zwycięża duch wolności polskiej, rwący nienawistne kajdany jarzma niewoli moskiewskiej.

Władze rosyjskie nie mogły tak skandalicznie kompromitującego i bijącego w oczy tchórzostwa zostawić bezkarnie — to też naczelnik sztabu generał Minkwic, w sprawie powyższego zajścia niebawem przeprowadzi ściśle śledztwo, które wykazało wyraźną winę Łuzanowa: po pierwsze, że nie usłuchał rozkazu ppor. Tołmazowa i nie uderzył z podwładnymi mu kozakami na uciekających, a powtórę, że po objęciu dowództwa nad całym oddziałem wojska, miał ścigać powstańców, zarządził powrót do wsi. Za te przestępstwa, mówi gen. Minkwic, Łuzanow winien być oddany pod sąd wojenny, ale jednocześnie zaznacza, że ataman wojsk kozackich jest zdania, by Łuzanowa, po wypisaniu ze szpitala, gdzie przebywał czasowo na skutek białej gorączki, powstałej z nałogowego pijaństwa, ukarać tylko miesięcznym aresztem, a następnie jako niepożytecznego dla armji, wykluczyć z pułku i odesłać do kraju¹.

Sam generał zdawał się popierać takie załatwienie sprawy, w ten bowiem sposób chcieli oni obaj zatuszować, lub co najmniej zbagatelizować zajście, kompromitujące wojsko rosyjskie.

Innego zdania był hr. Berg. Uważając, że zbyt poważna i bezprzykładna jest to sprawa, by przejść nad nią do porządku dziennego i rozumiejąc, że winnego należy bezwzględnie ukarać, według litery prawa, rozkazał Łuzanowa i wszystkich winnych kozaków — oddać pod sąd wojenny².

W międzyczasie jednak, nastąpiło przeniesienie pułku, w którym pełnił służbę Łuzanow, do gub. orenburskiej, w związku z czem akta sprawy przesłano odnośnym władzom wojskowym do Orenburga, gdzie też prowadzono dalsze dochodzenia.

Były one już w pełnym toku, gdy oskarżony Łuzanow zmarł. Ostateczną więc decyzją postanowiono sprawę chorążego Łuzanowa z powodu śmierci jego umorzyć, kozaków zaś będących w czasie zajścia jego podkomendnymi, do odpowiedzialności nie pociągać, z braku podania jakichkolwiek nazwisk rzekomo winnych osób³.

Cała ta sprawa uwypukla nam tylko prawdziwe bohaterstwo ks. Brzóska. Jego to dzielność, odwaga i niebywała wprost przytomność umysłu pozwoliła wyprowadzić i tym razem cało z peregipetyj nie tylko siebie, ale i dwóch jego towarzyszy: Wilczyńskiego i Dzieciątka.

Wszyscy trzej, po wyżej opisanych przejściach, niestrudzeni, przedarłszy się przez las, wsiedli do napotkanych sanek i udali się do szwagra, Dzieciątka,

¹ A. W. 1. ² A. W. 1. ³ A. W. 1.

zamieszkałego we wsi Drgicz. Zabawili tam kilka zaledwie dni i wrócili znów w okolice wsi Repki¹. Było to wigilją Nowego Roku, dlatego dzień ten postanowili spędzić w lesie, by czuć się więcej bezpiecznymi. I tu jednak nie zaznali spokoju. Popołudniu znowu zaatakowały ich wojska piechoty i kozaków. Z opresji tej zdołali ująć cało tylko Brzóska i Wilczyński. Dzieciatkę Moskałe wzięli do niewoli². Obaj tedy z Wilczyńskim udali się do majątku Stary Dwór, gdzie zatrzymali się u dziedzica tamtejszego, Aleksandra Dejbla, i zabawili u niego przez cały styczeń i połowę lutego. W lutym przeszli do wsi Jezioro, do szlachcica Turskiego; przebywszy tam tydzień, udali się znów w Siedleckie i w Sypytkach u sołtysa Bielińskiego mieszkali z małą tylko przerwą aż do chwili pochwycenia ich przez wojska rosyjskie. Z małą przerwą, bo w końcu lutego wybrali się do szlachcica Krasuskiego, dawnego towarzysza broni z partji Krysińskiego, zamieszkałego w Celinach w pow. łukowskim. Udali się do niego z tem, że zatrzymają się tam dłużej. Po trzech jednak już dniach pokazało się w Celinach wojsko rosyjskie, dopytujące się o ukrywających się powstańców. Musieli bezzwłocznie wracać do Sypytek, gdzie jednak nie uszli już ręki moskiewskich żołnierzy.

Od pierwszych chwil powstania do jesieni 64 roku Brzóska starał się utrzymywać stale kontakt z Rządem Narodowym przez powstańców swej partji. Od lata 64 r. często pomocna mu w tem była Antonina Konarzewska, córka wójta gminy z gub. płockiej. Ona to przez czas dłuższy przebywała również w oddziale powstańczym ks. Brzóskego, spełniając najrozmaitsze ręczne posługi w partji, w razie zaś potrzeby wyjeżdżając jako kurjer z poleceniami naczelnika do Rządu Narodowego³. Zimą z 64 r. na 65 spędzała we wsi, Starym Dworze, u właściciela Dejbla, a upoważniona przez ks. Brzóskego piśmien- nie, zbierała składki od mieszkańców powiatu łukowskiego na cele partji. Kiedy w styczniu przyjechali obaj z Wilczyńskim do Starego Dworu, pieniądze, zebrane w kwocie 40 rb., wręczyła Brzósce. W lutym, jak wiemy, wyjechał on do Sypytek, jednak z Konarzewską porozumiewał się nadal. 20-go kwietnia wysłała ona do p. Mikulskiej, właścicielki poczty w Kałuszynie, Jana Skopańskiego, mularza, zaopatrzonego w karty, podpisane przez generała Brzezińskiego z pieczęcią Rządu Narodowego, i przez Rajczakiewicz, z żądaniem wydania broni dla Brzóskego. Syn Mikulskiej, Leopold, natychmiast dał znać o powyższem wojsku, kwaterującemu w Kałuszynie, i Sko-

¹ A. A. D. 2. Zeznanie Ks. St. Brzóskego przed Czasową Woj. Komisją Śledczą z dn. 1.V.65 r.

² A. A. D. 2. Zeznanie Ks. St. Brzóskego przed Czasową Woj. Komisją Śledczą z dn. 1.V.65 r.

³ A. A. D. 2. Zeznanie ks. St. Brzóskego przed Czasową Woj. Komisją Śledczą z dn. 1.V.65 r.

pańskiego aresztowano. Dowiedziano się od niego, że został przysłany przez Konarzewską; ujęto ją i Dejblę. Maniukin niezwłocznie przystąpił do badania Antoniny. Długo opierała się powiedzieć cośkolwiek, wreszcie po kilku dniach zeznała, że w oddziale Brzóska przebywała prawie stale, obecnie komunikowała się z nim, wie, w jakiej wsi się ukrywa i u kogo mieszka.

28-go kwietnia oficer 4-go pułku kozaków dońskich, wojenny naczelnik powiatu stanisławowskiego, major von Kremer i żandarmski oficer sztabskapitan Ćigirin z 11-ma kozakami i jednym żandarmskim podoficerem, w towarzystwie Antoniny Konarzewskiej, udali się z Mińska o godz. 9-ej wieczorem do wsi Sypytki, celem pojmania Brzóska¹. Następnego dnia po przybyciu na miejsce, 7-iu kozaków łańcuchem otoczyło wieś, reszta zaś stosownie do wskazań Konarzewskiej, skierowała się do mieszkania sołtysa Bielińskiego. Brzóska i Wilczyński przed godziną właśnie przybyli z lasu, dokąd od czasu do czasu oddalali się na parę dni ze swej kwatery. Zziębnięci, głodni, jedli śniadanie w chwili, kiedy kozacy okrażali dom. Zdążył jednakże Bieliński skryć obojgów w alkowie, za ruchomą ścianą, której urządzenie niewidoczne, nie mogło nasunąć najmniejszego podejrzenia jakiegokolwiek kryjówki poza nią. Po bezowocnem przeszukaniu całego mieszkania, zdezorientowani Moskale, uwierzyliby może, że powstańców niema, gdyby nie spostrzeżone przez Ćigirina dwa pudelka z herbatą i cukrem, owinięte w papiery z polskimi napisami i podpisem generała Brzezińskiego. Przekonani teraz, że ks. Brzóska znajduje się ukryty gdzieś bardzo niedaleko, rozpoczęli nanowo poszukiwania. Kozacy oddalili się w tym celu do zabudowań podwórzowych; w mieszkaniu pozostawał jeden tylko oficer i wachmistrz Własow. Po chwili już zwróciła uwagę tego ostatniego, ledwo widoczna deska, umieszczona w jednej ze ścian alkowy. Uderzywszy w nią silnie szablą, zauważył, że się nieco usunęła, pozostawiając otwór, z którego w ślad za słowami: „a ja tobie stuknę” rozległy się dwa strzały i Brzóska z Wilczyńskim wyskoczyli z ukrycia z rewolwerami w rękę. Oficer i wachmistrz, przestraszeni strzałami i niespodziewanym atakiem ze strony powstańców, wybiegli z mieszkania, nawołując pomocy kozaków do pochwycenia obojgów. Tymczasem Brzóska i Wilczyński, korzystając z zamieszania, powstałego wśród wojska, przedostali się na podwórze i tu z okrzykiem „ura! umrzemy za ojczyznę” dali najpierw kilka strzałów do przeciwnika, a następnie zaczęli cofać się w stronę lasu, odstrzeliwując ciągle przeciw naporowi ścigających kozaków. Brzóska raniony w lewą rękę jeszcze nie dawał za wygraną, wierząc, że i tym razem uda mu się umknąć. Gdy jednak kul nie stało, a jeden z kozaków podbiegłszy, uderzył go silnie kolbą w głowę,

¹ A. A. D. 3. str. 242 v.

nie miał sił do obrony i zmuszony był poddać się, co nastąpiło jednej prawie chwili z ujęciem Wilczyńskiego przez innych. Tak obaj bohaterowie zaciętych i długotrwałych walk na Podlasiu z wrogiem ojczyzny zostali pojmani przez żołdaków moskiewskich.

Z Sypytek natychmiast odwieziono ich do Sokołowa, a stąd następnego zaraz dnia do śledczego więzienia w Warszawie. Mieszkańcy Sokołowa dowiedziawszy się o aresztowaniu Brzóska i Wilczyńskiego, tłumnie wybiegli, kobiety zaś płakały głośno na widok tych, co do końca wiernie stali przy sztandarze narodowym. Następstwa nie dały na siebie długo czekać, w kilka dni później na miasto nałożono wysoką karę pieniężną.

W Siedlcach również na odgłos pojmania ostatnich powstańców masy mieszkańców oczekiwały na ulicach przybycia aresztowanych, a kiedy powiadomiono ich, że z Sokołowa udali się wprost do Warszawy, nie uwierzono temu i głośno nawet zaczęto wyrażać mniemanie, że nieprawdą jest jakoby ks. Brzóska złapany został, a jeśli nawet tak było, to jakimś cudownym sposobem się uratował, unosząc się do nieba jak święty, i że do Warszawy zawieziony i sądzony tam będzie pod jego imieniem inny jakiś przestępca. Zresztą pułkownik Drozdow, żandarmski oficer sztabu, obecnie przewodniczący śledczej komisji nad Brzóska, donosi do Warszawy, że nie tylko w Siedlcach podobne rzeczy opowiadają o Brzósce i uważają go za świętego, ale cała gubernia lubelska wierzy w to gąroco.

Że mówiono o tem jeszcze na długo przed ujęciem Brzóska, wiemy z zeznania samego Brzóska. Opowiada, że znajdując się w grudniu 1864 r. w Sypytkach u Krasnodębskiego, czytał dziennik warszawski, przywieziony przez niejakiego Czarnockiego, w którym wydrukowane było, iż on, Brzóska, smaruje sobie głowę fosforem i podczas ciemnych nocy modli się z tak nasmarowaną głową pod krzyżami i tym sposobem udaje świętego¹. Snać wtedy już lud prosty widział w tym człowieku żelaznej woli i mocy coś nadprzyrodzonego; Moskale zaś chcąc zachwiać jego popularność, uciekli się do ciekawego pomysłu bajeczki z fosforem, która najwidoczniej nie na wiele się im przydała.

Następnego zaraz dnia po aresztowaniu, Namiestnik polecił przeprowadzić nad sprawą Brzóska i Wilczyńskiego śledztwo, wyznaczając na przewodniczącego śledczej komisji wyżej wzmiankowanego podpułkownika Drozdowa. Następnie rozkazał przekazać ich doraźnemu sądowi wojennemu z tem, by wyrok wykonano w Sokołowie. Komisja śledcza badania prowadziła do dnia 14 maja, podczas których Brzóska i Wilczyński dokonywali

¹ A. A. D. 2 str. 59 v. — 60.

zdawać musieli sprawę z działalności swej w powstaniu i potem jeszcze, aż po dzień ich schwytania przez wojska.

Polowy sąd wojenny, ustanowiony w cytadeli warszawskiej skazał Brzóske za to, że od początku brał czynny udział w powstaniu, że prowadził zbrojną walkę z wojskami rosyjskimi, że przewodniczył oddziałom powstańczym, formowanym później, jak to rozumieli Moskale, w celach li tylko rozbójniczych, za to, że mając nieograniczoną władzę nad powstańcami swej partji, nie stawiał sprzeciwu w wieszaniu niewinnych ofiar, a przeciwnie „pochwalał” taką ich działalność, za to wreszcie, że znosił się z Rządem Narodowym i że po stłumieniu powstania przedłużał swą „występną” działalność, a w chwili pochwylenia stawiał opór i nie wahał się strzelać do wojska; za to wszystko skazał go na utratę stanu duchownego, utratę praw i na karę śmierci przez powieszenie¹. Wilezyńskiego znów za udział w powstaniu, za formowanie oddziałów przy Brzósce i za udział w powieszeniu żydów i jednego powstańca, skazano na utratę praw i również na karę śmierci przez powieszenie². Audytorjat, zatwierdziwszy wyrok polowego sądu, przekazał go do confirmacji Namiestnikowi, co nastąpiło 19-go maja. Według rozporządzenia władz, egzekucję miano wykonać w Sokołowie dnia 23-go maja, w obecności wszystkich mieszkańców wsi Sypytki, sołtysów i wielu mieszkańców wsi okolicznych, gdzie się swego czasu oddziały ks. Brzóske ukrywały. 21-go maja wysłano aresztowanych z Warszawy do Siedlec. Z Siedlec wyjechali 23-go o godz. 3-ej rano na miejsce kaźni. Tam podpułkownik Drozdow, przybywszy o 11-ej, zastał wszystko przygotowane do egzekucji³. Na rynku, w centrum miasta, dwie szubienice okropne sprawiały wrażenie na przeszło dziesięciotysięcznym tłumie ludzi, zebranych po to, by raz jeszcze okazać swą głęboką cześć i uwielbienie tym, co szli na stracenie, tym, co życie swe oddali za Polskę. I każdy mógł tylko zazdrościć wielkiego ognia miłości ku ojczyźnie, jakim potrafiły gorzeć serca skazanych. Brzóska do ostatniej chwili z najwyższą równowagą ducha, z wielką przytomnością umysłu, znosił ten ostatni krzyż na ziemi.

Wypowiadawszy się spokojnie, sam przestrzegał zachowania najmniejszych szczegółów obrzędu kaźni. Z trudnością przesuwiał ręce w ciasne rękawy śmiertelnej koszuli; bez najmniejszego sprzeciwu wstępował pod pętlę, wówczas kiedy na sąsiedniej szubienicy wisiał już dozgonny jego towarzysz. Tłum jakgdyby w odrętwieniu czekał końca tej okropnej dla wszystkich

¹ A. A. D. 2 str. 112 v. i 113.

² A. A. D. 2 str. 113.

³ A. A. D. 3 Raport pplk. Drozdowa do gen. Polic. z dnia 26 maja 1865 r.

chwili. Nie mogąc okazać najmniejszego współczucia czy bólu, ze względu na przewidywane następstwa, przyjmował w milczeniu straszną śmierć ostatnich bohaterów powstania i tylko wikary m. Sokołowa, ks. Kassjan Radgowski, ukrywając twarz w dłonie płakał jak dziecko i długo, długo uspokoić się nie mógł.

Po 4-ch godzinach zdjęte ciała umieszczono w skrzyniach, a następnie wywieziono je do Brześcia, gdzie w rowie twierdzy tamtejszej pochowane zostały dnia 24 maja 1865 r.

Tak zginął zacny kapłan, dzielny pionier walki o niepodległość, ale nie zginęła z nim idea miłości ojczyzny. Owszem, rosła, rozwijała się jak krzew na wiosnę, w chwili przypływu nowych soków. Jego krew męczeńska była ziarnem, które na opokę nie padło.

Wprawdzie od 1864 roku Polacy w b. Królestwie Kongresowym gnębieni, uciskani przez Rosjan, marzyć nawet nie mogli o niezawisłości politycznej, jednak nie upadali na duchu.

Słusznie powiedział Mickiewicz w trzeciej części *Dziadów*: „nasz naród, jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi; plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”. Nie mylił się wielki wieszcz. Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, nie chcieli zrezygnować z odzyskania wolności, prowadzili krecią robotę uświadamiania narodowego, pracowali niezmordowanie i wreszcie doczekali się owoców. Wojna światowa zastała Polaków przygotowanych do zrzucenia jarzma niewoli, jakoż powstała Polska wolna i niepodległa. My, pokolenie dwudziestego wieku, któremu było dane oglądać cud zmartwychwstania ojczyzny, nie powinniśmy jednak zapominać o tych, którzy „poległem ciałem dali innym szczebel do sławy grodu”, o tych, co walczyli i życie dawali w ofierze za szczęście przyszłych pokoleń. Ich postaci powinny zawsze budzić w nas kult ich pamięci; boć imię ich na zawsze zapisało się złotymi zgłoskami w księdze dziejów naszych.

*NACZELNY KAPELAN I JENERAŁ WOJSK NARODOWYCH
DO WYSOKIEGO RZĄDU NARODOWEGO¹.*

Wiadomość od Wysokiego Rządu nie tylko nas wielce ucieszyła, ale pokrzepiła siły nasze w mozolnej pracy; o gdyby była wcześniejsza, ileżby złego osłoniła. Od miesiąca marca 1864 r. w Województwie Podlaskim ani jednej odezwy, najmniejszego pisma prasy naszej nie widać było, wszelkie kroki, starania, z mojej strony w celu korespondencji z Rządem Narodowym czynione okazały się próżnemi.

Wszędy głosy: wszystko zginęło, obdarli kraj, puciekali zagranicę. Mnie tylko przysięga do ostatniej kropli krwi, mocna wiara w opatrność Boga, że tyle krwi nie może być napróżno², wreszcie myśli, że postęp, czas, nie ścierpi zbrodni, jakich się dopuszcza Moskwa, zniewoli obojętną Europę dziś czy jutro do położenia nadużyciom końca, zatrzymywała w kraju — raz rozbity formowałem drugi oddział i z większą natarczywością na Moskwę nacierałem.

Nie potrzebuję opisywać po szczególe moich działań wojennych, ja-kiemi były — naczelnicy moskiewscy je opowiadają; jak dawniej, tak dziś, nastręczają się z amnestją, wielkimi łaskami cara, pieniędzmi, żebym wyjechał zagranicę — ależ precz to — Bracia Kochani, nad tem tylko boleję, że jak dwa lata jestem na polu wojny, najmniejszej pomocy z strony waszej nie widziałem i nie widzę. W m-cu wrześniu dowiedziawszy się, że odezwy Wasze kursują po Warszawie, wysłałem do Was obywatelkę, dowiedzieć się, jaki stan sprawy naszej, ale cóż się stało, dopiero 18 grudnia ujrzały ją napowrót oczy moje, ja z dnia na dzień oczekując Waszej odpowiedzi, a nie mając programu dalszego postępowania, zmuszony porą zimową i ścigany Moskwą, podzielić oddział, rozstawić go w różnych stronach. Skutek tego niepomyślny, sześciu walecznych rycerzy Moskwa ujęła, jeden tylko zosłał podłym, reszta na szubienicy życie zakończyła, na szczególniejszą

¹ A. A. D. 2 str. 70, 70 v. i 71. Autograf ks. Brzóska.

² Zapewne „przelanej”.

zmiankę zasługuje żołnierz żyd, rodem z Łukowa, który na miejscu, gdzie złapany, został zabity batami, słowa nie powiedział, kto jest i z jakiej partji, tegoby wszystkiego nie było, gdyby odpowiedź prędzej była ekspedjowana. Na Bóg żywy, bracia nie zasypiajmy sprawy, Bóg nam przybliży korzystną chwilę, katorga klasztorów poruszyła, lud a jeszcze więcej go poruszy pobór do Wojsk Moskiewskich. Bądźmyż przezornemi. Potrzeba zawezwać z zagranicy naczelników oficerów, aby wszyscy byli gotowi, gdyby który wymawiał się pracy, skazać na banicję, broni jest jeszcze niemało między ludem. Moskwa ścigając mnie, rozłożyła się małemi oddziałami po pół rot, a najwięcej gdzie stoi kompanja, nam to na rękę. Przy dzisiejszym usposobieniu ludu może wszystkich jednej nocy wydusić oddział mój, z 700¹ strzelców złożony, dziś przerzedzony, ale jeszcze wiele nim robić można. Co dziś cierpim, Bóg tylko wie, dniem pracujemy na kawałek chleba, nocą...². My wszystko poświęciliśmy. Nikt nam dopomóc nie chce. Sam Rząd z obywatelką przezemnie wysłaną widzieć się nie chciał i najmniejszej nie udzielił pomocy, a mnie naraził na wielkie straty. Jeszcze raz tą samą wysyłam, proszę o piśmienną odpowiedź, w niej pozdrowić żołnierzy, proszę wysłać ze swego ramienia osobę, z którąbym się mógł o wszystkim rozmówić, przez tę osobę przysłać pieniędzy, bo pora terazniejsza...³.

¹ Liczba napisana nieczytelnie, może być 700 albo 200.

² W oryginale nieczytelne.

³ W oryginale nieskończone.

CHARAKTERYSTYKA POEZJI K. BRODZIŃSKIEGO.

1. SĄDY O POEZJI BRODZIŃSKIEGO.

O Kazimierzu Brodzińskim, zarówno jako poecie, jak i o teoretyku literatury, napisano niewspółmiernie wiele w stosunku do jego wielkości. Mimo wszystko, jak to się z pracy poniższej okaże, temat nie został jeszcze wyczerpany, a ogólne sądy, o Brodzińskim wypowiedziane, wymagają uzupełnienia.

P. Chmielowski powiada:

„Brodziński nie zdumiewa ani bogactwem i rozległością wyobraźni, ani głęboką przenikliwością rozumu, ale ujmuje serdecznością, prawdą i szczerotą uczucia, które nigdy nie burzy się i nie pieni namiętnie, lecz w cichym swoim rozwoju przynosi prawdziwe ukojenie”¹.

Jest to charakterystyka bardzo ogólna, dotycząca jednej tylko strony, która nie daje żadnego wyobrażenia o dużej bądź co bądź rozległości dążeń, jakie ożywiały Brodzińskiego. Przedewszystkiem nie została tu zaznaczona tak ważna rzecz, że Brodziński nie był tylko literatem, pragnącym się wypisać, ale dążył do odrodzenia poezji polskiej i na swój sposób chciał zrobić to, co przed nim zrobili Kochanowski i Krasicki, a po nim Mickiewicz. Czy więc jedynie słabość talentu spowodowała, że był mniej od nich szczęśliwy?

Br. Gubrynowicz wiąże Brodzińskiego naogół z epoką poprzednią:

„Rzucając okiem wstecz na siedmioletni dorobek literacki Brodzińskiego, widzimy że próbował swych sił w rozmaitych gatunkach poetyckich; pisał sielanki, ody, bajki, elegje i dумы, wiersze dydaktyczne i erotyczne, epigramaty — a więc rodzaje ogólnie wówczas uznane i uprawiane. Choć znał np. ballady Bürgera, jednakże nie użył ich formy; wogóle przestrzegał ściśle, ażeby obowiązującym przepisom nie uchybić”².

¹ K. Br. Złoczów, str. 66.

² K. Brodziński, *Życie i dzieła*. Cz. I. Lwów 1917, str. 389.

Obok poszanowania tradycji widzi Gubrynowicz w poezji Brodzińskiego dużo sztywnej retoryki, która ją „wiąże z płodami epoki pseudo-klasycznej, lubującej się w najrozmaitszych listach i bajkach”¹.

Nieukończony studjum Gubrynowicza poza trafnym podkreśleniem pewnych momentów poezji Brodzińskiego nie daje pełnej jej syntezy.

Ostatnio wiele pracy poświęca Brodzińskiemu Al. Łucki. Mimo wielkiego pietyzmu dla autora Wiesława, Łucki dostrzega jego strony słabe, ale równocześnie pasuje go na romantyka.

Wprawdzie poezja jego jest blada i szara, pozbawiona silniejszego wyrazu i plastyki, jednak była w swoim czasie nowością i, jako taka, odegrała w dziejach naszej poezji poważną rolę.

„I niewątpliwie — poezja Brodzińskiego była wprawdzie bladą, ale niezaprzeczoną realizacją programu romantycznego, odrzucającego naśladowanie wzorów i trzymanie się reguł, dającego poecie swobodę tak co do treści jak i do formy, żądającego tylko odbicia w poezji obrazu społeczeństwa i epoki, szukania najczystszej przejawu charakteru w twórczości ludowej”².

Powyższa charakterystyka Łuckiego wymaga rozpatrzenia. Przede wszystkim należy ustalić pojęcie poezji romantycznej. Jeżeli się ją bierze w znaczeniu węższem, jako poezję o przewadze uczucia i fantazji, wówczas spokojnej i zrównoważonej poezji Brodzińskiego nie można darzyć imieniem romantycznej. Tak samo nie zasługuje na tę nazwę, jeżeli za istotę romantyzmu uważa się swobodę poety w stosunku do treści i formy. Co do treści, Brodziński stał na stanowisku dydaktyzmu, zaś co do formy, przestrzegał czystości gatunków. Jeżeli więc Łucki rozumie romantyzm w tem znaczeniu najogólniejszem, wówczas pasuje Brodzińskiego na romantyka zbyt pośpiesznie.

Weźmy za podstawę oceny jakieś inne pojęcie romantyzmu, choćby jedną z ostatnich definicji. F. Strich³ różnicę pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem sprowadza do różnicy, zachodzącej pomiędzy sztuką nieskończoności, a sztuką, dążącą do wykończenia. Sztuka romantyczna rodzi się z tęsknoty do nieskończoności, dlatego posiada charakter fragmentaryczny. Opierając się na tych filozoficznych definicjach, musielibyśmy wykończone i spokojne utwory Brodzińskiego stanowczo zaliczyć do sztuki klasycznej.

Przekonujemy się, że operowanie ogólnymi pojęciami, zwłaszcza nienależycie określonymi, jest niebezpieczne. Zostawmy więc na boku kwestję klasycyzmu i romantyzmu, a zgódźmy się najpierw na to, że w każdym razie doezja Brodzińskiego była w swoim czasie zjawiskiem nowem, jakkolwiek różnem od poezji Malczewskiego, Mickiewicza lub Słowackiego.

¹ Ibid., str. 391.

² *Wybór poezji K. Br.* Wyd. Biblj. Narod., str. 40.

³ *Deutsche Klassik und Romantik*, 1922.

Przyjąwszy to założenie, starajmy się zbadać, na czym ta nowość polega, oraz w czym odbiega od poezji właściwych romantyków. Pytanie to da się rozstrzygnąć jedynie z pomocą ścisłej analizy psychologiczno-estetycznej, która wydobędzie i we właściwym świetle ukaże składowe czynniki poezji Brodzińskiego, oraz wnuknie w te wszystkie motywy twórcze, które wpłynęły na ich ukształtowanie. Praca taka jest nieodzowna, ponieważ dotychczasowe sądy o poezji Brodzińskiego opierają się przeważnie na impresjonistycznym szacowaniu jej na podstawie pierwszego wrażenia.

2. POGLĄD BRODZIŃSKIEGO NA ISTOTĘ POEZJI.

Brodziński w rozprawie *O klasyczności i romantyczności* radził poetom, ażeby nie ufali wyłącznie swemu natchnieniu, lecz radzili się także wzorów i teorii. Jako poeta postępował podobnie. Pisząc *Wiesława*, miał przed oczyma, jako wzór, *Hermana i Dorotę Goethego*. Utwór niemiecki dostarczył mu przedewszystkiem materiału dla niezbyt bujnej fantazji, ułatwiając wynalezienie odpowiedniej fabuły. Następnie pouczył go, jak należy wiązać wypadki z życia prywatnego z wielkimi zdarzeniami dziejowymi.

Brodziński studjował również gorliwie teorie estetyczne i usiłował je stosować w praktyce. Jak wykazałem w innem miejscu, Brodziński poznał teorię Lessinga, wyłożoną w *Laokoonie* i tak się nią przejął, że, pisząc *Wiesława*, nie odstąpił od niej ani na jeden krok¹.

Jeszcze będę miał sposobność wskazać wiele przykładów na dowód, że istotnie Brodziński nie tworzył bez pomocy wzorów i teorii. Na ten brak samodzielności składały się różne przyczyny. Pewną rolę odgrywała tu wrodzona Brodzińskiemu nieśmiałość. Następnie czas przejściowy i różnorodność haseł działały dyzorjentująco i zmuszały szukać oparcia w studjach. Wreszcie główna przyczyna może tkwiła w tem, że zbyt jednostajne życie i różnorodność zajęć nie pozwalały Brodzińskiemu skupiać się w tym stopniu, ażeby natchnienie poetyckie mogło się zrywać w odpowiedniej sile. Wiemy, że wszyscy romantycy szukali sobie życia poetyckiego, pokarmu dla fantazji i warunków dla swobodnego kształtowania swej indywidualności. Brodziński był naturą nazbyt skromną, by żądać dla siebie szczególnych praw czy warunków, a w ten sposób zamknął sobie drogę do świątyni romantycznej, gdzie przedewszystkiem wymagano indywidualności.

¹ Brodziński i Mickiewicz wobec *Laokoona* Lessinga. Archiwum Tow. Nauk. Lwów 1921.

Wobec niewątpliwej zależności Brodzińskiego od teorii, musimy wprawdzie zbadać ten czynnik i ocenić, czy rola jego była dodatnia czy ujemna. Zależy to przede wszystkim od samego rodzaju poznanych przez poetę teorii, jak też i od stopnia krytycyzmu w ustosunkowaniu się do nich.

W związku z tem zagadnieniem należy pamiętać, że korzystanie z teorii nie przynosi poecie ujemy, a nawet jest pożądane. Czy możliwy jest wybitniejszy malarz, któryby nie przeszedł dobrej szkoły i nie terminował pewien czas u znakomitych mistrzów? Poeta podlega temu samemu prawu, co inni artyści, bo to, co nazywamy natchnieniem, stanowi tylko jeden z czynników procesu twórczego. Jeżeli rutyna nie zastąpi natchnienia, to w każdym razie natchnienie bez rutyny daleko nie zajdzie. Wiara w wszechpotęgę natchnienia poetyckiego należy do złudzeń romantycznych, zrozumiałych w okresie, kiedy mniemano, że pieśni Homera lub Osjana są owocem natchnienia prostych, nieuczonych śpiewaków ludowych.

Chcąc więc należycie wyjaśnić rodzaj i poziom artystyczny pewnego pisarza, trzeba uwzględnić także szkołę, przez jaką przeszedł. W tem znaczeniu ma rację bytu wykazywanie wpływów i zależności. Metoda ta bywa często ośmieszana, jako t. zw. wpływologia, a to dlatego, że często grzeszy przesadą, przestaje być środkiem, a staje się celem, wyszukując analogje i drobne reminiscencje bez wyciągania z nich jakiegoś ogólniejszego wniosku, ważnego dla charakterystyki pisarza, czy jego dzieła.

Pouczający w naszej kwestji jest jako przykład Malczewski. Od pierwszych jego prób pseudoklasycznych do *Marji* jest skok ogromny. Przez ten czas musiało się coś dokonać z poetą, skoro mógł stworzyć tak doskonałe arcydzieło. Poeta musiał się pogłębić duchowo, jako człowiek, i wyrobić, jako artysta. Krytyka wskazywała na Waltera Skota i Byrona, jako na mistrzów, którzy poezji Malczewskiego nadali nowy kierunek. Nie ulega wątpliwości, że im autor *Marji* wiele zawdzięcza. Jednakowoż obaj ci poeci angielscy reprezentują ściśle określony kierunek, hołdują hasłom dość jednostronnym. Gdyby więc Malczewski był ślepym naśladowcą, albo słabą indywidualnością, wówczas popadłby w manierę i poezję swą uczynił echem Skotyizmu lub Byronizmu.

Tak się nie stało, a więc sama lektura Skota czy Byrona nie uczyniła Malczewskiego zdolnym do stworzenia *Marji*. Skot pobudził tylko fantazję poety, ułatwił mu wyszukanie poetyckiego tematu, bo, jak to trafnie podkreślił prof. Ujejski, zwrócił mu uwagę na to, że Ukraina da się traktować podobnie, jak Szkocja, podobna do niej dzikością przyrody i pełnem poczuciem swobody u ludzi. Z Byronem posiada Malczewski wspólny jedynie nastrój pesymistyczny, który odpowiada zupełnie jego własnej sytuacji życiowej.

Najważniejszą jednak nowością w *Marji* był nie Skotyzm, ani Byronizm, ale szczerzy, prawdziwy artyzm, muzyczne i malarskie efekty poematu. Poezja Malczewskiego daleka jest od retoryki i deklamacji. Poeta umie swoje uczucia ubrać w formę suggestywną, zakląć w słowa i rytmy, zdolne przeniknąć do duszy czytelnika. Tak samo umie poeta patrzeć na ludzi i przyrodę, a treści zaobserwowanej i przeżytej nadać formę plastyczną.

Ponieważ ta kwestja istotnego artyzmu w poezji jest zasadnicza, a następnie będzie nam potrzebna do porównania ze stanowiskiem Brodzińskiego, zatrzymajmy się nad nią bliżej. Przypatrzmy się więc, jak Malczewski opisuje zachód słońca:

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;
A żółtem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.

Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury.

Przedewszystkiem widzimy, że jest to prawdziwy obraz poetycki, daleki od konwencjonalnych opisów klasycznych. Następnie czujemy, że poeta nie jest tu suchym analitykiem, lecz zajmuje wobec opisywanego przedmiotu głębszą postawę, dochodzącą do kontemplacji, w której się schodzi z sobą i zlewa bystra obserwacja z głęboką zadumą. Dzięki niej przedmiot staje się przeżyciem poety, częścią jego duszy i dopiero jako taki umie się tłumaczyć w plastycznych, suggestywnych wyrazach.

Ten proces twórczy, który doprowadził w rezultacie do tak pięknego obrazu poetyckiego, możemy rozłożyć na poszczególne stadja. Punktem wyjścia jest dla poety obserwacja, która pozwala mu chwycić dokładnie cechy zjawiska i jego fazy rozwojowe. Poeta dokładnie odróżnia kolory czerwone, szare, żółte, dostrzega ich ruchy i nasycenie, a następnie uwypatnia poszczególne fazy. Tę treść zaobserwowaną przepuszcza poeta przez pryzmat wyobraźni, która przedmioty materialne uduchawia i nadaje im rysy ludzkie, bliskie naszemu sercu. Dzięki niej zachodzące słońce przemienia się w naszych oczach w przyjaciela, który na pożegnanie pociesza. Trzecie stadjum jest uczuciowe, które obraz obleka tęsknym, elegijnym nastrojem, budząc w nas świadomość, że z tem słońcem odchodzi i gaśnie to, co piękne, młode, szlachetne. Ten moment uczuciowy obrazu wiąże się już z czynnikiem kompozycyjnym, również świadczącym chlubnie o artyzmie

Malczewskiego który umie umieszczać epizody we właściwych miejscach tak, aby życie przyrody harmonizowało z życiem ludzkim.

Jak widzimy, Malczewski już przed Mickiewiczem rozwiązał szczęśliwie zagadnienie krajobrazu w poezji. Mickiewicz będzie tworzył krajobrazy na tej samej zasadzie i o tych samych walorach, a przewyższy Malczewskiego jedynie delikatnością wykończenia. W tym opisie Mickiewicz dokonałby tylko kilku małych poprawek, skreślając takie zbyt ogólne wyrażenia, jak łuk szeroki, tron, przyjaźń. Malczewski jeszcze niezawsze szczęśliwie przezwycięża trudności językowe, ponieważ szedł drogami nieutorowanymi, a czasu do wyrobienia stylu nie miał wiele.

Tak Malczewski z powodzeniem uprawia w poezji malarstwo w czasie, kiedy, jak ognia, wystrzega się go Brodziński, posłuszny radom Lessinga i wzorując się na poetach niemieckich. Powstaje pytanie, czy do takiej praktyki nie zachęcił ktoś Malczewskiego, tak, jak Brodzińskiego zniechęcił Lessing?

Rolę zachęcającą w stosunku do Malczewskiego mógł odegrać poeta angielski William Wordsworth. Malczewski, który wykazuje tak dużą znajomość literatury angielskiej, musiał poznać jego *Ballady liryczne*, które w nowym, rozszerzonym wydaniu wyszły w 1815 r., a więc mniej więcej wtedy, kiedy Malczewski wyjechał na zachód. Dla Malczewskiego szczególnie ważną i pouczającą mogła być przedmowa, w której Wordsworth wykladał zasady nowej poezji, różnej od klasycyzmu.

Wedle Wordswortha prawdziwa poezja jest przede wszystkim wyrazem silnych przeżyć, oddanych językiem prostym, ale szczerym. Wartość poezji nie tkwi w pierwiastkach dydaktycznych, ale w niej samej, jako w czynniku, który, doprowadzając do wyrazu treść ogólnoludzką, ludzi do siebie zbliża.

Taka poezja może być tylko wynikiem dłuższego procesu twórczego, który się składa z całego szeregu momentów, jak obserwacja, czynność wyobraźni i t. d.

Teoria Wordswortha, zupełnie nowoczesna, mogła najlepiej pouczyć Malczewskiego, co stanowi istotę poezji, oraz w czym poezja klasyczna odbiega od prawdziwej poezji, upatrując mylnie jej istotę albo w wyborze pięknego tematu, albo w kwiecistości stylu. Rzecz oczywista, że nie uczyniła go ona poetą. Dobra teoria Wordswortha ustrzegła jedynie Malczewskiego od bezdroży; odwróciła go od klasycyzmu, ustrzegła przed manierą Skotyzmu, lub Byronizmu, a wreszcie zachęciła go do rozwoju i pełnego wypowiedzenia się własnej, bogatej indywidualności.

Brodziński mniej był szczęśliwy w wyborze teoretyków, zetknął się bowiem z estetykami niemieckimi, u których przeważała spekulacja filozoficzna nad analizą psychologiczną. Trwała i pożyteczna zdobycz, jaką zawdzięczał

Brodziński krytyce niemieckiej, było przekonanie o zmienności smaku estetycznego, o zależności poezji od klimatu, religji, ducha narodu i t. d. Natomiast w sposób ujemny i szkodliwy zaciążyła nad Brodzińskim skłonność krytyki niemieckiej do zbyt pospiesznych uogólnień. Typowymi przejawami tej skłonności była głośna idea klasycyzmu greckiego, sformułowana przez Winckelmana, albo idea renesansu, określona przez Burkhardta.

Pod wpływem teoryj niemieckich Brodziński nabrał przekonania, że charakter poezji polskiej powinien być ściśle określony. Podobnie więc, jak Winckelmann sformułował ideę klasycyzmu greckiego, tak on usiłował dokładnie opisać fizjognomję polskiej poezji narodowej. Podejmując się tego Syzyfowego trudu, szukał oparcia bądź w tradycji, bądź u ludu, zapominając o tem, że kierunek i kształt poezji nadaje przede wszystkim potężna indywidualność twórcy, która może przekreślić wszystkie jego obliczenia.

Głównym przewodnikiem Brodzińskiego w dziedzinie estetyki był Herder, jak to wykazał ks. Pęcherski¹, choć również wiele korzystał z prac Schleglów i Schillera².

Nie można powiedzieć, ażeby wpływ Herdera na Brodzińskiego był zupełnie dodatni. Herder, jako estetyk, był więcej apostołem, niż teoretykiem, a to apostołstwo udzielało się Brodzińskiemu. Za przewodem mistrza autor Wiesława kreślił programy, rzucał hasła, szukał ideału poezji narodowej, zamiast szukać istoty poezji i wykazywać psychologiczne warunki jej działania.

Herder zamącił pogląd Brodzińskiego na istotę poezji. Zwrócił już na to uwagę ks. Pęcherski:

„Co do poglądów na istotę poezji, zaczerpnął od Herdera bardzo niewiele; tu należą n. p. takie poglądy, że główny cel poezji i wymowy nie zawisł na dźwięku, ale na znaczeniu słów, albo że ludzki genjusz nadał myślom i wyobrażeniom, które nie zmysłowego nie mają, pewne formy, przez które z duszy do duszy przechodzą.

Takie formy — mówi dalej Brodziński — obejmuje mowa; mowa może zapomocą słuchu i oka każde wyobrażenie przenieść do duszy; moc jego znaczenia nie polega ani na brzmieniu słowa, ani na postaci, jaką ma w piśmie; jest to więc coś zupełnie umysłowego w przypadkowej zmysłowej postaci, aby przez zmysły do duszy wcisnąć się mogło. Nie zdawał sobie Brodziński sprawy, że twierdzenie o dowolności znaków poezji jest błędne,

¹ Ks. C. Pęcherski, *Brodziński a Herder*. Kraków 1916.

² H. Życzyński, *Estetyka Pamiętnika Warszawskiego* (Pam. Liter. 1918).

ale cóż, kiedy tego samego zdania, prócz Herdera, byli tej miary estetycy, co Lessing, Harris, Mendelssohn. Ci wszyscy opierali się na powszechnem podówczas przekonaniu, jakoby język miał charakter czysto konwencjonalny, innemi słowy, jakoby znaki językowe były dowolnie umówionemi znakami”¹.

Z tego błędnego założenia wypływały bardzo szkodliwe dla poezji następstwa, a mianowicie lekceważenie formy. Brodziński kładł główny nacisk na treść utworu, na to, co jest powiedziane, a nie w jaki sposób i z jaką siłą? Nie doszedł do zrozumienia wzajemnej współzależności pomiędzy treścią i formą, czemu dał wyraz Słowacki, gdy mówił, że strofa winna być taktem, nie wędzidłem.

W poezji dużą rolę odgrywa dźwięk wyrazu, oraz onomatopoeiczny charakter. O tej stronie poezji Brodziński nie zapomina, choćby tego pozwalała oczekiwać powyższa definicja. Czyni to również pod wpływem ulubionego Herdera, jak zauważa ks. Pęcherski:

„Powyższe zapatrywanie Herdera stosuje Brodziński do języka polskiego: Według zewnętrznych wrażeń fizycznego świata maluje słowianin dla ucha uczucia zewnętrzne (chyba wewnętrzne!) i świat umysłowy. Mowa tu o Słowianinie, gdyż Brodziński często, zamiast ograniczać się do samej polskości, lubi mówić o całej słowiańszczyźnie: dogadzało to jego dumie plemiennej i było w duchu ówczesnych mrzonek słowianofilskich”¹.

Ks. Pęcherski poprawia wyrażenie Brodzińskiego — uczucia zewnętrzne. Poprawka jednak nie jest trafna, bo Brodzińskiemu chodzi właśnie o wrażenia zmysłowe, oddawane odpowiednim, onomatopoeicznym wyrazem. Świadczy o tem inny ustęp, gdzie Brodziński mówi o muzykalnych i malarskich zaletach języka polskiego:

„Język nasz, naśladowując wiernie naturę, dochował jej dzikie i mile obrazy i umie je dla samego ucha malować”.

Te zapatrywania, przypisujące językowi duże wartości plastyczne i muzykalne, klóć się wyraźnie z poglądem poprzednim, wedle którego wyrazy są zupełnie konwencjonalnemi znakami mowy. Sprzeczność, jaką popełnia Brodziński, możnaby przynajmniej w części usunąć, przyjmując, że wedle niego strona dźwiękowa wyrazu odgrywa rolę podrzędną i że pewien plastyczny charakter ma język wogóle. Stąd wypływałby wniosek, który mógł uzasadniać własną praktykę Brodzińskiego, że poeta może się posługiwać prostym, niewyszukanym językiem, a cel osiągnie samą siłą rzeczy, byleby wyrażał odpowiednią treść.

¹ Tamże, str. 91.

Jak widzimy, Brodziński nie zdaje sobie należycie sprawy z istoty poezji, ani procesu twórczego, daleki od poglądów, jakie mógł znaleźć choćby w rozprawie Wordswortha. Nie istnieje dla niego zupełnie w tej materji pojęcie najważniejsze, a mianowicie intensywne przeżycie poety, dążące do możliwie bezpośredniego wyrazu w słowach, zdolnych przemówić do uczucia i wyobraźni. Jest rzeczą naturalną, że takie niejasne pojęcie o poezji nie mogło wpływać na twórczość Brodzińskiego dodatnio, bo czyniło ją bezkrwistą i bezbarwną. Poeta nie stawiał sobie wyższych wymogów, ale często szedł po linii najmniejszego oporu, a pozbawiony z natury potężniejszych uczuć i żywszej wyobraźni, często robił z konieczności cnotę i bezwonne, anemiczne kwiaty cenił ponad ich wartość.

Mimo wszystko nie można Brodzińskiemu odmawiać miana poety. Był on indywidualnością ciekawą i złożoną, ożywiały go szlachetne dążenia, cechowała pracowitość i sumienność. Te różnorodne czynniki nadały jego poezji specjalną fizjognomję, a tem samem wyznaczyły mu w dziejach naszej literatury stanowisko odrębne.

3. RETORYKA I NATCHNIENIE W POEZJI BRODZIŃSKIEGO.

Brodziński napisał wiele utworów, utrzymanych całkowicie w stylu pseudoklasycznym. Wiersz *Na wprowadzenie zwłok ks. J. Poniatowskiego*, który był jego szczęśliwym debiutem literackim, jest typową, etykietalną żałobą, dostosowaną do wymogów retoryki. Jakże nieznośnie namaszczone jest już sam początek!

Gdy noc, smętna kapłanka, w czarne strojna szaty,
W świątnicy Pańskiej wkoło pozapala światy,
Dnia zmarłego cień blady zalega na ziemi,
Zgon jego wieże głoszą dzwony pośpiewami.

Cała strofa ma być porównaniem, służącym dla określenia ówczesnej sytuacji w Warszawie. To porównanie z kolei samo przebiera się w porównania i metafory, tak że w rezultacie, zamiast przemówić do naszej wyobraźni, staje się rodzajem łamigłówki, wymagającej zastanowienia. Jakżeż niemiłosiernie obszedł się poeta z tajemniczym wejrzeniem nocy, zrobiwszy z niej gadkowo-odstręczający cień zmarłego dnia, albo z melancholią wieczornego dzwonięcia na Anioł Pański, której muzykę przetopił na pojęciową abstrakcję. W tym tonie utrzymany jest cały utwór, o typowym obrazowaniu, opartem na erudycji, a nie bezpośrednim widzeniu i odczuciu, jak n. p.

O Bracia! już ostatnia wybiła nam pora,
W nieszczęsną Twoją zwłoki prowadzą Hektora.

Tak więc utwór ten opiera się na założeniu pseudoklasyków, że poezja polega na tem, aby pewną treść przetłumaczyć na wyszukane figury retoryczne. Wiersz, przyjęty kiedyś przez publiczność z zapalem, interesuje nas dziś tylko z punktu widzenia historyczno-literackiego. Dowodzi on, że Brodziński umiał swobodnie obracać się w ciężkiej zbroi retorycznej. Następnie pozwala nam on wnioskować o poglądach Brodzińskiego na poezję. Jeżeli wiersz ten, napisany w 1814 r., przedrukował poeta jeszcze w 1821 r. widocznie przypisywał mu pewną wartość poetycką. Można to zrozumieć w ten sposób, że poeta podciągał ten utwór pod wymogi teorii i mierzył jego wartość osiągniętym szablonem, a nie ogólniejszym przebiegiem szczerości i bezpośredniości uczuć.

Podobny charakter wykazuje *List do Al. Chodkiewicza*, typowy list poetycki, o treści dydaktycznej, ubranej w przenośnie i zwięzłą szatę rytmiczną. Jedyna różnica polega na tem, że retoryka jest tu swobodniejsza, co świadczy o większej wprawie poety w robieniu tą bronią. Oto, jak n. p. określa autor ścisły związek, zachodzący pomiędzy sztuką a nauką:

Apollo pierwaj lutnią czucie w sercach wzniecał,
Nim wstąpił na wóz słońca, aby świat oświecał.
Czucie rozum poprzedza, jak owoce kwiaty,
Naród gdy czuje piękność, zdążył do oświaty.

Mitologiczna obrazowość wysłowienia i epigramatyczna zwięzłość wiersza mają stanowić ten wdzięk, który podnosi do godności poezji ten rozumowy traktat o ścisłej łączności ideałów piękna, prawdy i dobra.

Jeżeli wymienimy jeszcze wiersz p. t. *Żal za polskim językiem*, który jest typową satyrą, wówczas przekonamy się, że Brodziński z klasycyzmem nie zerwał, lecz umiał się do wymogów tego stylu naginać i ściśle przestrzegał tradycją uświęconych kanonów. Twórczość taka nie sprawiała mu zbyt trudności, a nawet odpowiadała mu, jako człowiekowi opanowanemu i starannemu.

Że istotnie Brodzińskiemu łatwiej było pisać w stylu klasycznym, dowodzi wiersz p. t. *Pole Raszyńskie*. Temat sam był ciekawy i pomysł ładny. Chodziło o uczczenie pamięci bohaterów i oddziaływanie w ich duchu na współczesnych. Poeta postanowił to uczynić w formie wizji, której dał też odpowiednie tło nocne. Brodziński czuł, że temat nie nadaje się do traktowania klasycznego, więc postanowił go utrzymać w stylu *Osjana*. Wykonanie jednak zawiodło, jak świadczy choćby początkowa próba wywołania nastroju:

Noe cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Na wodnej łące rżają popłątane konie,

Smutno szumią nad źródłem gałązki olszyny,
Potok ucieka, płacząc na zastępne trzciny.

Mimo dążenia do nastroju i muzykalności, poeta daje opis zbyt surowy, trzeźwy, przeżycie nienależycie pogłębione i nie przetworzone przez wyobraźnię, jak to czyni Malczewski. Wreszcie efekt cały psuje określenie końcowe, „zastępne trzciny”, jako pomysł prozaiczny, zrodzony w zimnym rozsądku, a nie w gorącym tyglu lotnej fantazji. Łatwiej więc Brodzińskiemu przychodzi ubierać pomysły w abstrakcyjne figury retoryczne, aniżeli wypowiadać przeżycia w formie bezpośredniej. Zdarzają się Brodzińskiemu chwile, kiedy natchnienie poetyckie rozpala się w nim żywszym ogniem i błyska śmielszym obrazem, lecz wnet gaśnie i zmusza poetę uciekać się do pomocy refleksji, która rodzi ogólne, pozbawione wymowności określenia. Ten dwoisty charakter umysłowości Brodzińskiego występuje bardzo wyraźnie w końcowej zwrotce utworu, która jest jakby przemową poety do duchów rycerzy, błędzących po pobojuwisku:

O cienia braci moich! pókiż po tej ziemi
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wolacie.

Podniosły ton głosu i śmiałe obrazy osłabia ku końcowi blade, pojęciowe określenie „ran owoce”, które uderza nas tu, jak szelest, zamiast gromu, oczekiwanego po potężnej błyskawicy.

To samo można powiedzieć o jednym z najpiękniejszych i najbardziej natchnionych wierszy Brodzińskiego p. t. *Do Boga*. Utwór w przeważnej części wyraża szczere uczucie poety i w tych miejscach, gdzie się opiera wprost na przeżyciu, jest silny i porywający.

Dla Ciebie jeszcze Boże! dłoń moja nieśmiała,
Nigdy kornych strun lutni dotknąć nie zdołała;
Gdy w Twoją wielkość serce zapuści się drżące,
Oczy, ogniem miłości u Ciebie wiszące,
Zwracają się ku ziemi łzami obciążone,
Dłoń zemdląca opuszcza niedołęzną stronę.

Brodziński nie wchodzi odrazu in medias res, jak Mickiewicz, który w *Rozmowie wleczornej* daje jednolite przeżycie, ujęte w organiczną całość. Brodziński oprawia swą modlitwę w ramki. Samo uczucie, pełne uwielbienia dla Boga, jest głębokie i silne, natomiast wstępny motyw lutni płacze się niepotrzebnie i zawadza. Skąd się on wziął tutaj? Zapewne jest to reminiscencja z Kochanowskiego, może aluzja do jego *Psalterza*. W każdym razie stwierdzamy, że nawet w tym momencie tak silnego natchnienia nie umie

Brodziński być zupełnie samodzielnym i zamiast radzić się wyłącznie własnego przeżycia, ogląda się niepotrzebnie na wzory z oczywistą szkodą dla utworu.

Do wierszy natchnionych należy także zaliczyć *Widzenie na Górach Karpackich*. Poeta czuje wielkość i dzikość przyrody tatrzańskiej i stara się te niezwykle wrażenia oddać. Pod wpływem natchnienia wiersz nabiera rozpędu, a wyrazy mocy:

Straszna samotności!

Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
A myśl wnet się unosi po świata przestworzach,
Wnet z trwogą błędną krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
Własnej się swej odwagi i wolności lęka.

Tą wolną i wolności własnej lękającą się myślą jest fantazja, której poeta puszcza tu wodze i pozwala jej zaludniać dzikie pustkowia godnemi go widmami. Wówczas powstają rozwiewne, osjaniczne postacie, które na tle księżycy i wody zdają się być jakby zapowiedzią późniejszej wizji *Przedświt*. Jest tu także ładny ustęp, wyrażający zdumienie poety wobec wielkości skał, który przypomina formą pytań sonet Mickiewicza p. t. *Widok gór ze stepów Kozłowa*:

Czy Neptun, rzekłem, z miejsc tych ustępował niebu,
Czy Pluto w gród Jowisza wdzierał się z Erebu.

Brodziński uświadamiał sobie, że odtwarza tu uczucie, które estetyka nazywa wzniosłością. Tę kategorię estetyczną znał, bo tłumaczył nawet traktat Kanta w tym przedmiocie, gdzie czytał: „Postać człowieka w uczuciu wzniosłem jest poważną, czasem osłupiałą i zdziwioną¹”. Wiedział również, że jest to uczucie złożone, że „widok gór z usnieżonymi szczytami nad obłoki wzniesionych, opis wścieklej burzy albo piekła w Miltonie sprawują przyjemność, lecz z przerażeniem złączoną”. Pamiętając o tem, nie omieszczał i we własnym przeżyciu zaznaczyć ten mieszany charakter przyjemności z przyjemnością:

„Nagle uczulem lubość i przestach głęboki”. Być może, że poeta istotnie przeżywał podobne wrażenia w Tatrach, ale równocześnie jest rzeczą pewną, że przeżycia te stylizował w myśl teorii estetycznej. Zresztą i cała wizja, stanowiąca główny ośrodek utworu, jest wykonana wedle założeń, sformułowanych w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, gdzie tak autor mówi o duchach w poezji:

¹ K. Brodzińskiego: *Nieznane pisma prozą*. Wydał A. Łucki. Kraków 1910, str. 78.

„Przyjemnie na elizejskich polach wystawili Grecy dusze ludzkie, mile je na obłokach umieszczał Osjan, nawet u dzikich ludów zostawują im po większej części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; genjusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoje dają im nauki moralności”¹.

Przeciwny poczwarnym przywidzeniom, Brodziński wprowadził swego ducha w łagodnej, osjanicznej formie, oraz kazał mu przyjść z zamiarami przyjaznymi. Jest on poprostu opiekuńczym genjuszem narodu polskiego, który, znając poglądy Herdera na Słowian, tłumaczy Polakom przeszłość i przyszłość. Polacy upadli z powodu cnót, z powodu zachowania tradycji legendarne go wieku złotego, który musi wrócić, jako braterstwo ludów.

Ten opiekuńczy genjusz przypomina bardzo *Assarmota* Woronicza, który również w proroczym natchnieniu ma widzenie przyszłości. Błogosławiąc swój lud, napomina go, aby mimo wszystkich kolei losu pozostał wierny swej tradycji:

Jednego ojca dzieci, jedno miejsce prawa.
Cnota waszym udziałem, a rzemiosłem sława.

W podobny sposób i w podobnej formie napomina genjusz Brodzińskiego:

Zawsze jedni, ci sami, wśród różnych kolei,
Męscy i wolni w duszy, nie traćcie nadziei.

Utwór więc Brodzińskiego, choć siłą uczucia i malowniczością stylu różni się od poezji pseudoklasycznej, mimo wszystko od ówczesnej, polskiej tradycji literackiej zbytnio nie odbiega i właściwie rewolucji nie stanowi.

Potwierdza się w ten sposób jeszcze raz zdanie, że Brodziński zupełnie samodzielnym poetą nie był, że nie lubiał chodzić drogami nieutartymi, ale chętnie radził się teorii lub wzorów.

Wcześniejsze utwory Brodzińskiego wiążą się pod względem stylu z poezją pseudoklasyczną. Później pod wpływem teorii niemieckich Brodziński wywyższył wiek złoty naszej literatury nad epokę stanisławowską. Odtąd często będzie się radził Kochanowskiego, a ślady tej zażyłości mieliśmy już sposobność spotykać.

W związku z uwielbieniem poety dla Kochanowskiego pozostaje jego utwór p. t. *Przechadzka wieczorna*, jakgdyby parafraza pochwały życia wiejskiego. Al. Łucki zauważa, że „wiersz ten jest rzadkim w poezji Brodzińskiego przykładem utworu, poświęconego wyłącznie opisowi przyrody”². Mówiłem już o tem, dlaczego Brodziński elementu opisowego unikał. Gdy się dokładnie przypatrzymy temu utworowi, przekonamy się, że i on nie

¹ Wyd. Biblj. Narod., str. 85.

² *Wybór poezji K. Br.* Biblj. Narod., str. 161.

jest wolny od wpływów teorii. Goethe, opisując w *Hermanie i Dorotei* ogród, aby uczynić zadość teorii Lessinga, który nie pozwalał opisywać przedmiotów martwych, czyni to w formie przechadzki. Tą samą metodą posługuje się Brodziński, który opisuje właściwie przechadzkę po wsi, a nie wprost wieś. Następnie poeta wprowadza silny element ruchu, każdy niemal przedmiot ożywia i zmusza do jakiejś czynności:

Koń opuszcza żółte łany,
Wraca miedzą popętany;
Grusze, co w polu się bielą,
Długi ku drodze cień ścielą.

A więc nawet ciche grusze ruszają się, czynią coś, a tak samo: zaporą skrzyła chatka, słońce za lasy odchodzi, nawet mogiła — ciało nieszczęsne pokryła i t.d. Istotnie w dłuższym tym utworze ani jeden szczegół nie jest podany w spoczynku, ale wszystkie ujęte dynamicznie. Dowodzi to, jak skrupulatnie wypełniał Brodziński nakaz teorii. Lessing, formułując swoją teorię, powoływał się na Homera, który bezwiednie, mocą intuicji poetyckiej przestrzegał tej zasady. Brodziński tem bardziej uważał ją za słuszną, że w wspomnianej pieśni Kochanowskiego, która mu tu służyła za wzór, znalazł ten sam silnie uwydatniony pierwiastek ruchowy.

Liczenie się poety z wymogami teorii estetycznej uwydatnia się także w utworze p. t. *Oldyna*. W utworze tym przebija się troska poety o malowniczość i dramatyczność stylu, osiągnięte jednak tylko częściowo, a to z tego powodu, że poeta musiał mieć na oku jeszcze inne cele, a mianowicie uzgodnienie z teorią Lessinga. Krzyżowanie się wzajemne tych dwóch dążeń występuje wyraźnie zaraz w pierwszej zwrotce:

Na czarnej górze w powalonym lesie,
Widać z modrzewiu kościółek ubogi;
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.

Obok wyrażeń onomatopeicznych i malowniczych mamy tu określenia prozaiczne, jak wuszony pył. Obok elementu ruchowego poeta przestrzega jeszcze innego nakazu Lessinga, ażeby za jednym razem oznaczać tylko jeden rys przedmiotu. Stosownie do tego poeta przydaje przedmiotom po jednym tylko epitecie: a więc góra jest czarna, kościółek ubogi, liść suchy i t.d. Przepis ten był bardzo niewygodny i osłabiał plastykę, oraz dramatyczność opisu, którą bardzo często uzyskuje się właśnie przez gromadzenie epitetów, jak to można wyczuć n. p. w balladzie Zaleskiego *Lubor*:

Dawszy czas wytehnąć hufcom znużonym,
Lubor wódz stary, waleczny,

Sam w ciemnej nocy, na koniu wronym
Wjeżdża w bór czarny, odwieczny.

Gdybyśmy zredukowali do jednego epitety stary, waleczny, oraz czarny, odwieczny, natychmiast uleciałby z utworu poetycki nastrój. Rozmyślne ograniczanie się przez Brodzińskiego do jednego tylko epitetu nie tylko osłabiało sugestywną siłę jego utworów, ale równocześnie hamowało swobodny rozpęd wyobrażeń, który jest podstawowym czynnikiem procesu twórczego.

Zależność od teorii odzwierciedliła się w *Oldynie* jeszcze w inny sposób. Brodziński nazwał ten utwór zrazu sielanką galicyjską, później zaś przemianował ją na dumę galicyjską. Powód był ten, że smutny obrazek nie odpowiadał później jego pojęciu o sielance jako utworze pogodnym, słonecznym, wybrał więc nazwę dumy, jako gatunku poetyckiego mniej określonego, który pod swoją banderą pozwala przemycać towary różnego rodzaju. Szczegół ten świadczy, że Brodziński liczył się z ustalonymi gatunkami literackimi i granic ich zacierać nie zamierzał. Nawiasem mówiąc, nie był szczęśliwy w określeniu gatunku *Oldyny*, która jest właściwie obrazkiem rodzajowym.

Jest jedna dziedzina, w której natchnienie Brodzińskiego przejawia się w sposób swobodny i naturalny, nieskrzywione teorią, ani nie obciążone retoryką. Jest to sfera uczuć, znanych mu z własnych przeżyć. Brodziński zdawał sobie sprawę z tego, że poeta winien przestrzegać prawdy psychologicznej, winien mieć proteuszową niemal zdolność wnikania w różnorodne stany duchowe, co za jego czasów podziwiano u Szekspira. O tej to prawdzie psychologicznej, nie znając jeszcze tego terminu, mówi w swym poemacie p. t. *Poezja*.

Człowiek jest dla poety najpierwsza nauka,
Nie zna go, kto po księgach, po dworach go szuka,
W tkliwym sercu są klucze do serca współbraci.
Jak Proteusz w rozliczne zmieniał się postaci,
Nim zdołał tajemnice dostrzec i objawić,
Tak umiej w stan każdego i czucie się stawić.

Brodziński, unikając tematów ponurych, ograniczył zakres swej poezji, w tych jednak ramach, w jakich się zamknął, stronę uczuciową wyrażał szczęśliwie. We *Wiesławie* strony uczuciowe są oddane szczerze i prosto, a jedynie za dużo może leje się łez. W *Pieśniach rolników* bardzo ładnie zaznacza się temperament żołnierski, wyprzedzający Pola. Nie są to rzeczy robione, ale istotnie prawdziwe i brane bezpośrednio z życia.

4. BALLADY I ROMANCE BRODZIŃSKIEGO.

Na pierwszy rzut oka może zdziwić przypisywanie autorstwa ballad i romanc Brodzińskiemu, który stale dążył do poezji narodowej, a gatunki te uważał za wyraz duszy germańskiej. Przy bliższem jednak wejrzeniu okaże się, że Brodziński nie przeszedł zupełnie obojętnie obok modnej za jego czasów produkcji ballad i romanc. Rodzaj ten popularyzował u nas znacznie przed Mickiewiczem najpoważniejszy z ówczesnych poetów, Niemcewicz, który nawet nadał balladzie swojską nazwę dumy. Równocześnie znajdował Brodziński piękne ballady u Goethego, w którym pilnie się rozczytywał, o czem sam mówi:

Uczył mię Herder i Göthe zachwylił,
Ale mię jeszcze nie nasycił ¹⁾).

Trzeba też pamiętać, że Brodziński dążył do pewnych innowacyj na polu poezji. Wiedząc, że nowe czasy wymagają nowej poezji, szukał jej wzorów i radził się obcych mistrzów. Wiemy przecie, że *Wiesław* wyrósł nie tylko z gleby ojczystej ale że czerpał pożywne soki z Goethego, mniej zaś pożywne z Lessinga. Wobec tego poszukajmy, czy jednak coś z ballady i romancy nie weszło do twórczości Brodzińskiego?

Do bardziej znanych wierszy Brodzińskiego należy *Dumka* z 1816 r., która wywołała kiedyś wrzawę z powodu zastosowania rymów męskich. Utwór był więc pod względem formy przejawem dążeń poety do innowacji. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy nie był on także nowością pod względem treści?

Treść przedstawia się następująco. Młoda dziewczyna, Halina umarła nagle, a śmierć jej pograżyła w głębokiej żałobie wiernego kochanka, Czesława. Niemiłe jest Czesławowi życie bez Haliny, więc tęskni do śmierci, by znów się z nią połączyć. Prośba jego zostaje spełniona; pełna blasku, z lilją w ręce zjawia się Halina, by wynagrodzić go za wierność i wziąć z sobą do nieba.

Utwór ten pisany był z wyraźną myślą o balladzie, zwłaszcza, że zawiera charakterystyczne dla niej motywy, miłość i cudowność. Motywy te jednak są potraktowane nieco inaczej, niż w balladzie. W znanej n. p. balladzie angielskiej, *Helena i Alonzo*, tłumaczonej przez Niemcewicza, duch zmarłego kochanka zjawia się poto, by ukarać niewierną kochankę i porwać ją z sobą do piekła. *Dumka* Brodzińskiego jest świadomem przeciwstawieniem się balladzie angielskiej, bo niewierność zastępuje wiernością, ducha złego duchem dobrym, zamiast kary i ponurego porwania do piekła daje

¹⁾ K. Br. *Nieznane Poezje*. Wydał Al. Łucki. Kraków 1910, str. 13.

nagrodę i jasne, świetlane wniebowzięcie. Zmieniwszy ponury i piekielny nastrój w jasny i anielski, uważał też Brodziński za stosowne wprowadzoną przez Niemcewicza poważną nazwę dumy zamienić na lżejszą dumkę.

Powyższy przykład poucza nas, jaką była metoda tworzenia Brodzińskiego w dążeniu do innowacji i wynajdywaniu nowych rodzajów poetyckich. Poeta przekształca pewne gotowe wzory, jak tu dumę p. t. *Helena i Alonzo*, kierując się pewnymi wskazaniem teoretycznymi. Że poeta dokonywał tych wszystkich przekształceń świadomie, świadczą jego własne słowa, wypowiedziane z powodu ballady w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*:

„Nie przestawać na rzeczywistości jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują, czy przerażają. ...

„Czarownice nawet w piękne kraje imaginacji prowadzą; ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów, błakających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstrasżających od czekającej na nas przyszłości?”¹.

Program ten spełniał sam Brodziński w swej dumce, bo wyszedł poza rzeczywistość, ale zamiast zajmować się, jak ballada angielska duchami, błędzącymi po ruinach, dał cudowność anielską, która zachęca do życia pozaziemskiego.

Poznawszy genezę i charakter dumki Brodzińskiego, jako przebarbowanej z ciemnego koloru na jasny ballady angielskiej, zastanówmy się teraz nad estetycznymi walorami tej przeróbki. Czy taką złagodzoną i odgrożoną balladę możemy uważać za plód szczęśliwy?

Piękno ballady zależy przedewszystkiem od stopnia, w jakim zmusza nas do przeżyć i iluzji. Wie o tem dobrze Mickiewicz. Ażeby ten cel osiągnąć, wywołuje odpowiedni nastrój:

Zmrok pada, wietrzyk wieje;
Ciemno, wietrzno, ponuro.

Następnie troszczy się Mickiewicz o prawdopodobieństwo psychologiczne, oddając przy pomocy silnego wyrazu zewnętrznego stan halucynacyjny pewnej osoby, dzięki czemu ducha widzimy pośrednio, jej oczyma:

Ha! ha! zsiniałe usta,
Oczy przewraca w ślup,
Drżąca, zbladła jak chusta:
Ha! mąż, ha! trup!

Dzięki tym wszystkim okolicznościom ballada Mickiewicza silnie przemawia do naszej fantazji i uczucia, a tem samem pozwala nam istotnie wyjść

¹ Wyd. Biblj. Narod., str. 85.

poza rzeczywistość. Zobaczmy teraz, czy Brodzińskiemu równie dobrze udaje się wyprowadzić nas poza rzeczywistość? W jego dumce wyzwolenie Czesława z więzów cielesnych przez Halinę odbywa się następująco:

Gdy w niebo wzniosł oko,
Postrzega wysoko
 Promienisty pas;
Halina w swym wdzięku
Z lilią na rękę
 Dąży prosto w las.
Gałązką pasterza
Po sercu uderza:
 „Porzuć (mówi) pył;
Za miłość wzajemną
Na wieki tam ze mną
 Szczęsny będziesz żył”.

Jak widzimy, brak tu wszelkiego nastroju i prawdy psychologicznej. Brodziński opisuje zjawisko czysto optyczne, każe nam patrzeć wprost na ducha, a nie na jego odbicie w duszy zainteresowanej osoby. Rzecz oczywista, że cały ten opis nie podnieca wcale naszej fantazji, a tem samem nie wywołuje iluzji. Z tych względów pomysł Brodzińskiego zmodyfikowania ballady musimy uznać za poroniony, co dla nas jest jeszcze jednym z dowodów więcej, jak łatwo dawał się on zwodzić teorjom, w których właśnie szukał pomocy i orientacji.

Za utwór, zbliżony również do ballady, możemy uważać wiersz Brodzińskiego p. t. *Matka i dziecię*. Jak wiadomo, ballady angielskie były dwójakiego rodzaju, jedne, osnute na motywach cudownych, inne zaś na wzruszających zdarzeniach z życia codziennego. Treść tego wiersza jest bardzo prosta. Dziecię, kołysane na łonie matki, słyszy przeciągający pogrzeb, śpiewy księży i jęk dzwonów. Rozpoczyna więc z matką rozmowę o śmierci i cmentarzu. Poeta pragnie oddać dźwiękowy i nastrojowy charakter tematu:

Mam! dlaczego te dzwony,
 Tak smutno księża śpiewają?
Nie bój się, mój ulubiony;
 Ktoś umarł, chować go mają.

Ponadto bardzo ładnie jest uwydatniony kontrast pomiędzy zachowaniem się dziecka, które, nie znając powagi śmierci, zdradza tylko naiwną ciekawość, a matki, którą trwoży myśl sama, aby w tej czy innej formie mogła się z swem dzieckiem rozstać. Jest tu umiejętnie zachowany delikatny urok niedomówienia, tak rzadki w poezji Brodzińskiego, który zazwyczaj jest za dokładny.

Wogóle wiersz ten jest na prawdę poetyczny, co stąd pochodzi, że i temat był bliski sercu poety i rzewny, elegijny rodzaj uczucia odpowiadał jego miękkiej naturze. Ale i tu poeta krępował swobodę natchnienia, narzuciwszy sobie sztuczny schemat wierszowy, daktyliczno-adoniczny, w dodatku fałszywie rozumiany.

Znając metodę tworzenia Brodzińskiego, możemy przypuszczać, że i na ten utwór, przynajmniej na wybór tematu, oddziałała lektura. W grę mogłaby tu wchodzić słynna ballada Goethego p. t. *Erlkönig*. Punktem stycznym jest onomatopeiczny charakter obu utworów, daleki jednak u Brodzińskiego od świetności Goethego, co częściowo mogło pochodzić także stąd, że Brodziński musiał zanadto pilnować swego schematu daktyliczno-adonicznego, a tem samem nie był w stanie rozwinąć należycie malowania dźwiękowego.

Główne pokrewieństwo dotyczy tematu. W balladzie Goethego czuły ojciec tuli w swych objęciach chorego syna, a ściga ich śmierć zawzięta i nieubłagana ku największej rozpaczcy ojca. Ten balladowy temat Goethego pod miękkim piórem Brodzińskiego przemienił się w rzewną elegję. Ojca i syna zastąpiła bardziej tkliwa scena matki i dziecka, śmierć straciła swoją drapieżność, nie nastaje brutalnie na pięty, lecz czał się cicha i bezszelestna, jak cień, a tem samem nie budzi rozpaczcy, lecz tylko smutek, który wreszcie znajduje uspokojenie.

Do rzędu ballad można zaliczyć także wiersz p. t. *Jaś i Zosia*, ogłoszony przez Łuckiego w *Nieznanych poezjach* K. Br. Jest to jednak utwór słaby, który zawiera wprowadzie wiele motywów balladowych, jak sen proroczy, czary wróżki, nagłą śmierć i t. d., lecz jest to tylko zewnętrzna ornamentyka balladowa, bez jej nastroju.

Odkrywszy próby balladowe w twórczości Brodzińskiego, zbadajmy teraz, czy nie znajdziemy czego w rodzaju romancy? Wedle Mickiewicza romanca wygląda następująco:

„Podobne są do ballad romanse (romance, romanza), szczególnie w Hiszpanji i Francji upowszechnione; tem wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła, styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien”.

Ta definicja, przejęta od krytyków niemieckich, musiała być znana również i Brodzińskiemu, który swe wiadomości z zakresu estetyki i literatury czerpał z tych samych źródeł, co Mickiewicz. Otóż jest w dorobku poetyckim Brodzińskiego utwór, który tym wszystkim warunkom czyni zadość, bo ma formę dramatyczną, poświęcony jest czułości, wolny od dziwnych zmyśleń. Sam tytuł tego utworu brzmi czule: *Staś i Halina*.

Poeta przedstawia zaznajomienie się dwojga młodych ludzi na odpuszcie w Czerniakowie, a to w formie dwóch monologów tak, że najpierw opowiada swe wrażenia Staś, a potem Halina. Utwór jest bardzo miły, a dużo uroku daje mu prawda psychologiczna, z jaką poeta przedstawia rozwój uczucia miłosnego od pierwszego spojrzenia aż do odebrania błogich dowodów wzajemności. W ten sposób biegną tu obok siebie dwie linie równoległe, a mianowicie zdarzenia zewnętrzne, które zbliżają do siebie coraz bardziej dwoje ludzi, oraz potęgujące się uczucie, które w naszych oczach krystalizuje się i uświadamia. Rzecz zaczyna się niewinnym spotkaniem na drodze:

A córka skromna, urodna, młoda,
Jako poranna w maju pogoda,
Za ukłon — ukłon ujrzałem miły,
I słówko słówkiem wynagrodziły.

Staś obserwuje potem Halinę w kościele i zaczyna się nią interesować bliżej, nie zdając sobie jeszcze jasno sprawy z natury swego stanu:

I tak się Bogiem przejęła cała,
Że jej część Bóstwa z oczu jaśniała;
A jam raz tylko westchnął do Boga
I jakaś rzewność zdjęła mię błoga.

W ten sposób uczucie miłosne nie jest tu przedstawione, jako coś gotowego, ale jako coś, co się rozwija w odpowiednich warunkach. W podobnym tonie utrzymany jest monolog Haliny, która po rozstaniu się ze Stasiem stwierdza w sobie dużą zmianę, na pół tylko uświadamiając sobie jej naturę:

Idę w ogród, kwiaty zbieram,
I gubię wszystkie po drodze,
Idę na wzgórek, wyczieram,
A nie wiem, za kim wychodzę.

Dzięki temu, że poeta przedstawił uczucie in statu nascendi, jako proces rozwojowy, treść utworu nabrała wybitnego charakteru dramatycznego, a tem samem przystaje należycie do dramatycznej formy. Nie stoi więc nam nic na przeszkodzie, ażeby utwór ten uważać za romancę spolonizowaną przez rzucenie jej na swojskie, odpustowo-wiejskie tło. Fałszywy i klasyczny ton uderza nas w jednym tylko zwrocie, gdy Staś popisuje się znajomością mitologii, mówiąc o dziecku miłości, czyli Amorze. Wprawdzie mógłby ktoś utrzymywać, że utwór ten jest właściwie sielanką, należy jednak pamiętać, że Brodziński, zacierając obce barwy w balladzie, siłą rzeczy zbliżał ją do elegji, podobnie też romancę upodabniał do sielanki.

Obecność balladowych elementów w poezji Brodzińskiego jest rzeczą zupełnie naturalną wobec faktu, że poeta Goethego znał, cenił i tłumaczył, jakkolwiek ducha jego nie uchwycił, a w próbach oryginalnych podobnie był daleki od jego ekspresji, co w tłumaczeniach, które świeżo omówiła Zofja Ciechanowska¹.

5. ANTYK W POEZJI BRODZIŃSKIEGO.

Literatura francuska miała skłonność do utożsamiania antyku z retoryką. Przeciw tej praktyce wystąpiła krytyka niemiecka, która w poezji francuskiej widziała klasycyzm fałszywy, daleki od piękna prawdziwego antyku. Pod wpływem tych wywodów nawet Goethe próbował zbliżyć się do wzorów czystego klasycyzmu.

Brodzińskiemu nie był obcy ten prąd, a oddziaływał nań w ten sposób, że poeta w miarę rozwoju swego talentu pozbywał się retoryki, a ubiegał się o cechy antyczne. Dążność taką widzimy w *Wiesławie*, który i patryjarchalnością treści i niektórymi właściwościami stylu przypomina Homera. Z tego samego źródła zrodził się kult dla Kochanowskiego, który go skłonił do odnowienia zapomnianego gatunku literackiego, fraszek.

W związku z respektem dla antyku pozostaje zapał Brodzińskiego dla prób Elsnera zastosowania w poezji polskiej wierszy miarowych. Miały być to wiersze, wzorowane na metrach starożytnych, a więc zbudowane ściśle wedle pewnego schematu. Słabą stroną tej innowacji jest to, że rozrywa ona jedność wyrazów, a tworzy nowe, sztuczne związki organiczne.

Weźmy dla przykładu wiersze daktyliczne, czyli zbudowane z dwóch daktyli i trocheja na końcu: — ◡ ◡ | — ◡ ◡ | — ◡ |

Niecheiej wspominać kochania,
Niecheiej Mironie mój miły!

Są to wiersze zupełnie dobre i naturalne, gdy się je czyta w sposób ogólnie przyjęty, t. zn. gdy się nie rozrywa wyrazów. W takim wypadku uzyskujemy wiersz, złożony z jednego trocheja i dwóch amfibrachów: — ◡ | ◡ — ◡ | ◡ — ◡. Natomiast wedle interpretacji Brodzińskiego należałoby wiersze czytać w ten sposób:

„Nie cheiej wspo | minać ko | chania”.

¹ K. Br. jako pierwszy tłumacz Goethego w Polsce (Pam. Liter. R. XXV. t. II, Lwów, 1928).

To samo można powiedzieć o stworzonych przez Brodzińskiego wierszach daktyliczno-adonicznych:

Matka troskliwa i miła
Na łonie miała swe dziecię,
Nucąc mu mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

Wiersze te nie posiadają żadnych daktyli, a można je uzyskać jedynie przez sztuczne rozsegregowanie sylab w ten sposób:

Matka tro | skliwa i | miła
Na łonie | miała swe | dziecię.

W rzeczywistości są to wiersze o przewadze stóp amfibrachicznych, co im nadaje rytmikę rozwiewną, dobrze naśladującą nutę kołysanki. Właściwy więc ich schemat wygląda następująco:

— o | o — o | o — o
o — o | — o | o — o

W ten sposób z całej miarowości pozostaje tylko jednorodność tych wierszy, t. zn. że odpowiednie wiersze, jak n. p. w tej zwrotce pierwszy—trzeci, drugi—czwarty, mają jednakową budowę.

Dalsze próby wprowadzenia do wiersza polskiego rytmiki starożytnej wykazują fragmenty szlacheckiego eposu p. t. *Dwór w Lipinach*. Usiłowania Brodzińskiego są zupełnie zrozumiałe. Poeta znał niemieckie teorie eposu starożytnego, które, jako jedną z zasadniczych jego cech podkreślały specjalny tok opowiadania, pewien majestatyczny spokój.

Ażeby ten cel osiągnąć, poeta posługuje się miarowym wierszem trzynastozgłoskowym. Od pierwszego wrażenia czuje się, że jest to wiersz odmienny od zwykłego trzynastozgłoskowca. Otóż powstaje tu najpierw kwestja, jak budowę tego wiersza wyobrażał sobie sam poeta? Odgadnąć to łatwo. Poeta starał się zachować w każdym wierszu sześć stóp, na które składały się daktyle i trocheje, przyczem na końcu wierszy stale miał przypadać trochej. Rzecz oczywista, że i tu, podobnie jak w próbach dawniejszych, granice stóp nie nakrywały się z granicami wyrazów. Jeżeli go jednak będziemy czytać prawidłowo, to i wówczas wystąpi wyraźnie odrębny charakter tego wiersza.

Z białego dworu Lipin wychodzi dziewica,
Z mostu ku jasnym zorzom odwróciła lic,
Jakby tem licem zorzy przeciwieć się chciała.
I idzie pod rząd olszyn, kędy droga biała
Do boru jodłowego rozwita jak wstęga.
Staje najwyżej, okiem jak najdalej sięga,
Ale nie widać wozu z jodłowego boru.

Specyficzny charakter tego wiersza wypływa głównie stąd, że poeta, chcąc zbliżyć się do starożytnego heksametru, usiłuje uzyskać w każdym wierszu sześć stóp i w tym celu wybiera wyrazy krótkie, byleby ich mieć dużo. Dzięki tej obfitości wyrazów, które przesuwają się, jak szereg żołnierzy, wybijających takt, poeta uzyskał wyraźną rytmikę wiersza, ale zato zatarł inne walory muzykalne, jak harmonję i rozlewność.

Forma taka nie musiała być dla Brodzińskiego zbyt wygodna. Jak wiadomo, rytm i rym są również czynnikami asocjacyjnymi, które ułatwiają czynność fantazji, wydobywając z nicości treść i ułatwiając jej rozwijanie. Otóż Brodziński, narzuciwszy sobie taki ścieśniony rytm, sparaliżował do pewnego stopnia czynność własnej wyobraźni, co mogło być powodem, że poemat się nie kleił i ostatecznie wykończenia się nie doczekał.

Dalsze partie poematu pisał Brodziński heksametrem, opartym na innych zasadach. W tej mierze poszedł za wskazówkami Królikowskiego, który pouczał, że heksametr polski może mieć spondeje, daktyle, zaś średniówkę w trzeciej stopie. Tak postępuje Brodziński, jak świadczy n. p. schemat, wykreślony przez Łuckiego:

„Wiele wy | magasz o | demnie || bo | wiesz jak | trudno o | kreślić
Tyle znie | sionych | klęsk || za | ledwo do | wiary po | dobrych”.

Powieść Wajdeloty Mickiewicza różni się od heksametru Brodzińskiego tem, że Mickiewicz nie umieszcza cezury w środku trzeciej stopy, na końcu, jak n. p.:

„Skąd Li | twini wra | cali || z nocej wra | cali wy | cieczi”.

Schemat Mickiewicza był o wiele swobodniejszy, podczas gdy Brodziński, posłuszny Królikowskiemu, zadanie sobie utrudniał. Ażeby uzyskać cezurę w obrębie stopy, trzeba jeden wyraz skończyć, a równocześnie zacząć wyraz drugi, któryby się zaczynał od sylaby nieakcentowanej, bo akcentowana rozpoczyna już stopę nową, a nie może kończyć poprzedniej. Rzecz oczywista, że troska o taką cezurę nie pozwala rozwinąć się rytmice w sposób swobodny i potoczny, a następnie osłabia polot wyobraźni. Bardzo więc możliwe, że kompozycja heksametrowa i na tych nowych zasadach nie zadowoliła poety, skutkiem czego również nie doczekała się wykończenia.

W ten sposób przekonywujemy się, że i te innowacje Brodzińskiego na polu metryki niezupełnie były szczęśliwe. Nie były to bowiem takie drogi nowe, jakich szuka sobie czujący swe bogactwo wewnętrzne genjusz, ale wypływały z teorii i zbyt dla niej były powolne.

6. PRÓBA SYNTEZY.

Dotychczasowe rozważania pozwalają nam wyciągnąć pewne wnioski ogólniejsze, odnoszące się do poezji Brodzińskiego. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy Brodziński, jako poeta, jest klasykiem czy romantykiem? Zagadnienia takie bywają najczęściej rozstrzygane w sposób prosty, jakby tu chodziło tylko o przyklepnięcie takiej lub innej etykiety. Tymczasem chodzi tu o rzecz poważną, bo o stwierdzenie przynależności do pewnego stylu.

Styl jest wyrazem pewnego poglądu na świat, pewnej określonej kultury umysłu i pewnej życiowej postawy. Wystarczy porównać sposób życia, czucia, myślenia Krasickiego i Mickiewicza, ażeby zdać sobie sprawę z różnicy dwóch epok i dwóch stylów. O Brodzińskim mówiono niejednokrotnie, że nie jest on takim klasykiem, jak n. p. Krasicki, ani takim romantykiem, jak Mickiewicz, ale czemś pośrednim. Otóż chodzi o to, ażeby to określenie pośredniości, które w istocie rzeczy jest wymijaniem kwestji, sformułować ściśle, przetłumaczyć na ustalone pojęcia. Zrobimy to, jeżeli powiemy poprostu, że poezja Brodzińskiego jest pozbawiona stylu w pełnym i właściwym tego słowa znaczeniu¹.

Bezstylowość poezji Brodzińskiego jest zjawiskiem zupełnie naturalnem, rozwój poety bowiem dokonywał się w takich warunkach i w takim momencie czasu, który wykluczał oddziaływanie sił, tworzących styl. Innemi słowy, skutek nie mógł być większy od przyczyny. Otóż przypatrzmy się tym czynnikom. Przedewszystkiem indywidualność poety była zbyt słaba, ażeby mogła, albo czuła potrzebę wybijania się ponad przeciętność. Prostota formy i treści, tak bardzo Brodzińskiemu właściwa, sama jeszcze stylu nie tworzy. Również czynnik drugi, a mianowicie barwa narodowa, był za czasów Brodzińskiego zbyt słaby. Wreszcie w stosunku do nowego stylu europejskiego, zwanego romantyzmem, poeta nie umiał zająć stanowiska właściwego.

W tych warunkach poezja Brodzińskiego nabrała charakteru elektycznego, a tem samem zrezygnowała ze stanowiska wyższej sztuki. Istotnie, w poezji tej znajdujemy mieszaninę różnych cech, nieześrodkowanych ani nie podporządkowanych sobie. Są u niego utwory namaszczone, pełne retoryki, obok rzeczy lżejszych, swobodniejszych. Brodziński maluje i śpiewa, ale ani razu nie pofolguje dowoli ani instynktowi malarskiemu, ani muzycznemu. Co najważniejsze zaś, to brak u niego równowagi pomiędzy refleksją a natchnieniem. Niektóre jego próby odrazu są pozbawione wido-

¹ Chodzi o to, aby historia literatury pojęciami stylu operowała ściśle tak, jak to czyni historia sztuki, a pod którym to względem pouczającym jest dzieło: H. Wölfflin, *Kunstgeschichtliche Grundbegriffe*. München 1921.

ków życia, bo rodzą się z refleksji, oraz odwrotnie, refleksja często paraliżuje swobodny lot wyobraźni.

Nad Brodzińskim, jako poetą, zaciążyła może różnorodność zajęć. Nadchodził czas, który żądał poezji, rodzącej się z przeżyć, a tymczasem Brodziński mógł niewiele żyć życiem własnym. Całość tego, co dał, świadczy bezsprzecznie bardzo chlubnie o jego energii, zamiłowaniu do pracy, zdolności do poświęceń na rzecz ojczyzny. Pod tym względem należy on do tego pokolenia, o którym tak pięknie pisze Niemcewicz, wątpiąc, czy potomni zdołają ocenić ten ogrom wysiłków, przedsięwziętych dla błędnej nadziei ocalenia ojczyzny. Jeżeli jednak będziemy brać po kolei i ważyć estetyczny walor jego poszczególnych utworów, okaże się, że żadne z nich nie może stanąć choćby obok *Marji* Malczewskiego, zrodzonej z przeżyć.

Odcinawszy się od naturalnej krynicy twórczości, jaką mogły być osobiste przeżycia i przetrawione wrażenia, poeta szukał oparcia w teorii, a dzięki temu mimowoli został krytykiem literackim. Ostatecznie, poezji nie porzucił, ale równolegle uprawiał obie dziedziny. Widocznie i tu stoniąca od wszelkiej ostateczności natura nie pozwoliła mu dojść do zaaprobowania zupełnej autonomii krytyki. Nadto trzeba pamiętać, że Brodziński właściwie dopiero krytykę u nas stwarzał i wywalczał dla niej rację bytu, a nadto do takiej dwoistej roli zachęcał go przykład pisarzy niemieckich, jak Lessing, Herder, Schleglowie.

Brodziński jest najlepszym wyrazem ówczesnego naszego przejścia i rozdroża, szukania tego, czego mu znaleźć nie było danem, a jako taki, jest równocześnie dowodem, że poezja Mickiewicza była tem, czego potrzebę odczuwał i o czym marzył. Nic dziwnego, że poezja Brodzińskiego może dziś żywiej interesować jedynie historyka literatury, który nie żąda od niej uniesień lub pięknych wrażeń, lecz patrzy na nią pod kątem dziejowych zmian i dążeń, zadawalając się zrozumieniem jej oblicza.

HENRYK IBSEN W POLSCE.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN.

1828 ²⁰/_{III} 1928.

Miarą znaczenia Ibsena jest olbrzymi wpływ, jaki wywarł nie tylko w Norwegji, lecz także we wszystkich ważniejszych krajach europejskich. Pierwsze objawy zainteresowania się twórczością Ibsena wychodzą z Niemiec, gdzie już w r. 1872 pojawiają się jego utwory w tłumaczeniach Siebolda i Adolfa Strodtmanna, a w r. 1875 i 1876 wchodzi dzięki znakomitej trupie Meiningerów na scenę. W Niemczech wytworzył się z biegiem lat formalny kult Ibsena: był czas, że utwory wielkiego poety były tam więcej znane i lepiej rozumiane niż w ojczystym jego kraju.

Do rozpowszechnienia znajomości dzieł Ibsena przyczyniła się w Niemczech mała mierze znana *Universal-Bibliothek* Reclama, która, od r. 1877 począwszy, ogłaszała wszystkie ważniejsze jego dramaty w poprawnych tłumaczeniach. Sam Ibsen w liście do wydawcy *Universal-Bibliothek* zaznacza z wdzięcznością, że swą popularność zawdzięcza jej przede wszystkim. Niedosć na tem: w Niemczech pojawia się pierwsze zbiorowe wydanie utworów Ibsena nakładem księgarni Fischera w Berlinie, tu też pojawiają się najpoważniejsze studia o Ibsenie, żeby choć wspomnieć o pracach Ludwika Passarge'a, Steigera, Litzmanna, Reicha, Bulhaupta, przede wszystkim zaś R. Woernera. W Niemczech też nie schodził Ibsen przez szereg lat ze scen; jeszcze w r. 1926 wystawiono jego utwory w samym Berlinie 60 razy. Nie sposób też nie wspomnieć o wpływie, jaki wywarł Ibsen na twórczość dramatyczną niemiecką (wystarczy w tym związku wymienić choćby Gerharda Hauptmanna)¹.

¹ O wpływie Ibsena na literaturę niemiecką por. m. in. Karola Weibrecht, *Deutsche Literaturgeschichte des 19. Jahrhunderts*. Zweiter Teil. Leipzig, 1901, str. 138 nn. Meyen Fritz, *Ibsen-Bibliographie. Mit einer Einleitung. Ibsen und Deutschland* von Werner Möhring. Braunschweig, 1928.

Mniejszy wpływ wywarł Ibsen we Francji, gdzie przez długi czas odnoszono się do niego z niechęcią, w ostatnich jednak latach coraz częściej wystawiano jego utwory; niektóre przełożył na język francuski Polak hr. Prozor¹. Większe stosunkowo sukcesy odniosły utwory Ibsena we Włoszech; widoczne jest też w ostatnich czasach żywe zajęcie się Ibsenem w Anglii.

Bardzo ciekawe szczegóły o znajomości Ibsena w Rosji podał Jur. Sobolew². W latach 1900—1912 wystawiono na scenach rosyjskich 9 dramatów Ibsena, t. j.: *Pretendentów do tronu*, *Branda*, *Peer Gynta*, *Norę*, *Upiory*, *Wroga ludu*, *Rosmersholma*, *Hedgę Gabler*, *Borkmanna*; największą popularnością cieszyły się *Upiory* i *Nora*. Głównie zasłużył się koło rozpowszechnienia Ibsena w Rosji Meierhold. Do najlepszych odtwórców utworów Ibsenowskich należeli: Juchim, Kaczałow, Fjedotowa, Lenskij, Stanisławskij, Wachtangow, Jermołowa, Kommissarszewska. Według autora Ibsen jako prorok anarchistycznego indywidualizmu nie mógł utrzymać się długo na rosyjskich teatrach. Dziś już trudno myśleć o jakimkolwiek nawrocie do Ibsena³.

Wogóle istnieje o Ibsenie niezmiernie obfita literatura w języku norweskim, niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim, dziś już tak bogata, że rejestracją jej musiały zająć się osobne bibliografie⁴.

Znajomość Ibsena w Polsce należy do bardzo ciekawych zagadnień kulturalnych, stąd też w setną rocznicę jego urodzin pożądane jest przedstawienie choćby w najogólniejszych zarysach wpływu jego na nasze społeczeństwo.

I.

ARTYKUŁY I PRACE O IBSENIE W JĘZYKU POLSKIM.

Pierwszą obszerniejszą, osobno ogłoszoną pracą u nas o Ibsenie jest rozprawa Wawrzyńca hr. Benzenstjörne Engeströma p. t. *Henryk Ibsen poeta norwesk*. Szkic literacki. (Warszawa 1875, stron 95, Poznań

¹ O wpływie Ibsena na literaturę francuską por. Forst Battaglia Otto, *Die französische Literatur der Gegenwart (1870—1924)*. (*Die Literaturen der Gegenwart*). Wiesbaden, 1925. Pracę Marcina Lamma ze Sztokholmu p. t. *Ibsen et drame français* pomieścił w r. 1929 wydawnictwo: Les Mélanges Baldensberger (Paryż).

² *Ibsen im russischen Theater*. Wochenbericht der Gesellschaft fuer kulturelle Verbindung der Sowjetunion mit dem Auslande. Moskau. IV Jahrgang (1928), nr. 18—19, str. 18.

³ W latach 1919—1927 wystawiono w Rosji 5 dramatów Ibsena (21 przedstawień), przyczem liczba widzów wynosiła 14000. Por. artykuł C. Ikonnikowa: *Die Moskauer Theater im letzten Jahrzehnt*, w temsamem czasopiśmie, 1928, nr. 24—25, str. 8.

⁴ Bibliografię Ibsenowską zestawil J. B. Halverson w *Norsk forfatterlexicon*. Por. nadto uw. 1 na str. 240.

1883, stron 95). Autor, tak zasłużony w szerzeniu znajomości literatur skandynawskich w naszym społeczeństwie, w pracy swej po raz pierwszy u nas przedstawił działalność Ibsena. Zasługą niemałą Engeströma było, że obok utworów dramatycznych uwzględnił także utwory poetyczne Ibsena, podając niektóre z nich we własnym przekładzie. Jako rzecz przede wszystkim informacyjna mogła rozprawa Engeströma oddać pewne usługi publiczności, nie znającej jeszcze zupełnie Ibsena, przeszła jednak niespostrzeżenie i utonęła w fali niepamięci, nie ma też dziś już znaczenia, jako nie obejmująca całości twórczości Ibsena¹.

Od ukazania się artykułu Engeströma minęło trzynaście lat, nim pojawiła się druga obszerniejsza rzecz o Ibsenie. Była nią sylwetka literacka bliżej nieznanego autora, Szymona Wollnera p. t. *Henryk Ibsen* (Lwów, nakładem czasopisma „Ruch”, 1888, 16, str. 56), w której autor zaznajomiwszy się z najważniejszą literaturą zagraniczną o Ibsenie, jako to pracami Karola Frenza, Leona Berga, Hermana Bahra, Jerzego Brandesa, Brahma, Romana Woernera, Laury Kieler, dał zwięzłą charakterystykę twórczości Ibsena. Wbrew zdaniom przeważnej części krytyków nie uważa Wollner Ibsena za pesymistę; jest on zdaniem jego zarówno w całej swej istocie jak i we wszystkich swych utworach heroldem przyszłości, niezmordowanym szermierzem postępu. Nie zapoznając ujemnych stron w twórczości Ibsena (m. i. lubowania się w motywach, niepozostających w związku z całością dramatów i stanowiska jego negacyjnego), porównywa Wollner poezję twórcy *Nory* z światłem słonecznym, wnikającym w najskrytsze zakątki, rozpraszającym ciemności, budzącym życie, gdzie był zastój.

Przeciw nadmiernemu kultowi Ibsena wystąpił Władysław Bogusławski w studjum, pomieszczonem w Bibliotece warszawskiej z r. 1891 (Tom IV, str. 553 — 605) p. t. *Skandynawizm w literaturze. Henryk Ibsen*. Polemizując z pesymizmem Ibsena, jego pomysłami patologicznymi, egzotycznością, sztuczną psychologią charakterów, uważa go tylko za przejściowego, przepowiadając, że na scenie utrzymają się z jego dramatów jedynie *Rycerze północy*, *Pretendenci*, pozostanie nadto *Cezar i Galilejczyk* do czytania, kilka postaci scenicznych, w całości *Nora*. Innym utworom odmawia wartości, tak np. w *Upiorach* widzi tylko efekty szpitalne, mieniąc je tragedją schnięcia mleczu pacierzowego. W *Rosmersholmie* jesteśmy według

¹ Obszerniej mówi Engeström o *Komedji miłości*, *Brandzie*, *Związku młodzieży*, *Peer Gyncie*, *Pretendentach do korony*, *Cesarzu i Galilejczyku* (dramat ten mieni arcydziełem Ibsena). Z wierszy Ibsena przetłumaczył następujące: *Brat w potrzebie*, *Do przyjaciela mojego*, *rzecznika rewolucji*, *Głęboka wiara*, *Pieśń bez tytułu*, *Sygnały północy*, *List balonem* (w wyjątkach), *Ptak i ptasznik*, *Jaskółka burzy*, *Łabędź*, *Terje Wigen* (w wyjątkach).

autora w sercu jakiejś himerycznej mistyki, w której wszystko osnute jest ciężką, szarą, nieprzeniknioną chmurą, tłoczącą pierś nieznośnem brzemieniem.

Wpływ Ibsena na widzów tłumaczy Bogusławski tak zwaną „obsessio” (obleganiem). Według niego „jest to wynik wrażenia, powtarzającego się tak często, że opanowuje stopniowo wszystkie nasze władze i paraliżuje je pod ciężarem jakiegoś wspomnienia, pragnienia, oczekiwania lub trwogi. Uczucie to może być tragicznem, kiedy odejmuje wszelką nadzieję, i poetycznem, bo w poezji stanowi podstawę rytmu, rymu, zwrotki, przypominających swoją jednostajnością otrzymane już wrażenia, jest zaś chorobliwem, gdy działa przerażeniem na dzisiejsze natury, w połowie kobiece, wyrafinowane obserwacją i cierpiące na niedomagania woli. Rzecz zdaje się nieprawdopodobna, a jednak nie ulega wątpliwości, że publiczność dzisiejsza, sceptyczna do szpiku, uznająca za przesadę wszystko, czego dotknąć nie może, wyzwalająca się powoli ze wszystkiego, co jest jakąś władzą, łaknie przerażenia i to takiego, któreby ją zatrzęsnęło w jej stanie apatycznej niemocy; dumna, że nie lęka się niczego, chce bać się czegokolwiek i rozkosz jej sprawia trwoga, byleby w tym okresie panowania siły była w sztuce jedną z form siły. Taką trwogę, takie przerażenie po mistrzowsku nad swoją publicznością rozpościerać umie Ibsen, sugestjonista niepospolity i stosujący, jak mało kto, środek oblegania (*obsessio*)”. (str. 601).

Oceniając znaczenie Ibsena „w świetle zdrowego rozsądku”, nie widzi Bogusławski w nim nowożytnego pisarza; ideał rozwoju jednostki w jego utworach mieni deklamacyjnym; w walce z kłamstwem, starej jak świat, poprzedzili Ibsena inni wielcy poeci; jego w powietrzu prowadzone zapasy o prawdę robią wrażenie olbrzymiej mistyfikacji. Zarzuca w końcu Ibsenowi nieartystyczność efektów, stosowanych dla podtrzymania tej mistyfikacji i kłamstwo wobec sztuki, użyte za broń przy zwalczaniu kłamstw życiowych; przedstawia wkońcu grzechy jego jako pisarza scenicznego przeciw teatrowi, który z jednej strony nie znosi przy lampach gazowych pewnych realizmów, z drugiej żąda akcji rosnącej, energicznie, zwięźle i w skupieniu prowadzonej, z pominięciem wszystkiego, co jest zbyteczne, przypadkowe i co przypomina robotę nowelisty, z wyzwoleniem się przedewszystkiem z despotyzmu refleksji i filozoficznego komentarza¹.

W miarę coraz większego zainteresowania się twórczością Ibsena młodsze pokolenie twórców naszych zaczyna mu zwolna ulegać, obierając

¹ Zupełnie nie zrozumiał znaczenia Ibsena Aleksander Świętochowski, twierdząc w artykule *Ibseniada* na podstawie przeczytania dwóch tylko dramatów *Dzikie kaczkę* i *Heddy Gabler*, że w utworach Ibsena nie może dojrzeć niczego, tylko zwitki ostatnich kłaków literackich; jego dialogi stoją na poziomie mizernych ramot scenicznych, jego charakterzy są robotami niedołążnej ręki. (Prawda, 1896, nr. 49).

go przedewszystkiem za przewodnika w działalności swej dramatycznej. Znamienny w tym kierunku jest głos Artura Górskego, który w „Życiu” krakowskim tak pisał w r. 1898¹: „Dzieła Ibsena są jak łańcuch gór skandynawskich. Granit pod stopami, na każdym kroku głębie i przepaście, szczyty srebrne giną w mgłach, a stada orłów zrywają się z krakaniem i krążą około głowy wędrowca. Bije z nich świeża moc, potęga woli i wspaniałość nadludzkich ogromów. Osobny to świat, nie mający nic wspólnego z powszedniością codziennego czucia i myślenia, i na odrębnych oparty zasadach. Ludzie, którzy go zamieszkują, tworzą jedną rodzinę Ibsenowskich postaci: są to bohaterowie o najwyższem napięciu własnej indywidualności. Posiadają oni poczucie siły i powołania, a rozwój własnej osobistości, prawa własnego ducha i ciała, są dla nich rzeczą najświętszą. Te prawa woli, te obowiązki względem siebie, wyższe są ponad wszelkie inne obowiązki i uczucia. Masz iść drogą prostą ku temu, co jest twojem powołaniem życiowem, celem twego bytu, tem samem masz prawo zrywać i precz odrzucać to, co cię hamuje i wiąże, a wszystko jedno czy to będzie twój brat, przyjaciel, nawet żona, choćby własne dziecko lub rodzice. Bo stłumisz głos wewnętrzny duszy, jeśli zamiast poświęcić mu wszystko, wejdiesz w kompromisy i ustępstwa na rzecz czyto uczuć, czy innych mniejszych obowiązków, stracisz tem samem duszę własnej duszy, cel jego życia i jego wartość.

Mowa silna, dawno niesłyszana. Tak myśleć musiał ten, któremu powiedziano: „Odtąd ludzi łowić będziesz” i ten, który usłyszał: „niechaj umarli grzebią umarłe swoje: ktoby przyłożył rękę do pługa, a oglądałby się wstecz, nie jest godny...”.

I w tem tkwi wielkość i siła wpływu Ibsena. Nietylko, że odtwarza duszę nowożytną, ale ma we własnej duszy myśl królewską, ideał”.

Ibsen jednak nie zawładnął współczesną sztuką i teatrem. Według Górskego tkwi powód w tem, że artysta i psycholog nie dorównał poecie i myślicielowi. Pogłębił on wprawdzie dramat przez przeniesienie akcji w głąb duszy ludzkiej i nadanie jej naturalnych motywów, ale nie umiał tworzyć osób żywych i nadawać im w działaniu, w namiętnościach, nawet w mowie pozorów rzeczywistości. Dla tego to niezrozumiały i obcy pozostał

¹ W artykule p. t. *Henryk Ibsen*. 20 marca 1898 (nr. 12, str. 133—134). Już w r. 1883 Marjan Gawalewicz podnosił w entuzjastycznych słowach twórczość autorów skandynawskich, mając na myśli przedewszystkiem Ibsena: „Utwory nowszych skandynawskich pisarzy mają w sobie coś z charakteru przyrody tego kraju. Niby świeży, orzeźwiający powiew od morza, co przeciąga wzdłuż skalistych, romantycznych wybrzeży, wieje z nich zdrowy, odmienny jakiś duch, poezją zaprawiony; jakiś silny męski charakter, śmiały, praktyczny rozum, trzeźwy pogląd na życie i sprawy ludzkie”. (Tygodnik powszechny 1883 r.).

ogółowi publiczności — mimoto wywarł dodatni wpływ na literatów, poetów i młodzież. Sądzi wkońcu Górski, iż wpływ Ibsena na literaturę polską dramatyczną mógłby się stać czynnikiem orzeźwienia i wzrostu o wiele pożądanym od całego współczesnego repertoaru francuskiego, pod którego znakiem scena nasza przebywa¹.

Wśród coraz bardziej wzrastającej sławy Ibsena zrodziła się wkońcu i u nas konieczność napisania obszernego studjum o twórczości norweskiego autora. Studjum takie wyszło z pod pióra Ludomiła Germana p. t. *Henryk Ibsen* (ogłoszone najpierw w lwowskim Przewodniku naukowym i literackim za r. 1894, następnie w odblasku: Lwów, 1895, 8, str. 177). Przedstawiając we wstępnych rozdziałach tło społeczne, na którym wystąpił Ibsen, jakoteż główne szczegóły z jego życia, podaje autor szczegółową ocenę estetyczną 14 utworów scenicznych Ibsena od *Komedji miłości* do *Budowniczego Solnessa*. Wadą pracy było pominięcie pierwszych utworów dramatycznych Ibsena, przez co nie wystąpił należycie obraz rozwoju jego twórczości. W analizie poszczególnych utworów podaje German zasadniczo treść i ogólną ich ocenę, dużo poświęcając uwagi charakterystyce osób, tendencji dramatów, mniej natomiast wyjaśniając ich genezę. Ujemną stroną studjum było nienależyte wyzyskanie literatury zagranicznej. Jako zasadnicze rysy Ibsena podkreśla German pesymizm i symbolizm, nie kwestionując jednak także pierwiastku idealistycznego. Tendencje Ibsena uległy w przeciągu lat trzydziestu znacznej zmianie. „Wprawdzie rozwijają się zawsze na tle swobody jednostki, wprawdzie staje on wciąż do walki z tem, co tę jednostkę wiąże i krępuje, ale zmieniły się znacznie cele jego ataków i zmieniło się stanowisko, z którego ataki podejmuje. Gdy spostrzegł, że swoboda jednostki, za którą walczył, dążyłaby prostą drogą do zatamowania społeczeństwa, do zatarcia całej cywilizacji i całej moralności, cofnął się i począł żądać tylko nieograniczonej swobody dla jednostek mądrych i dobrych. Nie spostrzegł, że stanowisko drugie jest negacją pierwszego i dla tego w dziełach jego pozostał rozdźwięk i niejasność. Tę przepaść między pojęciami dawniejszemi a późniejszymi począł pokrywać zasłoną tajemniczego symbolizmu, a panowanie tego rozpoczyna się od chwili, gdy we *Wrogu ludu* zrobił rachunek między sobą a narodem swoim, i nie śmiał go podkreślić, nie śmiał wypowiedzieć ostatecznego słowa. Jest w tym pochodzie jego pojęć tragiczność, jest tragedia rozumu ludzkiego, gdy zaufawszy li sobie samemu musi wyznać słabość i niemoc swoją, gdy jak Solness spada z wieży, którą sam zbudował.

¹ W następnych latach ukazały się prace, mniejsze mające znaczenie: krótka rozprawka Henryka Biegeleisena: *Henryk Ibsen, szkic społeczno-literacki*. Warszawa, 1891, 8, str. 30, oraz szkic hr. M. Prozora: *Un drame de Henrik Ibsen: Brand, drame philosophique* (*Revue des deux mondes*, 1894, zeszyt listopadowy, str. 129—161).

Pisarz takiej miary nie znajdzie godnych siebie następców, może tylko znaleźć naśladowców, którzy zdyskredytują go i kierunek zabijają wcześniej, niżby sam przez się był zginął. Stać będzie samotny w dziejach literatury naszych czasów, jak ponuro płonąca pochodnia. Drogi, którą ludzkość ma dalej kroczyć, nie rozświecił, ale rzucił posępne światło na społeczeństwo i ludzi swego czasu. Miłości ani uwielbienia nie zjednał sobie, ale zwrócił uwagę na siebie i myśli swoje. Słowa zagadki nie wyrzekł, ale zmusił do rozmyślenia nad nim. Lekarstwa na ból i cierpienia nie dał, nie dał nawet pociechy, ale wskazał przynajmniej wyraźnie, gdzie jej niema”¹.

W przeciwieństwie do studjum Germana, praca Wilhelma Feldmana *Henryk Ibsen* (Wykłady wygłoszone na kursach wakacyjnych w Zakopanem w lecie 1905 roku. Warszawa, 1906, 8, str. 4 nlb. i 216), przedrukowana jeszcze w r. 1922 z nieznacznymi tylko zmianami², obejmująca całokształt twórczości Ibsena, jest pracą apologetyczną. Autor odczuł wielkie znaczenie twórcy *Peer Gynta* i w zasadniczych punktach przedstawił jego działalność trafnie; ujemną stroną pracy jest niedostateczne opanowanie bogatej literatury przedmiotu, wskutek czego szereg kwestyj nie został już to należycie oświetlony, już to nawet poruszony. Rozróżnia Feldman w twórczości Ibsena dramaty z przeszłości narodowej, filozoficzne, na tle społecznym i idealne, mieniać utwory jego najwyższymi, jakie wydał cały wiek dziewiętnasty; *Solnessa* np. uważa za arcydzieło wyższe i bliższe nam, niż całość *Fausta* Goethowskiego. Pozostanie po nim „duch całości utworów, problemy obejmujący wiekuiste i całość tej twórczości, wspaniałym będąca pomnikiem człowieka w obliczu nieśmiertelności” (str. 139).

Miarą zainteresowania się u nas twórczością Ibsena może być rok 1906, kiedy to z powodu jego śmierci pojawiła się w czasopiśmie i dziennikach niemała ilość artykułów o jego znaczeniu w literaturze powszechnej, nie przynoszących jednak nowych poglądów. Podobnie świadczą o tem zainteresowaniu liczne recenzje teatralne, ogłaszane w czasopiśmie naukowych i dziennikach z powodu wystawiania dzieł Ibsena na scenach polskich. Recenzji tych, zaznajamiających publiczność ze znaczeniem wielkiego twórcy, jest cały legion. Wyróżniają się wśród nich recenzje wyszłe z pod pióra Jana Lorentowicza, Władysława Rabskiego³ i Boy'a (Tadeusza Żeleńskiego).

¹ Ocena pracy Germana podał Józef Kotarbiński w krakowskim Przeglądzie literackim 1896 r., nr. 5, str. 2—4 i Ludwik Szczepański w krakowskim Życiu, 1898, nr. 12, str. 139, w artykule: *Ibsen w Galicji*.

² *Henryk Ibsen*. (Wielcy pisarze. Tom 3). Nakładem H. Altenberga we Lwowie, 1922, 8 w., str. 4 nlb. i 141.

³ Rabski [wygłosił w Warszawie dwa odczyty o Ibsenie: *Kobiety w dramatach Ibsena* (1903) i *Peer Gynt* (1904). Rozbiór *Upiorów* podał Jan August Kisielewski

Z późniejszych prac wymieniam jeszcze krótki, pełen jednak treści artykuł Alfreda Wysockiego p. t. *Henryk Ibsen, jego młodość i dzieła* (w książce: Adamowi Krechowieckiemu. Lwów, 1908, str. 219—247), prze-pojoyony nieklamany entuzjazmem dla dzieł Ibsena, stanowiących jedną z najwspanialszych świątyń ducha wieków ostatnich. Z Ibsenem zeszedł według autora do grobu „jeden z tych, którzy potęgą geniuszu zapłodnili duszę współczesną krwią najżywotniejszą. Ibsen umiał bowiem przemówić do umysłów całego cywilizowanego społeczeństwa, nie tylko jako wcielenie i artystyczny symbol ducha i rasy swego narodu, lecz także jako poeta dramatyczny i głęboki myśliciel. W historii kultury nadaje to właśnie działalności jego znaczenie wyjątkowe i doniosłe i stawia go w jednym szeregu z wielkimi poetami świata, a na twórczości jego kładzie znamię epokowe i ogólnoludzkie. Dlatego też śmierć Ibsena zamknęła najbogatszą, najwspanialszą kartę dziejów literatury dramatycznej nie tylko Norwegii, lecz i Europy”. Żałować należy, że Wysocki, doskonale przygotowany do napisania większej pracy o Ibsenie, poprzestał tylko na tym fragmencie.

Praca Marji Rafałowiczówny *Ze studjów nad Henrykiem Ibsenem dramaturgiem* (Warszawa 1912, 8, str. 161, wydanie drugie 1914, 8, str. 161) nie ma według oświadczenia samej autorki najmniejszej pretensji do miana studjum krytycznego, jest tylko wyrazem hołdu dla wielkiego twórcy o charakterze wybitnie subiektywnym. Mówi w niej autorka o Ibsenie historyku, socjologu, Ibsenie a rodzinie, o kobiecie w jego dramatach, religii i artyzmie Ibsena. Utwory jego dzieli na historyczne, ogólnospołeczne i rodzinne; prze-ważną ich część ocenia w swej pracy, nie wyzyskując jednak literatury krytycznej o Ibsenie. Ostateczny sąd o twórczości poety formułuje autorka w tych słowach: „W dramacie Ibsena króluje miłość piękna i samo piękno. Artyzm jego jest wielki, bo mówi o wszystkim, pobudzając do myślenia, podobnego jego myślom, bo przenosi na czytającą i rozumującą publiczność swoje uczucia, ukryte wśród odmetu życiowego, jaki obiektywnie na pozór odtworza. Inicjatywa wychodzi od poety, ale myśl przewodnią snuć musi widz lub czytelnik. Niesłychane bogactwo tematu i motywów odpowiada bogactwu skarbnicy artystycznej autora. Miłość piękna — estetyki łączy się z miłością piękna — etyki, z tem największem ukochaniem Prawdy — trzeciego królestwa, pojęcia, którego utworzenie wynosi Henryka Ibsena ponad wielu

(Panmusaion, Lwów, 1906, str. 8—20); o *Upiorach, Rosmersholmie i Budowniczym Solnessie* pisał Kornel Makuszyński w książce p. t. *W kalejdoskopie*. Lwów, 1910 (*Z teatru Ibsena* str. 299—341). Kilka uwag o *Upiorach* pomieścił Tadeusz Zieliński w pracy: *Sofokles*. Kraków, 1928 (str. 167 nn.).

potężnych genjuszów, do rzędu nielicznych genjuszów Prawdy. Choć rzucił rękawicę ludzkości w imię jej braków, odchodzi ze słowami Jezusowemi: *Pax vobiscum*"¹.

II.

PRZEKŁADY UTWORÓW IBSENA NA JĘZYK POLSKI.

Znacznie później aniżeli studja o Ibsenie pojawiają się w literaturze naszej przekłady dramatów Ibsena.

Pierwszym przekładem Ibsena na język polski, ogłoszonym osobno drukiem, było tłumaczenie *Nory* w r. 1882 przez Cyryla Danielewskiego. Nie był to przekład dokładny, lecz tylko „opracowany”. W tytule opracowania ze zdziwieniem czytamy: *Nora, dramat w 3 aktach po szwedzku (sic!)* (Warszawa wydawnictwo A. Wiślickiego, 16, str. 96). Dalsze przekłady ukazywały się w następującym porządku chronologicznym: *Oblubienica morza* (Stanisław Ros-

¹ Z prac specjalnych, poświęconych zagadnieniom Ibsenowskim, wymieniam sumienną rzecz Maxa Bienenstocka: *Henrik Ibsens Kunstanschauungen* (Leipzig, Im Xenien-Verlag, 1913, 8, str. 244) i rozprawę Zyszy Basza: *Hebbel und Ibsen* (Śniatyn. Sprawozdanie dyrekcji wyższej szkoły realnej za rok szkolny 1913/14, 8, str. 31), który podejmuje paralele obu tych autorów, poruszoną już u nas przez Wollnera. Rozprawa ta jest niedokończona; w pierwszej części mówi autor o osobistości Hebbela i Ibsena, ich poglądach na świat, dalej jako o poetach, wkońcu o teorii dramatycznej obu poetów. W drugiej części miał zamiar podać zestawienie utworów obu twórców. W artykuli: *Słowackiego: Kordjan — Ibsena: Peer Gynt* wykazuje Oskar Peist pewne zbieżne punkty tych utworów. (Pamiętnik literacki 1927, 418 — 424).

Z literatury obcej o Ibsenie przyswojono naszej literaturze cztery prace: 1) Jerzego Brandesa *Umysty współczesne, portrety literackie XIX wieku*, przełożyła Malwina Posner-Garfein. Warszawa, 1893—1894, 2 tomy (o Ibsenie w t. II). 2) tegoż autora: *Henryk Ibsen*. Z upoważnienia autora przełożyła z oryginału Józefa Klemensiewiczowa. Lwów 1902, 16, str. 212. 3) Axela Garde: *Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena*. Spolszczył i przedmową opatrzył A. Lange. Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1901, 8 m., str. 79. 4) Jerzego Leneveu: *H. Ibsen*. Tłumaczyła A. Kordzikowska z przedmową Wł. Jabłonowskiego. (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 331). Warszawa [1904], 8, str. 135. Przedmowa Jabłonowskiego jest także przedrukowana w zbiorze jego prac p. t. *Rozprawy i wrażenia literackie*. Warszawa, 1908, str. 173—188.

Setna rocznica urodzin Ibsena po za kilku okolicznościowymi artykułami w czasopiśmie i dziennikach, nie przyniosła żadnej obszerniejszej pracy. Ku czci Ibsena urządził uroczystą akademię Uniwersytet warszawski i Uniwersytet lubelski w d. 6 maja 1928 r. (z odczytami Henryka Życzyńskiego: *Stanowisko Ibsena w literaturze europejskiej*, Ludwika Kamykowskiego: *Technika dramatów Ibsena* i Wiktora Hahna: *Ibsen w Polsce*).

sowski, w Dodatku miesięcznym do Przeglądu tygodniowego warszawskiego, 1889, I, str. 1—38, 137—209, 409—436), *Upiory* (Ignacy Suesser, Złoczów 1891), *Wróg ludu* (H. B., Warszawa, 1891, Ignacy Suesser, Złoczów 1891), *Mistrz Solness* (Ignacy Suesser, Warszawa, 1893, Lwów 1897), *Cyranka* (R. L. Warszawa, 1897), *John Gabrjel Borkmann* (A. Callier, Warszawa, 1897), *Rosmersholm* (K. R., Złoczów, 1898), *Dzika kaczką* (Artur Górski, 1899, K. R., Złoczów, 1900), *Zmartwychwstanie* (Józefa Klemensiewiczowa, Warszawa, 1900, J. Puzyna p. t. *Gdy się zbudzimy z pośród zmarłych*. Warszawa, 1900). Pod sam koniec XIX wieku wyszło jeszcze częściowe zbiorowe wydanie dramatów Ibsena p. t.: *Henryk Ibsen. Wybór dramatów*. Przełożyła i wstępem opatrzyła Walerja Marrené. (Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej. Literatura norweska). Warszawa, nakład i druk S. Lewentala, [1898], 8 w., str. XVI i 771. Wybór, poprzedzony krótkim informacyjnym wstępem, nie przynoszącym nic nowego, zawiera 11 dramatów Ibsena: 1. *Podpory społeczeństwa*. 2. *Nora czyli domowe ognisko lalki*. 3. *Upiory*. 4. *Wróg ludu*. 5. *Dzika kaczką*. 6. *Rosmersholm*. 7. *Kobieta morska*. 8. *Hedda Gabler*. 9. *Budowniczy Solness*. 10. *Mały Eyolf*. 11. *Jan Gabrjel Borkmann*. Ten sam wybór puszczone po raz drugi w obieg księgarski w r. 1907, zmieniając kartę tytułową (wydanie tytułowe, bez podania roku).

W ten sposób w przeciągu 19 lat (1882—1900) przyswojono naszej literaturze 12 najważniejszych dramatów Ibsena: największą ilość przekładów wykazuje *Dzika Kaczką* (4 razy), 3 razy przełożono *Wroga ludu* i *Budowniczego Solnessa*, 2 razy *Norę*, *Upiory*, *Rosmersholma*, *Kobietę morską*, *Borkmanna* i *Jak my zmartwychwstaniemy*, po jednym przekładzie przypada na *Podpory społeczeństwa*, *Hedde Gabler* i *Małego Eyolfa*.

W w. XX zajęcie twórczością Ibsena trwa w dalszym ciągu, jak o tem świadczą nowe przekłady, w porównaniu jednak z poprzednim okresem ilość ogłoszonych przekładów w przeciągu lat 27 (1901—1927) jest stosunkowo mniejsza (w w. XIX na 19 lat przekładów 25, w latach 1901—1927: przekładów 21, z włączeniem wznowienia wspomnianego powyżej *Wyboru dramatów* 32). Oto spis tych przekładów znowu w porządku chronologicznym: *W dniu zmartwychwstania* (Edmund Rayner, Złoczów, 1901), *Mały Eyolf* (H. z Seredyńskich Kawecka, Złoczów, 1902), *Rycerze północy* (Alfred Wysocki, Lwów 1902), *Brand* (N. M. J., Warszawa, 1903), *Pani zamku Östrot* (Stanisław Kochanowski, Złoczów, 1904), *Związek młodzieży* (Władysław Prokesch, Złoczów, 1905), *Nora* (Karhal, Złoczów, 1907), *Hedda Gabler* (Karhal, Złoczów, 1908), *Podpory społeczeństwa* (Karhal, Złoczów, 1908), *Jan Gabrjel Borkmann* i *Budowniczy Solness* (Jan Śliwoń, Złoczów, 1909), *Kobieta morska* (Jan Śliwoń, Złoczów, 1910), *Peer Gynt* (Kraków, 1910) i *Pretendenci do tronu* (Złoczów, 1910, oba w przekładzie Marji Kreczow-

skiej), *Komedja miłości* (Kazimierz Króliński, Złoczów, 1913), *Peer Gynt* (Marja Kreczowska, Złoczów, 1914), *Peer Gynt* (Warszawa 1922) i *Brand* (Warszawa, 1923, oba w przekładzie Jana Kasprowicza), *Wróg ludu* (Wacław Berent, Warszawa 1925), *Grób Hunów* i *Uroczystość na Solhaugu* (Adam Stodor, Złoczów, 1927).

W wymienionym okresie widoczna jest dążność przyswojenia nieprzetłumaczonych dotąd dramatów Ibsena; przetłumaczono więc przede wszystkim utwory jego najwcześniejsze, jak *Grób Hunów*, *Uroczystość na Solhaugu*, *Pani zamku Östrot*, *Rycerzy północy*, *Pretendentów do tronu*, po za tem z późniejszych: *Branda*, *Peer Gynta*, *Związek młodzieży*, *Komedję miłości*, razem więc nowych dramatów ukazało się dziewięć. Z poprzednio zaś przetłumaczonych dramatów ukozuja się w tym okresie czasu: *Podpory społeczeństwa*, *Nora*, *Wróg ludu*, *Kobieta morska*, *Hedda Gabler*, *Budowniczy Solness*, *Jan Gabrjel Borkmann*, *Mały Eyolf*, *Zmartwychwstanie*, razem utworów 9. Żaden z nich nie miał w tym okresie dwóch wydań. Z nowo zaś ogłoszonych *Brand* miał dwa wydania, *Peer Gynt* trzy wydania.

Wraz z utworami ogłoszonymi w poprzednim okresie przetłumaczono na język polski w obrębie 46 lat (1882 — 1927) razem 21 dramatów Ibsena.

W ogłaszaniu przekładów Ibsena największą zasługę położyła znana Biblioteka powszechna, wychodząca w Złoczowie, nakładem księgarni W. Zukerkandla. Ukazało się w niej 19 utworów Ibsena, jako to: *Budowniczy Solness*, *Dzika kaczką*, *Grób Hunów*, *Hedda Gabler*, *Jan Gabrjel Borkmann*, *Kobieta morska*, *Komedja miłości*, *Mały Eyolf*, *Nora*, *Pani zamku Östrot*, *Peer Gynt*, *Podpory społeczeństwa*, *Pretendenci do tronu*, *Rosmersholm*, *Upiory*, *Uroczystość na Solhaugu*, *W dniu zmartwychwstania*, *Wróg ludu*, *Związek młodzieży* (w latach 1891 — 1927). Przekładów dla Biblioteki powszechnej dostarczyli: Karhał (*Nora*, *Hedda Gabler*, *Podpory społeczeństwa*), H. z Seredyńskich Kawecka (*Mały Eyolf*), Stanisław Kochanowski (*Pani zamku Östrot*), Marja Kreczowska (*Pretendenci do tronu*, *Peer Gynt*), Kazimierz Króliński (*Komedja miłości*), Władysław Prokesch (*Związek młodzieży*), Edmund Rayner (*W dniu zmartwychwstania*), K. R. (*Dzika kaczką*, *Rosmersholm*), Adam Stodor (*Grób Hunów*, *Uroczystość na Solhaugu*), Ignacy Suesser (*Upiory*, *Wróg ludu*), Jan Śliwoń (*Budowniczy Solness*, *Jan Gabrjel Borkmann*, *Kobieta morska*).

Pod względem rozpowszechnienia znajomości Ibsena w Polsce ma Biblioteka powszechna mniej więcej takie same zasługi, jak Universal-Bibliothek Reclama. Z uznaniem przytem podnieść wypada, że pomieściła przekłady także tych utworów Ibsena, których Universal-Bibliothek nie zawiera t. j. *Grobu Hunów*, *Jana Gabrjela Borkmanna*, *Małego Eyolfa*, *W dniu zmartwychwstania*, niema natomiast *Rycerzy północy*, *Branda*, *Cesarza i Galilejczyka*.

Wśród wymienionych powyżej przekładów zasługują na wyróżnienie przekłady Jana Kasprowicza, Ignacego Suessera, Alfreda Wysockiego, Artura Górskiego, Stanisława Rossowskiego, Wacława Berenta. Zasługą niezaprzeczoną wszystkich pozostanie szerzenie znajomości dramatów Ibsena w Polsce¹.

III.

PRZEDSTAWIENIA UTWORÓW IBSENA NA SCENACH POLSKICH.

W dziejach teatru polskiego ma Ibsen odrębną kartę, z pomiędzy bowiem autorów zagranicznych, dzieła jego z końcem w. XIX i początkiem XX w. najczęściej były przedstawiane na scenach polskich. Zestawienie przedstawień dzieł Ibsena w teatrach polskich napotyka poważne trudności wobec braku odpowiednich materiałów, przeważna część bowiem teatrów polskich nie ma niestety spisu wystawionych przez siebie utworów. Poniższe uwagi opierają się częściowo na własnych moich poszukiwaniach, częściowo na materiałach dostarczonych mi przez dyrekcje teatru krakowskiego, poznańskiego, warszawskiego, dyr. Lorentowicza, dr. Stefana Papéeego, Józefa Kotarbińskiego, Henryka Cepnika. W odniesieniu do Lublina, Łodzi, nie zdołałem wydostać mimo starań odpowiednich danych.

Pierwszeństwo wystawienia Ibsena w Polsce ma *teatr lwowski*, w którym za dyrekcji Jana Dobrzańskiego i Tańskiego wystawiono utwór historyczny Ibsena w 5 aktach p. t. *Pretendenci do tronu* w d. 5 grudnia 1879 r.

Pretendenci do tronu dostali się na scenę lwowską pod wpływem wystawienia ich w teatrze królewskim w Berlinie, teatrze nadwornym w Wiedniu i kilku wybitniejszych teatrach niemieckich. Dyrekcja lwowska przygotowała rzecz z niezwykłą starannością, m. i. do aktu drugiego sprawiono nowe dekoracje pędzla artysty-malarza Dülla; postarała się dalej o odpowiednią ilustrację muzyczną, i tak: w a. I chóry kościelne podczas uroczystości t. zw. Sądu Bożego: Gloria in excelsis były kompozycji Henryka Jareckiego, w a. III psalm: De profundis kompozycji K. Kozłowskiego. W tymże akcie balladę rycerską, kompozycji Fr. Słomkowskiego, odśpiewał

¹ Przeważną część tłumaczeń dokonano jużto z przekładów niemieckich (m. i. Wilhelma Langego, który należy do najlepszych tłumaczy utworów Ibsena), jużto z przekładów francuskich (m. i. według bardzo dobrego przekładu hr. Prozora). Nieogłoszone zostały drukiem przekłady *Upiorów* i *Małego*, *Egolf*a, dokonane przez Mieczysława Sachorowskiego, według których wystawiono te dramaty we Lwowie (w r. 1898 i 1905).

wybitny artysta operowy Köhler. Główne role męskie objęli najwybitniejsi artyści sceny lwowskiej: Ładnowski, Woleński i Zboiński. W czym przekładzie wystawiono *Pretendentów do tronu*, nie wiemy.

Gazeta Narodowa, w krótkiej notatce skreślonej zaraz po premierze zaznaczyła, że znakomity dramat Ibsena ogromne zrobił wrażenie, a dodać trzeba, że grany był bardzo dobrze. W szczegółowej zaś ocenie przedstawienia stały recenzent Gazety Narodowej Bolesław Spausta stwierdza, że Ibsen nie stworzył nowego kierunku, owszem idzie on torem wskazanym przez Shakespeare'a, torem przystającym tak dobrze do niemieckiego umysłu, chociaż nie ma tej głębokiej znajomości natury człowieka ani tej zdolności charakteryzowania pojedynczych postaci. Jest on przytem dzieckiem swego czasu. I u niego jest główną rzeczą w dramacie tendencja, dla której jest w stanie poświęcić wiele, prawie wszystko. Wyszło to po części na szkodę tragedji jego, bo myśl przewodnia wyrażona w *Pretendentach*, myśl, iż geniusz, mający pewną ideę, posiada także w sobie potęgę i środki jej przeprowadzenia w czyn, myśl ta, do której wyrażenia dąży cały dramat, złamała po części akcję, a wysuwając na pierwszy plan trzy główne postaci, z reszty figur kazała mu uczynić sztafaż jedynie, nie pozwalając ich wykończyć. Samo założenie tragedji jest więc jej kardynalnym błędem. Dopatrzył się jednak Spausta także wielkich zalet w utworze poety: przede wszystkim stworzenie postaci istotnie tragicznych, jako to Hakona, Jarla Skule i Mikołaja Arnessona; wszystkie te postaci kreślone piórem potężnego talentu, język ich twardy jak rycerska zbroja, jest charakterystycznym i czyni podniosłe wrażenie. O biskupie pisze, że jego cynizm, tak niezgodny z suknią kapłańską, która go okrywa, jego stałość i wytrwałość w przeprowadzeniu planu swego wstrząsa widza do głębi i imponuje. Podnosi dalej Spausta dialog żywy i treściwy, dykcję pełną siły, miejscami myśli prawdziwie głębokie, piękne porównania i obrazy. Mimo braku akcji tragedja jest scenicznie świetnie przeprowadzona¹.

Odmienne zupełnie ocenę, potępiającą w czambuł tragedję Ibsena, zamieścił bezimienny sprawozdawca Dziennika Polskiego²: „Dawno już nie doznaliśmy takiego rozczarowania, jak na piątkowym przedstawieniu. Dyrekcja od dawna zapowiadała tragedję historyczną szwedzkiego (I sic) pisarza³ Ibsena p. t. *Pretendenci do tronu*, jako arcydzieło dramatyczne „godne pióra Shakespeara” — osobnemi plakatami na parę dni przed przedstawieniem je ogłaszała — postarała się o jak najlepszą wystawę — słowem przygotowywała nas na coś nadzwyczajnego. I istotnie nadzwyczajną rzecz ujrze-

¹ Gazeta Narodowa 1879, nr. 283.

² R. 1879, nr. 283, strona 2.

³ Za Szweda uważał Ibsena także Cyryl Danielewski. Por. wyżej str. 248.

liśmy: dramat, a raczej tragedję, która w chwilach bardzo dramatycznych pobudzi do śmiechu nedoręcznością pomysłów, brakiem głębszych motywów psychologicznych, sileniem się na efektowne sceny, choćby na koszt konsekwencji i logiki. Budowa sztuki zewszecmiar nieszczęśliwa i nie-dramatyczna, ale raczej epiczna tak, że przed oczyma widza przesuwają się niezmiernie rozwlekłe epizodyczne obrazy, w których autor nie darowuje słuchaczom niczego, co mu tylko na myśl przyjdzie i tem prawdziwie powieściowem gadulstwem trzyma go w teatrze do pół do pierwszej w nocy".

W charakterystyce Mikołaja wytyka niemożliwe rzeczy, m. i. w scenie konania ustępy aż do obrzydzenia trywjalne.

Tak niezgodni krytycy w sądach swych o wartości tragedji Ibsena zgadzają się w ocenie gry Bolesława Ładnowskiego, odtwórcy biskupa Mikołaja. Obaj nazywają ją mistrzowską, oddając wielkiemu artyście gorące słowa uznania. Zwłaszcza w scenie śmierci wywarł Ładnowski niezwykle, wprost wstrząsające widzami wrażenie¹. Na wysokości zadania stanął także Władysław Woleński w roli króla; mniej natomiast zadowalał Marceli Zboiński w roli Jarla. Nie zachowały się wiadomości o innych artystach, występujących w *Pretendentach do tronu*. Mimo prawdziwych walorów przedstawienia, *Pretendenci* zeszli ze sceny po jednorazowym wystawieniu; niezawodnie przyczynił się do tego z jednej strony brak zrozumienia istotnych wartości *Pretendentów* wśród ówczesnego społeczeństwa lwowskiego, nieprzygotowanego należycie, nie orjentującego się w znaczeniu twórczości Ibsena (właściwie nic o nim nie wiedzano), z drugiej strony ujemny sąd krytyka w *Dzienniku Polskim*.

W miarę wzrostu rozgłosu Ibsena teatry polskie zaczynają z wolna wystawiać jego utwory. I tak: Teatr Wielki w Warszawie wystawia po raz pierwszy *Norę* 10 marca 1882 r. z Heleną Modrzejewską w roli tytułowej, a *Podpory społeczeństwa* 30 grudnia tegoż roku na benefis Marii Derynżanki². Wśląd za tem oba te dramaty dostają się także na scenę lwowską, na której 12 stycznia 1883 r. wystawiono *Podpory społeczeństwa*, 20 zaś kwietnia *Norę* z Gabrjelą Zapolską w roli tytułowej.

¹ *Dziennik Polski* pisze o nad wszelką pochwałę mistrzowskiej grze artysty: oddał on wybornie wszystkie najdrobniejsze, najsztudniej odcienia, któremi umiał urozmaicić grę swoją, aby słuchacza utrzymać w ciągłym napięciu i nie popaść w monotonię; jakże umiał wlać w grę swoją tyle prawdziwej grozy, że nawet bardzo trywjalne i pospolite pomysły autora nie psuły całości. Spausta również podnosi wielką siłę i głębokie zrozumienie rzeczy.

² Oba te utwory nie wywołały jednak większego wrażenia. *Norę* wznowiono potem w r. 1887 (24 września) i 1912 (25 maja) w *Rozmaitościach*, *Podpory społeczeństwa* 17 sierpnia 1911 r. w *Teatrze Letnim*.

Dalsze przedstawienia utworów Ibsena w teatrach warszawskich były następujące: *Dzika kaczka* w teatrze Rozmaitości 24 kwietnia 1899 r., wznowiona 3 lipca 1905 r. i 3 maja 1920 r. w Teatrze Letnim; *Hedda Gabler* 10 grudnia 1892 w Rozmaitościach, *Jan Gabrjel Borkmann* (w tłumaczeniu Callierowej) 28 marca 1900 w Rozmaitościach z Barszczewską (pani Borkmann), Frenklem (Foldal) i Rolandową (Fryda Foldal), *Hedda Gabler* w r. 1902 z Lüdową w roli tytułowej, Ładnowskim (Lövborg), Kotarbińskim (Tesman), Leszczyńskim (Brack), *Upiory* 7 listopada 1904 w Teatrze Wielkim (wzniesione w Rozmaitościach 19 stycznia 1916 r.), *Nora i Hedda Gabler* odegrane przez Teatr Łódzki podczas występów gościnnych 4 i 7 czerwca 1905 r., *Budowniczy Solness* w teatrze Filharmonji 14 września 1906 r. z J. Kotarbińskim w roli głównej, *Rosmersholm* 31 maja 1907 w Teatrze Małym i 2 czerwca 1908 w Teatrze Letnim, *Podpory społeczeństwa* 11 grudnia 1908 w Teatrze Małym, *Związek młodzieży* 3 października 1909 w Teatrze Małym, *Wróg ludu* 28 maja 1926 w teatrze Narodowym.

W zapoznawaniu publiczności warszawskiej z utworami Ibsena położył niemałe zasługi zespół „Miłośników sceny”, wystawiając cztery dramaty Ibsena między r. 1899—1906. 22 stycznia 1899 wystawili oni pod kierownictwem Marjana Gawalewicza: *Dziką kaczkę* (po raz pierwszy wogóle w Warszawie); przedstawienie znamienne było tem, że starano się w niem przeprowadzić meiningeńską zasadę zespołu sił. W głównych rolach wystąpili Wilczyński (później artysta sceny warszawskiej) i Łęcki (w roli ojca i syna Ekdalów), Popowska i Godecki (Relling). Dopiero w trzy miesiące potem wystawił *Dziką kaczkę* Teatr Rozmaitości (24 kwietnia 1899) z daleko mniejszem powodzeniem artystycznym. Krytyka współczesna zarzucała aktorom szablonowe traktowanie ról. Z grających wyróżnili się tylko Śliwicki (Gregers) i Tekla Trapszówna¹.

Drugim utworem wystawionym przez Miłośników sceny był *Wróg ludu* (22 grudnia 1901 r.); cenzura ówczesna zmieniła tytuł sztuki na *Doktor Stockman*. W roli „wroga ludu” odniósł niezwykle sukces amator Łęcki, który stworzył „postać wykutą z jednej bryły szlachetnego kruszczu”. Poza tem grali jeszcze Orwidowa (Petra), Orska (Joanna), T. Godecki (burmistrz Stockmann), Hoffman, Tuszką, Morzkowski, Morozowicz. *Wroga ludu* w tej obsadzie grano przez kilka niedziel z rzędu.

Trzecim dramatem wystawionym przez wspomniany zespół były *Podpory społeczeństwa* (8 lutego 1903), w reżyserji Józefa Śliwickiego z Łęc-kim i Heleną Halską-Szalayową, doskonałymi odtwórcami głównych ról

¹ *Dziką kaczkę* wznowiono w Teatrze letnim 3 lipca 1905 r. i 3 maja 1920 r. W ostatniej reprezentacji tego dramatu odznaczyli się Zelwerowicz jako Hjalmar Ekdal i Majdrowiczówna jako Jadwiga.

Bernicka i Lony. W czwartym dramacie wystawionym przez Miłośników sceny, *Rosmersholmie*, pod kierownictwem Józefa Kotarbińskiego (w r. 1906), odznaczył się w roli Mortensgarda Łącki; Rosmera grał Łoskoczyński, Rebekę West Orwidowa (Jamiolkowska), Krolla Karol Hoffmann, panią Helseth Englertowa¹.

Na wyróżnienie zasługują nadto trzy przedstawienia dane w Teatrze polskim, który w r. 1913 29 kwietnia wystawił *Wroga ludu* w obsadzie głównych ról następującej: Dr. Stockmanna odtworzył A. Zelwerowicz, Joannę J. Kozłowska, Petrę M. Dulębianka, burmistrza J. Sosnowski². Ogółem wystawiono wówczas *Wroga ludu* 9 razy.

Większą ilość przedstawień wykazuje *Peer Gynt*, wystawiony po raz pierwszy 6 czerwca 1917 r., grany 17 razy. W roli tytułowej wystąpił K. Adwentowicz, Azę grała St. Górka, Solwejk: W. Tatarkiewiczówna, Anitrę: S. Broniszówna³.

Największym powodzeniem cieszył się *Rosmersholm*, dany 4 grudnia 1920 r., wystawiony 22 razy, z K. Adwentowiczem w roli tytułowej, I. Solską Grosserową (Rebeka), S. Jaraczem (Brendel), J. Zielińskim (Krollem), L. Bończą-Stępińskim (Mortensgard) i Józefą Winiarską (pani Helseth).

W roku 1928 wystawiono *Budowniczego Solnessa* w dniu 27 kwietnia w Teatrze Narodowym w następującej obsadzie: Solness: Wojciech Brydziński, Alina: Seweryna Broniszówna, Herdal: Witold Skarżyński, Knut Brovik: Władysław Staszkowski, Ragnar Brovik: Leon Łuszczewski, Kaja Fosli: Zofja Lindorfówna, Hilda Wangel: Helena Gromnicka, 3 damy: Wanda Majchrzycka, Antonina Neubeltowa, Zofja Jakubowska.

Statystyka wystawienia utworów Ibsena przed wojną w latach 1882—1912 w warszawskim teatrze Rozmaitości przedstawia się w następujący sposób:

1) *Nora* grana w r. 1882 — 5 razy, w 1885 — 4 razy, 1887 — 2 razy, 1912 — 11 razy.

2) *Uplory* grane w r. 1904 — 9 razy, 1905 — 3 razy, 1906 — 1 raz 1908 — 4 razy (przeważnie występy).

¹ Hoffman K. *Ibsenowskie wspominki*. Kurjer Warszawski 1928, nr. 80 z 20 marca.

² Obsada innych ról była następująca: Niels-Worse: J. Zieliński, Haustad: K. Junosza, Billing: St. Jarmiński, Holster: M. Szobert, Thomsen: W. Grabowski.

³ Ponadto grali: Helga: M. Grzejdzia, Ojciec Solwejgi: St. Janowski, Matka jej: M. Żarska, Kobieta w zielonem ubraniu: A. Rotter, Cotton: W. Kuncewicz, Ballon: W. Ziemiński, Eberkopf: K. Borowski, Trumpeterstrale: B. Samborski, odlewacz guzików: G. Buszyński. Szczegóły o przedstawieniach dramatów Ibsena w Teatrze polskim według wydawnictwa: *Teatr polski w Warszawie 1913—1923*. Warszawa [1923], str. 27, 140, 165, 177.

- 3) *Dzika kaczka* grana 1899 r. 9 razy, 1905 — 2 razy.
- 4) *Hedda Gabler* grana 1892 r. 6 razy, 1893 2 razy.
- 5) *Jan Gabrjel Borkmann* 1900 — 12 razy, 1904 — 6 razy.
- 6) *Podpory społeczeństwa* 1882—2 razy, 1883—4 razy, 1911—11 razy.
- 7) *Rosmersholm*, 1908 — 2 razy. Razem 95 przedstawień w okresie 30 lat.

O wiele gorzej przedstawia się ilość przedstawień w teatrach prywatnych i prowincjonalnych.

Według informacji, udzielonej mi przez p. Jana Lorentowicza, grano utwory Ibsena w Warszawie „od wypadku do wypadku”.

We wszystkich teatrach warszawskich wystawiono razem 11 utworów Ibsena.

Stosunkowo dość późno wchodzi Ibsen na scenę krakowską, bo dopiero w r. 1891, 17 października, kiedy to wystawiono po raz pierwszy w Polsce *Wroga ludu* w tłumaczeniu Ignacego Suessera w pierwszorzędnej obsadzie głównych ról pod reżyserją Romana Żelazowskiego. Doktora Stockmanna grał Rygier, brata jego, burmistrza Werner, Worsęgo Stępowski, Haustada Antoniewski, Billinga Ludwik Solski, Thomsena Ruszkowski, Petrę Kałużyńska¹. Odtąd corocznie niemal — z pewnymi przerwami — pojawiają się dramaty Ibsena na scenie krakowskiej; jakoto *Dzika kaczka* (27 kwietnia 1894, wznowiona w sezonach 1894/95, 1897/98, 1898/99, 1908/09), *Nora czyli dom lalki* (23 października 1895, wznowiona w sezonach 1897/98, 1905/06, 1909/10, 1910/11), *Upiory* (14 czerwca 1898, wznowione 1905/06, 1907/08, 1908/09, 1911/12), *Podpory społeczeństwa* (z Zawadzkiem w roli Bernicka, 30 września 1899, wznowione 1902/03), *Oblubienica morza* (30 grudnia 1899, wznowione w 1910/11, z Siemaszkową w roli tytułowej), *Hedda Gabler* (6 października 1900, wznowiono: 1903/04, 1905/06, 1907/08, 1913/14, 1915/16, 1918/19, 1920/21); *Związek młodzieży* (9 lutego 1901, *Budowniczy Solness* (9 listopada 1901, wznowiony 1913/14), *Mały Eyolf* (8 marca 1902, wznowiony w sezonie 1912/13), *Jan Gabrjel Borkmann* (12 grudnia 1903, wznowiony w sezonie 1904/05), *Rosmersholm* (9 grudnia 1905, wznowiony w sezonach 1906/07, 1907/08, 1911/12, 1912/13, 1919/20², 1920/21), *Rycerze północy* (1 lutego 1907, wznowiono w sezonach 1907/08, 1909/10), *Gdy umarli obudzą się* (23 maja 1908),

¹ Wznowione w sezonie 1904/05.

² W r. 1920 obsada *Rosmersholma* była następująca: Rosmer: Władysław Bracki, Rebeka: Stanisława Wysocka, Kroll: Ryszard Wasilewski, Brendel: Jan Guttner, Mortensgard, Stanisław Grolicki, pani Helseth: Józefa Modzelewska. Według oceny współczesnej, pomieszczonej w krakowskim Przeglądzie teatralnym (1920, nr. 6, str. 4) „wystawa, reżyserja, i inscenizacja dramatu miały piętno niezwyklej staranności w całości i szczegółach, a całość przedstawienia zaliczyć należy do chwalebnych popisów naszego aktorskiego zespołu w bieżącym sezonie”. Z pomiędzy grających wyróżnili się Wysocka i Guttner.

Pani zamku Östrot, (10 października 1908), *Peer Gynt* (12 listopada 1912)¹. Razem 16 utworów.

Największą ilość utworów Ibsena wystawił teatr lwowski, w przeciągu bowiem lat 1879—1913 przesunęło się przed publicznością lwowską 20 dramatów wielkiego twórcy. Oprócz wspomnianych już poprzednio utworów (por. str. 251 i 253), wystawiono w 1891 r. 18 grudnia *Wroga ludu* za dyrekcji Mieczysława Schmidta z Józefem Chmielińskim, doskonałym odtwórcą tytułowej roli. W późniejszych przedstawieniach grał doktora Stockmanna: Edmund Rygier. W następnym roku 1892 wystawiono *Hedde Gabler* 15 grudnia². Po dłuższej przerwie przychodzi kolej na *Upiory*, wystawione za dyrekcji J. Bandrowskiego i Ludwika Hellera 5 kwietnia 1898 r. Grano dramat ten pod nazwą *Widma* w przekładzie M. Sachorowskiego w następującej obsadzie: Oswald: Żelazowski, p. Alving — Cichocka, pastor: Chmieliński, Engstrand: Feldman, Regina: Bednarzewska. W późniejszych wznowieniach rolę p. Alving odtwarzała Wanda Siemaszkowa, rolę Oswalda Karol Adwentowicz.

Za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego w sezonie 1902/03 wystawiono *Dziką kaczkę* z Żelazowskim w roli Hjalmara, *Janę Gabrijelę Borkmanna*, z Kamińskim w roli tytułowej (później objął tę rolę Żelazowski), w r. 1905 25 listopada *Małego Eyolfa* z Karolem Adwentowiczem i Felicią Stachowiczową w roli Almersów, Gostyńską w roli pani szczurów, Bednarzewską w roli Asty.

Przeważną część dramatów Ibsena wystawił Ludwik Heller za swej dyrekcji w latach 1906—1918: w tym okresie grano po raz pierwszy we Lwowie 13 utworów Ibsena, dotąd niewystawionych. I tak w r. 1906 5 grudnia wystawiono *Rosmersholma* z Adwentowiczem (Rosmer), Siemaszkową (Rebeka), Sosnowskim (Brendel), Chmielińskim (Kroll), Wysockim (Mortensgard), Gostyńską (p. Helseth). W r. 1907 15 maja grano *Heedę Gabler* z Siemaszkową (Hedda), Bednarzewską (Tea), Sosnowskim (Tesman), Adwentowiczem (Lövborg), Chmielińskim (Brack), a 20 listopada *Rycerzy północy* z Żelazowskim (Sygurd), Hierowskim (Gunnar), Siemaszkową (Hjördis), Bednarzewską (Dagny), Szobertem (Ernulf).

W r. 1908 wystawia teatr lwowski ostatnie dzieło Ibsena: *Gdy się umarli obudzą* z Adwentowiczem (Rubek), Żelazowskim, Siemaszkową i Trapszo.

Rok 1909 przynosi dwa nowe dramaty: *Budowniczego Solnessa* z Adwentowiczem w roli Solnessa i *Panią zamku Östrot* z Siemaszkową w roli ty-

¹ W krakowskim teatrze „Bagatela” wystawił dyr. Henryk Barwiński *Peer Gynta* 5 maja 1925; dramat grano wówczas bez przerwy 17 razy do 21 maja.

² Utwór ten Ibsena nazwał Roman Poliński w lwowskim Przeglądzie z 18 grudnia 1892 r. dramidłem, kleconką nieprawdopodobieństw charakteru i sytuacji.

tułowej (20 października), rok 1910 *Związek młodzieży* (25 lutego) z Adwentowiczem (Steinhoff), Chmielińskim (Heire), Fischerem, Antoniewskim, Kwiatkiewiczem, Jaworskim, i *Peer Gynta* 22 grudnia. W r. 1911 ukazała się na scenie lwowskiej *Oblubienica morza* z Siemaszkową w głównej roli, w 1912 *Brand* (5 lutego) z Adwentowiczem (Brandem), Gostyńską (matką), Siemaszkową (Agnieszka), w r. 1913 w lutym *Komedja miłości*, w październiku *Podpory społeczeństwa*, w grudniu *Uroczystość na Solhaug*.

Zasługą niezaprzeczoną dyrekcji Ludwika Hellera jest więc wystawienie po raz pierwszy tak imponującej ilości dramatów Ibsena, zasługą również niepoślednią artystyczne wystawienie tych utworów. Z naciskiem przedewszystkiem wypada podnieść wystawienie *Upiorów* i *Peer Gynta*. *Upiory* za dyrekcji Hellera należały zdaniem krytyki polskiej do najlepiej wystawionych dzieł Ibsena nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. *Upiory* Ibsena wystawił teatr lwowski także podczas swych gościnnych występów w Wiedniu 6 maja 1910 r., uzyskując niezwykły sukces. Ówczesne dzienniki i czasopisma wiedeńskie, jak *Neues Wiener Tagblatt*, *Arbeiter Zeitung*, *Wiener Abendpost*, *Wiener Allgemeine Zeitung*, *Deutsches Volksblatt*, *Wiener Mittagszeitung*, *Die Zeit*, *Fremdenblatt*, *Neue Freie Presse*, nie szczędziły gorących słów uznania dla znakomitej gry Siemaszkowej, Michnowskiej, Adwentowicza, Chmielińskiego i Feldmana. Według recenzenta *Wiener Abendpost*, osiągnął teatr lwowski w Ibsenowskich *Upiorach* punkt kulminacyjny swych występów. Inny znów recenzent w *Neues Wiener Tagblatt* stwierdza, że przedstawienie to ani na chwilę nie pozostawało w tyle poza najlepszymi przedstawieniami tego dramatu przeznaczenia, jakie kiedykolwiek w Wiedniu oglądaliśmy¹.

Upiory wystawił teatr lwowski w trzy lata później w Paryżu w teatrze Gymnase².

Mistrzowskie także było wystawienie *Peer Gynta* w przekładzie Kasprowicza, inscenizacji Henryka Cepnika, z muzyką Griega. Dzięki znakomitej grze Adwentowicza w roli tytułowej nie schodził *Peer Gynt* przez dłuższy czas z repertuaru, osiągnąwszy niezwykłą jak na nasze stosunki ilość 36 przedstawień. Wyróżnili się jeszcze w *Peer Gyntie* Anna Gostyńska

¹ Szczegółowe zestawienie głosów prasy wiedeńskiej por. u Cepnika Henryka, *Teatr polski w Wiedniu. Rzecz o występach dramatu lwowskiego na scenie „Bürgertheater” w Wiedniu w dniach od 1 do 8 maja 1910 roku*. We Lwowie, 1910, str. 57—62.

² Webersfeld Edward, *Teatr miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera*. Lwów, 1917, str. 59. W r. 1924 wystawiono *Upiory* we Lwowie z Pelińskim w roli Oswalda i Siemaszkową; w r. 1928, 20, 21, 22 i 25 marca z Aleksandrem Moissim w roli Oswalda, Siemaszkową, Mazarekówną (Regina), Woźnikiem (pastor) i Czakiem (stolarz).

(Aza), Stefania Michnowska (Solweija), Zofja Dobrzańska (Anitra), Luna Nałęczówna (Ingrida).

Zasługą wkońcu niezapomnianą teatru lwowskiego jest wykształcenie kilku artystów w rolach Ibsenowskich. Ze sceny lwowskiej wyszedł najlepszy, jak dotąd, w Polsce odtwórca postaci Ibsenowskich, Karol Adwentowicz, który we Lwowie właśnie tworzył wszystkie swe role w dramatach Ibsena (Oswald Alving, Rosmer, Lövborg, Rubek, Solness, Peer Gynt, Brand¹).

W latach 1916 i 1917 występowała Irena Solska we Lwowie w *Norze* i *Heddzie Gabler*, odniósłszy znaczny sukces zwłaszcza jako Hedda.

W Poznaniu wystawiono po raz pierwszy *Norę* w sezonie 1882/1883 za kierownictwa Aleksandra Podwyszyńskiego², *Wroga ludu* w sezonie 1892/93 za dyrekcji Franciszka Dobrowolskiego³, *Norę* ponownie w r. 1889 z Zapolską w roli tytułowej.

Z dalszych przedstawień teatru Polskiego w Poznaniu wymieniam wystawienie *Jana Gabrijela Borkmana* we wrześniu 1912 r. w następującej obsadzie: Borkman: J. Sosnowski, Gunhilda: J. Adamówna, Ella Rentheim: N. Młodziejowska, Foldal: F. Ryll, Erhard Borkman: B. Mierzejewski, Fanny Wilton: J. Pieńkowska, Frida: A. Zawiejska. Grano 5 razy.

W marcu 1913 r. wystawił Teatr Polski *Gdy się zbudzimy pośród zmarłych* z Z. Mastalskim, Wł. Kindlerem, N. Młodziejewską i J. Pieńkowską.

Po wojnie wystawiono w Teatrze Polskim pod reżyserją Romana Żelazowskiego, z dekoracjami Stanisława Jarockiego *Dziką kaczkę* 1 kwietnia 1922 r., którą grano 12 razy w sezonie w następującej obsadzie: Werle: Marjan Bogusławski, Grzegorz Werle: Zygmunt Biesiadecki, Stary Ekdal: Franciszek Ryll, Hjalmar Ekdal: Władysław Stoma, Gina Ekdal: Helena Arkawin, Jadwiga: Helena Czechowska, pani Sörby: Hilda Latoszyńska, Relling: Ryszard Wasilewski, Molwik: Stefan Hnydziński, Groberg: Zygmunt Winter, Petersen: Stanisław Łapiński, Balle: Maksymilian Piotrowski: Flor: Bolesław Rosiński.

¹ W latach 1906—1918 ilość przedstawień dramatów Ibsena w teatrze lwowskim przedstawia się w cyfrach tak: *Jan Gabriel Borkmann* 3 razy, *Brand* 1, *Budowniczy Solness* 6, *Dzika kaczka* 4, *Gdy umarli obudzimy się* 3, *Hedda Gabler* 8, *Komedia miłości* 3, *Mały Egołf* 1, *Nora* 12, *Oblubienica morza* 3, *Pani zamku Östrot* 2, *Peer Gynt* 36, *Podpory społeczeństwa* 3, *Rosmersholm* 6, *Rycerze północy* 5, *Upiory* 16, *Uroczystość na Solhaugu* 2, *Związek młodzieży* 2. Razem przedstawień 116. Por. Webersfeld, l. l. str. 25. Por. także notatkę Henryka Cepnika, *Ibsen na scenie lwowskiej*. Wiadomości teatralne. (Lwów). VIII (1928), zeszyt 12, str. 7—9.

² Koryzna W. (= Fijałkowski), *Pamiętnik sceny narodowej w Wielkopolsce do roku 1888*. Poznań, 1888, str. 151.

³ Tenże, *Kronika teatru polskiego w Poznaniu od roku 1888 do 1898*. Poznań, 1898, str. 27.

Borkmanna wznowiono 1 listopada 1923 w reżyserji Żelazowskiego (dekoracje Stanisława Jarockiego); z dawniejszej obsady pozostali Młodziejowska i Ryll; inne role objęli Żelazowski (Borkmann), Helena Arkawin (pani Borkmann), Romuald Gantkowski (Erhard), Hilda Latoszyńska (Fanny Wilton), Aleksandra Królikowska (Fryda Foldal), Eliza Grabowska (pokojówka). W Teatrze Nowym pod dyрекcją M. Rudkowskiego dano: 1) *Upiory* 20 grudnia 1925 z Adwentowiczem w roli Oswalda; ponadto występowali H. Arkawin (p. Alving), R. Wasilewski (pastor), Cz. Kaden (Engstrand), Zasempianka (Regina). Ilość przedstawień doszła do pięciu. 2) *Hedde Gabler* 6 kwietnia 1927 r. z Arkawinówną w roli tytułowej, M. Meliną (Tesman), p. Chojnacką (Julja Tesman), J. Korecka (Pani Elvsted), K. Korecki (Brack), J. Łuszczewski (Lövborg). Dramat miał 8 przedstawień. W roku 1928 17 marca wystawiono *Rosmersholma*. Razem wystawiono w Poznaniu 8 utworów Ibsena.

W Bydgoszczy wystawiono *Norę* w sezonie 1920/21 z Siemaszkową, ponadto w r. 1926/27 z Izą Kozłowską w roli tytułowej (4 razy). Występował tu nadto Adwentowicz w *Upiorach*.

W Grudziądzu 24 i 25 lipca 1926 r. wystąpili w *Upiorach* Siemaszkowa (p. Alving) i Stanisław Dąbrowski (jako Oswald). Rolę Oswalda odtworzył tu także Adwentowicz.

W Toruniu wystawiono *Wroga ludu* 10 października 1922 r. z Janem Guttnerem w roli tytułowej (razem 6 razy), 30 stycznia 1923 r. *Upiory* ze Stanisławą Wysocką w roli p. Alving, Mieczysławem Szpakiewiczem w roli Oswalda (razem 5 razy)¹.

W Lublinie wystawiono za dyrekcji Halickiego *Norę* i *Wroga ludu*, we wrześniu 1928 r. *Upiory* z Adwentowiczem.

W Łodzi znane mi są przedstawienia *Heddy Gabler* i *Nory* w r. 1905, *Peer Gynta* w sezonie 1922/23 z Adwentowiczem (za dyrekcji Henryka Barwińskiego; premjera 18 października 1922 r., przedstawień 29), ponadto w r. 1927 (5 grudnia z Jerzym Woskowskim; szereg przedstawień).

Statystyka wystawionych utworów Ibsena w Polsce przedstawia się na podstawie powyższych zestawień w następujący sposób: we Lwowie wystawiono dramatów poety 20, w Krakowie 16, w Warszawie 11, w Poznaniu 8. Najwięcej zainteresowania twórczością Ibsena okazała publiczność lwowska, potem krakowska, poznańska i warszawska.

Oprócz wspomnianych poprzednio artystów odtwarzali postaci Ibsenowskie jeszcze następujący: Wanda Barszczewska (w Borkmannie, *Upiorach*,

¹ Por. *Trzechlecie Teatru Narodowego w Toruniu 1920/1923*. Zredagował Władysław Pawłowski b. r. [1923], str. 45 i 47.

Heddie Gabler), Wojciech Brydziński (Dr. Rank w Norze), Sobiesław Bystrzyński (rola Bracka w Heddie Gabler), Józef Chmieliński (Dr. Rank w Norze i Stockmann we Wrogu ludu), Laura Duninówna (Hedda Gabler) Ferdynand Feldmann (Thomsen we Wrogu ludu), Leon Jaroszyński (mąż w Heddie Gabler), Kazimierz Kamiński (Borkmann), Honorata Leszczyńska (Upiory i Dzika Kaczka), Bolesław Leszczyński (Nora), Aleksandra Lüdowa - Żmurko (Hedda Gabler), Bolesław Henryk Ładnowski (Borkmann), Michał Przybyłowicz (Thomsen we Wrogu ludu), Wincenty Rapacki (Ronik w Norze), Edmund Ryger (Wróg ludu), Franciszek Ryll (Foldal w Borkmannie), Michał Szobert (Engstrand w Upiorach), Wanda Siemaszkowa (w Norze i w Budowniczym Solness), Irena Solska (Nora, Hedda Gabler, Ella w Borkmannie), Ludwik Solski (Foldal w Borkmannie), Józef Śliwicki (Grzegorz w Dzikiej kaczce), Roman Żelazowski. Z pomiędzy artystek wysunęły się na pierwszy plan Siemaszkowa i Solska.

IV.

WPLYW IBSENA NA POLSKĄ LITERATURĘ DRAMATYCZNĄ.

Przy rozpatrywaniu wpływu Ibsena na naszą literaturę dramatyczną w pierwszym rzędzie byłyby ciekawe zdania twórców naszych o Ibsenie; niestety jest ich znikoma tylko ilość. Poza wspomnianem już w innym związku wynurzeniem Artura Górskiego (por. r. I) najważniejsze są poglądy wypowiedziane przez Stanisława Przybyszewskiego.

O Ibsenie wspomina Przybyszewski kilka razy w swych pracach; m. i. w znanych wspomnieniach p. t.: *Moi współcześni. Wśród obcych*¹. Zapoznał Przybyszewskiego z utworami Ibsena Władysław Rabski, który z Poznania przywiózł do Wągrówca, gdzie Przybyszewski odbywał studia gimnazjalne, *Upiory*, *Wroga ludu*, *Branda* i *Peer Gynta*. Oto wyznanie Przybyszewskiego: „Nie pomnę tak wstrząsającego wrażenia, jakie na mnie dramat *Upiory* wywarł, a ponury postulat Branda: „Wszystko albo nic”! miał odtąd przez długie lata stać się wytyczną mego życia” (str. 49). Określając znaczenie Ibsena, wyraża się Przybyszewski w następujący sposób: „ponad wszystkim panuje w jego duszy zimny obrachunek niemieckiego hanzeaty: ścisła, kapi-

¹ Warszawa, 1926, str. 217 i 222. Mówi tu o dwóch spotkaniach z Ibsenem podczas pobytu swego w Norwegji w r. 1896; tu też podaje zapamiętania swoje na znaczenie Ibsena.

talna, a równocześnie nieskończenie pedantyczna konstrukcja, niesłychana znajomość najwyrafinowanej algebry myśli, jaką zastosował w konstrukcji budowy swoich dramatów — i ta ostatnia zdolność przeszkodziła Ibsenowi, by mógł się stać „idealnym” typem Norwega: zbyt złożony i skomplikowany” (str. 229)¹.

Według Przybyszewskiego cały dramat aż do Ibsena był właściwie dramatem zewnętrznym. To, co wywoływało konflikt dramatyczny, przychodziło z zewnątrz... W dramacie syntetycznym nowoczesnym, wszystko odgrywa się w duszy bohatera, w jego sercu jest początek i koniec dramatu... Nowy dramat polega na walce indywiduum ze sobą samym, t. j. z kategoriami psychicznymi, które w stosunku do najgłębiej ukrytych źródeł indywidualnych, stanowiących rdzeń jaźni w obrębie samego indywiduum, tak się mają do niego, jak zewnętrżność do wewnętrżności; pole walki jest tu zmienione, mamy do czynienia z jedną rozlaną, rozbolaną duszą ludzką. Dramat staje się dramatem uczuć i przeczuć, wyrzutów sumienia, szamotania się z sobą samym, dramatem niepokoju, lęku i strachu².

Nie potrzeba chyba długo rozwodzić się nad tem, że cechy dramatu nowego podane przez Przybyszewskiego widoczne są w zasadniczych rysach w jego dramatach. Sam Przybyszewski zresztą zdawał sobie dobrze sprawę z wpływu Ibsena na swą twórczość dramatyczną.

W r. 1902 bowiem oświadczył Józefowi Kotarbińskiemu³, że zajął w dramacie polskim stanowisko podobne do Ibsena, jako twórca dzieł o zwartej budowie.

Istotnie też dramaty Przybyszewskiego pozostają pod wielkim wpływem utworów Ibsena zarówno pod względem swej budowy, układu wydarzeń niezwykłych, kreślenia charakterów, wprowadzenia pierwiastku symbolicznego, przejmowania wkońcu pewnych motywów. Na ten czynnik w ocenie dramatów Przybyszewskiego nie zwrócono dotąd należytej uwagi. Chmielowski⁴

¹ Por. nadto wzmianki na str. 70, 87 n., 95, 124, 127, 207, n., 228. O wielkim przejęciu się twórczością Ibsena świadczy m. i. porównanie się Przybyszewskiego z Solnessem (mówi o sobie jako biednym bygmestrze Solnessie, który już tyle razy budował i burzył str. 288, por. nadto o budowie gmachu katedry, o której od małego dziecka marzył (tamże), a str. 289 o swej tragedji: „z mego tworu pozostaną tylko glazy fundamentu, a cały gmach na nim wybudowany niezadługo się w gruzy rozsypie. Bygmester Solness nie dorósł swoimi siłami, by móc wynieść choćby tylko pod dach ten gmach — a raczej tę katedrę, którą w krwawych wysiłkach i szarpaniach budować zamierzał”. Na str. 67 pisze tak: „wkrótce rozwiązał się bogaty sen „bygmestra Solnessa”, by stworzyć jakąś niebywałą i zdumiewającą katedrę”.

² *O dramacie i scenie*. Warszawa, 1905, str. 5 nn.

³ Kotarbiński Józef, *Ze świata uludy*. Warszawa, 1926, str. 129.

⁴ Chmielowski Piotr, *Dramat polski doby najnowszej*. We Lwowie, 1902, str. 121 nn.

np. kładzie główny nacisk na wpływ Strindberga, zarówno w sposobie przedstawiania idei, jakoteż w pojęciu czynników dramatycznych, kreśleniu postaci i dialogu.

Budowa dramatów Przybyszewskiego takich jak *Złote runo*, *Śnieg*, *Matka*, jest wzorowana na konstrukcji Ibsenowskiej: są one właściwie epilogami zdarzeń dawno już minionych. Mają one nadto z dramataми Ibsena jako zasadnicze cechy z jednej strony akcję właściwie wewnętrzną postaci wprowadzanych, z drugiej zaś strony t. zw. retardację akcji.

Motyw śmierci samobójczej jako wyzwolenia podejmuje Przybyszewski pod wpływem Ibsena w dramacie *Dla szczęścia* (śmierć Heleny), *Złotem runie* (śmierć Rembowskiego), *Gościach* (śmierć Adama), *Śniegu* (śmierć Kazimierza i Bronki). Jak daleko sięgają reminiscencje z Ibsena u Przybyszewskiego, świadczyć może o tem zakończenie *Śniegu*; w ostatniej scenie dramatu Makryna, piastunka Bronki, tak przygotowuje widza na śmierć jej i Kazimierza: „Poszli już, poszli... Bronka... Bronka... I już nie wróci, nie wróci... I ten piękny sokół nie wróci... Tak stać się musiało... Białe widmo jej matki chodzi po pałacu i woła... woła... Nie wrócą już, nie wrócą już nigdy”.

Słowa te przypominają monolog pani Helseth, kończący *Rosmersholma*: „Tam, tam coś się bieli. Na uczciwość, stoją oboje na moście. Boże, bądź miłościw biednym grzesznikom! Obejmują się! ach!... oboje... w Mühlbachu. Pomocy! Pomocy! Nie, tu niema ratunku. Zawołała ich umarła”.

W *Matce* (1903) zasadnicza koncepcja opiera się na *Upiorach*. Jak u Ibsena Oskar Alving kształci się zagranicą, tak u Przybyszewskiego wychowywa się zagranicą Konrad Okoński, usunięty podobnie przez matkę, utrzymywany w nieświadomości co do powodu i rodzaju śmierci ojca. Cały dramat jest podobnie jak *Upiory* epilogiem zdarzeń dawno już minionych. Podobnież spalenie fabryki własnej przez Konrada wzorowane jest na spaleniu ochronki w *Upiorach*. Wreszcie motyw miłości Konrada do Hani, córki Borowskiego, przypomina miłość Oswalda do Reginy.

Zasadniczy pomysł *Ślubów* (1907) przejęty jest z *Pani morza*. Klara mówi w dramacie tak: Zaczem poznałam Zygmunta, znałam już oddawna człowieka [Ludwika Krzyckiego], który tajemniczy urok na mnie wywierał. Dziwny człowiek... mówił mało — a czułam, że ma do powiedzenia wielkie i głębokie słowa, jakich nikt przed nim nie wypowiedział, że głowa jego cały świat myśli w sobie mieści. Nie mówił prawie o tem, że mnie kocha, a czułam, że jestem dla niego wszystkim. Początkowo zajmowało mnie i nęciło to milczące skupione a tak potężne życie, ale z wolna uczułam, jak jakieś niewidzialne nici między mną a nim się nawiązują, — jakieś tajemnicze a silne węzły między jego a moją duszą się zadzierzgują. Nie wiem sama,

nie umiałam sobie zdać sprawy, co to było, ale przyszła chwila, w której nagle zdumiona uczułam, że jestem związana" (str. 20 n.). Jest to znany motyw *Kobiety z morza*, wpływ nieznanego na Elidę Wangel. Motyw ten o tyle przeinacza Przybyszewski, że wpływ Ludwika działa na Klarę nawet po jego śmierci. Ostateczne rozwiązanie *Ślubów* pokrywa się z zakończeniem *Kobiety z morza*: pod wpływem siły i mocy Zygmunta wyzwala się Klara z pod zgnębego wpływu.

Dziedzictwo złych instynktów przechodzi w *Złotem runie* (1901) z Ruszczyca na syna jego, Rembowskiego. Uwiódłszy żonę lekarza Łęckiego, żeni się potem z Ireną. Porzucając Łęcką, oświadcza jej, że żeni się z inną, ale Ireny nie wtajemnicza w tę sprawę. Przypomina się tu podobny motyw w *Dzikiej kaczce* (małżeństwo Hjalmara z dawną kochanką Werlego).

W *Złotem runie* przejmując Przybyszewski z Ibsenowskiego *Borkmanna* tak charakterystyczny motyw chodzenia nad głową: oto mówi Irena do Ruszczyca o Rembowskim: „Całą noc chodzi, chodzi, chodzi... słyszy pan jego kroki? słyszy pan? Ja słyszę — piekielny łoskot jego kroków w moim sercu—dzwony sądu ostatecznego w mojej głowie — o chodzi, chodzi— i tak chodzić będzie — bo ja pójdę, tak! pójdę... Słyszy pan jego kroki— o! tam i napowrót... tam i napowrót...”¹ Por. w *Borkmannie* słowa pani Borkmann: „Ustawicznie dochodzi tu odgłos jego kroków. Chodzi tak bez przerwy, dzień po dniu, od rana do nocy... Ciągłe i bezustannie słyszeć jego kroki nad głową! Od wczesnego ranka do późnej nocy. — A ten grozą przejmujący odgłos ich na dole! brrr!... Miewam czasami wrażenie, że mam nad sobą chorego wilka w klatce; wprost nad głową. (Nadśłuchuje i szepta). Słuchajno, słuchaj! Tam i napowrót, tam i nazad chodzi jak chory wilk”. (Akt I).

Jak w *Upiorach* ukrywa p. Alving przed synem występki ojca, tak w *Złotem runie* Ruszczyca zataił przed synem (Rembowskim) winę matki — bo pamięć matki musi być dla dziecka święta (str. 77, 89, 90). Podobnież zbudowanie szpitala przez Ruszczyca przypomina zbudowanie ochronki przez panią Alving: jest ten szpital dla niego całym celem jego życia, jego dumą, kochanką (str. 9, 94), ma on być też odkupieniem grzechu (str. 51).

Postać obcego człowieka z *Kobiety morza* przejmując Przybyszewski cztery razy do swoich dramatów: podobną rolę jak on, odgrywa Nieznajomy

¹ Str. 70, por. nadto str. 37, 72 (mąż... chodzi po pokoju jak dzikie zwierzę w klatce, słyszy pan jego kroki — tam i napowrót, wokół pracowni?), 75 (słyszy pan? słyszy pan? chodzi, chodzi), 95 (Ty nie zapomnisz, tak będziesz chodził po twojej pracowni, tam i napowrót, a ja słyszę, słyszę twoje kroki; chociażbym na koniec świata uciec miała, to je będę słyszeć. To straszne tętno twoich kroków w sercu mojem, w głowie, hu, hu...).

w *Złotem runie*, Gość w *Gościach*, Zdarski w dramacie *Dla szczęścia* i Przyjaciół w *Matce* z tem, że rolę ich symboliczną znacznie Przybyszewski rozszerza. Pod wpływem pierwowzoru wywierają wspomniane postaci u Przybyszewskiego stanowczy wpływ na akcję dramatów.

Poza tem w poemacie dramatycznym Przybyszewskiego *Odwieczna baśń* (Lwów 1906) widoczny jest wpływ *Pretendentów do tronu* w skreśleniu postaci przewrotnego Kanclerza, przedstawionego na wzór biskupa Mikołaja w tragedji Ibsena. Kanclerz Przybyszewskiego podobnie jak biskup Mikołaj jest postacią demoniczną, uosobieniem zła: on to jest sprężyną całej akcji przeciw królowi, łotrem, potworem, nędznikiem, podłą gadziną, czarcim synem, jak go nazywają panowie dworu; jest on filarem, obłudą, nieprawością, podstępem, szalbierstwem, oszustwem (str. 34), czyli ma te same główne cechy, jakie znamionują biskupa Mikołaja w tragedji Ibsena. Dobrze charakteryzuje go błazen, gdy król każe wykryć miejsce ukrycia kanclerza: „Kanclerza szukać, to jakbyś wiatr po polu gonił — nie uchwycisz go, chociaż drzewa z korzeniami wyrwa, — jak on dech ludzki zatruty, nie widzisz go, a całe powietrze wokół zarazić może — jak zła myśl, którą mózg ludzki wylęgnie, nie znajdziesz jej, chociaż gnieździ się i pełni bujnie w tem węzowisku niskich instynktów, kłamstwa, obłudy, a podstępem i zdradą wszystko zniszczyć może”.

Wpływ Ibsena na Przybyszewskiego widoczny jest nietylko w naśladowaniu techniki dramatycznej, lecz także w poruszaniu tematów z tem jednak zastrzeżeniem, że w porównaniu z Ibsenem ograniczył się do jednej tylko kwestji. Ibsen poruszał w dramatach swoich, które ugruntowały jego znaczenie i sławę, problem stosunku jednostki do społeczeństwa, względnie państwa, ponadto problem stosunków małżeńskich. Przybyszewski podejmuje pod wpływem Ibsenowskim tylko drugi problem z tą jeszcze różnicą, że głównym czynnikiem akcji jego dramatów jest miłość zmysłowa, doprowadzająca do zdrady małżeńskiej, podczas gdy u Ibsena osiå akcji stają się zagadnienia znaczenia zasadniczego, jak problem prawdziwego małżeństwa, opartego na wzajemnem zrozumieniu dusz, problem uczciwości w małżeństwie, problem dziedziczności.

Pod wpływem Ibsena wprowadza także Przybyszewski pierwiastek symboliczny do swych dramatów, o czem mówi sam w przytoczonej rozprawie: *O dramacie i scenie*, wykazując różnicę między pojęciem symbolu u niego i u Ibsena. Według Przybyszewskiego twórca dramatyczny, chcąc wprowadzić na scenę symbol, powinien posługiwać się tą samą metodą, jakiej używał pierwotny człowiek, gdy chciał wyrazić, co się dzieje w jego duszy z tą jednak różnicą, że pierwotny człowiek wyrażał za pomocą swej przenośni tylko jeden stan duszy, nowożytny zaś artysta celem przedstawienia całokształtu duszy

wyławia z duszy działającego to wszystko, co stanowi tragedję życia jego i tworzy nową postać, żyjącą, spółdziałającą, pozbawioną w pewnej części symbolicznego charakteru; postać ta jest nieznaną i ukrytą na dnie duszy potęgą, jaka się w naszych snach, wizjach i przeczuciach objawia, lub też strasznym gościem, co w sercu człowieka zagnieździł się. Symbol powinien wyłonić się z człowieka, przez co nabiera żywotnej i spółdziałającej siły, a nie odwrotnie, człowiek z symbolu. „Na tem właśnie rozbiła się twórczość takiego tytana, jakim jest społeczny w dramacie Ibsen. W ostatnich swoich dramatach nie symbolizował ludzi, lecz idee, i wskutek tego wszystko, co w ostatnim czasie stworzył, jest wprost matematyczną operacją ideami, których symbolem są nie ludzie, ale matematyczne znaki, a z których nie dało się stworzyć życia, tylko piękną i kunsztowną formułkę”¹.

U Wyspiańskiego wpływ Ibsena jest nieznaczny. Naśladowanie techniki dramatycznej Ibsena (zwartość budowy, złożona ekspozycja, przygotowująca katastrofę) widoczne jest w *Sędziach* i *Kłątwie*. *Pretendenci do tronu* i *Cesarz Galilejczyk* poddali Wyspiańskiemu myśl poruszenia w *Akropolis*, *Bolesławie Śmiałym* i *Skalce* pomysłów historjoficznych. Z tragedji o Julianie Apostacie przejmuje poeta motyw trzeciego królestwa, mającego być zlanieciem ducha pogańskiego i chrześcijańskiego (u Ibsena trzecie królestwo będzie oparte na drzewie poznania i Krzyżu)².

Adam Siedlecki, mówiąc o *Bolesławie Śmiałym* Wyspiańskiego, zauważył, że w postawionych różnicach psychicznych króla i brata nie trudno doszukać się podobieństw do królewskiego konfliktu z potężnej tragedji Ibsena: *Pretendenci do korony*³. Brzozowski i Feldman zwrócili znów uwagę, że *Powrót Odyssa* przypomina dramat: *Gdy my zmarli zmartwychwstaniem*.

Słusznie jednak zaznacza Feldman, że „Wyspiańskiego nie to boli, że sztukę wybrał miast życia; rozpaczliwie ogarnia go zwątpienie: czy wieczna krzywda człowieka, pozbawiwszy go szczęścia, przyniosła przynajmniej zwycięstwo jego ideałom? I oto widzi, że od chwili, gdy pisał straszne słowa, iż naród się zgubił — nic się nie zmieniło”⁴.

O analogji wreszcie między *Peer Gyntem* a *Weselem* wspomniał ubocznie Feldman⁵.

Poza tymi głównymi przedstawicielami dramatu naszego naśladowali Ibsena liczni jeszcze młodzi nasi autorowie dramatyczni, zwłaszcza w ostat-

¹ L. I. str. 28—32.

² Życzynski Henryk, *Wyspiański i Ibsen*. Pamiętnik literacki XX (1923), str. 242—245, zwraca uwagę na pewien wpływ *Upiorów* i *Rosmersholma* na *Kłątwe*.

³ *Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości*. Kraków, 1909, str. 3. 1919, str. 33.

⁴ *Współczesna literatura polska 1864 — 1923*. Wydanie siódme. We Lwowie, [1923], str. 288. ⁵ Tamże, str. 269.

nich latach XIX w. i w pierwszym dziesięcioleciu XX w. Najbardziej pojętnymi motywami z twórczości Ibsena był dla naszych młodych dramatyków z jednej strony motyw dziedziczności, z drugiej strony motyw *wroga ludu*.

Dla scharakteryzowania tych naśladowań wystarczy przytoczyć kilka choćby przykładów. W odniesieniu do motywu pierwszego jedną z pierwszych prób wprowadzenia teorii dziedziczności do naszej literatury dramatycznej był dramat Stanisława Rzewuskiego: *Cudze dzieci*. Główna bohaterka dramatu, Ludwika, wychodzi za niekochanego przez nią arystokratę, po którym dzieci jej dziedziczą straszną chorobę, ulegając jej jedno po drugim. Kiedy i ostatnie skazane jest przez lekarzy na śmierć, Ludwika porzuca męża, później jednak po cudownym ocaleniu dziecięcia wraca napowrót do męża. Główną wadą dramatu jest z jednej strony niekonsekwencja w przeprowadzeniu myśli zasadniczej, wbrew bowiem założeniu autor nie przedstawił tezy dziedziczności jako obowiązującej bezwzględnie, z drugiej zaś strony przejawione przedstawienie akcji i osób.

Pod wpływem *Upiorów* wprowadził motyw dziedziczności także do swego *Ascety* (Poznań, 1893) jeden z największych wielbicieli Ibsena w Polsce, Władysław Rabski (ur. 1865 † 1925 31/VII). Jak Oskar Alving, tak też Henryk Oliński w *Ascecie* odziedziczywszy po rodzicach skłonność do obłędu, ginie w ataku szału na scenie; ogółem wzięwszy Oliński przypomina Alvinga w zasadniczych rysach, jakoto zdenerwowaniu swem, rozterce moralnej, obudzeniu się miłości zmysłowej do Marji Walewskiej. W porównaniu z pierwowzorem dramat Rabskiego był jednak nieudolną próbą naśladownictwa wielkiego mistrza.

Jednym z najjaskrawszych objawów wpływu *Upiorów* jest trzechaktowa sztuka Bronisława Szabłowskiego: *Na krańcach niedoli* (Kraków, 1906), w której autor sam na zależność swą wskazuje. Bohater główny dr. Ludwik Pomorski, przeszedłszy w młodości ciężką chorobę umysłową, obawia się, czy ukochany syn jego Jan nie odziedziczył po nim zarodków obłędu. Jana także opanowuje obawa, wprawiająca go w silne rozdrażnienie nerwowe. Stan jego pogarsza się z chwilą, kiedy był na przedstawieniu *Upiorów* Ibsena. Oto co mówi do przyjaciela rodziny, d-ra Reckiego: „Wszystko, na co spojrzę, o czym pomyślę, czego się dotknę, jedną i tę samą nasuwa mi myśl, gwałtem wtłacza mi do duszy jedno okropne słowo: „dziedziczność”. Chciałem rozerwać się dręczony tą okropną zmołą, tym upiorem, poszedłem do teatru. Trafiłem fatalnie, dawali *Upiory* Ibsena. Ponury Norweg z taką bezlitością wypisuje na sztandarze straszne słowo, nicublagane, jak Ananke, dziedziczność. Ten młody człowiek ledwo w świat wchodzi, nosi już w sobie bez winy druzgoczącą go siłę: dziedziczność. Na każdym kroku z tem się spotykam — każdy mi to mówi: słowem, gestem, spojrzeniem — jestem oto-

czony zewsząd tylko jednym określeniem, któremu na imię „dziedziczność”. (Akt III, scena 3, str. 75).

Rozwiązanie sztuki jest jednak odmienne: oto przyjaciel domu, dr. Recki, za zgodą żony Pomorskiego wtajemnicza go w rzekome nieprawę pochodzenie Jana, jakoby nie był jego synem, lecz przyjaciela domu. Dzięki temu Pomorski, jakkolwiek zdrada żony wywołała w duszy jego wielkie cierpienie, odzyskuje spokój.

Walkę jednostki z tłumem, zasadniczy motyw *Wroga ludu*, podejmuje Bogdan Roniker w dramacie p. t. *Czy warto?* (1896), w którym pada doktor Tracz, dobroczyńca ludności miejscowej, niezrozumiany i przez nią zniechęcony. Autor jednak odmiennie niż Ibsen pyta, czy warto wobec tego pracować i poświęcać się dla społeczeństwa.

W zasadniczym motywie zgnębienia jednostki nieprzeciętnej, widoczny jest w *Zwyciężonym* Rabskiego (Poznań, 1895) refleks wpływu *Wroga ludu* z tą jednak różnicą, że kolizja dramatyczna u Rabskiego jest pomyślana oryginalnie, a nadto bohater jego tytułowy Zygmunt Wolski czuje się zwyciężonym, podczas kiedy Otto Stockmann w swoim osamotnieniu mimo porażki doznanej uważa się za najsilniejszego człowieka na świecie¹.

Wrogiem ludu jest także szlachetny Jerzy Skalnicky w czteroaktowym dramacie Wilhelma Feldmana: *Czyste ręce* (Warszawa — Lwów, 1901). I on, mimo najszlachetniejszych swych zamiarów, ulega w walce z intrygami, zawiścią i nienawiścią otoczenia. Charakterystyczne, że i u Feldmana akcja cała skupia się około wyzyskania dla dobra miasta źródeł mineralnych, przewyższających swą siłą wody karslbadzkie; zgromadzenie w tej sprawie, przedstawione w akcie II dramatu Feldmana, przypomina wielką scenę aktu IV *Wroga ludu*. Przedstawienie środowiska na ogół zepsutego, nieetycznego przypomina zarówno *Wroga ludu*, jakoteż *Podpory społeczeństwa*.

Podobnie w *Kajetanie Orugu*, dramacie czteroaktowym Tadeusza Konczyńskiego (Kraków 1902), scena, w której bohater tytułowy zdaje sprawę z swych czynności akcjonariuszom spółki, przypomina podobną scenę we *Wrogu ludu*. I tu przedstawione mamy szlachetne intencje Oruga zachłanności kapitalistów. Przekonawszy się o ich niskich pobudkach rzuca im Orug w twarz następujące słowa: „gardzę wami! Poznałem was, panowie, tak dobrze, jak gdybym z pnia korę obdzierał i przecinał słoje! Fatalna mieszanina znieprawionych komórek”.

¹ Dramat Rabskiego *Szatani*, znany tylko fragmentarycznie, wykazuje także wpływ Ibsena w ogólnym nastroju (Por. Urywek z dramatu *Szatani* w wydawnictwie: *Pamięci Jana Gadomskiego Koledzy*. Warszawa, 1908, str. 178 — 180). Wobec nieznacznego rozmiaru fragmentu trudno oznaczyć zależność w szczegółach.

Obok Oruga wyróżniają się szlachetnością siostra jego Marja i Stefan Katerla, sekretarz Oruga, kochający się nawzajem, przypominający wzniosłością swych dążeń Jana Tönnesena i Dinę Dorff, tak promienną parę kochanków w *Podporach społeczeństwa*.

Słusznie też dopatrywał się Chmielowski¹ wpływu Ibsena w słowach Oruga, który na wiadomość o niebezpieczeństwie grożącym ukochanej swej Ludwice tak odzywa się do Katerli, pragnącego spieszyć jej na pomoc: „Zostań, Kto cierpi, niech idzie *własną drogą*. Może ona teraz jest najbardziej człowiekiem, a ty chcesz zabić w niej człowieczeństwo. A jeżeli jest tylko tem, czem była —, *co* chcesz ratować”? (str. 129 n.).

Otcłań, czteroaktowy dramat tegoż autora (1900, drukowany w Krakowie 1903) przypomina nastrojem ogólnym *Podpory społeczeństwa*. W obu utworach obraz upadku moralnego społeczeństwa, pokrywany zewnętrznie; jedna scena żywo przypomina Ibsena, kiedy Henryk Hanusz, obrany prezydentem miasta, chce przed delegacją, zwiastującą mu wybór, odsłonić zgniliznę, panującą w domu jego: „Panowie! ten wybór padł mi na piersi... ciężarem... który... ja... chciałbym zrzucić z siebie maskę” (akt III). Porównaj z tem scenę aktu IV w *Podporach społeczeństwa*, w której radca Bernick przed delegacją składającą mu hołd dla jego rzekomych zasług dla miasta przedstawia czyny swe we właściwym świetle, oskarżając się o hipokryzję, nieuczciwość, kłamstwo².

Z techniki Ibsena przejął też Konczyński zestawienie za pomocą kontrastu dwu sytuacji, wprost sobie przeciwnych w akcie IV dramatu, gdzie scena swobodnej zabawy Podoleckiego z ukochaną córeczką poprzedza katastrofalną dla niego następną scenę, w której teść jego Henryk Hanusz zmusza go do podpisania dokumentu, wymieniającego wszystkie jego zbrodnie.

Częściową transpozycją *Dzikiej kaczki* Ibsena jest *Jakób Warka*, czteroaktowy dramat Daniela Zglińskiego (1893), przedewszystkiem w skreśleniu stosunku syna (Józefa) do ojca Jakóba Warki. Jak u Ibsena młody Grzegorz Werle pod wpływem niegodziwych czynów ojca gardzi nim, tak samo u Zglińskiego Józef Warka przekonawszy się o nieetycznych postępkach ojca czuje się zgnębionym i zniechęconym do życia. Z nierozprowadzonego przez Ibsena konfliktu między ojcem i synem uczynił Zgliński jedną z głównych osi akcji, kończącej się samobójczą śmiercią Józefa, doprowadzonego do tego postępowaniem ojca. Pozatem jeszcze jeden motyw przejął Zgliński z dramatu Ibsena:

¹ L. 1 str. 117.

² Ubocznie wspominam jeszcze o wpływie *Wroga ludu* na główny pomysł w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego (1900): dr. Tomasz Judym, podobnie jak dr. Stockmana, podejmuje walkę z otoczeniem w Cisach, miejscowości kąpielowej, nie odpowiadającej wymaganiom higienicznym.

jak Jadwiga jest córką starego Werlego i Giny, uchodzi zaś za córkę Hjal-mara Ekdala, tak i u Zglińskiego Ludwika jest córką Józefa Warki i Zu-zanny, wydanej później za Marcelego Piotrowskiego. Warka nie chce dopuścić do małżeństwa syna z Ludwiką, podobnie jak pani Alving ze zgrozą spo-strzega miłość Oskara do Reginy, także córki — jej męża.

Ostatnim objawem wpływu Ibsena u nas jest *Rycerz powietrza* Tade-usza Rittnera (trzy akty i interludjum, 1921), pierwotnie noszący tytuł *Dzieci ziemi*. *Rycerz powietrza* całą swą koncepcją przypomina *Budowniczego Sol-nessa*: jak u Ibsena stary Solness ginie, pragnąc dostać się na wieżę, tak u Rittnera młody Michał, chcąc opanować przestwory powietrzne, spadając z aeroplanu, ponosi śmierć. Niezaprzeczony wpływ widoczny jest w postaci Wiktorji, ukochanej Michała, o której szlusznie powiedziano, że jest tak wyraźnem naśladownictwem Ibsenowskiej Hildy Wangel, jakby była z niej przepisana¹. Obie są głównym spiritus movens akcji, wpływając swoim postępowaniem na losy ukochanych, obie są uosobieniem dążenia ludzkości do pokonywania i przezwyciężania przyziemskich trudności.

O innych naszych utworach dramatycznych, pozostających pod więk-szym lub mniejszym wpływem Ibsena, ze względu na małą ich wartość lite-racką, trudno tu wspominać. Wystarczy tylko ogólnie zaznaczyć, że postaci występujące w tego rodzaju dramatach nie mają prawie woli, — chore mó-ralnie i fizycznie wnoszą na scenę ponurość, przepojoną szyderstwem i nie-szczerością; w fałszu i zwyrodniałych stosunkach seksualnych tkwi ich cier-pienie, wyolbrzymione do potęgi rzekomej ofiary, składanej na rzecz swobody indywidualnej, którą, jak im się mylnie zdaje, krępuje konwencjonalizm obo-wiązków. Ten nowy kierunek w naszej twórczości dramatycznej dobrze ujmuje Chmielowski: „Łatwo przewidzieć, jakim będzie skarłałe potomstwo tych Ibsenowskich postaci. Najzwyklejsze indycyeta zechcą mieć te same prawa, co orły, a choć latać, a tem bardziej szybować po najwyższych szczytach duchowych nie potrafią, nie wyrzekną się przecież pretensji, by mieć przywileje orłów w swoim... kurniku. Brat, przyjaciel, żona, to wróg indywidualności wszelkiej, bez wyjątku — o ile jej prawa i uroszczenia ograniczają — poświęcić ich dla swojej wygody, dla swego zadowolenia, a nawet dla swego kaprysu, to nie wykroczenie moralne, czy występki, jak twierdziła stara etyka, ale święte, najwyższe prawo, którego wykonanie stanowi pierwszy i najważniejszy obowiązek każdej jednostki, czującej swą godność.

¹ Rubski Władysław. *Teatr po wojnie. Premjery warszawskie 1918—1924*. Warszawa [1925], str. 213.

Poświęcić swe upodobania, przyzwyczajenia, przywiązania, a tem bardziej swe zadowolenie, swe szczęście — dla kogoś innego: dla brata, przyjaciela, żony, kraju — cóż znowu?... To niedorzeczność, to obraza świętej, nietykalnej indywidualności własnej. Raczej walka.

Czyja indywidualność zwycięży, kto będzie rozporządzał dzielniejszymi środkami do pognębienia innych, ten będzie miał słuszość, ten okaże się bardziej rozwiniętą, zdolniejszą do życia, a więc wyższą, bliższą ideału jednostką. Stare, wysmiane „sumienie” może czasem zgrzytnąć, może nawet niepokoju nabawić, ale indywidualista, skarłaty nadczłowiek nie powinien na to zważać i iść śmiało swoją drogą. Niech inni giną...”¹.

* * *

Tak się przedstawiają dzieje Ibsena w Polsce w obrębie 54 lat (1875—1928). Świadczą one o niemałym zainteresowaniu społeczeństwa polskiego twórczością Ibsena, widocznem przede wszystkim w tylu przedstawieniach jego dramatów, licznych ich tłumaczeniach, a wkońcu we wpływie jego na twórczość naszą dramatyczną. Najslabiej objawiła się nasza produkcja literacka o Ibsenie, nie wydała bowiem nasza literatura rzeczy, mającej większą wartość naukową.

Obejmując myślą pracę polską w odniesieniu do twórczości Ibsena, możemy stwierdzić, że nie dorównaliśmy wprawdzie społeczeństwu niemieckiemu w zgłębieniu dzieł wielkiego pisarza, stanęliśmy jednak narówni pod niejednym względem z innemi społeczeństwami, wyprzedzając nawet niektóre z nich już to w ogłaszaniu przekładów Ibsena, już to w wystawianiu jego dramatów.

¹ *Dramat polski doby najnowszej*. We Lwowie, 1902, str. 14 n.

TEATR W LUBLINIE I TEATRY W LUBELSKIM

1860 — 1880.

Garść wyszarzanych, wystrzepionych, kolorowych papierów, drukowanych, litografowanych i pisanych ręcznie starych afiszy teatralnych opowiada nam dzieje wędrownych kompanij aktorskich, z zapomnianych lat, włączągi po „gubernji” lubelskiej! Ta garść bibuły to jakby naręcze zboża, kwiatów i cierni (tych było w Ich życiu najwięcej!) — to dawno w mogile niepamięci skryte wysiłki, trudy i głody, wzloty uniesień, bóle serdeczne, chwile cichutkich triumfów, i tży zawodów, — i braterstwo nędzy przy biednej tojówce w brudnym zajeździe, wędrowki w szarudze jesiennej na żydowskim wozie z najwnemi dekoracjami i sny złociste, młodzieńcze pod wytartym płaszczem hiszpańskim na potrząśniętej słomą scenie, sklecone na beczkach, i grymas humoru niewygasły na rzeźbionej uśmiechem masce kabotyńskiej starego komika, — dwa serca młode, złączone w hymnie miłości przy srebrzystym gobelinie kwiatów mrozu na szybkach karczmy przydrożnej, ekliwy zapach zwiędłych róż, pomięte tanie wstęgi benefisowe i pościgi naiwnych wierzycieli, wspólny opłatek w zajeździe lub przy wypadkowej gościnności w dworze szlacheckim i te wszystkie wspólne niedole szepcą pożółkłe afisze.

Pogasty blaski Waszych biednych kinkietów, na mogiłki sąsiedzkie powędrowały szeregi antreprenerów, pierwszych i drugich amantów, afiszów niezbędnych, — ukoili swe zmartwienia pierwsze amantki w perkalikowych sukienkach (ideały romantycznych uczniaków), zamilkły gderliwe charakterystyczne, nie snują się już po zaułkach czarne charaktery czerwono-nose w obstrzepionych pelerynach, co to we śnie lekkie podlotki dręczyły, ucichła romanetyka komedjantów wędrownych, która sobie bezkarnie spóźniona bujała jeszcze w czasach realizmu i pozytywizmu!

O Was, epigoni rycerskiej fantazji, wędrowcy niestrudzeni, siewcy pereł prawdziwych i fałszowanych okrucichów literatury dramatycznej, grywający wciąż „po raz ostatni”, płodzący pięćdziesiąt tytułów na jedną komedijkę, o Was, odwieczni benefisanci głodowi, chcę wspomnieć, by z Waszej znoej włości ulepić pyłek historii!



Płaskorzeźba na starym teatrze lubelskim.

W S T Ę P.

Dzieje zawodowego teatru lubelskiego, zapoczątkowane w 2-jej połowie XVIII w., nie posiadają dotychczas swego opracowania. K. Estreicher w swym dziele, *Teatr w Polsce*, w tomie 3-im: *Lublin*, wiele wiadomości przedrukował z korespondencji p. t. *Teatr*, podpisanej: E. D. (obywatela z Lublina dawnego wojskowego), umieszczonej w czasopiśmie „Niewiasta” r. 1862, Kraków, red. Turowski (str. 334. 342 i 350). D-r Wiktor Hahn ogłosił drukiem rzecz o pobycie trupy Bauera w 1822 r.¹ oraz szkic o trupach, goszczących w Lublinie od 1827—1832 r.² Nieco wiadomości o teatrze lubelskim zawiera też *Pamiętnik aktora Kazimierza Skibińskiego 1786—1858 r.*, Warszawa, 1912 r., — *Monografia Lublina* W. K. Zielińskiego z r. 1878 i artykuł jego w „Kurjerze Lubelskim”³. Autor wspomina o pierwszym budynku teatralnym, t. zw. „komedjalni”, na Korcach, t. j. ulicy Królewskiej, gdzie dawał przedstawienia Andrzej Mierzyński, dyr. kompanji artystów dram. i doskonały aktor charakterystyczny. Jednak wedle Bogusławskiego⁴ A. Mierzyński objął dyrekcję dopiero po „rozpierchnieniu się towarzystwa”, które tu grało pod dyrekcją Tomasza Truskolawskiego, poprzednio dyrektora teatru we Lwowie. W życiorysie Franciszki Pierożyńskiej zaznacza Bogusławski, że

¹ *Teatr Lubelski w 1822 r.* „Głos Lubelski” 1922 r. nr. 146.

² Przedstawienia teatralne w Lublinie w latach 1827—1832 „Ziemia Lubelska” 1928 r. nr. 8 na podstawie artykułu ogłoszonego w „Świecie dramatycznym” z r. 1839 p. t. *Krótki rys dziejów teatrów prowincjonalnych w Polsce od r. 1827 do 1839 z licznemi uzupełnieniami*.

³ W P. K. Zieliński, *Pamiętniki Lublina*, Kur. Lub. 1876, nr. 16.

⁴ Wojciech Bogusławski, *Dzieła*, wydanie zbiorowe 1820—1823. T. III. Skróć przedrukowany w „Świecie dramatycznym” w 1898 r.

mąż jej Pierożyński założył „antreprzyę” w Lublinie po raz pierwszy w r. 1778, a następnie w 1782 r.

I przypuszczalnie to będą pierwsze daty przedstawień polskich aktorów w Lublinie, a nie, jak mylnie podaje Zieliński, rok 1750. W r. 1784 bawiła istotnie grupa aktorów warszawskich w Lublinie, gdy w 1783 r. usunął się z dyrekcji Kurtz i Bogusławski, — jednakże nie posiadamy bliższych danych co do zespołu i repertuaru. Wedle Bogusławskiego (*Dzieła dram.* T. VII str. 400) Mierzyński w r. 1783 z kilkunastu osobami udał się do Lublina, gdzie wówczas pierwszy raz otworzono Teatr Narodowy. Jako dyrektor tego teatru prowadził imprezę do r. 1787, poczem przeniósł się do Wilna. W Lublinie grali m. i. Werterówna (późn. Rutkowska) i Szymański Jan z żoną.

Z aktorów głośnych XVIII w. zmarła w Lublinie sławna Barbara Sierakowska¹, ur. 1748 roku, w powtórne małżeństwie zaślubiona Józefowi Zakrzewskiemu, seniorowi muzyki lubelskiej. W Lubelskiem urodził się też około 1760 r. Jan Ryłło, komik sceny warszawskiej i lwowskiej.

Wedle Zielińskiego około 1800 r. przedstawienia odbywały się w pałacu Potockich i w sali w domu Wronskich. Przedstawieniami temi kierować miał Truskolawski, informacja ta jednak jest błędna, bo Truskolawski zmarł w Warszawie już w 1797 r.

Z początkiem XIX w. widowiska teatralne odbywały się pod dyрекcją Szymańskiego, Henzla 1816 r., mającego w trupie 10 mężczyzn i tylko 2 kobiety! i Baura w pałacu Potockich.

W 1823 roku Łukasz Drewnowski w ruderze kamienicy nr. 11 przy ul. Jezuickiej, własności Makowskiego, urządza salę teatralną dla krakowskiego towarzystwa dramatycznego starosty Kluszewskiego. W r. 1824 w zimie po raz pierwszy zjeżdża on do Lublina, następnie wraca na zimę 1827 i na lato 1828².

Zieliński wymienia niektóre towarzystwa dramatyczne, grywające kolejno w Lublinie, postaraliśmy się uzupełnić te wiadomości datami pobytu oraz nowemi nazwiskami:

R. 1816. Henzell.
1821/2. Baur.
1824. Skibiński, Szumkajło.
1825. Baur.

R. 1826. Teatr nieczynny.
1827. Skibiński.
1828. Brzeziński, Zalewski,
a w lecie Skibiński.

¹ W 1828 r. grała w Lublinie gościnnie w dyrekcji Jana Aśnikowskiego, ale występy 80-letniej artystki nie zainteresowały publiczność.

² Odnosnik wydawcy *Pamiętnika aktora* Rulikowskiego na str. 141 (od 191 str. interesujące szczegóły pobytu trupy Skibińskiego w Lublinie).

- | | |
|---|--|
| 1829. Nowiński, Zaleski,
Chęłchowski. | 1856. Nowiński, Ratajewicz. |
| 1830. Nowiński, Krzesiński, | 1857/7. w zimie teatr nieczynny. |
| 1832/4. Aśnikowski. | 1857. Ratajewicz. |
| 1836. Chęłchowski, Nowicki. | 1858. Pfeiffer w lecie do 16 paźd. |
| 1837/9. Chęłchowski. | 1859. Okoński, Ratajewicz. |
| 1840. Krajewski Tomasz. | 1860/2. Ratajewicz, w lecie
Miłaszewski. |
| 1841. Popiołek. | 1863/4. teatr nieczynny 15 mies. |
| 1842. Ruszewski. | 1865. Ratajewicz, w lecie
Miłaszewski. |
| 1844. Łoziński. | 1866. Ratajewicz, Trapszo A. |
| 1845/6. Chęłchowski, a w wrześ-
niu Pfeiffer. | 1867. Trapszo, w lecie
Miłaszewski. |
| 1846/7. Łoziński, w lecie przez
miesiąc Pfeiffer. | 1868/70. Ratajewicz. |
| 1847. Chęłchowski, Okoński. | 1871/72. Trapszo, w lecie
Z. Sarnecki i Teksel. |
| 1848. Chęłchowski. | 1872/3. Trapszo. |
| 1848/9. teatr nieczynny. | 1873/5. J. Grabiński, w lecie
Stobiński Wł. |
| 1849. Biernacka. | 1875/6. Trapszo. |
| 1850 1. Barański Józef. | 1876/7. Kopystyński M. |
| 1852/3. Królikowski Karol, z wio-
sną 1852 r. Słobodziński
z Wołynia. | 1877/8. Filleborn K. |
| 1854. Nowiński, Ratajewicz. | 1878/9. Trapszo, w lecie Kremski
i Wójcicki. |
| 1855. Ratajewicz, w lecie
Pfeiffer. | 1879/80. Puchniewski Józef. |

Z początkiem XIX w. byli jeszcze w Lublinie antreprenerzy: Makiełkowski i Niedzielscy. Pierwsze opery wprowadza na tutejszą scenę Skibiński, a później, dyrektor również krakowskiego teatru, Popiołek. Pierwszą trupą w XIX w., którą spotkało uznanie, był zespół Baura. Ogromnem powodzeniem cieszył się za pierwszą swą bytnością teatr krakowski Pfeiffra (p. obszerny nekrolog Pfeiffra w Kurjerze Lubelskim 1866 Nr. 56 i 57 Leona Rzecznikowskiego z Lubl.). Fatalnie pod względem kasowym wyszedł na imprezie lubelskiej Chęłchowski w 1859 i Łoziński w 1847 r. Po jego wyjeździe teatr długi czas prawie stale nie był wynajmowany, a nawet budynek przedstawiał się jak ruina. Trudno też było utrzymać się w Lublinie „dyrektorowej” Bernackiej, której zespół liczył 4 osoby! Barańskiego imprezę właściwie prowadził Królikowski Kar., wprowadzając na scenę wszystkie, ostatnie nowości teatru warszawskiego, to też wytrzymał do czerwca, grywając w ogrodzie Wieniawskiego, w jesieni ratowały mu znów powodzenie ogromne afisze z przesadną reklamą, głoszące widowiska fantastyczno - czarodziejskie z duchami, diabłami i t. p.

W r. 1861 przerwano spektakle na 3 miesiące, a w. 1863—4 na 15 miesięcy z powodu „zaburzeń w kraju”.

Przerywały też sezon żaloby dworskie: w 1828 w grudniu trzymiesięczna przerwa po zgonie Aleksandra I-go, na tyleż zamknięto teatr w 1854 po śmierci Mikołaja I. (po 51 przedstawieniu dyrekcji Ratajewicza), w 1860 z powodu czterotygodniowej żaloby po śmierci cesarzowej matki, Aleksandry Fiodorówny, a w 1865 trzytygodniowej po śmierci następcy tronu, Michała Aleksandrowicza.

Niektórzy z dyrektorów teatrów przelotnie tylko bawili w Lublinie, inni przetrwali po kilka sezonów i znów po latach przerwy wracali w ustawicznej wędrowce, — laurowi a często głodni Ahaswerzy! Również niektórzy aktorzy lata spędzali w Lublinie, jak n. p. Worowski, który przebył tu 12 lat, od r. 1804 począwszy. Poziom teatru i powodzenie oczywiście w znacznej mierze uzależnione bywa od inteligencji i sprytu antreprenera. Korespondent „Nie-wiasty” z r. 1862 w artykule *Teatr Lubelski* charakteryzuje Nowińskiego jako inteligentnego człowieka, tłumacza sztuk, władającego dobrze językiem niemieckim, Chelchowski znów miał posiadać instynkt artystyczny i „dar do układania czyli informowania młodych sił teatralnych”.

Posiadał on w zespole w 1838 r. trzydzieści kilka osób, i w nich siły warszawskie, Komorowskiego, Chomanowskiego, Skomorowskiego, Radzyńską, a w 1836 Chomińskiego Ignacego, w r. 1839 sprowadził Morysa Piona, b. dyrektora warszawskiego baletu. — W 1838 prosi Chelchowski o pozwolenie na prowadzenie w Lublinie szkoły dramatycznej i baletowej¹.

A bywały i „szmiry”! W zespole Henzla w 1816 r. było 10 mężczyzn i dwie kobiety, Henzłowa i Markiewiczowa. Gdy jedna z nich zachorowała, druga odegrała obie główne role w dramacie! W n. 13 „Dziennika Warszawskiego” z r. 1854 ubolewa Adam Krasiński wymownie nad nędzą i bezsensownem niechlujstwem wystawy i dekoracyj w teatrze lubelskim, gdzie stawiano na scenie n. p. część kulis pokojowych a resztę lasowych w jednej odsłoniel!

Zadaniem naszej pracy było zebranie materiału do historii teatru lubelskiego od r. 1860 do r. 1880.

Posłużyły do tego celu zbiory afiszów teatralnych (własność Muzeum miejskiego w Lublinie), roczniki „Gazety Lubelskiej” i „Kurjera Lubelskiego”, *Teatry w Polsce* Estreichera, dokumenta z Archiwum miasta Lublina (w Magistracie m. Lub.), wspomnienia St. Krzesińskiego oraz dokumenty z Archiwum Państwowego w Lublinie. Wiele wspomnień o dawnym

¹ Podanie Chelchowskiego do Rządu Gub. w Lub. z dnia 7 grud. 1838 r.: Tajne akta lub. gub. urzędu. 1836—1848, str. 346. Akta Archiwum państw. w Lublinie 1. T. 3.

teatrze lubelskim dały opowiadania p. Edwarda Kołaczkowskiego, pamiętającego doskonale dyrekcję Teksla, Trapszy, Ratajewicza.

Te dwadzieścia lat teatru są okresem mody na teatr. Gdy zagranica, głównie Francja, zatwierdziła i sankcjonowała uczęszczanie do teatru jako wyraz mody, gdy i amatorzy z pasją rzucili się do urządzania wieczorów teatralnych, — wówczas i społeczeństwo polskie ruszyło w tym ogólnym pędzie za poszukiwaniem ulubionej rozrywki i nastąpił złoty okres powodzenia dla teatrów. Mnożą się nowe zespoły i szeregi nowych sił aktorskich, zjawiają się sprawozdania z wieczorów teatralnych, w salonach treść i duch sztuki, świeżo oglądanej, oraz gra artystów jest najstosowniejszym przedmiotem długich rozmów i dysput. Błyszczą kilka nazwisk potentatów sceny, — głośnie premiery są zdarzeniami europejskiej wagi (fakt dziś już nie spotykany!). Teatr w modzie! Spotykamy dziś osoby, żyjące jeszcze obecnie pod silnem wrażeniem sztuk, oglądanych w swej młodości z początkiem 2-ej poł. XIX w.

Dyrekcje teatrów osiadały w miastach na „kursa” zimowe, letni pobyt był raczej dojazdowy, krótszy, Lublin, jak widać z zestawień, utrzymywał teatr od jesieni do kwietnia, a przedstawienia odbywały się już za czasów Chelchowskiego 3 razy na tydzień t. j. wtorki, czwartki i niedziele. Opuściwszy z wiosną Lublin, zespoły objeżdżały okoliczne miasta, niekiedy grały w lecie w teatrach ogródkowych warszawskich, natomiast rozrywkami letniami dla Lubliniaków bywały koncerty, przedstawienia magików, panoramy optyczne, wreszcie przedstawienia amatorskie, urządzone co roku w lecie przez Lub. Tow. Dobroczynności na cele filantropijne. Czasami przyjeżdżały i ukraińskie trupy. Lublin w tym okresie należał do niewielu miast, mogących utrzymać stały teatr, do których należały Warszawa, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno, i później Łódź i Poznań. Teatry, grywające w Lublinie, odwiedzały miasta inne, jak Kalisz, Płock, Włocławek, Częstochowę, Radom, Kielce, Siedlce.

W doborze repertuaru kierowali się dyrektorzy przeważnie względami kasowemi, orjentując się też często powodzeniem sztuk, grywanych równocześnie w Warszawie, a głośnych dzięki znakomitej grze Żółkowskiego, Królikowskiego, Bakałowiczowej, Modrzejewskiej — chociaż literacko nieraz bezwartościowych. W tym okresie triumfuje na scenie polskiej repertuar francuski, górujący ilościowo nad repertuarem polskim. Największe kreacje osiągnęli wówczas aktorzy polscy w dramatach i komediach francuskich. K. Estreicher (*Tygodnik Ilustrowany* 1868, nr. 35. T. II. *Słów kilka o repertuarze*) wymienia 70⁺ tłumaczy ówczesnych sztuk teatralnych, z tych 30 należy do teatru warszawskiego. Francja też zasilala nasze sceny czułym melodramatem, nieprawem dzieckiem prawdziwego dramatu. Ta forma widowiska przez długie lata zachwycała publiczność, łaknącą łez i śmiechu. I zdaje

się, że prowincjonalny aktor musiał wówczas doskonale czuć się w melodramacie, o wiele lepiej niż w jakiejś tragedji czy dramacie klasycznym. Niższe warstwy publiczności upajały melodramaty czarodziejskie, fabrykowane głównie przez autorów niemieckich. W repertuarze poniżej podanym widzimy, jakie sztuki zdołały się utrzymywać na scenie przez całe dziesiątki lat. Zważyć trzeba, że nawet na warszawskiej scenie dawano parę premier w każdym dziale teatralnym na rok, i nie było tak wielkiego wyboru w nowościach jak dziś. K. Estreicher (j. w. nr. 36, str. 119 i 120) narzeka, że „aktor komiczny, wysuwany w sztukach płaskich, przyzwyczaił do lekkości i jednostronności i siebie i publiczność i sztukę. Karmienie publiczności nie sztuką lecz aktorem spowodowało ów potop fraszek bez myśli, treści i barwy, które, że je powtarzano ciągle przez wiele lat, stały się wygodną apteczką pamięci”.

Porównując repertuar ówczesny scen warszawskiej, krakowskiej i lwowskiej, widzimy jak dyrekcje lubelskie orjentowały się w modzie tych miast i naśladowały je w wystawianiu premier. Oczywiście teatry dbały po powstaniu styczniowem, aby się nie narażać władzom niecenzuralnemi sztukami, — wiecznie żywą sztuką narodową, jedyną sztuką, dopuszczalną przez cenzurę rosyjską, byli zawsze „Krakowiacy i górale”, — mimo, że był to dla narodu „proch zapalny i dynamit”.

* * *

W opracowaniu zachowaliśmy układ chronologiczny. W odnośnikach i tekście użyto następujących skrótów:

- M. M. L. = Muzeum miejskie w Lublinie.
- A. K. G. = Akta kancelarji gubernatora w Lublinie.
- A. M. L. = Archiwum miasta Lublina.
- K. L. = Kurjer Lubelski.
- G. L. = Gazeta Lubelska.
- T. Il. = Tygodnik Ilustrowany.
- P. A. T. = St. Dąbrowski, *Polscy aktorzy w Toruniu w II poł. XIX w. „Mestwin”* 1926.
- P. A. = *Pamiętnik aktora* Kaź. Skibińskiego.
- k. = komedja.
- dr. = dramat.
- kop. = komedjo-opera.
- md. = melodramat.
- r. = razy.

Podobizny artystów, tutaj dołączone, są reprodukcjami z fotografii oryginalnych oraz portretów, umieszczonych w *Albumie teatralnem*, Warszawa 1897 r.

TEATR W LUBLINIE.

R O K 1860 — 1865.

Umiłował sobie specjalnie Lublin i zagnieździł się w nim na stałe dyrektor Paweł [Ratajewicz, który lata całe dźwigał dostojeństwo dyrektora „truppy prowincjonalnych teatrów”. Podczas sezonu zimowego 1860/1 dzierżawił on teatr zimowy przy ul. Jezuickiej, dzisiejszy „Panteon”. Jak z dokumentu widać, od niedawna osiadł w Lublinie¹, przyjechał tu w 1857 r., dał 30-go sierpnia jedno przedstawienie, wyjechał na jarmark do Łęcznej na 6 przedstawień, a wróciwszy, grywał w Lublinie od 25 października do 29 listopada 3 razy na tydzień z trupą Chełchowskiego, poczem spółkę rozwiązano, Chełchowski grywał w resursie w sali magistrackiej, a Ratajewicz, prawy dzierżawca, w Teatrze². Dwie trupy nie mogły mieć powodzenia, Ratajewicz pierwszy wyjeżdża do Płocka w styczniu 1858, a Chełchowski po krótkim czasie do Radomia. W 1859 wraca w listopadzie Ratajewicz na zimę do Lublina, zaczyna 1-go października sezon sztukami, „Pafnucy i Narcyz”, i „Okrężne”. Muzykę, w sile 10 osób pod dyrekcją Lanckorońskiego, sprowadził z Warszawy i, grając 2 razy w tygodniu, do dnia 6 maja 1860 dał 64 spektakle, kończąc sezon „Listem żelaznym”, poczem udał się na letnią wędrowkę, od Krasnegostawu począwszy, wraca 26 sierpnia na otwarcie Wystawy Rolniczej do Lublina, dając 5 przedstawień, z których największe powodzenie uzyskał „Gałganduch”, najmniejsze „Tak się dzieje” i „List żelazny”. Na zimę, od 23-go września 1860 do 25 sierpnia 1861, osiada Ratajewicz w Lublinie, dając 78 przedstawień³. Szczęśliwym trafem dochował

¹ Pozew Magistratu miasta Lublina z 9 grudnia 1860 Nr. 19094 w sprawie uiszczenia opłaty 51 rb. 30 kop. do kasy m. Kalisza za przedstawienia dawane tam w teatrze miejs. w latach 1843/8. Dokument z M. M. L.

² K. L. 1866, Nr. 22, 23.

³ *Podróż dramatyczna po Lubelskiem i Podlaskiem*, skreślił Stanisław Krzesiński. K. L. 1868, Nr. 110, 111, 112, 113.

się dokument ze spisem imiennym zespołu wraz z listą gaź, który poniżej umieszczamy ¹:

Lista imienna artystów i artystek, pod dyрекcją Pawła Ratajewicza, obecnie w mieście Lublinie zostających.

Leopold Tomaszewicz (I amant)	24 rb.
Joanna Zawistowska (role dramatyczne)	21 rb.
Józef Teksel (drugi amant)	18 rb.
Józef Kwieciński (role komiczne)	21 rb.
Stanisław Krzesiński (charakter.)	21 rb.
Aniela (jego żona) (ditto)	12 rb.
Teofil Perchorowicz (role ojców)	21 rb.
Matylda (jego żona) (role kom.)	18 rb.
Kozdrojski (sufler)	18 rb.
Michał Trzebiński (role kom.)	18 rb.
Anna Borkowska (role śpiewne)	15 rb.
Marja Dzierzgowska (role dram.)	15 rb.
Karolina Kopakowska (role śpiewne)	15 rb.
Władysław Buczkowski (role kom.)	15 rb.
Telaor (uczeń)	12 rb.
Aniela Beck (uczennica)	12 rb.
Leonard Piasecki (uczeń)	9 rb.
Zegarkowska (uczennica)	9 rb.

Razem miesięcznie 315 rb.

Najstarszy z znalezionych afiszów z 16 wrześ. 1860 r. głosi odegranie, prawdopodobnie na otwarcie sezonu, sztuki: Czarodziejsko - dramatycznej komedyo - opery w 3 aktach a 8 obrazach, z nową wystawą, fajerwerkami, bitwami i przyzwoitą garderobą, oryginalnie napisanej przez St. Krz. Ar. Dr. „Walka z duchem czyli Bandyci w Piekło”. Dekoracje Stanisława Krzesińskiego. Początek o g. 7-ej. Afisz ten ², drukowany na Płock z datą 28 marca 1859 i N-rem porządkowym 11, przerobionym na N. 1, dowodzi bytności Ratajewicza na wiosnę w 1859 r. w Płocku. W przedstawieniu wzięli udział panowie: Krajewski, Krzesiński, Buczkowski, Perchorowicz, który był zarazem dyr. orkiestry, Tomaszewicz, Piasecki, Kwieciński, panie: Krajewska, Krysińska, Perchorowiczowa, panna Beck. Widowisko to, twór pióra Stani-

¹ Podanie Ratajewicza do Księcia Namiestnika Królestwa o zasiłek finansowy dla kompanji aktorskiej na skutek urzędowej żałoby po zgonie Cesarzowej Aleksandry Fiodorówny, z 4 listopada 1860 r.

² Zbiory M. M. L.

OSTATNIA REPREZENTACJA PRZED ŚWIETAMI

Za pozwoleniem Złotych. Plock

W Niedzielę dnia 25 Maja 1866 roku,

Nigdy nie widziane Czarodziejsko-Dramatyczna Komedya-Opera w 3ch aktach o 8 Obrazach,
z nową wystawą, bajerkami, bitwaniami i przyzwoitą garderobą, oryginalnie napisana przez
Sę. Krz. Art. Dr.

WALEA Z DUCHEM,

BANDYCI W PIEKLE.

Nowe Dekoracje pędzla Stanisława Kozłowskiego.

Akt 1. Obraz 1. Walek Zdzisław Tycha, w wielkiej, białej i czarnej sukience.

Akt 2. Obraz 2. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 3. Obraz 3. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 4. Obraz 4. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 5. Obraz 5. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 6. Obraz 6. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 7. Obraz 7. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 8. Obraz 8. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

OGNIE SZTUCZNE.

Akt 1. Obraz 1. Walek Zdzisław Tycha, w wielkiej, białej i czarnej sukience.

Akt 2. Obraz 2. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 3. Obraz 3. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 4. Obraz 4. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 5. Obraz 5. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 6. Obraz 6. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 7. Obraz 7. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 8. Obraz 8. Walek, Wesołowski pod Napięciem.

Akt 1. w trzech Obrazach pod nazwą: ROZBOJNICY SYGNALISY.

OBRAZ	POSTACI	OPIS
1. Obraz 1.	Walek Zdzisław Tycha, w wielkiej, białej i czarnej sukience.	
2. Obraz 2.	Walek, Wesołowski pod Napięciem.	
3. Obraz 3.	Walek, Wesołowski pod Napięciem.	

Akt 2. w dwóch Obrazach pod nazwą: RIO-SANTO.

OBRAZ	POSTACI	OPIS
1. Obraz 1.	Walek Zdzisław Tycha, w wielkiej, białej i czarnej sukience.	
2. Obraz 2.	Walek, Wesołowski pod Napięciem.	

Akt 3. w trzech Obrazach pod nazwą: SĄDY PIEKŁA.

OBRAZ	POSTACI	OPIS
1. Obraz 1.	Walek Zdzisław Tycha, w wielkiej, białej i czarnej sukience.	
2. Obraz 2.	Walek, Wesołowski pod Napięciem.	
3. Obraz 3.	Walek, Wesołowski pod Napięciem.	

Afisz lubelski z r. 1860.

sława Krześcińskiego, nie dowodzi chyba wyżyn repertuaru, ale mogło przemówić jeszcze do smaku publiczności, najchętniej płaczącej rzewnie na melodramatach francuskich, obficie tłumaczonych i wystawianych przez polskie teatry, które w połowie XIX wieku widocznie nie robiły kasy na naszych utworach rodzimych, z wyjątkiem śpiewnych.

W 1862 jesienią przyjeżdża Ratajewicz z Radomia i po odegraniu jednego widowiska jedzie na 4 dniowe występy na jarmark do Łęcznej, poczem od 8 września zaczyna w Lublinie „nowy kurs” „Barbarą Zapolską”, po wyjeździe trupy lwowskiej Miłaszewskiego. Nastąpiła przerwa 1863 i 64 rok!

W 1865 r. Ratajewicz formuje nową trupę na stałej gaży; dał do 6 maja 1866 r., 106 przedstawień, m. i. „Krakowiaków i Górali”, podczas których aktorka Bobrowska odśpiewała niecenzuralne strofki, — skutki poniósł Ratajewicz w formie kary pieniężnej¹ (p. niżej: cenzura).

Reprodukowany tu afisz z sztuki p. t. „Sabaudki” z 23 lipca 1865 r. oznajmia koniec sezonu i wyjazd na zwyczajną wędrowkę letnią. W zespole spotykamy nazwiska: Tomaszewicza, Kwiecińskiego, Ratajewicza, Lipińskiego, Krześcińskiego, Moszyńskiego², Wesołowskiego, Jankowskiego, Piaseckiego L., Piaseckiego J., Marcelego, Krześcińskiego, — panie: Krześcińską, Wesołowską, p-ną Zawistowską, Gajewską, Kwiatkowską. Afisz wymienia 12 aktorów i 5 aktorek, licząc w tem razem zbiegłą Bobrowską, razem 7 osób, grających w tym zespole od 1860 r. Wówczas bowiem towarzystwa aktorów w tym samym składzie trwały po parę lat — dłużej niż dziś!

Na sezon letni w 1865 zjechał do Lublina Adam Miłaszewski, „dyrektor Ces. Król. Teatru pol.” (1864—1872) we Lwowie, dając od 24 lipca do 5 września 33 przedstawienia, za co złożył tytułem opłaty rb. 14 kop. 85, przyczem za danie bezpłatnego widowiska w „rocznicę urodzin Jej Ces. Kr. Mości Najjaśniejszej Marji Aleksandrówny” dnia ^{27 lipca}/_{8 sierp.} otrzymał 60 rb. z kasy ekonomicznej w Lublinie³.

Grywał Miłaszewski co dzień z wyjątkiem piątków, w repertuarze: „Burmistrz oberżysta”, „Małżeństwo przy latarniach”, „Małżeństwo tajemnicze”, „Handel na żony”, „Schadzka”. W zespole miał siły: Królikowskiego Karola, Linkowskich, Wilkoszewskiego, Szymańską, Baranowskich. — (K. L. 1866 *Teatr w Lublinie* St. Krześcińskiego).

Dyr. Ratajewicz dał w roku 1865 widowisk 172, (opłaty złożył 103 rb. 20 kop.) w tem do 23 lipca 129 spektaklów, a po odjeździe Miłaszewskiego 45⁴.

¹ Z zbiorów autora.

² W tymże roku Stanisław Moszyński starał się u władz lub. o konsens na prowadzenie własnej imprezy i otrzymał je. A. M. L. Opłaty za widowiska Nr. 34—Vol. 4. 1865—1868.

³ A. M. L. Opłaty za widowiska Nr. 34. — Vol. 4 Nr. 111/65.

⁴ A. M. L. Opłaty za widowiska Nr. 34. — Vol. 4 Nr. 119.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

OSTATNIA REPREZENTACIA

w NIEDZIELE dnia 23 LIPCA 1865 r.

MELLODRAMA w 5 Aktach z francuzkiego

SABAUDKA

6 1 1 1 1

BŁOGOSŁAWIENSTWO MATKI

O S O B Y

Margaretha de Soria	Pani Krzeszowska
Margaretha de Soria (później Anstreja)	P. Tomaszewicz
Konstanty de Boufflers	P. Wierciński
Lewycki (z domu Konstanty)	P. Rajchert
Leontyna Wiercińska Szanidłowska	P. Łobaczewski
Marcelina Jędrzejewska	Pani Wiercińska
Maria ich córka	Panna Zachwieńska
Pastor	P. Krzeszowski
Joanna Wiercińska	Panna Gajewska
Phil Wierciński	P. Henrykowski
Felicja Wiercińska	Panna Kwaśniewska
Janek	P. Wesołowski
Korciński	P. Janowski
Stefany Margaretha	P. Płaczek L.
Stefany Konstanty	P. Płaczek J.
Stefany Artur	Hanna Krzeszowska

Scraa 1 1 3 Alcle w Sahantyn 2 3 1 4 w Paryzo.

1. Pamyat' na khoroshoi Ulyay (remikskit), podarok do Tsarya ot Ulyay Demoskandilov, Wladimirov i Rykova pri razdaniyakh No. 11, gde spetsialno khorosho ispolnili.

ZACZNIE SIĘ O GODZINIE 8 WIECZOR.

* Dr. Gerni Wiedersheim, Karmelstrasse

Afisz lubelski z r. 1865.

Trupa lwowska Miłaszewskiego odwiedzała Lublin w porze letniej zawsze z powodzeniem, na które zresztą zasługiwała, przyjeżdżała bowiem nie tylko z dużym, zgranym i dobrym zespołem ale i odpowiednimi dekoracjami i kostjumami.

O wartości artystycznej spektaklów trupy Ratajewicza z lat 1860—65, jak również o powodzeniu kasowym niewiele wiadomo.

Z artykułu St. Krzezińskiego w Kur. Lub. z 1866 r., n-ry 18—22 p. t. *Teatr w Lublinie*, poznajemy nazwiska zespołu: Krajewskiego, Krzezińskich, Tomaszewicza, Teksela, Kwiecińskiego, Sobolewskiego, Beni'ego, Lanckorońskiego, dyr. ork. Le Brun'a, Ortyńskiego, Cybulskiego, Lipińskiego, Borkowską, Wesołowskich, Rybackiego, Trzebińską, Włodarskiego, Drozdowskich, Mikulskiego, Holtzmana, Jankowskiego, Chelmikowskiego, Kossakowską, Becka, Rostkowską, Dzierzgowską (później Tekslową), Kopczyńską, Bobrowską, Kwiatkowską, Gajewską, Okońskich, Moszyńskiego.

W repertuarze zaś widzimy *sztuki*: „Dymitr i Marja”, „Królowa i sierota”, „Zbydowcy”, „Pajac”, „Noc i poranek”, „Monte Christo”, „Sąd przysięgłych”, „List żelazny”, „Stella”, „Sabaudka”, „Dziesięć lat życia kobiety”, „Umarli i żywi”, „Złote kajdany”, „Gronowscy”, „Gałganiarz paryski”.

Ponadto dzieła sceniczne Bogusławskiego, Fredry, Korzeniowskiego, Chęcińskiego.

Z wodewilów: „Czaromysł”, „Krakowiacy i Górale”, „Bojomir i Wanda”.

R O K 1866.

Dyrektor: Paweł Ratajewicz.

Zespół. Panie: Tekslowa, pierw. kochanka, Wesołowska Marja, charakterystyczna, Feliksiewiczowa, Krzezińska, p-ny: Borkowska, wodewil., Łukońska, serjo dramat., Gajewska, Micińska, naiwna, Zawistowska Joanna, Arnoldówna Zofja, Rembecka.

Panowie: Ratajewicz, Teksel, pierw. kochanek, Kwieciński, Krzeziński, charakterystyczni, Tomasiewicz, naiwny, Holtzman, śpiewak, Lipiński, ojciec i czarny charakter, Eibel, śpiewak, Włodarski, aktor i sufler, Nigrin, Feliksiewicz, Sienicki, Piasecki, Wesołowski. Artystek 11, artystów 14-tu. Dyrektor orkiestry Rybacki.

Repertuar:

Operetki: „Małżeństwo przy latarniach”, 8 r., „Stary skrzypek” Offenbacha, 2 r.

Wodewile: „Wesele w Ojcowie”, „Młynarz i kominiarz”, „Skalmierzanki”, „Bojomir i Wanda”, „Nocleg w Apeninach”, „Krakowiacy i górale”.

Dramat: „Gość z tamtego świata”, „Rita Hiszpanka”, 2 r., „Teresa sierota”, 2 r., „Oszustka paryska”, „Noc i poranek”, „Dalila”, „Sąd przysięgłych”, „Bandyta”, „Rossanelli”, „Żydzi”, „Monprat”, 2 r., „Upiór”, „Dymitr i Marja”, „List żelazny”, „Cyganie”, „Tułacz”, „Don Cezar de Bazan”.

Komedje: „Biała kamelja”, „Stara elegantka”, „Zemsta za mur”, „Okno na pierwszym piętrze”, „Było to pod Wagram”, „Wykradzenie”, „Małżeństwo z rozkazu”, „Płaksa i Wesołowski”, „Szpada mojego ojca”, „Piotr i Paweł”, „Szarlatan”, „Damy i huzary”, „Bankructwo partacza”, „Wujaszek całego świata”, „Floryna”, „Dożywocie”, 2 r., „Dwaj roztargnieni”, „Kantata”, „Dziwak z uprzedzenia”, „Lekarz i prawnik” z fr., „Jest temu lat szesnaście”, „Qui pro quo”, „Mąż wdowy”, „Raptus”, „Folwark Primerose”, „Marja mulatka”, „Pan Stefan z Pokucia”, „Pod strychem”, „Miód kasztelański”, „Czemu nie byłam sierotą”, „Don Juan”, „Wendetta”, „Nikt mnie nie zna”, „Zaręczyny przed portem”, „Trafiła kosa na kamień”, „Po pijanemu”, 2 r., „Loterja”, 2 r., „Dwóch guwernerów”, „Syn i narzeczona”, „Piękna młynarka”, „Mąż i pustelnik”, „Antoni i Antosia”, „Ulicznik paryski”, „Pafnucy i Narcyz”.

Melodramat: „Adolf i Zofia”, „Życie szulera”.

Powyższe zestawienie¹ obejmuje repertuar od 1 stycznia do 5 maja, poczem zespół wyjechał do Radomia, następnie do Łomży, Suwałk, w czerwcu chwilowo grał w Łęcznej na jarmarku. Tekslowie opuścili teatr w kwietniu, odjeżdżając do Warszawy. Dekoracje malował St. Krzeziński, n. p. salę tronową do dramatu „Rossanelli”. W marcu grał gościnnie parę przedstawień art. warsz., Anastazy Trapszo².

Dyrekcja A. Trapszy.

Trapszo, zdolawszy sobie uzyskać sympatię i względy publiczności, począł od 19 czerwca dawać przedstawienia, nie posiadając na razie udzielonego mu prawa, co mu jednak uwzględniono i dał 12 przedstawień (za podwyższoną

¹ K. L. 1886 (w tym właśnie roku zaczyna swoje istnienie pod redakcją Jul. Liedkego).

² Anastazy Trapszo, ur. 1832, wedle Estreichera *Teatru w Polsce* T. III, *Lublin*, grał u Chelchowskiego w Lublinie w 1857 r., przeszedł z lwowskiej sceny na warszawską, później był długi czas dyrektorem prowincjonalnych teatrów, osiadł na krakowskiej scenie i zmarł w 1895 za dyrekcji T. Pawlikowskiego.

opłatą od widowisk z 10 kop. na 45 kop.)¹, następnie uzyskał pozwolenie, na dalsze spektakle i od 9 lipca do 16 września dał 39 przedstawień, złożył opłaty widowiskowej 17 rb. 55 kop.², za danie bezpłatnego widowiska 6 września 1886 w rocznicę koronacji Aleksandra II-go i Marii Aleksandrowny kasa ekonomji m. Lublina wypłaciła mu 60 rb.³ Szczęśliwie zapowiadał się ten sezon letni.

Zespół stanowili: pani Laskowska, p-nny German, Ewa Łapińska, Royer⁴, Brandt, Kraszewska, Zieleniewska, Rudnicka, Starki, 13 letnia Józia Delchau i 9 letnia Laskowska;

panowie: Adolf Delchau, Łomiński, Cybulski, Lesser, Krzyżanowski, Krassowski, Wojczyński, Brandt, Radzyński, Ortyński. Gościnnie grali początkowo, a potem weszli w skład zespołu Leszczyńscy.

Repertuar: od 19 czerwca — 16 września 1866.

Dramat: „Arcydzieło nieznane”, „Szlachectwo duszy”, 2 r., „Marja Joanna”, „Morderca”, „Graciella”, „Marja Stuart” Schillera, 2 r., „Otello”, 3 r., „Kupiec Wenecki”, 2 r., „Katarzyna Howard” Dumasa, „Honor ojca”, „List żelazny”, „Okno na pierwszym piętrze”.

Komedje: „Zemsta”, „Lektorka” (Pustota młodzika), 2 r., „Uściskajmy się”, 2 r., „Pan Geldhab”, „Okrężne”, „Pan Stefan z Pokucia”, „Icek zapieczętowany”, 2 r., „Przyjaciółki”, „Kobiety płaczące”, „Odludki i poeta”, „Szlanka wody”, 2 r., „Doktor Robin”, 2 r., „Stara Romantyczka”, „Helena de la Seiglier”, „Warjotka”, „Fortepjan Berty”, 2 r., „Antrakt”, „Terenia”, „Dwa pojedynki”, „Małe nieprzyjemności”, „Klara”, „Pod strychem”, „Opieka wojskowa”, „Czemu nie była sierotą”, „W nocy na szyldwachu”, „Przysięga”, „Pożar w klasztorze”, „Siedm dziewcz pod bronią”, „Qui pro quo”, „Przysięga Horacego”, „Obiadek z Magdusią”, „Chatka w lesie”, „Bartos z pod Krakowa”, „W gabinecie jego ekscelencji”, „Pięć siostr a jedna”, „Podróżomanja”, „Pustoty hiszpańskie” („Murzyn sługa”), 2 r., „Ulicznik paryski”, „Taraban dobosz”, „Zięć pana Poirier”, „Majster i czeladnik”, „Podstęp pana kapitana”, „Chłopiec okrętowy”, „Łobzowanie”.

Melodramat: „Życie szulera”.

Po 16 września wyjechał zespół, dawszy w 88 dniach 50 przedstawień. W n. 76 K. L. artykuł, *Słowo do pana Trapszy*, objaśnia nas, że dobrze zapoczątkowane widowiska później zaczynają tracić przez niedbałe

¹ A. M. L. j. w. Nr. 9158.

² A. M. L. j. w. Nr. 13103.

³ A. M. L. j. w. Nr. 12045.

⁴ Ojciec jej Royer, znany wówczas magik i brzechomowca, występował również chwilowo w Lublinie.

wykonanie. Największą atrakcją były występy słynnego angielskiego aktora „z rodu królewskiego negrów”, Ira Aldrige, przejeżdżającego do Rosji. Grał on w Lublinie od 15 sierpnia 1866 r. „Otella”, 3 r., „Kupca weneckiego” 2 r., i Munga w „Pustotach hiszpańskich” 2 r. Występy te nadzwyczaj się udały, robiły kasę i wzbudziły sensację, jak nas też ustnie informował senior melomanów lubelskich, p. Edward Kołaczkowski, widz i słuchacz owych wieczorów¹.

Powróciwszy po 2-miesięcznych występach z Radomia, zaczyna Trapszo w Lublinie kurs zimowy, poczynając od 21 października i posiadając w zespole już Leszczyńskiego i jego żonę.

Repertuar od 21 października 1866 do 23 grudnia 1866.

Dramat: „Katarzyna Howord”, „Włóczęga”, „Grizeldo”, „Esmeralda”, „Narcyz Romeau” E. A. Brochvogla, „Zamek Bergenheim”, 2 r., „Sabaudka”, 2 r., „Sumienie”, „Ben Dawid”, z niem. tłum. B. Halpert, „Tułacz” Suego, 2 r.

Komedje: „Gwałtu co się dzieje”, „I radość przestrasza”, „Poświęcenie”, „Było to pod Wagram”, 2 r., „Fiaminna”, z fr. Marji Uchardta i Pikarda, w 4 akt., „Pan Stefan z Pokucia”, „Przysięga Horacego”, „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu”, 2 r., „Szuka siebie”, „Przymuszone związki”, „Ściskajmy się”, „Biała kamelja”, „W gabinecie jego ekscelencji”, „Figle panien” Skarbka Fr., „Podróżowania”, „Śluby panieńskie”, „Scena za sceną” K. Pieńkowskiego, „Marja mulatka”, „Siedm dziewcząt pod bronią”, „Pan Geldhab”, „Łobzowanie”.

Melodramat: „Dzwonek szatański” czar. scen. dziew., 2 r., tl. L. Halpertowa, „Precjoza”.

Recenzje z tego okresu w K. L. nie świetne i stosunek pisma do teatru niechętny. Zespół ten gra przez zimę w Lublinie, jak nam wykazuje poniżej zebrane zestawienie.

R O K 1867.

Przez całą zimę z 1866/7 trupa A. Trapszy została w Lublinie. W zespole panowie: Lipiński, Ortyński, Krassowski, Anastazy Trapszo, Bolesław Leszczyński, Krzyżanowski, Wilczura, Adolf Delchau, Józef Teksel, Ogonowski, Łoziński Władysław, Richter, Krzyżanowski, Nowiński, Chełmickowski, — panie: Laskowska, Łapińska, Teodozja Bobrowska, Leszczyńska Honorata, — panny: German, Germanówna Józefa, później znakomita charakterystyczna sceny lwowskiej, Brandt, Royer, Krassowska, Westermajer, mała Antosia Laskowska.

¹ Ira Aldrige pogrzebany na cmentarzu ewang. w Łodzi, † 7/VII. 1867.

Repertuar.

Dramaty: „Szlachectwo duszy”¹, „Marja Stuart”, „Miłość i gra”, 3 r., „Rita hiszpanka” tł. Pawłowski Marc., „Hrabia Herman”, 5 a., A. Dumasa, tł. Gwozdecki Balt. i Flor., „Sabaudka”, „Gracz”, czyli „Dziecię stawione na kartę” Aug. Wilh. Ifflanda, „Esmeralda”, „Ludwika de Lignerolles”, 5 a., z fr., „Córka skąpca”, „Pajac”, „Montjoye”, 5 a., Okt. Feuilleta (nowość!), 2 r., „Adrianna Lecouvreur” Scribe’a, „Matka rodu Dobratyńskich”, 5-ty akt, Grilparzera.

Komedje. „Wesele Figara”, tł. Chęcińskiego, „Śluby panieńskie”, „Scena za sceną”, „Fiaminna”, z fr. Marji Uchardta, „Przebudzenie się lwa”, tł. Gwozdeckiego, 2 r., „Sodoma małżeństwa”, „Dzień nieporozumień”, k. z fr., „Niedorostek”, tł. Szymański Fr., „Godzina małżeństwa”, 2 r., „Sto za sto”, „Doktor medycyny” Korzeniowskiego, „Terenia”, „Rozwód”, „Narzeczone” Korzeniowskiego, „Dawne grzechy”, 3 r., „Żona, która zwodzi męża”, „Grymasy młodej żony”, k. z fr., tł. Dmuszewskiego, „Dziewczyna dezertier”, „Gwałtu co się dzieje” Fredry, „Pułkownik z 1769 roku”, tł. Ladocki, „Apetyt i zalety”, tł. Chojewski Edm., „Odludki i poeta” Fredry, „Fortepian Berty”, „Stacja pocztowa w Hulczy”, „Pod strychem” St. Bogusławskiego, „Lwy i lwice”, 3 a. wierszem, St. Bogusławskiego, „Ojciec debutantki”, „Trafila kosa na kamień”, „Ćwiartka papieru”, 3 a., Sardou, „Trefniś”, tł. Gwozdecki, 2 a. z fr., „List i odpowiedź” Jasińskiego.

Komedjo-opery: „O gdyby nie ja” („Nowy Rok”), 3 r., „Dwóch aniołów opiekuńczych”, „Janek z pod Ojcowa”, 2 r., „Chłopiec okrętowy”, „Wielkie namiętności”, 4 r., „Taraban dobosz”, „Wilk w owczarni”, „Chłopi arystokraci”, „Talizman”, tł. Wagner J. B., były kasjer teatru *Rozmaitości*.

Operetki: „Wesele przy latarniach” Offenbacha, 2 r.

Melodramat: „Preciosa”, 4 a.

Melodramy czarodziejskie: „Gałganduch czyli Trójka hultajska” Nestroya, 2 r.

Przedstawienia odbywały się zwykle we wtorki, czwartki, soboty i niedziele. Przeważnie sztuki grano raz, czasem 2 lub 3 razy. Aktorzy, starsi przeważnie, byli w repertuarze tak gotowi, że sklepanie sztuk po paru próbach przy odpowiednio dobranym zespole nie przedstawiało trudności, nowości ukazywały się rzadko. W repertuarze zestawionym spotykamy przeważnie komedje francuskie. Trapszo wyciągnął i kilka sztuk znanych

¹ Dramat Jana Chęcińskiego, aktora, reżysera, poety i pisarza dramatycznego, ur. w 1826 r. † 1874 r. „Szlachectwo duszy” było wystawione w Warszawie w 1859, z Żółkowskim, kapitałnym w roli Barona.

w Lublinie z poprzednich sezonów Ratajewicza, n. p. „Rittę hiszpankę”, „Wesele przy latarniach”, grane w poprzednich latach 14 razy, „Sabaudkę” itd.

Zestawienie (K. L. 1867 nr. 37) podaje cyfrę stu kilkunastu przedstawień trupy Trapszy w ciągu sezonu (liczono chyba i wszystkie jednoaktówki!), rachunek opłat za widowiska oblicza z r. 1866 letnich przedstawień 39, zimowych, od 16 września 1866 do 1 kwietnia 1867, wieczorów 60, razem 99 spektaklów¹.

Niezbyt obszerne a często grymaśne recenzje chwalał zasadniczo zespół, złożony z utalentowanych artystów, piękne dekoracje, dobrą a nawet zbyt kowną garderobę. Na czoło zespołu wybija się Leszczyński w rolach: hr. Stefana w „Szlachectwie duszy”, Mortimera w „Marji Stuart”, doktora w „Hr. Herman”, Sorella w „Montjoye”, De Chorenil w „Adryannie Lecouvreur”; grając stolarczyka w „Gałganduchu” „nie utrzymał się w sytuacji, bo śmiał się razem z publicznością”.

W n-rze 17 K. L. z 1867 redaktor Jul. Liedke odpowiada na list otwarty aktora Wł. Łozińskiego², obrażonego za ujemną recenzję z gry jego w „Ludwice de Lignerolles”. Dekoracje do tej sztuki malował Malinowski, dekorator teatr. warsz., a mianowicie salę francuską, renesansową. Można przypuszczać, że tym dekoratorem jest Adam Malinowski (ur. w Lublinie 1831 † w Warszawie 1892)³. Frekwencja publiczności nie musiała być nadzwyczajna, jak świadczy nagana prasy w nr. 39 K. L. z r. 1867 za nieuczęszczanie do teatru, skutkiem czego odwołano spektakl. Atrakcją w sezonie była mała Antosia Laskowska, tancerka.

Dnia 31 marca odbyło się ostatnie przedstawienie, poczem trupa wyjechała w 30 osób na letni objazd, poczynając go od Radomia.

Dyr. Ratajewicz, opuściwszy Lublin, objeżdża Radom, Suwałki, Łomżę, Włocławek, Płock, w Piotrkowie złączywszy się z trupą Okońskiego, z repertuarem „Małżeństwo przy latarniach”, „Qui pro quo”, „Ralf”, „Sumienie”, „List żelazny”. — Grali razem do 2 czerwca 1867, potem Okoński jedzie do Częstochowy, a Ratajewicz do Kielc. W zespole znajdowali się: Eibel, Tomaszewicz, Moszyński, Krzeziński, Feliksiewicz, Holtzman, Kwieciński, Sienicki, — Borkowska, Okońska, Micińska, Wesołowska, Zawistowska i śpiewaczka Rostkowska. Był to zespół doskonały, jak zapewnia L... R..., korespondent K. L., w Nr. 727 z 1867 r.

¹ P. A. j. w. str. 195 odnośnik 206.

² A. M. L. Opłaty za widowiska nr. 13103 z r. 1866, nr. 330 z r. 1867.

³ Wł. Łoziński, stary podówczas aktor scen lwowskiej i krakowskiej, dyr. imprezy w Żytomierzu, Kijowie i Kamieńcu podolskim.

Jak roku poprzedniego zjechał do Lublina, mile przez tut. publiczność widziany, Adam Miłaszewski, dyr. lwowskiego teatru, mając w repertuarze jedną operę, kilka operetek, komedjo-oper, dramatów i komedyj. Poziom repertuaru wyższy, wykonanie solidne. Zachowała się z tego czasu broszurka o 12 stronach, wydana pod redakcją Jul. Liedkego w druk. Kossakowskiego, jako dodatek do Nr. 95 K. L. z 27 sierpnia 1867 r., która nam zestawia cały pobyt trupy Miłaszewskiego w Lublinie: *Wspomnienie pobytu w Lublinie teatru lwowskiego pod dyрекcją Adama Miłaszewskiego w 1867 r.*

Skład Tow. dram. pod dyr. A. Miłaszewskiego ze Lwowa stanowili: Miłaszewski Adam dyrektor, Królikowski Karol reżyser., Stoelsi, dyr. orkiestry, Czajkowski kasjer, Knapczyński sufler;

artystki: pani Doroszyńska, Dębicka, p-na Hejmel, Kwiecińska, Knyler, pani Linkowska, Miłaszewska, p-na Majer, pani Nowakowska, p-na Urbańska, p-na Wojnowska, Zalewska, Romana Popiel;

artyści: Baranowski, Bąkowski, Brodowski, Dębicki, Doroszyński, Galsiewicz, Królikowski, Koncewicz, Linkowski, Mikulski, Nowakowski, Oberkorn, Szymański, Salomon, Wilkoszewski, Wojnowski, Zamojski.

Skład orkiestry wchodziło 16 członków, nadto do trupy należał 1 fryzjer, 1 krawiec. W dniu 22 lipca zmarł w Lublinie Wojciech Langer, pierwszy skrzypek orkiestry, pochowany na cmentarzu na Rurach.

Tow. lwowskie przyjechało 5 lipca 1867, pierwsze przedstawienie dało 6 lipca, ostatnie przedstawienie 26 sierpnia, wszystkich przedstawień było 46.

Repertuar.

Opery: „Halka”, 5 r.

Operetki: „Dziesięć cór na wydaniu” Soupego, tł. Wł. Anczyca, 3 r., „Burmistrz oberżysta” Soupego, 2 r., „Pensjonarki” Offenbacha, tł. Małszyńskiego, 1 r., „Orfeusz w piekle” Offenbacha, 3 r., „Małżeństwo przy latarniach” Offenbacha, 1 r., „Żałoga okrętu” Zajtza, 3 r.

Komedjo-opery: „Piosnka wujaszka”, 2 r., „Łobzowanie”, 1 r., „Folwark Primerose”, 1 a., tł. Gellerta, 1 r., „Dawne grzechy”, 1 r., „Zaślubiny Joasi”, 1 r.,

Dramaty: „Niegodni bracia”, „Adrianna Lecouvreur”, „Noc i poranek” z Bulwera, „Montjoye”, wszystkie po jednym razie.

Komedje: „Żona, która zwodzi męża”, 2 r., „Panna męzatka”, 1 r., „Pożar w klasztorze”, 2 r., „Doktor Rabin”, 1 r., „Ofiary”, tł. hr. Al. Przeździeckiego, „Pożycz mi 5 złotych” Jasińskiego, 1 r., „Pamiętnik” hr. Skarbka, 1 r., „Nieszczęścia najszcześliwszego męża”, 1 r., „Gapiątko z St. Fleur”, 2 r., „Damy i huzary”, 1 r., „Geldhab”, 1 r., „Kiedy kochać” („Ostatni wtorek”),

1 r., „Cicha woda brzegi rwie” Chęcińskiego, nowość!, 1 r., „Majster i czeladnik”, 2 r., „Pociecha rodziny”, 2 r., „Mizantrop i druciarz”, 2 r., tł. Korzeniowskiego, „Wdówka”, 2 r., „Odlutki i poeta”, 1 r., „Pan Jowialski”, 1 r., „Przysięga Horacego”, 1 r., „Schadzka”, 1 r., „Raptus”, 1 r., „Kobiety”, 1 r., „Miłość urojona”, 1 r., „Kobiety płaczące”, 1 r. Razem 26 komedyj.

Recenzje bardzo przychylnie oceniają wartość przedstawień; z muzycznych widowisk pisze krytyki Mikołaj Wąsowski, muzyk lubelski. W dramacie budzi zachwyt świetna, 18 letnia naiwna, Romana Popiel¹, w sztukach „Pożar w klasztorze”, „Gapiątko z St. Fleurs”, „Pociecha rodziny”, „Schadzka”, dalej Kwiecińska („Łobzowianie”, „Halka”), Linkowski („Pan Jowialski”), Nowakowski i Szymański („Adrianna Lecouvreur”). Benefisanci i dyrekcja, obdarowani biżuterją i kwiatami, zakończywszy 26 sierpnia przedstawienia, powrócili do Lwowa. Trapszo w porze letniej równocześnie objeżdżał Łódź, Częstochowę, Kalisz.

R O K 1867—1868.

Na zimę z 1867/8 roku nie przybyła żadna trupa do Lublina. K. L. notuje tylko amatorskie przedstawienia ruskie w styczniu a polskie w lutym 1868 r.

R O K 1868—1869.

Dyr. Ratajewicz, który opuścił Lublin w lecie 1866 r. i grywał kolejno po całym Królestwie kongresowem, (w 1867 od 18 sierpnia do 29 października dał 55 przedstawień w Siedlcach) straciwszy 6 grudnia 1867 r. żonę Mariannę z Zawistowskich, zmarłą w Płocku, wraca do Lublina i zaczyna sezon zimowy od 25 października 1868 r. Zespół jego liczył w Płocku 30 osób i orkiestrę, w Lublinie było początkowo 14 kobiet i 16 mężczyzn. Zespół cały stanowili: panie Rostkowska, Rybacka, Borkowska, Kwiecińska, Eibel, Wesołowska, Krzesińska, panny: Micińska, Żeromska, Zawistowska Joanna, Rybicka, Royer, Okońska, Zarębianka, Szumska Łucja, Westermajer, Wojciechowska, Ostrowska, Żaczekiewicz, tancerka pna Morys, panowie: Rataje-

¹ Córka Jana Syksta Eustachego Popiela, urodzonego w 1820 r. † 1883, baletmistrza teatru warsz. Romana Popiel Święcka, głośna i uwielbiana później przez warsz. publiczność artystka, od r. 1881, wyszedłszy zamąż za Święckiego, opuszcza scenę. W r. 1929 obchodzi 80-tą rocznicę urodzin. Piękną jej sylwetkę skreślił J. Kotarbiński w książce — *Aktorzy i aktorki*, str. 159—165.

wicz, Tomaszewicz, Leopold, Muszyński, Eibel, Holtzman¹, Kwieciński, Lipiński, Chelmski, Miciński, Krzesiński², Wesołowski, Włodarski, Nigrin, Mikulski³, Boguszewski, M. Krzesiński, Krauze, Sochaczewski, Łempicki, Piasecki, Stypułkowski, Feliksiewicz, dyrygent orkiestry Rybacki, oraz chwilowo Mikołaj Wąsowski, obywatel lubelski i muzyk.

Zespół techniczny tworzyli: krawiec, fryzjer, maszynista, i utrzymujący oświetlenie naftowe.

¹ Władysław Holtzman nauki pobiera w Lublinie, pracuje początkowo na scenie kijowskiej, w 1859 r., potem w Lublinie w 1863 r. pod dyr. Ratajewicza, a później od 1871 w Krakowie, od r. 1873 w Warszawie w *Rozmaitościach*.

² Stanisław Krzesiński, weteran lubelskiej sceny, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Zjawia się na terenie lubelskim w 1827 r. z małym zespołem, który tworzą Krzesiński, Sikorska (Sosnowska), Gajewski, Braunhelder, Puchacki, Wąsowski i Lazarewicz; jadąc do Lublina, odegrał po drodze u ks. Elżbiety Czartoryskiej w teatrze pałacowym w Puławach komedię oryg. „Aż czterech gachów” i tł. z fr. „Nieszczęśliwi więźni”. Sowiec wynagrodzony odjechał, aby w Lublinie oczekiwać swego antrepeniera Brzezińskiego. Tu powtarza ten sam spektakl. W lutym 1828 gra Krzesiński w Lublinie z zespołem Brzezińskiego, później w Krasnymstawie, Zamościu, Międzyrzeczu (miesięczne spektakle w pałacu Czartoryskich, potem w oranżerii i w parku pod gołym niebem), w Białej, Łukowie, Radzyniu, Łęcznej (okres jarmarku), zimą w Krasnymstawie (tu, po rozbieciu zespołu, żyje Krzesiński z lekcji prawdopodobnie tańca). Po ukończeniu urzędowej żuloby za cara Aleksandra I, w marcu gra Krzesiński w trupie Kajetana Nowińskiego, od pałdziernika osiadłego w Lublinie. W maju 1830 z własną imprezą jedzie Krzesiński do Lubartowa, Międzyrzecza, Białej, w sierpniu do Łukowa, do Łęcznej. Powraca do Lublina, do trup złączonych Chelchowskiego i Nowińskiego. Gra potem bez powodzenia w Lublinie z własnym zespołem w 1831 r. W styczniu 1832 r. jedzie Krzesiński do Zamościa, do Chelchowskiego jako reżyser. Zespół gra w marcu w Chełmie, w kwietniu w Hrubieszowie, w maju w Zamościu, i znów Hrubieszów, w sierpniu Krasnymstaw i Łęčna. W styczniu 1833 r. udaje się z Krasnegostawu do Siedlec na pobyt do czerwca, potem do Płocka. — Dopiero w r. 1852 wraca Krzesiński z trupą Karola Królikowskiego, do Lublina i przebywa tutaj do r. 1853. Znowu wyjeżdża i powraca w r. 1857 z Ratajewiczem, przebywając w Lublinie do 1858, znów Płock i powrót do Lublina w r. 1859, obecnie sezon trwa do 6 maja 1860 i kończy się wyjazdem letnim do Krasnegostawu, Zamościa, Hrubieszowa. Stały członek zespołu Ratajewicza, uniwersalny i wcale inteligentny aktor i autor „Gdzie lepiej czy w niebie czy na ziemi” i „Walka z duchem” (Bandyci w piekle), dramatyczny doskonały gimnastyk, naśladowca Kliszego (Estreicher T. W. P. T. I. *Hrubieszów*) grywał popisową rolę małpy w „Żako”; malarz dekorator i baletmistrz w jednej osobie, — smutnie przeżywał ostatnie swe lata służby scenicznej, przed r. 1880 tulając się już tylko po prowincji, w podeszłym wieku mogąc grywać tylko „ogony”. Żonaty był z Anielą Mystkowską, art. dram., przybyłą w 1830 do jego trupy. Zostawił drukowane w 1868 r. w K. L. pamiętniki p. t. „*Podróż dramatyczna po Lubelskiem i Podlaskiem*”.

³ Józef Mikulski (ur. 1849 † 1928) inteligentny aktor, wstąpił na scenę w 1867 r. — z trupy Roszowskiego z Piotrkowa przybył do Lublina 1868, pracował później na scenie warsz., tłumaczył Coquelina starszego *L'art et le Comedien* p. t. *Sztuka i aktor*. Warszawa 1913.



Kalendarz teatru lubelskiego z r. 1871.

Wymieniony powyżej zespół nie był zajęty przez cały sezon, niektóre osoby przybyły później, na miejsce tych, które opuściły Lublin.

Repertuar.

Opery: „Halka”, 4 r., sceny z „Normy”, z „Dziadów”.

Operetki: „Małżeństwo przy latarniach”, „Gulnar” Offenbacha, 2 r., „Burmistrz oberżysta” („Bursze”) Soupego, tł. Anczyc, „Oberżysta z Elizondo”, tł. Matuszyński, 4 r., „Narzeczona”, op. w 2 a. Scriba, tł. Piotrowskiego, muz. Bauera, „Gadule” Offenbacha, tł. Matuszyński, 13 r., „Dziesięć cór na wydaniu”, 6 r., „Don Juan”.

Komedjo opery: „Chłopi arystokracji”, „Zaręczyny przed frontem” Aśnikowskiego, „Czaromysł” K. Kurpińskiego, 2 akt, 3 r., „Sto za sto”, kom. ze śp. z fr. Świerzeńskiego, „Wianki”, kop. Rybackiego, „Płaksa i wesołowski”, kop. Dmuszewskiego, „Miłostki ułańskie”, „Twardowski na Krzemionkach”, „Krakowiacy i górale”, „Folwark Primerose”, „Flis”, 2 r.

Dramaty: „Zbójcy”, 4 r., „Renegat”, trag., „Dziesięć lat z życia kobiety”, z fr., „Parja”, trag. w 5 a. Kar. Delavigne, tł. Szymanowskiego, muzyka Moniuszki, 2 r., „Arcydzieło nieznane”, „Bandyta” Jasińskiego, „List żelazny” Małeckiego, „Żydzi”, „Dalilla”, tł. Gwozdecki, „Szlachectwo duszy”, „Jest temu lat szesnaście”, „Ralf”, dr. fr. Desnoyera tł. Sygietyński L., były aktor, „Kobiety z kamienia” Teodora Ravier i Lamberta Thiboust.

Komedje: „Pani kasztelanowa”, „Stary kawaler”, 2 r., „Ulicznik warszawski”, 2 r., „Roztargnieni”, „Zemsta za mur graniczny”, „Zamek na Czorsztynie” J. Kr...go, 2 r., „Okrężne”, „Lokaj za pana”, „Dwaj bracia”, tł. Gellert Antoni, 2 r., „Płacz i śmiech”, 4 a. z fr., „Było to pod Wagram”, 2 r., „Żony płaczące”, „Biała kamelja”, tł. Listowskiego, „Sąd przysięgłych” Korzeniowskiego, „Pałnucy i Narcyz”, 2 r., „Nowy mizantrop”, tł. Korzeniowskiego, 2 r., „Trzy wizyty”, z fr. J. Jasińskiego, 2 r., „Damy i huzary”, „Vendetta”, z fr. Jasińskiego, 2 r., „Nad Wisłą” K. Wieniawskiego, „Doktor Robin”, „Mąż pustelnik” Bogusławskiego, „Qui pro quo”, 2 r., „Okno na pierwszym piętrze”, „Nocleg w Apeninach”, „Szał wspomnień”, „Warjat z potrzeby”, „Niemam czasu” Labicha, 2 r., „Nieproszeni goście”, „Drzemka pana Prospera” Fredry syna, „Piękna młynarka”, tł. Gwozdeckiego, 2 r., „Dożywocie”, „Wypadki domowego pożycia”, z fr. Tourniera, 2 r., „Wuj i siostrzeńcy” Jasińskiego, 2 r., „Mieszczanie i kmiotki”, tł. Gwozdeckiego, „Bałamut”, z fr., „Werbelt domowy”, 2 r., „Kominarz i młynarz” J. W. Kamińskiego, „Wojna z kobietą” Gwozdeckiego, „Noc i poranek”, „Pan Jowialski”, „Nasi najserdeczniejsi” Sardou, 2 r., „Nic bez przyczyny”, z fr. Świerzeńskiego tł., „Grymasy młodej żony”, 1 a., z fr. tł. Dmuszewskiego, 2 r., „Rodzina Benoitonów” Sardou, tł. Gwozdecka Gabriela z domu Gode, nowość,



Stary Teatr w Lublinie przy ul. Jezuickiej.



Widownia starego Teatru.

premiera w Warszawie 1866, „Jam bogaty” Maleszewskiego, „Kłótnia”, „Ciekawość”, „O chlebie i wodzie”, tł. Miłkowski Jul., „Lekarz i prawnik”, „Złote runo”, „Szwaczka warszawska”, „Płeć piękna”, „Panny Konopianki”, „Ulicznik”, „Dziwak z uprzedzenia”, „Miłość i pieniądze”, „Chwila płochości”, „Uściskajmy się”, „Piętro wyżej”, „Podróż diabła na wesele”.

Melodramaty: „Tajemnica Paryża” Dumasa syna, tł. Gwozdeckiego, 7 obr. ze śpiew., „Pamiętniki szatana”, „Precjoza”, „Oblubienica z Lamermooru”, melodr. heroiczny J. Damsego.

Repertuar nie był zły, jak widzimy, między blahami komedyjkami jednoaktowymi, które często wypełniały wieczory, dano i kilka utworów wartościowych w dramacie, stawiając jednak na pierwszym miejscu utwory muzyczne, przy pomocy miejscowego nauczyciela muzyki Mikołaja Wąsowskiego, wystawiono nawet „Halkę”, która w lecie grana w zespole Miłaszewskiego miała wielki sukces. U Ratajewicza Halkę śpiewała p-na Rostkowska, reklamowana wzmianką, że dla niej Moniuszko napisał „Halkę” i, że ona śpiewała ją w Wilnie jeszcze przed premierą warszawską. O ile początkowo recenzje oskarżają towarzystwo o nieopanowanie ról, później stwierdzają, że poziom widowisk jest coraz wyższy. Recenzent dramatu podpisuje się literami L. W. Krytyki teatralne interesowały się często nawet drobiazgami kostiumów, zwracano jednak wielką uwagę na wykonanie partyj śpiewnych i muzycznych, z których mamy szczegółowe sprawozdania. Jedna z recenzji wywołała nawet obronę w K. L., podpisaną przez dyrygenta, M. Wąsowskiego. Obsada ról zadawała sprawozdawcę, który podkreśla starania Ratajewicza o stronę wokalną teatru, „Gaduly” osiągnęły kilkanaście przedstawień, fakt niebywały, co porównuje z powodzeniem „Halki” i „Otella” z Iry Aldrige w roli tytułowej. Głośną wówczas w Polsce kreacją szlachetnego Idamora w „Parji” była gra Jana Królikowskiego, ur. w 1820 † 1886, który w 1837 r. zaczynał zawód u Chełchowskiego w Lublinie, jako młody chłopiec, z biedy mdlejąc z głodu, a ratowany bułkami przez pocziwe straganiarki (Zieliński j. w.)

W Lublinie grał rolę Idamora Holtzman, Łatkę w „Dożywociu” grał Kwieciński. W roku 1868 lublinianka, artystka dram. Szumska, poślubiła 19 maja w Katedrze swego kolegę Micińskiego.

Frekwencja publiczności nie była nadzwyczaj dobra, prasa porusza sprawę pustek w teatrze.

W roku tym nareszcie przemalowano starą kurtynę teatralną, na której okropne malowidło przedstawiało Achillesa, wlokącego ciało Hektora!

Komicznym incydensem była nagana recenzenta K. L., udzielona artystkom za używanie na scenie jasnych bucików do ciemnych sukien i odwrot-

nie, co wywołało dalsze artykuły w Kur. Warsz. (nr. 104) i odpowiedzi w K. L.¹ Dnia 31 maja 1869 r. wyjechał zespół na objazd letni najpierw do Radomia.

ROK 1870—1871.

Dwóch tych lat nie można opracować z powodu braku materiałów i źródeł. Załączona reprodukcja fotografii „Kalendarza na 1871 r.” dowodzi, że dyрекcję w sezonie zimowym 1870/71 prowadził Ratajewicz.

Dzięki uprzejmości p. Bolesława Makowskiego, obecnego właściciela starego teatru przy ul. Jezuickiej, posiadacza fotografii, reprodukuje ją tu, jako interesujący dokument. Fotografia, formatu 24 × 32, ma z tyłu nalepioną karteczkę z późniejszych lat z objaśnieniem: „Przysła p. Makowski z Lublina za pośrednictwem K. Hoffmana. Trupa art. dram. pod dyрекcją Pawła Ratajewicza w Lublinie w r. 1871. U góry grubas—Ratajewicz, cienki—Krzysiński, niedawno zmarły”.

Jest to typowa fotografia, składana modą owych czasów z widoków Lublina i okolicy i Kalendarza na r. 1871. Na pryncypalnym miejscu, u góry pośrodku, P. Ratajewicz zamaszysty, otyły, wąsaty, tyloletni dyrektor sceny lubelskiej. Naprzeciw niego, na przedziwnie chudych nogach, w jasnym kostjumie wesółka z trąbą podskakuje stary Krzysiński, między nimi, nad budą suflerską twarz właściciela Teatru, Romualda Makowskiego, na prawo rozmieszczone medaljony z głowami 13 aktorów, po lewej 14 medaljonów głów artystek. Nad zespołem unoszą się lubelscy recenzenci w postaciach muchy, motyla i pajaka. Obustronnie poniżej zespołu drobne scenki z dramatów, komedyj („Wąsy i peruka”), operetek, oraz aktorzy i aktorki w kostjumach. Na lewo charakterystyczny dawny konny omnibus z napisem „Do Sławinka”, powożony przez damę, zapelniony 3-ma pasażerami, dalej fotografie ze świata literackiego i towarzyskiego lubelskiego, red. Kur. Lub., naczelnik straży pożarnej i t. p., 2 wójtów w sukmanach lubelskich, oraz nieodzowny afisz teatralny, wyjątkowo katolik, możliwe, że to Franciszek Fröhlich. Układ całego tego tableau potraktowany z humorem.

ROK 1871/2.

Sezon zimowy r. 1871/2 prowadził dyr. A. Trapszo do dnia 25 marca 1872 r., poczem wyjechał na letnią wędrówkę najpierw do Radomia.

¹ Z końcem 1868 roku ustępuje redaktor K. L. Liedke, a kierownictwo pisma obejmuje L. Dembowski.

Zespół stanowiły: panie Baranowska, Zimajer Adolfina, Grabińska, Słotwińska, Turlńska, Groniczewska, Sochaczewska Józefa, Laskowska, Czapska; panowie: J. Cybulski, Trapszo, Zaremba, Władysław Teksel, Julian Grabiński, Ostrowski, Bruner, Sochaczewski, Kremki.

Zespół to niewielki. Wybija się w nim przedewszystkiem Adolfina Zimajer, znakomita wodewilistka, ur. we Lwowie w 1852 r., z domu Wadecka, po mężu Zimajer Modrzejewska (M. był dyrektorem Teatru w Czerniowcach), z teatru Trapszy przeszła na scenę lwowską, a w 1880 na warszawską, od 1884 występuje w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Monachium, Pradze, Ameryce, w r. 1886 powraca do Warszawy, którą znów opuszcza w 1893 r. Obecnie przebywa w Skolimowie w Schronisku dla art. weteranów scen polskich.

Wymieniony wyżej Kremki (Gustaw) był też dyrektorem wielkich, objazdowych teatrów na spółkę z Hipolitem Wójcickim, zmarłym w 1914 r., sekretarzem teatru m. w Krakowie (patrz dalej: *Lublin, rok 1879*).

Józef Texel ustąpił z trupy Trapszy z początkiem marca, aby zorganizować swoją trupę na sezon jesienny w Lublinie wspólnie z Sarneckim.

Repertuar.

Operetki: „Dziesięć cór na wydaniu”, 2 r., „Piękna Helena”, 4 r., „Córka regimentu”, 2 ak., 4 odsł., „Adam i Ewa”, 2 a. z fr.

Komedjo-opery: „Chłopiec okrętowy”, 2 a., Sonvestre’a, „Płeć piękna”, obr. sc. ze śpiew., „Grzeszki babuni”, 2 r., „Czuła struna”, „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu”.

Dramaty: „Gryzетка”, 5 a., „Dzieci Edwarda”, tragedia, tł. Szymanowski W., „Żyd wieczny tułacz” Suego, „Oszust wielkiego świata”, „Helena de la Seiglière” K. Jul. Sandeau, tł. Betlejewski, „Bez posagu”, obr. dram., „Hrabia Monte Christo”, dr. w 10 a., z pow. Dumasa, tł. Witte Karol, „Muskietierzy” Dumasa, 11 obrazów, „Mulat”, „Kean”, 5 a., Dumasa, tł. Gwozdecki.

Komedje: „Kartka wycięta” Dzikowskiego, „Mentor” Fredry (syna), „Nad Wisłą”, „Bezinteresowni”, 4 a., Z. Sarneckiego, 2 r., „Cel upragniony”, 4 a., z fr., 2 r., „Fałszywi poczcivcy”, k. w 4 a., z fr., „Autor w kłopotcie”, „Pan Jowialski”, „Przebudzenie się lwa”, 2 a., „Żona, która oknem wyskoczyła”, „Panna de Belle Isle”, tł. Przeździecki Aleks., „Dzień z życia Diderota”, „Ojciec debutantki”, 5 a. Boyarda Theartore, „Szkłanka wody”, Scribe’a, „Honor ojca”, 2 a., Bayard i Bierille, „Miłość niewiniątka”, 1 a., „Tylko jedno słowo”, 1 a., „Pierwej mama” 75, „Każdy wiek ma swoje prawa”, 2 a., „Zemsta za mur graniczny”.

Melodramaty: „Młyn djabelski”, 2 r.



Romana Popiel-Święcka



Anna Dudtof-Gostyńska



Józef Rychter



Jan Królikowski



Laurenty Sikorski

Repertuar powyższy to to tylko druga połowa sezonu od 1 stycznia do 25 marca 1872, pierwszej połowy nie zdołaliśmy odszukać.

Recenzje z tego sezonu skąpe, prasa nie okazywała zainteresowania dla teatru. Przedstawienie „Muszkietierów” trwało od godz. 7-ej wieczór do 2-ej w nocy!

SEZON LETNI 1872.

Dyrektorami w tym czasie są Zygmunt Sarnecki i Józef Teksel. Zygmunt Sarnecki, obywatel z lubelskiego, właściciel Bychawy, lubiany wśród sąsiadów, popularny wśród ludności, znany powieściopisarz, publicysta i dramaturg, ur. w Hołodkach gub. podolskiej w 1837 r., napisał wytwornym piórem sztuki: „Zemstę pani hrabiny”, „Febris aurea”, „Dworaków niedoli”, „Słonecznik”, „Uroczę oczy”, „Lekkoducha” (współ z Blizińskim), „Nad ranem”, „Bezinteresownych”. Po dyrekcji sezonu letniego w Lublinie otrzymał dyрекcję Teatru Polskiego w Poznaniu na sezon 1872/3 (od 1 października 1872 — 1 maja 1873), gdzie prowadził ją inteligentnie, z powodzeniem i zaznaczył się wystawieniem po raz pierwszy „Halki” (11 przedstawień!) Opuściwszy w czerwcu Poznań, udał się następnie z towarzystwem do Kalisza¹.

Teksel i Sarnecki ogłosili sezon letni w Lublinie w komunikacie K. L., wymieniając nazwiska 13 artystek i 12 artystów, orkiestrę i t. d.

Zespół stanowili: sekretarz dyr. Zygmunt Sztek;

panie: Bajerowicz Apolonja, Brandt Julia, Czapska Józefa, Grabska Zofja², Henneman Wincenta, Holtzman Emilja, Kwiecińska Anna, Lenczewska Józefa, Mecharzyńska Marja, Maciejowska Magdalena, Święcka Stanisława, Turlńska Karolina;

panowie: Brandt Władysław, Einsporn Aleksander, Holtzman Władysław, Kwieciński Józef, Prochazka Wacław, Stankiewicz Józef, Sztek Zygmunt, Trojański Teodor, Waliszewski Bogumił, Wajnert, Wojciechowski Tytus, Teksel Józef;

dyr. muz. Janszyc Jan, dyr. orkiestry Spilman Jontel, maszynista Święcki Apolinary.

Rozpoczęto sezon 2 maja. Początkowo zespół daje tylko jednoaktówki dramatyczne i śpiewne, kończąc wieczory zwykle dodatkiem: „Divertissement”, później wystawiono kilka sztuk spektaklowych, poczem towarzystwo opuszcza Lublin, udając się 11 czerwca w objazd: do Siedlec, Łomży, Suwałk.

¹ Koryzma: *Pamiętnik Sceny Narodowej w Wielkopolsce do r. 1888*. Poznań 1888 str. 123 — 130.

² W r. 1881 w trupie Wł. Grabińskiego na Pomorzu. P. A. T.



Adolfina Zimajer



Lucjan Rzecznik



Zygmunt Sarnecki



Bolesław Leszczyński



Władysław Holtzman

Recenzje w K. L. z kilku wartościowszych sztuk podpisywał krytyk literami: C. D.

Przedstawienia odbywały się w teatrze letnim, przypuszczalnie przy ul. Niecałej.

Słabe początkowo powodzenie przypisuje K. L. słabemu zespołowi.

Repertuar.

Komedjo-opery: „Wesele” w Ojcowie”, 3 r., „Czuła struna”, „Echo Rozyny”, op. w 1 a., 2 r., „Sto za sto”, k. w 1 a. ze śp.

Dramaty: „Poczwarka”, 5 a., Birch Pfeiffer, wedle George Sand, „Kobiety z kamienia”, 5 a., „Żona Fra Diavola”, dr. ze śp.

Komedje: „Przez zazdrość”, 1 k., „Consilium facultatis”, 1 a., 2 r., „Broń niewieścia”, 1 a., „Północnym pociągim”, 2 a., 2 r., „Trzy kapelusze”, 3 a., „Przysługa”, 1 a., 3 r., „Odlutki i poeta”, 1 a., 2 r., „Spotkanie”, krotchw. ze śp., 2 r., „Qui pro quo”, „Klucz Metelli”, tł. Gwozdecka, „Floryna”, obr. sc. ze śp., „Morderca”, 1 a., „Nikt mnie nie zna” Fredry, 2 r., „Poznaj, nim pokochasz”, 1 a., „Ciekawość pierwszy stopień do piekła”, „Okreźne”, 2 a., „Dwie teściowe”, „Raptus”, „Księżna Jeżowa”, 3 a., Dumasa syna, 2 r., „Nasi najserdeczniejsi”, 4 a., Sardou, „Pracownicy próżniacy”, 3 a., Bałuckiego, „Zosia Przybylanka”, 3 a., 2 r., „Przyjaciele” Fredry, 4 a., „Konkurent i mąż”, 1 a., „Apetyt i zaloty”, „Fortepian Berty”, tł. Z. Halpertowa.

SEZON ZIMOWY 1872/3.

Dyrekcję prowadzi obecnie A. Trapszo, wynajawszy teatr od R. Makowskiego. Sezon rozpoczęto 19 września 1872, ukończono 7 kwietnia 1873.

Zespół (wedle nr. 79 K. L. 1872) stanowią:

artystki: Adolfina Zimajer, role naiwne i wodewil., p-nny: Apolonia i Wiktorja Bajerowicz, naiwne, Parowska, wodewil i śpiew., Sienicka Michalina, amantka i śpiewne role, Jaskowska, śpiewne i naiwne role, Mikulska-Rakowska, baletnica i pierwsze amantki, Krajewska, charakterystyczna, Micińska, śpiewne, Sochaczewska, amantka i balet, oraz początkujące: panny Nowosiewicz i Delchau.

artyści: Zaremba i Sienicki, role bohaterskie i charakter., Delchau¹, komiczne i charakter., (był równocześnie kasjerem teatru), Morozowicz², Szym-

¹ A. Delchau był w Krakowie za dyrekcji Pfeiffra w 1858/9, w Lublinie grał w r. 1850.

² Rufin Morozowicz, ulubiony komik Warszawy, był wtedy 2-gi rok na scenie.

bowski¹ i Jejde² komiczne, Mikulski, pierwszy amant i bohater, Bystrzyński³, drugi amant, Sochaczewski Józef, Jankowski, amanci i śpiewne role, Grubiński, role kochanków (zapewne pomyłka bo grywał role komiczne!) Jasiński, Bruner, Zelinger, Różycki początkujący, sufler Gorzkowski⁴, dyr. orkiestry Rybacki, oficjalista teatru Gustaw Zimajer.

Reper tuar.

Opery: „Napój miłosny”, Domisetti, 3 r., „Sinobrody”, opera Offenbacha, 3 r.

Operetki: „Piękna Galatea” 1 a., 3 r., „Piękna Helena”, 6 r., „Załoga okrętu”, 1 a., „Bursze”, 1 a., 2 r., „Bojomir i Wanda” („Stare Zamczysko”), 2 a., 5 r., „Życie paryskie”, 1 r., „Dziesięć cór na wydaniu”, 6 r.

Komedjo-opery: „Skalmierzanki”, „Czuła struna”, „Chłop miljonowy”, „Robert i Bertrand”, „Żona, która nienawidzi męża”, 1 a., „Grzeszki babuni”, „Łobzowanie”, 2 r., „Śpiewka pana Fortunata”, 2 r., „Spis wojskowy”, 1 a., krot. ze śp., 2 r., „Papugi babuni”, tł. Listowskiego, 1 a., „Mąż za drzwiami”, 1 a., 2 r., „Piosnka wujaszka”, krot. ze śp., 1 a., „Bankructwo partacza”, 1 a., Żółkowskiego, „Wianki”, op. kom., 4 a., „Adam i Ewa”, wod. 2 a.

Dramaty: „Dama z kamelią”, 2 r., „Deborah”, 2 r., „Epidemja”, 4 a., Narzyskiego, 2 r., „Pani kasztelanowa”, „Dalilah”, „Robotnicy”, 1 a., 2 r., „Hans Jurga”, 1 a., 2 r., „Tajemnica Paryża”, 5 a., 11 odsł., „Hamlet”, „Dziewica Orleańska”, 5 a., „Dziesięć lat życia kobiety” („Złe rady”), 5 a., „Wzór do Świątoszka” Gutzkowa, tł. Lisowski, 5 a., „Dzień Św. Zofji”, obr. dr., 1 a., „Marja Stuart”, „Don Karlos”, 5 a., „Ostatnie bożyszcze”, „Gracz czyli dziecię stawione na kartę”, 5 a., Ifflanda z muz., przekł. Anczyca, 2 r., „Bartos”, obr. 1 a., obr. 1 a., „Jakób Szepard, sławny bandyta angielski, czyli Rycerze mgły”, dr. hist. w 5., „Monprat”, 6 obr. dr., „Kupiec wenecki”, „Ostatnie chwile Kopernika” Tylemona Nawarskiego (Szymanowskiego W., premjera 1869 r.), „Ubodzy w Paryżu”, 6 a. dr., „Cyganie”, 5 a., Korzeniowskiego, „Romeo i Julja”, 5 a.

Komedje: „Szpieg Bonapartego”, 2 a. z fr., 3 r., „Pochód z pochodniami”, 1 a., ze śp., 2 r., „Nasi najserdeczniejsi”, „Przed śniadaniem”, „Posażna jedynaczka”, 2 r., „Przez zazdrość”, „Radcy, pana radcy”, „Ba-

¹ Jan Szymborski, aktor i dyr. prowinc. scen.

² Julian Jejde (* 1846 † 1908) grał w 1869 w Warszawie, później w Lublinie w 1878/9, w Poznaniu 1881/2, zmarł na scenie krakowskiej, był równocześnie i dziennikarzem.

³ Bystrzyński-Sobiesław, ur. 1854 r. † 1927, ulubiony amant sceny krak., w r. 1872 zaczął własnie zawód aktorski.

⁴ Tadeusz Gorzkowski zmarł w 1913 r. jako aktor teatru m. w Krakowie po kilkudziesięcnej wędrówce po scenach prowincjonalnych.

lowe rękawiczki", „Deszcz i pogoda", 2 r., „Druga żona", 3 a., Korzeniowskiego, „Dziwny Guwerner", tł. Komorowski, 2 a., „Postanowienie", 1 a., „Broń niewieścia", „Tylko jedno słowo", „Wycieczka za granicę", 1 a., 2 r., „Podstęp kapitana", 1 a., tł. Kupliński Sew., „Powieści królowej Nawarry", 5 a., „Łoża na operę", 1 a., „Żona, która oknem wyskoczyła", „Safandulę" Sardou, „Przysięga Horacego", „Skarbonka", 5 a., Labiche'a i Delacour'a, „Wieśniak i aktorka", „Przebudzenie się lwa", 2 a., „Serafina", 3 a., Sardou, „Miód kasztelański", 3 a., „Kwakier i tancerka", 1 a., „Zbudziło się w niej serce", ulubiona sielanka ze śp. Königswintera, „Listy miłosne Lorkinsa", 1 a., 3 r., „We dworku", 1 a., „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", 4 a., Małeckiego, „Dwóch głuchych", krot. 1 a., 2 r., „Werbel domowy", 1 a., 2 r., „Recepta na świekry", 1 a., „Dwa pojedynki", „Kontrybucje pana Stefana", 1 a., 2 r., „Pierwszy mąż", 1 a., 2 r., „Miłość niewiniątka", 1 a., „Sto za sto", 1 a., „Stosunki rodzinne" W. D. Borkowskiego, „Jeden z nas musi się ożenić", 1 a., tł. Lewestam Henryk, „Czarne i białe", 1 a., „Pamiętam", „Inny powód", 1 a., „Wycieczka za granicę", 1 a., „Przykazanie", 3 a., „Filiżanka herbaty", „Więzy", 5 a., „Gavunt Minard i ska", 3 a., „O gdyby nie ja", 3 a., „Złoty młodzieniec", 5 a., 3 r., „Małżeństwo z rozkazu czyli Miłość po ślubie", tł. Witte Karol, „Gwałtu co się dzieje", „Pozytywni" Narzyskiego, 4 r., „Doktor Rabin", 1 a., „Szuka siebie", 1 a., „Pracowici próżniacy" Bałuckiego, 3 a., „Miłość ubogiego", 5 a., „Damy i huzary", 3 a., „Bukiet i pocałowanie", 3 a., „List tajemniczy", 1 a., F. M., „Consilium facultatis", „Sztuka przypodobania się czyli Wicehrabia de Lelomenes", 3 a., „Okrężne", 1 a., „Lady Tartuffe", „O chlebie i wodzie", 1 a. ze śp., „Garibaldi", 1 a.

Melodramaty: „Biedna dziewczyna z gór", 5 a., „Tułacz", 10 obr.

Reasumując dorobek artystyczny, liczymy w sześciu miesiącach sezonu po 4 przedstawienia tygodniowo, razem 122. Z repertuaru wielkiego wystawiano Szekspira: „Hamleta" z Zarembą W. P., Mikulską — Ofelją, Nawarskim — Klaudjuszem, Morozowiczem — grabarzem, „Kupca Weneckiego", (benefis Zaremby), „Romea i Julję", (Mikulski i Sochaczewska); ponadto: „Dagę z kamelją", „Deborę", „Dalilę", „Dziewicę orleańską", „Mauprat", „Marję Stuart", (Słowackiego), — z komedyj: „Serafinę", „Naszych najserdeczniejszych", „Safandulów", „Epidemję", „Pozytywnych", „Stosunki rodzinne", „Miód kasztelański", „Radców pana radcy" (nowość!)

W skład zespołu wchodziły pierwszorzędne siły: Zaremba, Cybulski, Mikulski, Grubiński, Sienicki (przed końcem sezonu odszedł do Krakowa), Morozowicz młody, bardzo chwalony komik. Zespół artystek, który stanowiły (K. L. w. 39 r. 1873): Apolonja Bajerowicz, Sienicka, (wcześniej opuściła Lublin), Sochaczewska i Mikulska, w operetce Micińska i Zimajer, był słabszy.

Zimajer wogóle w tym roku była „gnębiona” przez recenzenta z K. L., który był zrażony jej zanadto swobodną gestykulacją na scenie, niektóre atakujące ją obelżywe artykuły (p. K. L. w. 18) skierowane przeciw „Symmajer-Modrzejewskiej” były tak gwałtowne, iż nie ukazały się w prasie, odwołane z polecenia naczelnego gubernatora.

W jesieni 1872 r. świeciły w teatrze przeraźliwe pustki, później powodzenie się poprawia. Prasa, najwidoczniej nieprzychylnie usposobiona do teatru — występuje też przeciw zbyt licznym benefisom. — W ciągu sezonu przeważnie każda poważniejsza siła dram. miała u dyrekcji zapewniony swój benefis. Oprócz wieczornego dochodu z rozprzedanych przy koleżeńskie pomocy w mieście biletów otrzymywali ulubieńcy od publiczności prezenty, często nawet kosztowne. Charakterystyczną rzeczą było podówczas notowanie stopni powodzenia w sprawozdaniach z premjer: n. p. „Pan X był 6 razy wywoływany po akcie 2-gim na scenę, Y 3 razy”.

SEZON 1873/4.

Jesienią 6 listopada zjechał do Lublina na zimowy sezon ze swoją trupą Julian Grabiński¹, jeden z chronicznych dyrektorów na wozie Tespidy. Na poprzedni sezon r. 1872/3 był angażowany u Sarneckiego w Poznaniu.

Zespół² stanowili artyści: Grabiński (kochanek salonowy), Benda Józef³, art. teatru krak. i reżyser (role charakter.), Krauze i Puchalski⁴, amanci, Kiciński, śpiewak i drugi amant, Podgórski komik, Wyżykowski Stefan, Lederman, Chojnacki Ignacy, Filleborn Kazimierz, Ciemuchowski Bolesław, Sikorski Laurenty⁵, Sosnowski Stanisław, Kwieciński Michał, Salwoński Bazyli, Puchniewski Józef, Urbański Mieczysław, Zwoliński Tomasz, Marilewicz

¹ W r. 1877 gra na Pomorzu. P. A. T. *Mestwin* z 1926 r., str. 110.

² Zestawiono wedle K. L. i A. K. G. z r. 1874, Nr. 144. Str. 41 i 53.

³ Benda Józef, brat Feliksa, zangażowany w 1872 r. przez Z. Sarneckiego do Poznania, w 1865 na scenie krakowskiej grywał z siostrą Heleną Modrzejewską, w 1868 r. występował w Zamościu u dyr. Roszowskiego. W Lublinie był ulubieńcem publiczności.

⁴ Piotr Bolesław Puchalski (ur. 1855 † 1928), użyteczny aktor prowincjonalny, ostatnich 30 lat życia spędził w Teatrze m. w Krakowie. Znany był wśród kolegów jako facecjonista - narrator.

⁵ Sikorski Wawrzyniec (Laurenty) (ur. w 1849 † 1915), w 19 r. życia wstąpił na scenę pod dyr. Roszowskiego w Częstochowie, w 1872 r. był w Towarzystwie Lecha Nowakowskiego w Kaliszu, a następnie u Z. Sarneckiego w Poznaniu, potem u Jul. Grabińskiego, 1876 r. w Krakowie, poczem wrócił do Lublina, gdzie pracuje do r. 1880. Ulubiony komik w sztukach „Dom otwarty”, i „Królowa Madagaskaru”, wrócił następnie na scenę warszawską, gdzie pracował do śmierci.

Aleksander, Modzelewski Eugenjusz, Wierzbicki Władysław, Swaryczewski Henryk, Niczewski Jan, Nowacki, Nowakowski Władysław, Sławiński Stanisław baletmistrz, Amurowicz Edward sufler, Junszye Edmund i Padyga August kapelmistrze;

artystki: Grabińska Ludwika (I-o voto Laskowska), Benda Małżanna (Günter), Krauze, Chojnacka, Swaryczewska Franciszka; panny: Bajerowicz Apolonja i Wiktorja, Gurbska Zofja, Siegenfed Marja (Marecka), Więckowska Bronisława, Troczyńska Wanda, Oczkowska Marja, Kąsinowska Bolesława (Wierzbicka) i Laskowska Antonina. Maszynista: Kościelecki Witold.

Niektóre z tych osób przybyły dopiero w środku sezonu, niektóre ubyły. I tak przybyli m. i.: Puchniewski Józef z Poznania, wieloletni dyrektor prowincjonalnych scen w Królestwie, pierwszy dyr. w nowym teatrze w Lublinie w 1884 r., Wierzbicka Bolesława, Filleborn Kazimierz tenor, który w r. 1877 gra z Grabińskim w Toruniu, Kwieciński bas, Kołakowska Marja kontralt, do dramatu p-na Marczello, do komedji Bruner.

K. L., usposobiony przychylnie, chwali zespół, dekoracje i kostjomy. Finansowo była to jednak zima ciężka, szczególnie pod wiosnę odwoływano parę razy przedstawienia z powodu pustek. Na wiosnę przybyły jeszcze do zespołu: Rudnicka Henryka, p-nny Rybackie, oraz debiutowali Salwoński i Borowski.

Repertuar.

Operetki: „Piękna Helena”, 3 r., „Piękna Galatea”, tł. Szober, „Flis”, 5 r., „Małżeństwo przy latarniach”, „Dzwonek” Donizetti’ego, 2 r., „Lizka i Frycek”, 4 r., „Córka Regimentu”, 2 r.

Komedjo-opery: „Grzeszki babuni”, 2 r., „Zbudziło się w niej serce”, 4 r., „Czuła struna”, 4 r., „Nocleg w Apeninach”, 3 r., „Piosnka wujaszka”, 2 r., „Łobzowanie”, „Adam i Ewa”, 2 r., „Dawne miłości czyli Pinetti sławny tancerz paryski”, 1 a., 3 r., „Młynarz i kominiarz”.

Dramaty: „Salomon” Szymanowskiego, „Czemuż nie byłem sierotą”, 3 a., „Marja Stuart”, Słowackiego, 2 r., „Noc i poranek”, 5 a., 9 odsłon, tł. Dawisona podł. Bulwera, „Zbójcy”, „Narcyz Romeau”, 5 a., „Dama i dziewczyna” Korzeniowskiego, 4 a., „Adrianna Lecouvreur”, tł. Halpertowa, „Czarne djable” W. Sardou, 4 a., 2 r., „Poczwarka” George Sand, „Mazepa”, wyjątek, „Okno na pierwszym piętrze”, „Miss Multon” Adolfa Bellot’a, 3 a., „Marceli”, 1 a. z fr., „Epidemja” Narzyskiego, 4 a., „Hans Jurga”, „Ben Dawid”, 4 a. z niem.

Komedje: „Dziwny guwerner”, z fr. 2 a., „Małe przeszkody”, 1 a. z fr. L. Halperta, 2 r., „Pierwszy mąż”, 1 a., 2 r., „Niema męża w domu”, 2 a., „Marcowy kawaler”, 1 a., 3 r., „Zubożały pan”, 2 a. z fr., „Przezorna mama” Blizińskiego, 3 a., „Staroświecczyzna i postęp” J. N. Kamińskiego

5 a., 2 r., „Złote kajdany” Korzeniowskiego, 5 a., „Dwie teściowe”, z fr. 1 a., 2 r., „Ulicznik paryski”, 4 a., „Klucz Metelli”, 1 a. z fr., „On będzie moim” tł. Kaszewski, 1 a., „Majątek albo imię” Korzeniowskiego, 5 a., „Pociecha rodziny”, 3 a. z fr., „Folwark Primerose”, „Stara romantyczka” Bogusławskiego, 2 a., 2 r., „Wiosna”, 1 a. z fr., „Damy i huzary”, 2 r., „Karykatury czyli Protegujący i protegowani” Pękalskiego¹, 3 a., „Córka skąpca”, 2 a. z fr., 2 r., „Dla czego”, 1 a. z fr., 3 r., „Zięć pułkownik”, 1 a. z fr., 2 r., „Posażna jedynaczka”, 1 a., „Qui pro quo”, 1 a., „Żony płaczące”, 1 a. z fr., „Narzeczone” Korzeniowskiego, „Przed śniadaniem”, „Trefniś”, 2 a. z fr., „Stary mąż”, 2 r., „Poskromienie złościcy”, 5 a., 2 r., „Śluby panieńskie”, „Biały gwoździć”, 1 a., „Broń niewieścia”, 2 r., „Weksel Planora”, „Flegmatyk” Benedixa, 2 r., „Postanowienie” Mellerowej, „Bandyta”, „Emancypowane” Bałuckiego, 5 r., „Marjonetki Justysi”, 2 a. z fr., 2 r., „Gwoździć w zamku”, k. w 1 a. Goernera, 2 r., „Radcy pana radcy”, „Miłość i dyplomacja”, 2 a. z fr., „Filiżanka herbaty”, „Fiamina” Ucharta, 4 a., „Wyrok trybunału inkwizycyjnego” („Wróżka La Voiseu albo 50000 liwów”), dr. kom. w 5 a. Fouche’a i Abboise’a, „Waza na stole”, 2 r., „Dwóch głuchych”, 2 r., „Każdy wiek ma swoje prawa” Hartmana, „Consilium facultatis”, „Partja pikiety”, „Marja i Magdalena” Pawła Lindau, 4 a., „Przy-sługa”, 1 a. z fr. 3 r., „Zuzanna i dwaj starcy”, 1 a., „Drzemka pana Prospera”, „Majster i czeladnik”, „Małe przeszkody”, 2 r., „Zamądra” Z. S., 2 a., „Nerwowi” Sardou, 3 a., 2 r., „Akrobata”, z fr., „Gwiazdka”, 2 r., „Syn Giboyera” Augiera, tł. Gwozdecka, 5 a., 2 r., „Odludki i poeta”, „Skąpiec”, 5 a., „Stary kawaler”, „Babie lato” Meilhaca i Halevy’ego 1 a., „Trzy kapelusze”, 3 a.

Melodromaty: „Sabaudka czyli Błogosławieństwo matki”, 5 a., „Dziewice nocy” („Anioły rodzinne”), z fr. 5 a., „Precjoza”, 4 a., „Jest temu lat szesnaście” Ducange’a, 4 a. z fr.

Był to, jak widać, repertuar przeciętny, przeżuвано dużo oklepanych jednoaktówek, sztuk nowych, oryginalnych bardzo mało wystawiono.

Sezon trwał od 9 listop. r. 1870 do 18 maja 1874 r., poczem towarzystwo wyjechało do Radomia.

K. L. z 1874 r. w N. 84 poświęca parę słów 50 letniej rocznicy istnienia teatru „nowego” przy ul. Jezuickiej, wymienia grane za dyrekcji Skibińskiego dzieła: „Armidę”, „Lunaticzkę” w tł. Kurpińskiego, „Rodzinę szwajcarską”, „Wolnego strzelca” i wspomina pobyt Truskolawskiego w 1780 i 1800 r., który dawał przedstawienia w sali na Korcach (w domu p. Ilustrowskiego), oraz w sali pałacu Potockich (stare więzienie).

¹ Chyba Adama Belcikowskiego komedia konkursowa, druk. w Tyg. Il. w r. 1874.

Na sezon zimowy powraca z letniego objazdu J. Grabiński. Zespół zmienił się nieco i zmniejszył, składają się nań artyści: Wierzbicki, Swaryczewski¹, Zwoliński, Grabiński, Benda, Puchniewski, Urbański Mieczysław, Samborski, Kwieciński Łucjan, Salwoński, Niczewski, Więckowski;

artystki: Grabińska, Swaryczewska, Zucker, pny: Mirecka, Oczkowska.

W ciągu sezonu doangażowano dwie siły śpiewne: Żeliszawa Żyburskiego-Kicińskiego², oraz pnę Solską.

Repertuar:

Opery: „Halka”, 2 r.

Operetki: „Bursze”, 3 r., „Mały Faust”, 4 r., „Piękna Helena”, 2 r., „Piękna Galatea”, 1 a., „Życie paryskie”, 3 a., 5 r., „Lekka kawalerja” Souppego, 3 r., „Skrzypki czarodziejskie”, „Perichola”, 2 r., „Pensjonarki”, „Córka pani Angot” Lecoque’a 3 a., 3 r., „Płaczka i śmieszka”.

Wodewile: „Stary piechur i syn jego huzar”, 2 r., „Łobzowanie”, „Galganduch” („Trójka hultajska”), „Zosia druchna”.

Dramaty: „Robotnicy”, 1 a. 2 r., „Mazepa”, „Chłop”, 3 a., 2 r., „Hans Muthis” („Żyd polski”), 3 a., z fr., „Epidemja”, „Intryga i miłość”, 2 r., „Bitwa pod Wimpfer”, 7 a., z fr. z prol. w tł. Kaplińskiego, „Kobiety z kamienia”, 5 a. z prol. z fr., „Sierota z Lowood” Birch-Pfeifer’a, 5 a., 2 r., „Pani kasztelanowa”, 1 a., „Marja Joanna”, 6 a. z fr., „Arcydzieło nieznane”, 1 a., „Sfinks”, Feuleta, 4 a., „Ślepy i garbaty” („L’aveugle et bossue”), 5 a., „Dama lionńska” Bulwera, 2 r., „Pamiętnik szatana”, „Sąd przysięgłych” Korzeniowskiego, 5 a., „Zbójcy”, „Otello”, „Noc i poranek” z Bulwera.

Komedje: „Matka rywalka” („Macocho”) Balzaca, 5 a., „Bałowe rękawiczki”, 1 a., „Serafina” Sardou, 5 a., „Panna mężatka”, „Kuzynki”, „Cicha woda brzegi rwie”, „Zosia druchna”, monodram Ładnowskiego, „Ręce czarodziejskie”, 5 a. z fr., 3 r., „Za pozwoleniem łaskawa pani”, „Zyzio” Z. Mellerowej (żony dyrektora chórów teatru warszawskiego), 3 a., 2 r., „Falszywi poczcwiwcy”, z fr., 4 a. w tł. Józefa Dzierzgowskiego, „Niema męża w domu” Scribe’a i Cormora, 2 a., „Aktorka” Urbańskiego, 5 a., 2 r., „Emancypowane” Bałuckiego, 3 a., 2 r., „Ulicznik Warszawski”, „Pozytywni” Narzyskiego, 4 a., „Miłość ubogiego młodzieńca”, „Oczekiwani goście”, 1 a. z niem.,

¹ Henryk Korezak Swaryczewski (ur. 1847 † 1904) pochowany na cmentarzu lubelskim.

² Żyburski-Kiciński występował w r. 1871 na Pomorzu w trupie Miłosza Sztengla, b. dyrektora Teatru Polskiego w Poznaniu, podobnie też w latach 1895/7. na starość grywał w prowincjonalnych teatrach w Małopolsce.

2 r., „Na ulicy”, 1 a., 2 r., „Mąż na wsi”, 3 a., z fr. tł. Franciszka Szymanowskiego, „Staroświecczyzna i postęp czasu”, „Synalek” Blizińskiego, 1 a., „Zięć pułkownik”, „Pracowici próżniacy”, 3 a., „Montjoye”, 5 a. Feuilleta w tł. Zawadzkiego, „Nieprzyjaciół kobiet”, 2r., „Fortepian Berty”, „Tricoche i Cocollet”, 5 a., „Bańki mydlane”, 1 a. z fr., 2 r., „Safandudy”, „Kwaśne winogrona” Wł. K. Zielińskiego, 1 a., „Helena de la Seiglière” Sardou, 4 a., „Waza na stole”, „Filiżanka herbaty”, „Z postępem” K. Zaleskiego, 5 a., „Rosenmüller i Finke”, 5 a., tł. Chęcińskiego, „Kosa i kamień” Kraszewskiego, „O chlebie i wodzie”, „Damy i huzary”, „Miłość i dyplomacja”, „Indjana i Charlemagne”, „Widowisko, któremu trudno dać nazwę”, „Werbel domowy”.

Sezon rozpoczęto w letnim teatrze dnia 23 sierpnia 1874 r., a skończono 13 kwietnia 1875 r. W repertuarze przeważa operetka i jednoaktówki, K. L. zapewnia o władaniu Offenbacha w teatrze, jego bowiem operetki robiły kasę. Przygotowywano je i wystawiano częściowo, po akcie. Lokalną atrakcją było wystawienie utworu scenicznego pamiętnikarza i historyka lubelskiego Wł. K. Zielińskiego p. t. „Kwaśne winogrona”. J. Detmerski w *Kronice miejscowej w Kalendarzu lubelskim na r. 1875* (str. 11) chwali trupę Grabińskiego i repertuar. Można dla charakterystyki wspomnieć, że grywane w Lublinie sztuki: „Papugi naszej babuni” oraz „Indjana i Charlemagne”, zostały usunięte z repertuaru przez literacką dyrekcję teatru krakowskiego (1843—1846) jako niemoralne!



Osobno należy wspomnieć jeszcze i o tem, że w r. 1785 zjeżdża z Warszawy do Lublina Jan Królikowski, sławny podówczas tragicz warszawski, wraz z towarzyszem swym K. W. Wójcickim (redaktorem *Kłósów* i pisarzem, ur. w r. 1807) i występuje 2 razy na wieczorach amatorskich dn. 21 i 23 czerwca, deklamując *Loterję* Wł. Ordon. Przyjmowany był entuzjastycznie przez publiczność w miejscu, gdzie zaczynał swoją twardą i ciernistą wędrówkę artystyczną.



Na chwilowy pobyt do Lublina zjeżdża w lipcu z swoją szczupłą trupą Stobiński, grając od 22 lipca do 5 sierpnia 1875 r. Zespół stanowiło zaledwie pięć osób: Stobiński, Bratz, Bulwiński, pani Łukowicz i p-anna Maciejowska.

W repertuarze znalazły się sztuki:

„Narzeczone”, „Werbel domowy”, „Okreźne”, „Czuła struna”, „Arcydziało nieznane”, „Adam i Ewa”, „Ulicznik paryski”, „Berek zapieczętowany”, „Trzy wizyty”, „Autor w kłopotach”, „Flisacy”.

W nr. 75 K. L. z 1875 r. zapowiadają swój przyjazd do Lublina na 15 września Józef Texel i Apollo Choromański, ogłaszają szumnie zespół i repertuar! Przyjazd jednak nie doszedł do skutku.

W nr. 90 K. L. z r. 1875 poruszono po raz pierwszy sprawę budowy nowego gmachu teatralnego w Lublinie na rogu ul. Kapucyńskiej i Namieśnikowskiej (dzisiaj Narutowicza).

SEZON 1875/6.

W roku tym na sezon zimowy zjechał znów do Lublina z wędrowki A. Trapszo.

Zespół¹ jego stanowili artyści: Szymborski Jan, Sienicki Teofil, Kremśki Gustaw, Kopyciński Maksymilian, Czewita - Stromfeld Czesław, Trapszo Anastazy, Bojemski Aleksander, Idziakowski Franciszek, Lederman Józef, Urbanśki Mieczysław, Boguszeński Antoni, Rybacki Józef, Knapczyński Michał, Sochaczewski Józef, Gorzkowski Tadeusz, Bruszeński Stanisław, Żyburski Żelisław;

artystki: Sochaczewska Józefa, Sienicka Michalina, Słotwińska, Szymborska Apolonja, panny: Orsetti, Oczkowska Marja, Płaczkowska Teofila², Bartkiewicz Marja, Świąćka Apolonja, Świąćka Michalina, Zdziarska Wanda, Wandalin Joanna, Szelągowska.

Później zespół powiększa się, przybywają do niego: Zamojska, Knapczyńska Emilja, Ruszkowska, pna Lechnitz (śpiew), pna Orsetti, Filarewska Julja, Wilkońska Bronisława, Mirecka Marja, Gotszalk Marja, Żyburski Żelisław, Debiutowała śpiewaczka Spławiszewska.

Maszynistą był Apolinary Świąćki.

Reperuar:

Opery: „Marta czyli Jarmark w Bichmond”, 4 a., 12 obr., wyjątki z „Hernani” w tł. Chęcińskiego, „Halki”, „Fra Diavolo”.

¹ Zestawiono wedle K. L. i A. K. S. Nr. 10 za rok 1876, str. 45.

² Teofila Płaczkowska, zamężna Żołopińska, ur. w r. 1854, śpiewaczka operowa, w r. 1876 zaangażowana była do teatru krakowskiego za dyrekcji Koźmiana. Po wędrowce w teatrze objazdowym H. Wójcickiego w r. 1878/9 — założyła własną dyrekcję i objeżdżała z nią Rosję. — W wolnej Polsce pracowała w teatrze plebiscytowym na Śląsku Cieszyńskim. W latach od 1920 — 1927 grała w teatrze miejskim w Toruniu, gdzie w r. 1927 obchodziła jubileusz swej 50 letniej pracy scenicznej. Obecnie mieszka w Schronisku dla Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Operetki: „Girandola” L. Delibet’a, „Księżniczka Trebizondy” Offenbacha w tł. Anczyca, „Piękna Helena”, 3 r., „Piękna Galatea”, „Bursze”, „Córa piekła”, 5 a., 2 r., „Orfeusz w piekle”, 4 r., „Piękne kobiety z Georgji” Offenbacha, 2 r., „Walka o miłość”, op. kom. W. Sardou, muz. Vaucorbeila, 4 r., „Sinobrody”, 6 r., „Lekka kawalerja”, „Gaduły”, „Życie paryskie” 3 r., „Zaręczyny przed frontem” („Tambormajor i markietanka”), 3 a., „Płaczka i śmieszek”, 1 a., „Napój miłosny” Donicetti, „Szatan” („Le Forfadet”), 1 a., „Mąż za drzwiami”, „Dziesięć cór na wydaniu”, 1 a., „Anglicy na wsi” Tarkiewiczza, 1 a.

Komedjo-opery: „Bojomir i Wanda” („Strachy w zamczysku”), „Pani majstrowa z Podwala”, 3 a. z prol., 2 r., „Czuła struna”, „Chłopiec okrętowy”, 2 a.

Dramaty: „Kopista” Meilhaca w tł. Wagnera, „Dalila” Feuilletta, 2 r., „Hernani” („Honor kastylski”) W. Hugo, 2 r., „Dama z kamelją”, „Iskra”, 5 a., „Romeo i Julia”, „W gabinecie jego ekscelencji”, tł. Koenig Józef, „Andrea” W. Sardou, 2 r., „Hans Jurga” Hollego, „Ofiara i sumienie” Korzeniowskiego, „Faust”.

Komedje: „Pocziwi wieśniacy” Sardou, 5 a., 4 r., „George Dandin”, „Wycieczka za granicę” Zaleskiego, „Fernanda” W. Sardou, „Garibaldi”, 2 r., „Miód kasztelański”, 2 r., „Syn marnotrawny” Sygietyńskiego, 5 a., „Klucz od kasy” Acharda, 1 a., „Chcesz się żenić, to siężeń”, monodram. Aur. Urbańskiego, 3 r., „Małżeństwo Kreczyńskiego” Suchowa-Kobyłina, przekład Trapszy, „Emancypowane”, „Pierwszy mąż”, 1 a., „Nowa firma” W. Sardou, 5 a., „Ewunia”, kom. staropol. Kraszewskiego, „Dziecię szczęścia” Birch-Pfeifrowej, 1 a., „Na łasce zięcia” K. Bariera, 4 a., 3 r., „Chleb ludzi bodzie” Blizińskiego, 3 r., „Filiżanka herbaty”, „Deszcz i pogoda”, „Na ulicy”, „Nieszczęśliwi” K. Kotzebuego w tł. Snopka, „Chrześniak pana Pompignac” Alfr. Jacin, 4 a., „Dziedzictwo” („Kamień probierczy”) Augiera i Sardou, 5 a. z fr., „Powodzenie”, 4 a., „Sto za sto”, 1 a., „Nietoperze” Lubowskiego, 4 a., 2 r., „Czarna Perła” Sardou, 3 a., „Baccio”, 1 a., 2 r., „Doktor Robin”, „Staroświeczczyzna i postęp czasu”, 5 a. ze śp., „Fałszywi pocziwcy”, 4 a., „Prosta droga najlepsza”, 2 r., „Marcowy kawaler”, 2 r., „Aktorka”, 5 a., „Cnota mojej żony”, 1 a., 2 r., „Panna la Belle Isle”, 5 a., „Consilium facultatis”, „Broń niewieścia”, 2 r., „Podróż pana Perichon”, „Skąpiec” Moliere, „Wujaszek całego świata” Benedixa, 3 a., 2 r., „Damy i huzary”, „Dzień Ś-tej Zofji”, „Zemsta”, 2 r., „Pan Jowialski”, „Kupiec wenecki”, „Koneserzy” Jordana, 1 a., „Na balu”, 1 a., „Montjoye” Feuilletta, 5 a., „Dożywocie”, „Amerykański dentysta”, 5 a., „Wielkie bractwo” Fre-dry (syna), „Dwudziesty pierwszy lipca”, 1 a., „Deszcz i pogoda”, 1 a., „Každy wiek ma swoje prawa”, „O chlebie”, „Przed ślubem” K. Zalew-

skiego, 2 a., „Pan Alfons” Dumasa (syna), 3 a., „Urlop po capstrzyku”, 1 a., „Żony płaczące” w tł. Halpertowej, 1 a., „Ręce czarodziejskie”, 5 a.

Sezon rozpoczęto 23 października 1875 r., ukończono zaś 27 maja 1876 r. Repertuar był mieszany, jak zwykle największe powodzenie miały utwory śpiewane (Ofenbach!).

Przed Wielkanocą sprowadza dyrekcja na gościnne występy znakomitego artystę Józefa Rychtera¹. Grał tu „Skąpca”, „Wujaszka z całego świata”, 2 r., Rotmistrza w „Damach i huzarach”, Spikaerta, starego korepetytora, w „Dniu Ś-tej Zofii”, Cześnika w „Zemście”, 2 r., Jowialskiego, Knadego w „W gabinecie ekscelencji”, Kupca weneckiego i Łatkę w „Dożywociu”. Były to kreacje, któremi zachwycił również Warszawę i Kraków. Artysta celował zwłaszcza w polskim repertuarze, dając oryginalne, skończone kreacje. Lubelska publiczność przyjmowała artystę owacyjnie, frekwencja była liczna.

Po Wielkiejnocy rozpoczyna swoje występy artystka Teatru lwowskiego Adolfina Zimajer, o której krytyka lubelska wyraża się najpochlebniej, nazywając ją „znaną i cenioną”. Występuje w sztukach „Pani majstrowa z Podwału”, „Życie paryskie”, „Sinobrody”, „Hans Jurga”, „Gi-randola”, „Piękna Helena”.

Recenzje, lakoniczne w tym roku, podpisywał krytyk J. W., który chwalił szczególnie przedstawienia „Fausta”², mimo, że skończyło się o 2-ej w nocy. Towarzystwo po ukończeniu sezonu wyjechało do Warszawy.

SEZON 1876/7.

Teatr obejmuje obecnie Maksymiljan Kopystyński, dawny wspólnik Trapszy. Salę teatru wynajął od Romualda Makowskiego na czas od 30 kwietnia 1876 r. do 30 kwietnia 1877 r.³

Zespół⁴ stanowią artystki: p-na Disterlo Marja ze Lwowa, role salo-nowe, p-ni Micińska Łucja ze Lwowa (śpiew), p-na Kwiatyńska Julia z Krakowa, p-ni Wołoszkowa Franciszka⁵ z Krakowa, (śpiew), p-ni Szyborska

¹ Józef Rychter, ur. 1820 r. w lubelskim w Kraśniku, szkoły kończył w Opolu, Lublinie i Szechrzeszynie. Wstąpił na scenę jako 18 letni młodzieniec w Lublinie u Chelchowskiego w r. 1838. Pierwszy raz występował w „Robercie djable”. Był jakiś czas współdyrektorem Teatru krakowskiego. Zmarł po długoletniej pracy na scenie warsz. w 1885 r.

² „Fausta” grano w tłum. Aleks. Krajewskiego, Bibl. Warsz. 1857.

³ A. K. G. 1876, Nr. 6, str. 27.

⁴ Zestawiono wedle K. L. Nr. 91 i A. K. G. z r. 1876, str. 39, 41—43.

⁵ Franciszka Marja z Włodarskich Wołoszko, art. Teatru krakowskiego, zmarła w r. 1877 w Warszawie w 25 roku życia.

Aniela, p-ni Michalska Emilja, Łubieńska Eufemja, p-nny Szczepańskie Emilja i Olimpia, Gajewska Teresa, Neo, Hintzel, Leonicz, Konopczyńska Józefa, Bereda, Bartkiewicz Marja, Majeranowska, Kopyścińska Bronisława; artyści: Jasieński Stanisław (mł. komik) ze Lwowa, Wołoszko Stefan¹ (tenor) z Krakowa, Janusz, Jakubowski Antoni, Szymborski Jan, Köhler, Urbański Mieczysław, Mikulski Józef, Żyburski Żeliszaw, Zdrojewski, Niedziałkowski Ludwik, Just Antoni, Sikorski Wawrzyniec, Czartoryjski Adam, Szmidt Aleksander, Karwowski Feliks, Życki Michał, Żołopiński Jan, Czarnecki Edward, Knapczyński Michał.

Zespół uzupełniała orkiestra Jontla pod batutą Kroppe Karola. Maszynistą był Świącki Jan.

Reżyserję sprawował Knapczyński, rez. teatru kijowskiego i lwowskiego. Zespół był więc dość liczny, składający się z 17 artystek i 20 artystów.

W listopadzie odjechała p-na Neo, a na jej miejsce przyjechała Mirecka-Siegerfeld. Z końcem marca przyjechał komik Myszkowski i pozostał do końca sezonu. Debiutowały w tym czasie Niklewska i p. Chwalibóg.

Repertuar:

Opery: „Violetta” („Traviata”), 12 razy, „Lucja z Lamermooru”, 2 r.

Operetki. „Piękna pasterka” („Le Grelot”), 1 a, „Dwóch lunatyków” Millera i Stefaniego, „Skrzypki czarodziejskie”, 1 a.

Komedjo-opery: „Nowy dziedzic” („Wesele w Ojcowie”), 2 a., 5 r., „Czuła struna”, 5 r., „Grzeszki babuni”, 1 a., „Spotkanie”, 1 a. z fr., „Adam i Ewa”.

Dramaty: „Sieroty Wenecji” Kor. Gerondea w tłóm. Miecz. Chrzanowskiego, 6 a., „Angelo Malipieri” W. Hugo, z muz. Krogulskiego, „Tajemnica”, 1 a., „Włóczęga”, 1 a. z fr., „Cyganie” Korzeniowskiego, „Bukiet Haliny” Engelströma, 1 a., „Pocałunek”, 2 a., 2 r., „Pocziwy łotr” Moreau Giraudin i Delacour, 5 a., 8 obr., 3 r., „Ludwika de Lignerolles”, 5 a., „Dworacy niedoli” Z. Sarneckiego, 4 a., 2 r., „Chata wuja Toma” Beches Stowe, 5 a., 7 ods., „Stary kapral”, 6 a. z fr., 2 r., „Żyd” (El....y) Asnyka, 2 r., „Gałganiarz paryski”, 5 a., 2 r., „Pajac”, 5 a., „Dwa światy”, 5 a., „Robotnicy” Coopego i Manuela, 1 a., 3 r., „Sierota z Lowood”, „Emigracja chłopska”, 5 a., 10 r., „Dom szalonych w Dijon” Ducange’a w tł. J. N. Kamińskiego, 4 a., „Zagroda Sobkowa” Ed. Błotnickiego, „Kat amsterdamski” Pierrecout i Ducange’a, 3 a., 6 obr., „Dwie boleści” Fr. Coopego w tł. Fr. Szobera, 1 a.

Komedje: „Śluby panińskie”, „Dwa światy” Feuilleta w tł. Sarneckiego, „Podejrzana osoba”, 1 a., „Podstęp kapitana”, 1 a., 2 r., „Kiedyż

¹ Stefan Wołoszko-Widman (ur. 1857 † 4 grudnia 1928).

obiad" Lubowskiego, 1 a., 3 r., „Trzy flory" Salomońskiej, 5 a., 5 r., „Homar czyli rak morski" Gondineta, 1 a., 2 r., „Przesady" Lubowskiego, 5 a., 2 r., „Nieoszlifowany diament" Antoniny Hoffman, 1 a. z franc., 2 r., „Nitka jedwabiu" („Le femmes fortes") Sardou, 4 a., 2 r., „Adwokaci" George Richau, 1 a., 2 r., „Babie lato" Meilhaca i Halevy'ego, 1 a., 3 r., „Chrapanie z rozkazu", 1 a., „Niewiniątko", 1 a., 2 r., „Ultimo" Mozera, 5 a., 2 r., „Żyd w beczce", 4 r., „Zuzanna i dwaj starcy", 1 a., „Gonitwy" Lubowskiego, 5 a., 2 r., „Przed śniadaniem", „Gagatek pana majstra" Błotnickiego ze śp. w 5 a., 2 r., „Zapiękną żona" Labiche'a i Doru, 4 a., „Stryj Sam" Sardou, 4 a., 2 r., „Febris aurea" Z. Sarneckiego, 5 a., „Flegmatyk", 1 a., 2 r., „Świetna partja", 5 a., 2 r., „Bankructwo" Biernsterne-Biernsona, 4 a., „Zatrute pożycie" Czerniszewa, 5 a., 2 r., „Fips, krawiec damski" („Niebezpieczne sąsiedztwo") Kotzebuego, 1 a., 4 r., „Błazeł opętany", 1 a., 2 r., „Opieka wojskowa", 3 a., „Ja, czyli samoluby", 3 a., „Żona u wód", 1 a., „Zarzutka balowa" A. Delacoura i Paw. Rogera, 1 a., „Radey pana radcy", 2 r., „Przysługa" Morceau i Delacoura, 1 a., 2 r., „Folwark Primerose", 1 a., 3 r., „Małżeństwo Olimpij" E. Augiera, 3 a., „Ćwiartka papieru" W. Sardou, „Przesady" Lubowskiego, 5 a., „Majster i czeladnik, 2 a., 3 r., „Mąż oszukujący żonę" Scribe'a, 3 a., „Łobzowanie" 2 r., „Pozłacana młodzież" Bałuckiego, „Pocziwe żony", 5 a., „Zemsta za mur graniczny", „Było to pod Wagram" z muz Alf. Czarneckiego, 2 r., „Córka Cromvella" Rougomort, 1 a. z fr., „Jedna chwila" Jasińskiego, 1 a., „Matheo czyli dwóch Florentczyków", 5 a., „Detaksatorowie dóbr" A. Gorczyńskiego, 2 a., „Stara romantyczka", „Kajcio" Dobrzańskiego, „O chlebie i wodzie", „C. Krüger" Wł. K. Zielińskiego, 1 a., „Na ulicy", „Czarne djabyły" Sardou, „Chcesz się żenić, to się żeh".

Sezon rozpoczęto 23 września „Ślubami panieńskimi", chcąc widocznie ucześć autora, zmarłego 15 lipca t. r., za którego duszę odprawiono dnia 28 lipca w Katedrze lubelskiej nabożeństwo żałobne. Sezon zakończono 23 maja r. 1877, poczem towarzystwo odjechało do Warszawy. W marcu występował 2 razy Ratajewicz w „Zemście" jako Cześnik, Sikorski zaś grał Dyndalskiego. Niezbyt dobrze musiało się obecnie powodzić byłemu dyrektorowi lubelskiemu Ratajewiczowi, gdyż w lecie r. 1877 reżyseruje amatorskie przedstawienia, wypożycza kostjumi; amatorzy znów urządzają na jego dochód przedstawienie w czerwcu.

W *Kalendarzu lubelskim na r. 1878* na str. 9 w artykule *Rzut oka na rok ubiegły 1877* omawia Jakób Goldszmid sprawy sezonu teatralnego. Maks Kopystyński prowadzi teatr wzorowo, w zimie jednak wyjeżdża z Lublina i umiera. W zespole stawia krytyk na pierwszym miejscu baronównę M. Disterlo, była amantką sceny lwowskiej, zwraca również uwagę na

J. Kwiatyńską, E. Michalską, Szymborską, Gajewską, Bartkiewicza, Knapczyńską, Michalskiego, Szymborskiego, Jasieńskiego¹, Urbańskiego amanta, syna prof. gimnazjum lubelskiego i artysty malarza, Sikorskiego, Myszkowskiego, Żyburskiego, Czarneckiego.

W operze odznaczają się Lucja Micińska lublinianka, oboje Wołoszkowie, Czarnecki (baryton), Żyburski (II-gi tenor), Jasieński (bas), Niedziałkowski (bas), Karwowski (bas-baryton), Kroppe dyrygent i Jontel. Dekoracje maluje Stanisław Jasieński, uczeń w rządowej szkole rysunków Gersona i Malinowskiego, dekoratora warszawskiego. Recenzje w K. L. pisuje Jakób Goldszmidt, a czasem Zygmunt Słupski.

W nr. 45 i 46 K. L. poruszono znów sprawę budowy nowego teatru i rozpatrywano przygotowane plany budowy.

Afiszerm teatru był Franciszek Fröhlich.

SEZON 1877/8.

Podczas lata zaczynają starania o teatr lubelski Grabiński i Filleborn², którzy w lecie grali w Łodzi i Ciechocinku. Obok nich jako konkurenci zjawiają się Idziakowski z Wernerem. Ostatecznie objął teatr na sezon zimowy Kazimierz Filleborn, ogłaszając w K. L. wiele nazwisk swego zespołu.

Zespół³ faktycznie składali następujący artyści: Filleborn Każ., Lubicz, Grabiński, Teofil Janowski, Michał Kwieciński, Antoni Nowakowski⁴, Nawarski, Rzecznik Lucjan⁵ (baryton), Sikorski, Tauboldt Gustaw (bas), Osmólski Ignacy, Żyburski, Salwański, Rusecki, Marecki, Kościński Paweł, Cypryszewski Bolesław;

¹ Stanisław Jasieński (ur. w 1859 r., zm. 1929) zaczynał pracę sceniczną u A. Trapszy, później porzuciwszy aktorstwo, poświęcił się malarstwu dekoracyjnemu i pozostał w warszawskich teatrach jako dekorator i kierownik techniczny sceny.

² Jul. Grabiński, dyrektor towarzystwa objazdowego, w sezonie 1876/7 był w Płocku i Włocławku, następnie w Toruniu. W towarzystwie jego byli m. i.: Fillebornowie, Rzecznik, Nowakowski i Brzechffa. Zjechali oni razem z nim do Lublina. (P. A. T. j. w.).

³ Zestawiono wedle G. L. i A. K. G. z r. 1877, Nr. 28, str. 77—81. Raport naczelnika Straży ziemskiej i policmajstra w Lublinie.

⁴ Józef Nowak-Nowakowski (ur. r. 1850 † r. 1925) występował w r. 1876/7 w zespole Grabińskiego. Żoną jego była Teresa Brzechffa Nowak-Nowakowska (ur. 1853 r. † 28/XII 1927 r.). Oboje zmarli w Lublinie i pochowani są na tutejszym cmentarzu.

⁵ Lucjan Rzecznik, uczeń Chęcińskiego, z teatru poznańskiego przeszedł do trupy Ratajewicza i Grabińskiego, po r. 1878 wraca do Poznania. Grywał role charakterystyczne oraz występował jako śpiewak-baryton. W 1881 r. zaangażowany został do Teatru małego w Warszawie.

artystki: Fillebornowa (z domu Laskowska), Grabińska Ludwika, Grochowolska Stanisława, Sulikowska Marja, Brzechffa-Nowakowska Teresa, Rusecka Władysława, Nawarska (Wojciechowska) Józefa, Gurbska Zofja, Borczakowska Karolina, Hinzl-Szczepańska Emilja, Janicka-Rębiszewska Klementyna.

Gościnnie występowali: Marja Disterlo z Poznania, Urbański i Ratajewicz. Dyrektorem orkiestry był Karol Kroppe.

Sezon rozpoczął się 7 paźdz. r. 1877, skończył się 30 kwietnia 1878 r.

Reperuar:

Opera: „Lukrecja Borgia” Donireti’ego, 4 a., 5 r., „Trubadur” w tł. Chęcińskiego, „Wolny strzelec”, 3 r., „Cyrulik sewilski”, „Flis” i wyjątki z różnych oper.

Operetka: „Córka pani Angot”, „Mały Faust”, 3 a., 4 obr., „Bursze”, 2 r., „Kreolka” Offenbacha, 3 a., 3 r., „Życie paryskie”, „Dzwonek aptekarski” Donireti’ego, „Z siedmiu najbrzydsza” Skarbka, w 3 a., 2 r., „Piękna Galatea”, „Wesele przy latarniach”, 2 r., „Lekka kawalerja”, „Handel na żony”, 1 a., 2 r., „Madam l’Archiduc”, op. buffo Offenbacha, 2 r.,

Komedjo-opery: „Czuła struna”, „Robert i Bertrand”, „Wesele w Ojcowie”, 2 r., „Podróż po Warszawie”, „Mąż pieśczoney”, 2 r.

Dramat: „Emigracja chłopska”, 2 r., „Wiarusy sztandarów Francji” Suliego, 5 a., „Merima czyli powstanie w Bośni” Macieja Bana, w 5 a., z serbskiego tłum. Rom. Zmorski, „Mauprat” George Sand, 5 a., „Dalila” Okt. Feuilleta, 6 a., 2 r., „Nie igra się z miłością” Musseta w 5 a. w tłumaczeniu Wł. Boręckiego.

Komedje: „Mąż na wsi”, „Łobzowanie”, „Ręce czarodziejskie”, „Pozłcana młodzież” Bałuckiego, 4 a., „Nasi” hr. Bobrowskiego, 4 a., 2 r., „Dwaj bracia” Varrene’a i Lope’a, 1 a., „Miłe złego początki” hr. Koziebrodzkiego, „Nieszczęśliwi”, 2 r., „Staroświecczyzna i postęp czasu”, „Podróż naokoło świata w 80 dniach” Vernego z muz. Souppego, 5 r., „Pani Caverlet” E. Augiera, 4 a., „Halifax” Al. Dumasa, „Złe ziarno” K. Zaleskiego, 3 a., „Fałszywe blaski” Mellerowej, 1 a., „Marcowy kawaler”, 1 a., „Córa piekła”, „Teatr amatorski”, 4 r., „Pojedynek szlachetnych” Sewera, „Klucz Metteli”, „Poskromienie złoŹnicy”, „Waza na stole”, 1 a., „Sprytny podłotek” Zyg. Słupskiego, 1 a., „Pan Damazy” Blizińskiego, 4 a., 3 r., „Broń niewieŹcia”, „PółŹwiatk” Dumasa (syna), 2 r., „Nie mów hop, aŹ przeskoczysz” hr. Bobrowskiego, „Zosia druchna” Ładnowskiego, „Wielki człowiek do małych interesów”, 2 r., „Nasi najserdeczniejsi”, „O chlebie i wodzie”, „OberŹystka” Goldoniego, „Przezorna mama”, 3 a., „Piękna młynarka”, 1 a., „Źydzi” Korzeniowskiego, 4 a., 10 odsł., „Dwie teŹciowe”,

„Wojna z kobietą” Korzeniowskiego, 3 a., „Indjana i Charlemagne”, 1 a., z fr., „Werbel domowy”, 1 a., „Dwie miary” Z. Mellerowej.

Melodramat: „Harjadyn Barbarossa, wielki admirał Sulimana II, sułtana tureckiego” („Napad i zdobycie miasta Reggio”), 3 a., 4 odsł., z fr., „Precjoza” Al. Wolfa, 4 a.

W charakterze regionalnym byłoby utrzymane, choć była to przeróbka z francuskiego, przedstawienie ogłoszonego na 21 marca 1878 r. dramatu w 5 odsłonach Zygmunta Sarneckiego „Narzeczona z Biłgoraja”. Przedstawienie jednak zostało odwołane z powodu „braku widzów”.

Autor miejscowy Zyg. Słupski wystawia w teatrze swoją komedię „Sprytny podłotek”.

Z głośnych nowości utrzymała się przez 3 przedstawienia komedia Blizińskiego: „Pan Damazy”, natomiast druga nowość: „Podróż po Warszawie” spotkała się z oburzeniem prasy, która zarzucała sztuce wyuzdaną niemoralność! (G. L. 1878 Nr. 38). Z oper najwięcej przyciągała widzów „Lukrecja Borgia”.

Z okazji wystawienia „Wolnego Strzelca”, wspomina w Nr. 11 G. L. z r. 1878, recenzet N. K. o tem, jak to w r. 1823 wystawiał w Lublinie tę operę dyr. Skibiński z towarzystwem Kliszewskiego. W przedstawieniu tem brali udział: Skibińska, Szymkajłowa, Zawadzka, Skibiński, Gawęcki Wincenty, Szymkajło, Zalewski, Podgrabiński, Ryczyński. Orkiestrą, w której zasiadali Serwaczyński, Piotrowski, Hohenziel (skrzypkowie), Kosiński, znakomity flecista, Zakrzewski, Rumpecki, Pans i Zaleski, dyrygował Wygrzewalski. „Wolnego Strzelca” wznowiło towarzystwo Raszewskiego w 1842 r.

Dyrekcja z 1878 r., muzykalnie utalentowana, forowała szczególnie wartościowe utwory śpiewne i wystawiała ich wiele, mając widocznie odpowiedni zespół. Jako atrakcje na zakończenie widowisk dawano żywe obrazy z współczesnej wojny na wschodzie.

Zespół, po ukończeniu sezonu, odjechał na 20 wieczorów do Radomia, poczem do teatru „Arkadij” do Warszawy.

Dnia 2 października 1877 umiera w Krakowie po 3 letniej chorobie aktor Wardzyński (G. L. 1877 Mr. 144), który przed laty grywał w Lublinie (w r. 1871 był w trupie Miłosza Sztengla na Pomorzu, P. A. T. j. w.).

SEZON 1878/9.

Dyr. Trapszo Anastazy, przezimowawszy w Kaliszu, ciągnie z trupą swoją przez Łowicz i Łódź na obecny sezon zimowy do Lublina. W Nr. 54 i 78 G. L. zapowiada przyjazd w 30 osób i ogłasza swój repertuar.

Zespół jego stanowią¹ artyści: Szymborski Jan, Bojemski Aleksander, Puchniewski Józef, Swaryczewski, Jejde, Siennicki Teofil, Kopczewski Karol, Spławiszewski, Sarnowski, Gorzkowski, Syciński, Gliński-Glanz Józef, Musiłek Zygmunt, Kliszewski - Radkiewicz Antoni, Czarnecki Edward Alfons reżyser, Konopka Władysław, Eugé Juliusz, Łęczycki Wincenty, synowie Trapszy 18 letni Marceli (Miloński) i 17 letni Stanisław (Stachowski);

artystki: Wierzbicka, Ficzkowska Walentyna, Szladerowa, Solska, Swaryczewska, Matuszewska Łucja, Siennicka Michalina, Wodzyńska, Bortkiewicz Anna, Nowakowska Filipina, Hinzel Marja, Szymborska Aniela, Komorowska-Piątek Joanna i Helena Krasnopolska².

Towarzystwo liczyło mniejwięcej 27 osób: 16 mężczyzn i 11 kobiet, niektóre z osób wymienionych odjechały w ciągu sezonu, inne przybyły na ich miejsce.

Reper t u a r:

Opery: „Halka”, 2 r.

Operetki: „Mężateczka” Laernera i Vorloot, 3 a., muz. K. Lecoque, 2 r., „Bursze”, „Sinobrody”, 4 a., 3 r., „Załoga okrętu”, „Sto dziewic czyli zielona wyspa” Clairvilla, Chavot i Dara, muz. Lecoque, 3 a., 3 r., „Życie paryskie”, 5 a., „Girandola” Adolfa Joime i Filipa Gile z muzyką Leona Delibes, 3 a., „Indigo i rozbójnicy” Jana Straussa.

Wodewile: „Bojomir i Wanda” („Strachy na zamku”) Dmuszewskiego z muz. Kurpińskiego, „Pan Twardowski na Krzemionkach”, „Wesele w Ojcowie”, „O chlebie i wodzie”, „Czuła struna”, „Młynarz i kominiarz”.

Dramaty: „Rodzina żydowska” Mosenthala (autora „Debory”) 5 a., 7 odsł., 2 r., „Marja Stuart”, „Dama z kamelją”, „Zbójcy”, 2 r., „Intryga i miłość”, „Sfinks” Feuilleta, 5 a., „Ferreol”, 4 a., „Emigracja chłopska”, 5 a., „Romeo i Julja”, „Dwa światy” Bojemskiego, 5 a., „Hamlet”, „Jonek Rudy”, 7 obr., z fr., „Faust”, 2 r., „Diana de Lys”.

Komedje: „Pan Damazy”, 2 r., „U tancerki” („Chez une petite dame”), 1 a., „Kalosze”, 1 a., „Chcesz się żenić, to się żęń”, monodram z muz. Stefaniego J., 2 r., „Nasi” Bobrowskiego, „Świeczka zgasła”, „40 letni syn 25 letniego ojca”, 1 a., „Nad przepaścią” hr. Bobrowskiego, „Ćwiartka papieru”, „Andrea” Sardou w tł. Kremera, 5 a., 2 r., „Pocziwi wieśniacy” Sardou, 5 a., 2 r., „Serafina”, 5 a., „Ojczulek” Blizińskiego, 1 a., „Żmije” Bobrowskiego, 5 a., „Córka zbrodniarza”, tragikom. w 5 a. Aniceta w tł.

¹ Zestawiono wedle G. L. i A. K. G. Nr. 3., r. 1878, str. 49.

² Krasnopolska Helena z Poznania zmarła w 22 r. życia, dn. 19 kwietnia 1882 r. w Lublinie i pochowana na tutejszym cmentarzu.

Nowakowskiego, „Radcy pana radcy”, „Safandudy”, 4 a., „Na łasce zięcia”, 4 a., z fr., „Niema męża w domu”, 2 a., „Polowanie na mężów”, 2 a., „Pozytywni” J. Narzymskiego, 4 a., „Jestem zabójcą”, 1 a., „Broń niewieścia”, 1 a., „Nasi najserdeczniejsi”, 4 a., „Artykuł 264” K. Zalewskiego, 5 a., „Dora” Sardou, 5 a., 2 r., „Przed ślubem” Zalewskiego, 5 a., „Dwie bliźny”, 2 r., „Mąż od biedy” Blizińskiego, „Spudłowali” Zalewskiego, „Cudzoziemka” Dumasa, 5 a., „Małżeństwo” Kreczyńskiego, 4 a., „Teatr amatorski”, „Kaprys”, „Rodzina Fourchomboults” Emila Augiera, 2 r., „Starosta” Kleczewskiego, 3 a., przeróbka z fr., „Przez zazdrość”, „Postępowe swaty”, „Nie mów hop, aż przeskoczysz”, „Pani czeka pana”, „Randevious na przedmieściu”.

Melodramaty: „Cartouche słynny złodziej paryski” („Banda opryszków”), „30 lat życia szulera” Ducange’a, 3 a., „Dwie sieroty”, „Matka Moscou” („Córka gałganiarza”), „Tułacz” Suego, 8 obr.

Gościnnie występowała Julia Otrembowa¹, art. teatru krak. i lwow., w dramatach „Romeo i Julia”, „Marja Stuart”, „Dama kameljowa” i „Ćwiartka papieru”. Sztuki opracowywano starannie, pamięciowo były opanowane, więc szły składnie, a choć dawał się odczuć w zespole brak amanta, publiczność dopisywała.

Z początkiem sezonu część towarzystwa grała w Łęcznej na jarmarku. Z końcem września odjechali z zespołu do Siedlec, a potem do Kobrynia, Puchniewski, Wierzbicka i Swaryczewska, chwilowo również wyjeżdżali Szymborscy.

W „Weselu w Ojcowie” wystąpił stary Krzesiński z córką, który właśnie w tych latach tułał się po najgłębszej prowincji! — Kierownikiem muzycznym teatru był Augustyn Padyga.

Sezon rozpoczął się 14 lipca 1878 r. W G. L. recenzje podpisywał: T., ale niema ich za drugą połowę sezonu (r. 1879). Z uwag Jakóba Goldschmidta² o sezonie Filleborna i następnym Trapszy możemy wnosić, że siły wokalne były słabe, wybijali się jedynie: Wierzbicka (sopran), Spławiszewska (tenor), Jejde (baryton), Bojemski (bas) i Czarnecki (baryton).

Na uwagę zasługuje wzmianka³ o triumfach zagranicznych lubliniaka Bolesława Plucińskiego, który, jako młody tragik Dutestre, występuje w trupie pny Agar w Belgji i Holandji.

¹ Julia Majówna (później Otrembowa) od r. 1872 aż do r. 1877/8 była art. teatru krakowskiego, po skończonym sezonie przeszła do Poznania na dalszych 10 lat, ostatnio grała we Lwowie, gdzie zmarła jako emerytka.

² Jakób Goldschmidt, *Rachunek za rok ubiegły 1878. Kalendarz lubelski 1789 r.*, str. 72 — 74.

³ G. L. z r. 1877, Nr. 133.

W czerwcu zjechali do Lublina z trupą 38 osób Bolesław Kremśki i Hipolit Wójcicki, którzy z końcem września odjechali w łomżyńskie.

Zespół¹ ich stanowili artyści: Wójcicki Hipolit, Kremśki Gustaw Bolesław, Szymanowski Adam, Jabłoński Wincenty, Myszkowski Julian, Lesiewicz Kazimierz, Osmólski Ignacy, Żołopiński Jan, Wasilewski Antoni, Morys-Pion Adolf, Włodarski Franciszek, Jejde Julian, Buchholtz Aleksander, Narkiewicz Józef, Gostyński Władysław, Landau Józef, Czartoryjski Roman, Lasocki Henryk, Kroppe Karol, Delchau Kazimierz; artystki: Wójcicka Józefa, Słotwińska Wiktorja Eugenja, Grzymska Florentyna, Krassowska Marjanna, Piotrowska Franciszka, Lesiewicz Marja, Osmólska, Żołopińska Teofila, Gostyńska Anna, Czartoryjska Olimpia, Wesołowska Marja, Wesołowska Wanda, Niwińska Magdalena, Piątek-Komorowska Dominika, Krześcińska Marja, Kroppe Hilda. Trupa liczyła więc 20 aktorów i 18 aktorek.

SEZON 1879/1880.

W wrześniu przyjechał do Lublina w 31 osobę Józef Puchniewski i objął teatr na sezon zimowy.

Zespół² jego stanowili artyści: Puchniewski Józef, Siedlecki Ludwik, Borowski Julian, Einsporn Aleksander, Czyżkowski (Kłosowicz) Ireneusz Bolesław, Spławiszewski Ignacy, Szymborski Jan, Patiuszenko Eugenjusz, Dąbrowski (Dobrowolski), Pawłowski Nikodem, Sikorski Laurenty, Markowski Kazimierz, Słonarski (Domnik) Władysław, Gliński (Glanz) Józef, Wysocki (Geldflesch) Franciszek, Nowiński (Zapalski) Józef, Kopliński (Balcarek) August, Recki (Windygo) Jan, Gawęcki Józef; artystki: Janicka (Rembiszewska) Klementyna, Łubiejewska (Kwaśniewska) Marjanna, Wierzbicka (Kąsinowska) Bolesława, Kwiatkowska (Kwaśniewska) Genowefa, Zakrzewska (Tarnowska) Emilja, Orsetti (Usakowska) Władysława, Bauman (Staniuchowska) Wilhelmina³, Jeleniewska (Jelinek) Elżbieta, Różycka (Szirl) Józefa, Orzechowska-Lamboi Fryderyka, Szymborska Aniela, Gawęcka Stanisława, Grochowolska Stanisława, Siedlecka-Krajewska Paulina, Kowalska Klotylda. Aktorów było 19-tu, aktorek 15.

¹ Raport w A. K. G. r. 1879, Nr. 2, str. 51 — 52.

² Wedle A. K. G. z r. 1879, Nr. 2, str. 47 — 50.

³ Bauman Wilhelmina, artystka Teatru warsz., zm. 10 list. 1921 r.

Po pożarach i walkach (np. 1768 r.) w XVIII wieku budowlę lubelskie przedstawiały w wielu miejscach zupełną ruinę. Miasto zubożałe z trudnością dźwigało się z pogorzeliska, od r. 1785 Komisja Dobrego Porządku (Bonī ordinis) poczyną dopiero oczyszczać miasto z gruzów i reperować budowlę, tak że po 30 latach Lublin prezentował się znacznie lepiej.

Istnieją dowody, że w XVIII w. odbywały się w Lublinie bale, reduty i asamble¹, Lublin lubił się bawić, Sierpiński² wspomina o balach kostjumowych i maskaradach w salach *Casina* i przedstawieniach amatorskich, urządzonych na dochód Tow. Dobroczyńności.

Zieliński w swej *Monografji Lublina* wspomina o dawnej sali teatralnej, t. zw. *Komedjalni*, w kamienicy narożnej przy ul. Korce (później nazwanej Królewską) Nr. pol. 200, hip. 350. Około 1750 r. był tutaj ogród i mały domek drewniany, własność dziedziczna Makarewiczów. Około 1784 r. (?) Kanty i Juljanna Makarewiczowie wystawili tam duży dom murowany, w którym urządzili *Komedjalnię* czyli teatr. Była tam scena, różne płótna, „przedziwnie malowane”, dekoracje, paludamenta i „wszelkie komendjanckie przybory”. Wedle Zielińskiego *Komedjalnia* po śmierci K. i J. Makarewiczów przeszła na własność ich dzieci ks. Piotra, scholastyka lub., i Teresy z Makarewiczów Legoszewskiej, którzy w 1798 r. *Komedjalnię* wraz z wszelkimi przyborami, sceną, płótnami i machinami sprzedali za sumę 6000 złp. Janowi i Elżbiecie Poznańskim. Dziś stoi w tem miejscu kamienica 1-dno piętrowa, w której przed kilkudziesięciu laty była cukiernia Semadeniego. Przypuszczalnie z dawnej *Komedjalni* zachowała się tylko sień sklepiona (dziś lokal fryzjerski). Później po spaleniu się tego gmachu od r. 1802 do r. 1820 grywały teatry³ w kamienicy Wronskich przy ul. Żmigrod Nr. 210, naprzeciw łoży masonskiej. Jest to wielka budowla z arkadami od ul. Zamojskich, opatrzona dzisiaj Nr. 3. Dawano również przedstawienia w domu przy ul. Bernardyńskiej Nr. 235, obecnie Nr. 3, w pałacu Parysów, zakupionym później przez Gromana, niegdyś pięknym i ozdobnym. Sala ta służyła przez wiele dziesiątek lat na zabawy i przedstawienia, tam też mieściła się później resursa kupiecka, która zakupiła dekoracje z starego teatru

¹ Konses wydany Jakubowskiemu przez St. Augusta na utrzymywaniu balów i redut w Lublinie w ciągu lat 15 z r. 1780. (Archiwum Państwowe w Lublinie, odpis w Bibliotece publicznej im. H. Łopacińskiego, Nr. rps. 112).

² S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz m. Lublina*, Warszawa 1843.

³ O salach teatru lubelskiego podaje wiadomości K. Hoffman (dziennikarz lubelski współpracownik G. L. i aktor) w książeczce: *Nowy Teatr w Lublinie 1886*, Lublin, w druk. Rządu Gub.

Jabłonowskich i Mniszców w Dęblinie około 1860 r.¹ Obecnie pałac ten ma wygląd wielkiej, banalnej kamienicy. Gdy teatr spłonął, a w mieście zapanowały rządy austriackie, grywała tu mała trupa niemiecka dla urzędników po niemiecku w sali pałacu biskupiego przy klasztorze bernardynek.

Wedle Zielińskiego około 1880 r. odbywały się też przedstawienia w dawnym pałacu Potockich, zwanym: „Stary Kryminal”, gdyż w latach 1800—1855 było tam urządzone więzienie. Możliwe, że widowiska odbywały się w długiej wąskiej sali I piętra z bocznymi filarami. Pałac ten przy ul. Zielonej Nr. 3 służy obecnie za pomieszczenie Komendy Policji Państwowej. Zanim stanął Teatr Nowy grywano również i u pijarów. Gdy w r. 1857 równocześnie grały w Lublinie dwie trupy, Ratajewicz osiadł w teatrze przy ul. Jezuickiej, a Chełchowski w sali resursy rosyjskiej w Magistracie.

Stałym budynkiem teatralnym z urządzeniem sceny był teatr „zimowy” lub „nowy”, wybudowany w 1823 r. przy ul. Jezuickiej 11, róg ul. Dominikańskiej. W r. 1823 Łukasz Drewnowski² w starej ruderze odbudował gmach, przeznaczony na teatr dla trupy Kliszewskiego pod dyr. Skibińskiego. W 1825 r. Rodakiewicz, zięć Drewnowskiego, przyozdobił fronton tego gmachu rzezbami. Od 1837 r. budynek ten do dziś dnia jest własnością rodziny Makowskich; pierwszą właścicielką jego była J. Makowska. Gmach nosi cechy skromnego, późnego pseudo-klasycyzmu, na frontonie, w łukach nad bocznymi drzwiami umieszczono zgrabne maski, a nad nimi w prostokątnych plaketach płaskorzeźby: wazony z owocami, po obu stronach profilami gryfy, dobrze modelowane. Rzeźby te pokryto obecnie zielonkawą farbą. Widownia na 334 miejsca w drewnianej architekturze posiada na 1-em piętrze 8 łóż i balkon oraz galerię na drugim piętrze. Sklepienie półkuliste, z klepek drewnianych układane, zapewniało sali dobrą nawet dla oper akustykę. Scenka niewielka, prymitywna, na której jednak można było dokonywać zmiany dekoracji. Garderoby dla artystów urządzono za sceną. Teatr był dzierżawiony przedsiębiorcom na poszczególne sezony; tak np. Chełchowski płacił w r. 1837 i 1838 rocznie z dzierżawy 120 zł.

Teatr ten, zwany obecnie „Panteon”, używany na przedstawienia amatorskie i wynajmowany przez trupy żydowskie, niesie w sobie tradycję świetnych czasów wyżyn lubelskiego teatru, tu grał Królikowski, Chomiński, Rychter, Ładnowski, Leszczyński, Rapacki, Zaremba, Romana Popiel, Linkowscy, Trapszo, Teksel...

¹ Gaz. Lub. Nr. 3 z 1887 r.

² W korespondencji z Lublina z 13 grudnia 1822 r. w Gazecie warszawskiej z r. 1822 Nr. 201, str. 2814—2820 znajdujemy informację o budowie teatru kosztem mieszczanina Rodakowskiego (Estreicher nazywa go Rodakiewiczem).

Isniał nadto w Lublinie jeszcze teatr letni. W r. 1831 urządził Chelchowski amfiteatr w ogrodzie przy kamienicy, będącej później własnością sukcesorów Koporskich. Według relacji kroniki *Teatr Lubelski* w piśmie „Niewiasta” z 1862 r. była to mała arena bez dachu w podwórzu domu Głuskiego. Popiołek znów stawia w 1841 r. teatr letni w ogrodzie Wajgerta, przypuszczalnie w tym to teatrze grywa Królikowski Karol w r. 1851, jak można sądzić z tego, co pisze Krzesiński¹ o teatrze w ogrodzie Wieszowskiego. W 1870 r. zbudowano akcyjny teatr letni w ogrodzie Tivoli obok pałacu Morskich przy Krakowskim-Przedmieściu egzystujący do r. 1882. W r. 1882 po rozebraniu tego teatru zbudowano nowy, wygodny teatr w ogrodzie pani Broniec. Jakiś czas istniał również teatr letni przy ul. Niecałej. Wreszcie ostatni teatr — *Rusalka* w ogrodzie przy ul. Zamojskiej — dziś już jest nieczynny.

Nowy gmach teatralny wybudowało w r. 1884 Towarzystwo akcyjne naprzeciw kościoła powiatkowego, przy ul. Namiestnikowskiej, dziś ul. Narutowicza. O zamierzonej budowie tego teatru pisano w K. L. 1866 r. w Nr. 33, krytykując wybór miejsca tak odległego od miasta!

Z DZIEJÓW CENZURY TEATRALNEJ.

Jak widać z urzędowych aktów kancelarii gubernatora, troskliwa opieka nad repertuarem polskich teatrów prowincjonalnych zaczyna się około r. 1872. Od tego czasu mnożą się okólniki, rosną pliki raportów z powiatów o ruchu teatralnym. Raporty te składają się z wiadomości o przyjeździe trup aktorskich, często z odnośnymi wyciągami z pasportów i przedstawiają spis (afisze) sztuk granych corocznie.

Ocena wyżyn artystycznych teatrów wypada przeważnie szablonowo. I tak: naczelnik straży ziemskiej i policmajster lubelski twierdzi stale, że lubelski teatr stoi na wysokości zadania, naczelnicy powiatów donoszą o przyjezdnych trupach z miasteczek, że zespół nie odznacza się ani grą wyspce artystyczną, ani talentami wybitnymi. Raporty te zbiorowo odsyłane były z kancelarii gubernatora do Warszawskiego Komitetu Cenzury.² Dy-

¹ Krzesiński, *Teatr lubelski*, K. L. z r. 1866.

² Rozporządzenie cara Aleksandra II, datowane z Liwadji 17 września 1869 roku ogłoszone 1/13 stycznia 1870 r. a skierowane do Rządzącego senatu, ustanawia zamiast obecnych w Warszawie władz cenzury, komisji cenzury i oddziału prasy periodycznej, Warszawski Komitet Cenzury, podległy władzy ministerstwa spraw wewnętrznych w wydziale głównego zarządu spraw prasowych. Punkt 3-ci tego rozporządzenia nakazuje w gubernjach Królestwa Polskiego przedstawianie utworów dramatycznych w języku

rektorzy przeważnie posiadali spis sztuk ocenianych dla nich w Komitecie cenz. warsz. i przedkładali je władzom na prowincji, zarazem z cenzurowanymi egzemplarzami utworów i afiszami. Naczelnicy powiatów odsyłali afisze granych sztuk gubernatorowi oraz Warszawskiemu Komitetowi Cenzury i Urzędowi spraw prasowych. Oczywiście panował tu niewzruszony szablon. W raportach zwracano uwagę przy spisach aktorów na poddaństwo, np. nazwiska aktorów, pochodzących z Galicji lub z Prus, często są podkreślone niebieskim ołówkiem (niektóre z tych dokumentów należą do tek z aktami tajnymi). Był to skutek zapewne ostrożności okresu po powstaniu, gdy władze rosyjskie doszukiwały się w każdym przybyszu emisariusza. O nastroju panującym przed powstaniem w Lublinie doskonale nas informuje praca Jana Riabinina, poświęcona omówieniu przedpowstaniowej chwili¹.

Dla scharakteryzowania motywów, jakimi powodowała się cenzura rosyjska, nie od rzeczy będzie przytoczenie kilku wniosków i decyzji, wyjętych z aktów gubernalnych a odnoszących się do teatru polskiego. Tak np. gdy Józef Iwański, dyr. prowinc. trupy z Galicji, lwowianin, prosił w r. 1872 o zezwolenie na danie 14 przedstawień w Hrubieszowie, gubernator lubelski zaopiniował nieprzychylnie tę prośbę namiestnikowi, motywując to możliwością przykrych następstw, gdyż w roku tym emigracja święci setną rocznicę rozbioru Polski, zatem zachodzi obawa, aby pobyt trupy z za kordonu nie spowodował jakichś patryotycznych odruchów².

Jak widać z aktów, w nagłych wypadkach odnoszono się o pozwolenie odegrania niecenzurowanych utworów pisemnie albo telegraficznie do Warszawskiego Cenz. Komitetu. Tak np. tą drogą uzyskuje Trapszo pozwolenie na wystawienie „Kupca Weneckiego” w r. 1879³.

Rozporządzenie carskie z 13 lutego 1876 r. zezwalało teatrom grywać w wielkim poście za wyjątkiem 1-go i ostatniego tygodnia⁴. Jenerał major Hurko, woj. nacz. wojew. lub., zarządzeniem z r. 1836 z 11-go grudnia zabrania dyr. teatru Nowickiemu w Lublinie wystawić sztukę „Osmond czyli Bratobójcy”, a zezwala na wystawienie zakwestjonowanej przedtem sztuki „Spalenie tureckiej floty pod Nawarinem” Czakego⁵.

rosyjskim dramatycznej cenzurze przy głównym zarządzie spraw prasowych, utworów zaś w innych językach Warszawskiemu komitetowi cenzury pod bezpośrednim zawiadywaniem głównego naczelnika kraju. (Dziennik praw, T. 69, Warszawa 1869, Druk. Rząd. Okręg. Nauk., str. 439. Poprzednie rozporządzenie wyszło dnia 18 listopada 1868 r., Nr. 2792 (A. K. G. 1873, Nr. 44, str. 67.)

¹ Jan Riabinin, *Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego*. Lublin, 1925. ² A. K. G. 1872, Nr. 156, str. 3—7.

³ A. K. G. 1873, Nr. 44, str. 7. ⁴ A. K. G. r. 1876, Nr. 6, str. 9.

⁵ Tajne akta lub. gub. urzędu, I, T. 3, r. 1836, str. 1 i 2.

Warszawski Komitet Cenzury zwraca uwagę gubernatorowi lubelskiemu, że odegrany w Puławach w r. 1872 przez trupę Okońskiego, „Żyd wieczny tułacz”, nie jest sztuką cenzurowaną i dozwoloną, można ją jednak grać ale w innej przeróbce i w tłumaczeniu Jasińskiego¹.

W r. 1865 wystawił w Lub. Paweł Ratajewicz „Krakowiaków i górali”.

W widowisku tem aktorka Bobrowska pozwoliła sobie odśpiewać niecenzuralną zwrotkę patriotyczną, poczem ze względu na własne bezpieczeństwo zbiegła, a skupiło się na Ratajewiczu, który został skazany na karę pieniężną w wysokości 10 rb., wyznaczoną przez Naczelnika Woj. Oddz. w Lublinie².

Dnia 26 listopada 1873 r. wystawił Grabiński nieopatrznie w teatrze lub. melodramat fr. „Dziewice nocy czyli Anioły rodziny”, sztukę nieopatrzoną potrzebnym stemplem cenzury warszawskiej. Premjera ta rozpętała nad nim całą burzę, w końcu policmajster otrzymał polecenie uwięzienia Grabińskiego na 2 doby, — karę tę musiał odsiedzieć mimo tłumaczenia się obwinionego, że egzemplarz posiadał upoważnienie do grania, jedynie zanotowane ono było ołówkiem, lecz to nie jego wina, gdyż egzemplarz pochodził od innego przedsiębiorcy teatralnego, Raport usprawiedliwia Grabińskiego jako „człowieka niegłupiego i wykształconego”, który władzy nie chciał podejść³. — Cenzura rosyjska ówczesna żądała od anteprenera złożenia w kancelarii Komitetu Cenzury 2 egzemplarzy każdej sztuki czy drukowanej czy pisanej, jeden z tych egzemplarzy zostawał w kancelarii, drugi, opatrzony pieczętą i pisemnem zezwoleniem, wracał do rąk przedsiębiorcy⁴. Czasem składano cenzurze całe listy utworów. Tak np. Okoński Jan przedkłada w r. 1867 spis repertuaru swego teatru, obejmujący 354 sztuki, posiadające zezwolenie cenzury rządowej, wśród nich jednak nie zezwolono na granie sztuk: „Bitwa pod Wimpfen”, „Cezarja”, „Chwila płochości”, „Esmeralda”, „Hedwiga”, „Kupiec wenecki”, „Kacper Karliński”, „Nocleg w Apeninach”, „On nie jest zazdrosny”, „Recepta na złośnicę”, „Szuler i grabarz”, „Sąd przysięgłych”, „U kawalera”, „Wróżka la Voisin”, „Życie zbrodniarza”, „Zbójcy”⁵.

Zezwolenia cenzury ulegały niejednokrotnie zmianom. Dowiadujemy się, że warsz. Komitet Cenzury odwołuje rozporządzeniem z 30 maja 1875 r.,

¹ A. K. G. 1872, Nr. 156, str. 129.

² A. M. L. Oplaty za widowiska, Nr. 34, Vol. 4. 1. 1865—1868. Akt Sądu kryminal. gub. Lubel. z ^{18/30} Maja 1865, Nr. 4956.

³ A. K. G. 1874, Nr. 44, str. 1—39.

⁴ Szczegółowe rozporządzenie z ^{22 listopada} 4 grudnia 1871, 28060 — 28069.

⁵ Kopja aktu z ^{25 marca} 6 kwietnia 1867 r. z podpisem prezesa Dyr. Rządowej Teatrów i widowisk w Królestwie Polskiem, generała majora Hauke. A. K. G. Nr. 43 r. 1873 str. 9—12

zezwoleń Nr. 383 z r. 1874 z 5 marca, na granie sztuk: „Gwałtu co się dzieje” oraz „Drakomira”, trag. w 5 a. Weilena w przedkładzie Anczyca¹. Dla łatwiejszego zorientowania, się jak należy postąpić, Warszawski Komitet Cenzury sprzedawał władzom na prowincji spisy polskich sztuk cenzurowanych w cenie 50 kop. za egzemplarz². Najwidoczniej głowy prowincjalnych opiekunów literatury polskiej i teatru nie szczególnie wyznawały się na zawartości sztuk teatralnych, skoro był potrzebny aż taki zabieg.

Tak np. żandarmerja lub. donosi w r. 1879 o odegraniu przez płocki teatr w Lublinie w lipcu dwóch oper: „Czapka bandyty” i „Oko nie widziało, ucho nie słyszało”. Sztuki te, jak raport brzmi, mimo że podobają się, nie powinny być wystawiane, gdyż pierwsza z nich ośmiesza działalność i powagę policji i jest pozbawiona taktu, druga zaś pokazuje organizację złoczyńców. Z aktów jednak dalszych nie widać, aby donos ten pociągnął za sobą jakieś następstwa dochodzeń lub kar, chociaż była to przeróbka z „Zamków na lodzie”, sztuki zabronionej podczas powstania³.

AFISZER TEATRALNY.

Trudno wyobrazić sobie ówczesny teatr bez typowych i charakterystycznych figur jego afiszerów. — Sylwetkę takiego afiszera przekazał potomności w swoim monologu Gustaw Fiszer, artysta dram. i twórca polskich monologów, pokazując nam na scenie owo factotum, wiecznie zabiegane, wiecznie z głową pełną zmartwień i zawodowych radości. Dla dopełnienia obrazu i jemu należy poświęcić kilka słów. Afiszerów były dwa rodzaje: jeden to afiszer lokalny, przywiązany do miejsca, oczekujący przybycia trup teatralnych, a z nimi i swego zarobku, — drugi rodzaj to afiszer jeżdżący razem z towarzystwem.

W zbiorze afiszów teatralnych w M. L. znalazły się równie i wierszowane powinszowania noworoczne, które składał ówczesny afiszer wszystkim dygnitarzom miejskim, otrzymując w zamian datki. — Składali ówczesnym zwyczajem życzenia noworoczne fryzjerzy, listonosze kominiarze, roznosiciele „Gazety policyjnej”, rekwizytorzy teatralni, — w ich rzędzie stawał również „pokorny i usługny Wam, najniższy sługa, Afiszer teatru lubelskiego”. Nie trudno sobie wyobrazić, jak taki lubelski lokalny afiszer Szłoma (Bauman)

¹ A. K. G. Nr. 6 z r. 1876, str. 5.

² A. K. G. Nr. 6 z r. 1846, str. 1.

³ A. K. G. 1879, Nr. 36, str. 1.

składał życzenia w r. 1851, obiecując swemi częstochowskimi rymami, że:
w Melpomeny świątyni
będzie TUŁACZ, ADYNI,
MŁYN DJABELSKI, ZBÓJCY, ŻYDZI,
i GAPIĄTKO, co się wstydził...

W równie poetyckiej formie składał on jeszcze powinszowania w latach 1857, 1858, 1860, 1861. Dokumenty przechowały nam nazwisko afiszera z r. 1876/7: Franciszka Fröhlicha. Na fotografii zbiorowej z 1871 r. widać też podobiznę afiszera lubelskiego, tym razem chrześcijanina, możliwe, że jest nim ów właśnie Fröhlich.

TEATRY W LUBELSKIEM

1870 — 1880.

*Ja się biorę do dzieła, afisz wypisuję,
Bilety wydobywam, kleję, numeruję,
Ułożyłem marszrutę i furmankę godzę,
Żonę na wóz pakuję i już jestem w drodze
Do Fortuny, — jeśli będzie nam łaskawa¹.*

Mniejsze miasta prowincjonalne w pierwszej poł. XIX w. rzadko gościły trupy objazdowe, gdyż i niewiele było tych towarzystw i odwiedzały one zazwyczaj tylko miasta większe, albo też takie, w których przebywały garnizony wojskowe.

Z czasem jednak potworzyły się kilkosobowe zespoły z aktorów, którzy odpadli od większych grup. Takie towarzystwa trzymały się nieraz długo, prawie nie przygotowując nowego repertuaru, często óbchodząc się jednoaktówkami, które z roku na rok stanowiły ich „żelazny” repertuar. — W zespołach takich bywali starzy rutymiści, którzy już prawie urzędowo znosili swój los, ale trafiały się i młode siły, stanowiące bardziej interesujący żywioł, zapaleńcy, z których nieraz wyrastały pokaźne talenty.

¹ Z wiersza Krzyżanowskiego, dyrektora prowincjonalnego, drukowanego w Gaz. Lub. z r. 1878 Nr. 87 o wędrownie aktorskiej, w którym opisuje nam przybycie trupy aktorskiej do majątku obywatela w Lubelskiem, oddającego do ich rozporządzenia w pałacu swoim teatrzyk z XVIII w. Takie właśnie teatrzyki pałacowe istniały w wielu miejscach. Wiadomo, że istniał taki teatrzyk w 2-ej poł. XIX w. w Radzyniu i Międzyrzeczu. Wedle tradycji, kościółek na wyspie w Zwierzyńcu pod Zamościem ma być przerobiony z dawnego teatru pałacowego żony Jana Zamojskiego, późniejszej królowej Marysieńki Sobieskiej.

Na pierwsze miejsce wśród miast i miasteczek prowincjonalnych województwa wysuwają się Puławy. Nic w tem dziwnego. Od dawna były ważnym ośrodkiem życia umysłowego i artystycznego Polski i długi jeszcze czas zachowały te tradycje, a przytem leżały na szlaku, którym ciągnęły rozmaite trupy wędrowne. W Puławach czekała ich życzliwa gościna a w pałacu Czartoryskich scena, urządzona jeszcze z końcem XVIII w. przez ks. Izabellę na przedstawienia familijne, a która przetrwała jako taka od 1786 r. do r. 1811¹.

Z początkiem XIX w. zajeżdżały prawie zawsze w wędrowkach swych kompanje aktorskie do Puław, stale życzliwie przyjmowane i wynagradzane hojnie.

W r. 1827 St. Krześciński dążący do Lublina, daje tu widowisko: „Aż czterech gachów”, oryginalną komedję, i „Nieszczęśliwi więźnie”, tłumaczenie z fr., z zespołem złożonym: z Sikorskiej - Sosnowskiej, Gajewskiego, Braunscheldera, Puchackiego, Wąsowskiego i Lazarewicza. W 1828 r., Gajewski, Giżewski, Panczykowski, p-ny Kwiatkowska i Sosnowska (Rębecka), wracając z Lublina do Warszawy, dają również jedno przedstawienie u ks. Elżbiety Czartoryskiej². Z następujących 45 lat nie odnaleźliśmy żadnego materiału.

Dopiero dyr. Okoński, posiadający od r. 1840 konsens na prowadzenie teatru, daje w Puławach od 25 czerwca do 30 lipca 1872 r. 6 przedstawień z zespołem: Okoński, Perchorowicz, Bulwiński Adam, Stobiński, Okoński Apollo(jr), Drozdowski, Ostrowski, Okońska, Perchorowiczowa, Okońska Aniela (córka) i Drozdowska.

Na repertuar złożyły się sztuki:

„Mieszczanie i kmiotki”, „Raptus”, „Szlachta czynszowa”, „Zofja Przybylanka”, „37 sous pana Montadonin”, „Doktor medycyny”, „Objadek z Magdusią”, „Szwaczka warszawska”, „On nie jest zazdrosny”, „Młynarz i kominiarz”, „Pan Stefan z Pokucia”, „Dzieci żołnierskie”, „Podejście”, „Nikt mnie nie zna” i „Nad Wisłą”³. Na dalsze spektakle tej samej trupy w sierpniu, wrześniu i październiku 1872 r. złożyły się sztuki: „Pan Jowialski”, „(Sulłtan w Tambambuktu Han)”, „Wesele w Ojcowie”, „Qui pro quo”, „To byłem ja”, „Biedny rybak”, „Fabrykant”, „Cezar de Baron”, „Mizantrop i druciarz”, „Piętro wyżej”, „Uściskajmy się”, „Łobzowanie”, „Pafnucy i Narcyz”, „Werbel domowy”, „Niedorostek”, „Dawne grzechy”, „Wujaszek

¹ Windakiewicz: *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej*.

² Krześciński, *Pamiętnik podróży dramatycznej*.

³ A. K. G. 1872, Nr. 156, str. 15—25.

całego świata", „Mąż mimo wiedzy", „Chłopi arystokracji", „Okno na pierwszym piętrze", „Wuj i siostrzeniec", „Balamut", „Nie bez przyczyny", „Żona, która zdradza męża", „Antoni i Antosia", „Zemsta o mur graniczny", „Ulicznik warszawski", „Stara romantyczka", „Komornik poeta", „Tułacz", „Pewien jegomość i pewna jejmość", „Don Juan w piekle" („Gość z tamtego świata"), k. 5 a. Niedzielskiego, „50000 talarów", „Gwiazdziarka", „Majster i czeladnik", „Piosnka wujaszka" („Karykatury"), „Sto za sto", „Miłość i rozsądek", „Podejście", „Wujaszek z Ameryki", „Flis", „Spotkanie", oraz „Płaksa i Wesołowski".

Przedstawieniom towarzyszyły nadto obrazy, wyświetlane z latarni magicznej. Dnia 12 listopada odjechało towarzystwo do Dębłina¹. Repertuar, jak widać, niewiele był gorszy od współczesnego lubelskiego, więc też teatr mógł przedłużyć swój pobyt w Puławach.

Po tych występach nastaje dłuższa pauza, bo dopiero po 3 latach zjeżdża do Puław towarzystwo dramatyczne Fel. Stobińskiego i gra tutaj od 6 czerwca r. 1875². W następnym roku zjeżdża trupa Wawrzyńca Kasprzykowskiego, złożona z 9 osób, i od 31 października r. 1876 daje przedstawienia. Zespół stanowią: Wawrzyniec Kasprzykowski, Józef Cybulski, Aleksander Woliński, Edward Nowacki, Jan Janowski, Konstancja Krawczyńska, Leokadja Gajewicz, Stefanja Hase, Ludwika Królikiewicz³.

Następnej jesieni zawitał do Puław w swej wędrownie Paweł Ratajewicz i grał tutaj od 6 listopada r. 1877 do 16 grudnia r. 1877⁴ z zespołem, na który składali się Krzesiński St., Krzesiński M., Wytrwalski, Ratajewicz, Święcicki, Rapacki, Kosowski, Osmólski, Kościński, Lipińska, Krzesińska, Troczyńska, Chojnacka, Zaczekiewicz i Wyróżeńska.

Repertuar dość obfity tworzyły sztuki: „O chlebie i wodzie", „Podejście", „Podróż diabła na wesele", „Pewien jegomość i pewna jejmość", „Trafiła kosa na kamień", „Strachy na zamczysku", „Berek zapieczętowany", „Niezgody domowe", „Chichotka" czyli „Miljony na poddaszu", „Dwaj roztargnieni", „Jasia druchna", „Zręczność i przekora", „Broń niewieścia", „Obiad z Magdusią", „Panny Konopianki", „Staruszkowie w zalotach", „Aktorka", „Antoni i Antosia", „Płeć piękna", „Nowy mizantrop i druciarz", „Miód kasztelański", „Emigracja chłopska" (wyjątek), „Wesele w Wiślicy", (muzyka końskowolska grać będzie!), „Majster i czeladnik", „Młynarz i kominiarz", „Podejrzana osoba", „Ciekawość pierwszy stopień do piekła", „Flisacy", „Floryna", „Marcowy kawaler", „Galganduch" (wyjątek)⁵.

¹ A. K. G. r. 1872, Nr. 156, str. 31—117, oraz afisze z M. m. L. ² K. L. z r. 1875.

³ A. K. G. r. 1876, Nr. 6, str. 45. Raport do główn. urzędu spraw prasowych.

⁴ Afisze z 14 spektakli w M. m. L.

⁵ A. K. G. r. 1877, Nr. 293 (afisze) i r. 1877, Nr. 28, str. 91.

Dyrektor Ratajewicz liczył sobie wtedy 35 rok dyrektury, a więc od r. 1842. Stary Krzesiński grywał już tylko najmniejsze rólki, nie dziwnego, przeszło 50 lat już pracuje na scenie.

Musiał w Puławach znaleźć chętną publiczność, skoro nie mija ich i w roku następnym w przejeździe z Dębłina¹ i gra tutaj przez parę miesięcy². Zespół teraz ma skromny, stanowią go: Paweł Ratajewicz, Franciszek Ratajewicz, Iwański, Krzesiński, Miłostaw, Rapacki, Sochacki, — Troczyńska, Krzesińska, Lipińska, Simon, Chojnacka, Zaczkiewicz. W repertuarze m. i. „Dwaj bracia”, tł. Gellert Ant., „Okreźne”, „Piękna młynarka”, „Stary kawaler” (Magnuszewskiego?), „Nad Wisłą”, „Piętro wyżej”, „Łobzowanie”. Ogółem do 14 lutego dano 23 przedstawienia³. W zespole odznacza się Rapacki. Publiczności jednak wystarczyło zaledwie do marca, pustki w kasie zmuszają do dalszej wędrówki. Nastaje letnia cisza, aż dopiero we wrześniu 1878 r. zaglądnęło tu tow dramatyczne dyr. Konopki⁴.

Na sezon zimowy następnego roku zjeżdża zespół Bergmana i gra od 21 lutego do 27 lutego 1879 r.

Trupa nie była liczna, składali ją: Bergman, Noskowski, Szmidt, Rusanowski, Kłępiński, Leonowicz (kasjer), — Rudnicka, Delmare, Deller, Sadowska, Bergman, Winter⁵.

Repertuar: „U tancerki”, „Listy Larchinsa”, „Czuła struna”, „Stara romantyczka”, „Homar”, „Lejbe i Siora”, „Filiżanka herbaty”, „Na ulicy”, „Szwaczka warszawska”⁶.

Z A M O Ś C.

Drugim ważnym ośrodkiem życia teatralnego prowincji lubelskiej był Zamość, dźwigający na swych omszałych murach dostojeństwo tradycji. Dawna twierdza polska, zwrócona ku wschodowi, nie przestała być nią w ciągu wieku XIX. Stąd też, mieszcząc zawsze liczną załogę wojskową, spragnioną widowisk teatralnych, ściągął ku sobie wędrownie trupy, które grywały tu przeważnie w „kazamacie lubelskiej”, w „Kawalerze Nr. 1” w budynkach fortecznych, albo w gmachu „akademickim”. W r. 1827 Nowińscy grają tu z częścią zespołu lubelskiego (trupy krakowskiej a później Baura). W r. 1828 bawi tu z swoją trupą w połowie kwietnia Jan Aśnikowski z Lublina, i zespół Zaleskiego (w towarzystwie m. i. Sosnowskiej, Majera, Giżewskiego), w 1829 r. Kajetan Nowiński z Wąsowiczem, Frołowiczem, Zawadzkiem, Zaleskim, Lasockim,

¹ Dyr. Paweł Ratajewicz grał w Dęblinie od 25 grudnia 1877 r. G. L. z r. 1878, Nr. 104. ² G. L. z r. 1878, Nr. 3. ³ A. K. G., r. 1878, Nr. 23. ⁴ G. L., r. 1878, Nr. 104. ⁵ A. K. G., r. 1879, Nr. 70, str. 25. ⁶ A. K. G., r. 1879, Nr. 27—31 (afisze).

Zabłocką i Werecką, przybywszy w lecie ze Lwowa. Car Mikołaj, przyjmowany uroczyscie w Zamościu po koronacji, obecny był na spektaklu, gdzie na jego cześć przygotowano apoteozę okolicznościową i wynagrodził aktorów pieniężnie. Wojsko popierało teatr, to też Nowiński dopiero w październiku odjeżdża do Lublina, zostawiając w mogiłkach zamojskich aktora Zawadzkiego, który tutaj zmarł. W 1830 r. w czerwcu gra tu trupa Nowińskiego; mając w zespole Frołowicza, Kodreńskiego, Niedzielskich, Müllerównę, Zaleskiego, Wąsowicza Radosiewicza i suflera Bosackiego. W 1831 r. w wrześniu gra tu Chelchowski z żoną i z siostrą Karoliną Kodreńską (później Królikowską), Marjaną Królikowską (później Holtzmanową), Bosacką, i jej bratem, Tomaszewiczem ojcem, Lipińskim i Ładnowskim, zatrzymuje się przez zimę aż do wiosny 1832 r. W styczniu przybył do trupy jako reżyser St. Krzesiński, a z nim Preiss i Łosiecki. Grywano 2 razy w tygodniu komedje i komedjo-opery. W czerwcu 1832 r. wraca tu znów Chelchowski lecz po 3 spektaklach, („30 lat życia szulera” i innych) wybuchł w teatrze pożar, który zniszczył garderobę i dekoracje, towarzystwo więc zostało pozbawione koniecznych akcesoriów, nastąpiło bezrobocie, w czasie którego kompletowano nowe utensylja. Z dalszych przedstawień w Zamościu notują nam dzieje występy w lecie w roku 1850 dyr. Biernackiej z Lublina, a w 1860 od 24; czerwca w gmachu akademickim występy Ratajewicza w ciągu 24 wieczorów¹. W 1868 r. w październiku gra m. i. „Życie snem”, w którym wybijają się Benda J. i Głodowska².

Występom waganckim w Zamościu brak ciągłości, po dłuższych postojach następują dłuższe przerwy, nawet kilko-letnie. Tak i teraz dopiero po 7 latach zawita do twierdzy wagancka trupa Stobińskiego.

Towarzystwo dramatyczne Stobińskiego rozpoczęło swe przedstawienia 30 października 1875 r., a zespół stanowili: Stobiński Feliks, Stobińska Matylda, Bergman Zygmunt, Dudtów Anna, Bratz Wiktor, Maciejewska Magdalena, Bulwiński Adam, Bulwińska Marja, Borejko Marja.

Repertuar: „Każdy przy swoim”, kom. z fr., „Jaki ojciec, taki syn” Jasieńskiego, „Berek zapieczętowany”, „Talizman niewidzialności”, kom. z niem., „Marcowy kawaler”, „Nocleg w Apeninach”, „Ciężka próba”, kom. z fr., „Okupiony strzał” z ros., „Łobzowanie”, „37 sous pana Montoudonin” z fr., „Autor w kłopotie” Dzikowskiego, „Miłostki ułańskie”, kop., „Stary kapral”, dr. w 5 a., „Gabriella czyli adjutanci księcia Vendome”, kom. z fr., „Antoni i Antosia”, Arcydziało nieznane, dr. z fr., „Bartos z pod Krakowa” kop. Dębickiego, „Żydówka”, dr. w 5 a.³

¹ Wiadomości te podaje St. Krzesiński w *Pamiętniku podróży*, j. w., „Świat dramatyczny” z 1839 r., j. w. ² K. L. z 19 października 1868.

³ A. K. G. Nr. 10, r. 1875 i afisze z M. m. L.

Zespół to był mały, a wystawiał m. i. i sztuczki śpiewne (5), co zresztą nieprzedstawiało wówczas większych trudności, gdyż wymagano od wszystkich aktorów umuzykalnienia i to nawet w dużym stopniu.

W zespole Stobińskiego spotykamy nazwisko p-nny Dudtów. Jest nią późniejsza wielka i ukochana przez lwowską publiczność artystka Gostyńska Anna¹, która rozpoczyna swą pracę sceniczną około 1873 r., a zyskawszy szybko rutynę, wybija się w tym małym zespole we wszystkich głównych rolach na plan pierwszy.

Dyr. Stobińskiemu, widać, dobrze się powodziło w Zamościu, pozostał na sezon zimowy, przebywszy od 25 listopada 1875 r. aż do 5 marca 1876 r. Od Nowego Roku aż do wyjazdu dał 32 przedstawienia, wprowadzając większe urozmaicenie, gdyż w sukurs trupie przybyły w międzyczasie nowe siły. Odbiwszy się od innych gromadek ku Zamościowi pociągnęli: Buchholtz Alojza i Buchholtz Aleksander, Gotszalk, Bielak Stanisław, Osmólski Adam, Rusanowski Jan², Zakrzewska Marja.

Obecnie na repertuar składają się: „Damy i huzary”, „Trójka hultajska”, „Don Juan”, kom. w 5 a., „Po wystawie paryskiej”, kom. w 1 a. Urbańskiego, „Kominiarz i młynarz”, „Pod strychem” Bogusławskiego, k. w 1 a., „Nikt mnie nie zna”, „Bankructwo partacza” Żółkowskiego, „Żona, która oknem wyskoczyła”, kom. w 1 a. z fr., „Dwa słowa czyli zbójcy w lesie, Enni”, kop. 1 a. z fr., „Tak się dzieje” („Życie nad stan”) Bogusławskiego, „Piąty akt”, dr. Korzeniowskiego, „Piękne za nadobne” Dzikowskiego, „Biedny rybak”, „Precjoza”, melodr., „Przysługa”, kom. w 1 a. z fr., „50000 talarów”, kom. w 1 a. Kotzebuego, „Flisacy” „Piętro wyżej”, kom. w 1 a. z fr., „Pewien jegomość i pewna jejmość”, kom. w 1 a. z fr., „Narzeczona”, „Werbel domowy”, „Trzydzieści lat czyli życie szulera”, mel. w 3 a., 5 odsł. Ducange'a i Denaux'a, „Nauka dla mężów czyli żona zazdrosna”, kom. w 2 a. Kotzebuego, „Piosnka wyjaszka”, kop. w 1 a. Fredry, „Poczwarka czyli wnuczka czarownicy”, dram. Bircha Pfeifera według George Sand, „Zamieszanie”, kom. w 5 a. Kotzebuego, „On nie jest zazdrosny”, kom. w 1 a. z niem., „Nowy dziedzic czyli wesele w Ojcowie”, kop. 2 a., „Fabrykant” Korzeniowskiego, „Objadek z Magdusią”, kop. Dmuszewskiego, „Sąd przysięgłych”, dr. w 5 a. Korzeniowskiego, „Pokoik Zuzi”, kop. 1 a., „Śmierć i dzierzawca”, kom. w 4 a., „Faust czyli przymierze z piekłem”, [dzieło scen. w 6 a. ze śpiewami A. Le Bruna w hisz-

¹ Gostyńska zmarła we Lwowie 13 lipca 1918 r., mając lat 69. Pochodziła z Warszawy, pierwszy jej jubileusz obchodzono we Lwowie w 1898 r., następny w 1910 r. 1 kwietnia („Ciotunią”). Spoczywa na cmentarzu lwowskim obok Konopnickiej, Zapolskiej i Gawalewicza.

² W 1868 r. był Rusanowski w trupie Raszowskiego (Piotrków).

pańskich kostjumach. Rzec dzieje się w Lipsku w XII wieku (!), ostatnią grupę oświeci pąsowy ogień bengalski], „Ułan i grenadjer”, kom. w 1 a. Korzeniowskiego, „Sto za sto” kop. w 1 a. z fr.¹.

Utworky sceniczne śpiewne zyskiwały najwięcej publiczności wśród sfer wojskowych.

W tym sezonie zawarli małżeństwo w Zamościu artyści dramatyczni Zygmunt Bergman z p-nną Borejko.

Po odegraniu ostatniego widowiska zespół wyjechał na dalszą wędrówkę do Janowa 5 marca 1876 r.

W następnym roku ściąga do Zamościa bractwo waganckie dyrektora Władysława Krzyżanowskiego i w Klubie oraz Kawaljerze N. 1 od 7 paźdz. 1877 r. do 1 stycznia 1878 daje 22 widowiska.

Zespół stanowią: Stanisław Konopka, 41 lat, Władysław Krzyżanowski, 41 lat, Joanna Krzyżanowska, 37 lat, Aleksander Zawadzki, 18 lat, Konstancja Seifert, 20 lat, Edmund Kupiecki, 19 lat, Urszula Jochimowska, 17 lat, Konstancja Szon, 33 lat, Aleksander Żyburski, 22 lat, Sabina Marja Deller 21 lat, Wiktor Bratz, 25 lat.

W dalszych aktach² i afiszach czytamy jeszcze następujące nazwiska: Homann, Julian Noskowski, Dłużewski, Tiero, Gostyński, Kaszewski, Szuszkiewicz, — Konopka Kornelja, Delmare, Karolina Sadowska, Wachman Dudtow, Zielińska.

Repertuar: „Okno na pierwszym piętrze”, „Co głowa, to rozum”, „Chleb ludzi budzie”, „Nienawiść i żal”, „Werbel domowy”, „Ciężka próba” tł. Miłkowski Jul., „Dwaj mężowie”, „Nad Wisłą”, „Przyjaciółki”, „On jest zazdrosny”, „Narzeczone”, „Młynarz i kominarz”, „Stara romantyczka”, „Dwaj roztargnieni”, „Majster i czeladnik”, „Marcowy kawaler”, „Radcy pana radcy”, „Biała kamelja”, „Imieniny”, „Sumienie”, „Dwaj więźniowie z galer”, „Ekonom w zalotach”, „Konkurent i mąż”, „Trafila kosa na kamień”, „Okrężne”, „Fabrykant”, „Błażek opętany”, „Pani kasztelanowa”, „Adwokat”, „Damy i huzary”, „Mazepa” (wyjątek), „Broń niewieścia”, „Emigracja chłopska”, „Szlachectwo duszy”³.

Trupie musiało się wieść niezgorzej, skoro swój pobyt przedłuży aż do wiosny, wystawiając jeszcze szereg dalszych sztuk, na które składają się: „Bankructwo partacza”, „Łobzowanie”, „30 lat życia szulera”, „Rynaldo Rynaldini”, „Il baccio”, „Na ulicy”, „Czuła struna”, „Arcydzieło nieznane” „Nocleg w Apeninach”, „Aktorka”, „Co głowa, to rozum”.

¹ Afisze M. m. L.

² Wedle A. K. G. z r. 1877, Nr. 28, str. 83 — 85.

³ A. K. G. z r. 1877, Nr. 243.

Z aktorów, którzy utrzymują się w składzie tym samym, wspomnieć należy Stanisława Konopkę¹ i Artura Zawadzkiego².

Dalszych 5 przedstawień poczynszy od 7 lutego daje towarzystwo samo bez dyrekcji; wystawiono teraz utwory: „Autor w kłopotach”, „Podejrzana osoba”, „Szwaczka warszawska”, „Odlutki i poeta”, Po wystawie parryskiej”, „O chlebie i wodzie”, „Pierwszy mąż”, „Doktor medycyny”, „Piosnka wujaszka”, „Marcowy kawaler”, „Il baccio”, „Flisacy”³.

Po odejściu dyrektora Krzyżanowskiego rozleciało się trochę plectwa aktorskiego, reszta oddaje berło sceny w ręce Anny Dudtow; są to: Konopka, Izbiński, Buchholtzowa, Gostyński Wład., Zawadzki Art., Dłużewski, Delmare, Bratz, Buchholtz i Noskowski.

Dnia 7 marca 1878 r. odegrano sztuki: „Biała kamelja”, „Kopista” w tł. Waynera, „Doktor damski” (Podejrzanie). Ile odbyto tu jeszcze przedstawień, niewiadomo.

W następnym roku od 18 kwietnia do końca maja 1879 r. gra tu zespół pod dyr. Bergmana Zygmunta. Zespół tworzą: Bergman Z., 27 lat, Szelański Jan, 22 lat, Konopka Władysław, 35 lat, Szmidt Romuald, 22 lat, Paszkiewicz Bolesław, 26 lat, Kliszewski Antoni, 17 lat, Kościński Paweł, 18 lat, Nowakowski Władysław, 28 lat, Bergman Marja, 26 lat, Bobrowska Barbara, 36 lat, Komorowska Joanna, 25 lat, Rudnicka Wanda, 23 lat, Matuszewska Łucja, 22 l., Pawłowska Bronisława, 22 l., Krzesińska Marja, 16 l., Głodowska Paulina, 16 l. Do zespołu należeli jeszcze Wiśniewski i Poradnia.

Afiszę 6-ciu przedstawień wymieniają sztuki: „Postanowienia” Z. Mellerowej, „Szpieg Bonapartego”, „Listy miłosne Larkinsa”, „Nieśmiały”, „Jeden ożenić się musi”, „Nie mów hop”, „Po północy”, „Czuła struna”, „Hernani” (Honor kastylijski), „Pan Damazy”⁴. O pobycie tym informuje nas raport nacz. powiatu⁵, że zespół był słaby, a powodzenie bardzo mizerne. Grano w szopie w twierdzy. Zespół liczył 16 osób: 8 mężczyzn i 8 kobiet.

K R A S N Y S T A W.

W początku XIX w. miasto wiodło życie wcale ożywione i posiadało teatr, urządzony w domu Cieszkowskiego, przypuszczalnie dla trupy Baura. Grywano i w ujeżdżalni wojskowej albo w stajni, albo w zimie w gmachu

¹ St. Konopka z Małopolski, dzisiaj już nie żyje. Na starość objeżdżał miasta i szkoły z repertuarem deklamacyj. — Zawsze nosił polski strój, a opowiadają, że ponoś nawet *Homleta* grał w czarnym swoim kontuszu. ² Artur Zawadzki, znany jest dzisiaj w całej Polsce jako monologista. ³ A. K. G. z r. 1879, Nr. 2, str. 77.

⁴ Akta Kanc. Gub. (Dziela kancelarii Lublińskiego Gubernatora) z r. 1879. Nr. 70, str. 3, afisze, str. 37—45. ⁵ A. K. G. Nr. 2, 1879 r., str. 57—58 i 65.

bernardyńskim w długiej sali szpitalnej. Jan Aśnikowski, przybywszy w r. 1828 z Lublina, i Brzeziński w r. 1828 grał z powodzeniem, zwłaszcza pantomimy czarodziejsko-baletowe. Z chwilą ogłoszenia w grudniu żałoby dworskiej po zgonie Aleksandra I towarzystwo wyjeżdża, zostaje tu tylko Łapiński, pna Salmonowiczówna i St. Krzeziński, którzy utrzymywali się z lekcji tańca i śpiewu. W r. 1828 umiera tu do-konały aktor Kochanowski. W r. 1832 w sierpniu grywał z powodzeniem w ujeżdżalni wojskowej Chelchowski, więc został i na zimę, grywając w czwartki i niedziele u bernardynów, — we wtorki zaś jenerał Słotwiński kazał grywać trupie dla swojej rodziny i zaproszonych znajomych u siebie, w domu Cieszkowskiego. Po przedstawieniu rozbierano scenę i urządzano w sali tańce, aktorzy zaś bywali zapraszani na wieczerzę. Wobec powodzenia doangażował Chelchowski z Chelma Adama Tarnowskiego (późniejszego dyr. orkiestry teatru *Rozmaitości* w Warszawie) na korepetytora muzycznego i Englerta waltornistę. W 1860 r., od 16 maja począwszy, dał Ratajewicz z Lublina 14 spektaktów jednak przy niezbyt dobrej kasie¹.

Po tych występach nastaje dłuższa przerwa, bo dopiero po 12-tu latach, t. j. w 1873 r., zjawia się tu teatr. Na okres od 23 listop. do 12 grud. 1873 r. zjeżdża trupa Okońskiego, dając 16 przedstawień w Klubie obywatelskim. Zespół stanowią: Okoński, Okoński (syn), Bulwiński, Stobiński, Ostrowski Czesław, Bielak, — Okońska, Drozdowska, Perchorowicz, Ostrowska, Bulwińska. Trupa przyjechała z Chelma czy też z Hrubieszowa. Na repertuar składały się sztuki: „Damy i huzary”, „Obiadek z Magdusią”, „Wujaszek całego świata”, „Icek zapieczętowany”, „Majster i czeladnik”, „Łobzowanie”, „Okno na 1-em piętrze”, „Młynarz i kominiarz”, „Radcy pana radcy”, „Czuła struna”, „Mizantrop i druciarz”, „Trzy wizyty”, „Szlachta czynszowa”².

Następnej zimy ściąga do Krasnegostawu ten sam Jan Okoński i na czas od 1 grudnia do 1 stycznia 1874 r. rozbija namioty w klubie obywatelskim.

Zespół jego składają:

Okoński Jan,	lat 68,	na scenie od r. 1840
Okoński Apollo,	23	" " " " 1863
Ostrowski Edward,	25	" " " " 1865
Bulwiński	37	" " " " 1868
Drozdowski Julian,	24	" " " " 1853
Okońska Marja,	60	" " " " 1840
Bulwińska Marja,	35	" " " " 1868
Ostrowska Aniela,	26	" " " " 1863

¹ Stanisław Krzeziński, *Pamiętnik podróży dramatycznej*, j. w.

² A. K. S. 1873, Nr. 44, str. 45, 46 i 53—63. K. L. 1873, Nr. 99.

Drozdowska Wanda,	lat 34,	na scenie od r. 1860
Stobiński Feliks,	" 39 "	" " " " 1850
Kowalski Czesław,	" 17 "	" " " " 1871
Perchorowicz Matylda,	" 36 "	" " " " 1848

Repertuar: „Płaczące żony”, „50.000 talarów”, „Piosnka wujaszka”, „Oszustwo”, „Uściskajmy się”, tł. Halpertowa, „Domowy werbel”, „Niedorostek” „Ulicznik paryski”, „Stare grzechy”, „Doktor medycyny”, „Autor w kłopotach”, „Objadek z Magdusią”, „Pan Jowialski”, „Nie bez przyczyny”, „Nikt mnie nie zna”, „Wielkie rzeczy, co mi tam”.

W Krasnymstawie zespół się rozbił, część towarzystwa wyjechała, pozostała część pod dyrekcją Stobińskiego dała zaledwie jedno przedstawienie¹, które się złożyły sztuki: „Zosia druchna”, „Ciężkie pytanie” i „Trafila na kosa na kamień”².

Niepowodzenie musiało być znaczne, skoro długi czas aktorskie plectwo omija Krasnymstaw, chociaż krasny. Dopiero dyr. Kasprzykowski Wawrzyniec daje tu w roku 1877 od 24 czerwca do 15 lipca, cztery przedstawienia.

Zespół: Kasprzykowski Wawrzyniec, lat 37, Janowski (Jan Kasprzykowski), lat 18, Nowacki, Buchholtz Aleksander, 23 lat, Krawczyńska Konstancja, 30 lat, Buchholtz Alojza, 42 lat.

Repertuar: „Lokaj w zalotach”, „Apetyt i zaloty”, „Dawne grzechy”, „Pokątny doradca”, „Trafila kosa na kamień”, „Bartos z pod Krakowa”, „Icek zapieczętowany”, „Qui pro quo”, „Stach i Zoska”, „Wojna z kobietą”, „Marcowy kawaler”³.

Po tym krótkim świegocie znowu w Krasnymstawie cisza aż do r. 1879, w którym trupa Stanisława Brekera grała od 5 czerwca do 25 lipca w szopie straży pożarnej aż 2 razy!

Szczupły zespół tworzą: Stanisław Breker, 40 lat, Katarzyna Breker, 25 lat, Adolf Kurtz, 15 lat, Edward Winkler, 20 lat, Antoni Poradowski, 26 lat⁴.

C H E Ł M.

Grywano tu w gmachu pijarów. W r. 1832 w marcu wystąpiła trupa (8 osób) Chełchowskiego z Zamościa, wobec braku powodzenia odjechała do Hrubieszowa. W r. 1873, od 1 do 17 listopada, dyr. Okoński ze swoją trupą daje 6 przedstawień w Klubie. Zespół stanowią: Okoński, Okoński (jr.), Bulwiński, Stobiński, Ostrowski, Czesław, — Okońska, Ostrowska, Drozdowska.

¹ A. K. G. 1874, Nr. 44, str. 47—49. ² A. K. G. 1874, Nr. 44, str. 49.

³ A. K. G. 1877, Nr. 28, str. 95, 99, 105 (afisze). ⁴ A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 61, 62 i 66.

Na repertuar zaś składają się sztuki: „Werbel domowy”, „Podejście”, „50000 talarów”, „Kominiarz i młynarz”, „Majster i czeladnik”, „Dawne grzechy”, „Mizantrop i Druciarz”, „Biała kamelja” w tł. Listowskiej, „Szlachta czynszowa”, „Wujaszek całego świata”, „Icek zapieczętowany”, „Doktor medycyny”, „Łobzowanie”. Dla atrakcji dopełniano wieczory obrazami, rzucaniami z latarni czarnoksiężskiej¹.

Po występach Okońskiego na długi czas w Chełmie cicho. Żadna trupa się nie pojawia, mimo że po innych powiatach wałęsają się ciągle. Stan ten utrzymuje się aż do r. 1879.

W roku tym notują raporty naczelników powiatów 3 zespoły jeżdżące: Ratajewicza z 12 osób, Bergmana z 16 osób (z końcem roku impreza ta już nie istniała) i Brekera Stanisława 50 osób (z końcem roku opuścił gubernię)². Żadna z nich jednak do Chełma nie zabłądziła. Trupa więc Głodowskiego, o której raporty naczelników nie wspominają, musiała powstać z rozbitków, którzy chwilowo się zbiegli w Chełmie i tutaj w ciągu czerwca dali kilkanaście przedstawień.

Towarzystwo Józefa Głodowskiego stanowili artyści: M. Lewicka, S. Lipińska, K. Ostrzycka, Buchholtz; artyści: Głodowski, Winkler, Buchholtz, Ostrzycki, Iwański, Bagiński, Maszkowski.

Repertuar ich to: „Majster i czeladnik”, „Piosnka wujaszka”, „Dwóch głuchych”, „Kartka wycięta”, „Kominiarz i młynarz”, „Dwie teściowe”, „Teatr amatorski”, „Kiedyż objad?”, „Dwaj roztargnieni”, „Błązek opętany”, „Pan Damazy”, „Artykuł nr. 264”, i jeszcze kilka innych.

W Ł O D A W A.

Mimo sąsiedztwa z Chełmem nie ściągała ku sobie Włodawa braci aktorskiej. Jedynie w r. 1878 spotykamy tutaj trupę Anny Dudtow. Towarzystwo zatrzymuje się tutaj od lipca do września, a w czasie wędrowki z Zamościa do trupy dołączył się jeszcze Bagiński. Zespół zatrzymał się tu do 3 września 1878 r. Repertuar tworzą zwykle grywane jednoaktówki, a oprócz tego „Zemsta”, „Hans Jurga”, „Sto za sto”³. Zespół ten, zwiększony, grał od 15 września do 5 grudnia 1878 r. w Białej pod dyr. Wład. Gostyńskiego.

¹ A. K. G. 1872, Nr. 156, 143—163 (afisze) i A. K. G. 1873 r. Nr. 43, str. 35.

² A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 43.

³ Afisze w M. M. L.

Grywano tu w murowanej stajni w narożnym domu w rynku. W kwietniu 1832 r. przybyła tu trupa Chełchowskiego (Krzesiński, Żadnowski, Tomaszewicz, Ant. Kodrębska) z Chełma, w sierpniu grano: „30 lat życia szulera”, „Sen czyli kaplica w Slenheim”, „Żokko”. W r. 1841 grał tu Okoński. Gdy w r. 1860 w lipcu przyjechał z swą trupą Ratajewicz, grał w żydowskiej stajni, gdzie naprędce zaimprovizowano scenę, a widzowie siedzieli na deskach, ułożonych na palikach wbitych w ziemię, podziwiając dumę przedsiębiorstwa artystycznego, niezwykle rewerberowe lampy naftowe, którymi inne trupy nie mogły się poszczycić. Grano od 29 lipca do 19 sierpnia, a wobec liczego zjazdu ziemiaństwa z okolicy, powodzenie dopisywało. W 10-ciu spektaklach dano sztuki: „Nowy mizantrop i druciarz”, „Pafnucy i Narcyz”, „Łobzowanie”, „List żelazny”, „Szlachectwo duszy”, „Majątek albo imię”, „Żydzi”, „Zemsta za mur graniczny”, „Gałganduch”, „Podróżowanie”, „Wesele w Ojcowie”, „Tak się dzieje”¹. W r. 1873 gra tu Okoński z swoją trupą, złożoną z 6 kobiet i 8 mężczyzn².

Po dwuletniej przerwie na czas od 31 sierpnia do listopada 1875 r.³ zawiązało towarzystwo dram. Stobińskiego. Znowu przerwa aż do r. 1877, w którym dyr. Adam Jaworski daje przedstawienia w stajni Noecha Silberberga od 13 września do 9 listopada r. 1877.

Zespół: Jan Bielawski, 25 lat, Stefan Tomaszewski, 18 lat, Bronisław Rapacki, 26 lat, Józef Narkiewicz, 18 lat, Kisielnicki Wawrzyniec, 17 lat⁴, Antoni Krajewski, 50 lat, Józefa Nowicka, 30 lat, Marja Wesołowska, 40 lat, Wanda Wesołowska, 15 lat, Stanisława Michniewska, 19 lat, Lucja Zielińska, 23 lat. Zespół odjechał następnie do Janowa⁵.

W roku zaś następnym od 5 marca do 30 czerwca r. 1878 grywa tu 2 razy na tydzień w sieni zajazdu Chany Finkelstein znana nam już Anna Dudtów z swoim zespołem, który składają: Wiktor Bratz, 25 lat, Stanisław Konopka, 46 lat, Wł. Gostyński, 26 lat, Al. Zawadzki, 20 lat, Aleks. Buchholtz, 23 lat, Józef Głodowski, 19 lat, Edward Zdanowicz, 20 lat, Marjan Winkler, 18 lat, Anna Dudtów, 24 lat, Marja Bratz, 26 lat, Marja Deller, 27 lat, Alojza Buchholtz, 41 lat, Aniela Głodowska, 45 lat, Amelja Ledochowska, 21 lat⁶.

¹ St. Krzesiński, o. c.

² A. K. G. L. Nr. 43, 1873, str. 35.

³ K. L. z r. 1875.

⁴ Wawrzyniec Kisielnicki, ur. 27 sierpnia r. 1859, zmarł 8 sierpnia 1922 r.

⁵ A. K. G. 1877, Nr. 28, str. 107–109.

⁶ A. K. G. Nr. 3, str. 45–46, str. 50, 63–65.

W r. 1879 zjechał znowu z Tomaszowa dyr. Paweł Ratajewicz i dawał widowiska w 12 osób od 26 lipca do 14 października w sieni zajazdu Najmarka.

Zespół tworzyli: P. Ratajewicz, 60 lat, Feliks Ratajewicz, 21 lat, Jul. Szelągowski, 21 lat, Paweł Piotr Kościński, 18 lat, Rom. Józ. Szmidt, 22 lat, Edw. Winkler, 20 lat, Wł. Marczewski, 34 lat, Wanda Rudnicka, 20 lat, Wikt. Troczyńska, 30 lat, Henr. Simon (Matraszek), 19 lat, Bron. Pawłowska, 25 lat, Franc. Zaczekiewicz, 29 lat.

Po ukończeniu widowisk zespół wrócił do Tomaszowa¹.

T O M A S Z Ó W.

Przez cały czas, o którym tutaj mowa, Tomaszów leżał jakby poza obrębem mędrówek aktorskich. Jedynym wyjątkiem aż do r. 1879 jest jakby gościnny występ Okońskiego. Okoński Jan zjawiał się tutaj z Zamościa dnia 10 maja 1873 r. i dał dwa widowiska, na które złożyły się sztuki: „Doktor medycyny”, „Łobzowanie”, „Biała kamelja”, „Przysięga Horacego” i „Biedny rybak” w tł. Kossyanowicza S. W zespole znajdowali się: Okoński, Perchowicz, Ostrowski, Drozdowski, Stobiński, Pulwiński Czesław, — Drozdowska, Okońska, Okońska (córka) i Gajewicz².

Potem następuje długa przerwa, aż dopiero w r. 1879 dyr. Paweł Ratajewicz osiadł na czas dłuższy w Tomaszowie. Przybył tu 10 czerwca r. 1879 i dał 16 spektakli w ujeżdżalni N. Szelistowa do 29 lipca 1879. Zespół tworzyli: Ratajewicz P., Ratajewicz Feliks, Moraczewski, Szelągowski, Nowakowski Feliks, 29 lat, Szmidt, Kościński, — Troczyńska Wanda, Rudnicka, Pawłowska, Saturina Simon.

Repertuar: „Bursze”, „Pafnucy i Narcyz”, „Strachy w zamczysku”, „Marcowy kawaler”, „Pocałowanie” (przerobione z „Zbudziło się w niej serce”), „Czuła struna”, „Stach i Zośka”, („Ekonom w zalotach”), „Chrapanie z rozkazu”, „Nocleg w Apeninach”, „Każdy przy swoim”, „Trafiła kosa na kamień”, „Flisacy”, „Chcesz się żenić, to się żeni”, „Dwóch głuchych”, „Łobzowanie”, „Majster i czeladnik”, „Radcy panna radcy”, „Krawiec zakochany” („Trójka hultajska”), „Ulicznik warszawski”, „Pewien jegoć i pewna jejmość”, „Dwie krople wody”, „Figiel ciotuni”, „Miłostki ułańskie”, „Stary kapral”, „O chlebie i wodzie”, „Staruszkowie w zalotach”, „Podróż diabła na wesele”, „Werbel domowy”, „Małe przeszkody”, tł. Hal-

¹ A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 55, 66.

² A. K. G. L. 1873 r., Nr. 43, str. 35.

pertowa, „Żyd w beczce”, „Miód kasztelański”, „Imieniny”, „Polowanie na męża”, „Antoni i Antosia”, „Dwaj więźniowie z galer” („Młyn alderwański”), „Wycieczka za granicę”, „Płeć piękna”. Często wieczory wypełniały: dramatyczne bukiety!¹

Z Tomaszowa wyjeżdżał P. Ratajewicz do Hrubieszowa, poczem wrócił do Tomaszowa. Po drodze zespół się częściowo rozkruszył i zmienił, tworzą go teraz: Julian Bagiński, lat 18, Bronisław Rapacki, 33 lata, W. Marczewski, 35 lat, Wańkowska Franciszka, 30 lat, Wanda Pawłowska, 20 lat. Nieco później do trupy dołączył się Winkler.

Od 9 listopada do 4 grudnia 1879 r. dano 9 przedstawień.

Repertuar: „Wesele w Ojcowie”, „Mieszczanie i kmiotki”, „Skrzypki czarodziejskie”, „Szpieg Bonapartego”, „Sabaudka”, „Sto za sto”, „Nowomodne zaloty”, „Chcesz się żenić, to się żeń”, „Król żołądny” czyli „Szuler i grabarz” J. N. Kamińskiego, z niem., tragikomedja w 7 obrazach, „Teatr amatorski”, „Piosnka wujaszka”, „Nowy sąd Paryża” („Icek sędzią”), „Żony płaczące”, „Piękna Młynarka”, „Zemsta za mur graniczny”².

J A N Ó W.

Dyr. Okoński pierwszy raz zjawił się w Janowie w 1856 r. — Po raz drugi zjechał w styczniu 1874 r., dając 16 przedstawień. Korespondent K. L. z 1874 r. w Nr. 22, 23 i 26 chwali Drozdowskich, Bulwińskiego, Ostrowskiego, Stobińskich i Okońskich.

Repertuar: „Radcy pana radcy”, „Icek zapieczętowany”, „Obiadek z Magdusią”, „Dawne grzechy”, „Biała kamelja”, „Ulicznik warszawski”, „Ulicznik paryski”, „Pani kasztelanowa”, „Nikt mnie niezna”, „Mizantrop i druciarz”, „Gapiątko z St. Fleur”, „Majster i czeladnik”, „Okno na pierwszym piętrze”, „Nad Wisłą”, „Taraban i dobośz”, „Doktor medycyny”, „Pan Jowialski”, „Żony płaczące”, „Uściskajmy się”, „50.000 talarów”, „Damy i huzary”, „Powrót czyli piętro wyżej”, „Qui pro quo”, „Czuła struna”.

Wedle aktów gubernjalnych dał Okoński przedstawień 26³.

Po dwuletniej przerwie, przybywszy z Zamościa, dyr. F. Stobiński daje tu 20 przedstawień od 19 marca do 28 maja 1876 r. — Oprócz sztuk granych w Zamościu dał tu jeszcze „Filiżankę herbaty”, k. w 1 a. z fr., „Okrężne”, k. w 1 a. ze śp., „Podejście”, k. w 1 a. Jasińskiego, „Trzy wizyty”, k. w 1 a. z fr., „Autor w kłopotach”, k. w 2 a. M. Dzikowskiego, „Talizman niewidzialności”, k. w 1 a. z niem., „Rynaldo Rynaldini”, pantomiczny obraz w 30 odmianach

¹ A. K. G. L. z r. 1879, Nr. 2. ² A. K. G. L. 1879, Nr. 2.

³ A. K. G. 1874, Nr. 44, str. 43.

w strojach hiszpańskich (!), w którym ostatnie tableau oświecały kolorowe ognie bengalskie, „Szwaczkę warszawską”, wodewil w 1 a. Wieniawskiego, „Starego kaprała”, dr. w 5 a. z fr. Dumanois i Julie, „Żony płaczące”, k. w 1 a. z fr., „Posażną jedynaczkę”, „Córkę pułku”, operetkę w 4 a. z fr., „Consilium facultatis”, k. w 1 a.

Zespół był ten sam co w Zamościu. — Tutaj nastąpiła zmiana dyrekcji z przyczyn nam nieznanych. Nowa dyrekcja Alojzy Buchholtzowej¹ zatrzymuje się jeszcze od 5 czerwca do 15 czerwca 1876. Zespół teraz zmniejszony, należą do niego: panie Bergman, Dudtow, panowie Bergman, Buchholtz, Głodowski.

Repertuar: „Pierwej mama”, k. w 1 a. Korzeniowskiego, „Pierwszy mąż”, k. w 1 a. z fr. tł. Nowakowskiego, „Qui pro quo”, k. w 1 a. Korzeniowskiego, „Trafiła kosa na kamień”, k. w 1 a. Bogusławskiego, „Akrobata”, k. w 1 a. z fr. O. Feuilleta, „Broń niewieścia”, k. w 1 a. z niem., „Marcowy kawaler”, k. w 1 a. Blizińskiego. — Skromne te repertuarowe wieczory kończyły tańce pp. Buchholtz.

W następnym roku 1877 dyr. Wł. Krzyżanowski dał 24 lipca tylko jedno rzedstawienie² i pociągnął dalej. Dopiero rok później zatrzymuje się nieco dłużej. Od 27 maja do 11 czerwca 1878 r. daje tu 6 przedstawień. Tym razem Wł. Krzyżanowski rozbił namioty w zajeździe w domu Libradta. Na repertuar złożyły się w tem 4 komedje 1 wodewil, 1 dramat. Zespół tworzyli Bartoszewski Kazimierz, Żybarski Żeliszaw, Krzyżanowski Władysław, Krzyżanowska Joanna, Krajewski Wincenty, Sadowska Karolina, Seifert Konstancja, Panad Leon³.

W roku 1879 zawitał do Janowa dyr. Paweł Ratajewicz i dał w domu Wilczopolskiego od 31 stycznia do 1 marca 12 przedstawień, w tem 18 komedijek, 10 kom-oper., 3 wodewile. Zespół liczył 6 osób⁴!

B I Ł G O R A J.

O życiu teatralnem w Biłgoraju właściwie trudno mówić. Że w r. 1879 zabłądził tutaj na jakiś czas Ratajewicz, jest to tylko przelotnym epizodem.

Dyr. P. Ratajewicz zjechał do Biłgoraja z sąsiedniego Janowa i grywał 2 razy na tydzień w szopie straży pożarnej, od 10 marca 1879 r. począwszy.

Zespół, z którym zjechał, liczył 6 osób, tworzyli go: Paw. Ratajewicz, Fel. Ratajewicz, Wikt. Troczyńska, Wł. Marczewski, Fr. Marczewska, Saturnina Matraszek⁵.

¹ Buchholtzowie, t. j. matka i syn, później utrzymywali w Lublinie szkołę tańców.

² A. K. G. Nr. 28, 1877, str. 1. ³ A. K. G. 1878, Nr. 3, str. 59—60.

⁴ A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 71. ⁵ A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 73—75.

Grywano tu od dawna chociaż sporadycznie. Przedstawienia odbywały się w oberży. Wiemy, że w r. 1828 bawił tutaj dyr. Brzeziński, a w 1830 r. w maju dyr. St. Krzeziński z Frołowiczem, Podbielskim, Łapińskim, Kodrębską, Zabłocką, i jej córką Merecką, którzy dali 5 spektaklów.

W r. 1877 dyr. Kasprzykowski w 6 osób daje 4 widowiska w domu prywatnym Perca ¹, zaś w lipcu gra tu tow. dyr. Krzyżanowskiego w 8 osób ². W zespole odznacza się jeszcze stary Krzeziński z córeczką.

ŁĘCZNA.

Sławne na okolicę jarmarki coroczne jesienne w Łęcznej przyciągały często trupy aktorskie, przeważnie z Lublina. Dawano tu kilka przedstawień w sali ratusza, gdzie urządzano scenę. W 2-iej połowie XIX podupadły te jarmarki i ich znaczenie, a z niemi także zanikły przedstawienia.

W r. 1828 bawi tutaj trupa Brzezińskiego, przywieziona z Łukowa przez nieocenionego Abrahama. W r. 1830 daje Brzeziński 8 przedstawień razem z Roppem (ojcem) „herkulesem”. Po długiej przerwie dopiero w r. 1856 zjawia się Nowiński na tydzień. W r. 1857 daje Ratajewicz 6 przedstawień, a następnie zjeżdża przez kilka lat na parę występów. W roku 1860 daje 3 przedstawienia przy bardzo słabym zjeździe; lepiej mu się wiedzie na 4 przedstawieniach w roku 1861, podobnie 1862. Rok 1863 sprowadza dłuższą przerwę. Dopiero w roku 1878 zjeżdża tutaj A. Trapszo na kilka przedstawień ³.

KRAŚNIK.

W Kraśniku mamy podobnie jak w Biłgoraju lub Włodawie do zanotowania tylko epizod. Trupa St. Brekera odegrała tutaj w sierpniu 1879 r. 11 komedijek przy zespole, złożonym z 1 kobiety i 2 mężczyzn ⁴.

*

*

*

¹ K. L. Nr. 87, z r. 1877.

² G. L. 1878, Nr. 81.

³ P. p. dr. St. K. j. w.

⁴ A. K. G. 1879, Nr. 2, str. 77.

Jak z tego przeglądu widać, życie teatralne, mimo wszystkie przeciwności, było bujne, zataczało szerokie kręgi, a waganci nieśli umiłowanie sztuki nawet w zapadłe zakątki województwa. W warunkach ówczesnych była to prawdziwa misja kulturalna, a nie tylko poszukiwanie kromki suchego chleba.

Po r. 1880, jak widać z dokumentów, wędrowki te nie ustają. Dalej objeżdżają miasta i miasteczka trupy teatralne Stobińskiego, Kremskiego, Wójcickiego, Buchholtzowej, Krzesińskiego M. i Krauzego H. Trwalsze czy efemeryczne dyrekcje przerzucają się z miasta do miasta. — Ludek koczowniczy, „*das fahrende Volk*”, epigoni średniowiecznych komedjantów — wesółków rozgwarem swoim zapełniają zajazdy i karczmy i niosą wszędzie umiłowanie sztuki i słowa polskiego, choć cenzura i warunki krępują górne loty.

Perygryncje takie trwają i do dziś i to nieraz w bardzo prymitywnych warunkach. Pokolenie ojca sceny polskiej rozrosło się licznie, rozpleniło się, ale wiedzie wzorem Bogusławskiego nadal chudopacholski żywot.

- Chojnański Ignacy 305.
 Chomanowski 276.
 Chomiński Ignacy 276, 322.
 Choromański Apollo 310.
 Chwalibóg 313.
 Cybulski Józef 284, 286, 298, 304, 329.
 Czajkowski 290.
 Czapska Józefa 298, 300.
 Czarnecki Edward Alfons 313, 315,
 318, 319.
 Czartoryjska Olimpia 320.
 Czartoryjski Adam 313.
 Czartoryjski Roman 320.
 Czesław (Kowalski) 336.
 Czewita-Stromfeld Czesław 310.
 Czyżkowski-Kłosowicz Ireneusz Bolesław
 320.
Dąbrowski (Dobrowolski) Serwacy 320.
 Delchau Adolf 286, 287, 302.
 Delchau Józefa 286, 302.
 Delchau Kazimierz 320.
 Deller Sabina Marja 330, 333, 338.
 Delmare Irena 330, 333, 334.
 Dębicka 290.
 Dębicki 290.
 Disterlo Marja 312, 314, 316.
 Dłużewski Józef 333, 334.
 Dorożyńska 290.
 Dorożyński 290.
 Drewnowski Łukasz 274.
 Drozdowska Wanda 284, 328, 335, 336,
 339, 340.
 Drozdowski Julian 284, 328, 335, 339, 340.
 Dudtów-Gostyńska Anna 299, 320, 331, 332,
 333, 337, 338, 341.
 Dzierzgowska (Tekłowa) Marja
 280, 284, 285.
Eibel 284, 289, 291, 292.
 Einsporn Aleksander 300, 320.
 Englert 335.
 Eugé Juliusz 318.
Feliksiewicz 284, 289, 292.
 Feliksiewiczowa 284.
 Ficzkowska Walentyna Marja 318.
 Filarewska Julia 310.
 Filleborn Kazimierz 275, 306, 315, 319.
 Fillebornowa 315, 316.
 Fiszer Gustaw 326.
 Fröhlich Franciszek 297, 315, 327.
 Frołowicz 330, 331, 342.
Gajewiczowa Leokadja 329, 339.
 Gajewska Teresa 282, 284, 313, 315.
 Gajewski 292, 328.
 Galasiewicz 290.
 Gawęcka Stanisława 320.
 Gawęcki Wincenty 317, 320.
 German Józefa 286, 287.
 Glanz (Gliński) Józef 318, 320.
 Głodowska 331.
 Głodowska Aniela 338.
 Głodowska Paulina 334.
 Głodowski Józef 337, 338, 341.
 Gorzkowski Tadeusz 303, 308, 318.
 Gostyńska, zob. Dudtów Anna.
 Gostyński Władysław 320, 333, 334,
 337, 338.
 Gotszalk Marja 310, 332.
 Grabińska Ludwika 298, 306, 308, 316.
 Grabiński 306, 315.
 Grabiński Julian 275, 298, 305, 308, 309,
 315, 325.
 Grabiński Wł. 300, 315.
 Grochowolska Stanisława 316, 320.
 Gromiczewska 298.
 Grubiński 303, 304.
 Grzyska Florentyna 320.
 Gurbka Zofja 300, 306, 316.
Hase Stefanja 329.
 Hejmel 290.
 Henneman Wincentyna 300.
 Henzell 274, 276.
 Henzlowa 276.
 Hinzl (Szczepańska) Emilja 313, 316.
 Hinzl Marja 318.
 Hohenziel 317.
 Holtzman Emilja 300.
 Holtzman Władysław 284, 289, 292, 296,
 300, 301.
 Homann 333.
Idziakowski Franciszek 310, 315.
 Iwański Józef 324, 330, 337.
 Izbicki 334.

- Jabłoński Wincenty 320.
 Jakubowski Antoni 313.
 Janicka (Rembiszewska) Klementyna 316, 320.
 Jankowski 282, 284, 303.
 Janowski (Kasprzykowski) Jan 329, 336.
 Janowski Teofil 315.
 Janszyc Jan 300.
 Janusz 313.
 Jasiński Stanisław 313, 315.
 Jasiński 303.
 Jaskowska 302.
 Jaworski Adam 338.
 Jejde Julian 303, 318, 319, 320.
 Jeleniewska (Jelinek) Elżbieta 320.
 Joachimowska Urszula 333.
 Jontel 313, 315.
 Junszyc Edmund 306.
 Just Antoni 313.
Karwowski Feliks 313, 315.
 Kasprzykowski Wawrzyniec 329, 336, 342.
 Kaszewski 333.
 Kąsinowska Bolesława, zob. Wierzbicka.
 Kiciński Mieczysław 305.
 Kiciński, zob. Żybski Żelazław Aleks.
 Kisielnicki Wawrzyniec 338.
 Kłopiński 330.
 Kliszewski (Radkiewicz) Antoni 317, 318, 322, 334.
 Kliszny 292.
 Knapczyńska Emilia 310, 315.
 Knapczyński Józef 290.
 Knapczyński Michał 310, 313.
 Knyler 290.
 Kochanowski 335.
 Kodrębska Antonina 338, 342.
 Kodrębski 331.
 Köhler Maksymilian 313.
 Kolakowska Marja 306.
 Komorowska (Piątek) Joanna Dominika 318, 320, 334.
 Komorowski 276.
 Koncewicz 290.
 Konopka 330.
 Konopka (Szon) Kornelja 333.
 Konopka Stanisław 334, 338.
 Konopka Władysław 318, 333, 334.
 Kopakowska Karolina 280.
 Kopczewski Karol 318.
 Kopczyńska Józefa 284, 313.
 Kopyciński Maksymilian 310.
 Kopystyński Maksymilian 275, 312, 314.
 Kopyścińska Bronisława 313.
 Koryzna 300.
 Kościelecki Witold 306.
 Kosiński 317.
 Kościński Paweł Piotr 315, 329, 334, 339.
 Kossakowska 284.
 Kotarbiński J. 291.
 Kowalska Klotylda 320.
 Kowalski Czesław 336.
 Kozdrojski 280.
 Koźmian 310.
 Krajewska 302.
 Krajewski 280, 284.
 Krajewski Antoni 338.
 Krajewski Tomasz 275.
 Krajewski Wincenty 341.
 Krasnopolska Helena 318.
 Krassowska Marianna 286, 287, 320.
 Krassowski 286, 287, 329.
 Kraszewska 286.
 Krauze 292, 305, 306, 343.
 Krawczyńska Konstancja 329, 336.
 Kremski Bolesław 275, 298, 310, 320, 343.
 Kroppe Hilda 320.
 Kroppe Karol 313, 315, 316, 320.
 Królikiewicz Ludwika 329.
 Królikowska-Holtzmanowa Marianna 331.
 Królikowska-Kodrębska Karolina 331.
 Królikowski 290.
 Królikowski Jan 296, 299, 309, 322.
 Królikowski Karol 275, 277, 282, 290, 292, 323.
 Krysińska 280.
 Krzesińska 291, 319, 329, 330.
 Krzesińska Aniela 280, 282, 284.
 Krzesińska Marja 320, 334, 342.
 Krzesiński Marceł 282, 292, 319, 329, 343.
 Krzesiński Stanisław 275, 276, 279, 280, 282, 284, 285, 289, 292, 297, 323, 328, 329, 330, 331, 335, 338, 342.
 Krzyżanowska-Wolman Joanna 333, 341.
 Krzyżanowski Władysław 286, 287, 327, 333, 334, 341, 342.
 Kupiecki Edmund 333.

Kurtz Adolf 274, 336.
 Kwiatkowska (Kwaśniewska) Genowefa 282, 284, 320, 328.
 Kwiatyńska Julia 312, 315.
 Kwiecińska Anna 290, 291, 300.
 Kwieciński Józef 280, 282, 284, 289, 292, 296, 300.
 Kwieciński Łucjan 308.
 Kwieciński Michał 305, 306, 315.
 Łamboi (Orzechowska) Fryderyka 320.
 Lanckoroński 284.
 Landau Józef Kazimierz 320.
 Langer Wojciech 290.
 Laskowska 286, 287, 298.
 Laskowska Antonina 286, 287, 289, 306.
 Lasocki Henryk 320, 330.
 Lazarewicz 292, 328.
 Lederman Józef 305, 310.
 Ledochowska Amelja 338.
 Leichnitz 310.
 Lenczewska Józefa 300.
 Leonicz 313.
 Leonowicz 330.
 Lesiewicz Kazimierz 320.
 Lesiewicz Marja 320.
 Lesser 286.
 Leszczyńska Honorata 286, 287.
 Leszczyński Bolesław 286, 287, 289, 301, 322.
 Lewicka M. 337.
 Liedke Jul. 289, 290, 297.
 Linkowska 282, 290, 322.
 Linkowski Adolf 282, 290, 291, 322.
 Lipińska Stanisława 329, 330, 337.
 Lipiński 282, 284, 287, 292, 331.
 Lubież 315.
 Ładnowski 322, 331.
 Łapińska Ewa 286, 287.
 Łapiński 335.
 Łęczycki-Szatkowski Wincenty 318.
 Łempicki 292.
 Łomiński 286.
 Łosiecki 331.
 Łoziński Władysław 275, 287, 289.
 Łubiejewska (Kwaśniewska) Marjanna 320.
 Łubieńska Eufemja 313.
 Łukońska 284.
 Łukowiczowa 309.

Macharzyńska Marja 300.
 Maciejowska Magdalena 300, 309, 331.
 Majer 290, 330.
 Majeranowska 313.
 Majówna (Otrembowa) Julia 319.
 Makiełkowski 275.
 Malinowski Adam 289.
 Marczello 306.
 Marczewska Franciszka 341.
 Marczewski Władysław 339, 340, 341.
 Marecka-Siegenfeld Marja 306, 342.
 Marecki 315.
 Markiewiczowa 276.
 Markowski Kazimierz 320.
 Marilewicz Aleksander 305.
 Maszkowski 337.
 Matuszewska Łucja 318, 334.
 Michalska Emilja 313, 315.
 Michalski 315.
 Micińska Łucja 284, 289, 291, 302, 304, 312, 315.
 Michniewska Stanisława 338.
 Miciński 292, 296.
 Mierzyński Andrzej 273, 274.
 Mikulska-Rakowska Emilja 302, 304.
 Mikulski Józef 284, 290, 292, 303, 304, 313.
 Miloński-Trapszo Marceli 318.
 Miłaszewska 290.
 Miłaszewski Adam 275, 282, 284, 290 296.
 Miłosław 330.
 Mirecka Marja 308, 310, 313.
 Modrzejewska H. 277, 305.
 Modzelewski Eugenjusz 306.
 Moraczewski 339.
 Morozowicz Rufin 302, 304.
 Morys 291.
 Moszyński Stanisław 282, 284, 289.
 Musilek Zygmunt 318.
 Muszyński 292.
 Müllerówna 331.
 Mystkowska Aniela 292.
 Myszkowski Julian 313, 315, 320.
 Narkiewicz Józef 320, 338.
 Nawarska (Wojciechowska) Józefa 316.
 Nawarski Józef 304, 315.
 Nawrosiewicz (Nowosiewicz) 302.
 Neo 313.

Niedziałkowski Ludwik 313, 315.
 Niedzielscy 331.
 Niedzielski 275.
 Niczewski Jan 306, 308.
 Nigrin 284, 292.
 Niklewska 313.
 Noskowski Julian 330, 331, 334.
 Nowacki Edward 306, 329, 336.
 Nowak-Nowakowski Józef Artur 315.
 Nowakowska 290.
 Nowakowska, zob. Brzechffa Teresa.
 Nowakowska Filipina 318.
 Nowakowski 290, 291.
 Nowakowski Lech 305.
 Nowakowski Feliks 339.
 Nowakowski Władysław 306, 334.
 Nowicka Józefa 338.
 Nowicki J. 324.
 Nowińscy 330.
 Niwińska Magdalena 320.
 Nowiński (Zapalski) Józef 275, 276, 287,
 320, 331, 342.
 Nowiński Kajetan 292, 330.
Oberkorn 290.
 Oczkowska Marja 306, 308, 310.
 Oganowski 287.
 Okońscy 284, 340.
 Okońska 289, 291, 328, 335, 336.
 Okońska Aniela 328, 339.
 Okońska Marja 339.
 Okoński 275, 289, 325, 328.
 Okoński Apollo 328, 335, 336.
 Okoński Jan 325, 335, 336, 337, 339, 340.
 Orsetti (Usakowska) Władysława 310, 320.
 Ortyński 284, 286, 287.
 Osmólska Marja 320.
 Osmólski Adam 332.
 Osmólski Ignacy 315, 320, 329.
 Ostrowska Aniela 291, 335, 336.
 Ostrowski Edward 298, 328, 335, 336,
 339, 340.
 Ostrzycka Klementyna 337.
 Ostrzycki Roman 337.
 Otrembowa, zob. Majówna Julia.
Padyga Augustyn 306, 319.
 Panad Leon 341.
 Panczykowski 328.

Parowska 302.
 Paszkiewicz Bolesław 334.
 Patiuszeńko Eugenjusz 320.
 Paus 317.
 Pawlikowski T. 285.
 Pawłowska Bronisława 334, 339.
 Pawłowska Wanda 340.
 Pawłowski Nikodem 320.
 Perchorowicz Matylda 280, 328, 335, 336.
 Perchorowicz Teofil 280, 328, 339.
 Pfeiffer 275.
 Piasecki 284, 292.
 Piasecki J. 282.
 Piasecki Leonard 280, 282.
 Piątek, zob. Komorowska.
 Pierożyńska Franciszka 273.
 Pierożyński 274.
 Pion (Morys) Adolf 276, 320.
 Piotrowska Franciszka 320.
 Piotrowski 294, 317.
 Pluciński Bolesław 319.
 Plączkowska-Żołopińska Teofila 310.
 Podbielski 342.
 Popiel Jan Sykst Eustachy 291.
 Popiel Romana 290, 291, 299, 322.
 Popiolek 275, 323.
 Poradowski Antoni 336.
 Podgórski 305.
 Podgrabiński 317.
 Poradnia 334.
 Preiss 331.
 Prohazka Wacław 300.
 Puchacki 292, 328.
 Puchalski Bolesław Piotr 305.
 Puchniewski Józef 275, 305, 306, 308, 318,
 319, 320.
 Pulwiński Czesław 339.
Radosiewicz 331.
 Radzyński 286.
 Rapaeki Bronisław 322, 329, 330, 338, 340.
 Raszewski 317.
 Raszowski 332.
 Ratajewicz Feliks 330, 339, 341.
 Ratajewicz Paweł 275, 277, 279, 282, 284,
 289, 291, 292, 296, 297, 314, 315,
 316, 322, 325, 329, 330, 331, 334,
 337, 338, 339, 340, 341, 342.

Recki (Windygo) Jan 320.
 Rembecka-Sosnowska 284, 328.
 Richter (Rychter) Józef 287, 299, 312, 322.
 Ropp 342.
 Rostkowska 284, 289, 291, 296.
 Roszowski 292, 305.
 Royer 286, 287, 291.
 Różycka-Szirl Zofja 320.
 Różycki 303.
 Rudnicka Henryka 306, 330.
 Rudnicka Wanda 286, 334, 339.
 Rulikowski 274.
 Rumpecki 317.
 Rusecka Władysława 316.
 Rusecki Marceł 315.
 Russanowski Jan 330, 332.
 Ruszewski 275.
 Ruszkowska 310.
 Rutkowska (Werterówna) 274.
 Rybacka 291.
 Rybacki Józef 284, 292, 294, 303, 310.
 Rybackie 306.
 Rybicka 291.
 Ryczyński 317.
 Ryllo Jan 274.
 Rzecznik Lucjan 301, 315.
 Sadowska Karolina 330, 333, 341.
 Salmonowiczówna 334.
 Salomon 290.
 Salwoński Bazyl 305, 306, 308, 315.
 Samborski 308.
 Sarnecki Zygmunt 275, 298, 300, 301, 305,
 313, 317.
 Sarnowski Stanisław 318.
 Seifert Konstancja 333, 341.
 Serwaczyński 317.
 Siedlecka (Krajewska) Paulina 320.
 Siedlecki Ludwik 320.
 Siegenfeld Marja, zob. Marecka.
 Siennicka Michalina Magdalena 302, 304,
 310, 318.
 Siennicki Teofil 284, 289, 302, 304, 310, 318.
 Sierakowska Barbara 274.
 Sikorska (Sosnowska) 292, 328, 330.
 Sikorski Wawrzyniec (Laurenty) 299, 305,
 313, 314, 315.
 Simon (Matroszek) Saturnina Henryka
 330, 339, 341.

Skibińska 317.
 Skibiński Kazimierz 273, 274, 275, 278,
 307, 317, 322.
 Skomorowski 276.
 Sławiński Stanisław 306.
 Slobodziński 275.
 Słonarski (Domnik) Władysław 320.
 Słowińska Wiktorja Eugenja 298, 310, 320.
 Słupski Zygmunt 316.
 Sobolewski 284.
 Sochacki 330.
 Sochaczewska Józefa 298, 302, 304.
 Sochaczewski Józef 292, 298, 303, 310.
 Solska 308, 318.
 Sosnowska, zob. Sikorska.
 Sosnowski Stanisław 305.
 Spielman Jontel 300.
 Splawiczewska 310, 319.
 Splawiczewski Ignacy 318, 320.
 Stachowski (Trapszo) Stanisław 318.
 Staniuchowska zob. Bauman Wilhelmina.
 Stankiewicz Józef 300.
 Starki 286.
 Stobińska Matylda 331, 340.
 Stobiński Feliks 275, 309, 328, 329, 331,
 332, 334, 336, 338, 339,
 340, 343.
 Stoesli 290.
 Stypulkowski 292.
 Sulikowska Marja 316.
 Swaryczewska Franciszka 306, 308, 318, 319.
 Swaryczewski-Korczak Henryk 306, 308, 318.
 Syciński 318.
 Sygietyński 294.
 Szczepańska (Hinzl) Emilia 313.
 Szczepańska Olimpia 313.
 Szladerowa 318.
 Szlągowska Joanna 310.
 Szlągowski Jan 334.
 Szlągowski Julian 339.
 Szon Konstancja 333.
 Szmidt 330.
 Szmidt Aleksander 313.
 Szmidt Romuald Józef 334, 339.
 Sztek Zygmunt 300.
 Sztengel Miłosz 308, 317.
 Szumska 296.
 Szumska Łucja 291.

- Szuszkiewicz 333.
 Szymkajło 317.
 Szymanowski Adam 294, 320.
 Szymańska 274, 282.
 Szymański 274, 290, 291.
 Szymborsey 319.
 Szymborska Aniela 312, 318, 320.
 Szymborska Apolonja 310, 315.
 Szymborski Jan 303, 310, 313, 315, 318, 320.
Święcicki 329.
 Święcka Apolonja 310.
 Święcka Michalina 310.
 Święcka Stanisława 300.
 Święcki Apolinarij 300, 310.
 Święcki Jan 313.
Tarnowski Adam 335.
 Taubold Gustaw 315.
 Teksel Józef 277, 280, 287, 298, 300, 310, 322.
 Teksel Władysław 275, 284, 285, 298.
 Tekslowa, zob. Dzierzgowska Marja.
 Telaor 280.
 Tiero 333.
 Tomaszewicz (Tomasiewicz) Leopold 280, 282, 284, 289, 292, 331, 338.
 Tomaszewski Stefan 338.
 Trapszo Anastazy 275, 277, 285, 286, 287, 288, 289, 291, 297, 298, 302, 310, 311, 315, 317, 318, 319, 322, 324, 342.
 Troczyńska 329, 330.
 Trojański Teodor 300.
 Truskolawski Tomasz 273, 274, 307.
 Trzebińska 284.
 Trzebiński Michał 280.
 Turlińska Karolina 298, 300.
Urbańska 290.
 Urbański Mieczysław 305, 308, 310, 313, 316.
Wachman 333.
 Wajnert 300.
 Waliszewski Bogumił 300.
 Wandalin Joanna 310.
 Wańkowska Franciszka 340.
 Wardzyński 317.
 Wasilewski Antoni 320.
 Wąsowicz 330, 331.
 Wąsowski 292, 328.
 Wąsowski Mikołaj 292, 296.
 Werecka 331.
 Werner 315.
 Wesołowska Marja 282, 284, 289, 320, 338.
 Wesołowska Wanda 320, 338.
 Wesołowski 282, 284, 292.
 Westermajer 287, 291.
 Więckowska Bronisława 306.
 Więckowski 308.
 Wierzbicka-Kąsinowska Bolesława 306, 318, 319, 320.
 Wierzbicki Władysław 306, 308.
 Wilczura 287.
 Wilkońska Bronisława 310.
 Wilkoszewski 282, 290.
 Winkler Edward 336, 337, 339, 340.
 Winkler Marjan 338.
 Winter 330.
 Wiśniewski 334.
 Włodawski Franciszek 284, 292, 320.
 Wodzyńska 318.
 Wojciechowska 291.
 Wojciechowski Tytus 300.
 Wojczyński 286.
 Wojnowska 290.
 Wojnowski 290.
 Woliński Aleksander 329.
 Wołoszko Franciszka Marja 312, 315.
 Wołoszko Stefan 313, 315.
 Worowski 276.
 Wójcicka Józefa 320.
 Wójcicki Hipolit 275, 298, 310, 320, 343.
 Wójcicki W. K. 309.
 Wygrzewalski 317.
 Wyrożeńska 329.
 Wyrzykowski Stefan 305.
 Wysocki Franciszek 320.
 Wytrwalski 329.
Zabłocka 331, 342.
 Zaczekiewicz Franciszka 291, 329, 330, 339.
 Zakrzewska (Tarnowska) Emilja 320.
 Zakrzewska Marja 332.
 Zakrzewski Józef 317.
 Zaleski 317, 330, 331.
 Zalewska 290.
 Zalewski 275, 317.
 Zamojska 310.
 Zamojski 290.

Zaremba 298, 302, 304, 322.
Zarębianka 291.
Zawadzka 317.
Zawadzki Aleksander 330, 331, 333, 338.
Zawadzki Artur 334.
Zawistowska Joanna 280, 282, 284, 289, 291.
Zawistowska Marianna 291.
Zdanowicz Edward 338.
Zdrojewski 313.
Zdziarska Wanda 310.
Zegarkowska 280.
Zelinger 303.
Zieleniewska 286.
Zielińska Łucja 333, 338.

Zimajer Gustaw 303, 304.
Zimajer-Modrzejewska Adolfina 298, 301,
302, 305, 312.
Zucker 308.
Zwoliński Tomasz 305, 308.

Żadnowski 338.
Żeromska 291.
Żołopińska-Płaczkowska Teofila 320.
Żołopiński Jan 313, 320.
Żółkowski 277, 288.
Żyburski-Kiciński Żeliszaw Aleksander
308, 310, 313, 315, 333, 341.
Życki Michał 313.

NIECO O „SZACHACH” JANA KOCHANOWSKIEGO.

(STUDJUM Z DZIEJÓW ROMANSU STAROPOLSKIEGO).

1. EPOS I ROMANS W EPOCE ODRODZENIA.

Literatura polska w w. XVI, bodajże dzięki temu, że rozwinęła się stosunkowo później od swoich siostrzyc zachodnio-europejskich, nie mogła za nimi w pewnych dziedzinach nadążyć, mimo iż na nich się wzorowała i że od nich przejęła cechę swą najbardziej istotną, stosunek człowieka do świata, tak radykalnie odmienny od ujmowania tego problemu w średniowieczu, oraz literacki wyraz tego stosunku, język narodowy. Słuszność jednak nakazuje przyznać, że zalety dotyczy tu pewnych tylko szczegółów, rzeczyby można drugorzędnych, owa bowiem cecha podstawowa, nowy pogląd na świat w artystycznej formie języka narodowego, znalazła doskonałe, kanoniczne ujęcie w dziele literackim Jana Kochanowskiego, dziele, które stało się modelem, obowiązującym przez całe dwa stulecia następne. Z tem wszystkim jednak zapominać nie należy, że twórczość poety czarnoleskiego była zjawiskiem szczytowem i jako takie izolowanem, świadczącym, do czego mogły dojść jednostki wyjątkowe, mało jednak mówiącem o ogóle współczesnej mu, normalnej produkcji literackiej. Następnie, niewątpliwa wyjątkowość zjawiska, któremu na imię Jan Kochanowski, sprawiła, że poeta ten nie mógł zrealizować wszystkich postulatów literatury renesansowej, wskutek czego, liryk z bożej łaski, nie podolał, między innemi, temu, co uchodziło za szczyt ambicji literackich całego pokolenia i wielu następnych, mianowicie nie stworzył *carmen heroicum*, epepei.

Dany problem, a więc powstanie epepei renesansowej, pozostawał zresztą wówczas w pewnym, pozornie odległym, związku z innym rodzajem literackim, który, stłumiony w swym rozwoju przez Odrodzenie, pod koniec tego okresu począł wybijać się na czoło produkcji piśmienniczej, mianowicie z średniowiecznym romansem rycerskim. W literaturze polskiej, która w średniowieczu romansu nie wydała, o zjawisku tem trudno oczywiście mówić, występuje ono natomiast bardzo wyraźnie w literaturach od naszej starszych i bogatszych, zwłaszcza we włoskiej, gdzie skrzyżowanie się odrodzonego romansu

średniowiecznego z epiką antyczną wydało rezultaty niesłychanie ważne i znamienne. Mowa tu, rzecz prosta, o arcydziełach epiki renesansowej, takich jak *Orlando Inamorato*, *Orlando Furioso* lub *Goffredo*, a więc o utworach, w których zasady epiki antycznej zostały przewyciężone i przekształcone, wypełniła je bowiem treść ze światem poetyki antycznej niewiele mająca wspólnego, przyczem treść ta znalazła sobie odpowiednią formę zarówno w języku jak w strofice tych poematów. Proces ten nie odbył się, rzecz naturalna, spontanicznie, wywołał on wojnę literacką, w której hasłom klasycznym Renesansu przeciwstawiły się zwycięsko nowe kryteria artystyczne, antycypując w ten sposób późniejszą o dwa z okładem wieki wojnę klasycyzmu z romantyzmem. Sprawa ta, niezwykle interesująca z punktu widzenia niezbadanych dotąd choć niewątpliwych związków między sztuką i literaturą średniowieczną, barokową i romantyczną, jest zbyt rozległa i zbyt skomplikowana, by można było ją rozpatrywać tutaj. Tu wystarczy zaznaczyć tylko, że w drugiej połowie w XVI, po renesansie antycznym, następuje renesans średniowiecza i że jednym z najwcześniejszych przejawów tego procesu jest właśnie krzyżowanie się epiki antycznej z romansem średniowiecznym.

W Polsce, jak tylko co zaznaczyłem, zjawisko to nie skryształizowało się, a przynajmniej nie skryształizowało się w dziedzinie romansu, ten bowiem, dotarłszy do nas stosunkowo późno, krzewił się wprawdzie wcale obficie, ale w formach bardzo ubogich i prymitywnych. Nie rozumiano go i nie ceniono, wśród twórców jego nie spotykamy ani jednego wybitnego pisarza epoki, stąd gdy wszędzie na Zachodzie rozwija się bujnie odradzający się romans rycerski, gdy stare cykle średniowieczne z zakresu *matière de France* zasilają epikę włoską, a *matière de Bretagne* ustępuje miejsca awanturom Amadisa i jego potomków, Polska sprawom tym pozostaje najzupełniej obca, zadowolając się twórcami tak podrzędnymi jak opowiadania o Magielonie i Meluzynie czy o cesarzu Otonie i jego synach. Stąd wreszcie, gdy w krainach zachodnich bujnie rozrasta się nowelistyka, zostająca pod przeważnym wpływem Boccaccia i Bandella, u nas tłumaczy się tylko nieliczne powiastki pierwszego z tych pisarzy, przeważnie z łaciny, przyczem nowele te umoralnia się w sposób niesłychanie naiwny, na przykład zaś całego *Dekameronu* nas nie stać, jak stać nas nie będzie przez całe trzy wieki następne¹.

Z tem wszystkiem jednak niepodobna przeoczyć faktu, że zainteresowanie się romansem w Polsce w XVI jest niewątpliwie, że krzewi się on niby podszycie boru literackiego w postaci powieści pseudo-historycznych, błazeńskich, rycerskich etc., przyczem rozrost tej dziedziny piśmiennictwa mimo

¹ Por. *Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej w. XVI i XVII*, w księdze Szymon Szymonowicz, Zamość 1929.

wszystko wykazuje cechy zbliżone do tego, co działo się w bogatszych literaturach poza Polską. Romans ten więc również w Polsce krzyżuje się z epiką, jakkolwiek rezultaty dalekie są od świetności. Zastanawiającym wyrazem tego jest fakt, że tematy nowelistyczne czy powieściowe pojawiają się u nas w formie już to prozaicznej już to wierszowanej, zależnie od przypadku. Klasycznym przykładem są tu dwie nowele z *Dekameronu*, a więc sławna *Gryzelda*, w pierwszej połowie stulecia przełożona na prozę, którą rychło potem przerobiono niedołącznie na wiersz, gdy — na odwrót — wierszowany przekład noweli o kupcu genueńskim, Bernabò, stał się podstawą prozaicznej przeróbki Bieniasza Budnego¹. Dalszym wyrazem tych tendencji jest pojawienie się w drugiej połowie stulecia całej grupy powiastek, które określiłem mianem romans-epyllion², osnutych na tematach czerpanych z różnych źródeł, z biblij, z nowelistyki średniowiecznej, oraz heksametrów czy dystychów Owidjusza lub innych pisarzy antycznych. W ten sposób powstała *Zuzanna* Kochanowskiego, wierszowana wersja łacińskiej powiastki Eneasza Silviusa pióra Goliana, w ten sposób przekłady i przeróbki z *Metamorfoz* i *Heroid*, robione przez Dębowskiego, Pudłowskiego, Jakubowskiego i A. Zbylitowskiego. Pojawienie się utworów tej ostatniej kategorii jest o tyle знаmienne, że na przekład skarbca bajek Owidjuszowych jest u nas w w. XVI jeszcze zawcześnie, w zakresie bowiem epiki stulecie to zdobywa się zaledwie na niezbyt szczęśliwy przekład *Eneidy* A. Kochanowskiego. Mimo to, powtarzam, tendencja do stworzenia już to eposu, już to romansu, już to wreszcie czegoś pośredniego jest u nas w czasach Kochanowskiego zupełnie wyraźna i wyraz interesujący znajduje właśnie w twórczości tego poety, w jego *Zuzannie*, nadewszystko zaś w obchodzących nas tutaj *Szachach*.

2. GENEZA „SZACHÓW”.

Geneza *Szachów* nastrecza trudności, które częściowo tylko przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy o Kochanowskim pokonać potrafimy. Sytuacja zresztą jest tu niepozbawiona pewnej pikanterji, poeta bowiem w sposób dla niego dość niezwykły (miłośnicy sensacji mogliby stąd wziąć pochop po kwestjonowaniu jego autorstwa) oznaczył cały kompleks okoliczności, wśród których lutowr powstał, a więc czas i miejsce, następnie bodziec, który do napisania poematu go skłonił i o charakterze powiastki zdecydował. W zakończeniu tedy *Szachów* czytamy:

¹ j. w. str. 206—13.

² *Romans Pseudohistoryczny w Polsce w. XVI*, Kraków, 1926, str. 30.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpocząć nieco sobie z biegu,
Wysiadłszy z morza, gdzieś Widę przejmował,
Który po wodach Auzuńskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba ni zbroje. (597—602).

Niestety jednak owo *envoi* poetyckie jest tak zagadkowe, że daje więcej pola do domysłów aniżeli faktów, któreby na uzasadnienie domysłów tych pozwalały. Ostatecznie niewątpliwe wydaje się jedno, mianowicie, że *Szachy* powstały zagranicą, wzmianka bowiem o podróży morskiej, przypominająca końcowy wiersz znanej fraszki autobiograficznej,

Jażem przez morza głębokie żeglował (III. 1),

dotyczy bodajże przejazdu Kochanowskiego z Włoch do Marsylii z końcem r. 1558 lub początkiem 1559¹. Utwór zapewne przywieziony w tece wędrowca, rychło musiał być wygładzony, przypuszczać bowiem można, że dedykację Janowi Krzysztofowi hrabi z Tarnowa poeta napisał przed rokiem śmierci starego hetmana Tarnowskiego, t. j. 1561, przypisanie to bowiem, pełne szacunku dla potomka znakomitego rodu, odznacza się lekkim zabarwieniem humorystycznym, które trudnoby nam zrozumieć, gdyby przyjąć, że powstało ono po poważnej i pełnej namaszczenia elegji, a raczej elegjach polskiej i łacińskiej, na śmierć hetmana. Z takiego stanowiska w wierszach dedykacji: „Masz przed oczyma domowe przykłady, Jakiej potrzeba czasu wojny rady” można dopatrywać się aluzji do osoby starego hetmana, oraz podkreślać młodość początkującego poety, tłumaczącego się, że przyszłość jest przed nim i że chwilowo nie posiada nic *godniejszego* dla swego znakomitego przyjaciela².

Z dalszych słów komentarza, którym poeta zaopatrzył swój utwór, już przed laty wysnuto wnioski, pozwalające zrozumieć uwagę o przejmowaniu Vidy³. Okazało się mianowicie, że poeta napisał *Szachy* na wzór głośnego utworu humanisty włoskiego, Marka Hieronima Vidy (1480—1566), wydanego w r. 1527 p. t. *Scacchia Ludus*. Vida bowiem, idąc za upodobaniami epoki, przedstawił w kilku setkach heksametrów *wynalezienie* ulubionej gry przez bogów olimpijskich i pierwszą grę między Apollinem i Merkurym, w otoczeniu niebian z Jowiszem na czele. Uszlachetnwszy w ten sposób pochodzenie gry w szachy, biskup albański pofolgował równocześnie żyłce

¹ St. Kot, *J. Kochanowskiego podróże i studia zagraniczne*, Kraków 1926, str. 15.

² A. Brückner, *J. KOCHANOWSKI, Pisma zbiorowe*, Warszawa 1924, str. 40.

³ Po studjach J. S. Bandtkiego (Roczn. T-wa Nauk. Kraków. XI. 1826) i M. Dzieduszyckiego (Czas, dod. mies. III. 1856) problem ten zbadał ostatecznie St. Witkowski w rozprawie: *Stosunek Szachów K-go do poematu Scacchia Ludus* (R. A. U. 7. 18, 1893).

humorystycznej, jego bowiem dostojni gracze posiadają dyskretnie zaakcentowane wady ludzkie, Apollo tedy jest nieco roztargniony, z czego nie omieszkuję skorzystać sprytny syn Mai, by po wielu różnych szacherkach odnieść nad przeciwnikiem zwycięstwo. Sam zresztą poemacik jest typowym płodem Muzy humanistycznej, nie stroniącej od tematów, które pióru nowoczesnemu wydawaćby się mogły nieco oschłe. Podstawę jego stanowi opis szachownicy i figur, reguły gry i jej przebieg, innemi słowy *Scacchia Ludus* nawiązuje do tradycji poematów dydaktycznych, jakkolwiek poematem takim w ścisłym znaczeniu tego słowa nie jest. Przed nieuniknioną prozaicznością tematu pisarz włoski usiłował bronić się elementem komicznym, wybrał więc formę poematu heroikomicznego, przypisując swym drewnianym bohaterom przeprawy, czyny i uczucia ludzkie, w manierze wypróbowanej przez heroiczną epikę antyczną, zwłaszcza wergiljańską. Dodawać zbyteczna, że do utrzymania quasi-heroicznego tonu całości w niemałej mierze przyczynił się znakomity heksametr, niejednokrotnie pobrzmiwający szlachetnemi echemi wiersza *Eneidy*.

Temu to właśnie utworowi poeta polski zawdzięczał bezpośrednią pobudkę literacką do napisania *Szachów*. Byłoby rzeczą niesłychanie ciekawą wiedzieć, jakie inne czynniki natury nieliterackiej pobudce tej towarzyszyły, by nadać jej znaczenie decydujące. I tu właśnie nie umiemy nic powiedzieć. Brak faktów próbowano wprowadzić sztukować pomysłami mniej lub więcej nieuzasadnionemi. pomysły te jednak były zbyt kruche, by przekonać kogośkolwiek poza amatorami fantazji. Jedno tylko wydaje się niewątpliwe, t. j., że poeta podobnie jak wielu jego współczesnych, o czym wiemy choćby z *Dworzanina*, sam musiał być miłośnikiem szachów a nawet wybornym szachistą, skoro nad rozgrywką, tak jak przedstawia ją poemat, łamano sobie głowy, by znaleźć jej właściwe rozwiązanie¹. W rezultacie więc skazani jesteśmy na rezygnację z dociekań pobudek innych, by wzamian ograniczyć się do najwyraźniejszej, literackiej.

Rola jej stała się przedmiotem wyczerpującego studjum S. Witkowskiego, który zestawivszy szczegółowo obydwie poematy, doszedł do przekonania, że Kochanowski zawdzięczał Vidzie przeszło połowę wierszy w *Szachach*, zapożyczając się odeń w opisie przebiegu gry, przedewszystkiem zaś w opisie figur i techniki gry. Analiza tych pożyczek doprowadziła do wniosku, że „poemat łaciński Vidy obudził w Kochanowskim myśl napisania, podobnie jak Vida, poematu o grze w szachy w ojczystym języku. Inwencja poematu jako całości jest zupełnie oryginalną i w niczem od łacińskiego poety niezależną, tak iż poematu polskiego nie można uważać

¹ Por. koment. Korotyńskiego w wyd. pomnikowym i w wyd. K. Nitscha, Lublin 1923.

nietylko za tłumaczenie, ale nawet za naśladowanie lub parafrazę. Natomiast w inwencji szczegółów, mianowicie odnoszących się do przebiegu gry, poeta polski poszedł za utworem łacińskim, naśladowując lub tłumacząc całe ustępy. Ale nawet na tłumaczonych miejscach wycisnął nieraz własne piętno, wzbogacając je z jednej strony drobnymi rysami oryginalnymi, z drugiej pomijając to, czego nie uważał, za zupełnie odpowiednie¹.

Przyjmując w zupełności ten wywód, należy jednak pójść dalej, zapytać już nie, co Kochanowski wziął z Vidy, lecz co zrobił z tego materiału, który Vidzie zawdzięczał, dalej co wniósł do poematu własnego, czego u Włocha nie znalazł, wreszcie w jakim związku pozostawało to z prądami literackimi jego czasów, no i z jego indywidualnością poetycką. Innymi słowy chodzi tu o ową „inwencję całości”, zbyt niejasno przez Witkowskiego ujętą, mimo, iż ona w *Szachach* jest rzeczą podstawową.

3. RAMY NOWELISTYCZNE „SZACHOW”.

Krytycy posługujący się mniej klasyczną terminologią, ową „inwencję całości” określają zazwyczaj mianem ram powiastki, i właśnie w związku z temi ramami spotkać można określenie poematu Kochanowskiego jako powabnej czy pełnej wdzięku noweli. Istotnie ramy te traktują o niezwyklej pojedynku między Borzujem i Fiedorem, którzy ubiegają się o rękę Anny, córki króla duńskiego, Tarsesa. Tarses, nie chcąc dopuścić do pojedynku prawdziwego między konkurentami, postanawia sprawę powierzyć losowi.

Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał ręką na toczone szachy,
I rzekł: w tych szrankach wasza bitwa będzie,
Duższy na łonie u mej córy siędzie. (47—50).

Etap drugi w akcji powiastki obejmuje przebieg gry, urozmaicony sprzeczkami obydwu graczy, szachrajstwami Borzuja, który pobite figury usiłuje przemycić z powrotem na szachownicę, wreszcie przerwą w turnieju i odłożeniem spotkania rozstrzygającego do następnego ranka.

Etap wreszcie trzeci rozpoczyna się od wystąpienia na widowni królowny Anny, która w towarzystwie pani starej wchodzi nocą do sali, przygląda się szachownicy, wypowiada parę tajemniczych uwag o wartości pewnych figur, i jedną z nich, „rochu”, kieruje ku królowi, co wszystko nazajutrz stróże komunikują graczom. Fiedor, zrozumiałwszy sens wskazówek królowny, idzie

¹ Witkowski j. w. str. 199.

za niemi, wygrywa partję i otrzymuje rękę Anny, Borzuj zaś ze wstydem opuszcza zamek.

Jest oczywiście rzeczą jasną, że elementów tych Kochanowski nie znalazł u Vidy, takie jednak stwierdzenie negatywne nie pozwala jeszcze na wnioski, że ramy te są całkowitą własnością poety polskiego.

Gdy się mianowicie zwróci uwagę na etap pierwszy *Szachów*, a więc grę jako środek zdobycia ręki kobiety, niepodobna nie dostrzec, że motyw ten występował niejednokrotnie w literaturze średniowiecznej¹, by wskazać choćby na bokacjuszowską wersję (w *Philocolo*) sławnej powieści o Florio i Bianchifiore, gdzie Florio, chcąc dostać się do wieży, w której znajduje się ukochana, wkrada się w łaski strażnika grą w szachy. Dla poematu polskiego jednak znaczenie niewątpliwie ważniejsze miały inne źródła, które skłoniły go do zlokalizowania akcji opowiadania na dworze duńskim. Oto wyczytał on zapewne w interesującej księdze Olafa Magnusa o ludach skandynawskich, *Historia de Gentibus Septentrionalibus* (Romae 1555, apud Ioannem Mariam de Viottis), że w krajach tych ojcowie rodów możnych, książęcych i t. d., chętnie uciekają się do szachów, by wybadać zdolności i usposobienie swych przyszłych zięciów, szczególnie ich umiejętność panowania nad sobą. Według Magnusa tedy: „...mos est ergo apud illustriores Gothos et Suenones filias suas honesto conjugio collocaturos, procorum animos miris ingeniis et passionibus examinare, praesertim in ludo latrunculorum seu schacorum. Eo enim ludo ira, amor, petulantia, avaritia, socordia, ignavia, aliaeque plures dementiae passionis et animi motus, fortunaeque vires et proprietates demonstrari solent: scilicet an procus agrestis animi sit, quod subito triumphando indiscrete exultet, aut injurias illatas cautius pati vel modestius avertere norit”².

Szczegół ten wyjaśnia, dlaczego rzecz dzieje się w Danji, nie rzuca jednak światła na bezpośrednią formę turnieju szachowego, ani też na imiona innych osób powiastki. Imiona te usiłowano oczywiście związać z pewnymi faktami z życia poety, wyżej już jednak powiedziałem, co o tego rodzaju próbach myślę; biografii poety nie mamy prawa nadużywać, by imię Anny

¹ Sporo interesującego materiału z tej dziedziny znaleźć można w starej książce Twissa *Chess*, Londyn 1782.

² XV.12. Podobnie XXI.29 „quo (sc. grą) mire utuntur omnes populi septentrionales, maxime principes et clarissimi viri, et hoc ob plures causas quarum una est ceteris honestior ut eo scilicet ludo parentes temperantiam et modestiam procorum qui veniunt ad nuptiale foedus filias petitori explorent”. (p. 758). Na ustępy te zwrócił uwagę już Bandtke, nie będąc jednak pewny, czy wydanie z r. 1555 rzeczywiście istniało, nie wyciągnął ze swego spostrzeżenia wniosków ostatecznych. Dodać można, że książką tą czytelnik polski mógł się zainteresować choćby dla wielu ciekawych w niej wzmianek w Polsce.

łączyć z niewiastami, pod niem do innych utworów Kochanowskiego wprowadzonemi, przypisywanie zaś ruskich imion Borzuja i Fiedora okoliczności, że Ruś słynęła z zamięłowania do szachów jest domysłem prawdopodobnym, ale niepewnym. Podobnie ma się rzecz z Tarsesem, sprawa jednak imienia króla duńskiego wiąże się z problemem innym, daleko donioślejszym, bo dotyczącym stosunku poematu Kochanowskiego do owoczesnej produkcji beletrystycznej w Polsce.

Znano u nas wówczas sporo powieści, rozpoczynających się typowym wstępem, sławiącym urodę niewieścią, nie mającą „rownia” w całym świecie. Oto kilka przykładów z utworów od *Szachów* zarówno wcześniejszych jak późniejszych, daty bowiem, gdy chodzi o ustalenie zjawiska typowego dla całego stulecia, są w danym wypadku obojętne.

W tem miescie krol z dworem swym przebywał i z swą krolową... Ta miała corkę od swego krola nakraśniejszą, tak iż pod niebem nie mogło nic piękniejszego naleziono być [w wyd. w. XVII: „ktora na świecie rownia nie miała w urodzie”.]

(Historja o Apollonie, w *Gesta Romanorum*, 1543).

„Poncyan krolował w mieście Rzymie barzo mądry, który wziął za żonę dziewczkę krola Rzymskiego, barzo cudną i ludziom przyjemną, którą barzo miłował”.

(*Poncyan*, 1540).

„Oton pierwszy imieniem. Ten miał małżonkę Alundę dziwnej piękności i takowej roztropności, iż jej rownia nie było, a dla tej cnoty i uciechy wszystkim Rzymianom osobliwie przyjemna była”.

(*Historja o Cesarzu Otonie*, 1569).

„Tenże krol nie miał tylko jedną corkę, imieniem Izabellę, która po śmierci jego miała w królestwie dziedziczyć; ta była takiej piękności, że jej w onym kraju rownia było. Ku tej swojej wielkiej piękności iż była tak bogatą, wiele możnych krolow i książąt starali się o nią”.

(*Historja o Equanusie krolu skoockim*, 1578).

U Kochanowskiego poemat rozpoczyna się od wiadomości o królu i jego nadobnej córce, a więc od owej sakramentalnej pary:

Tarses, krol duński, miał dziewczkę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej na ten czas rownia mieć nie chciano.
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzeć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości. (27—32).

Zestawienie to jest interesujące w związku z tem, co wyżej nazwałem bezpośrednią formą turnieju szachowego, widać bowiem, że wstęp do poematu Kochanowskiego wprowadza czytelnika w atmosferę powieści popularnych czy bajek o pięknej królewnie, której rękę zdobyć można przez dopełnienie pewnych warunków, podyktowanych przez jej ojca, przyczem

nie chodzi tu o wypróbowanie zalet konkurenta, jak w relacji Magnusa. W fabulistyce średniowiecznej bajki takie były dobrze znane, zwłaszcza najbardziej klasyczna o Apollonie Tyryjskim i jego córce, Tarsji¹. W powieści tej Apollon zabiega o rękę córki króla Antiocha, przyczem warunkiem zdobycia pięknej królowny jest rozwiązywanie zagadek, zadawanych przez jej ojca. Apollon zagadki odgaduje, królowny jednak nie dostaje. Początek tej sławnej powiastki możnaby nawet poczytać za jedno z najbliższych źródeł *Szachów* („Plurimi undique reges propter incredibilem et inauditam puelle speciem venerunt, si quis forte prudentia literarum questionis solutionem invenisset”)².

Szczegół ten jednak zasługuje na uwagę raczej z tego względu, że z powiastką tą, w której druga część prawi o przygodach nieszczęsnej córki Apollonowej, królowny Tarsji, wiązałyby można właśnie pochodzenie imienia króla Tarsesa w poemacie Kochanowskiego.

Z innych względów na uwagę zasługuje powiastka o królu Wespazjanie i królownie Aglae³, z tych samych *Gesta Romanorum*, do których zazwyczaj włączano *Apollona*. Wespazjan obiecuje oddać rękę jedynaczki rycerzowi, który zwiedzi ogród przy pałacu. Rycerze zapuszczają się do ogrodu-labiryntu i nie wracają z niego, giną bowiem w szponach ukrytego tam lwa. Jeden z nich wreszcie, za poradą królowny, uzbraja się odpowiednio, bierze kłębek nici, mających mu wskazać drogę z labiryntu, zabija zwierza i poślubia Aglaę. Powiastka ta jest oczywiście średniowiecznym warjantem attyckiego podania o Tezeuszu i Ariadnie. Z naszego punktu widzenia jest ona interesująca o tyle, że królowna sama dopomaga losom, udzielając wskazówek konkurentowi, snać sercu jej miłemu, co właśnie stanowi cechę charakterystyczną etapu końcowego *Szachów*. W poemacie Kochanowskiego zresztą motyw ten posiada swoiste zabarwienie dzięki temu, że królowna Anna postępuje niby wyrocznia starożytna, której wskazówki dostępne były tylko wybrancom losu, umiejacym z nich skorzystać. Takim właśnie wybrancom jest przemyślny Fiedor, jego bowiem przeciwnik, zbyt dufny w swe siły, wskazówki te zlekceważył.

W ten sposób dwa elementy ram powiastkowych w *Szachach* wykazują niewątpliwe pokrewieństwo z motywami, znanymi ze średniowiecznej literatury narratywnej i w ten sposób dowodzą słuszności poglądu, że poemat Kochanowskiego jest naprawdę wierszowaną nowelą, podczas gdy poemat Vidy nią nie był. Takie ujęcie problemu nie ma oczywiście nic wspólnego z polowaniem na „wpływy”, jest bowiem rzeczą obojętną, której akuratnie po-

¹ Nr. 3 polskiej, Nr. 153 łacińskiej wersji *Gesta Romanorum*.

² *Gesta Rom.*, ed. Oesterley, 1872. p. 511.

³ Nr. 27 (łac. 63).

wiaście Kochanowski pomysł swój zawdzięczał. Chodzi tu natomiast o to, że pomysł ten ujął on w formie, znanej w jego epoce, i że elementy popularne łączył i kształtował po swojemu, zgodnie z wymaganiami swego tematu. Widać to szczególnie wyraźnie w innej dziedzinie jego utworu, na którą, o ile wiem, żaden z badaczy Kochanowskiego nie zwrócił uwagi, mianowicie w psychologicznym ujęciu osób poematu, pod pewnym względem zbliżonem, pod innym odbiegającym od techniki powieści średniowiecznych.

4. ELEMENT PSYCHOLOGICZNY W „SZACHACH”.

W tem, co się u nas zazwyczaj mówi czy pisze o *Szachach*, akcentuje się nieraz rzekomą wyższość tego utworu nad poematem Vidy, wyższość, polegającą na uczłowieczeniu tematu, przeniesionego z Olimpu na ziemię. Pogląd taki wydaje mi się jednak co najmniej nieuzasadniony, pomija on bowiem podstawową różnicę między poematem heroikomicznym, jakim jest *Scacchia Ludus*, a między powiastką czy nowelą, jaką są *Szachy*, dowodzić zaś zbyt często, że trudno jest porównywać rzeczy zupełnie odmienne, z których jedna wprowadza kreacje stylizowane na kształt ludzi, by przez to osiągnąć odpowiednie efekty komiczne, druga zaś zamierza dać wizerunki ludzi żywych. A z tego punktu widzenia *Szachy*, dzieło poety — liryka, pozostawiają bardzo wiele do życzenia; jako całość nie sięgają one poziomu nowel Boccaccia, rysy bowiem psychologiczne, nieodzowne w utworze nowelistycznym, są w nich rozdzielone w sposób uderzająco nierównomierny.

Z czterech osób, w powiastce ukazanych, jedynie Fiedor, jak się niżej okaże, posiada wyraźną fizjognomię ludzką, rysunek trzech natomiast innych postaci prymitywizmem swym przypomina technikę powieści ludowych. Tarses więc, jak na króla z bajki przystało, jest tylko narzędziem do wygłaszania pewnych orzeczeń, o jego bowiem myślach i uczuciach mówi jeden jedyny wiersz, określający jego stosunek do kandydatów na zięcia, „albowiem obu jednako miłował”, tak jak jedynym jego ruchem jest gest, gdy „ukazał palcem na toczone szachy”¹. Równie uproszczony jest wizerunek królowej Anny, której „teszno” jest, że nie wie, czyją będzie żoną.

¹ Zabawne, że nawet techniką przemówienia król Tarses przypomina osobistość z powieści ludowych. Przed rozpoczęciem gry, król pomilezawszy, „rzecz do nich uczynił, prosząc, żeby go żaden z nich nie wnił”, poczem dodaje sześć wierszy w *oratio obliqua*, by w dwu ostatnich nieoczekiwanie przeskoczyć w *oratio recta*. Osobliwą tę manierę spotyka się choćby w *Gesta Romanorum* czy Paprockiego *Equanusie*, co zaznaczyli wydawcy w przedrukach tych dzieł.

Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,

Ale co wiedzieć, komu serce prawie. (493—4).

Owo „co wiedzieć” (= niewiadomo) poeta rozjaśnia w sposób tak zagadkowy, że z niego nie wywnioskować niepodobna, królowna bowiem po wyrocznej wskazówce, jak Fiedor powinien grać, „sama wynidzie, zalawszy się łzami”. W zagadkowości tej dopatrywano się u nas oczywiście dowodu dystynkcji królowny, choć pogląd taki jest tylko dowodem bezwiednej humorystyki w studjach literackich. To samo wreszcie dotyczy, *mutatis mutandis*, butnego i pewnego siebie Borzuja, rzucającego od czasu do czasu uwagi techniczne o przebiegu gry, usiłującego oszukać partnera, i z zabawną zarozumiałością komentującego instrukcje królowny. Wszystko to zresztą ma raczej charakter wskazówek inscenizacyjnych aniżeli artystycznie wyzyskanych właściwości psychologicznych.

Od trzech tych osób tem wyraziściej odcina się osobistość Fiedora, jego bowiem wizerunek poeta wyposażył w te wszystkie właściwości, których poskąpił jego otoczeniu. Postawił go więc w sytuacji stosunkowo bardzo dramatycznej, gdyż wybraniec Fortuny pod wieczór pierwszego dnia stoi nad przepaścią, ratunku dla niego zda się niema, nazajutrz zaś nieoczekiwanie odnosi triumf nad przeciwnikiem. Przejście od jednej do drugiej ostateczności Kochanowski wyczelował bardzo starannie, w sposób wprost wyjątkowy. Wyszedłszy z założenia, przypominającego ranek w powiastce *Seneschalcus*¹, w *Poncjanie*, gdy Borzuj „prosi Boga, by rychlej świtało”, Fiedor zaś „raczej, żeby nocy przybywało”, ukazuje nam tutaj całą serję skoordynowanych przebiegów psychicznych, wyrażających się zarówno w myślach jak gestach „nędznika”:

Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,

Widzi, że trudno ma być bez utraty.

Idź przedsię! — kto wie, co szczęście przyniesie,

Nie każdyć szczęście jednakie dzień niesie.

Komu Bóg jeszcze nie obiecał śmierci,

By dobrze skonał, z grobu się wywierci.

Już go niebliżu czekają na sieni,

Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni.

Wszakóż, gdzie może, śmiechem to pokrywa,

A sobą przedsię nędznik pochutnywa. (519—28).

¹ W powiastce tej komizm polega na tem, że Marszałek (*Seneschalcus*) pragnie utrzymać ciemność w pokoju, król zaś każe otworzyć okna. Niezadowolony marszałek czuje się, „jakoby mu psi mięso zjedli”, z czem można zestawić w. 488 o Fiedorze: „a jemu prawie psi za uchem wyją”, trudno jednak orzec, czy nie był to pospolity zwrot przysłowiowy na oznaczenie kłopotu.

Dokładny ten opis ma zresztą więcej odpowiedników, choć mniej bogatych, w całej powiastce. „Chytry” młodzieniec (196) podstępnie i z rozmysłem godzi w przeciwnika, „fortelu wszędy patrząc swego” (229), grą się przejmując, potrafi jednak opanować wzburzenie, choć zmuszony do rezygnacji z korzystnego dla siebie ruchu

Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
Wszystkiego wojska razem i z hetmany. (260—1).

Gdy znowuż grozi mu przegrana i otoczenie doradza kapitulację

A tego żalność nieboraka piecze,
Obrony żadnej od metu nie widzi,
Szkody lituje, a k temu się wstydzi. (458—60).

Podobnie podczas kolacji

Cieszą go drudzy, drudzy k niemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją. (481—8).

A wreszcie

A sam na stole położywszy łokieć,
Myśli nad szachy, a gryzie paznokcie.

.....
Fiedor nie słyszy nawet szumu,
Wszystkie tam zmysły zwabił do rozumu. (555—66).

Zespół tych rysów sprawia, że Fiedor jest postacią nie tylko jedynie plastyczną w całym poemacie, ale plastyczną naprawdę, nawiedzaną przez afekty, odbijające się zarówno w słowach jak gestach, postacią wreszcie bliską sercu poety, nie szczędzącego mu oznak współczucia, których pozatem żadnej innej osobistości poematu nie okazał (nieborak, nędznik, błazen). Bez przesady więc powiedzieć można, że Fiedor reprezentuje w *Szachach* duszę ludzką, i jemu to właśnie w dużej mierze zawdzięczamy iluzję, że poemat prawi o ludziach żywych a nie o manekinach.

Fiedor jednakże pod innym jeszcze względem różni się wydatnie od reszty „bohaterów” powiastki Kochanowskiego, którą zresztą swą obecnością zdecydowanie podnosi do godności noweli. Oto szkicując jego stany psychiczne, stawiając go w kolizji dramatycznej, wyrażając wreszcie dlań swe współczucie, Kochanowski traktował go w sposób niewątpliwie humorystyczny. Dowodzą tego epitety, którymi go darzył, dowodzi przedewszystkiem dokładne odtworzenie jego mimiki, jego pokrywanie konfuzji wymuszonym uśmiechem. Dzięki owemu właśnie ujęciu Fiedora poeta stworzył sobie możliwość bardzo pomysłowego, a w dużej mierze oryginalnego powiązania ram noweli z jej zawartością, przejętą od Vidy, z opisem samej gry w szachy, jej reguł i przedewszystkiem jej przebiegu. Proces ten odbył się w tej partii poematu, którą poprzednio nazwałem etapem drugim jej akcji.

5. SKŁADNIKI HEROI-KOMICZNE W „SZACHACH”.

We wstępie do *Spitamegeranomachji*, jedynej u nas przed Krasickim próby stworzenia poematu heroi-komicznego, J. A. Kmita powołując się na poprzedników w tej dziedzinie, wymienił „mysz Homerową”, „komora” Wergiljusza, „orzechy tłuczone” Nazonowe (*Batrachomyomachia*, *Culex*, *Nux*), do których dodał *Metamorfozy* Apulejusza i *Szachy*, jako wyrazy dobrego humoru i pomysłowości pisarzy, których uczone głowy

Dowcipem swym igrały i smysłnymi słowy¹.

Kmita więc w rzędzie twórców poezji parodystycznej pominął Vidę, którego śnać nie znał, nie może bowiem ulegać wątpliwości, że *Szachy* do kategorii tej zaliczył nie ze względu na dzieje Fiedora, t. j. nie ze względu na nowelistyczny charakter poematu, lecz na podstawie tych jego elementów, które Kochanowski zawdzięczał swemu włoskiemu prototypowi. A prototyp ten był świetnym cackiem, znakomicie reprezentującym epos heroi-komiczne, przyczem świetność ta polegała nie tylko na zabawnym wyzyskaniu przeciwieństwa dwu bogów greckich, lecz na efektach komicznych, osiągniętych przez parodjowanie patosu epickiego, zastosowanego do drewnianych bohaterów pola szachowego. Takie ujęcie materiału, żywcem przeniesionego z *Eneidy*² nie mogło nie wywoływać uśmiechu na ustach wytwornych humanistów. By unaocznic sobie tę swoistą właściwość *Scacchia Ludus*, warto przytoczyć kilka heksametrów prawiących o klęskach, szerzonych przez czarną królową:

Quem primum hasta aut quem postremum bellica virgo
Demetis, aut quot humi candentia corpora linquis?
Semianimes volvuntur equi niveique nigrique,
Et peditum cunei dilectaque pectora Marti,
Aligera juvenes ineuntes bella sagitta.
Quis cladem fando illius, quis funera pugnae
Prostratosque duces speret se aequare canendo.
Sternitur omne solum buxo atque miserrima caedes
Exoritur...

v. 367 sq.

Ustęp ten łączy w sobie zwyczajne sposoby epickie, techniczne „chwyty”, takie jak inwokacja, jak przesadny opis krwawej rzezi, jak wreszcie zabawne przyznanie się do niezdolności wyrażenia wielkich wydarzeń, którym pióro poety sprostać nie zdoła, a wszystko to przecież dotyczy bynajmniej nie herosów zamierzchłej przeszłości.

¹ Powieści wierszowane, B. P. P. Nr. 33, str. 66.

² Por. wstęp w *Das Schachgedicht des H. Vida metrisch uebersetzt von A. Baldi*, Berlin, 1873.

Ustęp ten Kochanowski odtworzył w *Szachach* niemal dosłownie, zachowując w nim wszelkie istotne odcienie oryginału:

Kogoś tam naprzód, kogoś nazad ścięła,
Wieleś głów, — Pani, — na swą duszę wzięła?
Napoły żywe białe, czarne konie
Wala się prawie na obiedwie stronie.
Pospołu z draby sieką i fenrycha,
Tego tu wloką, sam owego mnicha.
Kto klęskę może, kto pobite głowy
Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy!
Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
A tu, co dalej, tym się bardziej rzezą. (345. sq.).

Poeta polski zachował więc cały, pozornie bardzo uroczysty ton oryginału, przez co oczywiście osiągnął to samo wrażenie komiczne. Co większa, efekt komiczny spotęgował pomysłowo przez dodanie dwu epitetów, które, na tle danego kontekstu, nabierają specyficznego znaczenia, jego walka jest „ciężka”, jego trupy „drewniane” (u Vidy tylko *pugna* i *buxum*). To subtelne podkreślenie paradoksalności opisu zdradza ten sam lekki uśmieszek na ustach humanisty polskiego, który towarzyszył tworzeniu dziełka przez humanistę włoskiego, równocześnie zaś ukazuje nam zależność Kochanowskiego od Vidy w aspekcie nowym, niemniej zapewne interesującym od stwierdzenia, ile wierszy zawdzięczał on swemu mistrzowi.

Pozatem ustęp ten, podobnie jak inne batalistyczne partje w *Szachach* (np. w. 305—326), gdy się weń wczytać dokładniej, wykazuje coś innego jeszcze, mianowicie niezrównane panowanie poety nad przedmiotem opisywanym, panowanie nie wiernego tłumacza, lecz artysty, widzącego najdrobniejszy szczegół tworzonego obrazu. Ponieważ więc „piechota” otrzymała nazwę „drabów”, więc związany z nią laufer, jak na oficera autoramentu cudzoziemskiego przystało, dostaje nazwę „fenrycha”, waleczna zaś królowa bierze ofiary swego miecza „na swą duszę”. W ten sposób dbałość o logiczną jednolitość obrazu, czy — co daje rezultat ten sam — percypowanie danego obrazu jako całości wzrokowej, każe poecie porzucić klasyczne zabarwienie opisu bitwy w heksametrach Vidy i przetworzyć go na ład zupełnie inny, nowoczesny, zgodny ze stanowiskiem graczy na dworze „duńskim”.

Innemi słowy, zatrzymując pogodny uśmiech oryginału włoskiego, poeta, polski tenat sam odklasycyzował; odrzucając Apollina i Merkurego, konsekwentnie odrzucił cały aparat mitologiczny, występujący u Vidy w opisie walki szachowej. Najdobitniej wystąpiło to w zabawnym porównaniu gracza, „wskrzeszającego” figury, zrzucane z szachownicy, do „wiedmy tessalskiej”. Porównanie to Kochanowski wprawdzie pozostawił, jak się jednak zaraz

okaże, dopełnił je po swojemu; zachowując je jednak, pominął w nim cały aparat nekromantyczny, wprowadzony przez Włocha bodajże na wzór Lukana. Usuwając elementy mitologiczne tak konsekwentnie, że w całych *Szachach* daremnieby szukać Amazonek, Marsa, Atlasa etc., wprowadzał Kochanowski w ich miejsce rysy współczesne, wynikające już to z polskich terminów szachowych, już to znane w polskiej terminologii wojskowej, już to wreszcie poprostu zrozumiałe dla polskiego czytelnika poematu. Obok wspomnianego więc poprzednio fenrycha, wskazać warto na „popa”, który dzięki swej pozycji „słucha królowej spowiedzi” (147) lub określenie roszady („kuchni”) uwagą o królu: „a kiedy głódzien, do kuchni rad skoczysz” (w. 91). To samo dotyczy zwrotów „szlachtę wybito” (416) lub

Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście,

(401—2), gdzie dwa końcowe wyrazy są dodatkiem naszego poety. Słowem, odmiennie od Vidy, który na grę spoglądał okiem Olimpijczyka, Kochanowski widzi ją żrenicą gracza polskiego i stanowisko to nawskroś konsekwentnie w całym poemacie przeprowadza.

Wypadki przytoczone, które bez trudności możnaby powiększyć dalszymi cytatai, pozwalają więc mówić o spolonizowaniu tematu Vidy, nie w tym sensie oczywiście, w jakim się tego terminu zazwyczaj używa, gdy archaicznie dla nas dziś brzmiące a w czasach Kochanowskiego zupełnie normalne odpowiedniki tych czy owych wyrazów łacińskich, poczytuje się za polonizmy. Chodzi tu poprostu o to, że Kochanowski apercypował obraz gry w szachy na sposób polski, to znaczy wyobrażenia, podsunęte mu przez lekturę Vidy kojarzył z odpowiedniami wyobrażeniami polskimi, i te w ten sposób skojarzone kompleksy celowo wprowadzał do poematu, w miejsce odpowiednich kompleksów oryginału.

Że taka interpretacja nie jest czemś dowolnem, lecz że odtwarza tendencję autora *Szachów*, widać to najdowodniej w ustępie wyżej wspomnianym, gdy Borzuj usiłuje przemycić obalonego konia. Vida, jak się rzekło, przyrównał tu niesumiennego gracza do czarownicy tessalskiej, co Kochanowski zatrzymał, opuszczając tylko wyliczenie Kolchidy, Hekaty i Disa. Wzamian zato dodał on tutaj zabawną aluzję do legendy o wskrzeszeniu Piotrowina przez św. Stanisława:

[Fiedor] Uśmiechnąwszy się rzecze: — Toć nowina!
A nie tyżś był wskrzesił Piotrowina?
Nie trzebać świadków trzecieletnich tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie!
Śmiały się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto rycerza zatem z szachownice,
Idziż nieboże znowu do ciemnice!

Ironiczna uwaga Fiedora, jeszcze jeden dowód specjalnie starannego traktowania tej postaci, znowuż wskazuje na uśmiech poety, który na wzór Vidy nie wahał się wyrazić epickiego współczucia dla „niebożęcia” drewnianego, zbliżając je w ten sposób do kreacji ludzkich a nawet posuwając się dalej od Vidy, kazał jednej z figur szachowych przemówić („A ty sna bijesz, psie, królewskie sługi”, 316).

Bardzo dokładna, pedantyczna analiza *Szachów* w zestawieniu z poematem Vidy, wydobyłaby podobnych szczegółów więcej, i bodajże wartoby ją przeprowadzić, by sprecyzować te czy inne ogólnikowe uwagi, o utworze tym wypowiadane, zadanie to jednakowoż nie wchodzi w zakres studjum obecnego. Ogranicza się ono jedynie do uchwycenia właściwości poematu podstawowych, a do tego celu materiał uwzględniony zupełnie wystarcza. Widać z niego wyraźnie to, co poeta wniósł do dziełka własnego, i jakie stanowiska wobec tworzywa zajął. Okazuje się, że umiał on ukształtować je w ten sposób, by elementy, zapożyczone od Vidy, stopiły się w jednolitą całość z partią ramową, całość jednolitą zarówno psychologicznie jak stylowo.

6. KOBIERNICKIEGO „HISTORIA O CZTERECH MŁODZIENCACH”.

Szachy, w przeciwieństwie do wielu innych utworów poety z Czarnolasu, nie zdobyły sobie bardzo dużej popularności w Polsce, to zn. nie stworzyły szkoły naśladowców, jak *Satyr* lub *Treny*. Już jednak pod koniec w. XVI skłoniły one początkującego poetę, Marcjana Kobiernickiego do napisania rymowanej powiastki pod bardzo długim tytułem, wyrażającym tak jej treść jak sens moralny: *Historja o czterech młodzieńcach, starających się o Królową Perską i obierających sobie, co jest pożyteczniejszego na świecie do pomnożenia dobrej sławy, godność czy zachość, bogactwo czy enota*, (w Krakowie 1589).

Treścią tej powiastki są zabiegi czterech młodzieńców, z czterech stron świata przybyłych, o rękę córki, Kserksesa. Ojciec jej, rozkochany w „osobnej piękności” królowny, nie chce jej oddać w „święte małżeństwo” przez czas długi, dopiero przyjazd „zacnych grabiów” skłania go do zmiany planu. Przybysze, powitani w pobliżu stolicy przez posłów królewskich, przybywają na pałac i biorą udział w biesiadzie, z której mało zresztą odnoszą pożytku.

Nic prawie nie dbają o przyprawne potrawy,
Jedno co oczy [swe] paść ich były zabawy.
Nie jedzą ani piją, bo się wkradło Venus,
Na ich myśli włożyło barzo wielki onus.

W parę dni później odbywa się nowy bankiet z turniejem, na którym każdy z konkurentów „gonił k'rzeczy do pierścienia”, choć jeden tylko wpadł w oko królownie; Kserkses to zauważył i, postanowiwszy raz jeszcze doświadczyć rycerzy, nazначył im przez marszałka, by po trzech dniach przybyli na obiad. W obiedzie tym królowna udziału nie brała, co wprawdzie żalem napelniło serca grabiów, niewątpliwie jednak wyszło im na zdrowie, powetowali bowiem sobie post miłosny przyjęcia wstępnego:

Każdy z nich dobrze je, niezym się nie bawia,
Oczy panny nie widzą, usta dobrze trawia.

Po obiedzie król występuje z „gadką”, żąda mianowicie od konkurentów, których męstwo już poznał, by popisali się rozumem:

Co też być najlepszego w człowieku zowiecie,
I co potrzebniejszego — ile według świata —
Skądby sławę zbudował, trawiać swoje lata.

Najlepsza odpowiedź wpłynie ostatecznie na „rozsądek królewski”. Na znak, dany łaską marszałkowską, wstają jeden po drugim Jurgi, Siemion, Bar i Borzy, wysławiając kolejno cnoty, wymienione w tytule powiastki, poczem król przyznaje wyższość wywodom Borzego i jemu postanawia oddać „namilszą córkę”, odpaleni zaś konkurenci ze wstydem wracają do domu.

Kobiernicki w *Historji* ani słowem nie wspomniał Kochanowskiego, zarówno jednak jej wstęp jak zakończenie świadczą dowodnie o jej zależności od *Szachów*. Wstęp ten powtarza nawet rymy Kochanowskiego:

Xerxes, Krol Perski, corkę jedną miał nadobną,
A w cnotach, w obyczajach dość prawie ozdobną.
Tę iż barzo miłował, umyślił, by z domu
Nie dał w święte małżeństwo na świecie nikomu.

To samo dotyczy zakończenia. U Kochanowskiego:

A Borzuj nie chciał być proszon na gody,
Ani żegnawszy, jechał precz z gospody. (595—6).

W *Historji*:

Z onych drugich każdy się w łeb paznokty skrobie,
Życzyliby inakszej odpowiedzi sobie.
Nie czekając już dalej, poszli do gospody,
Jechali do swych domów z takiej nie pogody.
Rychło potym krol sprawił Borzemu wesele,
Naprosiwszy do siebie inszych gościow wiele.

Zaznaczywszy mimochodem, że u Kobiernickiego występuje, bardzo zresztą lekko zaznaczony, rys charakterystyczny obydwu bajek średniowiecznych, o których była mowa wyżej, mianowicie niechęć króla do wydania córki za mąż, zwrócić należy uwagę, że młody pisarz niewiele się od Kocha-

nowskiego nauczył, zabawny bowiem turniej szachowy zastąpił ciężkim traktatem moralistycznym, dzięki czemu stanął raczej w pobliżu naszych „powieściopisarzy” szkoły rejowskiej, do których pozatem zbliża się również właściwościami swego stylu, widocznego już w próbkach z *Historji* przytoczonych.

Mimo to traktatem tym zająć się tu wypadnie, z jednej bowiem strony jest on typowy dla piśmiennictwa w. XVI w Polsce, z drugiej zaś dziełko Kobiernickiego, przedrukowane w niewielkiej ilości egzemplarzy przez Gieysztorę, uszło uwagi naszych historyków dawnej literatury i jest właściwie nieznane.¹

Traktat ten autor ujął w formę dysputy między czterema grabiami, zakończonej orzeczeniem królewskim, rekapitułującym wywody tych filozofów z konieczności. Pierwszy z nich, Jurgi, wysławia godność, która „człowieka cny klejnot ukrasiła”, która okrywa jego nagość, zastępuje i zaćmiewa urodę, a wymową pozwala zdobyć wpływ na otoczenie. Odwołując się do filozofów i poetów greckich, do Salomona i Krezusa, Jurgi dowodzi, że nawet człowiek, co „się podło urodzi wedle majątności”, może rozumem zdobyć dostatki, podczas gdy bogaty głupiec łatwo może je stracić:

Niech będzie jak chce możny, ale kiedy głupi,
Już go leda przechera oszuka na kupi.

Drugi mówca, Siemion, nad rozum i godność wynosi zacność, płynącą z dobrego urodzenia, albowiem mądry „gbur” mimo wszystko musi podlegać zacnemu:

Musi więc i pan mędrak iść napierwej robić,
Boby go wnet pan zacny począł kijem chłodzić.

O wyższości urodzenia nad rozumem świadczy wreszcie to, że pierwszego się nie dziedziczy, gdy drugie „płuży” całym pokoleniom.

Wywody obydwu przedmówców wysmiewa dufny w swe bogactwa Bar. Tak, przyznaje on, rozum to rzecz cenna, ale bez pieniędzy i o rozum trudno, bo za cóż go nabyć. I z zacięciem Rejowskim kreśli kosztą nauki:

Napierwej go młodzieńcem musi dać do szkoły,
Dla zaś zboże na targ wyleci z stodoly.
A zaś kiedy podroście, dadzą go do dworu,
A jadąc, niepomału zaś usypie z woru.

Lekceważenie, z jakim bogacz „w aksamicie” spogląda na chudopachółka

¹ Marcyana Kobiernickiego, nieznanego pisarza z XVI wieku, *Historja o czterech młodzieńcach i Treny P. Jakubowi Strusiowi od rąk tatarskich zginionemu*. Wydał J. K. Gieysztor, Warszawa 1886.

„w szarzy” najlepiej świadczy o przewadze bogactwa nad rozumem. Podobnie uboga zacność idzie w kąć przed bogactwem:

Wierę teraz i pan żyd bywa w uważeniu,
Gdy obaczą, że przyszedł ku dobremu mieniu.
Jeszcze śpi pan Salomon, a już go czekają,
Srebro także i szaty jemu zastawiają.
Jeszcze mu więc dutkują, mówiąc: — miły panie,
Daj mi na to pieniędzy, boć też za twe stanie.

A cóż dopiero prawić o znaczeniu pewnego siebie bogacza:

A on kroczy poważnie, wzgorę poglądając,
Czapkę na łep przekrzywił ni ocz nie dbając.
Podeprze się pod boki, także za nim śludzy.

Wniosek, którym Bar kończy swe wywody, sprowadza się do aforyzmu: „ten wszędy przodkuje, co pieniędzy ma dość”.

„Borzy grabia, będąc cichy a k'temu wstydlivy”, ostatni zabiera głos i, jak na rzecznika biegłego w dialektyce przystało, rozpoczyna od refutacji argumentów swych poprzedników:

Coż po mądrym rozumie byłoby też komu,
Gdyby cnota nie chciała mieszkać w jego domu.

Człowiek mądry ale zły, rozumem wpływu nie zdobędzie, nie wzbudzi bowiem zaufania, radom jego nikt nie będzie wierzył, stąd w walce z cnotliwym zawsze przegrać musi, w rezultacie zaś od „złych mędrków” świat odwróci się prędzej czy później. Podobież i zacny, od którego „cnota precz wyleciała”, t. j. po splamieniu się niecnotą, podzieli ten sam los:

Ażak nie z prawdą cnota każdą zacność krasi,
A niecnota sprawami swemi złemi gasi.

Po dalszych, bezbarwnych wywodach o bogactwie, które bez prawdy ostać się nie może, powstaje król, by wyciągnąć ostateczny sens moralny z całej dyskusji. Że godność jest cennym klejnotem dowodzą tego państwa starożytne, które kwitły pod rządami rozumu, osadzającego na tronach mądrych władców. Odwrotnie, brak rozumu jest hańbą:

Ale gdy bezrozumny, to woł a woł właśnie,
Jako świeca lojowa żywot jego gasnie.

Dobra jest i zacność, zwłaszcza gdy z rozumem w parze, dobre i bogactwo, „zwłaszcza temu, kto chce znacznie zażyć świata”. Wprawdzie bogactwo w oczach ludzkich uchodzi za wartość pierwszorzędną, wprawdzie ogół identyfikuje je ze szczęściem, a nawet bogacza, „choć będzie nic dobrego” ludzie mienia cnotliwym, w istocie rzeczy jednak godność, zacność i bogactwo mają wartość o tyle tylko, ile cnota im przewodzi, ta cnota

Która świeci w człowieku, jak szafir we złocie.

Zbijając argumenty Siemiona o dziedziczeniu zacości (gdy zbrodniarzowi „za sprawiedliwością gałka w szyje spadnie”, srom spada na jego potomków), podobnie jak uwagi Bara o bogactwie, król rozwodzi się nad wartością cnoty, której posiadaczowi

już prawie do Boga

Krom wszelakich mu zabaw otworzona droga,

przyczem droga ta dostępna jest dla wszystkich

A do cnoty gościniec jest utorowany,

Za którą w niebie pewnie plac mu zgotowany.

Trudno oczywiście wymagać od pisarza, by w „pierwszych swych zabawach”, w których mistrzem był mu Jan z Czarnolasu, osiągnął wyżyny myśli filozoficznej czy polotu poetyckiego. Mimo to ramota Kobiernickiego jest interesującym produktem epoki, przyswajającej sobie zwolna, zwłaszcza na kresach, gdzie przypisana „Panu Andrzejowi Sapihi” *Historja* powstała, podstawowe tendencje humanizmu, ugruntowane w systemie platońskim.

7. „SZACHY” NA TLE TWÓRCZOŚCI KOCHANOWSKIEGO.

Gdy na *Szachy* Kochanowskiego spojrzeć z punktu widzenia ich pierwszego oddźwięku u nas, tylko co omówionej *Historji*, tem dobitniej występuje ich spójność i jednolitość artystyczna. U Kobiernickiego traktat etyczny zastąpićby można jakimkolwiek innym elementem podobnym, pisarz ten bowiem nie zrobił niczego, by opowiadanie ramowe zharmonizować z filozoficzną zawartością powiastki, gdy natomiast Kochanowski dał prawdziwe cacko artystyczne, w którym przez ożywienie drewnianych figur zbliżył je do ludzi, jakkolwiek im poza Fiedorem, życia poskąpił. Gdy w *Historji* na dworze perskim rozprawia się o filozofji greckiej, Kochanowski, przez staranne wyeliminowanie aluzji do świata antycznego i jego mitologii, przez wprowadzenie natomiast sporej ilości rysów współczesnych, stworzył rodzaj kolorytu lokalnego, polskiego oczywiście, dzięki czemu temat noweli swej uprawdopodobnił.

Znamienne te właściwości *Szachów*, decydujące o ich charakterze nowelistycznym, w przeciwstawieniu do poematu Vidy, z którego wyszła pobudka do ich stworzenia, pozwalają nam dojrzeć w utworze poety czarnoleskiego przejaw procesu, o którym była mowa na wstępie do obecnego szkicu, przenikanie się wzajemne elementów epiki klasycznej z elementami romansowemi,

z tą tylko różnicą, że gdy we Włoszech proces ten obejmował epos i romans,¹ u Kochanowskiego mamy połączenie eposu heroi-komicznego z nowelą, przy-
czem ta ostatnia bierze górę. Stąd miał rację cytowany poprzednio Kmita,
ale niemniej rację ma czytelnik nowoczesny, a więc *eo ipso* i historyk lite-
ratury, zaliczając *Szachy* do utworów nowelistycznych.

Dzięki temu równocześnie *Szachy*, zamiast oddalać się, zbliżają się do
reszty utworów poety czarnoleskiego. Najnowsze studia nad jego twórczo-
ścią, zamiast kłaść nacisk na zależność Kochanowskiego od świata antycz-
nego, coraz to częściej i silniej akcentują związek poety polskiego z prądami
literackimi, nurtującymi w literaturach Zachodu w jego epoce, i jakkolwiek
do syntezy w tej sprawie jest jeszcze daleko, wszakże już teraz nie ulega
wątpliwości, że Kochanowski był pisarzem daleko bardziej nowoczesnym,
aniżeli o tem sądzono przed laty trzydziestu. Wypadek omawiany dorzuca
nowy argument na poparcie takiego punktu widzenia. Dowodzi on tedy,
że *Szachy* wyrosły z tego samego gruntu, co inne dzieła Kochanowskiego,
a więc z indywidualności poetyckiej, ukształconej przez błogosławiony wpływ
kultury antycznej, ale samodzielnej, nie zasklepionej w ślepej i niewolni-
czym naśladowaniu dziedzictwa grecko-rzymskiego, lecz wrażliwej na prądy
kulturalne otaczającego ją życia, pozwalającej się prądom tym zapładniać,
by wydać dzieła, w których antyk i teraźniejszość, przenikając się nawzajem,
dążyły do osiągnięcia całkowitej równowagi i pełnej harmonji, będących
najbardziej znamienym wyrazem tej właśnie indywidualności.

* * *

Studjum o *Szachach* było przedłożone na posiedzeniu Komisji Filolo-
gicznej T-wa Przyjaciół Nauk w Lublinie w dn. 5 października 1929.

¹ O zagadnieniu tem pisał u nas T. Sińko w artykule: *Pierwsza walka klasyków
z romantykami*. (Przegląd Warszawski, Nr. 4. 1922).

WIERSE HORACEGO DO PRZYJACIÓŁ.

1. PIERWSZE UWAGI.

W poezji Horacego, już przy pierwszym uważnem czytaniu, rzuca się w oczy duża ilość wierszy, skierowanych do przyjaciół i zawierających w sobie ten lub inny wyraz uczuciowego, życiowego lub myślowego kontaktu autora z adresatem. Gdybyśmy chcieli same tylko liryczne poezje Horacego rozdzielić na grupy stosownie do treści utworów, to stanęłyby przed nami takie główne odłamy: a) wiersze patriotyczno-obywatelskie; b) wiersze o treści religijnej lub filozoficznej; c) wiersze do przyjaciół, uczuciowe lub refleksyjne; d) wiersze erotyczne. Odłam utworów, nie tylko skierowanych do przyjaciół, lecz wyrażających jakąś formę przyjaźni, bezsprzecznie stanowi jedną z głównych grup; zatem Theodor Birt w swej starannej monografii o pieśniach Horacego¹ przyjmuje podobny podział, ale robi to niewyczerpująco, gdyż przeoczył istnienie jeszcze odłamu religijnych utworów; zaś wiersze, wyrażające przyjaźń Horacego z ludźmi otoczenia, określił mianem *das Trinklied oder Gesellschaftslied*, przez co wprowadził pewien specyficzny posmak, niezawsze słuszny, a czasem wprost krzywdzący Horacego. Muszę jednak zaznaczyć, że przeprowadzenie ścisłej granicy między odłami, jakie wyszczególniłem, jest niemożliwe; utwory pisane do przyjaciół i znamionujące przyjaźń Horacjusza, bardzo często poruszają zagadnienia obywatelskie i patriotyczne, religijne i filozoficzne lub zgoła erotyczne, natomiast wiersze patriotyczne zawierają w sobie momenty przyjaźni lub religijności, erotyczne zaczepiają o przyjaźń lub o życiową mądrość; do tego dochodzą utwory, poświęcone przyrodzie i wyrażające kontakt Horacjusza z naturą i przywiązanie do własnego skrawka ziemi. Ścisłe rozgraniczenie odłamów utrudnione jest i przez to, że wszystkie wymienione grupy zawierają w sobie właściwe Horacemu filozoficzne ujmowanie życia i jego objawów. Każdy z czterech podstawowych odłamów, na które najlepiej możemy podzielić pieśni Horacego, aczkolwiek jest zupełnie wyraźny w swoim, że tak powiem, centrum, w zasadniczem skierowaniu

¹ Theodor Birt, *Horazlieder*. Lipsk, 1925, t. I—II.

i ukształtowaniu swej treści, to przecież granice ma nie tylko bardzo płynne i nieuchwytnie, lecz często je przekracza, a jedna grupa ustawicznie zachodzi na inną, lub raczej na inne. Z tego wypływa metodyczna konieczność zahaczania w analizie jednej grupy o inne i częściowego ich wyjaśnienia, a to dla lepszego zrozumienia odłamu utworów, wyrażających przyjaźń i skierowanych do przyjaciół.

W odłamie, który tutaj będę omawiał, więc w wierszach do przyjaciół, dominujące stanowisko zajmuje sylwetka Mecenas, którego artysta najhojniej obdarzył szeregiem utworów. Przyjaźń Horacjusza z wspaiałym i dobrotliwym magnatem tak dla samego poety jak i dla ówczesnego literackiego środowiska, a zaś najbardziej dla Mecenas, który tą drogą uzyskał nieśmiertelną sławę, ta przyjaźń była zjawiskiem pierwszorzędnej wagi. Obok Mecenas występuje długa lista innych postaci; jeden raz będzie to sam cesarz August, kiedy indziej któryś z dostojników lub poetów, potem ktoś, kto tylko w wierszu Horacego uzyskał wieczne trwanie; czasem będzie to przyjaciółka, gdyż — jak wyżej powiedziałem — Horacy umiał zacierać granice między przyjaźnią i erotycznym podnieceniem i dwa te uczuciowe stany umiał spletać i łączyć w jedną całość; potem znów znajdziemy połączenie przyjaźni z obywatelską czcią. Skoro więc mamy tak rozległą skalę, jest rzeczą wskazaną, byśmy zbadali zasadnicze prądy i nastroje, indywidualne przeżycia, cechujące Horacjuszowskie wiersze do przyjaciół i znamionujące jego przyjaźń. Nawet gdyby te wiersze były jednolite, raczej identyczne w swej ideologicznej i psychicznej treści, gdyby zawsze wyrażały ten sam nastrój i takie same przeżywanie przez Horacego, tego stanu ducha i ustosunkowania się do ludzi, jaki zwiemy przyjaźnią, to i tak należałoby zbadać i wyświecić, jaką treść miała przyjaźń dla Horacego, i jaki jest jej poetycki wyraz w jego utworach — dopiero wtedy moglibyśmy zrozumieć i zdefiniować istotę stosunku, jaki łączył Horacjusza z innymi ludźmi. A przecież, czytając te wiersze, znajdujemy bardzo niejednolite formy odczuwania życiowej łączności autora z tą albo inną jednostką i zgoła odmienne artystyczne wyrazy tego uczucia, staje się więc nagłą koniecznością psychologiczne zbadanie tej grupy utworów; tutaj próba wykonana przez Birta jest niewystarczająca.

Wewnętrzna struktura Horacjusza odznaczała się wyjątkowem skomplikowaniem i składała się z tak różnorodnych uczuciowych nastrojów oraz ideologicznych prądów, że na pierwszy rzut myśli powinniśmy przypuścić, że te nastroje i idee nawzajem siebie wykluczają, jako odmienne i niezgodne z sobą. Analizując jeden z najciekawszych utworów Horacego, pokazałem¹

¹ *Psychiczna struktura szesnastej epody*, Kwartalnik Klasyczny, III, 1929, 32.

gruntowną odmienność nurtów, przepływających przez duchowe wnętrza poety — tutaj niejednokrotnie przekonamy się o tem samem. Zastanawiałem się tam obszerniej nad jego stosunkiem do artystycznej twórczości i nad pokazaniem w wierszach wewnętrznej jakości poety, oraz ideologicznej wartości jego utworów. Stwierdziłem: po pierwsze organiczną tożsamość artystycznej woli z tematem utworu, a więc stosunek Horacego do poezji podniosły a zarazem pokorny; po drugie pokazałem pewną urzędową dumę, dzięki której poeta wyczuwa własną odrębność i wspaniałość; po trzecie pewien utylitarystyczny materializm: poezja w tem ujęciu staje się tylko instrumentem dla utrwalenia cudzej chwały; po czwarte utylitaryzm naiwny i szczery, kapryśny i zmienny, a poezja w tej koncepcji przedstawia dla Horacjusza wartość poniekąd narkotyku i przyjemnego oparu, który zasłania przed jego wzrokiem smutek i grozę życia. W niniejszej rozprawie będę wychodził z podobnych metodycznych założeń i postaram się zbadać formy ustosunkowania się Horacego do przyjaciół, formy przeżywania przezeń tego kompleksu uczuć i myśli, który zwiemy przyjaźnią; wreszcie artystyczny wyraz tego wszystkiego w jego wierszach.

Takie studjum zyska na przejrzystości i tekonice, o ile będzie się opierało na uprzednim zdefiniowaniu pojęć przyjaźni i przyjaciela; nie jest jednak rzeczą wskazaną definiować je w kategoriach abstrakcyjnej kontemplacji, ani w materiale etycznych pojęć nowoczesnych, więc oderwanych od Horacjuszowskiej epoki. Wskazane jest, żeby definicja całkowicie mieściła się w granicach epoki i kultury, które kształtowały Horacjusza, które dały ideowy i pojęciowy materiał dla jego przeżyć, uczuć i twórczości. Zatem niechaj decyduje w tem niewielka monografia Cycerona, *Laelius de amicitia—Przyjaźń*. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta książeczka była dobrze znana Horacemu, gdyż traktaty Cycerona powszechnie przez Rzymian były czytane i wywierały na społeczeństwo przemożny wpływ, zatem i teoria przyjaźni, wygłoszona w książeczce, musiała być Horacemu dobrze znana. Nie chodzi mi tutaj o doszukiwanie się wpływów Cycerona na Horacjusza; zdarza się zresztą, że głęboki i twórczy wpływ idzie drogą pośrednią lub zgoła okrężną, omija wszelkie tekstualne podobieństwa, tak bardzo i czasem zabardzo w dobie obecnej poszukiwane i wysuwane na pierwszy plan w filologicznych rozprawach; że tam, gdzie jest — jest trudny do uchwycenia, gdyż wyraża się nie w tekstualnych podobieństwach. W swej analizie będę usiłował rozpatrzyć przyjazne związki, łączące Horacjusza z ludźmi otoczenia i wyrażone przezeń w jego *Pieśniach*, ale w granicach teorii Cycerona, miarodajnej dla ówczesnej kultury. Marek Cycero zamknął w swojej książeczce cały szereg etycznych postulatów, które szczególnie w drugiej połowie swego życia, ustawicznie usiłował przyswoić kulturze i literaturze Rzymian;

Horacy, w epoce, kiedy już wyrzekł się poglądów *szalonej mądrości* — *insanientis sapientiae* (c. I 34), to znaczy epikurejskiej spekulacji i materja-listycznego hedonizmu, przyjął w ogólnych zarysach etyczną teorię, propagowaną przez Marka Cicerona i przez swego głębszego i starszego przyjaciela, Wergiljusza. Znamienne przecież jest, że przyjął, nie tyle poczynając od przesłanek, bo te pozostawił w sobie bez zmiany, gdyż były one w Wergilim i w Ciceronie nie tyle natury myślowej i logicznej, lecz raczej psychologicznej, podobnie jak epikureizm Horacego był dlań nie tyle filozoficzną spekulacją, ile jego osobistą psychiczną strukturą — lecz przyjął w ostatecznych skutkach i efektach, a wyraz temu dał w *Rzymskich Odach*, w *Pieśni Stulecia* i w wielu innych wierszach. W dorobku Cicerona traktat o przyjaźni łączy się w jedną całość z szeregiem większych monografij, takich jak *Państwo*, *Obowiązki*, *Granice Dobra i Zła*, albowiem podstawowe przesłanki i łańcuch rozumowań i cel skomponowania traktatu — zakrzewianie w Rzymianach stoickiej etyki — pozostają te same; powstaje pytanie, czy w Horacjuszowskich wierszach do przyjaciół znajdziemy te same psychologiczne przesłanki przyjaźni, co i w traktacie Cicerona. Sądzę, że zestawienie Ciceronowskiej teorii z Horacjuszowskim przeżyciem i artystycznym wyrazem jego pomoże nam i ułatwi zrozumienie szeregu jego wierszy.

2. TEORIA CYCERONA. DEFINICJA I GENEZA PRZYJAŹNI.

Cycero dwa razy daje w swoim dziełku definicję przyjaźni. Raz określa ją jako zgodny kontakt jednostek w ludzkich i w boskich sprawach, kontakt, nacechowany dobrą wolą i miłością¹. Następnie zastanawia się nad tem, z czego w człowieku wyrasta prąd przyjaźni. Odrzuca przypuszczenie, że rodzi się ona najbardziej z słabości ludzkiego przyrodzenia; z utilitarystycznej i egoistycznej chęci, by nawzajem ciągnąć z siebie pożytek, a w trudnych okolicznościach życia nawzajem okazywać sobie doraźną pomoc i wsparcie. Uważa Cycero, że przyjaźń przedewszystkiem wyłania się z jakiegoś elementarnego, ludzkiego uzdolnienia do odczuwania bezinteresownej miłości. Uznaje, przywiązanie i cześć, jakie człowiek ma dla człowieka, poczytuje za integralną i wrodzoną cechę ludzkiej natury, sądzi on, że pomiędzy jednostkami najbardziej lgną do siebie i stwarzają w ludziach

¹ *Lael.* 6; 20: est enim amicitia nihil aliud nisi omnium divinarum humanarumque rerum cum benivolentia et caritate consensio.

ogniwa przyjaźni przedewszystkiem takie cechy, które w dzisiejszej terminologii określilibyśmy mianem konstruktywnych, gdyż utwierdzają one ogólną sumę życia i podniosłą jego wartość. Są to takie cechy, jak dzielność i prawość, dobra wola i uczynność, szlachetność i stałość¹. Dalszy bieg rozprawy kieruje ku wyjaśnieniu tej oto wyższej formy przyjaźni: bezinteresownej i konstruktywnej. Jeżelibyśmy chcieli polemizować z Ciceronem, to musielibyśmy stwierdzić, że wpatrzony w etyczną doskonałość, zamało zastanowił się nad niższą formą przyjaźni, a nawet zgoła ją zaniedbał i wypaczył. Marek Cycero wierzył w to, że każdy człowiek jest obowiązany dążyć do przyjaźni podniosłej i konstruktywnej, i nie wyjaśnił szczegółów i form utylitarystycznego kontaktu między ludźmi; czynił to na korzyść imperatywu, jaki zawsze usiłował rozbudzić w czytelniku, pisząc swoje traktaty. Byłoby rzeczą bardzo pouczającą zbadać dzieje przyjaźni Cicerona z Attykiem, z Brutusem i z innymi, i zestawzić je z teorią, wygłoszoną przezeń w traktacie, a to w tym celu, by wyjaśnić wzajemny stosunek pomiędzy filozofją Cicerona a życiową jego praktyką.

Dla naszego celu dwie przytoczone definicje wystarczają; mówią one, że ludzka przyjaźń wyrasta z dwóch korzeni, a jeden z nich Cycero traktuje pogardliwie, natomiast drugi ceni i wysuwa na pierwszy plan. Raz określa przyjaźń jako życzliwy kontakt w rzeczach ludzkich i boskich; trudno byśmy te ostatnie, rzeczy boskie, poczytywali za wspólne wykonywanie religijnych obrzędów, bo tutaj przyjaźń niema nic do powiedzenia i zdziałania; zatem należy te słowa pojmować jako życzliwe współdziałanie w rozwijaniu w ludziach boskich nakazów, więc takich czynników, które są dodatnie i konstruktywne, a przez to utwierdzają i wzbogacają ogólną sumę życia i są tak jakby konkretnem oznajmieniem nieprzemijającej ludzkiej jakości, która była dla Marka Cicerona przedmiotem głębokiego przekonania²; boska,

¹ *Lael.* 8, 26: saepissime igitur mihi de amicitia cogitanti maxime illud considerandum videri solet, utrum propter inbecillitatem atque inopiam desiderata est amicitia, ut dandis recipendisque meritis quod quisque minus per se ipse posset, id acciperet ab alio vicissimque redderet, an esset hoc quidem proprium amicitiae, sed antiquior et pulchrior et magis a natura ipsa profecta alia causa. amor enim... princeps est ad benevolentiam coniungendam. nam utilitates quidem etiam ab iis percipiuntur saepe, qui simulatione amicitiae coluntur et observantur temporis causa, in amicitia autem nihil factum est... et quidquid est, id est verum et voluntarium. (27) quapropter a natura mihi videtur potius quam ab indigentia orta amicitia, adplicatione magis animi cum quodam sensu amandi quam cogitatione, quantum illa res utilitatis esset habitura... (9, 30) ut enim quisque sibi plurimum confidet, et ut quisque maxime virtute est et sapientia sic munitus est, ut nullo egeat suaque omnia in se ipso posita iudicet, ita in amicitia expetendis colendisque maxime excellit.

² cf. Cic. *Pro Archia*, 29—30.

albowiem nieprzemijająca i sprzyjająca życiu. Z tego wypływa, że określenie rzeczy ludzkich, jako antytezy rzeczy boskich, wskazuje na możliwość powstawania przyjaźni także i z wspólności w ludziach jakichś czynników, będących antytezą nieprzemijającej jakości człowieka, jakichś cech, mniej trwałych, a wskutek tego mniej konstruktywnych i wartościowych; te cechy, znamionujące słabość, znane były Cyceronowi¹. Będąc ideologiem i teoretykiem obywatelskiej działalności, a dopiero w małym stopniu beznamietnym naukowcem, Marek Cycero nie usiłuje obszerniej wyjaśnić tego ludzkiego źródła przyjaźni; on pragnie rozpaść w czytelniku — Rzymianinie etyczny imperatyw, i nie rozwija przed nim wszechstronnej filozoficznej i etycznej spekulacji. Niemniej, w drugiej definicji antyteza występuje dobitniej.

Cycero bowiem twierdzi, że przyjaźń powstaje nie tylko jako objaw ludzkiej słabości, lecz również, i to częściej, jako oznajmienie siły i dostojności, a wykładnikiem tego jest dzielność i uczynność, dobra wola i wrodzona w człowieku zdolność bezinteresownego podziwiania w innych ludziach ich dodatnich i konstruktywnych cech. Tutaj Cycero posuwa się nawet do twierdzenia, że przyjazny kontakt może istnieć również i między takimi jednostkami, które osobiście siebie nie poznały, albo z woli losu występują i działają w wrogich sobie obozach, jako nieprzyjaciele polityczni lub narodowi. Zatem wprowadza w przyjaźń i to jako pierwszorzędny czynnik to, co my obecnie zwiemy szacunkiem, uznaniem, zaufaniem². Pojęcie przyjaźni Cycero rozszerza i pojmuje ją już nie tylko jako formę życzliwego i wspierającego stosunku między indywidualnymi jednostkami, lecz jako wewnętrzne i w wysokim stopniu kinetyczne ogniwa lub nurty, spajające w jedno-

¹ Cic. ap. Laet. *Institut.* VI 16, 13—15 (Cic. *De rep.* I 40. Zieg.): „sed alii eos homines, qui sint ex terra primitus nati, cum per silvas et campos erraticam degerent vitam...bestiis et fortioribus animalibus praedae fuisse commemorant. tum eos, qui aut laniati effugerant aut laniari proximos viderant, admonitos periculi sui ad alios homines decurrisse, praesidium implorasse et primo nutibus voluntatem suam significavisse, dein sermonis initia temptasse... cum autem multitudinem ipsam viderent contra bestias esse tutandam, oppida etiam cepisse munire... (18) haec aliis delira visa sunt ut fuerunt, dixeruntque non ferarum laniatus causam fuisse coeundi sed ipsam potius humanitatem... cf. Cic. *De rep.* III 1, 1; *De fin.* I 20, 66: cum et vita sine amicis insidiarum et metus plena sit, ratio ipsa monet amicitias comparare, quibus partis confirmatur animus et a spe pariendarum voluptatum seiungi non potest...“

² Laet. 8, 28: nihil enim est virtute amabilius, nihil quod magis adiciat ad diligendum, quippe cum propter virtutem et probitatem etiam eos, quos numquam vidimus, quodam modo diligamus. quis est, qui G. Fabrici, M. Curi non cum caritate aliqua benivola memoriam usurpet, quos numquam viderit?... 9, 29: quodsi tanta vis probitatis est, ut eam vel ja eis quos numquam vidimus, vel quod maius est, in hoste etiam diligamus, quod mirum est si animi hominum moventur cum eorum, quibuscum usu coniuncti esse possunt, virtutem et bonitatem perspicere videantur?

stkach wspólne ich konstruktywne cechy ludzkiej natury, a zatem, i to dopiero w procesie poniekąd wtórnym, same ludzkie jednostki. Istotną, lub raczej najsilniejszą niezłomność i trwałość przybierają te ogniwa i nurty wtedy, gdy następuje osobisty, więc materialnie konkretny kontakt tych jednostek, a im bardziej jest on ścisły, tym głębszą i trwalszą staje się przyjaźń¹.

Zupełnie inne są formy i wykładniki ludzkiej słabości, która będąc antytezą dostojności i konstruktywnej siły, jest drugim korzeniem przyjaźni. Cycero mówi o tem tylko pobieżnie, niemniej wymienia utylitarystyczną chęć nawiązania kontaktu jednostki z jednostką, a to po to, by w myśl zasady *do ut des* nawzajem nieść sobie pomoc w życiowych trudnościach. Domyślamy się, że istotą tej słabości jest osamotnienie człowieka, rzuconego przez los w środowisko egoistycznych jednostek; biorąc to ogólniej, osamotnienie człowieka, rzuconego przez naturę w zawsze nieprzyjazne i czyhające nań ze złą wolą życiowe środowisko. W tych okolicznościach źródłem przyjaźni jest chęć zawiązania przymierza jednostki z jednostką po to, by nawzajem ułatwiać sobie trud życia, zmniejszać wspólne niebezpieczeństwo i ciągnąć nawzajem z siebie pożytek — teraz nazwalibyśmy ten proces społeczną umową. Taką przyjaźń Marek Cycero stanowczo poczytuje za niższą formę, oburza się na samą myśl o tem, by utylitarystyczny korzeń uważać za główne źródło przyjaźni². W ten sposób Ciceronowskie dwa korzenie musimy rozumieć jako współdziałanie w człowieku dwóch prawd czy popędów: bezinteresownej solidarności człowieka z człowiekiem, oraz egocentryzmu i egoizmu. Pierwsze źródło według niego jest czcigodne i dostojne, jako że wzbogaca ogólną wartość i sumę życia; zatem przedstawia je jako elementarną właściwość ludzkiej natury; obszerniej ten prąd ku solidaryzmowi wyłożył w kilku innych traktatach: *Państwie*, *Obowiązkach*, *Granicach Dobra i Zła*. Jest to właściwa Ciceronowi socjologiczna i historjograficzna spekulacja, przedziwnie zbliżona do nowoczesnych solidarystycznych prądów w socjologii; nie jest ona jednak wynaleziona przez Marka Cicerona, lecz przejęta przezeń od myślicieli Stoi, którzy socjologiczny solidaryzm określali słowem *συμπάθεια*; ten wyraz Cycero podaje i wyjaśnia w ten sposób, że tłumaczy go jako *elementarną łączność*

¹ *Lael.* 9, 29: *quamquam confirmatur amor et beneficio accepto et studio perspecto et consuetudine adiuncta, quibus rebus ad illum primum motum animi et amoris adhibitis admirabilis quaedam exardescit benivolentiae magnitudo.*

² *Lael.* 9, 30: *ut enim quisque sibi plurimum confidit et ut quisque maxime virtute et sapientia sic munitus est, ut nullo egeat suae omnia in se ipso posita iudicat, ita in amicitia expetendis colendisque maxime excellit. quid enim? Africanus indigens mei? minime hercule, ac ne ego quidem illius; sed ego admiratione quadam virtutis eius, ille vicissim opinione fortasse nonnulla... me dilexit; auxit benevolentiam consuetudo. sed quamquam utilitates multae ac magnae consecutae sunt, non sunt tamen ab earum spe causae diligendi profectae.*

i tak jakby wspólność i zgodność¹. Dostrzega ścisły i organiczny związek solidaryzmu z rozrodczym popędem i od rodziny idzie po przez stopnie pokrewieństwa i powinowactwa do plemienia, narodu, do państwa². Obok tego konkretnego i biologicznego solidaryzmu stwierdza w człowieku istnienie społecznego imperatywu, który jednak jest samodzielny i idzie ponad rozrodczym popędem, ale łącznie z nim i w tym samym kierunku, i spaja w jedną całość tak większe ilości jednostek, jak również i poszczególne ich ugrupowania. Człowiek podlega elementarnym imperatywom łączenia się z innymi ludźmi w grupę, służenia im swoją siłą lub umiejętnością i ulegania nakazom słuszności, sprawiedliwości i dzielności. Z tego oto źródła wyłania się państwo, przyjaźń i wszelka łączność między ludźmi³.

Egocentryzm natomiast jest utylitarystyczny, jest wykładnikiem walki wszystkich przeciwko wszystkim, walki o byt, a wyłania się z człowieka nie jako wewnętrzny imperatyw, nie jako biologiczne lub moralne prawo, lecz jako rozumowo wykombinowany materialny pożytek⁴. Psychologiczną przesłanką egocentryzmu jest słabość i bezbronność człowieka, który dopiero w przymierzu z innym człowiekiem — społecznej umowie — szuka dla siebie korzyści, oparcia i poparcia w życiowym procesie.

¹ *De div.* II, 14, 34: *coniunctio naturae et quasi concentus atque consensus.*

² *De fin.* III, 62: *pertinere autem ad rem arbitrantur intellegi natura fieri ut liberi a parentibus amentur; a quo initio profectam communem humani generis societatem persequimur...* (63) *ex hoc nascitur, ut etiam communis hominum inter homines naturalis sit commendatio, ut oporteat hominem ab homine ob id ipsum, quod homo sit, non alienum videri...* (65) *facile intellegitur nos ad coniunctionem congregationemque hominum et ad naturalem communitatem esse natos. impellimur autem natura ut prodesse velimus quam plurimis... atque ut tauris natura datum est ut pro vitulis... contendat, sic ii qui valent opibus atque id facere possunt, ut de Hereule et de Libero accepimus, ad servandum genus hominum natura incitantur...* cf. Arnim, *St. Vet. Fg.* III, 340, Antipatros; fgg., 340—348.

³ *De rep.* I, 39: *eius autem prima causa coeundi est non tam imbecillitas quam naturalis quaedam hominum quasi congregatio; non est enim singulare nec solivagum genus hoc, sed ita generatum, ut ne in omnium quidem rerum affluentia in solitudine vitam agere velit, sed sit solitudine fugiens et communionis appetens.* *De off.* I, 7, 22: *sed quoniam, ut praeclare scriptum est a Platone, non nobis solum nati simus ortusque nostri partem patria vindicat partem amici atque, ut placet Stoicis, quae in terris gignantur ad usum hominum omnia creari, homines autem hominum causa esse generatos, ut ipsi inter se alii aliis prodesse possent, in hoc naturam debemus ducem sequi communes utilitates in medium afferre mutatione officiorum, dando occipiendo, tum artibus tum opera tum facultatibus devincere hominum inter homines societatem.* *Legg.* I 15, 43: *atque si natura confirmatura ius non erit, virtutes omnes tolluntur. ubi enim liberalitas, ubi patriae caritas, ubi pietas, ubi aut bene merendi de altero aut referendae gratiae voluntas poterit existere? nam haec nascuntur ex eo, quia natura propensi sumus ad diligendos homines, quod fundamentum iuris est.* cf. *Off.* I 17, 43, 153; *Fin. bon. mal.* II, 14, 45; Arnim *St. Vet. Fg.* III, fgg. 309—325 passim (Chrysippus); fg. 344; Max Mühl, *Die antike Menschheitsidee*, Leipzig 1928, 72.

⁴ *De off.* I, 43, 153: *placet igitur aptiora esse naturae ea officia quae ex communitate, quam ea, quae ex cognitione ducantur idque hoc argumento confirmari potest quod...*

3. TEORJA CYCERONA I EGOCENTRYCZNA PRZYJAŹN (EPIKUREIZM).

W dziełku, *Laelius*, Marek Cycero całkowicie wychodzi z biologicznych i socjologicznych przesłanek stoickiej spekulacji, prowadzącej do utwierdzenia w człowieku elementarnych imperatywów, do odczuwania wspólności człowieka z człowiekiem, do jednoczenia się ludzi tak w społeczeństwo jak i w rodzinę, w państwo i w przyjaźni, a to nie wskutek społecznej umowy i nie dla osiągnięcia jakichś utylitarystycznych celów, lecz wskutek posłusznego wykonywania działających i naturalnych przyczyn. Te same kwestie poruszał i w innych monografiach, a o ile w dziełku *Laelius* przechodzi do porządku nad przesłankami etycznej i socjologicznej spekulacji Epikurejczyków i pogardliwie milczy o nich lub tendencyjnie je wypacza, to w monografii, *Granice Dobra i Zła*, wyklada naukę Epikura nieco obszerniej. Aczkolwiek usiłuje udowodnić błędność tej teorii i w jej granicach epikurejskiej przyjaźni, to przecież daje krótki jej zarys, wkładając go w usta Torkwata. Źródłem przyjaźni jest tedy samotność człowieka w życiu, a co za tem idzie — wielka ilość niebezpieczeństw, jakie otaczają jednostkę, oraz nieustanny lęk i strach, jaki zawsze przenika człowieka. Zatem, nawiązując ogniwa wspólności i przyjaźni, człowiek odczuwa radość i rozkosz, i one to stają się istotą przyjaźni i najgłówniejszym i pożytecznym dla jednostki przeżyciem¹. Według mniemania Epikurejczyków, jak to wyraża Torkwat, życie człowieka jest otoczone nieustannym złem i nieszczęściem; zatem połączenie się dwóch lub więcej jednostek w przyjaźni stwarza konkretne odczucie pewnego bezpieczeństwa, a więc zmniejsza lęk, i roznieca przeżycie błogości i rozkoszy, a im one są silniejsze, tem mocniejsza i trwalsza jest przyjaźń². W ten to sposób Epikurejczycy, którzy idąc za przykładem

¹ Sen. *Epist.* 9: ... sapiens... habere amicum vult... non ad hoc, quod dicebat Epicurus in hac ipsa epistula (*Epic. frg.* 175, V), ut habeat, qui sibi aegro adsideat, succurrat in vincula coniecto vel inopi. Diog. 120: καὶ τὴν φιλίαν διὰ τὰς χρείας (γίνεσθαι) ... συνίστασθαι δ' αὐτὴν κατὰ κοινωνίαν ἐν ταῖς ἡδοναῖς. 148: καὶ τὴν ἐν αὐτοῖς τοῖς ὀρισμένοις ἀσφάλειαν φιλίας μάλιστα κτήσει δεῖ νομίζειν συνελευμένην. Ed. Zeller, *Die Philosophie der Griechen*, III, 1, 1880, 460; v. Arnim ap. P.-W. R.-E. s. v. Epikuros, 154.

² Cic. *De fin. bon. et mal.* I, 20, 65—69; 66: ... ut enim virtutes, de quibus ante dictum est, sic amicitiam negant posse a voluptate discedere. nam cum solitudo et vita sine amicis insidiarum et metus plena sit, ratio ipsa monet amicitias comparare, quibus partis confirmatur animus et a spe pariendarum voluptatum seiungi non potest. 67. atque ut odia invidiae despiciantur adversantur voluptatibus, sic amicitiae non modo faultrices fidelissimae, sed etiam effectrices sunt voluptatum tam amicis quam sibi; quibus non solum praesentibus fruuntur, sed etiam spe eriguntur consequentis ac posteris temporis. quod quia nullo modo sine amicitia firmam et perpetuam iucunditatem vitae tenere possumus neque

swego mistrza, hołdowali przyjaźni i chętnie ją nawiązywali, poczytując ją po-
niekąd za praktyczną formę swej doktryny, stworzyli dla niej uzasadnienie,
i aczkolwiek wyprowadzali ją z elementarnego w ludziach egoizmu i utylita-
ryzmu, to przecież uznali, że w trakcie swego trwania przyjaźń przybiera
pierwiastki zgoła przeciwne jej genezie; że staje się dla człowieka źródłem
materiałnie bezinteresownej rozkoszy, błogości i przyjemności; że staje się
celem w sobie¹. Doprowadzić przyjaźni do stopnia imperatywu, rzecz
prosta, nie mogli, bowiem brakło po temu odpowiednich przesłanek w samej
doktrynie i w teorii genezy przyjaźni; zatem w epikurejskiej spekulacji naj-
wznioślejsza nawet i najbardziej bezinteresowna forma przyjaźni nie wyszła
po za granice indywidualnej przyjemności. Krytykując tę formę, Ciceron
stara się osłabić pierwiastek epikurejskiej przyjemności i radosnej rozkoszy,
które zresztą są wtórne, są raczej skutkiem przyjaźni aniżeli jej przyczyną;
podkreśla zawzięcie utylitaryzm i materializm jej genezy, przeciwko którym
powstaje z całą właściwą sobie namiętnością².

4. OD TEORJI CYCERONA DO POEZJI HORACEGO.

Jest dla nas obojętne, w jakim stopniu korzystał Ciceron, pisząc swe
dzieło, *Laelius*, z monografji Theophrastesa; czy i o ile zaczął także
o Panaetiusa³.

vero ipsam amicitiam tueri nisi aequae amicos et nosmet ipsos diligamus, idcirco et hoc
ipsum efficitur in amicitia cum voluptate coniectitur. 68. quaeque de virtutibus dicta sunt
quemadmodum eae semper voluptatibus inhaerent, eadem de amicitia dicenda sunt
praeclare enim Epicurus his paene verbis: eadem — inquit — sententia confirmavit animum
ne quod aut sempiternum aut diuturnum timeret malum, quae perspexit in hoc ipso spatio
amicitiae praesidium esse firmissimum. 69. sunt autem quidem Epicurei... (sc. qui dicunt)...
primos congressus copulationesque et consuetudinum instituendarum voluntates fieri propter
voluptatem; cum autem usus progrediens familiaritatem effecerit, tum amorem efflorescere
tantum, ut etiamsi nulla sit utilitas ex amicitia, tamen ipsi amici propter se ipsis amentur.

¹ Cf. St. Zawirski. *Nauka moralna Epikura*. Kraków 1917, część IV, rozdz. 7.

² *De fin. bon. et mal.* II, 24, 78—79. 78: amicitiae vero locus ubi esse potest aut
quis amicus esse cuiquam, quem non ipsum amet propter ipsum? quid autem est amare
e quo nomen ductum amicitiae est, nisi velle bonis aliquem affici quam maximis, etiamsi
ad se ex iis nihil redundet? prodest, inquit, mihi eo esse animo, immo videri fortasse esse
enim nisi eris, non potes. qui autem esse poteris, nisi te amor ipse ceperit? quod non
subducta utilitatis ratione effici solet, sed ipsum a se oritur et sua sponte nascitur. et
enim sequar utilitatem. manebit ergo amicitia tam diu, quam diu sequetur utilitas et, si
utilitas constituet amicitiam, tollet eadem.

³ Gell. *N. A.* I, 3, 11: eum librum (Theophrastesa *De amicitia*) M. Cicero videtur
legisse cum ipse quoque librum de amicitia componeret et caetera quidem, quae sumenda

Dla naszego celu potrzebne jest uprzytomnić sobie teorię przyjaźni, jaką Rzymianie mieli w epoce Horacjusza, i w tych granicach rozpatrzyć wiersze Horacego do przyjaciół. Mamy więc w utworach Cyclerona koncepcję imperatywnej solidarności ludzi w ich życiowym procesie, pojmowanym jako nieustanne wykonywanie konstruktywnej pracy w pleminiu, w narodzie, w państwie; tej koncepcji Cycero hołdował i najchętniej ją rozwijał jako elementarne źródło przyjaźni. Obok tego pobieżnie wspomina i pogardliwie traktuje przyjaźń, będącą utylitarystycznym i materialistycznym związkiem, tak jakby umową społeczną. Wreszcie zmuszony jest Cycero wyłożyć teorię Epikurejczyków, którzy ujmowali przyjaźń jako utylitarystyczną w genezie, a zaś w dalszym trwaniu jako bezinteresowną i szlachetną, a jednocześnie dającą człowiekowi uczucie przyjemnej błogości i rozkoszy. Zwraca na siebie uwagę rażąca niedokładność, jaką Cycero popełnił w dziełku, *Laelius*, gdyż epikurejską teorię przyjaźni wyklada tutaj zupełnie opacznie i przedstawia ją jako ordynarny materializm i utylitaryzm. Ten zarzut miałby rację bytu, jeżelibyśmy chcieli uważać Cyclerona za bezstronnego naukowca i beznamietnego myśliciela; skoro jednak wszelka wiedza i nauka były dlań materialem, lub raczej instrumentem, za sprawą którego usiłował rozbudzić w Rzymianach obywatelski imperatyw, to łatwo zrozumiemy powody, dla których rozpowszechniał ideje i koncepcje Stoi, a zaś zwalczał i wypaczał naukę Epikura i jego uczniów¹.

Powstaje pytanie, czy obchodzący nas odłam wierszy Horacego do przyjaciół wykazuje pokrewieństwo z jakąkolwiek z trzech form. Pierwsze uważne przeczytanie poezji Horacjusza, należących do tej grupy, powie nam, że są to utwory skierowane do ludzi, złączonych z Horacym zażyłością, życzliwą poufałością, wreszcie wspólną chęcią przeżywania beztrudnych i przyjemnych chwil. Takich wierszy znajdziemy u Horacjusza najwięcej. Są jednak inne, nacechowane głębią uczucia i przeżycia; wymagają one ogólniejszego określenia, aniżeli zażyłość lub życzliwa poufałość. Powiedziałbym, że napisał je Horacy do ludzi, których obdarzał życzliwością, szacunkiem i zaufaniem, a jednocześnie powstrzymywał się od poufałości. To drugie określenie poniekąd zawiera w sobie pierwsze, ale wzbogaca je, gdyż dodaje coś nowego: szacunek, a zarazem pozbawia poufałości. W osta-

a Theophrasto existimavit, ut ingenium facundiaque eius fuit, sumpsit et transposuit commodissime aptissimeque. Cf. G. Heylbut, *De Theophrasti libris περί φιλίας*, Diss. Bonn 1876; G. Bohnenblust, *Beiträge zum τόπος περί φιλίας*, Diss. Bern. 1905; R. F. Braxater, *Quid in conscribendo Cic. Lael. valuerint Arist. Eth. Nic. de amicitia libri*, Diss. Halle 1871; M. Schanz, *Geschichte der römischen Literatur*, I, 2, München 1909, 371; K. Morawski, *M. Tullius Cicero*, Kraków 1911, 236—238.

¹ cf. M. Popławski, *Lucrèce et les Romains*. Eos XXXI 1928, 273 s.

tecznym efekcie okazuje się, że życzliwość jeden raz przyjmuje w Horacym pozory bezceremonjalnej zażyłości, a kiedy indziej będzie zabarwiona szcunkiem i czcią, zaufanie może przyjąć formę poufałości i prostodusznej, aczkolwiek tylko powierzchownej, łatwości bycia, a kiedy indziej będzie brzmiało jako ufność i wiara w człowieka; uczynność jeden raz znajdzie swój wyraz w chęci szukania razem z przyjacielem sposobności do spędzenia wspólnie przyjemnej i beztroskiej chwili, a kiedy indziej objawi się jako bezinteresowna chęć przyjścia z słowem solidarności, zrozumienia lub otuchy. Należy pamiętać, że niektóre wiersze Horacego do przyjaciół, aczkolwiek są pełne życzliwości, w najmniejszym stopniu nie są poufałe ani bezceremonjalne, owszem, czasem nawet koturnowe i poważne; jest ich jednak niewiele. Inne, wprowadzając pełną uczynność, są jednak egocentryczne i wykazują chęć zadośćuczynienia sobie przy pomocy jednostki, którą lubi lub której nieco ufa. Definiując zagadnienie, powiem, że będą nas obchodziły te utwory, w których Horacy objawia taki stan ducha, taką formę życzliwego kontaktu z innym człowiekiem, które: 1) są niezależne od erotycznych, urzędowo-obywatelskich lub rodzinnych względów, te względy i stosunki mogą towarzyszyć życzliwości Horacego i zazwyczaj wyraźnie towarzyszą, ale nie stanowią o jego uczuciu do przyjaciela, lecz tylko dają mu zabarwienie, raz lekkie, raz bardzo mocne; 2) ten kontakt zawiera w sobie, i to jako istotną cechę, albo ufność i wiarę, albo poufałość; również i życzliwość, albo bezinteresowną, albo egocentryczną i utylitarystyczną, a utylitaryzm Horacjusza nie jest materialistyczny lecz zawsze ideologiczny; wreszcie, ten kontakt zawiera w sobie pewną aktualność czyli uczynność.

5. MATERJALNA BEZINTERESOWNOŚĆ HORACEGO.

Aczkolwiek w wykładzie Cycerona obraz przyjaźni, opartej na ordynarnym materializmie, musimy uważać za celowe i świadome wypaczenie przezeń epikurejskiej doktryny, wypada przecież przejrzeć życie i twórczość Horacjusza i wyjaśnić stosunek jego do materialnego zysku i bogactwa. Zadanie jest bardzo ułatwione, gdyż Horacy często wraca do tych zagadnień i daje na nie wyczerpującą odpowiedź; pewna trudność przecież tkwi właśnie w tej łatwości, w częstotliwości poruszania przezeń kwestji bogactwa i materialnego zysku. Myśl Horacjusza często była skierowana do spraw wzbogacania się, ale zawsze negatywnie; zawsze pogardzał bogactwem i potępiał proces zdobywania bogactw; powstaje pytanie, dlaczego tak często te kwestje poruszał; dlaczego tak często myślał o rzeczach negatywnych, aczkolwiek je zwalczał i potępiał. Możemy domyślać się o nim, że był

pesymistą, który zwalczał pesymizm. Praktyczna jego bezinteresowność najbardziej występuje w kilku znanych nam faktach z jego życia, a sylwetka Horacjusza występuje w nich przed nami jako wybitnie prawa i szczerą, jako pozbawioną wszelkich cech dworskiej zależności i chęci zdobywania fortuny i stanowiska. Już gdy posiadał pełnię literackiej sławy, August zapraszał go, by przyjął posadę osobistego jego sekretarza; było to niepospolite i zaszczytne odznaczenie, dowód wielkiego zaufania ze strony monarchy, a jak dla Horacego, syna wyzwolenca, wspaniałe stanowisko w społeczeństwie. Było to jednak połączone z wyrzeczeniem się przez Horacjusza możliwości spędzania czasu w swoim majątku, z przymusem ustawicznego pobytu w stolicy i w rozgwarze dworskiego życia, czego Horacy nie znośił. August pragnął osobę monarchy i jego otoczenie w opinii społeczeństwa podnieść na najwyższy stopień i otoczyć szacunkiem i czcią; zatem bardzo mu zależało na obecności i pomocy Horacjusza; wcale się z tem nie krył. Horacy jednak nie spełnił prośby panującego i posady sekretarza nie przyjął¹. Zwraca na siebie uwagę to, że nie poeta i literat dbał o panującego i ubiegał się o jego względy i przyjaźń, lecz odwrotnie: cesarz starał się pozyskać zaufanie i względy poety²; jest to zjawisko w nowoczesnych czasach mało znane, a przez to przez nas nie zawsze w Rzymianach dostrzeżone. Czasem August z całą szczerością zwracał się do Horacjusza z przyjaźnią i pytał go, czy nie dlatego przypadkiem zachowuje rezerwę i mniej udziela uwagi jemu, Augustowi, żeby w ludzkiej opinii ustrzec się przed zarzutem służalczości i dworskiej uległości i prosi, żeby się tego nie obawiał³. Musimy podkreślić szlachetny umiar monarchy, który rozporządzał niezliczoną ilością środków dokuczenia i zemsty, a przecież w najmniejszy sposób nie dokuczył Horacemu i nie ukarał go za rezerwę i za niechęć do większego zbliżenia się, ani też pozbawił szczerobliwej życzliwości. Taki sam umiar stosował August również i względem innych ludzi, których szanował i lubił, z którymi pragnął bliższej przyjaźni, a w od-

¹ Suet. *Vita Hor.* R. p. 45: Augustus epistolarum quoque ei officium optulit, (ut) hoc ad Maecenatem scripto significat: „ante ipse sufficebam scribendis epistolis amicorum, nunc occupatissimus et infirmus Horatium a te cupio abducere. veniet ergo ab ista parasitica mensa ad hanc regiam et nos in epistolis scribendis adiuvabit” ac ne recusanti quidem aut succensuit quicquam aut amicitiam suam ingerere desiit.

² I. l.: tui qualem habeam memoriam poteris ex Septimo quoque nostro audire; nam incidit ut illo coram fieret a me tui mentio. neque enim si tu superbus amicitiam nostram sprevisi, ideo nos quoque ἀντιπαρηγορούμεν” (List Augusta do Horacego).

³ id. p. 46: „post sermones vero quosdam lectos nullam sui mentionem habitam ita sit quaestus: „irasci me tibi scito, quod non in plerisque eius modi scriptis mecum potissimum loquaris; an vereris ne apud posteros infame tibi sit quod videaris familiaris nobis esse?”

powiedzi otrzymał od nich rezerwę lub nawet wyraźny chłód; byli to Mes-sala Korwin i Asinius Pollio; ten jednak szczegół, niekoniecznie dostrzeżony przez nowoczesnych historyków i wyraźnie przez nich niedoceniony przy charakteryzowaniu monarchy, w mniejszym stopniu świadczy o Horacym aniżeli o cesarzu Augustie.

Nie była to jedyna odmowna odpowiedź, jaką monarcha usłyszał od Horacjusza, znamy ich więcej, bowiem August bardzo sobie cenił słowa uznania, wdzięczności i hołdu wogóle, a szczególnie w poezji. Nie tylko przymawiał się do Horacego o takie słowa, lecz całkiem otwarcie namawiał go, by napisał poemat o jego, Augusta, czynach, rządach i zwycięstwach. Nie było to w nim objawem pychy ani zarozumiałości, owszem, było to zupełnie zgodne z bardzo starą hellenistyczno-rzymską tradycją, która nakazywała panującym, wodzom i mężom stanu dbać o pozyskanie trwałego rozgłosu i sławy za sprawą literackich opracowań. Najpełniejszy teoretyczny wyraz tej tradycji na rzymskim gruncie dał Cycero w mowie, jaką wygłosił w obronie poety Archiasza (24): „Jakżeż wielu głosicieli własnej chwały miał zabrać z sobą wielki Aleksander! A przecież i on, zwiedzając w Sigeum grobowiec Achilla odezwał się w te słowa: „Szczęśliwy młodzieńcze! tyś w Homerze znalazł piewę swej chwały!” Dobrze mówił, albowiem, gdyby nie istniały pieśni Iljady, ten sam grobowiec przywaliłby nie tylko ciało Achilla, lecz również i chwałę jego”. Tę myśl wyraził także i Horacy: w dziejach ludzkości nie sama tylko Helena była wspaniałą kobietą, nie sam Agamemnon wielkim królem — a przecież wieczne trwanie w pamięci pokoleń uzyskali tylko ci, których Homer opromienił rytmem swej pieśni¹. Z tych to założeń wychodząc, Rzymianie od stu pięćdziesięciu lat przed Augustem ustawicznie troszczyli się o to, by wielcy ich mężowie zostali uwiecznieni w literackich dziełach, a sami oni, imperatorowie i naczelnicy narodu, otaczali szczególną opieką literatów i poetów; czasem i sami, o ile posiadali dar i umiejętność, spisywali dzieje własnych czynów i rządów. Ta tradycja szła nieprzerwanym łańcuchem od Fulwjusza Nobiliora do Augusta, od Ennjusza do Wergiljusza i Horacego².

¹ c. IV, 8; 9; o tej formie przyjmowania poezji przez Horacego obszerniej pisałem w Kwart. Klas. 1929.

² M. Fulvius Nobilior w r. 189 wziął z sobą Enniusa na etolską wyprawę, w tej myśli, że poeta zostanie pieśniarzem jego zwycięstw; stary Kato pomstował za to na Fulwiusa (Cic. *Tusc.* I, 2, 3; *Pro Archia* 11, 27; Ps. Aur. Viet. *De vir. ill.* 52, 3; K. Morawski, *Historja literatury rzymskiej za Rzeczypospolitą*, Kr. 1909, 70); potem ten zwyczaj rozwija się na szerszą skalę. Niejaki Hostius napisał *Bellum Histricum* opisując wojnę z Japydami w r. 129, prowadzoną przez konsula G. Semproniusa Tuditanusa (Morawski 203; 214). Swoją własną pamiętnik p. t. *De consulatu et de rebus gestis suis* napisał Q. Lutatius Catulus.

Horacjusz, aczkolwiek głęboko czcił Augusta i uważał go za twórcę rzymskiej potęgi oraz dobrobytu narodów, zaludniających Imperjum, czemu niejednokrotnie dał wyraz w swej poezji, nie spełnił prośby cesarza i nie zabrał się do komponowania gloryfikującego poematu. Sądził, że jego poetyckie uzdolnienie nie nadaje się do takiej pracy; epickich zdolności nie widział w sobie wcale; komponował tylko liryczne poezje o precyzyjnej i kunsztownej formie, oraz luźne gawędy w formie dość utartej i o moralizującej, dydaktycznej lub satyrycznej treści. Na żądania i nalegania Augusta zawsze dał odpowiedź uprzejmą, wytworną, ale zdecydowanie negatywną: Apollin groźnym brzmieniem lutni zabronił mi na małej barce lirycznych uzdolnień wypływać

znakomity kolega Marjusza w zwycięstwie pod Vercellae; pamiątnik ten posłał pocie Furiosowi Antias do skomponowania poematu (Cic. *Brut.* 25, 132; Morawski, 226). Poeta P. Terentius Varro Atacinus, napisał *Bellum Sequanicum*, opowiadając epizod z gallickiej wojny Cezara (Morawski 322). Archiasz, klient Lukullusów, był autorem poematu o wyprawie swego patrona Licinusa Lucullusa przeciwko Mitridatesowi; tenże Archiasz obiecał Cyceronowi, że wysławi w pieśni jego czyny (Morawski, *M. Tullius Cicero*, Kr. 1911, 55). Pompejusz miał przybocznego literata, Theophanesa z Mytilene, którego za literackie prace obdarzył rzymskim obywatelstwem. Cezar sam opisywał swoje wojny, a czego nie zdążył — uzupełnili wedle swoich sił oficerowie jego; również i zawodowi literaci zwycięstwa Cezara robili tematem swoich kompozycji; wyżej został wymieniony Varro Atacinus, także Furius Alpinus napisał poemat o zwycięstwach Cezara nad Renem: *Pragmatia belli Gallici*; Q. Tullius Cicero, brat Marka i legat Cezara w r. 54, napisał poemat o wyprawie swego wodza do Brytanji (Cic. *ad Quint. fr.* II 15, 4; III 4, 4); inny legat Cezara, L. Aurunculeius Cotta opisał prozą wojnę w Brytanji (Athen. VI p. 273 b). Najbardziej krzątał się dookoła własnej nieśmiertelności Marek Cycero. Posłał Poseidonjuszowi swój pamiątnik o zapasach z Katyliną i prosił go, by posługując się tym materiałem, napisał historję jego, Cycerona, czynów Poseidoniusz nie przystał na to (*Ad Att.* II 1, 2). L. Lucceius w r. 56 pisał monografię o domowych wojnach, więc Cycero i do niego zgłosił się, by opisał walkę jego z Katyliną (*Ad Att.* IV 6, 4; 11, 2; *Ad fam.* V 12, 1), a za pośrednictwem Attyka we wszelki sposób starał się rozpowszechnić sławę o swoich wiekopomnych czynach; spisywał je po łacinie i po grecku, w prozie i w poetyckiej formie (*Ad Att.* I 19, 10, 20, 6; II 1, 2); posłał Pompejuszowi dziełko o swoich rządach (*Schol. Bob.* p. 148 Hildebr.; Cic. *Pro Sulla* 24, 67; *Ad fam.* V 7); również i Archiasza tak sumiennie broił w dużym stopniu dlatego, że ten mu przyrzekł napisać poemat o jego czynach (*Pro Archia* 28). O Oktawjanie Auguście pisali liczni literaci, w tej liczbie i on sam o sobie. Cornelius Severus ułożył poemat o Sycylijskiej wojnie, prawdopodobnie więc o walce Oktawjana z Sekstusem Pompejuszem (Quintil. X 1, 189); Rabirius opisał ruinę wschodniej potęgi w walce Oktawjana z Antonjuszem; sam August napisał własne *Pamiątniki* w 30 księgach, a przy końcu życia ułożył wspomnienia i zwarty protokół własnego życia i kariery: *Res Gestae Divi Augusti*; pisał swe pamiątniki Agryppa; tenże i do Horacego zgłosił się i otrzymał żartobliwą odpowiedź, w której Horacy skierował go do Warjusza (c. I 6). Było to o tyle uzasadnione, że L. Varius Rufus, przyjaciel Mecenasa, Horacjusza i Wergilego, znakomity literat i epikurejczyk, napisał poemat o Auguście, z którego Horacy zachował nam dwa wiersze sławiące cesarza (*Epist.* I 16, 25; Ps.-Acr. ad h. l.).

na szerokie przestworza epickiej poezji; chciałbym ułożyć poemat o twoich zwycięstwach i o wszechwładnej potęgę Romy—lecz ani twój majestat nie zniósłby marnie skleconych poezyj, ani też ja nie odważę się komponować tego, do czego brakuje mi sił¹. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby swój stosunek do ludzi i do monarchy układał na fundamencie utylitaryzmu i materialnego zysku, to próbowałby zadośćuczynić wymaganiom możnych protektorów i skomponowałby odpowiedni poemat. Posiadając niepospolite, a czasem wprost genialne poetyckie uzdolnienie — a to właśnie prawdopodobnie najbardziej uniemożliwiło mu wykonanie jakiegokolwiek artystycznego fałszu — oraz znakomitą literacką umiejętność, mógłby wcale nienajgorzej wywiązać się z zadania. Ale artystyczna szczerość była dla Horacjusza zawsze rzeczą najważniejszą, więc i uchroniła go od ulegania wszelkim ubocznym względom, i nie nagiął siebie do twórczości innej, aniżeli ta, którą dyktowało mu własne *ingenium*.

Niechęć do zostania wykonawcą zleceń innych ludzi, nawet takich, których bardzo lubił i szanował, jak August i Mecenasa, Horacy stosował nie tylko w swej artystycznej twórczości, lecz również i w formach towarzyskiego postępowania; nawet i wtedy, kiedy mógł sobie przez to narazić możnych opiekunów. Nieprzyjęcie przezeń stanowiska osobistego sekretarza monarchy należy właśnie do wspomnianych form towarzyskiego postępowania; to samo zastosował i względem Mecenasasa. Dobrotliwy magnat bardzo lubił Horacjusza i cenił sobie jego towarzystwo; w pewnym momencie przecież najwidoczniej przebrał miarę i zbyt natarczywie żądał od protegowanego literata, to znaczy Horacjusza, by służył mu dowcipną rozmową, błyskotliwą pogawędką i miłym towarzystwem. Ten jednak był nie tylko literatem i w małym stopniu dworakiem, lecz przede wszystkim wielkim artystą; zawsze był pełen uznania i wdzięczności dla magnata za życzliwą opiekę, za materialne wsparcie, ale posiadał własną godność, świadomość swojej wartości oraz niechęć do tego, by stać się usłużnym dworzaninem, nawet za cenę utraty materialnych zysków. W ten sposób powstał list siódmy pierwszej księgi, w którym Horacy bardzo stanowczo i ostro poskramia zapędy magnata, za to, że ten — a znając Mecenasasa, możemy przypuścić, że całkiem nieświadomie i niechcący — przekroczył granice umiaru i nieco natarczywie żądał od Horacego, by przerwał swój spokojny pobyt na wsi. Wiemy, jak Horacy lubił wiejskie ustronie i jak często tęsknił do tego; Mecenas zaś, jak to możemy wnioskować z wspomnianego listu, po kilku dniach nieobecności Horacjusza, już wzywał go, by powrócił do Rzymu i pomagał ma-

¹ c. IV, 15; *Epist.* II, 1, 150—159; cf. to samo do Wipsanijusza Agrippy, I, 6; do Mecenasasa i do Jullusa Antonijusza o uroczystych poematach: II, 12; IV, 2.

gnatowi w przyjemnem spędzaniu życia. Pisząc swoją epistolę, Horacy poniekąd narażał się Mecenasowi; ten ostatni wprawdzie był w obejściu z ludźmi bardzo prosty i dobrotliwy, i wiele razy wykazał życzliwość dla Horacjusza; pewien rozdźwięk między przyjaciółmi niekoniecznie zagrażał rozwiązaniem przyjaźni; jest rzeczą pewną, że Horacy zerwania z Mecenasem nie chciał. Niemniej list świadczy o tem, że w stosunkach z opiekunem i patronem Horacy zachował postawę równości i niezależności, a w momencie, w którym wydało mu się, że równość jest nadwerężona, nie oglądając się na żadne utylitarystyczne i materialne względy, stanowczo i ostro przywrócił zasadę równości i przyjaźń z magnatem skierował na właściwe tory.

6. BOGACTWO W POEZJI HORACJUSZA (I).

Horacy w swoich wierszach bardzo często porusza zagadnienie bogactwa, materialnego zysku i zewnętrznego przepychu w życiu człowieka, daje różnorodne oświecenia tej kwestji, gdyż przemawiają w nim coraz to inne przesłanki, a są one w jednakowym stopniu natury rozumowej i tak jakby nieco filozoficznej, więc refleksyjne, jak również uczuciowe i estetyczne. Najciekawsze jest to, że zagadnienie bogactwa, przepychu i materialnego zysku Horacy inaczej rozwiązuje dla samego siebie, inaczej dla innych ludzi. Stosunek do tych spraw jest w nim zawsze ten sam: negacja i pogarda; ale nie zawsze taki sam. W czytelnikach usiłuje rozniecić inne pobudki i z innych przesłanek wywołać pogardę dla bogactwa, aniżeli widzi i odczuwa to sam w sobie; natomiast w sobie ma inne przyczyny, powodujące w nim lekceważenie materialnego zysku, aniżeli te, które usiłuje rozbudzić w czytelnikach.

Najpierw zatrzymam się na ujemnem stosunku Horacjusza do materialnego zysku, opartym na podstawie uczuciowo-estetycznej. Artysta szczerze brzydził się jaskrawym przepychem, jakim otaczali siebie dorobkiewiczze i parwenjuszki, tak liczni w okresie rewolucji, domowej wojny, w okresie przeistaczania się społeczeństwa i państwa. Horacy sam był niskiego pochodzenia, ale posiadał niepospolitą szczerzość i prostotę bycia z ludźmi, a zarazem świadomość własnej artystycznej wartości; zatem nie ukrywał swego skromnego pochodzenia, lecz owszem był dumny z tego, że dzięki własnym zdolnościom, dzięki troskom i staraniom ojca w młodości jego latach, stał się jednym z pierwszych w rzymskiem społeczeństwie i w rzymskiej kulturze, aczkolwiek sam z nikczemnego rodu (c. III 30). W piątej satyrze pierwszej księgi obszernie opowiedział czytelnikom o swoim ojcu, o skromnem i niepozornem dzieciństwie. Będąc szczerzy i bezpreten-

sjonalny względem samego siebie, tembardziej brzydził się fałszywym blaskiem innych i oburzał się na błyskotliwy i pretensjonalny przepych dorobkiewiczów. Za Juljusza Cezara Katullus piorunował na samochwalstwo parwenjusa i dorobkiewicza Mamurry (29; 54); Horacy, jeżeli nie piorunował tak gwałtownie jak Katullus, to częściej, wytworniej i w bardziej kunsztowny sposób szydził z parwenjuszów i zjadliwie ich ośmieszał.

Już w czwartej epodzie, prawdopodobnie w r. 37 - 36¹, ośmiesza Horacy takiego pana, nie nazywając go zresztą po imieniu, co z niewolnika wyrósł na wojskowego trybuna i pyszni się swoim ubiorem i stanowiskiem, majątkiem ziemskim i zaprzęgiem. Główna myśl, lub raczej uczucie, jakie spostrzegamy w utworze, jest to estetyczne obrzydzenie artysty, połączone z zjadliwym i szyderczym oburzeniem kulturalnego człowieka; żadnej refleksji ani rozumowania epoda nie zawiera. Estetyczną negację, już wolną od oburzenia, ale przez to jeszcze bardziej szyderczą i zjadliwą, znajdujemy w sylwetce parwenjusa i pyszałka Nasidienusa (sat. II 8); ten poprzednik i prototyp Trymalchjona sprasza do siebie wytworne towarzystwo i usiłuje olśnić swoich gości wystawnością, obfitością i przepychem jadła. W tejże księdze satyr (utwór piąty) z niepospolitym szyderstwem i obrzydzeniem rysuje Horacy przed czytelnikiem obraz ubiegania się o bogactwa takich ludzi, którzy sądzą, że dzielność i szlachetne pochodzenie, pozbawione mienia, są mniej wartościowe aniżeli morska trawa: *et genus et virtus nisi cum re vilior alga est* (v. 8). Horacy w tym utworze nie potrzebuje piorunować i oburzać się; samo zjadliwe opowiadanie o bezgranicznym upodleniu polujących na łatwe bogactwo, samo pokazanie ich cynicznego stosunku do życia, ich sposobów wysługiwania się ludziom niktzemnym i łatwowiernym, byleby pozyskać względy, a w końcu zapis w testamencie, wystarcza dla czytelnika jako specyficzna i obrazowa forma oburzenia i gniewu, ujętego nie w grzmiące pioruny, lecz w szydercze i zjadliwe zerwanie maski z obłudnego upodlenia. Horacy w utworach tego rodzaju kieruje się uczuciem elementarnej niechęci, ugruntowanej na pewnym kulturalnym, estetycznym i etycznym poziomie i swoim własnym i czytelników; jest to niechęć dla ordynarnego i pretensjonalnego popisywania się nowonabytem bogactwem i stanowiskiem przez parwenjuszów, jak również dla niemoralnego i cynicznego ubiegania się o nie. Horacy nie potrzebuje tutaj ani udowodniać, ani przekonywać, wystarczy tylko pokazać i sobie i czytelnikom głupotę i cynizm dorobkiewiczów, negatywny zaś stosunek do tego rodzaju majątkowego splendoru, jest to rzecz, która, w mniemaniu jego, samorzutnie powstaje w każdym zdrowo myślącym człowieku. Podobna zupełnie organiczna obo-

¹ A. Kiessling-R. Heinze, *Q. Horatius Flaccus*, Berlin 1917, I 514.

jętność Horacjusza dla materialnego zysku występuje w epodzie pierwszej, w której pisze do Mecenasa, że gotów jest wyruszyć z nim na wojnę, a kieruje się w tym zamiarze osobistą dlań przyjaźnią, zaś bynajmniej nie chęcią pozyskania od magnata materialnej nagrody. Swoją obojętność dla ilości trzody, która pasie się na jego pastwiskach, dla wielkości swego mająteczku artysta przedstawia jako rzecz, która sama w sobie jest oczywista i naturalna, a wypływa właśnie z wyżej omówionych przesłanek negatywnego stosunku do wszelkiego materialnego dorabiania się, czy to w tym celu, by ordynarnie się pysznić, czy po to, by głupio roztrwonić, czy też po to, by bezmyślnie gromadzić bogactwo i chować je.

Zatem w pierwszej epodzie Horacy stwierdza własną obojętność dla spraw zysku i bogactwa, ale nie podaje żadnego logicznego uzasadnienia: mówi o tem, jako o rzeczy prostej i naturalnej; jest ona raczej przyrodzona w nim, aniżeli myślowo przezeń opracowana. To samo znajdujemy w króciutkim utworze, zresztą zupełnie różnym od pierwszej epody, gdyż o nastroju wyraźnie anakreontejskim, w ostatnim wierszu pierwszej księgi: *persicos odi puer apparatus*¹. Głównym tematem jest tutaj dla artysty nie bogactwo, lecz wystawność i przepych; Horacy zwraca się w wierszu do jakiegoś młodzieńczego przyjaciela, może raczej niewolnika lub sługi, który przygotowuje mu posiłek i mówi, że przy uczcie nic go nie obchodzi największa nawet wystawność, gdyż wystarcza mu zupełna i szczerza prostota; czytając ten wierszyk, dopiero możemy w pełni zrozumieć istotę tego obrzydzenia i głębokiej pogardy, jakie miał artysta dla Nasidienusa i innych parwenjuszów. Nie potrzebuje bowiem pysznie rozkwitających, może nawet już przekwitających róż — *sera rosa*, bowiem zadowoli go skromny wieniec z mirtu, który przecież wszędzie można zerwać. O ile chcielibyśmy w tym wierszyku doszukiwać się refleksyj, to sądzę, że są one natury raczej epikurejskiej, niż jakiegokolwiek innej, są przecież tak głęboko ukryte, że wcale nie uzewnętrzniają się w utworze jako rada, czy jako morał; wiersz daje nam raczej uczuciowo-estetyczne i pogodne spojrzenie na świat i na bieżącą chwilę, aniżeli pełne refleksyj i rozumowań zastanawianie się nad biegiem i nad wartością życia, co tak często, tak ustawicznie znajdujemy w poezjach Horacjusza. O ile z punktu widzenia naszego tematu, to 'znaczy obojętności Horacjusza dla bogactwa i wystawności, wiersz całkowicie należy do grupy utworów, wyrażających stosunek artysty do zysku i przepychu, to z punktu widzenia artystycznej tektoniki musimy ten wierszyk zbliżyć z utworem *Septimi, Gadis aditure*

¹ Heinze-Kiessling w cytowanym komentarzu (str. 177) ten wiersz podaje jako ilustrację do c. I 1: *est qui nec veteris pocula Massici nec partem solido demere de die spernit.*

mecum et (c. II 6). Tutaj bowiem Horacy z taką samą prostotą i wdziękiem mówi o bieżących i z samego przyrodzenia właściwych mu uczuciach i chęciach, i nie poddaje ich żadnej dyskursywnej analizie, a wszelka refleksja i życiowa filozofia głęboko ukryły się w wnętrzu autora i nie znajdują żadnego wyrazu ani w morale, ani w pouczeniu. Nie mniej utwór ten, jak żaden inny, świadczy o wytwornej skromności i o tak bardzo prostej i naiwnej, że już nawet mądrej, radości życia szlachetnego artysty.

Cokolwiek inaczej przedstawia Horacjusz stosunek do zysku i bogactwa w innej grupie utworów; rozbrzmiewa tutaj w pełni smutna refleksja, będąca przesłanką i argumentem dla materialnej bezinteresowności. W dwóch pracach już obszerniej zatrzymałem się nad wrodzonym smutkiem, jaki głęboko tkwił w Horacym, i usiłowałem wyjaśnić tę osobliwość psychicznej struktury artysty. Horacy mniemał, że człowiek w czasie i w przestrzeni jest otoczony grozą wrogich mu i obcych potęg, które są nieuniknione, nieskruszone i śmiertelne. W sławie i w bogactwie, w powodzeniu i w nieszczęściu nie powinien zapominać, że w ostatecznym efekcie jest przeznaczony do zaniku w śmierci; największa radość nie zmieni zasadniczej prawdy życia, że udziałem człowieka jest słabość, starość i śmierć. Oto jest realna rzeczywistość, nieustanna i nieunikniona, jaką widzi w życiu Horacy rozumem i wiarą. Druga groza, przenikająca życie, jest to zmienność losu człowieka. Kapryśną stopą Fortuna strąca potężnego i druzgocze jego tron, lub nagle i bez powodu wynosi pierwszego lepszego na szczyt władzy,—a za głosem Fortuny idzie kochanka, przyjaciel i naród, i od niej tylko zależy zewnętrzny przebieg naszego życia. Rozumny człowiek nie powinien trapić się tem, ani przewidywać przyszłych posunięć Fortuny, gdyż właściwością dojrzałego rozumu jest spokojne przyjmowanie niedoli i brak wiary w powodzenie. Nieobliczalność przypadku i nieustanna zależność ludzkiego trwania od kaprysów Fortuny jest taką samą realną rzeczywistością naszego życia, jak groza śmierci; Horacy nie usiłuje obalić tej smutnej prawdy, gdyż nie posiada umysłowości konstruktywnej i optymistycznej, by, jak Wergiljusz, utwierdzać w Rzymianach wiarę w *Fatum*, będące męskim i niezłomnym dążeniem jednostki do spotęgowania gatunku i do zjednoczenia się z dobrem plemienia, bodaj nawet kosztem własnej szczęśliwości; nie przezwycięża smutnej utraty ziemskiego życia wiarą w nieustanne trwanie przedwiecznej energii i sprawiedliwości, w obliczu której wszelka indywidualna dolegliwość, aż do śmierci i zmiennej Fortuny włącznie, jest znikomą i przemijającą złudą. Horacy nie wierzy w to, co głosi przyjaciel jego Wergili, że trwałą prawdą życia jest dążenie jednostki do zespolenia się z niezmiennym Prawem poprzez rodzinę i naród, przez ludzki gatunek i żyjące rodzaje. W *Odach Rzymskich*, które napisał dla innych ludzi, Horacy przyjął same tylko wyniki wergiljańskiej

ideologii, a zaś w innych wierszach, które pozornie tylko i w formie skierował do innych ludzi, zaś w istocie napisał z siebie i dla siebie, gdyż wyłożył w nich najgłębsze i ustawicznie w nim rozbrzmiewające myśli i zwątpienia, w tych wierszach wyłożył swoje przyrodzone i własne życiowe przesłanki. On umie pokazać Rzymianom bezwzględne panowanie rzeczy ujemnej; uczynił to w szesnastej epodzie i w siódmej, uczynił także w wielu innych utworach, a przed myślą czytelnika niejednokrotnie stawia władztwo Fortuny, potęg kobiecej, kapryśnej i nieobliczalnej, której człowiek ustawicznie boi się i do której modli się tylko o doczesne powodzenie, modlitwą niespokojną i niepewną w skutkach: *te ambit sollicita prece* (c. I 35); jak stawia również potęgę śmierci, wiecznego wygnania, która wisi nad człowiekiem i dzień po dniu zbliża się doń¹. Na fundamencie takiej podwójnie smutnej prawdy życia Horacy poucza czytelnika o bezmyślności zbierania doczesnych bogactw, zaszczepia obojętność dla zysku i dla wystawności; przedstawia Rzymianom jałowość i czczość wysiłków, zdążających do gromadzenia przemijającej i nieużytecznej na cokolwiek dalszą metę własności.

W wierszu do Kwintusa Delljusa *Aequam memento rebus in arduis* (II 3), w wyżej podany sposób usiłuje Horacy przekonać czytelnika o jałowości doczesnych dóbr. Delljusz był to człowiek wyjątkowo niespokojny, i odznaczał się zmiennością politycznych przekonań i poczynań; bliżej nie wiemy, czy zmienność jego wynikała z chwiejności i niepoczytalności temperamentu, czy z wyrachowania i ideowej nieuczciwości; to ostatnie jest bardziej prawdopodobne; zdobył sobie nawet przydomek „politycznej chora-giewki” — jeżeli nie gorszy jeszcze: *desultor bellorum civilium*². Do tego oto człowieka, zmiennego i burzliwego, zwraca się Horacy z pouczeniem o konieczności zachowania spokoju i rozważa tak w szczęściu, jak i w klęsce, gdyż ani najbardziej wybuchowa radość — *insolens laetitia* —, ani też nieustanny smutek nie chronią nikogo i nigdy nie uchronią przed zgonem, przed fatalnym wyrokiem trzech sióstr, kierowniczek losu. W obliczu ogromnej klęski, jaka będzie udziałem każdego śmiertelnika, w obliczu wiecznego wygnania — *aeternum exilium* —, które nieuchronnie wisi nad znikomym człowiekiem — *moriture Delli* —, wszelkie bogactwa, jakie on usiłuje zgromadzić, są bezmyślną stratą energii i sił. Majątek ziemski i pałac, i skarby nie uczynią życia ani dłuższem, ani głębszem, i nieodwołalnie przejdą w inne

¹ Fortuna: I 11. 34. 35. II 3. 9. 10. 11. 13. 16. 18. III 16. 21. 17. 29. 49. Śmierć: I 4. 13. II 3. 5. 11. 14. 16. 9. 18. 28. Popławski, *Psychiczna struktura szesnastej epody*, Kwart. klas. rozdz. III; *L'apothéose de Sylla et Auguste*. Eos, XXX, 1927, str. 296, 299.

² Sen. Suas. I 7: *bellissimam tamen rem Dellius dixit, quem Messala Corvinus desultorem bellorum civilium vocat, quia ab Dolabella ad Cassium transiturus salutem sibi pactus est, si Dolabellam occidisset; a Cassio deinde transiit ad Antonium, novissime ab Antonio transfugit ad Caesarem*. cf. Vell. II 84; Kiessling—Heinze 390.

ręce; zaś człowiek, i ten, który opływa w bogactwa, i ten, który przebywa w nędzy, w jednakowym stopniu stanie się ofiarą śmierci.

Powyższe rozumowania są wyraźnie epikurejskie; to też znajdujemy te same myśli, wyrażone zresztą w bardziej namiętnej formie, w poemacie, *De rerum natura*; jest rzeczą pewną, że genialna myśl i upiorne szaleństwo Lukrecjusza, zakłęte przezeń w poetyckim kształcie, wyraźnie zaciążyły nad młodym Horacjuszem i wywarły nań swój wpływ¹.

Tenże sposób rozumowania częstokroć rozwija Horacy również i w innych utworach, więc w wierszu do Pompejusza Grosphusa, sycylijskiego bogacza, p. t. *Otium divos rogat in patenti* (II 16); w utworze bez indywidualnej dedykacji, więc wprost do kogoś, lub raczej każdego bogatego, *Non ebur neque aureum* (II 18); także w wierszu o wiosnie, której tętniąca radość nasuwa artyście smutne refleksje o śmierci i znikomości człowieka (kojarzenie według kontrastu), *Diffugere nives redunt iam gramina campis* (IV 7). Zawsze w tych utworach Horacy usiłuje opanować czytelnika siłą i potocznością własnej refleksji; rozwija myśl o koniecznej śmierci, o krótkim trwaniu materialnego bogactwa lub nędzy, i podsuwa ludziom obojętność dla posiadania, a to na podłożu świadomości, że duży majątek, czy mały, zawsze on przejdzie w obce ręce, a każdy chwilowy właściciel utonie przecież w śmierci i w nicości. W liście do Florusa artysta mówi w te słowa: „nikt nie posiada wiecznie; spadkobiercy następują po sobie, niczem fale płynące jedna za drugą, i nic nie pomogą włości i spichrze, ani skupowanie majątków w różnych krajach, gdyż nieprzekupna śmierć zrównuje bogacza z żebrakiem”². Natomiast w wierszu do Licynjusza Mureny *Rectius vires Licini neque altum* (II 10), który niżej w wiaźku z innymi zagadnieniami omówię nieco obszerniej, rozwija Horacy zasadę „we wszystkim umiar, μηδὲν ἄγαν”. Tutaj artystę napełnia smutkiem i lękiem nie groza śmierci, lecz ustawiczna zmienność, chwiejność i niepewność życia, i każdej bez wyjątku, więc dobrej i złej życiowej sytuacji. Całkowicie przekonany o pożyteczności dla ludzi złotego umiarkowania, *aurea mediocritas*, Horacy przypomina czytelnikowi, że im wyżej się wznosi śmiertelnik w swej karierze, tem gwałtowniejszy grozi mu spadek w dół; że wysokie i wyniosłe drzewo bardziej ulega uderzeniom wichru, aniżeli przyziemny krzew. Ten lęk, jaki przeżywa artysta w obliczu zmien-

¹ Lucr. Brieg. III 975—1008; 1022—1050; V 1092—1122; M. Popławski, *Lucrece et les Romains*, Eos XXXI 1928, Lwów, 248; E. Courbaud, *Horace, sa vie et sa pensée à l'époque des épîtres*, Paris 1914, 42 s.; Lejay, *Satires d'Horace*, Paris, Hachette, 1911, 63 s. Th. Sinko, *De Archyta Horatiano*, Eos XXXI, 1928, 41 s.

² *Epist.* II 2: Sic quia perpetuus nulli datur usus et heres — Heredem alterius velut unda supervenit undam, — Quid vici prosunt aut horrea? quidve Calabris — Saltibus adiecti Lucani, si metit Orcus — Grandia cum parvis, non exorabilis auro.

ności i kolejności ludzkiego losu, wyrażony zresztą przezeń pełniej w dwóch wierszach w pierwszej księdze, — *Parcus deorum cultor et infrequens*, oraz *O diva gratum quae regis Antium*, — ten lęk i wypływający zeń smutek zmuszają Horacjusza, by doradzał czytelnikowi skrajne umiarkowanie w swej karierze; by ludzi zachęcał do wyrzeczenia się wygórowanych pragnień i porzucenia myśli o zdobywaniu doczesnych pałaców i skarbów, a zaś do zupełnego zadowolenia się skromnym i tylko niezbędnym do życia dobrobytem.

7. BOGACTWO W POEZJI HORACEGO (II).

Jeżeli pierwsza forma negacji świeżo nabytego przepychu w wierszach Horacjusza jest naturalna i tak jakby przyrodzona, jeżeli druga jest refleksyjna, ale wypływa z przesłanek poniekąd Horacemu przyrodzonych i zawsze w nim rozbrzmiewających, to trzecia forma, również refleksyjna, wyrasta w nim na podłożu nabytych, i aczkolwiek szczerych, to jednak zapożyczonych przesłanek; zostały one przybrane przez rzymskiego obywatela, Horacjusza Flakka, jako konieczne dla dalszego rozwoju potężnej Romy; nabył je Horacy, który obok swej przynależności do rzymskiego obywatelstwa był także artystą, więc postarał się nabyte z zewnątrz etyczne i obywatelskie przesłanki i obowiązki ująć w poetycki kształt. Tutaj na bogactwo, na wybujały dobrobyt i na powszechne dążenie do tego patrzy z punktu widzenia obywatelskiej cnoty i państwowego pożytku, a wynik tego spojrzenia jest negatywny. Zatem w wierszu *Nullus argento color est avaris* (II 2), który napisał do Salustjusza Kryspa, krewnego i przybranego syna znakomitego historyka, rozwija stoicką zasadę, że sama tylko mądrość jest trwałą i istotnem bogactwem: *ὅτι μόνος ὁ σωφὴς πλοῦσιος*. Tego Salustjusza znamy z innego źródła, gdyż przekazał nam Tacyt zwięzłą i dużo mówiącą jego charakterystykę (*Ann.* III 30), a szkicując tę sylwetkę, wyraźnie zbliżył go do Petronjusza. „Kryspa, pochodzącego z stanu ekwitów, adoptował znakomity rzymski dziejopisarz, Gajus Salustjusz, brat jego babki. Ten to Krysp, aczkolwiek stała przed nim otworem droga do zaszczytów, wzorował się na Mecenase i nie postarał się dla siebie o senatorskie dostojęństwo, a jednak przewyższył znaczeniem różnych triumfatorów i konsularnych mężów. Odrzucił od siebie staroświeckie obyczaje, a zaś przodował w bogactwie, w przepychu oraz w wykwintnym i zbyt kownym trybie życia. Zachował jednak w sobie ducha i podołałby najtrudniejszym sprawom, a hart jego był tem głębszy, że nazewnątrz popisywał się zniewieściałą ospałością. Za życia Mecenasa był po nim najbliższym, a po śmierci jego już tylko jedynym, komu cesarz zwierzał się z państwowych tajemnic,

był naprzykład wtajemniczony w sprawę zabójstwa Agryppy Postuma. Na starość przecież zachował raczej pozory przyjaźni cesarza, aniżeli jej istotę; to samo było i z Mecenasem, gdyż taki jest los wszelkiej władzy, która rzadko bywa wieczysta. Albowiem zazwyczaj dzieje się, że ci, którzy władzę dają, mają już dosyć tego dawania, a zaś ci, którzy wszystko posiadli, czują przesyt i niczego więcej nie pragną". Do tego oto człowieka, który nazewnątrz popisywał się wytworną i rozrzućną zniżewieścią, a w głębi ducha był pełen hartu i męskiej siły, zwraca się Horacy z pouczeniem, że pyszne pozory i wybujałe żądze są objawem słabości, gdyż o istotnej sile człowieka stanowi tylko jego dzielność. Największą władzę wykazuje człowiek wtedy, gdy panuje nad własną żądzą: *latius regnes avidum domando spiritum*. Chciwość, która sama siebie podnieca i żywi, rozrasta się i opanowuje człowieka, jeżeli ten nie poskramia jej wolą i rozumem; prawdziwe szczęście daje tylko cnota i dzielność, a dobrą sławę zyskuje nie ten, który gromadzi bogactwo i mechaniczną władzę, lecz ten, który rozumnie szafuje i rozdziela pozyskane skarby i obojętnie patrzy na materialny zysk lub uszczerbek.

Podobne myśli, ale na szerszą skalę i bardziej na płaszczyźnie państwowo-obywatelskiej i już w zastosowaniu do całego społeczeństwa, rozwija Horacy w tejże księdze, w wierszu *Iam pauca aratro iugera regiae* (II 15). Artysta-obywatel widzi w literackim marzeniu ustawodawcę i twórcę Romulusa, widzi surowego Katona i innych twórców rzymskiej potęgi, którzy w prywatnym życiu zadawali się zupełnie skromnym dobytkiem, a zaś powiększali i budowali potęgę Romy. Zatem Horacy wyrzuca swoim współczesnym, że królewskie siedziby raz po raz wyrastają tam, gdzie dawniej rozciągały się zaorane pola, a wspaniałe parki, pachnące fiołkami i mirtem, zastępują w Italii dawne oliwne gaje. Przypomina Rzymianom te czasy, kiedy dziadom ich wystarczała piękność świeżej darniny, gdy kosztownych marmurów używano tylko do budowania świątyń. W wierszu do Mecenasa *Argivi domus ob lucrum* (III 16), wraca Horacjusz do samego siebie, i wygłasza zasadę, że jest wspaniałym władcą właśnie przez pogardę dla bogactwa: *contemptae dominus splendidior rei*; im bardziej człowiek ogranicza siebie, tem większe dary zsyła mu dobry bóg; oto dlatego stroni Horacy od możnych i poskramia swoje materialne wymagania; rosnące bogactwa pomnażają troskę i rozniecają chciwość, a im więcej człowiek pragnie, tem więcej mu brakuje: *multa petentibus desunt multa*; dobro i szczęście natomiast gości tylko u tego, kto zadawała się skromnym dostatkiem. Wreszcie w wierszu do Lolljusza *Ne forte credas interitura que* (IV 9), Horacy znowu wraca do roztrząsania tematu na tejże płaszczyźnie. Marek Lolljusz był to wielki nicpoń, który odznaczał się chciwością i niemoralnością, ale umiał

je ukrywać, to też cieszył się względami i przyjaźnią Augusta, człowieka wymagającego, którego oszukał sprytnymi pozorami uczciwości. Domyślamy się, że i Horacy musiał być przezeń oszukany temiż pozorami, gdyż pisze wiersz do Lolljusza, w którym wynosi go pochwałami właśnie za umiarkowanie i za dzielność i wygłasza znane już nam maksymy o tem, że szczęśliwym — *beatus* — jest tylko ten, kto rozumnie korzysta z bożych darów, i cierpliwie znosi niedostatek, i nie zawaha się własne mienie i życie poświęcić dla dobra innych ludzi i ojczyzny. Te same myśli rozwija w *Rzymskich Odach*, więc w *Angustam amice pauperiem pati*, również i w *Delicta maiorum immeritus lues*, wreszcie w *Odi profanum vulgus et arceo*.

Zgłola innej natury jest czwarta forma obojętności Horacego dla materialnego zysku i bogactwa. Pierwsza forma występuje w jego utworach jako elementarnie organiczna i przyrodzona we wszystkich zdrowo myślących i rozumnych ludziach; druga i trzecia są refleksyjne, wrodzone w Horacym (druga), lub nabyte przezeń (trzecia) i zaleca je czytelnikom: drugą po to, by osiągnąć indywidualny spokój, więc osobiste dobro, zaś trzecią po to, by zadość uczynić wymaganiom obywatelskiej dzielności, więc osiągnąć dobro ogólne i społeczne. Czwarta forma nie jest ani indywidualnie pożyteczna, jak druga, ani imperatywna, jak trzecia, lecz tylko stwierdzająca, więc znowu taka, jak pierwsza, ale stwierdza ona nie powszechną pogardę dla parwenjuszowskiego splendoru, i nie jest natury ogólnej, lecz jest to forma indywidualna, Horacjuszowska, i wyjaśnia ona powody osobistej jego obojętności dla bogactwa, materialnego zysku i zewnętrznego blasku. Pewne uzasadnienie znajdujemy jednak w liście Horacjusza do Numicjusza (*Epist.* I 6); rozwija w nim szereg konwencjonalnych i powszechnie wówczas znanych filozoficznych maksym; więc pitagorejską zasadę, że w żadnej sytuacji nie należy odczuwać zdumienia: *μηδὲν θαυμάζειν*, *nil admirari*; że należy człowiekowi "mądrymu dążyć do tej równowagi ducha i obojętności, którą u Demokryta znajdujemy pod nazwą *ἀταραξία*, *ἀταραξία*, u Stoików jako *ἀπάθεια*, a u Epikura jako *ἀταραξία*. Mówi o tem, że w obliczu wieczystego czasu wszelkie sprawy nasze są znikome, że rzecz ukryta i zatajona z biegiem lat nieuchronnie wyjdzie na jaw, a zaś wielka i wspaniała upadnie w proch: *quidquid sub terra est in apricum proferet aetas, defodiet condetque nilentia*. Że jakkolwiek uda się zdobyć człowiekowi rozgłos, jakiegokolwiek uznanie, niemniej z pewnością pójdzie on tam, dokąd poszli królowie Numa i Ank¹. W obliczu tych wiecznych i niezmiennych prawd Horacy mniema, że nie należy zadawać sobie gwałtu, lecz właśnie trzeba iść za popędem natury i za głosem przyrodzonych chęci. Z tego wypływa ostatni morał: kto w samej dzielności

¹ v. 27; cf. Lucr. *De rer. nat.* Brieg. III 1022.

i cnocie znajduje radość ducha i szczęście,—niech uprawia dzielność i służy cnocie; kto myśli, że słowo dzielność jest pustym dźwiękiem, — ten niech szuka szczęścia w zewnętrznych podnieciach i radościach; zatem jeden niech gromadzi bogactwa, drugi niech zdobywa urzędy i zaszczyty, jeszcze inny niech się cieszy z miłej żony i kochanych przyjaciół, lub niech się troszczy o to, by smacznie podjeść lub wyruszyć na polowanie, lub ubiegać się o wesołą kochankę; jak kto chce, tak niech układa własne życie. Powstaje pytanie, jaką formę życia Horacy przyjmuje dla siebie, jakie popędy w sobie odczuwa? odpowiedź na to daje nam dość często.

Już w wierszu *Maecenas atavis edite regibus* przesuwa przed czytelnikiem szereg ludzkich popędów i zamiłowań; nie gani ich, ale konstatuje i przeciwstawia im swoje własne. Ten pragnie zdobyć nagrodę na igrzyskach, tamten w śpichrzach gromadzi zboże, inny odbywa handlowe podróże, a jeszcze ktoś pali się do polowania lub wojaczki; a ja? — powiada o sobie — mnie wieniec z bluszczu wynosi do bogów, a chłodny gaj, poetyckie natchnienie i radosne twory fantazji oddzielają mnie od marnego tłumu i od jego materialnych żądz i niespokojnych namiętności. W wierszu, *Odi profanum, volgus et arceo*, odpycha Horacy od siebie nikczemny tłum i pospolite pragnienia, jako że jest natchnionym wieszczem i kapłanem Muz; tę samą myśl rozwija również w wierszu *Musis amicus tristitiam et metus* (I 26), oraz w *Quid dedicatum poscit Appollinem* (I 31). Rodzi się w Horacym pieśń dumy i pysznego poczucia własnej wielkości; ta wielkość jest rezultatem tego, że dobre bóstwo zewnętrznie naznaczyło go błogosławieństwem, a przez to wyodrębniło, cokolwiek mechanicznie, z grona innych ludzi. Horacy widzi siebie jako kapłana i przyjaciela Muz; wspaniały, odmienny i świadomy tego, poeta-wybraniec, pogardza przeciętnością nienaznaczonego bożym palcem tłumu¹. Tutaj przyszło Horacemu z pomocą snobistyczne i konwencjonalne podówczas mniemanie o takiej odmienności poety i artysty wobec innych ludzi²; mniemanie, które i teraz jeszcze pokutuje w różnych potocznych refleksjach i opiniach. Często i chętnie wraca do tego tematu, a swoją odmiennność przedstawia nie jako zdumienie wobec życia, ani jako przeniknięcie tajemnego boga w wnętrze ducha artysty, lecz jako mechaniczny akt zewnętrznego błogosławieństwa, który zakreśla dookoła poety Horacego jakieś czarodziejskie koło. Znajduje się więc w środku tego koła, a od tłumu oddzielają go godność kapłana Muz i wieniec z bluszczu, i płające zastępy nimf i satyrów, i wreszcie brzmienie lutni. Jest więc wolny od materialistycznych popędów, tak zwykłych i ustawicznych wśród wszystkich

¹ I 26. II 16. 37. 40. III 1. 4. 9—20. 30. IV 3. 9.

² W. Kroll, *Studien zum Verständniss der römischen literatur*, Stuttgart, 1924, 30.

ludzi, od pragnienia urzędowej kariery i zaszczytów, od chęci pieniężnego wzbogacenia się, albowiem chlebem i mięsem poety są oliwki i lekkie malwy: *me pascunt olivae, me cichoreae levesque malvae* (I 31); cieszy się Horacy, że jako przyjaciel Muz może i niemal musi rzucić wiatrom na rozszarpanie wszelki swój prywatny i obywatelski niepokój, a to dlatego, że Muzy odżywiają się poszumem strumieni i wonią kwiatów, zatem nie znoszą żadnej materialnej troski —, a to samo powinien odczuwać i kapłan ich, poeta; niczego on nie pragnie, jak tylko brzmienia lutni i beztrudnej starości, gdyż lutnia, melodia i pieśń nie tylko dla ludzi, lecz i dla bogów są radosną ulgą w trudach i zaprzeczeniem wszelkiej troski, a już najbardziej materialnej¹.

W ten to sposób możemy obserwować niezwykle różnorodność przekonań i przeżyć artysty; są one zawsze szczerze, a jednak tak bardzo są do siebie niepodobne, że na pierwszy rzut myśli musielibyśmy przypuścić, że nawzajem siebie wykluczają. Tutaj spostrzegamy czterokrotną i coraz to inną formę ustosunkowania się Horacjusza do spraw bogactwa i materialnego zysku; tak samo czterokrotną stwierdziłem w nim formę stosunku do poezji i poetyckiej twórczości w rozprawce o XVI epodzie; tam również poszczególne formy są tak sprzeczne, że musiałyby nawzajem siebie wykluczać, a przecież nie wykluczyły, lecz właśnie rozbrzmiewały w nim coraz to inaczej, ale zawsze szczerze. Ta oto zmienność i wielorakość ideologicznej jego natury, pozornie kapryśna, a w istocie raczej niepojęta, stanowi być może najbardziej niezwykle i cudowną właściwość artysty; możemy powiedzieć, że Horacy mienił się w powodzi życia, jak rżnięty kryształ w powodzi światła. Niemniej, jest to osobliwość bardzo trudna do całkowitego wyjaśnienia; musimy stwierdzić przedewszystkiem to, że przepływały przez Horacjusza różnorodne i coraz to inne nurty życia, a on ulegał im, i dał im wyraz w swej twórczości. Natomiast, nawiązując powyższe rozważania i spostrzeżenia do naszego tematu, to znaczy do form przyjaźni i do jej wyrazu w poezji Horacego, musimy stwierdzić z całą pewnością, że materialistyczny utylitaryzm, więc ten korzeń przyjaźni, który Cycero podaje jako niższy i nieszlachetny, wypaczając przez to epikurejskie założenia, że więc ta forma przyjaźni ani w życiu Horacego, o ile je znamy, ani w jego poetyckiej twórczości, którą znamy całą, w najmniejszym stopniu nie istnieje i żadnego śladu nie zostawiła. Horacy był zanadto szczerzy i prawy, tak w życiu jak i w twórczości, żeby ulegać pobudkom materialistycznego

¹ I 26. 31. 32. II 10. Cały ustęp o indywidualnej odrębności Horacego jest powtórzeniem tego, co w związku z innym tematem omówiłem w rozprawce o szesnastym epodzie, rozdz. IV.

utilitaryzmu; zanadto artystycznie szczerzy, żeby te pobudki wogóle odczuwać. Inaczej przedstawia się zagadnienie ideologicznego utilitaryzmu, to znaczy epikurejskie założenie przyjaźni, ale nie to, wypaczone przez Cyserona w traktacie *Przyjaźń*, lecz wyłożone przezeń w monografii, *Granice Dobra i Zła*.

8. IDEOLOGICZNY UTYLITARYZM (I).

Jedną z podstawowych cech dużego odłamu twórczości Horacego, a zatem i wierszy jego do przyjaciół, jest to, że często chce on wykorzystać, — ale nie materialnie, lecz uczuciowo, lub raczej ideologicznie, — jednostkę, do której pisze, lub sytuację, którą opisuje, lub razem z tym człowiekiem wspólnie wyzyskać jakąś przyjemną okoliczność. Pierwiastek utilitaryzmu był jednym z głównych nurtów, przepływających przez psychiczną strukturę Horacego; nie był to oportunizm, ani ubieganie się o materialny zysk, lecz popęd natury tylko ideologicznej i proces w nim wybitnie intelektualistyczny. W szóstym rozdziale mówiłem o tem, że Horacy był przepojony smutnym i pesymistycznym światopoglądem epikurejskiego przeciwstawiania się jednostki wobec gatunku, i był ogarnięty lękiem przed podwójną grozą życia: niepoczytalnością losu i ustaniem człowieka w śmierci. Horacy zatem szuka w życiu i w bieżących okolicznościach bynajmniej nie materialnej korzyści, o której wie, że nie da mu ona zapomnienia o śmierci i o kaprysach losu; on ustawicznie szuka tego, co może mu dać pożytek intelektualny i psychiczny; co może przytłumić w nim ów zawieszony nad nim smutek. Wszelka podniecająca przyjemność, każde radosne uczucie i przeżycie mają dla Horacego wartość bynajmniej nie jako rzecz pełnowartościowa sama w sobie, nie jako rezultat tego, że artysta posiada bezcenny skarb powszechnie zwany życiem, a dlatego jest pełen radości i znaczenia, lecz jako pomocniczy instrument w trudnym, a w ostatecznym efekcie i bolesnym życiowym procesie; jako środek tłumiący w nim owo nieustanne nurtowanie smutku i lęku, które są nieuchronną cechą bytowania śmiertelnika. Była to więc wartość finalna, celowa, a nie przyczynowa, nie kauzalna. Horacy nie umiał cieszyć się z życia biologiczną i elementarnie prostą radością żyjącej istoty; on cieszył się intelektualnie. To znaczy: nie dlatego, że życie jest bogate, piękne i bujne, przez co wypełnia swą treścią istotę człowieka i podnosi ją na wyższy stopień, z którego człowiek własnem przeżyciem ogarnia powszechne życie innych ludzi i całej natury, a przez to nabiera wartości niemal że nadludzkiej, — lecz po to, by w tej czy innej przyjemnej okoliczności oderwać się myślą od smutnej prawdy indywidualnego istnienia; po to, żeby za sprawą podniety stłumić w sobie lęk i smutek. W głębi ducha Horacy był pesymistą, — oto dlatego szukał zew-

nętrnych podniet i rozrywek; nie umiał wielbić elementarnego życia, a przez to i tem bardziej cenił i zalecał użycie. Ten oto pesymizm występuje w twórczości Horacego raz po raz i z nadzwyczajną dokładnością.

Istota duchowej struktury Horacego lepiej będzie dostrzegalna i stanie przed nami w jaskrawszej barwie, jeżeli na krótką chwilę zestawimy Horacego z jego starszym przyjacielem, z Wergiljuszem Maronem. Stanowią oni nawzajem kompletny kontrast; Wergiljusz bowiem w najmniejszym stopniu nie ma w sobie intelektualistycznej odrębności, ani pesymizmu; w obliczu innych ludzi i całej natury, oraz jej praw, jak żaden inny artysta, odznacza się on radosną pogodą ducha i fatalistycznym optymizmem. W *Georgikach*, w czwartej księdze, Wergiljusz, pełen radosnego zdumienia, stoi w obliczu jednego z najbardziej cudownych zjawisk w przyrodzie: pisze o pszczołach, o ich bujnej energii, o tętnie życia, pracy i radości w ich gromadach. Wergiljusz jest olśniony bogactwem życia, a zarazem niepojętą i radosną tajemnicą całej natury, zaprzecza istnieniu śmierci w przyrodzie, i wygłasza słowa, brzmiąceomalże, jak religijny hymn: bóstwo przenika sobą wszystko, cokolwiek istnieje, więc morskie przestworza, ziemię i głębokie niebo, i wszystko rodzi się z tegoż i jednego bożego nasienia, i wraca z powrotem do bóstwa, i niema miejsca w przyrodzie dla śmierci, gdyż tylko życie unosi się w przestworzach świata¹. Te same słowa potem, w szóstej pieśni *Eneidy*, przetworzył w wielki hymn i włożył go w usta Anchizesa, który w podziemnym królestwie objaśnia Eneasza o radosnej i błogostawionej istocie życia. W Horacym ten proces narastania idei odbywał się w kierunku wręcz odwrotnym: bujne tętno przyrody, radosna, żywiołowa i twórcza jej potęga, i coraz to odradzające się życie stają się dla Horacego źródłem i przyczyną intelektualistycznego cierpienia. Zamiast jednoczyć się z naturą i z jej twórczym majestatem, artysta słyszy w sobie imperatywny głos owego *principium individuationis*, które jest dlań źródłem lęku i samotności tak w przyrodzie, jak i w życiu; ustawiczną i do głębi podstawową obecność owego *principium individuationis* w twórczości Horacjusza stwierdziłem w rozprawie o apoteozie Sulli i Augusta (rozdz. IV). Horacy pod tym względem odbiega od Wergilego, a zaś zbliża się do Lukrecjusza, dla którego tętno twórczej natury nie jest oznajmieniem wiecznego jej życia, lecz właśnie rękoią znikomości, cierpienia i śmierci: „Wzmagają się narody, a inne marnieją — Pokolenia żyjątek zmieniają się

¹ 219 — 227: His quidem signis atque haec exempla secuti — Esse apibus partem divinae mentis et haustus — Aetherios dixere; deum namque ire per omnia, — Terrasque tractusque maris caelumque profundum; — Hinc pecudes armenta viros genus omne ferarum — Quemque sibi tenuis nascentem arcessere vitas; — Scilicet huc reddi deinde ac resoluta referri — Omnia, nec morti esse locum, sed viva volare — Sideris in numerum atque alto succedere caelo.

co dnia — Jak w biegu, żagiew życia podając kolejną. — I nie zejdzie noc po dniu, ani świt po nocy, — Który obok kwilenia dziecka nie usłysz — łkań, zgonu i pogrzebnych kirów towarzyszy”¹. Wyraz tejże refleksji znajdujemy w kilku utworach Horacego.

W wierszu do Lucjusza Sestjusza *Solvitur acris hiems grata vice veris et Favoni* (I 4), znajdujemy obraz pesymizmu i ideologicznego utylitaryzmu. Z nastaniem wiosny w twórczej wyobraźni Horacego łączą się w jedną całość uczucia i myśli, zdawałoby się zgoła sprzeczne. Uczucia są radosne, poniekąd młodzieńcze, — myśli są smutne, beznadziejne i zgoła starcze. Horacego napęła tętnem życia wiosenne ciepło; wszędzie przed sobą widzi krzątających się na rozkaz wiosny ludzi: żeglarz coś majstruje i przypisobabia się do bliskiej podróży, rolnik zaczyna swoją pracę przy ziemi, i było stale już przebywa w polu, i ziemia wyzwolona porasta trawą; obok tego snują mu się przez głowę fantastyczne wiosenne widziadła: Cyterejka Wenus, a za nią orszak dziewczęcych boginek i obraz pasterskich obrzędów ku czci leśnych bożków. Pesymistyczny intelektualizm wnet jednak bierze górę w artyście nad tętnem wiosennego życia i zmusza Horacego, by snuł refleksje o wszechwładztwie śmierci; cały obraz wiosennego rozbudzenia się człowieka i natury staje się dla niego źródłem myśli, rodzącej w nim smutek i lęk. Odczuwa konieczność zagłuszenia tej myśli cokolwiek nienaturalną, a w każdym razie intelektualnie wyrozumowaną i dyskursywnie uzasadnioną podniętą, która organicznie odcina się od elementarnej i biologicznej bujności wiosennego tętna w naturze i w człowieku; tą podniętą są dlań dziewczęta, flirt i bankiet. Pozornie zdaje się, że dziewczęta i wino właśnie wiążą się z wiosennym tętnem życia w człowieku, — w utworze Horacego nie są one jednak złączone z wiosną w jedną całość, lecz są zalecane jako środek tłumiący myśl o śmierci. Cały wiersz, tak ładnie zaczęty obrazem wiosny, Horacy kończy refleksją, która dopiero jest pobudką i nawoływaniem, — ale nie do życia i nie do współżycia z naturą, lecz do użycia i do stłumienia w sobie smutnych myśli przez stworzenie wyrozumowanej przyjemności przy boku dziewczyny, z puhaem wina w rękę. Okazuje się, że w obliczu powszechnego obudzenia się, Horacy poszukuje przyjaciela, by razem z nim przy uczcie i przy erotycznej podniecie stłumić w sobie smutek, rozbudzony przez obserwowanie bujnej natury. Zupełnie takie same, w niektórych szczegółach może nawet wyraźniejsze, narastanie myśli i refleksyj, idei i obrazów, uczuć i pragnień znajdujemy w wierszu do Manliusza Torkwata *Diffugere nives, redeunt iam gramina campis* (IV 7),

¹ Przekład K. Morawskiego, *Historja literatury rzymskiej za rzeczypospolitej*, Kraków 1909, str. 305. 308; *Lucr. De rer. nat.* Brieg. II 77 — 79; 578 — 580; cf. 1101 — 1173.

oraz w wierszu do nieznanego nam bliżej, prawdopodobnie jakiegoś przymysłowca Wergiljusza, *Iam veris comites, quae mare temperant* (IV 12), a nawet i w wierszu do Lucjusza Plankusa, już nie o wiośnie ani o wiosennem rozbudzeniu się, lecz o uroczej okolicy, gdzie leżał własny jego, Horacjusza, mająteczek, *Laudabunt alii claram Rhodon aut Mytilenen* (I 7). W tym utworze Horacy opowiada o tem, że wszelkie podniosłe i patetyczne tematy pozostawia on do opracowania innym (w. 1—11), natomiast dla siebie zostawia twórczość na temat Albunejskiej grotty, z której wypływa strumień, na temat rwącego potoku Anio, i o poszumie gęstych Tyburnejskich gajów i o pogodnych wiatrach, które rozpraszają chmury (w. 10—16). Zdawaćby się mogło, że urocza okolica, tak pełna elementarnego bogactwa natury, gdzie człowieka ogarnia czar rwących potoków, płynących po przez owocowe sady i szumiące gaje, gdzie rozgłosna od echa grota daje chłód i odpoczynek w skwarnym dniu, gdzie wreszcie nieustanny i pogodny wiatr rozpędza gromadzące się chmury, że wszystko to obudzi w Horacym uczucie jakiejś samowystarczalnej i pełnowartościowej radości, gdyż indywidualne cierpienia i smutek zazwyczaj maleją w obliczu nieprzemijającej i dobrotliwej natury, — a przecież w artyście intelekt, wraz z jego bólem i samotnością jest silniejszy, aniżeli kontakt z naturą. I znów powstaje w artyście refleksja, ale nie o wszechwładnej śmierci, lecz o zmiennej Fortunie, i zaleca czytelnikowi to samo, co zalecał jako środek tłumiący lęk przed śmiercią: sztuczna podnieta z puharem wina w rękę i z wieńcem na skroni (w. 17—32). Kończy wiersz słowami: „Przyjaciele, przeszliśmy wspólnie dużo ciężkich chwil; zalećcie teraz troskę winem, gdyż jutro znów nas czeka uciążliwa wędrówka” — *O fortes peioraque passi — Mecum saepe viri, nunc vino pellite curas; — Cras ingens iterabimus aequor.*

Dla pełniejszego przedstawienia procesu powstawania i narastania w Horacym obrazów, idei i refleksyj, muszę stwierdzić, że umie on zachować całkowitą konsekwencję. Jeżeli obraz bujnej i tętniącej natury wywołuje w nim cierpienie samotnego intelektu, to obraz tejże natury martwej, lub raczej zamarłej w zimowem uśpieniu, który w innym wywołałby raczej upadek ducha, w Horacym powoduje jeżeli nie radość intelektu, to w każdym razie otuchę i nadzieję. Obserwujemy to w wierszu *Vides ut alta stet nive candidum* (I 9); jest to utwór bardzo kunsztowny i subtelny; z zewnątrz, z natury, idzie do artysty obraz smutku i zamarłego życia; więc uczucie Horacego jest smutne i niemal starcze: grzanie się przy kominku; myśli natomiast w nim powstają młodzieńcze, radosne i odważne; jest to współdziałanie owego *principium individuationis*, intelektualnego utylitaryzmu, oraz kojarzenia według kontrastu, które to trzy cechy wyraźnie charakteryzują Horacjusza. On spogląda na górę Sorakte, której szczyt jaśnieje blaskiem

śniegu, na zalesione jej zbocza, również przykryte śnieżnym całunem, wreszcie na rzekę skute zimą. Obraz zamarłej w mrozie i w białej szacie natury budzi w nim przecież świadomość własnego bezpieczeństwa i dobrobytu przy ciepłym kominku i przy dzbaniu wina, a jednocześnie powstaje w nim myśl o nietrwałości — ale na ten raz już smutku i zimy, i chłodu; myśl o nieodwołalnym nadejściu wiosny i lata, a z tego wypływa nauka dla młodych czytelników: nie trapić się chwilowym niepowodzeniem, gdyż porządek życia i dobre bóstwa zawsze sprawią, że człowiek wypłynie z nieszczęścia. Smutek i cierpienie należy tylko przetrwać, — ale nie w rozpacz, lecz właśnie w pełni użycia, gdyż pieśń dziewczyny i zabawa przy uczcie najlepiej pozwolą przezwyciężyć w sobie troskę i niepokój; pieśń i zabawa z natury rzeczy najbardziej przystoi młodości, — zatem wiersz, zaczęty kunsztownym obrazem cierpienia i smutku zamarłej natury, artysta kończy nawoływaniem każdego młodego, by pamiętał, że młodość przeżywa się raz tylko w życiu, że więc młodemu przystoi radość i nadzieja zabawy, śmiech i pieśń kochanki.

9. IDEOLOGICZNY UTYLITARYZM (II).

O ile w pewnych momentach intelektualizm Horacego, jak również charakterystyczne dla poetyckiej jego twórczości kojarzenie obrazów, idei i refleksyj według kontrastu, powodowały w nim otuchę i nadzieję, to przecież pesymizm i smutek w obliczu podwójnej grozy życia ustawicznie przychodzą w nim do głosu i w całej pełni rozwijają obraz ideologicznego utylitaryzmu. Już w rozprawce o szesnastej epodzie stwierdziłem, że Horacy ustawicznie poszukuje barwnej, czasem fantasmagorycznej, często narkotyzującej zasłony, którąby w nim oddzieliła bieżącą chwilę od myśli o nieuchronnej śmierci i kapryśnej Fortunie. Czasem taką zasłoną jest dlań poezja, którą uważa za osłodę i okrasę życia, i do której ucieka, by zapomnieć o własnym bytowaniu; ile razy myślą ogarnia siły i prawa, gnębiące śmiertelnika, a są one dlań tematem artystycznego przeżycia i utworu, tyle razy odrywa się od nich i odbiega w stronę tej czy innej przyjemnej uludy: narkotyzuje się winem i dziewczyną, a o poezji zaczyna mówić, że daje ona zapomnienie, że przysłania gorycz i smutek bytowania urokiem barwnego oparu. Cieszy się, że, jako przyjaciel Muz, ma możliwość rzucenia wiatrom za rozszarpanie wszelkiej troski i goryczy; niczego więcej nie pragnie, jak tylko brzmienia lutni, gdyż lutnia, melodia i pieśń są radosną ulgą w trudach dla bogów i dla ludzi. Poezję pojmuje jako zaprzeczenie i przysłonięcie przykrego trudu życia, zaś Apollin, w tej koncepcji, przystępując do pieśni,

odrzuca łuk i bierze pocieszycielkę lutnię. Osobiste cierpienia również należy przysłać brzmieniem pieśni; niekoniecznie musi to być wiersz o fraszkach, sam fakt pisanie wierszy i recytowania ich jest ulgą i pociechą. Rytmiczne falowanie słów i melodii czaruje każdą istotę, a w krainie śmierci melodia pieśni obdarza cierpiące duchy i smutne cienie zapomnieniem o śmierci, albowiem pieśń przysłać wszelką czarną troskę¹. Ten sam naiwny utylitaryzm występuje także i w miłosnych wierszach Horacego, gdyż był on pieśniarzem lekkiego erotyzmu i przerzucania się od kochanki do kochanki; wypływało to z samej istoty bóstwa: Wenera i Amor ułatwiają życie; czasem gwałtowni, nie gnębią, ani nęka, a rozkazując ludziom, kierują się dobrotliwym kaprysem i rzucają na życie lekki czar. Bogini bawi się poetą, i chętnie dręczy śmiertelnika i rzuca nań zniechęcenie do wszelkiego trudu, który nie jest pragnieniem dziewczyny i jej pieszczoty. Niemniej jest ona dobrotliwa i wytworna, jest zaprzeczeniem życiowej troski i przykryciem prawdy o podwójnie smutnej grozie życia. Cierpienia, zesłane przez Wenerę, są zapomnieniem i osłoda, a miłość staje się dla Horacego uroczym narkotykiem, zaś miłosne wiersze jego są lekkie, miłe i peryferyczne². Gnębiącą realność życia Horacy przykrywa wonnym i barwnym oparem złudy i w wierszu *Tu ne quaesieris scire nefas* poucza dziewczynę, by nie trapiła się jutrem, lecz chwytając każdą chwilę, w której trafia się jej sposobność upojenia siebie czarem wina i zabawy. Ten oto czar winnej uludy i miłosnej zabawy przedstawia Rzymianom jako najistotniejszą radość, dostępną przyrodzeniu śmiertelnika, gdyż on chwilowo przysłać myśl o gnębiącej prawdzie, a zaś biednemu daje otuchę i dumę, słabemu uludę władzy, smutnemu uludę radości³.

Skoro więc Horacy poezję, która dla artysty, jako materiał i przedmiot jego chęci i woli, jest rzeczą najistotniejszą, a więc ważniejszą niż przyjaźń, skoro kobietę i miłość, które dla ludzi zazwyczaj są ważniejsze od przyjaciela i przyjaźni, traktuje nie jako samowystarczającą i pełnowartościową realność swego życia, lecz owszem bardzo często na płaszczyźnie ideologicznego utylitaryzmu, więc jako środek, skutecznie tłumiący cierpienia intelektu samotnego w naturze i w życiu, to należy spodziewać się, że realność mniej ważna, więc przyjaciel i uczucie przyjaźni, nie zawsze będzie miała dlań skończoną w sobie i samoistną wartość, lecz również stanie się środkiem, za pomocą którego intelektualistyczny artysta zechce stłumić w sobie podwójny smutek życia. Tak też istotnie jest. W wierszu do Kwinkejusza Hirpinusa *Quid bellicosus Cantaber et Scythes* (II 11) Horacy przemawia

¹ I 26. 31. 32. II 9. 10. 13. III 11. IV 11. 35.

² I 6, 17–20. 8. 9. 11. 13. 17. 18. 19. 22. 33. II 8. III 9. IV 11.

³ I 4. 9. 11. 18. II 3. 7. 11. 12. III 8. 17. IV 11.

do towarzysza w te słowa: nie zawsze wiosna rozrzuca w życiu barwne kwiaty; nie zawsze księżyc świeci pełnym blaskiem, — więc pocóż, przyjacielu, dręczysz siebie powagą i roztrząsaniem trudnych zagadnień? czyż nie lepiej, byśmy wspólnie w cieniu rozłożystych drzew, przy winie i przy uczcie, mając do tego koło siebie dziewczynę, zapomnieli o troskach i o zgryzotach naszego żywota? Należy wykorzystać sposobność i przystroić skronie wieńcem, gdyż Bacchus-Evius najlepiej potrafi pocieszyć śmiertelnika. W tym utworze przyjaźń i obecność przyjaciela wyraźnie jest postawiona w jednym rzędzie z pieszczotą dziewczyny, z winnym oparem i z czarem pieśni, jako zasłona, która przed okiem intelektu zakryje chwilowo smutek, znikomość i marność życia. To ideologiczne podłoże wiersza możemy o tyle lepiej sobie wyjaśnić, że w niektórych utworach Horacy daje nam obraz tego, jak on pojmuje zgromadzenie przyjaciół przy zastawionym stole. Wszelka myśl o platońskich ucztach, gdzie zgromadzeni towarzysze myśli i pracy nawzajem zwierają się sobie z swoich spostrzeżeń i teoryj, więc koncepcja, odrodzona w Rzymie praktycznie przez Scypjona Młodszego i jego towarzyszy, a w literaturze przez Cyserona w jego dialogach, więc taka biesiada, której uczestnicy usiłują rozwiązać, a w każdym razie roztrząsają zagadnienia artystyczne i naukowe, — wszystko to jest dalekie i obce naszemu artyście. W wierszu *Quantum distet ab Inacho* (III 19) Horacy wyjaśnia, że nie są potrzebne koturnowe i podniosłe tematy, ani poważne zagadnienia, ani dyskusja o zamierzonych czasach; on napomina uczestników bankietu, że tylko lekkie żarty i swawolne uwielbianie uroczych boginek, jako też bardziej realne pieszczoty przyjaciółek, wreszcie muzyka fletni i obfitość róż muszą stanowić istotę i treść zgromadzenia przyjaciół, a to w myśl zasady: miło mi jest szaleć — *insanire iuvat*. Cały kompleks poprzednio rozpatrzonych wierszy dostatecznie wyjaśnia, dlaczego Horacy głosi tę zasadę. Natomiast w wierszu *Natis in usum laetitiae scyphis* (I 27), artysta powstrzymuje biesiadników, by nie zapalali się podczas wesołego zgromadzenia, by nie ulegali gniewnym zapędom, ani gwałtownej namiętności, gdyż bankiet w ten sposób może wyrodzić się w zbiorowisko barbarzyńców. *Anakreontejski charakter tego wiersza oraz literackie reminiscencje mniej nas w tem miejscu obchodzą, gdyż utwór, w zestawieniu z poprzednim, przede wszystkim wyjaśnia sposób i formę biesiady, do której Horacy tak często przecież i tak chętnie zapraszał przyjaciół i przyjaciółki. Wspomnę natomiast o istnieniu pokrewieństwa z epikureizmem, gdyż sam mistrz zalecał uczniom, by dbali o pozyskanie towarzyszy podczas jedzenia, ale przytem czynili pewien wybór¹.

¹ Sen. *Epist.* II 7 (19), 10: ... ut se res habet, ab Epicuro versura facienda est. „ante — inquit — circumspiciendum est, cum quibus edas et bibas, quam quod edas et bibas, nam sine amico visceratio leonis ac lupi vita est (Epic. fg. 542 V).

Obecność miłego towarzysza i wspólna z nim biesiada w mniemaniu Horacjusza przede wszystkim powoduje zapomnienie o wszelkich troskach, więc życiowych i urzędowych, filozoficznych i materialnych; natomiast wytwarza i snuje w człowieku nieć beztrojskich myśli i lekkich wspomnień i rozbudza w nim umiejętność dziecinnego ślizgania się przez życie, umiejętność fruwania niby to ponad, a w istocie tylko popod życiem. W wierszu do Messali Korwina (III 21) *O nata mecum consule Manlio* Horacjusz wybuchając wspaniałym potokiem radosnych słów na temat upragnionego zapomnienia, jakie człowiek znajduje w biesiadzie i w starym winie. Dla nas jest obojętne, czy wiersz ten jest dopiero zaproszeniem Messali, czy wyrazem radości, że Messala już przyszedł; istotą utworu jest wysławiana przez Horacego radość z powodu wszechogarniającej winnej ułudy, miłostnego łaskotania nerwów i obecności kochanego przyjaciela, które to warunki są konieczne do zrzucenia z siebie wszelkich trosk¹. To samo znajdujemy w wierszu do Pompejusza Warusa (II 10) *O saepe mecum tempus in ultimum*. Jeżeli gdzieś indziej — III 19 — Horacjusz powiedział: *insanire iuvat*, to i tutaj wygłasza taką samą zasadę: miło „mi jest szaleć, odzyskawszy przyjaciela; będę pił bez miary, niczem zwarjowany Trakijczyk (*non ego sanius bacchabor Edonis: recepto dulce mihi furere est amico*); wychylaj kubki, które napełnią ducha zapomnieniem (*oblivioso levia Massico ciboria exple...*). Okazuje się, że spotkanie dawnego przyjaciela, towarzysza młodościennych lat i cokolwiek niefortunnej wojaczki, Horacy odczuwa najbardziej jako nową i niespodziewaną sposobność przeżycia chwili upragnionego zapomnienia; sposobność stworzenia przyjacielskich i winnych oparów złudy, które stanowią narkotyzującą wprawdzie, ale najistotniejszą radość śmiertelnika. Toż samo powtarza Horacy do innego przyjaciela, którego spotkał

¹ V. Ussani (*La Liriche di Orazio*, Torino I 1929, II 1927) ad h. l. podnosi uroczysty i patetyczny charakter tego wiersza i nawet wypowiada przypuszczenie, że tutaj objawia się w Horacym zgoła religijny nastrój, cześć dla Dionizosa; przypuszczenie opiera się na objawach tej czci, jaką Rzymianie mieli dla Libera, jak również na tem, że Horacy przecież pisał podniosłe i głęboko szczerze dytyramby do Dionizosa-Bakehusa. Treść i forma dionizyjskiego pierwiastka w wierszach Horacego obecnie została gruntownie zbadana i wyjaśniona przez T. Sinkę (*De Horati carminibus bacchicis*, Eos XXXII 1929). Natomiast wyraźnie uderza wytworna *urbanitas*, zamknięta przez Horacego w tym utworze. Messala uchodził za znawcę win, a Mecenas, pisząc dialog *Uczta*, w usta Messali włożył adorację wina: *Serv. Aen. VIII 310:... hoc etiam Maecenas in symposio, ubi Vergilius et Horatius interfuerunt, cum ex persona Messalae de vi vini loqueretur, at: idem umor ministrat faciles oculos, pulchriore reddit omnia et dulcis iuventae reducit bona*. Pisząc wiersz o winie do Messali, Horacy składa dworny ukłon naraz w dwie strony: Messali Korwinowi, jak również i Mecenasowi, którego dialog był znany, a zatem każdy współczesny czytając wiersz Horacego, przypomniał sobie utwór Mecenasu.

po wielu latach, do Numidy *Et thure et fidibus iuvat* (I 36); znów przesuwamy przed nami znane już obrazy i myśli: przyjemna i radosna obecność przyjaciela, pieśczęta dziewczyny i pachnące kwiaty, tańce i śpiew, a wszelka rozwaga i wszelki trzeźwy umiar niech idą precz.

Cokolwiek mniej wyrażne, ale podobne ideologiczne założenia znajdujemy w wierszu *Septimi Gades aditure mecum et* (II 16); Horacy z powodów, już nam znanych i wyżej omówionych, nie pragnie dla siebie niczego w życiu więcej, jak Tyburnejskiej uroczej okolicy, kwitnących winnic i łagodnych powiewów, a obecność przyjaciela wyraźnie stawia na równi z temi ozdobami życia, jako ośłodę, radość i najlepszą sposobność potemu, żeby lekką stopą poety ślizgać się obok ludzkich trosk, ciężarów i niepotrzebnych, acz gwałtownych namiętności. Tenże nastrój znajdujemy w wierszu do Mecenasa: *Martiūs caelebs quid agam Kalendis* (III 8); porzuć przyjacielu obywatelskie i państwowe, polityczne i inne troski; porzuć namiętne zagadnienia, hałaśliwe i trudne (*procul omnis esto clamor et ira;... parce privatus nimium cavere, dona praesentis cape laetus horae, linque severa*); przy boku towarzysza spełniaj kruże wina, a w beztroskiej pogadance zabij bieg czasu od wieczora do świtu. W wierszu do tegoż Mecenasa: *Tyrrhena regum progenies tibi* (III 29), powtarza te same myśli i rady, z tą różnicą, że jawnie wypowiada refleksje i smutne spostrzeżenia na temat zmiennego, a zarazem wszechwładnego Losu i niezrozumiałego, acz dobrego boga, który tymbardziej śmieje się i żartuje, im bardziej człowiek troska się i niekompletną myślą chce ogarnąć niepojęte tajemnice; „myśl zatem tylko o bieżącej chwili” (*prudens futuri temporis exitum caliginosa nocte premit deus ridetque si mortalis ultra fas trepidat, quod adest memento...*). Zatem przybądź przyjacielu do mnie i w skromnym domostwie, ale w beztroskiej i szczerzej prostocie spędź ze mną trochę miłych chwil. Również i do przyjaciółek zwraca się Horacy w podobny sposób; oczywiście w tych wypadkach przyjaźń i lekka pogawędka już specjalnie są zabarwione narkotykiem miłosnej pieśczęty; nie mniej erotyzm Horacjusza często jest zbliżony do zwykłej i tylko nieco specyfikowanej przyjaźni, a już zgoła jest wolny od sentymentalnej lubieżności Tibullusa, od gniewnej namiętności Katullusa i od burzliwej, szarpiącej się lubieżności Propercjusza. Zatem w wierszu *Festo quid posuit die* (III 28), oraz *Velox amoenum saepe Lucretilem* (I 17) Horacy nawołuje swoje przyjaciółki, jeden raz Lidę, drugi raz Tyndarydę, by przybyły i razem z nim upoiły się radością uroczej okolicy; bieżącej chwili, wieńcem na skroni, brzmieniem lutni oraz recytacją pieśni. A wszystko to, bo i przyjaciółka i towarzysz, Tyndaryda i Mecenasa, Lida i Numida, Messala Korwin i Pompejusz Warus i każdy inny przyjaciel, towarzysz i młoda kobieta — mają oni dla artysty dlatego taką dużą wartość, że ich obecność odrywa go od smutnych myśli, zabija w nim intelektu-

alistyczną troskę i niepokój, a życiu nadaje lekkość i radość bieżącej chwili i odsuwa od poety myśl o tej nieuchronnej grozie, która wcześniej czy później zgotuje śmiertelnikowi wieczne wygnanie, *aeternum exilium*. Taką samą wartość ma dlań pocieszycielka lutnia i urocza okolica, czarująca recytacja i fantasmagorja, zrodzona z winnych oparów i z kobiecej pieszczoty, z szmeru źródeł i liści, oraz z lotnej woni róż.

Przeglądając cały kompleks utworów, scharakteryzowanych przezemnie słowami ideologiczny utylitaryzm, dostrzegam organiczne pokrewieństwo horacjuszowskiej przyjaźni z epikurejską jej teorią, którą Cyncero wyłożył w monografii *Granice Dobra i Zła*, i którą streściłem w rozdziale czwartym. Ludzka jednostka, osamotniona w beskresnych przestworzach życia i społeczeństwa, gnębiona lękiem, niepokojem i niezaspokojoną troską, szuka sobie oparcia i znajduje je w przymierzu z inną jednostką, tak samo samotną i zagubioną w obcym środowisku i w niezrozumiałych prawach bytowania śmiertelnika. Przymierze to nie jest natury czysto materialnej, jak to chce udowodnić Cyncero, wypaczając doktrynę epikureizmu; owszem przymierze, przynajmniej na tym stopniu kultury, na jakim znajduje się Horacy, jest przede wszystkim ideologiczne i polega na wymianie psychicznych dóbr i zdąża do osiągnięcia takichże celów: zwalczyć samotność intelektu i stworzyć rozkoszne i błogie odczucie wspólności, a w ten sposób osiągnąć zapomnienie o niepojętych i realnie niezwalczalnych prawach życia, które w końcu pochłona jednostkę. Ktoby jednak sądził, że Horacy pokrywa się ideologią epikureizmu, tenby się pomylił, gdyż cały szereg utworów bardzo wyraźnie odbiega od powyższych założeń i powstał w artyście na podłożu innych przesłanek. Nie należy również sądzić, że Horacy zawsze i całkowicie był świadom epikurejskich założeń swej ideologii; że poezję i życie urabiał w sobie na podstawie zapożyczonych i wyrozumowanej spekulacji Epikura. Że świadomość i nawet świadome urabianie siebie w tym czy innym kierunku w Horacym istniały, o tem świadczy wiersz *Parcus deorum cultor et infrequens* (I 34); jednak w głębszych warstwach, aniżeli dyskursywna teoria, w Horacym były nie filozoficzne spekulacje, tylko organiczne przesłanki, wrodzone naturze Horacjusza, i rozbrzmiewające w jego poezji raz po raz samorzutnie i samorodnie; *principium individuationis* było w nim głębsze i bardziej biologicznie wrodzone, aniżeli rozumowe; nie mniej ta ostatnia również dochodziła w nim do głosu i nieraz zabrzmiiała w jego twórczości. Horacy sam w sobie był szerszy, aniżeli same tylko epikurejskie założenia i przesłanki, a niżej przekonamy się, że raz po raz wyłamywał się i stwarzał jakieś inne ideologiczne wartości. Często jednak bywa i tak, że czytając jakiś jego wiersz, albo wogóle nie znajdujemy żadnej ideologii, ani epikurejskiej, ani stoickiej, albo dochodzimy do niej po długich zesta-

wieniach i w drodze bardzo dyskursywnej (cf. *Natis in usum laetitiae scyphis*, I 27; *Quantum distet ab Inacho*, III 19), jak to musiałem zrobić z kilkoma wyżej omawianymi utworami. Często się zdarza, że czytając jakiś jego wiersz, po prostu słyszymy — sit venia verbo — szmer artystycznego stawania się, gdyż mamy przed sobą tylko kunsztowny spłot poetyckich obrazów, pojęć i słów, ujętych w metryczne brzmienie. Możemy to powiedzieć o ostatnim wierszu pierwszej księgi *Persicos odi puer apparatus*; również o wierszu do Wipsanjusza Agryppy *Scriberis Vario fortis et hostium* (I 6); przy końcu tego utworu Horacy zresztą twierdzi o sobie, że w poezji przechodzi obok życia i opisuje tylko wesołe biesiady i miłosne pieszczoty lub kłótnie, co jest wyrazem wyżej omówionych jego refleksyj i pragnień; wiersz jednak przedewszystkiem i tylko jest miłą pogawędką Horacego z Agryppą i uprzejmą formą odmownej odpowiedzi, jaką vice-cesarz usłyszał od poety. W jednym z najładniejszych swoich utworów *Vitas hinnuleo me similis Chloe* (I 23) Horacy poniekąd stoi na epikurejskiej płaszczyźnie lubowania się w rozkoszach życia, ale chyba tylko wtórnie, gdyż wiersz w istocie nie wyraża żadnej ideologii, lecz po prostu jest przyjazną i nad wyraz uroczą pogawędką artysty, który już poznał życie, z młodą i skromną dziewczyną, która wciąż się płoszy. Natomiast w wierszu *Cum tu Lydia Telephi* (I 13), Horacy poniekąd już wbrew swoim ustawicznym radom, przekonywa dziewczynę, żeby nie oddawała się zbyt pochopnie pustym zabawom, gdyż warta jest czegoś lepszego, jak żeby każdy miał prawo w pijanej biesiadzie łapczywie żądać jej pieszczot; w małżeństwie znajdzie prawdziwszą i trwalszą radość, — tą jednak myśl wyraża nie w żadnych morałach ani pouczeniach, lecz w szacie prostej i wdzięcznej. Te i inne podobne utwory nie podpadają pod określenie ideologicznego utylitaryzmu, gdyż raczej są gawędą, nacechowaną szczerością i przybraną w kunsztowną formę i obraz, czarujący czytelnika artystycznym wdziękiem. Jest ich jednak mniej aniżeli w ten czy inny sposób refleksyjnych, gdyż Horacy, artysta mało żywiołowy, a natomiast w wysokim stopniu intelektualistyczny, w twórczości swojej w wysokim stopniu ulegał działaniu ideologicznych pobudek, a dopiero w małym stopniu uczuciu i namiętności.

10. PRZYPADEK, EGOCENTRYZM I KAPRYS.

Zakres objawów przyjaźni, przepojonej ideologicznym utylitaryzmem i uwydatnionej w poezji Horacego, cokolwiek zmniejszy się, o ile wyjaśnimy pewną formalną właściwość tych wierszy; nie ma to być forma literacka, lecz artystyczna struktura, lub raczej kompozycja, a to w sensie logicznego

powiązania wiersza z przyjacielem, do którego został skierowany i dla którego był napisany. Albowiem zwraca na siebie uwagę fakt, że pewna część wierszy Horacego do przyjaciół jest wybitnie egocentryczna. To znaczy: osoba, do której artysta pisze swój utwór obchodzi go mniej, aniżeli myśli, które wygłasza, poglądy, które ma w sobie, obrazy, w jakich to wszystko objawia; związek między adresatem i treścią wiersza jest częstokroć nikły; natomiast między adresatem i całością wiersza związek jest mechaniczny i całkiem luźny, a polega na tem, że Horacy wymienia adresata po imieniu. Istotną treścią wiersza jest nie kontakt wzajemnego zrozumienia i płynącej z tego życzliwości, lecz pouczająco-imperatywna myślowa koncepcja, cechująca naogół liryczną twórczość Horacego (R. Heinze). Bez żadnego uszczerbku dla treści i kompozycji wiersza Horacy mógłby nawiązać swoje pouczenie nie do tego człowieka, którego nazwał w dedykacji, lecz do jakiegoś innego imienia. Podkreślam, że nie jest to cechą wszystkich wierszy Horacego, lecz tylko pewnej części, a z całą pewnością określić stopień logicznego związku wiersza z adresatem możemy niestety nie zawsze, gdyż często nie wiele wiemy o tych ludziach, ani też nie znamy okoliczności, które ten wiersz spowodowały. Przyjaciół, do którego Horacy pisze wiersz, prócz imienia, prócz krótko czasami wyrażonej uczuciowej pobudki artysty, najczęściej niczem w wierszu Horacego nie jest więcej określony; indywidualność jego często wcale nie wpływa na treść utworu, gdyż Horacego obchodzi własny pogląd na życie i na niespodzianki, jakie ono gotuje ludziom. Możemy powiedzieć, że wiersze te były pisane przez Horacego w gruncie rzeczy dla siebie, — co zresztą właśnie świadczy o ich artystycznej szczerości; pisał je po to, by wypowiedzieć własne myśli o życiu, by ująć je w obraz i w kompozycję, oraz dlatego, że własne te myśli i ich artystyczne przeżywanie, to znaczy obrazowe konkretyzowanie, tak jakby rozsadzały Horacego i zmuszały go do wysłowienia ich w tej czy innej metrycznej formie. Osoba adresata w tym procesie staje się dlań rzeczą drugorzędną. Możemy czasem z całą pewnością twierdzić, że imię tego czy innego przyjaciela jest dziełem niemal przypadku, lub w każdym razie uczuciowego kaprysu Horacjusza, a nie wyrazem konieczności i artystycznej konsekwencji. Podobało się Horacemu połączyć swoje myśli i pouczenia z takim imieniem, a nie innym — więc je połączył.

Podobną cechą znajdujemy także u innych poetów; przedewszystkiem u Wergilego, który w czem innym tak bardzo odbiegał od Horacjusza, mianowicie w *Bukolikach*. W ósmej eklodzie znajdujemy długi wstęp do Polliona (ww. 6—13); Wergili mówi tutaj o swoim przyjaciołku i opiece, o wojennych jego czynach, o literackiej twórczości i o tem, że same eklogi jego, Wergiljusza, powstały na skutek rady Polliona. Dopiero potem przechodzi

do samej eklogi, która jednak w żadnym logicznym związku z Pollionem nie stoi: pasterze komponują dwie miłosne piosenki, kunsztowne i czarujące czytelnika artystyczną tektoniką oraz estetycznym nastrojem, ale całkowicie pozbawione przyczynowego związku z indywidualnością człowieka, któremu utwór został zadedykowany; niema mowy o organicznej łączności eklogi z psychiczną sylwetką Polliona, bo zwrot do niego na początku i całość utworu są połączone tylko mechanicznie. To samo znajdujemy w ekłodze szóstej; na początku mamy dłuższą dedykację do Alfenusa Varusa (ww. 1—12); potem idzie partja, z osobą Varusa niczem nie spojona; natomiast erudycyjne zwrócenie się przy końcu eklogi w stronę Korneliusza Galla już całkiem przekreśla i bez tego mechaniczny tylko związek utworu z Alfenssem Varusem; utwór w stosunku do dedykacji możemy nazwać wybitnie egocentrycznym. To samo daje nam i czwarta ekloga, której religijna i mesjanistyczna treść jest znakomicie oderwana od osoby Polliona, któremu jest przecież zadedykowana. Dopiero dziesiąta ekloga wykazuje inną artystyczną lub raczej psychiczną kompozycję, a postać Galla i jego nieszczęśliwa miłość zajmuje w utworze dominujące stanowisko; ten wiersz odcina się od poprzednich i wykazuje organiczny związek poematu z adresatem.

Te same cechy mechanicznego łączenia utworu z adresatem znajdujemy również u Horacego i to w formie szczególnie barwnej, gdyż pierwiastek przypadku, egocentryzmu i kaprysu w silnym stopniu cechuje i filozoficzną ideologję Horacjusza i artystyczną jego tektonikę. Już przedewszystkiem samą swoją poetycką działalność i artystyczną istotę przedstawia czasem jako dzieło przypadku, jako wynik niespodziewanego i niepojętego kaprysu przychylnego dlań bóstwa. W niektórych wierszach, traktujących o poezji, przedstawia twórcze poetyckie uzdolnienie bynajmniej nie jako wewnętrzne bogactwo ducha artysty, będące jego organiczną własnością, nie jako poetycki imperatyw, wypływający z jego psychicznej struktury, lecz jako rezultat tego, że bóstwo obdarzyło go zewnętrznem błogosławieństwem, a przez to wyodrębniło, cokolwiek mechanicznie, z grona innych ludzi. W swej niepojętej przychylności bóstwo, niewiedomo dlaczego, szcudrobliwie rzuca Horacemu coraz to inną umiejętność układania pieśni, a swą dobroćliwością, aczkolwiek pożądaną i upragnioną, to przecież zawsze niespodziewaną, gwarantuje pocie powodzenie i rozgłos¹. Całkiem podobne panowanie kaprysu występuje i w erotykach Horacego; wyżej mówiłem już o tem, że był on pieśniarzem lekkiego erotyzmu i kapryśnego przerzucania się od kochanki do kochanki

¹ I 1. 26. 31. III 4. 9—20. IV 3. Natomiast II 18. 20. III 25. Horacy zgola inaczej przedstawia poetyckie natchnienie; tutaj jest to boski imperatyw, wyłaniający się z wnętrza Horacego i napawający go poprostu strachem, odpowiedzialnością i zdumieniem. Te rzeczy obszerniej omówiłem w rozprawce o szesnastej epodzie.

i szukania w kobiecie coraz to nowych narkotyzujących intelekt wrażeń. Wpływało to, jak mówiłem, z samej istoty bóstwa, gdyż Wenera i Amor, rozkazując ludziom, kierują się dobrotliwym i niespodziewanym kaprysem: „Wenera lubi złośliwe żarty i łączy spiżowym łańcuchem ludzi odmiennych i niepodobnych” — tak myślał i mówił Horacy¹. Miłosny stosunek dla Horacjusza nie jest ani uprawnieniem i pragnieniem, jak dla Tibullusa i Propertjusza, nie jest ciężarem, jak dla Katullusa, ani obywatelskim obowiązkiem, który może wyrodzić się w obywatelski grzech, jak dla Wergiljusza, ani przeznaczeniem i aczkolwiek przyjemną, to przecież nieodwołalną treścią życia, jak dla Owidjusza, lecz jest swawolą, kaprysem i ozdobą życia. Najbardziej jednak pierwiastek przypadku i kaprysu występuje w samej istocie światopoglądu Horacego, o czym mówiłem już wyżej. Albowiem wierzył w to, że życiem rządzi Fortuna, potęga w najwyższym stopniu kapryśna i nieobliczalna; od niej to zależy przebieg ludzkich poczynąń i chęci, a niepoczytalność losu, obok śmierci, jest dlań najgłębszą i smutną prawdą życia, w obliczu której wszystkie inne prawdy maleją i wykazują znamiona fantasmagorii.

Wszelchwałstwo kaprysu i przypadku, jakie znajdujemy w trzech wspomnianych koncepcjach, występuje również i w pewnym szczególe przyjaźni Horacjusza: w sposobie dedykowania utworów; nie we wszystkich, ale w pewnej części. Tam gdzie Horacy tkwi myślą i wiarą w właściwej sobie prawdzie życia, utwierdzającej władztwo przypadku i kaprysu, tam prawdopodobnie bezwiednie, sam staje się szafarzem takiegoż przypadku i kaprysu. Niżej przekonamy się, że wtedy, gdy tenże Horacy, prawdopodobnie również niezależnie od woli swego intelektu, wyczuwa i pojmuję, że w życiu istnieją, jeszcze jakieś inne rządzące i już konstruktywne potęgi, — wtedy zatracą swój kaprys i skłonność do kierowania się przypadkiem; przybiera postawę uległą, a nawet pokorną; tych wypadków zresztą znajdziemy niewiele. Wracając do pierwszego twierdzenia, przeczytajmy wiersz do Licyniusa Mureny *Rectius viues Licini neque altum*. Wiemy, że Lucjusz Licynjusz Murena, szwagier Mecenasa, adoptowany przez Terencjusza Warrona, był to człowiek możny, sprawował w r. 23 konsulat, zarazem był niespokojny i ruchliwy, brał udział w wicherzeniach i spiskach przeciwko cesarzowi i odpowiednio do tego skończył, gdyż został zgładzony. Czytając wiersz, wystosowany doń przez Horacjusza, w pewnym momencie możemy powiedzieć, że jest on zupełnie dostosowany do psychologicznej sylwetki awanturniczego arystokraty. Horacy mu doradza, by wyzbył się wielkich pragnień i ograniczył swoje chęci i namiętności małym promieniem złotej

¹ I 33. cf. I 19. II 8. III 9. IV 1.

mierności: *aurea mediocritas*, Albowiem wysoka wieża gwałtowniej pada, aniżeli małe domostwo, a piorun uderza raczej w wyniosły szczyt góry, aniżeli w dolinę. Naraz zaczyna przekonywać o rzeczach wręcz odmiennych: wyniosłość jest niebezpieczna i rokuje upadek, ale i nieszczęście jest przemijające i krótkotrwałe, gdyż Jowisz zazwyczaj mroźną zimę po jakimś czasie pędzi do innych krajów, a zaś Apollin nie zawsze razi pociskiem, lecz często koi brzmieniem lutni. O ile pierwsza część wiersza może być rozumiana w tym sensie, że Horacy nawołuje buntowniczego Murenę do spokoju i oględności, o tyle druga część może właśnie być pojmowana, jeżeli nie jako podżeganie do awanturniczości, to w każdym razie do tego, by Murena nie przejmował się niepowodzeniem i nie pokładał ręk, gdyż niepowodzenie wcześniej czy później musi ustać. Zatem musimy stwierdzić, że treścią tego wiersza jest owszem pouczenie, ale nie buntowniczego Mureny, by zaniechał wicherzycielstwa, lecz naogół każdego człowieka, by zawsze wykazywał umiar, a w szczęściu wierzył, że ono łatwo może ustać, zaś w nieszczęściu żeby nie rozpaczał, gdyż i ono jest nietrwałe. Ciekawe jest, że w scholjach istnieje pewna kontrowersja co do osoby, którą ma oznaczać imię Licynjusz: czy był to wiersz żadedykowany istotnie wicherzycielowi Licynjuszowi Murenie, czy może był adresowany do Licynjusza Krasusa¹. Treść utworu nie daje żadnego rozwiązania i wiersz może być z powodzeniem dostosowany wogóle do każdego czytelnika.

To samo znajdujemy w wierszu do Marka Arystjusza Fuska: *Integer vitae scelerisque purus* (I 22). O tym Fuskusie wiemy, że Horacy poczytywał go za szczerego przyjaciela i prócz wspomnianego wiersza napisał do niego list (*Epist.* I 10), w którym zarzuca mu zbyt ni urbanizm — *urbis amator* — i przeciwstawia temu własne przywiązanie do wsi — *ruris amator*. W dziewiątej satyrze pierwszej księgi czytamy, że Fuskus był dowcipny i nie zaniechał przypadkowej sposobności, by złośliwie, aczkolwiek dobroduszenie pożartować sobie z Horacego; był więc to człowiek bardzo dostosowany do literackiego salonu Mecenasza: dowcipny i dobrze ułożony urbanista. Do niego pisze Horacy wiersz, który prócz dedykacji żadnego związku z Fuskusem nie ma. Zaczyna o tem, że uczciwy człowiek niczego nie powinien obawiać się; tę maksymę nawiązuje do samego siebie i opowiada, jak to on błędził po lesie, myśląc o kochanej dziewczynie i spotkał wilka, który mu nic złego nie zrobił; kończy znów o sobie, że, o ile zachowa w pamięci Lalagę, to będzie mu obojętne, gdzie przebywa: czy w dzikim lesie, czy w jałowej pustyni, bo nawet w najgorszych warunkach potrafi wydobyć

¹ Vide Porph. ad Hor. e. II 10 Meyer, nota editoris; cf. Horati *Opera*, ed. H. Duentzer, Brunszwik 1849, c. II 10.

z siebie zachwyt i radość z powodu uśmiechu i szczebiotu kochanki Lalagi. Jest w tym wierszu ogólnie ludzka maksyma: człowiek uczciwy niczego nie obawia się; jest zwrócenie się do siebie i opowiadanie o sobie — ale prócz imienia Fuskusa niema nic, co stałoby w jakimś związku z Fuskusem. Pod tym względem wyżej wspomniany list I 10 bez porównania bardziej związany jest z Fuskusem, gdyż Horacy, kierowany właściwie sobie i bardzo często stosowaniem kojarzeniem według kontrastu, pisze list do przyjaciela urbanisty i mówi o uroku wiejskiego życia. Natomiast w wierszu, który streściłem, tego kojarzenia nie możemy się domyśleć, gdyż nic nie wiemy o tem, żeby Fuskus był nicponiem i że Horacy musi nawoływać go do uczciwości i umiarkowania, nęcąc go wewnętrznym spokojem wzamian za wyzbycie się niegodziwości. Zatem związek wiersza z adresatem jest luźny i mechaniczny. Proces powstania tego związku możemy wyobrazić sobie w dwojaki sposób: albo Horacy napisał wiersz o życiu uczciwego człowieka wogóle, a o sobie i do siebie w szczególe i postanowił ten wiersz zadedykować któremuś z przyjaciół, — a postanowił to, ulegając stosunkom z przyjaciółmi i swojej zwykłej manjerze pisania i wogóle zwyczajom starożytnej lirycznej poezji; w tym wypadku Horacym musiała kierować nie indywidualna jego artystyczna konieczność, nie twórczy i wewnętrzny poetycki imperatyw, lecz zewnętrzna i formalna tradycja pisania lirycznych wierszy; imię Fuskusa w tym wypadku mogłoby nasunąć się już tylko ze względów metrycznych. Tenże proces mógł odbyć się inaczej: Horacy postanowił napisać coś do i dla Fuskusa; uczynił to jednak, wcale nie wprowadzając tego człowieka w swoją artystyczną kuźnię; napisał, czerpiąc to i owo z własnych myśli i przeżyć i połączył to w wierszu z imieniem przyjaciela. W jednym i drugim wypadku przyjaciel pozostaje po za obrębem artystycznego przeżycia Horacjusza, nie jest dla artysty w najmniejszym stopniu tematem, zaś pisanie wiersza pozostaje całkowicie zamknięte w kole osobowości i światopoglądu, a nawet biografii poety; połączenie wiersza z imieniem przyjaciela jest uzależnione albo od mechanicznie działającej literackiej manjery, albo od cokolwiek niespodziewanego przypadku lub zgoła kaprysu. Wiersz jest wybitnie egocentryczny, a w szczególe dedykowania — kapryśny.

Być może najdobitniej te cechy występują w wierszu do Wergiljusza Marona *Sic te diva potens Cypri* (I 3). Nie wiemy z całą pewnością, kiedy ten wiersz został napisany, czy po roku 29, to znaczy w czasie, kiedy Wergili przystąpił do pracy nad *Eneidą*, czy przed tym rokiem, czy może stosuje się do tej ostatniej podróży Wergiljusza do Grecji, kiedy *Eneida* już była na ukończeniu. Jeżeli wtedy, kiedy *Eneida* była już zaczęta lub nawet już na ukończeniu, to wiersz nie tylko jest niedostosowany do przyjaciela, ale sądzę, że wprost zawiera w sobie pewien artystyczny nietakt, a w każdym

razie niezrozumienie Wergiljusza i jego twórczości; o ile przed 29-ym rokiem, to siła nietaktu słabnie i wiersz mniej uraża czytelnika, znającego Wergiljusza, ale w każdym razie pozostaje niezupełne rozumienie Wergilego przez Horacjusza. Wiersz bowiem cały jest przepojony właściwą Horacemu pogardą epikurejczyka dla ludzkiego przyrodzenia; jest wytknięciem owej *hybris*, więc pysznej i głupiej samowoli śmiertelników, którzy, zamiast cicho i skromnie siedzieć na ojczystym zagonie, idą w świat, budują łodzie, a wędrując przez lądy i morza, usiłują przekroczyć granice mierności, zakreślone ludziom przez bóstwo i naturę: *nīl mortalibus arduū est; caelum ipsum petimus stultitia*. Należy pamiętać, że wiersz ten został napisany do i dla Wergiljusza, to znaczy do artysty, który w swoim poemacie wynosił chwałę, aczkolwiek bogorodnego herosa, to przecież śmiertelnika, brnącego po przez pietrzące się przed nim na lądzie i na morzu trudności, czasem nawet depczącego wolę opornych mu nieśmiertelnych bogów, wolę Junony; tłumiącego w sobie i w swoim otoczeniu wszelkie ludzkie namiętności, byleby osiągnąć zamierzony cel i spełnić nadludzką rzecz: założenie Romy. Faktem zatem jest, że Wergiljusz opiewał w poemacie człowieka, który ludzką wolę, z pomocą sprzyjających mu nieśmiertelnych, podniósł do niezłomności skalnego zrębu i w ten to sposób usiłował kształtować współczesnych mu Rzymian, zamienić ich w istoty taksamo niezłomne i twarde, jakim był Eneasze. Pracując nad poematem, Wergili nie trzymał go w tajemnicy, lecz owszem odczytywał przyjaciółom to, co już napisał, zatem i Horacy wiedział o założeniach i treści poematu. Jeżeli więc wiersz do Wergilego był napisany po rozpoczęciu *Eneidy*, to apotezowanie mierności było właśnie artystycznym nietaktem. Przeciwnie przypuszczeniu, że wiersz był pisany wtedy, gdy Wergiljusz wyruszył w ostatnią swoją podróż, już mając *Eneidę* na ukończeniu, więc w roku 20, przemawia rok wydania przez Horacego pierwszych trzech zbiorów swoich wierszy, rok 23-ci. Możliwe również jest i to, że wiersz został napisany przed rokiem 29-ym, a zaś podróż owa uplanowana przez Wergiljusza wcale się nie odbyła; niemniej wiersz ten w zastosowaniu do Wergiljusza był nieporozumieniem i niezrozumieniem autora *Georgik* i przyszłego autora *Eneidy*; taki brak rozumienia Wergiljusza mógł cechować pierwszego lepszego i zwykłego człowieka, ale zdumiewa i frapuje w takim subtelnym i głębokim artyście, jakim był Horacjusz. Aczkolwiek Horacy z bezsprzeczną szczerością mówi w wierszu o swoim głębokim przywiązaniu do Wergiljusza, nazywa go połową swej duszy — *animae dimidium meae* — to przecież nie umiał zastanowić się nad przyjacielem i zwrócił się doń z maksymą o mierności i marności ludzkiego przyrodzenia.

Możemy jednak poniekąd usprawiedliwić Horacjusza i zrozumieć, w jaki sposób powstało w nim prawo przemawiania do Wergilego w epikurejskich

maksymach. Bowiem nad Wergiljuszem zaciążyła szkoła epikurejczyka Sirona, jaką za młodu przebył; zaciążyła poniekąd i genialność Lukrecjusza, którego zwalczał jako myśliciela¹, ale podziwiał jako artystę; Lukrecjusz bowiem stworzył poetycki język dla wyrażenia szeregu filozoficznych idei i pojęć, a język ten został przejęty i przez Wergiljusza, ale już nie dla epikurejskiej spekulacji, lecz raczej dla zwalczania jej. Te dwa czynniki spowodowały, że czytelnicy Wergiljusza częstokroć doszukują się w jego utworach epikurejskiej filozofii. O ile niektórzy czynią to rzeczowo i kierują się względami formalnymi, o tyle punkt widzenia ich, aczkolwiek mylny, o ile chcą widzieć w Wergilim epikurejczyka, jest zupełnie uzasadniony, gdy dostrzegają w nim literackie wpływy Lukrecjusza². Mamy jednak i zgoła bezpodstawne i niemethodyczne formy doszukiwania się epikureizmu u Wergilego³. Dopiero w ostatnich czasach uczeni nauczyli się zrzucić z Wergiljusza formalną łuskę epikureizmu i dostrzegać istotną jego treść i nawet szósta ekloga, pozornie tak bardzo epikurejska, stoi przed nami w nowym świetle⁴. Horacy, sam epikurejczyk, z łatwością mógł być wprowadzony w błąd szeregiem pozorów, aczkolwiek Wergili już w *Georgikach* bardzo wyraźnie wyrzekł się epikurejskiej spekulacji, a nawet i w *Bukolikach*, gdyż mesjanizm i fatalizm czwartej eklogi bezwzględnie w nim wykluczał wszelki wpływ epikureizmu; Horacy jednak nie ponosi pełnej odpowiedzialności za swój błąd, gdyż myliły go literackie pozory.

Proces powstania tego błędu i tego wiersza możemy przedstawić sobie w następujący sposób. Wergiljusz uplanował podróż do Grecji; Horacy, którego oddawna łączyła z nim szczerza przyjaźń, który miał dla niego głęboki szacunek jako dla artysty, zaś jako młodszy towarzysz na polu literackiej pracy zawdzięczał mu wejście do salonu Mecenasa, więc poniekąd i życzliwą opiekę magnata, wiedząc również o słabym zdrowiu Wergiljusza, Horacy był pełen niepokoju o możliwą przygodę na morzu i dał przyjacielowi to, na co go na razie było stać: poetycki wyraz przyjaźni, niepokoju i troski; własne myśli o morskiej podróży, o życiu człowieka i o ludzkich pragnieniach. Sylwetki Wergiljusza, ani psychicznej, ani artystycznej, Horacy nie wprowadził w obręb swego artystycznego przeżycia; Wergili na chwilę nawet nie

¹ M. Popławski, *Lucrece et les Romains*, Eos XXXI 1928.

² Fr. Skutsch, *Aus Vergils Frühzeit*, Lipsk 1901 (Die VI Ekloge, 6), str. 40 sq.

³ Tenney Frank, *Epikurean determinism in the Aeneid*, Americ. Journ. of Philol. 1920, 115 sq.; *Vergil, a biography*, New York 1922; contra R. Heinze, *Neue Jahrb.* XXVI 1925 str. 250 sq.

⁴ G. Jachmann, *Vergils VI Ekloge*, Hermes LVIII 1923 p. 288 — 304; natomiast P. Boyancé, *Sur quelques vers de Virgile*, Rev. Archéol. XXV 1927 pp. 360 s., odrzuca epikurejskie interpretowanie *Georg.* II 490 — 492 i zbliża te wiersze z Empedoklesem i z pythagoreizmem.

stał się dla Horacjusza tematem utworu, a związek między tymi dwoma ludźmi w wierszu występuje tylko uczuciowy: indywidualny sentyment Horacego dla człowieka raczej, niż dla artysty Wergiljusza. Ten sentyment o tyle tylko jest tworzywem utworu, że rozbudza w Horacym poetycką, literacką ruchliwość; odczuwa chęć napisania do kochanego człowieka wiersza i wybiera rozpowszechniony literacki rodzaj: *propemptikon*. Chęć napisania wiersza i wewnętrzny artystyczny imperatyw — to nie jedno; literacką chęć Horacy odczuwa na myśl o wyjeździe Wergiljusza, — artystyczny imperatyw odczuwa dopiero, zagłębiwszy się myślą i fantazją w fakt, że śmiertelnik, istota znikoma i mała — już nie Wergili artysta — wypływa na łodzi na morskie przestworza, które otaczają go bezkresnym ogromem. Tutaj już został przerwany związek między Horacym i Wergilim, poeta zamyka się w kole swej osobowości i w zwątpieniach własnego intelektu; wytwarza w sobie i dla zadowolenia własnej psychy szereg artystycznych obrazów i pesymistycznych maksym; zamyka wiersz, dedykuje ukochanemu Wergiljuszowi, ale nie zastanawia się nad tem, że wszystko, co powiedział, nie stoi w żadnym związku z artystyczną i ideologiczną strukturą tegoż Wergiljusza; że tenże wiersz, prawie bez żadnych zmian, mógłby być zadedykowany komuś innemu; istotnie, powstała nieuzasadniona kontrowersja, że i Wergiljusza należy w wierszu zastąpić jakimś Kwintyljuszem¹. Wiersz jest wybitnie egocentryczny, a połączenie treści z adresatem opiera się nie na artystycznej konsekwencji, lecz na sentymencie; to znaczy, że jest mechaniczne i zewnętrzne.

Te trzy utwory stanowią jedną kompozycyjną grupę, gdyż spostrzegamy w nich zawsze ten sam proces powstawania: zamknięcie się Horacjusza w kole własnej osobowości, niedopuszczanie nikogo z zewnątrz w obręb tego koła; mechaniczne połączenie utworu z adresatem; czasem włączenie kilku życzliwych słów. Przytoczone trzy wiersze nie stanowią wyjątku w twórczości Horacego, gdyż mamy kilka innych, skomponowanych tak samo²; niektóre już omawiałem jako ideologicznie utylitarne. Grupę egocentrycznych wierszy pojmuję nie jako zamkniętą w sobie całość, w której każdy utwór stanowi ściśle zdefiniowaną psychologiczną i kompozycyjną tożsamość, lecz jako taki odłam, w którym poszczególne utwory mają taką samą kompozycyjną dynamikę, to samo psychiczne skierowanie. Podobnie jak nie potrafimy

¹ H. Duetzer, op. cit. ad c. I 3.

² I 4 *Solvitur acris hiems grata vice veris et Favoni*. 7 *Laudabunt alii claram Rhodon aut Mytilenen*. 9 *Vides ut alta stet nive candidum*. 26 *Masis amicus tristitiam et melus*. 33 *Albi ne doleas plus nimio memor*. II 6 *Septimi Gadis aditure mecum et*. 9 *Non semper imbres nubibus hispidos*. 14 *Eheu fugaces Postume Postume*. IV 8 *Donarem pateras grataque commodus*. 12 *Iam veris comites quae mare temperant*. Wiersze do Mecenasza będą omówione osobno.

ściśle odgraniczyć od siebie wierszy Horacego religijnych od patryjotycznych, gdyż są to tylko kierunki, w jakich ten czy inny wiersz został nastawiony przez autora, i często ten sam wiersz płynie naraz w dwóch kierunkach, jako np. patryjotyczny i religijny (*Carmen Saeculare*; I 35), lub jako religijny i filozoficzny (I 34), tak również i w kompozycyjnych odłamach znajdujemy pewną fluktuację; Horacy przechyla się raz w tą, raz w inną stronę i bywa czasem nieco połowiczny. Zatem poszczególne odłamy nie są od siebie odgraniczone, lecz owszem nawzajem zachodzą na siebie. Wielkie rozpięcie istnieje tylko pomiędzy najbardziej zdecydowanymi wyrazami odłamów-nastawień, ale jest również dużo pośrednich ogniów, które łączą te krańcowe wyrazy i zamykają je w obrębie jednej — Horacjuszowskiej — indywidualności. Dlatego przytoczone wyżej wiersze nazwałbym nie grupą, lecz nastawieniem Horacego i jego utworów w kierunku egocentryzmu i kaprysu; istnieje przecież w artyście i inna kompozycyjna zdolność, w której widzimy organiczne łącznie w jedną całość utworu z człowiekiem, do którego został napisany.

II. ŁĄCZNOŚĆ WIERSZA Z ADRESATEM.

Jeżeli mamy szereg utworów, w których łączność wiersza z człowiekiem, dla którego wiersz został skomponowany, jest mechaniczna i nikła, a czasem zgoła nie istnieje, to z drugiej strony mamy również i takie utwory, gdzie łączność jest większa i głębsza, a czasem osiąga taki stopień, że związek wiersza z adresatem jest zgoła organiczny: człowiek staje się wyraźnie tematem artystycznego utworu, a nie adresatem poetyckiej gawędy. Analizując w poprzednim rozdziale wiersz do Wergiljusza *Sic te diva potens Cyprī*, zaznaczyłem, że uczucie przyjaźni oraz niepokój o los Wergiljusza, rozbudziły w Horacym literacką ruchliwość i chęć napisania wiersza do przyjaciela; artystyczny imperatyw jednak zrodził się w Horacym nie z uczucia przyjaźni do Wergiljusza, lecz z myśli i obrazu znikomego śmiertelnika na tle bezkresnego morza; zatem wiersz snuł nie w materiale artystycznego skonkretyzowania artysty i przyjaciela swego Wergiljusza, lecz w materiale skonkretyzowania własnych poglądów i refleksyj. Mogło się jednak zdarzyć i to, że ten uczuciowy stan, który rozbudzał w Horacym literacką ruchliwość, był w nim silniejszy, aniżeli własna intelektualistyczna refleksja; w tym wypadku dynamika wiersza musiała być inna, niż w utworach egocentrycznych, bo poetyckie obrazy, artystyczne konkretyzacje i prąd fantazji musiały w Horacym być bardziej uzależnione od tego głębszego uczucia. Utwór w tym wypadku musiałby wykazać bardziej organiczną łączność z adresatem, a nawet — w swej najwyższej formie — proces ten musiałby sprawić, że adresat

stałby się tematem wiersza i artystycznego przeżycia Horacjusza. Istotnie, czytając zbiór pieśni Horacego, obserwujemy w nim czasem ten proces i znajdujemy wiersze, organicznie spojęne z człowiekiem, do i dla którego zostały napisane. Jest rzeczą zoologicznie naturalną, że Horacy, który jako mężczyzna chętnie ulegał władztwu Wenery i jej syna, również i jako literat odczuwał szczególnie głęboko kobietę i jej czar, że więc w artystycznej twórczości uczucie do przyjaciółek czasem głęboko w nim przemówi i nawet stłumi intelekt i jego refleksję, a zaś stanie się pobudką już nie tylko do literackiej ruchliwości, lecz również i do artystycznych przeżyć. Istotnie, tak jest. Zestawmy te jego wiersze: *Tu ne quaesieris, scire nefas* (I 11), oraz *Miserarum est neque amori dare ludum* (III 12) z jednej strony, a z drugiej *Cum tu Lydia Telephi* (I 13), oraz *Vitas hinnuleo me similis Chloe* (I 23). W dwóch pierwszych wierszach znajdujemy samą tylko gawędę i pouczenie, jak zawsze hedonistyczno-epikurejską i na płaszczyźnie intelektualistycznego smutku; wiersze są egocentryczne, gdyż osobisty stosunek Horacego z dziewczętami, do których pisze, w wierszu nie jest ujawniony, a związek wiersza z indywidualną Leukonoją — której nie znamy — jest poniekąd przypadkowy. Natomiast w wierszu *Cum tu Lydia Telephi*, już występuje żywe tempo osobistego stosunku autora do adresata i sylwetka tej właśnie kobiety, do której pisze, posiada w wierszu pewne, jej tylko właściwe barwy, a uczucie, które Horacy dla niej ma, występuje jako bardziej aktualne. Znacznie głębiej te cechy uwydatniają się w wierszu *Vitas hinnuleo me similis Chloe*. Pod względem artystycznej dynamiki ten wiersz stoi wyżej od trzech poprzednich, bo w nim najdobitniej objawia się już nie tylko zdolność do wytwornej poetyckiej i pouczającej gawędy, nie tylko umiejętność ubierania refleksyj w miarowe falowanie fantazji, słów i metrów, nie sama tylko szczerść indywidualnego uczucia zakochanego i zlekka zazdrosnego mężczyzny, lecz, rzadko spotykana u literatów, zdolność do artystycznego syntetyzowania; w tym wypadku jest to syntetyzowanie obrazu dziewczyny, do której pisze. Całkowite potraktowanie młodziutkiej Chloi jako pełnowartościowe i samowystarczalne artystyczne zjawisko i ujęcie tej dziewczyny jako tematu; przejęcie się tym tematem i nadanie mu zamoistnego poetyckiego tętna; powiedziałbym, tchnięcie w ten temat samowystarczalnego życia. Przez to wszystko Horacy wykazał, że jest kompletnym twórcą, bowiem przekształcił dziewczynę w syntetyczny obraz, szczególnie i głęboko ujmujący czytelnika, trwalej niż inne erotyki, w którego pamięci zostawia ślad czegoś szczególnie żywego, tętniącego, a zarazem czarującego. Nie spotkałem nikogo, kto by, umiając odczuwać przyjemność przy czytaniu Horacego, nie uważał tego wiersza za jeden z najładniejszych jego utworów. Ten efekt doskonałości został osiągnięty przez to, że Horacy, że tak powiem, zsyntetyzował obraz

dziewczyny, a zarazem poddał go działaniu artystycznej konkretyzacji; przez to stworzył sylwetkę w jednakowym stopniu przepojoną dziewczęcym czarem młodocianej, a zarazem kobiecej Chloi, wytwornym poetyckim kunsztem Horacjusza i wreszcie indywidualnem uczuciem zakochanego mężczyzny. Zatem wiersz do Chloi, wyrażający naraz wspomniane trzy psychiczne stany, całkowicie odbiega od utworów egocentrycznych i jest wyrazem zupełnie innej dynamiki powstawania wiersza w umyśle Horacego, niż wiersze, omawiane w poprzednim rozdziale. Ten rodzaj kompozycji nazwałbym organicznym, podczas gdy poprzedni określiłem jako egocentryczny. Nie mam zamiaru natomiast wypowiadać sądu o wyższości tej czy innej dynamiki, gdyż sądzę, że to zagadnienie nie istnieje; obydwie bowiem dynamiki są w jednakowym stopniu prawomocne: w dynamice egocentrycznej Horacy artystycznie konkretyzuje i syntetycznie obrazuje refleksje intelektu, podczas gdy w organicznej to samo czyni z uczuciem i z postrzeganiem rzeczy lub osoby zewnętrznej; o poetyckiej doskonałości utworu stanowi nie egocentryczna lub organiczna dynamika, lecz stopień i poziom artystycznego konkretyzowania i syntetycznego zobrazowania, — jeden raz myśli i refleksyj, drugi raz uczuć i postrzeżeń; oto dlatego artystycznie wrażliwego czytelnika w jednakowym stopniu czaruje egocentryczny wiersz *Vides ut alta stet nive canaidum*, jako też organiczny *Vitas hinnuleo me similis Chloe*.

Tenże wysoki poziom syntetycznego i artystycznego obrazowania, ale nie własnych refleksyj i przeżyć, lecz postrzeżeń i z zewnątrz idących wpływów, znajdujemy w innym wierszu; jest on skierowany nie do jakiegoś przyjaciela lub przyjaciółki, lecz do całego ich szeregu, który został zresztą ujęty w symboliczne imię niby to jednostki; traktuje nie o uroku dziewczęcej kobiecości, lecz o naiwnej i prostej religijności człowieka, szczerze i ofiarnie wierzącego w dobroć życzliwego bóstwa. Wiemy dobrze, jak wyglądała intelektualistyczna religijność Horacego, osamotnionego w przestworzach życia, wśród elementarnych potęg natury. Większy i już zgoła tragiczny samotnik, aniżeli Horacy; artysta dźwigający z nieposkromioną namietnością owo *principium individuationis*, które go w końcu przygnało do bram szaleństwa, Lukrecjusz Karus, oparł religijność wyłącznie na odczuciu lęku i grozy, jakie ogarniają śmiertelnika, w obliczu szalejących, a zarazem wszechpotężnych żywiołów¹. Horacy przeżywał zupełnie podobną religij-

¹ *De nat. rer.* Brieg. V 1215—1227; w przekładzie A. Krokiewicza (Lwów 1924 str. 163): Komuż nadto wnętrza nie ściska lęk przed bogami, komuż blada trwoga ciała nie porazi, kiedy spalona ziemia drży pod strasliwym ciosem gromu i kiedy łoskoty przebiegają po ogromnem niebie? Czyż nie dygotają ludy i narody, czyż pyszni królowie nie trzęsą się w szalonym strachu przed bogami, żali też nie nadeszła straszna chwila

ność, ale w stopniu słabszym i mniej namiętnie, aniżeli Lukrecjusz scharakteryzował to w cytowanym fragmencie. Mianowicie w wierszu *Parcus deorum cultor et infrequens* (I 34) Horacy daje obraz własnych religijnych imperatywów i przeżyć, a jest to obraz nad wyraz smutny, gdyż bóg w tej koncepcji jest dla człowieka tak bardzo niepojęty, że aż niepoczytalny, tak bardzo groźny, że w śmiertelniku budzi sam tylko lęk i strach, a nie ufność i nie wiarę w bożą dobroć; podobne myśli powtarza w wierszu *O diva gratum quae regis Antium* (I 35). W *Carmen Saeculare* ta pesymistyczna religijność ulega dużemu złagodzeniu, gdyż Horacy nie operuje strachem i lękiem, lecz wiarą w nieskruszoną potęgę bóstwa oraz w jego uczynność i dobroć; jeszcze dobitniej ta wiara i ufność występuje w wierszu, do którego prowadzę, *Caelo supinas si tuleris manus* (III 23).

Horacy przedstawia religijność i skromną ofiarnością prostej i szczerzej wiejskiej kobiety, której imię, Fidyla — *Φειδύλα* — od *φείδυσθαι* — oszczędzać, świadczy, że przemówił wierszem nie do jakiejś indywidualnej wieśniaczki, lecz do każdego, kto skromnie i szczerze czci boga i wierzy w jego dobroć. Artysta w chwilach, gdy zagłębia się w własny intelekt i refleksje, a na tych podwalinach buduje indywidualną religijność, wtedy syntetyzuje i obrazuje własne pesymistyczne spekulacje, a wiersz jego wypełnia beznadziejna i smutna wiara w Jowisza Grzmiącego, Piorunującego i Straszego, w Fortunę Kapryśną, Złośliwą i Niepoczytalną oraz lęk i groza, które przez bogów zostały zesłane marnym śmiertelnikom i wiążą ich nieskruszonym łańcuchem potęg i żywiołów niepojętych, a zarazem pozbawionych dobroci i życzliwości. Śmiertelnik w tej koncepcji wierzy, bo się boi. Tenże artysta posiadał w sobie przecież i coś więcej niż intelekt: szeroko otwarte oczy i zdolność dostrzegania w ludziach takich podniosłych i szlachetnych cech, których mu nie dawał własny i samotny intelekt. Dostrzegał dookoła siebie objawy zgoła innej religijności; widział, że wskutek jej działania ludzie wierzą nie dlatego, że boją się grozy, lecz dlatego, że ufają w bożą dobroć.

uiszczenia kary za jakiś haniebnny występki, lub za jakieś harde słowo? A także gdy straszna siła gwałtownego wichru unosi ponad morską topielą dowódcę floty wraz z potężnymi legionami i ze słoniami, żali on ślubów nie składa, by bogów przejednać, żali wylekły nie błaga w modlitwie o wiatry spokojne i pomyślne technienia? Daremnie, bo często tak samo wir go gwałtowny porwuje i wpędza na śmiertelne brody! Aż tak zaciekle jakaś utajona siła na proch ściera ludzkie sprawy, depta i drwi sobie niejako z pięknych różeg i srogich toporów. Gdy wreszcie cała ziemia drży pod stopami, a wstrząśnięte grody częścią walą się w gruzy, częścią grożą w niepewności, cóż dziwnego, że sobą gardzą śmiertelne plemiona i uznają na świecie wielkie potęgi i niepojęte moce bogów, co mają wszystkim kierować?

To postrzeżenie Horacy wprowadza w własną artystyczną kuźnię, a pozbywszy się na ten czas intelektu, odrzuciwszy zastarzałe w sobie pesymistyczne refleksje, ogarnia je artystyczną syntezą i wysławia w obrazach, stworzonych przez własną poetycką fantazję, i daje artystyczne ujęcie ufnej religijności. Na pierwszy rzut myśli powinna ona być zgoda wykluczona przez obraz poprzedniej religijności—lęku. Artysta, który pokazał niepo czytelną i złośliwą potęgę Fortuny (c. I 34: *... insignem attenuat deus obscura promens; hinc apicem rapax Fortuna cum stridore acuto sustulit hic possuisse gaudet*), tutaj pokornie przyjmuje ideologiczne i artystyczne postrzeżenie i spełnia wypływającą z nich artystyczną podniętę; mówi do czytelnika, że skromna ofiara z szczypty soli i odrobiny maki, ale złożona na ołtarzu przez rękę ufną i nieskalaną grzechem, skuteczniej i pewniej trafi do bóstwa i przebłaga chwilowo nieżyczliwe Penaty, aniżeli wystawne i obfite objaty: *immunis aram si tetigit manus non sumptuosa blandior hostia molliuit aversos penates farre pio et saliente mica*¹. Tadeusz Zieliński z całą słusnością ten wiersz charakteryzuje słowami: „...im dalej tem bardziej uznana zostaje wartość grosza wdowiego. Jemu to Horacy, głosiciel idei helleniskich wśród Rzymian, poświęcił jedną ze swych najpiękniejszych i najżywiej odczutyh od”². Musimy stwierdzić, że Horacy posiadał bezprzykładną zdolność i szeroką skalę artystycznego syntetyzowania, skoro potrafił odrzucić od siebie intelektualistyczne i pełne zwątpień refleksje, a natomiast z przeważnie z zewnątrz idących doń ideologicznych spostrzeżeń i przeżyć stworzył tak doskonały obraz ufnej i szczerej religijności.

¹ Kiessling-Heinze ad h. l. wbrew Porph. ad h. l. wyraz *immunis* interpretuje nie jako *immunis scelerum*—pius, lecz jak IV 12, 23, więc w znaczeniu „wolny od obowiązku płacenia, ubogi, bez niczego”. W tym wypadku poniekąd upada cała ideologiczna wartość utworu; twierdzeniu Heinze, że moralna czystość i ufność taka, jak my ją rozumiemy, była obca starożytnym całkowicie, zaprzecza tenże Horacy, *Epist.* I 16, 52: *oderunt peccare boni virtutis amore* (dobrzy naprawdę się brzydzą występkiem z miłości do cnoty; przekł. P. Popiela), oraz *C. S.* 51: *iacentem lenis in hostem*; cf. *Cic. Legg.* I 15, 43: *atque si natura confirmatura ius non erit, virtutes omnes tolluntur, ubi enim liberalitas, ubi patriae caritas, ubi pietas, ubi aut bene merendi de altero aut referendae gratiae voluntas poterit existere?...* neque solum in homines obsequia, sed etiam in deos caerimoniae religionesque tolluntur, quas non metu, sed ea coniunctione, quae est homini cum deo, conservandas puto (Arnim, *St. V. Fr.* III fg. 344 Chrysippus). Słuszniej H. Duentzer op. cit. ad h. l. interpretuje zgodnie z starożytną tradycją *immunis*—*vacua sceleribus*; zresztą, jeżeliby *immunis* miało oznaczać „bez niczego”, to *far* i *mica* tracą rację bytu, bo zaprzeczają temu, że jest to samo tylko dotknięcie i bez żadnej ofiary. Owszem, w konstrukcji wiersza i w logicznym powiązaniu tegoż, ofiara jest, ale bardzo skromna, bo tylko szczypta soli i maki; jest jednak skuteczna, bo ręka, która ją dała, jest *immunis* (sc. *scelerum*), to znaczy wolna od grzechu.

² *Religia starożytnej Grecji*, Warszawa 1921, 82.

12. ŁĄCZNOŚĆ W WIERSZACH DO PRZYJACIOŁ.

W erotykach pokazałem, że o ile wiersz do Chloi jest wyrazem tego, iż Horacjusza w wysokim stopniu ogarnął czar dziewczęcej kobiecości, a sama Chloe stała się dla niego nie tylko dziewczyną, do której skierował wytworną i hedonistyczną pogawędkę, lecz organicznym i fascynującym tematem artystycznej kompozycji, to w wierszu do Lidji kontakt zatrzymuje się w połowie drogi, a przez to i utwór jest tylko szczerą, kunsztowną i metrowaną gawędą, w której jednak osobiste cechy Lidji są już poruszone i ujawnione; w utworze natomiast *Tu ne quaesieris scire nefas*, indywidualność Leukonoï wcale nie występuje, a ponad wszystkim góruje intelektualistyczna i hedonistyczna refleksja Horacego. Mamy zatem trzy stopnie: egocentryczną refleksję, podaną przyjaciółce, uczuciowy z nią kontakt i wreszcie organiczne przetworzenie postaci dziewczyny w artystyczną kompozycję. Takie same stopniowanie obserwujemy w wierszach do przyjaciół. Obok utworów wybitnie egocentrycznych, gdzie imię adresata bez żadnego uszczerbku dla kompozycji mogłoby być zastąpione jakimś innem imieniem (wiersz do Licynjusza Mureny, rozdz. 10) znajdujemy takie, gdzie temat poetyckiej gawędy jest mniej lub więcej nawiązany do indywidualności adresata, w stopniu zaś najwyższym proces ten prowadzi do powstania takich, nielicznych utworów, w których jednostka jest nie tylko adresatem i tematem gawędy, lecz źródłem artystycznej syntezy, a jako taka, powoduje w Horacym już w wyższym stopniu wyrzeczenie się własnych refleksyj oraz intelektualistycznych spekulacji. Ten proces o tyle trudno bywa nam rozpoznać, że często o adresacie nie wiele lub nic więcej nie wiemy ponad to, co czytamy w wierszu Horacego; a przecież, szczególnie o ile to jest gawęda, a nie syntetyczny obraz, musimy zestawić wiadomości, zaczerpnięte z innych źródeł, z wierszem Horacego i dopiero wtedy możemy powiedzieć, jaki jest stopień powiązania wiersza z adresatem; nie zawsze przecież te wiadomości posiadamy.

Już poprzednio omówiony wiersz do Salustjusza *Nullus argento color est avaris* (II 2) zawiera w sobie szereg refleksyj, normalnych dla Horacego, ale tutaj są one nieco dostosowane do adresata. Salustjusz lubował się w przepychu, w rozrzutnej wytworności i w sobkowstwie — wiersz natomiast rozwija myśl, że zamiłowanie w bogactwie i egoizm — są to najbardziej bezwartościowe namiętności, gdyż o istotnem znaczeniu człowieka stanowi wrodzona dzielność i uczynność. Salustjusz nie jest wprowadzie w tym utworze w takim stopniu tematem, żeby jego indywidualność stała się dla Horacego źródłem i przedmiotem artystycznego syntetyzowania i obrazowania, jak to było z Chloją i z Fidylą, nie mniej logiczny związek między adresatem

i wierszem istnieje: utwór odcina się od egocentrycznych. To samo powiem o wierszu do Delliusa *Aequam memento rebus in arduis* (II 3); również był omówiony w rozdziale szóstym. Adresat odznaczał się niezwykłą zmiennością politycznych przekonań i zdobył dla siebie z ust Messali Korwina, człowieka w Rzymie bardzo poważanego, przydomek „politycznej chorągiewki”; jest rzeczą prawdopodobną, że Deljusz tak postępował nie wskutek wrodzonej nietrwałości przekonań, lecz wskutek niekompletnej uczciwości. Refleksje, wygłoszone w wierszu przez Horacego, są zgodne z ogólnym kierunkiem ustawicznych jego refleksyj, ale zarazem są wcale dobrze dostosowane do Delliusa, którego wiersz poucza o tem, że wszelkie szamotania się w doczesnym życiu i dla doczesnych celów, nie odwrócą od niego „wiecznego wygnania — *aeternum exilium*”, że więc są bezmyślne. Podobnie jak poprzedni, ten wiersz do Deljusza nie jest w najwyższym stopniu organiczny, niemniej, gawęda jest logicznie powiązana z osobą adresata. Wiersz II 16 *Otium divos rogat in patenti* do Pompejusza Grosphusa (omówiłem go w rozdziale szóstym), oraz III 17 *Aeli vetusto nobilis ab Lamo*, do Eljusza Lamjasza, w którym żartobliwie pokpiwa sobie z starożytnego rodu przyjaciela — te utwory, podobnie jak poprzednie, są przedewszystkiem kunsztowną poetycką gawędą, która przecież zawiera w sobie pewien logiczny związek z adresatem i nie jest mechanicznie połączona, obojętna z jakim imieniem; ta tematowa łączność jest jednak tylko zlekka naszkicowana i niema mowy, byśmy w tych utworach znaleźli przetworzenie indywidualności przyjaciela w artystyczny obraz.

Ścisły związek, aczkolwiek jeszcze nie w stopniu najwyższym, znajdujemy w wierszu do Wergiljusza I 24 *Quis desiderio sit pudor aut modus*, Horacy napisał te strofy, by po zgonie Kwintyljusza Warusa pocieszyć Wergilego; od początku do końca zachowuje autor żywy związek z adresatem, współczuje z pogrążonym w smutku przyjacielem i nie odrywa się od współczucia w stronę czystej refleksji, która tyle razy przeważała w nim wszystkie inne względy, a przeważała także i w innym wierszu do tegoż Wergiljusza, w I 3 *Sic te diva potens Cypri* (został omówiony w rozdziale dziesiątym). A jednak, ani Wergili, ani jego smutek, o którym mówi od początku do końca, nie został przez Horacego przetworzony w syntetyczny obraz i wyraz smutku i cierpienia z powodu śmierci przyjaciela; wiersz jest skomponowany jako pocieszenie, jako próba współczującego i szczerego, ale przecież tylko rozumowego i literackiego przekonania, że zmarły do życia nie powróci, że najgłębszy żal zmarłemu nic nie da. Horacy nie wszedł na ten najwyższy i często mu dostępny stopień artystycznej twórczości i nie dał utworu, któryby objawił i wypełnił sobą po wszystkie czasy ból i żal z powodu śmierci przyjaciela; wiersz zachowuje charakter jednostkowego wydarzenia; jest to bardzo szczery i miły kondolencyjny list, skomponowany w poetyckiej formie.

Jeżeli jednak zestawimy go z inną kondolencją w poetyckiej formie, z wierszem II 9 do Walgjusza Rufusa *Non semper imbres nubibus hispidos*, to przekonamy się, że pod względem współczującego sentymentu wiersz do Wergiljusza stoi znacznie wyżej. Horacy w pierwszej kondolencji od początku do ostatniej zwrotki zachowuje żywy uczuciowy kontakt z bólem Wergiljusza; nie pozwala odzywać się refleksji, nie odbiega ani w stronę ideologicznego utilitaryzmu, ani poszukiwania narkotyzującego tłumika w obliczu ludzkiego cierpienia. Zaleca przyjacielowi poniekąd bierne pogodzenie się z prawami, kierującymi życiem; domyślam się, że Horacy tutaj odczuł indywidualność Wergiljusza, którego ideologia zawsze wykluczała wszelką formę narkotyzowania się; byłoby wielkim artystycznym nietaktem mówić do Wergiljusza: szukaj pociechy w winie, w dziewczynie, w przyjemnej poezji; poezja była dla Wergilego obowiązkiem, a nie przyjemnością; sądzę, że z tego właśnie płynie bierność, jaką znajdujemy w wierszu. Inaczej jest w kondolencji do Walgjusza, który opłakiwał śmierć młodocianego przyjaciela Mystesa; Horacy odrazu zaczyna wiersz pouczeniem: natura nie zawsze zsyła cierpienia i dolegliwości, a nieszczęścia zazwyczaj nie są trwałe; zatem i ból Walgjusza jest nierozumny, gdyż zaprzecza refleksjom i doświadczeniom intelektu; przestań Walgjuszu opłakiwać, a myśli swoje przenieś na doniosłe i radosne tematy, na zwycięstwa rzymskich znaków w krainie Persów; skargi twoje są objawem słabości: *desine mollium tandem querellarum*. Wiersz, jako sentymentalna kondolencja, nie wytrzymuje porównania z tem, co napisał do Wergiljusza, gdyż przyjacielski i uczuciowy kontakt z cierpiącym Walguszem jest słaby i z miejsca ustępuje wobec morałów i rad; utwór jednak nie jest bezwzględnie egocentryczny, gdyż Valgius Rufus był to wybitny uczony, filolog i poeta, oddany Augustowi, a zarazem poważany w literackich salonnach Mecenasa i Messali Korwina¹, a zatem i rady, które mu daje Horacy, są wyraźnie powiązane z jego indywidualnością. To samo należy powiedzieć o poetyckiej i optymistycznej kondolencji I 33 do Albiusa Tibullusa *Albi ne doleas plus nimio memor*, w której Horacy pociesza przyjaciela w cierpieniu erotycznym, a nie powstałem na skutek śmierci kogoś bliskiego; te wiersze do Walgjusza i do Tibullusa mają owszem egocentryczne zacięcie, ale również i tematowe połączenie z adresatem, jednak pod względem ciągłości sentymentu w stopniu mniejszym, aniżeli kondolencja do Wergiljusza.

O ile w tych utworach przyjaciele nie stali się organicznym tematem i źródłem artystycznej kompozycji, to w wierszach do Augusta I 2 i do Polliona II 1 znajdujemy te cechy w stopniu najwyższym; wymagają one zresztą specjalnego omówienia.

¹ M. Schanz, *Geschichte der Römischen Literatur*, II, 1, München 1911, passim (v. indices).

13. WIERSZ DO POLLIONA.

Dynamikę tego wiersza poniekąd rozpatrzyłem i scharakteryzowałem w rozprawce o 16-ej epodzie; wykazałem, że Pollio stał się dla Horacego źródłem i przyczyną przetworzenia jednostki — adresata — w artystyczną kompozycję; jest rzeczą pewną, że musiała na to wpłynąć sama indywidualność Polliona, jedna z najciekawszych i najszlachetniejszych w ówczesnej dobie. Kazimierz Morawski najbardziej podnosi w nim swarliwą gderliwość i malkontenterję; rozdział o Pollionie zaczyna i kończy stwierdzeniem gderliwości¹. A przecież słowa, wyrzeczone przezeń do Augusta: „usuwam się z pola walki i będę łupem zwycięzcy”², raczej powinny świadczyć o tragicznym smutku niż o gderliwości. Zarazem faktem jest, że jako mówca tylko dwa razy wystąpił z oskarżeniem, bo zawsze stał w czyjejs obronie; świadczy to już tylko o jego dobroci i uczynności. Cezarjanin, który od pierwszych kroków politycznej kariery stał przy boku dyktatora, a o pismach Cezara orzekł, że są one mało wiarogodne: *parum integra veritate*, pragnął wiarogodności, a o śmierci Cyncerona wygłaszał szkalujące, ale dialektycznie przekonywujące czytelnika opinie; od Tacyty wiemy, że niepospolitą uczciwością zdobył sobie w Rzymie najgłębsze poważanie, a zarazem wyniosłym chłodem parokrotnie zmroził życzliwego dlań Augusta i do końca życia trwał w odosobnieniu. Jeszcze w młodych latach, według opinii wielkiego Katulla, wyróżniał się niepospolitym wdziękiem i zdolnością, a Tacyt i Kwintyljan zachowali jak najlepsze świadectwa o jego oratorskich występach. Urzędową karierę rozwijał pomyślnie, jako cezarianin, aż nagle, odbywszy triumf w r. 39, a mając lat dopiero 37, usunął się z politycznego życia i zaniechał ubiegania się o zaszczyty.

Dobroć i uczynność Gaiusa Asinius Polliona występuje przed nami niejednokrotnie w zupełnie wyraźnych zarysach; najpierw doświadczył jej Wergilusz Maro, początkujący poeta, zagrożony konfiskatą małego mająteczku; Pollio podówczas dowodził legionami w północnej Italii i przyszedł mu z pomocą, skierował go na tory bukolicznej poezji i zapoznał z Mecenasem, późniejszym jego opiekunem. Wergili, wdzięczny Pollionowi, zadedykował mu czwartą eklogę, a w ósmej jeszcze bardziej uczcił, gdyż stwierdził, że Pollio był mu pomocny nie tylko urzędowym znaczeniem u triumwirów,

¹ *Vergilius i Horatius*, Kraków 1916, str. 28 — 33.

² Vell. II. 86,3: mea in Antonium maiora merita sunt, illius in me beneficia notiora; itaque discrimini vestro me subtraham ut ero praeda victoris. Przez wzgląd na ekonomję miejsca powstrzymam się od cytowania źródeł o Pollionie; są one zebrane niemal kompletnie: *Prosop. Imp. Rom.* I. 3. v. Asinius Pollio, 163 — 167; Pauly-Wissowa s. v. Asinius Nr. 25, 1589 — 1602 (Groebe); Schanz op. cit. 24 — 32.

lecz także radą i słowem, a to przecież dla poety ma największą wartość: „Tobie ma Muza pierwsze poświęciła pienie, niech więc i skończy; twoje wiodło mnie natchnienie”¹. Przyjął również do swego domu historyka Timagenesa, który popadł w niełaskę u cesarza i do końca życia zamieszkał u Polliona. Przyjaźnił się z Gallusem, znakomitym poetą i awanturniczym generałem, z Horacjuszem, a całą oratorską działalność skierował nie na prokuratorskie oskarżenia, lecz na obronę różnych ludzi. Swoją dobroć i uczynność dla poszczególnych ludzi rozciągnął Gaius Pollio na wszystkich Rzymian i był to w nim najbardziej dostojny rys. Był majątny, a fortuny użył nie na taką lub inną, wspaniałą dekorację miasta, jak inni podówczas, lecz na urządzenie pierwszej w Rzymie publicznej biblioteki w przedsionku bogini Wolności; upiększył salę posagami wielkich mężów, a jedyny żyjący człowiek, którego portret tam umieścił, był to portret nie panującego lecz sędziwego i zasłużonego badacza, Marka Warrona. Rzymianie byli mu bardzo wdzięczni za bibliotekę, a Plinusz Starszy orzekł, że pierwszy Pollio przez stworzenie biblioteki służył publicznej sprawie i kształtował ludzkie uzdolnienia. Druga w tej samej formie służba społeczeństwu polegała na tem, że wielkie artystyczne zbiory, kolekcję rzeźb, uprzystępniał dla wszystkich Rzymian, gdyż każdy miał prawo wstępu do muzeum sztuki, założonego przez Gajusa Polliona.

Literacka działalność Polliona sięga młodzieńczych jego lat, a zaczął ją, układając erotyczne poezje, potem komponował oratorskie występy i pisał tragedje, oczywiście na rzymską modłę, to znaczy przerabiając w łacińskiej mowie i dostosowując do ducha swego czasu dawne greckie tragedje, zdaje się, że Sofoklesa, gdyż Wergili zbliża go właśnie z tym poetą; z małych wzmianek Tacyty wiemy, że z rzymskich tragików wyróżniał Pakuwjusza i Akcjusza. Cała literacka spuścizna Polliona zaginęła. Usunąwszy się z politycznego życia, przystąpił do historjografji i spisał przebieg rzymskich dziejów od roku 60-go do ustanowienia *principatu*; okres bezwzględnej, strasznej, a zarazem twórczej domowej wojny. Historia Romy Polliona bezpośrednio nie zachowała się, ale czerpał z niej, lub z jakiejś nieznanej nam przeróbki w w. II Appianus, pisząc swe greckie dzieło o domowych wojnach Romy². Wyłożenie Appianusa odznacza się częstokroć głębokiem ujęciem i wyraźnem dramatyzowaniem dziejów i czynów; zdarza się czasem, że sposób przedstawienia faktów — na przykład okrucieństwa triumwirałnych rządów — niepospolicie uwydatniają tragiczną grozę chwili; były to, że użyję

¹ w. 11; przekład J. Lipińskiego.

² K. Morawski, op. cit. 31; L. Piotrowicz, *Plutarch i Appjan*, Poznań 1921; St. Witkowski, *Historjografja grecka* III, Kraków 1927, 229—236; A. Rosenberg, *Einleitung und Quellenkunde zur römischen Geschichte*, Berlin 1921, 182—184; E. Meyer, *Caesars Monarchie und das Prinzipat des Pompejus*, wyd. 3, Stuttg. u. Berlin 1922, 606 sq.; 613 sq.

terminologii łacińskiej, *tempestates*, a nie *tempora*: brzemienne ciężarem skupienia czynów w momencie czasu, a nie beznamiętny przebieg dziejów. Musimy przypuścić, że było to specyficzną cechą Asinius Polliona. Lubując się w tragedjach i odczuwając je, musiał i w historii odpowiednio wyczuwać grozę życia oraz szczególnie tragiczne dziejowe napięcia w okresie domowej wojny; nie był to beznamiętny uczony, zbierający fakty i segregujący je, na modłę Marka Warrona, lecz żywy i namiętny człowiek, odczuwający tętno dziejów i zdolny — co w ludziach rzadko spotykamy — dostrzegać czerwony kolor i odurzający zapach przelanej krwi. Mamy wszystkie dane przypuszczać to o księgach Gajusa Polliona.

Plinusz Starszy powiada o nim, że był to człowiek płomienny: *Pollio Asinius ut fuit acris vehementiae*; Walerjusz Maksym, charakteryzując jego sposób pisania, stwierdza, że był on wzorem tętniącej ruchliwości: *et ipse nervosae vivacitatis non parvum exemplum*; Seneka Retor przekazał nam wiadomość, że Pollio nie znosił Cyserona i o śmierci jego mówił zjadliwie i źle, a zarazem przekonywująco; natomiast wynosił męski zgon Werresa; że kto przeczyta Polliona, ten potępi Cyserona; wszystko to świadczy o niepospolitym pisarskim temperamentie Gajusa Polliona. Świadcstwa o nim są szczupłe i fragmentaryczne, nie mniej, wydaje mi się, że cehowała go niepospolita zdolność uogólniania zjawisk i pragnień; więc pewnego generalizowania. Mając rzecz indywidualną, dostrzegał w niej cały rodzaj i szedł od niej do całości; jest to, oczywiście, tylko przypuszczenie, nie mniej faktem jest, że chęć przyjścia komuś z obroną była w nim oznajmieniem ogólniejszego pragnienia niesienia pomocy i pożytku, a to ostatnie pojmował w sobie nie jako swój życziwy stosunek do poszczególnych ludzi, lecz również i do całości, do rzymskiego społeczeństwa. Nie był sybarytą, który dobrodusznie rozdaje podarunki, jak Mecenas; jego dobroć była dobrocią rozważnego męża, który widzi więcej, niż jednostkę; to też okazał ją nie tylko wobec jednostek, lecz uogólnił na całe społeczeństwo, któremu dał nie widowisko, ani dekorację miasta, lecz bibliotekę i muzeum sztuki, więc rzeczy obliczone na długą metę i na niewielki zewnętrzny efekt. Prócz tego zdaje się, że posiadał zdolność dramatyzowania, jeżeli nie tragizowania dziejów i życia; zdolność dostrzegania grozy; o tem w pewnej mierze świadczy zamiłowanie jego do tragedji, aczkolwiek mogło ono powstać tylko z literackich pobudek; odpowiedź jednak dana Augustowi była czemś więcej niż literacką pobudką. Umysłowość jego była krytyczna, przenikliwa i często błyskotliwa, a literackie opinie, nieco zjadliwe, utarły się i utrwały; łączył to w sobie z zamiłowaniem do nowatorstwa i z wyraźną samodzielnością, pewną udzielnością w sądach i opiniach: on to bowiem zapoczątkował w Rzymie zwyczaj retorskich deklamacyj w niewielkiem gronie

znawców. Możliwe jest, że pewna paradoksalność umysłowości Polliona, połączona z uczuciowem dramatyzowaniem przeżyć, a zaś z generalizowaniem zjawisk, złożyły się na ten wewnętrzny próg, o który potknął się i na którym wewnątrz siebie załamał. Pollio miał walczyć z Antonjuszem przy boku Oktawjana; wymagały tego racja stanu i dobro Italji; a przecież z Antonjuszem oddawna łączył go stosunek przyjaźni, zaś do Augusta nigdy nie przekonał się i nie polubił go, i zachował dlań chłód, aczkolwiek uznał w nim pożytecznego męża stanu. Powstał w Pollionie konflikt obywatela i człowieka, antinomja dwóch konieczności; sytuacja, jakżeż ulubiona przez tragedję — a Pollio lubował się w tragedjach; zatem wyciągnął z antinomji całą i tragiczną konsekwencję, a było to przekreślenie dalszej kariery, odosobnienie i samotność. Słowa, powiedziane przezeń do Augusta w sprawie współpracy z nim i walki z Antonjuszem, „stanę się łupem zwycięzcy”, wyraźnie tchną tragiczną rezygnacją. Czy właśnie ta rozterka była dlań progiem nie do przekroczenia, tego nie wiemy, a szczupłe źródła nie pozwalają twierdzić tego z pewnością. Jeżeli nie pomyliłem się, widząc w nim niepospolitą dobroć, smutną tragiczność i pewną paradoksalność, to sądzę, że Asinius Pollio był to człowiek złożony i kroczący nie tylko odrębną, jak to mówi K. Morawski, lecz owszem, zgoła trudną drogą życia, a czynił to tak długo, aż wewnątrz siebie zabrnął na bezdroże i przystanął, i już dla siebie niczego więcej nie zapragnął, i dawał innym to, co mu pozostało z siebie, czasem z pewnym pozorem gniewu i niechęci; była to indywidualność, którą mógł wydać tylko wielki naród i w epokowej chwili.

Do tego to człowieka Horacy pisze wiersz *Motum ex Metello consule civicum* i całą wagę artystycznej dynamiki skierował na działalność Polliona; siedem zwrotek poświęca historycznemu dziełu, dwie mówią o poczynaniach konsularnych, senatorskich i oratorskich oraz o tragedjach; jedna i ostatnia została skierowana na samego Horacjusza. Nie znajdujemy natomiast żadnej intelektualistycznej refleksji, nie daje Pollionowi ani jednej rady; czytając wiersz, spostrzegamy, że artystyczna wrażliwość Horacego została całkowicie ogarnięta przez niezwykłą indywidualność Polliona; działalność jego i energia, pożyteczna i życzliwa dla ludzi, oddziaływała na Horacego imperatywnie, a udzielna, samotna i paradoksalna psychiczna struktura Polliona uniemożliwiła Horacemu najmniejszą nawet poufałość na tle potocznych spraw i myśli i usunęła z niego mentorskie zacięcie. Nieco tragiczna postawa Polliona wyraźnie zmusza Horacego do utrzymania się na koturnowym poziomie; ten poziom jest zachowany od pierwszych słów do przedostatniej zwrotki. Horacy nie widzi możliwości pominięcia milczeniem pożyteczności i życzliwości Polliona, gdyż one w wysokim stopniu ujmowały tych, którzy się z nim zetknęli; zwraca się więc: „*insigne maestis praesidium reis et consulenti*

Pollio curiae — ty, który bierzesz głos w senatu radzie i oskarżonym spieszysz ku obronie”¹. Obok tego podnosi tragiczne zacięcie Polliona, ale na razie w zakresie literackim: „*paullum severae Musa tragoediae desit theatris* — na razie Muza tej tragedji krwawej zdala niech będzie od teatru sceny”... Aczkolwiek to mówi nie na początku utworu, lecz w ww. 9–16, to przecież jest to, że tak powiem, psychologiczny wstęp do całości, do obszernego omówienia dziejopisarstwa. Ono jednak w dziele Polliona i w wierszu Horacego występuje nie jako literacki rodzaj, lecz jako państwowy czyn i jako źródło obywatelskich przeżyć. Historyczną pracę Polliona określa słowami: *ubi res publicas ordinaris*; wyraz *ordinare* nadaje temu zdaniu szczególnie koturnowe brzmienie, całkiem dostosowane do indywidualności Polliona; praca historyka występuje w tym zdaniu i w wierszu nie jako rezultat literackiej chęci, lecz zgoła jako obowiązek.

Ten obowiązek niekoniecznie jest bezpieczny, gdyż pod popiołem przeszłości mogą i w następnej dobie kryć się jeszcze namiętne płomienie, których nie należy nieopatrnie rozdmuchiwać; istotnie, paradoksalna i udzielna umysłowość Polliona, wykluczająca w nim wszelki kompromis, mogła przyjąć jego napełnić niepokojem; mieli jednak sprzymierzeńca w tej życzliwości i pobłażliwości, jaką August miał dla Polliona, bowiem wiemy, że ten cesarzanin obdarzył chwałą właśnie buntowniczych republikanów, Bruta i Kasjusza. Historia przez Polliona prawdopodobnie była już zaczęta, ale nie wiemy, czy jej urywki czytał Horacemu; wiemy natomiast, że znając Polliona, a komponując wiersz, będąc pod jego urokiem, Horacy potrafił zobrazować tragiczne i smutne napięcia domowej wojny w manierze uroczystej, podniosłej i nieco koturnowej; właśnie jako *tempestates*, a nie *tempora*. Niektóre partje, zapewne pod wpływem indywidualności Polliona, wysłowił na modłę udzielną, powiedziałbym na modłę Tacytowską, naprzykład takie powiedzenie: „*graves principum amicitias*, ciężkie (dla państwa) związki przyjaźni wodzów”; słowa *duces non indecoro pulvere sordidos*, potocznie biorąc, należy tłumaczyć tak, jak Zawirowski: „w bitwach uznożone skronie wodzów”; wyrazy te jednak po pod gramatyczną konstrukcją kryją! utajoną i głębszą myśl: wodzowie, smutni w zaszczytnej klęsce; biorąc gramatycznie, wyraz *audire* tutaj został użyty jako zeugma, raz w znaczeniu *słyszeć*, raz *widzieć*; szczegół, spotykany u Horacego w najbardziej patetycznych wierszach; również i wyraz *praesidium*: w stosunku do kurji oznacza *współpracę*, a względem oskarżonych już tu jest *obroną*. Obywatelski patos Polliona i jego postępowania szczególnie oddziałał na Horacjusza i przedostatnia zwrotka brzmi jako najgłębsza tragedia rzymskiego Imperjum, która tylu Rzymianom włożyła do

¹ Przekład J. Zawirowskiego, Bibl. Nar. s. II nr. 25, Kr. 1923.

ręki samobójczą broń, gdyż idea Romy i obywatelska duma wykluczała w nich możliwość pogodzenia się z bieżącym układem spraw. Zatem o wierszu musimy powiedzieć, że Pollio, jego poczynania i indywidualność w umysłowości Horacego skojarzyły się z państwowym cierpieniem Romy i rozbudziły najgłębszy obywatelski ból; nie było to zasługą wyłącznie Polliona, gdyż Horacy i w innych momentach przeżywał to samo; twierdzą właśnie, że Pollio stał się dla Horacego nie przedmiotem przyjacielskiego sentymentu i tematem pogawędki, lecz źródłem obywatelskiego podniesienia. Artysta został ogarnięty prądem koturnowej energii, cechującej Gajusa Polliona, uległ jej i stworzył utwór, jeden z najbardziej patetycznych, a zarazem bezwzględnie naturalny i szczerzy artystycznie.

Znamienna jest ostatnia zwrotka. Trudny kompozycyjny proces, wymagający od Horacego wyrzeczenia się zwykłej techniki pisania, zwykłych jego poglądów i refleksyj, zmęczył go i poprostu strudził. Przy samym końcu wiersza Horacy czuje przemożną chęć powrotu do samego siebie, do swej lekkości, do intelektu, do narkotyzujących przyjemności. Zwrócić się z tem do Polliona nie mógł, tak jak w wierszu *Quis desiderio sit pudor aut modus* nie mógł do Wergiljusza przyjść z taką radą, bo indywidualność Polliona całkowicie wykluczała w ludziach otoczenia wszelkie z nim spoufalenie się i *przyjacielstwo*. Zatem złożwszy swój znoyny dar Pollionowi, Horacy zrzuca z siebie brzemień tragicznego patosu, wykonuje psychiczny skok — i oto ostatnia zwrotka logicznie jest tylko luźnie przyłączona do poprzednich; artysta wraca do samego siebie i powiada: ja jestem zwykłym śmiertelnikiem, nie umiem długo chodzić na koturnach; ja muszę komponować wiersze o głupstewkach, gdyż one właśnie stanowią mój rodzaj. Obserwujemy zatem wręcz odwrotną kompozycyjną tektonikę, niż w wierszu do Mureny *Rectius vives Licini neque altum* (II 10); tutaj dedykacja do Mureny jest mechanicznym dodatkiem do artystycznego złomu, wyobrażającego ideologiczne wnętrze Horacego, natomiast w wierszu do Polliona ostatnia zwrotka, wyrażająca własne myśli i chęci Horacjusza, jest tylko mechanicznym dodatkiem do artystycznego zrębu, wyobrażającego indywidualność, działalność i psychiczną energję Asiniusza Polliona. Wiersz w najwyższym stopniu i organicznie jest spojony z Pollionem.

14. WIERSZ DO AUGUSTA.

Te same cechy organicznego przetworzenia adresata w artystyczny obraz i temat mamy w wierszu *Iam satis terris nivis atque dirae*, który, podobnie jak inne do Augusta, w pewnym tylko stopniu należy do naszego tematu, gdyż stosunek do cesarza bardzo wkracza już w patriotyczną

ideologię. W innych, jakie napisał Horacy do Augusta, spotykamy znaną nam swobodną gawędę, również utylitaryzm, mniej narkotyzujący i hedonistyczny, a zaś bardziej podniosły i patryjotyczny, na przykład IV 15 *Phoebus volentem proelia me loqui*, barwniejszy hedonistyczny utylitaryzm w wierszu nie do Augusta lecz o nim, ukazuje I 37 *Nunc est bibendum nunc pede libero*; również znany nam wiersz do Deljusza II 3 *Aequam memento rebus in arduis*, oraz III 14 *Herculis ritu modo dictus o plebs*. Stosunek najgłębszej obywatelskiej czci dla *princepsa* z jakichże pobudek wypłynął w Horacym? Czy tylko z politycznej uległości i patryjotycznego podziwu? W ten właśnie sposób charakteryzują ten stosunek K. Morawski, Th. Birt i St. Pilch¹. Nie mniej stawiam pytanie, jaką drogę przebył Horacy, pierwotnie tak bezwzględny republikanin, który czynnie, bo słowem, w epodach siódmej i szesnastej, i na polu walki nieudolnym mieczem, zwalczał monarchów i triumwirów, że stał się takim monarchistą, że tak głęboko uczył cesarza. Czy wpłynęła na to sama tylko bezprzykładna pożyteczność Augusta i to niezwykle jego szczęście w państwowych poczynaniach? Czy były jakieś głębsze powody, które przywiodły Horacjusza na drogę monarchizmu? O ile o biśiadnych jego wierszach, które mają wszystkie pozory beztróskiej lekkości, stwierdziłem, że wyrosły na podłożu pesymistycznego intelektualizmu i zostały zabarwione ideologiczną utylitarnością, to o patryjotyzmie Horacjusza i o jego czci dla Augusta sędzę, że, zawierając w sobie czasem pierwiastki poniekąd utylitaryzmu, w istocie swojej były one zupełnie żywiołowe i społecznie imperatywne, a znaczy to, że były raczej idealistyczne, a zaś bynajmniej nie utylitarystyczne. Przyczynę monarchicznych poglądów Horacego, podobnie jak Wergilijusza i Messali Korwina, i Asinius Polliona, to znaczy jednostek najbardziej prawych i głębokich, widzę nie tylko w powodzeniu, efektywności i pożyteczności Oktawjana, lecz w głębszej ideowej i społecznej potrzebie ówczesnych Rzymian, której Wergili i Horacy dali wyraz w swoich utworach i którą artystycznie skonkretyzowali.

Państwowy organizm Romy, republikański w ustawie i w odwiecznej tradycji już przez kilkadziesiąt lat był raz po raz kierowany przez suwerenne jednostki lub był przedmiotem dążeń do jedynowładztwa. Zaczęło się od Marjusza, nieograniczonego samowładcy wobec żołnierzy, ale w samym Rzymie zależnego od partyjnych doradców; potem Sulla, bezsprzeczny i nieograniczony monarcha; niedoszłe pretensje wichrzycieli, więc Katyliny i Krassusa; gruntowniejsze i efektywne, ale również nieudane dążenia do monarszej władzy Pompejusza; potem znów bezsprzeczne i nieograniczone

¹ K. Morawski, op. cit. str. 195; Th. Birt, op. cit. I (*Politische Dichtung*), str. 56 sqq i II 54 sqq; St. Pilch, *De Augusti laudibus apud Horatium*, Eos XXIX 1926 str. 51 sq.

jedynowładztwo Cezara; po marcowych Idach znów pretendenci, Marek Antonjusz i Oktawjan, lub pretendujący wichrzyciele, Lucjusz Antonjusz i Sekstus Pompejusz; ten dopiero okres zakończył się konstytucyjną monarchią Augusta. Przez cały ten czas — pół stulecia — społeczeństwo i państwo albo były rządzone przez suwerenne jednostki, albo ustawicznie były obiektem rywalizacji zuchwałych generałów o monarsze stanowisko. Musimy uwzględnić wielką wagę tego, że obok coraz to słabnącej, aczkolwiek prastarej tradycji republikanizmu, wyrastała młoda, energiczna i ruchliwa tradycja monarchizmu; Rzymianie nauczyli się myśleć kategoriami monarchicznej państwowości, czego dowodem jest traktat Marka Cyncerona *Państwo*; nieprzeczę, że istniały również i republikańskie kategorie myślenia, cokolwiek odrodzone przez tegoż Cyncerona w monografii *Obowiązki*; stwierdzam tylko ich powolny uwiąd, a zaś kosztem ich rozrost i coraz głębsze przenikanie w społeczeństwo kategorii monarchicznych. Nawet przeciwnicy triumwirów i monarchów mieli umysł skierowany w stronę jedynowładztwa, będącego w Rzymie raz po raz dokonanym faktem. Ten fakt zwalczało słowem i piśmem, mieczem i sztyletem, niemniej, w umysłowości republikańców tkwiła, znienawidzona wprawdzie, a jednak coraz to inaczej konkretna postać jedynowładcy, rządzącego Rzymem i jej narodem. Przez ten okres wysoce tragicznego, a często i katastrofalnego przeistaczania się Italickiej i republikańskiej Romy w Śródziemnomorskie Cesarstwo, Rzymianie przyzwyczaili się coraz to realniej i ściślej pojęcie Romy kojarzyć nie z Senatem, magistratami i Zgromadzeniem, lecz z militarnym monarchą, przy boku którego i tylko jako pomocniczy czynnik stoi senat i magistrat, a zgromadzenie, ongiś prawodawcze i suwerenne, staje się zbiorowiskiem sprzedajnego motłochu. Nie ulega wątpliwości, że młodzi, prawi i szczerzy obywatele, którzy na własne oczy widzieli po marcowych Idach jałowość i starczą impotencję republikanizmu, a zaś brutalny i energiczny rozrost monarchizmu, musieli ulec imperatywom czasu i środowiska; a już szczególnie artyści, wrażliwi na idee nurtujące w społeczeństwie. Zatem i Horacy nauczył się ujmować Rzym w takich kategoriach myślenia, w których suwerenna jednostka jest pierwszorzędnym czynnikiem, jeżeli nie najważniejszym tworzywem państwowości.

Te rozważania znajdują potwierdzenie w zabytkach ówczesnej kultury, w religijno-politycznych nastrojach. Nieliczne zachowane szczątki, kursujących podówczas prorocत्व, ustawicznie operują pojęciem monarchy; czasem są one przychylne dlań, czasem wrogie, ale zawsze dotyczą suwerennej, fatalnej i rządzącej jednostki¹. Jeden raz będzie to monarsza władza trzy-

¹ T. Zieliński, *Pierwszy koniec świata (Z życia idei I 1908, Petersburg; po rosyjsku) rozdz. IV; tenże, La Sibylle et la fin de Rome, Musée Belge, XXVII 1923; E. Meyer,*

krotnie sprzęgnięta z rodem Korneliuszów, potem panowanie nad światem kogoś, kto dosiędzie fatalnego wierzchowca; zwycięstwo nad Partami, przeznaczone królowi Romy; fatalna władza Scypjonów w Afryce, przepowiednia Sulli o Cezarze; upadek Romy zapowiedziany przez proroctwa, o ile ktoś stanie się jej królem; legenda o Augustcie, że w roku jego urodzenia było proroctwo, obwieszczające narodziny przyszłego władcy świata; a najwspanialsze i najgłębsze proroctwo — *Czwarta Ekloga* Wergiljusza. Te przepowiednie, drobne szczątki wielkiej powodzi politycznej propagandy, one ustawicznie operują pojęciem monarchy i utrwalają w Rzymianach monarchiczne kategorie myślenia. Do tychże zjawisk należy apoteozowanie suwerennych jednostek; w rozprawie o deifikacji Sulli i Augusta udowodniłem, że był to samorzutny ideologiczny prąd, a objawił się w różnych formach przez pół wiekowy okres powstawania. W słabym jeszcze stopniu znajdujemy apoteozę w stanowisku i w poczynaniach Marjusa; on jednak, mało wykształcony, nie potrafił tego wykorzystać; wyraźnie, ale w specyficznej formie występuje apoteoza Sulli: przybrał on miano *Felix*, do którego nie miał prawa żaden śmiertelnik, ale tylko predestynowany *heros*; jeszcze wyraźniej rozwija się apoteoza Cezara, złożona z kilku czynników i uchodząca przez długi czas za pierwszy w Rzymie i zapożyczony od Greków przykład deifikacji monarchy; pretensjonalną i maskaradową apoteozę Antonjusza na Wschodzie zastępuje w Italji apoteoza Augusta, znów w ujęciu specyficznie rzymskim i zupełnie zgodna z wewnętrzną jej ewolucją.

Podobnie jak w Europie w w. XIX wszelka antiparlamentarystyczna idea i działalność były objawem zdekompletowanej, a nawet zgoła upośledzonej umysłowości jednostek i warstw, a jako takie, były skazane na klęskę i zagładę, tak w w. I przed naszą erą, w Rzymie i w Italji, szczególnie po marcowych Idach, wszelka przeciwm monarchiczna idea i działalność była szkodliwa i niedorzeczna, jako objaw już niekompletnej umysłowości i była skazana na zagładę, gdyż struktura społeczeństwa i państwa i ewolucja ustroju prowadziła naród do monarchicznej konstytucji. Koniecznością, spowodowaną przez dziejową ewolucję, było, żeby w Rzymie rządził monarcha — oto dlatego wszyscy ludzie i artyści tęsknili do monarchy; mógł to być August, mógł być kto inny, ale monarcha musiał być; bezprzykładne zwycięstwa Oktawjana sprawiły, że właśnie on jedynowładcą został, a oto dlatego monarchiczna tęsknota ludzi i artystów została sprzęgnięta z osobistością

op. cit. 529; Popławski, *L'Apotheose*, rozdz. IX; W. Déonna, *La légende d'Octave Auguste*, *Revue de l'hist. des relig.* 53, 1921, 163; 54, 76; *Plut. Fort. Rom.* 7; *Sert.* 11; *Cic.* 17; *Mar.* 17; *Caes.* 60; *Dio XLIV* 15, 3; *Suet. Caes.* 59; 61; 79; 81; *Aug.* 94; *Sallust. Cat.* 47; *Florus II* 128; *Cic. De har. resp.* 19, 40; *De div.* II 110; H. Peter *HR Fr. p.* 253.

Oktawjana. Ówczesna religijność, bardziej niż teraz konkretna, sprawiła, że monarcha musiał być nie tylko czczony, lecz deifikowany—oto dlatego w całym Imperjum, w Italji i w Rzymie miało miejsce szczere apoteozowanie Augusta. Przeto monarchiczne poglądy i apoteoza władcy były żywiołowym nurtem i głęboką potrzebą ówczesnego państwa i narodu, a w jednostkach były objawem rozumu i obywatelskiego obowiązku; poeci epoki Augusta, zupełnie bez wahań, lecz poprostu, jako wyraz właśnie obywatelskiego obowiązku, uznają suwerennego kierownika Romy i jej państwa za istotą predestynowaną i boską, a zarazem są całkowicie wolni od czołobitności, a ich hołd jest czią monarchy w Auguście a nie Oktawjana w monarsze; Oktawjan August zresztą indywidualnie był niesympatyczny, a osobistość jego w nikim nie wzbudziła uwielbienia, co zazwyczaj jest udziałem Cezarów i Napoleonów; owszem wielu szlachetnych zraził do siebie osobiście, co zresztą nie zmieniło ich czi dla monarchy i męża stanu. Najgenjalniejszy wyraz monarchicznej tęsknoty Rzymian, podniesionej do stopnia religijnej wizji i artystycznej rewelacji, znajdujemy w *Czwartej Eklodzie* Wergiljusza; w stopniu słabszym w *Eklodzie Pierwszej* i w *Georgikach*¹. W wystąpieniach Wergiljusza widzimy, że artystę szczególnie w Oktawjanie fascynowała jego niepojęta młodość, która wywracała ustalony porządek, że władzę musi dzierżyć doświadczony mąż; wola dziewiętnastoletniego chłopaka okazała się skuteczniejsza aniżeli wola wszystkich przemysłnych i doświadczonych generałów i mężów stanu.

To samo obserwujemy u Horacego: w drugiej księdze *Satyr* młodzieńczy wiek Oktawjana, przedstawia jako najbardziej znamioną cechę czasu²; w wierszu, który obecnie omawiam tę samą cudowną młodość również wysuwa jako cechę panującego: „*sive mutata iuvenem figura ales in terris imitaris almae filius Maiae patiens vocari Caesaris ultor*—lub ty bądź synu Mai zbawicielem, który młodziana wziąwszy kształt na siebie, pozwalasz, aby Cezara mścicielem nazywać ciebie” (przekł. J. Zawirskiego). Prócz tej, najbardziej dla współczesnych—a wskazane jest, żeby i dla nas—rewelacyjnej i fascynującej osobistej cechy Oktawjana Augusta, w wierszu, o ile znajdujemy inne indywidualne momenty panującego lub artysty, to są to takie cechy, które uwydatniają najbardziej dostojną i twórczą zawartość tych dwóch ludzi; zawartość, która podnosi ich na wyższy i ponaddoczesny stopień życia. Albowiem utwór został skomponowany w kategoriach ponadindywidualnych,

¹ *Buc.* I 6; deus nobis haec otia fecit. 42: hic illum vidi iuvenem, Meliboe, quotannis bis senos cui nostra dies altaria fumant. *Georg.* I 498: di patrii indigetes et Romule Vestaque mater... hunc saltem everso iuvenem succurrere saeclo ne prohibete.

² *Sat.* II 5, 62: tempore quo iuvenis Parthis horrendus ab alto demissum genus Aenea tellure marique magnus erit.

lub raczej ponadznikomych cech; konstruktywna i błogosławiona energia męża stanu ogarnęła artystę i usunęła z Horacego wszelkie osobiste chęci i przemieniła go w ponadjednostkowego obywatela i poetę Romy, a zaś stłumiła w nim jednostkowy pesymizm i refleksje intelektu, wyrastające na gruncie tak często w nim imperatywnego *principium individuationis*; natomiast wzbogaciła i zapłodniła optymistyczną radość. Ta radość nie jest zaślepiona, gdyż artysta widzi grzechy i błędy przeszłości; jest jednak ufna i pełna nadziei, bo sylwetka męża stanu daje całkowitą rękojmię, że jest on istotnie predestynowanym władcą, że więc wprowadzi Romę na drogę należytej i koniecznej chwały. Jeżeli obywatelskie przeżycia w wierszu do Polliona najgłębiej odtworzyły bolesną tragedję Rzymianina, gdyż sama indywidualność Polliona była nieco tragiczna, to w wierszu o Augustie ubiegła tragedia Romy została ogarnięta i przezwyciężona optymistyczną energją tejże Romy i jej panującego. Wiersz jest najbardziej idealistycznym utworem w całej poezji Horacjusza.

Niepospolicie głęboką i rzadko tylko u innych poetów spotykaną zdolność do artystycznej syntezy widzę w tem, że Horacy ujął Augusta dwakroć ponadindywidualnie, a jednocześnie uwydatnił w kompozycji konkretny obraz męża stanu. Po pierwsze ujmuje Oktawjana w organicznej łączności z całym Julijskim rodem; jest on nie tylko potomkiem Juljuszów, lecz ich objawieniem, to znaczy syntetyczną konkretyzacją; jako syn Juljusza Cezara, jest on potomkiem i wyrazicielem rzymskich protoplastów i herosów, potomkiem Matki Ilji i Romulusa, podobnie jak Cezar; oto dlatego wchodzi w grę bóstwa i genjusze rzymskiego terenu i w swoje ręce, w zakres działania lokalnych żywiołów, chcą ująć dzieło zemsty za mord popełniony w marcowe Idy. W ww. 13—20, Horacy daje obraz Tybru, wzburzonego skargami Ilji i gniewnego na ludzi, którzy na terenie jego władzy popełnili zbrodnię na potomku tejże Ilji; dopiero wola lowisza, poskromiciela lokalnych żywiołów i herosów, rozstrzygnęła, że mścicielem i odkupicielem będzie młodzieńczy Juljusz Oktawjan. Po drugie przedstawia Augusta jako cielesne objawienie, jako inkarnację nieśmiertelnych i przedwiecznych potęg, które kierują losami świata i sprzęga go z wieszczym Apollinem, z prarodzicielką wszystkich Rzymian, a szczególnie Juljuszów, Wenerą, z takimże prarodzicem Marsem, wreszcie z Merkurem. Domyślamy się, że Apollin tutaj występuje po pierwsze jako bóg ekspiacji i katartyki, po drugie zaś dlatego, że był szczególnie czczony przez Augusta; przypomnę i to, że w *Czwartej Eklodzie* Wergiljusza Apollin również występuje jako potęga, organizująca Imperjum¹. Wenera i Mars są wymienieni jako prarodzice Rzymian i Jul-

¹ cf. ciekawe zestawienie *augur—Augustus*: F. Müller, *Augustus*, Meded. Kon. Akad., letterkunde, Deel 63, S. A. Nr. 11, Amsterdam 1927 (teste A. v. Premerstein, Phil. Woch. 1929, 845).

juszów, natomiast Merkury jako boży wysłannik; niemniej identyfikowanie Augusta z Merkurym jest nieco nieoczekiwane, a w każdym razie najmniej jest oparte na znanym nam równoległym materiale¹. Władcę Romy, zgodnie z filozoficzną spekulacją Cycerona, wyłożoną przezeń w *Śnie Scypjona*, zgodnie z wiarą i z mądrością Wergiljusza, wysłowną przezeń w *Czwartej Eklodzie*, a potem włożoną w usta Anchizesa, pouczającego Eneasza o istocie życia w szóstej księdze poematu, — budowniczego Romy, Horacy konkretyzuje jako boską potencję, która zstąpiła z przestworza, przywdziała ludzki kształt i spełnia posłannictwo organizowania i odrodzenia Rzymskiego narodu Kwirytów: „*serus in caelum redeas diuque laetus intersis populo Quirini, neve te nostris vitii iniquum ocior aura tollat; hic magnos potius triumphos, hic ames dici pater atque princeps* — wróć jak najpóźniej do bogów krainy, a wśród Rzymskiego chętnie baw narodu; nie odleć wnet, za nasze gniewny winy, do niebios grodu; tu raczej ciesz się swymi triumfami, daj się zwać ojcem i władcą, Cezarze!” Obok tej podwójnej syntetyzacji Augusta raz jako Juljusza, znamionującego wszystkich Juljuszów, drugi raz jako fatalnego i predestynowanego męża stanu Romy, Horacy zachowuje także i realną konkretność panującego, bo podkreśla jego młodość, a była ona specyficzną cechą Oktawjana jako władcy; podkreśla wyjątkową cześć dla Apollina, którą August niejednokrotnie uwydatnił podczas swoich rządów, jego wystąpienie jako mściciela za zbrodnię, dokonaną w marcowe ldy, co i sam August w swoim testamencie — *Res Gestae Divi Augusti* — na samym początku wysuwa jako pierwszy swój czyn i synowski obowiązek, w końcu zaś zwycięstwa jego na Wschodzie, gdzie poskromił butę Partów. Zarazem widzimy i to, że Horacy nie wyrzeka się własnej indywidualności, ale nie tej, która prowadziła go do narkotyzowania się winem, dziewczyną i poezją, która stawiała przed nim śmierć i przypadek, tylko tej, która przemówiła w wierszu do Polliona tragicznym cierpieniem Rzymianina, która w siódmej epodzie zagrziała krzykiem gniewu *Quo quo scelesti ruitis*, a w szesnastej zmusiła go, by upodobnił zuchwałych generałów rzymskich do Persów, odwiecznych gnębieli Greckiego narodu. Horacy całkowicie zachowuje swoje własne i głębokie obywatelskie przeżycia i myśli, ale poddaje je działaniu optymistycznej i konstruktywnej energii, która sprzęgnięta z nieskruszoną wolą Oktawjana, zwyciężyła w Rzymskim narodzie rozkład i utrwaliła wiarę, a zaś stłumiła rozpacz. Horacy daje obraz obywatelskiego grzechu, ale nie jako źródło cierpienia, lecz jako przeszłość, odkupioną i zmytą — przez tegoż Oktawjana: *cui dabit partes scelus expiandi* — kto z woli Zeusa piętno

¹ Próby uzasadnienia tej identyfikacji znajdujemy w komentarzu Ussani oraz K. Skott, *Merkur-Augustus und Horaz c. I 2*, *Hermes* LXIII 1928, 15.

zbrodni zmyje? Cały wiersz jest odpowiedzią na to pytanie: zmył Juljusz Oktawian, predestynowany i młodzieńczy mąż stanu i monarcha Romy.

Zatem stwierdzam, że wiersz jest organicznie spojony z osobą, z psychiczną energią i z działalnością adresata i że artysta został ogarnięty głębią treści, tkwiącej w rzymskim monarsze, że uległ optymistycznej nadziei i rzeczywistości, konkretnie nieoddzielnej od Augusta, jako męża stanu. Skomponował wiersz, artystycznie obrazujący te przeżycia i te myśli.

15. WIERSZE DO MECENASA.

W poprzednich rozdziałach wyodrębniałem wiersze Horacego w grupy stosownie do ich dynamiki: utylitaryzmu, egocentryzmu, wreszcie tematowej lub organicznej łączności wiersza i artystycznej woli Horacego z adresatem, niemal całkowicie pomijałem wiersze do Mecenasa, które rozpatrzę teraz; jest ich bowiem dość dużo, a należą do różnych grup. Postać Mecenasa jest nam dobrze znana¹, a do charakterystyki jego, podanej przez Kazimierza Morawskiego w tomie o *Wergiljuszu i Horacym*, nie wiele mógłbym dorzucić. W źródłach trafną acz zwięzłą jego sylwetkę przekazał Paterculus (2, 82): „wtedy gubernatorem stolicy został Gajus Mecenasa, ekwit wprawdzie, ale z bardzo znakomitego rodu. Był to człowiek, który pod przymusem konieczności potrafił wykazać energię, ruchliwość i przezorność, ale wołał, o ile to można było, obowiązków na siebie nie brać, lecz bezczynnie używać wywczasów i był całkowicie zniewieściał. August lubił go równie jak Agryppę, ale mniej odznaczał zaszczytami, bo Mecenasa przeżył swoje życie, pozostając w stanie ekwitów; mógłby osiągnąć najwyższe stanowiska, ale nie chciał tego”. Ta sylwetka najlepiej może być uzupełniona i zobrazowana przez pewien wierszyk Mecenasa: (fr. 14 H., 3 B.): „*debilem facito manu, debilem pede, coxa — tuber adstrue gibberum, lubricos quate dentes: — vita dum superest, bene est; hanc mihi vel acuta — si sedem cruce, sustine*. Poraż mi nogi i lędźwie i ręce, garbu kłęb przydaj, spróchniałe wrzusz zęby — byłem żył, dobrze; choćbyś mnie na palu rozpiął — daj życie” (przekł. K. Morawskiego). Są to słowa które Mecenasa powiedział sam o sobie i o swojej radości lub wartości życia. Istnieje rozpoznańskie od wieków mniemanie, że był wysoce pożyteczny dla literackiego ruchu i dla twórczości poetów; nie będę zwalczał czcigodnej tradycji, ale wspomnę, że Horacjusza, Wergilego i Propercjusza ściągnął do swego

¹ Źródła u Schanza, op. cit. p. 16—21; *Prosop. Imp. Rom.* II s. v.; Stein-Kappelmacher ap. P.-W. RE s. v.

literackiego salonu dopiero wtedy, gdy sami już uzyskali niemałą sławę, poważanie i stanowisko w gronie literatów; nikt zresztą nie żądał od wspaniałego i dobrotliwego magnata, żeby szukał w społeczeństwie młodych i zdolnych i żeby przychodził im z pomocną dłońią, skoro mógł zawołać do siebie tych, którzy już odznaczyli się; nie słyszymy, żeby odnalazł kogoś i wysunął i zachęcił, jak Asinius Pollio Wergiljusza. Obawiam się, że słowa Marcjalisza (VIII, 56, 5) „*Sint Maecenates, non deerunt, Flacce, Marones* — Niech tylko będą Mecenas, a Wergiljuszów nie zabraknie” są zbyt służalcze, a świadczą raczej o artystycznym i moralnym zdeprawowaniu tego, kto je powiedział, aniżeli o zasługach i wartości Gajusa Mecenas. Był to bowiem człowiek, który pod przymusem konieczności potrafił rozwinąć czynną działalność, ale lubował się w gnuśnej inercji, w bezczynności, w używaniu przyjemnego i duchowo sennego, a zaś zmysłowo wyszukanego i wytwornego istnienia; urbanista, przyjaciel podkasanej Muzy, pan wielkich i rozległych włości, twórca literackiego salonu, gdzie kwitła dowcipna pogawędka, błyskotliwa bystrość umysłu i słowa. Podczas gdy Pollio stworzył dla Rzymian publiczną bibliotekę i muzeum, Mecenas dla siebie i dla swoich przyjaciół założył na stokach Eskwilinu wspaniały park, gdzie mógł rozkoszować się przyjemnością bycia; złośliwy lub sprawiedliwy los sprawił, że w kilkadziesiąt lat potem Plinusz Starszy o Pollionie orzekł, że biblioteką służył publicznej sprawie, gdyż kształtował uzdolnienia — w tymże mniej więcej okresie w parku Mecenas ukoronowany i pijany rozpustą szaleniec brzdąkał na lutni i śpiewał o płomieniach, pożerających stolicę, i wyobrażał sobie, że opiewa upadek Ilionu. Nie ulega jednak wątpliwości, że Mecenas był pożyteczny dla literatów i poetów: zbierali się w jego pałacu, gdzie mogli wygadać się, zabłysnąć dowcipem, podeklamować, pochwalić siebie, czasem innych, smacznie podjąć; często też zdażyło się, że dobrotliwy doczesny książę, w swej indywidualnej treści głęboko znikomy, z wielką prostotą i szczerością udzielał materialnego wsparcia utalentowanym literatom, lub zgoła nieśmiertelnym książętom ducha, twórcom ideologii Światowładnej i Wiecznej Romy.

Posiadał Mecenas niepospolity osobisty urok, swoją bezinteresownością i łagodnością wzbudzał zaufanie, w obejściu był prosty, a pochodząc z królewskiego rodu, nie bardzo zważał na społeczne i rodowe stanowisko, czasem bardzo skromne, swoich przyjaciół literatów; był mistrzem w lekkiej pogawędce, aczkolwiek lubował się w barokowych ornamentach mowy i stylu¹, a w ludziach cenił umiejętność prowadzenia dowcipnej gawędy.

¹ O prostocie i gawędziarstwie Mecenas: Hor. *Sat.* I 6 i II 6,40. Kwiecistość jego stylu Seneka przyrównywuje do mowy pijanego: *Epist.* 114, 4; cf. Suet. *Aug.* 86.

Z całego literackiego otoczenia najbardziej polubił tak mu czasem pokrew-
nego, a czasem tak znów odmiennego Horacjusza; ten mu odwzajemniał
się i potrafił w wierszach zastosować do Mecenasasa niemal te same słowa,
co do Wergiljusza: „jesteś częścią mej duszy”¹; czasem jednak zgoła za-
przeczył tym słowom. Dwoista jakość przyjaźni artysty z magnatem, jej
ideologiczna bezwartościowość dla Horacego i jej sentymentalna pożytecz-
ność dla tegoż najpełniej wystąpi przed nami, jeżeli zestawimy ze sobą
dwa wiersze: *Maecenas atavis edite regibus*, oraz II 20 *Non usitata nec
tenui ferar*. W pierwszym przemawia do Mecenasasa jak do dostojnego przy-
jaciela i opiekuna, mówi, że jest dla niego radością życia, zaś jako potomek
królów jest wspaniały; uznanie przez Mecenasasa poetyckich zasług jego,
Horacjusza, będzie dlań największym zaszczytem, jaki go może spotkać.
Obok wyrazów uczucia, przyjaźni i zaufania, wiersz zawiera pewną ideową
koncepcję o Horacy jako poecie i człowieku, o gruntownej odmienności
jego wobec innych ludzi, a zostało to ujęte w poetycką całość, gdzie myśl
jest sprzęgnięta w jednolitość z formą w artystycznym obrazie. Inaczej
wygląda wiersz drugi; nie jest tutaj Horacy skromnym przyjacielem, któremu
zależy, by patron-magnat obdarzył go uznaniem i otoczył życzliwością.
Odwrotnie, to on, artysta dwukształtny, dwuistotny — *vates biformis* —
swoją istotą, nieprzemijającą i cudownie wieczną, obdarza doczesnego i ma-
łego śmiertelnika Mecenasasa życzliwością — *dilecte Maecenas*; jednocześnie,
całą powagą swego słowa napomina go, by pamiętał o tej przestrzeni, jaka
ich rozdziela; albowiem Horacy konstatuje nieznaną i bezmierną potęgę,
którą rozwija jako artysta w swej twórczości: *vates biformis, ferar per
liquidum aetera penna non usitata nec tenui*; zakreślony ponad miarę zwy-
kłego człowieka, Horacy jest ponaddoczesny: *invidia maior, non ego, sanguis
pauperum parentum, non obibo; urbes relinquam sed non cohibebor* *Slygia
unda*. Nieprzemijający Horacy nie potrzebuje nawet w śmierci — a może
właśnie w śmierci, to znaczy w momencie porzucenia śmiertelnej powłoki
przez wieczną energję artysty — nie potrzebuje od przemijającego śmiertel-
nika znikomych i czczych objawów uznania i przywiązania; sentymentalny
smutek najlepszych nawet przyjaciół artysta wzgardliwie określa mianem
turpis, haniebny: „*Absint inani funere neniae — Luctusque turpes et quaeri-
moniae; — Compesce clamorem ac sepulcri — Mitte supervacuos honores*.
„Niechaj więc płacz i skargi, oraz przykre żale nie towarzyszą pozornemu
pogrzebowi; wstrzymaj też pożegnalny okrzyk — i grobowi mojemu czci
nadmiernej nie okazuj wcale” (przekład, nieco zlagodzony, Zawirońskiego).

¹ c. II 17, 5: ... te, meae si partem animae rapit maturior vis. cf. (ad Verg.) c. I 3, 8:
... animae dimidium meae.

Mecenas, którego skądinąd lubi, niech zaniecha niepotrzebnego sentymentu i pośmiertnych żalów¹. Czytając te dwa wiersze, widzimy, że Horacy Mecenasa lubi, że się z nim przyjaźni; gawędzą o rozmaitych bieżących sprawach, ale Mecenas, który nigdy nie był niczem, jak tylko dobrotliwym sybarytą, psychiczną energią swojej sylwetki nie budzi w Horacym żadnego poważnego przeżycia i myśli. Wiersz do Mecenasa zawsze będzie wyrażał szczerą bieżącą przyjaźń, ale myśl o Mecenasiu i o jego życiu nie wywołuje w Horacym żadnego konstruktywnego napięcia, jak na przykład myśl o Asiniusie Pollionie lub o cesarzu Auguście. Takie napięcie i zgola zdumienie znajduje, zastanawiając się nad sobą, nad własną dwuistotnością i nad wiecznym trwaniem, jakie będzie udziałem jego artystycznej indywidualności, i nad bezmierną sławą, jaką zdobędzie sobie nie tylko w czasie, lecz i w przestrzeni, czytany i podziwiany po wszystkie pokolenia i przez wszystkie narody, plemiona na północ i na wschód i na zachód od Italii — możemy wprost powiedzieć: przez nas, przez potomnych. Albowiem Horacy operował nazwami narodów, jakie podówczas były znane; ale zestawienie tych nazw układa się w treść, jaka ogarnia sobą i nas, teraźniejszych;

¹ Zrozumienie tego wiersza następuje dużo trudności, gdyż odcina się on bardzo wyraźnie od innych Horacjuszowskich i — co jest znamienne dla wybitnego intelektualisty, jakim był Horacy, co jest niezgodne z ustawiczną jego propagandą złotej mierności i t. zw. zdrowego rozsądku — odznacza się wiersz szeregiem momentów, które określiłbym słowem irracjonalne, irrealistyczne. Ussani (ad h. l.) zbliża ten wiersz z motywem zaczerpniętym z Ennjusza: *nemo me lacrimis decoret nec funera fletu faxit. cur? volito vivus per ora virum*. Zbliżenie jest słuszne i uzasadnione, gdyż zresztą każdy wiersz całkowicie jest uwarunkowany tak poprzedzającym dorobkiem autora, jak również dorobkiem narodu i kultury, do których autor należy. Nie mniej w wierszu są pierwiastki, może nawet zdobycze, wyraźne jednostkowe, Horacjuszowskie, a odznaczają się one treścią poniekąd irrealistyczną. Słowa *non ego pauperum sanguis parentum... obibo nec stygia cohibebor unda* wyraźnie zaprzeczają realnej rzeczywistości, ale parokrotnie przez Horacego były powtarzane (cf. c. III 30). Horacy dzieli ludzi na rzeszę marnych śmiertelników i na nielicznych książąt ducha, którzy są nieśmiertelni i zalicza siebie do tych ostatnich. Horacy stwierdza, że dziedzictwem jego jest nieśmiertelne życie, że powłoka jest dlań rzeczą znakomicie drugorzędną. W tej to płaszczyźnie zrozumiałe jest przyrównanie siebie do ptaka. Literacko-mitologiczna tradycja dawała Horacemu bardzo dużo przykładów i wzorów cudownej przemiany człowieka w ptaka; Horacy czerpie z tej tradycji i daje nam obraz swej własnej przemiany śmiertelnego człowieka, który przebywa w nizinach, w nieśmiertelnego ptaka, w pindarowego łabędzia, który unosi się w przestworzach: *vates biformis*. Są to słowa wybitnie irracjonalistyczne: jedna forma Horacjusza, jest to śmiertelny człowiek, syn wyzwolenca, klient Mecenasa — druga forma, jest to nieśmiertelny książę ducha, który energią, myślą i fantazją wysoko wzlatuje w przestworza. Pomijając możliwe analogie w ówczesnym dorobku i możliwe literackie pokrewieństwo z jakimś innym obrazem w rzymskiej poezji, zaznaczę psychologiczne pokrewieństwo z pewnym wierszem Baudelaire'a, w którym czytamy, że artysta przyrównuje siebie do ptaka, do

była to w Horacym poprostu rozszerzona artystyczna wiedza. Rodzi się tedy w Horacym w stosunku do tegoż Mecenasza postawa obcości, poniekąd pogardy; świadomość tego, że dobroduszny magnat jest znikomym śmiertelnikiem, a przyjaźń i poufałość łączy go nie z Horacym nieprzemijającym, tylko z tym drugim, mniejszym i śmiertelnym.

Obydwa utwory, bo i I 1 i II 20 są skomponowane w tej samej egocentrycznej dynamice, ale inne w nich jest skierowanie tej dynamiki, a zatem zostały osiągnięte odwrotne, a pozornie nawet zgoła wykluczające siebie ideologiczne efekty. I jeden i drugi wiersz operuje uczuciowym, acz małowartościowym stosunkiem i nawiązaniem do Mecenasza; również główne

albatrosa i mówi o dwojakim życiu, jakie jest udziałem artysty: raz na pokładzie w otoczeniu nizinnych ludzi, niezdarny, niezgrabny i kulejący przedmiot żartów i kpin — jest to poeta w kształcie śmiertelnika; drugi raz w momencie, kiedy rozpościera białe skrzydła i wznosi się w głąb nieba: staje się księciem ducha i nieskończenie przerasta nizinnych śmiertelników: „...poeta jest podobny do tego chmur księcia, co drwiąc z luczników, burzy nawiedza straszdyła: lecz gdy wygnan na ziemię, pośród szpilek ciężcia olbrzymie mu nie dają chodzić jego skrzydła” (przekład Cz. Kozłowskiego). Wiersze Horacego i Baudelaire’a, rzecz prosta, nie są identyczne, ale operują tym samym obrazem; nie wiem, czy istnieje zależność Baudelaire’a od Horacego, ale psychologiczne pokrewieństwo w tych dwóch utworach, podobnie jak w szeregu innych, jest zupełnie wyraźne (cf. takie słowa Baudelaire’a: „poza wszystkie zgryzoty, klęski, niedogody, co się skupiają w ziemskim istnieniu obrzydłem, — szczęśliwy kto potrafi krzepkiem wzbąć się skrzydłem w rozbiegnięte kraje światła i pogody!... czyje myśli... ulatują w obłoki pośród wiosny cudu...” cf. moje uwagi o niektórych utworach Horacego w rozprawce o XVI epodzie). W tej koncepcji ostatnia zwrotka wiersza: *absint inani funere neniae luctusque turpes et quaerimoniae; compesce clamorem ac sepulcri mitte supervacuos honores* — ta zwrotka jest bardziej gwałtowna niż zacytowany przekład Zawirskiego i zawiera w sobie coś więcej niż wyjaśnia to interpretacja Ussani (ad h. l.), który mówi o zadaleko posuniętych objawach żalu i poniekąd zamyka zwrotkę w samej tylko pogrzebowej obrzędowości. Ta obrzędowość jest dla Horacego słownym materiałem, jakim posługuje się dla wyrażenia znacznie szerszej myśli; tę zwrotkę zbliżam z wierszem Wyspiańskiego: „Niech nikt nad grobem mym nie płacze, krom jednej mojej żony, za nic mi wasze łzy sobacze i żal ten wasz zmyślony”. Znamienne jest, że Wyspiański kończy wiersz tem, czem Horacy zaczyna: lotem nieśmiertelnego artysty przez przestworza. U genialnych artystów i uczonych zazwyczaj znajdujemy momenty głębokiej pogardy dla najbliższych nawet, ale zgoła doczesnych i śmiertelnych przyjaciół; chwile odczucia bezwzględnej samotności, jaka ich otacza w ludzkim środowisku; w tym to momencie Wyspiański napisał do przyjaciół swój wiersz; Leon Tolstoj porzucił najbliższych i poszedł umierać pod przygodną strzechą, Izaak Newton orzekł, że mało jest wygłosić ludziom nową prawdę — trzeba ich jeszcze zmusić do przyjęcia tej prawdy (ładnie, aczkolwiek pobieżnie o tej samotności Wielkich mówi R. Dyboski, *O Angli i Anglikach*, w. 1929, 123 sq.). Widzimy zatem, że ten sam nastrój ogarnia Horacego, z czego wypływa pogardliwy stosunek jego, księcia ducha, do objawów przyjaźni doczesnych czcicieli, nawet Mecenasza. Inne, bo z dziedziny religijności Horacego, wyjaśnienie wiersza daje T. Sinko, *De Horatti carminibus bacchicis*, Eos XXXII 1929.

ich tematowe zręby rozwijają egocentryczne myśli i obrazy o poezji, nieco o życiu i o własnej jego, Horacjusza, poetyckiej konstrukcji i odrębności. Ale w I 1 uczuciowe nawiązanie jest to pełna szacunku i zaufania przyjaźń z Mecenase; zaś w II 20 jest to również życzliwość, ale nieco pogardliwa i wyniosła. W I 1 główny, tematowy złom rozwija obrazy i myśli o poezji, cokolwiek pozbawione szacunku i czci dla niej, gdyż występuje ona w formie omówionej w rozdz. dziewiątym, jako wspaniały intelektualny narkotyk, stawiający między poetą i życiem przyjemne twory fantazji; poeta jest to mechanicznie i kapryśnie naznaczony przez bogów wybraniec, odżywiający się lekką malwą i obojętny dla życia i jego trosk. Natomiast w wierszu II 20 poezja występuje w majestacie cudownej i niepojętej potęgi, którą zobrazował w dytyrambach II 19 *Bacchum in remotis carmina rupibus*, oraz III 25 *Quo me Bacche rapis tui*; potęga ogarnia artystę i wynosi go na stopień ponaddoczesnego i ponadśmiertelnego bytu, a z przyjemnem fantazjowaniem nie ma nic wspólnego; rozwiera przed nim bezkresne widnokreśli życia, którego w poprzedniej koncepcji tak stanowczo wyrzeka się; Horacy jest pindarowym ptakiem, który wznosi się w przestworza i obcuje z nieskruszoną energią wiecznego życia. Operując taką samą kompozycyjną techniką, ale wychodząc z innych ideologicznych przesłanek o życiu, o sobie i o poezji, Horacy dał dwa utwory tak gruntownie sprzeczne z sobą, że czytelnik zdumiewa się, że napisał je ten sam człowiek; a zarazem operuje tak identyczną formą szczerości i prawości, że tenże czytelnik nie wątpi, że napisał je ten sam artysta. Mecenasa i stosunek doń występuje w tych wierszach dwa razy, a za każdym razem inaczej. Artystyczna tektonika tych dwóch utworów jest chyba najciekawsza w całej grupie.

Z dużej ilości innych, skierowanych do Mecenasa, najpierw przejrzyć te, co wykazują taką samą tektonikę, jak dwa poprzednie, to znaczy egocentryczne, gdzie związek z Mecenase ogranicza się do uczuciowego nawiązania doń wiersza, na którego treść indywidualna sylwetka magnata wpływu nie wywarła, a uczucie przyjaźni do tegoż patrona nie stało się jeszcze tematem utworu. Taki jest wiersz III 16 *Inclusam Danaen turris aenea*. Postać Mecenasa wcale w wierszu nie występuje, wyjąwszy uczuciowe i pełne ufności twierdzenie, że o ileby Horacy potrzebował większego mienia do indywidualnego szczęścia, to można przyjaźniel nie odmówiłby mu nawet daleko idącego pieniężnego wsparcia. Główny tematowy złom utworu, są to znane nam z rozdz. siódmego refleksje na temat niepotrzebnego splendoru bogactw; streszczają się one poniekąd w zwrotkach 6—7: „Kto powściąga się sam, tem okazalszy plon ofiaruje mu bóg. Wolę z takimi być, którzy cieszą się tem, czem ich obdarzył los, niż w bogatym obozie klęsk. Skoro żyję z mych włók, większy jest ze mnie pan, niż jeźlibym zysk, co Apulczyka pług

z jego pracy mi dał, zamknął w śpichlerzy głab: z wielkiem mieniem bez mienia sam"¹. Bardziej uczuciowo związany jest z Mecenasem III 29 *Tyrrhena regum progenies tibi*. Horacy zaprasza Mecenasa do siebie w gościnę i zarzuca mu, że zbyt gorąco przejmuje się państwowymi zagadnieniami (sic!): *tu civitatem quis deceat status curas et urbi sollicitus times*; poucza go, że jest to nierozumne, gdyż bóg ukrył przed wzrokiem śmiertelnika przyszłość, a z tego wypływa morał: myśl tylko o bieżącej chwili, *quod adest memento*. Na ten temat i o samym sobie i o własnych skromnych wymaganiach rozwija refleksje, obrazy i pouczenia aż w dziewięciu zwrotkach. Podobne myśli rozwija również w wierszu III 8 *Martiis caelebs quid agam Kalendis*: porzuć przyjacielu wszelkie troski o stolicę i o państwo, chwytaj radość bieżącej chwili: *dona praesentis cape laetus horae*; przybądź do mnie, a przy dzbanie wina pogawędzimy do świtu o rzeczach miłych i przyjemnych. To samo, ale jeszcze krócej, znajdujemy w wierszu I 20 *vile potabis modicis Sabinum*: krótki utwór, bo tylko trzy zwrotki samego zaproszenia na skromny pobyt u Horacego; żadnych refleksyj o życiu, o troskach już nie wypowiada. Natomiast w wierszu IV 11, znów znajdujemy zaproszenie i nieco refleksyj; zaprasza Horacy nie Mecenasa, tylko Fillidę, ale za to w dzień urodzin swego patrona i przyjaciela, zapewniając ją o tem, że uroczystość Mecenasa jest dla niego większa, aniżeli własna. Wiersz jest raczej gawędą do Fillidy o własnym domu, o przedświątecznym krzątaniu się, o przyjaźni z Mecenasem i o unikaniu wygórowanych chęci, aniżeli erotyką, do liczby których formalnie musi być zaliczony, skoro zadedykowany został kochance, skoro w ostatniej zwrotce mówi o swej jesiennej miłości.

We wszystkich tych utworach wyraźnie jest zaznaczona uczuciowa łączność z Mecenasem, ale myśl Horacego nie płynie drogą ścisłej z nim przyjaźni, lecz snuje — zrozumiałe owszem dla Mecenasa i pokrewne mu, ale własne swoje refleksje, spostrzeżenia i obrazy, pełne ideologicznego utylitaryzmu, epikurejskiego umiarkowania i tęsknoty do jakiegoś narkotyku, któryby stłumił świadomość niepewności. Tenże utylitaryzm i egocentryzm, ale nie na płaszczyźnie życiowej mądrości, lecz patriotyzmu, występuje w epodzie dziewiątej, w której na wieść o powrocie Oktawiana w wojnie z Antonjuszem i Kleopatry, Horacy namawia Mecenasa, by uczcił radosną nowinę bankietem, bowiem „miło jest utopić w słodkim winie troskę i obawę o Cezara — *curam metumque Caesaris rerum iuvat dulci Lyaeo solvere*”. Ideologiczna struktura tej epody jest ta sama co i c. I 27 *Nunc est bibendum*.

O ile powyższe wiersze o przyjaźni z Mecenasem i uczuciowa z nim łączność są tylko nawiązaniem utworu do osoby magnata-przyjaciela lub

¹ Przekład T. Węclewskiego, Bibl. Powsz. Nr. 1140—1143, Złoczów 1929.

powodem do zadedykowania mu, to w utworze, gawędziarskim wprawdzie, a nie uczuciowym, ani refleksyjnym c. II 12 *Nolis longa ferae bella Numantiae* znajdujemy już ściślejszy tematowy związek utworu z adresatem, co jednak nie przeszkadza, że i własne Horacjusza sprawy i myśli znalazły swój wyraz. Wiersz nie jest egocentryczny i zawiera w sobie ciągłą łączność z Mecenasem, aczkolwiek nie przetwarza go w temat utworu i artystycznej woli Horacego. Przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę *recusatio*. Horacy dla swych możliwych opiekunów i przyjaciół często musiał komponować uprzejmą odmowę, gdyż oni raz po raz spodziewali się od niego podniosłych i uroczystych poematów, rzadko o sobie, jak Wipsanusz Agryppa, mający zresztą wszelkie prawo do wielkiej chwały; częściej o Auguście, jak Mecenas i Iullus Antoniusz; mówiłem o tem w rozdz. piątym. Mecenas u literatów, których gromadził w swoim salonie, ubiegał się o chwałę nie dla siebie, lecz dla monarchy i wyraźnie żądał, by od czasu do czasu coś skomponowali. O ile jedni chętnie szli za tą namową, jak Warjusz lub Wergili, gdyż odpowiadała ona ich własnym zamiarom, to inni, pełni zresztą czci dla Augusta, pisali przecież o własnych sprawach; Mecenas raz po raz otrzymywał uprzejmie skomponowane odmowy. Propercjusz w pierwszej elegji drugiej księgi (ww. 1—46) mówi w te słowa: „Pytasz, dlaczego piszę zawsze o miłości, dlaczego mówię tylko o nadobnych rzeczach! Usłysz więc: to nie pieśniarka boska Kolliope, ani Apollin dają mi natchnienie. Dziewczyna uczyniła mnie poetą. ...Wierzaj mi Mecenasie: gdyby wielkością naznaczył mnie los, gdybym herosów chwałę głosić umiał, orężne czyny mężów — nie pisałbym pieśni o tytanach, ani o górach spiętrzonych na stopnie do niebiańskich wyżyn dla tytanów... Głosiłbym oręż i rządy Cezara i twoją Mecenasie chwałę w promieniach Cezarowej. Boć gdybym wspomniał o zgłiszczach Filippi, o tych pędzonych po przez Sycylijskie fale; lub o ołtarzach w prastarej ziemi Etrusków, przez bratobójczą wojnę przemienionych w gruzy; gdybym o brzegach Faryjskich chciał mówić, o kraju zdobytym na Ptolemeuszach — zawszebym musiał o tobie wspomnieć, Mecenasie, żeś przyjacielem Cezara w pokoju i w wojnie. ...Lecz skoro żeglarz o wiatrach, rolnik o wołach, żołnierz prawi o ranach, a pastuch o trzodzie, tedy i ja o niczem, jak tylko o walk miłosnych rozkoszy”. Inną *recusatio* skomponował w elegji drugiej czwartej księgi (w. 39 nst. Muell.).

W podobny sposób zwraca się do Mecenasa i Horacy w omawianym wierszu II 12; bliższy i wybitnie przyjazny kontakt z magnatem, a prawdopodobnie i specjalnie właściwa Horacjuszowi dowcipna i pełna uśmiechu dworność, pozwala mu uprzejmą odmowę zabarwić przyjacielską złośliwością. Zaczyna zresztą bardzo czcigodnie: prosi magnata, by nie żądał od niego koturnowej poezji: „*Nolis longa ferae bella Numantiae...* Nie chciej, abym

od lat ciągly z Numancją bój, Hannibala jak głaz, albo punicką krwią czerwieniącą się toń morza opiewał ci z dźwiękiem lutni rozkosznych brzmień" (przekł. T. Węclewskiego). Natomiast w trzeciej zwrotce pozwala sobie na wyraźną złośliwość: nie żądam ode mnie historycznego poematu, lecz sam, przyjacielu zabierz się do pracy i prozą napisz historję Augusta, a zrobisz to lepiej niż ja. Już dowcipną, jeżeli nie złośliwą gadatliwość rozwija Horacy w następnych zwrotkach do końca: ty musisz prozą opisać dzieje Augusta, ja zaś pójdę za głosem własnego powołania i będę pisał o twojej pięknej damie, o jej spojrzeniu, pełnem blasku i o lekkiej nóżce, o tem jak wygina karczek i jak, przekomarzając się z tobą, jeszcze bardziej osładza ci pieśczętę — wszystko to, mój panie, i dla ciebie musi mieć większą wartość niż wszelkie skarby i powaga. Naogół możemy powiedzieć, że tematowo wiersz jest bardzo ściśle złączony z adresatem, gdyż wszystko, co mówi, stoi w jakimś związku z Mecenase, z jego namowami, z jego przyjaciółką lub żoną; związek ten jednak płynie nie w kategoriach sentymentu, lecz w kategoriach dowcipnej dworności, określanej przez Rzymian słowem *urbanitas*. Nadmienię tutaj, że w salonie Mecenasu literaci specjalnie lubowali się w dowcipnej i lekkiej pogawędce — do czego tyle razy Horacy zapraszał Mecenasa — i każdy chciał bodaj na chwilę zabłysnąć zręcznem, pełnem humoru i treści powiedzeniem; kwitła tutaj *urbanitas* i z tego to koła wyszła nawet książka Domicjusza Marsusa *Dworność (De urbanitate)*; przechowała się jego definicja, że ten człowiek jest *urbanus*, „który sypać będzie zręcznemi powiedzeniami i odpowiedziami i który w rozmowach, klubach, przy ucztach, również na wiecach, słowem na każdym miejscu zabawnie i trafnie przemawiać zdoła”¹. Przypomnę i o tem, że łagodna złośliwość i dobroduszne kpiarstwo raczej uchodziły za zaletę niż za wadę i nie były brane za złe; sam Horacy nie rozgniewał się na Fuskusa za to, że skorzystał z okazji i zażartował sobie z niego; owszem, opowiedział o tem innym (*Sat.* I 9); August, wielki przyjaciel Mecenasu, nie zawahał się mu dokuczyć złośliwie, ale przyjaźnie, na temat barokowego i zawilego stylu jego literackich występów. Zatem i wiersz, który obecnie omawiam, powinien być uważany za jeden z najlepszych objawów owej *urbanitas*, wdzięcznej, zjadliwej i wytwornej, bowiem łączy uprzejmość z dowcipem, łagodną złośliwość z uznaniem, indywidualną samodzielność z dworskim ukłonem w stronę magnata, wreszcie wyrazy szczerego hołdu dla jego damy, a wszystko to zostało ujęte w metrycznie doskonałą słowną szatę. Wiersz, tematowo ściśle złączony z adresatem, jest zarazem jedną z najbardziej wytwornych gawęd w poezji Horacjusza.

¹ Quint. *Instit.* VI 3; K. Morawski, *Owidyusz i elegicy*, Kraków 1917 str. 19.

Ostatnie dwa wiersze, jakie pozostaje mi omówić, o tyle różnią się od poprzedniego, że również tematowo ściśle są związane z Mecenasem, ale w innych kategoriach przyjaznego współżycia; są to epoda pierwsza *Ibis Liburnis inter alta navium*, oraz c. II 17 *Cur me querellis exanimas tuis*. W epodzie mowa jest o tem, że Mecenas miał wyruszyć na wyprawę z Augustem przeciwko Antonjuszowi i Kleopatrze w r. 31; zatem Horacy zastanawia się nad tem, co jemu należy uczynić. W wojaczce udziału nie brał, więc mógł pozostać w Rzymie, ale troską napęłnia go myśl o wyjeździe możnego, a zarazem serdecznego przyjaciela; niepokoi się szeregiem możliwych niebezpieczeństw i chce wyruszyć razem z Mecenasem, poprostu po to, by dotrzymać mu towarzystwa; jest to Horacemu potrzebne przede wszystkim dla samego siebie: „zapytasz, czem że to ja, niewaleczny i słaby, wspomogę ciebie w tym trudzie? otóż, będąc przy tobie, ja sam będę spokojniejszy, bowiem najgorszy jest niepokój o nieobecnego — *regas tuum labore quid iuvem meo, inbellis ac firmus parum? comes minore sum futurus in metu, qui maior absentes habet*”. Przy końcu epody nadmienia, że ten odruch przyjaźni wypływa w nim nie z jakiegoś wyrachowania, lecz z naturalnego i szczerzego uczucia. Zatem łączność epody z Mecenasem, niewątpliwa i tematowa, a nie dedykacyjna, nie jest gawędziarska, lecz uczuciowa. Jeszcze bardziej ten rodzaj tematowej łączności występuje w wierszu *Cur me querellis exanimas tuis*. Mecenas najwyraźniej przeżywał jakiś okres czarnych myśli i niepokoił się o własne zdrowie lub nawet życie; wiemy zresztą o nim, że zapadał na gwałtowne ataki febry i jego wiersz o zdrowiu i o życiu, przytoczony na początku rozdziału, świadczy o bardzo silnej w nim potrzebie zoologicznego istnienia; sądzę, że ten wierszyk jest najlepszym rzeczowym komentarzem do omawianego obecnie utworu Horacjusza, aczkolwiek nic nie wiemy, żeby te dwa wiersze, Mecenas a Horacego, powstały w jednym momencie czasu. Wiersz dzieli się na trzy części: pierwsza ww. 1—4 zawiera w sobie inwokację do Mecenas a, pełnego obaw o swe życie; nazywa go, nieco napuszenie, wielką radością i podporą swego życia¹. Następnie — ww. 5—16 — mówi o psychologicznej niemożliwości dla niego, Horacjusza, przeżycia Mecenas a; zaczyna od skonstatowania, że Mecenas jest dlań częścią jego duszy — *tu pars meae animae*; z tego wypływa szereg zapewnień, że nie przeżyłby zgonu przyjaciela, że ten sam dzień będzie ostatnim dla niego, Horacjusza, co i dla Mecenas a; kończy tę partję skonstatowaniem, że nie jest to żaden wymysł, jeno zrządzenie sprawiedliwego i koniecznego porządku życia: *sic potenti Iustitiae placitumque Parcís*. Ostatnia i najdłuższa partja (ww. 17—32) rozwija myśl o tem, że sam los w jakiś tajem-

¹ Cf. c. I 1, 2: o et praesidium et dulce deus meum.

mnicy sposób połączył w jeden splot wypadków życie Horacjusza i Mecenas, a jako przykład przytacza fakt, że gdy Mecenasowi groziła niebezpieczna choroba, to wtedy życie Horacego również było zagrożone, niby to przypadkowo, przez spadające drzewo; pod koniec przypomina o wspólnym obowiązku złożenia dziękczynnej ofiary bogom za ich opiekę. Tak tedy wiersz przedstawia przyjaźń z Mecenasem już nie jako pobudkę do zadedykowania, ani jako coś, co samo przez się jest naturalne, lecz tematowo. Horacy wychodzi z założeń sentymentu, wzmacnia sentyment przyrzeczeniem i zapewnieniem, a zarazem poszukuje dla niego jakichś ponadludzkich przyczyn; kończy przypomnieniem o wspólnym dziękczynnym nabożeństwie. Zatem wiersz *Cur me querellis exanimas tuis* razem z wierszem *Nolis longa ferae bella Numantiae* są najbardziej tematowo związane z adresatem w całej grupie utworów do Mecenas; w jednym jest to łączność gawędziarska i w kategoriach wytwornej stołeczności, w drugim jest ona uczuciowa i w kategoriach stwierdzenia i uzasadnienia przyjaźni.

16. ZAKOŃCZENIE.

Na początku pracy zaznaczyłem, że formy Horacjuszowskiej przyjaźni lepiej będą zrozumiałe, jeżeli będziemy je rozpatrywać w granicach teorii, wyjaśniającej przyjaźń, teorii w miarę możliwości ówczesnej. Oto znaleźliśmy u Cyserona spekulacje o trojakiej genezie i treści przyjaźni. Pierwsza — jest to epikurejska teoria, przez Cyserona wypaczona i zciągnięta na poziom materialistycznego utylitaryzmu; druga — jest to również epikurejska koncepcja, a podał ją w *Granicach Dobra i Zła*; teoria hedonistyczna: w swej genezie przyjaźń tutaj jest nacechowana utylitaryzmem, ale ideologicznym; w swych skutkach prowadzi do bezinteresownego materialnie odczuwania rozkoszy i radości podczas i na skutek obcowania z przyjacielem. Trzecia forma została wyłożona w książeczce *Przyjaźń*; przesłanką i przyczyną jest organiczna łączność jednostek z jednostkami, ale w kategoriach cech, konstruktywnych i pogłębiających ogólną sumę życia; zatem tą przesłanką jest zasada *συνπλοκή*, „elementarna łączność i tak jakby wspólność i zgodność” (Cycero). Jeżeli teraz zwrócimy się do Horacjuszowskich wierszy, to przekonamy się, że pierwsza forma, to znaczy materialistyczny utylitaryzm, powodujący oportunizm i ordynarną nieszczerłość człowieka z człowiekiem, ani w poezji Horacego ani w jego życiu nie istnieje. W połowie ubiegłego stulecia doszukiwano się wprawdzie w Horacym cech schlebiącego i fałszywego dworaka, który dla pozyskania względów możnych panów układał

dla nich odpowiednio sławiące poezję — obecnie jednak ten pogląd na artystę jest nieaktualny, gdyż całkowita szczerść poezji Horacego jest zupełnie stwierdzona; mało tego, niektóre wiersze jego świadczą, że potrafił bardzo stanowczo stanąć w obronie swej indywidualnej i artystycznej niezależności, a zaś poezji nie sprzedawał.

Inaczej przedstawia się sprawa epikurejskiej formy przyjaźni, albowiem nie ulega wątpliwości, że Horacy, powodowany właściwym mu z przyrodzenia pesymistycznym nieco światopoglądem, wiarą i przekonaniem, że człowiek w życiu i w naturze jest osamotniony, że znajduje się zawsze w obliczu potężnych i destruktywnych konieczności — nicości i niepoczytalnego przypadku — że człowiek w człowieku szuka wsparcia i stłumienia w sobie elementarnego lęku i zapomnienia o ujemnej treści życia, — a odnalazłszy je w towarzysz, odczuwa błogi spokój i radosną rozkosz. Jest to właśnie ideologiczny utylitaryzm; jest to hedonistyczne pojmowanie przyjaźni; przyjaźń staje się upragnioną zasłoną, która ukrywa przed wzrokiem Horacjuszowego intelektu podwójną groźę i podwójny smutek życia. Taką przyjaźń u Horacego znajdujemy często, a wiersze, które ją uzewnętrzniają i artystycznie obrazują omówiłem dość obszernie.

Horacy przecież nie posiadał tej bezwzględnej i nieco fatalnej konsekwencji intelektu, jaka cechowała genialnego jego poprzednika w zakresie epikurejskiej samotności, Lukrecjusza; ten brak konsekwencji uchronił go od krańcowego pesymizmu, a znalazł swój wyraz w tem, że ponad samotnością Horacy odnalazł w sobie także i poczucie łączności z ludźmi. Przechodzimy do trzeciej, właściwie drugiej formy przyjaźni, podanej i zalecanej przez Marka Cyncerona. Jest nią organiczna łączność i wzajemne ciążenie w ludziach ich nieprzemijających, a w każdym razie wzbogacających i pogłębiających ogólną sumę życia ludzkich wartości. Okazuje się, że i ta forma przyjaźni, pełna szacunku i ufności i nieco koturnowa, a zaś wolna od poufałości i nieznaną często pospolitej zażyłości — że ta podniosła i patetyczna przyjaźń również znalazła dobitny i wspaniały wyraz w poezji Horacego. Jeden raz będzie to artystyczne i głębokie ujęcie przezeń nieprzemijającego uroku dziewczęcej kobiecości w wierszu do Chloi i o niej, drugi raz zobrazowanie ufnej wiary prostodusznej wieśniaczki Fidyli, wiary w dobroć bóstwa; potem będzie to artystyczna uległość wobec indywidualnej i niepospolitej, a zarazem tak głęboko rzymskiej psychicznej energii Asinius Polliona; wreszcie będzie to zobrazowanie wspaniałej i państwowotwórczej sylwetki pierwszego cesarza i wysłowienie w wierszu powszechnej konstytucyjnej tęsknoty i ufności Rzymian. Zawsze w tych wierszach, jak również w niektórych innych, objawia się w Horacym organiczna łączność z indywidualną energją człowieka -tematu, oraz głębokie rozumienie jego i odczucie.

Zamykając rozważania nad wierszami Horacego, skierowanemi do przyjaciół i znamionującemi przyjaźń, stwierdzam, że zaobserwowaliśmy dwa grubsze odtamy, o granicy nieuchwytnej i płynnej, jak to mówiłem wyżej, a wiersze, należące do nich, zawierają w sobie pewną etyczną dynamikę; liczna jest grupa wierszy o dynamice hedonistycznej, epikurejskiej, ideowo utylitarystycznej, mniej liczna natomiast jest grupa o dynamice organicznej łączności z adresatem. Obok tych wyrazów używałem określeń egocentryczne wiersze lub tematowe, nie bardzo je definiując, nie bardzo nawzajem od siebie oddzielając; obok określenia dynamika wiersza, używałem również słów tektonika tegoż; zatem umieszczenie poszczególnych utworów jak dotychczas nie zawsze było całkowicie konkretne. Obecnie jeszcze raz zaznaczę różnicę: dynamika, to znaczy etyczne lub ideologiczne skierowanie utworu, może być albo utylitarystyczna i hedonistyczna, albo może zawierać w sobie łączność z adresatem, elementarną z nim wspólność przeżyć. Wyrazu tektonika utworu używałem dla oznaczenia innych cech: dla oznaczenia myślowej struktury. Zatem tektonika egocentryczna oznacza taką myślową strukturę wiersza, w której artystycznym imperatywem w Horacjuszu jest własne jego przeżycie, uczucie lub refleksja; jest to taki wiersz, który podstawowym złomem swojej treści jest skierowany z powrotem do samego Horacego i daje nam świadectwo tylko o nim, o jego uczuciach i refleksjach; pozornie wprowadzie jest związany z tym lub innym adresatem, ale ten związek jest zgoła luźny i mechaniczny, a myśli i obrazy, zawarte w utworze, wyrażają nie adresata lecz autora. Zatem będą to takie wiersze, jak I 3 do Wergiljusza *Sic te diva potens Cypri*, I 4 do Sestjusza *Solvitur acris hiems*, I 7 do Plankusa *Laudabunt alii claram Rhodon*, II 10 do Licynjusza Mureny *Rectius vires Licini*. W tych właśnie utworach, pod względem tektoniki egocentrycznych, obserwujemy, że podstawowy złom treści jest nasycony hedonizmem i ideologicznym utylitaryzmem, które wypływały z właściwego Horacemu *principium individuationis*; zatem dynamika tych utworów jest ideowo utylitarystyczna. Inaczej jest z wierszem II 20 *Non usitata nec tenui ferar*; w tym utworze wcale nie znajdujemy ani hedonizmu, ani utylitaryzmu; natomiast znajdujemy wyraźne nastrojowe i ideowe pokrewieństwo z dytyrambami II 19 *Bacchum in remotis carmina rupibus*, oraz III 25 *Quo me Bacche rapis tui* (cf. *Psych. strukt. XVI cp.*); zatem w wierszu II 20 *Non usitata nec tenui ferar* musimy stwierdzić wyraźną nieobecność artystycznych imperatywów, znamionujących pesymistyczne *principium individuationis*, natomiast wyraźną obecność imperatywów, wpływających z *supra* i *sub* względem otaczającej całości życia; obecność zasady zupełnego pokrewieństwa psychiki Horacego z prawami życia, pojmowanego na większą skalę niż bieżące sprawy. Ale ten wiersz II 20 *Non usitata*

nec tenui ferar jest skomponowany w tektonice wyraźnie egocentrycznej, bowiem adresat, Mecenasa, jest tylko luźnie złączony z tematowym złomem, traktującym o artyście-autorze. Zatem nie moglibyśmy twierdzić, że egocentryczna tektonika utworu jest uzależniona od hedonistycznej i ideowo utylitarystycznej dynamiki przeżyć autora. Zresztą u Wergiljusza w *Czwartej Eklodzie* również znalazłem egocentryczną tektonikę, a zaś mesjanistyczna treść poematu jest całkowicie wolna od hedonizmu i utylitaryzmu. Zatem egocentryczna, myślowa i obrazowa, struktura utworu nie warunkuje utylitarystycznej ideologii tegoż; niemniej faktem jest, że w poezjach Horacjusza ideologiczny utylitaryzm i hedonizm najczęściej idzie w parze z egocentryczną strukturą myśli, refleksyj i obrazów wiersza. Wypłynęło to z tego, że hedonistyczna i epikurejska ideologia była w Horacym bardziej naturalna i przyrodzona, niż jakaś inna, że więc w warunkach bieżącego życia najczęściej przychodziła w nim do głosu i rozbrzmiewała w jego poezjach; najczęściej więc musiała stawać się w nim pobudką do twórczości, a zatem i źródłem artystycznej woli. Natomiast skierowanie poetyckiego utworu do kogoś, do adresata-przyjaciela, było najbardziej rozpowszechnioną literacką manierą, a zatem rozwinęło się łączenie hedonistycznej dynamiki z egocentryczną strukturą treści.

Przechodząc do takich utworów, w których rozbrzmiewała zasada *συμπάθεια*, więc organiczne pokrewieństwo i łączenie się autora z światem i z jego objawami — I 2 *Iam satis terris nivis atque dirae*, III 23 *Caelo supinas si tuleris manus* i inne — możemy zaobserwować w Horacym trudny, żmudny i męczący go proces wyrzeczenia się własnego *principium individuationis*, wyzwolenia się z karbów ideowego utylitaryzmu i hedonizmu. Wiersz do Polliona II 1 *Motum ex Metello consule civicum* jest najjaskrawszym przykładem tego, albowiem przy końcu wiersza Horacy zrzuca z siebie stan *συμπάθεια*, stan łączności z swoim „nie — ja”, wraca do swojego „ja” i do *principium individuationis* i znów gloryfikuje narkotyzujący erotyzm. Dlatego to tych wierszy w twórczości Horacego jest niewiele: komponowanie ich było dlań zbyt męczące i uciążliwe; niemniej w pewnym wypadku potrafił spręgnąć stan *συμπάθεια* z epikurejskim hedonizmem, a to spowodowało osiągnięcie przezeń prawdopodobnie najdoskońalszego stopnia twórczości i złożyło się na powstanie wiersza, który zawsze i głęboko czaruje każdego czytelnika I 23, *Vitas hinnuleo me similis Chloe*.

Zaprzeczeniem egocentrycznej struktury utworów są takie, w których obserwujemy tematową łączność treści wiersza z adresatem, wymienionym w dedykacji. Jest to tektonika, pozornie zbliżona do dynamiki, wyrażającej łączność i wspólność — ale tylko pozornie, gdyż w istocie wcale siebie nie warunkują i na przykład wiersz do Mecenasa II 12 *Nolis longa ferae bella*

Numantiae, tematowo zupełnie uzgodniony z adresatem, jest całkowicie hedonistyczny i epikurejski. W tektonice tematowej łączności utworu z adresatem odnajdujemy pewne stopniowanie i pewną różnorodność form łączności. Jeden raz będzie to łączność ujęta w formę gawędziarstwa i nacechowana omówioną wyżej dowcipną i wytworną dwornością, *urbanitas*; obserwujemy to w cytowanym wyżej wierszu do Mecenasa II 12, w I 33 *Albi ne doleas plus nimio memor*, w III 17 *Aeli vetusto nobilis ab Lamo*. Kiedy indziej ta łączność przestaje być dwornością, a zaś przybiera cechę sentymentalizmu; istotą utworu staje się uczuciowa łączność Horacjusza z adresatem, ale nie w formach głębokiego, ani koturnowego przeżycia, lecz w zakresie bieżących wydażeń i uczuciowych stanów adresata i Horacjusza. Będą to takie utwory jak do Wergiljusza I 24, *Quis desiderio sit pudor aut modus*, oraz do Mecenasa II 17 *Cur me querellis exanimas tuis*. W dalszym procesie ta uczuciowa, ale nieco peryferyczna łączność przetwarza się w trudne i żmudne przeżycie zupełnego zsolidaryzowania się Horacjusza z psychiczną energią adresata, w pewną uległość Horacjusza wobec obserwowanej energii człowieka, a powoduje przetworzenie w artystyczny obraz i utwór już nie bieżących wydażeń, ani bieżącego sentymentu, lecz indywidualności innego człowieka; odbywa się tedy w Horacym proces przeżywania indywidualności obcej jako artystycznego imperatywu. Będą to takie wiersze jak do Fidyli *Caelo supinas si tuleris manus*, do Augusta *Iam satis terris nivis atque dirae*, do Polliona *Motum ex Metello consule civicum*; ten proces przeważnie bywa trudny i męczący, jako niezgodny z epikureizmem Horacjusza; jeżeli natomiast odbywa się on w zgodzie z hedonizmem i epikureizmem, to traci swój trudny charakter i daje wiersz *Vitas hinnuleo me similis Chloe*. Czasem — zgoła rzadko — zdarza się i to, że Horacy ujmuje w kategoriach solidaryzmu nie inną jednostkę, lecz samego siebie i jest głęboko zdumiony i wzruszony dziwną własną dwuistotnością i nieśmiertelnym trwaniem, jakie jest udziałem jego własnej artystycznej energii: jest to wiersz, skierowany do Mecenasa ale o samym sobie II 20 *Non usitata nec tenui ferar*.

Zatem stwierdzamy w utworach Horacego niezwykłą różnorodność i wielorakość artystycznych pobudek i podniet i dróg, w których odbywał się proces komponowania utworów: epikurejski hedonizm, nacechowany chęcią użycia i pesymistycznym spojrzeniem na świat, a obok tego proces cokolwiek optymistycznego zsolidaryzowania się psychicznej energii artysty z zewnętrznym światem oraz z innymi ludźmi; komponowanie utworów w kategoriach egocentryzmu, a potem znowu łączenie utworu z adresatem i traktowanie przyjaciół nie tylko jako adresatów, lecz jako tematy; wytworna gawęda, albo sentymentalne współczucie; wreszcie wielorakość zagadnień: erotyzm, przyjaźń, patriotyzm, religijność, natura. Krzyżowanie się,

przeplatanie się tych wszystkich form komponowania i tematów w ostatecznym efekcie prowadzi do tego, że w poezjach Horacjusza znajdujemy niesłychaną obfitość i różnorodność twórczych procesów; żaden z rzymskich poetów nie jest tak wielobarwny i wieloznaczny jak Horacy i wszelkie opinie o nim mogą być w znacznym stopniu uzasadnione: jest utylitarystyczny — ale jest również solidaryzujący się i ofiarny; jest płytki, ale zarazem i głęboki, jest pesymistyczny — ale jest również i optymistyczny; lekko stąpa przez życie, ale głęboko w nie wgląda. Jeden raz w utworach jego słyszymy cichy szmer artystycznego stawania się, a obok tego głośnie nawoływanie boga; przerzucanie się od kochanki do kochanki, a tuż zaraz odtworzenie głębokiej tęsknoty społeczeństwa; jeden raz indywidualny hedonizm, a tuż obok obraz tragedji Romy i jej wielkości. Biorąc do ręki tom poezyj Horacego, przeżywam iluzję łąki, porośniętej różnobarwnymi kwiatami, roślinami, a potem wnet iluzję życia, które w każdym miejscu i o każdej porze jest coraz to inne — a przecież zawsze i wszędzie jest jedno tylko i to samo, ale bezgranicznie wielorakie. Horacy posiadał świadomość istnienia coraz to innej i coraz to nowszej tożsamości, a wyraz temu dał w *Pieśni Stulecia*, „*alme sol curru nitido diem qui promiss et celas aliusque et idem nasceris...* O słońce zmienne, a wciąż jedno przecie! Co biegiem budzisz i gasisz dzień biały”... Jego własna, Horacjusza, poetycka twórczość jest obrazem tego słońca, lub raczej życia, o którym mówi „zmienne, a wciąż jedno przecie — *aliusque et idem nasceris*”.

DZISIEJSZA FILOZOFJA SOWIECKIEGO PRAWA

A

ROMANTYZM PRAWNICZY¹.

I.

Romantyzm, jako termin logiczny, ma kilka znaczeń.

Pierwsze stanowi pojęciowe ogarnięcie tej fazy kulturalnej, która nosi nazwę epoki romantycznej. Faza ta jest zlokalizowana zarówno co do czasu jak i terenu. Ognisko jej mieści się w pierwszej połowie XIX w. i w krajach tzw. Zachodu. Niektórzy badacze tego zagadnienia okazują tendencję wciągnięcia w orbitę fazy romantycznej także okresu t. zw. oświecenia (jeśli nie w całości, to w części) i okresu ku końcowi XIX wieku, jeśli nawet nie początku wieku XX. Reprezentantem usiłowań czasowego rozszerzenia epoki romantycznej jest np. u nas Stanisław Brzozowski, według którego nowoczesnymi twórcami romantycznej świadomości byli ni mniej ni więcej tylko Bakon i Kartezjusz, jako założyciele nowożytnego intelektualizmu, wszelki zaś intelektualizm w pojmowaniu świata to dla tego pisarza typowa i znamienna cecha romantyzmu².

Drugie znaczenie romantyzmu wyraża szczególną dyspozycję psychiczną człowieka, właściwą mu wogóle, o cechach niesprecyzowanych ściśle, nadmiaru uczuciowości, porywów, wzlotów, przełamywania otaczających i krępujących więzów w dziedzinie psychicznej itd., wogóle prometeizm, po wiemy innemi słowy.

Trzecie znaczenie dotyczy głosów, dzisiaj pojawiających się a usiłujących wzbudzić w najbliższej przyszłości nowy okres romantyczny. Właśnie dziedzina prawa znalazła się obecnie pod częściowym działaniem nowego kierunku, który określa się mianem romantyzmu prawniczego.

Ale wróćmy do pierwszego znaczenia romantyzmu. W literaturze znajdziemy wielką ilość określeń istoty tego okresu kulturalnego. Pamiętajmy

¹ Odczyt, wygłoszony w Towarzystwie Filozoficznym w Krakowie w dn. 6 lutego 1930 r.

² Stanisław Adamczewski, *Pojęcie romantyzmu u Stanisława Brzozowskiego*. (Przegląd Współczesny, 1929, lipiec, str. 37).

jednak ciągle o tem, że jesteśmy w świecie szukania nowych podstaw filozoficznych dla bytu człowieka i społeczeństwa w różnych jego przejawach. Poszczególne kraje stały wobec takich a takich warunków i podbudowy filozoficznej. Szło o zmianę tych warunków, daleko sięgającą. Nie dziwny się, że romantyzm różne przyjmował oblicze na terenach takich jak Anglja, Francja, Niemcy, Polska, ze względu na inne potrzeby, z uwagi na odmienne filozoficzne punkty wyjścia.

Użyjmy ilustracji.

Michał Sobeski szuka rodowodu romantyzmu u Kanta. Idzie o niepoznawalność rzeczy samej w sobie. Fichte załatwił się z tym problemem w ten sposób, iż skoro ona (t. j. rzecz sama w sobie) na zawsze jest niedostępna, przeto jest zupełnie zbyteczna. Świat jest naszym autonomicznym wytworem. Alfa i omegą wszechbytu staje się tedy twórczy umysł. Twórczy duch staje się osią świata i jedyną normą sztuki. Dalej idą już konsekwencje przewidziane. Artysta eksplikuje własną jaźń, nie uznaje zewnętrznemu narzuconych norm, świat staje się marzeniem a marzenie światem, jak to ujął Novalis, z tego zaś skrajnego subiektywizmu wyłoni się kult skrajnego indywidualizmu, człowiek twórczy poczyną powoli zmieniać się w nadczłowieka, a stąd już jesteśmy u drzwi duszy samotnika Nietschego¹.

Oto mamy jeden przykład wyłomaczenia genezy, a w dalszym ciągu istoty romantyzmu drogą zużytkowania określonego stanowiska poznawczego.

A teraz drugi.

Stanisław Brzozowski stojąc na gruncie materialistycznej metafizyki, uważa świat za gotowy, raz na zawsze w swoim rozwoju określony, istniejący niezależnie od stwarzającej go woli ludzkiej. A jednak człowiek usiłuje stworzyć świat, posłuszny jego woli, stąd ten konflikt, wyrosły na tle niezrozumienia właściwej natury dziejowo-społecznego procesu, bunt kwiatu przeciw swym korzeniom i to jest właśnie romantyzm².

Mamy znowu podłoże metafizyczne określenia istoty romantyzmu.

Pójdźmy dalej.

Zygmunt Łempicki zwraca uwagę na to, iż romantyzm, ujęty genetycznie, przedstawia się jako wynik zespolenia tendencji historyzmu i mistycyzmu, względnie irracjonalizmu. Podczas jednak, gdy dla typowego irracjonalisty funkcje emocjonalne stanowią treść istotną życia psychicznego, dla romantyka stanowią przedmiot poznania, rozmyślenia i analizy³.

¹ Michał Sobeski, *Filozofja sztuki*, Poznań, 1924, str. 73, 74, 75.

² Stanisław Adamczewski, l. c. str. 47, 40.

³ Zygmunt Łempicki, *Renesans, Oświecenie, Romantyzm*, Warszawa—Łwów, 1923, str. 159, 164.

Obserwujemy tutaj wydobywanie pierwiastków psychologicznych, które podkreślają w romantyzmie inni pisarze, honorując głównie rolę uczucia, według nich zdeklasowanego w poprzedniej epoce przez rozum.

Powie nam o tem Ignacy Chrzanowski, wysuwając jako cechę romantyzmu uzyskanie przez uczucie swojego istotnego znaczenia życiowego, a nadto rozrost idei narodowej, uniezależnienie moralności od poziomych haseł dobrobytu oraz rozniecenie uczuć religijnych¹.

Wiemy, czym był romantyzm dla Polski, ale nieco odrębne znaczenie miał on np. dla Anglii, a odrębne znowu dla Francji czy Niemiec.

Ale skończmy już z przeglądem opinii.

Wspólną cechą tych przeróżnych objawów, powiemy, był proces fermentacyjny, który reagował na wielu punktach struktury filozoficznej w jej akomodacji do stosunków życiowych jednostki czy społeczeństwa. Dotąd dominujący układ elementów poznania, psychiki, moralności i t. p. uległ przeobrażeniu. Romantyzm dał nowe szkła dla oczu ducha ludzkiego. Przetopił szereg dziedzin kultury, wciskając się do najbardziej odległych nawet zakątków. Szło mu o wzbudzenie nowej epoki, nowego okresu kulturalnego, by wspólnie z innymi warunkami przemian uczynić podstawę mającej nastąpić, względnie stabilizowanej już fazy dziejowo-kulturalnej.

II.

Przedostańmy się teraz w dziedzinę prawa.

Jeżeli romantyzm w znanej nam fazie historycznej oddziałał na szereg dziedzin ducha ludzkiego, czy mógł pominąć świat jurydyczny?

Rudolf Stammler dotknął genezy t. zw. historycznej szkoły prawa w Niemczech (Savigny, Puchta) w ten sposób: romantyzm wysunął na czoło zagadnień między innymi problemat ducha narodowego, który poprzez generacje rozwija się, tworząc określoną jedność. Ten duch wywołuje w pojedynczych członkach danej społeczności wspólne przekonania, które, o ile dotyczą kwestyj prawnych, tworzą jako odrębną całość, jako odrębną grupę, prawo².

Cóż to oznacza?

Prawo jest wytworem danych historycznie warunków, emanacją powolnego narastania i stopniowego przeobrażania się przekonań. Prawo nie jest

¹ Ignacy Chrzanowski, *Z epoki romantyzmu. Studja i szkice*, Kraków, str. 15—60.

² Rudolf Stammler, *Lehrbuch der Rechtsphilosophie*, Berlin — Leipzig, 1923, str. 36, 37, 38.

czemś, co ma związek z obiektywnie stałym, nieruchomym punktem, niezależnym od czasu i miejsca, ale przejawem, towarzyszącym rozwijającemu się procesowi społecznemu i od niego tylko zależnym. Za jednym z naszych prawników moglibyśmy w pewnym stopniu wyrazić tę postawę filozoficzną przez przeciwstawienie statyki kinetyce w myśleniu prawniczym¹.

Historyzm ustąpił miejsca koło połowy XIX w. t. zw. pozytywizmowi prawniczemu, który stopniowo ogarnął kulturę prawniczą Zachodu. Historyzm jednak ustąpił miejsca nie w rewolucji, lecz drogą organicznej i stosunkowo nieznacznej ewolucji. Trzeba pamiętać, iż na niemiecki pozytywizm, który stał się z kolei wzorem naśladownictwa dla innych kultur prawniczych, złożyła się praca historyzmu, lokalizującego problemat prawa do wewnątrznie wytwarzającego się rozwoju społecznego, oraz filozofja głównie Kanta i Hegla. Pierwszy uwarunkował podstawy zwartej i dość surowej społecznie dyscypliny etyczno-prawnej, drugi wyposażył państwo w siłę absolutu. W ten sposób społeczeństwo przez państwo stało się ostatecznym źródłem, podstawą i usprawiedliwieniem prawa. Ten układ stosunków doznał jednak wzmocnienia na skutek równolegle rozwijającej się filozofji pozytywizmu Comte'a, rzucającego pomost między rezultaty struktury filozoficznej francuskiej rewolucji a odrębnym torem posuwającą się filozofję prawa i państwa w Niemczech. Razem zadecydowało to o profilu filozoficznym kontynentu europejskiego, a przez ten ostatni ogólnie o kierunku kultury prawniczej państw cywilizacji Zachodu.

W rezultacie otrzymujemy przeciętnie panujący typ europejskiej filozofji i praktyki prawniczej, dający się zamknąć w szereg zasad, z których wyliczymy kilka, dla naszych rozważań istotnych.

Rozpatrzmy je pokrótce, mając na uwadze ogólnie problem prawa, państwa i stanowiska prawnego jednostek.

III.

Prawo jest produktem tych organów czy czynników, które przez to samo prawo pozytywne w tym charakterze są uznane. Jest tylko jedno prawo, t. j. prawo pozytywne. To prawo wystarcza sobie w zupełności. Wprawdzie na jego powstanie, jego obowiązywanie składają się faktycznie różne przyczyny, różne wpływy, w niczem to jednak nie umniejsza całości zasady, według której, niezależnie od wszelkich względów poza-prawnych,

¹ Stanisław Druks, *Typy myślenia w filozofji prawa*, (Kwartalnik filozoficzny, 1925—IV, 1926—I, 1926—II).

prawem jest to tylko, co jest dane i co obowiązuje w porządku, przewidzianym przez samo prawo pozytywne. Jeśli normy prawne, składające się na prawo pozytywne, powołano do życia w zgodzie z formalnymi wymogami, które w tej lub innej postaci wyznacza znowuż inna norma pozytywna czy normy prawne, ze stanowiska prawa wszystko jest w nienagannym stanie.

Wynikła stąd niezbędność absolutyzowania państwa. Prawem jest to, co jako takie wytwarza lub pozwala wytworzyć państwo. Nie pytamy się dalej, dlaczego tak jest, a nie inaczej, gdyż stajemy wobec ostatniego ogniwa, które nie potrzebuje dalszego uzupełnienia, dalszej podstawy. Wprawdzie istnieją polityczne wyjaśnienia, iż źródłem prawa jest naród, lud, społeczeństwo i t. d., że władza zwierzchnia należy do narodu i t. p., ale prawnie działa tylko państwo przez swoje organy, powoływane, być może, w sposób, który w stopniu mniejszym lub większym zaspakaja polityczne przekonania, w tym względzie panujące u tych lub innych warstw obywateli. Pytamy się bowiem ze stanowiska prawniczego nie o to, czy przy uchwalaniu ustawy oświadczył się za jej tekstem ten lub inny klub poselski, tylko czy procedura powołania tej ustawy do życia zrealizowała się w sposób, który przewiduje prawo pozytywne. Jeżeli prawo pozytywne przewidzi, iż budżet staje się w brzmieniu przedłożenia rządowego ustawą nawet bez potrzebnych uchwał Sejmu i Senatu, w niczem to prawniczo nie uchybi normie, kwalifikowanej jako t. zw. norma ustawowa. Podobnie ma się rzecz z innymi normami na wszystkich szczeblach ich systemu.

Praworządność zatem oznacza nie co innego, jak dążenie do zgodności sytuacji z normami obowiązującymi, zupełnie niezależnie od ilości, czy normy te odpowiadają takim lub innym postulatom politycznym, moralnym itd. By jednak prawo mogło całkowicie sobie wystarczyć, musi wspierać się z jednej strony o absolut—państwo, jako punkt końcowy, z drugiej dla swojej skuteczności musi zapowiadać przymus i stosować go.

Kładę wyjątkowo silny nacisk na problemat pojęcia prawa i praworządności według typowego traktowania (pomijam oddzielne zapatrywania) tych zagadnień przez filozofję prawa i praktykę prawniczą XIX w. i początku w. XX. Prawo, powtarzam, jest prawem pozytywnym i wystarcza sobie z chwilą, gdy jego powstanie czy obowiązywanie zadość czyni warunkom, normowanym przez to samo prawo pozytywne, źródłem zaś ostatecznym i usprawiedliwieniem prawniczym jest państwo. Praworządność tedy nie może w tym stanie rzeczy być niczem innym jak tylko postulatem zgodności sytuacji z normami obowiązującymi (pozytywnymi). Praworządność — pisze W. L. Jaworski na str. 126 swojej *Nauki prawa administracyjnego* — polega na tem, żeby prawo było wykonywane, prawo to, które obowiązuje.

Filozofja ta utwierdza dalej w dziedzinie ustrojowej t. zw. podział władz, przez co myśli się, iż są trzy władze (ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza) równorzędne. Pomijam typ amerykański, pozostając przy typie kontynentalnym. T. zw. władza prawodawcza lub ustawodawcza wygotowuje zasadnicze i pierwszorzędne normy prawa. W ramach tych norm budują się normy prawne innych organów publiczno-prawnych. Ona kontroluje politycznie i konstytucyjnie władzę wykonawczą. Ciało wielogłowe wydaje dyspozycje dla administratora, najczęściej samo go powołuje lub powołanie toleruje, następnie kontroluje i to nie tylko w zakresie dyspozycji, których udzieliło w drodze ustaw czy uchwał, ale także w rozmiarach t. zw. polityki wogóle, t. zn. we wszelkich posunięciach wykonawczych, które stają się przedmiotem ujemnego lub dodatniego zainteresowania prawodawcy. Czy można mówić w takim razie o równorzędności tych władz? Typ kontynentalny daje nam strukturę prymatu t. zw. władzy prawodawczej nad wykonawczą. Nie poruszam t. zw. władzy sądowniczej, co do której jasne jest, iż nie może rościć sobie pretensji do równorzędności z tamtymi władzami. Rozstrzyga ona w konkretnych wypadkach na zasadzie norm ustawowych i niezbędnego w tych razach własnego rozumienia rzeczy. T. zw. władza prawodawcza jest organem wielogłowym i nieodpowiedzialnym, przyczem, jako reminiscencja poprzedniego typu ustrojowego, utrzymał się ewentualny udział, formalny zresztą, korony w ustawodawstwie, *veto* prezydenta lub podpis jego przed ogłoszeniem ustawy. Prymat w dziedzinie państwowej—władzy prawodawczej, t. j. ciała wielogłowego i nieodpowiedzialnego, uwydatnia i podkreśla ustrój republikański, którym jest także pseudomonarchizm, zredukowany w prawach monarchy do praw prezydenta republiki z tytułem inaczej brzmiącym i charakterem dziedzicznym. Kolegjalność najwyższego organu suponuje określony system głosowania, który wyraża typowo t. zw. zasada większości. Z kolegialnością, jako zasadą, związany jest elekcjonizm, mający szerokie zastosowanie prawno-ustrojowe. Z przewagą kolegialności i elekcjonizmu łączy się w XIX i XX w. ich aparatura w formie t. zw. partjokracji, systemie faktycznym wprowadzie, (choć tu i ówdzie uzyskującym charakter instytutu prawnego)¹, lecz niezwykle silnym i nieodłącznym od omawianego ustroju.

Stosunek jednostki do zbiorowości w dziedzinie prawa publicznego i prawa prywatnego nosi na sobie odciski panujących doktryn. Te, które zapłodniła rewolucja francuska, a stało się to zjawiskiem powszechnym,

¹ Naprzykład w polskim prawie politycznym (ust. o ordynacji wyborczej z dn. 28.VII.1922 D. U. Rz. P. N. 66) znajdujemy prawnicze sformułowanie wpływów partji w przepisach, dotyczących formowania się Państwowej Komisji Wyborczej (art. 17, 18).

wykształcili t. zw. prawa wolnościowe, czyli zespół postulatów, wprowadzanych stereotypowo do konstytucyj, którym odpowiadają szczegółowe urządzenia normujące. Są one przeważnie odbiciem postawy indywidualistycznej, która zaznaczyła się w kodeksach cywilnych i w formalnej atomizacji społeczeństwa w dziedzinie publiczno-prawnej. Równolegle jednak z tem przebiegały tendencje, nabierające intensywności w dalszych, do nas zbliżonych dziesięcioleciach, odwrócenia stosunku na kolektywistyczny. Zarówno prawo majątkowe, jak t. zw. uprawnienia publiczne układają się tedy odpowiednio do przewagi doktryny indywidualistycznej lub kolektywistycznej. Na tej w szczególności płaszczyźnie traktować należy prawo własności, szczególnie t. zw. środków produkcji i nieruchomości.

Państwo, które oswobodziło się do roli absolutu przez samowystarczalność swego prawa, rozluźnia i likwiduje drogą stopniowej desakralizacji swoich urządzeń te związki, które w poprzednich okresach ustrojowych ograniczały je w tym względzie. Ma to swój prawniczy wyraz w takich instytucjach jak obligatoryjne małżeństwo cywilne, rozdział Kościoła od państwa, a więc wyłączenie religii ze szkoły, usunięcie z życia publicznego elementu sakralnego i t. d.

Tak się przedstawiają wyróżniające cechy nastawienia filozofii i praktyki prawno-ustrojowej t. zw. Zachodu Europy, których początek sięga we Francji rewolucji, a w Niemczech szkoły historycznej.

Ten systemat uległ krystalizacji w drugiej połowie XIX w. i początku XX w. z pomocą pozytywizmu prawniczego, przez który rozumiem wszystkie szkoły i kierunki, doprowadzające do absolutyzowania państwa, do samowystarczalności jego prawa, a w końcu do identyfikowania prawa z państwem.

W tem znaczeniu też uważam Kelsena¹ i jego szkołę za ostatni chronologicznie i silny wyraz dzisiejszego okresu kultury prawniczej Zachodu, kultury, która weszła już w stadium kryzysu i znajduje się w poszukiwaniu nowych dróg i nowych zasad. To jest właśnie według Kelsena istotą państwa, iż w nim siła staje się prawem. Dla stanowiska pozytywistycznego państwo jest królem Midasem, któremu wszystko, po co sięga, przetwarza się w prawo². Nauka prawa jest teorią prawa pozytywnego, teorią, odrzucającą przez Kelsena prawo subiektywne, różnicę między prawem publicznym a prywatnym, stwierdzającą jedność państwa i porządku prawnego³.

¹ W Polsce wpływ Kelsena zaznaczył się dobitnie w książce Szymona Rundsteina, *Zasady teorii prawa*, Warszawa, 1924.

² Hans Kelsen, *Allgemeine Staatslehre*, 1925, str. 44.

³ Hans Kelsen, *Hauptprobleme der Staatsrechtslehre*, Tübingen, 1923.

Kelsen doprowadza do identyfikacji państwa z prawem z punktu widzenia prawniczo-normatywnego¹, a jeżeli tak, to rozgraniczenie prawa prywatnego od publicznego nie znajduje uzasadnienia, niema bowiem innego prawa, jak prawo przedmiotowe, tzn. normy pozytywne.

To jest pozytywizm u kresu swojego formułowania, już bowiem w dalszych pismach Kelsen chwieje się i ustępuje². Dodajmy jednak, iż w zakresie materij, któreśmy ugrupowali w główne zasady systematu teorii i praktyki prawniczej XIX i XX w., Kelsen nie wykazuje odrębnego stanowiska, przeciwnie umacnia nawet konstrukcje, określone przez nas jako panujące, a więc oznaczenie istoty prawa, państwa, podział władz, przewagę kolegalności, reprezentacji, zasadę większości, republikanizm demokratyczny³, a w zakresie zaś stosunku jednostki do państwa, szczególnie praw t. zw. majątkowych, skłania się ku kolektywizmowi⁴.

IV.

O ile Kelsena traktujemy ze względów, przez nas wyłuszczonych, jako ostatni w dzisiejszej dobie i silny wyraz filozofii pozytywizmu prawniczego, teoretyka umocnionego od dłuższego czasu stanu rzeczy, o tyle musimy podnieść, iż w ostatnich dziesiątkach lat na kontynencie Europy mamy do zanotowania poglądy, które znamionują zwrot w myśleniu i ujmowaniu podstaw i zasad filozoficzno-prawnych.

¹ Kelsen wsparł swoją teorię o „formę”. Stanisław Druks nazywa pozostawanie teorii kelsenowskiej pod władzą słowa „forma” i słowa „sollen”, znamiennym objawem logokracji (*Z zagadnień filozofii prawa—Kelsen i jego szkoła*, Przegląd Współczesny, sierpień, 1924, str. 285).

² Głównie przebiega ten zwrot Kelsena w jego studjum *Das Problem der Souveränität und die Theorie des Völkerrechts*, Tübingen 1928. Zauważył to w naszej literaturze Jerzy Lande „...Kelsen w pismach nowszych ...w poszukiwaniu jedności [prawa obowiązującego wchodzi na drogę absolutnych systemów etycznych i wbrew swym początkowym założeniom relatywistycznym buduje jedność systemu, nawiązując otwarcie do tradycji prawa naturalnego”. (*Norma a zjawisko prawne*—Czasopismo ekon.-prawne, 1925, str. 294).

³ „Der freie Staat ist jener, dessen Form die Demokratie ist, weil der Wille des Staates oder die Rechtsordnung von denjenigen selbst erzeugt wird, die dieser Ordnung unterworfen sind. Ihr steht gegenüber der unfreie Staat, dessen Form die Autokratie ist”. (*Allgemeine Staatslehre*, str. 326).

⁴ „...zeigt sich, dass dasjenige, was man, wenn auch nicht gerade als „angeborenes Menschenrecht“, so doch als Wesensgehalt staatlicher Ordnung behauptet, nur Gruppen—oder Klasseninteresse ist, das sich hinter solcher Theorie zu verschanzen sucht. So insbesondere die Unverletzlichkeit des Privateigentums” (*Allgemeine Staatslehre*, str. 162).

Uwzględnię tylko kilka nazwisk głośnych, a mianowicie Polaka, Leona Petrażyckiego, Niemca, Rudolfa Stammlera i Francuza, Leona Duguit'a. Wszyscy trzej reprezentują budzącą się reakcję przeciw panującej doktrynie prawniczej. Powiemy ogólnie, iż idzie tu o prąd, który nosi nazwę odrodzenia prawa natury.

Pozytywistyczny monizm prawniczy pragnie Petrażycki zmienić na dualistyczny podział prawoznawstwa, t. j. politykę prawa, mającą być postacią prawa naturalnego, i dogmatykę¹. Związał prawo z moralnością, jako klasy gatunkowe etyki, na gruncie szeroko i zwarcie rozbudowanych podstaw natury metodologicznej i głównie psychologicznej. Między moralnością a prawem pozytywnym stawia prawo intuicyjne², które to ostatnie różni się od polityki prawa, to jest tego, co powinno być przetworzone na obowiązujące w przyszłości tem, że dziś obowiązuje, jako „przekonanie etyczne bez wyobrażeń cudzych rozkazów i innych faktów normatywnych”³.

Stammler oświadcza się za ideałem w prawie, a do prawa naturalnego zbliża się przez t. zw. prawo słuszne (odpowiednie), mające być prawem naturalnem ze zmienną treścią, prawem, które w swej treści odpowiada naturze człowieka⁴.

Duguit przeżył ewolucję poglądów, a interesuje nas ze względu na stanowisko, na którem stał w ostatniej fazie swej twórczości. Istnieje, twierdzi on, norma prawna wcześniejsza i wyższa od państwa. Państwo jest jej podporządkowane i nie może jej gwałcić. Jest rzeczą podrzędnego znaczenia, czy przyjmie się metafizyczne czy realistyczne pojęcie państwa, ważnem jest to, że państwo jest ograniczone przez prawo czyli normę, ponad nim istniejącą. Tą normą prawa jest socjalna dyscyplina, ugruntowana na współzależności ludzi, żyjących w społeczeństwie — a więc, powiemy, jest to punkt widzenia solidaryzmu społecznego⁵.

Tych trzech autorów cechuje wspólne dążenie przełamania pozytywizmu prawniczego, który przybrał szczególnie mocny wygląd w stosunkach niemieckich. Petrażycki, zajęty metodycznem i ścisłem budowaniem swojej

¹ Leon Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności. Podstawy psychologii emocjonalnej*, tłum. z ros. Jerzy Lande, Warszawa 1930, str. 1, 2 i nast.

² Leon Petrażycki, *Teoria prawa i gospodarstwa w swiazi z teorią nrawstwiennosti*, 1907, str. 468 i nast.

³ Leon Petrażycki, *O pobudkach postępowania i istocie moralności i prawa*, s. 28.

⁴ Rudolf Stammler, *Theorie der Rechtswissenschaft*, 1911, str. 124. Patrz także rozprawę krytyczną prof. Dr. Juliusza Makarewicza, *Stammlera nauka o prawie odpowiedzialnem* (Przegląd Filozoficzny, 1905, zeszyt IV, str. 293—342).

⁵ Léon Duguit, *Traité de droit constitutionnel*, tom I, II, III, str. 547—549 (1923).

teorii psychologicznej¹, rozumiał jednak potrzebę jednolitej teorii „tego, co się dzieje, tego, co istnieje”². Stammler, pozostający po części pod wpływem Kanta³, nie zdołał przełamać silnej pozycji pozytywizmu, choć go nadwątlili swoimi obszernymi i dość licznymi pracami. Duguit zaś był ustosunkowany bardzo nieprzyjaźnie zarówno do pozytywizmu prawniczego jak i do wszelkiej metafizyki, zatrzymując się na obiektywizmie i pozytywizmie solidarystycznym.

W każdym razie wszyscy trzej zamknęli drogę omnipotencji państwowej, utożsamianiu państwa z prawem i zobiektywizowali prawo przez stworzenie dla niego kryteriów ważności nie tylko formalnych ale i materialnych, kryteriów najszlachetniej pojętych, jak to jest np. u Petrażyckiego, dążącego do zapanowania czynnej miłości wśród ludzi⁴. Prąd naukowy, który ci trzej pisarze reprezentują, nie ogranicza się oczywiście tylko do nich, oni jednak cieszą się wielkim uznaniem nauki, jako wybitni twórcy systemów, przez siebie stworzonych.

V.

Czemże jest dzisiejszy romantyzm prawniczy?

Aby na to odpowiedzieć, należy przypomnieć sobie te wnioski, które uczyniliśmy na wstępie naszych rozważań.

Powiedzieliśmy wtedy, iż ta faza kulturalno-dziejowa, która da się zlokalizować głównie do pierwszej połowy wieku XIX, otrzymuje różne ujęcie w zależności od takiego lub innego filozoficznego punktu wyjścia.

Mówi się tedy o tem, że owego romantyzmu istota polega na przywróceniu znaczenia i wartości życiowej uczuciu, usuniętemu w poprzednim okresie w cień przez rozum. Jest to zagadnienie psychologiczne, tem silniej narzucające się do rozwiązania, im bardziej dotychczasowe życiowo-kulturalne stosunki wykazywały braki w tym względzie.

Wiemy jednak, iż ten motyw psychologiczny nie był jedynym rozstrzygającym elementem formacji romantycznej, że tych elementów było więcej, że całość ujęcia romantyzmu nabiera odmiennego wyglądu, odmiennej treści w miarę tego, jak u podstawy rozpatrywania odnośnych zjawisk kulturalno-dziejowych przyjmie się głębszy i szerszy refleks światła, rzucającego się

¹ Krytykę teorii Petrażyckiego przeprowadza u nas Czesław Znamierowski w pracy *Psychologistyczna teoria prawa*, (Przegląd Filozoficzny — 1922, zeszyt I).

² Leon Petrażycki. *O pobudkach postępowania i o istocie prawa i moralności*, str. 14, 15. Patrz także *Wstęp do nauki prawa i moralności*, str. 82, 84, 85, 86, 99.

³ Makarewicz, op. c., str. 310.

⁴ L. Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności*, str. 3.

snopem na wielość problemów. Perspektywa jedynie psychologiczna (problematyka praw uczucia np.) pozostawi w cieniu wiele kwestyj nierozwiązanych, kwestyj, dających się natomiast ogarnąć przez metafizykę. Kiedy się bowiem pytamy, jaką rolę ma mieć uczucie w życiu, to wprawdzie rozwikłać należy odpowiednie stosunki metafizyki człowieka. Zagadnienie klas da się bowiem wyjaśnić tutaj dopiero na podstawie uprzedniej pewności, uprzedniej znajomości rzeczy, uprzedniego przyjęcia ich klas nadrzędnych.

Każdy zatem problem kulturalny musi mieć swoją metafizykę, musi mieć teorie o klasach w stosunku do niego nadrzędnych aż do punktu, w którym wyczerpuje się najwyższy rodzaj, najwyższa klasa. Jeżeli tedy np. problematyka restytucji praw uczucia ma być w sposób ścisły rozwiązywana, to poprzedzić ją winna teza, sąd czy sądy o stosunku nowego sądu do swoich przesłanek w kolejności i w porządku, uzasadniającym dokładność dedukcji.

Romantyzm odznacza się wogóle najpierw tem, iż jest postacią reakcji, postacią fermentacji, kulturalno-filozoficznej w pierwszym rzędzie. Reakcja ta, fermentacja, zawiera cechy, stojące w związku przeciwstawienia cechom stanu poprzednio istniejącego. Powiadamy: wczoraj przeważał rozum, dzisiejsza reakcja prowadzi w kierunku odzyskania równowagi władzy uczucia ze względu jednak na to, iż np. pozbawienie uczucia jego właściwej roli wyziebia duszę człowieka, nie dając w pełni rozwinąć się człowiekowi na tej drodze, która jest mu właściwa, drodze o określonym celu metafizycznym.

Romantyzm jako faza kulturalna stanowił reakcję w zakresie filozoficznym, wywołując powstanie takiego układu wewnętrznych elementów, który to układ stanowi przeciwwagę układu, mającego być zmienionym i zastąpionym. Romantyzm tedy nie jest gotową budową filozoficzną, lecz w swoich formacjach uzależniony od profilu tego stanu rzeczy, jaki winien ustąpić.

Jeżeli wejdziemy w dziedzinę prawa, powiemy, iż romantyzm prawniczy jako gatunek ogólnofilozoficznego romantyzmu, przez przyjęcie tego ostatniego cech, wzbogaca się nadto o cechę lub cechy właściwe mu jako klasie podrzędnej, jako gatunkowi w stosunku do rodzaju, co określamy znanym terminem „*differentia specifica*”.

Dzisiejszy romantyzm prawniczy jest zatem reakcją, fermentacją na tle ogólnofilozoficznej fermentacji bieżącego dnia, reakcją przeciwstawiającą się w swoim wewnętrznym układzie tej filozoficznej postawie dziejowej, którą pragnie zmienić.

Wiadomą jest rzeczą, iż określenie ogólnej postawy filozoficznej i dziejowej, jako czegoś, co jest wspólną i dominującą cechą ostatniego okresu (wiek XIX początek XX), musi zamknąć się w ramach niewątpliwych i niewielu oznaczeń. Przeważnie ujmujemy te ostatnie w sposób następujący:

ma się na myśli filozoficzne nastawienie, opierające się na empirji i danych bezpośrednio pozytywnych, niechęć do wyższych stopni abstrakcji, co można także nazwać niechęcią do metafizyki, wreszcie niechęć do religji. Krócej da się to wyrazić, sądzę w ten sposób, iż omawiany okres cechuje wroga postawa profilu filozoficznego omawianej epoki w stosunku do dualizmu metafizycznego.

Z tego określenia dedukujemy konkluzję, przebiegającą dalej i formułującą treść nastawienia poszczególnych dziedzin kulturalnych, a między innymi dziedziny prawa. Stąd stwierdzamy monizm prawniczy czy państwowy, kryjący się w szatach pozytywizmu, stąd dedukujemy cały szereg instytucji prawniczych, o których wyżej była mowa.

Romantyzm prawniczy może stanowić pełną formę reakcji przeciw pozytywizmowi o ile dosięgnie podstaw, z których pozytywizm prawniczy wypływa. W przeciwnym razie możemy mówić co najwyżej o lokalnych, ułamkowych odchyleniach, których wyrazem zresztą są liczne teorie i kierunki w świecie juralnym mniej lub więcej znane, mniej lub więcej podważające pozytywizm prawniczy.

Jeśli gruntem dla pozytywizmu prawniczego jest monizm (niezależnie od swojej formy, doprowadzający teoretycznie i praktycznie do stanu, w którym tkwimy, a który pragniemy zmienić na inny), to i fermentacja musi zająć odpowiednie stanowisko i, zmierzając do usunięcia skutków monizmu, zastąpić go filozoficznie przez dualizm metafizyczny. Racjonalizm jest jedną z konsekwencji monizmu.

Teorie, które stają na gruncie dualizmu metafizycznego, sprowadzam do wspólnej podstawy i zaliczam do romantyzmu prawniczego. Właśnie silnie występujące głosy pisarzy-prawników głównie świata francusko-belgijskiego, w Polsce działalność prof. W. L. Jaworskiego, da się objąć tą jedną, główną i decydującą cechą, wyróżniającą grupę pisarzy o różnej metodzie i różnych zainteresowaniach od innych.

Są oni romantykami, gdyż podważają podstawy dzisiaj panującego stanu rzeczy. Wywołują fermentację, sięgającą do tego poziomu, który zdecydował o postawie filozoficznej okresu, znajdującego się w przesileniu. Szczegóły ich teorii są zbiorem sądów o kwestjach, których zasady przyjmują, oświadczając się za tym, a nie innym filozoficznym punktem wyjścia.

Romantyzm prawniczy rozkwita silnie po wielkiej wojnie i wykazuje największe natężenie na gruncie francusko-belgijskim. U nas w Polsce ma dziś swego wybitnego przedstawiciela w osobie W. L. Jaworskiego. Na terenie niemieckim konstatujemy także fermentację, nie sięga jednak ona tak głęboko, jak u Francuzów.

Dlaczego?

Nowy kierunek, nowe idee w prawie muszą się oprzeć na określonym zwartym, konsekwentnym i silnym systemie filozoficznym. Z niemieckich systemów Kant, o powrót do którego dziś się nawołuje, mógłby być podstawą takiej budowy. Ale Kant, poza innymi brakami, skonstruował rozdzźwięk między dziedziną spekulatywną a dziedziną praktyczną, pozostawiając wątpliwości i niekonsekwencje. Z nowych kierunków usiłuje służyć za podstawę wypracowania prawa fenomenologizm, pod którego wpływem znajdują się niektórzy prawnicy niemieccy, brak mu jednak potrzebnej jasności i szerokiej podstawy dla konstrukcji.

Umysły, szukające rozwiązań dla prawa, stają wobec kilku podstawowych pytań, na które pragną mieć zadawalającą i jednolitą odpowiedź. Czem jest człowiek sam w sobie i w zbiorowości ludzkiej? Jak sformułować cele człowieka i społeczeństwa w jego organizacji państwowej? Odpowiednio do tego, rozstrzyga się dalej kwestję związku prawa z założeniami, które są poza nim, a zatem moralnemi, a w dalszym ciągu metafizycznymi. Filozofja musi dać odpowiedź na te palące pytania, odpowiedź, która tworzyłaby jednolity system, wychodzący z gruntu obserwacji bezpośredniej, a doprowadzający aż do ostatnich szczybli poznania, czyli tam, gdzie po łańcuchu sądów i wniosków następują rozważania o bycie samym w sobie, bycie przygodnym i zmiennym i bycie koniecznym, niezmiennym, jeśli ten problem ujmemy sposobem, właściwym filozofii katolickiej.

Nic dziwnego tedy, że prąd ów w prawnictwie zyskał bardzo na intensywności w tym swoim odłamie, który otrzymał najszerszą odpowiedź. Tem tłumaczymy właśnie powodzenie tych usiłowań, które rozwinął romantyzm francusko-belgijski, oparty o filozofję katolicką, w szczególności w jej doniosłej interpretacji tomizmu, dziś szybko się rozszerzającego. Filozofja ta ma wiele danych do tytułu podstawy wypracowania szerokich, jednolitych konstrukcji prawniczych. Kultuwyje najlepsze pierwiastki myślowe świata antycznego, opiera się na doświadczeniu, choć z niego wychodząc, posuwa się do najdalszych granic poznania (metafizyki). Daje jednolity pogląd na całość zagadnień człowieka, jest owocem mrówczej ale i genialnej pracy wielu ludzi, pokoleń, narodowości i t. d. Jest kultywatorką klasycyzmu w jego najpiękniejszych i najzdrowszych przejawach, a przez to, że służy jako podstawa dziś rozwijającej się fermentacji przeciw dotąd panującemu ateistycznemu racjonalizmowi (z jego odgałęzieniami, jak materializm), wybujałemu indywidualizmowi i wybujałemu kolektywizmowi, że w pełni zaspakaja rozwijający się głód metafizyki, że jednym słowem stanowi punkt wyjścia i przejawia tendencje wywołania nowego okresu kulturalnego, otrzymuje w dziedzinie prawniczej charakter romantyzmu, jako prądu, który

zapomniane w toku ostatnich wieków, zaniedbane i upośledzone wartości i stosunki pragnie odbudować, regenerować zgodnie z zasadami niezmiennymi, ale zgodnie też z warunkami zmienionymi i zmieniającymi się.

Nie jest bowiem przejawem romantyzmu, to, co powtarza i umacnia istotne podstawy struktury prawniczej XIX i początku XX w., ale to, co ją pragnie zmienić, przebudować. Ponieważ zaś dotąd panującego okresu filozofia (teoria i praktyka) nie mogła oznaczyć równowagi stosunku jednostki do zbiorowości, bo nie określała metafizycznej pozycji człowieka lub oznaczała w sposób niezadawalający i w ocenie teoretycznej i w skutkach praktycznych, przeto dzisiejsza fermentacja doszukuje się rozwiązań, które, wydawałoby się dotąd, są zdala od zagadnień prawniczych. Jest rzeczą oczywistą, iż pozytywne postawienie problemu nieśmiertelności duszy, istnienia Boga i t. p. narzuci cały szereg głębokich konsekwencji, wciskających się w najdalsze zakątki dziedziny prawniczej. Właśnie na te tematy toczy Duguit, nowator w stosunku do pozytywizmu niemieckiego, lecz narażony na nacisk romantyków, w ostatnich miesiącach przed swoją śmiercią polemikę z Renardem. Duguit uważa istnienie Boga i nieśmiertelność duszy za pojęcia *a priori*, za pojęcia, których przyjęcie zaspakaja pewne umysły, lecz dla innych okazują się one czystymi hipotezami. Odpowiada mu na to Renard, iż zarówno istnienie Boga jak i nieśmiertelność duszy są przedmiotem obserwacji, oczywiście nie bezpośredniej, lecz drogą rozumową, na zasadzie danych obserwacji, przyczem przypomina, iż między poznaniem zmysłowym, wychodzącym z obserwacji bezpośredniej a poznaniem religijnym, opierającym się na Objawieniu, jest poznanie rozumowe, które pozwoliło Leverrier'owi stwierdzić istnienie planety Neptuna, zanim mógł ją zaobserwować. Ta polemika wydaje się napozór dyskusją zbędną. W rzeczywistości jej wynik decyduje o całej strukturze filozoficzno-prawniczej¹.

Romantyzm prawniczy reprezentują we Francji przede wszystkim Renard² (w pracach, wykazujących daleko posuniętą inicjatywę konstrukcyjną),

¹ Georges Renard, *La valeur de la loi*, Paris 1928, str. 264, 265. Jevons w swojej *Logice* (str. 45 przekładu polskiego, Warszawa 1921) pisze... „możemy... poznać rozumowo to, o czem zmysły nasze nigdyby nas nie mogły poinformować i nauczyć”. Z godną uznania skromnością pisze Duguit jednak: „Peut-être les idées qui y sont exposées (w książce Duguit'a) ne sont-elles pas plus vraies que celles qui y sont combattues. Peut-être me suis-je trompé et la vérité est-elle ailleurs: j'ai conscience de n'avoir eu d'autre but que de la servir. (Renard op. c. str. 267, notka).

² jak wyżej, ponadto *Le droit, la justice et la volonté*, Paris 1924. *Le droit, la logique et le bon sens*, Paris 1925. *Le droit, l'ordre et la raison*, Paris 1927. *La théorie des leges mere poenales*, Paris 1929. *Théorie de l'institution*, Paris 1930.

Le Fur¹, Cuche², Bourguès³, po części Geny⁴, Bonnecasse⁵, w Belgji: Lelercq⁶, Dabin⁷, w Polsce W. L. Jaworski⁸. Opuszczam inne kraje i szereg innych nazwisk.

Wszyscy wymienieni uznają prawo naturalne, ale nie w koncepcji XVII i XVIII w. Niewielka grupa zasad, dająca się wyprowadzić z natury człowieka, jego moralnego powołania, stanowi podstawę wypracowania prawa i to jest prawo naturalne (metafizyczne). Jednostka sama w sobie posiada olbrzymią wartość, która rośnie do wielkich rozmiarów z powodu jej metafizycznego przeznaczenia. Ale jednostka żyje w społeczeństwie i przez społeczeństwo rozwija się i doskonali pod każdym względem a zatem i moralnym. To predysponuje szeroką sferę wpływów dla społeczności i jej organizacyjnych komórek. Państwo tworzy prawo, ale tegoż ważność zależy od stopnia respektowania moralnych celów człowieka. Prawo pozytywne jest prawem, jeśli nie narusza podstawowych norm moralnych, jeśli spełnia określone i zasadnicze warunki. W przeciwnym razie prawo pozytywne może stanowić nie prawo lecz *perversitas legis*. Ponad t. zw. wolą ludu czy państwa stoi wyższe prawo, ograniczające ją, zamykające jej rozciągłość. Z tych kilku zasad da się wydedukować cały szereg innych w zakresie prawa publicznego jak prywatnego, a więc obowiązek posłuszeństwa władzy i prawu w granicach, których przekroczenie jest bardzo ostrożnie i oględnie formułowane, prawa majątkowe jednostki, wolnościowe wogóle, odpowiedzialność rządzących moralna obok prawnej, sakralność małżeństwa, wychowanie religijne młodzieży, akcentowanie zależności prawa ludzkiego od wyższego prawa, wykluczenie walki klas, respektowanie natury ludzkiej w jej różnych, a dodatnich przejawach i t. d.

Wszyscy z nich podkreślają niezbędność pilnego badania, pilnych studiów zmiennych warunków rozwojowych społeczeństwa i osiągnięcie harmonii

¹ głównie *La théorie du droit naturel depuis XVII^e siècle et la doctrine moderne*, Paris 1928.

² głównie *En lisant les juristes philosophes*, Paris, 1919. *Conférences de philosophie du droit*, Paris 1928.

³ *Le romantisme juridique*, Paris 1922.

⁴ głównie *Science du Droit et Romantisme*, Paris 1928.

⁵ głównie *Science et technique en droit privé positif*, szczególnie drugi tom (wydanie z r. 1927, Paris).

⁶ *Leçons du droit naturel*, dwa tomy, 1927, 1929, Paris, Bruxelles.

⁷ *La philosophie de l'ordre juridique positif*, Paris 1929.

⁸ głównie *Rola romantyzmu w prawie* (Themis Polska, 1928/9, serja III, tom IV). *Notatki*, Kraków 1929. *Projekt Konstytucji*, Kraków 1928. *Czy obowiązuje coś ponad Konstytucją* (Ruch prawniczy i ekonomiczny, Poznań, 1929, tom III), *Projekt kodeksu agrarnego*, Warszawa 1928. *Reforma rolna*, Kraków 1926.

w prawie i jego urządzeniach między zasadami niezmiennymi a potrzebami, wysuwaniem przez upływające koleje czasów. Każdy z nich rozporządza odrębną metodą i opracowuje problemy, które leżą w ramach jego zainteresowań. W zakresie adaptowania nowych konstrukcji do zasad niezmiennych, wykazują niektórzy z nich daleko posuniętą oryginalność myśli ujmowania.

VI.

Spróbujmy pokrótce zilustrować romantyzm prawniczy na przykładzie dwóch pisarzy, podejmujących ten temat na terenie literatury swojego kraju.

Jeden z nich uważa się za antyromantyka, drugi za romantyka. Bourguès, bo o nim mowa, napisał książkę będącą silną krytyką całej podstawy filozoficznej prawa wieku XIX i XX. Wszystkie doktryny, wyjawiające sedno tej filozofii, rozwijające ją w teoriach różnorodnych, traktuje jako romantyczne. W gruncie rzeczy prawnictwo XIX i XX w. opiera się na fundamentach filozoficznych, właściwych odnośnemu periódowi historycznemu, i Bourguès, nawołujący do restauracji zapomnianych i zarzuconych zasad, staje się romantykiem par excellence. On jest romantykiem, nie jego przeciwnicy. On wzbudza głęboką fermentację filozoficzno-prawną przeciwstawiając się mocno, panującemu systemowi myślenia prawniczego.

Obydwaj wymienieni pisarze występują pierwsi na terenie literatury prawniczej swojego kraju z formułą romantyzmu prawniczego, z tą różnicą, iż Jaworski określił istotę romantyzmu wogóle, a następnie romantyzmu prawniczego,¹ wyczerpując kryterja sposobem pozytywnym, Bourguès natomiast ograniczył się do sfery prawniczej i ujął romantyzm jurydyczny negatywnie.

Romantyzm według Jaworskiego zjawia się w dziejach wszędzie tam, gdzie hegemonię wykazuje racjonalizm, także oczywiście racjonalizm prawniczy. Romantyzm jest dla Jaworskiego pośrednim celem, dalszym bowiem i ważniejszym jest osiągnięcie syntezy. Dziś jesteśmy w okresie racjonalizmu, rozwijającego się od czasów dość odległych, w każdym razie od czasów wieku XVIII. Smith był już racjonalistą, także indywidualizm rewolucji francuskiej jest racjonalistycznym. Bourguès źródła romantyzmu widzi tam mniej więcej, gdzie Jaworski odnajduje źródła racjonalizmu. Jaworski bierze pod uwagę dwa periody, racjonalistyczny, który przeżywamy i romantyczny,

¹ Patrz Ignacy Czuma, *Podstawy romantyzmu prawniczego* W. L. Jaworskiego (Ruch prawniczy, ekon. i socj. Poznań 1930, tom I), także *Les bases du romantisme juridique* le prof. W. L. Jaworski (Revue générale du Droit, de la Législation et de la Jurisprudence en France et à l'Etranger, 1930).

w który powinniśmy wstąpić, by osiągnąć syntezę. Bourguès uwzględnia trzy periody, a mianowicie starej monarchii francuskiej, jako okres klasyczny, drugi od rewolucji aż do dziś, jako okres romantyczny, i trzeci, o który należy przeprowadzić walkę, ściślej, rozbić romantyzm, rozbić, dające miejsce nowemu okresowi, który nawiąże do pierwszego t. j. klasycyzmu.

Obydwaj pisarze są zgodni co do tego, iż wejście do nowego okresu, (u Jaworskiego: romantycznego, u Bourguès'a: powiedzmy neoklasycznego), nie odbędzie się bez przemiany dusz i umysłów. Należy dusze i umysły przygotować, przerobić, przetworzyć.

Jaworski i Bourguès upatrują wielki spłot ujemnych zjawisk okresu, który pragną zamienić na inny, w panowaniu indywidualizmu. Jest to pewien system myślenia o wartości, roli, znaczeniu jednostki w stosunku do innych, w stosunku do różnego rodzaju całości. Właściwie trzeba by popробować zamknąć w jednym określeniu grupę zjawisk, przydzielonych do różnych klas, zwanych przez nas dziedzinami filozoficznymi. O indywidualizmie można powiedzieć, iż stanowi podniesienie do granic bezwzględnych wartości poznawczej jednostki i jej wartości metafizycznej. Z równoczesnym przyznaniem surowego realizmu bytowania jednostki, odrzuca się nawet idealny byt innych całości, z których to ostatnich robi się fikcję, względnie formuły o określonych stosunkach jednostki lub jednostek i nic więcej. Jaworski w zakresie logiczno-poznawczym przeciwstawia myśleniu indywidualistycznemu myślenie całościowe,¹ uniwersalistyczne, operujące nie fikcjami i nie bytami realnymi ale bytami idealnymi. Stąd powstaje wielka dla niego łatwość wywoływania całości w prawie. Uznaje istniejące już, niektóre pragnie usunąć, dla nowych robi miejsce. W zakresie metafizycznym Jaworski odczuwa piętno indywidualizmu w atomizmie społecznym, mechanicznej równości, demokracji, pojętej jako metoda zrzucania ciężarów z jednostki i niwelacji do najniższego poziomu, *volonté générale*, zasadzie większości. Wszystkie te konsekwencje indywidualizmu metafizycznego ocenia także jako ujemne Bourguès i na tym punkcie są obydwaj ze sobą zgodni.

Obydwaj też stwierdzają z obawą ujemne przejawy przesady w odwrotnym kierunku. Jest rzeczą obojętną, jak to się nazwie, czy myśleniem ultra-socjalnym, ultra-uniwersalistycznym czy ultra-kolektywnym. Temu myśleniu odpowiada, rzecz prosta, określona metafizyka, równie spaczona jak indywidualistyczna. Pragnąc zniszczyć indywiduum, tworzy z całości społecznych surowe realne byty, co ma swoje skutki w etatyzmie, socjalizmie,

¹ Patrz interpretację tej teorii: Dr. Eugeniusz Bautro, *Die Idee der Totalität in der Rechtsphilosophie und Rechtstheorie* (Internationale Zeitschrift für Theorie des Rechts, III Jahrg. 1928/9 — Heft 3, str. 156—194).

bolšewizmie, zniszczeniu własności prywatnej, odbieraniu rodzinie dzieci a przekazywaniu ich państwu i t. d.

Skąd płynie ta zasadnicza jednomyślność w rozpatrywanych podstawowych kwestiach u obu pisarzy?

Obydwaj są zdania, iż państwo nie da się utrzymać bez moralności i bez przymusu.

Co to znaczy?

Oznacza to, iż jednostka w swoim społecznym bytowaniu podlega przez państwo, przez prawo pozytywne w sposób konieczny przymusowi, który jednak, jakby nie był dobrze zorganizowany, nigdy nie będzie wystarczającym z tego powodu, iż człowiek jest jednostką moralną, t. zn. bytem, rozwój którego, aby mógł być prowadzony i zakończony (cel moralny), musi posuwać się według określonych norm (normy moralne).

Kto zakreśla cel i normy?

Sam byt dla siebie ale w ramach porządku, któremu podlega, przez co należy znowu rozumieć, iż człowiek podlega porządkowi z zewnątrz, mając jednak określony zakres możliwości wyboru między środkami w zgodzie z celem i wyboru celów zgodnie z porządkiem, w którym tkwi. Przejawy życia moralnej osobowości istnieją równolegle z przejawami życia, normowanymi przez prawo (pozytywne), wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Jeśli cel człowieka przekracza urządzenie życia tutaj zorganizowanego, jeśli ten cel jest trwały, decydujący, ostateczny, jest rzeczą, nieulegającą wątpliwości, iż prawo (pozytywne) musi uznać zasady, musi opierać się i być w zgodzie z porządkiem, którego szanowanie udostępnia człowiekowi zdobycie tego celu. Jeśli natomiast prawo (pozytywne) przez swoje instytucje zlekceważy lub sprzeciwia się częściowo filozofji, co dopiero zarysowanej, wtedy cel moralny człowieka musi urzeczywistniać się z niektórymi i osobliwymi trudnościami, a zgoła rodzi się głęboki konflikt, jeśli prawo (pozytywne) ten cel moralny zaprzecza, z nim walczy, narzucając wręcz inny (prawo sowieckie, walka kulturalna za Bismarka i t. d.).

I Jaworski i Bourguès są w zupełności zgodni na punkcie określenia stosunku między prawem (pozytywnym) a dziedziną, którą Jaworski nazywa metafizyczną. Jest to zagadnienie moralności (absolutnej) i z nią związanej religji. Obydwaj jako filozofowie są katolikami. I to wyjaśnia wszystko, co ma znaczenie podstawowe. A zatem objaśniona jest przez to rola jednostki, społeczeństwa, prawa i jego związku z t. zw. prawem metafizycznym, pochodzenie władzy, prawnicza synteza (oddajcie Bogu, co boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego), potrzeba silnej lecz sprawiedliwej władzy, odpowiedzialności moralnej i prawnej, wykonywujących władzę i funkcje państwowe itd.

Różnice, które są między niemi, nie są różnicami zasadniczymi, n. b. z tego punktu widzenia.

Wychodząc poza linię podstawowych, zatem niespornych problemów, i co do innych, które poruszają, są ze sobą w istocie w harmonji. Bourguès jest monarchistą, Jaworski jest za bardzo silną władzą (wykonawczą), w każdym razie nazwę uważa za nieistotną. Obydwaj są krytyczni w stosunku do teorii o trójpodziale (Monteskiusza). Bourguès powiada n. p., iż to, co zrobiło Monteskiusza modnym, to jego anglomanja, właściwe zaś wartości jego dzieła, jako pochodzenia tradycyjnego i francuskiego są przemilczane.

Bourguès oświadcza się przeciw importowi obcych instytucji prawnych, szczególnie pochodzenia protestanckiego. Jaworski radzi w polskich urządzeniach prawnych odnaleźć własnego ducha, własne zdolności twórcze pobudzić. Radzi pilnie śledzić za tem, co się dzieje poza nami, ale porządkować prawo według naszych potrzeb i zgodnie z naturą odrębnych warunków, w jakich Polska żyje.

Obydwaj zmierzają do jednego, a mianowicie restauracji związków prawa z metafizyką katolicką i przeniknięcia prawa temi pierwiastkami i zasadami, które z tej metafizyki wypływają. W tym względzie są jednymi z pierwszych w swoich krajach. Bourguès zabarwił strukturę swojej teorii kolorami codziennych zmagania i jaskrawej polemiki. Jaworski zatrzymał się w swoim stanowisku na wysokim szczeblu obiektywizmu i z oddali ogarnia zasady, które jego zdaniem winny być położone jako fundament przy budowie polskiego prawa i szkieletu ustrojowego.

Obydwaj, powiemy, są romantykami w pełnem tego słowa znaczeniu. Stwarzają filozoficzne podstawy dla fermentu, który w głębokiem rozpięciu ma wzbudzić nowy okres w prawie i ustroju państwa.

Romantykami są dla tego, iż w stosunku do dynamiki, rozwijającej się w kulturze prawniczej świata cywilizowanego według rytmu nadanego przez określoną a znaną nam już filozofję, oni należą do tych, którzy ten rytm pragną zmienić na gruncie filozofji, będącej zaprzeczeniem obecnie panującej w prawie.

Jak romantyzm znanej koncepcji historycznej sięgał do nowych (w stosunku do panujących) źródeł, n. p. do źródeł i motywów średniowiecza, przekształcając je na nowe formy, nowe kształty, tak i ci dwaj romantycy w prawnictwie, sięgają do źródeł filozofji tradycyjnej, w niej szukając zasad, podstaw, by z tychże pomocą powołać do życia nowe figury prawnicze, nowe formy, odpowiednie dla zmienionych warunków, a równocześnie zostające w zgodzie z naturą człowieka, jego powołaniem i jego wartościami.

Z tych właśnie względów nie można dzisiejszego prawa sowieckiego zaliczyć do objawów romantyzmu prawniczego¹, ponieważ jest ono brutalną konsekwencją racjonalizmu przez filozofję materializmu dziejowego, konsekwencją, może nie przewidzianą, lecz nieuniknioną w dzisiejszej epoce panującego systemu myślenia, moralności i metafizyki.

Postaram się bliżej rozwinąć ów problem.

VII

Sowietyzm opiera się na dwóch założeniach, z których pierwszym jest metafizyczny monizm materialistyczny, a drugim wypływający z filozofji materializmu ekonomicznego praktyczny wniosek i postulat dyktatury proletariatu, jako koniecznej fazy ku przejściu do społeczeństwa bezpaństwowego.

Te dwie podstawy sowietyzmu stanowią grunt, z którego w różnych kierunkach, a między innymi oczywiście i w dziedzinie prawa, wypływają daleko posunięte dedukcje. Bezpośrednim założeniem socjologiczno-ekonomicznym dyktatury proletariatu jest hipoteza o walce klas, hipoteza, której powodzenie dokonało się zapewne nie bez wpływu hipotezy biologicznej o walce gatunków. Wiemy, iż hipoteza o walce gatunków powstała na Zachodzie, jako jedna ze zdobyczy empiryzmu i pozytywizmu naukowego, ale podobnie i pierwsza hipoteza jest wytworem Zachodu i to Zachodu wcale nie socjalistycznego, lecz tak zwanego liberalnego. Pozwolę sobie zacytować dokument, w tej kwestji wiele mówiący. W liście do Weydemayera pod datą 5 marca 1852 r. pisze Karol Marks: „Co się mnie tyczy, nie przypada mi zasługa odkrycia istnienia klas w nowoczesnym społeczeństwie, ani też ich wzajemnej walki. Historycy burżuazyjni na długo przedemną przedstawili rozwój dziejowy tej walki klas, a burżuazyjni ekonomiści dali anatomję ekonomiczną tych klas. To, co ja zrobiłem nowego, polegało na udowodnieniu: 1) że istnienie klas związane jest jedynie z określonymi historycznymi walkami dokoła rozwoju produkcji (*Entwicklungskämpfe der Produktion*), 2) że walka klasowa prowadzi nieuniknienie do dyktatury prole-

¹ Romantyzm prawniczy staje się dość szybko zagadnieniem, któremu coraz szersze koła prawników różnych krajów poświęcają wiele uwagi i zainteresowania. Z okazji pojawienia się wielkiego stosunkowo studjum prof. Bonnecasse'a (patrz wyżej) wzmożła się dyskusja naukowa, którą rozwija w świeżo wydanej książce p. t. *Humanisme, Classicisme, Romantisme dans la vie du Droit* (Paris, 1930, str. 91) tenże sam autor, profesor Uniwersytetu w Bordeaux. Na str. 6 co dopiero wzmiankowanej książki, prof. Bonnecasse cytuje rozległą literaturę w tym kierunku za okres 1929 r. i początku r. 1930, literaturę, pozostającą w związku z jęz. *Science du Droit et Romantisme*.

tarjatu, 3) że sama ta dyktatura stanowi tylko przejście do zniesienia wszech-
kich klas i do społeczeństwa bezklasowego".

Do tego wynurzenia dodaje Lenin własny komentarz w słowach: „Naj-
ważniejszym w nauce Marksa jest walka klasowa; tak się mówi i to bardzo
często. Ale jest to błędne. Z tego błędnego określenia powstaje na każdym
kroku oportunistyczne wypaczenie marksizmu, fałszowanie go w takim duchu,
któryby go czynił możliwym do przyjęcia burżuazji. Nauka o walce klaso-
wej nie jest bowiem stworzona przez Marksa, lecz przed Marksem przez
burżuazję i, naogół biorąc, jest ona dla burżuazji możliwa do przyjęcia. Kto
uznaje tylko walkę klas, nie jest jeszcze marksistą. Marksistą jest ten je-
dynie, kto rozszerza uznanie walki klas do uznania dyktatury proletariatu.
Na tem polega najgłębsza różnica pomiędzy marksistą a zwykłym okazem
drobnej (jako też wielkiej) burżuazji”¹.

Zatem powiemy, iż t. zw. burżuazja uznaje klasy i ich walkę, nie
uznaje natomiast „zacieklej walki”. Tam będą ścierania i kompromisy, tutaj
bezwzględne tępienie innych klas przez jedną klasę na to, by socjalizm
wyrósł w komunizm, a w związku z tem, by zniknęła wszelka potrzeba
gwałtu nad ludźmi wogóle, podleganie jednego człowieka drugiemu, jednej
części ludności drugiej, ponieważ przyzwyczajają się (ludzie) do przestrze-
gania elementarnych warunków uspołecznienia bez gwałtu i bez podległości,
jak mówi Lenin².

Sama jednak dyktatura proletariatu jest państwem okresu przejściowego.

Po tej nieprawidłowej dygresji rozpatrzmy pewne kwestje, które w so-
wietach kształtują się około trzech zagadnień, a mianowicie prawa, państwa
(z szematem ustrojowym) i stanowiska prawnego jednostki. W ten sposób
uzyskamy możliwość porównania z poprzednio ocenionym przez nas przecięt-
nym typem teoretyczno-praktycznym układu stosunków Zachodu XIX i po-
czątku XX w.

Czem jest prawo w sowietach? Jest systemem norm socjalnych,
wytwarzanych i utrzymywanych przez określoną siłę społeczną. Prawo tworzą
ci, którzy mają siłę, norm tych broni w dalszej konsekwencji ta sama siła,
która powstanie normy inspirowe, która normy dla siebie urządza. Tak wy-
gląda teza sowiecka o prawie³. Ponieważ zaś w sowietach siła ta formal-

¹ Lenin, *Państwo i rewolucja*, 1928, str. 45, 46.

² Lenin, *Państwo i rewolucja*, 1928, str. 109, 110.

³ Patrz Stuczka, *Uczenie o gospodarstwie proletariatu i krestjanstwa i jego kon-
stitucji S. S. S. R. i R. S. F. S. R.*, 1926, str. 3, 6. Także Naumow, *Rol i znaczenie
prawowych form w pierzechnodnej momient* (Sowietskoje prawo, 1926, 5/23, str. 12).
U obydwóch pisarzy znajdzie się formuły, które, po odłączeniu od nich nieistotnej fraze-
ologii, dają nam myśl, przezemnie w tekście ujętą.

nie należy do klasy proletariatu, zatem łatwo nam nakreślić sobie kierunek treściowy wytwarzanych norm. To jest całe usprawiedliwienie prawa.

Przypomnijmy sobie, iż panująca teoria i praktyka pozytywizmu prawa Zachodu XIX w. nie odbiega od formuły sowieckiej. Prawem jest to, co wytwarza ten organ czy czynnik, który jest w tym względzie formalnie legitymowany. Podkreśla się tytuł formalny wydającego normy, ale nie odmawia się normie prawnej istotnych jej cech z tego np. powodu, że nie dogadza tej lub innej warstwie, tą lub inną warstwę gnębi, trąca i niszczy. Grunt, by norma była wydana przez odpowiedni organ i w odpowiedni (temże prawem pozytywnym) określony sposób. Że państwa Zachodu nie nadużywały naogół tych swoich uprawnień, choć bywa czasem inaczej (przykład: gwałty Prus nad Poznańskiem także drogą „prawa”), a tem mniej w sposób tak niehumanitarny jak sowietyzm, jest to najpierw rezultatem na Zachodzie Europy kompromisowości warstw w zmaganiu się społeczno-politycznym i, jak sądzę, głębokiego wyrobienia moralnego, które zawdzięcza Zachód zachodniemu chrześcijaństwu z jego daleko rozwiniętą normatyką społeczną nawet wtedy, kiedy formalnie ten wpływ neguje się i odrzuca.

Praworządność sowiecka (rewolucyjna legalność) winna być rozpatrywana pod kątem widzenia ewolucji historycznej, której uległa. Okres pierwszy, t. zw. wojującego komunizmu, był z jednej strony (jak i dalsze lata aż do dnia dzisiejszego) czasem obfitej produkcji norm prawnych — z drugiej strony okresem lekceważenia prawa, jako przesady burżuazyjnego. Rewolucyjny dekret był, zdaniem Archipowa, administracyjną dyrektywą, tam jednak, gdzie naruszenie lub zaniechanie wykonania rewolucyjnego dekretu mogło pociągnąć za sobą triumf klasowego wroga, tam Lenin z jurystycznego relatywisty zmieniał się w gorącego legalistę, który wymagał (a cały aparat sowiecki za nim) „świętego” przestrzegania prawa i zarządzeń sowieckiej władzy¹. Ten podział na instrukcje i normy znikł w drugim okresie od roku 1921, odkąd Lenin oświadczył, iż legalność winna być tylko jedna². Kontrola legalności ma swój aparat w Najwyższym Sądzie, Prezydium Cika, Prokuraturze, instytucji zażaleń, rewizyjnych komisji, surowej stosunkowo odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej funkcjonariuszy publicznych³.

Co jednak należy specjalnie podkreślić?

Sowiety mają liczne zbiory praw i w dziedzinie ogólnej produkcji nie idą wcale daleko za innymi państwami, jeżeli nie odwrotnie. Ich normy są

¹ Archipow, *Osnownyje momienty ewoluciji poniatja sowietskawo prawa* (Sowieckie prawo, 1925, str. 21, 22, 5/17).

² Archipow, jak wyżej str. 31.

³ A. I. Jeliustratow, *Administratiwnoje prawo*, 1929, str. 273 — 287.

przeprowadzane z surowością niezwykłą, oczywiście, że są wypadki i to liczne nadużyć, zresztą ściganych. W tym kierunku, to jest w zakresie formalnej legalności trudno czynić sowietom zarzuty. Ale pamiętać należy o tem, że norma sowiecka, czerpiąca swe usprawiedliwienie w państwie sowieckiem jedynie, często dająca niewiarygodnie szeroki zakres swobodnego uznania sędziemu czy administratorowi, co w praktyce przedstawia okrutny gwałt nad ludźmi, nie odpowiada naszemu rozumieniu o koniecznej jej harmoniji z prawdziwymi celami moralnymi. Gdy jednak pamiętamy o tem, że teoria o samowystarczalności prawa i państwa w zakresie praworządności stawia wymogi tylko formalne, to jest określone prawem pozytywnem, a normodawca, jeśli tylko ma tytuł do wydawania norm i jeśli je wydaje w zgodzie z innemi, już danymi a wyższymi hierarchicznie (np. konstytucją) normami, ma całkowitą swobodę, którą np. politycznie wzmacnia t. zw. wola większości, wola ludu, to i w zakresie praworządności sowieckiej, stawiając jej wymogi formalne, nie wyróżniamy jej gatunkowo od analogicznej na Zachodzie. Różnica tkwi nie w formie lecz w treści, a treść ocenić może nie prawo pozytywne, lecz normatyka moralna czy metafizyczna i tam właśnie należy szukać oceny materialnej prawa sowieckiego i praworządności sowieckiej.

Podstawy ustrojowe państwa sowieckiego daje rozumowanie państwowej filozofii sowieckiej, idące po linii następującej. Pracujące masy rosyjskie stanowią większość. Dyktatura proletariatu jest panowaniem większości nad mniejszością. Dyktatura proletariatu jest demokracją pracujących. Teoria o masach decydujących o urzędzeniach państwowych, o prawie, teoria o woli ludu, jako o źródle prawa, jako władzy, otrzymała także między innemi swoją formułę od Lenina. Sowiety, pisał Lenin, są nowym aparatem państwowym, dającym najpierw uzbrojoną siłę robotników i włościan, przyczem ta siła nie jest oderwana od ludu, jak była nią siła starej i stałej armji, lecz w sposób najściślej z nim, t. j. ludem, związana. Następnie aparat ten daje związek z masami, z większością narodu. Aparat ten dalej na skutek elekcyjności i usuwalności jego składu przez wolę narodu, bez biurokratycznych formalności jest o wiele więcej demokratyczny, niż aparaty poprzednie. Daje on wreszcie możność połączenia korzyści parlamentaryzmu z korzyściami bezpośredniej demokracji, czyli łączy w osobach, pochodzących z wyboru przedstawicieli narodu, i funkcję prawodawczą i wykonanie praw¹.

Na Zachodzie, przez sekularyzację kultury państwowej i prawniczej znaleziono ostoję porządku i władzy w woli mas, w zasadzie w woli wszystkich członków społeczeństwa. Kto sięga po władzę, kto ją wykonuje, stara się to uzasadnić politycznie z pomocą tak lub inaczej konstruowanej woli

¹ Lenin u Jelistratowa (*Osnovy sowietskawo prawa*, 1927, str. 59).

ludu. Jeżeli nie można się powołać na cały lud, powołać się trzeba przynajmniej na jego większość, na większość jego reprezentacji i t. p. Konsekwencje tej filozofii wykorzystały sowieci. Robotnicy plus chłopstwo (niezamożne), wogóle pracujący, stanowią ogromną większość, t. zn., iż mamy dalszy ciąg demokracji, na Zachodzie fałszowanej na korzyść burżuazji, jak mówią sowieci, w Rosji bezpośredniej, masowej, prawdziwej. System sowiecki jest zatem, jak widzimy, brutalnem rozwinięciem doktryny o woli ludu, jako jedynym sprawdzianem wartościowania prawnego, moralnego i wszelkich innych spraw państwa i społeczeństwa.

Konstytucje sowieckie są prawem zasadniczym, podobnie jak na Zachodzie, przyczem zmiany w nich mogą się dokonać z pomocą odpowiednich aktów prawodawczych organów konstytuujących. Organy te są reprezentacyjne i wielogłowe.

Bodaj, że jednym z najmocniejszych przejawów sukcesywności ustrojowej Zachodu w sowietach jest idea republiki, właściwa duchowi rewolucji francuskiej, wroga monarchji, z którą o tyle godziła się i godzi, o ile monarcha pozostaje figurantem. Prawnik sowiecki Gurwicz przypomina, iż pojęciu republiki właśnie w sowietach przywraca się jego pierwotną treść (t. zn. bezpośredniość rządów ludu w ideale rewolucji francuskiej) zapomnianą i spaczoną¹.

Republikanizm sowieckiego ustroju podkreśla rzadki wypadek wykreślenia z konstytucji jednoosobowego reprezentanta państwa. Sowieckie konstytucje odebrały mu i tą reprezentacyjną funkcję, do jakiej sprowadzony został on (t. zw. głowa państwa) na Zachodzie. Ustrój republikański w gruncie swej filozofji ma tendencję wyeliminowania jednoosobowych funkcji, szczególnie takich, co do których zachodziłoby niebezpieczeństwo, iż zbliżają typ ustroju do systemu monarchji. Pierwszy rozpęd po wojnie światowej szedł też po linii uczynienia prezydenta figurą czysto reprezentacyjną (np. Austria). Bolszewizm, dalej idący w konsekwencjach filozofji republikanizmu, wogóle skreślił w konstytucji funkcję głowy państwa. Uroczyste przyjmowanie dyplomatycznych przedstawicieli państw obcych oraz ich listów uwierzytelniających, dokonywują prezosi Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego według kolejności, reprezentacja bowiem państwa wobec zagranicy spoczywa w rękach Centralnego Komitetu Wykonawczego Związku i jego Prezydium².

Republika sowiecka egzystuje z pomocą partjokracji³, rozwiniętej do nieznanych rozmiarów. Partjokracja jest instrumentem rządów szerokich

¹ Gurwicz G. S., *Osnowy sowietsoj konstitucii*, 1926, str. 76, 77.

² Stuczka, op. c., str. 235.

³ Patrz Konstanty Srokowski, *Elita bolszewicka*, Kraków 1927, str. 121.

mas, zbiornikiem ich woli. W aktach konstytucyjnych sowieckich, podobnie jak na Zachodzie, niema wzmianki o tem, że całość władzy państwowej spoczywa w rękach partji. MoŜnaby na to odpowiedzieć, że jest to kwestja faktu, gdyby nie okoliczność, że np. w t. zw. deklaracji o powstaniu Z. S. R. R., tworzącej pierwszy rozdział dziś obowiązującej Konstytucji Związkowej, niema ani słowa o partji komunistycznej, podczas gdy znalazło się wiele miejsca na znacznie więcej drugorzędne i wcale nie prawnicze materje. Upatruję w tem spadek myślenia ustrojowego Zachodu, tworzącego z ludności jednorodną prawniczo masę, faktycznie wyręczaną w funkcjach publicznych przez pośrednika, którym jest partja. Sowiety wykluczyły konkurencję partyj, dopuszczając do głosu i rządu jedną tylko. W ogólności jednak — pisze Stuczka — partja proletariatu (komunistyczna) korzysta z tych samych technicznych środków, jakie zostały przejęte z rozwiniętej burżuazyjnej państwowości. Partja staje się oficjalną władzą, wcale tego nie skrywając. Na pytanie, w jaki sposób urzeczywistniają komuniści partyjność rządów — odpowiada ten sam prawnik sowiecki — iż tak samo (jak na Zachodzie), drogą wystawiania swoich kandydatów i wpływem swojej dyscypliny na swych członków¹.

Sowiecki elekcjonizm ma swojego poprzednika w silnie rozwiniętym elekcjonizmie Zachodu. Skoro prawo ma swoje źródło w woli ludu, skoro lud rządzi przez swoich reprezentantów, musi istnieć sposób przelewania tej woli, sumowania jej, skupiania, co technika prawnicza ujęła w odpowiednie systematy, nam znane. System sowiecki rozwinął tę zasadę do niebywałych rozmiarów. Prawo wyborcze rozpoczyna się zasadniczo z 18 rokiem życia. Powszechność zredukowana jest o kategorię między innymi osób urzędowych starego regimu, duchowieństwa, posługujących się pracą najemną w procesie produkcji.

Parlament Związku Sowieckiego (Zjazd) pochodzi z wyborów, tenże Zjazd wybiera Komitet (Cik), Komitet wybiera Prezydium i Radę Ludowych Komisarzy. Zasadą wyborczą jest zwykła większość. Lokalne organizacje sowieckie pochodzą oczywiście także z wyborów. Presesa Sądu Najwyższego i grupę członków tegoż Sądu wybiera Prezydium Komitetu (Cik), które, trzeba dodać, składa się z 27 członków. Podobnie wybierany jest Prokurator (i jego zastępca) Najwyższego Sądu.

Widzimy, iż elekcjonizmowi masowemu odpowiada kolegialność organów. Przy każdym ludowym komisarjacie wybiera Rada Ludowych Komisarzy kolegjum, które (w całości lub pojedynczy członkowie) ma prawo zaczepić decyzję komisarza. W posiedzeniu Rady Ludowych Komisarzy (na

¹ Stuczka op. c. str. 171.

Zachodzie Rada Ministrów) biorą udział komisarze, nadto wielka ilość osób (członkowie Cik i t. d.) z głosem doradczym, a mogą uczestniczyć i inni.

Możnaby się zapytać, jak te tłumy ludzi na wszystkich szczeblach organizacji państwowej mogą przez ciągłe głosowanie rządzić państwem.

Poważę się sądzić, na marginesie mojej analizy, iż z chwilą gdyby obręcz partii komunistycznej, także formalnie przepojonej elekcjonizmem i kolegialnością, spadła i znikł terror grupy osób, narzucających bezwzględnie wolę partii i państwu, Rosja z tym systemem piramidalnych wyborów i kolegialności nie byłaby w stanie utrzymać się ustrojowo i politycznie.

Podział władz jest osią zainteresowań państwowych. Ustrojowo ważną jest kwestją, by w zakresie normodawczym panował porządek i hierarchja. Prymat władzy prawodawczej, wielogłowej i reprezentacyjnej, zaspakaja ten postulat na Zachodzie. Podobnież i w sowietach zadość czyni tej teorii Zjazd, będący organem najwyższym, niezwykle licznym i rzadko się zbierającym, także bez odpowiedzialności. Daje on tylko ogólne wskazania, raczej zaś Komitet (Cik) spełnia funkcję normalnego ciała prawodawczego, w czym dzieli się między sesjami ze swoim Prezydium. W ramach, w ten sposób zakreślonych, wydaje normy Rada Ludowych Komisarzy, że pominę stosunek Związku do pojedynczych republik. Niższe organy odpowiadają przed wyższymi.

Konkludujemy tedy, iż sowiecki podział władz zasada się na prymacie wielogłowego i nieodpowiedzialnego zebrania, zgodnie z zasadą, iż lud (w Rosji lud pracujący) jest ostatecznym źródłem prawa i najwyższym nosicielem władzy przez swoich delegatów. Dalsze ogniwa ustrojowe urzeczywistnienie tej zasady rozwijają w rozmiarach i w sposób, który już dla podstawowego zagadnienia jest, mojem zdaniem, drugorzędного znaczenia.

Desakralizacja Sowietów dokonuje się według zasady „wolności sumienia” (art. 4. Konst. R. S. S. F. R.), przez którą rozumie się wolność od religii¹. Obojętność w dziedzinie religijnej oznacza w istocie rzeczy porzucenie jednego światopoglądu na rzecz drugiego, który uzyskuje także wygląd pseudoreligijny, jak np. absolut — państwo, czy absolut — naród, czy absolut — proletariąt, czy absolut — nauka i t. d.

Wolność sumienia, wprowadzona przez rewolucję francuską i przyjęta przez kontynent, oznaczała odsunięcie się od gruntu filozoficzno-religijnego, dotąd powszechnego, na rzecz innego absolutu, innej podstawy filozoficznej. Na ewolucji stosunków we Francji można ten logiczny ciąg przestudjować. Zakończyły go ustawy antykościelne, ostra polityka antyreligijna, t. zn. antychrześcijańska.

¹ Gurwicz, *Osnovy sowietskoy konstitucii*, 1929, str. 119.

Sowiety mają swój absolut, który prawnie wprowadzają w swój ustrój przez oddzielenie najpierw Kościoła od państwa, wolność religijnej i anty-religijnej propagandy, a następnie tępienie religii pozytywnej (głównie chrystjanizmu, ale także i innych) i szeroką propagandę antyreligijną, przybierającą wyraźną i ostrą formę gwałtu i presji.

Dekret o oddzieleniu Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła datuje się z dnia 23 stycznia 1918 r. (uzupełniony dekretem z 8.IV. 1929 r.) Prawo to konsekwentnie przeprowadza w życie zasady, które wcale nie powstały w Rosji, ale przeciwnie na Zachodzie. W Rosji jedynie przyjęły one wygląd stanowczy i bezkompromisowy. W tej formie też dekret realizuje na razie tezę o religii, jako o rzeczy prywatnej. Jest to pierwszy etap zadania. Drugi i istotny, to uwolnienie sumienia od wszelkich religijnych przejawów¹, co dziś przeprowadzają sowiety w sposób, straszną hańbę przynoszący całej kulturze ludzkości XX wieku.

Wiemy bowiem, jak te kwestje dziś wyglądają w Sowietach praktycznie.

Sekularyzacja życia publicznego otrzymuje swoje uzupełnienie i zakończenie w sekularyzacji małżeństwa. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż sakralność związku małżeńskiego jest typowym przejawem odnośnych praw państwowych historii. Wiek XVIII (koniec), XIX i początek XX w. pod wpływem odpowiedniej filozofii dążyły systematycznie do laicyzacji małżeństwa, w różnych państwach różnie zaawansowanej. Głównie chodzi o śluby cywilne (obligatoryjne) i odjęcie małżeństwu charakteru nierozzerwalności. Sowiety przeszły dotąd dwa stadja w tym kierunku. Pierwsze (1918) wyrównało „zacofanie” Rosji w stosunku do prawa pozytywnego niektórych państw Zachodu (obligatoryjny ślub cywilny i łatwość rozwodu). Drugi etap potencjonalnie tkwiące siły w prawach o świeckiem małżeństwie wyzwolił i to, co było teorią na Zachodzie propagowaną, stało się tutaj normą prawną. Ten drugi etap (1926) zrównał związek zarejestrowany z faktycznym. Rejestracja nie tworzy odtąd małżeństwa, lecz go formalizuje. Rozwód jest jeszcze więcej ułatwiony².

Stanowisko prawne jednostki (osobiste i materialne) da się ująć w kilka punktów. Sowiety mają swoją deklarację praw, różniącą się od zachodniej tem, że tam ją stworzono dla obywatela wogóle, tu dla ludu pracującego (wolność prasy, zgromadzeń i t. d.). Według wynurzeń dzisiejszych władców Rosji, tamte formuły nie zabezpieczały sze-

¹ Marks, *O krytyce programu Gotajskiego*, (Stuczka op. c. str. 111).

² Rajewicz, *Bracnoje i siemiejnoje prawo* (Osnovy sowietskawo prawa, 1927). Także Dr. Stanisław Tylbor, *Małżeństwo w prawie Rosji Sowieckiej*, Warszawa, 1928. Także J. Champcommunal, *Le droit des personnes au pays des Soviets*, Paris, 1927.

rokiem masom korzyści tych „wolności” i tych „praw”, dawały im je formalnie, faktycznie eksploatowały te uprawnienia na swoją korzyść warstwy posiadające¹. Sowiety mają wypełnić te braki, które powstały na skutek złej praktyki „burżuazji” XIX i XX w.

Prawa majątkowe obywatela sowieckiego określa filozofja o społeczeństwie, pochłaniającem całkowicie jednostkę. Własność prywatna pozostaje nadal, choć bez gwarancji nietykalności. Toleruje się ją do czasu nadejścia czystego komunizmu, dziś (1930) forsowanego. Wyjęto przede wszystkim z obrotu prywatnego ziemię, która jest własnością państwa, ograniczona jednak prawami korzystania, przysługującymi poszczególnym jednostkom. Na gruntach miejskich może istnieć rzeczowe, pozbywalne i dziedziczne prywatne prawo zabudowań. Znacjonalizowane i skomunalizowane przedsiębiorstwa, koleje, budynki oraz okręty wyjęte są także z obiegu, mogą jednak być wydzierżawione osobom prywatnym. Dziedziczenie ograniczone jest zarówno co do wysokości masy majątkowej, jak koła osób, uprawnionych w tym względzie².

Nie mam zamiaru zagłębiać się w szczegółowe i oddalone przyczyny filozofji o potrzebach nacjonalizacji ziemi i produkcji wogóle. Wskażę jedynie, iż Zachód wytworzył doktrynę o rencie gruntowej i odrębnym fundamencie własności na gruntach. Wszystkie reformy agrarne mają u podstaw swoich to silne zróżnicowanie co do znaczenia i skutków prawa lokaty oszczędności w ziemi, w narzędziach produkcji przemysłowo-handlowej oraz przedmiotach ruchomych. W szczególności własność gruntowa uzyskała odrębny charakter czegoś, co jest niezasłużone i podległe wyzuciu, nawet bez zwrotu gospodarczej wartości obiektu, względnie z poważnym jej skurczeniem. Sowiety poszły po linii najmniejszego oporu, ale szereg państw t. zw. kultury zachodniej (choć co prawda zbliżonych terytorjalnie do Rosji) przyjął pośrednie wyjście w swojej przebudowie stosunków własnościowych na gruntach. Wogóle zaś prawnictwo, głównie ostatnich dziesiętków lat, rozwijało i rozwija teorię o własności jako funkcji społecznej, wcale jednak nie w znaczeniu doktryny, którą wytworzyła filozofja katolicka średniowiecza. Zachodnio-współczesna teoria o własności, jako funkcji społecznej, reprezentowana u Francuzów przez Duguit'a, u Niemców np. przez Ehrenzweiga³ wypływa z jednostronnego ujmowania, a raczej przejawiania, waloru

¹ Lenin, *Tiezisy k dokładu o burżuaznoj demokratii i diktaturie proletariata na I kongressie kominternu 4 marta 1919*. Jeli stratorow, *Administracionoje prawo*, (Osnovy sowietskogo prawa, str. 87, 1927).

² Dr. Stanisław Przybyłowski, *Kodeks cywilny Rosji Sowieckiej* (Przegląd prawa i administracji, Lwów, 1925, str. 14, 29, 30). Także Rajewicz, *Chazajstwiennoje prawo* (Osnovy sowietskogo prawa, 1927).

³ Przybyłowski, op. c. str. 10.

pierwiastka socjalnego ze szkodą dla pierwiastka indywidualnego. Zachód przerzuca się filozoficznie z bieguna indywidualizmu, którego wyrazem jest np. Kodeks Napoleoński, na biegun kolektywizmu. Sowiety dają w swoim prawie przykład aplikacji przejawiania waloru społecznego z uszczerbkiem dla sfery słusznych praw rozwoju jednostki.

W prawie karnem sowieckiem uderza nas kilka pozycji. Pierwszą stanowi pojęcie „środków ochrony społecznej”, zastępujące dotychczas panujące pojęcie „kary”. W kodeksie karnym brak pojęcia „wina”, „winny”, chociaż pozostały one w kodeksie procedury¹. Społecznie niebezpieczne czyny (przestępstwa) zagrażają socjalistycznemu państwu robotników i włościan oraz zaprowadzonemu w tem państwie porządkowi prawnemu. W stosunku do osób, które te czyny popełniają, stosuje się zatem środki ochrony społecznej. (Art. I. Kodeksu rosyjskiego z r. 1926). I to jest cała podstawa filozoficzna „winy” i „kary”, filozofja, nie wytworzona w Rosji i nie przez bolszewików, ale przez t. zw. szkołę włoską, wogóle Zachód. Niema „winy” i niema „kary”, jest tylko porządek społeczny i ludzie oraz czyny, zagrażające temu porządkowi. Prawo ma na celu nie karanie, ale ochronę społeczeństwa przed naruszaniem jego porządku. Dopiero w sowieckiej Rosji, pisze Isajew, otwarły się przed prawem karnem nowe horyzonty, które Enrico Ferri pragnął zobaczyć w zamkniętym kole społeczno-kapitalistycznych stosunków². Środki ochrony społecznej nie mają mieć na celu wyrządzenia fizycznego bólu lub poniżania godności ludzkiej i do odpłaty i kary nie zmierzają (art. 9 Kodeksu rosyjskiego). Mają natomiast poprawiać, lecznić i wychowywać, nazywają się też one — środkami sądowo-poprawczymi, leczniczymi i leczniczo-wychowawczymi. Do sądowo-poprawczych należą: ogłoszenie za wroga ludu (z pozbawieniem praw i wydaleniem z granic Związku), pozbawienie wolności, czasowe wydalenie z granic Związku, z pewnej miejscowości, pozbawienie praw obywatelskich i praw politycznych, konfiskata majątku, grzywny, zwolnienie ze służby, nagana publiczna i niektóre inne.

W związku ze światopoglądem filozoficznym o ochronie społecznej i środkach ochrony powstaje kwestja t. zw. analogji, mającej szerokie zastosowanie w sowieckiej kryminalistyce. Wypływa ona wyraźnie z zasady, co dopiero przytoczonej (konieczności ochrony społecznej), i jest jej konsekwencją. Kodeks nie może przewidzieć wszystkich działań i zaniechań, które są społecznie niebezpieczne. Jeżeli się pojawiają, zasadę i zakres odpowiedzialności za nie określa się zgodnie z temi artykułami kodeksu, które prze-

¹ Isajew, *Poniatje socjalnoj opasnosti* (Sowietskoje prawo, 1925, 4/16, str. 55).

² Isajew, *Ugotownoje prawa* (Osnowy sowietskawo prawa, 1927, str. 483).

widują przestępstwa najbardziej podobne co do rodzaju. (art. 16 kodeksu z r. 1926, art. 10 kodeksu z r. 1922) ¹.

Drugą pozycją jest stosunek do kary śmierci. Wiemy, iż Zachód wykształcił teorię o potrzebie zniesienia kary śmierci. Sowiety szanują i uznają tą zasadę, dopuszczając jednak jako „wyjątkowy środek” i „aż do odwołania” rozstrzelanie. Z części szczegółowej kodeksu dowiadujemy się, że ten „wyjątkowy” i „aż do odwołania” „środek ochrony społecznej” ma nadzwyczajnie i niewiarogodnie szerokie zastosowanie. Niemiec Hippel nazwał słusznie karne prawo sowieckie „terorem w formie prawa”, na co odpowiada Isajew, że przeprowadzenie wielkich zdobyczy kosztuje wiele krwi (Isajew pisze „potoki krwi”) ², wobec zaś takiego tłumaczenia oczywiście nie powinno być powodu do utyskiwań ³.

Za trzecią pozycję charakterystyczną uważam stosunek sowieckiego prawa karnego do zagadnień moralnych, jak spędzenie płodu i problemat zboczeniowych przejawów seksualnych. Zasadnicza niekaralność spędzenia płodu jest postulatem myślenia racjonalistycznego i indywidualistycznego, którą też stara się wprowadzić w kodeksach państw Zachodu ⁴. Wprowadził ją też kodeks sowiecki, podobnie jak zasadniczą niekaralność zboczeń seksualnych.

Nie wchodzę zupełnie w zagadnienie, o ile sowiecki eksperyment oddala się w wykonaniu od idei, które bierze z Zachodu, jako ostatni wykwit racjonalizmu. Zwracam natomiast uwagę na to, że te idee pożyczają czy recypują z zachodnich prądów i teorii, że je zaszczepia u siebie z konsekwencjami, które mogą budzić grozę i zdumienie, iż są stosowane między ludźmi i dla ludzi.

¹ Krylenko, Skrypnik, Czeleow, Bebutow, Piontkowski, Estrin, Wyszinski upatrują w „analogii” jedną z cech najbardziej ostro wyróżniających prawo sowieckie od prawa „burżuazyjnego”. Isajew widzi w niej natomiast tylko techniczny środek, pomagający sądom przezwyciężyć trudności dość kazuistycznie ułożonego kodeksu („Ugółownoje prawo” str. 465), Makarewicz w przedmowie do polskiego tłum. kod. karnego Republ. ros., (Warszawa 1927, str. 14), taką daje opinię o instytucie „analogii”: „odpowiada wszelkiej tyranji, wykonywanej w imię jakichkolwiek interesów, jest zupełnem zaprzeczeniem wolności i spokoju obywatela”.

² Isajew, *Ugółownoje prawo*, str. 482, 483.

³ Z zestawień kilku źródeł (Isajew, *Ugółownoje prawo*, str. 453, Bułatow, *Kłassowyj moment pri opriedieleni mier socjalnoj zaszczyty*, Sow. prawo, 1926, 2/20, str. 38. Hercenzon, *Obszczegółownaja priestupnost' i klasowoje naczało w ugółownoj politiki S. S. R.*, (Sowietskoje prawo, 1926, 6/24, str. 48), doszedłem na podstawie obliczeń masowej kary śmierci do przekonania, iż Isajew ma rację, mówiąc o „potokach krwi”, które kosztuje rewolucja sowiecka. A to są wyroki sądów! Poza nimi rozstrzeliwań dokonuje dawniej Czecha a dziś Główny Urząd Polityczny (G. P. U.), który ma w pewnych razach poza innymi „środkami” „łagodniejszymi” prawo zabijania bez sądu.

⁴ Na Zjeździe prawników polskich (Warszawa — jesienią 1929) referent Stefan Glaser oświadczył się za zasadniczą karalnością spędzenia płodu, większość jednak dyskutentów zajęła stanowisko przeciwne.

Napotkane w literaturze prawniczej poglądy na istotę prawa sowieckiego różnią się pod wieloma względami od reprezentowanych przeze mnie. Postaram się w krótkiej analizie ujawnić rozbieżności w ujęciu i ocenie.

Zacznijmy od rozpatrzenia stanowiska rosyjskiego filozofa-prawnika, byłego profesora Uniwersytetu w Moskwie, Iwana Iljina¹.

Rozróżnia on dwa periody prawa sowieckiego. W pierwszym obowiązywało „działanie samowoli”, w drugim (obecnym) „norma samowoli”. Rzecz wyjaśnia się łatwo co do okresu pierwszego. Wojna domowa i pierwsze kroki nowego systemu rządzenia czyniły poważną rozpiętość między normami (pomijamy narazie kwestję ich treści), a ich wykonaniem, między prawem pozytywnym, a życiem. W każdym razie normy były, pisanych przytem było wystarczająco wiele. W drugim okresie ma obowiązywać „norma samowoli”, która według Iljina różni się od „normy prawnej” zarówno formą jak treścią. Wydaje je bowiem (normy samowoli) ten, kto rozporządza publiczną siłą bez odpowiedniego tytułu (upoważnienia). „Norma samowoli” samego „prawodawcy” nie obowiązuje do niczego, zastosowuje on ją o tyle, o ile mu to dogadza. W ten sposób życie staje się chaotycznym i bez formy.

Otóż trzeba porozumieć się co do dwóch kwestyj.

Rewolucja, jak wszelki przewrót ustrojowy, zamienia stare prawo na nowe przez przerwanie ciągu źródeł prawa i rozpoczęcie nowego. Jest to fakt, który stopniowo zostaje ulegalizowany na wewnątrz i na zewnątrz. Na wewnątrz wytwarza się posłuch w stosunku do nowych norm i władców, na zewnątrz następuje uznanie „de iure”. I jedno i drugie miało już miejsce w stosunku do sowietów. Wiele państw uznało sowiety, obywatele poddali się rychło nowemu prawu i władzy.

Druga kwestja to rzekome nieobowiązywanie norm w stosunku do „normodawcy”. Wyżej pisałem, iż o ile z początku t. zw. rewolucyjna celowość dość silnie ciążyła nad rewolucyjną legalnością, o tyle dalszy okres wyraźnie wysuwa legalność na czoło. Zapytajmy teraz, czego domaga się typowo przyjęta filozofja prawa na Zachodzie? Normodawca może zmieniać prawo, kiedy mu się to podoba, jednak jedynie tylko w ramach przewidzianych przez prawo pozytywne. Prusacy orzekli nam w „ustawie” tępienie polskości przez zabór gruntów dla celów kolonizacyjnych. Formalnie, to znaczy z punktu widzenia wymogów prawa pozytywnego, wszystko było w porządku, a więc zachowanie prawa inicjatywy prawodawczej, uchwały

¹ *Der Bolschewismus und die Krise des modernen Rechtsbewusstseins, (Der Staat, das Recht und die Wirtschaft des Bolschewismus, str. 164—182, Berlin — Grunewald 1925).*

ciał prawodawczych, podpis i ogłoszenie przez monarchę w Zbiorze praw i t. d. Dziś, tylko na olbrzymią skalę, robią sowiety podobne rzeczy prawem, to jest w sposób przewidziany przez prawo pozytywne, zamieniając miliony drobnych rolników w proletarijat bez dachu nad głową i bez jutra¹.

Sowiety mają w najwyższym stopniu nieznośne dla obywateli prawo, ale to już jest dziedzina poza prawem (pozytywnym). Zachód wykształcił t. zw. pozytywizm prawniczy, który dotąd przeważa, a opiera się na zasadzie, iż co daje prawodawca (pozytywny), to jest prawem. Typowe prawo Zachodu nie stawia żadnych innych wymogów, szczególnie zaś w zakresie moralności przepisów prawnych, ograniczając się do formalnych jedynie, a więc właściwego organu, właściwej procedury i t. d. Te wymogi znane są sowietom, choć prawnik Zachodu ma nieco trudności, przywykły do swojego szablonu, w wyróżnieniu normodawców sowieckich w ich dość szerokiej i skomplikowanej skali.

Nie widzę jednak możliwości uznania trafności wniosków Iljina w zakresie jego konstrukcji „normy działania” i „normy samowoli”.

Prawo jest według swojej istoty, pisze dalej wspomniany autor, zorganizowanym pokojem. W przeciwieństwie do tego rewolucja jest złamaniem pokoju. Rewolucja zatem nie ma prawa, taki byłby sens dowodzenia.

Otóż istotnie prawo jest zorganizowanym układem stosunków społecznych zgodnie z teorią pozytywizmu. Pokój jednak jest postulatem metaprawnym, mniejsza o to narazie, jak go należy bliżej rozumieć. Bolszewizm łamie dotychczasowy porządek, dotychczasowy „pokój” powiedzmy, ponieważ z jego stanowiska ten „pokój” jest „niesprawiedliwością”.

Żeby obalić stanowisko filozoficzne bolszewizmu, nie należy go atakować z punktu widzenia pozytywizmu prawniczego, któremu on zresztą czyni

¹ Nie poruszam obowiązującego u nas prawa pozytywnego, jednak warto przytoczyć przykład, jak to dzisiaj panująca filozofja umie sprecyzować formalistykę tego, co Iljin nazywa „normą samowoli”, a co w zupełności idzie linją poprawności prawa pozytywnego w tem jego formalnem znaczeniu.

Wniosek P. S. L. „Wyzwolenie”, Str. Chłopskiego w sprawie zmiany niektórych postanowień Ust. Konstytucyjnej w trybie przewidzianym dla jej rewizji (Sejm Rzplitej, Okres II, Druk Nr. 555), proponuje taką m. innemi zmianę art. 99 Konst. marcowej: „Pełne i niezachwiane prawo własności — przysługiwać będzie posiadaczom obszarów, nie przekraczających 60 ha — a w okręgach przemysłowych i podmiejskich — obszarów, nie przekraczających 30 ha ziemi... Nadwyżki... przejdą jednorazowo do dyspozycji państwa... Przejmowanie nadwyżek... dokonane zostanie na mocy ustawy, która może zwolnić Państwo od płacenia właścicielom odszkodowania za ziemię i lasy... Od bolszewizmu w jego postaci dzisiejszej różni się ten wniosek tylko tą ilością 30—60 ha, co, jak tego dowodzi dzisiejszy obrót wypadków w Rosji, łatwo zamienić na prawo o zupełnem odjęciu gruntów i od drobnych rolników. Exempla trahunt!!

zadość (jak wogóle każda filozofja, dysponująca wystarczającymi środkami przymusu) ale trzeba wysunąć inny filozoficznie kąt oceny. Trzeba powiedzieć, iż organizowanie „pokoju” przez bolszewików kosztuje morze krwi i zniszczenia i „pokój” ten zamiast „dobra” przyniesie „zło”, nie będąc „pokojem”, lecz ciągłą zbrodnią i niszczeniem, ale znowu zaraz należy wyjaśnić, jakiego systemu etycznego kryterjum pragniemy stosować. Powiemy n. p., że człowiek wyzuty z religji, z rozbitą rodziną, będzie powoli zgruchotany moralnie, stoczy się do poziomu czworonoga, a społeczeństwo stopniowo się rozłoży. Filozofji sowietyzmu, powtarzam, nie można przeciwstawić postulatów prawa (pozytywnego)¹, lecz postulaty moralno-metafizyczne określonego systemu.

Iljin pisze dalej: prawo jest porządkiem, bolszewizm zaś żyje nieporządkiem. Takie jednak twierdzenie, aby miało znaczenie, musi wskazywać kryterjum porządku. Jeżeli jest nim prawo pozytywne i urządzenia przymusowe, to sowietom niewiele tutaj można zarzucić. Jeżeli natomiast wysunie się kryterjum moralno-metafizyczne określonego systemu, wtedy da się stwierdzić, iż ten przymusowo strzeżony przez sowiety „porządek” jest w rzeczy samej nieporządkiem, chaosem.

Prawo jest umową, bolszewizm łamie umowy, kontynuuje swoje tezy Iljin. Najpierw jest kwestją co najmniej sporną czy prawo jest umową. Zapewne Iljin ma na myśli anulowanie długów i korzystanie z każdej sposobności niedotrzymania umów przez sowiety w stosunku do czynników, wchodzących z nimi w transakcje. Nie twierdzę, by ktokolwiek w historii czynił to w takim stopniu jak sowiety, ale nie znajduję w tym punkcie motywu do przyjęcia tezy Iljina.

Prawo jest organizacją, prawo jest panowaniem. Iljin jest zdania, iż bolszewizm nie czyni zadość tej cesze prawa. Sądzę, że zarzut autora w tym względzie jest całkowicie chybiony, bolszewizmowi nie można zarzucić ani braku organizacji ani braku przejawów panowania.

Wogóle zaś, powtarzam, obalenie bolszewizmu nie może mieć skutecznie miejsca od strony pozytywizmu prawniczego, lecz ze stanowiska określonego systemu moralno-metafizycznego.

Mirkin-Giecewicz zajął się w swoim studjum, jak twierdzi, jedynie problemami techniki prawniczej i pod tym kątem widzenia rozpatruje teorię państwa sowieckiego, zupełnie wyłączając ocenę polityczną i moralną ludzi

¹ „Si le droit c'est la loi, le droit c'est le fait; si le droit n'est point un critère à juger les faits, il n'y a plus de droit. Par ailleurs, cette philosophie est en même temps la justification de la dictature; elle rejoint très exactement la séparation kantiste du droit et de la morale: cette séparation qui, d'une part, dégage la conscience de toute obligation d'obéissance à la loi, et qui, d'autre part, dégage le législateur de tout scrupule de moralité”. (Georges Renard, *Vers la théorie de l'institution*. Revue des sciences philosophiques et théologiques, t. XVIII, 1929, str. 602).

i aktów dyktatury proletariatu¹. Pozostawiam na uboczu kwestję, w jakich rozmiarach autor dotrzymuje obietnicy zajęcia się jedynie formalną stroną zagadnienia. Uwzględnimy tedy jego wnioski ogólne, do których dochodzi stopniowo w swojej pracy.

Przeciwstawia on państwo prawne państwu sowieckiemu, przyczem upatruje dwie zasady, wyróżniające obydwie te typy państw. Państwo prawne, pisze, jest ograniczone przez prawo (to znaczy zasadę legalności) w tem znaczeniu, iż uznaje się związane przez swoje własne przepisy. Powtóre państwo prawne jest ograniczone przez prawo, to znaczy, że prawodawca jest związany w trakcie wykonywania swojej władzy legislacyjnej, przyczem związane to, nie dotykając wcale porządku moralnego, nawiązuje do deklaracji praw obywatelskich, ogólnych zasad prawa, interpretacji jurydycznej zasady solidarności, opinii publicznej i t. d.

Zasady legalności brak w prawie sowieckim, pisze autor, podobnież obcą jest doktrynie sowieckiej idea podporządkowania norm prawnych normom, wypływającym z ogólnych zasad prawnych, solidarności i t. d.

Na to odpowiadam.

Co się tyczy pierwszej zasady, wiadomem jest, że związane państwo prawnego pryncypem legalności, całkowicie nie zabezpiecza systemu państwowego od tworzenia norm, najbardziej uciążliwych i dręczących ludność. Zasada legalności jest zasadą formalnego charakteru. Państwo przez swoje organy czyni to, co sobie zakłada w normach prawnych, których walor ocenia się jedynie z punktu widzenia formalnego, a mianowicie, czy normy wydaje uprawniony formalnie organ, sposobem formalnie dopuszczalnym i t. d. Nie widzę w tym względzie różnicy między państwem prawnem a państwem sowieckim, oczywiście pomijając faktyczne wypadki nadużyć. Autor jednak zastrzegł się, że można wprowadzić badać sowiecki ustrój odkrywając niezgodność między normami a ich zastosowaniem, on jednak zajmuje się jedynie stroną formalną. Wyżej zaznaczyłem, iż sowiecki problemat legalności nie różni się gatunkowo ale ilościowo od systemu, panującego na Zachodzie. Skoro jednak Mirkin-Giecewicz zajmuje tylko stroną formalną, to z jakiego powodu zajął się w ocenie deklaracją praw, opinią publiczną i t. d.? Ale nawet, gdyby autor cofnął się ze stanowiska formalnego na materialne, to i tak trudnoby mu było przeprowadzić zadawalający dowód na różnicę między państwem prawnem a państwem sowieckim. Sowiecki normodawca ma także swoją deklarację praw (choć filozoficznie różną od francuskiej deklaracji), ma swoją opinię publiczną (różną od na-

¹ B. Mirkine-Guetzevitch *La théorie générale de l'État soviétique*, Paris 1928, str. 203.

szej np.), ma swoje ogólne zasady prawa, ale to są względy poza-prawne, to wyjaśnienie nie będzie wyjaśnieniem prawniczym, lecz moralno-metafizycznym w odpowiednim ujęciu, odpowiedniego systemu.

Ostateczne wnioski autora ujęte są w pięć punktów, wyróżniających system sowiecki od systemów zachodnich.

1) Prawo sowieckie nie opiera się na świadomości prawnej. Stanowi ono przykład przymusowych norm postępowania poza wszelką świadomością indywiduów, tworzących państwo.

Odpowiadam na to, iż świadomość prawna jest pojęciem o wartości wysoce względnej, gdyż najpierw nikt jej nie przedstawi w wyglądzie, przedstawiającym przybliżoną choćby ścisłość ankiety w stosunku do całej masy obywateli (zapewne posiadających czynnie prawo wyborcze), a powtórę świadomość prawna jest rezultatem szeregu przyczyn, składających się na inną jej treść, n. p. w Stanach Zj. A. P., we Francji, a inną w sowietach, wobec odrębności kultury, różnic wszelakiego rodzaju i t. p. Zresztą sam autor zaraz czyni uwagę, że i w państwie prawnym zdarza się różnica między świadomością prawną a normą prawną, tylko, że w sowietach jest ona zjawiskiem ogólnym. Nie wchodzę w kwestję, jak np. przedstawia się świadomość prawna w sowietach dziś, lub jak będzie wyglądać, przy zachowaniu się obecnego systemu, n. p. za lat dziesięć. W każdym razie systemat pozytywnego prawa Zachodu nie stawia na tym punkcie odrębnych postulatów, specjalnych zastrzeżeń w stosunku do normodawcy, by kierował się opinią świadomości prawnej indywiduów, składających się na państwo. Nie mogę zaś zrozumieć powodu, dlaczego ten postulat należy stawiać normodawcy sowieckiemu z tego właśnie punktu widzenia.

Prawo sowieckie posiada braki z punktu widzenia technicznego, pisze dalej autor. Braki te dotyczą form i sposobów wypracowania prawa, należytego rozgraniczenia kompetencji, pomieszania organów i t. p.

Wyżej zarysowałem w ogólnych konturach system prawny sowietów. Podkreślam, iż system ten jest skomplikowany ale ma to znaczenie drugorzędne i nieistotne. Zgodzę się z autorem, jeśli uzna to za kwestję ilości, ale nie jakości.

3) Państwo sowieckie nie jest zdolne do ewolucji, nie jest zdolne do zmian swojej substancji jurydycznej. Z chwilą, gdy uzna ograniczenie władzy przez prawo, przestanie istnieć.

Trzeba się porozumieć co do znaczenia poszczególnych pojęć. Państwo sowieckie jest jak każde inne zdolne do zmian. Oczywiście, iż z chwilą, kiedy ograniczyłoby swoje prawo (pozytywne) przez idee, których wyrazem jest francuska deklaracja praw, rzecz prosta, iż nastąpiłoby załamanie dzisiejszego ustroju, podobnie, gdyby uznało n. p. zasady ustrojowe przedrewo-

lucyjne (to jest caryzmu), także uległoby głębokiej metamorfozie. Wreszcie należy zgodzić się „in puncto”, co stanowi istotę państwa sowieckiego, czy zatem dyktatura proletariatu, a raczej dyktatura partii komunistycznej, czy też formalny ustrój sowietów przez gminę, powiat, okręg aż do Zjazdu Związkowego. W ostatnim razie sowiety mogłyby pozostać równie dobrze przy ustroju t. zw. demokratycznym, jak i t. zw. monarchji konstytucyjnej. Właśnie eurazjanizm oświadcza się za utrzymaniem sowietów a złamaniem panowania komunistów.

4) Państwo sowieckie ignoruje koncepcję normy prawa, normy ogólnej, systemu prawa obiektywnego.

Punkt ten nawiązuje do teorii Duguit'a o normie prawnej, o prawie obiektywnym. Osią tej teorii jest godna uwagi i uznania tendencja złamania teorii niemieckiej o państwie jako jedynym kryterjum prawa, o samoograniczaniu się, o identyfikacji siły państwowej z prawem. Duguit zatrzymał się jednak na bliżej nieokreślonej koncepcji normy, która jest *wyływem* panujących stosunków społecznych, wyraża regułę sprawiedliwości, winna być zatem u podstaw wypracowania normy prawnej pozytywnej. Teoria ta nie bierze pod uwagę określonego systemu, moralno-metafizycznego, to jest systemu założeń trwałych, niezmiennych, lecz przesłanki zmienne, zależne w zupełności i jedynie od czasu i miejsca. Sowiety wytwarzają warunki, które zmieniają świadomość prawną czyli coś, co określa bliżej normę obiektywną w rozumieniu Duguita. Nie omieszkam dodać, iż teoria Duguit'a będąc na razie partykularnym schematem, nie może stanowić obiektywnego kryterjum różnicy między prawem sowieckim a prawem państwa Zachodu.

5) Prawo sowieckie jest zbiorem norm, które zobowiązują rządzonych, w żadnym jednak razie rządzących. Państwo sowieckie jest państwem, w którym niema ustaw (lois).

Po części odpowiedź na tą tezę dałem już w wyżej przedstawionych wywodach. Dodaję, iż normy sowieckie odnoszą się do tych, do których są skierowane, podobnie jak to jest gdzieindziej. Nawet gdyby norma opiewała, iż obowiązuje wszystkich z wyjątkiem komunistów wogóle lub ich wodzów, nie przestałaby być normą, która obowiązuje w zakresie przez siebie wymaganym, wszystkich. Prawo pozytywne-i technika prawnicza nie są w stanie tych kwestyj wyjaśnić. Odpada także, sądzę, potrzeba obalenia zarzutu, jakoby państwo sowieckie nie miało ustaw.

Mirkin-Giecewicz podobnie jak, mojem zdaniem, inni, stanął na stanowisku, które utrudnia właściwy i krytyczny rozbiór istoty prawa sowieckiego. Powołując się na Zachód i dla prawnika niejasne postulaty t. zw. demokracji, nie dodał wcale, iż obecnie (panującym rysem prawa Zachodu, jest) pozytywizm. To, co jest dane w normie, która dla swojej ważności wymaga

określonej procedury formalnej, jest obowiązujące i stanowi prawo. Ograniczenie prawa następuje nie przez prawo (pozytywne), ale przez względy moralno-metafizyczne. Ale w tym celu należy wskazać wyraźnie odpowiedni systemat moralno-metafizyczny, by, jeśli jest błędny, można go było w całości obalać i zastąpić właściwym, zgodnym z obiektywnym porządkiem.

Zachód zrezygnował w swoich urządzeniach prawnych z założeń metaprawnych. Materjalnie jednak, wszystkie jego prawa są odbiciem tych lub innych przesłanek moralno-metafizycznych. Sowiety głośno, oficjalnie, formalnie utwierdziły swoją materjalistyczną metafizykę, stanowiąc przez to fundament dla swojego prawa (pozytywnego). Nie można ich zbijać ze stanowiska, które przyjął formalnie Zachód, z punktu widzenia formalnego, z punktu widzenia prawa pozytywnego.

Zachód, którym zresztą poruszają różne doktryny filozoficzne, nie jest zadowolony z postępu i obrotu rzeczy w prawie sowietów, choć winę tego, iż o ważności prawa decyduje jedynie element formalny, musi sam sobie przypisać. Ten punkt widzenia wykorzystały sowiety, dorabiając do zdolności prawodawstwa pozytywnego swoją metafizykę. Zachód może odpowiedzieć skutecznie na prawo sowietów jedynie w ten sposób, iż w swoim prawie stwierdzi określone podstawy moralno-metafizyczne, które mają go obowiązywać, które mają jego prawo pozytywne ograniczać, że uzna je za jedynie słuszne, celowe w rozwoju społeczeństw, moralne. Natomiast metafizykę materjalizmu musi uznać za przeciwną naturze ludzkiej, rujnąjącą człowieka, grożącą społeczeństwu niebywałymi klęskami moralnymi i materjalnymi, jak to zresztą w szerokich i groźnych rozmiarach ma już miejsce w sowietach.

Nie widzę innego tytułu, któryby upoważniał Zachód do czynienia sowietom zarzutów na gruncie prawa (pozytywnego).

Konstanty Grzybowski w swojej niewielkiej lecz treściwej rozprawie¹ przychodzi m. innemu do wniosku, iż państwo sowieckie jest stabilizacją rewolucji, albowiem jest państwem, w którym stare prawo zniweczono, a stworzenie nowego odsunięto w daleką i mityczną przyszłość.

Nie można zgodzić się z tą tezą, iż sowiety nie mają prawa, że go nie tworzą, szczególnie gdy się uwzględni zachodnie, formalne czysto wymogi ważności powstałych norm. Jeżeli natomiast nadamy prawu cechy jego niezbędnej zgodności z wyraźnie określonymi normami poza-prawnymi, wtedy przeszkodę tę dałoby się usunąć i teza Grzybowskiego byłaby do przyjęcia pod warunkiem atoli, że stare prawo zburzone tymże samym normom metaprawnym zgodnie odpowiadało.

¹ Konstanty Grzybowski, *Ustrój Związku Socjalistycznych Sowietkich Republik*, Kraków 1929, str. 47.

Podobnie budzi zastrzeżenie zdanie, iż dyktatura proletariatu jest ustrojem, w którym dyktator wykonuje władzę, nieograniczoną żadną normą, prócz interpretowanej przez siebie samego „idei rewolucyjnej”.

Owszem, dyktator ma swoje normy meta-prawne, na gruncie których, w zgodzie z nimi i według swego w tym kierunku rozumienia, buduje pozytywne normy prawa. Inna kwestja, czy nam te jego normy meta-prawne odpowiadają, czy wywołują one te skutki, których on sobie życzy, czy przeczą obiektywnym celom człowieka i społeczeństwa.

W ogólności podkreślam, iż punkt osądu prawno-pozytywny jest, mem zdaniem, bezsilny w krytyce sowieckiego prawa. Nie może on stanowić poza ogólną zasadą, zresztą filozoficznie nie udowodnioną, iż to jest prawem, co zostało wydane przez odpowiednie temże prawem pozytywnem określone organy, żadnych innych wskazań. A operując tą jedynie „ogólną normą”, musi zrezygnować z zarzutu takiego a nie innego organizowania władzy, uznawania jednych idei a nieuznawania innych, takiego lub innego systemu publikowania norm i t. d. Jeśli norma prawna określa, iż publikację praw znosi się, będzie to oczywiście rzeczą przykrą dla ludności i niesprawiedliwością, ale wyjaśni nam to nie prawnik — pozytywista, lecz moralista — metafizyk. Gdyby sowiety uznały przez swoje odpowiednie organy normatywność zdania Stuczki, w brzmieniu „ustawy sowieckie są tylko technicznymi instrukcjami, z których rzeczywiście obowiązują tylko ogólne postanowienia”¹, prawnikowi pozostałoby jedynie zarejestrować odnośną normę i starać się jej przestrzegać. Zakres t. zw. swobodnego uznania administracji czy sędziego byłby coprawda olbrzymi, ale zawsze to swobodne uznanie, choćby w małych rozmiarach, ma jednak wszędzie i zawsze miejsce, (tak dla administratora jak i dla sędziego), problemat zaś jego rozciągłości jest rzeczą dyskusji i różnorodnego unormowania. W każdym razie prawnik-pozytywista z taką normą, jak owo zdanie Stuczki, musi się liczyć.

Jeżeli natomiast tenże sam prawnik podejmuje krytykę systemu, wychodząc poza normy pozytywne, które rozstrząsa, tem samem staje na gruncie w jego rozumieniu meta-prawnym i wybiera między różnymi zasadami filozoficznymi porządkowania i oceniania tychże norm prawa pozytywnego.

Krytyka sowieckiego systemu prawa mając za podstawę badań prawo pozytywne, posługuje się postulatami, przynależnymi do różnolitych filozoficznych punktów wyjścia. Przeważnie jednak tkwi ona w grupie idei, ożywiających prawodawcę rewolucji francuskiej i zależnego od niego prawodawcę XIX i XX wieku. Starałem się wykazać, jakimi drogami poszedł sowietyzm, rozwijając te idee według potrzeb, które sobie zakreślił.

¹ Konstanty Grzybowski, op. c. str. 23.

Na tem kończymy przegląd filozofii dzisiejszego prawa sowieckiego, dokonany na grupie zasad właściwych temu prawu. Wnioski, sędzę, są dość jasne, jeśli analiza była dość ścisła i dotykała zagadnień istotnych.

Znana historycznie koncepcja romantyzmu (pierwsza połowa XIX w.) wywołała w Niemczech historyzm, który przeszedł w pozytywizm dość równoległe z wynikami filozofii Comte'a we Francji. Tą drogą mimo różnice filozoficzne Niemiec i Francji, wytworzył się przeciętny typ myślenia prawniczego i państwowego Zachodu z wielkim wpływem zasad i idei rewolucji francuskiej.

Zamknąłem rozpatrywanie tego typu w ramach kwestyj: czym jest prawo i praworządność, czym jest państwo i jak wygląda jego szemat ustrojowy, jak się przedstawia stanowisko prawne jednostki. Odpowiedź brzmiała: prawo wystarcza sobie, także jak i państwo, praworządność jest praworządnością formalną, urząd państwa opiera się na prymacie ciała wielogłowego, nieodpowiedzialnego. Wyróżnia ten typ republikanizm, kolegialność, zasada większości, szeroki elekcjonizm, partjokracja oraz tendencja do desakralizacji urzędów państwowo-prawnych. Stanowisko jednostki oparło się na grupie postulatów utwierdzonych w t. zw. deklaracji praw. Prawo odrywa się od dalszych swoich związków, to jest moralności i metafizyki, w ten zaś sposób staje się możliwe uczynienie z aparatu państwowo-prawnego narzędzia gwałtu i ucisku.

Klasy wytworzył Zachód, podobnież przyjął on hipotezę o ich walce.

Sowietyzm rozwinął te ziarna i idee, które tkwiły na Zachodzie, lecz z różnych przyczyn nie doszły tam do głosu.

Jakież to przyczyny zatrzymały Zachód przed przyjęciem ostatecznych konsekwencji swoich własnych założeń?

Za decydującą uważam dziedzictwo dyscypliny społecznej, przekazanej przez filozofję chrystjanizmu, która silnie oddziaływała na całą kulturę Zachodu. Zachód mimo odsunięcia się w swej części racjonalistycznej i racjonalizującej od źródeł chrystjanizmu, przecież utrzymał w sobie jego wartości społeczne, że wymienię tylko wolność osobistą, równowagę stosunku jednostki do społeczności, prawo własności, poszanowanie władzy z przekonania moralnego i t. d.

Pozatem Zachód cechuje trzeźwy stosunek człowieka do życia i jego zagadnień. Te dwie główne przyczyny zadecydowały o tem, że racjonalizm ateistyczny w swoich urządzeniach państwowych i prawnych na Zachodzie nie wyciągnął ostatecznych konsekwencji, ostatecznych konkluzji.

Natomiast stał się eksporterem swych idei na Wschód Europy.

Rosja jest mistyczna, aformalna, anormatywna,¹ nie odpowiada jej Arystoteles, nie zna tomizmu, lubuje się w swych intelektualnych i najpiękniejszych szczytach głównie w platonizmie. Człowiek Zachodu straciwszy związek bezpośredni z chrystjanizmem, pośrednio w nim tkwi, przejawszys wiele jego norm za swoje jako świeckie, laickie, człowiek Rosji, odłączony od swojej wiary, jest na łasce losu tych doktryn, które z kolei przyjmuje w sposób najbardziej dogmatyczny, bezkrytyczny i naiwny.

Długa niewola tatarska, swoistość kultury caryzmu i pewna jeszcze pierwotność kultury obyczajowej ułatwiają znoszenie prywacyj i ucisku, do jakich człowiek Zachodu nie dałby się wdroić, a w każdym razie nie długoby je znosił.

Oczywiście nie trzeba dodawać, gdzie powstał socjalizm, którego konsekwentnym wykonawcą jest jedynie bolszewizm.

Na pytania, postawione w przedmiocie istoty prawa i praworządności państwa i jego urzędzeń, stanowiska jednostki, otrzymaliśmy na terenie sowieckich urzędzeń odpowiedź, która tezę naszą o pochodności zjawisk sowiezizmu w stosunku do racjonalistycznej koncepcji prawa i państwa, na Zachodzie potwierdza.

A jeżeli tak, to przed nowym prądem w prawoznawstwie, tak jak się on już rozwija, powstaje zadanie przetrząśnięcia wszystkich podstawowych instytutów prawnych i wszystkich założeń prawniczych w całej ich dostojności, w jakie ubrał je wiek XIX i początek XX, a z jakich w sposób barbarzyński skorzystał i korzysta sowietyzm.

Wiemy zaś, z jakich przesłanek wypływa ta filozofja sowietyzmu.

Człowiek jest zwierzęciem, bez żadnej przyszłości i bez żadnego celu metafizycznego. Jako zwierzę można go tresować w sposób, który budzi najwyższą odrazę i grozę w ludziach, u których tli się poczucie godności i wartości, z taką siłą narzucone światu przez chrystjanizm i jego filozofję.

I dziwna rzecz.

Doktryna, która odrzuciła metafizykę, opierając się na empirji i pozytywnych badaniach, w sowietach otrzymuje wygląd zespołu zasad, które oderwane od swych naturalnych podstaw, to jest prostej znajomości stosunków i aspiracji człowieka, wprowadza się w życie siłą i niebawym gwałtem.

¹ Patrz Nikolas Berdiajew, *L'idée religieuse russe* (L'Ame Russe — Paris 1927) także tegoż filozofa *Nowoje sredniewokowje* — Berlin 1924, pozatem Dr. S. Frank, *Bolschewismus und Kommunismus als geistige Erscheinungen* (Der Staat, das Recht und die Wirtschaft des Bolschewismus — Berlin 1925).

W tem znaczeniu uważam sowietyzm za okres schyłkowy, okres, którego genezy szukać należy w objawach kultury ludzkiej, zwanych już to ateistycznym racjonalizmem, już to monizmem państwowym i prawnym, już to wogóle niechęcią do związku prawa z moralnością, metafizyką, religią, już to w części indywidualizmem i atomizmem społecznym.

Sowietyzm zamyka epokę sposobem, który w skutkach, dziś ujawnionych, z pewnością nie był pożądanym przez tych, którzy ją wywołali. Zamyka dlatego także, iż nawet, gdyby zapanował powszechnie, uczyniłby z dzisiejszego świata pustynię lub zwierzyniec. Z tych i innych powodów w kraju, gdzie wyrastał racjonalizm, budzi się prąd, który podkreśla dualizm metafizyczny, podkreśla wartość człowieka i jego dalsze pozagrobowe przeznaczenie, podkreśla znaczenie społeczeństwa, stałość i niezmienność zasad bytu, a równocześnie zmienność okoliczności i warunków rozwojowych, zaprzecza istnieniu absolutu we względnych i przemijających przejawach życia ludzkiego, a podkreśla istnienie Absolutu, Twórcy wszechrzeczy i Normodawcy światów i ludzi.

Łatwo stwierdzić, iż między sowietyzmem a przedstawionym przeze mnie romantyzmem prawniczym, który głosi u nas w Polsce n.p. Jaworski, istnieje przepaść, niczem niedająca się zasypać, w której strona materialna, tak silnie zresztą podkreślana przez sowietyzm, gra podrzędną rolę.

Cały problem sprowadza się wreszcie bowiem do jedynego pytania: czym jest w gruncie rzeczy człowiek i jakie jego przeznaczenie?

ZE STUDJÓW NAD JANEM ŚNIADECKIM¹

1. Z DZIEJÓW RODU ŚNIADECKIEGO.

Dotychczasowi biografowie Jana Śniadeckiego², jak również ostatni i najlepszy autor monografii o Jędrzeju Śniadeckim³, przystępując do skreślenia obrazów życia tych dwóch wybitnych postaci z końca XVIII i początku XIX wieku, ograniczali się przeważnie do tych danych, które zostawił o młodości swej Jan Śniadecki w fragmencie wspomnień, pisanych już pod koniec swego życia. Być może, że jeżeli idzie o skreślenie działalności naukowej, literackiej i pedagogicznej obu wielkich braci, sprawa ta i odpowiedź na pytanie, kto ich rodzi, jest dosyć obojętna, jednak jeżeli idzie o dzieje kultury polskiej, względnie jej przenikania w szerokie warstwy narodu, byłoby rzeczą nieobojętną starać się odpowiedzieć na nie, choćby ta odpowiedź nie była wyczerpująca. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie to, co o Staszicu mówi Chrzanowski w swej kapitalnej charakterystyce, dopatrując się jednej z bardzo ważnych przyczyn ciężkich chwil w życiu Staszica w jego mieszczań-

¹ Ukazujące się obecnie szkice powstały niejako na marginesie pracy, związanej z przygotowaniem do druku korespondencji Jana Śniadeckiego. Choć opierają się na nieuwzględnianym dotąd materiale archiwalnym, nie roszczą sobie pretensji do tego, by być już ostatniem słowem w tej sprawie. Są one raczej pierwszą próbą nowego ujęcia działalności Jana Śniadeckiego, na którą bardzo wiele ciekawego światła rzuca bardzo obfita jego korespondencja, jego raporty i pisma, znane dotąd z tytułów, ale nieznane bezpośrednio. Że się one obecnie ukazują, płynie to z chęci rzucania na mogiłę Śniadeckiego w roku setnej rocznicy jego śmierci tej wiazanki szkiców, zanim będzie można przystąpić do pełniejszego oświetlenia całokształtu jego działalności. To niechaj wytłumaczy ich fragmentaryczność.

² Michał Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem i publicznem i dziełach jego* ..., Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1865, tomów dwa.

Dr. Maurycy Straszewski, *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce, rzecz napisana przez* ..., w Krakowie, 1785.

Autorow'e innych rozpraw o Janie Śniadeckim moment biograficzny pomijają.

³ Adam Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism*. W Krakowie, Akademia Umiejętności, 1910. Tomów dwa.

skiem pochodzeniu¹; jeżeli się pomni na bogatą literaturę sejmu czteroletniego i o sejmie czteroletnim, w której tyle miejsca poświęcono sprawie mieszczańskiej w Polsce w owej chwili, nie będzie rzeczą obojętną dorzucenie paru drobnych choćby rysów do tej charakterystyki i może nawet, w małej choćby części, można będzie sobie uprzytomnić, o ile sprawa mieszczańska była już wtedy sprawą dojrzałą do rozwiązania i była wyrazem samorodnego pędu mieszczaństwa, które zaczynało samodzielnie i z dużą siłą wkraczać w szeregi warstw, polską kulturę świadomie nie tylko tworzących, ale za jej rozwój chcących brać na siebie odpowiedzialność.

Jeżeli to tutaj poruszam, to skłania mnie do tego jeszcze jedna okoliczność. Oto w chwili Kołłątajowskiej reformy Szkoły Głównej krakowskiej (taką wtedy nazwę otrzymała dawna Akademia, późniejszy Uniwersytet Jagielloński) na katedrach profesorskich spotykamy nazwiska budzące zaciekawienie, dość wspomnieć ks. Józefa Bogucickiego, wywodzącego się z krakowskich żydów, trzech mieszczan krakowskich, wywodzących się z lekarzy i aptekarzy tamtejszych, Wincentego, Jana i Antoniego Szasterów, syna krawca krakowskiego, Jacka Przybylskiego, z życiem mieszczańskim ściśle związanego Feliksa Radwańskiego, a wśród tego grona najwybitniejszego z nich wszystkich, Jana Śniadeckiego.

Idąc za przykładem poprzedników, możnaby się ograniczyć do tych faktów, o których wspomina sam Śniadecki w swojej autobiografii², to jest do stwierdzenia jeszcze raz, że urodził się w Żninie 29 sierpnia 1756 roku z ojca Jędrzeja i matki Franciszki z Giszczyńskich, ludzi wolnych i mających dziedzictwo w domach, małym folwarczku do ośmiu włók ziemi zawierającym, odnalezienie jednak metryki chrztu i stwierdzenie, że autobiografię swoją pisał Śniadecki w roku 1828, a więc na dwa lata przed śmiercią,

¹ Ignacy Chrzanowski, *Historja literatury niepodległej Polski*, Warszawa—Kraków, wyd. piąte, str. 563. „Dźwignąć i uszczęśliwić tę ziemię ukochaną, złożyć jej w ofierze wszystkie nieprzebrane skarby swojej przebogatej natury — i serce kochające, i wiedzę rozległą, i wolę żelazną, — oto główne przykazanie i główna treść całego życia Staszica, a zarazem — jego druga tragedia: chciał służyć matce ojezyźnie ten jej najlepszy syn, a ona wzgardziła jego służbą, bo matką była tylko dla szlachty, dla mieszczan zaś i dla chłopów — macochą. A Staszic urodził się przecie mieszczaninem”.

² Autobiografia ta znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, rkp. Nr. 3141 i nosi tytuł: *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*. Do napisania jej przystąpił Śniadecki w roku 1828, pobudzony do tego przez J. M. Quérard'a, wydawcę *La France Littéraire*, który listem, datowanym z Paryża 20 sierpnia 1828 r., zwrócił się do Śniadeckiego z prośbą o podanie swej własnej biografii i kilku Polaków. Śniadecki skreślił wtedy po francusku autobiografię i biografię brata Jędrzeja, a następnie zabrał się do pisania obszerniejszej po polsku. Szczegółowo tę sprawę omawiam w objaśnieniach do wydania *Korespondencji Śniadeckiego*, będącej obecnie pod prasą nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. (Por. tam notę na str. 3).

zachęciło mnie do dalszych poszukiwań, tem bardziej, że określenie rodziców swych przez byłego rektora Uniwersytetu wileńskiego i kawalera orderów św. Anny drugiej klasy i św. Włodzimierza trzeciej klasy, jako ludzi wolnych wydaje się jakieś dziwne. Co ma znaczyć to wyrażenie, czemu nie nazwał ojca swego szlachcicem, tylko człowiekiem wolnym, czy nie chciał czasem staruszek, nie stawiając sprawy zupełnie jasno, czegoś przemilczeć w latach, gdy to przyjaźnili się z nim najwybitniejsi ludzie ówczesnej Polski, oto pytania, które się mimo woli nasuwają.

Chcąc rozwiązać tę (choć nie tak znowu wielką) zagadkę i idąc za wskazówkami samego Śniadeckiego, zwróciłem się w strony jego rodzinne i oto, co znalazłem.

W piątek 26 czerwca 1654 roku stają przed aktami grodzkimi w Kcyni¹ *honestus* Błażej Lis z Januszkowa i *nobilis* Sebastjan Kozirowski i zeznają, że *habito secum altero nobili, videlicet* Alberto Śniadecki, byli u Gultowskiego *in curia villae* Brzyskorzytew *major*, by od niego odebrać bydło, które ten zajął Andrzejowi Zalewskiemu ze wsi Jaroszewo, należącej do starostwa żnińskiego. Ten najdawniejszy akt, w którym spotykamy nazwisko Śniadeckiego, wiedzie nas w jedną z najstarszych dzielnic Polskich, nad dawną drogę wodną, wiodącą od Gopła przez do dziś jeszcze z sobą powiązany łańcuch jezior i bagien w stronę Bałtyku, a więc w okolice, w których wyrosła państwowość polska. Od najdawniejszych czasów musiały tutaj wyrastać rody możniejsze, których nazwiska niepamięć pochłonęła, a które w prastarej przeszłości mogły się odznaczać wybitniej w danej okolicy, jednak nie tak, by ich imiona przechowały akta, mówiące o wielkich wydarzeniach naszej przeszłości. Do takich to rodów musiał należeć i ów *nobilis* Albert Śniadecki. Możliwe nawet, że imię jego to skrócony fonetycznie Adalbert-Wojciech, co by nas nie zdziwiło wcale w archidiakonacie gnieźnieńskim, do którego obok innych należały takie parafie jak Żnin, Brzyskorzytew, Gorzyce z dekanatu żnińskiego i Janowiec z dekanatu gnieźnieńskiego.

Gdzie mieszkał ów szlachcic Albert Śniadecki, jaki jest jego związek z późniejszymi Śniadeckimi, trudno na pewno twierdzić na podstawie tego jednego dokumentu, z którego jego oblicze ku nam się wychyliło, można jednak przypuszczać, że pochodził z dekanatu żnińskiego, skoro mógł chodzić razem z innymi do Brzyskorzytew, w tymże dekanacie leżącej, a w takim razie może nie byłoby zbyt pochopne twierdzenie, że mieszkał w Gorzycach

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Dissoluta kcyńskie*, 1576 — 1661, Nr. 156, f. 461 — 462. Możliwość korzystania z tych dokumentów zawdzięczać uprzejmej życzliwości p. dr. Kazimierza Kaczmarczyka, dyrektora Arch. Państw. w Poznaniu, który był łaskaw dostarczyć mi dopisów odpowiednich dokumentów, a za co uważam za swój obowiązek na tem miejscu jak najgoręcej mu podziękować.

i że był w prostej linii przodkiem Franciszka Śniadeckiego, którego właśnie w owych Gorzycach w roku 1701 spotykamy. O tym Franciszku Śniadeckim, który okazuje się pradziadkiem późniejszego rektora wileńskiego, możemy już znacznie więcej powiedzieć. Opowiadają nam o nim dość liczne dokumenty, a z nich najstarszy¹ stwierdza, że dnia 16 kwietnia 1701 r. przed aktami grodzkimi w Keyni zeznali Tomasz Werek, *providus* ze wsi Parysz, *nobilis* Krzysztof Kolczyński i Jan Ponikierski, iż do Franciszka Śniadeckiego i Doroty z Kędzierskich w Gorzycach należy także *fundum disertum* szerokie na dwa stadja i długie na 1 stadjum ze stawem rybnym. Zeznający byli w Gorzycach na prośbę właścicieli i, by się dokładnie przekonać, jak się sprawa przynależności owego *fundum disertum* przedstawia, brali na świadków kmieci z Gorzyc: Grzegorza Derce (Derkę), liczącego wtedy 106 lat i od 40 lat mieszkającego w Gorzycach, 87-letniego Bartłomieja Derce, niemłodszych Wawrzyńca Derce i Macieja Jeruzala z *Lucae Parayska*, a także innych i od nich dowiedzieli się, że wspomniane *fundum* należało zawsze do wójtostwa w Gorzycach, które Franciszkowi i Dorocie z Kędzierskich Śniadeckim zostało nadane przez kardynała Radziejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Czy było to nadanie, czy też tylko zatwierdzenie nadania dawniejszego przy śmierci poprzednika a przejęciu dziedzictwa przez sukcesorów, można tylko snuć przypuszczenia. Zestawienie jednak dat, fakt, że takie wójtostwo za zgodą arcybiskupią można było nawet sprzedawać, może bez zbytej dowolności pozwoli nam przypuścić, że właśnie w tym roku zmarły Albert Śniadecki, jakieś 76 lat (a może parę lat mniej lub więcej) liczący sobie staruszek, zostawiał w dziedzictwie synowi wójtostwo, a tem przejmując gospodarkę musiał odeprzeć postronne pretensje i stąd przyszło do procesu.

W każdym razie jedno jest zupełnie pewne, Franciszka Śniadeckiego ów dokument nazywa już tylko *honoratus* a nie *nobilis*, a więc i poprzedni *nobilis* musiał mieć wiechcie w butach i karabelę na mocno zgrzebnym sznurku, skoro tak mało dba o szlachecki splendor jego potomek i kontentuje się skromniejszym tytułem. Nie był także *possessionatus*, choćby najskromniejszy, skoro trzyma się arcybiskupiej klamki i na wójtostwie dorabia się chleba.

Po tym zatargu z roku 1701 upłynęło Franciszkowi Śniadeckiemu blisko trzydzieści lat życia na spokojnej gospodarce w Gorzycach. Miał czas, by o pochodzeniu szlacheckiem jeszcze dokładniej zapomnieć, powoli niedawny *honoratus* kontentuje się już tylko tytułem *famatus*, którym obdarzano mieszczan. Był więc wolny, bo nie chłop, ale i nie *nobilis*, ale o to niewiele dbał, bo i bez tego można było zajadać chleb arcybiskupi. Ale fortuna

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje keyńskie*, 1701 — 1703, Nr. 51, f. 9.

kołem się toczy, powiedział już dawno Jan Kochanowski, więc i Franciszek doświadczył jej kaprysów. Gdzieś przed rokiem 1730 musiała mu umrzeć żona Dorota, odprowadził ją w chrześcijańskim pogrzebie na cmentarz i nie-
długo po jej stracie musiał się pocieszyć, żeniąc się poraz drugi z Katarzyną z Mieleszewiczów. W tym drugim ożenku pobudką musiał być posag, skoro po 30 latach gospodarki w Gorzycach decyduje się sprzedać wójtostwo, by się przenieść w inne okolice. Dnia 31 lipca 1730 roku stają więc przed aktami w Kcyni¹ Jan Ostromięcki, w swem i żony imieniu, oraz Franciszek Śniadecki z żoną Katarzyną z Mieleszewiczów i zawierają kontrakt, na mocy którego *advocatia in bonis villae* Gorzyce przechodzi na własność Ostromięckich. Dla pełności obrazu kulturalnego można dodać, że Śniadecka podpisuje się piórem trzymanem, jak się akt wyraża, nie umiała więc czytać ani pisać.

Nie przypuszczał zapewne Franciszek Śniadecki, że ten krok przysporzy mu dosyć dużo kłopotu, na co nawet nie długo czekał. By akt kupna i sprzedaży nabrał mocy prawnej, należało przed aktami złożyć dokument, potwierdzający nadanie wójtostwa, a także zezwolenie arcybiskupie na sprzedaż i kupno. Korzysta też z tego syn, Jan Śniadecki, *in primo matrimonii voto procreatus*, i za namową, ciotki Marjanny z Kędzierskich Sosnowskiej, wówczas już także wdowy po szlachcicu Sosnowskim, a może i sama była szlachcianką, bo tak ją dokument nazywa, wykrada ojcu przywilej i nie chce go wydać, pragnąc w ten sposób jeszcze od ojca uzyskać jakąś część z sprzedażnej sumy. Wobec tego tak sprzedający jak też i kupujący zanoszą przed akta 7 lipca 1730 r. skargę² na Jana Śniadeckiego, którego akt obdarza tytułem *famatus* i Majannę z Kędzierskich Sosnowską, że Jan wykradł przywilej ojcu i ciotce na przechowanie oddał, i rości sobie nieuzasadnione pretensje, choć przez ojca został zaopatrzony, *portione sua a parante satisfactus*, a po zmarłej matce nic mu się nie należy, bo ojciec za nią nie wziął żadnego majątku. Ze strony Jana był to jednak krok, nie zbyt pewny i nieprowadzący poza chwilowem wstrzymaniem całej sprawy do celu, bo ojciec miał obok tego jeszcze inny dokument, zezwalający na sprzedanie wójtostwa Ostromięckim. Po chwilowym zatargu musiał więc ustąpić, a 18 września 1730 roku Śniadecy przedkładają³ przed urzędem akt, datowany z Łowicza 3 maja 1730 r. i własnoręcznie podpisany przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, na mocy którego to aktu i poprzedniej umowy *advocatia in villa* Gorzyce przeszła na własność Jana i Barbary z Wró-

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Inskrypcje kcyńskie*, 1723—1730, Nr. 135, f. 365

² Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje kcyńskie*, 1730, Nr. 65, f. 343, oraz *Inskrypcje kcyńskie* 1723—1730, Nr. 135, f. 379.

³ Tamże, *Inskrypcje kcyńskie*, 1723—1730, f. 379.

blewskich Ostromięckich. Franciszek Śniadecki przeniósł się do innej miejscowości, zaś syn z pierwszego małżeństwa, nie zrywając z tradycją rodu przeniósł się do Żnina, by tutaj wrócić już zupełnie w życie i warstwę mieszczańską, a nawet zdobyć sobie uznanie wśród współmieszczan, którzy powołali go nawet do sprawowania urzędu burmistrza w roku 1749¹. Musiał jednak w najwyżej kilkanaście lat potem umrzeć, bo już 18 lat później na czoło życia mieszczańskiego w Żninie wysuwa się syn jego Andrzej, ojciec Jana Śniadeckiego. Janowi Śniadeckiemu musiało się w Żninie nieźle powodzić, skoro mógł swemu synowi dać, jak na mieszczanina ówczesnych czasów, przyzwoite wykształcenie. Po latach wspomni jeszcze o tem wnuk-rektor wileński, opowiadając o swym ojcu. „Ojciec mój, skończywszy pierwsze klasy w Bydgoszczy i Toruniu w szkołach jezuickich, posłany był na retorykę i filozofję do kolegium Lubrańskiego w Poznaniu, należącego do Akademii krakowskiej, i tam pod profesorem Herką retorykę a pod Foltąńskim filozofję odbył”. Studja retoryki musiały być gruntowne, bo z Poznania wracał Andrzej nie tylko z nią, ale i żoną, którą pojął bez wiedzy matki już po śmierci swego ojca. Pani burmistrzowa, oburzona na syna, „poszła zamaż za sąsiada szlachcica i wszystkie sprzęty, ruchomości, gotowe po dziadzie (Janie) pieniądze z sobą do pobliskiej wioski zabrała, zostawiając synowi nieruchomy ale ze wszystkiego prawie ogołocony majątek”².

Do pustych ścian wracał więc student retoryki, wioząc z sobą żonę Franciszkę z Giszczynskich, w rodzinnem mieście czekały go jednak życzliwe oblicza ludzkie, niedawni towarzysze ojca, którzy i syna pociągną do pracy w zarządzie miejskim, tem bardziej że nie był to człowiek, który łatwo poddaje się przeciwnościom losu i nieraz będzie miał sposobność nawet niebezpieczeństwu zająrzeć w oczy, w życie zaś miejskie wniesie wiele temperamentu i głębszej myśli, szczególnie gdy na Rzeczpospolitą spadną ciężkie chwile, okaże, że umie sięgać okiem poza bramy miejskie.

Nie od rzeczy może będzie spojrzeć choć przelotnie na ten Żnin, w którym włodarzyć będzie już drugie pokolenie Śniadeckich, trzecie zaś, wyrósłszy tutaj, poniesie swoją cywilizacyjną pracę na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. „Miasto Żnin leżało między dwoma jeziorami. Jedno oblewało miasto od południa, drugie od północy. Ze strony zachodniej otaczał miasto mur z cegieł, łącząc oba jeziora. W murze tym wybita była brama. A ponieważ przed murem z zewnątrz wykopano fosę, wobec tego przed bramą murowaną wzniesiono most. Niedaleko bramy wzniesiono basztę.

¹ *Historja powiatu żnińskiego*. Pod redakcją dr. Stefana Truchima opracowali dr. Marjan Gumowski, dr. St. Truchim, dr. Andrzej Wojtkowski. Poznań 1928, s. 152—156.

² *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*.

Ze strony wschodniej zamierzono również wznieść mur, analogiczny do muru ze strony zachodniej. Założono jednak tylko fundamenty i wzniesiono bramę, a ponieważ i z tej strony był przekop, wypełniony wodą, wzniesiono i tu także most. Potem wzniesiono i tutaj mur. Za bramą wschodnią miasta znajdował się plac, na którym wznosił się szpital dla ubogich z kaplicą. Do roku 1759 szpitalem rządziło miasto przez wybieranych przez siebie prowizorów, po tym roku zarząd szpitala przechodzi w ręce wikariusza, by znowu w roku 1767 wrócić do miasta. Przy tym szpitalu wznosił się kościółek św. Ducha, obsługiwany przez dwóch wikarych¹.

Rynek miejski ozdabiał kościół parafjalny pod wezwaniem św. Florjana, obok niego plebanja, szkoła parafjalna i dom dla księży. Krajobrazu miejskiego dopełniał jeszcze klasztor dominikanów i kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Mieszkańcy miasta to rolnicy, którzy równocześnie trudnią się rzemiosłem. Miasto należy do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i mieszkańcy są nie tyle właścicielami ile wieczystymi dzierżawcami dóbr arcybiskupich, opłacając czynsz do kasy arcybiskupiej. Zewnętrznym symbolem tej przynależności był pałac arcybiskupi, wznoszący się wśród miasta, rzadko jednak służył za mieszkanie swym właścicielom, bo był zaniedbany.

Powróciwszy do rodzinnego, miasta zakrętnął się Andrzej koło gospodarstwa, by skrzętnością i zapobiegliwością wybić się wśród współobywateli i wysunąć się z czasem na czoło życia miejskiego. Nie wielkie było to gospodarstwo. Syn wspomina w swych pamiętnikach o kilku ojcowskich domach w mieście i jakimś folwarczku pod miastem. Wiadomości z innej ręki tego nie potwierdzają. Ze spisu² stanu posiadania roli i wykazu zasiewów rocznych, dokonanych przez mieszkańców Żnina z roku 1775, dowiadujemy się, że Andrzej Śniadecki posiadał wtedy księżej roli 15 morgów, na której wysiewał na ogrodowiznę 1 korzec niewyszczególnionych nasion, z innych zbóż $\frac{3}{4}$ korca pszenicy, 5 korcy żyta, 5 jęczmienia, 2 owsa, $\frac{1}{2}$ korca grochu, $\frac{1}{4}$ korca lnu i $\frac{1}{4}$ korca tatarki. Z gruntu tego opłacał 25 groszy czynszu rocznie, z domu zaś 6 groszy na rok. Jeżeli zestawimy te dane z cyframi, tytującami się innych mieszczan, dojdziemy do wniosku, że majątek jego był średni, bogatszych od niego było niewielu, mniej zamożnych znacznie więcej. Lecz nie tylko rola była podstawą sytuacji majątkowej. Każdy z mieszczan obok tego posiadał jeszcze jakiś inny zawód. Życie przemysłowe było dość ruchliwe, obok kuśnierzy, rybaków, gorzelników i innych rzemieślników spotykamy także piwowarów, zorganizowanych od roku 1701 w osobny

¹ Truchim, o. c., str. 128—129.

Truchim, o. c., str. 141.

cech¹ na mocy przywileju prymasa Michała Radziejowskiego. Zdaje się, że to było może najważniejsze źródło dochodów, które pozwoliło Andrzejowi dać tak poważne wykształcenie swoim synom. Że był człowiekiem ruchliwym i znającym się na zawodzie, świadczy o tem fakt, że w roku 1768 zostaje nawet cechmistrzem piwowarów².

Nie długo po powrocie z Poznania opustoszały dom ojcowski zaczął rozbrzmiewać nie tylko rozmową młodych małżonków, ale również gwarem dziecinny. Najstarszy z synów Franciszek, podobno bardzo zdolny i sprytny, zmarł w 6 roku życia. Młodszy od niego Jan miał z najmłodszym Jędrzejem rozstać imię Śniadeckich daleko po świecie, zaś średni Józef miał się dorabiać chleba, idąc tradycjami rodzinnymi, już od dawna utartymi, trzymając się klamki arcybiskupiej i powoli wyrastać ponad sferę mieszczańską, z której wyszedł³. Lata tej sielanki rodzinnej zbiegają się z latami przełomowymi w naszych dziejach. Na lata między urodzinami Jana (1756 r.) i Jędrzeja (1768 rok) przypada śmierć Augusta III, burzliwe zabiegi Czartoryskich o koronę polską, sejm konwokacyjny (1764 r.), wybór i koronacja Stanisława Augusta i pierwsze lata konfederacji barskiej, poprzedzonej licznymi odezwami i broszurami. Andrzej nie darmo zdaje się w Poznaniu studjował retorykę, nie darmo przetarł się po świecie, nic dziwnego, że z nad pługa i stągwi umiał dalej spojrzeć. Jeżeli w Gnieźnie w tych czasach zasłynął rzeźnik Morawski, szewczyk Szczygiel, to czy nie przypadkowo w związku z nimi rozwija żywą działalność w drugim arcybiskupim mieście cechmistrz piwowarów, ladswojt z roku poprzedniego a teraz podwojci, czy też wójt, Andrzej Śniadecki. To zachowanie się ojca rzuca ciekawe światło na atmosferę, w której wychowywali się Jan i Jędrzej Śniadecki.

O wypadkach tych wspomina w swej książce Truchim⁴. „W r. 1768 — opowiada — nie wiadomo z jakich przyczyn, wystąpił przeciw burmistrzowi Gębusikowi Andrzej Śniadecki, wójt. Wobec tego burmistrz Gębusik wraz

¹ Truchim, o. c., str. 150. ² Truchim, o. c., str. 152.

³ W liście pisanym do brata Jana dn. 11 lutego 1781 r. wspomina Józef Śniadecki, że musiał jeździć do Żnina po śmierci siostry, która podobno w roku przeszłym umarła, celem uregulowania spraw majątku, pozostałego po rodzicach. (Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej, Nr. 3135, II, k. 214). Takie wyrażenie mogłoby oznaczać siostrę rodzoną, ale może również odnosić się do córki siostry ojca, a więc ciotki naszych Śniadeckich. Że Andrzej Śniadecki miał siostrę, dowiadujemy się z innego listu, który piszą do Jana Śniadeckiego Jan Laskowski i jego żona Lucja Lamowiczówna, donosząc bratu (cioteczemu) o swym ślubie. W liście tym, pisanym z Gniezna 23 czerwca 1792 r., Lucja Lamowiczówna, wyraźnie nazywa się siostrą, z siostry ojca Jana Śniadeckiego pochodzącą, a więc siostrą ciotieczną. (Zbiory Jaszunskie, *Listy różnych osób do Jana Śniadeckiego*, II str. 73. Obecnie depozyt Akademii Umiejętności w Krakowie).

⁴ Truchim, o. c., str. 159.

z cechmistrzami i pospółstwem zaniósł do ksiąg miejskich solenny manifest przeciw Andrzejowi Śniadeckiemu, wójtowi żninskiemu, Józefowi Mecie, subdelegatowi, Janowi Sypniewskiemu, cechmistrzowi kupieckiemu, i kilku innym mieszczanom, „że ci bezprawnie postępują, burmistrzowski urząd postponują i lekce go sobie ważą, rady potajemne i spiski czynią i manifestantów do podpisu na niewiadome rzeczy przymuszają, a gdy ci nie chcą, słowami zelżywymi obrzucają”. Pierwszym wszystkiego motorem nazywa manifest Andrzeja Śniadeckiego, którego już potępiły dekrety delegatów prymasowskich, a przy władzy pozostawili go nadal tylko dlatego, by mu dać czas do poprawy. Ponieważ nie znamy tła ani przyczyn wystąpienia Andrzeja Śniadeckiego, — mówi w dalszym ciągu Truchim — należy się powstrzymać ze sądem potępiającym, możliwe, że Andrzej Śniadecki występował z ramienia konfederacji barskiej, a miastu zależało na zupełnej neutralności”.

Jeżeli zważymy, że właśnie w roku poprzednim prymasem został pod naciskiem Repnina ks. Gabryel Junosza Podoski, dotychczasowy referendarz koronny, sługa Rosji i człowiek najgorszych obyczajów, jak go nazywa Smoleński¹, że akt przytoczony wspomina o tajemnych spiskach i potępieniu Śniadeckiego przez delegatów prymasowskich, to przypuszczenie nabiera rysów prawdopodobieństwa. Zatargi i niepokoje musiały się zacząć już wcześniej. Może rozpoczęło się to na tle formowania się konfederacji dysydenckiej w Toruniu pod łaską marszałkowską luteranina Jerzego Wilhelma Golcza. Jak długo żył prymas Łubieński, a mieszczaństwo żnińskie występowało przeciw dysydencom, co w mieście biskupiem nie jest rzeczą dziwną, tak długo uczucie mieszczan i ich dążenia leżały na linii interesów prymasowskich. Panowała zgoda. Można przypuścić, że na tem właśnie tle przyszło do zatargu, a nawet bójki między Andrzejem Węgierskim, szlachcicem. W styczniu 1767 roku zjawia się w Żninie szlachcic z Brzyskorzytewki, Andrzej Węgierski², i jak się akt wyraża *sumpto quodam minus justo pretextu* nachodzi dom Śniadeckiego, wywołuje kłótnię, a następnie dobywa szabli (*franea*) i rani w rękę Śniadeckiego. Na dowód składa Śniadecki przed aktami świadectwo Jakóba Żelicha, chirurga z Kcyni, z którego się dowiadujemy, że ma „na łokciu lewym na samym członku ranę na cal długą, głęboką do kości, opaczę białą, sukienną, kramrasem podszytą, żupan sukienny, płótnem podbity, kawton kulbajowy, także płótnem podszyty, tudzież koszulę u tejże ręki lewej na wylot przeciętą i krwią zbroczone”. Na skutek tej skargi Węgierski został skazany na więź i zapłacenie kary pieniężnej, więź

¹ Władysław Smoleński, *Dzieje narodu polskiego*, Warszawa, 1919.

² Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje kogińskie*, 1767, Nr. 109, l. 20, f. 98, f. 102.

odsiedział, lecz kary zapłacić nie chciał. Węgierski jednak mieszczanom nie mógł darować¹, jeszcze raz w roku 1772 udaje się do Żnina, wywołuje nową kłótnię, teraz jednak gorzej mu się powiodło, bo mieszczenie odebrali mu szablę, a przeciw niemu wytoczyli skargę o napad. Węgierski bronił się, oskarżając mieszczan o słowa obelżywe.

Czy te zatargi z Węgierskim mają tło polityczne, czy też są tylko objawem niepokoju, silniej tylko na tle zamieszek krajowych występujących, trudno stanowczo twierdzić, znamienne w każdym razie jest to, że skarga mieszczan na Śniadeckiego zbiega się tak dziwnie z chwilą zatargu z Węgierskim. Jakkolwiek było, były to chwile w życiu mieszczan żninskih dosyć burzliwe i wymagające dużej odwagi i stanowczości. Na te właśnie czasy przypada piastowanie przez Śniadeckiego szeregu urzędów miejskich. W roku 1767 zostaje wybrany — landswójtem², w roku 1768, jak już wspomniałem, zostaje cechmistrzem piwowarów, w roku 1768 jest podwójcem³, a jego kum, ojciec chrzestny Jana Śniadeckiego, Grzegorz Gębusiak, ławnik z roku 1749, gdy burmistrzem był Jan Śniadecki, dziadek astronoma, jest burmistrzem; mimo zatargu z miastem i z kumem, wraz z nim utrzymuje się na poprzednim stanowisku z roku przeszłego. Widocznie musiał wtedy przejść niejedno, były to czasy dosyć gorące dla miasta, a ślady rekwizycji, dokonywanych przez przechodzące oddziały, znajdujemy w skargach i pretensjach mieszczan o odszkodowanie. Tak w roku 1769 Andrzej Śniadecki zgłasza pretensje w wysokości 42 zł. i 23 gr. za piwo, wino, gorzałkę i świece dla żołnierzy⁴. Jeszcze w roku 1770 razem z Gębusiakiem piastują nadal swoje urzędy⁵, a w roku 1772 w drugim zatargu z Węgierskim, Śniadecki występuje jako *proconsul* — burmistrz w imieniu miasta, mając przy boku Jana Kropskiego i Wawrzyńca Rybarkiewicza.

Dla Żnina zbliżały się jeszcze cięższe chwile. Wbrew początkowym umowom kordon pruski miał zagarnąć również i miasto Żnin, a Andrzejowi Śniadeckiemu, jako sędziemu miejskiemu, przypadł⁶ smutny obowiązek składania hołdu władzom pruskim w roku 1775. Na te najcięższe chwile swego ojca Jan Śniadecki już nie patrzył, bo już w roku 1764 został wysłany na naukę do Poznania. Czy w tym czasie bywał w domu, nie wiemy, możemy tylko przypuszczać, że na wakacje lub święta zjeżdżał, choć i to nie jest pewne, zwłaszcza, że wówczas uczniowie nie zawsze zjeżdżali do domu.

¹ Tamże, *Relacje keyniskie*, 1771—1773, Nr. 148, t. 53 i *Relacje keyniskie*, 1770—1772, Nr. 112, 380.

² Truchim, o. c., str. 157. ³ Tamże, str. 158. ⁴ Tamże, str. 160.

⁵ Tamże, str. 161. ⁶ Tamże, str. 201.

Gdy w roku 1775, już za rządów pruskich, sporządzono spis ludności¹, w domu Andrzeja Śniadeckiego spis wymienia tylko 1 mężczyznę, 1 kobietę, 1 syna, 2 parobków i 1 służącą. Można z tego wnosić, że wtedy jeszcze żyje matka Jana i Jędrzeja, o którym zaś z synów jest mowa, znowu trudno sądzić. Najprawdopodobniej jest nim Jędrzej, najmłodszy, urodzony w roku 1768 a więc liczący wtedy lat siedm. Jak długo jeszcze żyją obydwójce, nie wiadomo², faktem jest jednak, że dość późno, bo dopiero około roku 1785 jest Jan Śniadecki zmuszony zaopiekować się najmłodszym bratem, Jędrzejem.

Z takiego to domu wyszedł Jan Śniadecki, matematyk, astronom, profesor Uniwersytetu krakowskiego, kilkuletni jego sekretarz, obrońca jego praw, a później rektor wileński i jego dwaj bracia, Józef i Jędrzej.

Baliński wspomina, że Jan był w dzieciństwie słabego zdrowia i matka obeszła z nim wszystkie miejsca odpustowe w Wielkopolsce, chcąc dla chorowitego dziecka wyprosić zdrowie. Wiadomość tę potwierdzają jeszcze liczne recepty, zachowane do dziś dnia, z lat późniejszych, a o słabym zdrowiu świadczy i ta okoliczność, że dziecko, urodzone 29 sierpnia 1756 r., ochrzczono zaraz nazajutrz, widocznie nie rokowano mu długiego życia. Chrzest odbył się w kościele parafjalnym w Żninie³. Obrzędu dopełnił ówczesny komendarz, ks. Pawłowski, dziecko zaś do chrztu trzymali Grzegorz Gęmbusik i Marjanna Potrzebowska. Drobną to dla późniejszego życia Jana Śniadeckiego ciekawostka, ale dość charakterystyczna. Ojcem chrzestnym jest przecież znowu mieszczanin żninski, człowiek poważny i poważany, za życia jeszcze dziada ławnik żninski, gdy Jan Śniadecki, dziad rektora, był burmistrzem; podobnie jak ojciec posiada w Żninie 15 morgów ziemi, a obok tego jest jeszcze gorzelnikiem, matką chrzestną jest znowu Marjanna Potrzebowska żona rolnika i kuśnierza żnińskiego, człowieka dosyć zamożnego, bo gospodarzącego na całej włóce ziemi.

Ojciec, człowiek, jak widzieliśmy, dość światły, pragnął dać synom jak najlepsze wykształcenie, dlatego nie ograniczył się do szkółki parafjalnej

¹ Tamże, str. 143. ² Na podstawie listu, już poprzednio wspomnianego, można wnioskować, że rodzice nie żyją już około roku 1779 czy 1780, może nawet już kilka lat wcześniej. (Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej, Nr. 3135, II, krt. 214).

³ Fotograficznej podobizny metryki chrztu Jana Śniadeckiego dostarczył mi W. ks. Rinstowski, proboszcz parafji w Żninie, za co mu na tem miejscu najuprzejmiej dziękuję. Podobizna jej ukaże się w wspomnianem już wydaniu *Korespondencji* Jana Śniadeckiego. Metryka wskazuje, że Śniadekiemu dano imię Jana *in decollatione*, od święta Ścięcia św. Jana. Później Śniadecki mianował się często Janem Chrzcicielem, widocznie by się przeciwstawić modnym wtedy szczególnie w Krakowie Janom Kantym. Raz nazwał się także Janem Władysławem, drugie imię zapewne z bierzmowania dobierając.

źnińskiej, w której uczył miejscowy wikary, ale odsyłał ich do Poznania. Że mógł tak zrobić dość nawet łatwo, zrozumiemy, jeżeli sobie przypomnimy, że matka ich była Poznanianką, a więc jej dzieci musiały znajdować jakieś oparcie o krewnych w Poznaniu. Jan skończywszy szkoły poznańskie, pójdzie na dalsze nauki do dalekiego Krakowa, a młodszy od niego Józef ograniczy się do nauki w zreformowanych już szkołach poznańskich; najmłodszego Jędrzeja zabierze potem z szkół trzemeszyńskich najstarszy brat Jan i pchnie go na pole nauki. Natomiast Józef po skończeniu szkół wraca w strony rodzinne, ale do życia mieszczańskiego już nie wraca. Poświęca się¹ adwokatstwu, z Żnina przenosi się do Janowca², a potem zostaje pisarzem konsystorskim i w tej roli występuje w dość licznych sprawach, jako przedstawiciel kapituły lub jej członków. Po śmierci swego protektora ks. Rokossowskiego bierze w dzierżawę dziesięcioletnią, w r. 1806, od rządu wioskę Niestabin³ pod Poznaniem i w niej żyje szczęśliwie skarżąc się tylko na bóle głowy. Podobnie jak brat starszy Jan nie żeni się, a gdy umiera w roku 1814, spadkobiercą⁴ swoim czyni Jędrzeja Śniadeckiego, mając widocznie na myśli jego dzieci⁵.

Najwidoczniej zmiana sytuacji majątkowej i społecznej sprawiła, że znowu na listach Jana i Jędrzeja Śniadeckich zjawiała się pieczętka z herbem przedstawiającym półksiężyc z rogami, zwróconemi ku górze, a nad nim gwiazdę⁶, obok zaś imienia Józefa Śniadeckiego na dokumentach zaczyna się zjawiać po początkowo używanym przydomku *providus*, przydomek „urodzony”. Dawne szlacheckie tradycje i wspomnienia koligacyj odżyły w chwili, gdy bracia weszli w bliskie stosunki z całym ówczesnym światem naukowym i poetyckim w Polsce, a nawet do pewnego stopnia także za granicami Rzeczypospolitej.

Nie idzie mi w tej chwili o napisanie biografii Jana Śniadeckiego, tem mniej Jędrzeja, dla pełności obrazu dodam jeszcze kilka słów. Z trzech braci tylko Jędrzej ożenił się na Litwie. O jego nieszczęśliwym pożyciu

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje gnieźnieńskie*, 1790, Nr. 240, f. 325. Tamże, *Relacje grodzkie poznańskie*, 1792, v. III, Nr. 643, f. 318. Ślady działalności Józefa Śniadeckiego znajdujemy jeszcze w całym szeregu innych dokumentów, zachowanych w temże archiwum. Wszystkie one mówią nam to samo, że Józef Śniadecki był adwokatem i pisarzem konsystorskim w Poznaniu.

² Adam Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki*, tom I, str. 143.

³ Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3135, k. 216. List Józefa Śniadeckiego do Jana Śniadeckiego z dn. 12 kwietnia 1806 r.

⁴ Podobnie postąpił po śmierci rodziców i siostry. Wtedy to wstawia się do braci Jędrzeja i Jana, za dziećmi siostry (czy ciotki?) i za ich zgodą w r. 1781 cały majątek po rodzicach w Żninie na nie zapisuje. (Por. Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3135, k. 214).

⁵ Herb ten nazywa Baliński *Leliwą*. Por. Baliński, *Pamiętniki*, tom I, str. 10.

z żoną Konstancją z Mikułowskich (zm. 2 września 1830 r.), kobietą dosyć ograniczoną a przytem zazdrosną, opowiada Wrzosek, a także wspominają pamiętnikarze¹. Jędrzej Śniadecki miał troje dzieci: syna Józefa i dwie córki, Zofję i Ludwikę. Józef² głównie za staraniem stryja otrzymał wykształcenie nadzwyczaj staranne w kraju i zagranicą; brał udział w powstaniu listopadowem, a po jego upadku osiadł na roli na Litwie, nie porzucając jednak zupełnie nauki. Był członkiem Komisji archeologicznej wileńskiej i ogłosił jedną pracę o Polesiu w Bibliotece warszawskiej w r. 1845. Zmarł w Wilnie 11 stycznia 1859 r. Jego żoną była Antonina Sulistrowska, córka Kazimierza. Wmieszana była w sprawę Konarskiego, a w r. 1841 była aresztowana za udział w jakimś spisku. Zmarła w Wilnie 13 marca 1852 r.³.

¹ Gabryela z Güntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich, Pamiętnik z lat 1815 — 1843* z 18 ilustracjami i 27 winjetami wydali Adam Czarstkowski Henryk Mościcki, Wilno, Józef Zawadzki, 1929.

² Henryk Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni*, Lwów—Warszawa 1923, str. 264.

³ Na podstawie tych wiadomości możnaby zestawić przynajmniej ułamkową tablicę genealogiczną Śniadeckich, sięgającą w głąb w wiek XVII, a doprowadzającą nas do końca wieku XIX, względnie do chwili współczesnej. Pierwszy, znany nam około roku 1654, to

ALBERT ŚNIADECKI,

(od niego wywodzi się najprawdopodobniej dalsza linja w niżej podanej formie)

FRANCISZEK ŚNIADECKI

żona I v. Dorota z Kędzierskich, (II v. Katarzyna z Mieszeszewiczów).

JAN ŚNIADECKI, burmistrz w Żninie.

ANDRZEJ ŚNIADECKI,

żona Franciszka
z Giszczyńskich

LAMOWICZOWA

LUCJA LAMOWICZÓWNA
zamężna Janowa Laskowska.

FRANCISZEK,
zm. w 6 roku
życia.

JÓZEF,
zm. 1814 r.

JAN,
ur. 1756 r.
zm. 1830 r.

JĘDRZEJ, ur. 1768 r., zm. 1838 r.,
żona Konstancja z Mikułowskich

JÓZEF, zm. w r. 1859;
żona Anna z Sulistrowskich,
zm. w Wilnie 18.III, 1850 r.

LUDWIKA,
zm. 1866 r.
w Konstantynopolu

ZOFJA,
zamężna za Michałem
Balińskim

HENRYK,
zm. 6.V. 1856 r., lat 24.

JÓZEF,
zm. 22.I. 1892 r., lat 54.

Rodzina Balińskich

Z córek Zofja wyszła za Michała Balińskiego, u niej to na stare lata zamieszkał Jan Śniadecki, wybudowawszy w Jaszunach dworek, istniejący w pierwotnej formie do dnia dzisiejszego.

Losy i dzieje drugiej córki Ludwiki (zmarła w Konstantynopolu 1866 r.) spłotyły się z dziejami literatury polskiej, a przez swą typowość postać ta zasługuje na osobne opracowanie, z szerszym uwzględnieniem źródeł niż to do tego czasu uczyniono. Te wiadomości można jeszcze uzupełnić wzmianką¹ o wnukach Jędrzeja Śniadeckiego, a synach Józefa, z których starszy zmarł młodo, bo w 24 roku życia, 5 maja 1856 r. w Strykałowie, powiecie Mozyrskim, młodszy zaś Józef zmarł 22 stycznia 1892 r. w Homlu, licząc lat 54. Linja żeńska Jędrzeja Śniadeckiego, wiodąca swój ród z Zofji z Śniadeckich Balińskiej, żyje do dnia dzisiejszego.

W szkicu niniejszym nie chodziło mi o pełny obraz dziejów rodu Śniadeckich, chodziło mi jedynie o ustalenie tego środowiska, w którym Jan i Jędrzej Śniadecy poraz pierwszy ujrzeli światło dzienne, o poznanie tej atmosfery, wśród której jako małe chłopięta wzrastali, wyrastając na późniejszych wybitnych przedstawicieli kultury i nauki polskiej swego czasu; poznanie zaś kolebki obu pozwala nam zapisać ich dorobek na rachunku mieszczaństwa polskiego, które właśnie wtedy mogło się stać naszym stanem trzecim, mogło wnieść nowy czynnik twórczy w naszą kulturę, a że się tak nie stało, choć stać mogło, winne były rozbiory, które rozwój mieszczaństwa polskiego, jako nowego środowiska kulturalnego i umysłowego, odsunęły w lata dosyć odległe.

Po latach służby publicznej w Szkole Głównej krakowskiej, a następnie w Uniwersytecie wileńskim przeniósł się Śniadecki do Jaszun, tych Jaszun, na których widok mimo woli za Mickiewiczem chce się dodać:

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała...

Nad brzegiem rzeki Mereczanki, na maleńkiej wyniosłości, w majątku należącym do Michała Balińskiego i jego żony Zofji, synowicy, córki brata Jędrzeja, zbudował sobie dom, otoczony uroczym parkiem, a wkoło lasami i polami. W tym to domu, w otoczeniu najbliższej rodziny, wśród ulubionych książek, atlasów astronomicznych i globusów upływały mu ostatnie

¹ K. Sławiński, *Mogily Śniadeckich*. Ziemia, XII, Nr. 5 z r. 1927, str. 73 — 75.

chwile. W tym też domu sto lat temu zamknął oczy na zawsze w ciche popołudnie, 21 listopada 1830 roku, zaledwie na kilka dni przed wybuchem powstania listopadowego, w którym miał wziąć udział jego ulubiony synowiec Józef. Zwłoki jego złożono w mogile¹ na leśnej polance po przeciwnym brzegu rzeki Mereczanki i do dzisiejszego dnia tam spoczywają w szumie cichych sosen litewskich, otoczone wiankiem mogił najbliższej rodziny. Sto lat już mu tak szumią, a skromny krzyżyk kamienny na mogile świadczy, że tutaj spoczęły zwłoki tego, którego nazwisko w nierozzerwalny sposób łączyło się z naszym odrodzeniem moralnym z końca wieku XVIII i początku wieku XIX. Ten trud organizatora szkoły polskiej do dnia dzisiejszego czeka na swego monografistę, a zasługuje na większą może uwagę niż działalność naukowa, literacka i filozoficzna Jana Śniadeckiego².

2. W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ KRAKOWSKIEJ.

O reformach Kołłątaja w Krakowie już dosyć napisano, choć właściwie wszystko to nie wyczerpuje jeszcze całokształtu zagadnienia. Przy tem uwaga skupiała się i skupia na reformie uniwersytetu, reforma zaś szkoły wydziałowej jest traktowana jako część składowa pierwszej i obok niej, jako wstępne zagadnienie, omawiana. Wszyscy zaś, którzy pisząc o Kołłątaju lub Śniadeckim, poruszali tę sprawę, opierali się na tym samym materiale, nic więc dziwnego, że dając raz pełniejszy i dokładniejszy, drugi raz węższy obraz tej pracy, nie przynosili właściwie nic nowego.

Podstawą i punktem wyjścia bywał najczęściej Baliński³ i sam Śniadecki⁴. W tych warunkach musiano się ograniczyć do zewnętrznej charakterystyki, opartej o analizę programu, jaki szkole nakreślił Kołłątaj we współcześnie drukowanej broszurze. Nawet dla tych, którzy specjalnie zajęli się opracowaniem działalności pedagogicznej Śniadeckiego⁵, a ściślej

¹ Nad mogiłą wznosi się skromny nagrobek, blok kamienny w kształcie słupa czworobocznego, osadzony na podstawie kamiennej nieco szerszej, uwieńczony krzyżem żelaznym. Na przedniej ścianie napis: JOANNES — ŚNIADECKI — NATUS ZNINO — GNEZNENSI — ANNO MDCCLVI — OBIIT MDCCCXXX — IN AEDIBUS — A SE EXSTRUCTIS — JASZUNIS.

² Rozdział ten wygłoszono jako odczyt na zebraniu dorocznem Towarzystwa Biblioteki publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie, dn. 30 marca 1930 r.

³ Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno, 1865.

⁴ Jan Śniadecki, *Żywot Hugona Kołłątaja*. Pisma Rozmaite, tom I, Wilno, 1818, str. 1—144.

⁵ Aleksander Skórski, *Jan Śniadecki na polu pedagogicznem*, Lwów, 1892. Ignacy Halpern, *Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego*, Warszawa, 1920.

mówiąc jego systemu pedagogicznego, nie więcej nad wspomnienie, że Śniadecki przez rok uczył w szkole wydziałowej krakowskiej, do powiedzenia nie pozostaje. Trudno bowiem ciągle za Balińskim powtarzać zdania, nie poparte żadnymi dowodami ponad zaufanie do człowieka, który o tych rzeczach mówił na podstawie ustnych informacji samego Śniadeckiego. Ależ przecie tych informacji udzielał Śniadecki swojemu późniejszemu biografowi i zięciowi brata w lat kilkadziesiąt po wypadkach i to w lat kilkadziesiąt, w ciągu których Polska uległa tyłu przewrotom politycznym.

Prawda, Baliński rozporządzał garścią listów Śniadeckiego do Kołłątaja pisanych, ale z listów wiemy, że i sam Śniadecki, gdy w roku 1812 chciał napisać pełniejszy życiorys Kołłątaja, nie mogąc zdobyć dokładniejszych wiadomości i materiałów, a nie mając już wszystkiego w pamięci, ograniczył się tylko do najogólniejszych zarysów. Z tych wspomnień powstały ogólne uwagi o działalności Kołłątaja, podane przez Śniadeckiego w autobiografii¹ i w *Żywocie Kołłątaja*, a obok nich także nie zbyt dokładne informacje o własnej działalności w tych czasach.

Jeszcze może najwięcej dowiadujemy się od Balińskiego, który opowiada, że „dano Śniadeckiemu do uczenia statystykę, hydraulikę, logikę i nieznaną jeszcze nie tylko w Krakowie, ale i w całej nawet Polsce ekonomją polityczną; Kołłątaj zaś dostarczył mu dzieł doktora Quesnay, Dupont de Nemours, Mercier de la Rivière, Mirabeau i innych fizjokratów. Jan Śniadecki pracował wiele nad poznaniem tej nauki i ułożył swoje lekcje w polskim języku tak, że się może nazwać pierwszym, który na ziemi polskiej ukazał niepewne jeszcze światło tej ważnej umiejętności, ustalonej już teraz na gruntowniejszych i naturalniejszych zasadach. Jest to pewien rodzaj zasługi tego męża, który nie sądziłem puszczać w niepamięć. Któż wie, może poświęciwszy się temu przedmiotowi, byłby naszym Smithem lub Sayem?”². Mniejsza o jeden błąd zawarty w tej relacji, a płynący może z przeoczenia, Śniadecki nie uczył w szkole statystyki lecz uczył hydrostatyki, co zresztą łatwo sprostować na podstawie podanych przez Balińskiego informacji o planie nauki w szkole wojewódzkiej³, informacja pozatem jest bardzo cenna i już na jej podstawie można było wyciągnąć odpowiednie wnioski przy omawianiu tych utworów i materiałów, które po Śniadeckim w druku pozostały. Została ona jednak przeoczona.

Straszewski, omówiwszy znaczenie reformy, dokonanej przez Komisję Edukacji Narodowej, krótko nadmienia, „uczył Śniadecki w języku polskim

¹ Biblioteka Jagiellońska, Rkp. Nr. 3141, *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*.

² Baliński, o. c., tom I, str. 13. ³ Baliński, o. c., tom II, str. 7 i 15.

wszystkich przedmiotów w klasie szóstej, między którymi fizyki, mechaniki, higieny, czyli nauki „o człowieku względem zachowania zdrowia”, logiki i pierwszy w Polsce ekonomji politycznej według dzieł fizjokratów”¹.

Skórski, podobnie jak w swej wielkiej i cennej pracy, tak i w mniejszym szkicu o działalności Śniadeckiego na polu pedagogicznym nie uwzględnia zupełnie momentu historycznego w działalności Śniadeckiego, uważa ją za coś jednolitego w ciągu całego jego długiego życia, a zwracając prawie wyłącznie uwagę na stosunek Śniadeckiego do filozofji niemieckiej, stara się zrozumieć motywy, które kierowały Śniadeckim w jego wystąpieniu przeciw filozofji niemieckiej i dopatruje się ich, zresztą zupełnie słusznie ale zbyt wyłącznie, w pobudkach pedagogicznych, przyczem za podstawę swych rozważań bierze mowy wileńskie Śniadeckiego i znane wtedy listy z tych właśnie czasów.

Halpern, przystępując do opracowania tego tematu, zarzuca Skórskiemu jednostronność w ograniczeniu zagadnienia do kwestji, że Śniadecki z pobudek wychowawczych był przeciwnikiem metafizyki, a zwolennikiem naukowości doświadczalnej, tudzież przeciwnikiem teologii racjonalnej, a stronnikiem religji chrześcijańskiej i zaznacza, że „tymczasem obfity materiał, przeważnie nietknięty, czeka na opracowanie”². Przystępując zaś do własnej pracy, stara się ujawnić „nienapisany nigdy, ale potencjalnie w umyśle Śniadeckiego pozostający systemat pedagogiki”³. Postawiwszy sobie taki cel, przystępuje Halpern do jego wykonania, opierając się na materiale, już wtedy drukowanym, choć czasem sięga i po rękopisy. Czyni to jednak w bardzo ograniczonym zakresie, a chociaż powołuje się nawet na mowę Śniadeckiego z r. 1781⁴, całość traktuje jako blok jednolity bez żadnych zmian i ewolucji w ciągu długich lat pracy Śniadeckiego na polu pedagogicznym i naukowym. Gdy Skórski skupiał swoją uwagę na ciągłym zestawianiu poglądów Śniadeckiego z poglądami filozofów niemieckich, Halpern tę sprawę prawie pomija, a zadowala się krótką wzmianką: „nie zdradza się on nigdy z tem, kogo czytał. Z pisarzy angielskich znał może Locke'a, którego pismo pedagogiczne wyszło w r. 1801 w przekładzie polskim, może z tego przekładu,

¹ Straszewski Maurycy, o. c., str. 31—32. ² Halpern Ignacy, o. c. str. 5.

³ Halpern, o. c., str. 6.

⁴ Jan Śniadecki, *Rozprawa o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne ... czytana publicznie dnia 9 listopada roku 1781. Pisma rozmaite*, tom II, str. 259—288. Rkp. w Bibliotece Jagiellońskiej Nr. 3145 p. t. *Dyskurs, przy otwarciu lekcyj noworozporządzonych od P. Komisji matematycznych nauk miany w sali Seminarjum kandydatów akademickich dnia 9 listopada przez J. P. Śniadeckiego, profesora mat. wyż. i astronomji*, kart 12, różni się tylko w drobnych szczegółach od tekstu drukowanego.

a może czytał go w oryginale, gdy bawił w Anglii. Z pisarzy niemieckich może znał filantropistów, a jeszcze bardziej wątpliwie jest, czy znał Fichtego *Einige Vorlesungen über die Bestimmung des Gelehrten*, 1794, gdzie filozof ten głosi, że uczonej jest wychowawcą ludzkości. Znał zapewne pisma Helvétiusa i Condorceta, ale żadnego wpływu Russa u Śniadeckiego nie widać. Czy znał pisma Pestalozzego, Komeńskiego i innych, niepodobna powiedzieć. Nasuwa się natomiast przypuszczenie, że Śniadecki musiał znać jakąś historię pedagogiki, jedną z pierwszych chyba, które napisano. Z pewnością znał pisma z koła Komisji Edukacyjnej, w których odbijały się wpływy wszystkich klasycznych stanowisk pedagogicznych¹.

Wobec takiego stanu rzeczy nie będzie może zupełnie nie na miejscu nawrócenie do pierwszych przypuszczeń Balińskiego i zwrócenie uwagi na ten pierwszy rok nauczania Śniadeckiego w szkołach przyglównych krakowskich, rok w prawdzie jedyny, ale dla Śniadeckiego mający znaczenie pierwszorzędne.

Gdy w roku 1777 zjeżdżał do Krakowa Kollataj dla reformy szkoły wydziałowej i zbadania stanu Uniwersytetu krakowskiego, Śniadecki już był od 14 października 1775 r. doktorem filozofii, obroniwszy też doktorskich 31 marca 1775 r., i wykladał po łacinie algebrę. Dotychczasowe jego studia były w głównym swoim zrębie studjami w duchu dawnej scholastyki, ale już na ich tle rysowały się zainteresowania nowsze, świeższe. Już w Poznaniu, jak sam wyznaje, ulegał wpływowi Rogalińskiego, a na uniwersytecie w Krakowie nie była już obca nowa teoria atomistyczna, głoszona wtedy przez Gassendi'ego. Ku jakim poglądom skłaniał się już wtedy Śniadecki, nie da się ostatecznie z całą pewnością rozstrzygnąć. Znamy wprowadzie *Propositiones controversae ex philosophia*², których miał bronić Śniadecki, ale pytania są tak skonstruowane, że parami tworzą tezę i antytezę, nie można więc nic na ich podstawie wnosić. Jedni przyglądając się tym propozycjom, dowodzą, że Śniadecki w tym czasie był jeszcze scholastykiem, inni, że już wtedy przechylał się na stronę filozofii eklektycznej. Gdyby nawet pójść za drugimi, to i tak z tego wiele się nie dowiemy poza ogólnem tylko stwierdzeniem skłaniania się ku nowym kierunkom myśli. Zresztą i to nam nie wiele mówi o samym Śniadeckim, pytania naznaczał dziekan, świadczą więc one, że w Uniwersytecie już wtedy poglądy Gassendiego były znane i rozważaniami nad ich wartością się zajmowano. Jeżeli sam Gassendi mógł w tym czasie epikurejską atomistykę i sensualistyczne podstawy myślenia pogodzić z swymi obowiązkami duchownego, to zapewne umiano pogo-

¹ Halpern, o. c. str. 111.

² Por. Straszewski, o. c., str. 25 — 29.

dzić nowe teorie z starą scholastyką i w Uniwersytecie. Widocznym śladem zainteresowania się Gassendim u Śniadeckiego, a stąd i podstawą do przypuszczenia silniejszego wpływu na Śniadeckiego francuskiego myśliciela, będzie chyba fakt, że idąc wzorem mistrza, Śniadecki aż dwukrotnie podejmuje próbę napisania monografii o Koperniku¹.

Wszystko to jednak jest jedynie przypuszczeniem, bardzo prawdopodobnym, ale nie może być mowy o przekonującym dowodzie. Inaczej sprawa przedstawia się z chwilą wkroczenia Śniadeckiego w mury szkoły przyglównej w charakterze nauczyciela.

Zostając nauczycielem szkoły wojewódzkiej, Śniadecki na równi z innymi otrzymał dokładne instrukcje, czego ma uczyć², a oprócz tego wyraźne polecenie, że nauczyciele „raporta co pół roku dawać będą, pierwszy raz w marcu, drugi na końcu lipca”; obok zaznaczenia formatu, na jakim powinien raport być napisany, przepisy zalecały, „aby nie same pytania kładzione były, ale propozycje lub problemata krótko i zwięźle naukę zamykające³”. Dzięki tym to przepisom możemy dokładniej przypatrzeć się, czego to Śniadecki uczył w szkole wojewódzkiej. Pobieżna choćby znajomość ówczesnego stanu szkolnictwa utwierdza nas w przekonaniu, że mimo przepisów wykonanie programu, nietylko co do metody, ale co do samej istoty uczonego przedmiotu, było zależne zupełnie od talentu, zdolności i zainteresowania się samego nauczyciela. Tak było zwłaszcza w początkach. Później nieco wydawane podręczniki i książki elementarne określały już dokładniej zakres i kierunek dawanej wiedzy, początkowo nauczyciel stwarzał sobie to wszystko sam, opierając się na bardzo ogólnikowych przepisach Komisji. Miał uczyć nauki moralnej, logiki, retoryki, poetyki, ale co będzie treścią tej nauki, dowiadywał się tylko ogólnikowo, mógł więc w wykonanie włożyć to, co mógł i co właściwie chciał. W tem samym położeniu był naturalnie i Śniadecki, stąd też poznanie przepisów Komisji Edukacji Narodowej nie nam jeszcze nie mówi o tem, jakie poglądy głosił

¹ Pierwszem opracowaniem jest *Pochwała Mikołaja Kopernika, akademika krakowskiego, astronomji odrodziciela, z okazji otwarcia Katedry astronomicznej dnia 30 września 1782 r. miana...*, zachowana w Rkp. biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Nr. III, 175, k. 210–215. Drugie opracowanie, podjęte ponownie, to *Rozwiązanie Zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi w r. 1861 ogłosiło, oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne...* posłane z Krakowa 31 sierpnia roku 1802, Pisma Rozmaite, tom I, Wilno, 1818, str. 145–307.

² Por. Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 15.

³ Por. Kukulski Zygmunt, *Pierwotne Przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773–1776*. Lublin, 1923, str. 92.

Śniadecki jako nauczyciel. Prawda, przepisy te hołdowały ekletycznej filozofii ówczesnej, ale z czego całość każdej nauki miała się składać, trudno wnioskować, trzeba dopiero dokładnie poznać poszczególne raporty, by sobie uświadomić, jak wyglądała ich istotna treść. Wniosek z tego prosty, że dopiero zestawienie tych dwóch elementów, to jest instrukcji i raportu, pozwala nam w całej pełni ocenić wartość każdego nauczyciela, a więc podobnie Śniadeckiego.

Dnia 1-go kwietnia 1777 r. otrzymuje Kołłątaj od Komisji Edukacji Narodowej pełnomocnictwa do przeprowadzenia reformy w krakowskiej szkole nowodworskiej z poleceniem, by równocześnie zbadał stan Akademii krakowskiej i przygotował grunt do jej reformy. Już 15 maja jest w Krakowie i zabiera się do pracy tak żwawo, że w dniu 5 czerwca może ogłosić *Wyłożenie nauk*¹, które miało służyć za podstawę programową nowoorganizowanej szkoły. W ogólnym ujęciu plan i układ nauk nie odbiegał od planu Komisji, tabela nauk była nawet identyczna z tabelą Komisji, we wskazówkach dla nauczycieli zachował wprawdzie istotny zrąb przepisów Komisji, ale wprowadził weń więcej szczegółów, które naukom wytyczały już wyraźną linię kierunkową.

Na nauczycieli powołał: do klasy I Antoniego Muszyńskiego, do klasy II Sebastjana Czochrona, do klasy III Jana Kantego Olpińskiego, do klasy IV Stanisława Kruszyńskiego, do klasy V Andrzeja Trzecińskiego, do klasy VI Jana Śniadeckiego, a do klasy VII Józefa Muszyńskiego². Był to zastęp poważny, a niedługo Józefa Muszyńskiego, Czochrona, Trzecińskiego i Jana Śniadeckiego spotkamy na katedrach uniwersyteckich w Krakowie. W następnych latach przez mury tej szkoły ku katedrom uniwersyteckim przejdą jeszcze Józef Januszewicz, Jacek Przybylski, Józef Czech, Krusiński, a tradycja ta utrzyma się do chwili obecnej. Z pośród pierwszego zastępu może tylko jeden Trzeciński miał się stać później przedmiotem drwin i satyry, choć satyra nie oszczędziła także z późniejszych Jacka Przybylskiego. Byli to jednak ludzie, którzy przy pierwszym spotkaniu i poznaniu mogli rokować najśmielsze nadzieje, że później brakło im odpowiednich kwalifikacji, zawinił może brak dyscypliny, któryby ujął w pewną formę czasem znaczne talenty, ale skłonne do błąkania się po rozmaitych drogach. Po tych przygotowaniach otwarcie zreformowanej szkoły nazначył Kołłątaj na dzień 26 czerwca 1777 r. Sam Kołłątaj zagaił uroczystość stosownem przemó-

¹ Michał Janik, *Hugo Kołłątaj*, Lwów, 1913, str. 24—31.

² Por. Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 8—16, oraz Archiwum Główne w Warszawie, rkp. Nr. 50.

wieniem, a Jan Śniadecki wystąpił w imieniu młodzieży z okolicznościowym wierszem¹.

„Pełnym wdzięczności i ukontentowania sercem” składał profesor matematyki uroczyste podziękowanie za wprowadzoną do szkół władysławowskich publiczną naukę reformę. Na czele wiersza umieścił motto, z Horacego wierszy wzięte,

Hoc opus studium parvi properemus et ampli,
Si patriae volumus, si nobis vivere cari,

a następnie przeszedł do uwielbienia wieku szczęśliwego, pełnego pokoju, który zapanował w Polsce z chwilą, gdy na tronie polskim zasiadła mądrość, wracająca naukom świetność i blask czysty. Zdaje mu się, że to czas odwrócił się w swoim biegu, że Polska staje się podobna do Rzymu z czasów Augusta. Mars musiał ustąpić przed muzami, a sława, zdobyta na polu nauki, przeżyje sławę Karola XII i nawet greckich bohaterów. Wszystko to jest zasługą króla mądrego, który kierując się miłością ku swym rodakom, złączył mądrość z sprawiedliwością, a najlepszy dał temu wyraz, powołując do pracy wielkich mężów, którzy stają się zaszczytem ojczyzny. A był już najwyższy czas, żeby tego dzieła dokonać, bo dzikie zdania, uporne przesady zaćmiły nauki tak dalece, że ludzie karmili się tylko baśniami. Gruby pedantyzm szerzył błędy zastarzałe, tępił dobry gust, a muzy jęczały w jego więzach; w takich warunkach musiały się rodzić matce odrodne syny. W takich to czasach polskie berło w rękę wzięła mądrość, która chcąc starożytnie w kraj wrócić swobody, zaczęła od odnowy nauk. Król zebrał zastęp mężów i dał im pieczę nad tem, by

Skażoną nauk twarz odnowić, sławę
Wrócić, przesądów dzikich uspić wrzawę.
Niech rośnie Polak w cnotę, rozum, imię
Jego w rozpuście niech odtąd nie drzymie.

Skoro tylko padło takie słowo, mężowie ci zabrali się do pracy, a za ich sprawą

Zaraz się Polska Atenami stała;
Muzy na dawną wróciwszy stolicę,
Obmyły z przywar zastarzanych lice

¹ Wspominają o nim Baliński, *Pamiętniki I*, str. 14, i Straszewski, o. c., str. 33. Wiersz w bardzo starannym rkp. zachował się w Archiwum Głównym w Warszawie. Metryka Litewska, dział IX, tom 99, k. 1—2, i ma tytuł *Prześwietszej Komisji nad Edukacją Narodową za wprowadzoną do Szkół Władysławowskich publiczną naukę reformę młodź Województwa Krakowskiego Uroczyste podziękowanie pełnym wdzięczności i ukontentowania sercem przez M. Jana Śniadeckiego, klasy VI profesora, składa. O zależności tego wiersza od poglądów, czy też przepisów Kołłątaja już mówiłem w artykule, *Astro-nom na Parnasie, czyli Jan Śniadecki i Hugo Kołłątaj*, *Literatura i Nauka*, pod redakcją dr. Feliksa Araszkiewicza, dodatek do „Ziemi Lubelskiej”, Nr. 3 z r. 1928.*

i poczęły wychwalać tych,

Którzy powagą i radą wspaniali,
Wziąwszy Muz pieczę, wkrótce pokazali
Ojczyźnie dowód szczęśliwej usługi,
To naprawiwszy, co czas popsul długi.

Zapewniają w dalszym ciągu Muzy tych mężów, że imię ich będzie zawsze
z wdzięcznością wspominane, a młódź zaś, pod ich przytulona skrzydła,
kształć umysł i serca ranne nauką, umie

Wielbić szczęśliwość, słodzić szkolne znoje,
Z których mu przyszłych swobód płyną zdroje,
Śle wdzięczne Bogu dzięki u ołtarza,
Że się pod waszą żyć opieką zdarza.

Do tego miejsca wiersz ma charakter ody, głoszącej chwałę mężów, zasiadających w Komisji Edukacji Narodowej, uderza jednak tok myśli i ton tej ody, w której tyle miejsca znalazło się na pochwałę dla Stanisława Augusta. Chodzi o to, czy mamy tu do czynienia z zwyczajnym panegirycznym, zasłużonym, choć może nieco zbyt patetycznie wypowiedzianym, czy też pod tą formą ukrywają się jeszcze jakieś głębsze przyczyny pochwały.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że Śniadecki miał w szkole uczyć prawa natury, jeżeli pamiętamy, że wiersz ten wygłasza 26 czerwca, a już od 15 maja Kołłątaj był w Krakowie i zapewne już w parę dni po swem przybyciu musiał nawiązać ściślejszy kontakt z tymi, którzy mieli być wykonawcami jego programu, jeżeli przytem uwzględnimy jeszcze i to, że w Krakowie uczy już wtedy Antoni Popławski, już wtedy autor *Zbioru niektórych materij politycznych* (1774), to wówczas ten wiersz nabierze specjalnego zabarwienia. Zresztą dalszy ciąg wiersza, jak się przekonamy, nie jest wykładnikiem myśli samego autora, ale reprodukcją myśli obcych, przyjętych za swoje. To wpływ Kołłątaja. Jeżeli ten wpływ odbił się na dalszym ciągu, to i początek nie był od niego wolny, a w takim razie mamy tutaj do czynienia nie z zwyczajnym panegirycznym, nawet uzasadnionym, ale z pewnem pojęciem władzy królewskiej, które wtedy się wytworzyło i było znane powszechnie. Wiadomo, że wtedy w Polsce zaczęło się przejawiać domaganie się dziedziczności tronu. Dlaczego nie żądano ustroju republikańskiego lecz właśnie tronu dziedzicznego, czy to tylko wynik rozumowania czysto politycznego, czy też pod tem, jako podstawa, tkwi jaka teoria, oto pytanie, które należałoby rozwiązać przy omawianiu ówczesnych dążeń, pism politycznych i utworów literackich, tem bardziej, że echa tych poglądów odnajdziemy nawet w tak zdawałoby się odległym utworze jak

Improwizacja Mickiewicza. Czemże więc jest ten król u Śniadeckiego. Jest on mądrością, sprawiedliwością i miłością. On powołuje radę, złożoną z najlepszych synów ojczyzny, on przywraca ojczyzny swobody, odnawiając przedewszystkiem nauki. Z tego wniosek prosty, że do tego czasu nie było w Polsce wolności, a nie było jej dlatego, że nie mógł jej dać ustrój demokratyczny, czy oligarchiczny, nie mogli jej dać królowie elekcyjni, dopiero Stanisław August, od chwili gdy zaczyna się przechylać ku pewnej teorii, gdy pragnie ją wcielić w życie, staje się tym właśnie wymarzoną władcą, ku któremu zwracają się oczy wszystkich jako ku wybawcy. Teorią tą zaś była teoria fizjokratów. Poznano się z nią w Polsce dokładnie, znał ją bezpośrednio Kollątaj, znał król, znał Czartoryski, bo przecież właśnie jeden z fizjokratów, Dupont de Nemours, był jakiś czas w Polsce, był nawet wychowawcą Czartoryskiego.

Otóż jeżeli zestawimy pojęcia, jakie mieli fizjokraci o roli króla, z słowami Śniadeckiego, dojdziemy do przekonania, że Śniadecki przygotowując się do wykładania w szkole wydziałowej prawa natury, ściśle ekonomiki, która prawo natury miała kontynuować, zapoznał się dokładnie z tą teorią i już w tym inauguracyjnym wierszu dał temu wyraz.

Według fizjokratów „władza zwierzchnia powinna być jedna i wyższa ponad wszystkich członków społeczeństwa ... przedmiotem bowiem panowania i posłuszeństwa jest bezpieczeństwo wszystkich i uprawniony interes wszystkich”¹. Król ten jest do pewnego stopnia despota, ale despotyzm jego jest wyrazem porządku naturalnego, który wciela się w osobę króla. Król jest jakby dyrygentem orkiestry, kto mięsza zespół orkiestry, pod królewską batutą będący, ten jest nie rewolucjonistą ale głupcem². Król powinien być dziedziczny, bo ta dziedziczność jest naturalnym wyrazem całej teorii, której podstawą jest ziemia. Król taki jest przedewszystkiem stróżem porządku naturalnego, a więc stróżem prawa własności, drugą zaś jego funkcją jest nauczanie³. Na ten punkt fizjokraci kładli szczególny nacisk, a jeżeli Śniadecki za reformę w swym wierszu dziękował, to czyż nie dziękował za to, że król właśnie spełniał najważniejszą swoją funkcję właśnie w myśl programu fizjokratycznego, nawet formalnie ten sam sposób zachowując przez powołanie rady przybocznej, Komisji Edukacji Narodowej. „Nauczanie jest pierwszym, jest prawdziwym łącznikiem społecznym, mówi Baudeau. A i Quesnay zaleca specjalnie nauczanie, od którego, jak twierdzi,

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, *Historja doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych*, przełożył Mieczysław Kwiatkowski, Warszawa, 1925, tom I, str. 43. Przytoczone wyrażenia cytują autorzy z Quesnay'a *Maximes*, I.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c., str. 45.

³ Por. j. w. o. c., str. 46.

zależy istnienie porządku naturalnego i sposoby jego poznania”¹. Jest tedy nauczanie jedynym sposobem uratowania się przed prawdziwym despotyzmem.

Gdy po roku będzie Śniadecki żegnał swoich uczniów², gdy w r. 1781 będzie wygłaszał swoją mowę inauguracyjną w uniwersytecie³, to i wtedy wróci do tych samych pojęć. Jeżeli te myśli odnajdziemy i u innych pisarzy tego lub nieco późniejszego okresu, to będą one wyrazem tych samych teorii, które stały się wspólną własnością wszystkich przez długi okres czasu.

Że Śniadeckiemu te teorie nie były obce, przekonamy się jeszcze, gdy nam wypadnie omówić, jak to Śniadecki przeprowadził w praktyce szkolnej wskazania programowe Kołłątaja i Komisji Edukacyjnej. Tymczasem wróćmy jeszcze do tego wiersza.

Po pochwalie króla i Komisji Edukacji Narodowej, Śniadecki od połowy wiersza zniża ton ody i zaczyna bardzo charakterystyczny wykład o tem, czego to uczniowie mają się w szkole nauczyć. Wykład ten to proste powtórzenie wskazówek Kołłątaja, zarazem dowód, jak Śniadecki niemi się szczerze przejął i jak zamierzał je wykonywać. Tutaj rozpoczyna się właściwa budowa systemu pedagogicznego Jana Śniadeckiego, jeżeli już mamy zachować określenie Halperna.

W planie nauk szkół zreformowanych były rzeczy i przedmioty, znane i uczone dawniej, ale obok nich były także przedmioty nowe i na te właśnie szczególniejszą zwraca uwagę Śniadecki. Przedmiotem znanym i w dawnej szkole teraz tylko nieco inaczej uczonym, była nauka chrześcijańska, której i obecnie miano uczyć przez wszystkie klasy, przez trzy pierwsze klasy w szkole, przez cztery następne w kościele. Przedmiotem znanym już dawniej była łacina, dawana przez wszystkie klasy obecnie łącznie z językiem polskim. Na plan pierwszy wysuwały się nauki albo świeżo wprowadzone, albo też oparte na nowych podstawach; należały do nich nauki przyrodnicze, historia łącznie z geografją, matematyka i fizyka, nauka moralna, prawo, logika, retoryka i poetyka, te trzy ostatnie już znane starej szkole, ale teraz przepojone zupełnie nową treścią.

Śniadecki przystępując do przewierszowania owego programu, nie czyni tego jednak zupełnie mechanicznie, z pośród przedmiotów przepisanych wybiera niektóre, przez ten wybór wysuwając je niejako na plan pierwszy. Wybór to nie przypadkowy, a uderzyć musi w nim to, że matematyk sam, nie mówi zupełnie o matematyce. Nie umie widocznie dopatrzeć się jeszcze w niej wartości wychowawczych, dopiero studia paryskie otworzą mu oczy

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c., str. 46.

² Mową pożegnalną Śniadeckiego zajmuje się pod koniec niniejszego szkicu.

³ Jest to *Rozprawa o nauk matematycznych początku*. Por. przypis na str. 512.

na znaczenie matematyki w ogólnym rozwoju umysłowym, obecnie natomiast wysuwa na czoło te przedmioty, którym więcej uwagi poświęcił w swym programie Kołłątaj, ze względu na ich wartości społeczno-wychowawcze.

Zaczyna od historii.

Tu rozum w mądre opatrzone rady,
Wybrawszy z dziejów rozliczne przykłady,
Pozna, że cnota sławę, a zle czyny
Hańbę, wstyd ludziom szłą w świata szerzyny.

W tem ujęciu historia nabiera specjalnego znaczenia. Ma być ona nie tylko pragmatycznym obrazem ubiegłych wieków, ale musi być ściśle zespolona z nauką moralną, musi być *magistra vitae*. Tak kazał uczynić Kołłątaj. „Podczas gdy nauka moralna w klasie I, stosując się do serca dziecinnego, o samych tylko powinnościach domowych reguły przepisywać będzie, to przy historii nie omieszką nauczyciel, ażeby dając historję, a z niej do moralnej odwołując się nauki, nie zastanawiał uczniów nad sentymentami moralnemi, które z sobą historia niesie, jakie są sprawiedliwość, dobroczynność, miłość ojczyzny, oszczędność, hojność, wdzięczność, toż mówić o występkach, których złość dzieciom znajomaby była, naprzykład o obżarstwie, ospałości, lenistwie, prędkości, popędliwości, powinien jednak unikać mówienia o takich występkach, których dzieci z otoczenia nie znają, stąd akcje gorszące nie będą przytaczane, mówi się tu o tych, o których moralnej złości dzieci wiadomości nie mają”¹. We wskazówkach dla klasy III Kołłątaj uzupełnia jeszcze poprzednie uwagi, dodając, że nauczyciel powinien wystawiać za przykład wszystko, co się zgadza z ludzkością, dobroczynnością i pobożnością.... „Niech zaraz pokaże, mówiąc o dobrym i cnotliwym dziele, wynikające z niego skutki szczęśliwe, mówiąc zaś o zbrodni, niech wytknie godne przestępstwa kary, które do zbrodni są nierozdzielnie przywiązane”².

Bezpośrednio z geografją tak u Kołłątaja jak u Śniadeckiego łączy się geografja, ale że Kołłątaj nie dodał żadnej specjalnej nauki moralnej, więc i Śniadecki ogranicza ją tylko do zaspokojenia ciekawości jakoby.

W oczach nam znowu świat się cały sławi,
Gdzie rosną niwy, gdzie się okręt pławi,
Gdzie zawsze ogień swe wyteża mocy,
Gdzie morze krzepnie przy północnej nocey,
Gdzie naród w prawa, nauki świętnieje,
Gdzie lud w prostocie z zwierzęty dziejeje.
Przez co z nas każdy, choć w swym domu siedzie,
W wszystkich zakątkach świata myślał będzie.

¹ Hugona Kołłątaja, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, II, str. 9; w przepisach dla Antoniego Muszyńskiego: *Geografja i historia*.

² Hugona Kołłątaja, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 12.

Zaledwie lekko tylko zaznaczył ten cel umoralniający przy nauce geografji, wskazując na dziczenie ludów w prostocie z zwierzętą, inaczej będzie z naukami przyrodniczymi, które zaczyna się w klasie I od opisu zwierząt domowych i ryb, znanych w okolicy, w klasie drugiej dając wiadomości o zwierzętach dzikich, w klasie trzeciej przechodząc do botaniki, która w klasie IV stawiała się razem z zoologją podstawą do nauki rolnictwa¹. Skoro tak poznamy całe królestwo zwierząt i roślin, poznavszy cuda przyrody, to

W tym dziwne rzeczy przyrodzonych cnoty
Naszej się staną powabem ochoty,
Żywiółów skutki, własności użycie,
Jak mają nasze uszczęśliwiać życie.

Nauka więc przyrody nie jest celem sama dla siebie, nawet nie jest w dzisiejszem znaczeniu podstawą dydaktyczną, ale wiedzie nas prosto ku fizjokratom. Tak zresztą jest i u Kołłątaja. Ponieważ „rolnictwo pierwszym jest każdego kraju uszczęśliwieniem, nauczyciel przyłoży się do jak najdokładniejszego jego nauczania... Potem okaże, iż rolnictwo jest nauka najcelniejsza i najwłaściwsza rodzajowi ludzkiemu, ucząca człowieka i znać dary boże i używać ich na pożytek najpewniejszy i najsprawiedliwszy. Tu się nauczy młodzian, które są pewne i fundamentalne prawdy, do których potem praktykę przyłączywszy, stanie się objaśnionym gospodarzem, zaprawiwszy sobie gust do rolnictwa i gospodarstwa, lubić będzie wieś, znając w ziemi najpewniejsze dostatków źródło”².

Jeszcze do tej sprawy trzeba będzie powrócić, więc przejdźmy dalej. W klasie VI sam Śniadecki miał uczyć logiki, więc starał się dokładnie zapamiętać wskazówki Kołłątaja.

Ta poda prawa na duszy działania,
W mądre, poważne myśl opatrzy zdania,
Wszystkie odkryje podstępny i sidła
W mowie, myśleniu przez swoje prawidła.

Tu, co nad korzyść jest oschłego zbytku,
Ile bałamuctw w cnym nauk przybytku,
Ile dziwactwo w dziejach haśni siało,
Wytknie nam zaraz ta nauka śmiało.

Jak potem w praktyce przeprowadził plan, który tutaj w wierszu ujmował, zobaczymy wkrótce, tymczasem można dodać, że obok tego miał uczyć jeszcze ekonomiki, która kontynuować będzie naukę moralną, mechaniki, hydrostatyki, hydrauliki i nauki o zachowaniu zdrowia, ale nad tem nie

¹ Hugo Kołłątaj, o. c., Baliński *Pamiętniki*, II, str. 13.

² Hugo Kołłątaj, tamże, str. 13—14.

rozwódzi się prawie wcale. O ekonomice właściwie wypowiedział swą myśl, mówiąc o znaczeniu nauk przyrodniczych, mechanika, hydrostatyka i hydraulika właściwie nie przynosiła, jako nauka, nowych wartości, a o logice mówiąc, pamiętał najważniejsze rzeczy, że ma podać uwagi na władze i działania duszy, ubezpieczyć rozum od błędu i że ma być oczyszczona od bałamuctw¹. Resztę widocznie zostawiał sobie do szczegółowego opracowania w planie na czas powakacyjny.

Szybko więc przechodzi do nauki chrześcijańskiej, która łącznie z nauką moralną, pouczając o prawdach, na których wiara boska stoi, powiedzie przez poznanie praw natury ku poznaniu tego, co dziecko

Rodzicom, sobie, ojczyźnie, co Bogu
Winno, zdrożnego zrzecze się nałogu.

Jak ukoronowaniem szkoły była klasa VII, tak też nauki, w tej klasie podawane, miały wieńczyć pełnego obywatela. W klasie tej nauka moralna przekształcała się w naukę prawa, które miało zamknąć w sobie prawo polityczne, o związkach towarzystwa i powinnościach, jakie są obywateli względem magistratu i wzajemnie, a następnie prawo narodów, które w myśl wskazówek fizjokratów miało również pouczać, „iż to jest naród względem narodu w prawie publicznym, czym jest człowiek względem człowieka w prawie natury”². Było to zresztą zgodne w ogólnych zarysach także z poglądami Locke'a, również wielce cenionego w owym czasie filozofa.

Śniadecki reprodukując myśl Kołłątaja, zmierza wyraźnie ku konkluzjom, którym dał wyraz zaraz na wstępie swego wiersza,

Tu królom miłość wierność, w tych wy stracie
Calej upadek szczęśliwości macie.

To podkreślenie znaczenia króla dla wolności narodu tkwi w całości w koncepcji władzy królewskiej, jaką dali fizjokraci, wywodząc ją zresztą z zasady władania ziemią i prawa własności. Śniadecki będzie miał jeszcze sposobność wrócić do tego zagadnienia, mówiąc o podatkach, w kursie swej ekonomiki, kontynuującej naukę moralną.

Drugim ważnym przedmiotem klasy VII była retoryka, wymowa. Według Śniadeckiego

Wnet swe wymowa przepisze sposoby,
W myślach moc, w słowach pokaże ozdoby,
Nauczy bronić praw i wystawi żywe
Źródła publicznych losów.

¹ Hugo Kołłątaj, tamże, str. 15.

² Hugo Kołłątaj, tamże, str. 16.

Do retoryki dołączona poetyka zaostri dowcip i ożywi imaginacją przez wykładanie dobrych autorów, a tak gdy będzie młódz wykształcona, to wtedy

W serca się wszystkich miłość twoja wpije (tj. ojezyny)
Męstwo, gorliwość, pobożność ożyje,
Wyleci z granic prywata i zbytek,
A mądrość z cnotą założy przybytek.

Wiersz kończy się zapewnieniem, wypowiedzianem w uniesieniu radości, że wdzięczność dla Komisji Edukacji Narodowej będzie tak trwała, iż jej nie

nie zetrze
Pokąd świat będzie ożywiać powietrze.

Otwarte 26 czerwca 1777 r. nauki nie długo miały już biec, bo zaczynały się za miesiąc wakacje, zresztą i Kołłątajowi chodziło tylko o jaknaj-szybsze zakończenie samego stadjum reformy, by po wakacjach można było rozpocząć naukę na nowych podstawach, stąd też uroczyste otwarcie nowej szkoły było zarazem rozpoczęciem nowego roku szkolnego, bo po wakacjach miała się zacząć praca normalna bez specjalnych początkowych uroczystości.

W wierszu inauguracyjnym złożył Śniadecki dowód, że zamiary Kołłątaja pojął należycie, że się nimi przejął, że przypadły mu do serca, że nawet plany i prace Komisji Edukacji Narodowej, trwające od roku 1773, nie były mu obce, że witał nowy okres w życiu szkoły krakowskiej z istotną, nie sztuczną radością. Choć wiersz nie odznacza się żadną wartością literacką, choć formalnie jest odą wedle ówczesnego gustu i stylu, to jednak czuć, że nie jest zwyczajnym panegirikiem, że tkwi w nim myśl głębsza, że tutaj mamy już nowego jeżeli nie myśliciela, to w każdym razie nowego nauczyciela w osobie Śniadeckiego. Zresztą w wierszu były już zapowiedzi nowych poglądów, na co zwróciłem uwagę, które miały znaleźć pełniejszy wyraz w nauce, dawanej w ciągu roku szkolnego 1777/1778.

Wakacje musiał Śniadecki poświęcić na przygotowanie się do kursu, który go czekał po wakacjach, od dn. 25 września rozpoczynając. Do nauki moralnej miał się przygotować, przestudjowawszy wedle wskazówek Kołłątaja *La phisicratie naturelle*¹, *Metaphisica* Antonii Genuensis², Burlamaqui

¹ Hugo Kołłątaj, o. c., Baliński, *Pamiętniki II*, str. 15. Jest to dzieło Piotra Samuela Dupont de Nemours (1739—1817), który dziełem *Physicratie, ou constitution naturelle de gouvernement le plus avantageux au genre humain*, Paryż 1768 nadał nazwę głośnemu wtedy kierunkowi myśli ekonomicznej. Kołłątaj zalecił jednak nie to podstawowe dzieło Dupont'a de Nemours lecz jego *Tableau raisonne des principes de l'economie politique*, Paris 1775.

² Antoni Genuensis (Genovesi), Włoch, (1712—1769) cieszył się w Polsce dużą popularnością. Jego książkę *Elementorum artis logico-criticae libri V*, Warszawa 1771

*Le droit naturel*¹, *Zbiór różnych materyj politycznych* ks. Popławskiego² i *Les elements de la morale* p. Bertranda, do logiki, czytając *Elementa artis logico-criticae* Antonii Genuensis i *La logique ou l'art de penser avec des observations propres à former le jugement*; z raportu dowiadujemy się, że Śniadecki zakres swych studjów częściowo zmienił, choć zachował zasadniczą linię, wskazaną mu przez Kollataja.

Gdy 28 lutego 1778 r. odsyłał raport do Komisji Edukacji Narodowej, wskazywał, że w nauce moralnej, czyli ekonomice, podług tabeli ekonomji politycznej, posługiwał się książkami Wolfjusza *Jus naturae*, Popławskiego *Zbiór materyj politycznych*, Genuńczyka *De jure et officiis* i Duponta de Nemours *Tableau raisonné des principes de l'économie politique*. Naukę tę dawał w środy i piątki po południu, od godziny 3 do 4, a więc przez dwie godziny tygodniowo.

Jak wyglądała ta nauka, daje nam dosyć dokładne pojęcie *Popis roczny z nauk przez pytania*³ i raport⁴, przesłany do Komisji Edukacji Narodowej. Na wstępie nauki ekonomicznej, która miała kontynuować naukę moralną klasy poprzedniej, zastanawiał się Śniadecki nad tem, co to jest prawo eko-

ogłosili pijarzy jako podręcznik szkolny dla swych kolegów. *Elementa scientiarum metaphisicarum*, 1743, 2 wyd. 1766, zalecał właśnie Kollataj Śniadeckiemu. Genovesi był profesorem w Neapolu i wykładał metafizykę, ale także i ekonomję polityczną. Jako filozof był elektykiem i zwolennikiem Chr. Wolfa. Jako ekonomista był zwolennikiem merkantylizmu, stąd widocznie wśród książek do nauki moralnej nie wspomina o nim Kollataj, zalecając go tylko jako filozofa. Inne jego dzieło, *La logique ou l'art de penser avec des observations propres à former le jugement*, wydane w Lionie 1684, znalazło się również wśród książek poleconych Śniadeckiemu.

¹ Burlamaqui Jan Jakób (1694—1748), filozof, publicysta i moralista z Genewy. Z zalecanej mu przez Kollataja książki Śniadecki jednak nie korzystał.

² Antoni Popławski (1739—1786) był członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i z tego tytułu miał przygotować dla szkół dostosowane do programu podręczniki do nauki moralności. Podręcznik na klasę I i II p. t. *Moralna nauka dla szkół narodowych* przygotował w r. 1778, na klasę III nieco później. W tym czasie było znane jego dzieło *Zbiór niektórych materyj politycznych*, Warszawa, 1774. Popławski był również zwolennikiem fizjokratów i całą swoją teorię moralności i ekonomji politycznej budował na założeniu prawa naturalnego. Twórczość jego, jako autora książek szkolnych, omówił Stanisław Tync w dziele, *Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Kraków, 1922.

³ *Klasa VI. Popis roczny z nauk przez pytania*, druk małego kwarta, liczący stron 8 zachował się w zbiorach p. Anny z Balińskich Pereświat-Soltanowej w Jaszunach, w przedruku ukaże się w *Korespondencji* Jana Śniadeckiego, str. 42—47, Kraków, nakładem Akademii Umiejętności.

⁴ Raport wspomniany zachował się w Archiwum Głównem w Warszawie, rkp. Nr. E. 50, karta 17—20, za pierwsze półrocze i karta 35—36 za drugie półrocze. Nosi on tytuł, *Szkoły wojewódzkie krakowskie. Raport półroczny do Prześwietnej Komisji Edu-*

onomiczne, z czego ono wynika i jak w czwartym naturalnym stanie człowieka powstały materje, do prawa ekonomicznego należące¹. Zagadnienie to właściwie już do jego kursu nie należało, ale ponieważ był to rok pierwszy po reformie szkoły, więc nie mógł nie dać choćby krótko odpowiedniego wprowadzenia. Tłumaczył więc, że z nieodbitych człowieka potrzeb, do pożywienia, odzienia i mieszkania ściągających się, wypływa prawo zadosyć czynienia im przez sztukę gospodarską. Potrzeby te zaspokoić można tylko przez używanie dóbr ziemskich².

Z temi pierwszymi słowami sprawozdania Śniadeckiego jesteśmy odrazu u podstaw nauki o prawie naturalnem, przyrodzonem, na którym swą naukę moralną opierali wtedy wszyscy, Staszic, Kołłątaj, Popławski, Strojnowski i ilu ich tam było. Jak w szczegółach sformułowanie prawa natury u Śniadeckiego wyglądało, nie możemy dokładnie powiedzieć, bo raport nie daje nam do tego dostatecznego materiału. Sądząc jednak z dalszych wywodów, idących ściśle śladami fizjokratów, wolno nam wnosić, że jego pojęcie było zbliżone, podobnie jak i u fizjokratów raczej do określenia Locke'a, niż Rousseau'a, który wyszedłszy od podstaw Hobbes'a, przez długi czas nie mógł pogodzić wewnętrznych sprzeczności swojej teorii³.

Stan naturalny człowieka nie jest to więc stan dzikości, ale stan, w którym ludzie rządzą się prawami naturalnymi, prawami przyrodzonymi, danymi tak życiu społecznemu, jak przyrodzie są dane od Boga prawa fizyczne. Prawa te rządzą ludźmi, nim jeszcze powstały jakiekolwiek urządzenia społeczne. Według tego prawa wszyscy ludzie są wolni i równi, wszyscy mają prawo do życia, a więc nie wolno im się nawzajem niszczyć⁴, nie jest to więc Hobbesowski stan wojny, ale naturalne społeczeństwo. Kto niszczy drugiego, ten właśnie łamie prawo natury, przeciw takiemu trzeba się bronić i to jest obowiązkiem.

kneji Narodowej o naukach klasy VI dnia 28 lutego roku 1778-go. Raport za drugie półrocze ma taki sam tytuł, przy końcu tylko w datach różnica, za drugie półrocze raport bowiem obejmuje czas od dnia 1 marca do dnia 25 lipca roku 1778-go. Do tych dwóch raportów dołączył jeszcze stosownie do przepisów *Z szkół wojewódzkich krakowskich raport nauczyciela klasy VI o uczniach*. Raport ten zachował się w tym samym rps. na karcie 49—50. Wszystkie trzy raporty ukażą się we wspomnianej *Korespondencji* Jana Śniadeckiego na str. 47 i nn.

¹ Jan Śniadecki, *Popis Roczny*, pytanie pierwsze z *Nauki ekonomicznej*.

² Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*.

³ Por. Albert Schinz, *La pensée de Jean-Jaques Rousseau*, Paris, Felix Alcan, 1929.

⁴ Por. Paul Janet, *Historja doktryn politycznych wraz z historją filozofji prawa*, przełożyła E. Rutkowska, przejrzał i uzupełnił doktrynami politycznymi XIX i XX w. prof. dr. A. Peretiatkiewicz, Poznań, 1923, tom II, str. 30.

Drugim naturalnem prawem, z prawa utrzymania życia wypływającym, jest prawo własności, przede wszystkim własności ziemi. Prawa tego człowiek nabywa przez pracę i nikt mu tego prawa odebrać nie może. Woda w źródle jest wodą niczyją, zaczerpnięta w dłoń czy dzban, staje się własnością tego, który ją zdobył przez tę właśnie pracę; to samo jest z ziemią, którą człowiek przez uprawę ulepszył¹. W ten sposób jesteśmy u podstaw nauki fizjokratów, na których oni zbudowali całą swoją teorię.

Te prawa zachowania życia, wolności i własności są oczywiste, każdy je może poznać, gdy posiada dobrze rozwiniętą intuicję, a że nie każdy ją ma, stąd trzeba ich uczyć, co jest najważniejszym obowiązkiem panującego. Skoro bowiem obywatele dobrze pojmą prawo natury, nie będą mogli do niego się nie zastosować. Stąd takie uwielbienie u Śniadeckiego dla Komisji Edukacji Narodowej i dla króla, stąd też w ówczesnych szkołach nauka prawa moralności na prawie natury opartego.

Śniadecki nad podstawowymi zagadnieniami nie zatrzymuje się długo. Widać to ze sprawozdania i pytań, w których zaledwie jedno poświęcił temu zagadnieniu. Tylko jakby ubocznie, przechodząc do reprodukcji, zaznacza, że chodzi o reprodukcję z ziemi wydobytą, że ten kto objął „obręb ziemi pustej, zarosłej i nieużytecznej, przez wydobywanie jej z dziczyzny, przez przysposobienie urodzajności, zbudowanie folwarku, zasadzenie drzew i t. p.”, „nabywa prawa dziedzictwa do tej ziemi, a ustępując ją innemu lub sprzedając, wlewa drugiemu to prawo, którego sam nabył”². Rozumując w ten sposób, staje Śniadecki w zupełności na stanowisku, zajętem przez fizjokratów, którzy prawo własności przypisywali nie robotnikowi rolnemu, nie rolnikowi, bezpośrednio na roli pracującemu, ale większemu lub mniejszemu właścicielowi ziemi, bardzo często właścicielowi olbrzymich latyfundiów, wychodząc z założenia, że oni prawo to odziedziczyli po pierwszych karczownikach, a następnie nabywają go ciągle przez t. zw. nakłady gruntowe³. Jeżeli nie przewidywali słabości tego punktu swej teorii fizjokratów,

¹ Paul Janet, o. c., tom II, str. 31 i nn. Trzeba jednak dodać, że fizjokraci pracy nie nadają znaczenia dzisiejszego. Praca nie wytwarza wartości, wartości tworzy ziemia, więc też pojęcie pracy w dalszym ich rozumowaniu nie gra roli czynnika tworzącego wartość, lecz jedynie użyteczność.

² Jan Śniadecki, *Raport* za pierwsze półrocze.

³ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. t. I, str. 28. „Najsolidniejszy w ich oczach, przynajmniej najczęściej wysuwany jest argument, że właściciele ziemscy pierwsi wykarczowali i uprawili rolę, albo posiadli prawa tych pierwszych karczowników. Wskutek tego im to zawdzięcza nawet klasa produkcyjna, że posiada w swych rękach warsztat twórczy. Oni to dokonywują nieustannie tego, co fizjokraci nazywają w swym języku nakładami gruntowymi, co ma oznaczać wydatki na karczunek nowizn, na ogro-

nie mógł naturalnie widzieć go i Śniadecki, który poraz pierwszy z tego rodzaju zagadnieniami miał do czynienia. Po studjach paryskich, po poznaniu dokładniejszym zdobywszy na polu chemji, możeby już nie trzymał się tak niewolniczo teorii swych wzorów, tymczasem podobnie jak oni pozostawał pod urokiem siły twórczej ziemi i tych, którzy jej siły twórcze do działania niejako rozwiązała, uważał za najważniejszy czynnik w życiu społecznym.

Zagadnienia te jednak, jak już wspominałem, są zaledwie naszkicowane, Śniadecki śpieszy się do omówienia materiału, przypadającego na ten rok nauczania, i szybko od zagadnienia prawa natury i prawa własności przechodzi do reprodukcji.

Reprodukcja jest skutkiem trojakich nakładów: zakładowego, początkowego i corocznego. Odpowiada to ściśle podziałowi fizjokratów na *avances foncières*, *avances primitives* i *avances annuelles*. Nakłady zakładowe (*foncières*), to właśnie te pierwsze prace koło ziemi, uzdatniające ją pod uprawę, wydobywanie jej z dziczyny i zamiana w ziemię uprawną. Do tego dołącza się jeszcze zabudowanie folwarku, pobudowanie dróg, plantacyj, usunięcie kamieni, urządzenie odpływu wód i cały szereg podobnych prac. Są to właśnie te prace, które uzasadniają prawo własności, jak to już wspomniano wyżej. Drugi wydatek, to wydatek początkowy (*avances primitives*) na opatrzenie warsztatu rolniczego, na konie, bydło, sprzęt domowy, nasiona zbóż, dzisiejszym terminem możnaby ten wydatek nazwać kapitałem zakładowym w odróżnieniu od trzeciego u Śniadeckiego wydatku corocznego (*avances annuelles*) na wyżywienie i odziewanie czeladzi i familji, karmienie żywiołu folwarcznego, płacenie rzemieślnikowi za naprawę naczyń i t. p.¹

Wydatek pierwszy i drugi, t. j. zakładowy i początkowy, są podstawą dochodowości gospodarstwa, im są one większe, tem rola wydaje więcej i kraj się bogaci. Do zagadnienia bogacenia się kraju przez rolnictwo powróci jeszcze raz Śniadecki, gdy będzie mówił o cyrkulacji reprodukcji, tymczasem przechodzi do rozdziału reprodukcji na części. Z całokształtu reprodukcji należy wydzielić zwrot wydatków corocznych. Suma ta, odliczona od całej reprodukcji, winna zostać w ręku rolnika, ściślej mówiąc, właściciela ziemi. Następnie od corocznej reprodukcji należy odliczyć część na amortyzację, mówiąc terminem dzisiejszym, wydatku początkowego. Po

dzenie, zabudowywanie i t. d. Właściciel nie wydaje się im tedy wcale ani pasorzytem, ani nawet człowiekiem, otrzymującym dochody z drugiej ręki, jak przemysłowiec, zgarnia on swą część *optimo jure* z racji dawniejszego prawa, dawniejszego i wyższego niż prawo rolnika, jeżeli bowiem rolnik wytwarza produkty, to właściciel wytworzył samą ziemię".

¹ Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*. Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 28—29, przypis 1.

takiem obliczeniu otrzymujemy t. zw. intratę czystą, do której ma zupełne prawo dziedzic. Można by się zapytać, co się ma stać z nakładem pierwszym (zakładowym - *avances foncières*), Otóż ten właściwie w tem obliczeniu nie zostaje uwzględniony, bo on stał się właśnie podstawą nabycia prawa własności. Za prawo własności zapłacił niejako kiedyś ten pierwszy, który ten wydatek uczynił, i stąd ma prawo także do intraty czystej.

Do intraty czystej ma prawo jednak nie tyle dziedzic, jak się wyraża Śniadecki, ale również i zwierzchność krajowa. Można by zapytać z jakiego tytułu, skoro prawo własności posiada ten, który zrobił nakład zakładowy (*avances foncières*). Otóż władza państwowa, a ściślej władza monarchy, u fizjokratów wyrasta ściśle na tle pojęć feodalnych. Pierwszym, który uczynił ziemię zdolną do urodzaju był władca, on też jest w istocie właścicielem ziemskim całego kraju. Mimo całej różnicy stosunków, pojęcie to u fizjokratów utrzymuje się i jest jednym z podstawowych w ich pojmowaniu państwa. Władca jest do pewnego stopnia despota, (mówiłem o tem już na samym początku), jest on jednak despota, wyrastającym na podłożu prawa naturalnego, czemś jakby ojcem patryarchalnej rodziny, najlepszym wyrazicielem porządku społecznego, a przytem i za to ciąży na nim pewne obowiązki. Zgodnie z fizjokratami wylicza je również Śniadecki. Pierwszym obowiązkiem jest strzeżenie porządku naturalnego, a więc prawa własności, a z tem łączy się ściśle obrona kraju i zabezpieczenie wewnętrznego spokoju. Drugim obowiązkiem, tak bardzo przez Śniadeckiego już wychwalonym, jest nauczanie, potrzeba światła nauk, które pokazuje prawdziwą i sprawiedliwą drogę do pomnażania swoich pożytków bez uszczerbku cudzych i otwiera sposoby ich nabierania. Trzecim wreszcie obowiązkiem, płynącym z tego właśnie pierwotnego pojmowania panującego, jako właściciela kraju, jest czynienie nakładów zwierzchniczych¹. Są to potrzeby gospodarstwa publicznego, budowa dróg wodnych i lądowych, opatrywanie porządków dla pomnożenia urodzajów. Na te trzy właśnie jedyne potrzeby państwo i panujący potrzebuje pieniędzy, znacznych i nieprzerwanych dochodów. Dochody te mogą się zamykać jedynie w intracie czystej, bo wszelka inna intrata musi wrócić do ziemi, której nie może być odjęta bez zmniejszenia w przyszłości intraty czystej. Tak więc panujący, jakby niejako współwłaściciel, ma prawo do części intraty czystej, którą pobiera od właścicieli pod formą t. zw. podatków. W tem pojęciu podatek jest właściwie tylko formalnie podatkiem, w istocie bowiem, według tych pojęć, jest to intrata czysta z reprodukcji ziemi, która w pewnej części

¹ Por. Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze i Karol Gide i Karol Rist*, o. c. tom I, str. 46.

jest własnością panującego, panujący więc pobiera tylko sobie należną intratę z swej niejako części ziemi, zamkniętej w ogólnym obszarze danego państwa¹. Ale też innego podatku Śniadecki na równi z fizjokratami zupełnie nie uznaje. Jest to jedyny podatek, podatek gruntowy, bezpośredni, na intracie czystej oparty. Nakładanie podatku, któryby w jakikolwiek sposób uszczuplił majątek, zmniejszył niejako kapitał zakładowy, jest niedopuszczalne. Tak rozumując, wyciąga Śniadecki wniosek, że cała moc fizyczna panującej zwierzchności i cała szczęśliwość obywateli zostaje w intracie czystej, a zatem wszystkie czynności władzy opiekuńskiej równie jako i obywateli do tego końca zmierzać powinny, aby mieć jak największą czystą intratę. Jeżeli się nakłada podatki na kupca lub rzemieślnika, to spadają one na samego dziedzica. Twierdzenie to o spadaniu w ostateczności na właściciela ziemskiego podatków, nałożonych na inne warstwy ludności, pozostaje w ścisłej łączności z pojęciem konsumpcji i cyrkulacji, oraz z podziałem ludności na warstwy: produkcyjną, właścicieli i jałową.

Quesnay podzielił ludność państwa na trzy klasy społeczne; pierwszą, produkcyjną, tworzą rolnicy, drugą tworzą właściciele ziemscy lub też sprawujący władzę, trzecią tworzą przemysłowcy, rzemieślnicy, służba folwarczna, domowa, kupcy i zawody wyzwolone, jest to klasa jałowa². Podział ten z zupełną ścisłością zachowuje również Śniadecki, „rozdzielił całość narodową na trzy klasy obywateli, na rodzajną, zamykającą rolników; ziemską, zawierającą dziedziców i władzę panującą ze wszystkimi posługami publicznymi, i nieurodzajną, zamykającą kupców, rzemieślników, ludzi talentu i dowcipu”. Jest to podział naturalny i według Śniadeckiego, powszechny.

Nie chodzi mi tutaj o tłumaczenie i krytykę systemu fizjokratycznego, zrobiono to już niejednokrotnie, dla wyjaśnienia więc tylko terminów, wprowadzonych przez Śniadeckiego, dodam, że jego podział, podobnie jak podział fizjokratów właściwie dzieli społeczeństwo na dwie wielkie klasy, bo władzę zwierzchniczą, jak ją Śniadecki nazywa, należy wcielić wedle tych pojęć do klasy rolników, natomiast robotników rolnych, a więc służbę folwarczną, do klasy jałowej. Do której klasy należałoby zaliczyć chłopów polskich w owym czasie, tego Śniadecki nie mówi, ale znając ówczesne prądy

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 58. „Udział panującego w podatkach, płynących z intraty czystej, sprowadza się do prawdziwego współposiadania z klasą właścicieli ziemskich. Zgadza się to najzupełniej z koncepcją panującego, przyjętą przez fizjokratów. W istocie właściciele wraz z panującym tworzą jedną klasę współposiadaczy ziemi, z temi samymi prawami, temi samymi obowiązkami, tym samym dochodem. Przez to samo interes panującego zlewa się najzupełniej z interesami kraju”.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 23—24.

możnaby przypuścić, że ich najprawdopodobniej zaliczy do klasy produktywnej, by na tem oprzeć żądanie ich uwolnienia z pańszczyzny. Jednak i to nie jest konieczne dla tego żądania, bo fizjokraci odróżniali warstwy użyteczne od produktywnych. Według nich użyteczny jest kupiec i rzemieślnik, choć są oni ludźmi jałowymi. By tak można społeczeństwo podzielić, trzeba było na to przeoczenia wytwarzania wartości przez pracę, a uznanie za produkt tylko tego, co rodzi ziemia. Jest to stanowisko dosyć prymitywne i tylko przy ówczesnym stanie chemji, biologji i fizjologji możliwe, kiedy się to wydawało, że ziemia rodzi, stwarza pewne wartości, a człowiek te wartości czyni jeno użytecznymi, ale nowych wartości nie stwarza. Produkuje więc tylko ten, kto ten poród ziemi ułatwia i umożliwia, wszyscy inni to ludzie jałowi. Że fizjokraci, a za nimi Śniadecki do warstw produktywnych zaliczyli wielkich właścicieli ziemskich i panującego, to płynęło z tego pierwszego nakładu, który uzasadniał prawo własności; nie był to argument silny i wkrótce został podważony przez Smitha i późniejszych teoretyków, ale nie o to tutaj chodzi.

Podzieliwszy w ten sposób społeczeństwo na trzy klasy, zastanawiał się następnie Śniadecki nad krążeniem (cyrkulacją) bogactw i ich konsumpcją. Jak tę sprawę przedstawił, tego nam dokładnie w raporcie nie produkuje, ale z postawionych uczniom pytań i z punktów, które w raporcie wymienia, można wnioskować, że i tutaj był wiernem echem fizjokratów, którzy tem zagadnieniem bardzo szeroko się zajmowali, kreśląc do tego bardzo misterne tablice, naśladujące krążenie krwi, świeżo wtedy odkryte, zresztą nie dziwnego, twórcą fizjokratyzmu był przecież lekarz¹.

Na zakończenie swego kursu zastanawiał się jeszcze Śniadecki nad wartością pracy i handlem. Mimo że wszelkiego rodzaju pracownik i kupiec jest jałowy, to przecież jest użyteczny, a szczególnie dlatego, że choć nie stwarza nowych wartości, to ułatwia stwarzanie tych wartości rolnikom, a następnie i w związku z tem jest współczynnikiem krążenia bogactw, jest więc z nich każdy pożytecznym członkiem społeczeństwa. Pracują oni wszyscy po to, aby żyć, a ponieważ to jest przecież prawem naturalnem, więc wszelka praca zasługuje na szacunek i opiekę i wszystkie warstwy w narodzie są potrzebne i pożyteczne, choć tylko jedna jest niejałowa.

Zgodnie też z fizjokratami i na ich założeniach się opierając, głosił Śniadecki zasadę wolnego handlu wewnętrznego i zagranicznego², co w ówczesnym czasie było już hasłem bardzo postępowem, a zwłaszcza w szkole, jeżeli się pamięta, jakimi to przepisami był ten handel skrępo-

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, przypis 2 na stronie 23.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 33—41.

wany i ograniczony. Szczegółowe badania historii miast polskich jeszcze dokładniej to kiedyś uwypuklą.

Tak to Śniadecki wykladał w szkole naukę moralną, tak się przecież w planie te lekcje nazywały. Można by się zapytać, co to miało wspólnego z nauką moralną. Dał już na to odpowiedź w swej monografii Tync, dali także i inni. Skoro na tych podstawach mógł zbudować system etyczny Kollątaj¹, skoro to mógł zrobić Popławski², skoro to samo zrobił Staszic³ i inni, to musiał ku temu zdążyć równie i Śniadecki. W ciągu nauki nie ograniczał się tylko do samej nauki ekonomii politycznej czy społecznej, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, ale zdążył ku konkluzjom etycznym. Przecież poznanie praw przyrodzonych miało być podstawą nauki moralności, opartej na zasadach rozumowych.

Z rozważań, dopiero co przedstawionych, wyciągał więc wnioski również i Śniadecki, przekonywując swoich uczniów, że natura gwałtownymi potrzebami pożywienia, odzienia i mieszkania kładzie na ludzi prawo zadosyć im uczynienia. Z tego prawa do życia płynie też obowiązek uprawiania roli. Z uprawy roli wypływa prawo własności, wolność uprawy, spokojne używanie urodzaju, którego nikt nikomu nie może zabronić, wolność odstępowania tych dóbr innym, a więc wolność handlu, nakłada zaś obowiązek dbania o rozwój uprawy ziemi. Kto nie podnosi uprawy ziemi, ten popełnia nieroztropność, pustosząc własne dobro, ale równocześnie popełnia srogość względem innych, zmniejszając masę żywności i podając wszystkich na niebezpieczeństwo biedy i niedostatku⁴. W słowach tych przecież w sposób spokojny jest zawarte to samo głośnie wołanie o ulżenie niedoli chłopa, które tak donośnie, boleśnie i przejmująco odzywa się w pismach Staszica. A tak już jesteśmy na polu etyki społecznej, choć wyszliśmy od ekonomii.

Podobnie „zakończywszy naukę o podatkach, wyciągnąłem — objaśnia Śniadecki — moralne uwagi o spółności, zachodzącej między dobrem władzy panującej i dobrem wszystkich obywateli, pokazując opiekę najwyższej zwierzchności, czuło wpływającą w pomyślność każdego obywatela, a tym sposobem dałem uczuć, jak miłość i przywiązanie do dobra publicznego

¹ Por. L. Dobrzyńska-Rybiecka, *System etyczny Hugona Kollątaja*, w Krakowie, Nakładem Akademii Umiejętności, 1917.

² Por. Stanisław Tync, *Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Kraków, 1922, str. 162—230.

³ Por. Ludwik Kamykowski, *Stanisława Staszica nauka moralna*, Stanisław Staszic, księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego, Lublin 1926, str. 141—180, i osob. odb.

⁴ Por. Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze, rozdz. Uwagi moralne z poprzedzających prawd wynikające*.

ścisły ma związek z interesem prywatnym każdego”¹. Przecież to znowu jakby kazanie Skargi o miłości ku ojczyźnie, choć przecież tylko mowa o podatkach. A gdy jeszcze wspomni o wojnie, to już wtedy zjawi się wyraźne wołanie o poświęcenie się dla ojczyzny; „gdy zwyczajne podatki nie wystarczą, sam dziedzic ma ten niedostatek opatrzyć, aby władzę panującą uczynił skuteczną w przedsięwzięciu uszczęśliwienia narodu”.

Gdy mówi o cyrkulacji dóbr, znowu dojdzie do wniosku, że każdy obywatel jest społeczeństwu potrzebny, pożyteczny, a więc znowu zjawi się spostrzeżenie, iż opatrność tak ludzi potrzebami jednoczy, że obeiść się jedni bez drugich nie mogą, jednoczy podobnie i całe narody, a więc wszyscy winni sobie wzajemny szacunek, winni się wzajemnie nie niszczyć, bo to się przecież dzieje przeciw naturalnemu porządkowi².

„A tak zebrawszy całą treść tej nauki, wytłumaczył jej potrzebę do dobrego obywatelstwa, zastanawiając się nad tym, że ledwo sama tylko niewiedomość jest przyczyną złych obyczajów w obywatelach i nieszczęśliwości kraju”³.

Znacznie więcej czasu od nauki moralnej, uzupełnianej zresztą nauką religii, dawaną w kościele, poświęcano w tej klasie na naukę logiki. Ta nauka dawana była dwa razy na dzień, z rana od godziny 8 do 9 i popołudniu od godziny 2 do 3. Kołłątaj powołując Śniadeckiego na nauczyciela w szkole przyglównej, najwidoczniej liczył się z dotychczasowym jego wykształceniem na filozofii scholastycznej, bo gdy przy nauce moralności krótko tylko zaznaczał, że nauka ta będzie kontynuować naukę moralną klasy poprzedniej, to tutaj dawał Śniadeckiemu zupełnie wyraźne wskazówki. Ekonomia była właściwie nauką nową, jeżeli na ten temat były u nas jakie prace, n. p. Haura⁴, to w każdym razie nie miała ona tradycji szkolnej, więc też i Śniadecki zaczynając jej wykład, podejmował nowy temat wedle tych pojęć, które wtedy były powszechne i w szkole przyjęte. Inaczej było z logiką; logiki uczono już od dawna i miała ona w szkole swoją głęboko zakorzenioną tradycję, sam nauczyciel na niej się wychował, a teraz trzeba było z nią zerwać, a zawsze trudniej od jednego sposobu pojmowania przedmiotu przejść do innego, niż zaczynać od początku, bez uprzedniego nastawienia. Liczy

¹ Por. Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze*.

² Por. Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze*.

³ Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze, zakończenie raportu Z nauki moralnej*.

⁴ Jakób Kazimierz Haur (1632—1709) ogłosił dzieło p. t. *Oekonomika ziemian-ska generalna*, Kraków, 1675. Ukazywało się ono w kilku wydaniach jeszcze w wieku XVIII,

się z tem Kollataj i daje szczegółowe rady obok wskazania książek, o czym już wyżej wspomniałem.

Wedle wskazówek Kollataja logika ma kierować rozum w dochodzeniu prawdy, nauczyciel musi więc podać jej początki i fundamentalne ustawy, a potem przystosowanie ich do poszczególnych nauk. Ma być to więc coś jakby teoria poznania i metodologia. Założenie tej teorii poznania jest ściśle sensualistyczne, bo nauczyciel ma założyć, że wszelkich wyrażań myślnych początkiem są zmysły. Na podstawie tej krótkiej notatki trudno naturalnie rozstrzygać, czy mamy tu do czynienia z sensualizmem skrajnym Condillac'a, czy też z empiryzmem Locke'a. Można by się dosłuchać w tych wyrażeniach tradycji znacznie jeszcze dalszych, ale wszystko to będą tylko przypuszczenia¹. Sądząc z poleconych Śniadeckiemu do przeczytania książek Antoniego Genovesi, można przypuszczać, że mamy tu do czynienia z wpływem Locke'a, choć może nie bezpośrednim.

Przypomniawszy jeszcze raz cel logiki, która ma prowadzić do poznawania prawdy i unikania błędu, polecał następnie nauczycielowi, by od nocy wiadomszych, prostych, niezłożonych przechodził do wyższych, niewiadomych, złożonych i powszechnych. Miał w dalszym ciągu ukazać nauczyciel źródła błędów, sofizmatów w mówieniu, wnioskach, jakie są przywiązania do strony, zwyczaje zadawnione, branie słów niedokładne, branie rzeczy myślą oderwane za rzeczy istotne, podać reguły zdrowej krytyki do sądzenia o książkach, o wartości świadectw, o dziejach. Ma natomiast unikać metafizyki i wszelkich bałamuctw i dzikich wykwestów², by przygotować młodzież do życia praktycznego.

Jak z tego widać, nauka logiki przekraczała właściwe jej granice, wkra-
czać miała z jednej strony w dziedzinę teorii poznania, z drugiej zaś w dzie-

¹ Na rzecz wyraźnego wpływu Condillac'a w przepisach Kollataja dla Śniadeckiego mogłoby naprowadzać jedno bardzo charakterystyczne wyrażenie, w którym Kollataj przepisuje, że nauczyciel poczynąć będzie w poznawaniu rzeczy od nocy wiadomszych, prostych, osobnych, niezłożonych, postąpi potem do wyższych, niewiadomych, złożonych, powszechnych. Zupełnie podobnie nakazuje Condillac: *Il faut, dans l'exposition, comme dans la recherche de la vérité, commencer par les idées les plus faciles, et qui viennent immédiatement des sens, et s'élever ensuite par degrés à des idées plus simples ou plus composées.* (Condillac, *Essai sur l'origine des connaissances humaines*, publié par Raymond Lenoir, Paris, Armand Colin, 1924, str. 218—219). Trzeba jednak dodać, że choć zdanie Kollataja brzmi niemal jak tłumaczenie z Condillac'a, to przecież nie musi być reminiscencją jego lektury, ale prosto własnym zdaniem Kollataja, sformułowanym tak samo dobrze pod wpływem lektury Condillac'a, jak również i Locke'a, gdyż i Locke taki sam proceder postępowania przy poznawaniu prawdy zaleca.

² Por. Hugo Kollataj, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki*, tom II, str. 15.

dzinę metodologii, względnie retoryki lub poetyki, do niej właśnie do klasy wyższej przygotowując.

Śniadecki przygotowując się do tej nauki, zabrał się uczciwie do pracy, bo w sprawozdaniu swoim wymienia obok książek Genuęczyka, wskazanych mu przez Kollataja, także książkę Narbuta¹, Scherfera², Dalhama³, Mako Pawła⁴ i innych, jak się wyraża. Jacy to byli ci inni, trudno rozstrzygać, ale z tego właśnie sprawozdania można wnioskować, że już teraz musiał poznać bliżej Locke'a⁵, może Bacona, a może już teraz, choć pobieżnie, zetknął się z d'Alembert'em i Condillac'em. Najsilniejszy wpływ wywarła na niego książka Narbuta, która była odbiciem nauki Chr. Wolfa, ale może wśród tych innych znalazł się także drugi wolfjanin Gottsched w tłumaczeniu Mitzlera de Kolof⁶, a może jeszcze jakie inne dzieła, jak już wspominałem, bo w wykładzie znać pewne odstępstwa od systemu Wolfa.

Naukę swoją rozpoczął Śniadecki od uwag ogólnych, ukazujących, że natura sama wlała w człowieka pęd do poznawania i badania świata⁷, ale

¹ Narbut Kazimierz (1738—1807), pijar, nauczyciel w kolegiach pijarskich, ogłosił podręcznik szkolny, *Logika czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkiem prawdy dochodzić i strzec się fałszu*, Wilno 1769. Książka ta jest odbiciem poglądów Chr. Wolfa.

² Karol Scherfer, jezuita, był profesorem matematyki w uniwersytecie wiedeńskim. W polsce ogłoszono jego tłumaczenie z de la Caille'a, *Lectiones elementares algebrae et geometriae in latinum traductae* a Carlo Scherfer, Wilno 1773.

³ W Polsce była znana i w wielu szkołach stosowana książka Florjana Dalhama, *De ratione recte cogitandi, loquendi et intellegendi libri III*, Augsburg 1762.

⁴ Paweł Mako jest autorem szeregu podręczników matematycznych, drukowanych we Wrocławiu.

⁵ By poznać dzieło Locke'a nie trzeba było umieć po angielsku, od roku 1700 istniało już tłumaczenie francuskie dzieła Locke'a, p. t. *Essai philosophique concernant l'entendement humain* par M. Locke. Tłumaczenia tego dokonał Piotr Coste, a znane było u nas w Polsce, bo wymieniają je raporty nauczycieli, składane Komisji Edukacji Narodowej.

⁶ Wawrzyniec Mitzler de Koloff (1711—1778), zasłużony na polu rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego, przetłumaczył na język polski dzieło Jana Krzysztofa Gottscheda (1700—1766), profesora filozofii i poetyki w Lipsku. Dzieło to: *Erste Gründe der gesammten Weltweisheit*, 1733, w polskim tłumaczeniu ma tytuł: *Pierwsze prawdy całej filozofii, w których wszystkie filozofskie nauki przyzwoitym porządkiem wyłożone i na dwie części podzielone są kwoli tym, którzy publiczne w akademjach lekcje biorą. Część teoretyczna albo uważająca*, Warszawa, 1760. Gottsched jest popularyzatorem filozofii Chr. Wolfa, a jego książka w polskim tłumaczeniu jest jednym więcej przyczynkiem do niezbadanego dotąd dokładnie polskiego Wolfjanizmu.

⁷ Zestawienie wszystkich okruszyn myśli, z których się wykłady logiki Śniadeckiego składały, jest rzeczą niezwykle trudną. Śniadecki wykładów swych w jakimś dziele, czy skrypcie nie pozostawił, mamy tylko raport, który jest przecież, mimo całą swoją

też sama natura położyła przed człowiekiem szereg przeszkód, utrudniających mu poznanie. Przeszkody te są natury zewnętrznej i wewnętrznej, a sprawiają, że jeżeli jesteśmy bez żadnego wiodza, to łatwo popadamy w cały szereg omyłek i albo nie możemy rzeczy wcale poznać, albo poznajemy błędnie i fałszywie. Stąd rodzi się konieczność posiadania jakichś wskazówek, jakichś przepisów, prowadzących rozum nasz drogą prawdy do poznania dobrej rzeczy i ubezpieczenia go od błędów. Identyczny zupełnie cel logice zakreślali Gotsched i Narbut. Według Gotscheda „logika jest to umiejętność ku przyzwoitemu używaniu rozumu naszego na szukanie i rozsądzenie prawdy”, Narbut w samym już tytule zaznaczał, że logika to nic innego tylko „rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkim prawdy dochodzić i strzec się fałszu”. Obaj ci autorowie a z nimi i Jan Śniadecki w określeniu celu logiki i jej pola działania są wiernym echem Wolfa, który kilkakrotnie w swych dziełach w podobny sposób określał cel i istotę logiki. Według Wolfa logika to jest właśnie ta część filozofii, „quae usum facultatis cognoscitivae in cognoscenda veritate ac vitando errore tradit”¹. Wolf nie zawsze taki utylitarny cel zakreślał logice, owszem interesowała go również i strona teoretyczna logiki, ściślej krytyka poznania, którą później tak wybitnie rozwinie Kant. Śniadecki pod naciskiem autorów polskich, a w większej jeszcze mierze tendencji Komisji Edukacji Narodowej (sam to wyraźnie w raporcie zaznacza) interesuje się przede wszystkim stroną praktyczną logiki. Ten motyw skłonił go, jak i Kołłątaja wskazówki, do usunięcia całego działu nauki o sylogizmie, bo mu się wydał zupełnie niepotrzebny w życiu codziennym, chyba do jakiejś wykrętnej kazuistyki, a to przecież nie jest celem szkoły, by takich mło-

dokładność, tylko streszczeniem, a na podstawie takiego streszczenia czynione zestawienia nie posiadają bezwzględnej pewności, mimo że Śniadecki wymienił nam książki, któremi się posługiwał. Jeżeli raz się zdarzy stwierdzić, że Śniadecki miał jednak w rękach i posługiwał się książką, której w swym raporcie nie wymienił (tak się sprawa przedstawia z Locke'm, jak się później będzie się można przekonać) to można suponować, że i w wielu innych wypadkach mamy to samo. Sam początek wykładu o tym pędzie do wiedzy, jest może nie tyle reprodukcją myśli Locke'a, ile o wiele starszych — Cycerona. Cały ten początek ma bardzo wybitny ton Cyceroński, wystarczy z nim zestawić choćby takie powiedzenie: „Wszystkich nas bowiem ciągnie i wiedzie do chęci nabycia wiadomości i umiejętności, w których celować za rzecz piękną mamy, zostawać w błędzie lub niewiedomości, mylić się lub dać się oszukać za hańbą, za nieszczęściem poczytujemy. W tem tak znacnem i chwalebnem dociekaniu prawdy dwóch błędów unikać mamy: jeden jest ten, abyśmy rzeczy nieznanych za znane nie brali, i abyśmy się nierozumnie na to nie zgadzali, co jest dowiedzionem”. Cycero, *O powinnościach* (*De officiis*), ks. I, rozdz. VI. tłum. E. Rykaczewskiego; *Pisma filozoficzne* Marka Tulliusza Cycerona, cz. II Poznań, 1879, str. 230.

¹ Chr. Wolf, *Philosophia rationalis sive logica*, 1732, par. 61, 135.

dzieńców kształcić. Stąd też Śniadecki wyznaje, że „opisała się istota logiki, że ona dokazuje w nas tego, t. zn. unikania błędów, pewnemi prawidłami przez sztukę dobrego myślenia w tym wszystkim, cokolwiek pod światło rozumu podpada”¹.

Określiwszy w ten sposób cel logiki, przeszedł następnie do krótkiego ujęcia jej historii, w której usiłował wykazać, że pole logiki było poprzednio bardzo ścieśnione, bo stosowano ją tylko do sporów szkolnych (tak Śniadecki tłumaczy wyraz: scholastyka), natomiast „świeżsi filozofowie opuściwszy te tereny, opatrzyli ją w reguły praktyczne i przystosowali jej użycie do nauk i wszystkich spraw ludzkich”. Jak Śniadecki przedstawił tę historię logiki i którym to filozofom tę wielką zasługę przypisał, trudno twierdzić, bo skoro nie trzyma się wiernie żadnej książki, lecz stara się stworzyć własny kurs, to nie można wnioskować przez analogję, za podstawę ten lub ów podręcznik logiki wzięwszy.

Zagadnienia, dotąd poruszone, tworzyły jakby wstęp do właściwej logiki. Jak we wzorach Śniadeckiego, tak i u niego jest owa logika jakby częścią psychologii myślenia. Tak jest zresztą i u Locke’a, którego rozważania mają charakter bardzo silnie psychologiczny, było to zresztą cechą wspólną empiryków i sensualistów.

Śniadecki rozpoczyna od utartych już pojęć, t. zw. władz duszy, a jak Śniadecki się wyraża, spraw duszy, kładąc widocznie silniejszy nacisk na wytwór niż na źródło, z którego on pochodzi. Byłby to ślad wykształcenia scholastycznego i pewnego odsunięcia się do silnego psychologizowania.

Widocznie chcąc uniknąć zupełnie zagadnień metafizycznych, nie zastanawia się prawie nad zagadnieniem, co to jest dusza, nie mamy do tego dostatecznego materiału w raporcie, nie ma też wśród pytań dla uczniów ani jednego, któreby na to zagadnienie kazało odpowiadać. Można więc znowu tylko przypuszczać przez wnioskowanie z dalszego toku, że odpowiedziałby na to pytanie chyba po myśli Wolfa, twierdząc za nim, że dusza jest „ens istud, quod in nobis sibi sui et aliarum rerum extra nos conscius est”², a możeby dodał jeszcze jakie inne jego określenie. W każdym razie, gdy mu przyszło określić władze duszy, podzielił je wiernie za Wolfem na pośledniejsze i szlachetniejsze, dokonując i tutaj pewnego skrótu w wywodach. Wolf dzieli władze duszy na *cognoscitiva* i *appetitiva*³, a dopiero w każdym z tych działów wprowadza podział na niższe (*pars inferior*) i wyższe (*pars superior*). *Cognoscitiva* to są władze

¹ Jan Śniadecki, *Raport* za pierwsze półrocze.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, 1738, par. 20.

³ Chr. Wolf, *Philosophia rationalis sive logica*, 1732, par. 60.

poznawcze, *appetitiva* to objawy woli. Śniadecki pomija zupełnie objawy woli (*appetitiva*) a przechodzi odrazu do władz poznawczych (*cognoscitiva*) i w te za Wolfem wprowadza swój podział na niższe i wyższe, czyli szlachetniejsze i pośledniejsze.

Wśród tych szlachetniejszych (*pars superior*) znajduje się atencja (uwaga), abstrakcja, refleksja, dowcip i rozum; wśród niższych (*pars inferior*) czucie, przeświadczenie, poznawanie, imaginacja, przypominanie i pamięć.

Jakie znaczenie Śniadecki nadawał poszczególnym terminom, tutaj wprowadzonym, to istotnie rzecz trudna do rozstrzygnięcia. Musiał coś o nich obszerniej mówić, bo w pytaniach każe uczniom dawać definicje, co to jest władza czucia, władza poznawania, co jest atencja, abstrakcja, refleksja, przeświadczenie, pojmowanie, dowcip, rozum, z raportu jednak nie otrzymamy żadnych po temu wskazówek. Z postawionych pytań możemy wnosić, że władzą czucia nazywa Śniadecki, to wszystko, co Wolf nazwał *pars inferior* a więc zmysły (wrażenia zmysłowe, choć nie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu), wyobraźnię (imaginację) i pamięć, władzą zaś poznawania objął Wolfa *pars superior*, a więc uwagę (atencja), refleksję i rozum. Obok tych terminów właściwych Wolfowi mamy jeszcze u Śniadeckiego przy władzy czucia (*pars inferior*) pojęcia takie, jak przeświadczenie i przypominanie, przy władzy poznawania (*pars superior*) władzę abstrakcji i dowcip.

Spróbujmy się nad temi terminami na chwilę zatrzymać. Otóż należy stwierdzić, że Śniadecki terminów czucie i poznawanie używa w podwójnym znaczeniu. Pojęcie czucie jest u niego raz nadrzędne, nazywa się wtedy władzą czucia i odpowiada Wolfa *pars inferior*, która jest częścią władzy, zwanej *cognoscitiva*, drugi raz jest znowu pojęciem podrzędnym w stosunku do władzy czucia i oznacza jedno z pojęć, objętych terminem władzy czucia (*pars inferior*). Termin poznawania ma jeszcze różnorodniejsze znaczenie, jest on nazwą, odpowiadającą Wolfa władzy, zwanej *cognoscitiva*, a więc pojęciem, obejmującym pełny zespół władz poznawczych, czyli całości nauki, która o tem mówi, t. j. wyczerpuje zakres logiki, drugi raz poznawanie to jakby Wolfa *pars superior*, a więc część tylko poznawania w znaczeniu najogólniejszym (*vis cognoscitiva*), wreszcie trzecie znaczenie to to, które się da wydedukować z zestawienia z pojęciem czucie w węższym znaczeniu i przeświadczenie, odpowiadałoby to *apercepcji*, lub też wyrazowi *sensio*, w znaczeniu *apercepcji* użytemu. Znaczenia te dają się ustalić na podstawie roli, które Śniadecki daje poszczególnym władzom przy powstawaniu wyobrażeń.

Wyobrażeniom poświęca Śniadecki całą część swej nauki i mają one u niego to samo znaczenie, jakie im nadaje Narbut, to znaczy odpowiadają

temu, co niektórzy logicy nazywają pojęciem, a co możnaby określić łacińską nazwą: idea.

Otóż mówiąc o tych wyobrażeniach, Śniadecki zaznacza, że wyobrażeń jasnych nabywamy przez czucie, rozeznanych przez atencję, dostatecznych przez refleksję, powszechnych przez abstrakcję, złożonych niektórych przez imaginację. Z tych określeń możemy wnioskować, że czucie jest czymś, co oznacza wrażenia zmysłowe, ale równocześnie odpowiada także pojęciu sensio, aperceptio. Sensio w znaczeniu aperceptio jest już wrażeniem zmysłowym, ale w odniesieniu do świadomości, możnaby powiedzieć, jest wrażeniem zmysłowym uświadomionym, a więc już tutaj zaczyna działać uwaga. Wolf określa sensio w znaczeniu aperceptio w ten sposób: „Dum attentionem nostram in hoc convertimus, quod rerum perceptarum nobis conscius sumus, nostri enim conscius sumus. Sed tum apperceptionem, actionem quandam animae percipimus et nos per eam tamquam subjectum percipiens ab objectis, quae percipiuntur, distinguimus, agnoscentes utique percipiens subjectum esse quid diversum a re percepta”¹. Skoro to weźmiemy pod uwagę, to rozumimy, że wyobrażenia takie są jasne, ale jeszcze nierozeznane, by takimi były potrzebna jest właśnie uwaga, attentio.

Co znaczy w takim razie przeświadczenie, które Śniadecki umieścił na drugim zaraz miejscu. Można przypuścić, że nie jest to nic innego tylko sensus intimus, zmysł wewnętrzny (tak go sam nazywa w *Pytaniach*), czucie, sensio, ale skierowane ku wrażeniom wewnętrznym, czy też wewnętrznym, myślowym, czy też uczuciowym przemianom, szczególnie ku uczuciom i aktom woli i stąd w dalszym ciągu o tem Śniadecki nie mówi, boby go to zaprowadziło ku władzy zwanej appetitiva, a to zaś nie jest jego celem w tym kursie.

Najprawdopodobniej jednak Śniadecki wprowadził ten termin, idąc za Condillac'em, choć później z tego wprowadzenia nie wyciągnął odpowiednich konsekwencji. Condillac wprowadzał go, by pogodzić dość sprzeczne z sobą stanowiska Kartezjusza, Mallebranche'a i Leibniza z stanowiskiem Locke'a. Według Locke'a jeżeli wyobrażenia są duszy nieznane (dont elle ne prene jamais connaissance), to w takim razie ich zupełnie nie ma, tamci zaś utrzymywali możliwość istnienia wyobrażeń (idea) nieuświadomionych. Condillac rozstrzyga tę sprawę wprowadzeniem pojęcia jeszcze innego: conscience. „Il suffit dans celui-ci de remarquer que, de l'aveu de tout le monde, il y a dans l'âme des perceptions qui n'y sont pas à son insu. Or ce sentiment qui lui en donne la connaissance, et qui l'avertit du moins d'une

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 25.

partie de ce qui se passe en elle, je l'appellerai conscience" ¹. W dalszym ciągu wyjaśnia Condillac, że jeżeli ktoś przyjmuje bezwzględnie stanowisko Locke'a, to dla takiego jego pojęcie conscience pokrywa się zupełnie z pojęciem Locke'owej percepcji.

Najprawdopodobniej Śniadecki to wyrażenie Condillaca przetłumaczył przez termin przeświadczenie, nie chcąc tłumaczyć przez wyraz sumienie lub świadomość, i najprawdopodobniej nie mając z tym terminem co dalej zrobić, czuł się rozgrzeszony uwagą Condillac'a, że trudno go odróżnić w istocie od percepcji, i dlatego też w dalszym ciągu nad tem pojęciem się nie rozwodzi.

Na trzecim miejscu w szeregu władz pośledniejszych umieścił Śniadecki poznawanie. Jakie znaczenie nadaje temu wyrazowi, już wspomniałem. Dla pełności dodam, że w pytaniach wprowadza ściślejszą terminologję niż w raporcie, w pytaniach wyraźnie odróżnia władzę poznawania i pojmowanie. Mimo tego rozróżnienia trudno jednak określić, co ten termin ma oznaczać, bo różnica między czuciem w tem znaczeniu, jakie mu nadawano wtedy, a pojmowaniem jest niewidoczna, jedno i drugie da się sprowadzić to *aperceptio*, chyba żeby to można nazwać ostatecznym rezultatem *aperceptji* a więc jakby jakimś specjalnym gatunkiem pojęcia, *idea materialis*.

Możliwe jednak, że i tutaj, jak poprzednio, mamy do czynienia z wprowadzaniem dość nieopatrzem z strony Śniadeckiego, ze względu na dalszy przebieg jego rozumowania, terminów Condillac'a i ich tłumaczeniem na język polski. Naprowadza na takie przypuszczenie umieszczenie tego pojęcia w dziale niższym, tuż obok przeświadczenia z jednej strony, a *imaginacji* z drugiej strony. W szeregu tym znajdują się w dalszym ciągu jeszcze przypominanie i pamięć. Otóż biorąc to pod uwagę, możnaby przypuszczać, że jest to tłumaczenie Condillac'a terminu *contemplation*, który nie ma nic wspólnego ze znaczeniem mistycznym tego wyrażenia. Według Condillac'a *contemplation* „consiste à conserver, sans interruption, la perception, le nom ou les circonstances d'un objet qui vient de disparaître. Par son moyen nous pouvons continuer à penser à une chose au moment qu'elle cesse d'être présente. On peut, à son choix, la rapporter à l'imagination ou à la mémoire: à l'imagination, si elle conserve la perception même, à la mémoire, si elle n'en conserve que le nom ou les circonstances” ².

Takie tłumaczenie jest tylko przypuszczeniem, ale ono wyjaśnia, skąd wzięło się u Śniadeckiego tyle pojęć, które mu potem okazały się zbyteczne.

¹ Condillac, *Essai sur l'origine des connaissances humaines*, Paris, A. Colin, 1924, str. 18.

² Condillac, o. c. str. 24—25.

Wprowadzaie ich jednak i roztrząsanie w wykładzie jeszcze silniej logikę zamieniało właściwie na psychologję myślenia, przeciw czemu później będzie się jednak Śniadecki bronił, obecnie z obawy, by nie być zbyt blisko dawniejszej tradycji logicznej wpada w ostateczność w przeciwnym kierunku, choć inaczej rozpoczął.

Pojęcie imaginacji w działalności filozoficznej i literackiej odegrało poważną rolę, warto więc się przyjrzeć, jakie znaczenie nadaje on temu terminowi w chwili, gdy się zjawia u niego poraz pierwszy. Przez imaginację nabywamy pojęć niektórych złożonych. Imaginacja w niektórych rzeczach służyć tylko powinna do wspomżenia myśli, a nie do odkrycia nam własności w rzeczach. Z określeń tych widać, że imaginacja nie ma, właściwie mówiąc, znaczenia poznawczego, o rzeczach nic nie mówi, odgrywa tylko rolę pomocnika, bo przecież to jest tylko, według Wolfa, „*facultas producenti perceptiones rerum sensibilium absentium*”; taka właśnie *facultas* nazywa się *facultas imaginandi, seu imaginatio*¹. Nic dziwnego, że Śniadecki z jej powodu robi tyle zastrzeżeń. Po latach wprowadzi jeszcze Śniadecki obok terminu imaginacja termin drugi: fantazja i skieruje przeciw niemu cały atak, bo to będzie „*facultas fingendi, facultas phanstamatum, facultas divisione ac compositione producenti phantasma rei sensu numquam percepta*”², a więc władza przeszkadzająca w prawidłowem i do prawdy wiodącem poznaniu, o które tak przecież Śniadeckiemu chodzi. Do walki klasyków i romantyków jeszcze daleko, ale po latach Śniadecki przypomni sobie kurs swej logiki w szkołach wojewódzkich i gdy mu będzie potrzeba odpowiedniej terminologii, przypomni sobie, czego się od Wolfa i Narbuta nauczył.

Do pojęcia imaginacji wypadnie nam jeszcze raz powrócić, gdy będzie mowa o błędach, których źródłem jest imaginacja, wtedy dokładniej znaczenie, jakie jej nadawał Śniadecki, będzie mogło wystąpić.

Pamięć w procesie poznawania odgrywa również rolę drugorzędną, choć poważniejszą, w każdym razie nie tak niebezpieczną jak imaginacja. Między imaginacją a pamięcią jest ta tylko różnica, że imaginacja podaje percepcje, które jeszcze nie były poddane procesowi (jeżeli się tak wyrazić można) abstrahowania, pamięć zaś idee, wyobrażenia i rzeczy przez nie wyobrażone, a więc już w stopniu, z punktu widzenia poznania, doskonałym. „*Memoria in facultate ideas reproductas et res per eas repraesentantas recognoscendi constituit*”; także można ją nazwać „*facultas perceptiones prae-teritas mediate reproducti et recognoscendi*”³. Po tych określeniach można

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, parg. 92.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, parg. 138.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, parg. 175 i 230.

sądzić, że przypominaniem nazwał Śniadecki samą funkcję, którą władza pamięci wykonuje. Zresztą nic nam bliżej sam o tem nie mówi.

Mimo to jednak wprowadzenie dwu terminów pamięci i przypomnienia każe się nam nieco nad tą sprawą zatrzymać. Według Locke'a odróżnienie pamięci od przypominania jest dosyć trudne. Dla Locke'a pamięć jest jakby jakimś schroniskiem, w które odkładamy nasze idee, to znowu jest tylko zdolnością umysłu odnowienia ich¹.

Znacznie wyraźniej występuje ta sprawa u Condillaca, który wprowadza obydwa terminy, *reminiscence* i *mémoire*, a więc jak u Śniadeckiego przypominanie i pamięć. Według Condillaca *reminiscence* jest właściwie jakby odmianą *conscience*, która „si elles (nos perceptions) se répètent, elle nous avertit souvent que nous les avons déjà eues, et nous les fait connaître comme étant à nous, ou comme affectant, malgré leur variété et leur succession, un être qui est constamment le même nous. La conscience, considérée par rapport à ces nouveaux effets, est une nouvelle opération qui nous sert à chaque instant et qui est le fondement de l'expérience. Sans elle chaque moment de la vie nous paraîtrait le premier de notre existence, et notre connaissance ne s'étendrait jamais au-delà d'une première perception: je la nommerai réminiscence². Wedle tego określenia jest ona więc jakby czynnikiem ciągłości naszego życia psychicznego.

W przeciwstawieniu do *reminiscence*, *mémoire* jest zdolnością przypominania sobie idei, w której już nie możemy odtworzyć wszystkich szczegółów, pamięć jest więc uboższa w tem pojęciu od wyobraźni, która odtwarza całą percepcję z wszystkimi szczegółami³.

W szeregu władz szlachetniejszych (*pars superior*) pierwsze miejsce zajmuje atencja (uwaga), jest ona sprawczynią wyobrażeń rozeznanych. Może to uczynić, bo jest „*facultas efficiendi, ut in perceptione composita partialis una maiorem claritatem ceteris habet*“⁴, jak mówi Wolf, a więc rozeznaje jedno wyobrażenia od drugich, taką samą rolę przyznawał uwadze i Locke, a nawet Leibniz, od którego wiele pojęć przejął i spopularyzował Wolf.

Po atencji (uwadze) następuje z kolei abstrakcja, która stwarza wyobrażenia powszechne. Powszechność ta polega na pewnego rodzaju niezależności od percepcji pewnych jej części: „*si ea, quae in perceptione distin-*

¹ Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. II, rozdz. 10, par. 2.

² Condillac, o. c. str. 22—23.

³ Condillac, o. c. str. 24.

⁴ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 237. Określenie to nie odbiega zresztą od określenia Locke'a, który podobnie zaznacza, iż uwaga sprawia, że nasze percepcje stają się jasne i rozeznane. (Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. II, rozdz. 1, par. 8).

guimur, tamquam a re percepta seiuncta intuemur, ea abstrahere dicimur", poucza nas Wolf¹, a ta nauka odpowiada w zupełności pogładowi Śniadeckiego.

W swym szeregu umieścił Śniadecki po abstrakcji refleksję, choć właściwie ona w tworzeniu wyobrażeń poprzedza czynność abstrakcji. Refleksja tworzy wyobrażenia dostateczne, bo jest „attentionis successiva directio ad ea, quae in re percepta insunt”². Przez takie skierowanie uwagi na poszczególne części percepcji dochodzimy do wyobrażeń powszechnych od dostatecznych, czyli dostatecznie znanych.

Szereg tych władz kończy dowcip i rozum. Rozum (intellectus) jest to „facultas res distincte repraesentandi”³, a więc jest niejako zakończeniem całego procesu tworzenia pojęć (wyobrażeń-ideae) i jest punktem wyjścia dla dalszych części logiki. Obok rozumu i przed nim figuruje w pytaniach i w raporcie jeszcze dowcip. Jakie znaczenie ma ten wyraz u Śniadeckiego w logice? Z raportu się nie dowiemy, a więc ubocznie możemy wnioskować, że jest czymś odrębnym od rozumu, najprawdopodobniej czymś, co byśmy dzisiaj nazwali inteligencją. Wolf nazywa go raz Vernunft, to znowu ratio pura i twierdzi, że jest to „facultas nexum veritatum universalium perspicendi”⁴. Takie określenie odpowiadałoby najlepiej właśnie terminowi inteligencja, ale w takim razie rola jego w stosunku do rozumu jest nie zupełnie wyraźna, a nawet możnaby powiedzieć, że jest to cecha rozumu, określenie jakby jego stopnia zdolności i nic więcej. Jak już to było poprzednio, tak i tutaj wprowadzenie terminu jednego więcej zawdzięcza najprawdopodobniej Śniadecki Condillac'owi, który wyraźnie rozróżnia pojęcie la raison i l'esprit. Condillac przyznaje, że terminowi l'esprit nadajemy wiele znaczeń, „mais selon qu'on prend ces opérations à part, qu'on en réunit plusieurs, ou qu'on les considère toutes ensemble, on se forme différentes notions, auxquelles on donne communément le nom d'esprit. Il faut cependant y mettre pour condition que nous les conduisions d'une manière supérieure, et qui montre l'activité de l'entendement”⁵. Określenie

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 282. W tym wypadku Śniadecki jest bliższy Wolfa niż Condillac'a, według którego abstrahowanie polega na oddzielaniu od siebie idei, które były złączone. (Por. Condillac, o. c. str. 42).

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 257. Pojęcie Wolfa ostatecznie da się pogodzić również z Condillac'em, który twierdzi: „Cette manière d'appliquer de nous-mêmes notre attention tour à tour à divers objets ou aux différentes parties d'un seul, c'est ce qu'on appelle réfléchir. Condillac, o. c., str. 38.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 275.

⁴ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 275 i 483.

⁵ Condillac, o. c., str. 62.

Condillac'a nie odbiega właściwie od określeń powyższych i wprowadzenie tego terminu nie ma specjalnie ważnego znaczenia w procesie poznawczym, nie też dziwnego, że w dalszym wykładzie Śniadeckiego nie odgrywa to pojęcie żadnego specjalnego znaczenia.

Produktem działania tych wszystkich władz, jak już wspominałem, są wyobrażenia, wyobrażenia stają się przedmiotem dalszych działań tych władz i odpowiednio do tego cała logika dzieli się na cztery działy: na naukę 1) o wyobrażeniach, 2) o rozsądkach (sądach), 3) o wnioskach (wnioskowaniu) i 4) o porządnym myśli rozłożeniu (*methodus cogitandi*), czyli metodologię.

Najobszerniej zajmuje się Śniadecki częścią pierwszą, nauką o wyobrażeniach, (ideach, pojęciach). Chcąc dać określenie wyobrażenia słowami Śniadeckiego, trudno uniknąć tautologii, bo możnaby to tak określić: wyobrażenie jest to proste rzeczy wyobrażanie sobie, gdy to przełożymy na język Wolfa otrzymamy określenie, „*repraesentatio rei dicitur idea, quatenus rem quandam refert, seu quatenus obiective consideratur*”¹.

Wyobrażenia dzieli Śniadecki na kategorie ze względu na sposób, jakim się duszy pokazują, i 2) co do rzeczy, które wyobrażają. Wprowadzając ten podział, idzie śladem Narbuta, nawet jego terminologię z niewielką zmianą przyjmując.

Z pierwszego podziału otrzymujemy cztery pary wyobrażeń, przeciwstawionych sobie, wyobrażenia²:

- | | | | |
|----------|--------------|---------------|----------------|
| 1. jasne | 2. rozeznane | 3. zupełne | 4. dostateczne |
| ciemne | pomieszane | niezupełne | niedostateczne |
| (czucie) | (atencja) | (pojmowanie?) | (refleksja). |

Z drugiego podziału otrzymuje Śniadecki dwie grupy wyobrażeń³:

- | | |
|---------------|---------------|
| 1. pojedyncze | 2. szczególne |
| złożone | powszechne |
| (imaginacja) | (abstrakcja) |

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 48. Według Locke'a idea oznacza wszystko, co jest przedmiotem naszego rozumu w jego czynności myślowej, wszystkiego, co nazywamy wyobrażeniem, pojęciem, rodzajem lub czegokolwiek, co zajmuje nasz umysł podczas myślenia. (Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. I, rodz. 1, par. 8).

² Pod terminami wyobrażeń w nawiasach umieściłem nazwy władz, którym odpowiednie wyobrażenia, wedle Śniadeckiego teorii, odpowiadają, jak to wynika z całego dotychczasowego rozważania.

³ Podział wprowadzony przez Śniadeckiego dałby się również odtworzyć przez odpowiednie zestawienie z dziełem Locke'a, chociaż prawdopodobnie jest on powtórzeniem Narbuta. Rozstrzygnąć się ostatecznie z całą ścisłością nie da dla szczupłości wyjaśnień, podanych przez raport Śniadeckiego. Najwięcej materiału mogła tutaj dostar-

W dalszych rozważaniach zajmuje się Śniadecki szczegółowo wyobrażeniami jasnymi i rozeznaniem, bo te są podstawowe i pomagają do poznania w rzeczy własności i charakterów i wytłumaczenia jasnie myśli naszej. Ich przeciwieństwem są wyobrażenia ciemne i pomieszane, a źródłem ich brak uwagi lub też uwaga niedostateczna z powodu pomieszania wewnętrznego, porywczosci lub roztargnienia.

Z tych uwag wyciągał praktyczne wskazówki dla swoich uczniów i dawał im rady, jak unikać błędów, przeciwnych wyobrażeniom jasnym, jak dążyć do zdobycia wyobrażeń rozeznaczonych i jasnych. Przestrzegał szczególnie przed wyobrażeniami, utworzonymi zapomocą imaginacji. Po tych uwagach dawał przykłady rozmaitych wyobrażeń, czerpiąc je z rozmaitych dziedzin życia i od wyobrażeń (pojęć) przeszedł do wyrazów, jako tłumaczy myśli.

Przejsie to jest zupełnie zrozumiałe u tego, który już poprzednio zapożyczał się u Locke'a czy też Condillac'a. Obydwaj ci filozofowie poświęcają specjalne części swych dzieł temu właśnie zagadnieniu¹, przy czem można zauważyć, że Condillac idzie tutaj wyraźnie śladami Locke'a, postępując znacznie jeszcze radykalniej od niego, bo w tok swych rozważań wpłata rozpatrywanie podstawowych pojęć gramatycznych. Zupełnie wyraźnie śladami Condillac'a pójdzie w kilkadziesiąt lat po Śniadeckim Patrycy Przeczytański²; Śniadecki, bardziej umiarkowany w swym sensualizmie, zatrzymuje się na zagadnieniach, poruszonych przez Locke'a.

czyć Śniadeckiemu księga II dzieła Locke'a, poświęcona rozważaniom o ideach. W księdze tej Locke roz. II do VIII poświęca ideom prostym (pojedynczym), rozdz. XII ideom złożonym, podobnie rozdział XXIII, XXIV, Rozdz. XXIX mówi o ideach jasnych i ciemnych, wyraźnych i niewyraźnych (u Śniadeckiego: rozeznane i pomieszane), rozdz. XXX mówi o ideach realnych i fantastycznych, XXXI o ideach adekwatnych i nieadekwatnych (u Śniadeckiego zupełne i niezupełne), rozdz. XXXII o ideach prawdziwych i błędnych, o których sam Locke twierdzi, że można je nazwać także poprawnymi i niepoprawnymi (u Śniadeckiego dostateczne i niedostateczne). Można by ewentualnie także Śniadeckiego idee szczególne i powszechne oprzeć na Locke'a rozważaniach o powstaniu idei złożonych a szczególnie idei najbardziej oderwanych.

¹ U Condillaca, o. c. rozdział *De l'origine et des progrès du langage*; o. c. str. 112—194, u Locke'a w dziele *O rozumie ludzkim*, ks. III.

² Patrycy Przeczytański, *Logika czyli sztuka rozumowania* przez, eksprowinejała ks. pijarów, członka Towarzystwa król. warsz. Przyjaciół Nauk w Warszawie 1816 r. W drukarni księży pijarów. Cały rozdział VIII i IX tego dzieła poświęcony jest wyrazom, układowi wyobrażeń i wyrazów rozdz. VIII, a rozważaniom, jak wyrazy odpowiadają wyobrażeniom i ich względem rozdz. IX. Ten właśnie rozdz. IX jest właściwie już krótkim wykładem gramatyki, w którym autor zajmuje się imionami, przymiotnikami, przymkami, słowami i t. d. Dzieło Przeczytańskiego zasługiwałoby na specjalne omówienie, jako wykwit polskiego sensualizmu.

Zgodnie z Locke'm zaczyna Śniadecki od uzasadnienia potrzeby używania słów. Gdy Condillac zastanawia się nad wszelkimi sposobami wyrażania naszych myśli i uczuć, gdy w myśl tego w rozważaniach swych zatrzymuje się nad gestem, tańcem, śpiewem, mimiką i podobnymi wyrazami naszych myśli i uczuć, a dopiero potem przechodzi do słów¹, Locke od razu zajmuje się tą kwestją, podkreślając, że mowa jest podstawą życia społecznego. Skoro „Bóg przeznaczył ludzi ku temu, by byli istotami społecznymi, to dał im nie tylko popęd i konieczność życia społecznego, obcowania z drugimi, ale wyposażył ich także mową, która ma być głównym środkiem pomocniczym i wspólnym łącznikiem społeczeństwa”². W konsekwencji ludzie otrzymali organy mównicze, zdolne do wytwarzania dźwięków artykułowanych, ale by te dźwięki nie były papuziem gadaniem, muszą być znakami idei. Śniadecki uzasadnia potrzebę mowy w ten sam sposób, choć mówiąc do uczniów, stara się to wyrazić przystępniej i rozwlekłej. „Po wyobrażeniach nastąpiła nauka o słowach jako tłumaczach myśli. Tu wystawiłem stan człowieka w towarzystwie żyjącego, które bez słów utrzymałby się nie mogło”. W dalszym ciągu dawał przykłady, jak to mowa jest potrzebna, a potem przeszedł do podziału mowy na cywilną, której w potocznych rozmowach używamy i filozoficzną, której w naukach i pismach rozmyślnie (z rozmysłem, czyli mądrze, moglibyśmy powiedzieć) ułożonych się używa. Śniadecki bliżej nam tego podziału nie uzasadnia, ale robi to za niego znakomicie Locke, któremu on ten właśnie podział zawdzięcza. „Co się tyczy porozumiewania się przy pomocy słów (dzielenia się myślą z drugimi), to służy on dwojakiemu celowi:

po pierwsze cywilnemu,
po drugie filozoficznemu.

Po pierwsze. Pod użyciem słów do celów cywilnych rozumiem dokonyujące się podawanie sobie wzajemne myśli i idei, jak się to zwyczajnie dzieje, by zwyczajne stosunki z pomocą mowy i zwyczajna wymiana mniemań o codziennych wypadkach i potrzebach obywatelskiego życia między poszczególnymi ugrupowaniami ludzkimi mogła się utrzymywać.

Po drugie. Pod filozoficznym użyciem słów rozumiem takie zastosowanie, które służy do tego, by dokładne wyobrażenia o rzeczach można było sobie podawać i w ogólnych zdaniach wyrażać niezaprzeczalne i pewne prawdy, na których duch ludzki w swem dążeniu do prawdziwego poznania

¹ Condillac, o. c., str. 112—147.

² Locke, o. c. ks. III, rozdz. I, paragr. 1. Myśli to nie nowe; można je znaleźć jeszcze w starożytności, choćby u Cycerona.

móglby polegać i niemi się zadowolić”¹. Dwa te rodzaje różnią się między sobą stopniem ścisłości.

Dokonawszy tego podziału, przeszedł następnie Śniadecki do przedstawienia reguł, potrzebnych do dobrego mówienia w życiu codziennym. Radzi więc swym uczniom, by wprzód pomyśleli i rozumem wewnętrznym osądzili to, co mają mówić, by unikali szczebietliwości, właściwej młodemu wiekowi, która często bez uwagi i związku za przezorności i roztropności granice przechodzi, bo powinni pamiętać przedewszystkiem na to, w jakim znaczeniu danego wyrazu używają, gdyż nieporozumienia płyną przedewszystkiem z rozmaitego użycia słowa w rozmaitem znaczeniu. Odpowiada to znowu pogładowi Locke’a, który również zwraca uwagę, że niedoskonałość naszej mowy pochodzi z używania wyrazów tych samych na wyrażanie różnych idei, a następnie z tego, że idee, które słowami wyrażamy, nie są jasne i jednorodne².

Od cywilnego (potocznego) sposobu mówienia przeszedł następnie do omówienia sposobu filozoficznego, który zatrudnił go wyliczaniem niektórych błędów, z złego słów brania wynikających, jakie są wątpliwość, ciemność, rozwlekłość w pisaniu. Na co podał reguły i przestrogi. Z tego wyznania można wnioskować, że Śniadecki, przestudjowawszy całą III księgę dzieła Locke’a, dokonywał z niej pewnego wyrobu, starając się przystosować rozważania filozofa angielskiego do potrzeb szkoły. Wybór taki, a względnie skrócenie szerokiej rozprawy Locke’a ułatwił mu sam autor, który pod koniec rozdziału 10 księgi trzeciej zamykając swe badania o błędach w używaniu słów, stwierdza, że skoro celem mowy w ustnym porozumiewaniu się ludzi między sobą jest 1) danie do poznania drugiemu własnych myśli i idei, 2) podanie ich w sposób łatwy i szybki, i 3) podzielenie się z drugim poznaniem jakiejś rzeczy, to gdy tego nie można dopełnić, jest to skutkiem popełnienia jakiegoś błędu.

Pierwszego zadania nasze słowa nie spełniają, gdy 1) ludzie posługują się słowami, którym w duszy (umyśle) nie odpowiadają żadne określone idee, które te słowa powinny wyrażać, 2) jeżeli pospolicie używane i znane słowa stosują do nazwania jakiejś idei, dla której te słowa nie bywają używane, 3) lub też gdy tych samych słów używają na oznaczenie raz tej, drugi raz znowu innej idei. Po drugie nie można z drugim podzielić się własną myślą szybko, jeżeli się nie ma wyrazu na oznaczenie posiadanej idei, a po trzecie nie można drugiemu dać znajomości jakiejś rzeczy, jeżeli nasze idee

¹ Locke, o. c. ks. III, rozdz. 9, paragr. 3.

² Locke, o. c. ks. III, rozdz. 9 i 10. W rozdziale 9 zajmuje się Locke niewłaściwym użyciem wyrazów w rozdz. zaś 19 podaje szereg rad, jak temu niewłaściwemu używaniu wyrazów zapobiec.

nie odpowiadają rzeczywistości, wtedy bowiem i wyrazy, użyte jako nazwy tych idei, rzeczywistości nie odpowiadają¹.

Gdy w dalszym ciągu przechodził do zastanowienia uczniów nad nieprawem słów czczych i nic nieznaczących używaniem, którymi wypełnione były pisma szkolnych filozofów, w ciemności światła szukających, miał w pamięci zarzuty Locke'a, a może silniejsze wyrażenia Condillac'a, który stwierdzał, że z największym zaufaniem do słów odnosili się ci, którzy ich najbardziej nadużywali. „Il est curieux de remarquer avec quelle confiance on se sert du langage dans le moment même qu'on en abuse le plus. On croit s'entendre, quoiqu'on n'apporte aucune précaution pour y parvenir. L'usage des mots est devenu si familier, que nous ne doutons point qu'on ne doive saisir notre pensée, aussitôt que nous les prononçons, comme si les idées ne pouvaient qu'être les mêmes dans celui qui parle et dans celui qui écoute. Au lieu de remédier à ces abus, les philosophes ont eux-mêmes affecté d'être obscurs. Chaque secte a été intéressée à imaginer des termes ambigus ou vides de sens. C'est par là qu'on a cherché à cacher les endroits faibles de tant de systèmes frivoles ou ridicules...”².

Idąc dalej za radą Locke'a, podał regułę, że przy czytaniu dzieła trzeba starać się przedewszystkiem zrozumieć autora i znaczenie wyrazów, jakie on im nadaje, a nie podsuwać pod wyrazy swoich znaczeń. W dalszym ciągu streszczając Locke'a, podawał reguły przeciw błędom, które miały być zarazem przygotowaniem do kursu retoryki w klasie siódmej.

Zakończywszy naukę o słowach, zastanawiał się nad przyczynami błędów w użyciu słów. Charakterystyczną rzeczą jest, że teraz opuszcza swego dotychczasowego mistrza Locke'a, a wraca do Narbuta i Wolfa, którego ten reprodukuje. Widocznie Locke wydał mu się zbyt ścisły, czy niedostępny dla uczniów, gdyż Locke poruszając to samo zagadnienie, zostaje stale na polu rozważań logicznych, Śniadecki zaś wkracza na pole psychologiczne, czy też nawet na pole fizjologii. Możliwe, że skłaniał go ku temu także wzgląd na naukę o zachowaniu zdrowia, której także uczył w tej samej klasie. Cały ten dział nauki logiki miał również cel praktyczny na oku, bo miał „pokazać uczniom, jak zewsząd otoczony jest człowiek niebezpieczeństwem błędzenia”, a nadto miał stanowić podbudowę do dalszej nauki przedmiotu, do działu, mówiącego o rozsądkach (sądach), miał „uspobić uczniów do przyjęcia reguł na czynienie dobrych rozsądków”.

Przechodząc do omówienia źródeł naszych błędów, zaznaczał na wstępie, że jako źródłem naszego myślenia są trzy rzeczy: ciało, dusza i zewnętrzne

¹ Locke, o. c. ks. III, rozdz. 10, paragr. 23, 24 i 25.

² Condillac, o. c. str. 169.

rzeczy, tak też w tych trzech właśnie źródłach myślenia tkwią także źródła jego błędów.

Ciekawą rzeczą jest, że Śniadecki w całej dotychczasowej swej nauce nie dał określenia na to, co rozumie pod pojęciem duszy, a teraz mówi o źródłach błędów w niej tkwiących. W tem wprowadzeniu tak nagle pojęcia duszy bez uprzedniej definicji możnaby się dopatrzeć przykładu Locke'a, który również tem pojęciem się posługuje, ale nie stara się go określić. „Czy dusza zaczyna istnienie przed pierwszymi zawiązkami, czyli organizacją, lub też początkiem życia w ciele, czy jednocześnie z nimi, czy w jakiś czas później, pozostawiam to dyskusji tych, którzy lepiej zastanawiali się nad tym przedmiotem”. W dalszym ciągu Locke', stwierdza tylko, że ujęcie idei jest tem dla duszy, czem ruch dla ciała, nie jej istotą, lecz jedną z jej czynności¹, bo jest wprawdzie rzeczą pewną, „że istnieje w nas coś, co ma władzę myślenia, lecz czy substancja ta myśli ustawicznie lub nie, nie możemy mieć o tem innej pewności prócz tej, jaką daje doświadczenie”². Z tych wypowiedzi Locke'a i podobnych innych można wyciągnąć jedno tylko, że Locke przyjmuje istnienie duszy, ale jej istoty nie stara się określić³, skoro zaś nie określa istoty duszy, jeno zajmuje się funkcją duszy, to jest myśleniem, może w dalszym ciągu mówić tylko o tych źródłach błędów, które tkwią w samym procesie myślenia, a więc może mówić tylko o błędach czysto logicznych, co Śniadeckiemu nie wystarczyło, bo mówi o błędach, których źródłem jest dusza. W tym wypadku, nie mówiąc o tem w swym kursie, wychodził z pojęcia duszy, które dał mu Wolf, twierdząc, że „ens istud quod in nobis sibi sui et aliarum rerum extra nos consciuntur, anima dicitur. Anima est substantia simplex, differt a corpore, est vi quadam praedita, continuo tendit ad mutationem status sui, sibi praesentat hoc universum pro situ corporis organici in universo convenienter mutationibus, quae in organis sensoriis contingent”³. Ponieważ i u Wolfa, i u Locke'a źródłem poznania są zmysły, więc Śniadecki nie widział przyczyny, dla któ-

¹ Locke' o. c. ks. II, rozdz. 1 par. 10.

² W prawdzie znajdujemy u Locke'a ustęp, poświęcony porównaniu duszy i ciała, ale jest w nim mowa nie o duszy, lecz o idei duszy, a to są rzeczy różne. „Nasza idea ciała jest, jak sądzę, ideą o rozciągłej, cielesnej substancji, zdolnej do udzielania ruchu przez uderzenie; nasza zaś idea duszy, jako ducha niematerialnego, jest ideą substancji myślącej i posiadającej władzę pobudzania ciała do ruchu przez wolę i myśl. Te są, jak sądzę, nasze idee złożone ciała i duszy, jako przeciwstawne sobie”. (*O rozumie*, ks. II, rozdz. XXIII, par. 22). Dalsze wywody zmierzają tylko do tego, by na podstawie jedynie obserwacji i rozumowania udowodnić istnienie duszy, jako tego, co w nas myśli. Wywody te dały się Śniadeckiemu pogodzić z określeniami i pojęciami Wolfa, a zdążyły nie do badania istoty duszy, lecz jej objawów.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 20; *Psychologia rationalis*, par. 51, 53, 56, 62.

rejby nie mógł się oprzeć na dowodzeniach Wolfa i jego pojęciu duszy, gdy mu przyszło mówić o błędach poznawania. Przytem trzeba pamiętać, że nie poruszenie tej sprawy choćby ubocznie, przemilczenie istnienia duszy mogłoby być mu poczytane za grube przewinienie, nie tylko w oczach ówczesnego społeczeństwa, ale przede wszystkim w oczach Komisji Edukacji Narodowej, w której łonie szczególnie Poniatowski Michał był na tym punkcie bardzo czuły, czemu się dziwić nie należy, bo chciał przecież zyskać dla idei edukacji publicznej ówczesną opinię polską, co nie było tak łatwą rzeczą.

Wśród przyczyn błędów, tkwiących w duszy, widzi słabość rozumu, złączoną z wielką umienia chciwością, zaufanie, gnuśność umysłu, imaginację i pasję. Gdy się tym terminom przyjrzymy, dojdziemy do przekonania, że właściwie, mimo wprowadzenia nowego pojęcia duszy, a raczej nowego tylko terminu, Śniadecki myśli tylko o błędach, tkwiących w umyśle, czyli naczelnej władzy poznawania. Podobnie zresztą również i Narbut mówi o błędach, tkwiących bądź w naszej myśli bądź w ciele. Że umienia chciwość jest człowiekowi właściwa, to wynika z całego dzieła Locke'a¹, który nawet stwierdza, że my wiele poznajemy nawet mimo naszej woli, więc tembardziej mamy chęć poznania jeszcze więcej.

Co należy tutaj rozumieć u Śniadeckiego przez zaufanie, trudno osądzić, może to jest zbytne zaufanie naszym zmysłom, a może zbytne zaufanie wytworzonym przez nas ideom, które, jak już widzieliśmy, mogą być niejasne n. p., a więc do poznania prawdy niedostateczne. Gdybyśmy domyślali się tutaj większego wpływu Locke'a, moglibyśmy przypuścić to drugie. Z większą jeszcze może słuszością należałoby poszukać wyjaśnienia u Condillac'a, który twierdzi, że „quand nous commençons à réfléchir, nous ne voyons pas comment les idées et les maximes que nous trouvons en nous auraient pu s'y introduire; nous ne nous rappelons pas d'en avoir été privés. Nous en jouissons donc avec sécurité. Quelque défectueuses qu'elle soient, nous les prenons pour des notions évidentes par elles-mêmes: nous leurs donnons les noms de raison, de lumière naturelle ou née avec nous, de principes gravés, imprimés dans l'âme. Nous nous en rapportons d'autant plus volontiers à ces idées que nous croyons que, si elles nous trompaient, Dieu serait la cause de notre erreur, parce que nous les regardons comme l'unique moyen qu'ils ait donné pour arriver à la vérité. C'est ainsi que

¹ Zresztą były to rzeczy znane już od dawna, mógł się z tem spotkać Śniadecki również i u Cicerona, z którego, jak to zobaczymy później, także czerpał w tym czasie pomysły. „W szczególności zaś właściwe jest człowiekowi dociekanie i śledzenie prawdy. Skoro tedy uwolnimy się od zwyczajnych trosk i starań o utrzymanie życia, zaraz pragniemy coś widzieć, usłyszeć, nauczyć się, poznanie tajemnic i cudów przyrodzenia za niezbędnie potrzebne do szczęśliwego życia poczytujemy”. Cicero, *De officiis*, rozdz. IV.

des notions avec lesquels nous ne sommes que familiarisés nous paraissent des principes de la dernière évidence¹.

Także na określenie gnuśności umysłu w połączeniu z chęcią umienia znajdziemy wyjaśnienie u Condillac'a. Dowodzi on, że w ciągu naszego rozwoju duchowego i fizycznego nabywamy cały szereg idei, często błędnych, ale tak się do nich przyzwyczajamy, że nie próbujemy ich sprawdzać, ciekawość zaś pcha nas do coraz nowych rzeczy. Elles (idées) sont si vivement gravées dans notre cerveau, que nous ne saurions penser qu'elles ne fussent pas, où qu'elles fussent autrement. De là cette indifférence pour connaître les choses avec lesquelles nous sommes accoutumés et ces mouvemens de curiosité pour tout ce qui paraît de nouveau².

Jeżeli w tym szeregu znajduje się również słabość umysłu, zawdzięcza ją Śniadecki najprawdopodobniej Locke'owi, który dowodzi, że „ci, którzy nie mogą rozróżniać, porównywać i robić abstrakcji, nie będą w stanie rozumieć i posługiwać się mową, sądzić lub rozumować w zadawalającym stopniu, chyba tylko niewiele, w niedoskonałym stopniu, o rzeczach obecnych i bardzo znanych ich zmysłom”.

Najsilniejszy jednak nacisk kładzie Śniadecki na błędy, płynące z imaginacji i pasyj. Bezspornie na tok tych rozważań wpłynął bardzo silnie Locke. Widzieliśmy już, że Śniadecki umieścił imaginację w szeregu władz poznawczych. Wypłynęło to naturalnie z określenia, jakie imaginacji nadał Wolf. Podobnie poważną rolę w procesie poznawania przypisuje imaginacji Condillac: „elle a lieu quand une perception, par la seule source de la liaison que l'attention a mise entre elle et un objet, se retrace à la vue de cet objet. Quelquefois, par exemple, c'est assez d'entendre le nom d'une chose, pour se la représenter comme si on l'avait sous les yeux”³. Z tego określenia widać, że według Condillac'a imaginacja odgrywa bardzo poważną rolę w procesie poznawania, choć i on poświęca osobny rozdział rozważaniom nad wartością i błędami imaginacji. Naturalnie, że imaginacja ma w tej terminologii inne zupełnie znaczenie, niż my je dzisiaj jej nadajemy. Przeważnie znaczy ona tyle co wyobrażenie, choć widzieliśmy, że może odpowiadać także pojęciu apercpcja, lub też oznaczać władzę duszy. W tych warunkach można się spotkać rozmaitemi opiniami na temat imaginacji, które nie stoją z sobą w sprzeczności, bo każda mówi właściwie o czymś innym. Śniadecki na ściśle zdefiniowanie swej terminologii nie miał czasu, a może nie uważał tego za rzecz niezbędnie potrzebną dla swych potrzeb, ale w każdym razie, mówiąc o imaginacji, wprowadza pewne

¹ Condillac, o. c. str. 196—197. ² Condillac, o. c., str. 196.

³ Condillac, o. c., str. 24.

jej określenie, nazywając ją rozwiązłą. W tem określeniu można się nawet dopatrzyć ze strony Śniadeckiego pewnego dążenia do sprecyzowania pojęcia, które teraz nabiera innego znaczenia. Condillac sam zaznaczył, że gdy mówi o imaginacji, nadaje jej podwójne znaczenie, raz jest ona nazwą na wyobrażenie, jako pewien wytwór naszego procesu poznawania, drugi raz jest równoznaczna z wyobraźnią, a więc oznacza zdolność swobodnego kojarzenia wyobrażeń i przez to tworzenia nowych, którym nie odpowiada rzeczywistość, może ona „réunir et de lier ensemble les idées les plus étrangères. Il n'est rien qui ne puisse prendre, dans notre imagination, une forme nouvelle”. Wtedy jednak wyobraźnia może wprawdzie upiększać wiele rzeczy, ale „rien ne paraît d'abord plus contraire à la vérité que cette manière dont l'imagination dispose de nos idées. Jeżeli więc” nous ne nous rendons pas maîtres de cette opération, elle nous égarera infailliblement, mais elle sera un des principaux ressorts de nos connaissances, si nous savons la régler¹. Żeby zrozumieć, dlaczego wyobraźnia może mieć mimo to tak wielkie znaczenie poznawcze, trzeba pamiętać, że tak Locke jak i Condillac dowodzą, że idee ogólne powstają przez porównywanie idei szczególnych, a więc imaginacja, ułatwiająca zestawienie często bardzo odległych idei i doszukania się między nimi związku, prowadzącego do nowego uogólnienia, może mieć poważne znaczenie. Ale może to imaginacja spełnić tylko wtedy, gdy będzie się kierowała rozumem. W dalszym ciągu swych rozważań Condillac omawia szeroko, do czego może prowadzić imaginacja, niekierowana rozumem, przyczem powołuje się na Locke'a, a atakuje Descartes'a².

Śniadecki mówiąc o błędach rozwiązłej imaginacji, musiał znać i jedno i drugie dzieło. Że znał Locke'a, można było się przekonać już kilkakrotnie; tutaj za Lockem uznaje fanatyzm za wytwór imaginacji. Locke bowiem dowodzi, że „ktoś będący nawet bardzo trzeźwym, poprawnie myślącym we wszystkich innych rzeczach, może w jednej jakiejś być również fanatycznym, jak bedlamita³, skoro tylko idee, nie mające z sobą związku, zostały bądź pod wpływem nagłego i zbyt silnego wrażenia, bądź przez długie uporczywe skierowanie wyobraźni ku jednemu rodzajowi myśli tak potężnie spojone z sobą, że nie mogą być rozdzielone”⁴. Graniczy to prawie z obłądem.

Wytworem imaginacji ma być według Śniadeckiego, który tu powtarza opinie wszystkich zwolenników Locke'a i Condillac'a, także idealizm i ma-

¹ Condillac, o. c., str. 51. ² Condillac, o. c., str. 54.

³ Obłąkany, od nazwy szpitala dla obłąkanych w Londynie.

⁴ Locke, o. c., ks. II, rozdz. XI, par. 13.

terjalizm. Są to zagadnienia metafizyczne, starają się one rozwikłać to, co jest niepoznawalne, a więc za Locke'm i Condillac'em pozostawia to metafizyce, którą przepisy Komisji i Kołłątaja wskazówki wyrzuciły ze szkoły, zostawiając ją n. b. o tyle tylko, o ile zostawiono naukę religii. Można by powiedzieć, że Komisja poszła tu śladami Locke'a, który będąc sensualistą w teorii poznania, nie przestawał jednak pisać komentarzy do dzieł teologicznych. Zresztą robiło tak wielu jeszcze innych Anglików, którzy potrafili uprawiać taką podwójną buchalterję, uprawiał ją przecież i Gassendi, znany już Śniadeckiemu.

Najciekawszym może dowodem zależności Śniadeckiego od Locke'a jest wprowadzenie przez niego pojęcia entuzjazmu. Nasuwa się pytanie, co ten wyraz ma właściwie oznaczać. Według dzisiejszej terminologii wyraz ten oznacza poprostu pewnego rodzaju stan uczuciowy, żywy podziw i poryw natury moralnej, zdążający ku zrealizowaniu jakiejś idei. Takiego znaczenia nabral ten wyraz od czasu romantyzmu, kiedy to oznaczał intetywne życie moralne. U Śniadeckiego znajdujemy go jednak w szeregu terminów o naturze poznawczej. W tym charakterze znajdujemy ten wyraz również u Leibniza, Locke'a i Condillac'a. Z określeń, jakimi obdarza ten termin Śniadecki, możemy wnosić, że wprowadzenie jego zawdzięcza najpewniej Locke'owi. Że zaś z pojęciem tem przyjdzie się nam jeszcze spotkać niejednokrotnie w dziejach naszej umysłowości, jeżeli nie filozofji, zwłaszcza w okresie walki klasycyzmu i romantyzmu, w której Śniadecki bierze czynny udział, więc może nie od rzeczy będzie bliżej znaczenie tego terminu u Śniadeckiego rozpatrzyć.

Locke wśród rozmaitych stopni poznania, na stopniu najwyższym stawia poznanie intuitywne, bez dowodzenia. „Manche von den Ideen, die den Inhalt unseres Bewusstseins bilden, sind hier in einer Weise vorhanden, dass man sie von sich aus unmittelbar miteinander vergleichen kann; bei ihnen vermag der Geist ebenso klar wahrzunehmen, als dass sie übereinstimmen oder nichtübereinstimmen, als dass er sie besitzt. So nimt der Geist ebenso deutlich wahr, dass ein Kreisbogen kleiner ist als ein Kreis, wie er die Idee eines Kreises selbst wahrnimt. Ich nenne diese Art der Erkenntnis also, wie schon gesagt, die intuitive. Sie ist gewiss und zweifellos und bedarf keines Beweises, ja sie kann sogar garnicht bewiesen werden; es handelt sich bei ihr um die allerhöchste dem Menschen erreichbare Gewissheit”¹.

¹ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XVII, par. 14. Cytat podany według tłumaczenia niemieckiego: John Locke's, *Versuch über den menschlichen Verstand*, übersetzt von Carl Winckler, Leipzig, Verlag von Felix Meiner, 1911. Wszystkie następne cytaty, o ile w języku niemieckim, pochodzą z tego samego wydania.

Zakres jednak tego rodzaju poznania jest dosyć szczupły, ogranicza się tylko do szczupłego pola pewników (aksjomatów), gdy za ten zakres wykraczamy, grozi nam przy zostawieniu tego rodzaju poznania poważne niebezpieczeństwo. Wynika to konsekwentnie także zdalszych wywodów Locke'a. „Intuitives Erkennen ist die Wahrnehmung der gewissen Übereinstimmung oder Nichtübereinstimmung zweier unmittelbar miteinander verglichenen Ideen”¹.

Rationales Erkennen ist die Wahrnehmung der gewissen Übereinstimmung oder Nichtübereinstimmung zweier Ideen durch Vermittlung einer oder mehrerer anderer Ideen².

Następnym zaś stopniem poznawania jest sądzenie.

Z tych rozważań Locke'a wypływa prosty wniosek, że to intuitywne poznanie, choć niby naczelne, w praktyce codziennego filozoficznego myślenia ma zakres bardzo ograniczony, jeżeli zaś chcemy je zostosować tam, gdzie właściwą drogą myślenia jest poznanie racjonalne (rozumowe), to wtedy popadamy w grube błędy, następstwem których jest właśnie entuzjazm, rodzaj objawienia, które ma zastąpić normalne drogi poznawcze. Z entuzjazmem mamy więc wtedy do czynienia, gdy pierwszy sposób poznawania, to znaczy intuitywny, chcemy wprowadzić na miejsce poznawania rozumowego (dyskursywnego) i na miejsce wnioskowania (sądzenia).

Locke określając entuzjazm mianem objawienia, zastrzega się, że nie ma tu na myśli Objawienia Bożego, którego jego dowodzenia w niczem nie dotyczą, owszem Objawienie Boże uznaje w całej pełni, nie może się jednak zgodzić, by każdy piętno objawienia nadawał swoim marzeniom bez sensu. Ludzie mają jednak do tego skłonność, bo to jest rzecz bardzo łatwa, poprostu wysilek rozumowania zastępuje się jakimś objawieniem i uważa się sprawę za załatwioną. „Da die unmittelbare Offenbarung für die Menschen ein viel bequemer Weg ist, um feste Anschauungen zu gewinnen und für ihr Verhalten eine Richtschnur aufzustellen, als die umständliche und nicht immer mit Erfolg gekrönte Mühe strengen Begründens, so ist es nicht zu wundern, dass manche Leute sehr gern den Empfang von Offenbarungen vorgegeben und sich eingeredet haben, sie stünden bei ihren Handlungen und Meinungen, besonders bei denen, die durch die gewöhnlichen Erkenntnismethoden und Vernunftprinzipien zu erklären ausserstande sind, unter besonderer himmlischer Führung”³. Tego rodzaju objawienie jest wprost sprzeczne z Objawieniem Boskiem, jest jego zaprzeczeniem, bo ludziom ono jest niedostępne. W ten sposób poznawać prawdę

¹ Locke, o. c. ks. IV rozdz. XVII, parag. 17.

² Locke, o. c. ks. IV, rozdz. XVII, parag. 17.

³ Locke, o. c. ks. IV, rozdz. XIX, parag. 5.

mogą tylko duchy doskonałe — dowodzi w dalszym ciągu Locke — a nie ludzie. Entuzjazm tego rodzaju stał się powodem najrozmaitszych mniemań, które nie mają nic wspólnego z poznaniem.

Z pojęciem i terminem entuzjazmu spotkał się Śniadecki także u Condillac'a. U Condillac'a termin ten nabiera specjalnego znaczenia, nie tak ujemnego, jak u Locke'a. Condillac stwierdza, że poznanie tego stany duszy, raczej umysłu, który on określa jako entuzjam, jest trudne, ucieka się więc do przykładu, który jednak zaciera granice między entuzjazmem, a tem, co on określa mianem pasji. Z przykładów, podanych przez Condillac'a, możemy wywnioskować, że to, co on nazywa entuzjazmem, możnaby nazwać w pewnych wypadkach także egzaltacją. W ostatecznem ujęciu Condillac stwierdza, że entuzjam „c'est l'état d'un homme qui, considérant avec effort les circonstances où il se place, est vivement rémué par tous les sentimens qu'elles doivent produire, et qui, pour exprimer ce qu'il éprouve, choisit naturellement parmi ces sentimens celui qui est le plus vif et qui seul équivaut aux autres, par l'etrote liaison qu'il a avec eux”¹.

Z określeń tych wynika jasno, że w pojęciu Condillac'a charakter poznawczy entuzjazmu poważnie zanika, a na plan pierwszy wyehyla się pierwiastek emocjonalny.

Śniadecki mając przed oczyma te dwa pojęcia, związane z tym samym terminem, zatrzymuje pojęcie Locke'a, i stąd u niego entuzjam jest strasznym płodem rozwiazłej imaginacji na równi z idealizmem, materializmem i fanatyzmem. Dostało się przy tej sposobności Platonowi, Arystotelesowi, Malebranche'owi, Kartezjuszowi i innym. Występuje Śniadecki przeciw imaginacji i entuzjazmowi, bo ten sposób poznawania nadawał światu fizycznemu imaginacyjne własności, nie przepuścił nawet religji i na miejsce Objawienia podrzucił wiele owych prywatnych rewelacji, widowisk i t. d. od niewiast, które zapalone nader żywą imaginacją, brały obrazy i roboty swych mózgów za natchnienia boskie i one upiornie rozgłaszały. Swoją inwektywę przeciw imaginacji, skończył Śniadecki radami i regułami na poskromienie zbytnej gorącości fantazji, zupełnie w duchu Locke'a, choć o tych, wyżej wymienionych, największych grzesznikach dowiedział się z różnych źródeł, najwięcej jednak od Condillac'a i Locke'a.

Wśród źródeł błędów znalazły się także pasje, ale z charakterystycznymi w tym wypadku zastrzeżeniami. Tutaj, gdziebyśmy się mogli spodziewać najsilniejszego ataku, właśnie ze względów poznawczych, spotykamy się raczej z obroną. „Mówiąc o pasjach, odkryłem najprzód wielkie ich pożytki, dowodząc, że człowiek bez pasyj byłby to dziwactwem i nie-

¹ Condillac, o. c., str. 65.

użytecznym jestestwem, czego bowiem w ciałach fizycznych ruch, tego w nas dokazują pasje, czyniąc w nas dzielne pobudki do wielkich i heroicznych czynności, ale oraz wytknąłem okropne skutki z gwałtowności pasyj wynikające, pokazując, jak te przeszkadzają rozumowi naszemu do dobrego poznania i sprawiedliwych o rzeczach rozsądków". Dając w dalszym ciągu rady na kierowanie rozumem pasyj, nazywa je inaczej namiętnością, którą przez rząd rozumu, uczynić można cnotliwą i pożyteczną.

W tych określeniach i wypowiedzeniach się Śniadeckiego można się dopatrzyć, może nie bezpośredniego, ale drogą różnych filiacji, wpływu Kartezjusza, u którego pasje odgrywają bardzo ważną rolę, poświęcił im przecież osobne dzieło. U Kartezjusza „*passiones animae* to są *perceptiones* aut *sensus*, aut *commotiones*, *animae*, quae ad eam spetiatim referuntur, quaeque producuntur, conservantur et corroborantur per aliquem motum spirituum¹. Podobnie charakter poznawczy mają one i u Wolfa, który twierdzi, że „*voluptas*“ jest „*intuitus seu cognitio intuitiva perfectionis cuiuscumque sive verae sive apparentis*“². Choć u Locke'a mógł spotkać podobne zdanie o „niepokoju“, który jest pobudką największych czynów ludzkich³, to jednak, zdaje się, zachowując poznawczy charakter pasyj, zbliżał się na tem polu najwięcej do Condillac'a, który wręcz zaznacza, że „pour considérer l'esprit dans tous effets, ce n'est pas assez d'avoir donné l'analyse des opérations de l'entendement, il faudrait encore avoir fait celle des passions et avoir remarqué comment toutes ces choses se combinent et se confondent en une seule cause. L'influence des passions est si grande, que souvent, sans elles, l'entendement n'aurait presque point d'exercice, et que, pour avoir de l'esprit, il ne manque quelquefois à un homme que de des passions. Elles sont même absolument nécessaires pour certains talens“⁴. Na zakończenie swoich uwag wyznaje Śniadecki, że dodał jeszcze pięć reguł z Buffier'a, co zachować mamy względem zdań i rozsądków podczas jakiej pasji w nas panującej. To powołanie się na Buffier'a, namiętnego zwolennika Locke'a, potwierdza tylko ten wpływ jeszcze silniej. Uwagi Buffier'a były odbiciem tego, co podawał sam Locke pod koniec swojego dzieła.

Mówiąc o błędach, których przyczyną jest ciało, właściwie wystąpił w obronie sensualizmu, dowodząc, że zmysły nas nie mylą, tylko my zmysłów nie umiemy zażywać, doszukując się później fałszywych przyczyn poszczególnych zjawisk, wobec własnego braku znajomości praw przyrody.

¹ Descartes, *Passiones animae*, I, 27.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 511.

³ Locke, o. c., ks. II, rozdz. 31–34. ⁴ Condillac, o. c., str. 66.

Zewnętrznych przyczyn błędów dopatrył się Śniadecki również za wzorem Locke'a i Condillac'a w przesądach, w zepsutym guście w naukach i zaniedbanej filozofowania wolności. Najcharakterystyczniejsze jest tutaj wprowadzenie pojęcia gustu. By zrozumieć, o co chodzi Śniadeckiemu, może najlepiej będzie znowu odwołać się do Condillac'a, który twierdzi, że „le goût est une manière de sentir si heureuse qu'on aperçoit le prix des choses sans le secours de la réflexion, ou plutôt sans se servir d'aucune règle pour en juger. Il est l'effet d'une imagination qui, ayant été exercée de bonne heure sur des objets choisis, les conserve toujours présents, et s'en fait naturellement des modèles de comparaison”¹.

Obok dobrego gustu, jako przeciwstawienia złemu, doradza jeszcze Śniadecki, dla uniknięcia błędu, metodyczne wątplenie, oddalając się znacznie od Condillac'a, który nie widzi w takim wątpleniu żadnej specjalnej wartości poznawczej.

Na tem zakończył Śniadecki jeden dział logiki, który moglibyśmy dzisiejszym terminem określić, jako naukę o pojęciach, czyli w jego terminologii o wyobrażeniach. W dalszym ciągu przechodził do nauki o rozsądkach, czyli sądach, określając je jako złączenie lub rozłączenie jednego wyobrażenia z drugim, w czem zgadza się w zupełności z Locke'm², a także i Wolfem³. Podstawą w sądzie muszą być jasne i rozeznane idee i należy wiedzieć przyczynę, dlaczego tak a nie inaczej sędzimy.

Od omówienia sądów przeszedł następnie do wnioskowania, czynienia wniosków, ale pominął zupełnie sylogizm, bo tak go nauczył Locke'a, który wiele miejsca w swem dziele poświęcił na to, by wykazać, że sylogizm nie ma wartości poznawczej, bo nie zbogaca naszej wiadomości o świecie⁴. Sądząc z tego stanowiska, zajętego przez Śniadeckiego w sprawie sylogizmu, można wnosić, że i te opisy różnych sposobów argumentacji są odbiciem

¹ Condillac, o. c., str. 63.

² „Das Vermögen, das Gott dem Menschen als Ersatz für ein klares und sicheres Wissen in Füllen, wo ein solches nicht zu erlangen ist, verliehen hat, ist das Urteilen, kraft dessen der Geist annimmt, dass seine Ideen übereinstimmen oder nicht übereinstimmen, oder was dasselbe besagt, dass ein Satz richtig oder falsch ist, ohne dass an den Beweisgliedern eine demonstrirbare Evidenz wahrnehmen liesse”. Locke, o. c., ks. IV, rozdz. 14, par. 3. Podobne określenie sądu możemy otrzymać z rozważań o zdaniu. Locke, o. c., ks. IV, rozdz. 5, par. 2 i 5.

³ Wolf określa iudicium jako „actus mentis, quo aliquid a re quandam diversum eidem tribuitur aut ab ea removeatur”. „Dum igitur mens iudicat, notiones duas vel coniungit, vel separat”. Logica, par. 39 i 40.

⁴ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XVII, par. 4 — 6. Jak ostro przeciw sylogizmowi występował Locke, możemy poznać choćby z takiego wyrażenia: „Worin besteht dann der Wert der Syllogismen? Ich antworte: ihren entscheidenden Hauptwert haben sie in den

poglądów tegoż samego Locke'a, jednak w jakim zakresie i stopniu, nie da się to określić, bo sprawozdanie Śniadeckiego tutaj jest wyjątkowo szczupłe.

Następnym etapem rozważań Śniadeckiego było zastanawianie się nad tem, co to jest prawda. Sądząc z tego, że jako cechy prawdy wymienia ewidencję i pewność, że następnie dość szeroko zastanawia się nad sposobami rozeznania prawdziwej oczywistości od pozornej, można wnioskować, że i tutaj jest echem Locke'a, który tym sprawom poświęca dosyć dużo miejsca. Reminiscencje z Locke'a nie przeszkadzają jednak równoczesnemu powtarzaniu twierdzeń Wolfa. Że tak musiało być, to świadczy zaraz o tem wprowadzenie czterech rodzajów prawd: 1) matematycznych, 2) fizycznych, 3) moralnych i 4) historycznych. Wprowadzenie tych czterech prawd, które przecież powinny się stać podstawą podziału nauk, szczególnie musi nas zaniepokoić.

Prawd takich nie znajdujemy u Locke'a. Locke zajmując się zagadnieniem prawdy i określając ją jako połączenie idei, a także słów, jako znaków idei, i stwierdzenie zgodności lub niezgodności, mówi o prawdach myśli i słów, o prawdzie realnej, t. zn. takiej, kiedy słowa odpowiadają ideom a idee rzeczywistości, mówi następnie o prawdach moralnych i metafizycznych, ale nie mamy takiego podziału, jaki dał Śniadecki. Jeżeli weźmiemy za podstawę końcowy podział nauk u Locke'a, to i tam nie znajdziemy takich prawd. Locke rozróżnia nauki 1) fizyczne, 2) moralne i 3) i logikę¹. Jeżeli sięgniemy do Wolfa to u niego znajdziemy znowu inny podział na nauki: 1) historyczne, 2) filozoficzne i 3) matematyczne.

Z zestawienia tego widać, że Śniadecki dążył tutaj do jakiegoś nowego ujęcia które opierając się częściowo na Locke'u, częściowo na Wolfie, nawracało w ostateczności znowu do Narbuta. Według Śniadeckiego cechą prawd matematycznych jest przeświadczenie i oczywistość rozumu, prawd fizycznych zmysły zewnętrzne, moralnych zdanie powszechne, pochodzące z natury i światła rozumu, historycznych powaga i świadectwa ludzi.

Określenia te pozwalają nam przypuszczać, że u Śniadeckiego zaznaczyły się tutaj skrzyżowania myśli różnych kierunków, których nie potrafił przetopić w jednolitą całość, łącząc je raczej zewnętrznie tylko, ale ukazując

Schulen, wo es gestattet wird, die Übereinstimmung von Ideen dreist zu leugnen, obgleich sie doch offenkundig ist, aber auch ausserhalb der Schulen, solchen Leuten gegenüber, die in den Schulen gelernt haben, ungescheut den Zusammenhang von Ideen zu bestreiten, den sie sogar selbst erkennen. Für einen aufrichtig Suchenden aber, der kein anderes Ziel hat als die Wahrheit, bedarf es keiner solchen Form, um die Anerkennung einer Schlussfolgerung zu erzwingen".

¹ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XXI.

nam zarazem drogi rozwoju swej myśli. Jeżeli u Wolfa nauki matematyczne zajęły dla siebie wyodrębnioną grupę, to zawdzięczał to Wolf Leibnizowi, możnaby więc i u Śniadeckiego przyjąć ten jeden wyłącznie kierunek, ale końcowy podział wiedzy ludzkiej każe nam przypuszczać, że już wtedy musiał znać Śniadecki jeszcze inne dzieła. Możliwe, że mamy tutaj wpływ Bacona, ale chyba nie bezpośredni, lecz raczej pośredni przez d'Alemberta. Na to, by dzieła d'Alemberta mogły się dostać do rąk Śniadeckiego, było dosyć czasu, przecież taki *Discours préliminaire* znany jest już od roku 1751, a zbiorowe wydanie jego *Mélanges de littérature, d'histoire et de philosophie*, w których znalazły się także *Essai sur les éléments de philosophie ou sur les principes des connaissances humaines*, wychodziły kilkakrotnie od roku 1752, w roku 1759 zawierając już i to drugie dzieło. Jeżeli więc zestawimy daty, to nie będzie chyba niewłaściwe przypuszczenie, że w roku 1777/78 Śniadecki mógł już posługiwać się temi głośnemi dziełami, a że one w dużej mierze reprodukowały myśl angielską Bacona i Locke'a, więc też mogły sprawić, że Śniadecki wysunął na czoło nauki matematyczne, nie widząc w nich aprioryzmu, który tym prawdom wielu nadawało, a za d'Alembertem określając je w sposób wyżej wspomniany, który odpowiada określeniom d'Alemberta z *Discours*, a jeszcze więcej z *Eléments*, gdzie czytamy: „Mais les principes de l'algebre ne portent que sur des notions purement intellectuelles, sur des idées que nous nous formons à nous mêmes par abstraction, en simplifiant et en généralisant des idées premières, ainsi ces principes ne contiennent proprement que ce que nous y avons mis, et ce qu'il y a de plus simple dans nos perceptions, ils sont en quelque façon notre ouvrage; comment peuvent-ils donc, par rapport à l'évidence, laisser encore quelque chose à desirer?”¹

Prawda, d'Alembert ogranicza ten najwyższy stopień ewidencji do samej tylko algebry, ale i inne części matematyki mają więcej ewidencji niż fizyka, lub też nauki przyrodnicze, zależnie od tego im bardziej są odległe od doświadczenia. Gdy dla Locke'a nauki matematyczne stają w szeregu nauk empirycznych, to u d'Alembert'a zajmują one wysunięte stanowisko nauk niemal od doświadczenia niezależnych, a będących wytworem samego jedynie rozumu. To samo mamy i u Śniadeckiego.

Stwierdzenie, że znakiem prawd fizycznych są zmysły zewnętrzne, upoważnia nas również do twierdzenia, że Śniadecki przejmuje tutaj określenie d'Alemberta, zbliżone do określenia Bacona. Wedle d'Alemberta fizyka jest

¹ d'Alembert, *Mélanges des littérature, d'histoire et de philosophie*, A Leide, 1783, IV, str. 152.

„l'étude de la nature”¹. Matematyka obejmuje algebrę, geometrię i astronomję, wszystkie inne nauki empiryczne obejmuje fizyka, a przedmiotem jej badania są „les propriétés générales des corps et les effets de l'action qu'ils exercent les uns sur les autres”².

Określenie prawd moralnych mógł znaleźć i u d'Alemberta, ale u tego myśliciela nie znajdujemy określeń, wprowadzonych przez Śniadeckiego. Prawda, u d'Alemberta moralność opiera się nie na metafizyce, lecz na doświadczeniu, podobnie jak i u Locke'a, jednak nie znajdujemy tam tej cechy, którą wprowadza Śniadecki. Zdanie powszechne, pochodzące z natury i światła rozumu, jako cecha prawd moralnych jest pochodzenia fizjokratycznego, o czym już była mowa. Wprowadzając to określenie, Śniadecki łączył logikę z nauką moralności i ekonomiką w jedną całość. Nie wydawało mu się to sprzeczne z kierunkiem myślenia d'Alemberta i Locke'a, tembardziej Wolfa, u którego znajdujemy pojęcie: *instinctus moralis*, więc też ten łatwiej w tym szeregu takie określenie zostawiał.

Zatrzymanie w tym szeregu prawd historycznych, jako jakiegoś pojęcia nadrzędnego, jest wyraźnym dowodem równoczesnej zależności Śniadeckiego od Wolfa, u którego prawdy historyczne stoją w szeregu jednym z pojęciem prawd matematycznych, ale nie ma tam prawd fizycznych i moralnych.

Dokładne określenie tych prawd, przez Śniadeckiego wprowadzonych, ich wzajemnej zależności, współrzędności, czy podrzędności, ściśle uchwycenie całokształtu systemu Śniadeckiego z tych okruców, jakie się zachowały w raporcie, jest rzeczą niemożliwą, zresztą nie o to chodzi. Na pełny system u Śniadeckiego będziemy musieli jeszcze poczekać, tymczasem mamy tworzenie się pojęć filozoficznych, których dotąd dokładnie zdefiniować i w jednolity system ująć Śniadecki nie potrafił.

W raporcie wyznaje Śniadecki, że zatrzymał się dłużej nad zdaniem natury powszechnem, że sięgał po jego określenie do Cyserona, Seneki i Sokratesa i innych. Wyznaniem tem potwierdza tylko to, co już powiedziałem, że wprowadza tu pojęcia i podstawy nauki fizjokratów w swój system logiki, nie wiele się troszcząc o to, czy on zgadza się z całością.

Zresztą i porządek omawiania poszczególnych części logiki zostawia wiele do życzenia. Skończywszy naukę o wnioskowaniu, przeszedł do określenia prawd ogólnych, potem zatrzymał się na określeniu, co to jest doświadczenie, obserwacja, demonstracja, a zaraz obok zatrzymał się znowu nad czterema stanami duszy względem prawdy i niewiedomości. Część ta

¹ d'Alembert, *Mélanges*, IV, str. 277.

² d'Alembert, *Mélanges*, I, str. 27. *Discours préliminaire*.

właściwie należała do działu poprzedniego, bo mówi nam o kryteriach prawdy, tych samych, które wprowadził Narbut, t. j. o pewności, niepewności, wątpliwości i mniemaniu. Przechodząc do tego teraz, Śniadecki nie zachował nawet porządku Narbuta. W jakim stopniu był tutaj echem Narbuta, a o ile do Narbuta domieszał zdań, wyczytanych u Locke'a lub też u Condillac'a, nie sposób tutaj stwierdzić. Że nie był w całej rozciągłości wierny stanowisku Locke'a, już nieraz mogliśmy się przekonać, tutaj jeszcze raz od niego odstępuje, traktując o powadze ludzkiej, kiedy to chcąc uczniów środkiem między wielowiernością i niedowiarstwem prowadzić do prawd historycznych, podawał charaktery, którymi upoważnione świadectwo ludzkie jest nieomyślne.

Z temi zagadnieniami połączył Śniadecki w swym kursie logiki także nauki, należące do filologii, dając krótki kurs krytyki. Cały kurs podzielił na trzy, a raczej na cztery części. W pierwszej części mówił o świadectwach prawdziwych i zmyślonych, a więc o sposobach stwierdzenia autentyczności tekstu i odróżnienia go od tekstu podrobionego; część druga wykładu informowała o źródłach pomyłek w autorach starożytnych i ich naprawie, a więc o konjekturach, w trzeciej dawał reguły na czynienie krytyki zdrowej, wreszcie kończył ten dział wykładem hermeneutyki. Zagadnienia w tym dziale kursu Śniadeckiego nie były rzeczą nową, że je zaś do kursu wprowadził, czynił to ze względu na przyszłą naukę retoryki i poetyki, a upoważniało go do tego wprowadzenie tego działu do logiki tak przez Narbuta, a może jeszcze więcej przez Gotscheda w tłumaczeniu Mitzlera de Koloff.

Po tej dygresji w stronę metodyki jednego przedmiotu wracał Śniadecki znowu do właściwego kursu, przystępując do ostatniego działu, do sposobu myślenia (*methodus cogitandi*). Potrzebę metodyki szeroko uczniom uzasadnił, dowodząc, że niedosyć jest posiadać dobre wyobrażenia (*idee*), nie dosyć jest formować dobrze sądy (*rozsądki*), nie wystarczy dobrze wnioskować, ale trzeba jeszcze umieć zastosować odpowiednią metodę w całości myślenia. Otóż takich sposobów myślenia wedle Śniadeckiego jest dwa, jeden to sposób analityczny, drugi syntetyczny. Jak te sposoby Śniadecki określił, nie nam o tem nie mówi, dowiadujemy się jedynie od niego, że za przykład zastosowania metody podawał Newtona, Kartezjusza i Wolfjusza.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że po omówieniu tych dwóch sposobów zastanawiał się jeszcze nad dobrym gustem myślenia i mówienia, to możemy przypuścić, że szedł tutaj znowu śladami Condillaca, który dość dużo miejsca poświęca sposobowi analitycznemu. Według Condillaca „elle (t. j. analiza) ne consiste qu'à composer et décomposer nos idées pour en faire différentes comparaisons, et pour découvrir, par ce moyen, les rapports qu'elles ont entre elles, et les nouvelles idées qu'elle peuvent produire. Cette analyse est le vrai secret des découvertes, parce qu'elle nous

fait toujours remonter à l'origine des choses"¹. Z pomocą analizy łączymy idee znane z nieznanymi i w ten sposób tworzymy dalsze idee, a więc analiza staje się tutaj podstawą syntezy. Czy Śniadecki oba te pojęcia w ten właśnie sposób pojmował, nie można obecnie rozstrzygnąć², w każdym razie możemy stwierdzić, że Śniadecki poraz pierwszy stanął wobec zagadnienia metody w pracy naukowej i że ono interesowało go ze wszystkich może najwięcej, bo później spotykamy się u niego jeszcze nieraz z tem zagadnieniem.

Wprowadzenie pojęcia dobrego gustu w naukach było już przejściem do zagadnień estetycznych, czy literackich i przygotowaniem do klasy VII. Tak traktował je sam Śniadecki i szeroko zapewne nad tem się nie rozwodził.

Cały kurs logiki zakończył podziałem nauk na trzy klasy, na doskonalące pamięć, na doskonalące refleksję i na doskonalące imaginację.

Podział ten odbiega już od wzorów Wolfa i Locke'a, a reprodukuje ściśle podział d'Alembert'a z jego *Discours préliminaire*, przejęty przez d'Alembert'a w ogólnych i zasadniczych zarysach od Bacona.

Podział ten przeprowadził jednak niezbyt głęboko i nie wyczerpał wszystkich nauk. Tak więc w dziale pierwszym nauk umieścił naukę języków i historję, w dziale drugim całą filozofję, w trzecim zaś poezję z swoim podziałem.

Na tem właściwie kończył Śniadecki swą naukę logiki, która była zespołem twierdzeń, zbieranych z różnych autorów, jednak takich, których podstawą w budowie systemu był jeżeli nie zupełny sensualizm, to w każdym razie empiryzm i unikanie pojęć o ideach wrodzonych. Zanim więc Śniadecki znalazł się we Francji, już tutaj w kraju zrobił pierwszą próbę przyswojenia sobie dominujących w tym czasie kierunków filozoficznych, które w przyszłości staną się podstawą jego własnych pomysłów i prób filozofowania. Uleganie filozofji Locke'a, czy też od niego zależnych: Condillaca i d'Alembert'a, postawi go od pierwszej chwili pod urokiem myśli angielskiej

¹ Condillac, o. c., str. 46.

² Do pewnego stopnia może nam to pojęcie wyjaśnić *Przepis Komisji Edukacji Narodowej na szkoły wojewódzkie*, gdzie w wskazówkach nauczania logiki takie znajdujemy określenia: (nauczyciel) podać sposób traktowania każdej nauki dwojaki: analityczny, to jest, którym postępują od skutków lub części do przyczyny lub całości; syntetyczny, którym się schodzi od przyczyn do skutków, od całości do części, od powszechności do szczególności. (Zygmunt Kukulski, *Pierwotne przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773—1776*. Lublin, 1923, str. 42). Taka definicja odbiega jednak poważnie od znaczenia, jakie tym pojęciom nadał Condillac. Jest to więc jeden więcej przykład składanki logicznej Śniadeckiego.

i francuskiej i choć pod koniec życia będzie się starał zejść z pola czystego sensualizmu, to uczyni i to pod wpływem myśli angielskiej Stewarta i Reid'a, jak sam otwarcie przyzna¹. Poszukiwanie więc u Śniadeckiego zależności od myśli niemieckiej lub też szukanie u niego samodzielności jest tylko dużym nieporozumieniem.

Obok logiki według planu uczył Śniadecki jeszcze mechaniki, hydrauliki i hydrostatyki. Na naukę tę przeznaczał po jednej godzinie dziennie, a więc sześć godzin tygodniowo, od godziny 9 do 10 zrana. Mimo wprowadzenia przez plan i sprawozdanie Śniadeckiego aż trzech terminów, cały kurs odpowiada temu, co dziś nazywamy krótko jedną nazwą nauki fizyki. Kurs cały rozpoczynała mechanika, a za nią szła hydraulika i hydrostatyka, więc nie były to przedmioty równolegle prowadzone, lecz jeden następował po drugim, całość składała się na kurs fizyki, przeznaczony na klasę VI.

Z raportu dowiadujemy się, że Śniadecki kurs dyktował, posługując się podręcznikami Wolfa, Wiedlera, Rogalińskiego, ks. Osińskiego² i innemi. Z wymienienia tych autorów już można wnioskować, że kurs ten był oparty o nowe teorie, że już wprowadzał najnowsze zdobycze wiedzy na tem polu, że starał się wykład poprzeć dowodami i opierał się tylko na obserwacji zjawisk, w przyrodzie zachodzących, daleko mu było jednak do poparcia wykładu doświadczeniami laboratoryjnymi. Od czasu do czasu ilustrował Śniadecki swój wykład demonstrowaniem modeli machin, zwłaszcza prostszych, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wówczas w Uniwersytecie krakowskim gabinet fizyczny dopiero za kilka lat miano stworzyć, że nie było jeszcze w Krakowie obserwatorium astronomicznego, że tworzono dopiero kliniki i ogród botaniczny, to sposób wykładu Śniadeckiego musimy uważać za bardzo nowoczesny i wprowadzający do szkoły naukę, opartą bądź co bądź na doświadczeniu.

Miał jeszcze przytem Śniadecki do pokonania jedną trudność: uczniowie nawet do takiego kursu, na wykładzie przeważnie opartego, nie byli

¹ W autobiografii, pisanej dla Quérard'a w r. 1828. Zob. *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, str. 34.

² Wolf, *Elementa matheseos universae*, wydawane w latach 1740 — 1746. Józef Rogaliński (1728 — 1802), nauczyciel-jezuita w Brześciu, Toruniu i Kaliszu i w Poznaniu, gdzie na jego lekcje chodził Śniadecki, mimo uczęszczania do szkoły wojewódzkiej, ogłosił, *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (1765 — 1770). Jest to pierwszy poważniejszy podręcznik szkolny fizyki, opartej na obserwacji. Ks. Józef Herman Osiński jest autorem książki, *Fizyka na doświadczeniu stwierdzona*, Warszawa 1777.

przygotowani. Zanim przystąpił do właściwego kursu, musiał Śniadecki poświęcić szereg godzin na nauczanie uczniów przynajmniej początków geometrii, na którychby mógł oprzeć swój kurs fizyki. Wprowadzał więc swych uczniów w opisanie różnego rodzaju linii, płaszczyzn i brył, w zasadnicze twierdzenia, teorematy i problematy, a w końcu w praktyczne sposoby mierzenia wszystkich figur i ich objętości. W tych warunkach nie mogło być naturalnie mowy o istotnym zastosowaniu matematyki do fizyki, choć z toku sprawozdania widać, że Śniadecki pragnął jednak swój wykład oprzeć o wzory matematyczne i poszczególne twierdzenia w takie wzory ujmować.

Przytem trzeba jeszcze zaznaczyć, że jak cała nauka w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, tak i nauka fizyki miała na oku cele praktyczne. Nie o naukę chodziło lecz jedynie o oświecenie, a to przecież dwie różne, choć pokrewne sprawy. Nie badacze uczeni i przyszli uczniowie uniwersytetu mieli ze szkoły wychodzić, lecz obywatele, którzy wrócą do pracy na roli i zainteresowań politycznych, więc nie tyle im jest potrzebna teoretyczna nauka, ile umiejętność praktycznego zastosowania jej wyników w codziennym życiu. Jeżeli później jeszcze Radwański musi prowadzić przy Uniwersytecie kursy niedzielne dla rzemieślników, to cóż się dziwić, że w szkole wydzielonej troszczono się więcej o to, jak szlachcic ma wystawić komin na swym dworze, by mu się on nie zwałił, niż o to, w jaki wzór matematyczny da się ująć choćby prawo grawitacji, odkryte przez Newtona, a ogłoszone po świecie przez Voltaire'a.

Po wstępnym kursie geometrii przystąpił Śniadecki do wyłożenia praw ruchu ciał. Praktyczne ujęcie tego zagadnienia wyziera zupełnie jasno z raportu. Zaczął wykład od „wiadomości o biegu i spoczynku ciał dlatego, że całe mechaniki prawa stosują się do różnych machin, ciężarów, albo w drodze biegu albo w drodze spoczynku zostających i wszystkie trudności mechaniczne przez te dwa ciała objaśniają się przymioty. Wyliczyłem trzy własności biegu, kierowanie, chyżość i trwałość, a tak pokazało się wielkie użycie początków geometrii. Kierowania bowiem różne gatunki tłómaczyły się przez rodzaje linii, chyżość i trwałość odkryła użycie płaszczyzn i brył miernictwa, spoczynek ciał dał poznać ich uciążanie do środka ziemi”. Po tem omawiał dział o sile sprawnej (kinetycznej) i martwej (potencjalnej), by prawa tam rozważone zastosować zaraz do obracania młynów.

Tak więc od wykładu teoretycznego przechodził odrazu do praktycznego zastosowania prawideł przy budowie młynów, różnego rodzaju „siłnów”, machin, dźwigni, by zatrzymawszy się nieco nad równowagą sił, rozwinąć się znowu nad sposobem budowania domów wież i gmachów. Nie brakło tam nawet uwag o linoskoczkach i sposobie zachowywania równowagi przy chodzeniu przez ludzi i zwierzęta.

Na dalszy ciąg kursu składała się nauka o wagach, o środku ciężkości i wreszcie o drągu (dźwigni), z położeniem szczególnego nacisku na iloczyn siły i ramienia, bo to prowadziło go odrazu do praktycznych zastosowań przy szczypcach, obcęгах, nożach piekarskich, młyńskich kołach, masztach, w budownictwie i całym jeszcze szeregu podobnych zużytkowań. Gdy mówił o szalach i wagach, znowu pouczał uczniów, „na czym sprawiedliwość szali zawisała, jakim sposobem można poznać zdradliwą szalę, jak dojść prawdziwej wagi w towarze” i tym podobnych rzeczach.

Zupełnie podobnie przedstawiała się sprawa przy nauce o krążkach, kołowrotach, kółkach, gdzie znowu dowiadujemy się o rozmaitych urządzeniach do wyciągania wody z studzien i windach, podobnie przy kółkach zębatych o zegarkach, urządzeniach do osuszania łąk i t. p. Przy tem wszyskiem, „chcąc tak potrzebną naukę uczniom jak najbardziej ułatwić, nie przestawał na rysunkach figur, ale kładł uczniom przed oczy machinki sztucznie z drzewa wyrobione”. Cały kurs mechaniki zakończył nauką o gruntwaźni (*ars libel-landi*) „o poznaniu spadzistości miejsca jednego względem drugiego, służącą do kopania kanałów, zakładania rur, prowadzenia wody na młyny, tartaki i t. d.”.

Od mechaniki przechodził do hydrostatyki i hydrauliki, by po uwagach teoretycznych przechodzić do praktycznych wskazań, bo teoria to tylko według Śniadeckiego zaspokojenie ciekawości, a on chce mieć pierwszy wzgląd na praktyczność. Podaje więc ogólne prawa na ciśnienie ciał płynnych, mówi o ich „dzielności” i równowadze po to, by to wszystko stosować do bicia tam, grobel, po powiększenia mocy wody na obracanie kół młyńskich. Z nauki o równowadze ciał płynnych i naczyniach połączonych, wyciąga odrazu bardzo potrzebne szlachcicowi porady, jak zbadać, gdy mu słudzy wino z beczki wytoczą, jak urządzić fontannę, tak potrzebną w modnym ogrodzie, jak skorzystać z prawa Archimedesesa, czy nie zostało się oszukany na złocie przy zamówieniu sygnetu lub jakich naczyń złotych, jak budować galary, okręty, promy, sikawki, pompy ssące i inne jeszcze maszyny tego rodzaju, przy czem musiał jeszcze mówić o mocy powietrza.

Na takich to pogawędkach schodził kurs fizyki. Jeżelibyśmy przyłożyli do tego kursu miarę dzisiejszą, musielibyśmy to nazwać zaledwie propedeutyką tego przedmiotu, jeżeli jednak pamiętamy o chwili, w której tych rzeczy uczono, i o warunkach, w jakich Śniadecki musiał wyklądać w szkołach, od wakacyj dopiero zreformowanych, musimy przyznać, że była to jednak nowość, nowość bardzo poważna, wprowadzająca do szkoły nową treść i próby nowych metod nauczania. Łączenie zaś teorii z praktyką życia codziennego możemy i dzisiaj nie była rzeczą złą, jako sposób żywszego zainteresowania ucznia zagadnieniami fizycznymi. Przy tem trzeba dodać, że za odpowiednie podejście do przedmiotu odpowiada nie tylko sam Śnia-

decki, lecz równie i Komisja Edukacji Narodowej, która ten praktyczny stosunek do nauki stale akcentowała, a gdy Śniadecki wróci po latach kilku ze studjów z zagranicy, gdy będzie próbował w Krakowie organizować, uniesiony świeżym zapałem i wrażeniem życia umysłowego Paryża, pracę naukowo-badawczą, spotka się ze sprzeciwem i silną ochłodą nie od kogo innego, tylko od samego Michała Poniątkowskiego, prezesa Komisji Edukacji Narodowej. Wiek ośmnasty przyniósł nam odrodzenie oświaty, ale na odrodzenie nauki trzeba będzie jeszcze poczekać.

Oprócz przedmiotów, dotąd wymienionych, uczył jeszcze Śniadecki higieny, czyli wiadomości względem zachowania zdrowia. Na naukę tę przeznaczał dwie godziny tygodniowo, dyktując ją również, jak i poprzednie, w poniedziałki i soboty po południu od godziny 3 do 4. O ile do wszystkich poprzednich przedmiotów przygotowywał wykłady na podstawie rozmaitych dzieł, starając się z nich utworzyć całość, to tutaj był tylko echem przepisanego podręcznika Tyssota¹. Nic dziwnego, była to ze wszystkich rzeczy nauka, do której doktor filozofii był najmniej przygotowany. Na uniwersytecie medycyny ani też żadnych nauk przyrodniczych nie studjował, skoro mu więc przyszło uczyć przedmiotu, o nauki przyrodnicze, a ściślej o naukę medycyny opierającego się, nie miał innej drogi poza powtarzaniem za panią matką. Nie też dziwnego, że wykład ten wygląda dzisiaj bardzo naiwnie, boć przecież i medycyna ówczesna nie stała wysoko.

Dowiadawali się więc uczniowie, że ciało ludzkie z dwojakich składa się części: zwężłych i ciekłych, że do pierwszych należą fibry, mięśnie, i inne rozsypane w ciele więzy i żyły; do drugich krew, wszystkie soki i wilgotności ciała utrzymujące, że zdrowie jest takie ciała rozrządzenie, w którym cząstki związane stałej dochowują czerstwości, a ciekłe w umiarkowanej zostają porze.

Po tych wiadomościach wtajemniczali się uczniowie w zagadnienie temperamentów, dowiadując się, że temperament jest pewne pomieszczenie cząstek zwężłych i ciekłych do biegu krwi, do odbywania funkcji przyrodzonych, zmysłnych i dusznych. Z tego pomieszczenia powstają temperamenty pojedyncze i złożone. Temperamenty pojedyncze dzielą się na gorący, zimny, suchy i wilgotny, złożone zaś na krwisty, choleryczny, flegmatyczny, melancholiczny, a z nich składają się znowu inne. Nabierali biegłości w rozpoznawaniu temperamentów, a z nich znowu wnoszenia o zdrowiu.

¹ Śniadecki posługiwał się jeszcze francuskim egzemplarzem podręcznika Tissot'a Andrzeja (1728 — 1797), lekarza szwajcarskiego. Później ten podręcznik w tłumaczeniu, *Rada dla państwa względem zachowania zdrowia*, Warszawa, 1785, był przez długi czas używany do nauki higieny w szkołach polskich. Wyjątki z tego dzieła znajdujemy już w *Kalendarzyku politycznym warszawskim* na r. 1781.

Po tych uwagach następowały dalsze: o pożywieniu, śnie, powietrzu, bieganiu i spoczynku, które zamykały się ogólnymi wskazówkami o zachowaniu zdrowia. Naukę tę musiał Śniadecki dawać *invita Minerva*, bo raport jest bardzo szczupły, nie dawała mu ona żadnego zadowolenia, bo nie wkładał w nią nauczyciel poza reprodukcją obcych zdań własnej pracy, i niczem nie budziła jego zainteresowania.

Tak wyglądał ten rok nauczania Śniadeckiego w szkołach przygłównych krakowskich od strony materialnej, warto jeszcze choć parę słów powiedzieć o stronie formalnej, o metodzie nauczania.

Przedkładając raport, przy każdym z przedmiotów zaznacza, z jakich podręczników dyktuje. Prosty stąd wniosek, że pod tym względem Śniadecki zachowuje w całej rozciągłości metodę dawnej szkoły, a ściślej jeszcze metodę, do której już przywykł, wykładając w uniwersytecie algebrę. Nowością było to tylko, że dyktował po polsku, co już w uniwersytecie zaczął stosować, zmiana ta zaś pociągnęła za sobą konieczność tworzenia nowych wyrazów. Zaznaczyło się to w ułożonych pytaniach, gdzie nie będąc jakby pewny swoich terminów i ich doskonałości, w nawiasach dodaje jeszcze terminy łacińskie.

To jednak nie wyczerpywało całokształtu zabiegu dydaktycznego. W raporcie mamy jeszcze jedną rubrykę, zatytułowaną: „kompozycje”. Z tej części raportu dowiadujemy się, że uczniowie miewali do domu zadawane przekładanie tekstu polskiego na język łaciński i odwrotnie. Takie wypracowania dostawali dwa razy na tydzień. Był to więc dalszy ciąg nauki łaciny w połączeniu z nauką języka polskiego. Wypracowań wszystkich uczniów sam Śniadecki nie czytał i nie poprawiał. Miał w klasie dwóch pilniejszych i zdolniejszych uczniów, którzy pełnili rolę „krytyków”. Od tych dwóch odbierał nauczyciel owe kompozycje, czytał je i poprawiał, a oni odbierali kompozycje swoich kolegów, odczytywali je, poprawiali w domu i poprawiwszy, przynosili do szkoły dla pokazania, jakie błędy porobili koledzy w swoich wypracowaniach.

Od czasu do czasu bywały jeszcze ćwiczenia pisemne na stosowanie reguł logicznych do praktyki życia w różnych materjach cywilnych, moralnych i fizycznych. Były to więc mowy pisane na zadany temat i wedle wskazówek nauczyciela. Do takich mów zaprawiał się jeszcze sam Śniadecki, pisywał on je jednak po łacinie, uczniowie jego robią to samo, ale już po polsku, a tematy czerpie nauczyciel nie z żywotów Świętych, nie z okoliczności życia prywatnego, jakichś wesel, chrzcin i t. p.,¹ co tak świetnie przygotowywało do pisania panegiryków, lecz z nauki szkolnej, której wiedzę

¹ Takie mowy pisywał sam Śniadecki, jak zaznacza w autobiografii.

należało zastosować teraz w mowie żywej do jakichś okoliczności życia publicznego. Pod tym względem zmiana jest dosyć poważna i korzystna.

Oprócz tych ćwiczeń, dla sprawdzenia nabytych wiadomości i poziomu umysłowego uczniów, odbywały się popisy. W pierwszym półroczu było takich popisów pięć, w drugim dwa. Popis był więc rodzajem egzaminu, odbywanego nawet publicznie wobec gości zaproszonych. Przed popisem nauczyciel przygotowywał pytania, z którymi zapoznawali się uczniowie i przygotowywali na nie odpowiedzi. Na końcowy popis, który odbył się 4 lipca 1778 r. z prawa ekonomicznego i fizyki, oraz 24 lipca z logiki i wiadomości o zdrowiu, Śniadecki przygotował pytania drukowane, załączone następnie do raportu. Pytania wszystkie były ułożone po polsku, ale uczniowie z logiki odpowiadali po polsku i po łacinie, z innych przedmiotów odpowiadali tylko po polsku. Ostateczny rezultat popisu znajdował wyraz w raporcie o uczniach, ułożonym wedle przepisów Komisji Edukacji Narodowej. Raport taki obok imion i nazwisk zawierał jeszcze wiadomość o wieku uczniów, ocenę zdrowia, refleksji, rozumu, korzyści z nauk i obyczajów, był więc dokładniejszą charakterystyką ucznia, niż dzisiejsze nasze świadectwa i sprawozdania. Z raportu tego dowiadujemy się, że Śniadecki miał w klasie szóstej 23 uczniów, najstarszy z nich liczył lat 22, czterech liczyło po lat 20, sześciu po lat 19, dwóch po lat 18, dwóch po lat 17, reszta zaś po lat 16. Zdrowie wszystkich, z wyjątkiem jednego miernego, było dobre, refleksja u trzech „żadna”, u ośmiu mierna, u reszty wielka, rozum u siedmiu „letki”, u 11 „śrzedni”, u reszty gruntowny, korzyść z nauk wielka ze wszystkich nauk tylko u dwóch, znaczna ze wszystkich nauk tylko u jednego, u innych znaczna z niektórych przedmiotów, u innych tylko mierna lub „śrzednia”. Obyczaje u wszystkich dobre, u dwóch nieposzlakowane. Z dwódziestu trzech na szczególniejsze wyróżnienie zasłużył sobie tylko jeden, Józef Wiwien.

Taki końcowy popis musiał być dla szkoły wielką uroczystością, bo wśród gości obecnych na popisie Śniadecki wymienia biskupa Szembeka, Sołtyka, kasztelana warszawskiego, kasztelanica Grodzickiego, Hugona Kołłątaja, wizytatora, wielu prałatów i kanoników kapituły krakowskiej.

Po popisach odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego, przypominające otwarcie nauk w zreformowanej szkole w czerwcu roku poprzedniego. Śniadecki wiersza już nie napisał, wystąpił zato z mową do uczniów, dając za towarzyszków rozjeżdżającym się ze szkół na spoczynek uczniom, imieniem wszystkich swoich kolegów nauczycieli, cnotę i roztropność¹.

¹ Egzemplarz tej mowy zachował się w rkp. Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie, Nr. 1181, karta 431 — 437 i nosi tytuł: *Cnota i roztropność w wszelkich krokach*

Na wstępie dawał wyraz niepokojowi, jakim jest przepełnione serce nauczycieli, gdy patrzą na uczniów, wyjeżdżających na wakacje, czy okażą się godni miana uczniów, bo wiek młody rozwolnia często zapędy swoje, gdy nie czuje nad sobą kierującej ręki. Nauczyciele pragnęliby być zawsze kierownikami i stróżami postępowania swych uczniów, ale obecnie wychodzą oni z pod ich opieki. Zresztą większą będzie miało wartość w oczach rodziców okazanie, że nie bojaźń ani wzgląd na władzę strzegącą, ale sama cnota kierować będzie ich postępkami¹. Wyjeżdżają oni ze szkół teraz, aby stęsknionych rodziców napełnili pociechą, troskliwość i czułość nauczycieli około ich wychowania osłodziłi rozumnymi i obyczajnymi sprawami. Powinni więc pamiętać, że rzeczą ważniejszą nawet od samego wykształcenia jest uformowanie młodych umysłów w dobrych obyczajach, ugruntowanie w nich mocne cnoty i sprawiedliwości początków, prawdziwej miłości ojczyzny, gorliwości dobra powszechnego i wysokiego obrazu dobroci i potęgi Boskiej. Zalecając teraz takie postępowanie, idzie sam Śniadecki i koledzy jego śladami Sokratesa, o którym te uwagi wyczytał w książce Rollin'a. Za Sokratesem więc idąc, chce dać uczniom za towarzyszków wakacyjnych zabaw: cnotę i roztropność, które mają zastąpić urząd nauczyciela i kierować ich postępowaniem.

Po tych uwagach przystąpił do zdefiniowania tego, co jest cnotą. W mowie, stosunkowo krótkiej i na uroczystości wygłoszonej, nie było naturalnie miejsca na dokładne filozoficzne rozważania, ale mimo to warto się

za niedostępnych towarzyszków rozjeżdżającym się z Szkół Władysławskich krakowskich na spoczynek uczniom przez Jana Śniadeckiego, klasy VI profesora, imieniem wszystkich nauczycieliów przydane. W całości ukaże się ta mowa w wspomnianem już wydaniu Korespondencji Jana Śniadeckiego.

¹ Sposób rozumowania Śniadeckiego już tutaj na samym wstępie wkracza na ślady Cyserona. Słowa te brzmią jak wyraźne echo uwag filozofa rzymskiego: „Jeżeli kara i bojaźń jej wycierpienia, a nie hańba odstrasza od nieprawości i zbrodni, nikt nie jest niesprawiedliwy, złych wtedy nieostrożnymi tylko nazwać trzeba, a my, co starając się o dobre imię, powodujemy się zyskiem lub pożytkiem, a nie uczciwością, przebiegłymi, ale nie dobrymi jesteśmy. Na co się ten człowiek w ciemności nie odważy, który niczego się nie boi jedno sędziego i świadka? na co w odludnem miejscu, jeżeli spotka kogo samego jednego, słabszego od siebie, któremu wiele złota wydrzeć może? W takim razie nasz z przyrodzenia dobry i uczciwy człowiek rozmówi się, dopomoże, na drogę naprowadzi; ten zaś, który nie dla drugiego nie czyni, we wszystkim swego pożytku patrzy, domyślać się zapewne, co pocznie. Może utrzymywać będzie, że mu życia nie wydrze, złota nie odbierze, ale nie powie, że taki uczynek jest z przyrodzenia szkodliwy, tylko iż się boi, żeby to się nie wydało, i żeby co złego za to go nie spotkało. Co za piękna pobudka, mogąca zarumienić, nie mówię światłego, ale ciemnego człowieka.” Cicero, *De legibus*, I, r. XIV. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego, *Pisma krasomówcze i polityczne Marka Tulliusza Cyserona*, Poznań, 1873.

zatrzymać nad tą definicją. „Cnota — według Śniadeckiego — jest to ów najszlachetniejszy zaszczyt człowieka, na którym cała dobroć spraw naszych i poprawa natury zależy, ta utrzymując w nas niepomieszana nigdy ducha spokojność, napędlając myśl nieprzestannym ukontentowaniem, stawia nas na najwyższym śmiertelnego uszczęśliwienia stopniu”. Stwierdziliśmy dotąd, że Śniadecki wielokrotnie, gdy chodziło o definicje pewnych pojęć filozoficznych, zapożyczał się u Locke’a, Condillac’a i Wolfa, nasuwa się więc chęć poszukania i tutaj źródła takiej definicji.

Według Locke’a „cnotą jest wszędzie to, co uważa się za godne pochwały, a nic innego jak to, co zasługuje na uznanie publiczne, nie nazywa się cnotą. Cnota i pochwała tak są z sobą połączone, że często oznaczane bywają przez jedną nazwę: Sunt sua praemia laudi — mówi Wirgiljusz, podobnie Cycero: Nihil habet natura praestantius quam honestatem, quam laudem, quam dignitatem, quam decus, a o wszystkich mówi, że są nazwami tej samej rzeczy”¹. Z dalszych wywodów Locke’a wynika, że cnota według niego jest właściwie zgodnością postępowania z prawem boskim, prawem społeczeństw politycznych i prawem obyczaju. Te trzy prawa są miarą i podstawą oceny czynów ludzkich jako prawych, cnotliwych. Jeżeli zestawimy te określenia Locke’a z powiedzeniem Śniadeckiego, dojdziemy do przekonania, że Śniadecki od definicji Locke’a dość poważnie odbiega. Jeżeli mógł się Śniadecki zgodzić na określenie cnoty jako zgodności z prawem natury (leżało to przecież na linii jego wykładów z dziedziny ekonomji), to twierdząc, że cnota jest zaszczytem, na którym dobroć naszych czynów i poprawa natury zależy, odbiegał już od Locke’a, a zbliżał się raczej do cytowanego przez Locke’a Cycerona, a przez to samo do stoickiego pojęcia cnoty. Cycero wyraźnie stwierdzał: „cnota zaś niczem innym nie jest, jedno przez się doskonałem i do najwyższego stopnia doprowadzonem przyrodzeniem, a zatem i w tem także zachodzi podobieństwo między Bogiem a człowiekiem”². Zgodność wywodów Cycerona z poglądami etycznymi fizjokratów była znacznie widoczniejsza niż u Locke’a; przecież Cycero wyraźnie stwierdza, jakby do pewnego stopnia zaprzeczał Locke’owi, „jeżeli sprawiedliwość jest posłuszeństwem prawom pisany i zwyczajom ludów i jeżeli, jak mówią ci sami filozofowie, wszystko trzeba mierzyć pożytkiem, przekroczy ten prawa, będzieli mógł, kto w tem swój pożytek upatrzy. A tak tedy żadnej sprawiedliwości nie będzie, jeżeli nie zostanie ugruntowana na prawie przyrodzonem, jeżeli zaś na pożytku, drugi pożytek ją obali. A jeżeli prawo nie będzie oparte na przyrodzeniu, wszystkie cnoty znikną.

¹ Locke, o. c., ks. II, rozdz. XXVIII, paragr. 11.

² Cicero, *De legibus*, I, r. VIII. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

Gdzież się będzie mogła ostać szczodroblliwość, miłość ojczyzny, miłość ku rodzicom, chęć służenia drugiemu, odwzięcenie się za dobrodziejstwo? bo wszystkie cnoty stąd pochodzą, że z przyrodzenia skłonni jesteśmy do kochania ludzi, co jest gruntem prawa¹. Ta zgodność z prawem przyrodzonym jest zarazem najwyższą mądrością, a z niej płynie to, że ludzie mądrzy „zawsze szczęśliwie i zupełnie spokojnie prowadzą życie, że nie mają żadnej przeszkody, żadnej zawady, niczego nie potrzebują”². Jak dotąd, myśl Śniadeckiego nie odbiega od zasadniczych określeń Cyserona.

Nie dość na tem. Nawet na owo, zdawałoby się, sprzeczne z definicją cnoty, jako zgodności z prawem natury, określenie, że od cnoty poprawa natury zależy, znajdziemy u Cyserona wyjaśnienie. Przyrodzenie dało nam „tylko małe iskierki, które my, złemi obyczajami i mniemaniami zepsuci, tak zupełnie gasimy, że światło przyrodzone nigdzie zajaśnieć nie może. Są w nas zasiane nasiona cnoty, którym gdybyśmy rozwinąć się pozwolili, samo przyrodzenie doprowadziłoby nas do szczęśliwego życia. Ale teraz skorośmy na świat przyszli i przez ojca przyjęci zostali, zaraz wpadamy w zepsucie i w największą mniemań przewrotność, tak, iż powiedzieć można, żeśmy błąd z mlekiem prawie mamki wysali”³. Jeżeli zaś tak, to naturę trzeba poprawić właśnie w myśl wskazań samej natury.

¹ Cicero, *De legibus*, I, r. XV. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

² Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, rozdz. VII (koniec). Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

³ Cicero, *Disputationes tusculanae*, III, rozdz. I. Podobnie dowodzi w innym miejscu: „Ponieważ o dobrem i złem podług przyrodzenia sądzimy, pewnie o ucziwem i haniebnem podobnymże sposobem sądzić i do przyrodzenia odnieść one potrzeba. Ale nas w błąd wprowadza różność mniemań i sprzeczność zdań ludzkich, a ponieważ to samo zmysłom naszym nie zdarza się, za nieomyłne z przyrodzenia one mamy, a co przeciwnie jednym tak, drugim inaczej, a nawet tym samym ludziom nie zawsze jednakoż zdaje się, to za złudzenie poczytujemy. Ale inaczej rzecz się ma. Bo zmysłów naszych ani matka, ani mamka, ani nauczyciel, ani poeta, ani teatr nie psuje, panujące mniemanie nie odwodzi od prawdy, ale na nasz umysł wszystkie zastawiają sidła, albo ci, których dopiero wyliczyłem, którzy odebrawszy nas giętkich i nieukształconych, wedle swej woli nakłaniają, na złą drogę prowadzą, albo owa nieprzyjaciółka, we wszystkich naszych zmysłach zaczajona rozkosz, która pod pokrywką dobra, matką jest złego. Jej pieczętami omamieni, nie dość jasno dostrzegamy, co jest z przyrodzenia dobre, bo ono nie ma tej słodyczy, która serce głaszcze”. Cicero, *De legibus*, I, rozdz. 17. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

Z zagadnieniem tem mieliśmy już do czynienia, gdy Śniadecki poruszał sprawę źródła naszych błędów w myśleniu i gdy wskazywał na to, że tkwią one w duszy i mniemiach innych ludzi. Widocznie już wtedy mieliśmy do czynienia z wpływem Cyserona, choć nie można tego było dla szczupłości wypowiedzenia się raportu z całą pewnością ustalić.

Taką nauczycielką, która może poprawić naturę, jest u Cyserona filozofia, u Śniadeckiego roztropność, córa mądrości, „która władnie najwyższemi zdaniem, daje cnocie wyroki, przegląda wszystkie w rzeczach okoliczności i niby wieszczym duchem przyszłe nam skutki opowiada”. Roztropność owa nie jest niczem innem, tylko Cyserona zdrowym rozsądkiem (*naturae sensus communis*), z którym już u Śniadeckiego poprzednio się spotkaliśmy. „Do odróżnienia dobrego od złego prawa nie mamy innego prawidła krom przyrodzenia, toż samo przyrodzenie służy nam do rozeznania nie tylko tego, co jest słuszne lub niesłuszne, ale wszystkiego, co jest uczciwe lub haniebnе, bo pospolity zdrowy rozsądek daje nam i rozwija w naszym umyśle pierwsze pojęcia, za pomocą których uczciwe postęпки do cnót, haniebne do występków liczymy”¹. Gdy zaś równocześnie Śniadecki mówi o przymiotach, które cnota zrodziła, że jest to „męstwo w znoszeniu przeciwności, jednomyślność (równowaga ducha) w złych i pomysłnych losach, wieczysta sława, całą potomność zatrudniająca”, to i wtedy jest tylko echem poglądów stoickich w Cyserona interpretacji.

Idąc w dalszym ciągu po linii rozumowania Cyserona, domaga się Śniadecki od młodzieży, by kierowała się rozumem w postępowaniu, żeby „wszystkie mowy, ruszenia, obcowania” dobry rozsądek uczynił dojrzałemi. „Bądźcie samych siebie panami, to jest nie wy skłonności waszych, ale one was słuchać powinny, przez co żadna płochota nie będzie miała mocy uwodzić was, wtyd bowiem i rozum, byleście natchnienia ich przyjmowali, odkryje wam w niej wszystkie nieprzystojne przywary”. Nawołując zaś tak młodzież, idzie śladami Cyserona, który podobnie zachęca: „niech tedy każdy pozna swoje przyrodzenie, niech będzie surowym sędzią swych wad i przymiotów, aby nie powiedziano, że komedjanci są od nas roztropniejsi”². Jeżeli tak młodzież postąpi, wtedy cnota zapanuje w ich sercach, a wszystkie złości będą musiały zniknąć.

W dalszym ciągu swego przemówienia Śniadecki daje krótkie wyliczenie poszczególnych cnót, w czem również idzie śladami swego dotychczasowego mistrza, choć skraca do krótkiego ustępu całą księgę Cyseronowej

¹ Cicero, *De legibus*, I, rozdz. 16.

² Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 31. Podobne zdanie, a jeszcze bardziej może do wywodów Śniadeckiego zbliżone, znajdujemy i w innym miejscu. „We wszystkich naszych czynnościach unikać mamy nierozmyślności i niebaczności, i nie nie czynić, czego byśmy nie mogli dać słusznej przyczyny. Taka jest poniekąd treść wszystkich powinności. Sprawie to mamy, aby żądze rozumowi posłuszne były, i aby ani go wyprzedzały, ani go z lenistwa i gnusności nie opuszczały, aby były spokojne i wolne od wszelkiego gwałtownego wzburzenia, z czego się okaże stateczność i należyte w postępowaniu umiarkowanie”... Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 29. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

rozprawy *De officiis*. Żeby uniknąć wrażenia pewnej oschłości przy takim katalogowym potraktowaniu sprawy cnót poszczególnych, Śniadecki stosuje jako urozmaicenie przedstawianie szyku wyrazów i przeciwstawianie pojęć, uzyskując tem rzeczywiście ładny efekt retoryczny. „Bądźcie czułymi przy spokojności, — nawołuje młodzież — śmiałymi bez zuchwałości, bez podchlebstwa obyczajnymi, skromnymi przy wielkości serca, oszczędniemi bez skąpstwa, pobożnymi bez okazałości, bez rozrzutności szczodrobliwymi, wesołymi bez płochości, poważnymi bez nadętości, szczerymi bez pozorów, bez przestanku cnotliwymi, a tym sposobem cnotę doskonałą odziedziczywszy, zachęćcie dobrych do chwalenia was, złych do naśladowania, do podziwiania wszystkich”. Przetawienie wyrazów i zestawienie z sobą pojęć przeciwstawnych, cnót i wad, daje w rezultacie wrażenie gry pojęć, która musiała sprawić w żywym słowie dodatnie wrażenie.

Najdłużej zatrzymuje się nad mową, która, jak to już poprzednio za Locke'em, a także i za Ciceronem, (który w tym wypadku, a może i w wielu innych wypadkach, jak n. p. w teorii prawa natury, jest wzorem Locke'a), powtarzał, jest tłumaczem myśli. Mowa nie powinna być szczebiotliwa, powinna być rozważna i odważona rozsądkiem”. Kiedy masz mówić, obejrzyj się na miejsce, na siebie, osoby, przed którymi mówisz. Słowa wszystkie kładź na szalę rozumu, abyś ich nie cofał z hańbą twoją i wstydem. Krzywdy, od kogo uczynionej sobie, mścij się raczej milczeniem niżeli powtarzając. Nie przerywaj mowy nikomu, bo jeżeli chcesz być słuchanym, słuchaj z grzecznością. Złorzeczenia, kłótnie i kłamstwa zostaw podłym umysłom, tego zaś, co ci się dowcipnie zdarzyło wymówić, nie powtarzaj, aby ci nie przyznano, żeś na jedną myśl całą moc rozumu wymyślił”. Podobnie zupełnie załatwia tę sprawę Ciceron: „Niechże tedy potoczna rozmowa będzie łagodna, bynajmniej nieuporna, z wdziękiem połączona. Niech nikt, jak gdyby miał sobie tylko służące prawo, drugich od niej nie wyłącza, ale niech to ma za rzecz słuszną, aby w rozmowie, równie jak we wszystkim innem, na każdego kolej przyszła. Patrz naprzód, o czem mowa, jeżeli o czem poważnem, mów poważnie, jeżeli o zabawnem, mów żartobliwie. Strzeż się przedewszystkiem, aby twoja rozmowa nie była skazówką jakiej wady charakteru, co się najczęściej zdarzać zwykło, kiedy o nieobecnych umyślnie dla uwłóczenia, im, albo z pośmiewiskiem, albo nie podobnie do prawdy, źle, obelżywie mówimy. Słuszną jest nadto abyśmy w sporach z największymi nieprzyjaciół, choćbyśmy co nam ubliżającego od nich usłyszeli, powagę zachowali i gniew hamowali, bo co się w namiętnem uniśnieniu dzieje, ani statecznem być, ani obecnym podobać się nie może”¹.

¹ Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 37. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

W dalszym ciągu młodzież powinna unikać obmawiania nieobecnych, starszym powinna wyrządzać uszanowanie, bez upodlenia, dla niższych powinna być przystępna bez poufałości, dla wszystkich powinna być grzeczna, a nawet z nieprzyjacielem powinna obchodzić się z ludzkością. Zupełnie podobnie o tych sprawach poucza Cyncero: „Powinnością jest młodzieńca starszych szanować, z pomiędzy nich wybierać najcnotliwszych i najdoświadczniejszych, na których radzie i powadze ma się opierać... Prywatnego człowieka powinnością jest żyć pod równym prawem ze swymi współobywatelami, ani się przed nikim nie płaszczyć i nie czołgać, ani się nad innych nie wynosić i być w Rzeczypospolitej na stronie ludzi pragnących utrzymać spokojność z godnością, takiego człowieka zwykliśmy mieć za dobrego obywatela i tak go nazywać”¹.

Prosił następnie Śniadecki uczniów, by wskazówki przyjęli za najmiłszy upominek od swych nauczycieli, by się im nie sprzeniewierzyli, bo od ich zachowania się wiele zależy opinia szkoły. I tutaj przemawiał już nie tyle do uczniów ile pro foro externo. Zniesienie jezuitów, założenie Komisji Edukacji Narodowej, sekularyzacja szkoły wywołały przecież fale oburzenia, pism ulotnych, paszkwilów i satyr. Stanowisko nauczyciela w tych warunkach musiało być ciężkie, a nauczyciela świeckiego, jakim był Śniadecki, jeszcze cięższe. Stąd też słowa Śniadeckiego nabierały w tych okolicznościach specjalnego brzmienia. „Znosić będziemy wesoło najcięższe trudy, które nam podawać będzie wielki nauczyciel obowiązek, abyśmy powściągnęli niesłuszne narzekania, zawstydzili pożytkami waszemi zuchwałe języki, hańbiące sławę i szacunek szczęśliwie wprowadzonych nauk. Wyc to, zacni uczniowie, być macie mścicielami tych potwarzy przed światem, które się szerzą na kształt pożaru, trującego ochotę w młodych umysłach, wy przez najniewinniejsze obyczaje (że tak powiem) utworzyć się macie poskromicielami wzrastającej o całość religii rozpacz, która się tak mocno wpiła w nieoświecone zdania, wy, jako najmocniejsze zakładniki, zaprzysięgać będziecie i upewniać najchwalebniejszą edukacją wszystkich rodziców i obywateli o wielkich pożytkach i pociechach, spływać na każdego mających z tak potrzebnych umiejętności”. W przemówieniu jest już cały przyszły Śniadecki, profesor, sekretarz uniwersytetu i organizator szkolnictwa polskiego w Koronie, rektor uniwersytetu wileńskiego i najlepszy wykonawca wielkich pomysłów Czartoryskiego. Słowa te brzmią jak wyzwanie, jak pobudka bojowa do walki z ciemnotą i jak ślubowanie rycerza oświaty, któremu Śniadecki przez całe życie ani na jotę się nie sprzeniewierzy, nawet w momentach,

¹ Cyncero, *De officiis*, I, rozdz. 34. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

kiedy inne pobudki będą starały się skrzywić zasadniczą linię rycerskiej, oświacie ślubowanej, cnoty.

Po tem ślubowaniu niejako zwracał się do uczniów z wezwaniem do dziękczynienia Bogu za to, że się urodzili Polakami, że żyją za czasów króla Stanisława Augusta i, że się doczekali odrodzenia oświaty w Polsce. „Zanieście wdzięczne ofiary przed święte Bogu ołtarze za dar rozumu, który tak piękne umiejętności ukształcił, za imię Polaków, którego sławę nie tylko przywrócić, ale nawet rozszerzyć dobrym obywatelstwem potraficie, za wiek szczęśliwy, który na uwiecznienie sławy i uszczęśliwienia wydał mądrego króla, a wróciwszy wstecz upłynione czasy, przywrócił złote naukom chwile, za wiek całą potomnością uwielbiony, w który najwyższa nad naukami opieka i magistratura bierze za cel i zamiar troskliwych obrad swoich szczęśliwość waszą, a wzorem ateńskiej rzeczypospolitej od wprowadzenia najwyborniejszej edukacji świętość obyczajów, całość ojczyzny, pomyślność narodu, wzrost wasz i powodzenie wskrzeszając, gotuje nieśmiertelności dzieło, godne pamięci, sławy i naśladowania”.

Brzmia w tem przemówieniu te same tony uwielbienia dla króla i Komisji, któreśmy już słyszeli z ust Śniadeckiego rok temu, ale tutaj, nieubrane w formę niedoleżnego rymu, nabierają dostojności i majestatu, poczucia powagi i odpowiedzialności wobec historii za czyn dokonany, wyrastają do poziomu najpiękniejszej pochwały Komisji Edukacji Narodowej, do której i historia, choć może zbada szczegóły, choć wytknie może pewne niedociągnięcia wykonania do zamiarów, pewne wahania i niekonsekwencje, w ostatecznem ujęciu nie będzie musiała robić sprostowania.

Zwracając się jeszcze pod koniec do uczniów, zachęcając ich do wytrwania na drodze cnoty, żegnał uczniów zapewnieniem o życzliwości i serdecznem przyjęciu po wakacyjnych wywczasach, a okrzykiem: „bywajcie zdrowi, pomyślni, cnotliwi i roztropni” kończył swą mowę, żegnał swych uczniów i szkołę, do której jeszcze tylko raz jako wizytator miał wrócić. Obecnie otwierały się przed nim nowe lata studjów, które miały stać się podwaliną całej jego struktury umysłowej.

Ten rok nauczania w szkole wydziałowej był nie tylko rokiem nauczania, ale także poważnego zbierania materiału pod przyszłą budowę własnej myśli, a gdy w Paryżu zetknie się z całym ówczesnym ruchem umysłowym, jeżeli nawet zaprzyjaźni się z takim d'Alembert'em, to na przyjęcie tych wszystkich myśli i ziarn nauki będzie już przygotowany. Studja paryskie nie będą dla niego latami przełomu, ale latami dojrzewania, przełom dokonał się już w kraju, w czasie tego właśnie jednego roku pobytu na stanowisku w gimnazjum krakowskim, w szkołach przyglównych krakowskich, a dzisiejszem gimnazjum Nowodworskiego, w tem samem gimnazjum, z którego wyjdzie po wieku Wyspiański.

By w całej pełni zrozumieć wartość Śniadeckiego jako nauczyciela szkoły wydziałowej, należałoby zestawić go z innymi, w tych samych latach. Wymagałoby to specjalnego studjum i znacznie rozszerzyłoby ramy niniejszego szkicu, ale mimo to chciałbym zwrócić choć króciutko uwagę przynajmniej na takie sprawozdanie jak ks. Tadeusza Paszkowskiego z Poznania, który wymienia wśród książek do nauki logiki nawet Locke'a, ale w sprawozdaniu daje do zrozumienia, że od dawnego sposobu uczenia nie odstępował, wykladał po łacinie, a w toku lekcji zajmuje się szeroko sylogizmem, który Śniadecki, właśnie idąc za Locke'em i Condillac'em, zupełnie pominął. Przy wykładzie nauki moralności posługuje się książką Puffendorffa Samuela, naukę fizyki traktuje zupełnie podrzędnie. Nie lepiej przedstawia się sprawa i w roku następnym, a przecież była to szkoła jedna z najlepszych w Koronie. Jak było w Warszawie pod boki Komisji Edukacji Narodowej na razie nie wiadomo, raporty ogłoszone przez Wierzbowskiego zaczynają się dopiero z rokiem 1782.

Różnie także bywało w innych szkołach, sprawa jednak wymaga specjalnego zbadania, bo nawet książka Tynca, omawiająca naukę moralności, sprawy nie załatwia, zajmuje się bowiem podręcznikami, które mówią o latach późniejszych, a zresztą nie wszędzie były jednakowo stosowane; raporty jeneralnych wizytatorów i raporty Szkoły Głównej krakowskiej mówią o wielu pod tym względem niedomaganiach. Działalność więc Śniadeckiego świadczy, że program Komisji dokładnie pojął i stanowczo chciał go przeprowadzić, nie zrażając się brakiem podręczników, a raport jego naprawdę dodatnio musiał odbijać od wszystkich innych sprawozdań. Gdy jego następca w klasie szóstej, ks. Józef Muszyński, będzie składał w roku następnym raport o tych samych przedmiotach, poprostu powtórzy to, co rok temu napisał Śniadecki.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz dodać, com wspominał na wstępie: praca niniejsza nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, warunki, w jakich powstała, sprawiają, że jeszcze zostawia wiele niedomówień. Nie dziwnego, jest pierwszą próbą zbadania działalności Śniadeckiego w oparciu o niewyzyskane dotąd źródła archiwalne i pierwszą próbą badania myśli Śniadeckiego niezależnie od sugestji, jaką rzuciła na te badania polemika Śniadeckiego z filozofią Kanta. Sugestia ta była może najważniejszą przyczyną, że Śniadecki mimo wszystkie studia jest właściwie dotąd nieznanym¹.

¹ Część rozdziału niniejszego, omawiająca naukę prawa naturalnego i logiki, była przedstawiona na posiedzeniu Komisji filozoficznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, dn. 30 kwietnia 1930 r.

ERRATA

Podczas druku zakradły się do artykułu p. St. Wojciechowskiego poważne błędy, redakcja więc „Pamiętnika Lubelskiego” prosi uprzejmie czytelników o łaskawe ich sprostowanie.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Zamiast</i>	<i>Ma być</i>
117	24	nowe	nową
118	15	osądach	osadach
119	3	nazwiskami	nosówkami
	15	spisku	spisku. Izdanie
120	5	Colambe	Golambe
	13	Pstrągów (17) ¹⁷	Pstrągów (17),
	14 i 15	zamiast przypiski ¹⁸ i ¹⁰	¹⁷ i ¹⁸
	16	wtedy	kiedy to zwano je i Pstrążnicami i Pstrągami ¹⁹ . W XVI w.
	22	Swonthniki	Swenthniki
	17 od dołu	<i>L. Bn.</i> II, 540	⁸ <i>L. Bn.</i> II, 540, a numerację przypisków od ⁸ — ¹⁷ włącznie zmienić na ⁹ — ¹⁸ ; przypisek ¹⁸ włączyć do ¹⁹ .
	4 „ „	Szawocłansky	Szowocłansky
	2 „ „	S o b o k ł ą s k i, <i>Śr.</i>	S a b o k ł ą s k i, <i>Żr.</i>
121	14 „ „	Pyłaskowicze	Pyelaskowicze
	6 „ „	<i>M. P. F.</i>	<i>M. P. V.</i>
122	3	211	121
	7	W r a b ł ó w	W r ą b ł ó w
	17 od dołu	podobno	podano
123	6	Melgwi	Meglwi
	5 od dołu	Zmineze	Zminne
124	8	Łukowicy	Łukawicy
	12	Braszew	Branew
125	8	Bogusławice	Boguchwałowice
	15 od dołu	Szowrelansky	Szowocłansky
	14 „ „	Salokłąski	Sabokłąski
	6 „ „	Boguchwałowycze	Boguchwałowycze
126	21 „ „	Siostrzenitów	Siostrzewitów
129	20 „ „	rzeki, Sulów	rzeki Bystrzycy, ponieważ owe trzy wsi nad tą leżą rzeką

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Zamiast</i>	<i>Ma być</i>
129	30	Ponieważ	Gdyby
		mogły	mogłyby
130	19	chronologicznej	chronologicznej
132	28	Linbla	Liubla
135	22	Gielaszkowską	Pielaszkowską
136	14	Sułowym	Sułoszyn
	3 od dołu	Biadarska	Biadaczka
137	10 " "	Smółjanke	Smotjanke
140	19	twierdzącą	twierdzące
141	18 od dołu	Oleśnicy ¹²	Oleśnicy ¹⁰
	17 " "	Dys ¹³	Dys ¹²
	16 " "	Dysie ¹⁴	Dysie ¹²
	1 " "		Ostatni przypisek przenieść na następna stronę jako pierwszy, a numerację następnych przypisków na str. 142 zmienić odpowiednio od ² — ⁹ włącznie, ostatni zaś przenieść na str. 143 jako pierwszy. Tak samo zrobić na str. 143 — 147. Na 148 str. podobnie z tą jedynie różnicą, że zmieniwszy ¹¹ na ¹⁵ , złączyć z nim ostatni (oznaczony błędnie ¹⁵).
143	15, 18, 20	Gramlinicę	Grambinicę
144	21—25	Ostarz	Ostasz
146	7 od dołu	Węgielszorem	Węgielszowem
149	7 " "	1707	1787
150	22	w. XVIII ... w XVII w.	w XIII w. ... w XII w.
152	23	(31)	(21)
	28	Spotka	Spotkał
156	15	Bzienik	Bzieniec
161	16	Wiłaniowa	Witaniowa
166	20	partji	parafji
167	12	Niemłusowską	Niemtusowską
	14	Tomczyńską	Tenczyńską
168		70. Błoszów	70. Bobosów

WYCIĄG ZE STATUTU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE.

§ 4.

Celem Towarzystwa jest udzielanie pomocy materialnej badaniom naukowym, podejmowanym przez osoby lub instytucje w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§ 5.

Do urzeczywistnienia tego celu służą:

a) Organizowanie wykładów i dyskusyj naukowych.

b) Publikacje i popieranie prac naukowych i wydawnictw naukowych.

Z zakresu wydawnictw Towarzystwa wykluczone zostają prace popularne, nieoparte na samodzielnych badaniach, oraz kompilacje, nie mające samodzielnej wartości naukowej. Dopuszczone mogą być tłumaczenia dzieł naukowych obcych o istotnej wartości naukowej, lub też wydania tekstów, zaopatrzonych w objaśnienia i wstępy, ułatwiające ich zrozumienie.

c) Dążenie do stworzenia własnych instytucji naukowych.

§ 6.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na członków a) czynnych, b) zwyczajnych, c) wspierających i d) honorowych.

a) Członkiem czynnym może zostać każdy obywatel polski, pracujący samodzielnie na polu naukowym. Do członków czynnych należy kierownictwo pracami Towarzystwa, określonymi w § 5.

b) Członkiem zwyczajnym może zostać każdy obywatel polski, nieposzlakowanego charakteru i umysłu, któremu cel Towarzystwa leży na sercu.

c) Członkiem wspierającym może zostać każda osoba, która wspiera cele Towarzystwa, uiszczając stale składkę wyższą co najmniej trzykrotnie od składki normalnej, albo też złożąwszy jednorazowo kwotę nie niższą niż sto (100) złotych.

d) Członkiem honorowym może zostać osoba wybitnie zasłużona na polu naukowym albo też wobec Towarzystwa. Mianowanie należy do Walnego Zgromadzenia na wniosek Zarządu. Nad tym wnioskiem nie można prowadzić dyskusji.

§ 7.

Członków zwyczajnych i wspierających przyjmuje Zarząd. Członków czynnych przyjmuje Zarząd, ale na piśmie przedstawił wniosek dwu członków czynnych. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie stosownie do brzmienia § 6. p. d.

§ 9.

Członkowie czynni mają obowiązek brania udziału w pracach T-wa, określonych § 5, i mają prawo otrzymywania wszelkich wydawnictw Towarzystwa.

Członkowie zwyczajni mają prawo biernego i bezpłatnego udziału we wszystkich pracach Towarzystwa, wymienionych § 5, otrzymywania wszelkich wydawnictw, uczestniczenia w zebraniach i odczytach i t. d. Do Zarządu mogą należeć w granicach, określonych § 12.

§ 10.

Członkiem Towarzystwa przestaje być każdy:

a) Kto, najpóźniej na miesiąc przed ukończeniem roku administracyjnego, uwiadomi Zarząd piśmiennie, iż występuje z Towarzystwa, inaczej obowiązany jest uiścić wkładkę za rok następny.

b) Kto nie uiści wkładki za rok zaległej, mimo trzykrotnego upomnienia.

c) Kto wykluczony zostanie przez Zarząd z powodu czynu niehonorowego.

Członkowi wykluczonemu przez Zarząd przysługuje prawo odwołania się do Zgromadzenia Walnego, jako do ostatniej instancji.

